

1942

Odsiecz Fighting Poland, Volume 2, 1942

Polish Armed Forces

Follow this and additional works at: <https://scholar.uwindsor.ca/swoda-windsor-region>

Part of the [History Commons](#)

Recommended Citation

Polish Armed Forces, "Odsiecz Fighting Poland, Volume 2, 1942" (1942). *SWODA: Windsor & Region Publications*. 103.
<https://scholar.uwindsor.ca/swoda-windsor-region/103>

This Book is brought to you for free and open access by the Southwestern Ontario Digital Archive at Scholarship at UWindsor. It has been accepted for inclusion in SWODA: Windsor & Region Publications by an authorized administrator of Scholarship at UWindsor. For more information, please contact scholarship@uwindsor.ca.

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA W AMERYCE

Vol. 2 nr. 1 (23)

WINDSOR, CANADA, 1. I. 1942

Price 5 Cents

Wczoraj i dziś



Yesterday and Today

Początek 1941 roku nie zwiastował jeszcze wojsku polskiemu szybkiego zakończenia wojny i powrotu do wyzwolonej Ojczyzny.

Po wspaniałej "Battle of Britain", zakończonej zdecydowanym zwycięstwem brytyjskich i polskich orłów nad sępami niemieckiej Luftwaffe, utrwaliła się wprawdzie pełna wiara w ostateczne zwycięstwo Sojuszników, a z nim i w Odrodzenie Polski — ale dzień triumfu przesłaniała jeszcze mgła wielkiego oddalenia.

Potencjał wojenny państw osi przedstawiał potęgę całej prawie "skonsolidowanej" pod niemieckim butem Europy. W obozie aliantów poza skupionymi przy boku Wielkiej Brytanii i na jej terytoriach walczącymi bezdolnymi armiami narodowymi — Armią Polską na czele — znajdowała się jedyna na terenie Europy jeszcze walcząca bohaterstwa Grecja, odnosząca podówczas niespodziane a świetne zwycięstwa nad przemieńcym włoskim napastnikiem.

Nadchodząca kampania wiosenna z chwilą ruszenia całego ciężaru pancernych wojsk niemieckich na ostatni w Europie bastion grecki napawała sojuszników głęboką troską. Zdolność wytwórcza W. Brytanii, na której niezłomnych barkach spoczął cały ciężar produkcji wojennej, nawet łącznie z dostawami ze Stanów Zjednoczonych stała w tym okresie daleko poza przygotowywaną przez 7 lat i rozbudowaną do zenitu produkcją niemiecką. Ponadto wydłużone linie komunikacyjne z W. Brytanii do poszczególnych terenów operacyjnych stwarzały bardzo niekorzystny dla aliantów układ stosunków w zestawieniu z możliwościami centralnie usadowionych w Europie Niemiec.

W wojnie współczesnej, gdzie szybkie ruchy odgrywa tak kapitalną rolę dla rozegrania kampanii, wiosna 1941 r. miała się raz jeszcze rozpocząć pod znakiem absolutnej przewagi niemieckiej na lądzie. Uzyskana natomiast równowaga w powietrzu i niezaprzeczalna przewaga na morzu były już wówczas tymi decydującymi czynnikami, które nie wywalczając jeszcze ostatecznego zwycięstwa, wykluczyły już jednak możliwość zwycięstwa osi, do którego jedyną drogą: udana inwazja Wypst Brytyjskich została Niemcom bezpowrotnie odcięta.

W tych warunkach, dla przyspieszenia dnia klęski państw osi, musieli

Sojusznicy zapewnić sobie dysponowanie ostatnim niezbędnym do zwycięstwa czynnikiem: przewagą na lądzie, przez pomnożenie i współczesne wyekwipowanie wojsk lądowych, przy jednoczesnym pełnym zaabsorbowaniu sił osi w powietrzu i na morzu.

W tym układzie sił zatem zapowiadał się rok 1941 pod znakiem defensywy aliantów na lądzie — ofensywy w powietrzu i na morzu — dzień zwycięstwa jednak zdawał się bardzo daleki i wiele zagadnień było jeszcze pod znakiem zapytania.

Dziś — pierwszego stycznia 1942 roku — wszystkie zagadki są już poza nami. Do walki o przyszłość świata zostały wciągnięte wszystkie kontynenty — nawet te mocarstwa, w których dominowała wola pokoju, zostały wyzwane wręcz i napadnięte przez partnerów bandyckiego trójkąta Berlin-Tokio-Rzym.

Dziś sprzymierzeńcami Polski są: Wielka Brytania z Dominiami, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Rosja, Chiny, Wolna Francja i bratnie zastępy uratowanych z pożogi europejskiej wojsk Norwegii, Danii, Holandii, Czechosłowacji i Jugosławii. Trzy czwarte globu ziemskiego jednoczy się dziś we wspólnym wysiłku dla pokonania śmiertelnych wrogów wolności.

Dziś więc niema już mgieł przed nami. Dzień Wyzwolenia Polski — dzień zwycięstwa największej w dziejach świata koalicji nad brązowo-złoto-czarną szajką zbiorów — już nadchodzi. Brząsk jego — to pierwsze kłęski lądowe "niezwyciężonych" rzekomo wojsk niemieckich w Libii i Rosji.

My, Polacy, zespolić musimy wszystkie wysiłki, by w tych gigantycznych zapasach ze złem, które nas jeszcze czeka, znaleźć na szale wypadków jak największy ciężar gatunkowy własnego czynu. Bez wahania i natychmiast. To będzie dla nas najlepszą legitymacją praw przy stole konferencji pokojowej.

W. D.

The beginning of 1941 did not bring to the Polish soldiers the assurance that the end of the war and the return to their liberated country is near. It is true that after the splendid "Battle of Britain," which has ended with a decisive victory attained by the Polish and British eagles over the vultures of the German Luftwaffe, the faith in a final victory of the Allies and the liberation of Poland was strengthened, — but that day of triumph was overshadowed by a fog of distant remoteness.

Military potentialities of the axis satellites represented the power of almost entire Europe "consolidated" under the German boot. On the Allies' side, except exiled national armies fighting together with the British forces, the Polish Army on the lead — in Europe only heroic Greece was carrying on the struggle, gaining unexpected and splendid victories over Italy, the treacherous aggressor.

The oncoming spring campaign of the German panzer units pushing with whole power towards the last bastion of resistance, that is Greece, filled the Allies with grave concern. The productive capacity of Great Britain, which alone was faced with the burden of war production, even together with American supplies, was at that time far beyond the German production built up gradually during long seven years and expanded to maximum. Moreover, the communication lines between Great Britain and the particular operation grounds became longer and longer, creating thus for the Allies less advantageous situation especially when compared with great possibilities of Germany centrally located in Europe.

In the present warfare, when speed is of paramount importance and decides in winning or losing the battle, the "spring of 1941 had begun under the absolute German superiority on land. However, the attained balance

of power in the air and undisputable superiority on seas were already then those decisive factors which, although did not bring a final victory, put entirely out of the question any possibility of Axis victory which could result only in one way: by successful invasion of the British Isles, and this way was barred for the Germans.

In such circumstances, in order to fasten the days of defeat on the axis, the Allies had to concentrate on the last factor for decisive victory, that is the superiority on land. This could be done only by increasing the number and providing more modern equipment for the land forces accompanied by simultaneous engagement of the adversary on seas and in the air.

In this situation, the beginning of 1941 was marked for the Allies by being defensive on land and offensive on seas and in the air, and since many problems were yet unsolved the day of victory was very remote.

Today, on the first of January, 1942, all surprises are already behind us. Today all the continents are involved in the struggle for the better future of the world, even those powers, in which the will of peace predominated, are drawn in the war by the attack of the partners of the bandit triangle, Berlin-Tokio-Rome.

Today Poland has as her allies: The British Empire, the United States, Russia, China, Free France and, saved from the European conflagration, forces of Norway, Holland, Denmark, Czechoslovakia and Yugoslavia. Today three fourths of the entire globe is united in a common effort to crush the foe of freedom.

Today there is no more fog before us. The day of deliberation of Poland — the day of victory by the greatest coalition in history against the brunette, yellow, and black gang of brigands — is near. Its dawn is already visible on the plains of Russia and in the desert of Libya where the "invincible" German forces are facing one defeat after another.

We, Poles, must unite all our efforts so as to bring into this gigantic struggle and the struggle to come, against the forces of evil the greatest specific weight of our own achievements. We must do it without hesitation — at once. It will be our best argument at the peace conference.

W nowej sytuacji

Mińło już przeszło trzy tygodnie od chwili napadu japońskiego na Stany Zjednoczone, napadu dokonanego w najcięższym porozumieniu z Niemcami i Włochami. Od trzech tygodni trwa więc stan wojny między Stanami Zjednoczonymi a "osią", a wojska sprzymierzone odgierają ciężkie staki japońskie na różnych polach bitew Dalekiego Wschodu.

Wejście Stanów Zjednoczonych do wojny wytworzyło nową sytuację także dla nas, Polaków, a zwłaszcza dla milionów obywateli amerykańskich pochodzenia polskiego.

Udział Stanów Zjednoczonych w wojnie to ostateczne przypiętowanie naszego politycznego sojuszu, to ostateczne potwierdzenie naszego braterstwa broni. Walczymy z tymi samymi wrogami. Walczymy razem wygrać tę wojnę, a potem razem przystąpić do odbudowy zniszczonego świata — na nowych, lepszych podstawach.

Świadomość tej wspólnoty losu miał naród polski od samego początku wojny, od owych dni wrześniowych kiedy to ludność napadniętych ziem Rzeczypospolitej, manifestując na cześć Sprzymierzonych, dawała wyraz swym najgorętszym uczuciom dla neutralnych jeszcze podówczas Stanów Zjednoczonych.

Z drugiej strony przywódcy wielkiego narodu amerykańskiego z prezydentem Rooseveltem na czele podkreślali stale, iż uznają sprawę Polski za swoją własną. Temu ich przeświadczeniu zawdzięczamy rozciągnięcie na Polskę amerykańskiej pomocy wojennej udzielanej na zasadzie Lease-Lend billu i stanowisko, zajęte przez miarodajne czynniki wojskowe Stanów Zjednoczonych wobec tworzącej się w Kanadzie armii polskiej.

Mimo wszystko sytuacja nie była stuprocentowo wyjaśniona, póki Stany Zjednoczone nie brały same udziału w wojnie. Formalne istnienie tak zwanego Aktu Neutralności krepowało ruchy Polonii Amerykańskiej, w coraz mniejszym zresztą stopniu, a to w związku ze stopniowym obumiera-

niem tego aktu.

Dziś wszystko to należy już do przeszłości. Polak, obywatel amerykański może i musi dziś wziąć udział w śmiertelnej walce jako Polak i jako Amerykanin. Stara i nowa Ojczyzna znalazły się w obliczu takiego samego niebezpieczeństwa; walcząc o Polskę, walczą się dziś o Amerykę, a broniąc potęgi amerykańskiej walczą się o lepsze jutro Polski.

Temu przekonaniu dał wyraz ostatnio Rząd Polski, wypowiadając wojnę Japonii i zwracając się do Polaków w Ameryce ze słowami "Nadszedł czas próby, ołtary, czynu i walki".

Czyn Polonii Amerykańskiej musi być czynem zbrojnym nie tylko w granicach obowiązków obywatelskich przepisanych przez prawo, ale i ponad tę miarę. Wielką, historyczną ambicją Polonii w Stanach Zjednoczonych winno być stworzenie tu na kontynencie amerykańskim silnej armii polskiej walczącej o wspólną sprawę. Niechaj polski wkład do Sprawy i do zwycięstwa będzie jaknajwiększy i jaknajbardziej widoczny.

Depesze doniosły, iż Rząd Rzeczypospolitej rozpoczął już z władzami amerykańskimi rokowania, dotyczące poboru obywateli polskich w Ameryce i udzielenia Polsce pomocy w tej mierze przez organy Stanów Zjednoczonych. Stworzy to jedną z podstaw organizacyjnych dla armii polskiej po tej stronie Oceanu. Pozostanie jednak wiele innych problemów, związanych z rozbudową polskiego czynu zbrojnego i zwiększeniem jego zasięgu. Ostateczne rozwiązanie tych problemów będzie rzeczą wspólnego wysiłku rządu polskiego i Polonii Amerykańskiej. Ale już dziś powiedzieć trzeba: nowa sytuacja stwarza dla milionowej rzeszy Polaków w Ameryce zwiększone obowiązki. Najgoręcej czujący spowiem Polonii Stanów Zjednoczonych, którzy znajdują się już w naszych szeregach, pod znakiem Orła Białego, wybrali najprostszą drogę. Wojsko polskie — podkreślamy raz jeszcze — walczy bowiem o Polskę i Amerykę.

—EL

In a New Situation

Three weeks have passed since the Japanese attack on the United States, the attack launched in mutual understanding with Germany and Italy. The state of war exists for three weeks between the United States and axis powers, and the Allied forces repel the heavy Japanese attacks on the different battle fields of the Far East.

The active engagement of the United States in the war caused a new situation for us Poles, especially for millions of American citizens of Polish descent.

The participation of the United States in the war seals finally our political alliance, confirms conclusively our comradeship in arms. We fight against the same foe. We together must win this war and later together begin the reconstruction of the ruined world on a new and better foundation.

The Polish Nation was aware of this common fate since the outbreak of hostilities, since those September days in 1939 when the people of Poland, manifesting their concern for the Allies, manifested also for the neutral, at that time, United States.

On the other hand the leaders of the great American republic headed by President Roosevelt, on several occasions stressed the point that the cause of Poland is the cause of their own. This is the reason why Poland is supplied with military equipment, extended to the Allies on the basis of Lease-Lend Act, and why American military officials were and are very friendly towards the Polish Armed Forces being organized in Canada.

Nevertheless, the situation was not one hundred percent clear until the United States entered the war. The existence of the so-called Neutrality Act hampered the effectiveness of work done by the American Poles. When the Act became less emphasized, the work could be carried on more effectively.

Today these obstacles do not exist

any more. Today the Pole, an American citizen, must participate in this deadly struggle as a Pole and as an American. Their old and new country is faced with the same danger. Fighting for Poland we fight also today for America—and defending the United States we fight also for the better morrow of Poland.

The Polish Government has expressed the same conviction by declaring war on Japan and addressing the Poles in the United States in these words: "It is the time of trial, sacrifice, effort, deed and struggle."

The effort on the part of American Poles must be a war effort—an effort not only within the limits of citizen's duties described by law but beyond those limits. The Poles living in the United States should have one great, historical ambition: to create on the American continent a strong Polish Army which would fight for the common cause. Let the Polish contribution to the cause and to the victory be the greatest and the most visible.

The news is circulated that the Polish Government is negotiating with the American Government the possibility of conscription of Polish citizens living in the United States and eventual help by American authorities in bringing the conscription into effect. It will create a foundation for the organization of the Polish Army on this continent. There will be, however, many other problems connected with the expansion of the Polish war effort, and those problems can be solved only by close and sincere co-operation between the American Poles and the Polish Government. Today the statement must be made: the new situation levies additional duties on the millions of Poles living in the United States. The sons of American Poles whose hearts beat fast for Poland and who are already amongst us under the banner of the White Eagle have chosen the shortest way. The Polish Army—we stress this point once more—is fighting for Poland and the United States.

Odezwą Rządu Rzeczypospolitej

Rząd Polski wydał w Londynie następującą odezwę:

"Wojna, śmierć, zniszczenie i cierpienia, zapoczątkowane we wrześniu 1939 przez Hitlera w Polsce, rozlały się na świat cały. W imię zła, gwałtu i nienawiści chce Hitler panować nad światem. Na tych podstawach chce budować nowy porządek świata. Szuka sobie sprzymierzeńców wszędzie, tam gdzie dyktatura zahła wolność. Bezprawie, panowanie się silniejszego nad słabszym daje łatwe podstawy porozumienia i współdziałania.

"Pierwszy stanął mu do pomocy Mussolini z faszyzmem włoskim, obecnie Japonia, napadając zdradziecko, stanęła przy jego boku.

"Ten podstępny napad japoński na Pacyfiku nastąpił w chwili gdy atak hitlerowski w Rosji został złamany a wojska niemieckie znalazły się w odroczeniu, gdy wojska alianckie przeszły do ofensywy celem zniszczenia ostatecznego najędników niemieckich i włoskich i oczyszczenia Afryki Północnej po przywróceniu wolności Abisynii. Nastąpił on w chwili gdy bestialskie mardy i wyroki śmierci nazistów nie tylko już w Polsce ale i całej Europie próbują zagłuszyć gniew ludów ciemiężonych, buntujących się przeciw najędnikom i rabunom. Chodziło więc o odciążenie aili i pomoc upadającemu Hitlerowi.

"Polacy! My, rozpoczynając walkę z napaściami pod hasłem: Lepiej umrzeć niż być w niewoli! — więdzieliśmy, że wojna ta rozpęta na granicach Polski się nie zatrzyma ale

rozleje na świat cały, co się też stało. Dwa lata strasznych cierpień Narodu Polskiego, dwa lata zniszczeń, terroru, rabunku, masowych przesiedleń wola wymową przeszło stu tysięcy rozstrzelanych czy zamordowanych w obozach koncentracyjnych i więzieniach, przeszło milionem wysiedlonych i wydziedziczonych, rzuconych na śmierć i powolne konanie, prawie milionem na przymusowe prace zabranych, krzyży o pomście głosem hanbionych kobiet, bitych dzieci i starców, zniszczeniem kulturalnym, gospodarczym i fizycznym narodu, któremu chce się narzucić panowanie Herrenvolku, odebrać już nietylko wolność i prawo do życia, ale i honor i godność ludzką.

"Polacy, Naród Polski na swej ziemi mimo strasznych cierpień nie załamał się, nie ustął w walce, nie wydał z siebie zdrójców, leż trwał, wierzył i walczą. Często przez nas ostrzegany przed niwczesnym wybuchem gniewu czy rozpacz, systematycznie płaci wrogom krwią i sabotażem za krew i stratę mu zadaną. Służenie wielki Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt powiedział o Polsce, że może ona służyć jako natchnienie narodów.

Marynarz polski na wszystkich morzach świata zadaje ciosy, lotnik z powietrza niesie śmierć i zniszczenie do kraju nieprzyjacielskiego, żołnierz polski, jak walczymy w Kraju i następnym poza granicami Kraju we Francji i Norwegii, tak walczą dziś w Afryce i gotuje się do tej walki ostatecznej w Anglii, Rosji i Kanadzie, świadomy, że mu przyjdzie się zmierzyć ze

Manifesto of the Government of the Republic of Poland

The Polish Government in London issued the following manifesto: "The war, death, destruction and sufferings, started in September 1939 by Hitler in Poland, have spread all over the world. In the name of evil, violence and hatred Hitler wants to rule the world. He wants to build a new 'world order' on these foundations. He looks for allies everywhere, wherever the dictatorship has banished freedom. Lawlessness and sway of the stronger over the weaker creates easily the foundations for mutual understanding and co-operation.

"The first to offer his services was Mussolini with the Italian fascism, and now Japan, by her treacherous attacks, stands by his side.

"This treacherous Japanese attack on the Pacific took place in the very moment when the attack led by Hitler in Russia failed and the Germans were forced to retreat, and when the allied forces after liberating Ethiopia opened counterdrive against the Germans and Italians in North Africa. It took place in the very moment when the brutal murders and life sentences by the Germans not only in Poland but in the entire subjugated Europe were applied on great scale to stifle the anger of the oppressed people rising against the invaders and robbers. The attack was launched in order to distract the forces and rescue Hitler.

"Poles! When beginning the struggle against the aggressor with the slogan on our lips: it is better to die than to live in slavery—we knew that the war started in Poland will not end there but shall extend all over the world. The Polish people went

through two long years of sufferings, two years of destruction, terror, plunder and forced mass migration: they cry with over one hundred thousand of executed or murdered in concentration camps or prison cells; they cry with over one million of removed from their homes; of over one million of deported for forced labor—they cry for vengeance of the dishonored women, beaten children and old men, the cultural, economic and physical destruction of the nation which is sought to be subjugated to the domination of Herrenvolk and deprived not only of freedom and right to live a free life but also of honor and human dignity.

"Poles! The Polish people in Poland despite frightful sufferings did not yield, did not stop the struggle, did not find traitors amongst themselves, but persevere, have faith and carry on the struggle. Often warned by us not to act in premature anger or despair, systematically pay the enemy with blood and sabotage for the blood and the losses of their own. The great president of the United States was right when he said that Poland may serve as an inspiration for all other nations.

"The Polish sailor on all the seas of the world deals the blows, the Polish aviator brings the death and destruction from the air into the enemy's territory, the Polish soldier, as he fought in Poland and later in France and Norway, fights today in Africa and prepares himself for a final decisive battle in England, Russia and Canada, being aware of the fact that he will face the enemy which, beginning with Poland, brought to the

awym nieprzyjacielem, który, rozpoczynając od Polski, światu całemu wojnę i nieszczęście przyniósł.

"Nigdy polskie 'Za Wolność Naszą i Waszą' nie miało pełniejszego znaczenia i nigdy uderzenie na jakimkolwiek froncie nie było tak silne jak obecnie, związane tak ze sprawą polską jak i ze sprawą wszystkich w wolności pragnących żyć narodów.

"Polacy zamieszkujący wolną ziemię Waszyngtona, potomkowie Kościuszki i Pułaskiego, dziś i na Was przyszedł czas stoć się godnymi Waszych wielkich bohaterów narodowych, godnymi tego narodu, godnymi lotnika i marynarza i żołnierza polskiego.

"Nadszedł czas próby, ofiary, czynu i walki. Każdy Polak zdolny do służby wojskowej, każdy Polak i Polka przy warsztacie bez odroczenia i wyczerpania wspomagają i zaopatrują wysiłek zbrojny walczących. Każde

słowo Polaka, każdy czyn Polki i ich ofiary, poświęcony tylko zwolnieniu wysiłku wojennego i pomocy wojennej przeciw totalistycznym napastnikom zagrażającym dzisiaj już całemu światu.

"Polacy, w dniach ciężkich, przykład Polaki walecznej tam w podziemiu i na różnych frontach walki niech Wam będzie przykładem, a krzywdą, śmiercią i zniszczeniem zadane w walce nieubłaganej aż do ostatniego zwycięstwa. Polacy, wzywamy Was do walki i do czynu, do pracy.

"Niech żyje Polska, niech żyją Stany Zjednoczone Ameryki, niech żyje Imperium Brytyjskie, niech żyją wszyscy Aljanci wspólnej walki przeciw totalizmowi, niech żyje wolność, miłość i sprawiedliwość.

RZĄD RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ"

whole of the world the war and misfortune.

"Never before the Polish watchword for our freedom and yours has attained the fullest meaning and never before the onslaught on any front was so strong as today and so vital to the Polish cause and to the cause of all other nations wishing to live a free life.

"Poles living in the free land of Washington, the descendants of Kosciuszko and Pulaski, it is your turn now to prove that you are worthy of your great national heroes, worthy of the Polish nation, worthy of the Polish airman, Polish sailor and Polish soldier.

"It is the time of trial, sacrifice, effort and struggle. Every Pole physically fit for military service, every Polish man and woman on their jobs without recess stimulate the war effort of the Allies. Every word spoken

by the Pole, every deed of the Polish woman, their sacrifices devoted to the common cause help the war effort against the totalitarian aggressors threatening today the whole world.

"Poles! In these grievous days the example of fighting Poland there, underground, and on different battle fields should be an example for you, and the injustice, death and destruction inflicted by the enemy to our Country should warm up your hearts and encourage you for passionate and inexorable struggle until the final victory is won. Poles, we summon you for struggle, deeds and work.

"Long live Poland, long live the United States, long live the British Empire, long live all the Allies united in the common struggle against totalitarianism, long live freedom and justice.

The Government of the Republic of Poland."

Wojna na morzu

Po trzech tygodniach walk na Pacyfiku

Przegląd tygodniowy

Oficjalny komunikat o stratach amerykańskich w Pearl Harbor zmniejsza ilość zatopionych pancerników o jeden, ale zarazem nie podaje które okręty i w jakim stopniu zostały uszkodzone, a wiadomo, iż były to straty spore i że w niektórych wypadkach uszkodzenia są bardzo ciężkie i stanowią a unieruchomieniu okrętu na dłuższy czas.

W dalszym ciągu nie można więc zorientować się w stosunku sił, jaki zaistniał między flotami Stanów Zjednoczonych i Japonii. Natomiast inne wydarzenia na Pacyfiku, jak zajęcie wyspy Wake i ostrzeliwanie wyspy archipelagu Hawajskiego Maui (100 mil do Pearl Harbor), świadczą o bezkarności z jaką okręty japońskie operują dotąd w tej części Pacyfiku.

Okręty japońskie wspierające operacje desantowe należą do najstarszych typów, częściowo takich, jakich się dzisiaj nie spotyka w składzie innych flot. Są one wysyłane na ryzyko z tym, by w razie ich straty nie osłabić "grona" floty. I tak zatopiony krążownik liniowy Haruna jest okrętem przestarzałym i niezdolnym do walki z okrętami liniowymi, a krążownik 2-giej klasy i stary kontrtorpedowiec zatopione u wybrzeży wyspy Wake potwierdzają strategiczny podział floty japońskiej na flotę główną i flotę pomocniczą, przeznaczoną na zatracenie bez wpływu na siłę floty głównej. Ta flota pomocnicza zajęta jest obecnie konwojowaniem desantów, ostrzeliwaniem ucieczek brzegowych i patrolowaniem rejonów, w których toczy się operacje desantowe.

Swoboda, z jaką okręty japońskie operują w pobliżu głównej bazy floty St. Zjednoczonych na Hawajach świadczy o tym, że flota St. Zjednoczonych narazie, wbrew niektórym wiadomościom prasowym, zajęta jest śpiesznym doprowadzaniem do porządku uszkodzeń, uzupełnianiem strat i oczyszczeniem "farwatorów" i portu w zatoce Pearlowej od min i ewentualnych wraków. Nie jest też wykluczone, że uszkodzone okręty pod silnym konwojem zostały wysłane do doków na kontynencie, tak iż nie wydaje się możliwe, aby flota Stanów Zjednoczonych mogła być w danej chwili na morzu w poszukiwaniu floty japońskiej. Raczej należy przypuszczać, że bazująca się na Hawajach flota St. Zjednoczonych jest tak skrupowana w swych ruchach przez domniemaną obecność gdzieś na oceanie blokującej floty japońskiej, iż dozowana przez nią przestrzeń wodna nie rozciąga się zbyt daleko od bazy.

Powstaje natomiast pytanie: gdzie więc jest flota japońska, dlaczego nie powtórzyła ataku na Pearl Harbor, lub dlaczego nie stanie na drodze między Hawajami i kontynentem i nie napadnie na pozostałe siły w Pearl Harbor, aby je zupełnie obozwać i osiągnąć zdecydowaną przewagę na Pacyfiku?

Dowództwo japońskie widocznie dobrze sobie zdaje sprawę z tego, że japońskie okręty są tak samo, jak okręty przeciwnika, czułe na ataki samolotów torpedowych i łodzi pod-

wodnych, a ewentualna strata dwóch okrętów liniowych osłabiłaby szanse zwycięstwa w decydującym spotkaniu z flotą St. Zjednoczonych tak bardzo, że byłoby to równoznaczne z postawieniem na kartę całego impetium japońskiego. Woli więc trzymać się gdzieś z daleka, rozpoznając bezustannie i wyczekując na odpowiedni moment, a w międzyczasie przedsiębiorze prawdopodobnie wszelkie środki ku dalszemu osłabieniu przeciwnika i dąży do śpiesznego zajęcia daleko rozrzuconych wysp dla stworzenia łańcucha umocnionych baz lotniczych, któreby pozwoliły na zbliżenie podstaw operacyjnych lotnictwa bombardującego do baz amerykańskich i australijskich.

Strata dwóch brytyjskich okrętów liniowych w zatoce Sjańskiej osłabiła znacznie obronę półwyspu Malajskiego i dała wielką swobodę ruchu dowództwu japońskiemu w akcji na Filipinach. Pomimo strat kilku nastu transportowców i nieustannego napastowania przez lotnictwo, wojska japońskie zdołały wyładować w kilku punktach na Filipinach i Borneo, lecz odległość od własnych baz i niemożność ubezpieczenia tej akcji przez obecność silnej eskadry na tych wodach nie daje oddziałom tym zdecydowanej przewagi operacyjnej, i jest raczej powodem chwilowym, całkowicie zależnym od rozgrywki na Pacyfiku.

Wojna podwodna na Pacyfiku prowadzona jest z równą energią przez obie strony. Amerykańskie, brytyjskie i holenderskie łodzie podwodne działają na japońskich liniach komunikacyjnych oraz atakują transporty wojska na Filipinach. Dowództwo japońskie podało wiadomość o zatopieniu 9 łodzi alianckich.

Japońskie łodzie podwodne rozciągają swą działalność aż po brzegi Kalifornii, zagrażając żegludze St. Zjednoczonych wzdłuż zachodnich brzegów Ameryki Północnej i między Ameryką i Hawajami. Są to dwie łodzie podwodne typu krążowniczego od 1,400 do 2,700 ton wyporności, o promieniu działania do 16,000 mil i

szybkości nadwodnej 20 węzłów. Działalność ich wzdłuż wybrzeża kalifornijskiego częściowo paraliżowana jest działalnością lotnictwa amerykańskiego, które zatopilo już jedną z tych łodzi.

W niedalekiej przyszłości, gdy organizacja patrolowania wybrzeży i szlaków okrętowych oraz organizacja konwojów zacznie działać, podobne wycieczki, jak wyrzucanie się nieprzyjacielskiej łodzi podwodnej w zasięgu widoczności z lądu — staną się niemożliwością. Puszczanie w ruch skomplikowanej maszyny dozowania rozległych przestrzeni wodnych nie jest rzeczą łatwą i wymaga czasu na rekwizycję setek małych jednostek, uzbrojenie i dostosowanie ich do służby w marynarce wojennej, obsadzenie załogi i ujęcie w ramy organizacyjne.

Małe, dwuosobowe łodzie podwodne, którymi Japończycy zaatakowali Pearl Harbor, nie są czymś nowym w technice budownictwa okrętowego. Jest to raczej powrót do prototypu, udoskonalonego nowoczesnymi mechanizmami. Nie są to okrętki samobójcze w całym tego słowa znaczeniu, albowiem uzbrojone są w dwie torpedy, które mogą być wypuszczone z pewnej odległości, tak iż nie ma potrzeby osobistego wysadzenia się załogi z taką zryw torpedą, niemniej konstrukcja ich i promień działania, nie dają załozd wiele szans powrotu do statku-bazy po dokonaniu ataku. Ponadto mają one znaczenie jedynie jako zaskoczenie. W dalszym przebiegu wojny nie będą one mogły odegrać już żadnej roli.

Morze Śródziemne

Obustronne wielkie straty, jakie poniosła flota brytyjska i włoska, stanowią o trwałych nieustannie operacjach floty brytyjskiej — blokującej i floty włoskiej — ubezpieczającej transporty. Sądząc ze strat jakie obie floty poniosły, przypuszczać można, że w operacjach tych były zaangażowane wyłącznie lekkie siły w postaci krążowników i destroyersów. Straty włoskie wynoszą: zatopione 2 krążowniki i 4 destroyery. Można przypuszczać, że we flocie włoskiej nie zostało

już więcej ponad 14 krążowników, z czego czynnych może być najwyżej 10. Ilość zatopionych statków-transportowców sięga do 10-ciu.

Komunikaty włoskie i niemieckie podają straty brytyjskie na jeden krążownik typu "Leander" zatopiony w pobliżu Aleksandrii przez niemiecką łódź podwodną oraz 4 inne krążowniki storpedowane u brzegów Libii i Malty przez samoloty torpedowe.

Na Atlantyku

Podczas gdy sztab niemiecki ogłosił o zatopieniu jedynie 25,000 ton w trwającej wciąż bitwie o Atlantyk, flota brytyjska nadal skutecznie przeprowadza swe konwoje i wypłajuje korsarzy niemieckich.

Admiralacja brytyjska zaprzeczyła komunikatom niemieckim podającym o zatopieniu lotniskowca przez łódź podwodną. Admiralacja natomiast podała, że istotnie zastatkowany był jeden z krążowników pomocniczych.

Krążownik "Dorsetshire" zatopił na południowym Atlantyku 10,000 tonowy krążownik pomocniczy niemiecki.

"Scharnhorst" i "Gneisenau" oraz krążownik "Prinz Eugen" były ponownie bombardowane w Brest najcięższymi bombami w porcie, podczas dziennego nalotu. Przykład tych okrętów świadczy o tym, jak trudno jest zniszczyć okręt wojenny bombami w porcie z dobrze zorganizowaną obroną przeciwlotniczą. Okręty te otrzymały już niejedno trafienie, sporo też bomb eksplodujących w pobliżu musiało je uszkodzić, a mimo to widocznie wciąż zagrażają żegludze na Atlantyku, skoro RAF podjęło na nowo bombardowanie ich.

Z spośród nieznannej ilości zniszczonych w ciągu tego tygodnia niemieckich łodzi podwodnych jedna została wzięta do niewoli przez kanadyjski patrolowiec i z całą załogą doprowadzona do portu. Oto już druga nieudana próba pojawienia się łodzi niemieckich u brzegów kanadyjskich.

Flota brytyjska straciła lekki krążownik "Dunedin", 4,850 ton. Został on storpedowany przez łódź podwodną w pobliżu równika. Część załogi została wyratowana po czterech dniach. Trzymali się oni tratw ratunkowych, nie mając wody i będąc napastowani przez rekiny. Niektórzy marynarze mieli powyrwane kawałki ciała.

Incydent Timor'ski

Okupacja przez Aliantów części wyspy Timor należącej do Portugalii była koniecznością, albowiem neutralna Portugalia jest zbyt słaba, by mogła przeciwstawić się zajęciu tej wyspy przez Japonię. Bliższą tej wyspy do Australii i zainstalowanie tam portu lotniczego przez japońską linię komunikacyjną stwarzało bezpośrednio zagrożenie dla Australii. Jest nadzieja, że rząd portugalski zrozumie konieczność czasowej okupacji tej wyspy i nie ulegnie presji państw Osi, które starają się z tego drobnego incydentu stworzyć precedens i wciągnąć Portugalie w orbitę swych wpływów.

W. Drzewica.



After Three Weeks of Struggle on the Pacific

The official communique referring to the American losses in Pearl Harbour states that one battleship must be deducted from the number reported sunk, but does not inform us what ships and to what extent were damaged. It is well known that there were several and in some instances the damages were so serious that the ships were put out of order for a long period of time. For this reason it is rather difficult to figure the ratio between the American and Japanese navies. The other occurrences on the Pacific Ocean, such as the occupation of Wake Island and the bombardment of Maui Island of the Hawaiian Archipelago (100 miles from Pearl Harbour), indicate that Japanese ships operate freely for the time being in this part of the Pacific.

The Japanese ships covering the landing operations are of the oldest type, some of them are of the type not found any more in the fleets of other countries. The Japanese Admiralty uses them at no risk—if they are lost, the main fleet would not be weakened. And so the line cruiser Haruna sunk by the Americans is of the older type, unable to stand the battle with the battleships. One of the cruisers of the second class and an old destroyer sunk off the shores of Wake Island assure us that the Japanese fleet is strategically divided into two parts: main fleet and auxiliary, the latter may be lost without any influence on the strength of the main fleet. That auxiliary fleet is at present used to convoy transport, cover landing operations, bombard coast fortifications and patrol the waters where the landing operations are taking place.

The freedom with which the Japanese ships are operating in the proximity of the main bases of the United States fleet in the Hawaiians is evidence that the American fleet is now, despite the various press reports, busily engaged in making repairs to the damaged ships, supplementing the losses and cleaning the forewaters and the port of Pearl Harbour from mines and possible ship wrecks. It is not out of question that the damaged ships were sent under strong convoys to the docks on the continent, and it does not appear possible that the United States fleet at this particular moment is on the seas in search of the Japanese fleet. Rather it would be proper to suppose that the American fleet which is based in the Hawaiians is so hampered in its movements by the supposed presence, somewhere on the ocean, of the blockading Japanese fleet that the water spaces guarded by her do not spread out too far from the base.

On the other hand, however, the question arises: where is the Japanese fleet, why does it not repeat the attack on Pearl Harbour, or why does it not take a stand between the Hawaiians and the continent and attack the remaining forces in Pearl Harbour so as to fully disable the adversary and attain a decisive superiority in the Pacific?

The Japanese command apparently realizes well that their ships are the same as the enemy's ships, susceptible to attacks by submarines and torpedo planes, and the eventual loss of two battleships would weaken so badly the chances of victory in a decisive engagement with the United States fleet that it would be equal to staking the whole Japanese empire on one card. Then, they prefer to wait somewhere at a distance ceaselessly searching and waiting for the opportune moment, and in the meanwhile they intend to occupy as soon as possible the scattered islands to create a chain of fortified air bases which would allow them to shorten the distances between their operational bases of aircraft bombardment and the American and Australian bases.

The loss of two British battleships in the Siam harbour has weakened

considerably the defense of the Malay Peninsula and has given the Japanese command greater freedom of movements in the action for the Philippines. Despite the loss of a number of transports and despite the ceaseless attacks by the air force, Japanese forces have been able to land in several places on the Philippines and in Borneo, but the distance from their home bases and the inability to protect this action by the presence of a strong squadron in these waters does not give the forces the decisive opera-

North America and between the continent and the Hawaiian Islands. These large submarines are of the cruiser type having a tonnage of 1,400 to 2,700 and a cruising range of 16,000 miles and a surface speed of 20 knots. Their activity along the Californian coast is being partly checked by the air force which has already sunk one of these U-boats.

In the near future when the organization of patrolling the coast and ship lanes, together with the organization of convoys, begins to function,



tional superiority and it is rather a temporary success, completely dependent on the results of the Pacific.

The submarine warfare in the Pacific is being waged with equal energy by both sides. The American, British and Dutch U-boats operate on the Japanese supply lines and attack the Japanese transports to the Philippines. The Japanese command claims the sinking of nine Allied submarines.

The Japanese U-boats spread out their activities to the Californian coast, threatening the United States shipping along the western coast of

such daring acts as the appearance of enemy U-boats above the water at a distance visible from the shore will become impossible. Putting in operation the complicated machine of watching the extensive water spaces is not an easy task as it requires time to requisition hundreds of small units, to arm them and make them suitable for navy service, to furnish crews and organize them.

The small, two-man U-boats with which the Japanese attacked Pearl Harbour are nothing new in the technique of shipbuilding. It is rather the

return to prototype improved by modern mechanism. They are not the small suicidal boats in the whole meaning of the word. They are equipped with two torpedoes which can be sent out from a distance, however, their construction and cruising range do not give the crew many chances of returning to the ship base after completing the attack. Besides they have significance only as a surprise. In the future stages of war they will not be able to operate successfully.

Mediterranean Sea

The British and Italian fleets have suffered great losses—the British by ceaselessly continuing the blockade while the Italians by protecting transports. Regarding the losses which both fleets have sustained it can be supposed that only light forces as cruisers and destroyers were engaged in these operations. The Italian losses were two cruisers and four destroyers sunk.

The Italian and German communiques claim that the British losses are one cruiser of the "Leander" type sunk off Alexandria by a German U-boat and four other cruisers torpedoed off the Libyan coast and Malta by torpedo planes.

Atlantic

While the German staff announced the sinking of 25,000 tons only in continuing the battle of the Atlantic, the British fleet still successfully operates, convoying her ships and capturing the German pirates.

The British Admiralty contradicts the German communiques claiming the sinking of an aircraft carrier by a submarine. On the other hand, the Admiralty announces that one of the auxiliary cruisers has been attacked.

The cruiser "Dorsetshire" sank in the South Atlantic a German auxiliary cruiser of 10,000 tonnage.

"Scharnhorst" and "Gneisenau," together with the cruiser "Prinz Eugen" were bombed in Brest with the heaviest bombs during one of the daily air raids. The above mentioned ships serve as good example proving that it is difficult to destroy battleships with bombs in port where the anti-aircraft defenses are well organized. These ships received more than one hit so far, several bombs exploding in the near vicinity had damaged them, and... they evidently still threaten the shipping in the Atlantic as the R.A.F. renewed their attacks on them.

Among the unknown number of destroyed German U-boats this week, one was captured by a Canadian patrol boat and the whole crew was imprisoned in one of the ports. It is the second unsuccessful attempt of the German U-boats operating along the Canadian coast.

The British fleet has lost the light cruiser "Dunedin" of 4,850 tons. It had been torpedoed by a submarine near the equator. Part of the crew was saved after four days. They held on the rafts without any food or fresh water and were attacked by sharks. Some of the sailors have had chunks of flesh torn from their bodies by hungry sharks.

Timor Island Incident

The occupation of part of the island of Timor which belongs to Portugal was a necessity, as neutral Portugal is too weak to oppose the seizing of the island by Japan. The proximity of the island to Australia and installation there of an airdrome by Japanese communicative lines was a direct threat to Australia. There is hope that the Portuguese Government will understand the necessity of temporary occupation of the island and will not comply to the pressure of the axis powers which endeavor to create out of that small incident a precedence and draw Portugal into the sphere of their influence.

ROZNIKA

Dzień 27 grudnia wszedł stosunkowo niedawno w poczet polskich rocznic narodowych. Stało się to w roku 1918, kiedy w Poznaniu podniesiono sztandar Niepodległości i wypędzono niemieckiego okupanta.

Potęga wojskowa cesarskiej Niemiec była już złamana, ale Niemcy łudzili się jeszcze, iż, przemaslowany swój szylf państwowy na czerwono, zdołają się utrzymać na zagarniętych Polsce ziemiach zachodnich. Dzień 27 grudnia 1918 rozwił te ich złudzenia. Podniecona radością przybyciem do Poznania Ignacego Paderewskiego ludność stolicy Wielkopolski porwała za broń i przepędziła precz wroga, który sto lat pastwił się nad prastarą piastowską stolicą. W ciągu kilku dni zniknęły ostatnie ślady niemieczyny w Poznaniu. Świat był zdumiony żywiołową siłą polską, której nie zdołały osłabić najstraszliwsze prześladowania, trwające przez tak długi okres.

Dzisiaj Poznań jest znowu w rękę niemieckiego okupanta. Znowu krzyżacka przemoc usiłuje stłuszczać oblicze tego miasta. Znowu Niemcy, tym razem z pod znaku swastyki, próbują ujarzmić Wielkopolskę. Wywieziono setki tysięcy Polaków, zburzono polskie pomniki, przemianowano ulice Poznania i nazwy różnych miast Wielkopolski. Przemoc szaleje.

Nie zmieni to jednak biegu dziejów. Nadejdzie nowy 27 grudnia. I znowu zbudzi się Poznań w narodowych



Ignacy J. Paderewski

szustanarach, jaśniejący polskością, promieniejący szczęściem. Noc którą obecnie Poznań przeżywa ma się już ku końcowi. Już świta...

Poraz drugi

Otrzymałmy radosną wiadomość, że drugi transport lotników, marynarzy i strzelców pancernych, który niedawno opuścił nasz obóz w Owen Sound znalazł się już na Wyspach Brytyjskich. Jest to widomy znak postępu naszych prac. Nasi koledzy znajdują się w obozach Wojska Polskiego na Wyspach Brytyjskich, gdzie odbędą przeszkolenie wspólnie z tymi kolegami z Ameryki Północnej i Południowej, którzy już znajdują się tam od kilku tygodni.

Gen. Duch przybył do obozu w Owen Sound i wziął udział w pożegnalnym obiedzie żołnierskim dla odjeżdżających, w czasie którego wygłosił przemówienie poświęcone ostatnim wydarzeniom politycznym. W przemówieniu swym p. Generał wyraził przekonanie, że mimo pierwszych po-

wodzeń japońskich walka zakończy się ostatecznym zwycięstwem demokracji, przyczym zwrócił uwagę, że walka w szeregach Armii Polskiej jest walką ze wspólnym wrogiem wszystkich krajów miłujących wolność.

Po przemówieniu Pana Generała, które entuzjastycznie przyjęte zostało przez żołnierzy, przemawiali przedstawiciele wszystkich rodzajów broni, a więc marynarki, lotnictwa i broni pancernej, którzy zapewnili, że pilnie i starannie spełnią będą swe obowiązki aż do zwycięskiego końca, zawsze pamiętając, że noszą mundur polskiego żołnierza.

Przemówienie Generała Ducha poprzedzone zostało przez Dowódcę Obozu ppłk. dypl. Witolda Sujkowskiego.

A oto fotografia grupy lotników, którzy stanowią część ostatniego transportu:



The Second Group

We have received the joyful news that the second transport of the airmen, sailors and soldiers from the panzer units, who recently left our camp in Owen Sound, have landed safely on the British Isles. This is the best proof that our work is successful. Our companions in arms are already in the camps of the Polish Army on the British Isles, where together with their comrades from North and South America, who arrived there several weeks ago, will go through the final phase of training.

General Duch arrived in Owen Sound camp to participate in a farewell dinner given to the volunteers leaving for overseas. At the dinner the General spoke on the topic of the latest political developments, emphasizing the point that despite the first

Japanese successes the struggle will end with a final victory of democracies. He also called the attention of his soldiers to the fact that the struggle in the ranks of the Polish Army is the struggle against the common enemy of all peace-loving nations.

The speech was enthusiastically applauded. The representatives of the particular services as navy, air force and panzer units spoke briefly, promising to fulfill their duties to their utmost abilities toward the victorious end, always bearing in mind that they are Polish soldiers.

The Commanding Officer of the camp, Lieutenant-Colonel Witold Sujkowski acted as master of ceremonies.

We release below a photo representing the group of airmen who left for overseas with the last transport:

ZYCZENIA NOWOROCZNE

Redakcja "Odsiecz" przesyła szczerze życzenia szczęśliwego i pomyślnego Nowego Roku wszystkim naszym czytelnikom, przyjaciółom oraz osobom i firmom ogłaszającym się w naszym piśmie. Oby losy wojny zostały w roku 1942 ucieczone triumfem wolności, sprawiedliwości i zachowaniem ludzkich praw.

NEW YEAR'S GREETINGS

The Editorial Staff of "Fighting Poland" extends their sincere greetings for a Happy and Prosperous New Year to all of its subscribers, advertising patrons and friends. May the fortunes of war in the year of 1942 be culminated with a triumph for the forces of freedom, justice and the preservation of human rights.

Wiersz i piosenka towarzyszy wojsku...

CZOŁGI JADĄ— WOLNA DROGA!

(na melodię starej ułańskiej piosenki)

Czołgi jadą—wolna droga!

Du, du, du!

Mamy rozkaz zmiążyć wroga...

Du, du, du!

Ja w pół drogi nie zostanę,

Chyba kulą w łeb dostanę...

Oj, du-du, oj du-du, du!

Warczy motor, panczer dzwoni:

Dzyń, dzyń, dzyń!

Jadę sobie we sto koni...

Dzyń, dzyń, dzyń!

W pewnej ręce—kierownica,

Broń za tarczą—błyskawica...

Oj dzyń-dzyń, oj dzyń-dzyń, dzyń!

Po panczeru kule dzwonią:

Dzeń, dzeń, dzeń!

Lecz łzy matki nie ochtonią

W noc i w dzień!

Za krew braci—Niemcom kara!

A więc na przód razem wiarą!

Oj dzeń-dzeń, oj dzeń-dzeń, dzeń!

Pędzi czołg mój—wroga gniecie...

Tak, tak, tak!

Nad pancernych—nie masz w świecie!

Tak, tak, tak!

Ja nie spocznę, aż dożyję,

Ze czołg w Wiele mój obmyję...

Oj tak-tak, oj tak-tak, tak!

Roman Gilewski.

PRZYSIĘGA ŻOŁNIERZA

Tobie Ojczyzno, skroś męki i znoje

— na krzyż bagnatów, ewangelję krwi —

kłniemy dochować wiernie służby swoje

aż po ostatek naszych szarych dni.

Wiara i wola cud zastąpić może,

zwycięstwo przynieść musi święty bóg...

Tak nam dopomóż ojców naszych Boże —

tak Ci przysięga, Polsko, żołnierz Twój.

Tobie Ojczyzno, skroś burze i gromy,

skroś mnogie próby i zaciadów ból,

kłniemy pierściami zastaniać wyłomy,

kiędy zabraknie w tałownicach kul.

Niech śmierć w żołnierskim przejrzy się honorze,

niech ślubom świadczy ran otwartych zdroj...

Tak nam dopomóż ojców naszych Boże —

tak Ci przysięga, Polsko, żołnierz Twój.

Tobie Ojczyzno, na dole, niedole,

do krwi ostatniej, ostatniego ichu

ślubujęm dotrzeć w żołnierskim mozole,

choć bez spoczynku, bez dachu, bez snu.

Aż wejdą złote, niegasnące zorze,

aż się w tryumfu przynadobisz strój...

Tak nam dopomóż ojców naszych Boże —

tak Ci przysięga, Polsko, żołnierz Twój.

Rajmund Bergel

PANCERNA BROŃ

Pancerna broń, pancerna broń—
ruchomy mur, stalowy koń.

Gdzie nie doskoczy nikt a nikt,
tam przede się śpiżowy syk,

tam się przewali krokiem w krok
żelazny gmach, potężny smok.

Na gasienicach pełznąc, wtór
podaje czołgom czołgów sznur.

Granatów trzask, wystrzałów błysk,
hamulców zgrzyt, pocisków świst—

złowrogie echo pędzi w dal:
rycerzy wita, wkutych w stal!

Pancernych miano—święty chrzest—
odrodził w nas się i znów jest.

Jak ojce się pancernym zbrój,
jak ojce idź w ogniomowy bój,

byś za ich wzorem ujrzeć mógł:
gdzie są pancerni—pieracha wróg!

Antoni Bogusławski.



Samochody pancerne i Armored Trucks and Scythes kosi w obronie Gdyni In the Defence of Gdynia

Calej prawdy o wojnie w Polsce dowiemy się nieprędko.

Niemcy, będący dzisiaj panami naszego kraju, robią wszystko, ażeby tę prawdę stałszować, zatrzeć wszelkie ślady polskiego bohaterstwa i wykazać wobec świata nieporównaną jakoby bitność swoich żołnierzy. Słowem od dwóch lat prężą się usilnie nad wytworzeniem legendy o niezwykłości niemieckiego żołnierza.

I dopiero, kiedy wypędzimy germańskich najezdźców z naszej ziemi, kiedy będziemy mogli swobodnie gromadzić niepopalone i nieponiszczone dokumenty wojenne, kiedy będziemy mogli swobodnie badać niezamęczonych jeszcze przez Niemców naczynych świadków — dopiero wówczas świat cały i my sami zrozumiemy, iż we wrześniu 1939 roku *narod polski dokonał zadania ponad siły ludzkie*, iż w wojnie z Niemcami zajął bezapelacyjnie czołowe miejsce.

Nieraz tworzyliśmy broń z niczego i tą bronią zadawaliśmy ciężkie ciosy wrogowi. Pisałem już w "Odsieczy" o tym, jak robotnicy stoczni okrętowej w Gdyni potrafili ze zwykłego pociągu zrobić na poczekaniu "Smoka" pancernego, który poważne straty zadał Niemcom w zajętej już przez nich Wejherowie.

Obok "Smoka Kaszubskiego" odegrał niemal rolę w obronie Gdyni i *samochozy opancerzone*, akonstruowane przez robotników tejże stoczni. Po zajęciu Wejherowa, Niemcy zaczęli dokonywać coraz częstszych wypadów przy pomocy tanków przeciwko naszym linjom obronnym na wybrzeżu morskim i podczas jednego z nich dotarli do Kępy Okayskiej.

Na całym wybrzeżu polskim nie było *uni jednego czołgu*. Wówczas z inicjatywą komandora por. Hryniewieckiego wybrano pięć dużych samochodów ciężarowych i przystąpiono do opancerzenia ich grubymi blachami. W trakcie pracy nadchodzą wiadomości, że Niemcy wdarli się już na Kępę Okayską. Praca nad samochodami nabiera przyspieszonego tempa; na gwałt kompletuje się obsada z pomocą ochotników marynarzy, których zgłosiło się znacznie więcej, niż było potrzeba. W międzyczasie batalion marynarzy pod dowództwem komandora ppor. inż. Zygmunta Horyda wyrusza na odsiecz. Robotnicy stoczni wylazły ze skóry, praca idzie porywem i w godzinę później *trzy samochody doganiają batalion km. Horyda*, ażeby wziąć udział w walce. Na każdym z samochodów znajduje się działko 37 milimetrowe i jeden ciężki karabin maszynowy.

Po dopędzeniu batalionu nasze panterki zjeżdżają z drogi w teren i otwierają ogień z karabinów maszynowych. Z chwila kiedy marynarze to ujrzały, zrywają się ziemi i z okrzykiem *"hurra na Niemców"* rzucają się do ataku. Ogień zaporowy z karabinów maszynowych niemieckich czyni głębokie szczyrby w szeregach marynarzy. Jeden z pierwszych *pada zabity dowódca batalionu komandor Horyd*.

Pomimo tego marynarze prą naprzód, a jeden z wozów pancernych kieruje się w stronę odległych o 200 metrów żarości, gdzie kryją się Niemcy. Karabiny maszynowe niemieckie zasypują wóz bezustannym gradem kul, a jakiś żołnierz niemiecki wypada z żarości, podskakuje do wozu i rzuca do środka ręczny granat.

Za chwilę następuje silny wybuch, wóz się zatrzymuje i wydaje się, że obsada pancerni została wybita co do nogi. Na wszelki wypadek Niemcy nie zaprzestają ostrzeliwania stojącego wozu i dopiero po pewnym czasie zaczynają powoli zbliżać się do naszej panterki.

W tem, o dziwo, CKM na wozie zaczyna grać a Niemcy w poplochu odstepują. Okazało się bowiem, że z *złoty panterki ocalało dwóch ludzi: bosman mat. T. i szofer*. Obydwaj,

zachowując całkowitą przytomność umysłu, podpuścili Niemców blisko do samochodu i w odpowiednim momencie ostrzelali nacierających, zadając im poważne straty.

Rozpoczęło się wówczas *prawdziwe obłędzenie* wozu, dającego coraz słabsze znaki życia. Na szczęście, batalion marynarzy szedł ciągle naprzód i jednym mocnym uderzeniem wyparł Niemców z żarości, oszczędzając jednocześnie samochód i jego dwuosobową załogę.

Po zbadaniu wozu okazało się, że miał poważnie uszkodzone koła i dlatego nie mógł ruszyć z miejsca. *Podoficer T.*, dobry technik, zajął się natychmiast naprawą kół, użyłszy nową załogę i po paru godzinach wyruszył na nowo do boju, siając spustoszenie w szeregach wroga. Jednocześnie nadeszły nowe posiłki i Niemców wyrzucono z Kępy Okayskiej.

Po zajęciu przez Niemców Wejherowa i Pucka i znacznego zbliżenia się na skutek tego frontu do samej Gdyni, wyłoniła się wśród mieszkańców tego miasta myśl zorganizowania batalionu kosynierów. Ochotników do tego batalionu było dużo, gdyż *wielkość rezerwistów nie zdołała wyjechać do swoich oddziałów, znajdujących się poza Gdynią*.

Dowództwo obrony wybrzeża nie mogło ich powołać do wojska, gdyż nie było broni i dlatego organizatorzy, nawiązując do tradycji *Barthosa Głowackiego*, zdecydowali zorganizować *batalion kosynierów*.

Okazało się jednak, że i o kosi nie było łatwo. Z całej okolicy Gdyni zdotano zgromadzić około 100 kos. W warsztatach gdynskich przekuto te kosi na sterc i obsadzono na odpowiednie drążki. O uformowaniu zatem batalionu nie mogło być mowy — zorganizowano właściwie jedną kompanię kosynierów, nad którą objął dowództwo znany działacz robotniczy *Rusinek*.

Kosynierzy walczyli z niezwykłym zapałem i odwagą. Bez mundurów i uzbrojeni jedynie w kosi i ręczne granaty, rzucałi się na gniazda niemieckich karabinów maszynowych i wycinali w pień żołnierzy nieprzyjacielskich, ponosząc nieraz duże straty.

Brawura kosynierów była znana dobrze w całej Gdyni. Niemcy bali się ich straszliwie, a po zajęciu Gdyni zamieścili w gdynskich dziennikach szereg zdjęć fotograficznych naszych kosynierów z napisem: *"Polscy rozbójnicy"*. (1)

Wogóle we wszystkich wypadkach, kiedy dochodziło do bezpośredniego zetknięcia się z polskim żołnierzem, do walki wręcz, Niemcy *nie dotrzymywali słowa* i wszędzie cofali się. Szczęśliwie zaś obawiali się marynarzy z batalionów morskich, których nazywali czarnymi diabłami (Schwarze Teufeln) i przed którymi zawsze uciekali w wielkim poplochu.

O zwycięstwach niemieckich w Polsce nie decydowały wcale bitność i odwaga żołnierza niemieckiego, lecz *szalona przewaga w uzbrojeniu i podwójna przewaga w liczbie żołnierza*.

Tam, gdzie żołnierz polski czy marynarz miał do czynienia z żołnierzem niemieckim, a nie maszyną — zawsze zwyciężał.

Ostatecznie zwycięstwo też będzie należeć do polskiego żołnierza, gdyż obecnie armacie niemieckiej, tankowi niemieckiemu i okrętowi niemieckiemu wojsko polskie może przeciwstawić wszędzie armatę polską, tank polski i okręt polski.

Wprawdzie armaty te, czołgi i okręty są pochodzenia angielskiego lub amerykańskiego, ale obsługiwane przez polskiego żołnierza i marynarza po polsku będą niszczycielami wroga bez ustanku, bez wyczerpania aż do zwycięskiego końca, kiedy zostanie odbudowana Nowa Polska, wielka w swojej chwale i sprawiedliwa dla wszystkich.

Michał Pankiewicz.

The whole truth about the war in Poland will be ascertained later.

The Germans, who are the lords of our country today, are doing everything to falsify the truth, to erase all traces of Polish heroism and to demonstrate to the whole world the incomparable, in their estimation, valor of their soldiers. In other words, they worked fervently for more than two years to create a legend about the invincibility of the German soldier.

And when we have driven the German invaders out of our country, when we will be able to gather the unburned and undestroyed war documents, when we will be able to examine the eye-witnesses who have endured the German tortures, then the whole world and we will understand that in September, 1939, the Polish nation performed a deed of super-human magnitude and that it took unquestionably the leading role in the war against Germany.

At times we have made arms from nothing and with these arms we have dealt heavy blows to the enemy. I already mentioned in "Fighting Poland" about the ingenuity of the workmen in shipyards of Gdynia, who were able in a short time to transform an ordinary train to an armored "Dragon" which caused severe losses to the Germans in occupied Wejherowo.

Besides "The Baltic Dragon," no lesser part in the defense of Gdynia was played by the armored trucks which were also constructed by these same workmen.

After the occupation of Wejherowo the Germans began to make repeated thrusts with the aid of tanks against our defense lines on the sea coast, almost reaching Okayswie during one of the attacks.

Not a single tank was to be found on the Polish coast. Then, through the initiative of Lieutenant-Commander Hryniewiecki, five big trucks were selected and covered with thick sheet metal. In the course of this work news came that the Germans had encroached on the Okayswie Kępa. The work on the trucks is hastened; a crew is formed immediately from the volunteer sailors, who come in greater numbers than needed. In the meantime, a battalion of sailors with Lieutenant-Commander Zygmunt Horyd goes to the rescue. The workmen are excelling themselves, making progress with lightning speed, and within an hour three armored trucks join the battalion of Commander Horyd to participate in the battle. Each truck is equipped with a 37-mm. gun and one heavy machine-gun.

After joining the battalion the armored trucks leave the road and, entering the fields, open fire immediately. The sailors, seeing that, jump up and, shouting "Forward on the Germans," begin the attack. The barrage of the German machine-guns makes deep gaps in the ranks of the sailors. The commander of the battalion, Lieutenant Horyd is the first one to fall.

Despite that, the sailors advance. One of the armored trucks proceeds towards the bushes within a distance of 200 meters, where the Germans are hiding. The German machine-guns cover the armored trucks with a steady stream of shells, and one of the German soldiers, leaving the bushes, throws a hand-grenade into the interior of the truck.

In a moment there is a loud explosion, the truck is stopped, and it seems

that the entire crew has been killed. The Germans continue to fire and then after a while are cautiously approaching the armored truck.

To their bewilderment, the machine-gun on the truck opens fire and the Germans retreat in confusion. It was revealed that two men from the crew, Boatswain Mare T. and the driver, were saved. Both, retaining their calmness, allowed the Germans to come very near the truck and opened fire at the proper moment, causing heavy losses in the German ranks.

Then began the siege of the truck, whose activity was rapidly diminishing. Fortunately, the advancing battalion in one strong thrust drove the Germans out of the bushes, rescuing the truck and its crew.

The inspection of the truck revealed severe damage to the wheels which left the truck immobile. Noncommissioned Officer T., a good technician, repaired the wheels immediately, obtained a fresh crew, and in a few hours went again into action, inflicting heavy damages to the enemy ranks. At the same time new reinforcements arrived and the Germans were thrown out from Okayswie Kępa.

After the occupation of Wejherowo and Puck by the Germans and the approach of the front to Gdynia, an idea arose among the inhabitants of the city to form a battalion of scythe fighters. There were many volunteers for this battalion because a large number of the reservists were not able to join their units, which were beyond Gdynia.

The command of the sea coast defense was not able to call them into service for lack of arms, and that is why the organizers, following the tradition of Barthos Głowacki, decided to form a battalion of scythe fighters.

It was revealed that even the scythes were hard to procure. From the entire city of Gdynia only 100 scythes were gathered. These were straightened out and attached to long poles. It was difficult to form an entire battalion and instead only one company of scythe fighters was formed under the command of a well-known labor leader, Rusinek.

The scythe fighters fought with unusual enthusiasm and bravery. Without uniforms and armed only with scythes and hand-grenades, they would attack the nests of German machine-guns and massacre the enemy soldiers, suffering at times heavy losses among their own ranks.

The courage of the scythe fighters soon became renowned in Gdynia. The Germans feared them terribly, and after the occupation of Gdynia they printed in the Danzig newspapers a series of pictures of the scythe fighters with the caption "Polish bandits."

Generally in all combats where the Polish soldier met the Germans face to face, the latter never would hold his place but would retreat. They were particularly afraid of the sailors from the naval battalions, whom they called the "black devils" and before whom they always retreated in panic.

It was not the courage and bravery of the German soldier that decided their victory in Poland, but the huge superiority in arms and men.

The Polish soldier or sailor was always victorious in dealing with the German soldier and not the machine. The final victory will also rest with the Polish soldier, since at present against the German gun, tank and ship stands the Polish Army with a Polish gun, Polish tank and Polish ship.

Although these guns, tanks and ships are English or American-built, manned by the Polish soldier and sailor they will be destroying the enemy ceaselessly, incessantly until the final victory, when the new Poland will be rebuilt, great in her glory and with justice to all.

MIEDZY KORDONAMI

(Wspomnienie)

Umilkły echa dźwięków, umilkł złowrogi warkot samolotów. Ludzie snują się jak cienie po ulicach. Tu i ówdzie zbiera się garstka przed obwieszaniem. Słychać łkanie. W ciągu trzech dni Warszawa ma być uporządkowana i gotowa na przyjęcie nowych panów.

Ludzie pracują gorączkowo. Zaciśnięte wargi, oczy płonące nienawiścią. Pierwsze oddziały niemieckie wkraczają do Warszawy.

Bezradziejnie płynię powoli dzień za dniem. Czas jest głuchy na tragedie i nieszczęścia ludzkie.

Nadchodzi grudzień. Nowa tragedia, nowe nieszczęścia. Zima jest nieublagana, chłód zagląda do wszystkich mieszkań.

Jak zwykle snuje się samotnie po ulicach. Natura ciągnie wilka do lasu. Idę więc w stronę mego dawnego domu na Saskiej Kępie, aby popatrzeć choć z daleka na miejsce, gdzie upłyły moje najszczęśliwsze dni. Dom stoi, ale jakże inny! Dziwnie zimny i opuszczony. Czym prędzej uciekam, wracam do miasta.

Po ulicach gonia mnie wspomnienie. Szalony niepokój. Czwartego miesiąca nie mam żadnej wiadomości od męża. Chcę wierzyć, że żyje.

Pewnego dnia — gwałtowny dzwonek do drzwi. Biegnę przerażona i otwieram. Przede mną stoi włóczęga. Przypatruje mi się uważnie.

— Czy tu mieszka pani ...

— Tak, to ja jestem.

Nie wierzy. Pyta jeszcze raz, czy aby napewno to ja. Zaczynam się niecierpliwieć. Nachyla się do mnie i mówi szeptem:

— Ja z tamtej strony, z Litwy. Mam list od męża. Powoli zaczyna szukać w kieszeniach.

— Pani, przedź, bo to pierwsza wiadomość!

Wyciąga wążutki paseczek papieru, zwinięty w harmonijkę. Znajome pismo. "Żyje i czeka na ciebie. Jeśli masz w sobie dość odwagi — to przyjdź. Droga ciężka. Oddawcy tego listu możesz zaufać. On cię poprowadzi."

W głowie mi się kręci. Chwila wahania — i silne postanowienie: *idę do Wilna*. Następują pośpiechne wizyty u przyjaciół. Uściśnięcia, życzenia, łzy. Stereotypowe: "no, przecież niedługo wrócicie razem!". Nikt w to nie wierzy, nikt nie ma odwagi powiedzieć tego głośno.

Następuje dzień odjazdu. Pożegnania z matką i siostrą. Ostatnie pocałunki i przestrogi.

Idę na dworzec. Nikt mnie nie odprowadza, nikt mnie tu nie żegna. Wiadam do pociągu — wagon jest ciemny i nieoświetlony. Zwijam się w kłębek i pogrążam w myślach. Pociąg rusza.

W pewnej chwili budzi mnie z zadumy nieładny krzyk. To w sąsiednim przedziale Niemcy kogoś katują i chcą go wyrzucić z pociągu.

Nareszcie Siedlce — pierwszy etap mojej podróży. Ciemny, nieoświetlony dworzec. Niemcy wszystkich zatrzymują. Nam udaje się jakoś przemknąć bokiem. Docieramy do jakiejś chaty. Krótki odpoczynek — a o trzeciej w nocy daleko, na granicę, w kierunku Buga.

Ciemna, zimna noc. Cicho. Wymykamy się "genieju" z chaty. Każdy trwożliwie rozgląda się dookoła. W najwyższym napięciu nerwowym idziemy przed siebie. Kilkunastokilometrowy marsz trwa do świtu. Robi się szaro, nadchodzi dzień. Zbliżamy się do Bugu, do małej wioseczki rybackiej.

Wtem — zdala — nienawistne zielone mundury. Padamy na ziemię. Zapóźno. Zbliżają się do nas. Biorą nas do jakiejś chaty i tu zaczyna się "rewizja". Co lepsze — staje się naturalnie własnością Niemców, a że wszystko się im podoba — plecak mój pozostaje nieomal pusty. Z przestraszeniem patnę na futro.

Następuje bieżnia sama do drugiej izby. Tu następuje rewizja "oso-

bista". Niemcy nic już nie znajdują do zrabowania, ale natomiast muszą przed nimi defilować nago.

Wreszcie koniec. Otrzymujemy łaskawe zezwolenie przekroczenia Bugu, który jeszcze niezupełnie zamrzł. Zbliża się noc. Odprowadzają nas nawet nad brzeg rzeki.

Gdy stawiamy pierwsze kroki — Niemcy kierują karabiny w naszą stronę z pogroźką, że nie tylko nie wolno się teraz cofnąć — ale nawet obejrzeć w tył. Idziemy. Łódź trzeszczy pod nogami, nikt jednak na to nie zważa. Przewracam się i to fatalnie, na wracając — a stamtąd można jechać bezpiecznie pociągami. Krótki odpoczynek — i znowu długi, długi marz. Byle tylko dalej, byle prędzej.

Czyżew. Znowu dworzec i milicja w czerwonych opaskach. Wynędniały, szary tłum. Czekamy na pociąg do Białegostoku. Niewiadomo kiedy przyjdzie i czy wogóle przyjdzie. Po długim oczekiwaniu świst lokomotywy. Jest. W tym momencie ktoś podbiega do nas.

— Wy z granicy? Uważajcie, nie wstydźcie do pociągu, gdyż zdarzył się wczoraj wypadek, że cały pociąg zawrócił.

Słuchamy rady, zostajemy w Czyżewie. Następnie wynajmujemy łurmaniki i odjeżdżamy nocą. Na niebie miliony gwiazd. Patrzę na "Wielką Niedźwiedź" i przypominają mi się książki Sergiusza Piaseckiego.

Nareszcie Białystok. Kompletnie rozprężenie nerwowe, a to przecież dopiero jedna granica.

Dzień Bożego Narodzenia coraz bliższy, za wszelką cenę chcę być na wigilii z mężem. Zbieram więc resztki sił i szybko decyduję się na dalszą drogę. Naszjutra znowu mamy wyruszyć. Są trudności z kupieniem biletów kolejowych. Wreszcie wazystko gotowe — jedziemy dalej.

Po formalnie stoczony bitwie na dworcu białostockim zajmujemy miejsce w polskim pullmanowskim wagonie. Jakże ten wagon zmieniony! Brudny, odrapany, z powybijanymi szybami. Po przesiadce w Grodnie — zbliżamy się do granicznej stacji. Marcinkanice. To ostatnia stacja po stronie "sowieckiej".

Przewodnik daje nam wskazówki. Dworzec jest niebezpieczny, tam bolszewicy zatrzymują. Tłumaczy nam, że na drugim torze stoi pociąg towarowy. Należy więc wysiąść po przeciwnej stronie dworca i przejść pod wagonami pociągu towarowego.

Przejeżdżamy. Jest tak, jak powiedział przewodnik. To napelnia mnie nowa otucha i odwaga. A więc jednak naprawdę orientuje się w terenie. Idziemy znowu w ciemną noc. Z tyłu nagle reflektor. Padamy na ziemię i tak leżymy bez ruchu około godziny. Wreszcie spokój. Idziemy.

Otocza nas ciemny las. Niestety, błądzimy. Czas ucieka i kończy się zbawienna noc. Wstaje piękny, sło-

teczny dzień wigilijny. Nie tracę jeszcze nadziei, że wigitę spędzę w Wilnie i to dodaje mi sił. Sytuacja staje się jednak coraz groźniejsza.

W biały dzień krąży na pasie pogranicznym już około 8 godzin. Na śniegu zostają zdradzieckie ślady. Mróz jest coraz ostrzejszy. Wehoczimy w jakiś miody zagajnik. Wygląda jak z bajki. Drzewka pokryte saronem i śniegiem lania w słońcu tyjącym blasków. Tu postanowiliśmy trochę odetchnąć.

Zdejmuje plecak i rzucam się na śnieg. Słońce graje. Tracę świadomość tego, gdzie jestem — jest tak cudownie, tak pięknie. W pewnym momencie podnoszę oczy i nagle — widzę w pobliżu wilka. Chcę krzyknąć, głos zamiera mi w krtań. W tej chwili wyłania się zza drzew jakas postać. To strażnik sowiecki. Trzeba przysnąć, że wygląda też, jak z bajki. Wysoki, smukły chłopiec, ubrany w biały kożuch, z pięknym psem, wilkiem, przy nodze. Piękny chłopiec klnie prezyntalnie.

— *Arażże imiejeście?* (macie broń?)

Strażnik oddaje kilka wystrzałów do góry. Przybiega jeszcze kilku żołnierzy, prowadzą nas do sztabu. Okazuje się, że "komandir" jest nieobecny. Trzymają nas na podwórzu.

Po pewnym czasie zjawia się "komandir". Widocznie jest jednak bardzo zajęty, gdyż ledwie spojrzał na nas mówiąc, że porozmawia z nami później, potem — wydaje polecenie odprowadzenia nas do aresztu. Wprowadzają nas do szopy. Siedzi już tam kilka osób. To chłopcy okoliczni, którzy chcieli iść na litewską stronę po sól i cukier na święta. Wszyscy siedzą na ziemi, gdyż w izbie, poza piecykiem, który się zresztą nie pali — nic niema.

Wybieram sobie jakiś ką, naprzeciw okna i przykucnąwszy na ziemi otulam się szczerzeli futrem. Jakoś jeszcze nie mogę zrozumieć, że *dziś nie będę w Wilnie*, że wieczór dzisiejszy spędzę zdala od moich najbliższych, zupełnie sama. Czuję, jak oczy mnie palą, jestem jednak zbyt oziębiała, żeby nawet zapłakać. Wpatrują przed siebie nikogo nie widząc. Myślą jestem gdzieś daleko, daleko, o cały rok wstecz.

Zbliża się koniec dnia. Coraz szarzej, coraz ciemniej. Zaczynam bezwiednie nucić "Lulajże Jeunia". Melodie podchwytują chłopcy i łąba rozbrzmiewa śpiewem. Wszyscy kłękają i zaczynają gorąco się modlić. Przypominam sobie, że synek mego męża dał mi dla niego opłatek. Odłamuję więc połowę i dzielę się ze wszystkimi. Wszyscy coraz bardziej wrzeszczą — chłopcy nie wstydzą się też, ocierają je rekawami brudnych kożuchów. Jak jednak wiele mnie w tej chwili z nimi łączy. I znowu śpiewamy.

Cichy skrzyp drawi — ukazuje się strażnik z karabinem na ramieniu. Kolejda zamiera na ustach. Przerażeni patrzmy w żołnierza, pewni, że jeszcze bardziej pogrzyżliśmy naszą sprawę. Strażnik rozgląda się po ciemnej izbie.

— Śpiewajcie dalej, powiada, ja wam zaraz przyniosę trochę herbaty i chróstu, bo zimno tu u was. Wychodzi, nastroj jednak przyl.

Próbujemy znowu podchwycić melodie, ale nikt już nie chce śpiewać. Po chwili otwierają się drzwi i dwóch żołnierzy wnosi chróst i "kipiatok" (wzrzątek). Rozpalają nam ogień. Izba napelnia się dymem.

Skupiamy się wszyscy bliżej pieca, ażeby rozgrzać choć trochę skostniałe ręce i nogi. Zbawienne ciepło i zmęczenie robi swoje. Zaspiam.

Z głębokim już snu wyrzyna mnie głos strażnika:

— *Grażdanka, tawariszcz komandir* chcecie z wami pagawarit, stupajcie! (Obywatelko, komendant chce z wami mówić. Idźcie!)

Zrywam się z ziemi. Nie mogę sobie uświadomić w pierwszej chwili gdzie jestem. Pytam o godzinę.

Okazuje się, że jest to już pierwszy dzień Bożego Narodzenia.

Felicja W. Pobóg.



M. S. S. S.

plecy. Pomagają mi wstać, nieomal nie mogę iść dalej. Kolosalny wysiłek ... idę.

Docieramy do brzegu po stronie "sowieckiej". Siadamy, by odpocząć. Z oddali słychać suche wystrzały karabinowe. Od czasu do czasu widać rakiety. Musimy dotrzeć do jakiejś chaty, aby zorientować się co dalej. I znowu marsz. Każdy chrząst gałkami przejmując nas zgrozą. Wreszcie upragniona chata. Poczcziwi jacyś ludzie chowają nas na strychu. Obawiają się t. zw. "milicji". Radzą do Czyżewa iść pieszo, gdyż przed Czyżewem za-

Z tego kontynentu...

Anekdota

NASZ KLIENT—NASZ PAN ...

W "World-Herald" (Omaha) pewien zakład pogrzebowy, przesadzając niewątpliwie w skromności, umieszczył następujące ogłoszenie: "Zle robi, kto sam siebie chwali. Niech ci powie o nas ten, który był naszym klientem."

W ITALII

Dwóch kupców włoskich spotyka się na ulicy w Mediolanie.

"Jak idą interesy?"—pyta jeden.

"Dużo lepiej"—odpowiada drugi.

"Dużo lepiej?"—wykrzykuje pierwszy.

"Tak, dużo lepiej niż będą iść w przyszłym roku."

RÓŻNE WYPADKI

Agent ubezpieczeniowy dotarł na głęboką prowincję i wypisuje polisę dla młodego człowieka, którego jedynym zawodem w życiu było wypalanie pięt na skórach bydła domowego.

"Miał pan nieszczęśliwe wypadki zagrażające życiu albo zdrowiu?"

"Nieszczęśliwe wypadki? Nie"—odpowiedział młody człowiek i dodał zaraz: "Ale raz młody byczek kopnął mnie pod zebra, a raz ukąsiła mnie jadowita żmija już kilka lat temu."

"Tego nie nazywa pan nieszczęśliwymi wypadkami?"

"O nie. One zrobiły to naumyślnie."—odpowiedział specjalista od wypalania pięt.

PAPUGA

John Smith zmarł! całe życie o papuzę, która by umiała mówić. Ale jakoś nigdy tak się nie złożyło, żeby poszedł i kupił sobie przedmiot swoich marzeń. Aż raz przechodząc ulicą zobaczył ogłoszenie o licytacji w czasie której sprzedana miała być również pewna papuga "cacadu". John Smith postanowił skorzystać z okazji i wszedł na salę licycyjną. Kiedy przyszła kolej na papugę zaczął licytować. Od początku zaoferował dość wysoką sumę, ale na sali był ktoś, kto go ciągle prelicytowywał. John Smith stojąc w końcu sali nie mógł zobaczyć swego przeciwnika, którego głos odzywał się z frontu. Rozwścieczony upartym podnoszeniem ceny przez tamtego, dawał coraz więcej i wreszcie kupił papugę za jakąś niebywałą sumę pieniędzy. Uszczęśliwiony nabytkiem wyszedł na ulicę i tu dopiero przypomniał sobie, że nie wie czy papuga umie mówić.

"Pan daruję, że przeszkadzam, ale czy ta papuga umie mówić?"

"A ktoś cię, głupcze, przez pół godziny przelicytowywał"—wykrzyknął na to papuga.

Between the Borders in Occupied Poland

The echoes of cannons and roar of planes had died. People walk on the streets like shadows. Here and there a group gathers before a notice on the wall. Someone cries. Warsaw has to be cleaned and ready for her new rulers.

The people work feverishly. Their lips are tightly closed and eyes burn with hatred. The first detachments of the German soldiers are entering Warsaw.

Hopelessly the days go by. Time is not touched by human tragedies and misgivings.

December is coming. New tragedies, new horrors. The winter is severely cold, and enters all the homes.

As usual I roam the streets alone. Nature calls the wolf to the forest. So naturally, I turn to my former home on Baska Kepa, just to take a look at the place, where I spent my happiest days. The house is there, but how different it is! Strangely cold and empty. I turn back quickly towards the town.

Reminiscences follow me. I am worried. There are no news from my husband for four months. I want to believe that he is alive.

One day, there is loud bell at the door. Frightened, I run to the door and open it. There is a beggar, looking at me carefully.

Does Mrs. ... live here?

Yes, that's me.

He doesn't believe me. He asks once more if it is really I. I am becoming impatient. Then he comes closer and whispers:

I'm from the other side, from Lithuania. I have a letter from your husband. Slowly he starts to search his pockets.

"Please, hurry, this is the first news," I implore him.

He takes out a narrow piece of paper folded like an accordion.

I recognize the writing. "I'm alive and waiting for you. If you have enough courage—then come. The trip is hard. You can trust the bearer of this letter. He will bring you here."

My head swirls. A moment of hesitation—and a decision: I am going to Vilna. I say farewell to all my friends. Best wishes, tears, and the stereotype saying: "You'll be back together!" No one believes that, but no one has the courage to say it out loud.

Then comes the day of departure. I

bid good bye to my mother and sister. The last kisses and the last warnings.

I go to the station. Nobody sees me to the train, nobody says good bye. I board the train. The coach is dark and cold. I curl up and begin to think. The train starts.

Suddenly I am startled by a horrible cry. It's in the other coach. The Germans are hitting someone and trying to throw him off the train.

Finally we come to Siedlice—the first stop of my trip. The station was dark. Germans stop everybody. Somehow we pass them. We come to a little house. A short rest, and at three o'clock in the morning we were to proceed towards the border in the direction of the Bug river.

The night was pitch black and cold. All was quiet. In a single file we left the house. Everyone looking cautiously around. We move forward, our nerves on edge. The march of a few meters lasted till daybreak. It begins to get lighter, the day coming, we are nearing the Bug river, where lies a small fishing village.

Suddenly we see at a distance the hated green uniforms. We fall down, but it's too late. They come near us and taking us to some house begin the "inspection". Everything that has any value is taken by the Germans, and they seem to like everything, therefore my knapsack becomes empty. With awe I watch my fur coat.

Then I am taken into another room for "personal" inspection. They don't find anything else, but I have to parade before them naked.

Finally that's over. We get a kind permission to cross the Bug river, which has not yet frozen. Night is coming. They even take us to the shore of the river.

When we start to move ahead, the Germans point their guns at us with a warning that we cannot turn back or even look back. We proceed. The ice is cracking under our feet, but nobody pays any attention to that. I fall down on my back. My friends help me up but it's so hard to walk. With a great effort I go ahead.

We reach the shores on the Russian side of the river. We sit down to take a rest. We hear shots from the distance. From time to time we can see rockets flash on the sky. We have to reach some house and decide what to do next. We start again. Every noise frightens us to death. Finally we reach a small house. Some good people give us shelter in the attic. They're afraid of the militia. They advise us to walk to Czystewo, because we'll be turned back just outside of the town, but if we get there, we can take a train. A brief rest and again a long, long walk. Only to get farther and quicker away.

Czystewo. Again we are at the station

and there's the militia with red bands. The crowd is poor and sad. We wait for the train for Bialystok. Nobody knows when it will come and if it will come. After a long waiting we hear the whistle of the train. Suddenly someone runs into us.

On the snow. The sun is warm, I forget where I am, it's so beautiful here. At some moment I raise my eyes, and I see a wolf. I want to cry, but my

You're from the border? Be careful, don't board the train, because yesterday the whole train was turned back.

We heed the advice and stay in Czystewo. Then we take horses and buggies and leave at night. The sky is brilliant with stars. I look upon the "Great Bear" and recall the books of Sergiusz Piasecki.

Finally we reach Bialystok. We feel much better, although it's only one border.

The day of Christmas is coming closer, I want to spend Christmas Eve with my husband, at all cost. I collect my strength and make a decision to go ahead. We are to start again tomorrow. We have difficulties in obtaining train tickets. Finally everything is ready, and we go on with the trip.

I practically have to wage a battle for a seat in the train and I get one in the Polish pullman. How it is changed, it's dirty and scratched with broken windows. After transferring in Gródno we reach the border station of Marcinkance. It is the last station on the Russian side.

The guide gives us instructions. The station is not safe, the Russians stop everybody. He explains that there is a freight train on the nearby track. He tells us to get off on the other side and go across under that train.

We are there. It is just like the guide said. I am full of courage and hope. It seems that he knows this part of the country. Again we walk in the darkness of the night. Suddenly there is a reflector at our backs. We fall down and lie quietly for about an hour. Then all is well again and we start to walk.

We are safe in a dark forest. But unfortunately we lose our way. Time flies and night passes on. A lovely, bright Christmas Eve day arises. I don't lose hope that I will spend Christmas Eve in Vilna and this gives me new strength. The situation becomes more dangerous.

We walk around hopelessly in the border regions for about eight hours. We leave tracks on the white snow. The frost is getting stronger. We enter into bushes. It's like a fairy tale. The trees are covered with snow which glistens in the sun like diamonds. We decide to take a rest.

I take off my knapsack and lie down voice dies in my throat. I see a figure approaching. It is a Soviet guard. He too looks like from a fairy tale. He is

tall and young, dressed in white fur, with a police dog by his foot. The handsome boy swears terribly.

Have you any arms?

He fires a few shots into the air. A few soldiers come and they take us to the staff. The commander is absent. We are held outside.

After a while the commander appears. He must be very busy, because he only gives us a casual glance and says that he will see us later, and in the meantime gives an order to take us to jail. Several people are already there. We are taken into a shed. There are peasants who wanted to cross the border to buy sugar and flour on the other side. They all sit on the floor because there is nothing else in the room except an old unlit stove.

I pick out a corner near a window, wrapping myself in the fur coat and I sit on the floor. Somehow I cannot understand that tonight I will not be in Vilna, that tonight on Christmas Eve, I will be away from my dear ones, that I will be alone. I feel my eyes burning, but I am so numb that I can't even cry. I look ahead without seeing anyone. My thoughts are far, far away a year ago.

The day is ending. It's getting darker and darker. Unconsciously I begin to sing a Christmas carol. The tune is taken up by the rest of the people and in a minute all are singing. Then they all kneel down and begin to pray. I recall that my husband's son gave me a piece of wafer for his father. I break it in half and I share with everybody. Everyone is moved deeply, the men are crying, wiping their faces with the dirty sleeves of their coats. It seems that many things bring us near. We start singing again.

The door opens and the guard appears with a gun on his shoulder. The carol dies on our lips. Frightened we look at the soldier, sure that all is lost. The guard looks around.

Keep on singing, he says, I will bring you some tea and some wood, it's cold here. He leaves, but the atmosphere changes.

We are trying to pick the tune again, but nobody wants to sing. Then the door opens and two soldiers bring wood and boiling water. They start a fire and the room fills with smoke.

We all gather around the stove trying to warm our frozen hands and feet. The warmth and fatigue makes me sleepy and soon I am asleep. I am awakened from deep slumber by the voice of the guard.

Grazdanka, tawariszcze k a m a n d i r chociaż z wami pagawarir, stupajcie! I jump up started. I cannot understand for a moment where I am. I ask what time it is.

It appears that it is already Christmas day.

Felicja W. Pobóg.



Nowe polskie znaczki pocztowe wydane w Londynie

New Polish postal stamps issued in London



Przyszła Polska będzie ośrodkiem wielkiego bloku gospodarczego w Europie Środkowej.

Ze wspomnień lotnika

Piekielny taniec

Messerschmidt, który mnie zaatakował poprzednio siedzi mi na ogonie. Strzela. Jeżeli tak chcesz to sobie potańczymy, mamy dużo miejsca i amunicji. Rozegramy partię solo. Do banku postawimy to co mamy. Swoje głowy. Zobaczymy kto z nas ma więcej szczęścia.

Rozpoczął się piekielny taniec. Drobnostka, tylko o życie. Messerschmidt jednak nie wypuszcza mnie z pod swoich karabinów. Strzela do mnie krótkimi seriami. Pociski przechodzą raz przed moim silnikiem, drugi raz ponad kabiną. Nie może mnie dostać, ponieważ robię zakręt coraz to ciśniejszy.

Tuż nad nami przeszły dwa Messerschmidty na piekielnej szybkości, a za nimi trójka Spittfajerów. Nie widzieli nas, mało brakowało a byłiby zderzyli się z nami.

Zorientowałem się, że mam do czynienia z nieprzeciętnym pilotem, doświadczonym w walce powietrznej. Czasami zdawało mi się że nie wyknę się mu. Nie mogę określić w jakim położeniu znajduje się mój samolot. Raz widzę niebo pod sobą to znowu nad sobą.

Straszny ucisk. Nie mogę wyknąć mu się. Serie jego ognia są krótkie, ale coraz to częstsze, świadczą to, że ma mnie na swoim celowniku, lecz niezupełnie.

Dym buchnął w mojej kabinie. Silnik na chwilę przerwał. Znowu pracuje. Nieuszkodzony, zadławił się tylko na skutek gwałtownego szarpnięcia drążkiem sterowym.

Jeszcze jeden wysiłek. Przerzucam swój samolot gwałtownie w lewo i natychmiast w przeciwną stronę, zamykam zupełnie gaz, wytracam szybkość. Robię zupełnie ciasny skręt. Przez ten manewr uzyskałem połowę okrężenia. Jesteśmy po przeciwniej stronie koła, mamy teraz równe szanse. Tymczasem przeciwnik robi prostopadłe świecę w górę. Dają pełny gaz ciągnę za nim. Dochodzę wreszcie jego. Biorę na celownik. Tymczasem on swój samolot przerzuca z położenia pionowego na lewe skrzydło, następnie przechodzi na plecy. Odległość pomiędzy naszymi samolotami jest zaledwie kilkanaście jardów. Straciłem zupełnie szybkość, a przez to samo i panowanie nad samolotem. Bezwładnie zawisłem w powietrzu. Jest to moment dla pilota bardzo nieprzyjemny i niebezpieczny. Niemiec to samo. W momencie przewrotu jego samolot zawisł w powietrzu tak samo jak mój. Prawdopodobnie to samo myśli co ja, że możemy wladować się w siebie i taki będzie koniec walki. Zginiemy obaj bez oddania nawet jednego strzału, zginiemy w śmiertelnym uścisku walki.

Jest to dla nas moment bardzo krytyczny, zależny obaj tylko od swoich maszyn, a im jest wszystko jedno. Nauce życia są w ich mocy. Jesteśmy podobni do ślimaków zamkniętych w skorupach, koło których przechodzi koło ciężkiego wozu. Przejdzie koło obok nich, albo zmiądzą.

Czarne krzyże. Oszklona kabina, która w tym momencie może zamienić się w jego trumnę. Swastyka na ogonie, mignęła przed moimi oczami.

Przeszedł.

Wciągnięty jego wirami, zwałam się

z nim. Moment krytyczny przeszedł. Na skutek utraty szybkości wpadłem w korkociąg. Wyprowadzam. Przeciwnik mój nurkuje pionowo do ziemi. Ja za nim. Teraz to cię przyjaćliu nie wypuszczę. Od nadmiernej szybkości mam ucucie, że oczy wyjdą mi z orbit na wierzch. Niemiec spostrzegł jednak, że nie mam zamiaru jak dotychczas zrezygnować z walki. Wręcz przeciwnie, przed chwilą bronilem się, teraz przechodzę do ataku. Dla niego to nie jest takie przyjemne, zresztą dla kogo innego to samo. Przed chwilą miał inicjatywę w ręku swoim, a teraz ją wypuścił. Po takim dużym wysiłku nie udało mu się zestrzelić. Widzi, że nie wygra walki. Pozostaje jedno, wycofać się.

Wycofuje się, mając na swoim ogo-

nie tego, którego już prawie miał zestrzelonego. Wyprowadza swój samolot z nurkowania. Zupełnie słusznie mogę teraz zestrzelić w nurkowaniu. Lepiej przeto jest uciec z pod mojego ognia, zakrętem. Na tej jednak szybkości, z jaką on obecnie nurkuje, jest to wykluczone. Stary Messerschmidtą prosto twardnieją na tej szybkości.

Angielskie samoloty myśliwskie pod tym względem są lepsze. Niemcy o tem dokładnie wiedzą. Pozostaje mi jedynie wyprowadzić swój samolot z lotu nurkowego do poziomu. I znowu rozpocząć walkę kołową. Panuję teraz ja nad sytuacją. Znowu oddałem trzy małe serie ognia. To go jeszcze więcej speszyla.

Pod nami trochę w dół jest mnóstwo samolotów myśliwskich. Wyglą-

da jakby walczyli pomiędzy sobą. To napewno nasi z Messerschmidtami tańczą, pomyślałem. Jedna para jeszcze się zmieści.

Niestety są to same Messerschmidty. Wprowadził mnie. Stary lajdak. W pierwszym momencie pomyślałem że dzisiaj napewno będę nurkował w kanale. Niema najmniejszej wątpliwości że tak będzie. Aleksander popływa sobie dzisiaj.

Dookoła pod nami morze, błyszcząca w słońcu morze. Takie piękne morze, ludzie tak zachwycają się nim. Ja również czasami, ale nie teraz. Niema chmur, niema gdzie wycofać się.

Nie opuszczam jednak swojego przyjaciela nadal. Dochodzę do jego ogona i to coraz bliżej. Mogę go teraz pierwszą serią rozłożyć. Jestem bardzo blisko. Jedno pociśnięcie karabinów maszynowych, a jest gotów. Ale mnie skończą również, jak zobaczą, że obcy jest pomiędzy nimi. I że pośród nich pali się Messerschmidt. Tak może mi się jednak uda. Może tak szybko nie zorientują się. Dochodzę tak blisko do swojego przeciwnika że o mało co nie wladowałem się na niego. Jestem trochę z boku od niego. Jak mnie zobaczył na swoim ogonie i w dodatku tak blisko, nie wytrzymał nerwowo. Wyskoczył w górę, przewrócił się na plecy i w dół. Na to tylko czekałem. To mnie uratowało. Jeszcze jeden krótki moment a byłiby mnie zamordowali. Nie zorientowali się. Może nawet nie widzieli, tak samo jak ja że wszedłem pomiędzy Messerschmidty. Zresztą to był prawdopodobnie tylko moment, który zdawał się być wiecznością. I znowu pościg. Jesteśmy poza orbitą Messerschmidtów. Jesteśmy sami. Oglądam się na wszelki wypadek czy niema jakiegoś Messerschmidta. Niema.

Morze gwałtownie zbliża się. Wpakujemy się w wodę. Strzępy z nas pozostaną. A może on przytomność stracił na skutek nurkowania.

Jeszcze moment, morze już blisko. Wyprowadza z lotu nurkowego. Skręca w stronę Francji, Przecinał mu drogę. Widzi że nie wyknie się w stronę Francji, nagle zawraca w przeciwną stronę. Jestem wyżej od niego, to go zgubi. Uratować go może jakiś nieoczekiwany manewr. Teraz jest moment decydujący. Zwiększam szybkość. Dochodzę coraz to bliżej. Biorę go na celownik. Jestem dokładnie z tyłu, w odległości nie więcej jak sto jardów. Oddaję krótką serię ognia, pociski poszły niżej w wodę. Oddaję długą serię, jednocześnie dochodzę coraz bliżej. Messerschmidt zmniejszył szybkość. Przed nami angielski brzeg. Przeciwnik schodzi nad samą wodę, utrudnia mi strzelanie. Wyskakuje w górę. W tym miejscu brzeg angielski jest dość wysoki. Chce mnie znowu naprowadzić na wysoki brzeg, tak jak wprowadził w Messerschmidty, chce naprowadzić ażeby zderzył się. Jestem wyżej niema obawy, jeżeli chce to niech sam wladuje się. Wyskakuje przed samym brzegiem do góry, nie udało się trick. Doskonały moment, tu zakończy swój pojedynek śmiertelnie. Tu u brzegu Anglii.

Naciskam guzik karabinów maszynowych, jedna seria, druga, trzecia, ciągły ogień.

Caty Messerschmidt kąpie się w moich pociskach. Knockout! Ostatni jego moment życia. Zderza się z wodą. Jeden wielki wybuch w morzu. Przeciałem nad nim, okrążyłem kilka razy to miejsce. Po chwili na powierzchni wody w miejscu upadku mojego przeciwnika ukazało się kilka kawałków samolotu, kołyszących się na fall. To wszystko, co pozostało po nim.

W. Urbanowicz



FRASZKA GASTRONOMICZNA...

(krążąca w odpisach w Polsce)

Jadł wszystko na kartki przez sześć lat z okładem.

Chciał się więc raz naxycić porządnym obiadem.

Szyncel po wiedeńsku z czeskimi knedlami,

Barszczyk zabiłany z polskimi grzybami,

Sledzik z Bergen lub Oslo, a szpryty z Holandji,

Serek pod piwko z niedalekiej Danji,

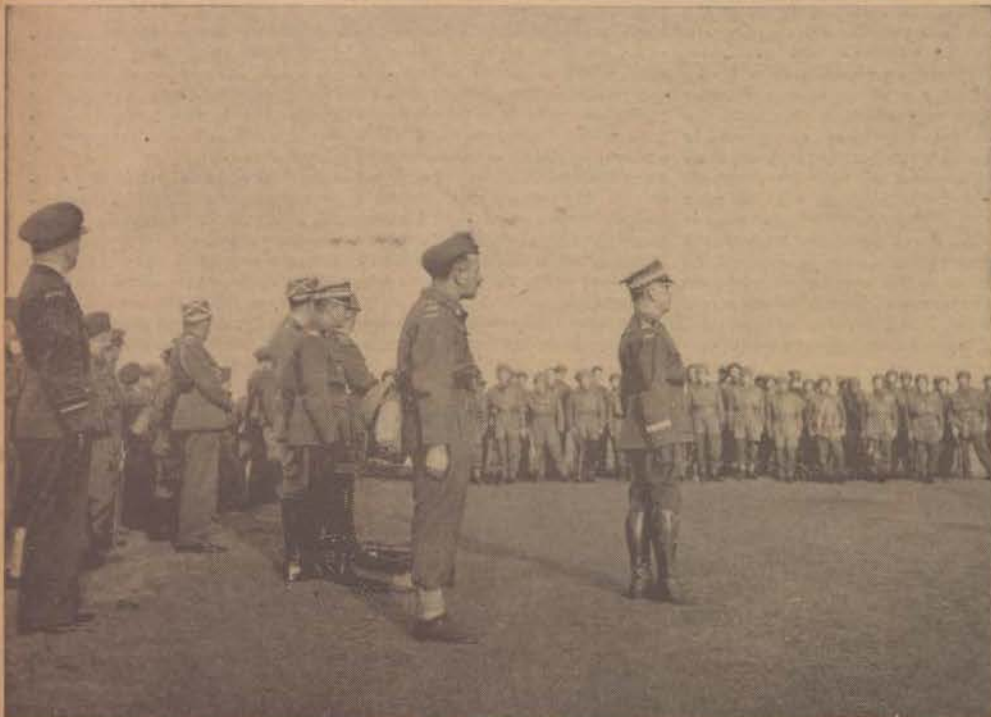
Suflet a la Leopold zapijaj szampanem—

I zdawało mu się, że jest świata panem.

Gdy bełszyk po angielsku chciał jeszcze dorzucić—

Musiał wszystko zwrócić.

Jeśli chcesz walczyć już dziś o wolność świata — wstąp do wojska polskiego.



General Sikorski przemawia do spadochroniarzy polskich
General Sikorski addresses the Polish parachutists



Prezydent R. P. W. Raczkiewicz wypożyczył Generalowi Wjostowi
President of the Republic of Poland Raczkiewicz
in-Chief General W. Sikorski

Na czele
i u steru

Heading to
And Govern



Z pobytu Generala Sikorskiego w Kanadzie: powitanie w Montrealu
From the visit of General Sikorski in Canada: the welcome at Montreal



General Sikorski wśród oficerów 2 Dywizji Grenadierów przed wyjściem z Montrealu
General Sikorski among the officers of the 2nd Grenadier Division before the departure from Montreal





W rozmowie z Naczelnym Wodzem Włoskim
gen. Raczkiewicz and Commander-Siki in conversation



Z pobytu ministra Edena w Szkocji. Od lewej do prawej: ambasador Stanów Zjednoczonych Anthony Drexell Biddle,
General Władysław Sikorski i minister Anthony Eden.
From a visit of Minister Eden in Scotland. From left to right: Ambassador of the United States
Anthony Drexell Biddle, General Władysław Sikorski and Minister Anthony Eden.

Armii Rządu

te Army vrnment



w twarzą Dywizji Grenadierów
Dzieli na front
of the First Division of
troopvex to the front linez



General Sikorski w towarzystwie dowódcy Gibraltaru lorda Gorta zwiędza fortyfikacje
General Sikorski accompanied by Lord Gort, the Commanding Officer of Gibraltar, inspects the fortifications



From the memoirs of an Airman

A Diabolic Dance

The Messerschmitt which attacked me previously was sitting on my tail and shooting at me. If that is what you want, we can have a little dance, as there is plenty of space and ammunition. We will have a solo party. We will put forth our best efforts and our brains and then we will see which one of us has the most luck.

An infernal dance was started, Trifle, only for life. The Messerschmitt does not let loose of me from his machine guns. Fires at me with short series. The shells pass before my motor and under the cabin. He is not able to get me although he is encircling me so much tighter.

Immediately above us passed two Messerschmitts with hellish speed, followed by three Spitfires. They did not see us although they almost collided with us.

I now understand that I have to contend with an above average pilot, one experienced in air battles. At times it appears as though I will not be able to evade him. I cannot determine in what position is my plane. Once the sky is under me, and then in a moment above me. An awful pressure. Cannot evade him. His fire series are short but oftener, which proves that he has me on his aim indicator, yet not quite.

The smoke fell heavily in my cabin. The motor stopped momentarily. It is working again. It was not damaged but choked as a result of a violent jerk of the steering rod. One more effort and I will direct my plane violently to the left and at the same time in the opposite direction, shut off the gas and loose speed. Am making a sharp turn. Through this manoeuvre I gained half encirclement. I am on the opposite side of the circle and now I have an equal chance. At the same time my opponent is going vertically upwards. I step on the gas and follow him. I overtake him and get him on my aim indicator. He at the same time overturns his plane from the vertical position to the left wing and comes on my back. The distance between our planes is about twenty yards, more or less. I lost my speed and through that also the control of the plane. Inactively am suspended in the air. This is a moment that is not very pleasant or safe for the pilot. The same with the German. During the moment of his overturn, his plane also becomes suspended in the air just like mine. Most likely thinks the same as I do, that we can run into one another and that would be the end of the battle. Both will be lost without the return of a single shot, lost in the deathly grip of a battle.

This is a critical moment for both of us, everything depends on our machines and for them it is the same. Our lives are in their strength. We are like snails locked in their shells, near which the wheel of a heavy wagon is passing by. The wheel might pass alongside of them or over them and crush them.

A dark calamity. A glazed cabin, which in a moment can turn into your coffin. A Swastika on the tail flashed past my eyes.

He passed.
Pulled into his whirlpool. I followed

him. The crisis has passed. As a result of loss of speed I am falling in a corkscrew. I lead out of this. My opponent is diving vertically towards the earth and I go after him. This time, my friend, I will not let loose of you. Due to the exorbitant speed I have a feeling that my eyeballs will come out of their sockets. The German noticed that I have no intention of quitting the fight. Frankly reversing, only a moment ago I was defending myself, but now I am attacking. That is not very pleasant for him, but after all it is the same for everyone else. Just a moment ago he had the initiative in his hands and now he left it loose. After such a grand effort he did not succeed in shooting me. He sees that he cannot win the fight. One thing remains and that is to withdraw.

He withdraws, having on his tail the one whom he had almost shot. He is pulling his plane out of the dive. Perfectly right, I can fire during the dive.

It is therefore better to escape from my fire by turning, but that isn't possible to do from the speed that he is diving. The Messerschmitt's rudder simply becomes stubborn at this speed.

The English fighter planes in this respect are better. The Germans know about this very well. Only one thing is left for him and that is to take his plane out of the dive flight into the level and start the battle of circling. Now I have the upper hand. Again I give him three small series of fire. That confused him much more.

Below us there is a large number of fighting planes. It appears as though they are fighting between themselves. Most likely it is our planes dancing with the Messerschmitts. There is still room for one more pair. Unfortunately they are the same Messerschmitts.

The old rascal led me there. In my first moment I thought that positively today I will dive into the canal. I didn't have the least doubt that it would be

so and that Alexander will be taking a swim today.

The sea is below us, with the sun's rays reflected from it. Such a beautiful sea, so many people are delighted with it. At times I am also, but not now. There are no clouds and no place to withdraw.

I will not leave my friend henceforth. I am approaching his tail and getting closer. One squeeze of the machine gun and he will be finished, but I will be all through too if they see a stranger among them and in their midst is a Messerschmitt burning. But that might happen to me. Maybe I will not be able to orient myself so quickly. I came so close to my opponent that I almost rammed into him, and a little to the side of him. Then he saw me on his tail and so close that he almost suffered a nervous prostration. He jumped upward, turned on his back and downward. I waited for that. That saved me. Only one more moment and I would have been murdered. That situation was not perceived by them. Maybe they did not see like I did that I was between the Messerschmitts. Of course, that was only a moment that seemed like ages to me. And again a pursuit. We are beyond the orbit of the Messerschmitts. Again we are alone. I look all around to see if we don't have another Messerschmitt. No.

The sea is rapidly nearing us. We will land in the sea. Remains only will be left from us. Maybe he lost his consciousness from diving.

One more moment and the sea is here now. He is going out of the diving flight, turns towards France but I cut off his way. He sees that he can't get away towards France so he turns in the opposite direction. I am higher than he is, which is fatal to him. Only some unexpected strategy can save him. Now is the moment of decision. I increase the speed and am getting closer. I get him on my aim indicator and am directly back of him, not more than one hundred yards. I send out a short series of fire, the shells going lower into the water. I fire a long series, the shots getting closer to his plane. The Messerschmitt diminishes his speed. Before us is the English coast. My opponent goes above the water and makes my shooting difficult. He directs his plane upwards. In this place the English coast is very high, and again he wants to lead me into this coast as he has led me into the other Messerschmitts. Wants me to collide. I am higher, so there is no fear, but if you desire, you can collide yourself. At the edge of the coast he pulls upward and the trick did not work. A very good moment to finish the deathly duel. Here on the English coast.

I pressed the machine gun button, one series, two, three, continuous fire. The whole Messerschmitt is taking a bath in my cartridges. A knock-out. The last moments of his life. He strikes the water, one great explosion in the sea. I pass over him and encircle the spot several times. In a short time, on the surface water, in place of my fallen opponent appears several pieces of the plane which are being rocked by the waves. That was the only thing that was left of him.

W. Urbanowicz

Polscy spadochroniarze Polish Parachutists



Skok z wieży spadochronowej
Parachute practice

"Hitler is no accident. He is the natural and continuous product of a breed which from the dawn of history has been predatory and bellicose. It has thriven on indulgence which has always been in favor of giving the aggressor another chance. And the aggressor has always taken it.

"The GERMAN is often a moral creature; the GERMANS never; and it is the GERMANS who count. You will always think of GERMANS in the plural, if you are wise. Force and fraud, fraud and force; that is the old German gospel. Before the world can ever be at peace something will have to happen that has never happened yet; the Germans who do not believe in that gospel will have to predominate over those who do."

SIR ROBERT VANSITTART

Wspomnienia



wojeune

Patrol we Francji

Dnia 17 czerwca 1940. Dowódca plutonu por. Z. daje mi rozkaz: "Tadek, przygotować motory, uzupełnić benzynę, zebrać sześciu motorowych chłopców na ochotnika. Bądź gotów za 15 minut. O waszym zadaniu powiem gdy wrócę."

Na ochotnika zgłosił się cały pluton. Wiedziałem, że tak będzie, to tak zawsze bywało. Wybrałem pierwszych sześciu z kolei. Między nimi byli trzej, którzy poprzedniego dnia wraz ze mną wzięli do niewoli niemieckiego majora, w triumfie odesłanego pod eskortą kaprala S. do Dowódcy 1-szej Dywizji.

Gdy powrócił dowódca plutonu, zameldowałem, że wszystko gotowe. Otrzymałem rozkaz — ruszamy. Mam poprzec groblę od *Rorbach* dotrzeć do lasu, dalej lasem do *Gremon*, w której to wsi jest zapora przeciwczołgowa. Mamy jej bronić, by Niemcy nie zaszli naszym od tyłu.

Jedziemy bardzo szybko, chociaż droga niezbyt dobra, — bo polna. Mijamy groblę, skręcamy w las. Na przedpolu pustka. Przejedźmy las, na skrajku zatrzymujemy się i widzimy przed sobą wioskę nad łąką obok toru kolejowego. To jest nasz dzisiejszy cel. Żadnego śladu ludzi, cisza grobowa! Czyżby patrolo niemieckie do tej wioski jeszcze nie dotarły?

Postanawiam podejść jaknajbliżej, by zbadać co się dzieje z tą zaporą przeciwczołgową. Odległość od lasu dość duża. Nagle — dosłownie na 20 metrów przed zaporą — otrzymujemy piekielny ogień ckm. (ciężki karabin maszynowy). Tutaj ginie strzelec *Waniek* i strzelec *Marciniak* (jeden z tych, co przeddzien był z mną na patrolu podczas którego wzięliśmy tego Niemca).

Decyzja moja krótka, rozkaz szybki: *Na nich*. Wszczęła się walka. Jeden Niemiec dostał z pistoletu, aż mu mózg wyskoczył, drugiego poczystawaliśmy granatem ręcznym. Ckm. umilkł. Ale zdaleka widać nadszyczące oddziały niemieckie. Nie damy rady sami. Postanawiam się wycofać.

Chwila wahania: czy zabrać ze sobą zabitych. Jest to jednak oczywiście niemożliwe. Wycofujemy się do lasu i wracam z meldunkiem do plutonu.

Przypominam sobie, jak dziś, to wrażenie, jakie wywarła na wszystkich wiadomość, że *Waniek* i *Marciniak* nie żyją. Jeszcze przed godziną byli wśród nas. Dziś zostali tylko po nich nasse o nich myśli. Jeden z zabitych miał przyjaciela w plutonie; obaj pochodzili z Warszawy i razem przechodzili zielone granice by się dostać do Wojska polskiego. Widziałem jego zmieniony wyraz twarzy i zęby zacisnięte. Poznałszy, że powziął jakąś decyzję od której go nikt nie odciągnie. Dopytywał się gdzie leży jego przyjaciel. Za chwilę poszedł i wkrótce zniknął za groblą. Może poszedł oddać ostatnią posługę zmarłemu przyjacielowi, a może chciał go pomścić. Więcej nie widzieliśmy go, bo wkrótce otrzymaliśmy rozkaz odmarszu. Ale ta chwila pozostanie na zawsze w mojej pamięci. . .

G. Tady, plut.



Fragment z walki w Polsce

Kompania nasza po nocnym ubezpieczeniu batalionu maszerowała zębem dołączyć do batalionu.

Dzień był gorący (7 września), żołnierze zmęczeni, spragnieni, bo nie jedliśmy już parę ładnych dni, i każdy dostał po letnim ubraniu, mundury sukienne i pełny rynsztunek na plecy.

Po przejściu *Gorlic* w okolicy *Bieca* dostaliśmy ogień ciężkich karabinów maszynowych z przodu. Nie wiemy co jest, bo przed nami ta sama droga poszedł batalion.

Mimo, że każdy był zapalony do walki, po skórze przeszły lekkie ciarki. W tym momencie przylatuje dowódca kompanii kpt. *Mielczuk* i mówi, że batalion jest okrążony w wiosce która leżała w dolinie. Jak później dowiedziałem się była to nowa kolumna niemiecka, która przeszła ze Słowacji.

Podchodzimy wąskim strumykiem,

żeby jak najbliżej podejść pod lewe skrzydło niemieckie; pociski gwizdały ponad głowami, lecz ja miałem wrażenie że jestem na strzelniczy przytarczach i dużo kolegów moich mówiło mi to samo. Nareszcie dochodzi-

liśmy do wysokiego stoku; dowódca kompanii wola dowódców plutonów i daje rozkaz zdobycia lewego skrajku wioski i dalej wysuniętych ogrodów, gdzie Niemcy już mieli pozajomowane stanowiska w domach z cekaemami na

szkod nie ponieśliśmy. Zabili nam kochanego kucyka, który ciągnął wózek ze sprzętem; z wózka także nie zostało śladu.

Nareszcie nadeszła godzina 23:30; ponad naszymi głowami zaczęły z furją świszczeć przelatujące pociski tak z morza jak i z ziemi. Artyleria francuska musiała zaraz zamilknąć, bo strzelali zakerótko — tuż za naszymi nosami. Po paru minutach zmieniono celowniki i mogliśmy obserwować wybuchy pocisków na sąsiednim wzgórzu, gdzie siedział wózek.

Liczyliśmy minuty; każdemu bez wyjątku drżała ręka, gdy patrzył na zegarek. Nareszcie doczekaliśmy się godziny 24-tej. Mieliśmy dotrzeć do miejscowości *Skole*, oddalonej od naszych linii o 3 km. Po opuszczeniu stanowisk napotkaliśmy mały oddział npla, który przedpędziliśmy na ceterę wiatry. Jeszcze jedno spotkanie z wysuniętym nplem i zajęcie stanowisk w miejscowości *Skole*, gdzie 300 m. od nas znajdowały się główne siły nieprzyjaciela.

O 7:45 rano, 29-go maja, pod silnym ogniem broni maszynowej rozpoczęło się natarcie na wzgórze 506, tak zwane "Krywe Jezioro" (nazwa nadana przez nas samych). Natarcie trwało do 17-tej godziny. Operację utrudniała nam mgła w górach i dlatego musieliśmy zatrzymać się co chwila, żeby zmienić kierunek natarcia. Nareszcie nastąpiła pierwsza zdobycz — magazyn niemiecki, pełny broni, amunicji i, co najważniejsze, papierosów i jedzenia. Po chwilowym zatrzymaniu udaliśmy się w kierunku *Bejsfiordu*, od którego działo nas jeszcze niecałe 3 km. i stąd wiodła droga do *Narwiku*.

Godzina 8-ma wieczorem: silne bombardowanie na oślep. Zajęliśmy wzgórze 475, u podnóża którego leżał *Bejsfiord*; dosłownie 17 chałupek, z których jedna stoi w płomieniach. Opodal biegnie piękna, wijąca się droga do *Narwiku*. Na niej kilka żołnierzy niemieckich ucieka bez broni w kierunku wzgórza 845. Natarcie zatrzymano. Należało do tych szczęśliwców, którzy pierwsi mogli udać się na krótki odpoczynek po 20 godzinach natarcia.

Utraty Edward, kpr.

Podchodzimy wąskim strumykiem,

Nasi wielcy pisarze o Niemcach

... Zgubne zjawisko! — Ale więcej zguby
Wróżył Litwinom od niemieckiej strony
Szyszak błyszczący ze strusim czubem
I płaszcz szeroki, krzyżem naczerniony.
Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,
Niczem jest kłęska wioska albo grodów:
Cała kraina w mogiłę zapadła!
Ach! kto litewską duszę mógł ochronić,
Pójdź do mnie, siadźdem na grobie narodów,
Będziemy dumać, śpiewać i łzy ronić. . .

(A. Mickiewicz — "Konrad Wallenrod")

górach poza wioską.

Natarcie idzie bardzo szybko; ja mając sekcję granatników sam wziąłem granatniki żeby już nie mieć wątpliwości co do celności. Jeden pocisk oddany, potem drugi, a już pociski w celu, no i nawet się nie spostrzegłem jak już nosi krzyczą hura i idą na bagnety. Piechota niemiecka, która była w ogrodach i domach, wywiała, lecz na nasze lewe skrzydło zaczęły zajeżdżać czołgi i samochody pancerne, no i gdy rozejrzałem się wokoło — strach patrzeć. Co parę kroków leżał ranny albo zabity.

Straty w kompanii wielkie i dowódca kompanii wydaje rozkaz pojedynczo wycofywać się, bo położenie nasze było ciężkie. Po wycofaniu się na zbiorcze stanęło około trzydziestu, a kompania liczyła 120, gdy wyruszyliśmy na front. W bitwie tej padło 8-miu kaprali i około 50 strz. i rannych których nie można było zabrać.

Kapral Rybliński Jan.

Piętrowe łóżko, czyli Stefcia na stryszku

Spali w trzeciej drużynie, na jednym piętrowym łóżku. Michał na dole, Waciuś na górze.

Waciuś był młody, szczupły, delikatny jak panienka. Michał ważył dwadzieścia funtów, był kiedyś marynarzem, pochodził z Warszawy i miał gdzieś na świecie żonę Stefcie, o której często myślał.

Do czasu wypadku ze Stefcia Waciuś i Michał żyli naprawdę w największej zgodzie. Była to zasługa Waciusia, który rzeczywiście był nadzwyczaj grzeczny i układny.

Bo Michał, który spał pod nim, był — prawdę mówiąc — raczej wymagający. I właściwie lubił Waciusia przesładować. A poza tym był przesady.

Z tym przesadą było tak. Pobudka, Waciuś chce wstać. Wychyla się trochę z łóżka, patrzy w dół, żeby nie skoczyć — brzo Boże — Michałowi na głowę, w razie gdyby i on namiętnie się wstawał. Widzi, że droga wolna, wysuwa nogi z pod koca. Na to Michał zaczyna mu wymyślać:

"Słuchaj ty sublokatorze na piętku łulany, nauczysz się parter szanować czy nie? Ile razy ci mówiłem, że jak wieczorem palajuchu włazes na swoje piętro z lewego boku, to i złać masz z lewego. Myślisz, że byle szczeniaki będzie nade mną z jednej strony na drugą przelazł, żebym nie urosł? Co mi Stefcia na to powie?" I Waciuś musiał schodzić z tej samej strony, co wszedł wieczorem. Niech Bóg Beoni, żeby się pomyślił. "Bo ci nogę obetnę — ty z sleepingu — jak będziesz nade mną przechodził." Waciuś był steryzowany. Kładąc się wieczorem robił supełek na przeciwradle, żeby nie zapomnieć z której wszedł strony. Ot, przesady!

A jeżeli, drapiąc się do góry, obrócił się nie tak jak się Michałowi podobało, słyszał: "no co, ty wieśniaku, sleepingiem jechać nie umiesz. W kierunku jazdy siadać — prosta duszo — w kierunku jazdy."

Raz Waciuś rzeczywiście miał pecha. Po pobudce zaspany wyakoczył odrazu z łóżka i nagle znalazł się okrzakiem na karku Michała. Ten ani drgnął. Głowę tylko odwrócił spokojnie w stronę zdrtwiałego z przerażenia Waciusia i powiedział:

"No, cóż ty wróbelku! gdzie ty skakał? Przyszło ci się, że hrabia zostałeś i że ci wierzchowca pod zamkową basztę podprowadzono? Do stajni ci zawiozę. Na śpiące skrzypy skacz sobie, a nie na ludzi, cholera."

Innym razem Waciuś usiadł na brzegu swego łóżka, żeby czegoś tam na półce poszukać. Nogi naturalnie zawisły nad łóżkiem Michała. "Gdzież te nogi spuścić? — zagrzała z

dołu — na moście siedzisz? ryby łowisz w Wiśle? Jakiś rybak, to zjeżdżaj stąd. A wędkę nie zapomnij. Ja z rybakami nie nocuję. A może myślisz, że jesteś woźnicą na karawanie? ..."

Jeżeli Waciuś przewracał się z boku na bok, Michał krzychał: "Co to! piętrowym autobusem po fifth avenue jedziesz, że się tak trzęsiesz? ... Pomyśl sobie, że tu jakaś królewna śpi, a ty — na gabkach szlifowana ofermo, jak motylek na baldachimie nad jej łóżkiem przycupniesz i ani drgniesz, żeby mi snu z powiek nie ploszczyć. Pamiętaj sobie — ty na baldachimie huśtany."

Jeżeli Waciuś rano nie wstawał, Michał krzychał: "Hej, ty Góralu z nadbudówki, opuść się na nasz podół." Albo: "Ty na górze, z latarni morskiej, śpiesz się bo okręt na śniadanie odchodzi. ..."

Wreszcie niespodziewany wypadek przerwał to łagodne współżycie Michała z Waciusiem na piętrowym łóżku. Michał wybrał się na zabawę, która w części płynnie przeszła wytrzymałość nawet jego marynarskiej głowy.

Po powrocie do koszar Michał do-

szedł siłą przyzwyczajenia do sypialni trzeciej dużyny, ale z tego gdzie jest sprawy sobie zupełnie nie zdawał.

Zbliżył się do łóżka cichutko na palcach i wstrzymując czkawkę powiedział: "Stefciu, ych, nie śpisz? Daj mi herbaty, bo mam, ych, pragnienie." Poczem patrząc uważnie na swoje puste łóżko i trzymając się kurczowo jego krawędzi, zmniejszył ilość odzieży na sobie do stanu, w której kładł się zwykle spać. Wtedy pochylił się nad łóżkiem, wyciągnął rękę nad swoją poduszkę i dalej walcząc z cskawką spytał zawiedzionym głosem: "Stefciu, gdzie jesteś? Myślisz, że jestem pijany? Przysięgam ci na wszystkie butelki na świecie, które są jeszcze pełne, że nie. Tylko kropelkę herbaty bym wypił. Słyszysz? Stefcia! Nie irytuj mnie. Znowu na stryszek uciekał? Stefcia! Bo pójde po ciebie!"

Podniósł się z nad swojego łóżka, odstąpił kilka kroków wstecz, zrobił z ręki daszek nad oczami, jakby go raziło światło, choć było ciemno. Patrząc groźnie w stronę bielejącego wśród prześcieradeł na piętrowym łóżku Waciusia, i grożąc palcem dru-

giej ręki, zaczął przemawiać:

"Stefciu, zjeżdż ze stryszka i daj herbatę bo będzie źle!"

Waciuś przebudził się. Widząc rękę nad czołem i groźny wzrok Michała zszepnął przestraszony:

"— Ja nie jestem Stefcia! —
"Nie jesteś Stefcia? A co jesteś? Kanarkiem, który uciekł Walentczakom na podwórzu i siedzi od dwóch dni nad oknem Maciejków z drugiego piętra? A może jesteś papuga na katarzynie? Stefcia, złaż ze stryszka, bo się uniosę."

"Tu nie ma żadnej Stefcia! — wyszeptał naiwnie Waciuś.

"A może jesteś Julią na balkonie i na Remea czekasz? Stefcia, złaż — mówię — po dobroci, bo cię tak wyromujej na twoim stryszku, że tydzień poleżysz, jak za tamtym razem, coś mi uciekła. ... Jak herbaty nie dostanę, to ..."

Michał zaczął chuchać się groźnie na piętach, patrząc bystrze z pod zakręglonej głony na Waciusia jako Stefcie na stryszku.

Waciuś, nie czując w sobie nic ze Stefcia, przesuwał się na brzeżek łóżka z drugiej strony, żeby być gotowym do ucieczki.

"Stefciu! Bo idę do ciebie. Nie ci stryszek nie pomoże!" Michał przesuwał się do górnej części piętrowego łóżka, wyciągając ręce w kierunku domniemanej Stefcia, która nie chciała dać herbaty.

Tego Waciuś nie wytrzymał. Nie mogąc zeskoczyć tylko na dół, dał sasa na sąsiednie piętko. Sąsiednie łóżko przy akompaniamencie wrzasku zatakowanego sąsiada wyrzuciło się, wysypując swoich pasażerów, oparło się o sąsiednią półkę i przybrało wdzięczną pozę wieży w Pizie.

Na sali zrobił się gwałt. Sanitariusz Kostrowski z właściciw mu przytomnością umysłu odchrząknął kran pożarowy i nawet zdążył zmoczyć kilka ofiar zanim go oberwładniono. Mieszkańcy wyrwanocego łóżka objali wspólnymi siłami nieszczęśliwego Waciusia vel Stefcie, Służbowy, który nadbiegł z wartowni, trzymał się zdaleka od zamieszania, ale groził wszystkim raportem.

Michał darennie szukał przez chwilę jeszcze Stefcia na stryszku, stwierdził jeszcze raz, że na jego łóżku jej nie ma i oświadczył spokojnie:

"Stryzek, ych, pusty, cholera. Stefcia musi być w piwnicy" — potem wyszedł z sypialni, prawdopodobnie w poszukiwaniu piwnicy.

Zniechęcony Waciuś poprosił na drugi dzień o przydział do innej drużyny.

Jan Adamowski.



Malutycyn

Mike's "Stella" Breaks up a Double-Decker

They slept in the third section on a double-decker. Mike beneath, Walter above.

Walter was young, slim and delicate, like a girl of "sweet sixteen". Mike, again, weighed two hundred and twenty pounds, a native of Warsaw, was once upon a time a sailor, and had a wife by the name of Stella, somewhere in the wide world; he was, indeed, thinking often of her.

Up to the incident with Stella, Walter and Mike were living really harmoniously together. The credit, of course, went entirely to Walter who truly was very polite and well behaving.

On the other hand, to say the truth, Mike was rather exacting. He liked to tease Walter—besides, he happened to be superstitious.

That's how it was: In the morning when the signal for awakening was given, Walter wanted to get up. He bent down from his bed, watching, lest he might—God forbid—jump on Mike's head, should he also decide to get up. He saw the road clear, so he pulled his legs from under the cover. But right here Mike began to swear: "Listen, you roomer from upstairs, will you learn at last how to respect the first floor? How often did I tell you, son of a gun,

that whenever you come up into your bed in the evening on the left side, you have to come down next morning on that same side. Do you imagine that I will let a pup like you cross over me, so I will stop to grow? What do you think Stella would say to it? And Walter had to get down the same side which he came up in the evening. God help him, should he make a mistake. "I will cut off your leg, you sleeping beauty, if you dare to cross over my head."

No wonder Walter was terrorized. Putting himself to bed he put a knot in his bed-linen so he might not forget on which side he came up. There you have it in a nut shell—"Superstition".

And in case Walter, while lifting himself, would turn the way Mike did not approve of, he was liable to hear "Hey! Hey! you farmer, don't you know how to behave in the sleeping car? Jump in the direction of the ride—you simpleton—in the direction of the ride."

Once Walter had real bad luck. After the morning call, still sleepy, he jumped out of bed at once and most unexpectedly landed astride Mike's neck. Mike did not even budge. He slightly turned his head towards Walter, paralyzed with fear, and said:

"Hey, you wee bit of a sparrow, where did you jump? Did you dream you became a haughty lord and that they brought you a horse below the castle's tower? I will carry you to the stable. There you can jump on sleepy mares, but don't try it on men, you pest."

Still another time, little Walter would sit down on the edge of his bed to look for something on the shelf. His feet, of course, were dangling over the bed of Mike. "Where do you have your feet again", a roar came from beneath, "are you sitting on a bridge? are you fishing in the Vistula River? If you are a fisherman, get out of here, and don't forget your fish-hook. I don't want to sleep with fishermen. Or perhaps you think you are the driver of a hearse, eh?"

Should Walter in his sleep turn from one side to another, Mike would start to shout: "Why, for God's sake, are you driving in a double deck bus on Fifth Avenue, shaking like this? Imagine that—a fairy princess is sleeping here and you, you whitewashed underling, are crouching like a butterfly on the canopy over her bed and don't you dare to move, lest you should frighten away the sleep from my eyes. Remember that, you monkey, swinging on the canopy".

Should Walter fail to get up in the morning, Mike would shout: "Hey, you mountaineer from upstairs, come down to our valley." Or: "You upstairs in the lighthouse, hurry up, the boat is leaving for breakfast ..."

At last an unexpected incident spoiled the pleasant relations on the double-decker between Mike and Walter. Mike went out to have a good time, but the liquid part of it surpassed the capacity even of his sailor's head.

After his return to the barracks he dragged himself by force of habit to his quarters although oblivious of his whereabouts.

He approached the bed silently on tip-toes, and holding back his hiccup, he said: "Stella, hic ... are you sleeping? Give me tea ... hic ... I am thirsty." Then gazing at his empty bed and holding with a tight grip the bed's end, he undressed, as usually, for bed. Then he bent over his bed, stretched out his hand over his pillow, and fighting against the hiccups he asked with a disconsolate voice: "Stella, where are you? You think that I am drunk, eh? I swear by all bottles in the world which are not yet emptied, that I am not. I would drink just a drop of tea. Do you hear me? Stella, don't make me angry. Are you

again in the attic? Stella. Come or I will get you."

He straightened himself, stepped to the side and although it was dark, he shielded his eyes with his hand, as if a light blinded him. Looking grimly at Walter appearing like a white spectre out of his sheets and threatening him with the finger of his other hand he started an oration:

"Stella, come down from the attic and give me tea, or . . ."

By now Walter woke up. Seeing the hand of Mike stretched out over his head and his menacing eyes, he whispered, thoroughly frightened: "I am not Stella."

"You are not Stella—and then, who are you? Maybe the canary bird which

flew away from the Wajenczaks into the courtyard and sits already two days over that window of the Maciejków's from the second floor? Or maybe you are the parrot on the music box? I tell you, Stella, come down from the attic or I will get really mad."

"There is no Stella here", Walter whispered childishly.

"Or perhaps you are the Juliet on the balcony waiting for your Romeo? Stella, listen to me, come down, for goodness sake, or I will fix you up in your attic so you will lie down for a week . . . you remember the time before . . . When I don't get the tea, I will . . ."

Mike started to swing himself threatening on his heels looking from under his palm on Walter taking him

for Stella in the attic.

Walter did not rejoice in the idea of being taken for Stella. He moved to the other side of the bed, ready for instant flight.

"Stella, I am coming after you. The garret won't help you." Mike moved closer to the upper part of the double-decker, stretching out his hand toward his visionary Stella who wouldn't give him the tea.

Walter would stand so much, but no more . . . As he could not back out, he jumped into his neighbor's bed. The bed crashed down, throwing out its occupant, the bed itself tipped against a shelf, taking the position of the leaning tower of Pisa.

Pandemonium broke out in the sleeping hall. The ambulance driver, Kos-

trowski, with his usual foresight, turned on the water faucet and already succeeded in drenching several men before Mike was subdued. The occupants of the upturned beds were knocking the hell out of Walter, alias Stella. The orderly who came in running kept away from the upheaval but threatened to report.

Mike still for a while looked in vain for Stella in the attic. He made sure, once more, that she was not in his bed, and said quietly:

"The attic is empty . . . hic . . . pest. Stella must be in the basement", and with this he left the room, probably looking for her in the cellar.

Walter, greatly discouraged, asked the next day to be transferred to another section.

NASZA KRONIKA

Święta Bożego Narodzenia w Wojsku Polskim w Kanadzie

Święta Bożego Narodzenia obchodzone były bardzo uroczysto w obu polskich obozach wojskowych w Windsorze i Owen Sound. Były to zarazem wielkie manifestacje łączności Wojska Polskiego z Polonią Amerykańską. Wilię w Windsorze zorganizowało Dowództwo przy czynnej pomocy Polonii w Detroit, a wilię w Owen Sound przy czynnej pomocy Polaków z Toronto.

Nastroj w obydwóch wigiliach żołnierskich był wzruszający. Zarówno w przemówieniach Dowódców, jak i przedstawicieli Polonii przebiegała głęboka wiara w rychłe zwycięstwo i wyzwolenie Ojczyzny.

W Windsorze gen. Duch podkreślił w swym przemówieniu, iż stoimy na przecimie i że zbliżamy się już ku świetlanej przyszłości.

Głębokie wrażenie wywarła na wszystkich Pasterka, Zebrani w kościele św. Trójcy w Windsorze żołnierze i miejscowa Polonia mieli wrażenie, że znaleźli się znowu na ziemi ojczyznej.

Ubiegłe święta upłynęły pod znakiem nadziei, że będą one dla Wojska Polskiego ostatnimi świętami na obczyźnie.

POLACY Z WINDSORU — RODAKOM W ROSJI

W niedziele 21 grudnia odbył się w sali Domu Polskiego w Windsorze wiec międzyorganizacyjny Polonii, poświęcony sprawie pomocy dla Polaków w Rosji. W czasie wiecu wygłosił przemówienie kpt. dypl. Marian Utnik, obrazując stosunki w jakich znalazło się dwa miliony Polaków na ziemiach sowieckich. Kapitan Utnik podkreślił konieczność pomocy dla Polaków w Rosji, która to pomoc stała się obecnie możliwa dzięki umowie rządu polskiego z rządem sowieckim. Pod koniec wiecu zarządzono skłódkę, która dała pokazne rezultaty.

LEPSZE WIĘDZI Z MIRANDY

Od jednego z przyjaciół naszego pisma, Polaka zamieszkałego na Półwyspie Pirenejskim, otrzymaliśmy list, zawierający pomyślnie wiadomości o obozu Miranda del Ebro w Hiszpanii, gdzie przebywają nasi internowani żołnierze. Przyjaciel nasz pisze, że ciężkie do niedawna stosunki w obozie uległy poprawie tak pod względem wyżywienia i ubrania internowanych, jak i ich traktowania. Władze pozwoliły polskim instytucjom społecznym na zapiekowanie się internowanymi żołnierzami. Tą pocieszającą wiadomością dzielimy się z naszymi czytelnikami.

Piękna Uroczystość

Piękna uroczystość odbyła się w dniu 14 grudnia w parafii św. Heleny w Wyandotte, Mich. Zorganizowały ją panie Czerwonego Krzyża, a w szczególności p. p.: Paulina Naszarawska—przewodnicząca, K. Kosińska, S. Wróblewska, M. Roszkowska, R. Sowa i G. Markowska.

Był to wieczór, którego dochód przeznaczono na cele kulturalno-oświatowe żołnierzy polskich w Ka-

nadzie. Cały dochód w sumie \$127.61 odesłano do Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Detroit. Obcy pracownicy parafii św. Heleny była zachęta dla innych parafii, wielkich i małych.

POLONIA W MICHIGAN ŚWIECI PRZYKŁADEM

Sprawiedliwość każe przyznać, że Polonia w Michigan, a zwłaszcza w Detroit, świeci przykładem ofiarności na rzecz żołnierza polskiego. Wpływa na to, bezprzeczenie, bliskość obozu polskiego w Windsorze.

Od czasu powstania tego obozu Polonia w Michigan serdecznie zapiekowała się żołnierzem polskim. Popisywały się z jej strony skłódky na ambulans, na auta, na kuchnię polową, na troki, na potrzeby kuchenne, na papierosy i tysiące innych potrzeb.

Ostatnio w Detroit, pod egidą Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Kanadzie, zawiązał się *Komitet Gwiazdek dla Żołnierza Polskiego*. Na czele stanęła pani Antonina Brzezińska, prezenka żeńskiego Politycznego Klubu Demokratycznego na zachodniej stronie miasta. Komitet Gwiazdek, w porozumieniu z Dowództwem W. P. i z Polonią w Windsor, urządził w wieczór wigilijny smaczny obiad wigilijny w koszarach przy McDougall, przy czym obdarzono żołnierzy podarkami.

Na koszt urzędzenia kolacji wigilijnej i na podarki, powyższy Komitet zebrał datki od następujących osób: Po \$5.00 złożyli: Andrzej i Marja Kaszuba, Posterunek 2gi Woodrow Wilson, Tow. Rzemieślników Gr. 162 Z.N.P., Detroit Ladies Society, pan Kamiński, p. Józef Malaki, p. Katarzyna Michasen, Tow. Matek i Córki Gr. 2756 Z.N.P.

Pan Tyłski z Windsor — \$35.00

Polish American Women's Political Club — 100.00.

Stacja Radiowa WJBK program p. E. Konstantynowicza, zebrane od Polonii \$90.50, a mianowicie: pp. Antończak z p. n. 7441 W. Warren \$25.00, Marja Mizdrak z Capac Mich. \$11.00. Po \$5.00 złożyli: Prog. Lachmana, Lachman Quiz, Jan Kaczmarek 4434 22nd St., Lachman Quiz, Młodzież Ligi Morskiej i Program Lachmana. Wysocki, 3300 Harper, złożył \$4.00; Genowefa Mowacka, 15800 W. Warren, \$3.00; St. Pięlichowski, 5248 Mitchell, \$3.25; Leokadja Gałazka, 6821 Burwell, \$2.00; i Stanisław Pięlichowski, 5248 Mitchell, \$1.25. Po jednym dolarze złożyli: Irena Wardzińska, 3313 E. Milwaukee; W. Kujawski, Fredro; K. Kaczorowska, Chene; Czesław Płaszczky, 33rd St.; Aniela Samaciarz, St. Lawrence; Władysława Opoka, 6th St.; Gierasimowski, Geimer St.; Prowożywy, E. Forest; Helena Wardzińska, ponownie; Katarzyna Lewandowska, z Botsford; i H. Tilley, z Ashbury Park.

Sekcja Pań z zachodniej strony z zabawy — \$40.00.

L. Łoś z zabawy w Wyandotte — \$51.00.

Legjon Pom. Pań przy Legjonie Pol. W. W. S. — \$30.00.

SS. Franciszkańki \$18.00, Klub Weteranów Post. 7—Kom. B. Bazydło z Wyandotte \$15.00, Korpus Pom. przy Plac. 78mej SWAP \$17.25, Korpus Pań Nr. 5 L.WWS \$28.00, Par. Wniebowzięcia NMP—Ks. Prob. Wniebowzięcia \$25.00, Oddz. Czerw. Krzyża w Domu św. Elżbiety \$11.00, Ladies Voters Club \$10.00, Ognisko Pań L. P. Pań \$9.00, Instytut Pomocy Naukowej \$4.00, Julia Banka (Gr. 481 Zw. Polek) \$3.67, Oddział 2gi Legjon Pań przy Post. 2gim \$5.00, 16cief Zaworski \$3.00. Po \$2.50 złożyli: Tow. Otarza M. B. Szkaplerznej, Zofja Rychlewska i M. Borowska. Po \$2.00 złożyli: Wiktorja Oleszkowicz, Walter Lada, Jan Krochmal, Jan Lacharski i Józef E. Windler.

Po jednym dolarze złożyli: Józef

Majkowski, Albin Sikorski, NN, Jan Koltowicz, S.J.L., Jan Kula, Karolina Stok, Fr. Pamula i Marja Bazello.

(Na wymienioną wyżej pozycję \$11.00 Oddz. Czerw. Krzyża w Domu św. Elżbiety, następujące panie złożyły po \$1.00: W. Morkin, K. Maciejowska, S. Garnet, A. Godyko, F. Kamińska, B. Pięknik, M. Jabłeczka, N. Bratkowska, K. Struś, F. Pamula i A. Banicka.)

Po 17-tym grudnia złożyli: Tow. H. Sienkiewicza Gr. 2049 Z.N.P. — \$10.00.

Oddział Ligi Morskiej — \$6.50.

Po \$5.00 złożyli: Wojciech Gaweł, Marja Lyson, Władysław Podlowski, Romuald Kieszkowski i Tow. Marji Konopnickiej z par. WW. Świętych. Po \$4.00: Jan Lupa, Grupa 2356 Z.N.P.

Po \$3.00: Bronisław Piątkiewicz i Wład. Giczewski.

Po \$2.00: Teresa Traczyńska, Katarzyna Syrdak i Józefina Jazdembek.

Po dolarze: Andrzej Szumal, P. Zientek, S. S. Machański, A. Fabiszewska, i Anna Marjanowicz.

Wszystkim ofiarodawcom staropolskie: Bóg zapłać.



Przy oplatku

Exchanging greetings



p. Antonina Brzezińska, przewodnicząca Komitetu Gwiazdkowego

Rozmawiamy z Czytelnikami

Miły list 12-letniego chłopca

General Duch, dowódca Oddziałów W. P. w Kanadzie otrzymał następujący list od 12-letniego chłopca Polaka, zamieszkałego w Newcastle Creek w Stanach Zjednoczonych:

"Szanowny Panie Generale!
Piszę ten list dzisiaj wieczór i chcę wiedzieć, czy mogę wstąpić na pilota polskiego. Słyszę, że polscy piloci zestrzelają dużo niemieckich aeroplanów i biją się dobrze i czytałem w gazecie, jak polscy żołnierze bili się z Niemcami koło Warszawy, naszego kochanego miasta. Ja pochodzę z miejscowości o 40 mil polskich od Warszawy na drodze do Krakowa. Myślimy mieszkali w woj. kieleckim.

Bardzo proszę Pana Generala czy ja mogę wstąpić do eskadry nr. 303, tej co najwięcej Niemców bije. Chcecie dla oręża polskiego. Skończyłem lat dwanaście. Z poważaniem.

— Henry Król.

Warszawa i Kraków — stolica Polaków."

Młody nasz rodaku! Zawsze jeszcze w wstąpieniu do wojska, sądzimy jednak, że ten twój list będzie bodźcem dla wielu starszych od ciebie, którzy już mogą dążyć do oręża.

Nie jest to dużo, ale staraliśmy się dać, ile mogliśmy. Z całego serca daliśmy.

Niech Mały Jezusek was pobłogosławi i trzyma w swojej opiece.

Z szacunkiem
Dzieci z 8-ej klasy."

"Moi Kochani Chłopcy..."

Od pani Bronisławy Piątkiewicz, zamieszkałej w Detroit, Mich., nadszedł następujący list:

"Moi kochani chłopcy,
polscy żołnierze!

W dniu uroczystości Bożego Narodzenia składam wam serdeczne życzenia. Niech was Jezus mały ma w opiece, abyście szczęśliwie i jaknajprędzej mogli wszyscy powrócić do naszej kochanej Polski.

Moi kochani, drodzy chłopcy! Jesteście nam tak sercu drodzy. Każda strata kogo z was — to dla nas bolesny cios. My tu w Ameryce mamy też ciężkie chwile i moi synowie też pójdą do wojska.

Moi kochani rodacy, chłopcy — my o was nie zapomnimy. Gdy

zasiądziemy do stołu w wigilijny wieczór — myślą i sercem z wami będziemy. W każdej modlitwie i w każdej mszy świętej za was proszę Boga.

Moi kochani — proszę i was zachęcając każdą sprawę z Bogiem. Oddajcie się opiece Najświętszej Pani, Królowej Polski; Jej siła potężna.

Zeszłego roku paczkę ode mnie odebrał Adam Tobiasz. Jeśli on tam jest — dziękuję mu za list. Tak ślicznie napisał i zapewniał, że broni nikt z rąk mu nie wydrze, tylko śmierć.

Proszę zawsze opieki Boskiej, żeby ta śmierć was omijała. Moi najdrożsi rodacy zasylam wam podziwienia i wesolych świąt. Choć na jedną minutę niech z waszych serc odejdzie smutek. Oto opłatkami się z wami dzielimy, moi kochani — całym sercem życzyła
Bronisława Piątkiewicz."

Dziękujemy za te dobre i piękne słowa.

"Maskotka"

Od pana Franciszka Adamskiego (919 Heston Street, Toledo, Ohio)

Nasze sukcesy sportowe

Mróż i śnieg stanęły naszym żołnierzom-sportowcom na przeszkodzie w kontynuowaniu pasma sukcesów na boisku footballowym. Przenieśli się więc do hali i zabrali do piłki koszykowej. Tym razem zabrali się do sportu, który na kontynencie amerykańskim jest bardzo popularny i stoi na bardzo wysokim poziomie. Nic więc dziwnego, że obawialiśmy się o wynik debiutu. Ale nasi chłopcy nie zawiedli. Przygotowywani przez parę tygodni przez wykwalifikowanego trenera, jakim jest kolega st. strz. Guss Shorts, doszli do formy i stanęli do gier.

W ciągu krótkiego okresu czasu rozegrali trzy spotkania. I podobnie jak footballiści wszystkie wygrali. Pierwsze z reprezentacją żołnierzy kanadyjskich z St. Lukes Barracks 54:14, następnie z reprezentacją marynarki wojennej kanadyjskiej 77:42 i wreszcie z kanadyjskimi pancerniakami 56:36.

Specjalnie ten ostatni mecz pod-

kreślił walory naszej drużyny koszykowej. Dobrze przeszkolona technicznie, jest bardzo szybka, a co najważniejsze — bardzo wytrzymała. W ostatnim meczu kanadyjczycy do przerwy byli zupełnie równym przeciwnikiem (czego zresztą dowodem jest wynik do przerwy 26:24 dla żołnierzy polskich); po przerwie wskutek zwiększenia tempa przez naszych chłopców, zupełnie opadli i sił. Lepsze podania i celniejsze strzały zdecydowały o wysokim zwycięstwie drużyny polskiej.

Po tej serii zwycięstw spodziewane są w najbliższym czasie nowe występy naszych koszykarzy. Najbliższym przeciwnikiem ma być specjalnie dobrana silna drużyna złożona z wszystkich rodzajów broni armii kanadyjskiej. Mecz odbył się w hali szkoły Paterson College. Mieści się tam również i basen pływacki, gdzie nasi żołnierze często popisują się swoimi zdolnościami z dziedziny sportu pływackiego.

otrzymaliśmy list wraz z dołączonym wierszykiem jego 15-letniej córki, panny Heleny Adamskiej. Panna Helena, siostra dzielnego marynarza, który z Owen Sound odjechał już do Anglii, odwiedziła swego czasu marynarzy w naszych obozach, a koledzy brata uczynili ją swą maskotką. Wierszyk bardzo prosty i szczerzy, jest podziwieniem Maskotki dla polskich marynarzy. Przesłaliśmy go naszym kolegom-marynarzom. Należy nadmienić, że brat panny Heleny, Kazimierz, był pierwszym ochotnikiem z miasta Toledo.

ODPOWIEDZI CZYTELNIKOM

Piotr J. Kuźma, Vancouver, Wash. — W imieniu wszystkich żołnierzy, którzy spożyli z radością i apetytem doskonale orzechy, przesłane pod naszym adresem, składamy serdeczne podziękowanie. Przesyłamy życzenia szczęśliwego Nowego Roku.

Feliks Majdan, Debert, Nova Scotia. — Dziękujemy serdecznie za życzenia i ślimy nawzajem najlepsze życzenia noworoczne.

Ppor. Śpiewak F., Wielka Brytania. — Z największą radością pomożemy Panu w jego wysiłkach — w najbliższych dniach przygotujemy wysyłkę tych ekspanatów, które są w naszym posiadaniu. Przesyłamy serdeczne pozdrowienia i najlepsze życzenia na Rok Nowy dla Pana i jego kolegów z brygady.

J. K. Láhuda, Toronto, Ont. — Raz jeszcze dziękujemy za state dowody gotowości do współpracy w imię wspólności do współpracy z nami wszystkim Polakom. Środki rozpowszechniania naszego pisma, o których Pan wspomina, zostały już przez nas od dłuższego czasu zastosowane. Prosimy o dalsze wieści i przesyłamy serdeczne życzenia na Rok Nowy 1942.



Kto chce prędkiego zakończenia wojny — wstępuje do wojska polskiego.

Gdzie można nabywać "Odsiecz"

Prenumeratę i sprzedaż przyjmują i prowadzą:

U. S. A.

CONNECTICUT —

Bridgeport — 105 Brooks St., C.P.Z.P. — Płóński St.

ILLINOIS —

Chicago — 1239 North Wood Ave. — Waleśczyk A.
Chicago — 1514 W. Division St., C.P.Z.P. — Dziób Fr.

MASSACHUSETTS —

Adams — C.P.Z.P. — Fryc A.
Amesbury — R.F.D. 11, C.P.Z.P. — Iwanicki S.
Boston — 11 Beacon St., C.P.Z.P. — Wiśniowski S.
Chicopee — 116 School St., C.P.Z.P. — Poliah Vet. Club
Dorchester — 794 Dorchester Ave., C.P.Z.P. — Drabiński J.
Easthampton — 9 S. Hampshire St., C.P.Z.P. — Dobrowolski A.
Greenfield — 91 Norwood St., C.P.Z.P. — Górecki P.
Greenfield — Hope Street — Kościuszko Society
Lawrence — 31 Basswood St., C.P.Z.P. — Pikor Mary
Lowell — 40 Third St., C.P.Z.P. — Bielec P.
Ludlow — 96 Prospect St., C.P.Z.P. — Sarad J.
New Bedford — 428 Wood St., C.P.Z.P. — Zieliński A.
Northampton — 30 Walnut St., C.P.Z.P. — Krawczyński W.

Somerville — 98 Pear St., C.P.Z.P. — Kierzkowski A.
Springfield — 1856 Main St., C.P.Z.P. — Kaško J.
Ware — 55 Pulaski St. — Konarski A.

MICHIGAN —

Detroit — 2281 E. Forest Ave. — Komitet Odsieczy
Detroit — 5347 Chene St., Księgarnia — Żukowski M.
Flint — 3926 North St. — Jedłowska H.
Grand Rapids — 730 Blymire Ct. N.W. — Kuk Helena
Hamtramck — 3880 Caniff Ave. — Oktaba St.
Wyandotte — 1010 Oak St. — Czerniakowska H.

NEW JERSEY —

Camden — 1118 Jackson St., C.P.Z.P. — Derowski F.
Manville — C.P.Z.P. — Onka J.
Trenton — 1030 N. Olden Ave. — Langer J.
Jersey City — 357 Armstrong Ave., C.P.Z.P. — Głowacki J.

NEW YORK —

Brooklyn — 142 Grand St., C.P.Z.P. — Dąbrowski K.
Brooklyn — 357 Bedford Ave. — Dacyński W.
Brooklyn — 206 17th St., C.P.Z.P. — Dr. Rusin
Buffalo — 1081 Broadway, C.P.Z.P. — Woźniak L.
Long Island — 5011 42nd St., C.P.Z.P. — Koszarski K.
Maspeth — 53126 63rd St., C.P.Z.P. — Kimek J.

New York — 247 E. 62nd St. — Pawlowska J.
 New York — 17 St. Mark's Pl. — Twardowski W.
 Port Washington — 10 Orchard Pl., C.P.Z.P. — Radkowski
 Port Washington — 8 Port Wash Blvd., C.P.Z.P. — Wilczek
 Rochester — 739 Ave. D. — Lorentz L.
 Tonawanda — Stow, Wet. Pol. Plac. 169 — Ziolkowski J.

OHIO —

Canton — Henry & 16th St. S.W. — Polish Club
 Cleveland — 4147 E. 141st St., C.P.Z.P. — Adamczak L.
 Cleveland — 7924 Kosciuszko Ave., C.P.Z.P. — Stanislawski S.
 Cleveland — 6821 Classen Ave., C.P.Z.P. — Wasiniak E.
 Cleveland — 6988 Broadway, C.P.Z.P. — Zielecki K. J.
 Cleveland — 3714 E. 50th St., C.P.Z.P. — żeńskie Kółko Naukowe
 Cleveland — 1426 Woodward Ave., C.P.Z.P. — Lodziowski S.
 Toledo — 2848 Lagrange St. — Matecki W.

PENNSYLVANIA —

E. Vandergrift — P.O. Box 31 — Polish Commission of E. Vandergrift
 Philadelphia — 2733 Clearfield St., C.P.Z.P. — Kwicinski F.
 Philadelphia — 949 North 2nd St. — Osztaszewska K.
 Lilly — 103 William St. — Janik Frank
 Scranton — 641 Pear St., C.P.Z.P. — Kraszewski W.
 Wilkes-Barre — Court House, C.P.Z.P. — Wexeter Leon

WEST VIRGINIA —

Weirton — 2308 Watson St. — Lewandowski J.

WISCONSIN —

Milwaukee — 1619 South 6th St., C.P.Z.P. — Nastal
 Superior — 1411 Birch Ave. — Mrs. Peleski

KANADA

BRITISH COLUMBIA —

Vancouver — 2858 Pandora St. E. — Sługocki B.

MANITOBA —

Winnipeg — 203 Bulman Block — Mec. Grocholski

ONTARIO —

Hamilton — 167 Beach Road St. — Popiel J.
 Oshawa — 114½ Olive Ave. — Lizewski J.
 Toronto — 744 Queen St. — Piekarski Andrzej
 Toronto — 722 Queen St. W. — Mrs. Pietraszko
 Toronto — Bunk Box 30, Station A. — Sowinski Feliks
 Windsor — 804 McDougall Ave. — Inż. Socha L., Kiosk w Koszarach

QUEBEC —

Montreal — 1469 St. Lawrence — Polska Apteka

Ponadto "Odsiecz" nabywać można w niedziele w parafiach:

KANADA

MANITOBA —

Beausejour — St. Mary's Church — Rev. Jaworski P.

ONTARIO —

London — 345 Lyle St. — Rev. Bocian Jan
 Toronto — 12 Denison St. — Rev. Sajewicz Jan
 St. Catherine — 82 Currie St. — Rev. Dekowski J. J.
 Sudbury — 426 Burton Ave. — Rev. Nietupski J. S.

SASKATCHEWAN —

Fosston — Rev. Węcki M.
 Kuroki — Rev. Rabięga A.
 Rama — Rev. Latusek R.

U. S. A.

CALIFORNIA —

Los Angeles — 5134 Towne Ave. — Rev. Krzemiński B.

CONNECTICUT —

Bridgeport — 310 Pulaski St. — Rev. Ratajczak C. B.
 Middletown — 79 So. Main St. — Rev. Piechocki P.
 New Britain — Boruta St. — Rev. Bartkowski Stefan
 New Britain — Broad St. — Mgr. Bojnowski
 New Haven — 9 Eld St. — Rev. Pacharski Karol
 New London — 327 Huntington St. — Rev. Duch Francis
 Suffield — St. John's Rectory — Rev. Wojcieszczuk A.
 Terryville — 19 Allen St. — Rev. Sokoł Piotr
 Torrington — 61 Forest Court — Rev. Kowalski J.
 Union City — 32 Golden Hill St. — Rev. Nawalajk S. F.

ILLINOIS —

Chicago — 16650 W. 17th St. — Rev. Gronkowski C. I.
 Chicago — 13145 Houston Ave. — Rev. Kuliński Francis
 Chicago — 226 S. Whipple St. — Rev. Mielcarok J. G.
 Chicago — 2418 N. Mango Ave. — Rev. Przybylski Edwin
 Lemont — 608 Sobieski St. — Rev. Jagodziński H.

INDIANA —

South Bend — 331 S. Scott St. — Rev. Guza Stanisław

IOWA —

Sioux City — 900 So. Wescott — Rev. Tarkowski N.

MARYLAND —

Baltimore — 700 South Ann St. — Rev. Kowalski J.

MASSACHUSETTS —

Adams — 25 Hoosac St. — Rev. Kempński Edmund
 Chicopee — 566 Front St. — O. Prov. Cyman W.
 Fall River — 36 Rockland St. — Rev. Dylla F.
 New Bedford — 22 Jouvette St. — Rev. Mroziński F.
 Northampton — 10 Hawley St. — Rev. Flioger W.
 Webster — 53 Whitcomb St. — Rev. Lekarczyk A.
 Worcester — 15 Richland St. — Rev. Bojanowski B.
 Pittsfield — 133 Seymour St. — Rev. Teclaw Walenty

MICHIGAN —

Bay City — St. Stanislaus Church — Rev. Krakowski L. P.
 Detroit — 5818 Dubois St. — Rev. Borkowicz V.

Detroit — 5207 Lovett Ave. — Rev. Lutomski K.
 Detroit — 3381 23rd St. — Rev. Maisel Ed.
 Detroit — 1234 Washington Blvd. — Most Rev. S. S. Woźniak
 Fisherville — St. Anthony's Church — Rev. Lipiński C.
 Grand Rapids — 602 Diamond Ave. N.E. — Mgr. Pietrasik J.
 Hamtramck — 2626 Poland Ave. — Rev. Walkowiak P.
 Iron River — 107 5th Ave. — Rev. Krystyniak F.
 Jackson — 705 N. Waterloo Ave. — Rev. Przybylski J.
 Lansing — 727 Sparrow Ave. — Rev. Szybowicz L.
 Ludington — 303 Third Street — Rev. Kos Józef
 Ruth — St. Mary's Parisville, Rev. Koper J.
 Saginaw — 1419 North 18th St. — Rev. Narloch A.
 Saginaw — 176 Harrison St. — Rev. Narloch S.
 Wyandotte — 266 Antoine St. — Rev. Szanowski L.

MINNESOTA —

Cloquet — 1006 Carlton Ave. — Rev. Kralisz J.
 Duluth — 2405 W. 5th St. — Rev. Schultz F.

NEBRASKA —

Omaha — 4513 So. 32nd St. — Rev. Głuba Michał

NEW HAMPSHIRE —

Manchester — 319 Pine St. — Rev. Puchala Jan
 Nashua — 5 Green St. — Rev. Piszczalka J.

NEW JERSEY —

Elizabeth — 716 Clarkson Ave. — Rev. Amlicki J.
 Hackensack — 460 Hudson St. — Rev. Roszkowski J.
 Lyndhurst — 624 Page St. — Rev. Karolewski J.
 Mahwah — Immaculate Heart of Mary Church — Rev. Pietrzyk Jan
 Newark — 164 Nichols Street — Mgr. Knappek Paweł
 Nutley — 91 Franklin Ave. — Rev. Ivanow J. A.
 Passaic — 7 Parker Ave. — Rev. Szorc L. F.
 South River — 30 Jackson St. — Rev. Wujek Max

NEW YORK —

Auburn — 255 State St. — Rev. Holubowicz J.
 Brooklyn — 184 Metropolitan Ave. — Rev. Jarka A.
 Brooklyn — 119 Eagle St. — Rev. Mroziński M.
 Brooklyn — 607 Humboldt St. — Rev. Studziński J.
 Buffalo — 34 Francis St. — Rev. Czerwiński J. S.
 Floral Park — 1 Depan Ave. — Rev. Wilamowski Francis
 Jamaica — 108-43 Sutphin Blvd. — Rev. Rysiakiewicz S.
 Lachawanna — 1639 Electric Ave. — Rev. Biniszkievicz M.
 Lachawanna — 253 Ridge Road — Rev. Dudek V. P.
 Oakfield — Maple Ave. — Rev. Jankowski A.
 Ozone Park — 8810 102nd Ave. — Rev. Tencza J.
 Syracuse — 615 Teall Ave. — Rev. Kocięła J. A.
 Utica — 1206 Lincoln Ave. — Rev. Działuk Michał
 Yonkers — 263 Nepperham Ave. — Rev. Dworak J.

OHIO —

Berea — 66 Adalbert St. — Rev. Soliński John
 Campbell — 85 Warhurst Rd. — Rev. Herudy J.
 Cleveland — 1505 Denison Ave. — Rev. Jarosz J.
 Cleveland — 6700 Lansing Ave. — Rev. Młodowski J.
 Cleveland — 8223 Sowinski Ave. — Mgr. Radecki A.
 Cleveland — 6114 Francis Ave. — Rev. Sztucki J.
 Cleveland — 3649 E. 65th St. — Rev. Wołoszyk Tadeusz
 Elyria — 1315 West Ave. — Rev. Budny L. W.
 Lorain — 2702 Elyria Ave. — Rev. Rygwalski L.
 Youngstown — 149 Jefferson St. — Rev. Kazmirski L.

PENNSYLVANIA —

Bethlehem — 429 Hayes St. — Rev. Gebert B.
 Blossburgh — St. Mary's Church — Rev. Kurkowski F. X.
 Carnegie — 207 Jane Street — Rev. Nagórski C.
 Frackville — Rev. Garaska S. J.
 Lansford — 217 East Abbott St. — Rev. Mioduszewski Jan
 Managunk — 137 Grape St. — Bernardine Sisters
 McKees Rocks — 109 Cutler St. — Rev. Poszukanis Fr.
 Mt. Carmel — 239 So. Hickory Street — Rev. Maciejowski P.
 New Castles — 10 E. Charles St. — Rev. Stancelewski V.
 Phoenixville — 219 Dayton St. — Rev. Macek J.
 Reading — 501 Summit Ave. — Rev. Dunajski John
 Scranton — 1309 W. Locust St. — Rev. Losieniecki W. A.
 Sharpsburgh — 612 Penn St. — Rev. Wiśniewski T.

RHODE ISLAND —

Warren — 228 Child Street — Rev. Borek Jan

WISCONSIN —

Menasha — 678 DePerce St. — Rev. Pruc V.
 Milwaukee — 2333 S. 6th St. — Rev. Baran Feliks
 Milwaukee — 2618 N. Brėmen St. — Rev. Kiepiński R.
 Milwaukee — 2114 W. Mitchell St. — Rev. Studer S. J.
 Sobieski — St. John Cantius Church — Rev. Janczewski S. A.

VERMONT —

West Rutland — Rev. Michulka V.

Ponadto:

WIELKA BRYTANIA

Glasgow, Scotland — 242 Hope Street — Harasowska J.

AMERYKA POŁUDNIOWA

Argentyna — 254 Calle Diaz Velez, Rosario Santa Fe — Francisco Dembiński
 Argentyna — Legation De Pologne, Buenos Aires — Esmeralda 1358

AUSTRALIA

Brisbane — Z. W. Romaszkiwicz, Pres. of the Polish National Group — Dom Polski — Morningside

MEXICO

Mexico — Legacion da Polonia — M. Marchlewski

NEW ZEALAND

Consulate General of Poland — Dr. K. A. Wodzicki, National Bank Chambers

Szczęśliwego Nowego Roku
życzy polskim żołnierzom

Tow. Ołtarza

przy Par. Św. Heleny

Wyandotte, Michigan

Serdeczne życzenia noworoczne
przesyła Armii Polskiej

Ks. Prob. Raczyński

Par. Niepokalanego Poczęcia
N. M. P.

3414 Tromblay
Detroit, Michigan

Serdeczne życzenia noworoczne
dla Armii Polskiej przesyła

**Okręg XI-ty
Związku Polaków
w Ameryce**

2998 Evaline Ave.
Hamtramck, Michigan

PIEKARNIA

BRACI BLAK

BLAK BROS. BAKERY
poleca
pradziwcy polski żytni chleb
razowy i pyłowy

1022 LANGLOIS AVE.
Tel. 3-4344 Windsor, Ont.

Szczęśliwego Nowego Roku
życzy Armii Polskiej

KS. A. S. WILCZEWSKI

Parafia Św. Kunegundy
5866 St. Lawrence Ave.
Detroit, Michigan

Serdeczne życzenia na Rok Nowy
przesyła Wojsku Polskiemu

KS. B. MILINKIEWICZ

Parafia Św. Szczepana
4311 Central Ave.
Detroit, Michigan

Powrotu do Wolnej Ojczyzny
w Nowym 1942 roku
życzy Armii Polskiej

KS. ZADAŁA

Par. Wniebowzięcia

Detroit, Michigan

Serdeczne życzenia szczęśliwego Nowego Roku
przesyła Armii Polskiej

Ks. S. W. Trepczyński

Proboszcz Parafii Św. Andrzeja

7060 McGraw Ave.

Detroit, Michigan

Serdeczne życzenia
szczęśliwego Nowego Roku
przesyłają Armii Polskiej

Placówka 78 S.W.A.P. w Am.,
Korpus Pomocniczy Nr. 111

Związek Przyjaciół przy Plac. 78
4959 Martin St. Detroit, Mich.

Szczęśliwego Nowego Roku Wojskom Polskim
życzą

PLACÓWKA 7-MA STOWARZYSZENIA WETERANÓW
ARMII POLSKIEJ,

KORPUS POMOCNICZY PAŃ PLACÓWKA 109-TA

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ PRZY PLACÓWCE 7-MEJ
McDougall i Kirby Detroit, Michigan

Żołnierzom Polskim
Szczęśliwego Nowego Roku życzy
Towarzystwo Rycerzy
Św. Kazimierza Królewicza
Grupa 239 Z.N.P.

K. Paczkowski, prez.; S. Rychlicki,
wprez.; K. Oziemkowska, wprez.;
T. Druziński, sekr. prot.; S. Mu-
rawski, sekr. fin.; F. Myskowski,
kasjer; i A. Murawski, marszałek.

Szczęśliwego i pomyślnego
Nowego Roku 1942
życzy Armii Polskiej

POLSKIE STOWARZYSZENIE
NARODOWE

554 Hill St. London, Ont.

Za Zarząd:
J. Maczulski, prezes
W. Rumas, sekr. prot.

Serdeczne życzenia szczęśliwego
Nowego Roku 1942
składają Armii Polskiej

Leonardowie Jurkowscy

właściciele restauracji
"CASINO"

891 Second Ave.
Owen Sound, Ontario

BENJAMIN A. MALEYKO

Adwokat

Tel: biuro 4-8484, mieszk. 3-7153

Kancelaria:

301-302 Security Bldg.

Windsor, Ontario

JUŻ UKAZAŁY SIĘ W SPRZEDAŻY WYDAWNICTWA "ODSIECZY" I ROCZNIK ODSIECZY



zawierający numery od 1-22.

Tom oprawny w karton

wraz z

odezłą Naczelnego Wodza

i

barwnym dodatkiem świątecznym

CENA \$1.25

(z przesyłką pocztową \$1.50)

Przygody WALENTEGO POMPKI



w kolorach naturalnych.
Tomik w formie książkowej
zawiera

9 fantastycznych przygód.

Barwna okładka

z portretem bohatera.

CENA \$0.40

(z przesyłką pocztową \$0.45)



Ponadto nakładem wydawnictwa "Odsiecz" ukazał się tomik wybranych wierszy
st. strzelca Ryszarda POBOGA p.t. "ŻOŁNIERSKIE STROFY". Cena 0.25 dol.

Wydawnictwa zamawiać można pod adresami wskazanymi w rubryce
"GDZIE MOŻNA NABYWAĆ ODSIECZY" (str. 16, 17)
lub bezpośrednio w Administracji naszego pisma
849 KILDARE RD., WINDSOR ONTARIO, CANADA

Przegląd Tygodniowy

Nowy Rok w blasku pożarów

Przełom roku 1941-42 jest tak obfity w wydarzenia polityczne, i to w wydarzenia pierwszorzędnej wagi, że dokonanie ich przeglądu, choćby bardzo pobieżnego — rozsądza ramy jednego artykułu. Z konieczności przeto zatrzymamy się tylko przy zdarzeniach, które wyciskają piętno na teraźniejszości i przyszłości, pomijając inne, skądinąd bardzo interesujące i znamienne.

Na kontynencie amerykańskim uważyć opinii przykuwają przedewszystki

wydarzenia wojenne na Dalekim Wschodzie.

Przebieg ich nie jest pomyślny. Straty, jakie poniosły floty sprzymierzone, upadek Hong Kongu, krytyczna sytuacja Wysp Filipińskich, zajęcie kilku wysp na Oceanie Spokojnym, lądowanie na Borneo i wreszcie ofensywa japońska na Malajach, wymierzona przeciwko Singapore — wszystko to razem stwarza uczucie poważnego zagrożenia.

Opinia amerykańska zareagowała jednak na to niewątpliwie porażki w sposób jedynie racjonalny: przestała lekceważyć przeciwnika, ale równocześnie zwalała się i stała w woli zwycięstwa.

Stany Zjednoczone przeżywały obecnie okres, będący udziałem wszystkich demokracji, nastawionych pokojowo, a napadniętych przez wroga, który od lat przygotowywał swój napad. Państwa demokratyczne ponoszą w tym okresie porażki, które są wprawdzie dotkliwe, ale nie przesądzają o niczym i nie mają istotnego wpływu na ostateczny wynik zmagania. Porażki te mobilizują opinię i kierownictwo polityczne i gospodarcze państwa. Tak więc w rachunku ostatecznym przegrana "pierwsza runda" staje się zjawiskiem dodatnim.

Jest w tym pewien, pozorny paradoks, tym dziwniejszy, że wszyscy wiedzą z góry, co nastąpi, a to na podstawie cudzych doświadczeń, a mimo to — popełniają i same błędy i pomyłki początkowe, jakie popełniają gdzieś indziej. Państwa zachodnio-europejskie nie wyciągnęły na czas wniosków z kampanii niemiecko-polskiej. Wielka Brytania okupła to ciężkimi i groźnymi chwilami w roku 1940. Stany Zjednoczone nie wyciągnęły na czas wniosków z nauk brytyjskich. Okupują to obecnie porażkami na różnych punktach rozległego frontu japońskiego.

Ale nikt nie ma wątpliwości, że są to niepowodzenia przejściowe.

Może najtrafniej ująć sprawę walki brytyjski mając stan Winston Churchill. W swej mowie, wypowiedzianej w sali senatu w Waszyngtonie, naszkicował on ogrom zadań wreszcie niewykonalnych, jakie staną w następnych fazach wojny przed napastnikiem japońskim, by w konkluzji powiedzieć, że ryzyko podjęte przez Japończyków jest szaleństwem. Japonia tej wojny wygrać nie może, a państwa anglosaskie nie zaprzestaną walki "póki Japończycy nie otrzymają lekcji, o której nie zapomną ani oni sami, ani historia ludzkości".

Japończycy spieszą się, rozumiejąc, że czas działa przeciwko nim. Rzucana na szalę wszyscy i prowadzą równocześnie kilka ofensyw, chcąc wyzyskać moment zaszczerca i nieprzygotowania przeciwnika. W ich akcjach ofensywnych biorą udział obok wojsk regularnych formacje ochotnicze — nieuzbrojone i złożone z nieletnich. Na Filipinach wyładowało kilkanaście tysięcy chłopców w wieku od 15-tu do 18-tu, uzbrojonych w przestarzałe karabiny, przy czym część tych wyrostków nie miała nawet mundurów wojskowych. Większa część tego tak cennego dla Japonii materiału ludzkiego, (bo niewątpliwie ideowej młodzieży) zginęła w ciągu pierwszych godzin.

Zatrzymujemy się przy tym szcze-

gole dlatego, że świadczy on o gorączkowości działań japońskich. Na ofiary tak bolesne zdobywa się dowództwo armii tylko wówczas, gdy wie, że jutro jest niepewne i że jedyną okazją zdobycia sukcesów jest wyzyskanie chwili bieżącej. Tak więc poprzez czarne chmury japońskich sukcesów przebijają już promienie przyszłych zwycięstw Sprzymierzonych.

Wspomnieliśmy o mowie Churchilla w Waszyngtonie.

Premier angielski wypowiedział ją w czasie wizyty, która zaskoczyła cały świat, a którą ogłoszono w przedzieniu Wiggilla Bożego Narodzenia. Winston Churchill przybył do Waszyngtonu wraz ze sztabem doradców wojskowych i gospodarczych i bierze udział w historycznych naradach, których celem jest ustalenie wspólnego planu walki i przygotowywanie wspólnego zwycięstwa. Do chwili, w której piszemy te słowa, są to jeszcze tylko narady brytyjsko-amerykańskie, ale zapowiedziane są już także konferencje z przedstawicielami Dominów, Chin, Rosji i Holandii.

W mowie swojej zapowiedział Churchill, iż rok 1942 polepszy już w sposób zdecydowany położenie aliantów, ale że dopiero rok 1943 będzie okresem zakończenia przygotowań, uruchomienia wszystkich sił ofensywnych i zwycięstwa.

Bardzo wnikliwe były uwagi premiera brytyjskiego, dotyczące przeszłości. Przeciwwstawił on sobie dwa światy: demokratyczny i dyktatorski. Przez lat dwadzieścia młodzież krajów demokratycznych, zwłaszcza anglosaskich, żyła w przekonaniu, że wojna jest rzeczą złą, i że się już nie powtórzy, podczas gdy młodzież krajów dyktatorskich wychowywała się w przekonaniu, że agresja jest najwyższą służbą wobec kraju, i że należy napadć sąsiadów, gdy tylko proces dozbrojenia dojdzie do końca. Następstwa tych różnic w psychologii i wychowaniu obserwujemy obecnie, gdy państwa demokratyczne muszą nadrobić stracony czas.

Churchill dodał przytym, że jednym z źródeł obecnego zła był brak współdziałania mocarstw demokratycznych w ciągu ubiegłego okresu. Przed pięciu czy sześciu laty państwa anglosaskie mogły bez przelania kro-

pli krwi zmusić Niemców do wypełnienia wszystkich klauzul Traktatu Wersalskiego, przewidujących rozbrojenie. Nie uczyniono tego — na szkodę własną i całego świata.

Winston Churchill ma czyste sumienie. Był on bowiem jednym z nielicznych polityków brytyjskich, którzy przez cały czas "zawieszenia broni" między jedną a drugą wojną światową przestrzegali przed rozbrojeniem moralnym aliantów i przed ustępliwością wobec Niemiec. Nie słuchano go, niestety, i zwalczano zaciekłe. To też jeśli mowa o winowajcach i twórcach zaniechań, za które doszukiwać się jedynie w młodzieży pacyfistycznej, ale przedewszystkim w tych, którzy usypiali sumienie dorastającego pokolenia.

Podczas gdy na Dalekim Wschodzie alianti znajdują się w pierwszej — dla siebie niekorzystnej — fazie kampanii to

w Libii i Rosji

wypadki już weszły w fazę następną, niekorzystną dla państw osi.

Libia znajduje się niemal całkowicie w rękach wojsk imperialnych i sprzymierzonych. Pierwsze zagny brytyjskie docierają już do Trypolitanii. Pancerne dywizje gen. Rommela są już niemal całkowicie zniszczone. Jeżeli państwom osi uda się wyrotować z katastrofę część wojsk — to będą one postawione najcięższego sprzętu. Churchill powiedział słusznie w swej, cytowanej powyżej, mowie, że gdy po raz pierwszy alianti znaleźli się w równych z Niemcami warunkach pod względem liczebności i uzbrojenia — odrazu przysła legenda o niezwykłości armii Trzeciej Rzeszy.

Wypadki w Libii są dla Hitlera ciemno bolesnym. Nietylko wojskowo, ale i prestiżowo. Przecież tak niedawno Fuehrer Trzeciej Rzeszy zapowiadał, że "będzie bit Anglików wszędzie, gdziekolwiek wojska angielskie przeciwstawia się siłom niemieckim".

Hitler zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że po klęsce w Libii sytuacja wewnętrzna Mussoliniego staje się katastrofalna. Mussolini zdołał już pozabawić naród włoski owoców wieloletniej pracy i zwycięstw. Skończył się nietylko włoski sen o Abisynii, ale w gruzy poszła również reszta kolo-

nalnego "Imperium" Włoch. To też niewątpliwie sam Fuehrer i jego otoczenie rozważa w tej chwili najbardziej nawet awanturnicze koncepcje, które mają w sposób nagły i zdecydowany zmienić sytuację w basenie Morza Śródziemnego. Stąd pogłoski o zmuszeniu Hiszpanii i Portugalii by weszły do wojny i o nacisku na Turcję. Wiele jednak oznak wskazuje na to, że gra ta jest już spóźniona. W każdym zaś razie powodzenie Anglików w Libii zmniejsza poważnie szanse każdej nowej "awantury afrykańskiej" Hitlera.

Najbardziej jednak sensacyjne wydarzenia rozgrywają się na froncie wschodnim, tj. w Rosji. Już trzy tygodnie trwa

odwrót armii niemieckiej,

który coraz bardziej przybiera charakter odwrotu bezładnego, wymuszonego działaniami wojskowymi przeciwnika.

Nie ulega wątpliwości, że sama inicjatywa odwrotu wyszła niewątpliwie ze strony niemieckiej, gdy kierownictwo wojsk Rzeszy przekonało się, że nie zdola w okresie mroźnych zająć Leningradu, Moskwy i przedrzeć się na Kaukaz. Decyzja odwrotu stała się koniecznością choćby wobec braku kwater zimowych, na co już niejednokrotnie zwracaliśmy uwagę na tym miejscu. Ale kierownictwo wojskowe Niemiec myślało tylko o skróceniu linii, godząc się na zlikwidowanie pewnych wybrzuszeń. Tymczasem w ciągu kampanii energia wojskowego kierownictwa rosyjskiego i nacisk wojsk sowieckich, które posiadały więcej rezerwowego sprzętu, niż sądzili Niemcy — przemieniły odwrót strategiczny w zwycięzną klęskę, przynajmniej na odcinku środkowym i północnym.

Niemcy zachowali jednak inicjatywę na Krymie i nadal atakują Sebastopol. Amerykańscy komentatorzy wojenni zwracają na to uwagę, jako na dowód, że Niemcy, mimo poniesionych klęsk, liczą się z tym, że w końcu opamiętają sytuację na całym froncie, i dlatego chcą utrzymać swą bazę wypadową na południu. Posiadając Krym mogą myśleć o przyszłej ofensywie na Kaukaz i wzmocniają swe stanowisko wobec Turcji, którą przecież ciągle uważają za teren swego przyszłego przemarszu.

Nie oddając się przeto złudzeniom, że armie niemieckiej spotkał już los armii napoleońskiej pod Moskwą — musimy jednak stwierdzić, że klęska polityczna i moralna, jaka spotkała tam Hitlera jest już teraz klęską olbrzymią. Hitler zapowiadał pierwsze go października, że skończył się zorganizowany opór rosyjski i że armia rosyjska już nie istnieje. Tymczasem obecnie minister propagandy Goebbels w przemówieniu przez radio stwierdził, że armia rosyjska jest przeważająca liczebnie i wyposażona w ogromną ilość materiału wojennego, a sam Hitler w proklamacji do wojska wzywa je tylko do utrzymania dobrej formy w defensywie, nazywając Rosjan "najgroźniejszym wrogiem na przetrzeźni dziejów".

Proklamacja ta — ogłoszona tuż przed świętami — wydana została z okazji usunięcia marszałka Brauchitscha z naczelnego dowództwa i objęcia tego stanowiska przez samego Hitlera. Już ta zmiana wskazuje na to, iż Hitler odczuwa sytuację jako ciężką, a nawet krytyczną.

Hitler rozpoczynając wojnę z Rosją nie przygotował się na kampanię zimową. Był to wielki błąd w jego obliczeniach. Błędów tych zresztą popełnia Hitler coraz więcej; pomylił się w Rosji, pomylił się w Libii i myli się w ocenie sytuacji na Dalekim Wschodzie. Z pomyłek tych narodzi się jego ostateczna klęska.

Z teki humorysty



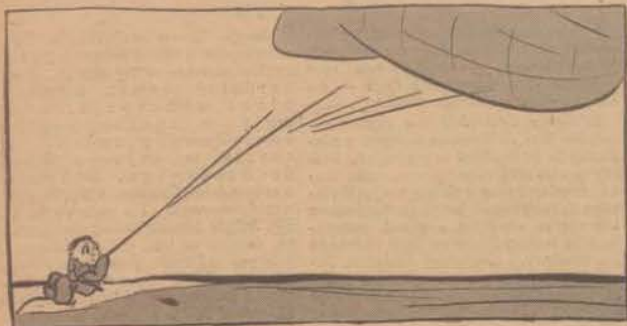
Copyright by M. Walentynowicz, 1942

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg

Seria XVI.

Ilustrował M. Walentynowicz



Ktoś tam w niebie widocznie
Dbał o los mój i sprawy,
Bo mój balon poleciał
Wprost do ruin Warszawy.

Someone in the heaven
Had my fate at heart,
And led my balloon
Towards the ruined Warsaw.



Miasto było bez światła!
W mrok i ciszę spowite —
Lądowałem z łoskotem
Na kościele Wizytek.

The city was in darkness
Tranquil and asleep,
I landed with a racket
On the Church of Wizytki.



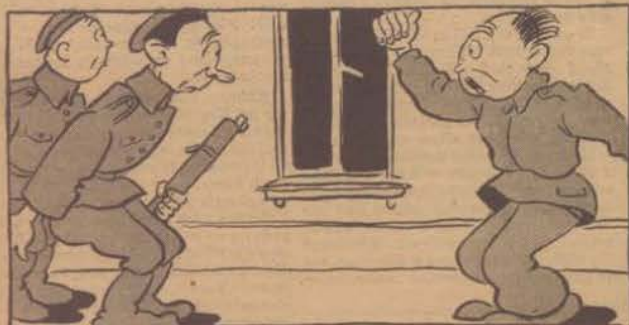
Usłyszeli coś Niemcy,
Któryś położył z nich w górę,
Więc zacząłem udawać
Jakąś świętą figurę.

The Germans heard me there
And took a look around,
I stood like a figure
Without even a sound.



Potem szłam szczęśliwie
I po krótkim namyśle —
Popędziłem jak wariat
Na kochane Powiśle.

Then slowly I came down,
With due consideration—
And then I took a run
To Powiśle without hesitation.



Gdzieś na Dobrej wylazły
Znowu szwabskie mundury.
Rewolucja! — krzyknąłem —
Wazyacy ręce do góry!!

Somewhere on Dobra, I saw
The German uniforms,
Revolution!—I cried,
Put up your hands, you bums!



Polski żołnierz?! — ktoś jęknął —
Koniec z nami i chryja!
Pozabija nas teraz,
Wszystkich nas pozabija!!

Polish soldier—they wailed,
Oh, gosh this is the end,
We'll be killed, all killed,
Not even one be left.



Bron na ziemię! Już po was!
I... w tył! — zwrot! — krzycać wściekle!
Maszerować przed siebie,
Już czekają was w piekle!

Throw your arms, you're done,
About face—I yell with zeal
Forward march, don't run
You're going right to hell.



Niemcy w lewo, ja w prawo,
Gdzieś przez składy, przez deski
Aż na Radną, gdzie czekał
Na mnie wujek Wiśniewski.

They went to the left,
And I to the right,
Through lumber piles to Radna Street
Where my uncle I was to meet.

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce," wydaje D-two Odds, W. P. w Kanadzie.

"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.

Address: Polmiltpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-3133

Advertising Rate: \$2.50 per column (inch)

Subscription Rates: 65¢ quarterly; \$1.25 half yearly; \$2.40 yearly

Entered 2nd second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 2 nr. 2 (24)

WINDSOR, CANADA, 11. I. 1942

Price 5 Cents

Głowa hydry

Od dnia najazdu niemieckiego na Polskę, od pamiętnego 1 września 1939 roku, wojna zblizła się nieuchronnie do wrót Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej: niespostrzeżenie w r. 1939, wyraźnie i systematycznie w r. 1940, błyskawicznie w r. 1941. Stany Zjednoczone — neutralne w r. 1939, nie wojujące w r. 1940, — już w początkach 1941 r. opowiedziały się bez obłonek po stronie Aliantów, stając się po uchwaleniu Lease and Lend Act'u wojennym arsenalem walczących Demokracji. Przedostatnim etapem w zdecydowanej woli obrony wolności świata było faktyczne zniesienie Aktu Neutralności przez Kongres.

Tak więc opinia publiczna Stanów przeżyła przez ubiegłe dwa lata olbrzymią drogę przemian: od pacyfizmu do gotowości bojowej. Wiodł ją nieomylnie jej wielki niezłomny sterownik Franklin D. Roosevelt do przeznaczeń godnych sławy i imienia Wielkiego Narodu, przezwyciężając wszystkie przeszkody i krusząc swą wolą kamienie, rzucane mu pod nogi przez małodusznych, głupich i płatnych zdrajców amerykańskiego narodu.

« Wybuch jednak wojny z Japonią, tak zresztą jak osobiste przeżycie każdego, nawet spodziewanego katalizmu, był dla opinii publicznej Stanów olbrzymim wstrząsem, tym silniejszym, że Japonia, kopiując dosłownie metody mistrza Hitlera, przeprowadziła atak na posiadłości Stanów bez przestrzegania jakichkolwiek zasad prawa międzynarodowego t. j. oczywiście bez wypowiedzania wojny, a natomiast z precyzyjnym zastosowaniem wszystkich metod wojny totalnej.

Wstrząs ten wywołał natychmiastową zwiolową reakcję. Ustąpiły właśnie partynie i społeczne, ucichły w niesławie głosy prawdziwych i fałszywych pacyfistów. Żądza odwetu za pierwsze porażki i zdecydowana wola walki z zółtym najezdzą aż do ostatecznego zwycięstwa zjednoczyły naród w decydujący władz, Kongresu, finansjery i świata pracy.

Sila tego pierwszego chrztu krwi stała się tak wymowna i atrakcyjna w swoim pierwotnictwie, że następny akt dramatu, t. j. wypowiedzenie Stanom wojny przez głównego a raczej wyłącznego sprawcę wojny: — Niemcy — przyjęty został przez opinię bez emocji narodził. Stało się to poprostu jednym z nieuchronnych faktów — logicznym skutkiem nocy 7 grudnia 1941. Japonia jest bliżej i zagraża bezpośrednio interesom i posiadłościom Stanów, rzucając gros swoich sił do walki z U.S.A. — Niemcy są daleko i uwikłani w śmiertelną walkę na lądzie, mo-

rzach i powietrzu z siłami W. Brytanii, Rosji i ich Sojuszników zdają się być niezdolnymi do bezpośredniego zagrożenia Stanom w obecnej fazie wojny. Gwałtowny i morderczy przebieg walk o amerykańskie bazy Pacyfiku przesłania europejski i afrykański teatr wojny w opinii i uwadze obywatela Stanów. Jest to całkowicie logiczne, zrozumiałe i słuszne.

Jednak pamiętać winniśmy wszyscy, że Japonia jest w dzisiejszej najkrwawszej z wojen tylko narzędziem Niemiec w ich zbrodniczym planie zniszczenia wolności całego świata. W Berlinie i Berchtesgaden nadal jest centrum zbrodni i głowa hydry. Tam rodzą się nadal wszystkie knowania i spiski ku zgubie demokracji. Bez egzekucji na Wilhelmstrasse nie zapewnią spokoju kuli ziemskiej żadne zwycięstwa na wszystkich morzach i kontynentach.

Obowiązek podkreślenia na każdym kroku tej niezbitnej prawdy spoczywa wobec społeczeństwa amerykańskiego przede wszystkim na nas — Polakach. My Niemców znamy lepiej i dłużej i więcej naszej krwi przelanej przez Niemców wsiąkło w każdy metr kwadratowy polskiej ziemi, niż jakiegokolwiek bądź innego narodu na świecie. Mamy więc nie tylko obowiązek ale i prawo. Prawo krwi.

Do zwycięstwa nad Niemcami wniosły już Stany Zjednoczone swój olbrzymi wkład: dwa lata produkcji wojennej na rzecz Aliantów. W ostatecznej rozgrywce na lądzie Europy znajdują się poza siłami przeznaczonymi na ten cel przez okryte ze zrozumiałych względów tajemnicą plan Sojuszników Polacy z Ameryki, którzy pod sztandarem Białego Orła upomną się na karkach niemieckich o prawo odwetu i sprawiedliwości w imieniu obu krajów: *Ojczyzn ojców swoich i swojej.*

O udział w tryumfie prawa dla Polski i Ameryki.

W. D.



Hydra's Head

invader until final victory, united the whole nation and found expression in the decisions of Congress, capital and labor.

The strength of that first baptism of blood was so outspoken that the next act of the drama, that is, the declaration of war upon the United States by the real or rather only instigator of war—Germany—was accepted by public opinion without the emotion of the first shock. It was only an inevitable fact, a logical result of the night of December 7th, 1941. Japan is closer and is directly endangering the interests and possessions of the United States, throwing its full strength into the war with the United States—Germany is far away and is involved in a deadly struggle on land, on the sea and in the air with the powers of Great Britain, Russia and their allies, appearing therefore unable to be of direct threat to the United States in the present phase of the war. The violent and murderous course of the struggle for the American bases in the Pacific overshadows the European and African theatre of war in the opinion of the citizens of the United States. This is completely logical, understandable and right.

But all of us should remember, that Japan, in this bloodiest of wars, is only a tool in the hands of Germany, in her criminal plan of destroying the freedom of the whole world. The center of the crime and the hydra's head is still in Berlin and Berchtesgaden. There, the plots and conspiracies for the destruction of democracy are born. No victories on all seas and continents will assure the peace for the world without an execution on Wilhelmstrasse.

The duty of stressing this undebatable truth to the American public lies upon the shoulders of the Poles. We know the Germans better and longer, and more of our blood, shed because of Germany, has saturated every square meter of Polish soil, than of any other nation on earth. Therefore it is not only our duty to do so, but it is a law, the law of blood.

The United States brought into the final victory over Germany a great contribution: two years of war production for the cause of the Allies. In the final contest on the European continent, in addition to the forces designated for that purpose by the Allies and kept in secrecy, the Poles from the United States will also participate. Under the flag with the White Eagle they will seek revenge upon the Germans for righteousness in the name of their two countries: the motherland of their fathers and of their own motherland.

For the participation in the triumph of law for Poland and for the United States.

Since the day of the invasion of Poland by Germany on the memorable day of September 1, 1939, war was inevitably approaching the United States of America: unnoticeably in 1939, systematically in 1940 and with lightning speed in 1941. The United States, neutral in 1939, became non-belligerent in 1940, and in the beginning of 1941 definitely placed itself on the side of the Allies, by passing the Lease-Lend Bill and thus becoming the arsenal of the fighting democracies. The final step in the decision of defending the Freedom of the world was the removal of the Neutrality Act by the Congress of the United States.

Thus public opinion in the United States passed through an enormous transformation during the two years: from pacifism to war preparedness. She was unflinchingly led towards the destinies worthy of the glory and the name of a Great Nation, by its great leader Franklin D. Roosevelt, who overcame all obstacles and crushed, with his strong will, all opposition directed against him by unwise, small-hearted and paid traitors of the American nation.

The outbreak of war with Japan, was, as even a personal experience of living through an expected cataclysm is, a great shock for public opinion in the United States, more so, because Japan, copying the methods of its master, Hitler, made her attack upon the possessions of the United States without having any regard for international law, that is, naturally without the declaration of war, but with the precise use of all methods of a total war.

This shock created an immediate strong reaction. The political and social differences disappeared, the voices of real and false pacifists died in disreputability. The desire to avenge the first reverses of the war, and the strong will to fight the yellow

"Free Boys in a Free Country"

W swej pamiętnej mowie, wygłoszonej w Washingtonie w sali Senatu amerykańskiego, zanalizował Winston Churchill początki niepowodzenia walczącej Demokracji. Powiedział on m. in. co następuje:

W państwach demokratycznych młodzież żyła od 20 lat w przekonaniu, że wojna jest rzeczą złą, co jest prawdą i że się już nie powtórzy — co okazało się nieprawdą. Natomiast w państwach dyktatorskich uczone młodzież w tym czasie, że agresja na sąsiada jest świętą służbą dla ojczyzny i że należy dokonać napadu, gdy tylko uzbrojenie na to pozwoli.

Te słowa wielkiego brytyjskiego meza stanu są niewątpliwie prawdziwe i tłumaczą wiele objawów, których świadkami byliśmy i wciąż jeszcze jesteśmy.

Wielkie państwa demokratyczne zachodu Europy i demokracja północnoamerykańska uwierzyły święcie, że okres po roku 1918 jest początkiem wieczystego pokoju.

Narody zachodnie zdemobilizowały się psychicznie, a zarazem rozbroiły fizycznie. Doszło do tego, że gdy państwa dyktatorskie po raz pierwszy wystąpiły bez maski — mamy na myśli wyprawę abisyńską Mussoliniego — stan floty i armii lądowych mocarstw demokratycznych był przerażający; ówczesny parlament angielski usiłował na tajnym posiedzeniu takie sprawozdanie o gotowości bojowej floty brytyjskiej, że najspokojniejsi politycy zalamywali ręce i wyrwali sobie włosy z głowy.

Ale nawet ten wstrząs nie był wystarczający dla przerywania powstającego śpiączki. Okazało się to w wrześniu 1939, kiedy mocarstwa zachodnie spiesząc na pomoc Polsce musiały rozpocząć wojnę bez silnego lotnictwa, bez należycie rozbudowanych jednostek pancernych, a nawet bez odpowiedniej ilości samochodów ciężarowych dla przewożenia wojska.

Równie groźne, a nawet może jeszcze groźniejsze było jednak rozbrojenie duchowe, owa demobilizacja psychiczna, o której przed chwilą mówiliśmy. Pamiętamy dokładnie, że już po dojściu do władzy w Niemczech brunatnej dyktatury, gdy Hitler zaczął przygotowywać serię swych napadów na sąsiadującą z nim państwa — w słynnych uzurpacjach brytyjskich, gdzie od wieków wychowywał się kwiat młodzieży imperium — w Oxfordzie i Cambridge — przeprowadzano plebiscyty na temat: czy pojedziesz na wojnę, gdy tego zażąda rząd Jego Królewskiej Mości?

W Niemczech młodzież znalazła się już niemal bez wyjątki w kadrach organizacji wojskowej Hitlera; na placach publicznych palono tam pacyfistyczne książki Remarque'a; w Włoszech wszyscy chłopcy od 7-go do 18-go roku życia wcielani już byli w kadry "Balilli" i zorganizowanej wojskowo starszej młodzieży faszystowskiej — a po drugiej stronie przyszłego frontu młodzi Anglii głosowali nad tym, czy pójść na wojnę, młodzi Francuzi uchwalali rezolucje pacyfistyczne, a młodzi Amerykanie oddawali się beztrosko sportom i zabawom, uważając samą myśl o wojnie za nonsens.

Winston Churchill czyni wyrzut młodzieży. Wyrzut słuszny, ale czy adres ten nadto ścięsiniony? Zdjemy nam się, że adresatami, do których można zwrócić gorzkie wyrzuty wielkiego Anglika — są warstwy kierownicze Demokracji zachodniej, a więc nie tylko ludzie młodzi, ale i starsi; ojcowie studentów z Oxford i Cambridge, ojcowie młodych i rozpolitykowanych Francuzów i ojcowie zaryzykujących automobilistów i base-ballistów amerykańskich.

Dań geniusz anglosaski odbiera w

szybkim tempa skutki popełnionych błędów. Ale kosztą, jakie za te błędy wszyscy płacimy — są olbrzymie.

Okres złudzeń pacyfistycznych i demobilizacji duchowej spowodował wśród młodzieży państw zachodnich jeszcze jeden objaw, wynikający zresztą logicznie z naszkicowanego już podłoża psychicznego tego pokolenia. Młodzi "demokraci" zaczęli lekceważyć wszelkie zasady dyscypliny, uważając, że demokracja i dyscyplina — to pojęcia przeciwstawne. Te błędy myślowe pokutują jeszcze u niektórych jednostek. Iż to razy w naszych własnych koszarach spotkał się z takim objawem, że nasi młodzi koleźcy z Ameryki — zwłaszcza pochodzenia anglosaskiego — reagowali na takie czy inne przywołanie ich do porządku, gdy coś przeszkobiło — mrużeniem pod nosem: "We are free boys in free country". (Jesteśmy wolnymi chłopcami w wolnym kraju.) To powiedzonko stało się w naszych koszarach i obozach przedmiotem wesołych pokłapiwań, dziś już, na szczęście, powszechnych.

Sięgnięty do podstaw tego śmiesznego hasła. Nie zostało ono napewno wymyślone przez żadnego z tych młodych żołnierzy, którzy wtapili w nasze szeregi, dając tym samym dowód dużego poziomu i wielkiego napięcia ideowego. Hasło to było prosto częścią składową tej atmosfery, którą nasi amerykańscy, młodzi koleźcy oddychali od dzieciństwa. Wskutek tego niejednemu z nich zatracił zdolność rozróżniania wolności od samowoli, a demokracji od anarchii. Gdy im się jednak tłumaczy na czym te różnice polegają — okazuje się, że w głębi serca i umysłu młode pokolenie jest zdrowe i że — raz zrozumiałszy — wystrzega się pilnie błędów, które były błędami mijającej już epoki.

Autor tych słów miał sposobność swobodnej pogadanki z gronem takich właśnie "free boys'ów". Okazało się przynajmniej, że najskuteczniejszym argumentem była rozmowa na tematy... rachu automobilowego.

— Czy ulicami Nowego Yorku jeżdżą wolni obywatele wolnego kraju?

Oczywiście.

— A co się dzieje z takim wolnym obywatelem, gdy nie zatrzymuje swojego wozu przed czerwonym sygnałem, zakazującym jazdy?

— Placi grzywnę, lub idzie do kozy.

— Czy to jest pogwałceniem jego wolności i zaprzeczeniem demokracji?

— Nie, bo sygnał umieszczony został we wspólnym interesie wszystkich jeżdżących samochodami, a więc i we własnym interesie ukaranego.

Po takiej rozmowie łatwo już wytłumaczyć słuchaczom, jaki jest wzajemny stosunek dwóch pojęć, które nie są bynajmniej przeciwstawne, ale wzajemnie się uzupełniają: demokracja i dyscyplina.

Okres wojny obecnej, w którym walcząca państwa demokratyczne muszą rzucić na szalę pełny wysiłek swych społeczeństw, kiedy dyscyplina w pracy i dyscyplina w walce staje się naczelnym wskazaniem — to okres w którym odwieczne prawdy odyskują znówu swe prawa. Na polach bitew przeobraża się psychologia młodego pokolenia. W krwi i mecie dojrzało ono do ideału, w którym wolność łączy się karnością, a karność służy sprawie zbiorowości, sprawie milionów równoprawnych obywateli. Wolność dnia jutrzejszego będzie rzadką wolnością. Słowa "Free boys in free country" — nabiorą nowego znaczenia.

—EL

In his historical speech, delivered in Washington, to the members of Congress, Winston Churchill has analyzed the causes which were responsible for the initial failures of the democracies participating in the struggle. Amongst others he made the following statement:

In the democratic countries youth lived through the last twenty years with a conviction that war is an evil thing, that is true, and that it will not repeat itself—that proved to be untrue. In the same time the youth, in the dictator countries, has been taught that aggression is a sacred duty toward the fatherland and that it must be waged as soon as the armaments will permit it.

These words of the great British statesman are undoubtedly true and throw light on many symptoms that we were and still are witnessing. The great democratic countries of western Europe and the American democracy had a firm belief that the era after 1918 would mark the beginning of a continuous peace. They had demobilized themselves psychologically and disarmed physically. The result was that when the dictator countries took off the mask for the first time (the Abyssinian campaign of Mussolini), the navies and armies of the democratic powers were in a miserable state, and after the report at a secret meeting of Parliament, the report concerning the readiness of waging the battle by the British navy—even the most optimistic statesmen were in despair. Unfortunately, even this shock was not strong enough to overcome the general somnolence. It came out in September 1939, when the western powers, willing to help Poland, had to wage the war without a strong air force, without well developed panzer units, and even without a sufficient number of trucks needed for transport facilities.

Equally threatening, and even more menacing however, was the moral disarmament, that psychological demobilization which we have mentioned above. We remember well that after the brunette dictatorship gained power in Germany and when Hitler had started preparations for a series of attacks upon the neighboring countries, the students in the famous British universities, namely, Oxford and Cambridge, where for centuries the elite of the youth of the Empire studied and shaped their characters, were conducting discussions and plebiscites on the topic: Would they join the armed forces and go to the front lines, if asked to do so by His Majesty's Government?

While in Germany almost the entire youth was in the ranks of Hitler's military organizations and the books of pacifistic Remarque were burned in public places, while in Italy all the boys from the age of seven years up were rammed into the ranks of Balilla and other fascist organizations set up in a military manner,—on the other side of the future front, the young Britishers were voting on the question of taking or not taking part in the war, the young Frenchmen voted pacifistic resolutions, and the young Americans devoted their care-free time and energy to sports and other kinds of pleasures, considering any thought of war as an apparent nonsense.

Winston Churchill reproaches the youth. The reproach is justified, but is, then, only the youth to be blamed? It seems to us that the people to whom this bitter reproach of the great Britisher could be addressed are also the men holding executive posts in western democracies, then not only the youngsters but also the elders: the fathers of the Oxford and Cambridge students, the fathers of

young Frenchmen playing politics and the fathers of devoted American motorists and football players.

The period of pacifistic illusions and moral demobilization caused one more symptom among the youth of western countries which resulted, quite logically, in the above pictured psychological background of the present generation. The young "democrats" began to make no account of all the rules of discipline, thinking that democracy and discipline represent two different and opposite ideas. This way of thinking can be noticed even today in the reasoning of certain individuals. How many times, for example, have we faced the same symptom and reaction in our barracks when attention of our comrades-in-arms from America—especially those of Anglo-Saxon descent—is called to observe the rules and regulations whenever they fail to do so, by murmuring: "We are free boys in a free country"? This phrase has become an object of good jokes, at present—fortunately—general, in our barracks and camps.

Let us digest this ridiculous slogan. We all agree that it was not created by anyone of those young soldiers, who, by joining our armed forces qualify themselves as men of high standard and great ideological tension. This slogan is simply an attribution to the atmosphere in which our American companions-in-arms were raised and brought up. The result is this, that some of them have lost the ability to differentiate between freedom and discipline, between democracy and anarchy. However, when the difference is explained to them—it proves that in the bottom of their hearts and minds the young generation is sound, and once having understood they guard themselves against the errors, the errors which belong to the passing era.

The author of these words had an opportunity to talk freely to a group of these "free boys". It came out then, that the conversation on the topic of automobile traffic, served the purpose of giving the boys the most convincing arguments.

—Do the free citizens of the free country drive on the streets of New York?

—Of course, they do.

—And what happens to such a free citizen when he does not stop his car at a red light?

—He pays a fine or goes to jail.

—Is this the violation of his freedom and denial of democracy?

—No, because the red light signal is placed in the common interest of all the motorists, thus also in the interest of the man punished.

After such a talk it is easy to explain to the listeners the reciprocal relation between the two ideas which are not opposite to each other but they complete each other: democracy and discipline.

The period of the present war in which fighting democracies must utilize the fullest effort of their people, when discipline in work and discipline in the struggle becomes the principal motto—is the period in which the eternal truth shines again in its fullest glory and regains its rights. The psychology of the new generation is being transformed on the battlefields. This generation is rising through bloody sufferings to the highest ideals which unite freedom with discipline, and this discipline serves the cause of the community, the cause of millions of citizens having equal rights. Freedom of tomorrow shall be disciplined freedom. The words "Free boys in a free country" shall change their meaning.

TO EDITORS:

The reprint from this paper is free, but Editors using it will confer a great favor upon the "Fighting Poland" by mailing marked copies of their paper. These copies will not be looked at and thrown away, but preserved in Poland after the war as a token of the generous support given by the Canadian and American Press to the cause of Poland and the Polish Armed Forces in Canada.

“...Już idzie; wielka, silna i sprawiedliwa...”

Dowódca Oddziałów W. P. w Kanadzie do Polaków w Kraju

Dowódca Oddziałów W. P. w Kanadzie General Bronisław Duch wygłosił w dniu 22 grudnia 1941 następujące przemówienie do Rodaków w Kraju ze stacji radiowej New York W.H.O.M.

Drodzy Rodacy! O ile głębiej i o ile silnie odczuwamy i rozumiemy dzisiaj naszych wielkich, natchnionych wieszczów, którzy miłość Ojczyzny zakuli nam w sercach, którzy tęsknotę za Krajem wypiewali najcudniejszą harfą polskiej mowy, którzy niebiosiżnymi wlotami swego ducha głosili dziejowe posłannictwo Narodu Polskiego, Jego wielką przeszłość i Jego wielką przyszłość.

Oni — i Sienkiewicz i Matejko i Paderewski i nasi wielcy Królowie i nasi wielcy Wodzowie należą do tych Heroldów, do tych “Królów Duchów” którzy kształtowali zbiorową duszę naszego Narodu.

Wiara w przyszłość Polski, w jej posłannictwo dziejowe — jest naszą Ewangelią Narodową.

Dzisiejsza wielkość moralna Narodu Polskiego zrodziła się z Ducha Dziejów Polski.

Dlatego właśnie — mimo iż rok 1939-ty był dla nas straszliwy, mimo iż na horyzoncie europejskim nadal coraz czarniejsze zbierały się chmury i coraz cięższe ciosy spadały na Polskę — kiedy zdawało się, że już wszystko stracone, że już wszystkie nadzieje przysły — jedyna Polska pozostała niezłomna, wskazując niezmiennie — jak busola — jeden tylko kierunek.

Napoleonowi Polacy dochowali wierność aż do Św. Heleny, mimo iż nie spełnił przyrzeczeń danyh Narodowi Polskiemu. Polacy umiemy tylko — albo mówić albo niezwieścić.

Duchowi naszego narodu obce i nieznanne są postacie Quislingów czy Darlanów. Ta wiara w zwycięstwo — wiara zdawałoby się na przekór wszelkiej logice, wszelkiemu zimnemu rachunkowi — była i jest naszą siłą, siłą, której nie złamały ani samoloty, ani czołgi, ani armaty.

W październiku 1939 r. po wielu trudach doszedłem z grupką swoich żołnierzy do upragnionej granicy polsko-węgierskiej. Kiedy cisnąć się sercem i tęsknym wzrokiem zognaliśmy naszą ziemię, gdyśmy jeszcze w pełni nie uświadomiali sobie tego, co się stało, gdy żołnierze garśc ziemi polskiej brali na tę naszą nową wdrówek — powiedziałem do nich wtedy: “Wróćmy, wróćmy do Polski namiętno i zwycięzcy”. — Bo gnala nas wiara, mistyczna wiara w świętość i przyszłość naszej sprawy. Przeżyliśmy jeszcze dalsze straszliwe tragedie — ale wiara nasza nie zachwiała się.

Dzisiaj zwycięstwo nasze już rysuje się wyraźnie — choć na dalekim jeszcze horyzoncie. Niemcy triumfowali dopóty — dopóki Alianci nie wyrównali uzbrojenia. Obecnie zaczyna się proces odwrotu. Hordy hitlerowskie są bite w Libii, cofają się już Niemcy na całym froncie rosyjskim.

Zwycięstwo nasze jest kwestią przewagi samolotów, czołgów, okrętów i armat. To się obecnie robi i robi się szybko. Niemcy będą zmiażdżeni. Zbrodniami swoimi Hitler opasał już cały świat. Japonia w podstępny sposób napadła na Stany Zjednoczone które są już w wojnie ze wszystkimi państwami Osi. Stany Zjednoczone uruchomiły już swój olbrzymi wojenny potencjał przemysłowy.

Niemcy wiedzą że wystąpienie Ameryki w poprzedniej wojnie zdecydowało o ich klęsce i wiedzą również że to zdecydowanie o ich klęsce w obecnej wojnie światowej.

Nasze, polskie Siły Zbrojne rosą szybko.

Dzięki niezłomnym wysiłkom

i trudom Naczelnego Wodza Generała Sikorskiego tworzy się w Rosji nasze najliczniejsze wojsko — które częściowo już się bije. Na płaszczyznach bierze udział w zwycięskich bojach nasza Brygada Karpacka. Poza Wielką Brytanią tworzą się również i Polskie Oddziały w Kanadzie, w imieniu których oddaje Wam hołd i część, Rodacy w Kraju, z okazji Święta Bożego Narodzenia.

Bezmiar cierpień i ofiar jakie naród polski składa na rzecz wspólnej sprawy tworzą wielkość naszego Narodu. Historią tą żyć będą na wieki całe nasze pokolenia.

My żołnierze mówimy o Was, Rodacy, z nabożeństwem i oddajemy Wam religijną część za to, że nasz niepokalany Sztandar Orła Białego wzniesł się tak wysoko — iż stał się natchnieniem dla całego świata.

Nie odwieździł w Polsce dzieci w tym roku Święty Mikołaj — ani też nie wyciągnął się rączny dzieci w Kraju do swoich matek i nie zapytają “Co dostanę, Mamasiu, na Gwiazdki?” — możecie jednak Wy, Matki, któreś się wzniosły na szczyty pełnego poświęcenia i ofiary dla Ojczyzny, powiedzieć im gdy będącie układać Je do snu i całować Ich płowe główki — że Polska już idzie, że już ją widać, Wielką, Silną i Sprawiedliwą — która wszystkich jednak przytuli, tych którzy ją kochają i miłują, za nią walczą i dla Niej żyją i pracują.

Zyczymy Wam, Rodacy, by Święta te były dla Was źródłem dalszych sił i mocy. My też nie tonimy, zaczynamy tylko pięścić, albowiem przyjdzie straszliwy dzień odwetu. Nawet słabi i głodni wówczas w Polsce odzyskają nadludzkie siły.

Już bliższym jest dzień kiedy wszystkie wojska polskie złączone pod Wodzem Naczelnym — po zmiażdżeniu hitlerowskich hord — wkroczą będąc triumfalnie w granice Polski.

Radość w Polsce będzie wielką i nieopisaną. Zadrzwonia wszystkie dzwony, a ze wszystkich kościołów popłyną pod niebiosa radoane i dziękczynne Te Deum. Spełni się drugi i ostateczny Grunwald.

I będzie już ostatnia nasza pielgrzymka w walce o Wolność Polski. Przyszłe pokolenia na wieki będą już spokojne o Polskę.

I spełni się dziejowe posłannictwo Narodu Polskiego. — Polska zająśnie — je wiekowym blaskiem chwasty wśród narodów świata.

Dlatego Naród Polski musi ponosić dzisiaj tak straszliwe ofiary. Polska z najpełniejszym poświęceniem spełnia prośbę Wieszczki: “O ile polepszyć dusze wasze, o tyle powiększyć granice wasze.”

GEN. B. DUCH



“...Poland is Rising; Great, Strong and Just...”

Commanding officer of Polish Forces in Canada to Poles in Poland

The commander of the Polish Armed Forces in Canada, General Bronisław Duch, gave the following address to his fellowmen in Poland, on December 22, 1941, from radio station WHOM in New York:

Dear Countrymen! How deeply and how strongly we feel and understand today our great and inspired poets, who instilled in our hearts the love for our country, who expressed the longing for our land in our beautiful language, who by the inspiration of their souls heralded the historical destiny of the Polish Nation, its great past and its glorious future.

They—Sienkiewicz, Matejko, Chopin, Paderewski, our great kings and great leaders—are the heralds of those “Monarchs of the Soul”, who have formed the united spirit of our nation.

The faith in the future of Poland and her historical destiny is the Gospel of our nation.

The present day moral strength of the Polish Nation was born of the Spirit of the history of Poland.

That is why, though the year 1939 was so tragic, though still darker clouds were gathering on the horizon of Europe and still heavier blows were falling upon Poland, when it seemed that all was lost, that all hopes had vanished—only Poland remained unwavering—indicating like a compass, only one direction.

The Poles were faithful to Napoleon until his exile to St. Helena Island, though he did not fulfill his promises given to the Polish Nation—the Poles can only love or hate.

Quislings or Darlans are unknown to the spirit of our Nation. This faith in our victory, the faith, that seems to be against all logic, against all cold calculation, was and is our strength, strength, which can not be broken by bombers, or tanks or cannons.

In October 1939, after many hard days, I reached the Polish-Hungarian border with a group of my soldiers. When with an aching heart and tears in our eyes we bid farewell to our land, when we had not yet fully realized what had happened, when the soldiers took handfuls of the Polish soil for their long wanderings, I said to them: “We will return, we will return to Poland again, victorious.”—We were led by our faith, the mystical faith in the sacred future of our cause. We have lived through many new and terrible tragedies, but our faith remains unshaken.

Today, our victory is clearly appearing upon the yet far horizon. The Germans were triumphant until the

time, when the Allies did not reach the even mark of armed force. Now we have the reverse of this process. The Hitlerian hordes are being defeated in Libya, they are falling back on the entire Russian front. Our victory is only a question of the superiority in planes, tanks, ships and cannons. This is now being accomplished very quickly. Germany will be crushed.

Hitler has encircled the whole world with his crimes. Japan treacherously attacked the United States, which is now at war with all the Axis partners. The enormous apparatus of war production of the United States is in full swing. Germany knows that the participation of the United States in the last world war caused her defeat and she also knows that the entrance of the United States into the present war, will decide the downfall of Germany.

Our armed forces are growing fast.

Due to the continuous efforts of our Commander-in-Chief, Gen. Sikorski, a numerous army is being formed in Russia, which in part, is already fighting in the front lines. The Carpathian Brigade is taking an active part in the victorious struggles on the sands of Libya. Besides the forces in Great Britain, we are also forming a Polish Army in Canada, and in the name of those soldiers I pay you our tribute on the occasion of the Christmas Holidays.

The enormity of suffering and sacrifice offered by the Polish nation towards the common cause, is creating the greatness of our nation. The future generations will forever form their lives upon our history now in the making.

We soldiers, speak of you Countrymen with reverence, and pay to you an almost religious homage, because you have raised high the immaculate flag of the White Eagle, so high that it has become an inspiration for the whole world.

St. Nicholas did not come to the children in Poland, and their little hands will not turn to their mothers with the question: “What will I get for Christmas?” You mothers, who have given the fullest sacrifice for our country can say to them, when you tuck them in bed and kiss their blond heads, that Poland is rising, that she can be seen, Great, Strong and Just, she will take everybody into her arms, those who love her, those who fight for her and those who live and work for her.

We wish you, Countrymen, that this Christmas may be for you a source of strength. We shed no tears, but tighten our fists, because the day of reckoning is coming. Even the weak and the hungry in Poland will find superhuman strength.

The day is near when all the Polish armed forces, united under the command of the Commander in Chief, after crushing the Hitlerian hordes, will enter triumphantly into Poland.

The joy in Poland will be great. All bells will ring, and from all churches Te Deum will rise towards the heaven. The second and final Grunwald will have been reached.

And it will be our last pilgrimage in the struggle for the independence of Poland. Our future generations will forever be at peace for the future of Poland.

The historical destiny of the Polish Nation will be fulfilled. Poland will shine in glory forever among the nations of the world.

That is why today, the Polish nation must pay such heavy sacrifices. Poland is fulfilling, to the highest extent, the prophecy of our poet: “As much as you better your souls, so much your borders shall be expanded.”

W oczekiwaniu decyzji

Awaiting for Decisions

Atlantyk i Morze Północne

Marynarka brytyjska dokonała dwóch ataków na okupowaną Norwegię. Pierwszy odbył się w Vaagsoe między Bergen i Trondheim, drugi — na wyspach Lofoty. W obydwu wypadkach akcja wsparta była przez lotnictwo, które bombardowało najbliższe niemieckie lotniska i ubezpieczało bezpośrednio akcję desantu. Desanty składały się w pierwszym wypadku ze specjalnie wyszkolonych w tym kierunku oddziałów — "shock-troops", w drugim — oddziałów norweskiego i polskiego. Straty Niemców wyniosły (a) 16,000 tonn w statkach handlowych zaopatrujących oddziały niemieckie na dalekiej północy, (b) kilka bombowców i (c) 200 zabitych.

Straty brytyjskie wyniosły 7 bombowców; okręty ani desanty nie poniosły żadnych strat.

Ostatnio na Atlantyku rozegrała się pięciodniowa walka pomiędzy dużym konwojem brytyjskim i niemieckimi łodziami podwodnymi. Straty konwoju wyniosły jeden statek destroyer, jeden pomocniczy statek lotniczy i dwa statki handlowe. Niemcy stracili trzy łodzie zatopione napewno i dwa Fock Wolfy zestrzelone, a jeden silnie uszkodzony.

Ostatnie wydarzenia wykazują, że główna działalność niemieckich łodzi podwodnych na Atlantyku została przesunięta z linii Ameryka-Wielka Brytania na linię Gibraltar-Wielka Brytania. Thumaczy się to walką, która się toczy w Libii i na morzu Śródziemnym. Niemcy za wszelką cenę pragną wstrzymać dopływ wojsk i materiałów wojennych do baz angielskich na morzu Śródziemnym.

Morze Śródziemne

Sytuacja wojsk gen. Rommela jest nadal ciężka. Wyparty z Bengazi i odcięty od Tripoli, zaopatruje swe wojska przy pomocy niewielkich zagłówek motorowych, wyładujących prowiant, paliwo i amunicję w małych portach w okolicach Agedabia.

Flota i lotnictwo brytyjskie, które tak skutecznie przecięło dostawę materiałów wojennych najpierw do Bengazi, a później do Tripoli, zajęte są teraz wypływaniem tych liczących szekunów, przemykających się w nocy przez blokujące okręty brytyjskie.

Intensywne bombardowanie Malty wskazuje na wielką rolę, którą ta baza odgrywa zarówno jako punkt oparcia i zaopatrzenia dla okrętów blokujących wybrzeże Trypolisu, tak i jako lotnisko. Niewiadomo czy Niemcy nie pokuszą się o zawładnięcie tym ważnym punktem, tak jak Kretę, czy też poprzestaną tylko na bombardowanie doków i lotnisk.

Admiralicja brytyjska ogłosiła o stracie lekkiego krążownika "Neptune" — 7,175 ton — i destroyera "Kandakar" — 1,600 ton — zatopionych przez miny.

Daleki Wschód

Względna swoboda z jaką japońska flota konwojuje i wyładuje swe transporty na wyspach Filipińskich i Borneo wskazuje na niezaprzeczone władanie tymi morzami. Atakowana przez lotnictwo i łodzie podwodne — flota japońska ponosi straty, nie w tym stopniu jednak, że mogłoby to powstrzymać operacje, a szczególnie zawładnięcie Filipinami, pierwszym obiektem, który sobie japońskie dowództwo postawiło za cel.

Najbardziej czynną siłą składową aliantów na Dalekim Wschodzie okazało się lotnictwo i mała flota holenderska. Zneglizowane przez Japończyków na początku wojny do tego stopnia, że nawet pominięte w ataku z 7-go grudnia ub. r., dziś siły te wyprzedzają flotę japońskąsię bolesnie strasząc. "Jeden statek dziennie" — oto hasło, które Holendrzy realizują ze skutkiem. Do chwili obecnej lotnictwo ich i łodzie podwodne zatopiły trzy okręty wojenne (1 krążownik i 2 destroyery) i 13-ście statków handlowych, a uszkodziły conajmniej

dalsze dwa statki handlowe, dwa krążowniki i jeden transportowiec lotniczy.

Błąd popełniony przez dowództwo japońskie w niedocenianiu i lekceważeniu sił zbrojnych holenderskich, mści się teraz srodcze.

Pacyfik

Znowu upłynął tydzień bez jakichkolwiek wiadomości o czynnościach floty amerykańskiej i japońskiej. Jedynie łodzie japońskie ostrzelały z wynurzenia kilka punktów na Hawajach nie wyrządzając poważniejszych szkód, oraz przejawiały swą działalność u wybrzeży Kalifornii.

Pozorna bezczynność tych dwóch potęg, których starcie rozstrzygnie o losach Pacyfiku i istnieniu Japonii jako imperium, pozwala na przypuszczenie, że żadna ze stron nie pragnie narazić tego starcia. Amerykanie nie są do niego przygotowani, Japończycy się go obawiają i chcieliby go odwieść, obstając w międzyzłazie flotę amerykańską w działaniach drugorzędnych i rozbudowując swe bazy lotnicze dookoła Hawajów.

Rozstrzygającym czynnikiem będzie decyzja jaką powziemi Admiralicja Brytyjska. Pomimo tradycyjnej roli jaką flota brytyjska miała zawsze do spełnienia na Morzu Północnym i na Atlantyku, wiemy z historii o decyzjach wielkiej wagi i o dużym ryzyku podejmowanym przez Admiralicję gdy interesy brytyjskie byłyby zbyt narozne na innych morzach i gdy tylko ryzykowna decyzja, oraz szybkie uderzenie ratowały sytuację. Takiej decyzji należy się spodziewać teraz.

W. Drzewica

Atlantic & North Sea

The British Navy achieved two raids on occupied Norway. The first took place in Vaagsoe between Bergen and Trondheim and the second on the Lofoten Islands. In both cases the action was supported by the air force, which bombarded the nearest German airdromes and directly protected the raiding actions. These forays in the first instance consisted of specially trained detachments for this purpose — "shock troops", second — of the Polish and Norwegian detachments. The German losses amounted to 16,000 tons in merchant ships supplying German forces in the Far North, several bombers and 200 killed.

The British losses amounted to seven bombers; neither the ships nor the raiders suffered any losses.

Lately in the Atlantic a five-day battle raged between a great British convoy and German U-boats. The convoy lost one destroyer, one auxiliary aircraft carrier and two merchant marine vessels. The German losses are: three U-boats sunk, two Focke-Wolves shot down and one seriously damaged.

The last events prove that the main activity of the German submarines on the Atlantic has been transferred from the America-Great Britain lines to the Gibraltar-Great Britain lines. This is verified by the fighting which is being waged in Libya and the Mediterranean Sea. The Germans are determined, at any cost, to stop the flow of troops and war material to the English bases in the Mediterranean Sea.

Mediterranean Sea

The situation of General Rommel is



Mój mundur

Leży przede mną nowiułki i świeży, w swej starej zieleniści przypominającej pola ojczyzny wczesną wiosną, błyszczący srebrem guzików i czerwienią amaranutowymi naszywkami z białym napisem "Poland" na ramionach. Mundur polski. Czyż dziwić się można, że dziwne ogarnia mnie wzruszenie i serce bije mocno na myśl, że już za chwilę poruczę go na wyciągniętych ramionach, że ze "kwykięgo" ciałowika stanę się członkiem tej ogromnej rodziny, której imię: "Polska Walcząca", że spotyka mnie najwyższy zaszczyt tak długo oczekiwany i upragniony?

Bo tak dużo przecież kryje się poza tym naporów skromnym mundurem. Żdaje mi się, że całe korowody rycerskiej od zarania historii polskiej mkną przede mną, że słyszę poszumy skrzydeł husarskich, urywki pieśni wojennych, tony marszów wojskowych, zaślizanych na defiladach w Polsce. . . Mimowoli przychodzą na myśl postacie bohaterów naszych, którzy wszystko złożyli na ołtarzu Ojczyzny, i wreszcie ta ostatnia, najświętsza epopeja żołnierza polskiego, który bohaterowo walczył na wszystkich krancach świata, tego żołnierza, który nosi ten sam mundur z tym samym napisem "Poland".

Wkładam mój mundur i w duszy rodzą się postanowienia, że od tej chwili wszystko należy dla tego munduru poświęcić i że niema granicy ofiar dla munduru polskiego. Daleka i umiłowana Polska obejmuje mnie swymi ramionami — Polska Walcząca i Niewyciężona — Polska, której godność noszę i która nigdy nie zginie, bo zawsze życie jej wróci żołnierza w polskim mundurze.

Wanda Musiałówna

My Uniform

I have it before me, new and crisp, in its grayish greenness which reminds me of the fields in Poland in early spring, glittering with the silver of the buttons, and adorned with the red emblem with the white sign "Poland" on the sleeves. Polish uniform. Should I wonder, that I am strangely moved and that my heart is beating fast on the thought that in a moment I will have it on my shoulders, that I will change from an ordinary person into a member of this great family whose name is: "Fighting Poland", that the greatest, long-awaited and longed for honor is being bestowed upon me.

There is so much behind this plain uniform. It seems that long processions of Polish knights from the past are passing before me, I can hear the swish of the famed Hussars' wings, parts of war songs, tunes of military marches heard on defilades in Poland. . . Unconsciously I remember the Polish heroes, who sacrificed everything on the altars of their Motherland, and finally this last, this greatest epopee of the Polish soldier, who is fighting gallantly on all fronts of the world, the Polish soldier, who wears the same uniform with the same emblem "Poland".

I put on my uniform and new resolutions are made, that from this moment everything must be sacrificed for this uniform, that there are no sacrifices great enough for its sake. The beloved, far away Poland has taken me in her arms — Fighting and Unconquered Poland — Poland, whose emblem I am wearing and who will never die, because the soldier in the Polish uniform will always bring her back to life.

still very serious. Having been forced out of Bengazi and having been cut off from Tripoli, the supplying of his forces is taking place by small motorized sail-boats unloading food, fuel and ammunition in small ports in the vicinity of Agedabia.

The British fleet and air force, which so successfully cut off the delivery of war materials, first to Bengazi and afterwards to Tripoli, are busy now with searching and seizing these numerous schooners, shoving through the blockading fleet during the night.

The intensive bombardment of Malata shows the great role that base plays both as a point of support and supplying the ships blockading Tripoli coast, as well as an airdrome. It is not known whether the Germans will attempt to seize this important point the same as Crete, or will they be satisfied with bombardment of docks and airdromes only.

The British Admiralty announced the loss of the light cruiser "Neptune" of 7,175 tons, and the destroyer "Kandakar" of 1,600 tons sunk in the mine fields.

Far East

The considerable freedom with which the Japanese fleet convoys and unloads its transports on the Philippine Islands and Borneo points to her as unquestionably controlling these seas. Having been attacked by air forces and U-boats, the Japanese fleet suffered losses, but, however, not to the extent so as to stop their operations, especially the seizing of the Philippines as the first objective which the Japanese command has instituted as an aim for themselves.

The most active force of the allies in the Far East was the air force and the small Dutch fleet. Disregarded by the Japanese at the beginning of war, to that degree, that it was not even attacked on Dec. 7th of last year, today these forces are causing painful losses to the Japanese. "One ship a day" — that is the motto which the Dutch realize successfully. Till now their air force and submarines sank three warships (one cruiser and two destroyers) and thirteen merchant ships and damaged at least two merchant ships, two cruisers and one aircraft carrier.

The error made by the Japanese command in estimating and holding lightly the Dutch armed forces, now repays them terribly.

Pacific Ocean

Again another week passes without any news about the activities of the American and Japanese fleets. Only the Japanese submarines, emerging above the water, shot at numerous points at Hawaii without causing any serious damage; they are now showing activity near the California coast.

The apparent inactivity of both of these powers, which encounter will decide the control of the Pacific and the existence of Japan as an Empire, makes one think that neither side wants the encounter at this time. The Americans are not prepared for it, while the Japanese fear it and would like to delay it, and at the same time weaken the American fleet in secondary actions and establish air bases around the Hawaiian Islands.

The deciding factor will be the decision which will be made by the British Admiralty. Despite the traditional role which the British Fleet had always to fulfill on the North Sea and on the Atlantic, we know very well from history about the decisions of great weight and the risk undertaken by the Admiralty when British interests were threatened on other seas and when only a risky decision, together with a speedy attack, would save the situation. Such a decision can be expected at this time.

Znowu na ziemi norweskiej

W ostatnim rejdzie brytyjskim na norweskie wyspy Lofoty wzięły udział oddziały polskie. Komunikaty agencji prasowych, które doniosły o tym międzynarodowej publiczności, nie wyszczególniały nazw tych polskich formacji. Logika przemawia jednak za tym, że do akcji użyto Strzelców Podhalańskich, a więc tych żołnierzy polskich, którzy mają już poza sobą wyprawę do Norwegii, żołnierzy z pod Narviku i Ankenes.

Ten egzotyczny, północny rejd pod sztandarem wolności do ujarzmionego, a sojuszniczego kraju — mieści w sobie potężny ładunek ideowy. Polacy na Lofotach niszczący tam niemieckie urządzenia wojskowe — to symbol naszej obecności na wszystkich polach bitew, to symbol wielkiego wkładu Polski do dzieła wyzwolenia świata.

W trzecim roku wojny Polacy są nie tylko szermierzami wolności, ale i zarazem najbardziej doświadczonym i zaprawionym w walce elementem. Naszych żołnierzy wzięto na wyprawę lofotą napewno nie dlatego, że brakowało żołnierzy innych narodowości, ale dlatego, że ci żołnierze polacy — byli już w Norwegii, że znają kraj i stosunki.

Jest to jakgdyby ustalenie naszego starszeństwa w walce o wolność narodów. Dlatego udział polski w wyprawie na Lofoty można nazwać wyróżnieniem. I dlatego rejd na dalekie, całunem śnieżnym okryte wyspy, jest etapem naszego pochodu do Polski, pochodu, którego "droga wiodła przez Narvik", jak to pięknie powiedział żołnierz i pisarz młodego pokolenia Ksawery Pruszyński.

Again on Norwegian Soil

In the last British raid on the Norwegian islands of Lofoten, the Polish detachments participated. The leading news agencies, informing the international public of the fact, did not state in their communiques what Polish formations took part in the raid. Judging logically, there were assigned those Polish soldiers who have already participated in the Norwegian campaign, the soldiers who fought at Narvik and Ankenes,—that is, the men from the Highland Brigade.

This exotic northern raid under the banner of freedom to the subjugated but allied country—is of paramount significance. The Poles destroying the German fortifications on the Lofoten Islands represent a symbol of our presence on all battlefields, a symbol of our great contribution to the struggle waged for the liberation of the world.

In the third year of war the Poles are not only the champions of freedom but they represent at the same time the most experienced and injured to battle element. It is certain that the Polish soldiers were assigned for the raid not because there were no soldiers of other nationalities on hand, but because the Polish soldiers already fought in Norway and therefore they know the country and the conditions there.

The assignment of the Polish soldiers for the raid is a sort of a confirmation of our seniority in the struggle for liberation of the people and therefore the participation of the Poles in this raid may be considered as a distinction. For this reason the raid, to the remote islands shrouded with snow, constitutes another milestone in our march toward Poland, the march "the road of which leads through Narvik," as it was said by Ksawery Pruszyński, the soldier and writer of the present young generation.



Zielone Jeziora^{*)}

*Kiedyż uderzą w Wilno dzwony
Z Jezior Zielonych? Wstrząsną mury?
Książec na taflę spi zeszkłonej,
Dzwonnik podwodny trzyma sznury.*

*Na dnie stracone leżą skarby,
Napoleońskie złote skrzynie,
Szylwach na wodzie stanął twardej,
Smugą książeczka w niebo płynie.*

*Spi dawny romans i ballada
I tylko szepcząc w ucho czasem
Podanie gminne opowiada,
Że znowu pójdą borem, lasem.*

*Że słyhać, słyhać coraz bliżej
Za węgiel domu, Boże Święty,
Drogą drewnianych polnych krzyży
Kroki niezmiernie i tętent.*

*Sprzątała ziemia ta pochodom
I drogi te już dawno przedtem
Wiodły przechodniów jak dziś wiodą
Klechdę błędząc nocnym szepem.*

*Sędzico jeszcze pomną dęby
Jak kiedyś wieść tu szła szalona,
Jak słyhać kiedyś było tędy
Cesarzski krok Napoleona.*

*Od tego czasu na dnie leży
Złocisty miecz i tarcza srebrna,
Czekają w skrzyniach na żołnierzy
Skarby najniekisz: broń potrzebna.*

*I odtąd dzwon podwodny czeka,
By w ciszę śpiącą nadmogiłnie
Uderzyć krzykiem i zdaleka
Spiskowców pozycotywać w Wilnie.*

*Wtedy powróci, z bronią ustanie
I pieśnią się potoczy swojską
Przez klechdę gminną i podanie,
Na polskiej drodze polskie wojsko.*

*Przemija noc. Podwodne dzwony
Odechodzą w topiel coraz głębiej,
Zakwilił pierwszy ptak zbudzony
W sośnie nysokiej, w starym dębie.*

*Przemija noc i drzy powieka,
Z taflę się blask uroczy start już,
Nad światem stoi, wierucie czeka
Książec, wileński emisarjusz.*

Kasimierz Wierzyński

^{*)} Zielone Jeziora pod Wilnem słyną z legend, które są motywem tego wiersza. (przyp. red.)

Wśród żołnierzy polskich w Rosji

Prasa polska w Londynie zamieściła w ostatnich dniach szereg korespondencji z Rosji sowieckiej i wywiadów z przybyłymi stamtąd Polakami. Artykuły te dają obraz warunków, w jakich rodacy nasi przetrwali dotychczasową niewolę, oraz nastrojów, towarzyszących tworzącej się armii polskiej w Rosji.

Oto co mówi prof. Wacław Komarnicki o wyjątkowym napewno w historii uniwersytecie, który uczeni polscy założyli dla swych współtowarzyszy niewoli w obozie jeńców w Griazowcu:

Oboz w Griazowcu skupiał dużą bardzo ilość młodzieży, pełnej zapału, żadnej wiedzy, rozszerzenia i pogłębienia horyzontów myślowych, a teraz skazanej na przymusową bezczynność, dławiącej się w zamknięciu. Nam profesorom, przebywającym w tym obozie, samorzutnie narzucił się obowiązek ratowania duchowego tej młodzieży. Wypełnić pustkę duchową młodym żołnierzom, a przez to uczynić znośniejsze warunki ich egzystencji obozowej — to były pierwotne założenia naszych pogadań. Zostały one przyjęte z entuzjazmem przez żołnierzy. Okazały one potem taką dążność do rozrostu, że słuchacze zaczęli zarobkowo mówić o "uniwersytecie griazowieckim". Ten przejaw samorzutnej żywotności umysłowej, zarówno u słuchaczy, jak i u wykładowców, przejaw wyrosły w warunkach tak niezwykłych, jakim był obóz jeńców, zasługuje chyba na zanotowanie. Rozpoczynając pracę w Griazowcu, świadomi byliśmy tego, że wpleceni jesteśmy jako ogniwo w łańcuch dawnej tradycji polskiej, gdy los rzucił na te same ziemie uczestników powstań 30-go i 53-go roku.

—Przedewszystkiem zorganizowaliśmy tam systematyczne wykłady z medycyny dla młodych lekarzy; prowadzone były kursy specjalne z poszczególnych dziedzin medycyny: z chirurgii (Doc. Saarecki), z dermatologii (prof. Straszynski); na te kursy, prowadzone na najwyższym poziomie przez specjalistów, uczęszczało około 40 lekarzy, którzy mieli możność w ten sposób pogłębienia i rozszerzenia zakresu swoich wiadomości. Mieliśmy też wykłady z biologii (prof. Gutowski), z architektury (prof. Siemicki), z historii malarstwa (p. J. Hutten-Czapeli), z historii kultury (ks. Kantak z Pńskiego Seminarium Duchownego) i szeregu innych. Wykłady z tych wszystkich dziedzin prowadzone były na poziomie wyższym dla specjalistów, oraz w postaci ogólnokształcących wykładów popularnych dla szerszego ogółu; wykłady te cieszyły się znaczną frekwencją.

Fulfill your duty towards Poland and the United States!

Join the ranks of the Polish Army in Canada!

Call on Polish Recruiting Station, Sandwich St. and Drouillard Rd., Windsor, Ontario, Canada.

Gdynia i Gdańsk w czasie wojny

Chłuba naszej pracy na morzu była Gdynia, która na przestrzeni lat 15-tych z małej, sączącej w piaskach wsi rybackiej przekształciła się w piękne, duże miasto, liczące przeszło 130 tysięcy mieszkańców i posiadające jeden z największych portów w Europie ze wszystkimi nowoczesnymi urządzeniami.

Budowa Gdyni, miasta i portu, kosztowała Polskę przeszło 600 milionów złotych, ale dzięki usługom, jakie Gdynia oddawała Polsce, zoszczędzaliśmy rocznie od 200 do 300 milionów złotych. Tyle bowiem musieliśmy płacić rocznie zagranicy, gdyby trzeba było cały ruch towarów, przechodzących przez Gdynię, skierować do obcych portów. Dzięki istnieniu portu gdynińskiego, 500 tysięcy ludzi w Polsce miało zarobek i utrzymanie. To że Gdynię otaczała powszechna miłość narodu, której wyrazem między innymi były liczne zjazdy naszych rodaków ze wszystkich krańców Polski w dniu Święta Morza, 29 czerwca, organizowane przez Ligę Morską.

Święto Morza w Gdyni w r. 1939 wypadło szczególnie wspaniale. Pomimo iż w Gdyni i Gdańsku nie miało żadnych złudzeń co do zamiarów niemieckich; pomimo iż kursowały pogłoski, że władze gdańskie nie przepuszczą z powrotem przez miasto żadnego Polaka, biorącego udział w Święcie Morza, zjazd był bardzo udany, a Polacy gdańscy stawili się wyjątkowo licznie, budząc swoją postawę i zachowaniem się ogólny podziw i estuzjanie. Podczas pochodu, ciągnącego się bez końca, nikogo tak nie witano, jak Polaków gdańskich.

Prawdziwy huragan oklasków i szal okrzyków spotykał każdą grupę polską z Gdańska, jakby w przeczcuciu ich bohaterstwa postawy w bliskiej już wojnie i jakby w przewidywaniu straszliwych cierpienia, które ludność polską w Gdańsku czekały.

W mieście tym ludność polskiej było niewiele i po wybuchu wojny szukała ona przytuliska w rządowych gmachach polskich. Do gmachu poczty polskiej schroniło się sporo młodzieży polsko-gdańskiej oraz urzędnicy poczty z rodzinami. Gmach poczty solidnie zbudowany o grubych ścianach nadawał się doskonale do obrony, to też Niemcy stracili cztery dni czasu na zdobycie poczty. Walka była niezwykle krwawa. Broniono się z uporem i mazureńską zacietoczością. Niemcy musieli zdobywać piędź za piędzią, pokój za pokojem, piętrowo i dopiero kiedy wszyscy obrońcy wyginęli co do jednego, wojsko niemieckie zawiadnęło gmachem pocztowym, który został spalony i zniszczony. W ten sposób zwycięzcy wyładowali swoją bezsilną złość za straty, poniesione przy zdobywaniu polskiej poczty.*

Urządników Polskiego Komisarjatu Generalnego, korzystających z przywilejów dyplomatycznych, Niemcy zaaresztowali i związanych przeprowadzili po ulicach miasta, plażując na nich, bijąc ich i kopiąc a następnie zamknęli w więzieniu, gdzie poddali ich dalszym torturom. Szczególnie w bestjański sposób pastwili się nad pisarzem Stanisławem Knauffem, do którego zadań w Komisarjacie należało opiekowanie się ludnością polską w Gdańsku i obrona jej przed uciskiem i krzywdą.

Posła do Sejmu gdańskiego, Lendzion, będącego od wielu lat niustraszoną bojownikiem praw ludu polskiego w Wolnym Mieście, zamęczono w więzieniu na śmierć a ilu Polaków gdańskich zostało wymordowanych lub zamorzonych głodem w obozach koncentracyjnych — to o tym dowiemy się dopiero po wojnie.

Obrona Gdyni znajdowała się głównie w rękach marynarzy, którzy obsadzili granicę i od strony Gdańska i od strony Rzeczy niemieckiej. Walki rozpoczęły się wczesnym rankiem dnia 1 września, kiedy oddziały Hitlerjugend przekroczyły granicę od strony Gdańska, przecięły szosę z Warszawy do Gdyni, zajęły Wielki Kack i okopały się. Batalion drugi strzelców morskich atakiem na bagnety wyrzucił nieprzyjaciela za gra-

nicę, ale później pod naciskiem przezwijających sił niemieckich opuściła Orłowo i Wielki Kack i przenosiła linię obrony na salonek wzgórze redwińskie, bezporównania lepiej nadające się do obrony, niż dolina orłowska. O te wzgórze redwińskie rozbiły się wszystkie ataki wroga.

Strzelcy redwińscy nie tylko zwycięsko odparli wszystkie próby Niemców przełamania linii polskiego frontu, ale częstymi kontratakami docierali do znanej kapielowej miejscowości Sopoty, położonej na terytorjum Wolnego Miasta, Niestety, ze względu na brak ludzi nie mogli obsadzać zdobytych stanowisk i po zabraniu Niemcom broni i sprzętu wojennego wrócili na stare pozycje. Podczas jednego z wypadów przeniesiono autobusami znaczny oddział strzelców do Osowy, skąd wyruszone na Sopoty wzduż Oliwy od tyłu. Zdobyto wówczas duży brzoń pochodzenia czeskiego i zadano wrogowi ciężkie straty w ludziach. W kierunku północnym na Kartuzy pierwszy wypad został dokonany dnia 7 września.

2 kompanie marynarzy pod dowództwem kpt. Nawalsetti po zadaniu dużych strat nieprzyjacielowi przyprowadziły jeńców, 6 samochodów, 2 gąsienicowe wozy amunicyjne, 3 działa przeciwpancerne, 4 ciężkich karabinów maszynowych i dużo amunicji. Akcja wypadowa, wspierana później przez "Smoka Kaszubskiego", o którym pisaliśmy już w "Odsieczy", oraz pancernki, zrobione ze zwykłych samochodów, hamowały poważnie pochod wojsk niemieckich na Gdynię, ale nie mogły tego pochodu zatrzymać. Tym bardziej, że pomimo znacznych szkód, czynionych nieprzyjacielowi, ginęło z naszej strony dużo ludzi i czołstoków wraz z dowódcami, jak pułk. Solotkowski, komandor Horyd i inni.

Linie obronne Gdyni były bombardowane z lądu, morza i powietrza. Szczególnie dawato się we znaki lotnictwo. Dział przeciwlotniczych mieliśmy niewiele a ponadto od momentu, kiedy Niemcy zaczęli stosować latające na bardzo małej wysokości wszelką obrona stała się niemożliwa. Nasze armaty przeciwlotnicze 75 mm. na małą wysokość nie mogły strzelać a kule z ciężkich karabinów maszynowych nie mogły przebić opancerzenia niemieckich samolotów. Nawet przy strzelaniu do samolotów, lecących na wysokości 50 metrów, kule odskakiwały od opancerzenia, jak gości od ściany, na skutek czego lotnicy niemieccy mogli bezkarnie zasypywać ogniem karabinów maszynowych polskie pozycje obronne. Oddziały polskie, nie jedząc, nie śpiąc i nie mając ani chwili wypoczynku, topniały coraz bardziej w bezustannej walce z wrogiem, który otrzymywał wciąż nowe posiłki.

W tych warunkach dowództwo obrony wybrało decydując wycofanie wszystkich oddziałów na keptę Okayską i bronienie się tam aż do końca. Odwrót wojsk polskich na keptę Okayską został dokonany z całkowitym powodzeniem w nocy z 12 na 13 września.

Nieprzyjacieli, pomimo ciężkich strat, poniesionych w 12-dniowych walkach i w obawie zasadzki z naszej strony, dopiero dnia 14 września obsadzili Gdynię.

Nastroj ludności cywilnej w Gdyni przez cały czas walk był wspaniały. Nietylko do każdej akcji był zawsze nadmiar ochotników, nietylko zorganizowano słynny oddział kosynierów, ale już po opuszczeniu miasta przez wojska polskie przybyło na Okayską droga okręga około 1.500 ludzi i domagało się broni celem dalszej obrony Gdyni. Z powodu braku broni odesłano ich z powrotem bez niczego.

Po wycofaniu się wojsk polskich z Gdyni w życiu mieszkańców tego miasta rozpoczął się okres rządów niemieckich, wobec których czasy walki, bombardowań, pożarów i śmierci w czasie od 1 do 13 września wyglądają, jak raj wobec piekła. Na szczęście dni tego piekła są już policzone.

Michał Fankiewicz.

*) Patrz art. "Obrona poczty w Gdańsku" w Numerze 15 "Odsieczy".

Gdynia and Danzig at War Time

Gdynia has been the pride of our sea efforts, which, within the space of fifteen years, was converted from a small fishing, sand-sunken village into a beautiful large city, numbering over 130,000 inhabitants and possessing one of the largest ports in Europe with all modern arrangements.

The building of Gdynia and the port cost the Government of Poland over 600,000,000 "złoty," but, thanks to the services which Gdynia gave, saving Poland annually from 200,000,000 to 300,000,000 "złoty." For so much we would have to pay to other countries annually if we sent our exports, which passed through Gdynia, through foreign ports. Thanks to the existence of the Gdynia port, as it provided employment and maintenance for 500,000 people in Poland. Therefore Gdynia was embraced by the general affection of all the Polish people, with the expression of which, amongst other things, have been found in numerous gatherings of our countrymen from all parts of Poland on the celebration of the "Sea-Day" which was annually held on June 29th by the Sea League.

In 1939 this Sea-Day in Gdynia was celebrated in an exceedingly splendid manner, despite that in Gdynia and Danzig there were no delusions in regard to the German aims; despite that rumors were spreading that the Danzig officials would not allow any Pole taking part in the Sea Day celebration to return to their city, the gathering was very successful and the Danzig Poles appeared in very large numbers, creating general admiration and enthusiasm with their attitude and behaviour. During the parade, which was without an end, nobody was so greeted as the Danzig Poles.

Every Polish group from Danzig was met by a thunderous applause and outburst of cheer, as though their heroic attitude in the coming war, their dreadful sufferings which awaited the Polish population in Danzig, were surmised.

In this City the Polish population was small, and after the outbreak of war, they sought safety in the Polish Government buildings. Many of the Polish Danzig youth and the post office officials, together with their families, took shelter in Polish Post Office building. The massive post office building was solidly built, and the thick walls were suitable for defence, therefore the Germans spent four days time in seizing the post office. The fighting was unusually bloody, the defenders fought with stubbornness and with the Mazurs' obstinacy. The Germans were compelled to attain one span after another, one room after another, one story after another, and when all the defenders died, to the last person, it was not until then that the German forces seized the post office which had been burned and destroyed. In this way the victors unloaded their bitter anger for the losses sustained in attaining the Polish post office (see article in Fighting Poland No. 15 "The Defence of Post Office in Danzig").

The officials of Polish General Commissariat who were immuned on account of diplomatic privileges had been arrested, and the Germans led them along the city streets, spitting on them, beating and kicking them, and afterwards they imprisoned them where they were tortured more. Especially did they torture the writer, Stanisław Knauff, in a beastly manner, whose duty in the Commissariat was to protect the Polish citizens of Danzig and to defend them from oppression and grievance.

Lendzion, a member of the Danzig representative body, who was a fearless fighter for the Polish people's rights in the free city for many years, was tortured to death in the prison, and how many Danzig Poles were murdered and starved to death in the concentration camps we shall only know after the war.

The defence of Gdynia was mainly

in the hands of sailors who protected the border from the Danzig side and from the Reich.

The fighting began early in the morning on September 1st, when the Hitlerjugend detachments pressed the border from the Danzig side, crossed the road from Warsaw to Gdynia, occupied Great Kack and there entrenched themselves. The Second Battalion of the Naval fighters with a bayonet attack drove the enemy out, back across the border, but afterwards, under the pressure of the greater German forces, leave Orłowo and Great Kack, and transfer the line of defence to the forest-covered hills of Redlowo, which were without comparison, more suitable for defence than the valley of Orłowo. On the hills of Redlowo all the enemy attacks were repulsed.

The fighters of Redlowo not only repulsed all German attempts to break up the Polish front, but with frequent counter-attacks they were reaching Sopoty, well-known bathing place, situated on the Free City territory. Unfortunately, because of the shortage of men, they could not retain the conquered places, and after taking away from the Germans many arms and war equipment, they were returning to the old position. During one of the thrusts, a good-sized detachment of fighters was transferred to Osowa by buses from where they attacked Sopoty along Oliwa from the rear. At that time many arms of Czech manufacture were captured and the Germans sustained heavy losses in men. In the northern direction the thrust was completed on September 7th.

Two companies of sailors under the command of Captain Nawalsetti, after inflicting heavy losses on the enemy, brought back many prisoners, six trucks, two ammunition carriers, three anti-tank guns, four heavy machine guns and large quantities of ammunition. The thrust action supported later by the "Baltic Dragon" about which we have already written in Fighting Poland, and by armored trucks made from usual trucks, were holding back the German attacks on Gdynia, but they could not stop their assaults any longer, and despite the considerable damage inflicted on the enemy, many men died on our side and very often together with their commanding officers, such as Col. Solotkowski, Naval Captain Horyd and many others.

The defence lines of Gdynia were bombarded from the land, sea and the air. Especially the German air force caused many difficulties. We had very few anti-aircraft guns, and moreover, from the moment when the Germans began to fly at a very low altitude any defence became impossible. Our anti-aircraft guns, 75mm, could not shoot at low altitudes, and the bullets from the heavy machine guns could not penetrate the armor of the German planes, even by shooting at them, flying at an altitude of 50 metres, the bullets would rebound from the armor like peas from a wall. Therefore the German fliers could, without any danger, cover with machine gun fire the Polish defence positions.

The Polish detachments, without eating or sleeping for many days, were gradually decreasing in numbers as a result of ceaseless fighting against the foe who was continually receiving new supplies and reinforcements.

The enemy, despite heavy losses suffered during the 12 days of fighting, and with a fear of surprise from our side, occupied Gdynia only on September 14th.

After the Polish forces left Gdynia, the inhabitants of this city began to live under the German rule, which, in comparison with the fighting times, bombardments, fires, and times of death during the period of September 1st to September 13th seemed like Hell to Paradise.

Fortunately, the days of that "Hell" are already numbered.



Ćwiczenia w polu (Owen Sound)
Field practice (Owen Sound)

Wojenko, wojenko...



Kantyniarzka przy pracy (Windsor)
Serving refreshments in soldiers' canteen (Windsor)



Zaprawa wiosłarska naszych
The Polish sailors practise on



Przeгляд broni (Owen Sound)
Inspection of arms (Owen Sound)

Soldiers' Life ...



Wynarzy w Owen Sound
Argian Bay at Owen Sound



Budka wartownicza przy koszarach w Windsorze
Sentry box by the Polish barracks in Windsor

Wspomnienia

wojenne

Nad granicą

Przeciwatarcie

Najśliczniejszym fragmentem z września 1939, który utkwił na zawsze w mej pamięci, jest przekroczenie granicy polsko-węgierskiej, po otrzymaniu wiadomości, że armia nasza uległa przeważającej sile wroga, oraz skutkiem napadu Rosji na Polskę.

Mój oddział pod dowództwem kapitana K. znajdujący się w pół-wsch. Polski w Dolinie, otrzymał rozkaz — „Maszerować do granicy węgierskiej z zadaniem przekroczenia jej, aby później w miarę możliwości kontynuować daleką walkę z wrogiem!”.

Jak ciężkie i bolesne było to zadanie dla nas — postaram się o ile możności opisać.

Słońce miało się ku zachodowi — pod górę wąską ścieżką piał się mały oddział. Jakaś grobowa niesamowita cisza panuje wśród żołnierzy. Tylko od czasu do czasu daje się słyszeć głębokie westchnienie wyrwygające się z głębi piersi żołnierzy wygnana.

Karta dziejów naszych powtarza się. Los naszych przodków staje się udziałem naszego pokolenia. Synowie Matki Polski muszą opuszczać swój dom, rodzinę, kraj i wszystko to, co było dla nich najświętsze i najdroższe — a iść na tułaczkę, ku nieznanemu przeznaczeniu.

Dlaczego? Nikt nie mógł sobie wytłumaczyć. Żaden z nich nie był zdolny do myślenia. Jakaś obojętność i odrętwienie opanowały umysły żołnierzy.

Jedną jedyną świadomość istniała w ich umysłach, świadomość, która doprowadziła je do szalonej rozpaczki, a mianowicie, świadomość przegranej i początek wygnania. Nikt nie mógł temu zaprzeczyć i przeszkodzić. Każdy krok zbliżał nas do tego momentu, kiedy stanie się rzeczywistością.

Przygnębienie i smutek wiał od tej grupy nieszczęśliwych ludzi. Oddział osiągał powoli szczyt góry, kiedy padła komenda — „Stój”. Żołnierze przystanęli.

Do granicy już niedaleko — za małą chwilę osiągniemy pierwszy etap naszego smutnego przeznaczenia — były to dalsze słowa kapitana K., który przez cały czas marszu nie odzywał się do nikogo.

Słońce ostatnim mrugnięciem pożegnało synów nieszczęśliwej matki i schowało się za horyzontem.

Stojąc na szczycie góry, zwrócony w stronę zachodu słońca pomyślałem sobie: „Kiedy nadejdzie chwila radości naszego powrotu do Kraju, gdy znów słońce wschodzące powita nas na ziemi ojczystej?”

Ta sama myśl nurtowała umysły żołnierzy, którzy w tym czasie myślą i sercem pobiegli do swych stron rodzinnych, do osób najbliższych do serca Ojczyzny — Warszawy, która jeszcze krwawiła się opierającą bohaterstwo atak wroga.

Wzrokami swymi objęliśmy ostatnią Ziemię Kochaną, chcąc zachować w sercu i pamięci jej święty obraz. Lzy zabłyśnięły w oczach, a kropelki, które spadły na ziemię były ostatnim pocałunkiem syna z matką — pocałunkiem gorzycy i bólu.

Kapitan K. czując co się dzieje w sercach, pragnąc podnieść nas na duchu, odezwał się w te słowa:

Drozy żołnierze! Wiem jak ciężki i bolesny dla was jest fakt

przegranej walki i moment rozstania się syna z matką, gdyż sam to przeżywałem i odczuwałem, może więcej, aniżeli wy, ale nie upadajcie na duchu. Oszczędzajcie swe siły. Pierwszy etap walki zakończył się na naszej ziemi.

Wróg nas zwyciężył przeważającą siłą, lecz nie wydarł nam serc polskich, które z sobą zabieramy. I z tych serc wybuchnie potężny płomień, który spali i zniszczy wroga, przyczynę naszego nieszczęścia.

Przysięgamy Ci Matko, że nikt nas nie zdoła powstrzymać przed świętą walką z barbarzyńcą, który mordował nasze dzieci, kobiety i starców, niszczył domy, miasta i kościoły — pozostawiając jeno zgłiszczą i ruinę. Lecz z tych zgłiszcz i ruin zrodzą się mściciele, którzy upomną się o krzywdę narodu i zażądają sprawiedliwej, lecz okrutnej zapłaty. Bieda temu zbrodniarzowi i jemu podobnym.

Ofiara nasza nie może pójść na marne. Bóg i Matka, Królowa Polski pomoże nam. Za chwilę przekroczymy granicę z jedną tylko myślą. Musimy wrócić. I wrócimy potężni i silni duchem.

Nareszcie zrozumiełi wszyscy dokąd idą i co jest celem ich ofiary. Do serc ich zawiał promyk nadziei i wiary w lepszą przyszłość.

M. N.

Pod Narwikiem

Brygada Podhalańska szluzowała oddziały angielskie, obejmując załogę Ankenes i Narwik od strony południowej. Zaczęło się życie, którego młodsi żołnierze Brygady nigdy sobie nie wyobrażali. Walka, jak narazie, bez grzmotu artylerii, bez bohaterkich „burra”, walka na wytrzymałość — kto dłużej przetrwa i lepiej potrafi przygotować się do ostatecznego spotkania. Życie na wysokości tysiąca metrów pomiędzy skałami na topniejącym śniegu, wśród mgieł i chmur a w dodatku nie gasnące słońce — stwarzało bardzo ciężkie warunki. Ciągłe wiatry, brak ciepłej strawy dokuczaly jeszcze bardziej i utrudniały bytowanie. W tych jednak warunkach młodsi „Podhalanie”, pochodzący w większości z południa Francji, nie tracił ducha i nie dali się przewyciężyć nawet wytrawnym brygadom Niemców alpejskich.

Płynęły dni za dniami, pozornie spokojnie, zdawczy się mogło w zupełnym bezwładzie. Były to jednak tylko pozory, bo od pierwszego dnia zaczęto robić przygotowania na wszystkich szczeblach dowodzenia — przygotowania do wydarcia Niemcom portu i miasta. Jeżeli idzie o kompanie i plutony, to przygotowania te wyrażały się w nieustannych, ciągłych wysyłanych patrolach. Rozpoczęła się gra, która miała wykazać wartość żołnierza polskiego, wykazać, że Polacy zawsze biją Niemców, jeśli tylko mają czem i są w podobnych warunkach. Patrole te były ostatnią próbą sprawności żołnierza przed ogólnym natarciem.

17-go czerwca 1940 roku. . .

III batalion drugiego pułku Grenadierów po kilkudniowych zmaganiach z przeważającymi siłami niemieckimi odpoczywa w lesie tuż za kanałem Marne-Rhin, który miał być linią dalszego naszego oporu w walce.

Zanim jednak żołnierze zdążyli rozłożyć się pod drzewami i zdjąć buty, które nosili bez zdejmowania przeszło tydzień, i opatrzyć rany i odparzenia na nogach — przychodzi rozkaz dowódcy: „Pogotowie maszowe!”.

W gniewu oka wszyscy stają na nogi, przeglądając i przygotowując sprzęt do walki. Pytamy się co? jak? dlaczego? Przecież II i I batalion znajdują się na przedpolu i bronią nas, byśmy wypoczęli trochę przed dalszą i ciężką walką. Wkrótce jednak, jak blyskawica, rozchłodzi się wiadomość, że II batalion, który znajdował się po drugiej stronie kanału, został z winy Francuzów (którzy wycofali się bez zawiadomienia) otoczony przez niemieckie oddziały pancerne i . . . odcięty.

Było nas bardzo mało w stosunku do sił i uzbrojenia niemieckiego. Dowódca zwołał więc wszystkich pisarzy, kucharzy, gońców itp., rozdał im karabiny w garści i . . . ruszyliśmy do

przeciwatarcia.

Wszyscy szli z jedną tylko myślą, z jednym marzeniem: zemstą. Zemstą straszną za krzywdy, które wyrządzili nam Niemcy w Polsce, niszcząc zabytki, muzea, kościoły i wszystko to co polskie, względnie co mogłoby ślad polskości pozostawić.

Nie zniszczyli jednak narodu. I oto to wojsko, które ten naród reprezentuje (przeważnie emigracja polska we Francji), idzie teraz do szalonego przeciwatarcia na przeważającego liczebnie i technicznie przeciwnika, gotowe zginąć do ostatniego by pomścić te wszystkie krzywdy i tych kolegów, których widzieli zdala, walczących małymi grupkami przeciw przewadze i maszynom, które ich ostatecznie zgnotyły.

Sam widziałem w tym batalionie dwóch kolegów z ławy szkolnej. Z niecierpliwością spoglądałem na łamiące lufy moich armatek przeciwpancernych kiedy będą mogły wreszcie przemówić do czołgów, które dopiero co skończyły masakrę naszych kolegów.

Tymczasem Niemcy zdążyli przedostać się już za kanał i skoncentrować większość swych sił po naszej stronie kanału, które, siekąc zajadzie z karabinów maszynowych, starały się powstrzymać nasze posuwanie. Nikt jednak nie zwracał uwagi na niszczycielskie dzieło wroga. Każdy biegł na przód, by jaknajprędzej dobiec Niemca i nadziąć go na bagnety. Lewe skrzydło batalionu już starło się z Niemcami, plącąc krwawo, niszcząc przed sobą wszystko co stało na przeszkodzie, znacząc drogę gęsto niemieckimi trupami.

Brakowało nam jeszcze około 50 metrów do lasu, który był kierunkiem naszego natarcia, gdy nagle z tego lasu zarechotały gwałtownie karabiny maszynowe i pistolety automatyczne, zasympując nas piekłem ognia. Ginie w tej chwili dowódca plutonu por. W., który do końca strzelał do Niemców z pistoletu. Nie traci jednak zimnej krwi podchorąży B. Okrzykiem „hurra! na bagnety!” — podrywa nas naprzód. Wpadamy na oniemiałych z przerażenia Niemców. Próbuja ucieczki, podnoszą ręce do góry chcąc się poddać. Nie było jednak w tej chwili przebaczenia dla nikogo — pluton runął w swym zapale przez las, by siec dalej tych którzy próbowali ucieczki za kanał.

Tymczasem działka przeciwpancerna spotkał przykry zawód: robota ich wykonała z dobrym rezultatem artyleria polowa. Pozostałe tu i ówdzie czołgi niemieckie próbowały wyczołgać się szybko za wzgórze — zostały jednak zatrzymane i zniszczone celnym ogniem naszych działek.

Tak zakończyło się nasze przeciwatarcie nad kanałem Marne-Rhin. Pole walki zostało gęsto zasiane naszymi żołnierzami. O wiele gęściej jeszcze znależono było trupy niemieckie.

Strz. Zieliński został mianowany starszym strzelcem i przedstawił do odznaczenia „Krzyżem Walecznych”.

Por. Kurzeja Józef

Ring Robert, plut. podch.

Rozgrywki sportowe sprzymierzonych armij

W czasach przedwojennych sport amatorski kwitł w Polsce, a nazwiska polskich zawodników znane były szeroko w międzynarodowym świecie sportowym. Podobnie i dziś, chociaż w mniejszych ramach i na mniejszą skalę, sportowcy polscy godnie reprezentują polskie tradycje sportowe na obu półkulach.

W Stanach Zjednoczonych wiele polskich imion figurowało na czołowych miejscach w zespołach footballowych amerykańskich uniwersytetów w ubiegłym sezonie.

Tutaj, w Kanadzie reprezentacja garnizonu windsorskiego odniosła sześć kolejnych zdecydowanych zwycięstw w spotkaniach z reprezentantami armii i marynarki kanadyjskiej (trzy mecze piłki nożnej i trzy piłki koszykowe). W Szkocji nasi sportowcy również nie pozostają w tyle.

W jesieni odbyły się na kortach w St. Andrews rozgrywki tenisowe pomiędzy przedstawicielami Armii Polskiej i Czechosłowackiej. Wspominaliśmy już o tym w swoim czasie. Obecnie otrzymaliśmy fotografie z tego meczu, możemy więc tę krótką notatkę odpowiednio zilustrować.

Czechosłowacy byli reprezentowani przez ekipę w składzie: podporucznik Novak, aspirant Jirytko i starszy strzelec Slavik.

Ekipa polska składała się z podporucznika Maksa Stolarowa, aspiranta Zajaca i podchorążego Sławka.

Mecz rozegrano systemem Pucharu Davisa.

Wyniki pierwszego dnia:

pchor. Sławek — asp. Jirytko 6:2, 7:5,
ppor. Stolarow — ppor. Novak 6:2, 7:5.

Wyniki drugiego dnia:

debl: ppor. Stolarow, pchor. Sławek —
lce, corp. Slavik, asp. Jirytko 6:3, 6:4,
ppor. Stolarow — asp. Jirytko 6:3, 2:6, 6:4,
pchor. Sławek — lce, corp. Slavik 6:3, 6:4.

Wynik ogólny: 5:0 na korzyść Polaków.

Przewidywane jest rewanżowe spotkanie w którymś z miejsc postoju Armii Czechosłowackiej.

Sport Contests Between Allied Armies

In the pre-war days the various amateur sports flourished on a large scale in Poland, and the names of the leading Polish athletes were known throughout the entire world. Even today, although on a smaller scale the Polish athletes uphold the Polish sport tradition on both continents.

In the United States many Polish names were very conspicuous in the lineups of the different American college football teams during the past season. Here, in Canada, the representatives of the Polish Windsor detachment were victorious in six successive contests, winning three soccer and three basketball games from the various Canadian army and navy teams. Likewise in Scotland our athletes are very prominent in athletic contests.

During the past fall on the St. Andrew's courts a tennis match was played between the Polish and Czechoslovak Army teams. Some mention of this has already been made in our columns. At present we have received photos of this match and are now able to accompany this short note by an illustration.

The Czechoslovak Army team consisted of: Lieutenant Novak, Cadet Officer Jirytko and Lance Corporal Slavik; while the Polish Army team was represented by: Lieutenant Makus Stolarow and Cadet Officers Zajac and Sławek.

The match was played in accordance to the rules of the Davis Cup contests.

The results of the first day:

Singles: Cadet Officer Sławek defeated Cadet Officer Jirytko in two straight sets 6 to 2 and 7 to 5; Lieutenant Stolarow defeated Lieutenant Novak in the same manner 6 to 2 and 7 to 5.

The results of the second day:

Doubles: Lieutenant Stolarow and Cadet Officer Sławek defeated Lance Corporal Slavik and Cadet Officer Jirytko by the score of 6 to 3 and 6 to 4.

Singles: Lieutenant Stolarow won the match from Cadet Officer Jirytko by winning two out of three sets: 6-3, 2-6 and 6-4; Cadet Officer Sławek defeated Lance Corporal Slavik in two sets: 6-3 and 6-4.

The final score was 5 to 0 in favour of the Polish Army team.

It is anticipated that in the near future a return match will be played to give an opportunity to the losers to redeem themselves.



Na trybunach

At the stands



W czasie meczu

Watching a match



Volley!

Volley!



Przy mostku sędziowskim

A referee on the bridge



Goście polscy i szkoccy przyglądają się rozgrywkom
Polish and Scottish amateurs of sport follow the contest with interest



Grupa zawodników

A group of contestants

Rozmawiamy z Czytelnikami

We Converse With Our Readers

List Polaków z Armii kanadyjskiej

Od żołnierzy-Polaków, służących obecnie w armii kanadyjskiej, otrzymaliśmy list z życzeniami świątecznymi. Koledzy nasi piszą:

"Droży Rodacy!
Przesyłamy Wam i całej Armii Polskiej najserdeczniejsze życzenia szczęśliwego roku 1942. Życzymy wam i nam, abyśmy się w tym nowym roku znaleźli narazie w naszej ukochanej Ojczyźnie i rozkuli z kajdanów naszych braci, abyśmy zaczęli narazie bić Niemców za wszystkie krzywdy, wyrządzone naszymu narodowi.
Aby się te życzenia spełniły w roku 1942 — Daj Boże!"

W imieniu grupy Polaków, żołnierzy armii kanadyjskiej, list podpisał Albert Hadyś, który obecnie przebywa w Camp Borden, Ontario.

Życzenia te są dla nas szczególnie mile, pochodzą one bowiem od Polaków, którzy służą w armii kanadyjskiej. Świadczą one również o tym, że Polak, chociażby nawet nosił inny mundur i był obywatelem innego kraju — zawsze się poczuwa do polskiej wspólnoty narodowej.

Cieszy nas również, że "Odsiecz — Polska Walcząca w Ameryce" stała się łącznikiem między nami a naszymi braćmi, którzy choć nie są w naszych szeregach — walczą o tę samą sprawę i ideały demokracji.

Wierzymy najgłębiej, że życzenia nam przesłane — spełnią się już w niedługim czasie!

ODPOWIEDZI CZYTELNIKOM

Stow. Weteranów Armii Polskiej na Kubie. — Dziękujemy Wam, koledzy, za życzenia. Jest dla nas wielką radością, iż pismo nasze dociera do Was i że nasze artykuły i notatki stanowią temat waszych rozmów. Szczęść Wam Boże!

P. Zofia Augustyniak, Niagara Falls, Ont. — Dziękujemy za słowa uznania i zachęty. Wierzymy, tak jak i Pani, że połączone narody dokonają dzieła rozpoczętego w czasie ubiegłej wojny. Fakt, że Armia Polska w ciągu tej wojny zdołała od ojczyzny rozwijać się, rośnie i zdobywa coraz to nowe sukcesy — świadczy wymownie o sile naszego narodu. Prosimy Panią o częstszy kontakt z nami.

Kind Words of Appreciation

We have received a letter that speaks for itself. We release it in extenso together with the editor's note.

172 Crafton Branch R.D. No. 5,
Pittsburgh, Pa., U.S.A.
Dec. 30, 1941

Editor of "Fighting Poland",
Polmilitpress, 849 Kildare Rd.,
Windsor, Ontario.

Dear Sir,
I have received the bound edition of "Fighting Poland" in book form and also every copy of "Fighting Poland" along with Paderewski's picture.

Everybody to whom I have shown the book of "Fighting Poland" remarked on how such a wonderful magazine could be put out by only a handful of soldiers. It indeed has the quality and workmanship of great newspapers or magazines. The pictures are very good, writing is well done, and the artist and cartoonist deserves to be complimented.

After I had read "Fighting Poland" I mailed the single copies to some boys in Army Camps. The thousands of soldiers wrote back telling me that every copy of "Fighting Poland" was pasted on the walls of their barracks for every new soldier or sailor to read. After reading how brave and courageous the Polish aviators, soldiers and sailors are, the American soldiers of Polish descent now are proud to call themselves POLES. And just let some person say something about the Poles which isn't right, every Pole has such a fighting spirit in him now, that they would make that person run for his life or

regret that he ever said a think like that.

Poles in Canada, England, or wherever you may be—The Poles and American-Polish soldiers in United States Army Camps stand with you till Poland is a nation three times as large as she was before and till Germany or its people cease existing.

Enclosed you will find \$1.25 in American Postal Money Order. Please send another of your bound book form editions of "Fighting Poland." I am sending this book to our library here.

Thanking you ever so much for everything you sent me, I remain

Sincerely yours till we sink that land of the sinking sun, and till Germany is wiped off the face of the earth.

MRS. ROSE BROSKY

Mrs. Rose Brosky,
172 Crafton Branch R.D. 5,
Pittsburgh, Pa.

Dear Madame:

Your fine and sincere words of praise for our publication are greatly appreciated. Opinions like yours are strengthening our belief that we have chosen the right road, which will lead us to the only goal towards which we are going and for which we are working, that is to a great, independent Poland.

We are sending you our good wishes and join you in the firm belief expressed in the words, "that Germany will be wiped off the face of the earth" for the eternal glory of Poland and Democracy.

The Editor.

NASZA KRONIKA

Wymiana życzeń noworocznych

W dniu Nowego Roku nastąpiła wymiana życzeń noworocznych między polskim i kanadyjskim korpusem oficerskim w Windsorze. W czasie przyjęcia w kanadyjskim kasynie oficerskim przedstawiciel armii kanadyjskiej wznosił toast na cześć Polski. Po południu polski korpus oficerski z gen. B. Duchem na czele gościł w swoim kasynie kolegów kanadyjskich. Na obu zebraniach panował nastrój wielkiej serdeczności.

Wycieczka z Chicago

Przez dwa dni ubiegłego tygodnia, a mianowicie w dniu 3-go i 4-go stycznia bawiła w Windsorze wycieczka pań z Oddziału Polskiego przy Amerykańskim Czerwonym Krzyżu w Chicago w liczbie około 50 osób.

W pierwszym dniu swego pobytu wycieczka złożyła wizytę w Dowództwie Oddziałów Wojsk Polskich, gdzie złożyła dary dla żołnierzy. Z dowództwa wycieczka udała się do Ośrodka Rekrutacyjnego i do redakcji "Odsieczy". Po zwiedzeniu koszar kompanii kadrowej odbyła się kolacja w kasynie oficerskim z udziałem delegacji wojskowej. Wieczorem o godz. 9-iej panie z Chicago przybyły do Domu Polskiego na zabawę żołnierską, na której rola się od polskich mundurów wojskowych. Zabawa przeciągnęła się do późnej nocy.

W niedzielę dn. 4-go stycznia wycieczka wysłuchała Mszy św. w kościele polskim, po czym spożyła obiad żołnierski w koszarach kompanii kadrowej. O godz. 18:30 panie z Chicago wzięły udział w "Wieczorze Noworocznym" w sali parafialnej Kościoła Polskiego. Na zebraniu przybył p. generał Duch wraz z gronem oficerów i szeregowych.

W treści artystycznej wieczoru wzięły udział artystki Trio "Amo" z Toledo oraz orkiestra Wojsk Polskich w Kanadzie. Wyświetlono również film krótkometrażowy p. t. "Wojsko Polskie w Kanadzie".

Pe serdecznym przemówieniu gospodarza wieczoru k. proboszcza Nowaka, zakończonym wręceniem do zbiorczy na rzecz Wojska Polskiego, przemówił krótko p. generał Duch, dziękując zebrany a serdeczne u-

czucia i oznajmiając, że zebrana kwota — na sali zebrano ponad 100 dolarów — przeznacza na rzecz jeńców polskich w Rosji.

Wycieczka z Chicago odjechała z obozu w Windsor pod stym wrażliwym życiu i pracy w polskim obozie wojskowym.

Wieczór przyjaźni

W poniedziałek wieczorem, 5-go stycznia, Kanadyjski Korpus Rezerwowy Kobiet-Ochotniczek urządził wieczorek świąteczny dla żołnierzy polskich w koszarach przy McDougall Avenue w Windsorze.

Chór Korpusu odśpiewał dwa poważne hymny religijne i jeden patriotyczny, a następnie pięć kolend, w tym jedną polską — "W złotbie leży..." — ocywiście w języku angielskim. Żołnierze gorąco oklaskiwali wykonawczynię. Solo: "Dawno,

dawno temu..." zostało przyjęte żywiołową burzą oklasków.

Organizatorki wieczoru zabawiły naszych żołnierzy także solowymi i grupowymi tańcami, po których nastąpiła ogólna zabawa taneczna przy dźwiękach orkiestry wojskowej lokalnego garnizonu kanadyjskiego z St. Luke Road Barracks.

Po przekąskach, przygotowanych przez mile "towarzyszki broni", żołnierze polscy popisali się śpiewem i polskimi tańcami. Gospodynie wieczoru tańczyły następnie także polki i oberki i twierdziły, że polskie tańce bardzo przypadły im do gustu.

Wieczór zakończyły hymny narodowe, polski i angielski.



Przekazanie wozu osobowego Oddziałom W. P. w Kanadzie przez Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie stanu Michigan
The Polish Roman-Catholic Alliance of Michigan transfers a car to the Polish Armed Forces in Canada

A Friendly Visit

On Monday evening, January 5th, members of the Women's Volunteer Reserve Corps entertained members of the Polish Armed Forces in Canada at McDougall Barracks.

Mrs. Catherine Gallagher, Senior Commandant of the corps opened the programme with a short address, expressing the pleasure of the W.V.R.C. in being present, and introduced the corps choir in its first appearance. After two religious and one patriotic hymns the choir sang five carols, among them one Polish carol, which had been prepared for the Christmas holiday season. The solo "Long Ago" by Pte. Panthea Riordan with sopranos and altos accompanied by Ptes. Doris Airries and Catherine Capsticks was received with the warmest applause. The choir was directed by Mrs. Blair MacLean with Miss Margaret Bryson as accompanist.

Pte. Janet Hamilton presented a tap dance followed by a novelty dance in which all joined. The band of St. Luke Road Barracks provided music for dancing.

After the refreshments were served, the Polish soldiers entertained their guests with Polish national dances which Canadian girls enjoyed immensely.

The pleasant evening was ended with the playing of "God Save the King" and singing the Polish national anthem by the Polish soldiers.

Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza Polskiego

W maju 1941 r. Naczelny Wódz i Prezes Rady Ministrów, Gen. Broni Władysław Sikorski ustalił w czasie swej pamiętnej wizyty w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej podstawy współpracy polskich władz wojskowych z czynnikami obywatelskim Polonii Stanów w dziele budowy Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie.

Powołano do życia Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Kanadzie, którego zakres działania miał obejmować:

budzenie ducha wojakowskiego wśród polskiej młodzieży Stanów Zjednoczonych informowanie zainteresowanych o warunkach zaciągu do Armii Polskiej w Kanadzie kierowanie ruchem ochotników, przy współpracy z władzami wojskowymi i dyplomatycznymi placówkami polskimi.

Na czele Towarzystwa stanął nieustraszonego orędownik własnego wysiłku zbrojnego Polonii: Prezes Towarzystwa Polskiego, wice-prezes Rady Po-



Colonel Dr. T. Starzyński

lonii Amerykańskiej, weteran pierwszej wojny światowej, płk. Dr. Teofil Starzyński z Pittsburgha.

Podstawowa zasada organizacyjna Towarzystwa jest dotarcie zakresem swego działania do wszystkich skupień Polonii. W tym celu ukonstytuowano w wszystkich wielkich skupieniach Polonii Centra Przyjaciół Żołnierza Polskiego, które w zleconych sobie ramach terytorialnych przeprowadziły utworzenie Kół Przyjaciół Żołnierza Polskiego w mniejszych ośrodkach. W ten sposób zakresem działania objęto cały teren Stanów o znacznym procencie Polaków.

Przyjazd Misji Wojskowej z Gen. Duchem na czele do Kanady w dn. 17go lipca 1941, wielkie manifestacyjno święto zbratania Żołnierza Polskiego z Polonią w dn. 15, 16 i 17 sierpnia 1941 w Windsorze, stały kontaktem z władzami wojskowymi polskimi Komisji Wykonawczej T. P. Z. P. i oficerów informacyjnych, wytworzyły warunki wyteżonej, celowej i systematycznej pracy i rozwoju dzieła, dla którego Towarzystwo zostało stworzone: dzieła budowy Polskich Sił Zbrojnych w Ameryce do walki o wolność Polski i Ameryki.

Po 8 miesiącach pracy dokonano wiele, wiele jeszcze zostało do zrobienia. Nie czas dziś jeszcze na podsumowanie wpływów — o wynikach niech mówią na przyszłość czyny — nie słowa.

Dla upamiętnienia jednak pierwszego okresu naszej współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Żołnierza Polskiego podajemy poniżej w porządku alfabetycznym *schemat organizacyjny* i w miarę nadesłanych materiałów *zakres pracy poszczególnych Centr.*

Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Kanadzie posiada organ naczelny, dyspozycyjny i kontrolny: Komisję Wykonawczą T. P. Z. P. o składzie personalnym:

Prezes: Płk. dr. Teofil Starzyński, Pittsburgh

Wice-przew.: L. C. Kajko

Sekretarz: L. L. Krzyżak

Organami wykonawczymi w poszczególnych skupieniach Polonii są:

Centra Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Kanadzie:

1. Baltimore, Md. — Prezes Władysław Szwakowski, sekretarz Wł. Jankowski, oficer informacyjny Bronisław Wiśniowski.

Adres Biura Informacyjnego: 18-21 Bank St., Baltimore, Md.

2. Boston, Mass. — Centrum zorganizowano w dn. 20 lipca 1941. Zasięg terytorialny: wschodnia część stanu Massachusetts, stan Rhode Island, Vermont, New Hampshire i Maine.

Zarząd: Prezes Stanisław Wiśniowski, sekretarz Dr. T. Racyński.

Zorganizowano Kola Przyjaciół Żołnierza Polskiego:

W Bostonie — prez. Aleksander Kierzkowski, New Bedford — prez. Eugeniusz Jaworski, Fall River — Józef Kosior, Taunton — prez. Władysław Szeliga, Lawrence — prez. Stanisław Iwanicki, Salem — prez. Czesław Gontarski, Worcester — prez. Józef Gedymin, Providence — prez. mec. Józef Janas.

W stadium tworzenia się są kola w Chelsea, Cambridge, Gardner i Lowell. W działalności propagandowej i informacyjnej Centrum posługuje się prasą polską, amerykańską i radiem, przy szczerzej i bezinteresownej współpracy dyrektorów programów polskich pp. Nurczyńskiego i Leporowicza.

3. Buffalo, N. Y. — Prezes L. Woźniak, oficer informacyjny Mirosław Skarżyński.

Do dnia 6.IX.1941 w stadium organizacji. Zorganizowano Kola Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Rochester, Batavia, Lackawanna, North Tonawanda i Black Rock, gdzie mianowani zostali sierzani informacyjni.

Pociągnięto do współpracy: Stow. Wet. A. P. Polskie Koto Śpiwaczek, Tow. Im. Chopin, Stow. Filaretów, Kółko Dramatyczne im. Mickiewicza, Gniazdo Sokolskie, plac. im. gen. Krzyzanowskiego, plac. im. Pułaskiego i 9ty Okręg Stow. Śpiwaczek Polskich. W działalności propagandowej i informacyjnej akcję rekrutacyjną Centrum popierają specjalnie w prasie polskiej: Dziennik dla Wzrostu, w prasie amerykańskiej: Buffalo News i Buffalo Courier. W ostatnich czasach przejawia bardzo żywą działalność Sekcja Pań, współpracująca z Amerykańskim Czerwonym Krzyżem pod kierunkiem Federacji Kobiet w Buffalo, które prowadzą zbiórki i urządzają wieczorki poezjalne dla odjeżdżających ochotników.

4. Chicago, Ill. — Prezes por. Franciszek Dziób, oficer informacyjny kpt. G. Pawłowski. Adres Biura Informacyjnego: 1239-45 North Wood

St., Chicago, Ill.

W pracy informacyjnej i propagandowej uzyskano bezinteresowne poparcie miejscowej prasy polskiej z Dziennikiem Związkowym i Dziennikiem Chicagoskim.

5. Chicopee, Mass. — Zasięg terytorialny: zachodnia część stanu Massachusetts. Zarząd: Prezes i oficer informacyjny: Alfred Czarnota, wiceprezes Jan Leszczyński, wiceprezeska Apolonia Dobrydno, sekretarz Wincenty Pada, skarbnik Stanisław Wojtasiewicz.

Zorganizowano Kola Przyjaciół Żołnierza Polskiego:

Adams — dyrektor J. Fryc, Easthampton — dyr. L. Dobrowolski, Greenfield — dyr. Paweł Górecki, Holyoke — dyr. Rzeszotarski, Indian Orchard — J. Bors, Housatonic — K. Nowobilski, Chicopee — Józef Nitkowski.

Bardzo czynną w Centrum jest Sekcja Pań, przygotowując podarki i uzupełnienie chwilowych potrzeb dla żołnierzy polskich w Kanadzie.

6. Cleveland, Ohio — Centrum zostało zorganizowane w dn. 6go czerwca 1941. W skład Centrum wchodzi reprezentanci i reprezentantki nieomal wszystkich organizacji i zrzeszeń polskich w Cleveland. Zorganizowano Kola Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Akron, Youngstown, Lorain i Erie.

Zarząd Centrum stanowią: prez. L. Z. Adamczak, wiceprezes J. A. Zebrowski, kasjer Z. P. Zakrzewski, sekretarz K. J. Zielecki.

Sekcja Pań pracuje ofiarnie przy sporządzeniu i zbieraniu podarków dla żołnierza polskiego. W pracy informacyjnej i propagandowej udzielają stałe swych szpał bezinteresownie miejscowe czasopisma polskie tj. Wiadomości Codzienne, Związkowiec i inne.

7. Detroit, Mich. — Prezes Leon Budniak, sekretarz Włodzimierz Kędziński, oficer informacyjny — ppor. S. Z. Stachowicz, Podof. inf. kpr. Jan Głowacki. Zorganizowano Kola Przyjaciół Żołnierza Polskiego we wszystkich większych skupieniach Polonii w stanie Michigan.

W działalności informacyjnej i propagandowej oddają bezinteresownie swoje usługi:

Prasa Polska: Dziennik Polski i Nasz Świat, Godziny radiowe: Stanisława Wachtla, Leona Wyszatyckiego, M. Jachimskiego, W. Golańskiego, E. Konstantynowicza, T. Zajęca, Stanisławy Leskiewicz i S. Sielanańskiego. Szczególnie czynną i ofiarną w dziedzinie rozpowszechniania polskiej myśli wojskowej przez sprzedaż wydawnictw wojskowych jest sekcja

Odsiecz z p. Ignacem Zapytowskim na czele.

Bezpośredni kontakt z obozem Wojsk Polskich w Windsorze wytwarza warunki bliskiej i skutecznej współpracy.

8. Milwaukie, Wis. — Prezes Kpt. Stanisław Nantat, sekretarz Józef Kędziński, oficer informacyjny: Józef Karas.

W skład współpracowników Centrum wchodzi reprezentanci wszystkich organizacji i zrzeszeń polskich w Milwaukie.

W trudnych warunkach lokalnych stworzono teraz podstawy do pracy i wyników rekrutacji na przyszłość.

9. Newark, N. J. — Prezes Józef Onka, Manville, sekretarz i oficer rekrutacyjny Albin S. Bielawski, Trenton.

Zorganizowano 13 Kół Przyjaciół Żołnierza Polskiego w poszczególnych skupieniach Polonii. W pracy informacyjnej i propagandowej uzyskano poparcie miejscowych organizacji polskich i prasy polskiej: Przyjaciel Wolności, Kronika, Głos Narodu, Passaic Nowiny i Polak Amerykański.

10. New Britain, Conn. — Prezes Dr. B. L. Smykowski, Bridgeport; sekretarz Dr. P. C. Tyburski, Bridgeport; oficer informacyjny Leonard Gruchacz, New Britain. Adres Biura Informacyjnego: 121 Washington St., New Britain, Conn.

Zorganizowano Kolo Przyjaciół Żołnierza Polskiego we wszystkich większych ośrodkach Polonii stanu Connecticut. W pracy informacyjnej i propagandowej uzyskano bezinteresowne poparcie prasy polskiej z Przewodnikiem Katolickim na czele.

11. New York, N. Y. — Centrum Nowojorskie zostało powołane do życia dn. 10go czerwca 1941.

Zarząd Centrum: prezes Józef Głowacki, wiceprezes Zygmunt Dattner, wiceprezeska Wanda Pilsch, sekretarz Marian Woźniak, kasjer ks. Józef Studziński. Dyrekcja: Władysław Bayer, Bolesław Hoffman, Karimierz Koszarski, Marian Wnorowski.

Utworzono następujące Kola Przyj. Żoł. Pol.:

New York City — prez. p. Koszarski, South Brooklyn — prez. Dr. Rusin, Greenpoint — prez. p. Dąbrowski, Port Washington — prez. p. Wróbel, Bronx — prez. p. Korecki i Maspeth — prez. p. Klimck.

W trakcie organizowania są kola w Jamaica, Williamsburg, Hempstead, New York City (2 kolo), Ozone Park, Huntington i Yonkers.

Sekcje Pań zorganizowane przy kołach pod ogólnym kierownictwem wiceprezesa Centrum p. Wandy Pilsch przy współpracy pań: Pawlikowskiej, Tarczyńskiej, Wyszatyńskiej, Wróbel, Świętokwskiej i Czajkowskiej. Sekcja Pań przygotowuje odzież i dary dla żołnierza polskiego. W pracy informacyjnej i propagandowej uzyskano poparcie miejscowej prasy polskiej z dziennikiem Nowy Świat (New York) i tygodnikiem Czas (Brooklyn) na czele.

12. Philadelphia, Pa. — Prezes Feliks Kwieciński, oficer informacyjny Kazimierz Szeliga. Adres Biura Informacyjnego: 3182 Livingstone St., Philadelphia, Pa. Zorganizowano Kola Przyjaciół Żołnierza Polskiego w większych osiedlach. Uzyskano poparcie miejscowej prasy polskiej w pracy informacyjnej i propagandowej.

13. Pittsburgh, Pa. — Prezes Jan Dehal, sekretarz Jan Rujchel, oficer informacyjny Michał Stypuła. Zorganizowano lokalne kolo Przyjaciół Żoł. Pol. Akcję informacyjną i propagandową ułatwia prasa polska z Pittsburghianinem na czele.

14. Scranton, Pa. — Centrum Przyjaciół Żoł. Pol. w Kan. zostało zorganizowane 12 sierpnia 1941, obejmując zasięgiem swego działania Lackawanna powiat. Zarząd Centrum: prezes Jan Dende, wiceprezeska Józefa Pacholec, sekretarka Helena Rozdajewska, skarbnik ks. Stanisław Słominski, łącznik Józef Kordel.

Centrum składa się z 14 kół, które są zorganizowane przy każdej parafii w powiecie. Komitet Pań przesyła da-



Ze zjazdu oficerów informacyjnych jaki się odbył w grudniu u. r. w gmachu Dowództwa Oddziałów W. P. w Kanadzie. Na zdjęciu General Duch w otoczeniu oficerów sztabu i oficerów informacyjnych.

In December the Information Officers held their periodical conference in the H. Q. of the Polish Armed Forces in Canada. Photo shows General Duch accompanied by his Staff Officers and Information Officers.

ry i upominki dla żołnierza polskiego w Kanadzie.

15. Scranton, Pa. — Centrum Kościoła Narodowego — Prezes F. C. Kinowski, sekretarz W. Kraszewski, oficer informacyjny Józef Kordel. Oficer informacyjny urzęduje w Dickson City, Pa., 1087 Carmalt St.

16. St. Louis, Mo. — Zarząd Centrum: Hon. prezes Rt. Rev. Msgr. Franciszek A. Pułtowski, prezes Ja-

kób Nałhirmy, wiceprezes Franciszek Stojeba, wiceprezeska Katarzyna Gawędzińska, sekretarka Wiktoria Janiak, kasjer Michał Taper, marszałek Stanisław Szymański, doradca prawny mec. Czesław Czebrński, lekarz rekrutacyjny Dr. Józef Nawrocki.

17. Syracuse, N. Y. — Prezes Dr. M. A. Obremski, oficer rekrutacyjny por. Kazimierz Dąbski. Zorganizowano lokalne kola Przy-

jaściół Żołnierza Polskiego. Bezinteresowną pomocą w pracy informacyjnej i propagandowej służy prasa polska Nowiny Polskie i Głos Narodu.

18. Toledo, Ohio — Prezes Stanisław Grzeziński, sekretarz Mieczysław Friedel, oficer informacyjny ppor. S. Z. Stachowicz. Zorganizowano sieć lokalnych kół Przyjaściół Żołnierza Polskiego. Poparcie w pracy informacyjnej i propagandowej daje

bezinteresownie polski tygodnik Ameryka Echo.

19. Wilkes Barre, Pa. — Prezes sędzia Jan Aponik, sekretarka Karolina Zajkowska, oficer informacyjny Stanisław Wilk. Zorganizowano lokalne kola Przyjaściół Żoł. Pol. W pracy informacyjnej i propagandowej udziela bezinteresownego poparcia miejscowa prasa amerykańska i polska z Górnikiem na czele.

WSTĄP DO WOJSKA POLSKIEGO!

NA TERENIE U.S.A.

INFORMACJY UDZIELAJĄ

CENTRA PRZYJACIÓŁ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO:

- | | |
|------------------------|--|
| 1. BALTIMORE, Md. | Wiśniewski, Bronisław
18-21 Bank Street |
| 2. BOSTON, Mass. | Dr. Raczyński, T.
11 Beacon Street |
| 3. BUFFALO, N. Y. | Skarżyński, Mirosław
1081 Broadway |
| 4. CHICAGO, Ill. | Pawłowski, G. Cpt.
1239-45 North Wood Street |
| 5. CHICOPEE, Mass. | Pado, Wincenty
40 King St., Holyoke, Mass. |
| 6. CLEVELAND, Ohio | Zielecki, Konstanty
6958 Broadway |
| 7. DETROIT, Mich. | Stachowicz, S. Z.
2281 E. Forest Avenue |
| 8. MILWAUKEE, Wis. | Karaś, Józef
1629 So. 10th Street |
| 9. NEWARK, N. J. | Bielawski, Albin S.
510 Adeline St., Trenton, N. J. |
| 10. NEW BRITAIN, Conn. | Gruchacz, Leonard
121 Washington Street |

ENLIST IN THE POLISH ARMED FORCES

IN U.S.A.

INFORMATION MAY BE OBTAINED AT THE FOLLOWING CENTERS OF THE FRIENDS OF POLISH SOLDIERS:

- | | |
|-----------------------|---|
| 1. NEW YORK, N. Y. | Adamowicz, Karol
56 St. Mark's Place |
| 12. PHILADELPHIA, Pa. | Seteliga, Kazimierz
3182 Livingstone Street |
| 13. PITTSBURGH, Pa. | Stypuła, Michał
89 Bridge St., Wilmerding, Pa. |
| 14. SCRANTON, Pa. | Dende, Jan
4096 Cedar Avenue
Kordel, Józef
1087 Carmalt St., Dickson City, Pa. |
| 15. ST. LOUIS, Mo. | Ciborowski, Stanisław
1505 Cass Avenue |
| 16. SYRACUSE, N. Y. | Dąbski, Kazimierz
915 Park Avenue |
| 17. TOLEDO, Ohio | Friedel, Mieczysław
342 Coudley Drive |
| 18. WILKESBARRE, Pa. | Wilk, Stanisław
53-59 No. Main Street |

JUŻ UKAZAŁY SIĘ W SPRZEDAŻY WYDAWNICTWA "ODSIECZY"

I ROCZNIK ODSIECZY



zawierający numery od 1-22.

Tom oprawny w karton

wraz z

odesięcią Naczelnego Wodza

i

barwnym dodatkiem świątecznym

CENA \$1.25

(z przesyłką pocztową \$1.50)

Przygody WALENTEGO POMPKI



w kolorach naturalnych.

Tomik w formie książkowej
zawiera

9 fantastycznych przygód.

Barwna okładka
z portretem bohatera.

CENA \$0.40

(z przesyłką pocztową \$0.45)



Ponadto nakładem wydawnictwa "Odsiecz" ukazał się tomik wybranych wierszy st. strzelca Ryszarda POBOGA p.t. "ŻOŁNIERSKIE STROFY". Cena 0.25 dol.

Wydawnictwa te zamawiać można we wszystkich punktach sprzedaży "ODSIECZY—POLSKA WALCZĄCEJ W AMERYCE"

lub bezpośrednio w Administracji naszego pisma

849 KILDARE RD., WINDSOR ONTARIO, CANADA

Przegląd Tygodniowy

Liga narodów walczących...

Rok 1942 rozpoczął się pod znakiem — wkręcenia Ligi Narodów. Inna to jednak zupełnie instytucja, aniżeli ta, która przez lat 20 obradowała nad Lemanem w pięknej Genewie, pozostawiając po sobie smutną sławę... zupełnej bezsilności. Liga Narodów, powołana do życia po zakończeniu pierwszej wojny światowej, straciła bowiem swój sens już na samym początku, gdy odmówiono jej jakiegokolwiek władzy wykonawczej, gdy nie dano jej dyspozycji międzynarodowej siły zbrojnej.

Nowa Liga Narodów, o której mówimy, oparta została na całkowicie innych zasadach. W Waszyngtonie podpisano dnia 1-go stycznia 1942

deklarację solidarności w wojnie i pokoju

dwudziestu sześciu narodów, walczących obecnie z państwami osi. Deklaracja ta przewiduje wspólne prowadzenie wojny, wspólne zawarcie pokoju i oparcie nowego porządku na zasadach wywieszonych w t. zw. Kartie Atlantycznej Roosevelta-Churchilla z sierpnia 1941. W ślad za podpisaniem tej historycznej deklaracji — pod którą w imieniu Polski złożył podpis nasz ambasador w Waszyngtonie Cichanowski — nastąpiło ujednoczenie dowództwa alianckiego. Na razie ujednoczenie to dotyczy tylko Pacyfiku i Dalekiego Wschodu. Dowódcą wszystkich połączonych armii i flot morskich i powietrznych w rejonie Pacyfiku został brytyjski generał Wavell, a jego zastępcą amerykański admirał Brett. Bezpośrednie kierownictwo operacjami floty Sprzymierzonych powierzono amerykańskiemu admirałowi Hart'owi, a szefem sztabu generała Wavella zamianowano generała Pownalla, nowego brytyjskiego dowódcę w Singapurze. Naczelny dowódca oddziałów wojskowych 26 sprzymierzonych narodów na terenie Chin — został chiński marszałek Ciang-Kai-Szek. W chwili, w której piszemy te słowa ustalany jest również skład osobowy wspólnego dowództwa sojuszników na Atlantyk.

Aby osiągnąć ten rezultat trzeba było niewątpliwie pokonać wiele trudności, przezwyciężyć niejedną szkolicę i przejść do porządku dziennego nad wielu drażliwościami. Nigdy przedtem Wielka Brytania nie oddawała swych okrętów wojennych w ręce zagranicznego admirała, nigdy przedtem największe białe mocarstwa nie przekazywały swych kontyngentów wojskowych pod rozkazy zółtoliwego dowódcy. W czasie pierwszej, wielkiej wojny światowej myśl wspólnego naczelnego dowództwa lądowego Aliantów narażała przez lata na niezmiernie przeszkody i została zrealizowana dopiero w chwili śmiertelnego niebezpieczeństwa. W świetle tego wszystkiego widać więc że kierownictwo polityczne Aliantów dokonało w Waszyngtonie osiągnięcia, które nadają obradom w stolicy Stanów Zjednoczonych znaczenie przełomowe.

Mamy więc nową Ligę Narodów, pozbawioną dawnych błędów strukturalnych, ożywioną wspólnym celem i wyposażoną w potężny aparat wojskowy. Jeśli natomiast wolno nam na marginesie ostatnich uchwał smuć nie tylko pewne analogie, ale i uwagi krytyczne — to musimy się zatrzymać przy szczególe, który znalazł swój wyraz zewnętrzny w samej formie podpisywania uroczystej deklaracji z 1 stycznia 1942. Oto deklarację tę podpisały *naprzód* cztery państwa, a mianowicie: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Sowiety i Chiny, a potem dopiero 22 inne państwa w porządku alfabetycznym. To rozróżnienie przypomina znowu

instytucje stałych i niestałych miejsc w Radzie Ligi Narodów.

Wielkie mocarstwa miały, jak wiadomo, automatycznie przyznane miejsca stałe w Radzie Ligi, a inne państwa

zmieniały się zależnie od wyniku wyborów do Rady Ligi. Doświadczenie uczy nas, że w tym dwójakim traktowaniu państw tkwił zarodek przazłego zła...

Narady waszyngtońskie toczyły się w chwili, gdy walka na wszystkich frontach świata osiągnęła szczególne natężenie. Byłoby rzeczą niemiłą, gdybyśmy zamykali oczy na fakt, że na Dalekim Wschodzie

sukcesy japońskie

są bardzo znaczne. Dotyczy to zarówno walk amerykańsko-japońskich, jak i angielsko-japońskich. Zajęcie Manili, utrata znacznej części Filipin i zagrożenie Singapuru (po uprzednim zdobyciu Hong Kongu), wyładowanie Japończyków na Borneo i dorwanie się do tantszych źródeł naftowych — to napewno nie drobności.

Wszystkie te sukcesy japońskie są jednak ważne przede wszystkim jako symptomy przykrej prawdy, że wielkie mocarstwa demokratyczne, a zwłaszcza Stany Zjednoczone, nie przygotowały się dostatecznie na wypadek wojny. Czy można z tego powodu robić wyrzuty kierownikom Stanów Zjednoczonych z prezydentem Rooseveltem na czele? Oczywiście, że nie.

Prezydent Roosevelt i jego administracja dokonali cudów w warunkach, w jakich przyszło im pracować. Jeśli uprzytomnimy sobie, że przez dwa lata i pół społeczeństwo amerykańskie usypiane było fałszywą wiarą w wiecznotrwałość pokoju, i że izolacyjści przeszkadzali wszelkim wysiłkom w kierunku wzmocnienia obronności kraju, że krótkowzroczność liderów przemysłu i przywódców robotników uniemożliwiła (już w obliczu toczącej się wojny europejskiej!) należyty rozwój produkcji wojennej Stanów Zjednoczonych — to musimy bezstronnie stwierdzić, że trudno było zrobić więcej, aniżeli to, co zrobiono! Dziś Stany Zjednoczone, a wraz z nimi cały świat cywilizowany, płacą rachunek za opóźnienie w tempie pracy i przygotowań wojennych. Na szczęście jednak to opóźnienie nie może być decydujące. Olbrzymi aparat produkcyjny Stanów Zjednoczonych dosto-

nuje się z ogromną szybkością do nowej sytuacji. Cała produkcja samochodowa znajduje się w przedmiotu prestawienia jej na produkcję materiału wojennego. Rozpoczęła się też już w szybkim tempie mobilizacja olbrzymich rezerw ludzkich Ameryki. Za kilka miesięcy wszystko to zaczęnie dawać swoje owoce. Japoński "blitzkrieg" musi się do tego czasu wyzerpać, a wtedy odwróci się karta w sposób groźny dla zółtego napastnika.

Wciążnięcie Japonii w wojnę przy równoczesnym wepchnięciu do wojny Stanów Zjednoczonych okaże się największym błędem w obrachunkach Hitlera. Pomoc japońska dla "osi" — to efektowny epizod, udział Stanów Zjednoczonych w wojnie — to przypiętowanie wyroku śmierci na dyktaturę Berlina i Rzymu.

(Już po napisaniu powyższych słów wysłuchaliśmy mowy prezydenta Roosevelta, wypowiedzianej w dniu 6-go stycznia na posiedzeniu Kongresu. W mowie tej prezydent Roosevelt, stwierdzając, że wojna z Hitlerem i spółką nie może skończyć się kompromisem, podał cyfrę gigantycznej wprawy produkcji wojennej Stanów Zjednoczonych, przewidzianej na lata 1942 i 1943. W roku 1942 Stany Zjednoczone wyprodukują 60,000 samolotów, w tym 45,000 bojowych, 45,000 czółgów, 20,000 armat przeciwlotniczych i pomnożą swą flotę o 8,000,000 tonn. W roku 1943 zbudują 125,000 samolotów, w tym 100,000 samolotów bojowych, 75,000 czółgów, 35,000 armat przeciwlotniczych i 10,000,000 tonn.)

Tymczasem obie te dyktatury ponoszą klęskę po klęsce na własnych frontach wojennych.

Kontrofensywa rosyjska

przybrała rozmiary nieoczekiwane nawet przez sflery polityczne i wojskowe sojuszników. Ofensywa ta trwa już cały miesiąc i nie została powstrzymana ani na północy, ani w centrum ani na południu.

Ubiegły tydzień sprawozdawczy przyniósł nowe, poważne sukcesy Rosjan. Zdobył Kercuz i Teodozji na Krymie przez skombinowany atak lądowy, morski i powietrzny — to ope-

racja o dużym znaczeniu, której sami Niemcy nie usiłują przedstawić jako rzeczy mało znaczącej, wynikającej "z planu ustalonego przez dowództwo niemieckie". To już nie odwrót strategiczny, przeprowadzany dobrowolnie, ale odrażenie w tył, wymuszone zwycięstwem przeciwnika. Jeżeli sukcesy rosyjskie na Krymie potrwać jeszcze przez kilka dni, to oblężenie Sebastopola zostanie zlikwidowane, a olbrzymi trud, włożony w imprezę krymską przez Hitlera i jego dowódców pójdzie na marne. Droga na Kaukaz, zamknięta akcją rosyjską pod Rostowem, a teraz z kolei na Krymie — okazała się znacznie trudniejsza, aniżeli to przewidywano w Berlinie.

Bezpośrednie niebezpieczeństwo przelotnie zagraża Moskiewie. Wprawdzie wojska niemieckie bronią się jeszcze pod Mozsajkiem, w odległości niespełna 60 mil od stolicy Rosji, ale wszystko wskazuje na to, że ten wysunięty bastion niemiecki zostanie w najbliższych dniach zlikwidowany, a wtedy linia niemiecka na środkowym odcinku ogromnego frontu wojennego — cofnie się nagie o kilkadziesiąt mil. W komunikatach wojennych zaczynają już powracać tak dobrze nam znane nazwy Brińska, Wiszniny, a nawet Smoleńska. Do miejscowości tych doszły wojska niemieckie jeszcze w czasie letnich upałów. Dochodzą teraz do nich z powrotem w czasie mrozów, które trwać będą conajmniej do początków marca. Niemieci te perspektywy dla Hitlera.

Na odcinku północnym, w okolicy Leningradu, sukcesy terytorialne Rosjan są stosunkowo najmniej ważne, ale kto wie, czy nie dojrzeza tam ich największy sukces polityczny. Od początku roku 1942 mnożą się pogłoski, że Finlandia gotowa wejść teraz na drogę rokowań pokojowych z Rosją. Nie jest to bynajmniej wykluczone. Finowie widzą, że siła wojskowa Rosji jest wielka i że w razie dalszych powodzeń sowieckich może ona zagrozić owocom zwycięstw armii fińskiej okupowanych ciężkimi stratami. Z drugiej strony nacisk polityczno-wojskowy Niemców na Finlandię słabnie w miarę porażek niemieckich na froncie. Tak więc odrębny pokój fińsko-rosyjski, który jeszcze przed paru tygodniami był pomysłem nierealnym — wchodzi obecnie w orbitę możliwości.

Wojska niemiecko-włoskie w Libii walczą jeszcze z wojskami brytyjskimi stawiając im szczyty opór pod Agedabia, na południe od Benghazi. Wielu ludzi ogarnia już nawet pewnego rodzaju zniecierpliwienie, że wypadki tam rozgrywają się stosunkowo powolnie. Mimo to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że armia gen. Rommela jest

u kresu swych sił i swego oporu.

Posiłki, przysyłane przez dowództwo niemiecko-włoskie są nieelne i nie zdolają zmienić biegu wydarzeń. Trudno przypuszczać, by zmieniły go obecnie, gdy do rozstrzygnięcia pod Agedabia pozostało już tylko niewiele dni.

Jak zareaguje Hitler na przypiętowanie klęski w Afryce? Pogłoski i kombinacje idą w różnych kierunkach. Jedne przewidują nadal jakąś nową awanturę Hitlera w zachodnim basenie Morza Śródziemnego, do której wstąpienie miałoby być wciągnięcie Hiszpanii w wojnę. Ale taka impreza mogłaby mieć szanse powodzenia jedynie po ostatecznym zwycięstwie Francji i zawładnięciu jej flotą. Tymczasem wydaje się, iż stanowisko Francji uległo raczej usztywnieniu.

Inne pogłoski mówią o akcji Hitlera we wschodnim basenie Morza Śródziemnego. Taka akcja grozi jednak wojną z Turcją, a kto wie, czy Hitlera stać w tej chwili na ryzykowanie nowego konfliktu.

W każdym razie trzeba się przygotować na różne niespodzianki.

Z teki humorysty



Major K.

Copyright by M. Walentynowicz, 1942

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg

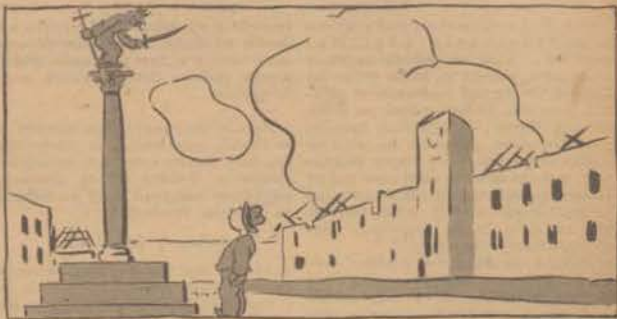
Seria XVII.

Ilustrował M. Walentynowicz



Trzy dni wuj męczyło
Moje głośne chrapanie.
W końcu wuj mnie obudził
I dał swoje ubranie.

For three days, my uncle
Was listening to my snoring.
Finally, he woke me up
And gave me his clothing.



W tym ubraniu zwiedzałem
Długo naszą stolicę,
Aż Król Zygmunt powiedział:
Pompka, czas za granicę!

In his suit I toured the city
For many a day,
Till King Sigmund told me:
Pompka, it's time to go away.



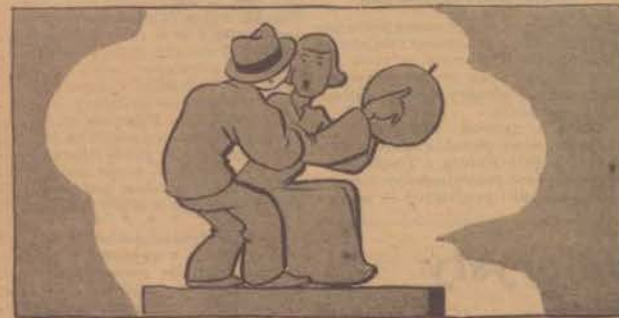
Zapytałem go: Królu,
Może znasz przewodnika?
A król na to: zapytaj
Ważność imię Kopernika.

I asked him: My king,
Maybe you have a guide?
He replied: you ask Copernicus
Over on that side.



Więc poszedłem Krakowskim
Pięćset metrów, nie więcej,
A Kopernik już globus
Szybko kręcił w swej ręce.

I walked on Krakowskie Road
Five hundred meters ahead,
Where Copernicus held the globe
Turning it in his hand.



Potem wezwał mnie bliżej
I rzekł cicho do ucha:
Wojsko Polskie we Francji!
Maszerować! Szpieg słucha!

He called me close to him,
And whispered in my ear:
Polish Army in France, march
Because a spy might hear.



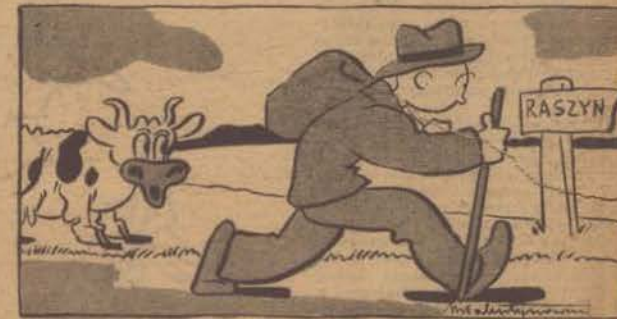
Zauważył to jednak
Jakiś Niemiec z płafusem,
Lecz nim dobiegł Kopernik
Wyrzucił w niego globusem.

A flatfoot German heard it,
And ran as fast as he could,
But Copernicus hit him hard
With the globe on the head.



Ja uciekłem, a Niemiec
Darl się: napad zdradziecki!
Wszak Kopernik to przecież
Jest uczony niemiecki?!

I disappeared, the German cried:
Help, treachery, attack!
How funny, because they claim
Copernicus is of German stock?



... Dobry wujek Wisniewski
Dał mi chleb i wędlinę —
O dziewiątej wieczorem
Byłem już pod Raszynem.

My dear uncle Wisniewski
Gave me bread and some meat
In the evening at nine
I was already at Raszyn.

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce;" wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.

"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Palmilpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133

Advertising Rate: \$2.50 per column inch

Subscription Rates: 65c quarterly; \$1.25 half yearly; \$2.40 yearly

Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada

PODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 2 nr. 3 (25)

WINDSOR, CANADA, 18, I. 1942

Price 5 Cents

“Gdzie
jesteście,
Polacy”



“Where
Are You,
Poles”

U zbiegu Alei Jerozolimskiej i ulicy Marszałkowskiej w Warszawie, na placu przed ruinami dawnego dworca wiedeńskiego — wyświetlali niedawno Niemcy film propagandowy. Film ten poświęcony był t. zw. “nowej Europie”. Hitlerowcy wyświetlali zdjęcia z frontu rosyjskiego, przeplatując je obrazami, które miały świadczyć o współpracy różnych narodów z Niemcami. Na ekranie pojawiali się t. zw. “ochotnicy” hiszpańscy i francuscy, a także regularne oddziały węgierskie, włoskie, chorwackie, rumuńskie i słowackie. Za każdym razem, gdy wyświetlano nową grupę międzynarodowych quislingowców — hitlerowski kierownik pokazu wołał przez megafon: “Nowa Europa marszeruje!” Gdy zaś pokaz miał się już ku końcowi z megafonu rozległo się pytanie: “Gdzie jesteście, Polacy?” Wtedy z tłumów padła odpowiedź: “W Oświęcimiu!”

“Gdzie jesteście, Polacy?” To samo pytanie zadadł społeczeństwu naszemu w Kraju organ gadzinowy, wychodzący w Warszawie — “Nowy Kurier Warszawski”. Niemiecki pismak z “Nowego Kuriera Warszawskiego” udaje Polaka i swraca się do ogółu polskiego z zapytaniem, dlaczego nie chce współpracować z Niemcami. Naród polski “ludzi się” zwycięstwem Wielkiej Brytanii i Ameryki i zachowuje wrogą bierność wobec wszelkich prób wciągnięcia Polski do hitlerowskiego “nowego ładu”. Tragicie okarże za okazję — rozedziera szaty gadzinówka.

Tam, w Kraju, bierność jest czynem. Naród jako całość nie prowadzi w tej chwili w okupowanej Ojczyźnie walki zbrojnej. Jest na nią jeszcze za wczesnie. Akcje partyzanckie prowadzić mogą tylko nieliczne grupy. Ogół polski musi narazie ograniczyć się do podziemnej akcji organizacyjnej, a przede wszystkim do systematycznego, biernego oporu względem najeźdźcy, do absolutnej, wrożej bierności wobec okupanta i jego planów na każdym polu i w każdej dziedzinie. Niemcy muszą czuć, że

otacza ich morze nieoawisłości, że z Polakami nie można się “dogadać”.

Wielomilionowa Polonia Amerykańska czyta z zapartym oddechem wieści o nieugiętej postawie narodu polskiego w Starym Kraju. Ze wzruszeniem opowiadają sobie Polacy Amerykańscy o bohaterstwie armii polskiej na lądzie, morzu i w powietrzu, o męstwie Polaków w Rosji, którzy po tylu cierpieniach zdobyli się jednak na wspaniały zryw zbrojny. Polonia Amerykańska śledzi z napiętą uwagą rozpoczynające się amagania Ameryki z tyranami “osi” i z podziwem dowiaduje się z ust prezydenta Roosevelta, iż najbliższe miesiące będą rekordowymi miesiącami wojennej produkcji, która postawi Stany Zjednoczone na czele mocarstw świata.

Alie właśnie w tej atmosferze musimy sobie tutaj, na wolnej ziemi amerykańskiej, zadawać raz po raz pytanie: gdzie jesteście Polacy? Nie można dopuścić do tego, aby żyjące dziś pokolenie amerykańskiej Polonii przeszło do historii bez własnego tytułu do chwały. Trzeba wypełnić obowiązek ponad miarę przepisów ustawowych. Nie można ograniczyć się jedynie do bezmiennego współudziału w amerykańskim wyścigu zbrojeniowym. Własnym czynem Polonii Amerykańskiej może być wojsko walczące pod znakiem Orła Białego.

W Starym Kraju bierność jest czynem. Tu, w Ameryce — bierność byłaby przerechem.

“Gdzie jesteście, Polacy?”

Not long ago the Germans were showing a propaganda film in Warsaw on the square before the ruins of the former Vienna station at the junction of the Aleje Jerozolimskie and the Marszałkowska Avenue. The film was dedicated to the so-called “New Europe.” The Hitlerites were showing pictures from the Russian front, with the insertions of some films giving evidence to the co-operation of various nations with Germany. So-called Spanish and French “volunteers” were flashed on the screen, as well as the regular detachments of Hungarian, Italian, Chorvat, Rumanian and Slovakian soldiers. Each time when the group of the international Quislings was shown the Hitlerite director of the show would call through the loud speaker: “The New Europe is marching!” When the show was nearing the end a question was heard through the loud speaker: “Where are you, Poles?” Then an answer came from the crowds: “In Oświęcim!” (the largest concentration camp in Poland).

“Where are you Poles?” This same question was asked of the Poles by Hitler's newspaper published in Warsaw under the title: “The New Warsaw Courier.” The German writer of the “Courier” is imitating a Pole and asks the Polish people why they don't want to co-operate with Germany. The Polish nation is deceiving itself with the hope of victory of Great Britain and the United States and is held a cold reserve towards all trials of getting Poland into Hitler's New Order. “You are losing all your opportunities” cries this snake newspaper.

ed into action. The nation as a whole is not conducting a military struggle with the occupants. It is too early for it. Guerilla warfare can be done only by certain groups. The greater part of the nation must now limit its action to underground activities, and especially to passive resistance against the enemy, to absolute, hostile passiveness, towards the occupants and their plans, in every field. The Germans have to feel that they are surrounded by a wall of hatred, that they can't come to an understanding with the Poles.

The great numbers of Poles in America read breathlessly the news describing the determined stand of the Poles in the Old Country. With emotion, the Poles in America talk about the heroism of the Polish Army on land, on the sea and in the air, about the bravery of the Poles in Russia, who, after so much suffering, had strength enough to accomplish such a magnificent military effort. The Poles in America are watching carefully the opening battle of the United States with the tyrants of the Axis and with wonder hear from President Roosevelt that the future months will be the record months for war production, which will place the United States at the head of the world powers.

But now in this atmosphere, we should ask over and over again, upon this free American soil: “Where are you Poles?” It cannot be permitted that the present generation of Poles in America should pass into history without its OWN title to glory. It is necessary to fulfill the duty over the points of the laws. It is not advisable to limit only all efforts to nameless participation in the American war effort. The Poles in America may accomplish their own feat, that is by an army fighting under the sign of the White Eagle.

In the Old Country passiveness is an accomplishment. In the United States passiveness would be a sin. “Where are you Poles?”

Myślimy już teraz o "powrotnej fali"

Gdy się zastanawiamy nad możliwościami powrotu po wojnie wielu Polaków z Ameryki do Polski, zorganizowania tam nowej egzystencji i przejęcia nowych warsztatów pracy, to musimy liczyć się z tym, że niejednemu powie: "narazie nie pora o tym myśleć".

Alie czy rzeczywiście wcale nie jest zbyt wczesnym wysuwać i zastanawiać się nad ich realizowaniem?

Niestety, mamy już za sobą doświadczenia z wojny poprzedniej, z emigracji, która nastąpiła ze Stanów Zjednoczonych z chwilą odzyskania niepodległości przez Państwo Polskie. To wszystko, co wówczas zaobserwaliśmy, powoduje twierdzenie, iż wówczas tego powrotu nie przygotowano i nastąpił on zupełnie bezplanowo.

Rezultatem tego było ogólne rozgorczenie, zniechęcenie, czestokrotne zaś ufrata kapitałów i zapalu do dalszej pracy.

Tych błędów obecnie powtórzyć nie wolno. Warunki obecnie zmieniły się; inne są cele i pobudki tej nowej emigracji. Wówczas Polska zniszczona gospodarczo potrzebowała przede wszystkim kapitałów, nie potrzebowała ludzi. Podczas tamtej wojny, sadna ze stron walczących nie starała się wytypować elementu ludzkiego, jakże to inaczej wygląda w obecnej wojnie! Bombardowania ludności cywilnej, masowe egzekucje, wywożenie ludności ze stłogę miejsca zamieszkania, to początek wykonywania systematycznego planu Hitlera, by zniszczyć i wytypować do szczytów polski element ludzki.

I dlatego, ta przeludniona dotąd Polska będzie po wojnie potrzebować przede wszystkim ludzi, będzie ich potrzebować dla zapewnienia luk w dotychczasowym stanie posiadania, będzie ich potrzebować również dla zastąpienia tego gospodarczo silnego elementu niemieckiego na ziemiach polskich, który będziemy musieli z tych ziem usunąć.

Jeśli chodzi o Amerykę Północną,

to przeżywa ona obecnie okres wzmożonej koniunktury i w miarę zwiększania się tempa zbrojeń, ta prosperity będzie nadal wzrastać. Ale wiemy, że po tych pomyślnych z punktu widzenia gospodarczego okresach, Ameryka przeżywała już okresy kryzysu, które przechodziły tam ciężiej niż nawet w starej Europie.

Taki okres kryzysu czeka ją prawdopodobnie, jak i inne mocarstwa przemysłowe — także po tej wojnie. Nastawiony na gigantyczną skalę przemysł zbrojeniowy zacznie się z chwilą zakończenia wojny przestawać z powrotem na produkcję pokojową, co nie będzie się mogło odbyć bez dużego wstrząsu.

W tym momencie otwórz się niewątpliwie możliwości powrotu do Macierzy i znalezienia na jej terenach zarobku. Niejednym z naszych wychodźców, przed którym stanie perspektywa przejadania swych zgromadzonych oszczędności, będzie miał możliwość wyjazdu do Polski i zorganizowania takiego warsztatu pracy, który nawet w Ameryce nieludno można było stworzyć.

Dlatego też, wszystkie te możliwości powrotu muszą być wzięte już obecnie pod uwagę, by nie tylko ich nie zmarnować, ale jaknajbardziej należyte wykorzystanie w zrozumieniu interesów naszej Ojczyzny i jak największego współdziałania Polonii amerykańskiej w odbudowie Nowej Polski.

Nie trzeba przy tym dodawać, że z spośród elementu polsko-amerykańskiego, (który, dzięki nabywaniu w Ameryce talentem organizacyjnym, stanowić będzie tak cenny wkład do przyszłego dorobku polskiego) — najgoręcej przyjęci zostaną ci, którzy do tej Polski przybędą jako polscy żołnierze, albo jako rodziny żołnierzy — ochotników wojennych. Ludzie, którzy w czasie wojny zdobyli się na pierwszeństwo w ofiarach — będą mieli zrozumiałe pierwszeństwo w korzystaniu z błogosławionych owoców zwycięstwa. R. Ch.

It Is Time to Think About a "Return Influx"

When we take into consideration the possibility of many American Poles returning to Poland after the end of hostilities to organize their new life, to take over and operate old and establish new enterprises—then we must be prepared for an answer to be heard not from one person: "for the time being, it is too early to think about it".

Is it really too early to make plans to that point and to look forward to the ways of their realization?

We have to remember the lessons of the past, the experiences for which we have paid heavily. After the end of the first World War and the regaining of independence by Poland, we witnessed a mass emigration from the United States to Poland. A close observation of this "return flow," forces us to make the conclusion that re-emigration was not carefully planned and duly prepared and therefore it resulted in a general exasperation, discouragement, and in many instances a loss of invested capital and a loss of enthusiasm for further work.

Those errors must not be repeated again. The present conditions are different and so are also the incentives and aims of this new re-emigration. At that time, Poland was ruined economically and needed mostly capital—not men. In the last war the belligerent countries endeavored to exterminate human element. How different in this respect is the present war! Bombardments of civilian population, mass executions, deportations of the people from their permanent places of residence—that is the beginning of the systematic accomplishment of Hitler's plan aiming toward complete extermination of human element in Poland.

And for this reason, overpopulated until this war, Poland will need first of all men to bridge the gaps made by the Germans, will need them to replace this economically strong German element which must be removed from Polish soil.

As far as North America is con-

cerned, it is true that this country is in an intensive period of prosperity and this prosperity will continually increase with the expansion of war industry. But we also know that after successful economical periods, America went through the periods of crisis and they were more acute than in old Europe.

It is very probable that after the end of this war America—likewise other industrial powers—will be faced once more with a period of depression, the transition from war production, conducted on a gigantic scale, to peacetime production will result in a great unequilibrium in the economic life of the country.

At that moment, undoubtedly, great possibilities will be opened for a return to the Old Country to look for work. Many Poles from America who would be faced with the spending of their savings to keep themselves alive, will have an excellent chance to go to Poland and find employment, maybe better than they could obtain in America.

For this very reason all these possibilities of returning to Poland must now be taken into consideration so they would not be lost but fully capitalized in the interest of our Motherland as well as in the interest of American Poles who will participate in the task of rehabilitation and rebuilding of a New Poland.

We do not need to stress the point that the Polish-American element (with thanks to their knowledge of organization learned in America which will constitute a very valuable contribution to the future Polish achievements)—will be welcomed most heartily, especially those who will come to Poland in soldiers' uniforms or as the families of the Polish Army volunteers. It is well understood that those, who at wartime, were first in line ready for sacrifices would also be first in sharing the well-deserved fruits of victory.

Wojna na morzu

Przegląd tygodniowy

Niespodzianki i tajniki walki na Oceanach

Atlantyk i Morze Północne

Sytuacja na Atlantyku staje się coraz korzystniejsza dla Aliantów. Skierowanie głównych wysiłków niemieckich ku Morzu Śródziemnemu oraz burzliwa zima pogoda na Oceanie, zmniejszają coraz bardziej aktywność niemieckich łodzi podwodnych. W ubiegłym tygodniu dowództwo niemieckie nie mogło wykazać się ani jednym statkiem zatopionym na liniach komunikacyjnych pomiędzy Ameryką Północną, a Wielką Brytanią.

Lekkie jednostki floty W. Brytanii, eskortowane przez bombowce typu "Blenheim", dokonały trzeciego napadu na brzegi Norwegii, tym razem na Hellefjord. W tym samym czasie bombowce bombardowały lotnisko Sola koło Stavanger, oraz liczne cele w okupowanej Francji, Holandii i Niemczech. W wyniku rajdu na Hellefjord zatopiono jeden nieprzyjacielski statek handlowy, dwa trawlerzy i zburzono fabrykę konserw rybnych w miejscowości Flora.

Podczas gdy działalność niemieckich łodzi podwodnych maleje z każdym dniem straty nieprzyjacielskie rosną. Zestawienie statków handlowych państw osi, zatopionych wyłącznie przez RAF w ciągu grudnia 1941 r. wynosi 35 (w listopadzie 42). Do tego dochodzi duża ilość statków zatopionych przez łodzie podwodne, oraz okręty "Scharnhorst" i "Gneissenu" stojące w Brest.

Biorąc pod uwagę prawdopodobnie

rozpoczęcie kampanii przez nowy potężny okręt liniowy "Tirpitz", typu zatopionego rok temu "Bismarck" oraz posiadanie przez Niemców dwóch lotniskowców i kilku krążowników — Admiralicja Brytyjska powinna się liczyć z możliwością pojawienia się pewnego dnia floty niemieckiej w wyższym składzie na Atlantyku, co przy połączeniu z dwoma okrętami stojącymi w Brest, mogłoby poważnie naruszyć żeglugę Aliantów na Atlantyku i spowodować duże straty.

Dywersja floty niemieckiej na Atlantyku jest tym bardziej możliwa, że dowództwu japońskiemu chodzi o to, by Flote Brytyjską związać akcją na Atlantyku i zapobiec wysłaniu części Floty Brytyjskiej na Daleki Wschód. W tym nasłwieniu bombardowanie "Scharnhorst" i "Gneissenu" nabiera specjalnego znaczenia.

Morze Śródziemne

W dalszym ciągu trwa zaciekła, dwustronna walka o zaopatrzenie armii gen. Rommela w Libii względnie o zapobieżenie temu zaopatrywaniu.

W miarę wycofywania się armii gen. Rommela coraz dalej na zachód, zadanie floty włoskiej staje się coraz łatwiejsze, a akcja blokującej Floty brytyjskiej coraz trudniejsza. Od tygodnia już głównym punktem wyładowczyim stał się Tripolis i cały wysiłek lotnictwa brytyjskiego na Malcie zwrócony jest w kierunku zniszczenia tamtejszych instalacji portowych i zawijających tam statków handlowych. Bliskość bazy brytyjskiej w postaci Malty do tego stopnia utrudnia komu-

nikację Włoch z Trypolitanią, że *nieuszkodzenie Malty* stało się jednym z głównych zadań dowództwa niemiecko-włoskiego. Nieustanne bombardowanie Malty w ciągu ostatniego miesiąca wskazuje nie tylko na chęć zniszczenia baz lotniczych na tej wyspie, lecz może być również uważane za przygotowanie terenu do bezpośredniego ataku przy pomocy *wojsk powietrznych*. Skuteczny nalot brytyjskiego lotnictwa na lotniska włoskie na Sycylii i masowe zniszczenie znajdujących się tam samolotów, świadczą o tym, że dowództwo brytyjskie zdaje sobie sprawę z zamiarem włosko-niemieckich i skutecznie temu przeciwdziałają.

Ilość łodzi niemieckich na Morzu Śródziemnym coraz to wzrasta, ale wraz z nimi i straty, które Niemcy ponoszą. Ostatnio jedna z łodzi niemieckich została zatopiona przez łódź holenderską, działającą pod rozkazami Admiralicji Brytyjskiej.

Admiralicja Brytyjska ogłosiła o stracie krążownika "Galatea" (5,220 ton) zatopionego przez łódź podwodną. Jest to już 11ty krążownik brytyjski zatopiony od czasu wybuchu wojny.

Daleki Wschód i Pacyfik

Akcja japońska na szerokiej przestrzeni od *Półwyspu Malajskiego* aż po *Wyspy Hawajskie*, rozwija się coraz szerzej. Straty jakie Japończycy ponoszą w statkach handlowych, transportujących wojsko i sprzęt wojenny, nie są na tyle wielkie, aby powstrzymać niestanny ruch dużej ilości stat-

ków, rozproszonych na olbrzymiej przestrzeni. Przewaga na morzu i w powietrzu w tym terenie operacyjnym, jest po stronie Japonii.

Obecnym głównym celem japońskiego dowództwa jest *opanowanie twierdzy Singapure*. Znaczenie tego punktu strategicznego było całkowicie doceniane przez W. Brytanię już na długo przed wojną, a nowoczesny system fortyfikacyjny nie będzie łatwy do zdobycia. Obecne walki na Półwyspie Malajskim mają charakter opóźnienia ofensywy japońskiej. Da to dowództwu brytyjskiemu czas i możliwość skoncentrowania potrzebnej ilości wojsk i lotnictwa zarówno w *Singapore*, jak i w *Burmie*. Zdobyć samego Półwyspu Malajskiego nie da jeszcze Japończykom przewagi strategicznej w opowaniu kluczowej pozycji pomiędzy Oceanem Indyjskim a morzami Dalekiego Wschodu; kluczem jest *Singapore*. W międzyczasie dowództwo sił brytyjskich i amerykańskich będzie miało czas na stworzenie podstaw operacyjnych w *Australii*, na *Hawajach* i *Singapore*.

Gdy więc zaniepokojone społeczeństwo w Stanach Zjednoczonych pyta: "Gdzie jest i co robi nasza flota" — obowiązkiem fachowego dziennikarstwa jest wyjaśnić społeczeństwu rolę i zadania floty w chwili obecnej.

Nie ulega wątpliwości, że flota amerykańska donosiła ciężkich strat w Pearl Harbor, a zatopienie dwóch brytyjskich okrętów liniowych w Zatoce Siamskiej pozwoliło flocie japońskiej

na opanowanie mórz Dalekiego Wschodu. Amerykańska Flota Azjatycka, złożona z kilkunastu destrojów starszego typu i pewnej ilości łodzi podwodnych, zarówno jak i mała liczebna flota holenderska — aczkolwiek walczą bohaterka — nie są w stanie przerwać komunikacji japońskiej, zwłaszcza, że mają przeciwko sobie liczne patrolowce, ścigacze i samoloty. Duża ilość okrętów amerykańskich pełniła też do niedawna (i pełni nadal!) służbę patrolową i konwojową na Atlantyku. W chwili zaś, gdy nastąpiło nieoczekiwane uderzenie na Pearl Harbor i pośrednie bazy amerykańskie, flota amerykańska znalazła się w sytuacji wymagającej przegrupowania zespołów, uskutecznienia napraw i zorganizowania własnych konwojów na olbrzymich przestrzeniach łączących kontynent amerykański z odległymi bazami.

Nie trzeba zapominać o przestrzeniach, które dzieła poszczególnych punkty na Pacyfiku. Czas potrzebny na doprowadzenie konwoju z San Francisco via Honolulu — Samoa — wzdłuż północnych brzegów Australii przez cieśninę Torres do Singapora — wynosi co najmniej 30 dni. Trzeba więc czasu na to, by posiłki wysłane z Ameryki i W. Brytanii przebyły te przestrzenie do oddalonych baz. A wojna ta trwa zaledwie 6 tygodni.

Wojna na morzu wykazała, że operacje floty bez odpowiedniego ubezpieczenia przez lotnictwo — są wykluczone. Częściowo bazy te zostały opanowane przez Japończyków, inne wymagają zaopatrzenia w liczny sprzęt. Przygotowanie większej ilości lotników do tego celu i przesunięcia ich z jednych rejonów do drugich — wszystko to wymaga czasu.

Brak styczności bojowej nie tylko pomiędzy większymi zespołami floty, lecz nawet poszczególnymi okrętami, świadczy o tym, że obie strony unikają narazie tego spotkania. Flota amerykańska jest w trakcie reorganizacji, flota japońska unika ryzyka utraty większych okrętów.

Jak długo potrwa ten stan wyczekiwania i gromadzenia sił i jak daleko potrafią Japończycy przeniknąć w posiadłości Aliantów na Dalekim Wschodzie — trudno przewidzieć. Jedno nie ulega wątpliwości: Singapur powinno być obronione za wszelką cenę, jako brama do Oceanu Indyjskiego; z drugiej strony Hawaje i bazy Australijskie winny być przystosowane do operacji na szeroka skalę.

Budownictwo okrętowe w Japonii

Japonia posiada 23 stocznie (shipyards) okrętowe z 69 pochylniami (berths) dla dużych statków. Zasoby jednak rudy żelaznej i produkcja stali są bardzo ograniczone. Przed wojną Japonia pod tym względem była uzależniona od Ameryki.

Flota handlowa Japonii przed wojną była trzecią z kolei według tonażu. Składa się ona z 900 statków ponad 2,000 ton, o łącznej pojemności 4,7 miliona ton. Wojna wykazała jednak, że daleko większe znaczenie ma zdolność produkcji danego kraju niż jego zasoby przedwojenne, albowiem wojna trwa długo, a sprzęt zużywa się szybko.

W ciągu ostatniej wojny produkcja okrętowa Stanów Zjednoczonych doszła do 6 milionów ton rocznie, a W. Brytanii — do połowy tej liczby. Największą zaś produkcją okrętową Japonii w 1937 roku osiągnęła zaledwie pół miliona ton. Obecnie, gdy Japonia pozbawiona jest dostaw żelaza i stali ze St. Zjednoczonych, produkcja ta nie ma widoków pomnożenia.

Czas więc, ten olbrzymi czynnik w wojnie obecnej, z każdym dniem pracuje na wzmocnienie sił alianckich i z każdym dniem osłabia Japonię.

Niezwykła precyzja, z którą kampania przeciwko St. Zjednoczonym i W. Brytanii została przez Japonię przygotowana i udane zaskoczenie w dniu 7 grudnia — zrobiły swoje. Powoli to dowództwu japońskiemu wygrać na czasie. Lecz w skali trwania obecnej wojny będzie to zaledwie fragmentem.

W. Drzewica

War on the Sea

Surprises of the Battles on the Oceans

Atlantic & North Sea

The situation on the Atlantic is becoming still more favorable for the Allies. The activity of the German submarines is lessened both by the directing of the main German efforts towards the Mediterranean and by the stormy winter weather. For the past week the German command was not able to show even one sunken ship on the communication lines between North America and Great Britain.

The light units of the British fleet, escorted by bombers of "Blenheim" type, completed a third raid on the Norwegian coast, this time on Hellefjord. At the same time the bombers bombarded Sola, an airdrome near Stavanger, and numerous targets in occupied France, Holland and Germany.

Meanwhile, as the activity of the German U-boats is being lessened every day, the enemy losses are grow-

one of the important tasks for the German-Italian command. The continuous bombardment, during the past week, shows not only the desire to destroy the air bases on that island, but also it can be assumed as a preparation of the territory for a direct attack with the help of parachute forces. The successful air raid by the British aircraft on the Italian airdromes in Sicily and mass destruction of planes which were found there, gives evidence that the British command realizes the German-Italian intention and are successfully countering it.

The number of German U-boats on the Mediterranean still is becoming larger, but, together with that, the losses suffered by the Germans also are larger. Among the recent losses, one of the German U-boats has been sunk by a Dutch submarine operating under the command of the British



M.W.

Admiralty. The number of Axis merchant ships sunk by R.A.F. only, during the month of December, 1941, amounts to 35, while in the month of November they sank 42. To this number must be added a great number of ships sunk by U-boats and also the losses caused by mines. The R.A.F. continues to bombard the German bases for submarines in French ports and also the ships "Scharnhorst" and "Gneisenau" anchored in the port of Brest.

Taking into consideration the possible entry of the new powerful battleship "Tirpitz" of the "Bismarck" type sunk one year ago into the campaign, and also the possession of two aircraft carriers and numerous cruisers by the Germans—the British Admiralty should expect the possibility of the appearance of the German fleet some day on the Atlantic with the above mentioned group, together with the two anchored ships in Brest, which would be able seriously to threaten the Allies' navigation on the Atlantic and cause heavy losses.

The appearance of the German fleet on the Atlantic is more probable for the Japanese command is anxious to have the British fleet engaged in action on the Atlantic so as to stop them from sending a part of their fleet to the Far East.

Mediterranean Sea

A stubborn, two-sided battle is still being waged about the supplying of General Rommel's army in Libya and about preventing this source of supplies. As General Rommel's army retreats more and more westward, the task of the Italian fleet becomes much easier while the action of the British blockading fleet becomes much more difficult. Tripoli already became the main debarkation port during the past week, and the entire effort of the British aircraft from Malta is directed to destroy this port's installations and the merchant ships that are there. The proximity of the British base — Malta, makes the communications between Italy and Tripoli so difficult that the disablement of Malta became

Weekly Review

the Japanese fleet to control the seas of the Far East. The Asiatic American fleet, consisting of several destroyers of the older type and of a certain number of U-boats, as well as the small-in-number Dutch fleet, which is still fighting heroically, together are not able to cut off Japanese communications, especially facing numerous patrol boats, speed boats and planes. A great many American ships have been doing patrol and convoy duty on the Atlantic—and still are. At the moment when the unexpected attack on Pearl Harbor and midway American bases came, the American fleet found itself in the situation where a regrouping of forces was necessary, also making repairs, and also in organizing their convoys on the huge spaces connecting the American continent with the distant bases.

It is well to keep in mind the vast spaces which separate the individual points on the Pacific. The time necessary to escort a convoy from San Francisco via Honolulu — Samoa — along the northern coast of Australia through the Strait of Torres to Singapore—is about thirty days. Therefore, time is needed, for reinforcements sent from America and Great Britain, to overcome these spaces to the distant bases. And this war is only of six weeks' duration.

The war on the sea has shown that the operations of the fleet, without suitable protection of aircraft is unavailing and therefore excluded. Some of the bases have been occupied by the Japanese, while others are waiting for the arrival of quantities of equipment. The preparation on a great scale, of aircraft carriers for that purpose and transferring them from one region to another—all that takes time.

The lack of fighting contact, not only between the large groups of the fleet but also between individual ships, confirms that both sides are avoiding such a meeting. The American fleet is in the stage of reorganization, while the Japanese fleet avoids the risk of the loss of larger ships.

How long will this period of delay and the grouping of forces last, and how far the Japanese penetrate into Allied possessions in the Far East—it is difficult to foresee. One thing should not be doubtful—Singapore should be defended at all costs, as it is the passage to the Indian Ocean; on the other hand, Hawaiian and Australian bases should be fitted for large scale operations.

Ship-Building in Japan

Japan has twenty-three shipyards with 59 berths for large ships. However, the sources of iron ore and steel production are still limited. In regard to those, before the war Japan was dependent on America. Also, before the war, the merchant fleet of Japan was the third largest in total tonnage. It consisted of 900 ships above 2,000 tons each, total tonnage of 4,700,000. However, war has revealed that the efficiency and capacity of production of any country has far greater importance than its pre-war resources, providing the war lasts a long time and the equipment is consumed quickly. During the last world's war, ship production in the United States reached six million tons yearly, and in Great Britain one half of this number. The greatest ship production in Japan was in 1937, which was hardly one half million tons. At present, when Japan is deprived of iron and steel from the United States, this production has no possibility of increase.

Time, therefore, this gigantic factor in the present war, works each day to increase the Allied forces, and at the same time each day to weaken Japan.

The unusual precision with which the campaign has been prepared by the Japanese against the United States and Great Britain and the surprise attack on December 7th, has resulted successfully and allowed the Japanese command to gain time, but in the space of the time of the duration of the present war this will hardly be a fragment.

Far East & Pacific

The Japanese action in the wide space of the Malay Peninsula to the Hawaiians is unfolding still more widely. The losses which the Japanese suffer in merchant ships transporting troops and war equipment are not so large as to stop the ceaseless traffic of the great number of ships gathered on the huge expanse. The superiority in the air as well as on the sea in that territory of operation is with the Japanese.

The present main task for the Japanese command is the seizing of the Singapore fortress. The importance of that strategic point was totally respected by Great Britain for a long time before the war started, and modern fortification systems will not make it easy to conquer. The recent fighting on the Malay Peninsula is in the nature of delaying the Japanese offensive. This will give time and possibility to the British Command to concentrate the necessary number of forces in aircraft in Singapore as well as in Burma. The occupying of the Malay Peninsula will not yet bring to the Japanese the strategical superiority to control the key position between the Indian Ocean and the seas of the Far East, which is Singapore. Meanwhile, the command of the British and American forces will have time to create operational bases in Australia, Hawaii and Singapore.

Then, when the disturbed public in the United States asks: "Where, and what is our fleet doing" it is the duty of the daily newspapers to explain to the public the role and task of the fleet at the present time. No doubt the American fleet had suffered heavy losses in Pearl Harbor, and that the sinking of the two British battleships in the Siam harbor allowed

DE PROFUNDIS . . .

Zamieszczamy poniżej kilka wierszy, które ukazały się w polskiej prasie podziemnej i przemycione zostały następnie do Wielkiej Brytanii.

Wymowa tych wierszy jest szczególna, nie są one bowiem przejawem poetyckich waruszeń, ale odbiciem tragizmu życia. Wiersze te pisali ludzie, którzy na własne oczy oglądali egzekucje, wykonywane przez morderców z Gestapo, dla których nie obce są hitlerowskie katownie i obozy koncentracyjne, ludzie — którzy w mrokach polskiej konspiracji nieustępliwie, dzień po dniu — walczyli ze zbrodnictwami grabieżcami ziem polskich. Dlatego przy wierszach tych — nie należy szukać nazwisk autorów. Autorzy są nieznanymi, przynajmniej dziś. Wiersze podpisane są pseudonimami, albo — tak jak naprzykład wiersz p. t. "Egzekucja w Środzie" — krótkim, ale jakże wymownym słowem: "Świadek".

Jedna jest nuta, wspólna wszystkim wierszom: głęboka wiara w odrodzenie Polski, w zwycięstwo. Przed tą głęboką wiarą i bohaterką wolą walki naszych braci — my ludzie wolni, my — żołnierze, walczący nadal w polskich formacjach i pod polskimi sztandarami — musimy w głębokiej czci pochylić czoła.

WIERZĘ

Wierzę zawsze w Ojczyznę moją wszechmogącą
I w Jej synów którzy poczuli się z Ducha,
a nie tylko z ziemi,
Umęczeni za Prawo człowieka, ukrzyżowani
i pogrzebani,
Zstąpili do piekieł, ale zmartwychwstają,
Jeszcze raz kamień grobowy odtrąca,
Wstąpią po prawicy Ojczyzny Wszechmogącej,
Przyjdą przebaczyć żywym i uczcić umarłych.

Wierzę w Piękno Najwyższe,
Sprawiedliwość powszechną,
Narodów obcowanie,
Grzechów wzajemne odpuszczenie,
Ducha zmartwychwstanie
I pokój wieczny.

Amen.

PATRIA

EGZEKUCJA W ŚRODZIE

W mieście takim zwyczajnym, ot — jak dzień powszedni,
Ruch niezwykły: mur worków z piaskiem w rynku stanął.
Kordon policji dzieli trotuar od jezdni,
Tłumy na widowisko rozkazem zwołano.

W Środzie, w Gostyniu — wszędzie jednakże rytuał;
Śmierć jest "szlajchszaltowana", Rzędem po jej przydział
Trzeba stać, aby grozę polska ludność czuła,
Aby w lęką marł każdy, kto rzecz taką widział.

Wychylano się z okien, Już wiada na rozstąpił
Pierwszych. Krok mają chwiejny, odzież pogniecioną,
Twarze szare, lecz oczy im świecą jak ostrza
Bagnetów. Pod wótkami ich w rząd ustawiono.

Była dźwięczą cizna, a niebo ziemiste,
Bo październik aż w chmurę bryzgał strugą błota.
Słoch kobiecej wyjął nagłe: "Chryste . . . Chryste!"
Jęk podano z ust do ust. Pótem znów martwota.

Zdawało się — czas stanął. Ze się nie posunie
Naprzód. A wtedy krzyknął skazaniec Chlapowski:
"Niech żyje Francja, Anglia i zwycięstwo Polski!"
Przeżegnał braci. . . Wzięli tę śmierć jak komunję.

SWIADEK

MOGIŁKA NA SKWERZE

Nogą można potrącić tuż obok rynsztoka
W biednych kwiatkach i helmu stalowym rynsztunku
Krzywy napis "Nieznany". I z błota powłoka,
I słowa rwardnej chwały: "Padł na posterunku".

Jemu to się należy najszczerzy z paciery,
Co, umierając, szeptal "Warażawy nie damy" . . .
Grób na skwerze ulicznym, krzyż z okiennej ramy —
Taka mała mogiłka, a w niej wielkość leży.

G. R. Z.

OGRÓD ZOOLOGICZNY

Nie będzie już słonica za Jasiem ewym ryczałą,
Ani płowy król zwierząt ogonem w boki bił.
Kiedy nad miastem wokół burza rozszalała,
Złowrobnym omen: szaskal ponuro w klacie wyl.

Strwożonych sarn gromada przypadła do zagrody
Gdy pękł pocisk w górze i umilkł małpi wrzask.
I tylko w zryje smukłą trafiony jeleń młody
Na oczach siostrz szych, płacząc, z minutą każdą gasł. . .

Flamingów białych stado, jak dymki szrapnelowe,
Rozprysło się wokół w misterny puchu wzór,
Kiedy z ogrodu poczył dźwiał odpowiadać wtór. . .

I tylko z jednej klatki — nad wszystkich zwierząt głową —
Zwolna, majestatycznie, choć reszta swoich sił,
Królewski orzeł biały w powietrze sam się wzbil. . .

TOMASZ

We release below a few poems published in the Polish underground press and later secretly delivered to Great Britain.

These poems are of special significance because they do not present a poetic emotion sensu stricto but do reflect the tragedy of life. They were written by men who witnessed the executions carried out by the Gestapo murderers, to whom Hitler's torture rooms and concentration camps are not unknown, men who in the shadow of the Polish conspiracy incessantly from day to day carry on the struggle against the plunderers of the Polish soil. And for this reason the poems are not signed by the authors—they are unknown, for the time being at least. The verses are signed by pseudonyms or—as for example that one entitled "Execution in Środa"—by short but how explicit words: "An Eye Witness."

All the verses have one common characteristic: they echo with profound faith in liberation of Poland, in victory. We, free men,—we, the soldiers—must respect this profound faith and the heroic will of the struggle on the part of our brothers.

I BELIEVE . . .

I Believe in Poland everlasting
And in her sons conceived of the Spirit
and not of the Flesh alone,
Who suffered for the Rights of Man,
were crucified and buried,
Descended into Hell, but will rise again
and push aside their tombstone.
They will ascend into the Heaven of Freedom
Be honored in their country everlasting
As they pardon the living and honor the dead.
I believe in Supreme Righteousness
In Justice universal,
In the Communion of Nations
In mutual forgiveness of sins
In the restoration of the Soul
And in Peace eternal.

Amen.

EXECUTION IN ŚRODA

The Polish town is all a-stir
As in the market-place they build
A wall of sandbags. The streets are
Lined with Germans, who push the crowd
On to the sidewalk, to attend
A Nazi butchery.

Here in Środa, as in Gostyń,
The ritual is e'er the same,
Death is "gleicheshaltet. Herded
The Polish population stands
That fear may freeze the souls of those
Who witness such a Thing.

From every window faces peer
As the first group, led out to die,
Marches with steady step and eyes
That flash in faces grey, like blades
Of steel. Noble in crumpled clothes
They stand before the Wall.

A choking silence reigns, the sky
Takes on the hue of earth, for now
A spray of mud spatters the clouds.
A woman sobs: O Christ! O Christ!
The moan is passed from lip to lip
Then silence reigns again.

He thinks that Time stands still. Then one
Of the doomed men, cries out aloud
"Long Live Poland and her Allies!"
Over his friends he makes a Sign —
The Cross of Christ. Death comes to them
As they commune with God!

GRAVE IN THE SQUARE

"UNKNOWN"! You may stumble o'er
The curt inscription on the grave,
With flowers and steel helm bedeck'd
Splashed with gutter mud, it bears
The well-earned tribute to the brave
"Here at his post he fell!"

A silent prayer is due to him
Who dying whispered: "We shall not
Surrender Warsaw!" and this grave
In City square, with Cross rough-hewn
From window-frame, — this grave so small
Undying greatness holds.

THE ZOO

The she-elephant will whine no more for her Johnny,
Nor the Lion, King of Beasts, whip his flank with his tail.
When the storm started raging all over the City,
Of ill-omen the jackal howl'd aloud in his cage.

To the railings came running the deer-herd a-frighted
As the bombs burst in mid-air, the monkeys fled screaming,
With its slender neck gory a young stag lay dying,
As a flock of flamingoes, like a cloud-burst of down,
Whirled all around in pieces. . .
High above all the tumult, as ever unvanquished,
The White Eagle of Poland soar'd aloft in the sky.

“W kraju białych nocy”

Przed chwilą mingliński cmentarz. Cicha, norweski cmentarz, porośnięty prostymi krzyżami. Gdzieś z boku odbijały się czarna ziemia mogiły, wspólnym opatrzone krzyżem. Ku nim zwrócili się wszystkie głowy, jak gdyby w ostatnim salucie. Takie saluty mają więcej wymowy od salw uroczystych. Takie saluty rodzą się w sercu, przyrosłe są do ran i trudu, na sercu ich powstawania niema słów, a wobec nich milną ci, którzy bohaterstwo cudzą mierzą śmiercią.

Imię takich grobów jest sześćdziesiąt lub sto, a ludzi których kryją nie mają twarzy.

Nie trzeba było słów. Wszyscy wiedzieliśmy dobrze, że są one nasze. Były dla nas drogowskazem i upominkiem od towarzyszącego życiu żołnierskiemu stożczyści śmierci. Mogiły te przesłaniały do nas jeszcze głębiej. Biła z nich tęsknota rodzinnej ziemi, biła tragedia powalonej Ojczyzny, bił smutek opuszczenia, wyrzut ofiary.

W sercu budził się smutek, że przyjdzie nam zostawić ich tutaj pod obcym niebem i leciuchny niepokój, że i nam może wypadnie pozostać tu nazawrzę.

Żołnierz nie umie jednak długo filozofować. Życie żołnierskie jest zbyt zapocone, jeśli nawet nie zakrwawione, by mógł on długo myśleć o swoich żalach. W pocie trudu rozpuszczają się zarówno marzenia jak i wspomnienia i spływają jednakowo we własną jak i cudzą ziemię.

Byliśmy mało obciążeni, wszystko bowiem co służyć miało prymitywnej nawet wygodzie pozostało za fiordem: Kuchnia, koce i kancelaria.

W niewygodnym chlebaku kilka puszek konserw śmieśczo obijano się o amunicję i granaty. Przedziwny gulaz wojenny. Stare mięso pachniało już świeżą krwią przyszłej hekatombi.

Zatrzymaliśmy się w przypiętym lesie. Horyzont zamykał od przodu wyniosłe góry, słabo rozświetlone w letnim słońcu północy. Na rozsteczonych polankach rozsiali się lilipucie domki. Barwne, czyste pudełeczka. — domki lalek z bajek Andersen'a.

Laknęliśmy spoczynku i gorącego jedzenia. Ktoś gotował, ktoś chłonił chwiejnie słoneczną leniwostkę w odpoczynku, ktoś przepłonał od paru tygodni bieliznę zmieniał... na jedwabne dessous. — Kalejdoskop żołnierskiego odpoczynku.

Strategicznym pobyt nasz nazywał się podsunieniem odwodu 1-szego rzutu do linii.

Na klanerze gór widać było czasem miniaturowe figurki ludzi. Stamtąd też dochodził szczytliwy jazgot karabinów maszynowych, czasem bełkotliwe w echu wybuchy bomb lub jasne serie działek przeciwlotniczych. Niekiedy długą ciszę przecinał pojedynczy strzał... Nożycie tańczące chandrę, czasem życie.

W cieniu sosen miłe pędziliśmy chwilę. Poczucie sielanki wzmożło przybycie kancelarii i kuchni. Na nosie takich instytucji można polegać. Było rozleniwiająco ciepło i bezpieczne. Taki spójny przypomnia moment ciszy przed rozzerwaniem się wyrzuczonego granatu. Na skutek nieudzielnego munduru i butów od wielu już dni nikt właściwie nie był wypożyczony. Stan podświadomy, niewyrażalny słowami. Zdradzają go oderwane słowa, dziwne szarpnięcia rozmowy dnia codziennego.

W taki właśnie dzień, zapowiedziano nam wyjście dwóch patroli. Ochotników było wielu, wszystkich bowiem gnębiła nuda oczekiwaniami.

Wysłaliśmy bojowo na pierwszy naprawdę bojowy patrol. Na patrolu ginie się szesnastu, papieru więc i rzeczy osobiste pozostawiliśmy na miejscu. Posuwaliśmy się wzdłuż wału gór. Cicha i ostrożnie. Parę razy z gór padły jakieś pojedyncze strzały, bodające w naszym kierunku. Widoc-

nie ktoś się tam nudził na górę. W uciążliwym marszu wznosiliśmy się coraz wyżej. Tarasowa rozłożona tafla jezior górskich coraz przykrejszym wiał chłodem, coraz głębiej okute lodem, coraz silniej otulone w lachmany sniegu. Tundra przybrzeżna zalewała rzadkim, skrwawionym brudną rdzą błotem kiepskie buty francuskie, moczyła zapocone nogi, wciągała obciążone bronią i zmęczeniem ciało.

Szedł świt, zimny i cichy w smugach rzadkich mgieł. Świt białej nocy w kraju milczących kamieni i ludzi. Milczenie nieprzerwane śpiewem ptactwa nasycał tłumionym echem belt wodospadów, przewijących sagi północy ośnieżonym szczytom. W bezlitosnym czystym krajobrazie czaiło się to samo pytanie, co w błękitnej oczu, dzie-

otulonych w kominarki i brudne kożuchy, płonąca nerwowa czujność. — F r o n t. —

Chciwymi oczyma oglądaliśmy scenę, my przyszli na niej debutanci.

Jakiś warkot rzucił nas pod skarlizę brozy, w rowy i brudny nad jeziorem. Bezlitne gałązki okrywały nas rękawicami. Na niebie płocono gorące jasne słońce. Warkot rósł. Samoloty płynęły w krag coraz ulżej i niżej. Wgłębne wybuchy rwały fontanny kamienistej ziemi. Basowy huk przecinały miłkie serie ciężkich karabinów maszynowych obrony. Gdzieś zagrzechotały podniebne kulomioty — gdzieś brzyżył śniegu zmieszane z rozdarta szklanką stali, bliską kurząwą zacmily na chwilę słońce.

A potem warkot motorów stawał się



cięcych w prostocie ludzi. “Co wy tu robicie, intruzi, brudni, przepoceni, z rozpaczą niewypowiedzanego zme-

czenia? Minęliśmy stację opatrunkową, umieszczoną w pierwszych chatach górskiego osiedla. Wysokocyli do nas brudni, zaroińczeni ludzie, żądający wieści — których nie było. Minęliśmy w dalszym marszu zburzone chaty, leje po bombach i jakieś szczątki zniszczonego sprzętu. W oczach ludzi

coraz cichszy i wyższy. Odlecieli, — rozpiływając się srebrzyście w czystym błękitnie nieba. One, — jedynę ptaki gór dalekiej północy.

Na czołe najwyższej połozonego jeziora była nasza ostatnia placówka. “Dokąd idziecie?”, ktoś zapytał. Wskazaliśmy prawie szcobe w dużych płatach śniegu.

“Sa tam Niemcy?”

“Djabli wiedzą!”

Dalze posuwanie do przodu było

bardzo ciężkie. “R. K. M. do przodu! — staowisko ta sosenka w prawo!” “Widzę!” — szeptałem ochryple, i skok. “Drzyna do przodu!” — osiem postaci wymyślało mi na chwilę. Nigdy nie było większej pościeli od mokrej lachy topniejącego śniegu. Ciężkie snem powieki drwiąco otwierała niewiadoma śmierć w zagadkowej przestrzeni.

Odległy loskot zagroził nam drogę potężnym wodospadem, rwącym się splenionym wodogrzazotem w niższym, kamiennym korycie. Na szczęście w pewnym miejscu ścięte drzewo przecinało wrzawy w kamiennych kajdanach murt. Pod osłoną karabinu maszynowego przeprawił się na drugi brzeg cały patrol. Białe kły piany obryzgiwały całe ciało, szarpiąc zwieszona niepewnie nad topielą nogi. Ponad stumetrowa lawina wody zdawało się, że runie maziądzo na śniatkach, sunących okrajkami po wątlm drzewie. Bezlitne gałązki, w niewolniczej uległości żywiołowi, czepiały się ubran i broni, jak gdyby chciały nas sephnąć w dół.

W końcu byliśmy po drugiej stronie. I znów długi męczący marsz z sekundowymi odpoczynkami w przerwie między dwoma skokami. Ostre, zwinie w sznurki psaki francuskich chlebaków, które, jak sama “nazwa” wskazuje, służyły do... noszenia amunicji i granatów, wrzywały się w zmęczone ramiona; pot zalewał przekrwione z wysiłku i bezsenności oczy. Dochodziliśmy do końca jeziora. Wszyscy przywarli do warstwy gruboziarnistej, mokrego, wiosennego śniegu. Dowódca, lekko wychylony, badał wszystkie załomy zębatego terenu.

I nagle nieruchoma ciszę przerwała twardym stukotem długa seria ciężkiego karabinu. — jedna — druga — trzecia... Ogień był głuchy, widak karabiny stały bardzo daleko. Ponieź nas z sykami zapadały maleńkie pociski w wysoki cagrowny mech, szczytając czasem o litą skałę. Wiedzieliśmy wszystko. Zadanie spełniliśmy. Wróciliśmy!

Kilku masieliliśmy budzić. Ci nie słyszeli nawet strzałów. Automatyycznie poderwali się i wracali z ołowiem śmiertelnego znużenia w nogach i głowie. Po kwadransie zebrałiśmy się razem. Brakowało jednego. Chcieliśmy wracać. “Pewno zasnął gdzieś, psiakrę!” — kłął dowódca. “Trudno”, zdecydował po chwili, “teraz mogliśmy już nie wrócić stąd wogóle, a zadanie spełnić musimy.” “P s i s k r e w !” — zaciął pięci w bezsilne obowiazku, widząc nasze oczy utkwione uparcie poza siebie. Rozumieliśmy, że ze względu na bliskie naturze każda informacja mogła decydować o życiu setek kolegów, przeto nie śmieliśmy nic powiedzieć. “Jeden z nas zostanie”, podsunął ktoś. “NIE!” nie porwale zginąć ani jednemu więcej. Nie był ranny, ani zabity. Za nieobalstwo, nawet wbrew własnej woli, nie można płacić ani spełnieniem obowiazku, ani życiem ludzkim.

Wróciliśmy szybko bez przeszkód. Za wodospadem — pierwszy półgodzinny odpoczynek. Wrócić byliśmy pod osłoną naszych placówek.

Na drodze zryte bombami spotkaliśmy 3-cę batalionu na motocyklu. Szybko odbierał szczegółowy raport, w końcu zabrał dowódcę i powiódł gdzieś do sztabu.

Wróciliśmy do kompanii. Powitano nas serdecznie i z szacunkiem. Wtem ktoś zapytał: “A gdzie jest Zdzisiek?” “Został!” — burknął jeden z naszych, i wstyd żarli nam dusze, chociaż wiedzieliśmy, że nie ma winy po naszej stronie. Następnego dnia wróciła jednak nasza zgruba, żywa i cała, przelotnie tylko nieco zilonna na twarzy z nadmiaru przyżytych w samotności wrażeń. Mieliśmy szczęście. Góry północy rzadko oddają ofiary. Tym razem widać było już purpurę ofiarnej krwi ludzkiej.

Edward Piehlo

“Burza” pod Dunkierką

Dunkierka. . . Ileż i jakież różnorodnych uczuć i myśli budzi w duszach ludzkich sam dźwięk tego wyrazu.

—Dunkierka wykazała światu całemu niezwykłą sprawność i męstwo floty angielskiej oraz dużą wartość bojową żołnierza angielskiego. — mówią Anglicy.

—Dunkierka jest czarną kartą w dziejach Anglii, Dunkierka pokazała, że w obliczu niebezpieczeństwa Anglicy umieją tylko wycofywać się. — mówią Niemcy.

—Dunkierka jest “dowodem zdrady angielskiej i zostawienia nas własnym losowi.” — orzekli Laval, Darlan i inni politycy francuscy z Vichy.

—Dunkierka była przede wszystkim widomą oznaką załamania się Francji i jej niezdolności do dalszej walki powiadając neutralni.

Można przytoczyć jeszcze szereg innych opinii o Dunkierce, ale dzisiaj nie ulega wątpliwości, że ewakuacja wojsk angielskich przez Dunkierkę nie była ani “eromotną ucieczką żołnierza angielskiego”, jak to wzmawia w świat Niemcy, ani “zdrada Anglii w stosunku do Francji”, jak to starają się udowodnić francuskie pachołki Hitlera.

Ewakuacja armii angielskiej była koniecznością, została wykonana umiejętnie i sprawnie i potwierdziła raz jeszcze niezwykłą wartość marynarza angielskiego.

Nie wywiezienie armii angielskiej z Francji byłoby błędem nie do darowania, gdyż siły angielskie były za słabe, ażeby Francję obronić a wojsko francuskie walczyć nie chciało i nie walczyło.

Zdarzało się niejednokrotnie, że samo pokazanie się jednego żołnierza niemieckiego z ręcznym karabinem maszynowym w reku albo motocyklowego patrolu, złożonego z trzech osób, wystarczało, ażeby całe oddziały francuskie rzucały broń i posłuszenie kierowały się do wskazanego im punktu koncentracji dla jeńców.

Rozzuchwalenie Niemców doszło do tego stopnia, że poszczególne motocyklistki niemieckie w całym pedzie przelatywały przez środek maszerujących tytulowych oddziałów francuskich. A kiedy przypadkowo znajdujący się w gronie Francuzów żołnierze polski próbował strzelać — to francuscy współtowarzysze broni kierowali nieraz swoje karabiny w stronę polskiego żołnierza.

W tych warunkach pozostawienie korpusu angielskiego we Francji byłoby aktem samobójczym, ułatwiającym jedynie Niemcom dalszą walkę z Anglią i jej sprzymierzeńcami.

Niemcy, którym zależało ogromnie na zniszczeniu wojsk angielskich we Francji, rzucili na Dunkierkę tysiące czołgów i samolotów.

Pomimo jednak ciągłych ataków i piekielnego ognia z ziemi i powietrza Anglikom udaje się załadować na statki transportowe i wywieźć do Anglii cały korpus ekspedycyjny oraz kilkanaście tysięcy Francuzów i Belgijczyków.

O piekło, przez które przechodził pod Dunkierką każdy okręt bojowy i każdy statek transportowy dają pewne pojęcie przejęcia naszej “Burzy”, która wraz z “Błyskawicą” wzięła udział w akcji ewakuacyjnej.

Dnia 24 maja “Burza” opuszcza bazę morską w Anglii i kieruje się w okolice portu francuskiego Calais.

Po dopłynięciu do wybrzeża francuskiego “Burza” rozpoczęła ostrzeliwanie zmotywowanych oddziałów niemieckich, znajdujących się na szosie w rejonie wzgórz Sangotte. W trakcie tej akcji nadlatuje duża formacja samolotów nieprzyjacielskich w trzech rojach po 9 bombowców w każdym typu Junkersa 87.

“Burza”, nie zaprzestając ostrzeli-

wania sił nieprzyjacielskich na szosie, otwiera ogień do lecących w zwartym szyku samolotów.

Pociągnięcia z dział przeciwlotniczych wybuchają tak blisko samolotów, że zwarty szyk załamuje się a wkrótce potem samoloty kluczami przechodzą w lot nurkowy.

Z 9-ciu kluczami (po 3 samoloty w każdym) cztery klucze atakują dwa kontrtorpedowce angielskie, płynące razem z “Burzą” a pięć — uderza na “Burzę”.

“Burza” zaczyna zrywać i parokrotnie zmienia szybkość.

Samoloty z pierwszego klucza ostrzeliwiają okręt z karabinów maszynowych, celując na śródołcie i rufę.

Następne cztery klucze kolejno rzucają bomby z wysokości około 400 do 600 metrów.

Okręt doznaje co chwila silnych wstrząsów, spowodowanych wybuchami dużych bomb w pobliżu burt, rufy i dziobu, od czego psują się instalacje wewnętrzne i gaśnie elektryczność.

A bomby syją się ofiście. Pierwsza seria spada tuż na rufę w odległości około 5 metrów.

Bomby z drugiej serii padają po obu burtach (bokach) okrętu w odległości od 10 do 15 metrów.

Dalsze serie padają znowu w pobliżu rufy okrętowej.

Z ostatniej serii dużych bomb część spada przed dziobem w odległości od 2 do 5 metrów, część z lewej strony koło samego okrętu, a dwie — trafiają w dziób okrętu, powodując znaczne uszkodzenie.

Atak niemiecki trwał około 15 minut i był jednym z najcięższych, jakich doświadczył nasz okręt. Zrzucano na “Burzę” przeszło 50 dużych bomb i znaczną ilość małych bomb, a jednak okrętu nie zdołano zatopić. Mniej szczęścia mieli Anglicy, gdyż jeden z kontrtorpedowców angielskich, towarzyszących “Burzy”, zatonął.

Wróg także poniósł niemałe straty. Zaraz na początku ataku jeden z bombowców, trafiony pociskiem z dział przeciwlotniczego “Burzy” zapalił się i w postaci podługnej kuli ognistej zatonął w falach morskich w niewielkiej odległości od okrętu.

Drugi bombowiec, atakujący z lewej burty, nie potrafił wyłostać się z lotu nurkowego, gwałtownie przeżył się na skrzydło i spadł do morza. Pilot zdążył wyskoczyć i przy pomocy spadochronu łagodnie osiadł na fal.

Co się z nim stało później — nie wiadomo.

Pomimo, iż samoloty niemieckie po wyrzuceniu bomb ostrzeliwały pokład okrętu z karabinów maszynowych strat w ludziach nie było. Z całej załogi został ranny i to dość lekko żaden tylko marynarz.

Żaloga zachowała się wspaniale.

Pomimo braku światła, ciągłych wybuchów bomb, zasypywaniu okrętu gradem kul z karabinów maszynowych wszystkie rozkazy dowództwa były momentalnie wykonywane a dowódcy “Burzy” wykazał niezwykłą czujność i przytomność umysłu. Zaden manewr nieprzyjaciela nie uderzył uwagi dowódcy który natychmiast zarządził niezbędne środki ostrożności, obrony i ataku.

Po odparciu ataku lotniczego stwierdzono, że okręt z powodu doznanych uszkodzeń od wybuchu dwóch bomb na dziobie może poruszać się z szybkością tylko 3 do 4 mil na godzinę. Dowódca “Burzy” melduje o tym dowódcy floty i po stwierdzeniu, że ratowaniem załogi zatopionego angielskiego kontrtorpedowca zajął się drugi kontrtorpedowiec, opuszcza wody francuskie i kieruje się do jednego z portów angielskich dla naprawy doznanych uszkodzeń.

Na miejscu boju pozostała natomiast aż do końca “Błyskawica” ale o niej napiszemy osobno.

Michał Pankiewicz

“Burza” in Dunkirk Operations

Dunkirk—how many and what various feelings and thoughts are awakened in human souls by the sound of this word?

The Englishman says that Dunkirk has shown to the whole world the unusual efficiency and courage of the English fleet, together with the great war value of the English soldier.

The German says that Dunkirk is a black page in English history, and that Dunkirk has shown that the Englishman, facing danger, can only retreat.

“Dunkirk is evidence of English treachery and they left us to our fate,” stated Laval, Darlan and other French Vichy politicians.

The neutrals relate that Dunkirk, above all, was a visible sign of the breaking down of France, and of her inability to fight further.

Other opinions can be cited about Dunkirk, but there is no doubt that the evacuation of the English forces through Dunkirk was neither a disgraceful flight of the English, as made out by the Germans to the world, nor treachery on the part of England towards France as the French Hitler servants tried to evince it.

The evacuation of the English army was a necessity, it was carried out skilfully and efficiently and it confirmed once more the unusual merit of the English sailors.

Not taking out the English army from France would have been an unforgivable mistake, for the English were too weak to defend France and the French forces did not want to fight and they didn't fight.

It happened many times that the appearance of only one German soldier with a hand machine-gun in his possession or the appearance of a motorcycle patrol consisting of three persons was sufficient for the entire French forces to throw away their arms and move off orderly to a designated concentration place as prisoners of war.

The audacity of the Germans reached such a degree that the individual German motorcyclist, with full speed, would pass through the centre of the rear French marching forces, and when accidentally a Polish soldier, being found in the French ranks, tried to shoot, then the French comrades-in-arms, pointed their rifles, very often, in the direction of the Polish soldier.

Under these circumstances, the leaving of English forces in France would have been suicide and would have made it much easier for the Germans to fight England and her Allies.

The Germans, who were anxious to destroy the English forces in France, threw thousands of tanks and planes upon Dunkirk.

However, despite continuous attacks and hellish fire from the earth and the air, the English were successful in embarking almost all of the expeditionary corps, together with several thousand of French and Belgians, into transports and in taking them to England.

The experiences of our “Burza”, together with “Błyskawica”, which were taking part in the evacuation action, would form vivid pictures of the hell through which each warship and transport passed at Dunkirk.

On the 24th of May “Burza” left the naval base in England and sailed to the environs of France, the port of Calais. After reaching the French coast, “Burza” began to fire upon motorized German troops which were on the highway in the region of San Gotte hills. During this action a large formation of enemy planes approached in three waves, each including nine bombers, Junkers 87 type, “Burza”, without stopping, fired on the enemy forces which were on the highway and began to fire at

the planes flying in close formation. The shells of the anti-aircraft guns exploded so near the planes that the close formation was broken up and very soon the planes began to dive in sections of three.

From the nine sections (three planes in each section), four sections attacked two English destroyers which were operating together with “Burza”, and the remaining five attacked “Burza”.

Immediately “Burza” began to zig-zag and repeatedly changed speed.

The planes of the first section fired with their machine-guns at this ship, aiming at the middle and the stern. The next four sections dropped bombs successively from a height of four to six hundred metres. “Burza” endured each time the powerful shocks caused by the explosion of large bombs near the side, stern and bow, from which the installations were being damaged and the electricity was cut off. The bombs fell in great numbers. The first series fell about five metres away from the stern.

Bombs of the second series fell at a distance of ten to fifteen metres away from the sides of the ship. A later series fell much closer to the ship's stern.

From the last series of large bombs, a certain number fell in front of the bow at a distance of two to five metres away, a certain number near the left side of the ship, and two struck the bow of the ship, causing considerable damage. The German attack lasted about fifteen minutes and was one of the heaviest that our ship experienced. Over fifty large bombs and a considerable number of small ones had been dropped on “Burza”, but they were unable to sink the ship.

The English were less fortunate, for one of the accompanying English vessels was sunk.

The enemy suffered no small loss, either. Very soon, after the beginning of the attack, one of the bombers had been hit by a shell from the anti-aircraft gun of “Burza”; it burst into flames and sank in the shape of a burning ball a short distance from the ship.

The second bomber, attacking from the left side, was not able to come out of the dive, violently turned itself on its wing and fell into the sea. The pilot was able to jump out and with the assistance of a parachute set himself on the waves. What happened to him afterwards, is not known.

Despite the shelling of the decks of the ship by machine-guns of the German planes, there were no losses in men. Only one sailor from the entire crew was slightly wounded. The crew behaved splendidly under these circumstances.

Despite the lack of lights, continuous bomb explosions, shelling of the ship by machine gun bullets, all the orders of the commander had been momentarily carried out and the commander of “Burza” showed unusual watchfulness and presence of mind. No manoeuvre of the enemy was missed by the commander, who, at the same time, administered indispensable means of precaution for defence and attack.

After repulsing the air attack, it was determined that the ship, having suffered some damage from the explosion of two bombs on the bow, could sail with a speed of only three to four miles per hour.

The commander of “Burza” reported this to the Fleet Commander, and, after ascertaining that the second destroyer was busy with the surviving crew of the sunken English destroyer, left French water and went to an English port for repairs.

“Błyskawica” remained till the very end at the place of attack, and we will write about her experience in a separate article.

Ziemni rycerze walki powietrznej

Jeżeli słyszymy cokolwiek lub czytamy o działalności lotnictwa w obecnej wojnie, to te wiadomości dotyczą przeważnie personelu latającego, jak pilotów myśliwskich, bombowych, obserwatorów, strzelców płatowcowych, lub radiotelegrafistów. Komunikaty podają nam po walkach ile pilotów myśliwców zestrzelili samolotów nieprzyjacielskich, wymienia się ich nazwiska. Słyszymy często przez radio o wyczynach lotników bombowych. Oglądamy fotografie tych lotników, którzy specjalnie wyróżnili się w boju.

Nie często natomiast słyszymy cokolwiek o personelu ziemnym, który w dużym stopniu przyczynia się do zwycięstwa nad nieprzyjacielem, narażając swoje życie. Nie można oczywiście do nikogo mieć pretensji i mówić, że zapomina się o tym personelu, pracującym na ziemi w lotnictwie. Nie, każdy dowódca tak samo dba i myśli o mechanikach jak o personelu latającym. Poprostu dlatego nie często wspomina się o czynach mechanika, że nie są tak błyskotliwe jak czyny personelu latającego i dlatego na ogólnej platformie rozpatrywania tych czy innych wyczynów personelu latającego pomija się często poświęcenie mechaników.

Osobiście miałem możność być świadkiem wielu przykładów bohaterstwa wysiłku mechaników i dlatego, jako świadek nacowny, chciałbym podać kilka przykładów.

W Francji w 1940 roku na lotniskach znajdowali się polscy piloci i mechanicy. Lotniska te były kilkakrotnie bombardowane przez lotnictwo niemieckie. Pomimo bombardowań piloci startowali do walki z tych lotnisk, nie zważając na spadające bomby. W czasie bombardowań mechanicy pomagali pilotom przy zapuszczaniu silników, dzięki czemu piloci na czas mogli wystartować do walki.

Na jednym z takich lotnisk piloci myśliwscy byli "at readiness" (w pogotowiu). Wtem, zupełnie niespodziewanie, przylecieli Niemcy i rozpoczęli bombardowanie lotniska z dużej wysokości. Piloci skoczyli natychmiast do samolotów; mechanicy pomagali zapuszczać silniki i przypasywali pilotów w kabinach. Jedna z bomb upadła bardzo blisko samolotu w którym siedział pilot, a przy nim stał mechanik. Bomba upadła tak nieszcześliwie, że odłamek jej urwał rękę mechanikowi, który upadł zemdlony na ziemię. Samolot był jednak przedtem obsłużony przez rannego mechanika: pilot wystartował.

Ten przykład wyraźnie mówi o wielkim poświęceniu mechanika, który nie zważał na spadające bomby i pozostawał przez cały czas przy swoim samolocie. Mechanika tego znam jeszcze z Warszawy. Był on w dywizjonie myśliwskim Im. T. Kościuszki (obecny 303). Wykazał on swój charakter podczas wojny. Ten przykład może służyć dla wszystkich żołnierzy jako fakt całkowitego poświęcenia się sprawie własnego kraju.

Kiedy zorganizowano dywizjon 303 wszyscy mechanicy będący przedtem w Polsce w tym samym dywizjonie myśliwskim zostali przydzieleni do 303 w Anglii. Niezmiernie miło było pilotom widzieć tych samych ludzi. Miało się czasami wrażenie że jesteśmy we własnym kraju na własnym lotnisku. Duży procent sukcesów w walce z niemieckimi lotnikami, które odniósł dywizjon 303 należy zawdzięczać mechanikom tego dywizjonu. Praca ich była jednym wielkim wysiłkiem i poświęceniem. Pracowali oni całymi dniami, a jeżeli potrzeba tego wymagała — również nocami. Zależało im bowiem ażeby samoloty były zawsze gotowe do lotu, ażeby jakiś samolot z jakiegokolwiek przyczyny nie stał jako niezdolny do lotu.

Piloci szli w nocy na odpoczynek i



kladli się do snu, mechanicy natomiast pracowali przy świetle elektrycznych laterek, a z nimi razem inżynier dywizjonu 303, F o W. (Flying officer). Piloci wstając rano mieli wszystkie samoloty gotowe do startu i walki.

Pewnego dnia w październiku 1940, dywizjon 303 był jak zwykle w pogotowiu. Pogoda była bardzo marna, chmury zwisały się prawie do samej ziemi, przytem padał drobny deszcz. Widoczność była bardzo zła. Jednak



Powstanie

Styczniowe

Każde pokolenie polskie od chwili rozbiorów Ojczyzny spłaca swój dług krwi. Każde walczy o wolność. Niedawno obchodziliśmy rocznicę Powstania Listopadowego z roku 1830, a potem rocznicę grudniowego Powstania Wielkopolskiego z roku 1918. W styczniu przypada rocznica Powstania 1863 roku, a więc tej walki o wolność, która pod względem chronologicznym znajduje się w kalendarzu narodowym pośrodku obu dat poprzednich.

Powstanie, rozpoczęte 22 stycznia 1863 roku było walką beznadziejną. Kilkadziiesiąt tysięcy walczyło przeciwko całej potęgę carskiej Rosji: powstańcy poszli w bój z dubeltówkami i kosami przeciwko armatom. A jednak... naród polski w sumieniu swoim osądził, że ta walka była konieczna, bo narodowi wolność mitującemu nie wolno uchylać szyi przed przemocą, bo "trzeba rozrywać rany polskie, aby się nie zabliźniały bloną podłości".

Echa 1863 roku przenikały jeszcze atmosferę, w której wychowało się pokolenie dziś żyjące, pokolenie walki o wolność i niepodległość w ciągu pierwszej wojny światowej. Te echa krzepiły naród w ciężkich chwilach ucisku i świeciły jak tajemniczy znak wśród mroku niewoli.

Powstania były świadectwem wielkości Narodu, niepisany testamentem ojców i drogowskazem niezawodnym dla tych, na których barki spadła odpowiedzialność za nowe okresy naszej historii.

Dzisiaj święcimy rocznicę Powstania Styczniowego w chwili szczególnie ciężkiej, ale brzemiennej w wielkie nadzieje. Nie idziemy już z dubel-

tówką czy kosą na armaty. Armia Polska, walcząca wespół ze Sprzymierzonymi, wyposażona jest w najnowocześniejszy sprzęt. Nie walczyliśmy już osamotnieni; wraz z nami są największe potęgi. Nie musimy w sercach naszych nosić wizji przyszłego Rządu narodowego, który będzie uznany przez mocarstwa, bo mamy własny, legalny rząd, którego przedstawiciele akredytowani są w stołecach świata. Będąc więc tak samo pokoleniem walczącym o Polskę, jak pokolenie 1863 roku — jesteśmy pokoleniem szczęśliwszym, bo pewnym, że walka nasza uwieczniona zostanie zwycięstwem.

Przykład tamtej epoki, epoki Powstania Styczniowego, powinien działać na nasze serca i mózgi. Jeśli Oni w o tyle gorszych warunkach spełnili swój obowiązek walki bez wahania i aż do końca — to nikomu z nas, współczesnych Polaków, nie wolno zadawać się połowicznymi środkami działania i połowiczną ofiarą. "Biada, kto odda Ojczyźnie pół duszy".

I jeszcze jedno: w walce 1863 roku stanęła obok siebie Korona i Litwa; manifest powstańcy wyczarował wizję Polski trójjednej, wzywając do walki narody Polski, Litwy i Rusi.

Jakże wymowny jest dziś ten testament 1863 roku! Gdy Polska padła chwilowo pod naporem wroga — w gruzach znalazła się wolność wszystkich pobratymczych narodów. Wekrzeszenie naszej wolności — będzie wkrzeszeniem wolności wszystkich ludów i szczepów, które los złączył z Rzeczpospolitą. Nad manifestem Powstania Styczniowego unosił się duch Polski Jagiellońskiej — nad nami unosi się duch Powstania Styczniowego.

trzeba było siedzieć przy samolotach i być gotowym do startu, ażeby niemieckie samoloty bombowe nie przyleciały i nie bombardowały Anglii.

Mechanicy oczywiście siedzieli tuż przy samolotach jak i piloci, ażeby w każdej chwili móc przystąpić do zapuszczenia silników.

Nagle jeden niemiecki samolot bombowy, zupełnie niespodziewanie, — wykorzystując warunki atmosferyczne — przyleciał nad lotnisko i zrzucał bomby. Piloci natychmiast wystartowali do walki z Niemcem. Jeden z mechaników, będący przy samolocie, pomimo tego, że widział jak Niemiec zniża swój lot, ażeby ostrzelać samoloty na ziemi i personel — nie uciekł do schronu, lecz dalej pomagał pilotowi zapuszczać silniki.

Samolot wystartował; niestety, mechanik pozostał ranny na ziemi, trafiony pociskiem z karabinów maszynowych. Samolot niemiecki jednak został zestrzelony.

W kilka dni później mechanik zmarł w szpitalu na skutek ciężkiej rany. Przedtem jednak został dekorowany przez Naczelnego Wodza krzyżem bojowym za waleczność.

Tak spełnił swój obowiązek żołnierski w boju mechanik dywizjonu 303 Rosochacki.

Szeregowiec Rosochacki przeszedł z Polski daleką drogę, ażeby na ziemi brytyjskiej poświęcić swoje młode życie nie tylko w obronie własnego kraju lecz i w obronie Wielkiej Brytanii. Był on symbolem cichego bohaterstwa. Wiele przykładów takich jest, lecz jakże o nich mało słyszeć.

Praca mechanika jest tak samo ważna jak praca personelu latającego. Bez mechanika niema co mówić o jakiegokolwiek walce personelu latającego. Praca mechaników nie jest błyskotliwa, jest ona szara i dlatego — powtarzamy — nie mówi się o niej tak często jak o pracy pilotów, obserwatorów lub strzelców powietrznych. Tymbardziej należy ocenić ich wielkie poświęcenie dla dobra sprawy w walce z wrogiem.

Lotnik który walczy w powietrzu jest narażony na niebezpieczeństwo; dla niego dobre funkcjonowanie silnika, jego karabinów maszynowych i całego samolotu — jest wszystkim. Co wart pilot myśliwki, jeżeli przestaną działać karabiny maszynowe podczas walki w powietrzu, lub jeśli nagłe przestanie pracować silnik? Jest zupełnie bezwartowny, tak jak człowiek bez rąk i serca. Bo silnik samolotu, na którym lata pilot, nie jest tylko motorem martwego płatowca; jest on naprawdę sercem pilota. Jeżeli silnik przestanie pracować, pilot jest bezbronny i skazany na zestrzelenie.

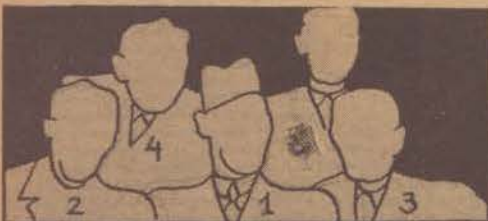
Wyobraźmy sobie, że lotnicy, którzy lecz kilkadziesiąt mil w głąb kraju wroga, ażeby bombardować cele położone na terenie nieprzyjacielskim, mają samoloty źle obsłużone i że przestaną pracować w ich samolotach silniki. Jak doskonale jest samopoczucie lotnika, który wie że jego mechanik tak dba o ten samolot, jakby sam latał na nim i jakby dbał o swoje życie.

Jest jeszcze jeden bardzo ważny moment psychologiczny w lotnictwie, mianowicie: moment powrotu załóg z lotu. Kiedy pilot lądaje po bardzo ciężkiej i wyczerpującej jego nerwy walce z nieprzyjacielem, lub po kilku, lub kilkunastu godzinach z bombardowania — czeka na niego uśmiechnięty mechanik, szczęśliwy, że jego przyjaciel, który na tym obsługującym przez niego samolocie wrócił — odbył swą wyprawę szczęśliwie. Nie ten dziwny, że mechanicy i personel latający w lotnictwie są tak zyci i stanowią jedną rodzinę walczącą przeciwko wspólnemu wrogowi.

NAJBLIŻSI WSPÓŁPRACOWNICY THE CLOSEST COLLABORATORS



Gen. B. Duch, Dowódca Oddziałów W. P. w Kanadzie
Gen. Bronisław Duch, Commanding Officer of the Polish Armed Forces in Canada



U podstaw Armii Polskiej w Rosji:
Organizing and heading the Polish Armed Forces in Russia:
1. Gen. Anders, dowódca W. P. w Rosji (Commander of the Polish Armed Forces in Russia); 2. Gen. Tokarzewski; 3. Gen. Boruta-Spiechowicz; 4. Gen. Szysko-Bohusz.



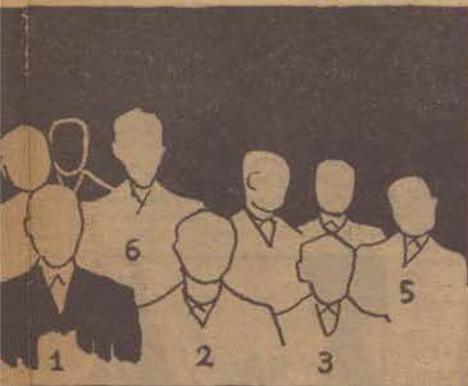
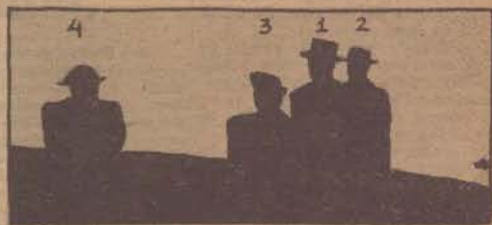
Zdjęcie powyższe z wiosny 1941 roku przedstawia Najbliższych współpracowników z wizytą u Prezydenta R. P.
The above photo taken during the spring of 1941 shows and his closest collaborators visiting the President of the R. P. (President of the Republic of Poland) Władysław Sikorski; 1. Prezydent R. P. (President of the Republic of Poland) Władysław Sikorski; 2. Gen. Marian Duch; 3. Gen. Gustaw Paszkiewicz; 4. Gen. Marian Ujejski; 5. Gen. Władysław Sikorski; 6. Gen. Gustaw Paszkiewicz; 7. Gen. Marian Ujejski; 8. Gen. Władysław Sikorski; 9. Gen. Gustaw Paszkiewicz.

Z wśród najbliższych współpracowników Naczelnego Wodza brak jest w niniejszym przeglądzie podobizn dwu dowódców wielkich jednostek, których fotografii, niestety, nie posiadamy, — a to: Gen. Kopańskiego (Bliści Wschód) i Gen. Prugar-Ketlinga (internowany w Szwajcarii).

NICY NACZELNEGO WODZA S OF THE COMMANDER-IN-CHIEF



Ks. biskup polowy Józef Gawlina
Field Bishop of the Polish Army,
Reverend Jozef Gawlina



...ia Naczelnego Wodza Gen. Władysława Sikorskiego i jego
...ta R. P., bawiącego podówczas w Szkocji:
...stawia the Commander-in-Chief Gen. Władysław Sikorski
...of the Republic of Poland somewhere in Scotland:
...of Poland) Władysław Raczkiewicz; 2. Naczelný Wódz
...Marjan Kukiel; 4. Gen. Izidor Modelski; 5. Gen. Bronisław
...in Ujejski; 6. Gen. Tadeusz Klimecki; 9. Wiceadmiral



W Szkocji na odcinku jednej z brygad W. P.:
Somewhere in Scotland on a sector of one of the Polish Brigades:
1. Prezydent R. P. (President of the Republic of Poland); 2. Ks. biskup
polowy (field Bishop) Józef Gawlina; 3. Gen Izidor Modelski; 4. Gen.
Stanisław Maczek.

Two amongst the closest collaborators of the Commander-in-Chief are
not shown in the above review, as we do not possess their photographs.
They are commanders of two large military units — their names are: Gen.
Kopanski (Near East) and Gen. Prugar-Ketling (interned in Switzerland).

Ground Heroes of Air Battles



Whenever we hear or read of aerial operations in the present war we hear mostly of the deeds of the flying personnel, such as pilots, observers, air gunners and wireless operators. The communiques daily inform us of the result of air combats, of the number of enemy aircraft brought down by our fighter pilots and the names of the pilots are often mentioned. We often listen in to broadcasts on the operations of bomber pilots. We also see in the papers photographs of those men who distinguished themselves in aerial combats and operations over enemy territory.

However, little or nothing is said of the ground personnel, who to a very great extent are the men responsible for the success of our wings against the enemy and who daily risk their lives in the accomplishment of their duty.

Of course, we should not think that they are neglected for any particular reason. Every commanding officer takes as much care of the ground personnel as he does of the flying personnel. The main reason, however, is that the work and deeds of the ground personnel are not in their nature so flashy and not so much advertised as are the performances of a pilot in an aerial combat and one is often led to overlook the sacrifices made by the mechanics on the ground, when generally considering the different deeds of the air force personnel.

I, personally, had an opportunity of being an eye-witness of many heroic exploits on the part of ground personnel, mostly mechanics, and, as an eye-witness, I should here like to give some examples.

At one of the French airfields, in 1940, were some Polish pilots and mechanics. The airfield had been bombed several times by the Germans. In spite of the heavy raids, the pilots were ready to take off for action, with bombs dropping on the runways and all over the airfield. During the heaviest raids the mechanics were always on the spot, helping the pilots start off their engines and thanks to their courage and devotion the pilots could take off for a combat.

At one of these airfields, the Polish fighter pilots were at readiness, when, out of a blue sky and totally unexpected, a German aircraft was sighted overhead, almost immediately beginning to bomb the airfield heavily.

The pilots hopped into their

fighters. The mechanics were around helping to start the engines and strapping the pilots into their seats in the cockpit. A bomb dropped and exploded close to one of the fighter aircraft. The pilot was in the cockpit and a mechanic was on the ground just beside him. He had just achieved the preparation of the aircraft for a start. The bomb exploded so near that a splinter tore off the mechanic's arm and he collapsed.

This is an example of the great sacrifice this mechanic made, overlooking the danger of bombs exploding nearby and remaining close to the aircraft and preparing it for the start.

I first met him in Warsaw, where he was a mechanic with the Kosciuszko Squadron, at present No. 303 Polish Fighter Squadron in England. With the outbreak of war he proved that he could sacrifice everything in the defence of his country.

When No. 303 Polish Fighter Squadron was organized in Great Britain all the mechanics who were with the same squadron in Poland were immediately posted to it. It was an extremely pleasant feeling to see those same men in the same squadron, and it seemed at times that we were in Poland, on our own station.

A large percentage of the victories of No. 303 Polish Fighter Squadron against enemy aircraft may well be attributed to the mechanics of the squadron. Their work was a great sacrifice, one big effort for the sake of their squadron. They toiled hard during the day and if need be at night. They wanted to keep the aircraft ready for all eventualities, they wanted to know that not a single aircraft would remain on the ground, unable to fly when the moment came.

The pilots used to go to bed at night, while the mechanics stayed up, working around the planes and under the supervision of Flying Officer W. When the sun rose the pilots got up and their fighter planes were ready

to start, ready for action.

One day in October, 1940, No. 303 Polish Fighter Squadron was at readiness. The weather was very foul, clouds hanging low over the airfield and it rained. There was an almost complete lack of visibility. However, all the pilots stood beside their respective machines, ready for action, in order to prevent any German aircraft from getting through the defences and bombing England. The mechanics detailed for the servicing of every aircraft were also crouching beside the pilots, ready to start off the engines.

All of a sudden a German bomber, taking advantage of the weather conditions, lowered down on the airfield and released a stick of bombs. The pilots instantly took off for action against the enemy. One of the mechanics who was close to one of the fighters, notwithstanding the fact that he saw the German bomber dive down for a machine-gun attack on the ground personnel and to prevent the fighters from starting off, stayed put and helped the pilot take off. The aircraft took off almost immediately, but the mechanic was there, lying on the ground, badly hit by a machine-gun bullet from the enemy aircraft. A few seconds later, the German aircraft was brought down by the pilot who succeeded in taking off and engaging the enemy.

The mechanic was awarded the Polish Military Cross for bravery in the accomplishment of his duty and decorated by the Commander-in-Chief of the Polish Army. A few days later, the brave boy died in hospital as a consequence of the serious injury suffered during that first attack. Thus died Aircraftman Rosochacki of No. 303 Polish Fighter Squadron in the accomplishment of his duties.

He had reached England after all the torment of difficult and adventurous escapes from Poland, France, and died on English soil in the de-



fence of both his country and England. He is a symbol of that quiet heroism of which so little is said and of which there are so many examples.

A mechanic's work is just as important as is the work of the flying personnel. Without these men there is almost no possibility of an air combat for the pilots. A pilot who fights in the air is constantly in danger of losing his life; therefore, the good performance of the engine, of his machine-guns and the general conditions of his fighter plane are most vital and essential. Indeed, a pilot in a fighter plane is worth little or nothing if his engine suddenly stops or his machine guns get jammed while he goes in to attack the enemy. He is then entirely at the mercy of his opponent, as if he lost both his hands and heart. The engine of the aircraft is also the pilot's heart, not merely the force that propels a heavier-than-air body through the space.

This holds true especially for those pilots who fly a long distance over enemy territory in order to carry destruction and hit the enemy's targets. If their aircraft are not maintained in good flying conditions, indeed, there is a wee chance of carrying out the operation and probably none of safely returning to their base.

As a consequence, all pilots agree that they experience a comfortable feeling of safety in the knowledge that their aircraft is well maintained and serviced by the mechanics detailed for this work and that the ground personnel are just as anxious about the crews' lives as they are about their own.

Furthermore, there is a psychological factor in this co-operation among the different trades of the air force. It is the moment of the return of an aircraft from an operational flight, when a pilot gets out of the cockpit after an air combat that is usually a most exhausting experience for anyone's nerves, or after a long bombing operation of several hours. There, on the ground, is the mechanic, with a broad smile on his face, happy that his comrade has safely returned to the base flying the aircraft that he maintains and services.

Thus, flying personnel and ground personnel form a large family in the air force, a family that fights like one man against the enemy.

January Uprising

Every Polish generation, since the partitions of Poland, pays its debt of blood. Each of them fights for freedom. Not long ago we observed the anniversary of the November Insurrection of 1830, then the insurrection of Wielkopolska (Western Poles) in December 1918. In January comes the anniversary of the Insurrection of 1863, this struggle for freedom, which, in its chronological order, comes in the middle of the previous dates in national calendar of historical events.

The Insurrection, begun on January 22, 1863 was a hopeless struggle. A few tens of thousands fought against the entire military power of tsarist Russia; the insurrectionists went to war with rifles and scythes against cannons. And yet... the Polish nation decided in its conscience that this struggle was imperative, because a nation who loves freedom, cannot yield to force, because "the Polish scars had to be torn apart, so they may not heal with the membrane of contempt."

The echoes of 1863 filled the atmosphere in which lived the generation of the struggle for freedom and independence during the first world war. These echoes would strengthen the nation in times of oppression, and would shine like a mysterious sign in the darkness of slavery.

The insurrections were an evidence of the greatness of the Nation, they were the unwritten wills of the forefathers and the signposts for those, upon whose shoulders rested the responsibility for the new eras of our history.

Today, we observe the anniversary of the January Insurrection during hard moments, but nevertheless full of great hopes. We are no longer going forth with rifles and scythes

against cannons. The Polish Army, fighting together with the Allies, is equipped in the most modern manner. We are not fighting alone; the greatest powers of the world are with us. We do not have to dream about the future national government, to be recognized by the world powers, because we have our own, legal government, whose representatives are accredited in the capitals of the world. Being also a generation fighting for the freedom of Poland, like the one of 1863, we are a happier generation, because we are certain that our struggle will end with victory.

But the example of that era, the era of the January Insurrection, should have an effect upon our hearts and minds. If they in so much harder conditions did their duty and fought to the end, then not one of us, the present-day Poles, should be satisfied with half-hearted accomplishments and half-hearted sacrifice. "Heaven help him, who gives only half of his soul to his country."

And one more thing: in the struggle of 1863, the forces of Poland and Lithuania were together; the manifesto of the Insurrection realized a vision of tri-united Poland, calling to war the nations of Poland, Lithuania and Ruthenia.

How expressive is this will of 1863! When Poland fell temporarily under the heel of the enemy, the freedom of our brotherly nations also crumbled. The resurrection of our independence will be the resurrection of the independence of all peoples and races, whom fate has united with the Republic of Poland. The spirit of the Jagellonian Poland was rising over the manifesto of the January Insurrection, and above us is the spirit of the January Insurrection.



Nareszcie czołgi

Kiedy, rok temu z górą, wyładowa-
liśmy po klęsce francuskiej na brytyjskiej wyspie wolności i obsiedli szkockie wzgórza pospolu: ulani z piechotą, artylerzyści z saperami i pancerniakami — słyszało się nieraz nieco ironiczne pozdrowienie: "czołkiem kompania"! Stosowano je ziośliwie przeważnie do czarno — bereczary, którzy czasem wyrażali gniew z tego powodu, czasem uśmiechali się smutno. Ci istotnie do sprzętu szczęścia nie mieli! Zabrakło czołgów w tragicznym wrześniu, później we Francji, ledwie niektóre oddziały "wyfasowały" sprzęt pancerny, zanim trzeba było zniszczyć, aby nie wpadł w chętlwe łapy niemieckie. Kilkanaście francuskich ciągników i działek pancernych, ocalonych przez Podhalan, to był — jak się zdaje — cały "ciężki sprzęt" naszego wojska po odwołaniu z Francji.

Jednak i czołgiści się doczekali. Otrzymali już czołgi jak się patrzy, solidne. Nie jakies tam wysłużone graty do ćwiczeń, ale rzetelny sprzęt bojowy, nowiutki, "prosto z igły". Radość więc była w wojsku pancernym wielka, a zapal do ćwiczeń ogromny. Doskonalili kierowcy, świetnie wyszkoleni mechanicy dorwali się nareszcie maszyn. Niebawem i sposobność do wypróbowania się znalazła, gdy Sir Allan Brooke, naczelny Wódz Home Forces w towarzystwie generała, dowódcy I Korpusu, odwiedził polskie oddziały w Szkocji.

PRZED GODZINĄ "ZEROWĄ"

O godzinie 9 rano grupują się w lesie czołgi, wyznaczone do przeprowadzenia zadania, na zachód od zwykłego miejsca postoju. Po rozprawadaniu na drogi wylotowe, maszyny zjeżdżają z szosy na bok, pod drzewa, a załogi przystępują do wykonania kamuflażu. Stroją się czołgi niczym panny do ślubu i po chwili każda maszyna jest już pięknie umajona gałkami — i niewidoczna pod drzewami z góry niemal zupełnie.

Tymczasem na skraju lasu odbywa się odprawa dowódców, odbywa się dokładne studiowanie map terenu, dowódcy mniejszych jednostek otrzymują wyjaśnienia. Godzina 13.00 została wyznaczona jako "zerowa". Kończy się odprawa i dowódcy spieszą do maszyn.

Załogi są już w pełnym pogotowiu. Krótki rozkaz i wszyscy zajmują swe miejsca: kierowca, strzelec i dowódca, który równocześnie jest radiooperatorem. Dowódcy plutonów sprawdzają łączność radiową, w powietrzu krzyżują się tajemnicze kody i zawołania. Łączność nawiązuje także dowódca całości. Porządek jak w zegarku wszystkie czołgi są "w garści".

Na dany znak kolumny czołgów ruszają na stanowiska wyjściowe, szybko przejeżdżają las, mijają wieś, wspinają się na wzgórze, aby blykawicznie stoczyć się w dolinę do drugiego lasu stąd już ruszyć do akcji.

Zanim jednak ta chwila nadejdzie rozpoczyna pracę cały aparat współdziałania. Zajeżdża wóz z radiostacją, jako centrala łączności, przelatuje przed patrol motocyklistów, nadciąga wreszcie w kolumnach piechota i zajmuje stanowiska. Kamuflaż doskonały; niektórzy strzelcy przypominają ruchome krzaki, karabiny maszynowe także zamaskowane znakomicie.

Następuje teraz z kolei nawiązanie łączności pomiędzy czołgami a piechotą, w czym pomagają małe radioaparaty przenoszone na plecach.

Zjawia się i "omentra" — obserwator artyleryjski i przykłępa pod drzewem ze swoją lunetą. Motocykliści wrócili już z wywiadu i czekają ukryci pod drzewami; jeden z nich ma nawet sposobność do udzielenia pomocy sanitarnej... zajączkowi, który wpadł w jakieś klusownicze siła. Po chwili mały kłapouch, uwolniony, z zabandażowanymi skokami goni jak opętany w tył, poza "pole bitwy".

"SKRZYDLACI TOWARZYSZE"

Już niewiele minut dzieli nas od "godziny zerowej". Padają ostatnie rozkazy, ten i ów sprawdza i dociąga rzemienie oporządzenia, gdy wtem



jakieś brzęczenie w górze daje się słyszeć mimo pukaniny karabinowej piechoty. Gwar w powietrzu wzmagą się szybko, oto już na horyzoncie ukazują się dwa klucze samolotów w szyku bojowym. Maszyny zataczają wielki łuk w powietrzu i kierują się nad wzgórze "zajęte i umocnione przez nieprzyjaciela". Nagle prowadzący samolot obniża się, a za nim, jak jastrzębie na łup, spadają inne. "Pikują" — poszedł szmer po zaroślach obsadzonych przez piechotę. Powietrzem wstrząsają detonacje, dym zacięła bombardowane wzgórze.

To lotnicy dywizjonu współpracy, czyli pospolicie zwani "towarzysze" obrabiają bombami wzgórze, aby utworzyć drogę czołgom i posuwającej się za nimi piechocie. Chwila przerwy, maszyny zavrcają, nabierają wysokości i ponownie nurkują nad celem stając bombą. Zadanie wykonane. Samoloty odlatują z nad wzgórze szybko pokrywają czysty dot tej chwili nieobkłon.

Kiedy później piechota zaczęła się zagospodarowywać na "opanowanym" wzgórzu, przekonano się, że bombardowanie było niezwykle celne i skuteczne.

(Z tekstu redakcyjnej "Polski Walczącej" — Londyn).

We Have Tanks at Last

About one year ago when we landed on the British Isles of freedom and opened our camps on the Scottish hills together: cavalry and infantrymen, artillerymen with engineers and panzer men—one would hear, very often, the ironical salutation "hail, panzer company!" The men from the panzer units wearing black berets were mostly greeted with this malicious salutation. Sometimes they raged with anger, sometimes they only smiled sadly. Indeed they had no luck. The lack of equipment was their daily grief. They were short of tanks in the tragic days of September 1939 and later in France. Once, some of the units received panzer equip-

ment but they had to destroy it almost in the very same moment so as not to let it be captured by the Germans. A few of the French tanquettes and anti-tank guns, saved by the Highland Brigade, was—as we can assume—the only "heavy equipment" of the Polish forces after the retreat from France.

However, they did not wait in vain. They have already received the tanks and what tanks! Not seconds, used in many battles and good only for practice, but first class and fit for the first line of battle, new, "straight from the assembly line" equipment. The panzer boys enjoyed the tanks very much and showed great enthusiasm for field practice. Excellent drivers and experienced mechanics were in the seventh heaven. Finally they were given an opportunity for trial when Sir Allan Brooke, the Commander-in-Chief of the Home Forces, accompanied by a General, Commander of the First Corps, paid a visit to the Polish Forces stationed in Scotland.

ment but they had to destroy it almost in the very same moment so as not to let it be captured by the Germans. A few of the French tanquettes and anti-tank guns, saved by the Highland Brigade, was—as we can assume—the only "heavy equipment" of the Polish forces after the retreat from France.

They are dressed like girls for a wedding party and after a short time, hidden amongst the trees, they are almost invisible from the air. In the meantime the commanding officers, grouped at the edge of the forest, discuss the operations, study carefully the maps of the terrain, and the commanders of the smaller units receive the final instructions. One p.m. is set as the "zero hour". The officers' conference is ended and the commanders hurry to their tanks. The crews are in full readiness. A short command and all occupy their places: driver, gunner and commander. The latter is also a wireless operator. The platoon commanders check the radio contact; the mysterious codes and watch-words cross in the air. The commander of the group is also in wireless contact. Every thing is under control.

At a given signal, the tank columns move towards the posts assigned, speedily go through the woods, pass the village, climb the hill, roll with lightning speed down the valley to another forest from where the attack is scheduled to start.

Until that moment came the whole co-operative apparatus begins the work. The radio station car, as the centre of the signal detachment, arrives; the motorcycle patrol passes speedily, finally infantry, divided into small columns, approaches to fill the position. The soldiers are excellently camouflaged; some of them look like moving bushes; machine-guns are also well camouflaged.

Now the signal corps begins to work: the tanks and infantry communicate with each other—the latter is carrying wireless sets on their shoulders. An artillery observer appears kneeling down under a tree with his field glasses. The motorcycle men, returned already from reconnaissance, are awaiting under the cover of trees; one of them has even a chance to offer first aid to... a little hare which has lost its way and has finally landed in a trap. After a while the hare released and having its legs bandaged retreats at full speed from "the battlefield."

AIR FORCE ASSISTANCE

A few minutes are left to the "zero hour". The last orders are issued, the soldiers here and there check and tighten the belts of their equipment, when in the air a buzz can be heard despite the noise of rifle fire. That buzz in the air increases rapidly and at the horizon two sections of planes appear in formation. The machines make a great circle in the air and direct themselves towards the hills "occupied and fortified by the enemy". Suddenly the leading plane comes down followed by others as a hawk at his spoil. "They are diving" — whispered the soldiers hidden in the bushes. Detonations echo in the air and clouds of smoke cover the hills heavily bombed.

The airmen from the co-operative squadron bomb the hill to open the way for tanks and infantry moving under their cover. A short pause, and the planes turn, gain height and dive again dropping bombs at the target. The goal is attained. The planes leave the hill and cover rapidly the clear skies.

When later the infantry opened the bivouac on the "taken" hill, it came out that the bombardment consisted of many direct hits and therefore was very effective.

(From the files of "Fighting Poland"—London).

BEFORE THE "ZERO HOUR"

At 9 a.m. the tanks, assigned for duty, group in the forest west of the camp. Having taken positions on the main highways, they turn aside to the

TO EDITORS:

The reprint from this paper is free, but Editors using it will confer a great favor upon the "Fighting Poland" by mailing marked copies of their paper. These copies will not be looked at and thrown away, but preserved in Poland after the war as a token of the generous support given by the Canadian and American Press to the cause of Poland and the Polish Armed Forces in Canada.

Świadectwo wroga

Bój pod Węgierską Górką

Wyjāti z niemieckiej książki: "Wit gegen Polen" — Kreisgerinnerungswerk des VII Armeekorps — Str. 73-75.

Mało kto wie, gdzie szukać tej miejscowości. Nazwa jej niezna- na, a jednak tam właśnie piechu- rzy polscy dali przykład męstwa, które zaimponowało atakującym ich stanowiska weteranom wojny światowej z pod Verdun.

Przełamawszy 1 września opór starych oddziałów Korpusu O- chrony Pogranicza na przedłużącej Jabłonkowskiej i Zwardonkiej, bawarska dywizja górską, walczą- cą pod Baraną Górą i Miłowką, podeszła 2 września w drodze do Zywca do Węgierskiej Górki. Tam w zwałach doliny znajdowa- ła się polska pozycja umocnio- na, złożona z 18 betonowych blokhauzów, które jeszcze nie zdążyły wyschnąć i nie były wspierane artylerią.

Wypożyczenie do natarcia było znakomite. Wzmocniona artyleria gwarantowała świetne wsparcie. Piechota i saperzy byli wy- szkoleni specjalnie w zdobywa- niu takich umocnień.

Nie poszło to jednak łatwo, za- nim droga do Zywca stanęła otworem dla Niemców. Oto, pi- sząc sami Niemcy:

"Dnia 2 września artyleria bawarska rozpoczęła bombardowanie, któremu towarzyszył ogień karabinów maszynowych, skierowanych na strzelnicę.

"Przeciągle grzmiał ogień armatni, dokładnie pokrywając granatami cele, których nie zdążono zamaskować. Ktoby jednak myślał, że załoga blok- hauzu załamie się w tych warunkach, grubo się pomylił.

"Przekonali się o tym oddziały szturmowe, które po dwóch godzinach bombardowania ruszyły do natarcia. Blokhauzy zionęły ogniem, choć grana- ty wybuchaly nieraz na framugach strzelnic. Odciągano widak zabitych obrońców, a inni zajmowali ich miej- sca. Wobec tego rozpoczęło się dal- sze bombardowanie jeszcze intensy- wniejsze i trwało ono całą noc."

"Od wybuchów płonie las na wy- żynie i miejscowość Węgierska Górka, rozszalałając fantazyjnymi świa- tłami horyzont. Lecz i to nie załama- ło załogi, wciąż terkoczą z blokhau- zów karabiny maszynowe. Jasnym się staje, że sama artyleria nie może. Każdy blokhauz trzeba zdobywać od- dzielnie w walce wręcz. I teraz zaczy- na się ta walka i zacieka wspólna akcja saperów i piechoty, która zespala ich w jedną całość. Głową i ramio- nami wświdrują się oddziały sztur- mowe z miotaczami płomieni oraz mi- nerami, zaopatrzonymi w potężne ładunki materiałów wybuchowych. Huraganowy ogień artylerii, spowijający blokhauzy chmurami dymu, oraz ogień karabinów maszynowych w strzelnicę dają im osłonę."

"W pewnym momencie ogień arty- lerii ustaje, zastąpiony przez detona- cję granatów ręcznych i ładunków ma- teriałów wybuchowych, którym towa- rzązą strzały karabinowe, pistoletowe i karabinów maszynowych."

"Każdy blokhauz tworzył własną historię — wszystkie zbiegają się w jednej. Oto co mówi jeden z uczest- ników walki:

"Wspaniale strzelala nasza arty- leria. Każdy granat trafiał w szturmo- wany przez nas blokhauz. Po kilku godzinach niewiedomo po raz który już przeprowadzonego bombardowa- nia, pokazały się pierwsze szczeliny w betonie. Myśleliśmy, że te chłopy pod- dadzą się. Ruszamy. Nic podobnego — już otworzyli na nas ogień. A wie- cnowu częstujemy ich granatami. Trud- no o większą porcję. Znowu "stop". Jeden z piechurów naszych wakuje

na blokhauz i wrzuca do środka przez szczeliny granat ręczny. Polacy strą- cają go z dachu strzałami z karabinów. Pląci życiem. Tymczasem z drugiej strony podkradli się nasi saperzy i wsunęli w szczelinę potężny ładunek materiałów wybuchowych, po czym uciekają do schronów. Detonacja podr- zuca ruiny blokhauzu do góry, a rów- nocześnie ziemia otaczająca blokhauz wylatuje w powietrze. Dopiero wtedy wychodzą: 8 ludzi pod dowództwem podporucznika, wszyscy czarni jak pudle, 4 ludzi, a więc trzecia część zginęła w obronie blokhauzu. Pozo- stali przy życiu prawie ślepi, oczy za- sypane gruzem. Ale dzielne chłopcy, polskie oddziały wyborowe! Dowódca batalionu ścisła im dłoń. I słusznie, spełnili swój obowiązek jak najle- piej."

"Tak padał blokhauz jeden po dru- gim. Jeszcze 18 tygodni tylko broni się. Przeciwno samotnikowi, niewapiera- nemu przez sąsiadów, można już było doprowadzić galopem do przodu działa i rozbić go strzałami z odleg- łości kilkudziesięciu metrów. Było to po południu 3 września."

* * *

Jak z powyższej relacji i nie- mieckiej wynika trzeba było 20 godzin, aby dywizja z kilkudziesięciu armatami, miotacz- ami płomieni i masą materia- łów wybuchowych złamała opór nielicznych sił polskich, bronią- cych się w jednej linii, złożonej z 18 niewykończonych blok- hauzów.

NASZA KRONIKA

POMOC DLA POLAKÓW
W ROSJI

W niedziele 11-go b. m. odbył się w Domu Polskim w Windsorze wiec, zwolany przez poligone organizacje polskie. Tematem obrad była pomoc w zakresie sanitarnym dla Armii Pol- skiej w Rosji, zorganizowana w porozu- mieniu z Kanadyjskim Czerwonym Krzyżem. Na wiec przybyli m. in.: delegat Kanadyjskiego Czerwonego Krzyża sędzia Brody i poseł do parla- mentu kanadyjskiego Paul Martin, którzy też wygłosili przemówienia popłatne. Armię Polską w Kanadzie reprezentował kpt. dypl. Marian U- nik, który w swym przemówieniu pod- kreślił, że wszelka pomoc materialna dla Polaków w Rosji jest potrzebna, ale że w pierwszym rzędzie należy ją nieść Polakom cywilnym, znajdując- ym się w najtrudniejszych warun- kach. Dalsi mówcy wyrażali pogląd, że społeczeństwo polskie w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych powinno po- prowadzić akcje równoległe w obu wspomnianych kierunkach. Zarządzo- na na sali kolektka dała pokaźny wynik. Zebrani złożyli gotówkę \$1,002.00; ponadto zadeklarowano dalszych 15 dolarów, a jeden z uczestników złożył na ręce przedium wiecu złoty pierś- cionek, ofiarowujący go na cele Polaków w Rosji.

W numerze poprzednim w notatce o składce, zarządzanej przez ks. Nowka- na na sali parafialnej w Windsorze w czasie wieczoru noworocznego — za- szła pewna nieścisłość. Oto na sali se- brano ponad 100 dolarów, które prze- znaczono na cele wysiedleńców pol- skich na terenie Związku Sowieckiego.

MAJOR MAJEWSKI WITA 16-TO
LÉTNEGO OCHOTNIKA DO
ARMII POLSKIEJ

Najmłodszy ochotnik jaki zgłosił się dotychczas z Okręgu Nowoyor- skiego do Armii Polskiej w Kanadzie, to 16-ty letni Józef Malkiewicz, zamieszkały pod Nr. 576 E. 165th St., Bronx, N. Y. Dzień chłopiec, który swoją męską postawą i wzrostem wy-

Enemy's Testimony

The Battle of Węgierska Górka

Excerpts from a German book: "We March Against the Poles"— pages 73-75.

Very few people know where to look for that place. Its name is unknown. However, the Polish infantry there set an example of bravery, which over-awed the German veterans of Verdun of the last war, by attacking their positions.

The Bavarian mounted division having broken the resistance of the weak Polish detachments of the Border Defence Corps on the moun- tain passes of Jablonkow and Zwardon on September 1st, fighting at Barana Gora and Milowka, reached Węgierska Gorka on September 2nd on the way to Zywiec. There in the narrow valley was found a Polish fortified position consisting of eight- teen concrete, iron reinforced block houses which, due to recent construc- tion, were not hardened, and not sup- ported by artillery.

The equipment for the attack was splendid. The reinforced artillery as- sured excellent co-operation. Infan- try and sappers were trained especial- ly to conquer such fortified nests.

But it was not so easy before the road to Zywiec was open for the Germans. The Germans write about this as follows:

"On September 2nd the Bavarian artillery began to bombard, accom- panied by machine gun fire directed at the shooting fissures.

"The artillery fire roared ceaseless- ly, covering precisely with grenades the targets which were not camou-

flaged in due time. Whoever would think that the crew of the blockhouse would lose their morale under such conditions was greatly mistaken.

"The German storm detachments which after two hours of bombardment started to attack had proof of this fact. The block houses belched fire, although artillery grenades were ex- ploding on the frames of the shooting fissures. It was evident that the slain defenders had been removed and others took their places. Therefore, the Germans continued the bombard- ment more intensively, and it lasted during the entire night.

"The woods on the hills and in the vicinity of Węgierska Gorka were burning from the explosions, brighten- ing the horizon with fantastic lights, but this did not demoralize the crew, as the blockhouse machine guns were still spattering. It was evident that the artillery by itself could do nothing. It is necessary to conquer each block house separately and only by hard fighting, and now begins a hard, furious, concerted action of the infantry and sappers binding them to- gether. The storm detachments at- tempted to crawl into the blockhouses, heads and arms first, using fire throwers and the miners, equipped with powerful loads of explosive ma- terial. The artillery barrage fire, covered the blockhouses with clouds of smoke and the machine gun fire directed at the shooting fissures gave them plenty of protection.

"At the very moment the artillery fire stopped and was replaced by de- tonations of hand grenades and of ex- plosive material loads which were being accompanied by shots from rifles, pistols and machine guns."

Every blockhouse was creating its own history, but all written in one, these are the words of one of the par- ticipants in the battle:

"Our artillery fired splendidly. Each artillery grenade struck the blockhouse attacked by us. After a few hours of bombardment completed in unaccounted succession, appeared the first openings in the concrete. We thought that these boys would sur- render. We started to attack. Nothing like that—now they open fire on us. Impossible to receive a greater number of bullets. Well—therefore we treat them with artillery grenades again. One of our infantry men jumped on the blockhouse and threw a hand grenade through the shoot- ing fissure into the interior. The Poles drove him off the roof with rifle fire. He pays with his life. Meanwhile, on the other side, our sappers sneaked up and placed power- ful explosive loads and afterwards ran away to shelter. The detonation threw up the ruins of the blockhouse together with the earth surrounding it upward into the air. It was only then that they came out: eight men under the command of a Second Lieu- tenant, all are black as a poodle, four men or one-third of the crew were lost in defence of the blockhouse. The surviving crew were almost blind, eyes covered with ruins from the walls. But very brave boys, the Polish choice detachments! The commander of the battalion shook hands with them as they justly performed their duties in the best manner.

"So one block house fell after the other. Each one defended itself. Against a solitary one, not supported by neighbors, it was possible for the artillery gun to approach from the front on a gallop and smash it to pieces at a distance of several metres. It happened on the afternoon of Sep- tember 3rd."

Jeżeli ukazała się cenna książka p. t. "Zolnierz Polski". Treścią jej jest opis walk dzielnych żołnierzy pol- skich ze szczegółowym uwzględnie- niem ostatnich krwawych bojów w kampanii wrześniowej, w Norwegii, Francji, Anglii, Rosji i w Libii. Osob- ny dział poświęcony jest twórczemu się Wojsku Polskiemu w Kanadzie.

Książka ilustrowana jest bogato fotografiami z życia i walk naszych od- działów na różnych frontach bojo- wych.

Każdy Polak, chcący zapoznać się z wkładem wojskowym Polaki w tych największych w dziejach zmaganiach — powinien nie tylko sam tę książkę przeczytać, ale również jak najszerszej propagować wśród obcych ten obryz- my wysiłek Polski zbrojnej — złożony na ołtarzu walki o wolność.

Jedną z wielu zalet tego pięknego wydawnictwa jest dużo tłumaczeń (skrótoń) na język angielski.

Cena książki wraz z przesyłką pocztową 0.50 centów.

Z uwagi na ograniczony nakład książki uprasza się zainteresowanych o nadsyłanie zamówień — Windsor P. O. Box 363.

It is evident from the above-men- tioned writing that it was necessary to take 20 hours time for the division of many guns, fire throwers, and with a mass of explosives to break up the resistance of a small Polish force, de- fending themselves in one line, consist- ing of eighteen not-completed block houses.

Wykład był bardzo poważny. Pan plutonowy był poważny i rekruci byli poważni. Siódmy wykład z nauki o broni.

Pan Plutonowy stał obok stołu, rekruci siedzieli na ławkach z lewej strony. Na ławce z prawej strony leżał karabin. Stary wysłuchano karabin do pokazów na wykładach.

Pan Plutonowy mówił o karabinie. Na karabin nikt narazie nie patrzył. Lekcja zaczynała się od pamięciowej repetycji. Pan Plutonowy wykladał bardzo poważnie. Na sali była cisza.

Z lewego kąta posuwały się w kierunku grupy wykładowej dwa zbliżające karaluchy, które wymknęły się z kotłowni centralnego ogrzewania i dowędrowały aż tam. Nikt ich nie zauważył.

Lekcja posuwała się naprzód.
—Odkąd dokąd jest lufa?
—Od wlotu do wylotu.
—Do czego służy lufa?
—Do nadawania ogólnego kierunku pociskowi.
—Ileż waży ten karabin?
—Sęto doskonale. Jeden odpowiadał, wszyscy słuchali z powagą. Na sali jak makietm zasiał.

Karaluchy porzuciły osłonę szpary pod boczną ścianą i posuwały się śmiało śródkiem sali. Nikt ich jeszcze nie widział.

—Jaką długość ma ten karabin?
—Jeden metr piętnaście centymetrów.

—Jakie są okucia?
—Nasada bagnetu, bączki i stópka. Lekcja odbywała się w największym porządku. Rekruci byli wpatrzeni w plutonowego.

Karaluchy dotarli tymczasem do ławki zakrytej stołem przed wszystkimi oczami i windowały się pracowicie w górę.

Pan Plutonowy zadowolony z ogólnej powagi i zainteresowania, jakie budził wykład, przeszedł do szczegółów.

—Strzelec Putyk, co jest wewnątrz lufy?
—O o otwór, pa pa nnie plu t tonowy — odpowiedział Putyk, który się jąkał.

—I co jeszcze...?
—Po po powietrze.
—Ale nie, Putyk. Głupstwa mówicie. Są brzozy i pola. Pięć bródz i pięć pól lewoskrętnych, które nadają

The lecture was a very serious one. Sergeant, the lecturer, was very dignified and so were the soldiers. It was the seventh lecture on the construction of a rifle.

Sergeant stood by the table, the soldiers were seated on benches at left — at the right, on a bench, lay an old, veteran rifle used for demonstration during lessons.

Sergeant spoke about the rifle. For a moment no one looked at it. The lesson consisted of repetition. Sergeant lectured in a very serious manner. The auditorium was silent.

From the left corner of the hall approaching the group are two stray cockroaches which slipped out of the steam heat boiler and managed to wander to the hall. So far nobody has noticed them.

The lesson continued:
From where to where is the barrel?
From the breach to the muzzle.
What purpose does the barrel serve?

It gives the bullet a general direction.
What is the weight of this rifle?

The lesson continued very smoothly. One answered the questions, all others listened to his answers with dignity. The audience was very quiet.

The cockroaches left the cover of the hole at the side wall and wandered through the centre of the hall. For the time being nobody has noticed them.

What is the length of this rifle?
One meter and fifteen centimeters.
What are the rims?
The bayonet boss, hinges and the butt plate.

The lesson was carried on in the greatest order. The rookies stared at the Sergeant.

In the meantime the cockroaches

Jak dwa karaluchy przerwały naukę o broni

pociskowi z ruch wirowy. Weźcie karabin.

Putyk podszedł do ławki i wziął karabin. Wykład był bardzo poważny i nikt nie wiedział, że w lufie karabinu siedzą dwa karaluchy, które karaluchów zwyczajem wiały w najciszej i najciemniejszej miejscy.

Przykijcie oko do wylotu lufy i powiedzcie co widzicie?
Putyk podniósł karabin kolbą do góry i przykijął oko do wylotu.

Pa pa nnie plu to nowy, meldu du duje, że nnie nnie wi widge.

I rzeczywiście. Nic nie mógł widzieć, bo u wylotu lufy właśnie ustawiły się karaluchy, jak w ogonku do wyjścia, zasłaniając cały otwór.

—To popatrzcie z drugiej strony — powiedział plutonowy zły na tę niepotrzebną przerwę w tak dobrze zapowiadającym się wykładzie.

Putyk obrócił karabin lufą do góry i przykijął oko do otwartego zamka. Dwa karaluchy zdziwione zmianą położenia, pomyślały, że może są przez pomyłkę na huśtawce w lunaparku i zaczęły spacerkiem na dół w kierunku zamku.

—Cie cie ciemmnno, Pa pa nie plu...
—Co opowiadacie? Dajcie tu karabin.

Pan plutonowy wziął karabin i sam przykijął oko do wylotu lufy.

—Macie rację. Jakis paproch musiał się tam dostać. Przedmuchaćcie lufę. Żołnierz musi sobie dawać radę z karabinem w każdej okazyi.

Putyk przykijął usta do wylotu i potężnym wydechem wypróżnił płuca z całego zapasu powietrza.

Prąd powietrza przeszedł od wlotu do wylotu, ale bez efektu. Karaluchy wykorzystując — jak to się w wojsku mówi — nierówności terenu, zaparły się nogami o pola i brzozy (lewoskrętne, które nadają ruch wirowy pociskowi) i zdawały się mówić: "choć burza huczy wokoło nas, do góry wznieśmy skronie..."

Widok Putyka z wydeptymi policzkami daremnie dmuchającego w karabin nadwerzętyl powagę wykładu.

Pan plutonowy już zły wziął znowu karabin z ręk niewprawnego strzelca, objął ustami sławny wylot i sam z kolei nadął policzki.

Tym razem przedmuchiwanie skończyło się inaczej.

Jeden z karaluchów, który widocznie bał się przeciągów, postanowił wyjść z lufy. Zanim pan plutonowy zdążył wypuścić dech tak potężny, że karaluchom wydobyły się chyba halnym wiatrem, karaluch-hiponodry (ten co się bał przeciągów) nie wiedząc co robi, wylał z lufy i wlał mu do ust...

Pan plutonowy nie stanął na wysokości zadania. Najpierw upuścił z hukiem karabin na stół. Potem złapał się za usta. Potem zaczął wydawać niartykułowane dźwięki, dławiąc się i czwernięjąc.

Powaga wykładu przepadała. Kiedy karabin wypadł z rąk Plutonowego, na salę wszedł kapitan Huczynski znany z surowości.

—Panie plutonowy, co tu się dzieje? Co to znaczy? Jak pan wygląda?

Plutonowy przelknął tę nagane nie nie odpowiadając, bo bał się, że odpowiadając przelknąłby karalucha. Zaczęł wypluwać to co miał w ustach, tak na oczach rekrutów i w obecności kapitana, w żaden sposób mu nie wypadło.

Strzelec Kuboś bardziej śmiały niż inni odpowiedział kapitanowi, że plutonowy chciał wydmuchać paproch z karabinu i że pewnie ten paproch wlał mu do ust.

—Niech pan wyjdzie i doprowadź swój wykład do porządku — powiedział kapitan i zabrał się do kontynuowania wykładu o karabinie.

—U wlotu lufy znajduje się osada muszki, ochrona muszki i muszka, która...

Tu wykład przerwał, bo z wylotu lufy pokazała się rzecz niespodziewana, nie muszka wcale, a głowa drugiego karalucha, który odcauwając brak towarzysza, może jakiegos bliższego krewnego, postanowił wywrzeć na światło dzienne i rozglądał się niespokojnie dokoła.

Przez chwilę kapitan z ustami

otwartymi do wykładu o muszce przyglądał się w milczeniu głowi karalucha.

Skąd karaluch wziął się w karabinie?... Trzeba go jakos wyrzucić.

Dopiero teraz wszyscy zrozumieli co się przytrafiło plutonowemu.

—Tęgo wykurzymy, Panie kapitanie, jak borsuka z jamy — wyrwał się strzelec Kulas, który widocznie był myśliwym.

Pomysł przyjął się. Zapalono papierosa i zaczęło się podkurzanie karalucha. Kulas zaciągał się i wdmuchiwał spoczątki ostrożnie, potem coraz śmielej, dym do lufy.

Po chwili amukła sylwetka karalucha mignęła u wlotu i w zamku i... znikła w szparze podajnika. Ścierwo karaluch wciąż się wszędzie.

Ale wszyscy z kapitanem na czele byli bardzo zadowoleni, że podkurzanie tak się dobrze udało. Karalucha jako przeciwnika zaczęto lekceważyć. Kapitan podjął przerwany wykład.

Pazur zaczęła... Wodzidła... ku... Język spustowy... Rekruci zamykali otwierali, zaryglowywali i odryglowywali zamek, repetowali, odpalili.

W karaluchu ukrytym w głębi komory zainkiewy serce truchlało ze strachu, kiedy słuchał tego wojennego szczęku...

Wreszcie kapitan postanowił odkryć ostatecznie rekrutom tajemnicę przyrządów donoszących. Palcami wprawnymi od wielu lat naciskał i puścił spowrotem sprężynę podajnika.

Złeczwany karaluch, który pocupał gdzieś tam sobie, został porwany teraz przez ruch sprężyny i nagle wyrzucony w powietrze nad głowę kapitana i rekrutów. Po kilku loopingach i korkociągach spał na blyszczącą lysin sierżanta Mulka, który od kilku minut pozwolił sobie przyluszczyć się lekcji. Sierżant Mulka znany z szybkich odruchów zamachał się na własną lysinę i z suchym trzaskiem rozgniół na niej karalucha.

Zaden owad z nieszcześliwej pary nie mógł nosić żaloby po drugim... Jeśli idzie o rekrutów, powaga wykładu przepadała z kretesem. Sam kapitan powiedział, że jeżeli ma być jeszcze trzeci karaluch w lufie, to on (znaczy się kapitan, a nie karaluch) woli pójść na piwo.

Jan Adamowski

How Two Cockroaches Broke Up a Lecture

reached the bench on the other side of the table and seen by no one climbed laboriously upward.

Sergeant, glad that the audience followed his lecture with dignity and interest, switched to details.

Private Putyk, tell me what is inside of the barrel?

A ho-ho-hole, si-sir-sir, answered Putyk, stammering.

And what else?
And si-sir-sir.

No, Putyk, you tell silly things. There are lans and grooves. Five lans and grooves turn left which put the bullet into a spiral movement. Take the rifle, Putyk.

Putyk approached the bench and took the rifle in his hands. Since the lecture was a very serious one and all listened to it with attention, nobody knew that inside of the barrel are two cockroaches which being faithful to the cockroach tradition entered the smallest and darkest place.

Look into the barrel and tell me what you see there.

Putyk lifted the rifle stock up and looked through the muzzle.

Si-sir-sir, I do see no-nothing. Of course, he could not see anything as the two cockroaches stood in a row at the end of the barrel blocking up the whole aperture.

Then take a look from the breach, advised Sergeant, angry on account of the pause in the lecture which so far had been carried on very smoothly.

Putyk turned the rifle, muzzle downwards, neared his eye to the opened bolt and looked into the barrel.

The cockroaches, surprised by the rapid change, thinking that by some mistake or other they are on the swing in an amusement park, walked in opposite direction.

Dar-dark-darkness, si-si...

What? Let me have the rifle.

Sergeant took the rifle and looked into the barrel.

Right. Something is in it. If I only knew who keeps his rifle in such order. Puff the barrel, Putyk. The soldier must get used to taking care of his rifle on every occasion.

Putyk put his lips around the muzzle and with a powerful blow he emptied his lungs of air.

The wave of air went through from the muzzle to the breach without result. The cockroaches, taking advantage, speaking in military terms, of an unevenness of the terrain, put their legs in the grooves against the lans, there are five lans and grooves turn left which put the bullet into a spiral movement, and seemed to say: "Chins up, although we are in the midst of the storm..."

A comical view of Putyk blowing with his puffed cheeks into the barrel brought an undesirable reaction of the audience and spoiled the lecture conducted with such dignity.

Sergeant, angry, took the rifle from the hands of the inexperienced rookie, put his lips around the muzzle and puffed his cheeks.

This time the result was quite unexpected.

One of the cockroaches which was evidently afraid of the draft decided

to leave the barrel. Before Sergeant managed to release his blow, the blow so powerful that for the cockroaches it would be equal to the mountain wind, the cockroach-hiponodry, that one afraid of draft, not realizing what he is doing, left the barrel and entered straight into the mouth...

Sergeant lost his head completely. First he dropped the rifle on the table with a noise, then covered his mouth with his hands, then he murmured something no one could understand, choking, and his face became red.

The dignity of the lecture had been lost.

At the moment when Sergeant had dropped the rifle Captain Huczynski well known for his discipline, entered the hall.

Sergeant, what is going on here? How do you look?

Reprimanded, Sergeant could not answer as he was afraid to swallow the cockroach. In the Captain's presence and in front of the rookies he could not spit out the intruder—how he would look then!

Private Kubus, more resolute than others, told Captain how Sergeant tried to clean the barrel, commenting that he, that is Sergeant, probably swallowed a trifle that was in it.

Go out, Sergeant, and make yourself to look like a man, said Captain, and began to continue the lecture.

By the muzzle of the barrel you can see block and front sight, front sight shield and front sight blade, which...

He stopped... by the muzzle of the barrel something unexpected appeared, not a muzzle but the whole head of the other cockroach which being lonely decided to leave the darkness, come out to the daylight, so he looked anxiously around.

For a moment Captain, having his mouth open, continued the lecture

12 In the front sight, gazed in silence at the cockroach head.

8y How did the cockroach manage to get there? . . . We must throw him out.

Now all understood what had happened to Sergeant.

We shall smoke him out, Captain, like the wood chuck from his cavity, volunteered Private Kulas, who evidently was a born hunter.

The plan was applauded. Kulas lighted a cigarette and began the work of smoking out the cockroach. He inhaled and then puffed, at first very

carefully, later more daring, clouds of smoke into the barrel.

After a short while a slim silhouette of the cockroach lashed by the breach, then in the chamber and . . . disappeared in a chink of the platform magazine. The cockroach, sun-of-a-gun, will thrust himself into any place.

The boys and Captain were satisfied with the smoking out results, disregarding the cockroach as an adversary. Captain returned to interrupted lecture.

The chamber . . . the bolt . . . the trigger . . . Rookies tried the rifle,

opened and locked the bolt, released the trigger . . .

The poor cockroach hidden deeply in the chamber was terrified and death of a heart attack when listening to the clattering of the rifle.

Finally Captain came to details, explaining how the shot is fired. Being an old soldier he pressed and released with experienced fingers the feeder spring.

Disregarded cockroach was kidnapped by the movement of the spring and thrown into the air over the Captain's and rookies' heads. After a few

loopings and spins he landed on the shining bald head of Sergeant Major Nitka who also participated in the class. S. M. Nitka, known for his quick reactions, swung his fists over his head and crushed the poor creature to pieces. None of the unhappy pair could mourn the other.

As far as the rookies were concerned, the dignity of the lecture had been lost forever. The Captain himself said that, if the third cockroach shall be found in the barrel, he, that is the Captain, not the cockroach, would rather go to have a beer.

Kto pamięta o spalonych i przeoranych niemieckimi czołgami wsiach polskich — zapisuje się do polskiej broni pancernej.

W styczniu 1942 r. wyjdzie z druku

"Rocznik Bibliograficzny"

za okres I.IX.1939-31.XII.1941

zawierający bibliografię (wraz z opisem danego wydawnictwa) druków w j. polskim oraz j. obcych o Polsce, wydanych w tym okresie poza terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

Uprasza się pp. wydawców, autorów i inne zainteresowane osoby o łaskawe przysłanie okazowych egzemplarzy, względnie szczegółowych danych, pod adresem redakcji:

EDINBURGH, 14, HIGH ST.
"Wiadomości Wydawnicze"

Lyttle's Confectioners

507 Ouellette Ave. 3-6051
Windsor, Ontario
Breakfast — Luncheon — Dinner

"Modern Photos"
Studio

469 Ouellette Ave. (na górze)
Windsor, Ontario

Portrety, zdjęcia weselne, fotografie dziecięce i paszportowe.
Specjalne ceny dla żołnierzy polskich.

BENJAMIN A. MALEYKO

Adwokat

Tel.: biuro 4-8484, mieszk. 3-7153

Kancelaria:

301-302 Security Bldg.

Windsor, Ontario

Piekarnia

BRACI BLAK

Blak Bros. Bakery

poleca

prawdziwy polski żytni chleb
razowy i pyłkowy

1022 LANGLOIS AVE.

Tel. 3-4344 Windsor, Ont.

JUŻ UKAZAŁY SIĘ W SPRZEDAŻY WYDAWNICTWA "ODSIECZY"

I ROCZNIK ODSIECZY



zawierający numery od 1-22.

Tom oprawny w karton

wraz z

odezłą Naczelnego Wodza

i

barwnym dodatkiem świętecznym

CENA \$1.25

(z przesyłką pocztową \$1.50)

Przygody WALENTEGO POMPKI



w kolorach naturalnych.
Tomik w formie książkowej
zawiera
9 fantastycznych przygód.
Barwna okładka
z portretem bohatera.

CENA \$0.40

(z przesyłką pocztową \$0.45)



Ponadto nakładem wydawnictwa "Odsiecz" ukazał się tomik wybranych wierszy st. strzelca Ryszarda POBOGA p.l. "ŻOŁNIERSKIE STROFY". Cena 0.25 dol.

Wydawnictwa te za mawiać można we wszystkich punktach sprzedaży "ODSIECZY—POLSKI WALCZĄCEJ W AMERYCE"

lub bezpośrednio w Administracji naszego pisma

349 KILDARE RD., WINDSOR ONTARIO, CANADA

z granatami. Tru-
cję. Znowu "stop".
nych wskakuje

Bronx, N. Y.

swoją męską podstaw.

Przegląd Tygodniowy

Przed decyzją Ameryki Południowej

Na frontach wojennych i w gabinetach dyplomatycznych panuje ruch gorączkowy. Z dnia na dzień kształtuje się coraz wyraźniej nowa rzeczywistość, i dojrzały procesy o naprawdę historycznym znaczeniu.

Gdy w dniu 6-go stycznia prezydent Roosevelt, zabrawszy głos w Kongresie zapowiadał gigantyczny wysiłek, jakiego dokonają w wojnie obecnej Stany Zjednoczone — wszyscy zwrócili przedewszystkiem uwagę na cyfry zawarte w mowie. Nic dziwnego; enuncjacja prezydenta Roosevelta, mówiąca o budowie 185 tysięcy samolotów, 55 tysięcy armat przeciwlotniczych, 120 tysięcy czołgów i dziesiątków milionów ton okrętów — musiała wywrzeć wpływ sugestyny na umysły słuchaczy. Gdy rozważa się jednak mowę prezydenta Roosevelta z perspektywy tygodnia, dochodzi się do przekonania, że również ważne jak cyfry, odzwierciedlające wysiłek zbrojeniowy Ameryki, było stwierdzenie przez Prezydenta, iż wrogiem Nr. 1, od którego pobicia zależy los świata, jest i pozostanie dyktator Trzeciej Rzeszy Adolfa Hitler. Prezydent Roosevelt nie powiedział tego dosłownie, ale wynika to z całokształtu jego wywodów. Obalenie Hitlera będzie automatycznie końcem potęgi Włoch i Japonii. Dlatego Stany Zjednoczone nie myślą ograniczać pola swego działania. Dlatego wojska amerykańskie znajdują się na Wyspach Brytyjskich. Dlatego powstanie wielka, ekpedycyjna armia Stanów Zjednoczonych, która biec będzie wroga wszędzie, gdzie go tylko dopadnie.

Takie postawienie sprawy przez prezydenta Roosevelta oczyszcza do reszty atmosferę. Trzeba bowiem powiedzieć, że w opinii amerykańskiej istniały jeszcze pewne niejasności, podtrzymywane przez byłych izolacjonistów. B. izolacjoniści usiłowali ostatnio wywołać wrażenie, że Amerykę obchodzą w gruncie rzeczy jedynie wypadki na Dalekim Wschodzie i że należy ograniczyć zainteresowania amerykańskie do frontu japońskiego. Takie postawienie sprawy to oczywiście (świadome lub nieświadome) usypianie czujności Ameryki, to gra na rękę Hitlerowi i jego różnokolorowym współnikom.

W tydzień po mowie prezydenta Roosevelta zabrał głos sekretarz stanu marynarki płk. Knox, który postawił kropkę nad "i". Powiedział on wyraźnie, że los wojny rozstrzygnie się na Atlantyku, jako na szlaku komunikacyjnym, łączącym obydwie wielkie mocarstwa anglosaskie i że przede wszystkim trzeba pobić Hitlera. Niemcy hitlerowskie — to pień, Japonia — to tylko gałąź.

Tak więc po noworocznej deklaracji 26ciu zjednoczonych narodów — następuje dalsze, praktyczne zacieśnianie węzłów pomiędzy poszczególnymi członkami wielkiego bloku wspólnej walki o przyszłość świata i demokracji.

Tymczasem

na frontach

rozwijają się wypadki w przyspieszonym tempie.

Na Dalekim Wschodzie zwiększa się gwałtowność i zasięg ofensywy japońskiej, która objęła już także *Holenderskie Indie Wschodnie*. Równocześnie wojska japońskie, zajmując dwie trzecie Półwyspu Malajskiego, stanęły już tylko o 150 mil od *Singapore*.

Los *Singapore* wywołuje zaniepokojenie. W prasie amerykańskiej pisze się bez ogródek o tym, że utrata *Singapore* byłaby znacznym przedłużeniem wojny. *Singapore* bowiem to nie tylko doniosły punkt strategiczny; utrata *Singapore* to nie tylko utrata *bazy morskiej*, osłaniającej *Indie i Australię*, ale także utrata jedynych wielkich okrętów, w których można naprawić okrutny wojenne na Dalekim Wschodzie. *Singapore* jest potężnym zarówno dla

obrony, jak i dla ofensywy, którą kiedyś trzeba będzie podjąć w przyszłości, aby zdobyć z powrotem utracone tereny na *Filipinach* czy w *Siamie*. Dlatego obrona *Singapore* urasta do zagadnienia, które rzuca cień na całokształt sytuacji wojkowej w wojnie z Japonią. Może już najbliższy tydzień wyjaśni, czy uda się odwrócić groźbę, jaka zawisła nad tą potężną fortecą.

Na dwóch innych frontach inicjatywa znajduje się w tej chwili w rękach Sojuszników.

W Rosji tydzień ubiegły zanaczył się częściowym oczyszczeniem Krymu i sukcesami na froncie centralnym, które łatwo mogą przerodzić się w ostateczne przełamanie zimowej linii oporu niemieckiego, przebiegającej przez *Briańsk* i *Wiaźnię*. General *Sikorski*, rozważając sytuację (na konferencji prasowej w Londynie) wyraził pogląd, że naturalną linią obrony niemieckiej na froncie centralnym jest dopiero linia przebiegająca przez *Smoleńsk*. Nie trzeba dodawać, jakie znaczenie wojskowe i moralno-polityczne miałyby odwrót Niemców na tę linię, a więc utrata terenu zdobytego w dwóch krwawych ofensywach w jesieni 1941.

Na froncie libijskim Niemcy i Włosi zastosowali taktykę opóźniająca. W wyniku ostatnich walk udało im się wprawdzie wycofać znaczną część wojsk z pierścienia pod *Agedabia*, ale straty poniesione zarówno w materiale ludzkim, jak i w sprzęcie zmniejszyły bardzo poważnie zdolności bojowe tej armii. Toczące się obecnie walki pod *El Agheila* mają podobny przebieg. Armia niemieckiego gen. *Rommel*a wykrusza się z dnia na dzień. Mimo to nie należy liczyć się z załamaniem się tej armii w ciągu najbliższego czasu i zaprzestaniem przez nią oporu.

Na co czeka general Rommel

i na co liczy?

Znana komentatorka polityczna p.

Dorothy Thompson powiada w jednym ze swych artykułów, że w lutym lub na początku marca należy oczekiwać wielkiej akcji wojskowej Hitlera w *Afryce Północnej*. Byłaby to akcja zmierzająca z *Sycylii* ku posiadłościom francuskim w *Tunisie*, lub z *Hiszpanii* ku *Marokko hiszpańskiemu*. Możliwe jest zresztą, że Hitler podejmie równocześnie obydwie akcje. Rzecz jasna, że posiadanie we włoskiej Trypolitanii poważniejszej siły w postaci resztek armii gen. *Rommel*a miałyby w związku z taką ofensywą — zwłaszcza z wyprawą na *Tunis* — wielkie znaczenie dla Hitlera.

Przewidując powyższe możliwości należy podkreślić jako okoliczność szczególnie pozytywną przełamywanie przez wojska brytyjskie ośrodków oporu niemiecko-włoskiego na tyłach obecnego frontu w *Libii*. Bardziej została już zlikwidowana, a w chwili w której piszemy te słowa — dobiega już kresu opór fortyfikacji w okolicy przełęczy *Hellasy*. Brytyjczycy nie pozwalają na to, by Niemcy i Włosi stoczyli w *Afryce*, na tyłach walczącego przeciwnika, swój *Tobruk*.

Rozważając przyszłe plany Hitlera, pisze wspomniana już p. *Dorothy Thompson*, iż zamierzone przez dyktator niemieckiego wciągnięcie do wojny *Hiszpanii* ma na celu wzmocnienie pozycji osi

w Ameryce Południowej

wśród narodów tamtejszych, mówiących językiem hiszpańskim.

Jak się przedstawia sytuacja w Ameryce Południowej?

Jesteśmy obecnie w punkcie zwrotnym. W chwili, w której numer ten dojdzie rąk Czytelników znane już może będą wyniki konferencji panamerykańskiej.

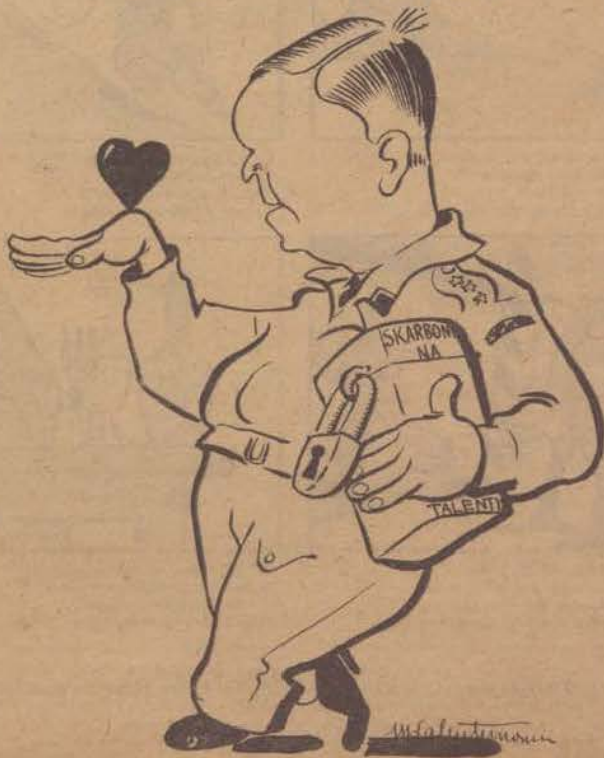
zwołanej do *Rio de Janeiro* na 15-go stycznia i dni następane.

Narada w *Rio de Janeiro* ma rozstrzygnąć o tym, czy wszystkie państwa centralnej i południowej Ameryki zerwą stosunki dyplomatyczne i gospodarcze z państwami "osi". Nie idzie tu o wypowiedzenie wojny Niemcom i Włochom, czy Japonii, ale o zajęcie przez państwa centralnej i południowej Ameryki takiego stanowiska wobec Stanów Zjednoczonych, jakie Stany Zjednoczone zajmowały wobec Wielkiej Brytanii i jej sojuszników przed dniem 7-go grudnia 1941, t. j. przed bezpośrednim wejściem Stanów do wojny. Państwa środkowo i południowo amerykańskie mogą w ten sposób oddać Stanom Zjednoczonym olbrzymią usługę, wzmacniając potencjał gospodarczy walczących demokracji. A przymet takie jawne zerwanie stosunków z państwami "osi" byłoby równoznaczne ze stworzeniem zapory dla wpływów "osiowych" w Ameryce Południowej. W chwili, w której Hitler chce wkroczyć na arenę polityczną Ameryki Południowej poprzez hiszpańską furtkę — nastąpiłoby zatrzymanie mu tej furtki przed nosem.

Do tej chwili wiadomo, iż rząd *Uszugwaju* postawił w *Rio de Janeiro* formalny wniosek o zerwanie wszelkich stosunków z państwami osi. Za wnioskiem tym opowie się 19 państw środkowo i południowo amerykańskich. *Urugwaj* otrzymał podobno takie zobowiązania między innymi od *Brazylii* (co jeszcze niedawno uchodziło za mało prawdopodobne). Również stanowisko opornego dotąd rządu *Chile* uległo ostatnio zmianie, a chilijski minister spraw zagranicznych wypowiedział mowę, stwierdzając jedność interesów i potrzeb wszystkich państw amerykańskich. Dlatego w kołach politycznych USA sądzi się, że *Chile* głosować będzie za zerwaniem stosunków z osią. *Ogniskiem oporu jest tylko Argentyna*, której minister spraw zagranicznych wygłosił przed parą dniami mowę "neutralistyczną". *Argentyna* wyraża sympatię dla Stanów Zjednoczonych, ale powiada, iż nie chce wejść na drogę prowadzącą automatycznie do udziału w wojnie. Rząd argentyński próbował w ubiegłym tygodniu skupić wokół siebie delegatów *Chile, Peru i Paragwaju*, ale — wedle wiadomości jakie przesyłają gazetańtraz — akcja ta nie powiodła się.

Jak widzimy wojna obecna staje się coraz bardziej wojną światową. Języki ognia zbliżają się do ostatniego kontynentu, który w tej chwili jeszcze żyje w stanie pokoju, t. j. do kontynentu południowo-amerykańskiego. Decyzja państw południowo-amerykańskich może się stać nowym, poważnym ciosem dla połączonych imperializmów *Berlina, Rzymu i Tokia*.

Z teki humorysty



Foborca talentów — Collector of talents

Fulfill your duty towards Poland and the United States!
Join the ranks of the Polish Army in Canada!
Call on Polish Recruiting Station, Sandwich St. and Drouillard Rd., Windsor, Ontario, Canada.

Copyright by M. Walentynowicz, 1942

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg

Seria XVIII.

Ilustrował M. Walentynowicz



Na węgierskiej granicy
To nie były już satty —
Bardzo zgrabnie zwędziłem
Całkiem niezłe dwie narty.

On the Hungarian border,
All jokes aside
I neatly put away
A pair of fine skis.



Wiatr popychał mnie w plecy,
Narty szły, jak po stole —
Gdzieś na górze spostrzegłem,
Że granica jest w dole.

The wind blew on my back
The skis were going well
When I almost reached the top
I saw the border as in a well.



Wobec tego ruszyłem
Szusem w dół, ku granicy —
Aż tu nagle Niemcecy
Wyskoczyli strażnicy.

So I took a ride
Down towards the border,
Suddenly from the side
The Germans jumped on me.



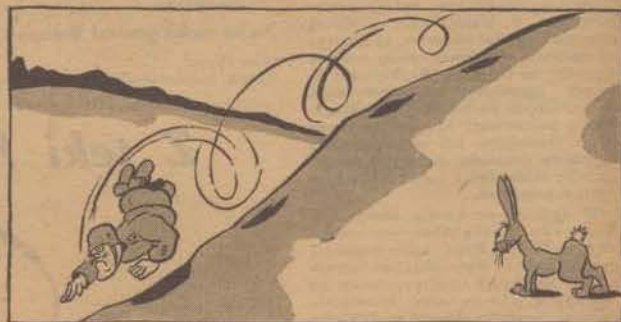
Halt! — krzyknęli — bo zginiesz,
Marna twoja godzina!
A ja wpadłem wprost na nich,
Jak tatrzańska lawina.

Stop, they yelled, or you die
Your last hour is coming
I fell upon them with the speed
Of an avalanche running.



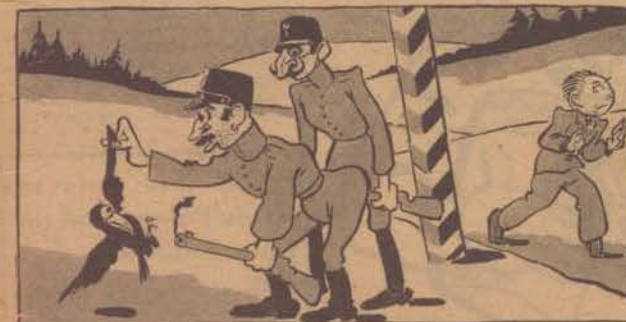
Efekt był nadzwyczajny
Wprost nie macie pojęcia! —
Niemcy przysli, a Hauptman
Został w moich objęciach.

The effect was enormous
You have no idea
The Germans were lost
Only Hauptman was near.



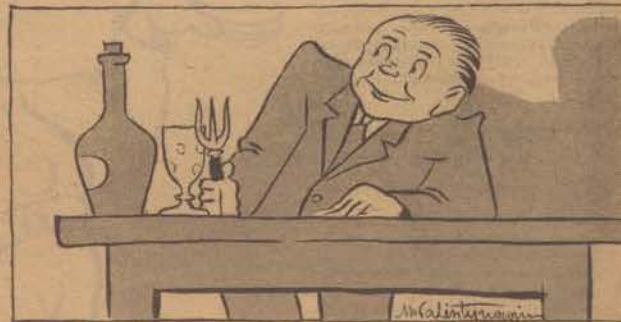
Gdy go potem rzuciłem
To bez żadnej urazy
Tak się cieszył, że kozła
Fiknął z góry trzy razy.

When I threw him away
He was so very glad
That he made a sommersault
And almost stood on his head.



Zdjąłem narty i piechzo
Przekradłem się dalej —
Bo węgierscy strażnicy
Właśnie wrony strzelali.

I took off the skis
And was sneaking ahead
Because the Hungarians
Were shooting the crows dead.



W pierwszej wiosce węgierskiej
Człowiek rzekł: dobra nasza!
No i w knajpie zamówił...
Gulasz, tokaj, czardasza.

When I came to the village
I said, now I'm okay
I went to a restaurant
For goulash, "czardasz" and tokay.

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce," wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.

"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont., Telephone 4-8133

Advertising Rate: \$2.50 per column inch

Subscription Rates: 65c quarterly; \$1.25 half yearly; \$2.40 yearly


Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA W AMERYCE

Vol. 2 nr. 4 (26)

WINDSOR, CANADA, 25. I. 1942

Price 5 Cents  1

“Sławie -
Polsce -
Światu”

W wojnie obecnej jesteśmy świadkami współdziałania wielu narodów pod hasłem wspólnej walki o wolność świata, o bezpieczeństwo własnych krajów, o godność ludzką. Dwadzieścia sześć narodów, podpisując w dniu noworocznym 1942 deklarację wazyngtońską o doprowadzeniu tej wspólnej walki do ostatecznego zwycięstwa — dało wyraz prawdzie głębokiej, która tkwić będzie u podstaw nadchodzącej epoki.

Wielu ludziom w różnych krajach zdaje się, że połączenie hasła walki o swobodę człowieka, o swobodę własnego narodu, z hasłem walki o całą ludzkość — jest czymś nowym, dotąd jeszcze w dziejach niebywałym, że jest to rewolucja 20-go stulecia. Tymczasem historia polska wykazuje, że nasz naród zrozumiął dawno ściśniętą łączność, jaką zachodzi pomiędzy wolnością własnego narodu, a wolnością wszystkich innych ludów i pomiędzy godnością człowieka i godnością ludzkości, a siłą moralną całego społeczeństwa.

Pieśń powstańców polskich z 1830-31 “Warszawianka” — daje wyraz tym uczuciom i poglądom Polscy Walczącej z przed przeszło stulecia. W jednej z najpiękniejszych i strof tej pieśni, głęboko narodowej i żywiołowo rewolucyjnej — słyszymy słowa:

“Leć nasz orle w górnym pedzie,
Sławie, Polsce, Światu służ...”

... Sławie, Polsce, Światu, ... Sława w zrozumieniu tej pieśni to nie tylko chwala wojenna, ale wszystko to, co oprómienia jednostkę i zbiorowość, co otwiera szacunek moralny, co powoduje ugłębienie się brutalnej sily materii przed potęgą ducha ludzkiego. Tej sprawie służyć ma naród polski, usymbolizowany w znaku Orła Białego.

A potem już jednym tchem wypowiedziane są słowa: *Polisce i Światu*. Działanie takie nie wydaje się oczywiste ani dżwonne, ani niespodziewane. Ale wówczas, przed stu jedenastu laty, było to niewątpliwie wybitnie myślenie w przyszłość. Polska okazywała się raz jeszcze strażą przednią wolności i postępu.

Przez cały wiek XIX-ty przelewał Polacy krew na wszystkich polach walk wolnościowych i na wszystkich

barykadach rewolucyjnych Europy. Walczyli o wolność we własnych powstaniach narodowych, brali udział w zrywach wolnościowych wszystkich innych narodów. Mickiewiczowska “Trybuna Ludów” była organem wszystkich ruchów wolnościowych Europy, a nazwiska polskich szermierzy wolności zapisane są na kartach historii wyzwoleniczej kilkunastu narodów.

Walcząc zaś na tyłu polach bitew, od epopei napoleońskiej, aż po wielką wojnę światową, przelewając swą krew na tyłu barykadach, pod obcym niebem — Polacy nie byli nigdy najemnikami, kondotierami. Jeden z najwybitniejszych Polaków, walczących pod sztandarami Bonaparte’go, Józef Sulkowski, powiedział: “Jeśli jesteśmy kondotierami — to kondotierami Wolności”.

Dziś bije się znów żołnierz polski na tyłu frontach, w obcych stronach, pod obcym niebem, ale pod własnym znakiem. Dziś szeregi nasze śpiewać mogą znów, jak ongiś żołnierze Listopadowej Pieśni: “Leć nasz Orle w górnym pedzie, Sławie, Polsce, Światu służ...”

I dlatego, każdy kto walczy w szeregach armii polskiej — walczy o najwznioślejsze zasady ludzkości, walczy o dobro na ziemi, o prawo wśród ludzi, o wolność narodów i godność człowieka. Armia Polska, najbardziej narodowa z ducha — jest najbliższą idealową i powszechną wolności świata.

—EL.



“For Glory,
Poland and
the World”

world... The glory this poem refers to is not the war glory *sensu stricto* but everything that irradiates an individual and society, what creates moral worth, what causes yielding of a brutal strength of materialism to the power of human spirit. That is what the Polish nation, symbolized in the sign of White Eagle, struggles for.

And then the closely connected words: “For Poland and the world”. Today, of course, this does not seem to be neither strange nor unexpected. But at that time, hundred and eleven years ago, it was undoubtedly a great foresight of thoughts into the future, Poland once more proved to be a vanguard for freedom and progress.

Throughout the entire 19th century the Poles fought for freedom on all the battlefields and all the revolutionary barricades of Europe. They fought for freedom organizing their own national insurrections, they participated in revolutionary movements of all other nations. The “Peoples’ Tribune” edited and published by Mickiewicz served as the official organ for all revolutionary movements in Europe, and the names of the Polish champions of freedom were written in the history of several nations.

Participating in so many battles since the Napoleon epoch until the last war, shedding generously their blood on so many barricades of foreign countries — the Poles never served as mercenaries or condottiers. One of the most outstanding Poles who fought under Napoleon Bonaparte, Josef Sulkowski, said: “If we are ever condottiers, we are condottiers of freedom”.

Today the Polish soldiers are again fighting on so many fronts in foreign lands, under foreign skies but under their own banner. Today our soldiers can sing again as the November insurrectionists: “Soar our eagle, beneath the sky for glory, for Poland, for the world...”

And for this very reason every one who participates in the struggle as a Polish soldier — fights for the highest ideals of humanity, for goodwill on earth, for justice among the people, for freedom of nations and human dignity. The Polish Army, most national in spirit, is the nearest to the ideal of freedom of the world.

In the present warfare we witness the co-operation of many countries under the motto of joint struggle for freedom of the world, for their security, for human dignity. Twenty-six nations, signing up on the first day of 1942 the Washington declaration in which they have expressed a solemn promise to continue this joint struggle for freedom until a final victory is won — expressed the deep truth which shall constitute the foundation of an approaching epoch.

Many people in the different countries think that the combining of the motto of the struggle for freedom of an individual and for freedom of a nation with the motto of the struggle for the entire humanity constitutes something new, unknown in the history of mankind, that it constitutes a revelation of the 20th century. The history of Poland proves, however, that the Polish nation understood long ago an inseparable accord between freedom of a country and freedom of all other peoples as well as between the human dignity of an individual and the moral strength of the entire society.

The poem of the Polish insurrectionists of 1830-1831 — “Warszawianka” — expresses this feeling and opinion of Fighting Poland from more than one century ago. In one of the most beautiful strophes of this poem deeply national and spontaneously revolutionary we hear the following words:

“Soar, our eagle, beneath the sky
For glory, for Poland, for the
world...
For glory, for Poland, for the

MŁODZIEŻ BEZ SZKÓŁ

Niemcy rozwineli w całej pełni swój plan tępienia inteligencji polskiej, niszczenia dorobków kulturalnych, przeciwdziałania wszelkiemu rozwojowi zarówno umysłowemu jak i fizycznemu. W tej bezwzględnej i okrutnej polityce nie zapomnieli o młodzieży, która stanowi przecież jedną z podstaw życia narodu. Od wychowania młodych, od tego jaką da im się wiedzę, jak zahartuje fizycznie i duchowo, zależy może w dużej mierze przyszłość kraju.

W środowiskach cywilizowanych podstawą wychowania młodzieży jest szkoła. A Polska jest dziś jedynym krajem w którym *szkół niema*. Zamknięcie wszystkich instytucji nauczania było jednym z pierwszych zarządzeń niemieckich.

Szkoły warszawskie czynne były przez pierwsze dwa tygodnie po bombardowaniu. Jak zwykle w jesieni księgarnie pełne były kupujących książki szkolne, a ulice rano przed ósmą roły się od uczniów i uczennic z teczkami, przemykających się pośpiesznie między nieuprzątniętymi jeszcze ruinami, żeby tylko zdążyć przed dzwonkiem. Zdawało się, że chociaż to zostanie po dawnemu.

Pod koniec października aresztowano nagle wszystkich nauczycieli. Młodzież nie wiedziała o tym i jak zwykle udała się rano do szkół. To była ich ostatnia droga do szkoły. Po kilkunastu dniach zdenerwowania i niepewności otwarto *jedną* szkołę. W jednym z wielkich, reprezentacyjnych gmachów szkolnych wywieszono kartki o przyjmowaniu zapisów na rok szkolny 39-40. Dopuszczeni do zapisów — synowie urzędników administracji niemieckiej, Gestapo, oraz Volksdeutsche. Język wykładowy niemiecki. Kiedy upłynęło jeszcze parę dni stało się jasne, że *szkół nie będzie*. Część nauczycieli wypuszczono, reszta nadal przebywała w więzieniu.

Mijało już przeszło dwa lata od tego czasu. Nasuwa się pytanie: co robi nasza młodzież? Jak zareagowała na ten wyłom w swoim życiu?

"Wam łatwo — mówili ojcowie — my przez dziesiątki lat niewoli uczyć się musieliśmy w trudnych warunkach, potajemnie studiować historię i literaturę polską. W 1905 przerwa-
liśmy naukę wogóle, urządziliśmy strajk szkolny. Wam łatwo."

Z wydarzeniami jesiennymi roku 1939 przyszedł dla polskiej młodzieży nowy okres próby, trudniejszy jeszcze i cięższy niż dla tamtego pokolenia. Tamci — ludzie poprzedniego pokolenia — rodzili się pod zaborem, od małego wychowywali w atmosferze ciągłej walki, konspiracji. Młode pokolenie polskie urodzone i wychowane w wolnej Polsce, o walce, konspiracji, tajnej nauce wiedziało tylko z historii i z opowiadań. Chodziło do polskich szkół, uczyło się z polskich podręczników, co rok przechodziło z klasy do klasy i na myśl nawet nie wpadło nikomu z młodych, że może być inaczej. I dlatego ta próba, która teraz przechodzi nas i młodzież w Kraju, cięższa jest o wiele od tego co przeżywali ich ojcowie.

A jednak nie poddali się. A jednak

trwają i nie dali się wykołocić. Więcej jeszcze. W tych warunkach w jakich żyją potrafili rozwinąć ducha współpracy i walki podziemnej, odrodzić najwspanialsze tradycje z przed lat...

Pierwszą reakcją było osłupienie. Brak Szkoły był czymś tak niesłychanym i niespodziewanym, że trudno to było zrozumieć. I nagle okazało się, że *ta tak często przeklinana "buda" jest czymś bliskim i nieodzownym*. I ci sami co dawniej rej wodzili w "wagarowaniu" — pierwsi zaczęli tęsknić za szkołą. Włóczyli się po mieście między rozwalonymi ceglami i nie-

niescentralizowana. Brak było wprawdy, doświadczenia. Zapal ponosił zarówno młodych uczniów jak i ich przywódców — przeważnie studentów wyższych uczelni. W tym pierwszym okresie czasu wielu młodych chłopców przypłaciło życiem nieostrożność, brak należytej konspiracji. I chociaż ludność Warszawy z radością czytała białe wąskie paski papieru z "Nie damy się", "Niec żyje Polaka" i t. p. naklejone wprost wielkich złotych odzew generał gubernatora Franka, nawołujących do posłuszeństwa wobec Niemców, chociaż z uśmiechem patrzano na plakaty p. t. "Oto twoje

sób dziś już historyczny rozdział *wydarzeń podziemnych*. Rankami przy głównych punktach wyjazdu do miasta zobaczyć można było nieliczne grupki rowerzystów, Z koszykami, workami, plecakami — młodzi chłopcy jechali na wieś *po żywność*, wioząc ze sobą niejednokrotnie coś więcej, aniżeli pieniądze: łączność duchową całego narodu, miasta i wsi. Te grupowe wyjazdy na wieś, bezpośredni kontakt z ludem — to był jeden z głównych elementów pracy, do której zabrała się młodzież. I ta sama młodzież szkolna i uniwersytecka, która przed wojną stanowiła jako całość warstwę wyższą, zamniejszą, bardziej uprzywilejowaną od reszty narodu, *bratała się z ludem*.

A jednocześnie *nie zapomniano o nauce*. Codzien powstawały dziesiątki nowych kursów. Kompletzy prywatne, złożone z kilku do kilkunastu uczniów i uczennic rozpoczęły systematyczne przerabianie kursu szkolnego. Skomunikowano się z przebywającymi na wolności nauczycielami i ci objęli kierownictwo liczących grup. Tam, gdzie brakło profesorów, najzdolniejszy w danym przedmiocie uczeń wykładał pozostałym kurs. Podręczników szkolnych było dosyć, a że chęć do nauki była tak wielką jak nigdy, robota szła ostro i dobrze. Obok kompletów szkolnych powstały i specjalne kursy zawodowe: rolnicze, mechaniczne, rzemieślnicze i handlowe. Tam gdzie brakło narzędzi: zapletem dorabiano braki.

I tak stoimy dziś w połowie trzeciego "roku szkolnego bez szkół". Formalnie Niemcy osiągnęli to co chcieli. W Polsce szkół niema. Ale skutek tego niesłychanego zarządzenia jest inny od zamierzonego. Młodzież polska z zapalem i wytrwałością uczy się nadal sama lub z pomocą swoich byłych nauczycieli. Czas dawniej przeznaczony na rozrywki, kina i teatry, na uprawianie sportów (patrz specjalne rozporządzenie Franka z jesieni 1940 roku o zakazie uprawiania przez Polaków pływania, boks, tenisa i inn. sportów) — poświęcany jest pracy społecznej. Uświadamianie ludu wiejskiego przez pogadanki i nielegalne wydawnictwa, wspólne zebrania dyskusyjne, redagowanie, druk i kolportaż pism Polski Podziemnej — to tylko kilka naczelnych dziedzin tej pracy. Robota to ciężka i niebezpieczna. Zdarzają się czasem i "wasy". Ale na miejsce aresztowanych wchodzi natychmiast nowa siła i walka nie ustaje ani na chwilę.

I kiedy dziś młodzież całego świata szkuje się do zakończenia półrocznej szkolnego, rozdania świadectw, kiedy z radością myśli o wakacjach zimowych i układa plany jak je najlepiej spędzić — powinniśmy pamiętać o tym, że dla naszej młodzieży w Kraju niema cenzur, niema nagród i nie będzie wakacji. Dla niej twarzą i trudną pracą trwać będzie nieprzerwanie tak długo, dopóki radosna nuta nie zabrzmi znowu dzwonki szkolne, wzywając ich z powrotem do szkół — w wolnej Polsce.

R. Bychowski



wiedzieli co robić z czasem.

"Co robić?" — to było pytanie, które przez kilkanaście dni nie schodziło z ust uczniów i ich rodziców. Ale predko otrząsnęli się. Upłynęło jeszcze trochę czasu i powoli znaki zaczęły z ulic włóczyć się bez celu. Na twarze wróciła pewność siebie, szli przez ulice miasta zdecydowanym, szybkim krokiem. Znaleźli cel, znaleźli pracę.

Autor artykułu w przeciągu dwóch dni z pięciu stron otrzymał propozycję wstąpienia do tajnych organizacji niepodległościowych... Początkowo była to praca niezorganizowana,

dzielo, na których młode ręce twarz stojącego na tie zgliszca Chamberlaina zakleiły podobizną Hitlera, — to wielu z tych co naklejali kartki, co zrywali plakaty, nie wróciło do domów.

Powoli jednak, w miarę rozwoju, praca stawała się coraz lepiej zorganizowana, dokładniej zakonspirowana. Luźne grupki dotychczas działające na własną rękę łączyły się w większe. Zaniechano ryzykownej akcji "plakatowej" i wzięto się do pracy od podstaw. Poszły w ruch ręczne i maszynowe, prywatne i szkolne powielacze, zapoczątkowując w ten spo-

Poland suffers but struggles

The Youth Without Schools

autumn there were crowds in book stores buying text books, and in the morning, slightly before 8, the male and female students filled the streets, strolling in a hurry between ruins and piles of ashes, anxious to be in school on time. It seemed that we will not be deprived of this at least.

Towards the end of October all the teachers were suddenly arrested. The students, unaware of that fact, left in the morning for school as usual. It was their last walk to school. After a few days of nervousness and uncertainty one educational institution re-opened. In one of the great representative school buildings, sheets were

pasted informing students about enrolling for the new school year of 1939-1940. Only the sons of German administration officials, Gestapo and Volksdeutsche were permitted to enroll, lectures to be conducted in German. After a few more days it became clear that no other schools would be opened. A part of the teachers had been released while others were kept in jail.

More than two years has elapsed since that time. The question arises: what has our youth done since then? What is their reaction against this new gap in their life?

"It is easy for you—our fathers

used to repeat—we were for tens of years in bondage and in very difficult conditions and had to study Polish history and literature in the greatest secrecy. In 1905 we stopped attending schools and organized a general school strike. It is easy for you."

The happenings of the fall of 1939 brought to the Polish youth a new period of trial, more difficult and burdensome than that of their fathers, men of the last generation. They were born under enemy occupation and since their early childhood were brought up in the atmosphere of continuous struggle and conspiracy. The young Polish generation, born and educated in free Poland, knew that struggle, conspiracy, and secret studies only from history and stories told on these subjects at home. They attended Polish schools, studied from

The Germans carry out systematically their plan of extermination of the Polish intelligentsia, destruction of cultural gains and counteracting any progress, intellectual as well as physical. In bringing this ruthless and cruel policy into effect they do not omit the youth which is of great importance in the life of any nation. The future of a country depends to a great extent on the younger generation.—how it is brought up, how educated, and how intured physically and morally.

In civilized countries youth is brought up in schools. And Poland, at present, is the only country where there are no schools. Closing all the educational institutions—it was one of the first German orders.

The schools in Warsaw were opened for the first two weeks after the bombardment. As usual during the

Polish textbooks, were promoted every year one grade up—and no one thought, even for a moment, that things might change. And for this very reason the misfortune that the youth is experiencing in Poland now is much more sorrowful than that which their fathers went through.

Nevertheless, they did not yield, they did not abandon the chosen path—they stood firm. More. In very difficult circumstances they managed to develop the spirit of co-operation and underground struggle, regenerating thus the noblest traditions of their fathers.

The first reaction resulted in general amazement. The lack of schools was something so unusual and so unexpected that it hardly could be understood. Soon it came out that this hated so often "bug-house" became something dear and indispensable. Soon those, who, during the good old days, were leaders in "playing hooky" were the first to begin to long for school. They roamed among the city's ruins not knowing what to do.

"What to do?"—this was the general question that pressed the lips of the students and their parents for several days. However, they shook off this despondency. A few more days elapsed, and the rambling boys began to disappear from the streets, little by little. In their faces one could notice new interest and energy—they walked through the streets with decisive, quick step; they discovered a goal, they put themselves to work.

The author of this article received,

within two days, five propositions to join the secret organizations working for the independence of the country. . . . Overwhelming enthusiasm prevailed amid the students as well as those younger ones and their leaders—mostly college graduates. At the beginning, the work was not well planned and organized: the lack of experience was striking. In that first period many young boys paid with their lives for their imprudence and lack of proper conspiracy. When the inhabitants of Warsaw read with joy the white, narrow strip of paper bearing such inscriptions as: "We shall win," "Long live Poland," etc., pasted across the great, yellow posters calling for obedience towards the Germans, when they looked with a smile at the posters entitled: "This is your work (accomplishment) on which the young hands pasted Chamberlain's face, standing amid ashes, with Hitler's picture,—nobody realized how many of the unknown heroes never returned home from those hazardous jobs.

Step by step, however, the work became better organized and carried out more carefully. The small groups working at their own work joined together. The hazardous "poster action" has been discontinued and work started from the very beginning. The conspirators made use of hand and machine, private and school mimeographs, initiating thus the chapter of underground publication which is at present of historical significance. In the mornings, on the main highways of the city limits, one could notice

numerous groups of cyclists, who, armed with baskets, sacks and knapsacks, were going to the country for food, carrying with them something more than money; spiritual accord of the whole nation. Those group departures to the country made direct contacts with the people—it was one of the main elements of work undertaken by the youth. And those same students who in pre-war days made themselves as a whole, a higher class, more wealthy and more privileged than all others, now fraternized with the country-folk.

At the same time they did not neglect their studies. Every day new courses were organized. Private groups consisting of a few to small numbers, male and female students, began to digest systematically the school program. Contacts were made with the teachers released from jail who assumed head positions of the larger groups. When teachers were not available, the student, leading in a given subject, lectured to his colleagues. Fortunately, the textbooks were accessible and the willingness to learn was so great as never before—therefore the work was carried out smoothly and yielded good results. Beside the group lessons there were organized special professional courses such as: agricultural, mechanical, handicraft and commercial. Where instruments were lacking the shortcomings were made up by prevailing enthusiasm.

We are now at the middle of the third "school year without school."

Formally, the Germans attained their goal: there are no schools in Poland. In practice, however, their unprecedented order resulted in quite different effects. The Polish youth, with enthusiasm and perseverance, continue the studies either by their own means or with professional assistance of their former teachers. The time previously assigned for entertainments, such as: cinemas, theatres, sports (in the fall of 1940 General Gubernator Frank issued an order prohibiting the Poles to practise swimming, boxing, tennis and other sports) is devoted now to welfare work. Informing the country-folk through the media of popular lectures and circulation of illegal publications, joint discussion meetings, editing, printing and circulating the publications of Underground Poland—are only a few of the main fields of their activity.

It is a difficult and dangerous work. Sometimes this and that is caught by a Gestapo. But their posts are immediately taken by new men and the struggle does not cease even for a moment.

And when now the youth in the whole world prepares themselves for the end of the first semester, look forward with joy to receiving diplomas and make plans for winter vacations.—we ought to remember that our youth in Poland will not have diplomas, rewards and vacations. For them the hard and difficult work will continue until they hear a joyful melody of school bells calling them to schools in free Poland.

PRZEZ JAPOŃSKIE OKULARY

Prawie każdy Japończyk nosi okulary. O ile jeszcze wśród młodzieży w wieku szkolnym trafiają się wyjątki bez okularów — to wszyscy niemal starsi Japończycy uważają za swój obowiązek noszenie okularów, chociażby nawet mieli zupełnie zdrowe oczy. Okulary mają świadczyć o mądrości: ich posiadaczą, mają stwierdzać, że Mitsubischi lub Nakamura San (san-pan) popsuł warok przy czytaniu dużych i mądrych książek.

Czytelnik nie powinien w tym miejscu uśmiechać się z niedowierzaniem co do naiwności Japończyków. Japończycy, mimo że potrafiliby uprzemysłowić i zagospodarować swoje państwo według najnowocześniejszych wymagań, mimo że mogą prowadzić najzupełniej nowoczesną wojnę — są, w wielu dziedzinach, dziecinnie naiwni, barbarzyńsko zacofani i . . . powolnie (tak jest) myślący.

"Barbarzyńsko zacofani." Czyż możliwym jest w kraju tak nowoczesnym, jakim jest dzisiejsza Japonia, jakiegokolwiek barbarzyństwo? A jednak . . . sięgnijmy do przykładów. Oto podczas uroczystości koronacyjnych obecnego cesarza Hirohito zdarzył się wypadek, że głęboką noc momentu koronacyjnego zakłócił płacz dziecka, które zabłąkało się w ogrodach pałacu cesarskiego. Dziecko natychmiast aresztowano pod zarzutem obrzymania majestatu. Na rozprawie sądowej zapadł jednomyślny wyrok . . . śmierci! Cesarz, dowiedziawszy się o tym, okazał swoją najwyższą łaskę, zmieniając karę śmierci na . . . dożywotnie więzienie. O wydarzeniu tym pisały wszystkie gazety japońskie, podkreślając niezwykłą dobroć młodego cesarza.

Przykład drugi: w ubiegłym roku jakiś źle wyszkolony lotnik japoński przeleciał nad pałacem cesarskim, do którego zwykły śmiertelnik nie ma prawa nawet się zbliżyć, chyba . . . że będzie ambasadorem obcego państwa, zaproszonym na uroczystość dworską. Los lotnika był przesądzony, dopuścił się on bowiem najwyższej obrzymania majestatu, ośmielając się wnieść ponad pałac cesarski i cesarza. Dano mu do zrozumienia, że jako żołnierz sam może zdecydować o swoim życiu. Lotnik popełnił harakiri.

Te dwa, autentyczne wypadki, rzucają szczególnie światło na Japonię, która jest krajem olbrzymich kontrastów. Japończyk korzysta w dzień ze wszystkich zdobyczy cywilizacji,

pracuje przy budowie pancerników, zarządza bankami i wielkimi przedsiębiorstwami handlowymi, aie wieczorem — po powrocie do domu — zrzuca "europejskie" ubranie, przywdziewa kimono i zawzawyszy riksę je-

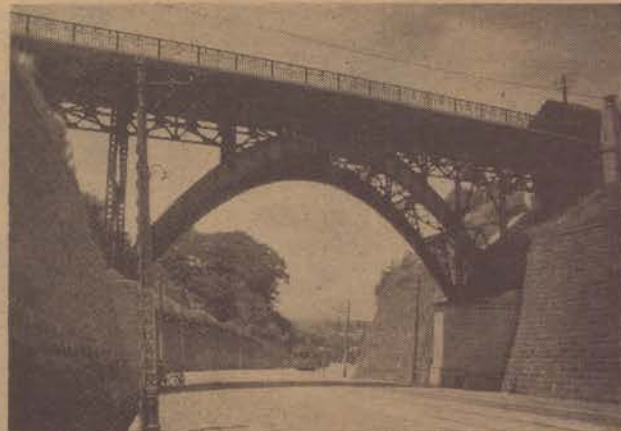
dzie na wieczorne modły do świątyni, albo do . . . Yoshiwary ("wesołe miasteczko"), jeżeli jest mieszkańcem Tokio. W godzinach przedpołudniowych na ulicach większych miast japońskich rzadko się widzi Japończy-

ków w kimonach, o zmierzchu natomiast — rzadko można spotkać strój europejski. W kimonach chodzą również prawie wszystkie Japonki.

Razem ze zmianą ubrania — Japończyk zmienia jakby i swoje oblicze. Z niezmiernie uprzejmego, klanijącego się bez przerwy, zawsze uśmiechniętego urzędnika — staje się groźnym, władczyim panem domu, za którym żona musi maszerować na ulicy o trzy kroki z tyłu, któremu każda Japonka z zasady ustępuje w tramwaju miejsce, który — wbrew pięknemu powiedzonku: "kobiety nie bij nawet kwiatem" — bije ją, nawet publicznie, po twarzy lub szpiczuta. Japonka, która przywdzieje strój europejski — w każdej chwili może być narazona na oblicie przez patriotę japońskiego, paradykując w sandałach i kimonie.

Wróćmy jednak do okularów, przez które Japończyk bez przerwy spogląda na świat. Dławnie są to okulary i trzeba stwierdzić z całą stanowczością, że czołwiek biały oglądany jest przez nie jako coś lepszego i ważniejszego. Nie należy się temu dziwić. Japończycy sami nie stworzyli nic, albo prawie nic. Fabryki, stocznie okrętowe, banki, radiostacje i wspaniałe zorganizowane kolejnictwo — wszystko to zostało stworzone przez białych inżynierów, pod ich nadzorem i kierownictwem. Japończycy są bowiem narodem inteligentnym i pracowitym — ale całkowicie wypranym z jakichkolwiek zdolności do nauk i wiedzy ścisłej. Nie jest bez znaczenia, że naród japoński na przestrzeni wieków prawie nie może się poszczycić nazwiskami wielkich uczonych i najzupełniej nie posiada wynalazców. Japończyk jest pojętny, z malpą wprost zręcznością potrafi odtworzyć to, czego go nauczyli biali — ale nie stać go na żadną myśl twórczą. Dlatego Japonia stała, aż do wybuchu wojny, zatrudniała w przemyśle amerykańskich inżynierów, których obecnie zastąpili Niemcy.

Wpływ Ameryki na Japonię, ze względu na bliskość (w porównaniu z Europą) tego kontynentu — był w każdej dziedzinie olbrzymi. Jeżeli do tego dołączymy japoński ruch emigracyjno-recemigracyjny, wyjazd młodzieży japońskiej na wyższe studia do Ameryki, oraz duże natężenie ruchu handlowego i turystycznego — łatwo



Wiadukt kolejowy w okolicach Tokio
A viaduct in the neighborhood of Tokio



Świątynia Szinto

Shinto temple

zrozumiemy czym Ameryka była i częściowo jest nadal — dla Japonii.

Dzielnikarze japońscy, z którymi miałem możliwość zetknąć się w Tokio, z dumą oświadczyli, że "Japonia jest małą Ameryką". Istotnie, w odniesieniu do wielu dziedzin — określenie to było trafne. Amerykę w Japonii — można spotkać na każdym kroku: czy to w ultraamerykańskich hotelach, czy w zorganizowanych na wzór amerykańskich restauracjach, barach i dancigach, czy też w pociągach. Szczególny wpływ na psychikę japońską miały amerykańskie filmy, wyświetlane w olbrzymich kinach i cieszące się olbrzymim powodzeniem. Japończyk jest naprzekład wielbicielem amerykańskiego "hot-jazz'u", chociaż muzyka ta jest mu całkowicie duchowo obca i w niczym nie przypomina płaźliwego brzęczenia "samisenów". To też Tokio, Yokohama, Kobe i Nagasaki aż roją się od małych barów, reklamujących najnowszą, amerykańską płytę i sprzedających amerykańską whisky. Szczytem nietaktu jest poprosić w takim barze o japońskie, gorące wino (sake), które — nawiasem mówiąc, jest bardzo dobre. Ale... w Ameryce wszyscy piją whisky i szanujący się bar (a nie jakiś tam japońska restauracja, w której ludzie siedzą na matkach z podkurczonymi nogami) — pod żadnym pozorem nie

znizyliby się do sprzedawania sake. Naśladowanie Ameryki i Amerykanów — jest prosto koniecznością życiową każdego Japończyka, który, otarwszy się o cywilizację — zaczyna chorować na kompleks niższości i fanatyczną wprost ambicję dorównania białym. Choroba ta czasem powoduje tragiczne wynaturzenia, jak to nap. obserwowałem w japońskim, znanym zresztą na obu kontynentach teatrze "Takarazuka", w którym występują wyłącznie kobiety. Otóż programy tego teatru składają się z występów pięknego, stylowego, opartego na zamierzonych tradycjach kultury japońskiej baletu i... z okropnej, "amerykańskiej" rewii, która wygląda prosto żałosnie. Japończyki nie mają głosu, przynajmniej w naszym rozumieniu europejskim, trudno więc głosem, nawykłym do zawodzenia przy dźwięku samisenów, śpiewać tanga i fox-trotty. Szczególnie smutno wyglądały wysiłki 200 japońskich dziewcząt, które usiłowały fukać nogami na wzór amerykański. Cała rzecz w tym, że Japonki mają słodkie twarzyczki i pięknie wyglądają w kimonach, ale... z reguły mają krzywe nogi.

Byłoby niesprawiedliwością, gdybym powiedział, że stosunek Japończyków do Polaków-uchodźców wo-

jenny był nieprzychylny. Odwrotnie. Japończycy, pominiawszy naturalnie urzędowe organy policyjne, okazywali Polakom i Polsce wiele sympatii. Gdy wybuchła wojna polsko-niemiecka do Ambasady Polskiej w Tokio zgłosiło się naprzykład 300 Japończyków, którzy wyrazili chęć walczenia po stronie Polski. Ambasada nasza była w prawdziwym kłopotcie, tym bardziej, że jeden z Japończyków zagroził, iż popełni harakiri, jeśli natychmiast nie będzie odesłany do Polski. Trzeba było użyć mnóstwa dyplomatycznych wybiegów, aby wytłumaczyć tym ochotnikom, że narazie jest to niemożliwe.

W prasie japońskiej, mimo przynależności Japonii do "osi" — stałe ukazywały się wzmianki o bohaterstwie żołnierza polskiego, opisy obrony Warszawy, a nawet informacje o Armii Polskiej w Anglii. Więcej — znalazły się polityczne ugrupowania japońskie, nie wyłączając nawet japońskich generałów, którzy na uroczystym bankiecie, wydanym dla polskiego ambasadora w hotelu Imperial — zapewniali w roku 1940 o prawdziwej i szczerzej sympatii dla Polski...

W maju 1941 byłem obecny na obiedzie, wydanym na cześć polskich dziennikarzy-uchodźców, przez ministra propagandy — Nobutomi Ito. Na obiedzie tym wzniesiony został toast

na cześć naszego, szczęśliwego powrotu do wolnej Ojczyzny! Toast ten wznosił... minister Ito. Zaisie, dziwnie są japońskie okulary.

Że Japonia jest w stanie wojny z Ameryką i Polską. Ale — można to stwierdzić z całą stanowczością — nie jest to wojna popularna w szerokich masach narodu japońskiego, w tych masach, które patrzyły od lat na Amerykę jako na niedoścignięty wzór. To też o wojnie tej zadecydował nie naród — ale garstka ambitnych przywódców, którzy zgodnie z psychiką niektórych Japończyków uważają, że są nawet zdolni do przewyższenia rasy białej. Jest to ambicja złośliwych karłów, przez którą nie od dziś cierpi już cały naród japoński.

Japonia tę wojnę przegra, chociaż robotnik i żołnierz japoński potrafi się żywić garstką ryżu, chociaż już przed rokiem w Japonii nie sprzedawano gwoździ i ograniczono do maksimum sprzedaż wszelkich wyrobów metalowych — nie sposób bowiem walczyć z potęgą gospodarczą i militarną Sprzymierzonych. Ciężka odpowiedzialność spadnie wówczas na grupkę przywódców, których emisariusze niemieccy od dwóch konsejniej lat uczyli sztuki nadymania się i różowego patrzenia w przyszłość — przez japońskie okulary...

Ryszard Pobóg

Through Japanese Glasses

Almost every Japanese wears glasses. Only among the youth of school-age are exceptions found—as nearly all of the older Japanese feel that it is their duty to wear glasses, even if they have good eyesight. Glasses are supposed to be evidence of the intelligence of the wearer. They affirm that Mitsubishi or Nakamura San (San-Sir) strained their eyesight by reading voluminous books of wisdom.

Now the reader should not smile with distrust at the ingenuity of the Japanese. The Japanese, despite that they are able to industrialize and to develop their country in regard to the most modern requirements, despite that they are capable of waging modern war—are in many spheres childishly naive, barbaric conservative and... very slow thinking.

"Barbaric Conservatism." Is any barbarism possible in a country so modern as Japan of today? Suppose we take some examples. During the coronation celebration of the present Emperor Hirohito, an incident took place whereby the deep silence of the coronation moment was disturbed by a weeping child who was lost in the gardens of the Emperor's palace. Immediately the child was arrested with the charge of high treason. At the trial the verdict was unanimous—death! The emperor, having been informed about this, showed his clemency by changing the verdict to life imprisonment. The entire Japanese press commented on this incident, emphasizing the unusual good-will of the new emperor.

Another incident: During the past year a certain untrained Jap airman flew above the emperor's palace, over which the average mortal even has no right to approach unless he is the ambassador of a foreign country invited for courtly celebration. The fate of the airman was sealed, for he committed high treason by daring to be for a moment above the emperor's palace and above the emperor himself. He was given to understand that since he was a soldier he could make his own decision concerning his life. The airman committed hari kari (suicide).

These two authentic incidents reflect light upon Japan as a country of large contrasts. The Jap during the day profits by all of the achievements of civilization. He will work at building armored ships, manage banks and great commercial enterprises, but in the evening—after returning home—he will take off the "European" clothes and will put on a kimono, and having called a ricksha, he will go to

the temple for the evening prayer or go to Yoshiwary if he is a resident of Tokio. Therefore, before noon on the streets of the larger Japanese towns the Japanese are very seldom seen in kimonos but at dusk, however, the European clothes are seldom seen. Nearly all of the Japanese women wear kimonos also.

Together with the changing of clothes, the Jap seems to change his countenance. From the exceedingly kind, bowing ceaselessly, always smil-

ing employe, he becomes a threatening, authoritative home master who is followed by his wife on the street at least three steps behind him. While in the street car she must give up her seat to him. Despite the nice saying "Do not beat the woman, even with a flower"—he beats her even publicly over the face or with a riding whip. The Japanese woman who wears European dress—at every moment men can be exposed to beating by Japanese patriots, parading in kimonos

and sandals. However, let us go back to the glasses through which the Jap looks at the world ceaselessly. These glasses are peculiar, and it is necessary to conclude that the white man he sees through them is something better and more important—which is not to be wondered at.

The Japanese themselves did not create anything—or very little at least. Factories, shipyards, banks, radio stations, and wonderful organized railways—have been created by the white engineers under their supervision and management. The Japanese are intelligent and hard-working people, but entirely deprived of any capacity for exact sciences. It is not without significance that the Japanese people, in the space of centuries, cannot boast of any names of great educators, and they have no inventors whatsoever. The Jap is alert, almost with monkey dexterity, is able to create what he was taught by the whites—but does not have any creative thought himself. Therefore Japan always, until the outbreak of war, employed American engineers who, for the time being, are replaced by Germans.

The influence of America on Japan was great in every sphere, because of the proximity of that continent (in comparison with Europe). If we will add to this the emigration and re-emigration movements of the Japanese youth to America to attain higher education, together with the large efforts of commercial and tourist movements, then we can readily understand what America was and is, to a certain extent still, to Japan.

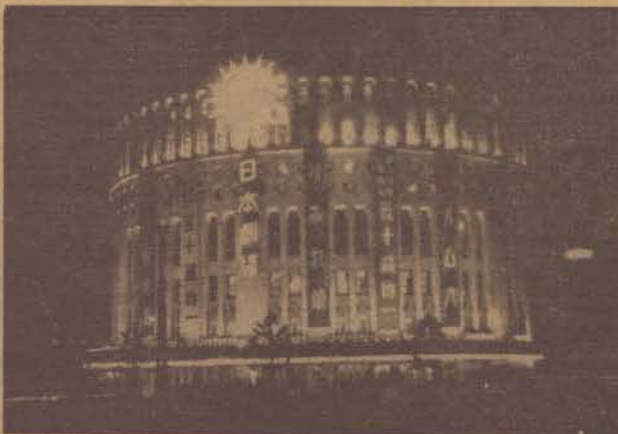
The Japanese newspaper men whom I had the opportunity to meet in Tokio proudly stated that: "Japan is small America." Really, in regard to many spheres, this expression was accurate. America can be seen in Japan at every step, whether in ultra-American hotels or whether in restaurants organized in the American way, in the bars, in the dancing halls or in the trains.

The American films have particular influence on the Japanese psychology, shown in the large movies and to very large crowds. The Jap, for instance, is very fond of the American "hot jazz," although that music is entirely strange to him by spirit and does not remind him of the weeping sound of the samgen. Therefore, Tokio, Yokohama, Kobe and Nagasaki are crowded with small barrooms playing the most modern American records and



Ulica w Yokohamie

A street in Yokohama



Gmach jednego z kin w Tokio w nocnym oświetleniu
A Tokio cinema building in the neon lights

selling American whisky. It is the acme of tactlessness to ask for Japanese hot wine (sake) at these bars (which, by the way, is very good). But—in the American bars all drink whisky and a respectable bar (and not any Japanese restaurant in which people sit down on the mats with legs crossed)—under no pretext would degrade itself to sell sake.

The imitation of America and Americans is simply a necessity of every Japanese life, who, having dealt with civilization, is sick with inferiority complex and with a fanatical ambition to equal the whites. That sickness often causes tragic, unnatural procedure, as I observed in the Japanese theatre "Takarazuka," known on both continents, where women perform only. The programs of this theatre consist of the appearance of beautiful, stylish Japanese ballet dancers, based on the prehistoric traditions of Japanese culture and of the dreadful American revue, which simply looks pathetic. The Japanese

have no voice, at least in our European meaning. So it is difficult to sing tangos and fox-trots with the voice accustomed to singing plaintively, accompanied by the Samisen. The efforts of 200 Japanese girls who tried to move their legs in the American way, looked especially sad. The truth of the whole matter is that the Japanese girls have sweet faces and look wonderful in kimonos—but as a rule they have crooked legs.

It would be unjust if I were to say that the attitude of the Japanese to the Polish war refugees was unfriendly. On the contrary. The Japanese, without regarding the official police authorities, displayed much sympathy for the Poles and Poland. When the German-Polish war broke out, about three hundred Japanese came to the Polish Embassy in Tokio and expressed their desire to fight on the side of Poland. Our Ambassador was placed in a very peculiar position, more so as one of the Japanese volunteers threatened to perform hari kari if he wasn't sent to Poland to fight. It

was necessary to use a lot of diplomatic explanations so as to explain to these volunteers that this was impossible.

The Japanese press, although Japan was a member of the Axis—consistently published notes about the valor of the Polish soldier, about the defenses of Warsaw, and even information about the formation of the Polish Army in England. Besides, political groups of Japanese were found, not excluding even the Japanese generals who, at a banquet given to the Polish Ambassador in the Imperial Hotel—assured sincere sympathy for Poland even during the year 1940.

In May, 1941, I was present at a dinner given by Propaganda Minister Nobutomi Ito, to welcome the Polish refugee newspapermen. At this dinner a toast was proposed for our safe return to free and independent Poland. This toast was proposed by Minister Ito himself. Truly, strange are the Japanese glasses.

Today Japan is at war with America and Poland, but it can be affirmed

with entire decisiveness that this war is not popular within the ranks of the Japanese masses, who for years looked upon America as a matchless example. This war was not initiated by the masses, but only by a few ambitious leaders who, according to the psychology of certain Japanese, feel that they are superior to the white race and are able to conquer them. That is the ambition of the mad dwarfs through whom nearly all of the hard-working Japanese people suffer.

Japan will lose this war, even though the working man and Japanese soldier will be able to live on a handful of rice, even though for more than a year not even nails were sold in Japan, and even though limited to the maximum sale of all metal products—it is impossible to fight against the industrial and military powers of the Allies. Heavy responsibility will fall on that group of leaders who were taught for at least two years by the German emissaries how to be haughty and how to look into the rosy future through Japanese glasses.

Wojna na morzu

Przegląd tygodniowy

Do czego dążą strony walczące na Dalekim Wschodzie

Atlantyk i Morze Północne

Ostatnio działalność niemieckich łodzi podwodnych zaznaczyła się u brzegów amerykańskich. W ciągu tygodnia zostały zatopione cztery statki: jeden o 170 mil od Nova Scotia i jeden w pobliżu wyspy Long Island, czyli w bezpośrednim sąsiedztwie Nowego Yorku. Biorąc pod uwagę usprawniającą się organizację obrony wybrzeża i patrolowania, należy się spodziewać, że operujące łodzie zostaną wkrótce wytopione i zatopione tak jak to miało miejsce miesiąc temu u brzegów Kanady, gdy dwie łodzie niemieckie pokusiły się na bezpośrednią blokadę jednego z portów na wybrzeżu wschodnim. Celem ich działalności jest więc raczej chęć zastraszenia społeczeństwa amerykańskiego, niż straty w tonażu, które mogą spowodować.

Poza tym dowództwo niemieckie donosi o zatopieniu jednego brytyjskiego destroyera i kilku statków o pojemności ogólnej 20,000 ton z pewnego konwoju na Atlantyku.

Ze swej strony Niemcy ponieśli dotkliwie straty w posilkach, skierowanych na front północny przez Petsamo. Sowiecka łódź podwodna zatakowała konwój niemiecki i zatopila jeden okręt patrolowy i dwa statki z wojskiem i zaopatrzeniem, z których jeden o 10,000 tonn wyporności.

Zablokowane okręty niemieckie w porcie Brest były ponownie bombardowane. Należy się spodziewać, że okręty te, o ile nie zostaną zniszczone zupełnie, nie będą mogły już do końca wojny wyjść w morze na skutek doznanych uszkodzeń i czujnego obserwowania ich przez lotnictwo brytyjskie.

Morze Śródziemne

Przesunięcie gros łodzi niemieckich z Atlantyku na Morze Śródziemne — potwierdza się. Zadaniem ich jest ubezpieczenie zaopatrzenia idącego z Włoch do Trypolitanii przez atakowanie nadwodnych okrętów brytyjskich, operujących na tej przestrzeni. Niemcy twierdzą, że w ciągu ubiegłego tygodnia zatopili jeden i uszkodzili drugi destroyer brytyjski.

Flota brytyjska natomiast zatopila jeden transportowiec z wojskiem i jeden statek z materiałem wojennym.

Charakterystyczne jest, że od pewnego czasu nie spotyka się żadnych wiadomości o flocie włoskiej, tak jakby nie istniała wcale, a jedyną działalność ze strony nieprzyjaciela przejawiają niemieckie łodzie podwodne. Uślna natomiast działalność lotnicza włosko-niemieckiego, nieustannie bombardującego Malte oraz wszystkie porty Libijskie, jak również koncentracja wojsk powietrznych na



Sycylii — wskazują nadal na ewentualne plany nieprzyjaciela zmierzające do zaatakowania Malty.

Z zarządzeń i rozkazów niemieckich, które trafiły w ręce Aliantów, wynika, że Niemcy zaczynają odczuwać ostry brak materiałów pędnych, specjalnie w rejonie operacyjnym Morza Śródziemnego.

Wycieczki polskiej łodzi podwodnej

Specjalny komunikat Rządu Polskiego w Londynie omawia działalność naszej łodzi podwodnej "Sokół".

Storpedował on w ciągu października i listopada ub. r. jeden krążownik pomocniczy, jeden destroyer i trzy statki z materiałem wojennym. Ze swej strony "Sokół" był kilkakrotnie atakowany przez nieprzyjacielskie okręty bombami głębinowymi. Komunikat wyszczególnia ataki które "Sokół" dokonał, jak niżej:

"Jeden krążownik pomocniczy ponad 5,000 tonn, eskortujący konwój — storpedowany.

"Jeden statek średniego tonażu z materiałem wojennym — zatopiony ogniem artyleryjskim.

"Jeden duży destroyer trafiony dwoma torpedami i prawdopodobnie zatopiony.

"Dwa konwojowane statki z materiałem wojennym — storpedowane."

Nowy okręt podwodny wybudowany był na jednej ze stocni w Brytanii i przyjęty rok temu przez załogę polską. Streszczenie komunikatu w prasie angielskiej nie wymienia, niestety, nazwiska dowódcy, który wpisał nową kartę chwały do historii Polskiej Marynarki Wojennej.

Pacyfik i Daleki Wschód

Działalność przeciwników za ubiegły tydzień można ująć lapidarnie w sposób następujący: Japończycy są w trakcie wykonywania swego planu zajęcia archipelagu wachodnio-indyjskiego; alianci opóźniają wszelkimi siłami posuwanie się nieprzyjaciela, aby wygrać na czasie i przygotować nowe bazy dla przeciwdziałania.

Podczas gdy natarcie japońskie zbliża się coraz bardziej ku pasmu tyfifikacji na Johore, wchodzących w skład systemu obronnego twierdzą Singapora, a gen. McArthur nadal broni się na wyspie Luzon — Japończycy zorganizowali tymczasową bazę w porcie Davao na wyspie Mindanao (południowe Filipiny) dla dalszych operacji przeciwko wyspom holenderskim. Operacje te, rozpoczęte zajęciem wyspy Tarakan i wschodniej odnogi wyspy Celebes, ubezpieczone są przez eskadrę w składzie: 1 pancernika, 5-6 krążowników i kilkunastu destroyersów. Wszystkie te okręty należą do starych typów, co potwierdza przypuszczenie, że główna flota japońska w dalszym ciągu nie bierze żadnego udziału w akcjach desantowych i trzymana jest w pogotowiu w jakimś nieznanym punkcie strategicznym na wypadek pojawienia się floty amerykańskiej na Pacyfiku.

Działalność niewielkiej floty holenderskiej oraz amerykańskich łodzi podwodnych i ich lotnictwa bombardującego skierowana jest właśnie przeciwko japońskiej bazie wypadowej w Davao i transportom japońskim z tej bazy do rejonów wylądowania. Za ubiegły tydzień straty japońskie wyniosły jeden transportowiec z wojskiem, trzy statki po 10,000 tonn każdy, storpedowane przez łodzie pod-

wodne, oraz kilka trafień lotniczych w pancernik na redzie w Davao. Poza tym dalekosiężne amerykańskie łodzie podwodne, operujące na głównych liniach komunikacyjnych japońskich pomiędzy teatrem działań wojennych a portami Japonii, zatopili jeden statek japoński (2,250 tonn) w odległości 75 mil od Yokohamy i duży ex-statek państwowy (17,000 tonn) Javata Maru.

Reasumując, należy uznać straty japońskie w tonażu w ubiegłym tygodniu za bardzo poważne, na które Japonia, ze względu na małą wydajność własnych stocni nie może sobie pozwolić na dłuższą metę — czyli, że będzie zmuszona odciągnąć od swej floty destroyery i użyć je do służby konwojowania, osłabiając tym samym ubezpieczenie floty głównej.

Działalność alianatów idzie w kierunku opóźnienia ofensywy japońskiej i przygotowania baz dla przyszłej ofensywy.

Wylądowanie wojsk australijskich na półwyspie Malajskim jest pierwszym posilkim od czasu wybuchu wojny. Jako podstawy operacyjne dla przyszłej ofensywy wybrane zostały Burnia i port Darwin w północno-zachodniej części Australii. Te dwa punkty z wysuniętym bardziej do środka Singapora będą stanowiły na Dalekim Wschodzie, Port Darwin (posiadający doskonałą redę lecz złą komunikację z głębią kraju) i będąc za ledwie małym osiedlem) rozbudowywany jest w szybkim tempie. Odegra on niebawem dużą rolę w wojnie na Dalekim Wschodzie, a zarazem będzie bronił rozprzestrzenienia inwazji japońskiej na Australię.

Straty amerykańskie za ubiegły tydzień wynoszą: transportowiec lotniczy "Langley", 11,500 tonn (według twierdzenia dowództwa japońskiego), zatopiony rzekomo w odległości 700 mil od Honolulu oraz jeden statek, 8,000 tonn, zatopiony na wodach wschodnio-indyjskich przez samoloty. Poza tym zostało ostrzelane Pago-Pago na wyspach Samoa przez łódź podwodną. Operacje dalekosiężnych łodzi podwodnych japońskich u brzegów Kalifornii zostały powstrzymane akcją patrolowania strefy przybrzeżnej i podjęcie do portów.

Na podkreślenie zasługuje ciekawy wypadek wyratowania rozbitków z zatopionego statku amerykańskiego przez duży wodnopłatowiec typu dalekosiężnych "Flying boat", używany do patrolowania dalekich przestrzeni na oceanach. Wodując dwa razy — wodnopłatowiec zabrał pierwszy raz 35-ciu, drugi raz 10-ciu ludzi. Razem z własną załogą miał 56 ludzi. Ostatni start trwał 2 mile na skutek dużego obciążenia.

What Is the Aim of Belligerents on the Far East Waters

Atlantic & North Sea

The activity of German submarines was noticeable at the American Coast. During the week four ships have been sunk: one 170 miles from Nova Scotia and three in the proximity of Long Island or near the approaches to New York City. Considering that the organization of the defences of the Coast and of patrolling are still becoming more efficient, it is necessary to expect that the operating U-boats will soon be found and sunk, as happened one month ago near the Canadian Coast where two German U-boats attempted to blockade directly one of the ports on the Eastern coast. The activity of these U-boats is aimed at the effect on the morale of the American public rather than the loss in tonnage which they are able to cause.

Besides this, the German command claims one British destroyer sunk and several ships of total tonnage of 20,000 from a certain convoy on the Atlantic.

From their side, the British claim that the Germans have suffered painful losses in reinforcements which were being directed to the Northern front through Petsamo. The Soviet submarine attacked the German convoy and sank one patrolling ship and two loaded with troops and equipment, one of these 10,000 tons.

The German ships locked in the port of Brest were bombed again. We can feel assured that these ships, if they can not be destroyed completely, will not be able to sail on the seas until the end of the war, because of the damage and of the careful watch by British aircraft.

Mediterranean Sea

The transferring of the greater part of the German submarines from the Atlantic to the Mediterranean is confirmed. Their task is to protect shipping between Italy and Tripoli and to attack the surface British ships operating in that space. During the past week one destroyer had been sunk and a second was damaged, as claimed by the Germans. On the other hand, the British Fleet sank one troop transport and one ship with war materials.

It is very characteristic that for some time no news has been heard about the Italian fleet, as though it did not exist at all, and the only activity from the enemy's side is shown by the German U-boats. However, intensive activity on the part of the Italian and German air forces, ceaselessly bombarding Malta and all Libyan ports, and the concentration of air forces in Sicily also, points to the intention of the enemy to attack Malta. From the German documents and orders which fell into the hands of the Allies, it is evident that there is a marked shortage of essential products for transportation, especially in the operational regions of the Mediterranean.

The Successes of the Polish Submarine

A special communique of the Polish Government in London tells about the activity of our submarine "Sokol".

During the months of October and November of last year, this U-boat torpedoed one auxiliary cruiser, one destroyer and three ships loaded with war material. The "Sokol", on the other hand, was attacked by enemy ships with depth bombs several times. The communique specifies the attacks which "Sokol" had achieved as follows:

"One auxiliary cruiser about 5,000 tons escorting convoy—had been torpedoed."

"One ship of medium tonnage with war material—had been sunk by ar-

tillery fire."

"One large destroyer had been struck by two torpedoes and probably sunk."

"Two convoy ships with war materials—torpedoed."

This new U-boat was built in one of Great Britain's shipyards, and was taken over by the Polish crew about one year ago. The summary of the communique in the English press unfortunately does not mention the name of the Commander who has written new pages of glory in the history of the Polish Navy.

Pacific and Far East

The activity of the adversaries for the past week can be defined as follows:

Towarzysz broni

Dropny, wnikliwy deszcz siecze w brzoźnowe ściany mego domu. Smutna jest szkocka jesień i jakże różna od naszej zlotej jesieni.

W takie dni wracam myślimi do końca września i początku października 1939. Choć atrakcyjność i siła wydarzeń w toczonej się wojnie oddaliły obrazy i przeżycia, jakie miałem, idąc forsownymi marszami z grupą gen. Klebera, wśród walk, niedostatku, zmęczenia, a często głodu. Przypominam sobie jednak z całą wyrazistością pewne charakterystyczne fragmenty i postacie.

Wspomnienia te poświęcam towarzyszowi broni *Walerianowi Cz.* Tegdy był charakter, pracowity i sumienny. Przystępując do biedy chłopcy syn z wileńskich kresów. O własnych siłach skończył gimnazjum i studia uniwersyteckie. Słaby fizycznie i źle zbudowany, z plecami pochylonymi od ścieżenia nad stołem, wyblakłe oczy za grubymi szklami. W podchorążówce za marnego uchodził żołnierza, lecz wszystkie sztyki i szary, nieraz przykre, znosił ze stoickim spokojem.

Po paru latach powołani z mobilizacji do pułku znaleźliśmy się znowu w jednym oddziale. Pamiętam, kołogo Walerianie, gdy ciągnęliśmy po ciężkich, piaszczystych drogach polskich, prosił mnie nieraz, żebyś pojechał na chwilę na woze amunicyjnym plutonu: odmawiałeś i przysyłałeś bardziej zmęczonych żołnierzy.

Pamiętam ten wieczór na wsi Jabłoń, kiedy to daliśmy dobrą lekcję wrogom, odpędzając ich od rabowanego pałacu hr. Zamojskiego i wioski. Widziałem cie, jak prałeś z ekekamem. A kiedy w kilka godzin później przesiadł do przeciwdzierzenia z udziałem ich ogromnych czołgów, musieliśmy się wycofać. Oj! gorąco wtedy było. Spozstrzegłem cie w blasku ognia płonących chalup, jak dźwigałeś ciężki ramięgo kolegi *Ryszarda S.* Nie wiedziałeś wtedy, że ratujesz najmłodszego z synów starym rodzicom. Muszę ci to teraz powiedzieć.

Po wydotaniu się z niewoli niemieckiej, znalazłem się w Warszawie. Idąc wybrzeżem Kościuszkowskim, spostrzegłem wśród porytych rowami dawnych trawników grób, prosty drewniany krzyż, na nim hełm i tablica: "por. Stanisław S. poległ śmiercią żołnierską...". Narwiako to samo, co *Ryszarda*. Odważyłem się zapytać stojącej obok kobiety w szafie. Tak, był on jego bratem, drugi brat poległ pod Mławą. Jedynie ten krótko wyratowałeś, wyłaził się z ran i jest potęchą dla swoich bliskich.

Pamiętam kolego *Walerianie* słowną, cerną noc? Żołnierze po dwudniowym czuwaniu na pozycjach, zmoknięci i głodni. Jak na złość dowódca kompanii nie mógł znaleźć drogi, żeby dołączyć do pułku. Poszedłem na zwład. Ty nie chciałeś mnie opuścić.

The Japanese are still continuing with their plans of occupying the East Indies Archipelago; while the Allies are delaying the advance of the enemy by means of all forces to gain time and to prepare new bases for counter-attacks.

While the Japanese attack is getting closer to the region of Johore fortifications which are part of the Singapore defence system and General MacArthur is still defending Luzon Island, the Japanese organized a temporary base in the port of Davao on Mindanao Island (Southern Philippines) for further operations against the Dutch islands. These operations which began by the seizing of Tarakan Island and the eastern ex-

trinity of Celebes Island are protected by a squadron consisting of one battleship, five to six cruisers and several destroyers. All of these ships are of the old type and this confirms the belief that the main Japanese fleet is not taking part in the landing actions and is still being kept prepared for action in some unknown strategic point in case of the appearance of the American Fleet in the Pacific.

The activity of the small Dutch fleet, together with American submarines and bombing aircraft, is only directed against the Japanese attacking base in Davao and also against the Japanese transports coming out of this base to regions of debarkation.

For the past week Japanese losses amounted to one troop transport, together with three ships of 10,000 tons each, torpedoed by submarines and several airplane hits on the battleship anchored in Davao. Besides this, the long-distance cruising American submarines operating on the main Japanese communication lines between the war-theatre region and ports of Japan, sank one Japanese ship of 2,250 tons at a distance of 75 miles from Yokohama and one large expassenger ship, "Javata Maru," of 17,000 tons.

Summarizing, it is necessary to acknowledge that the Japanese losses in tonnage for the past week are serious, as Japan is not able to endure such losses for any great length of time because of the limited production of its shipyards, and she will be compelled to withdraw the destroyers from her fleet and assign them to convoy duty, thus weakening the strength of the main fleet in this way.

The activity of the Allies is being directed at delaying the Japanese offensive and the preparation of bases for future offensive.

The landing of Australian forces on the Malay Peninsula is the first reinforcements since the outbreak of war. Burma and Port Darwin of the northwestern part of Australia, have been selected as the operational bases for the future offensive. These two points, together with Singapore, which is located about half-way between them, will stand as future operational bases in the Far East. Port Darwin has very excellent docking facilities but very poor communication with the inland country, and, being a small town, is now transformed into a building enterprise on a very large scale and at full speed. Very soon it will play an important role in the war in the Far East, as it will prevent the Japanese from invading Australia.

The American losses for the past week amount to: 1 aircraft carrier, "Langley," of 11,500 tons (according to Japanese command), supposedly sunk at a distance of 700 miles from Honolulu; and one ship of 8,000 tons sunk in the East Indies waters by planes. Besides this, Pago-Pago on the Samoa Island, was fired upon by submarines. The operation of long-distance cruising U-boats near the California coast has been stopped by patrolling action in those zones close to the shores and approaches to the various ports.

The curious incident of saving the survivors from a sunken American ship by a large seaplane of the type of long-distance cruising "flying boat" used for patrolling at great distances on the ocean, deserves special mention. Having alighted on the water, he took 29 of the survivors the first time and ten the second. Together with his crew he had 56 men. He was compelled to travel two miles at the last start before he could ascend, on account of the large weight.

Saliśmy razem, trzymając się za ręce, gdyż na rozmojkiej drodze śliśko było i o upadek nie trudno. Dźwigałem, jak zwykle pełny plecak, ten słynny sklepek, z którego często korzystał nasi koleśdy, wykorzystując twoją zasadę: "wszystko co moje ze sobą noszę."

Przebrnęliśmy przez zapory zwalonych drzew i z dala ujrzałymi błysk światła. Z granatem w ręku chciałem koniecznie iść pierwszy, zbadać czy to jest nieprzyjaciel. Czując niebezpieczeństwo, pierwszy chciałem się na nie narażić.

Pamiętam, jak 4 października wyruszyliśmy szeroką linią kilku pułków do natarcia na okopanych Niemców pod Wola Gutowska? Zaraz po oderwaniu od postawy wyjściowej zaczęło się niezłe piekielko. Byliśmy blisko siebie. Przywiał i przyniósł nas gęsty ogień artylerii i moździerzy. Przywarła na chwilę do ziemi. Widziałem, jak zacinał się szczech, zwrócił się w sibile, by znowu poderwać pluton na przed glosem i przykładem dobrego dowódcy. Czarny od ziemi, pełen entuzjazmu i woli parcia naprzód, wyglądał imponująco. Wtedy przypomniał mi się obrazek, jak trzy lata wcześniej, kiedy odbywałem czynną służbę wojskową, tkliwie pora godzinami musztry krok sprężysty na placu ćwiczeń brzeskich koszar. Bowiem sierżant B. uznał, że trzeba ci, panie magistrze praw *Walerianie*, rozprostować krzywe nieco z natury nogi.

Pamiętam twój smutek i rezygnację, gdy 6 października po ogłoszeniu kapitulacji grupy gen. Klebera, ujrzałem na przedpolu *białe płachy*. Kiedy uciechło granie karabinów, w żarliwej modlitwie staliśmy pochyleni nad wspólnym dołem—grobem naszych towarzyszy. Wyrwały ci się wtedy słowa: "Czy nie na próżno..."

Dziś mogę ci dać na nie odpowiedź. Wysiek nasz i meks nie poszły na marne. Szeregi nasze sformowane w Anglii, żeby dalej walczyć z wrogiem o tę samą sprawę, spotyka w szeregu użyciu, zaufanie i podziw. Pośrednio twój trud i mestwo też się do tego przyczyniły. Choć jesteś teraz gdzieś w twardej niewoli na ziemi zniemawionego wroga, wiem, że wytrwasz i zahartujesz się raczej, niż zasniesz. Bądź dobrej nadziei, kiedy posylniesz warłki samolotów angielskich, pomysł, że między tymi maszynami są takie prowadzone przez naszych rodaków. Podjęliśmy pierwszy rzucony rekawicę i walka trwa nadal.

A kiedy spotkamy się, mój *Walerianie*, na naszej wolnej ziemi, mocno uściśniesz mi dłoń i zajrzemy śmieło bez obawy w oczy, świadomi spełnionego obowiązku.

Zakośsemy rekawicę i stanęmy znowu do roboty, nowej, wielkiej roboty.

Zenon Sikorski

(Z teki redakcyjnej "Polski Walczącej" — Londyn)

TO EDITORS:

The reprint from this paper is free, but Editors using it will confer a great favor upon the "Fighting Poland" by mailing marked copies of their paper. These copies will not be looked at and thrown away, but preserved in Poland after the war as a token of the generous support given by the Canadian and American Press to the cause of Poland and the Polish Armed Forces in Canada.

Pierwsza polska Szkoła Podoficerska w Kanadzie

Owen Sound, 18 stycznia

Obóz im. Tadeusza Kościuszki w Owen Sound żyje obecnie pod znakiem prac nad organizacją pierwszej polskiej Szkoły Podoficerskiej w Kanadzie. Szkoła ta rozpocznie swą działalność lada dzień. Jej uczniowie zostali już wyznaczeni i przydzieleni. Program nauk i zajęć jest już dokładnie ustalony, podobnie jak i rozdział prac pomiędzy oficerami, w których rękach spoczywać będzie wykształcenie wychowanków na wzorowych podoficerów, przygotowanych do współczesnej wojny pancerno-motorowej.

Dowódca Obozu ppik. dypl. Witold Sujkowski podkreślił w rozmowie z przedstawiicielem "Odsiecz", iż powołanie do życia tej pierwszej polskiej Szkoły Podoficerskiej w Kanadzie ma nie tylko znaczenie fachowo-wojakowe, ale i głębokie znaczenie ideowo-wychowawcze. Młodzi Polacy z Ameryki, którzy idąc za głosem serca wstąpili do szeregów Armii Polskiej, zaczęli się teraz przygotowywać do roli instruktorów. Po zakończeniu kursu Szkoły Podoficerskiej nowi podoficerowie — już z toną *Polonii Amerykańskiej* — zajmą się instruowaniem następnych szeregów młodzieży polsko-amerykańskiej, które zgłoszą się tymczasem do naszych oddziałów. Jeżeli wypadki potoczą się pomyślnie, to przewidziane jest dalsze rozszerzenie sieci szkół wojskowych, tak, by młodzi Polacy z Ameryki mieli szanse uzyskania nie tylko stopni podoficerskich, ale i oficerskich w Wojsku Polskim.

Dowódca Szkoły Podoficerskiej porucznik Kazimierz Paszkowski zajęty jest w tej chwili wykańczaniem prac przygotowawczych. Zapytaliśmy go o skład personalny zespołu wychowanków Szkoły. Zespół jest młody. Przeważają młodzieńcy w wieku od 20 do 25 lat; przyjęto jednak do Szkoły także pewną ilość żołnierzy starszych wiekiem, którzy mają doświadczenie bojowe, dosłużyli się stopni starszych strzelców, a nie przeszli przez Szkołę Podoficerską. Wśród wychowanków znajduje się wreszcie kilku chłopców zupełnie młodych, poniżej lat 20-tu; przyjęto ich ze względu na ich specjalne zdolności.

Inną cechą charakterystyczną składu osobowego tej Szkoły jest fakt, że olbrzymia większość wychowanków — jak to zresztą już wyżej zaznaczono — składa się z Polaków zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, przebywających tam od dawna, a w znacznej mierze urodzonych już po tej stronie Oceanu. Polacy-Amerykanie stanowią 90% uczniów. Procent ten spada nieco, gdy uwzględnia się okoliczność, że do Szkoły została wcielona także pewna ilość podchorążych i podoficerów w charakterze *hospitantów*, aby nauczyć się rzeczy dla siebie nowych, związanych ze specjalnym charakterem rozpoczynającego się obecnie kursu.

Szkół tego typu, jaka powstaje obecnie w Owen Sound nie było ani w przedwojennej Polsce, ani też w Wojsku Polskim we Francji. Jest to bowiem Szkoła "pancerno-motorowa". Jej wychowankowie zapoznają się w czasie kursu z zasadami nowoczesnej walki przy użyciu sprzętu pancernego i staną się poniekąd specjalistami we wszystkich rodzajach nowoczesnej broni. Przyszli podoficerowie będą dowódcami czołgów, drużyn zwiadowczych i drużyn piechoty zmotoryzowanej.

Narazie wychowankowie Szkoły odbywają jeszcze normalne ćwiczenia w Kompanii Pancernej. Ich głównym punktem zbornym w godzinach wykładów i w godzinach wolnych od zajęć jest świetlica, a zarazem sala wykładowa Szkoły.

Rozglądamy się po tej świetlicy, której ściany przedstawiają widok niecodzienny. Jedną z nich zajmuje wielka mapa Polski, dzieło strzelca z cenzurem inż. Dzierwańskiego. Każde większe miasto polskie oznaczone jest

na Wschodzie pozostały bez zmiany. Przed mapą gromadzą się grupki żołnierzy, żywo dyskutujących na tematy przyszłych granic Rzeczypospolitej. Nie popielimy chyba niedyskrecji, że "plebiscyt" żołnierski pokrywa się w całości z poglądami autora mapy.

Druga ściana zajmuje olbrzymi, drewniany model czołgu. Całość ten jest przedmiotem szczególnego umiłowania żołnierzy, którzy jednak napewno "zdradzą" go, gdy w czasie trwania Szkoły Podoficerskiej zetkną się bezpośrednio z czołgami prawdziwymi, na których zaprawiać się będą w nowoczesnym kunszcie wojennym.

Trzecia ściana ozdobiona jest piękną stylizowanym Orłem i chorągwiem wszystkich sprzymierzonych narodów. Na czwartej ścianie nad drzwiami wejściowymi widnieje znak i napis stwierdzający, że świetlica ta jest świetlicą polskich oddziałów pancernych.

Pytamy się o najstarszego i najmłodszego ucznia. Najstarszym okazuje się st. strzelec Jan Rejda. Pochodzi on z Ziemi Kieleckiej i liczy obecnie 41 rok życia. W roku 1920 brał udział w wojnie jako żołnierz 8-go pułku Strzelców Kaniuch. Potem pełnił służbę w 59 pułku piechoty. Po ukończeniu służby wojskowej wyemigrował do Kanady, gdzie przez długie lata pracował na farmach. Nauczył się w tym czasie pracy przy traktorze i ma szczególne zamiłowanie do wszystkiego co jest związane z "mechaniką". Cieszy się bardzo

czolgi polskie — mówi Bobek — i mnie, gorąca wród nich.

Strzelec Alfons Letkiewicz, urodzony w roku 1920, mieszkał i pracował w Grand Rapids (Michigan). Całą niemal rodzinę ma w Polsce. W Ameryce było mu dobrze. Pracował i zarabiał. Nie chciał jednak pozostać w cywilu, gdy Ojczyzna, gdy Stary Kraj jest w potrzebie. Żyje nadzieją robotniczą się ze swymi bliskimi w gnieździe rodzinnym — Chelmie na Pomorzu.

Trudno wymienić wielu innych, którzy opowiadają swe dzieje i swe przeżycia wewnętrzne. Jedni mówią polszczyzną doskonałą, drudzy mieszaną gwara polsko-angielską, jedni widzieli na własne oczy Polskę, inni — a tych jest więcej — styśleli tylko o niej od rodziców. Wszystkich jednak łączy gorąca miłość Ojczyzny i płomienna nienawiść do jej ciemiężców. Będą to dobrzy żołnierze i dobrzy podoficerowie.

Przechodzimy przez inne sale ogromnych koszar. W sali wykładowej Eskadry Lotniczej odbywa się właśnie przegląd broni. Niekiedy z wśród młodych adeptów sztuki lotniczej są w bluzach mundurowych. Stwierdzamy przy tej okazji, że lotnicy polscy w Kanadzie otrzymali już granatowe mundury lotnicze. Dotychczas bowiem przechodzili okres ćwiczeń wstępnych w Kanadzie w normalnych mundurach khaki, a tylko furaczkierzy odrodzili ich od żołnierzy innych broni. Dziś zrównali się zewnętrznie z lotnikami polskimi tam, za oceanem.

Nowością na ulicach Owen Sound są również małe samochodziki typu polowego, zwane w Polsce "łazkami". Pojawiły się niedawno z materiałowych dostaw "Lease and Lend", ale należą już do obrazu miasta, podobnie jak i ich kierowcy — przybrani w koczuchy i wielkie czapy.

Owen Sound wre i kipi życiem wojskowym. Jest tam naprawdę, jak w ulu. Jedni przyjeżdżają, drudzy wyjeżdżają. Mundury oddziałów pancernych, marynarzy i lotników tworzą barwną, choć tak różnorodną całość. Małe miasteczko kanadyjskie stało się dla żołnierzy polskich w Kanadzie tym, czym był Coetquidan dla Wojsk Polskich we Francji, a pierwsze obczy w Douglas i Biggar w Szkocji — dla żołnierzy polskich na Wyżynach Brytyjskich. Mieszkańcy Owen Sound ze swej strony okazują polskim przybyszom coraz więcej serca. Niedawno miejscowa organizacja "Social Council" zorganizowała przyjęcie dla wszystkich żołnierzy garnizonu polskiego. Setki indyków... padło ofiarą tej przyjaźni polsko-kanadyjskiej.

Dobrze dzieje się naszym żołnierzom w Owen Sound.

—EL.



Najstarszy i najmłodszy uczeń Szkoły Podoficerskiej

The oldest and the youngest candidate for Noncommissioned Officers' School



W "łaziku" na ulicach Owen Sound

A small field car on the streets of Owen Sound



Mapa przyszłej Polski

The map of a future Poland

nie tylko napisem, ale i jakimś rysunkiem charakterystycznym dla jego sylwetki. Granice Polski nie pokrywają się z przedwojennym stanem rzeczy. Polska na mapie naszych "pancerniaków" obejmuje Prusy Wschodnie z Królewcem, cały Śląsk z Wrocławiem i sięga po Szczecin. Granice

ze wybrano go do Szkoły Podoficerskiej, co uważa nie tylko za zaszczyt ale i za szanse życiową na przyszłość. Szkoła Podoficerska nowoczesnego typu czyni bowiem ze swych wychowanków wysoko kwalifikowanych rzemieślników. St. strzelec Rejda jest już w Wojsku Polskim 5 miesięcy i mówi o sobie z uśmiechem, że jest jak gdyby kompanijnym "tatą".

Najmłodszy wychowanek Szkoły, Edward Jasionowski z Pittsburgha w Pensylwanii ma jeszcze lat 18-tu. Urodził się w roku 1924. Mówi po polsku dobrze, ale po akcentcie widać, że przebywał stałe w środowisku angielskim. Chodził przez trzy i pół roku do szkoły średniej (High School). Do Armii Polskiej ciągnięto go serce i — mówi o tym z wyraźnym wzruszeniem — wychowanie matczyne. Matka, kódem z rzeszowskiego, jest płomienną patriotką. Ojciec nie żyje.

Przeprowadzamy dalsze rozmowy... Starszy strzelec Jan Bobek, rodem z Zakopanego, zamieszkały od dawna w Sodbury w Kanadzie, jest przedstawicielem starszego pokolenia. Polkę pamięta bardzo dobrze. Ma tam rodzinę, ale — niestety — żadnych od niej wiadomości. Chce się nauczyć nowoczesnej sztuki wojennej, by — jako dowódca czołgu wrócić do stron rodzinnych. Zakopane zostało zajęte pierwszego dnia wojny przez Niemców i już pierwszego września musiało patrzeć na czołgi niemieckie na awych ulicach. Zobaczy niedługo

Polskie oddziały pancerne w Szkocji



Zbiórka kompanii czołgów

Company of tanks in line



Zbiórka kompanii czołgów



Postój czołgu w marszu

During an interval in march



Dowódca czołgu w wieży



Na pierwszym biegu

In high gear



Marsz na przelaj

Polish Armoured Units in Scotland

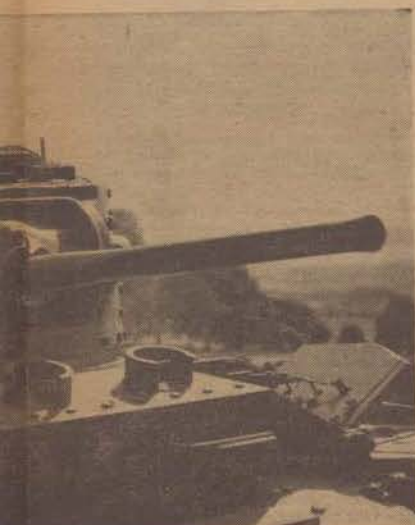


Company of tanks in line



Czołgi w akcji

Tanks in action



Tank Commanding Officer in tower



"Uwaga!"

"Attention!"



Marching across the fields



Czołg na przeszkodzie

Taking an obstacle



The First Polish Noncommissioned Officers' School in Canada

Owen Sound, January 18, 1942
The Polish training camp of Thaddeus Kosciuszko in Owen Sound is seething with activity connected with the organization of the first Polish Non-Commissioned Officers' School in Canada. The school will be opened any moment. The future students have been already chosen and transferred to the school ranks. The program of studies and activities is definitely planned, as well as the division of work among the officers who have in their hands the education of the students for model non-commissioned officers, prepared for the modern motorized warfare.

The commander of the camp, Col. Witold Sujkowski, in an interview with the representative of Fighting Poland stated that the opening of this first non-commissioned officers' school in Canada is not only of military significance, but also ideologically instructive. The young Poles from America, who following the call of their hearts joined the ranks of the Polish Army, will now begin to prepare themselves for the role of instructors. After completing the course in the school, the new non-commissioned officers, who have come from Polish communities in the United States, will take over the training of the new volunteers, who will in the meantime join the ranks of our army. It is expected that the opening of a number of military schools is foreseen, in order to give the young Poles from America a chance to earn not only the rank of non-commissioned officers but also of officers of the Polish Army.

The commander of the Non-Commissioned Officers' School, Lt. Kazimierz Paszkowski, is making the last preparations for the opening of the school. We asked him about the student group of the school. It is a young group. Most of the students are between 20 and 25 years of age, but there is also a number of older soldiers, who already have fighting experience and the ranks of first class privates, but who have not been at a non-commissioned officers' school. Among the students there are a few young boys under 20 years of age, who were considered because of their special talents.

Another characteristic fact of the students of the school is that, as it was stated above, they are Poles from the United States and Canada, who have lived there for years, most of whom were born on this side of the ocean. The Polish-Americans constitute 90 percent of the students. This percentage would be a little

lower if we consider that a number of cadet officers and non-commissioned officers will be in the school as special participants, in order to learn new methods which will be especially taken into consideration in the school.

There were no schools of this type either in pre-war Poland or in the Polish Army in France, because this school will take into consideration the motorized warfare. Its students will learn the methods of modern war with the use of motorized equipment and will in a way become specialists of all forms of modern military equipment. The future non-commissioned officers will be the commanders of tank divisions, reconnaissance sections and motorized infantry divisions.

For the present the students are undergoing their normal training in Motorized D Company. Their place of meeting during classes and during their spare time is recreation hall, which also serves as a classroom. We look around this pleasant room, whose walls present an unusual sight. On one of the walls there is a large map of Poland, made by Pvt. Dzielowski, holder of engineer degree. Each large city in Poland is not only indicated by a name but also by a special drawing characterizing it. The borders of Poland do not follow those of the pre-war days. Poland on the map of our motorized corps includes East Prussia with the port of Königsberg, all Silesia with Wrocław and it reaches Stetin. The eastern frontiers are the



*Dowództwo Obrzu W. P. w Owen Sound
H. Q. of the Polish Army Camp in Owen Sound*

same. Groups of soldiers are continually standing before this map discussing the future frontiers of the

Republic of Poland. We will not be indiscreet if we state that the soldiers totally agree with the opinions of the author of the map.

The second wall is covered by a large, wooden model of a tank. This tank is beloved by all the soldiers, who, no doubt, will betray it when they get hold of the real tanks at the school and study modern warfare.

The third wall is decorated with a beautifully styled eagle with the flags of all the Allies. On the fourth wall above the entrance there is a sign stating that the recreation hall belongs to the Polish motorized corps.

We inquired about the youngest and oldest students. It appears that the oldest is First Class Private John Rejdak. He comes from Kieleckie and is now 41 years old. He participated in the struggle with the Bolsheviks in 1920 in the 8th division of cavalry. Then he was in active service of the 59th division of infantry. After his service in the army he emigrated to Canada, where he worked for many years on the farms. He learned to drive a tractor and is especially interested in everything connected with mechanics. He is glad that he was chosen for the Non-Commissioned Officers' School, and considers it an honor and a chance of his life for the future. The graduates of the school will also train the participants for skilled mechanics. First Class Private Rejdak, in the Polish Army for only five months, refers to himself as "daddy" of the company.

The youngest member of the school is Edward Jasionowski from Pittsburgh, Pa., who is not yet eighteen. He was born in 1924. He speaks Polish quite well, but his accent in-



*Kanadyjczyk... rodem z Zakopanego
A Canadian born in Zakopane
(Poland)*

hopes that someday he will see his dear ones in his home at Chelmno.

It is hard to mention all others, who tell their life stories and their private affairs. Some speak perfect Polish, others use the Polish-American idioms, some saw Poland with their own eyes, others, and there are more of the latter, know her only from the stories told by their parents. All are, however, united by the great love for the mother country, and by great hatred towards the oppressors. They will be good soldiers and good non-commissioned officers.

We walked through other large halls of the enormous barracks. In the pilots' classroom, we came upon an inspection of arms. Some of the future airmen were in their blouse uniforms. We noticed at this occasion that the Polish pilots in Canada received their navy blue airman uniforms. Because, until now, they wore the regular khaki uniforms, wearing only their blue caps. Today their appearance is the same as that of the Polish pilots on the other side of the ocean.

The little field trucks, popularly called "tramps" in Poland, are the latest sensation on the streets of Owen Sound. They were delivered recently on the basis of the Lend-Lease Act, but already they fit into the frame of the picture of the town, just as their drivers who wear big fur coats and enormous fur caps.

Owen Sound is seething with army life. It really has the appearance of a beehive. Soldiers are arriving, others are leaving. The uniforms of the motorized division, the sailors and the pilots, form a colorful, though so varied group. The little Canadian town has become, to the Polish soldiers, what Coetquidan was for the Polish Army in France, or the first camps in Douglas and Biggar in Scotland for the Polish soldiers in the British Isles. The inhabitants of Owen Sound are welcoming the incomers with open hearts. Some time ago the local organization, the "Social Council," organized a party for all the soldiers of the Polish barracks. Hundreds of turkeys were sacrificed for that Polish-Canadian friendship.

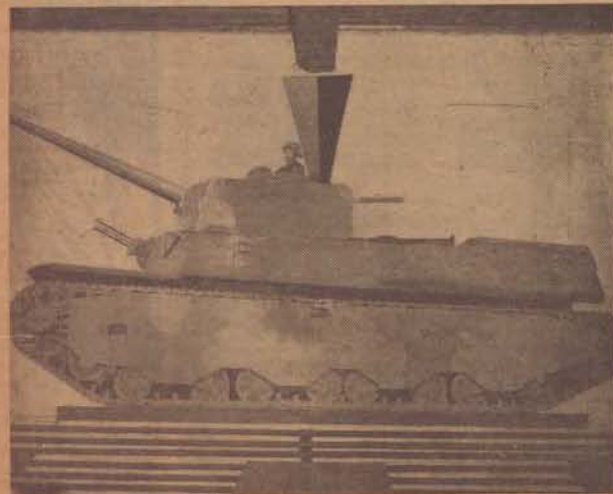
That is how well our soldiers are treated in Owen Sound.

dictates that he was brought up in the States. He attended high school for three and a half years. He joined the Polish Army because his heart told him so, and then his mother brought him up that way. His mother is a true patriot and comes from the neighborhood of Rzeszow. His father is not living.

FURTHER INTERVIEWS

First Class Private John Bobek, who comes from Zakopane, and has lived for a long time in Sudbury, Canada, represents the older generation. He remembers Poland well. His family is there, but now he has no news from them. He wants to learn the art of modern warfare, so that as commander of a tank he might return to his native town. Zakopane was taken by the Germans on the first day of the war and already on the 1st of September it had to see the German tanks rolling into its streets. Soon it will see the Polish tanks, says Bobek, and I, a mountaineer will be leading them.

Pvt. Alfons Letkiewicz, born in 1920, lived and worked in Grand Rapids, Mich. All his family is in Poland, in Pomorz. He was getting along well in America. He had a job and was earning money. He did not want to lead a civilian life, however, while his country was in need. He



*Czołg drewniany na ścianie świetlicy
A wooden tank on the wall of soldiers' recreation room*

POEZJA Z POD OKUPACJI LITEWSKIEJ

W numerze poprzednim zamieściliśmy kilka wierszy, drukowanych w tajnych pismach Polski Podziemnej i kolportowanych na terenie ziem zagrabionych przez Niemcy.

Obecnie — zamieszczamy wiersze, które narodziły się pod okupacją litewską — w Wilnie. W pierwszym okresie tej okupacji liceni literaci i poeci polscy, przebywający w Wilnie — korzystali ze względnej swobody słowa. Twórczość ich ogniskowała się przy dwóch dziennikach polskich ("Gazeta Codzienna" i "Kurier Wileński"). Mimo czujnej uwagi cenzorów litewskich — udawano się czasem przemycić myśli i słowa, które dla Polaków miały szczególny sens i znaczenie.

Wiersz Aleksandra Maliszewskiego "Serce Chopina" został skonfiskowany w druku, zezwolono go jednak recytować pieśniarce i artystce — Hance Ordonównie. Wiersz ten, zilustrowany muzyką Chopina — kończyły dźwięki "Etiudy Rewolucyjnej". Przyniósł on olbrzymi sukces artystce i autorowi i

spowodował spontaniczną manifestację narodową w Teatrze Polskim na Pohulance, gdzie był recytowany po raz pierwszy i . . . ostatni, zakazano bowiem Ordonównie powtarzania tej recytacji.

Wiersz Światopełka Karpińskiego "W odlocie" był pomysły również jako recytacja dla Hanki Ordonówny, do której piękna ilustracja muzyczna opracował prof. Konserwatorium Wileńskiego dr. Szeligowski. Niestety — cenzura litewska utwór skonfiskowała. Dopiero po śmierci Światopełka Karpińskiego, na akademii żałobnej, zorganizowanej przez grono poetów i przyjaciół Zmarłego — zezwolono Ordonównie na recytację utworu. Na wydrukowanie tego wiersza, łącznie z szeregiem innych utworów poety, otrzymała ponadto zezwolenie "Gazeta Codzienna". Oba wiersze Karpińskiego, które tu zamieszczamy — zamykają okres jego twórczości, tak niespodzianie przeciętej śmiercią.

Tu spoczywa serce Chopina

Podczas oblężenia Warszawy pocisk artylerii niemieckiej wpadł do kościoła Świętego Krzyża i uderzył w filar, w którym wmurowana jest urna z sercem Chopina. Urna została uszkodzona.

Te dni zanotujesz, Warszavo, milczącymi
na placach sztandarami,
gwizdem syren
hukiem milczenia
odkrytymi
tłumu głowami—
pochodami
poprzez nowe ulice
umajone wawrzynem—gloria—
portretami w księgarskich witrynach—
historią.

Będziesz świecić, Warszavo, dni te
biciem drzwonów we wszystkich świątyniach—
rytmem serca, błyskiem oczu i łzami—
Kraków, Toruń, Łódź, Poznań i Gdynia
odpowiedzą na drwony dzwonom—
i cmentarze w światło kwiatów spowite.—

Te dni zanotujesz, Warszavo, tak, jak ja je dzisiaj pamiętam,
Gdy tęsknotą zmierzam ku Wiśle—
Kiedy piszę, gdy śpiewam, gdy myślę
światem dla mnie są—więcej niż światem.—

Wrzesień . . . Noc . . . Nie zapomnisz . . . Nie łatwo . . .
Każdy jeszcze we krwi nosi te noce,
Kiedy śmiercią było—światło . . .
Gdyś na chwile przymykał oczy.
Świat tymczasem mógł zgasać na zawsze . . .

Wrzesień . . . Noc . . .

Po niebie ciemnym nad milczącym miastem
Reflektor błękit jakby szukał gwiazd . . .
Promień, promień, patrz—z promieni krzyż . . .
Z promieni krzyż . . .

Na niebie ciemnym nad milczącym miastem
Venus krwawi, obok milczy Mars,
Gdy nadejdzie świt, z ciemności spłynię,
Spłynię gwiazdy krew . . .
Opadnie na uspijony dom.
Człowieku wstań, wstań,
Już słychać śpiew, motorów śpiew.

Czy słyszysz? . . . słyszysz? . . . serca . . . łomotem . . . krzyżę!
Błyskim gwizdnęło niebo—ogniem krzyknęły ulice . . .
Samotny . . . skrwawiony . . . zaciekał . . . siadł tu . . . na stopniach, człowiecze.
Kolumna Zygmunta w niebo . . . krzyżem celuje . . . i mieczem.

Kamienne westchnienie placu—w Prudential pórur, jak w drzewo!
Wierzbowa! Plac Teatralny! Opera! Ogień! Ulewa
huku i trzaska i jęku—broczy cegłami ulicę—
nieprędko koniec Warszawy—co chwila koniec życia.

Gwizd i trzask, gwizd i krzyk! Jesu! . . . i Jesu!! Obywate . . .!
Gwizd! . . . "dwudziestego siódmego września roku dziewiętego"
trzask! "godzina szósta rano"—gwizd, pęd, wybuch,
"Nad Warszawą obieżona . . . samoloty . . ."—gwizd huk!
W kościół trzask!—w kolumnie—ach! i urna—patrz!

"Tu spoczywa serce Chopina".

Powoli . . . powoli . . . opada . . . zastana,
znów jeden . . . znów jeden . . . dzień w przeszłość odchodzi
Noc czarna . . . nie: srebrna . . . nie!—noc jest czerwona . . .
Patrz miasto . . . jak słońce . . . jak słońce . . . dziś wchodzi.

Patrz! . . . gwiazdy spadają . . . nie! . . . błyski pocisków
bez przerwy . . . bez przerwy . . . ognista zawieja—
jak ptaki—ha!ha!ha—jak ptaki . . . wysoko . . . o, nisko!
Patrz, mury—patrz, wieże kościołów się chwiją . . .

Dlaczego . . . dlaczego . . . dlaczego . . . te bębny tak warczą?
Odcodzi . . . czy schodzi . . . do miasta . . . ktoś wielki . . . umarły . . . czy
żywy? . . .

Ulice . . . ulica . . . w ulicach . . . na tarczy . . . czy z tarczą.
Ten werbel . . . ten werbel . . . ten werbel . . . straszliwy.
Cień powstał . . . wiatr przeszedł . . . rozdzwonił . . . organy . . . i dzwony
etiuda . . . etiuda! . . . etiuda! . . . pod niebo . . . strzaskane . . .
cień trzyma . . . na dłoni . . . swe . . . serce . . . na nowo . . . skrwawione.
Warszawa . . . Warszawa . . . zostanie . . . zostanie . . . zostanie . . .

Wilno 1940.

ALEKSANDER MALISZEWSKI

W odlocie

Kiedy wrócicie rodzinne boczny
O wiosny zielonymi błękitami—
Własnej zagrody, strzechy słomianej
Już nie ujrzycie.

Zaczniecie jeno kołować wkoło,
Klekokąc o nieba poszycie,
Ze przecięt tutaj tańczyło sioło
I żyto było i życie.

Naprawdę kręgi pisać po niebie
Niema już tego . . . przepadło . . .
Zieleń porośnie, ziemia pogrzebie
Czarne zgorzelisk zwierradiło.

Nagle zrozumiecie, nagle odrzucicie
Z nud ruin w krajiny inne,
Kędy równiny, kędy doliny
Dla białych ptaków gościnnie.

Choć w dekoracjach obczystejszej sceny
Cięży z lakami rozłaka
Ze były w stawach zabite migreny,
Ze blask świętojański się błaka

Czekajcie wiosny . . . jakże skrzydłata
Wepnie was wiatrom do lotu:
I oto sioło i oto chata
I lzy rzęsiste powrotu . . .

Światopełk Karpiński

Wilno 1940.

Ulica Tatarska

Szedłem Tatarską z rozmachem
Bezdomny i w zamyśleniu,
Pomiędzy dachem a dachem
Księżyc wyzłocił w kwitnieniu.

Widok był teatralny
I oklegany w piosenkach,
Aż myślę—ten księżyc banalny
Tak samo świecił w Łazienkach . . .

Tak samo śpiewa na Kruczej,
Ruśnim myje podłogi,
Przez Wspólną płynie jak rucaj,
Rospruwa westchnienia i drogi.

I cóż? Tatarska ulica,
Zaułki zakryte jak wieko,
Ratujcie! Ja nie chcę księżycu,
Gdy tak mi do wspomnień daleko.

Światopełk Karpiński

Wilno 1940.

1939

1940

1939

1940

Wspomnienia

wojenne



Pierwsze ofiary wojny

Dnia 3 września 1939 r. o godzinie 3-ej rano zostałem obudzony przez kolegę mocnym szarpnięciem. Przez chwilę nie mogłem sobie uświadomić co się stało, że budzi mnie o tak wczesnej porze. Widząc kolegę ubierającego się w pośpiechu, szybko zorientowałem się, że ogłoszono alarm. Nie namyślając się wiele zerwałem się z łóżka i, ubrawszy się w mundur, zameldowałem się u dowódcy batalionu jako łącznik (co miałem zlecone na wypadek alarmu).

Tam już zastałem kilku oficerów i podchorążych, którzy niecierpliwie na coś oczekiwali. Za jakieś 15 minut zjawił się pułk. *Górecki* i rozkazał zająć się likwidacją koszar i magazynów, celem przygotowania się do odjazdu, prawdopodobnie do *Zurawna*, gdzie mieliśmy otrzymać sprzęt. Mimo niewielkiej ilości ludzi cały batalion był gotowy do wymarszu na godz. 6:30 rano.

Piękną pogodą cieszyła nasze serca, ale równocześnie mówiła nam o skutecznej akcji nieprzyjaciela, dla którego była wymarzoną warunkiem do działań.

Batalion nasz podzielono na dwa transporty: kolejowy i samochodowy. Znalazłem się w transportie samochodowym, który miał się udać w kierunku *Zurawna* z szosą *Kraków-Lwów*. Spodziewałem się, że szybko dotrzemy do miejsca przeznaczenia, gdzie otrzymamy z Rumunii awizowany sprzęt francuski i zaraz wyruszymy na front. Niestety marzenia moje, jak się potem okazało, spełniły na niczym.

Słońce już dość wysoko wzniosło się nad ziemią, kiedy z trudem dobrnęliśmy do *Wieliczki*. Tu naprędcie każdy, jak kto mógł, starał się zaopatrzyć w jakiekolwiek artykuły żywności, co przychodziło z wielką trudnością z powodu większej ilości ewakuującej się ludności cywilnej, która tak samo jak i my kupowała żywność.

Szosa była zapchana pojazdami rozmaitego rodzaju oraz pieszymi. My jednak przeciskamy się przez sznur ewakuantów i zbliżamy się żołtwin krokiem do *Kłaja*. Tu nieoczekiwanie zatrzymuje nas nałot, który zmusza nas do ukrycia pojazdów i ludzi w pobliskim lesie. Samoloty niemieckie nie obawiając się ani naszych lotników, ani artylerii przeciwlotniczej, których tutaj nie było, — bezkarnie bombardują wioskę, spodziewając się trafić pobliskie ogromne magazyny broni i amunicji. Akcja ich jednak nie daje żadnych rezultatów. Natomiast bomby ich padają na bezbronne chaty wieśniacze, a pociski ciężkich karabinów maszynowych trafiają bezbronne kobiety i dzieci oraz pasące się bydło.

Akcja jest prowadzona z wyrachowaną perfekcją. Znajtą się czasami do 50 metrów nad ziemią i ściągają uciekające dzieci, dopóki ich wraza kula nie utknie w przerażonym dziecku. Nie wiem, czy byli to ludzie wyrzuci jui do ostatnich granic z wszelkich uczuć, czy też specjalnie hodowane bestie. Nigdy jeszcze w życiu nie widziałem, aby człowiek mógł w ten sposób zgnęć się nad bezbronnymi.

Po skończonym nalocie kierujemy

się do wsi, aby, o ile to możliwe, pomóc przynajmniej w przewiezieniu rannych do pobliskiej *Bochni*. Widok jaki zobaczyłem we wsi był naprawdę wstrząsający i bolesny.

Kilka chat jakby wiatr zdmuchnął, a wokół kilkunastu zabitych. Niedaleko kilka kobiet obłądnym wzrokiem ogarniało resztki swej chudoby z zaciśniętymi jednak ustami, jakby chciały przez to wyrazić, że nawet strata dobytku i rodziny nie złamie ich. Najnieszczęśliwiej jednak wyglądała młoda 12-letnia dziewczynka, krzycząca obłąkanym głosem po stracie matki. Jej mały braciszek był ranny. Zbliżamy się do chaty, a raczej śladu chaty, gdyż tylko resztki murów i kawałek komina sterczały. Zabrałszy dzieci do chaty, gdzie dziewczynkę zostawiliśmy pod opieką sąsiadów, a maleńkiego jej brata ułożyliśmy na łóżku, aby jaknajprędzej satamować krew z rozszarpanej ręki, która zwisała tylko na jednej zyłe. Dziecko było jakby w ekstazie — nie skarżyło się, chociaż ból silny dokuczał.

Po prowizorycznym opatrunku — szybko wystaliśmy je do szpitala, aby, chociaż bez ręki, uratować je od śmierci.

Był to mój pierwszy wypadek zetknięcia się z ofiarami barbarzyńskiego najazdu.

Stanisław Flek, kpr. pchr.

Ratujmy polszczyznę naszych żołnierzy w Szkocji

Trudno nie nazwać tego nieszczęściem, kiedy człowiek skazany jest na zapomnienie mowy swoich przodków. Nieszczęście to grozi polskim żołnierzom w Szkocji.

Język naszych przodków, piękna mowa polska w ich ustach deformuje się i marnieje. Krótko mówiąc — ich polszczyzna ulega groźnemu zjawisku: „szkocka się” czyli „oszkała”.

Weźmy kilka przykładów: Dawniej kiedy Polak wypił jednym haustem szklankę zbyt mocnej wódki, tak że w oczach stawały mu łzy, następną szklankę pił wolniej i wtedy mówił się: — mądry Polak po szkocku.

Teraz, jeżeli Polak dostaje szklankę nieznanej wódki, daje ją najpierw do spróbowania Szkotowi. Jeżeli Szkot skrzywi się, bo wódka była za słaba, Polak zamawia inną mocniejszą, i wszyscy mówią o nim: — mądry Polak po Szkocie.

Czy to nie straszny objaw „oszkażenia”?

Albo tak: Pewien Polak mieszkał u Szkotów, u niejakich *McKayów*. Mieszkał, mieszkał długo, aż się pokłócił. Wtedy zaczęto mówić o Polaku i o *McKayach*:

— *Drą ze sobą Szkoty*. . .
A w języku staropolskim mówito się: — *drą ze sobą koty*. . .

Inny Polak, zakochany w pewnej Szkotce miał rywala Szkota i odgra-

żyło to przy końcu maja 1940 roku, kiedy byłem w jednym z rozpoznawczych oddziałów we Francji, gdy dowiedziałem się od swego dowódcy na zbiorce porannej o tworzącym się Batalionie „*Coetquidan*”, do którego przeważnie przybywali żołnierze zgłaszający się na ochotnika. Zgłosiłem się i ja. Organizacja wymienionego Batalionu szła szybko i sprawnie — już po 2 tygodniach jednostka była gotowa i zdolna do walki.

Batalion wyruszył na front. Początkowa podróż odbywała się pociągami. Nikt nie wiedział w jakim kierunku jedziemy. Często słyszało się pytania: gdzie jedziemy?. Odpowiedzi były krótkie, pełne męskiej decyzji: wszędzie, byleby tylko spotkać się jaknajprędzej z wrogiem i pomścić krzywdy. Skończyła się podróż pociągami — wsiadamy na nasze samochody, które jechały za nami.

Dowiadując się, że jesteśmy w „*departamencie Marne*”, Zbliżamy się coraz bliżej do linii frontowej. Po drodze ukazują się dniem i nocą nieprzyjacielskie samoloty, dają się nam we znaki coraz więcej, bombardują i ostrzelują naszą kolumnę. Zachodzą częste wypadki. Kolumna straciła kilka wozów, jednak nikt się tym nie

zraża, każdy sobie tłumaczy: wiadomo — wojna. . .

Pewnego dnia o świcie druga kompania wraz z naszym plutonem c. k. m. otrzymała rozkaz zajęcia obrony przejściowej. Zadaniem obrony było nie pozwolić nieprzyjacielowi na sforsowanie rzeki *Marny*. Ustawiliśmy ciężkie karabiny maszynowe z ostrzałem wzdłuż rzeki.

Po pewnym czasie usłyszeliśmy warkot samolotów — nietrudno było poznać, że są to maszyny niemieckie. Gdy się znalazły w polu widzenia, artyleria nasza otworzyła ogień. Rozpoczęła się strzelanina. Tu i ówdzie słychać wybuchy bomb, które zbliżają się ku nam — wybuchają nawet na naszej wysokości. Przeżywamy chwilę straszną: bomby coraz częściej rozrywają się między nami — są już i straty: są zabici i ranni. Jednak duch żołnierski góruje nad wszystkim, każdy patrzy kiedy ukaże się nieprzyjaciel na ziemi, by puścić w ruch swój karabin maszynowy. Maszyny odleciały. Po pewnym czasie nadpłynęła nowa fala samolotów — rozpoczęła się ta sama historia. Wreszcie odleciały i te. Nastąpił ciężki ogień artylerii nieprzyjacielskiej z przeciwnego brzegu rzeki. Nadmiar złego otrzymaliśmy meldunek, że nieprzyjaciel znalazł się na naszym lewym skrzydle.

Wreszcie nadszedł rozkaz wycofania się. Wycofujemy się nieustannie bombardowani w kierunku południowo-zachodnim. Nasz pluton c. k. m. trzyma się razem — brak nam tylko trzech żołnierzy.

Po dotarciu do centrum kraju doznała nas wieść o poddaniu się Francji. Wieść dla nas straszna, bolesna, niespodziewana. Nie załamujemy się jednak, szukamy innych dróg, bo żaden z nas nie myśli poddać się. Dowódca plutonu podtrzymuje nas na duchu, komunikując nam, że wojska nasze opuszczają Francję i wyjeżdżają do Anglii. Postanawiamy i my uczynić to samo.

Po wielu staraniach dotarliśmy do jednego z portów, gdzie załadowaliśmy się wraz z całym sprzętem i odplynęliśmy do Afryki. Celem naszym było dostać się do Anglii. Przechodzimy podróż wzdłuż całego Maroka i dostajemy się do jednego z portów, w którym stał polski okręt „*Wilia*”, — okręt niewielki, a w dodatku bez załogi marynarskiej.

Kapitan ataku zorganizował załogę z pośród nas, poprzydzielał do poszczególnych prac, zapoznał nas z najważniejszymi sadaniami marynarza . . . po paru dniach wyruszyliśmy w drogę.

Płyniemy sami aż do Gibraltaru. Tam połączyliśmy się z konwojem, który płynął do Wielkiej Brytanii. Po dwudniowej podróży statek nasz został, podczas gdy inne popłynęły. I znowu zostaliśmy sami. Stanęliśmy na kotwicy. Po naprawie maszynierii ruszyliśmy naprzód, wlokąc się powoli i huśtając na falach pełne dwa tygodnie, zanim ujrzyliśmy brzegi Wielkiej Brytanii.

Ratujmy polszczyznę naszych żołnierzy w Szkocji!

Jan Adamowski

Wacław Bednarczyk

Kto za gruzy Warszawy chce zobaczyć gruzы Berlina—wstępuje do polskiego lotnictwa.

Zostań polskim żołnierzem!

Lotnictwo polskie jest jednym z najlepszych na świecie.

Polska marynarka wojenna walczy i zwycięża już trzeci rok.

Polskie wojska lądowe wstawiają imię polskie na wszystkich kontynentach.

Zostań polskim żołnierzem!

Oto warunki przyjęcia:

1. ochotnicy do lotnictwa:
personel latający od 18 do 24 lat;
personel ziemny do 33 lat;
2. ochotnicy do marynarki wojennej
od 18 do 27 lat;
3. ochotnicy do broni pancernej od
18 do 40 lat.

Zgłoś się pod adresem: Polish Recruiting Center, P. O. Box 363, Windsor, Ontario, Canada.



W Kanadzie na ćwiczeniach
Training in Canada

Be a Polish Soldier!



Żołnierze polscy pilnują niemieckich jeńców wojennych w Tobruku
Polish soldiers guard the German war prisoners in Tobruk

The Polish Air Force is one of the best in the world.

The Polish Navy struggles and wins for the third year.

The Polish Land Forces fill the Polish name with glory all over the continents.

Be a Polish Soldier!

Here are conditions upon admission:

1. Air Force volunteers:
flying personnel from 18 to 24 years;
ground personnel up to 33.
2. Navy volunteers from 18 to 27.
3. Mechanized infantry from 18 to 40.

Apply at the following address: Polish Recruiting Center, P. O. Box 363, Windsor, Ontario, Canada.

NA TERENIE U. S. A. INFORMACJĘ UDZIELAJĄ Centra Przyjaciół Żołnierza Polskiego:

BALTIMORE, MD.	Wiśniewski, Bronisław 18-21 Bank Street
BOSTON, MASS.	Dr. Raczynski T. 11 Beacon St.
BUFFALO, N. Y.	Skarżyński Mirosław 1081 Broadway
CHICAGO, ILL.	Pawłowski G. Cpt. 1239-45 North Wood St.
CHICOPEE, MASS.	Pado Wincenty 40 King St., Holyoke, Mass.
CLEVELAND, OHIO	Zielecki Konstanty 6968 Broadway
DETROIT, MICH.	Stachowicz S. Z. Dom Polski, Forest and Chene.
MILWAUKEE, WIS.	Karak Józef 1629 South 10-th St.
NEWARK, N. J.	Bielawski Albin S. 510 Adeline St., Trenton, N. J.

IN U. S. A. INFORMATION can be received at the following Centers of the Friends of the Polish Soldiers:

NEW BRITAIN, CONN.	Gruchacz Leonard 26 Broad St.
NEW YORK, N. Y.	Adamowicz, Karol 56 St. Mark's Place
PHILADELPHIA, PA.	Szefeliga Kazimierz 3182 Livingstone St.
PITTSBURGH, PA.	Stypula Michał 89 Bridge St., Wilmerding, Pa.
SCRANTON, PA.	Dende Jan 4096 Cedar Ave. Kordel Józef 1087 Carmalt St., Dickson City, Pa.
ST. LOUIS, MO.	Ciborowski, Stanisław 1505 Cass Avenue
SYRACUSE, N. Y.	Dąbński Kazimierz 915 Park Ave.
TOLEDO, OHIO	Friedel Mieczysław 342 Coudley Drive
WILKES-BARRE, PA.	Wilk Stanisław 53-59 North Main St.

Walka ta będzie ciężka i długa, lecz z pomocą i wolą Boską zwyciężymy.

NASZA KRONIKA

Wiec słowiański w Windsorze

W ubiegłą niedzielę, dnia 18-go stycznia, odbył się w sali Domu Polskiego przy ul. Langlois wiec słowiański, w którym wzięli udział oprócz Polaków, Rosjanie, Ukraińcy, Jugosłowianie, Cześć i Macedończycy. Na wiec przybyli również poważni reprezentanci społeczeństwa kanadyjskiego.

Po przemówieniu wstępnym Piotra Huczyka, który przedstawiał cel wspólnej walki Słowian przeciw germanizmowi, zabrał głos reprezentant Jugosłowian Piotr Butat, zwracając uwagę na to, że minął już okres, w którym Niemcy wygrali jednych Słowian przeciwko drugim. Żywo oklaskiwany był mówca następny kapitan Armii Polskiej Pluszyński, który w swej mowie scharakteryzował politykę niemiecką wobec Słowian na przestrzeni wieków. Pochód niemiecki został już zatrzymany wspólnym wysiłkiem Słowian pod Granwaldem. Dziś musi po raz drugi nastąpić klęska Niemców, z której się już nie podniosą.

Kanadyjski major James H. Clark, członek ciała ustawodawczego stanu Ontario, wystąpił gwałtownie przeciwko Niemcom, twierdząc, że jedynie sterylizacja narodu niemieckiego może zabezpieczyć pokój w przyszłym świecie. Przemawiali również burmistrz miasta Windsor Reanne i poseł do parlamentu kanadyjskiego Paul Martin, który zapewnił zebranych o sympatii rządu i parlamentu Kanady.

Po wiecu odbyło się zebranie towarzyskie.



Wręczenie samochodu Oddziałom W. P. w Kanadzie przez Jana Wnuka, ochotnika ze Stanów Zjednoczonych Jan Wnuk, a volunteer from the United States, transfers his car to the Polish Armed Forces in Canada

Piękny Film Wojskowy

Staraniem referatu oświaty Dowództwa Oddziałów W. P. w Kanadzie, wyprodukowany został piękny dźwiękowy film kolorowy na wąską taśmę (16 mm.) p. t. "Wojsko Polskie w Kanadzie".

Na filmie tym widzimy żołnierzy polskich, przeważnie ochotników z Ameryki, w rozmaitych momentach ich życia i pracy. Specjalnie ciekawe są zdjęcia z ćwiczeń polowych w Obozie im. T. Kościuszki w Owen Sound, Ontario.

Kopie tego filmu znajdują się w posiadaniu Centrów Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Stanach Zjednoczonych i organizacje, które chciałyby przy okazji wieców, zebrań, odczytów film ten wyświetlić winny zwrócić się do najbliższego Centrum.

Organizacje, które chciałyby ten ciekawy film nabyć względnie zasięgnąć bliższych informacji, zechcą napisać p.a. Headquarters Polish Armed Forces, Educational Dept., P. O. Box 363, Windsor, Ontario, Canada.

"Żołnierz Polski"

Już ukazała się cenna książka p. t. "Żołnierz Polski". Treścią jej jest opis walk dzielnych żołnierzy polskich ze szczegółowym uwzględnieniem ostatnich krwawych bojów w kampanii wrześniowej, w Norwegii, Francji, Anglii, Rosji i w Libii. Osobny dział poświęcony jest tworzącemu się Wojsku Polskiemu w Kanadzie.

Książka ilustrowana jest bogato fotografiami z życia i walk naszych oddziałów na różnych frontach bojowych.

Każdy Polak, chcący zapoznać się z wkładem wojennym Polski w tych największych w dziejach zmaganiach — powinien nie tylko sam tę książkę przeczytać, ale również jak najszersze propagować wśród obcych ten olbrzymi wysiłek Polski zbrojnej — złożony na ołtarzu walki o wolność.

Jedną z wielu zalet tego pięknego wydawnictwa jest dużo tłumaczeń (skrótów) na język angielski.

Cena książki wraz z przesyłką pocztową 50 centów.

Z uwagi na ograniczony nakład książki uprasza się zainteresowanych o nadsyłanie zamówień — Windsor P. O. Box 363.

BENJAMIN A. MALEYKO
Adwokat
Tel: biuro 4-8484, mieszk. 3-7153
Kancelaria:
301-302 Security Bldg.
Windsor, Ontario

Wesoły Kącik

Dziwak

A:—Czemu ty się właściwie kładziesz spać z okularami na nosie?

B:—Ach, wiesz, mam ostatnimi czasy jakieś niewyraźne sny.

Piękne słowa

W pewnym garnizonie dowódca nieświadzący alkoholu kazal, dla zachęty i pouczenia żołnierzy, porozwieszać tablice z napisami: "Alkohol zabija!"

Nazajutrz jednak znalazły się na tablicach dopiski: "Żołnierze nie boją się śmierci".

Restauracja White'a

SMACZNE POTRAWY
SZYBKA OBSŁUGA

Punkt zborny polskich żołnierzy

Steve Paris Shoe Stores

Shoe Cleaning and Shoe Repairing

White You Wait

ODORLESS DRY CLEANING

Not responsible for goods left over 30 days.

We Dry Satin Shoes

Goods Called for and Delivered

531 Ouellette Avenue Phone 4-3882

536 Ouellette Avenue

45 Pitt Street

All Phone Calls to Be Made at

MAIN STORE

531 Ouellette Avenue Windsor, Ont.

JUŻ UKAZAŁY SIĘ W SPRZEDAŻY WYDAWNICTWA "ODSIECZY"

I ROCZNIK ODSIECZY



zawierający numery od 1-22.

Tom oprawny w karton

wraz z

adresów Naczelnego Wodza

i

barwnym dodatkiem świątecznym

CENA \$1.25

(z przesyłką pocztową \$1.50)

Przygody WALENTEGO POMPKI



w kolorach naturalnych.

Tonik w formie książkowej zawiera

9 fantastycznych przygód.

Barwna okładka

z portretem bohatera.

CENA \$0.40

(z przesyłką pocztową \$0.45)



Ponadto nakładem wydawnictwa "Odsiecz" ukazał się tonik wybranych wierszy st. strzelca Ryszarda POBOGA p.t. "ŻOŁNIERSKIE STROFY". Cena 0.25 dol.

Wydawnictwa te zamawiać można we wszystkich punktach sprzedaży "ODSIECZY—POLSKI WALCZĄCEJ W AMERYCIE"

lub bezpośrednio w Administracji naszego pisma

849 KILDARE RD., WINDSOR ONTARIO, CANADA

Przegląd Tygodniowy

Bez rozstrzygnięć

Ubiegły tydzień sprawozdawczy nazwać można okresem, w ciągu którego różne procesy dojrzały, ale żaden nie został doprowadzony do końca. Nie było w tym tygodniu rozstrzygnięć w wielkim stylu ani na frontach wojennych, ani w kancelariach dyplomatycznych.

Najbardziej ruchliwym terenem wojny była

Rosja.

Na froncie rosyjskim toczyły się bowiem niestannie bitwy od zamarzniętego jeziora Ładoga pod Leningradem aż po południowy cypel Półwyspu Krymskiego. Inicjatywa była cały czas w rękach rosyjskich — poza jedną akcją niemiecką w okolicach Teodozji na południowym Krymie.

Zachowując pełną ostrożność w ocenie sytuacji można zgodzić się na ogół z oficjalną tezą sowiecką, że w tej chwili kończy się okres kruszenia głównych bastionów pierwszej zimowej linii niemieckiej i że już w najbliższym czasie Niemcy utracą równocześnie najważniejsze punkty strategiczne, których dotąd tak zawzięcie bronią. Punktami tymi są: Nowogród (na odcinku północnym), Rzew, Orel (na odcinku centralnym) i Charków (na odcinku południowym). Wtedy oczywiście linia frontu cofnęłaby się gwałtownie w tył, zbliżając do tej linii oporu, o której mówił niedawno generał Sikorski, a która na odcinku środkowym przebiega przez Smoleńsk.

Czy na odcinku południowym wylnia się możliwość odwrotu aż po Dniepr? Gdyby Niemcy zdecydowali się na taki odwrot — to nie sposób byłoby utrzymać pozycje niemieckie na Krymie. Ponieważ zaś tam właśnie Niemcy przeszli do lokalnej kontrofensywy, zajmując z powrotem Teodozję, to widocznie mają nadzieję, że odwrot ich na odcinku południowym (ukraińskim) będzie niezbyt intensywny i że nawet po utracie Charkowa utrzymają się na linii biegnącej tuż opodal.

Na froncie afrykańskim

Imperialne wojska brytyjskie — przy czynnym współudziale artylerii polskiej — zlikwidowały ostatecznie gniazda oporu osi w okolicy Sollum-Helfaya, opodal granicy egipskiej. W ten sposób linia dostaw dla wojsk alianckich, które posunęły się już o 300 mil na zachód od wymienionego rejonu — dozna znacznego skrócenia; nie trzeba już bowiem używać dróg okrężnych. Pozatym zdobycie Sollum-Helfaya zwolniło poważnie kontyngenty wojsk alianckich do akcji na głównym terenie walk w Afryce, a mianowicie na pograniczu Trypolitani. Walki, tam toczące, odznaczały się w początkach ubiegłego tygodnia dużą gwałtownością, ale potem — osłabły. Widocznie obie strony przegrupowały swe siły. Wedle wiadomości prasy egipskiej należy się jednak już w przyszłym tygodniu spodziewać walk o charakterze decydującym. Armia niemiecko-włoska generała Rommela stoi w przededniu decyzji, która przesądzi o jej dalszym istnieniu lub nieistnieniu.

Na Dalekim Wschodzie

ciężkie chmury, zbierające się nad twierdzą Singapore, nie zostały bynajmniej rozproszone, choć pod koniec tygodnia sprawozdawczego interwencja wojsk australijskich zatrzymała pochód japoński na 90 mil od zagrożonej twierdzy. Jeśli się do tego doda wypadki polityczne w Burmie, a mianowicie aresztowanie tamtejszego premiera pod zarzutem spiskowania z Japończykami i utratę na rzecz Japonii jednego z tamtejszych portów (Tavoy) — to ujawni się całej pełni powaga położenia. Ale historia tej wojny wykazała już niejednokrotnie, że Wielka Brytania umie doskonale przegrwać poszczególne fazy kampanii, nie tracąc szans w rozgrywce

ostatecznej. Można więc wyrazić nadzieję, że i tym razem uratowana zostanie główna pozycja, to znaczy, że twierdza Singapore nie dostanie się w ręce japońskie, i że droga przez Burmę, która jest główną linią dostaw anglo-amerykańskich dla Chin, będzie uratowana.

Bardzo interesujące są

kulisy konferencji państw środkowo i południowo amerykańskich

w Rio de Janeiro. Zgodnie z przewidywaniami, którym daliśmy wyraz w ubiegłym tygodniu, główna trudność konferencji polega na tym, że Argentyna nie godzi się na natchmiastowe zerwanie stosunków z "osią". Chwiejnie jest również stanowisko Chile. Sytuacja wyjaśniła się natomiast o tyle, że 19 pozostałych państw postanowiło nie uzależniać swej decyzji od przyłączenia się Argentyny i Chile i na własną rękę utworzyć front anty-osowy. Tak przynajmniej głożą ostatnie depezesy.

Do uszytowania stanowiska wielu państw, biorących udział w naradzie, a w szczególności Brazylii, przyczyniła się brutalność dyplomacji niemiecko-włoskiej. Okazało się bowiem, że Niemcy, którzy w przeddzień konferencji chcieli zjednać Brazylię i dokonać szeregu aktów grzecznościowych (m. in. odstąpili Brazylii unieruchomiony w jednym z portów brazylijskich wielki, luksusowy transatlantyk niemiecki) — zastosowali potem inną taktykę i zaczęli grozić rządowi brazylijskiemu. Ambasadorowie

Niemiec i Japonii wyraźnie zapowiedzieli, że "odpowiedzią państw osi na zerwanie stosunków dyplomatycznych będzie wypowiedzenie wojny przez Berlin, Rzym i Tokio. Równocześnie zaś agenci 5-ej kolumny zaczęli jawnie organizować spisek przeciwko prezydentowi Brazylii Getulio Vargasowi. W odpowiedzi na to prezydent Brazylii wygłosił ostrą mowę, oświadczając, że gdy wojna zbliżyła się do zachodniej półkuli — Brazylija przestała śnić swój sen o neutralności.

Prasa Stanów Zjednoczonych nie tai, że opór Argentyny — o ile nie zostanie w ostatniej chwili przelamany — może opóźnić i osłabić wspólną akcję półkuli zachodniej przeciwko napastnikom. Mimo to Waszyngton jest optymistyczny i wierzy, że taka akcja stanie się rzeczywistością, jeśli nie teraz — to za kilka tygodni. Przewidywania swoje opierają znawcy sytuacji na ocenie stosunków wewnętrznych Argentyny. Twierdzą oni, że prezydent i rząd Argentyny znajdują się w podobnym położeniu, w jakim niedawno znajdował się prezydent Roosevelt i jego administracja w Stanach Zjednoczonych. Miejscowi izolacjoniści utrudniają swobodę ruchów rządu — ale wypadki osłabiają ich pozycję z dnia na dzień.

Z innych wydarzeń polityczno-wojskowych zanotować należy

nową umowę między Niemcami, Włochami i Japonią,

dotyczącą dalszego prowadzenia wojny. Umowa ta jest tajna; zdaje się jednak, że stanowi ona odpowiedź na

ustanowienie wspólnego dowództwa alianckiego i wypracowanie wspólnego stanu wojennego aliantów w czasie ostatniego pobytu Churchilla w Waszyngtonie. (Ubośnie mówiąc, oczekiwane jest lada chwila oświadczenie Churchilla, który już powrócił do Londynu, na temat wzajemnych zobowiązań międzysojuszniczych w sprawie prowadzenia wojny.)

Niektórzy komentatorzy amerykańscy i angielscy, omawiając nowy pakt wojskowy osi, dają wyraz przypuszczeniu, że w pakcie tym Japonia zobowiązała się do stworzenia na wiosnę frontu przeciwko Rosji i do zatakania jej od strony Syberii, w chwili gdy Niemcy poprobują kontrolensywy przeciwko wojskom sowieckim na europejskim teatrze wojny.

Nową umowę wojskową z Włochami i Japonią podpisał imieniem Niemiec marszałek Wilhelm Keitel. O marszałku Keitlu pisano niedawno, że zapadł na "polityczną chorobę" i że jego odejście w stan spoczynku (czyli popadnięcie w nielaskę Hitlera) jest kwestią dnia. Widocznie więc pogłoski te były nieprawdziwe.

Przy tej okazji należy w ogóle przestrzec przed przecenianiem znaczenia rozgrywek wewnętrznych w Niemczech,

zwłaszcza rozgrywek między Hitlerem a generałicją.

Generalicja niemiecka wie bardzo dobrze, że odbudowa armii niemieckiej stała się możliwa jedynie wskutek dyktatury Hitlera w Niemczech i zdaje sobie sprawę z tego, że los militarny niemieckiego zależy jest całkowicie od losów brunatnego kanclerza. Dlatego niema mowy o jakiejś rewolucji wojskowej przeciwko dyktatorowi.

Z drugiej strony Hitler docenia w pełni rolę kół wojskowych w ustroju polityczno-społecznym Niemiec. Pamięta on dobrze rok 1918, kiedy to "cesarz uciekł, ale generałowie zostali" (jak głosił tytuł popularnej w swoim czasie książki niemieckiego pisarza socjalistycznego Bauera). Generalicja okazała się wtedy, pomimo braku sił militarnej, jedynym ośrodkiem dyspozycyjnym, który ani nie stracił głowy, ani wpływu na opinie szerokiej mas. W czasie gdy Berlin objęty był płomieniami rewolucji, gdy w Monachium powstał rząd komunistyczny, gdy w Hamburgu i Bremie lała się krew na ulicach — w głównej kwatery połowej niemieckiej generał Groener nie odchodził od telefonu, wydając jedynę dyspozycję, które były respektowane na całym obszarze Rzeszy.

Sam Hitler był jednym z pierwszych agentów politycznych Reichswehry i wie dobrze, w jak szybkim tempie sfery kierownicze armii niemieckiej przystąpiły do odtwarzania politycznego aparatu potęgi niemieckiej.

Dlatego — powtarzamy raz jeszcze — należy z wielką ostrożnością przyjmować wieści o gwałtownym zerwaniu między Hitlerem a wojskiem. Całe kierownictwo obecnych Niemiec, polityczne i wojskowe, jedzie na jednym wozie i związane jest wspólnotą losu. Do prób jawnego rozłamania może dojść dopiero w momencie klęski wojennej, choć i wtedy poczucie wspólnego niebezpieczeństwa osłabi siłę różnych procesów osłódkowych.

Pokonać Niemcy można jedną siłą zbrojną aliantów. Narody walczące z Niemcami i ich sprzymierzeńcami — nie powinni się oddawać złomom i liczyć na wewnętrzne kłopoty w Trzeciej Rzeszy. Drogą zwycięstwa prowadzone przez własne siły — na polach bit

Z teki humorysty



Widz z Owen Sound The Commanding Officer from Owen Sound

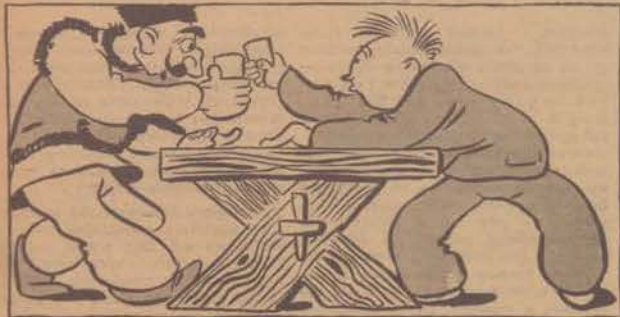
Copyright by M. Walentynowicz, 1942

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg

Seria XIX.

Ilustrował M. Walentynowicz



Na wiek wieków w pamięci
Mojej dzień ten zostanie,
Gdy mnie winem poili
Bracia Jugosławianie.

Forever will that day
Remain in my mind
When with the Yugoslavs
I was drinking wine.



Grecy też pić umieją!
Dwie piałłem im mowy —
... W Pireusie dopiero
Minał straszny ból głowy.

The Greeks can drink too,
Two speeches there I made
And then in Piraeus
I was nursing my head.



Na liniowcu francuskim
Wypłynąłem na morze
I nie mogę powiedzieć,
Zebym czuł się najgorzej.

On a French liner
I set out to the sea
And to tell you the truth
It did not bother me.



W trzy dni potem był alarm.
Łódź podwodna. W tym bieda,
Ze z tej łodzi olbrzymia
Wyleciała torpeda.

After three days
We met a submarine
Which sent our way
An enormous torpedo.



Zamiast liczyć, jak inni,
Swoje grzechy i winy —
Wyskoczyłem za burty
Prosto w morskie głębiny.

Instead of feeling sorry
And counting my sins
I jumped overboard
Into the ocean's depths.



Gdy nadbiegła torpeda
(Wszystko bywa na świecie)
Zgrabnym ruchem usiadłem
Na stalowym jej grzbiecie.

When the torpedo was near
All kinds of things can happen
I sat on its rear
And was speeding ahead.



Statek stanął. Kapitan
Przerazony coś wołał,
Ja zaś nogą sterując
Zakreśliłem trzy koła.

The ship stopped
The captain wailed to me
I drove the torpedo
Three times around the sea.



Wylowili mnie potem
I cucili szampanem...
Parle-françe, romanso,
Bruderschaft z kapitanem.

Later they picked me up
And gave me some champagne
I spoke French and drank
Hussar wine with "capitaine".

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce;" wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie,
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmiltpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133

Advertising Rate: \$2.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly; \$1.25 half-yearly; \$2.40 yearly
Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 2 nr. 5 (27)

WINDSOR, CANADA, 1. II. 1942

Price 5 Cents



Jedność w pracy i walce

Unity in Work and Struggle

W ciągu ubiegłego tygodnia zaszyły w składzie Rządu Rzeczypospolitej Polskiej zmiany, których wymowa jest jasna, wyraźna i krzepiąca. Do rządu Generala Władysława Sikorskiego weszli ponownie przedstawiciele Stronnictwa Narodowego (Dr. Marian Seyda i Prof. Waclaw Komarnicki). Ponadto wzmocniono przedstawicielstwo Polskiej Partii Socjalistycznej, która odtąd posiada w gabinecie dwóch ministrów (w osobach Jana Stańczyka i nowo mianowanego Jana Kwapińskiego).

Rząd Generala Sikorskiego powstał po klęsce wrześniowej 1939 jako Rząd Jedności Narodowej. Wzięty w nim udział wszystkie odłamy społeczeństwa polskiego, zorganizowane w stronnictwa polityczne (Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Ludowe, Partia Pracy i Polska Partia Socjalistyczna). Ten stan rzeczy uległ pewnej zmianie w lecie ubiegłego roku, po zawarciu umów polsko-rosyjskiej. Stronnictwo Narodowe wycofało wówczas z rządu swego reprezentanta w osobie ministra Mariana Seydy. Stało się to punktem wyjścia różnych dyskusyj i polemik prasowych, przyczyną z niektórych stron wyrażano wątpliwości, czy w nowych warunkach można mówić nadal o koalicyjnym charakterze rządu. Był to więc wyłom w zasadzie jedności narodowej, obowiązującej w czasie wojny.

Obecnie ta naczelna zasada jedności narodowej została znowu przywrócona. Za jednym stołem zasiadli, tak jak w roku 1939, reprezentanci wszystkich stronnictw, manifestując wobec własnego społeczeństwa i całego świata, że wśród Polaków nie ma rozdwojenia, czy rozbitcia.

Zniany w rządzie zostały dokonane

po powrocie Generala Sikorskiego z Rosji i po podpisaniu przezeń nowej deklaracji o stosunkach polsko-rosyjskich. Jest to szczególnie znamienne właśnie dlatego, że przed kilku miesiącami kryzys w rządzie wybuchł — jak o tym już wspomnieliśmy — właśnie na tle stosunków polsko-rosyjskich. Fakt ten dowodzi, że myśl polityczna, realizowana przez szefa Rządu Jedności Narodowej, zdała w pełni egzamin życiowy i przewycięzyła trudności, jakie się na jej drodze piętrzyły. Symboliczne niejako znaczenie ma okoliczność, że z pośród trzech nowopowołanych ministrów — dwóch przebywało dotąd na zesłaniu w Rosji; dopiero umowa polsko-sowiewcka przywróciła im wolność.

Zasada jedności narodowej w czasie wojny droga jest wszystkim sercom polskim, ale najdroższą sercom żołnierzy, którzy stoją w zwartych szeregach, bez względu na takie czy inne przekonania polityczne czy pochodzenie społeczne. Żołnierza polski, walczący na lądzie, morzu i w powietrzu, daje wyraz prawdzie głębokiej, że nie ma w tej chwili wśród Polaków różnic istotnych. Istnieje wspólna sprawa, przesłaniająca wszystko inne: SPRAWA NIEPODLEGŁOŚCI.

Przedstawiciele społeczeństwa cywilnego, działacze polityczni i społeczni różnych stronnictw, którzy wspólnym wysiłkiem kładą fundamenty pod gmach odbudowy Ojczyzny — są wyrazicielami tej samej prawdy na innym odcinku naszej rzeczywistości.

Wśród Polaków istnieje jedność w pracy i walce.

—EL

The changes made in the structure of the Government of the Polish Republic during the past week, present bright, clear and hopeful indications. The representatives of the Polish Nationalist Party are again members of the Government of Gen. Władysław Sikorski (Dr. Marian Seyda and Prof. Waclaw Komarnicki). Besides, the representation of the Polish Socialist Party was strengthened, since it now has two ministers in the Cabinet (Jan Stańczyk and the newly nominated Jan Kwapiński).

The government of Gen. Sikorski was formed after the tragic days of September, 1939, as a government of national unity. All groups of the Polish community organized in political parties were represented in it. (The Nationalist Party, The Peasants Party, The Labor Party and The Polish Socialist Party). This structure of the government was changed somewhat during the summer of last year after the completion of agreement between Poland and Russia. The Nationalist Party called back its representative in the person of Min. Marian Seyda. This action was for a time the source of various discussions led by the press, and some of the sides doubted, if in the new conditions, coalition government can exist. Therefore it was a break in the policy of national unity, which is so bounding at a time of war.

Presently, this chief principle of national unity has been regained. Again as in 1939 representatives of all parties are sitting around one table, manifesting to the world and to their

own nation that there is no division and misunderstanding among the Poles.

The changes in the government were made after the return of Gen. Sikorski from Russia and after the signing of the new declaration between Poland and Russia. This is significant because the crisis in the government was the result—as we already mentioned—of the Russo-Polish relations. This fact proves that the political idea realized by the chief of the government of national unity has won its trial in life and has overcome all difficulties which were on its way. The symbolic meaning to this accomplishment is given by the fact that two of the three newly nominated ministers were exiled in Russia, and only the Russo-Polish agreement brought them their freedom.

The principle of national unity, during the time of war is dear to all Polish hearts. But it is dearest to the hearts of the soldiers, who are standing firmly together in their ranks, regardless of this or other political orientation or station in life. The Polish soldier, who is fighting on land, on the sea and in the air gives proof to the great truth, that now there are no differences among the Poles. There is only one, common cause overshadowing everything else: THE CAUSE OF INDEPENDENCE OF POLAND.

The representatives of civilian ranks, political and social leaders of various parties, who together are building the foundations for the rebuilding of the motherland—express this same truth on another section of our reality of being. The Poles are united in work and in struggle.

Słowa Prezydenta Roosevelta o Polsce i Armii Polskiej

W dniu 14go stycznia amerykańskie rozgłośnie radiowe zapoznają ogół mieszkańców Stanów Zjednoczonych z orędziem Prezydenta Roosevelta skierowanym do Polaków. Wielki mąż stanu, stojący dziś u steru najpotężniejszego państwa, przemawia w tym orędziu z wyjątkową serdecznością do naszego narodu zapewniając, że znane mu są bezprzykładne gwałty, dokonywane przez Niemców w Polsce i że gwałty te zostaną pomśczone po wspólnym naszym zwycięstwie.

Na kilka ustępów orędzia prezydenta Roosevelta chcemy zwrócić szczególną uwagę, zawarte tam bowiem stwierdzenia posiadają wielką doniosłość polityczną i moralną i nieraz jeszcze przyjdzie nam do słów tych powracać.

Oto co m. in. głosi orędzie:

"Wkład Polski w wojnę z państwami osi jest wprost bezcenny. Niezachwiany duch oporu wszystkich Polaków ma w dalszym ciągu wielkie znaczenie dla sprawy zwycięstwa w tej wojnie. Niezliczone ofiary, złożone przez Polaków na ołtarzu Ojczyzny wywołują szacunek i współczucie całego cywilizowanego świata dla Narodu Polskiego.

"Kultura polska bezcennie wiele zrobiła dla dobra ludzkości. Miłość, jaką świat otacza pamięć Ignacego Paderewskiego, Marii Skłodowskiej czy Mikołaja Kopernika — stanowi jeden tylko promienny przykład.

"Cieszy nas ogromna, bohaterka odporność Narodu Polskiego na propagandę niemiecką. Ten objaw jest podniętą dla reszty świata, wdzięcznego Polakom za liczne dowody niezlomnej woli całego ich Narodu. Niechaj to będzie zachętą dla was, Polacy, że pozycja Polski wzrasta z każdym dniem we wszystkich demokratycznych krajach.

"Rozrost Armii Polskiej na obczyźnie postępuje w tak wielkim tempie i waleczność jej przejawia się w tak wspaniałych rozmiarach, że staje się ona ważnym czynnikiem w wojnie przeciw państwom osi. Patriotyczni zaś Polacy wszystkich krajów pracują także niestrudzenie nad wyzwoleniem Polski z kajdan niewoli.

"Cały świat patrzy z zachwytem na dumne zachowanie się Polaków w Polsce, szczególnie w Warszawie. Poza maską obojętności płonie straszliwy ogień nienawiści do najeźdźcy. Pragnienie odwetu wzmagają się z dnia na dzień. A gdy ten dzień nadejdzie — zadrzą wszyscy Niemcy.

"Polska była pierwszym krajem, który stawiał czoła przemocy. Stany Zjednoczone wystąpiły niedawno.

"Polska walcząca nadal bohaterką wszelkimi sposobami i stara się przyczynić do pokonania wroga. Stany Zjednoczone podjęły dopięto taką samą walkę.

"Ramie przy ramieniu Polska i Stany Zjednoczone walcząca będą, rzucając na szalę zwycięstwa wszystkie zasoby. A zasoby nasze są tak olbrzymie, że co do wyniku naszych zmagania nie może już dziś być żadnych wątpliwości."

Już sam fakt, że prezydent Roosevelt upoważnił radio amerykańskie do złożenia w jego imieniu deklaracji w sprawach polskich jest wydarzeniem o charakterze wyjątkowo doniosłym. Prezydent Roosevelt ponowił w ten sposób zobowiązania Ameryki wobec Polski w formie uroczystej, bez dyplomatycznych omówień czy niedomówień. Po wspólnej walce i wspólnym zwycięstwie nastąpi pełne zadośćuczynienie dla Polski. Będzie to odplata za poniesioną krzywdę i dowód uznania ludzkości za olbrzymi wkład Polski do dzieła wyzwolenia

świata z okrutnej przemocy.

Prezydent Roosevelt nie ogranicza przy tym odpowiedzialności za zbrodnie popełnione na Polsce jedynie do Hitlera i partii hitlerowskiej. Sternik wielkiej Demokracji północno-amerykańskiej zdaje sobie sprawę, że zbrodniarzami w stosunku do Polski i świata są wszyscy Niemcy. "Pragnienie odwetu — mówi on — wzmagają się z dnia na dzień, a gdy ten dzień nadejdzie — zadrzą wszyscy Niemcy." Jest to ogromny krok naprzód. Jeszcze niedawno wśród społeczeństw anglosaskich pokutowała legenda o "złym Hitlerze i dobrych Niemcach". Wielu najwybitniejszych mężów stanu ludziło się, że znaczny odłam narodu niemieckiego — to ludzie przyzwolici, z którymi po wojnie będzie się można "jakos dogadać". Dziś złudzenia te przysy. Świat przekonał się, że obraz duszy niemieckiej przedstawiany światu przez Polaków — był istotną, stuprocentową prawdą, a nie wynikiem naszego szowinizmu lub zaślepienia.

Wartość dokumentarną mają te ustępy orędzia prezydenta Roosevelta, które mówią o wkładzie Polski do dzieła przyszłego zwycięstwa. Pierwszeństwo Polski w przeciwstawieniu się wspólnemu wrogowi, bohaterka postawa nieugiętego Kraju i pełna chwala walka Armii Polskiej; — oto co wzbudza szacunek świata, stanowiąc nasz olbrzymi kapitał moralny na przyszłość.

Dla nas, żołnierzy polskich, słowa prezydenta Roosevelta są jeszcze jednym bodźcem do jaknajwiększego wysiłku. Wiedzieliśmy zawsze, że walka z wrogiem, walka na wszystkich frontach, walka bez pardonu — to jedyny środek odzyskania wolności. Dlatego żołnierz polski nie zalał się ani po klęsce wrześniowej, ani po katastrofie Francji, dlatego wszędzie tam, gdzie na to tylko pozwalają warunki — wyrastają jakby z pod ziemi pułki, brygady i dywizje polskie. Kroczymy po dobrej drodze, która prowadzi do szczęśliwej Polski!

Dla wielomilionowej Polonii Amerykańskiej orędzie prezydenta Roosevelta oznacza nie tylko zadość uczynienie moralne, ale i cenną wskazówkę.

Prezydent Roosevelt dał wyraz przekonaniu, że walka obu państw, t. j. Stanów Zjednoczonych i Polski, jest walką o wspólne cele. Służba Polsce jest więc służbą Ameryce. Prezydent Roosevelt dał wyraz przekonaniu, że Armia Polska jest ważnym czynnikiem przyszłego zwycięstwa. Trzeba dopomóc do jej dalszej rozbudowy. Trzeba uczynić wszystko, aby Polonia Amerykańska nie pozostała w tyle, aby oddziały Wojska Polskiego, formujące się w Kanadzie — zasilane były nieprzerwanym strumieniem ochotników.

President Roosevelt's Words About Poland and the Polish Army

On the fourteenth day of January, 1942, the American radio stations informed the large public of the United States with President Roosevelt's manifesto addressed to the Poles. The great American statesman, heading today the most powerful country, addresses the Polish nation with exceptional cordiality, assuring us that the unprecedented acts of outrage carried out by the Germans in Poland are known to him and that these acts of outrage shall be avenged when our joint victory is won.

We want to call special attention to a few passages of President Roosevelt's manifesto as they comprise statements of paramount political and moral importance and we will need not once to make reference to these words.

Here are some excerpts from the manifesto:

"Poland has made invaluable contributions to the war against the Axis. The spirit of resistance of all loyal Poles continues to play an important part in winning the war. The dreadful sacrifices made by Poland command the sympathies and respect of the entire civilized world.

"Poland's culture has been one of the most valuable contributions of that great nation to humanity. The love that the world holds for the late Ignace J. Paderewski, for Marie Skłodowska-Curie, for Nicholas Copernicus and many others is a shining example. With pleasure we note that the resistance to German propaganda remains high in Poland. This encouraging symptom of an indomitable will is greatly appreciated in the outside world. All Poles within the country should be encouraged to learn that every day Poland's strength increases in all of the democratic nations.

"The Polish army is being increasingly reconstituted at such rate that its active services are a large factor in prosecuting the war against the Axis. Patriotic Poles in many countries work untiringly toward the end of freeing captive Poland from her chains.

"There is great admiration in the outside world for the attitude maintained in Poland, especially in Warsaw. Behind the mask of indifference and civility there still burns fierce hatred of the invader. The longing to strike back gains intensity from day to day. When that time arrives, let the Germans beware!

"Poland was the first country to

resist. The United States most recent.

"Poland is still waging war, in many ways that assists in the defeat of the Nazis. The United States has just begun to wage that same war.

"Side by side, Poland and the United States will fight with total resources they are capable of mustering. Those resources are so tremendous, that the outcome of the struggle can be in no doubt."

The fact that President Roosevelt has authorized the American radio to broadcast on his behalf a declaration referring to the Polish affairs is an event of paramount importance. Thus President Roosevelt renewed America's obligations toward Poland in a solemn form without diplomatic accents or insinuations. After the common struggle and common victory Poland shall enjoy the full atonement. It will be a repayment for wrongs inflicted upon the Polish people and a proof of human appreciation for Poland's contribution to the work for deliverance of the world from the cruel tyranny.

It is noticeable that President Roosevelt does not limit the responsibility for the crimes committed in Poland to Hitler and Hitler's party alone. The head of the great American Democracy is fully aware of the fact that all the Germans are responsible for the wrongs inflicted upon Poland and the whole world. "The longing to strike back—says he—gains intensity from day to day. When that time arrives, let the Germans beware!" This is a great step ahead. Not so long ago a legend was circulated among the Anglo-Saxon nations about "bad Hitler and good Germans." Many "outstanding" statesmen deluded themselves that a remarkable part of the German people are decent and after the war one might come to terms with them. Today these illusions are dissipated. The world is convinced that the picture of the German soul presented to the world by the Poles was real, true one hundred percent and not a result of Polish chauvinism or egotism.

The passages of President Roosevelt's manifesto referring to Poland's contribution to the work of future victory are of documentary value. Poland's priority in resisting the common foe, the heroic and stubborn stand of the Polish people, and the glorious exploits of the Polish Army—are the factors that gain world's esteem and constitute for us a great moral capital in the future.

For us, the Polish soldiers, the words of President Roosevelt are one more incentive towards the greatest exertion on our part. We always knew that the struggle against the enemy, the struggle on all the fronts, the struggle without pardon—is the only means of regaining independence. That is why the Polish soldier has not faltered neither after the September campaign nor after the collapse of France, that is why everywhere, wherever it is possible new Polish regiments, brigades and divisions are formed. We are marching on the right road which will lead us to a happier Poland.

To the millions of Poles in America President Roosevelt's manifesto is not only a moral atonement but also valuable advice.

President Roosevelt expressed the belief that the struggle of both nations, that is the United States and Poland, is a struggle for common aims. Therefore to serve Poland is to serve America. President Roosevelt stated that the Polish Army is an important factor in the future victory. The American Poles must do their utmost not to be left behind, and they may do that by reinforcing the Polish Army which is being formed in Canada, by a steady stream of volunteers.

Z polskiej poezji obozowej

POŻEGNANIE BRETANII

Gaśnie zwolna ognisko, popiołem się czerni —
Ochodzą nasi chłopcy tam, gdzie honor knei.
A na ziemi bretońskiej, ziemi wzgór i cierni.
Zostaną opuszczone, oltarne ołtarze.

A wśród ludu Bretanii legenda zostanie,
Ze tutaj żołnierz polski rodził się na nowo
I w duszy, jak na żywym oglądał ekranie
Wyczerpaną sercem Ojczyznę — gotową.

Żołnierze! Wy z cierniowej wysłicie kołyski,
I cierniowa przed wami otwiera się dola,
Lecz kto rodził się w męce zna bagnów błyski
I wie co to szmatnich ogni aureola.

Dlatego, gdy odchodzić będziecie po chwałę
Nie przeklinajcie gniazda, że zbyt było twarde.
Tylko je honorowym żegnajcie wystrzałem
Serc, co dla bała mają jedynie pogardę!

Gaśnie ognie co spalił pierwszą kartę księgi.
Druga kartka to rzeczy nieziane, a krwawe.
Więc baczność! Oczy w niebo! Dłonie do przysięgi
Wzniesione! "Tobie Polsko przysięgamy sławę!"

JAN ROSTWOROWSKI

Czy możliwe jest bombardowanie lotnicze Ameryki

Twierdzenie, że "Ameryka może być atakowana z powietrza z baz Europy" nie należy do fantazji. Jest ono bardzo realne i może stać się aktualne w jaknajkrótszym czasie.

W uwagach poniższych chcę rozpatrzyć to zagadnienie z punktu widzenia możliwości masowych nalotów i skutków bombardowań.

W pierwszym rzędzie rozważania z jakiego terenu lub z jakich baz lotniczych mogą nastąpić ataki lotnicze na wschodnie wybrzeże Ameryki?

—Ataki te mogą nastąpić z baz położonych w Afryce zachodniej, jak np. z Marokka lub Dakaru.

—Z Zachodniej Europy, z Hiszpanii lub Portugalii, albo, też z zachodniej Francji.

—Mogą te bazy być również w Norwegii.

—Ataki mogą nastąpić z baz lotniczych położonych na wyspach Atlantyku np. Azorów, lub też z Martyniki.

—Jest wreszcie możliwość przeprowadzenia ataków na Amerykę wschodnią z lotniskowców pływających na Atlantyku, jak też ze zwykłych okrętów z których samoloty byłyby wyrzucane z katapult.

Jakimi bazami dysponują państwa osi po wschodniej stronie Ameryki?

A więc, Niemcy posiadają bazy lotnicze we Francji i w Norwegii, natomiast w Afryce tych baz nie mają (walczą o nie z wojskami alianckimi obecnie).

Nie posiadają również państwa osi tych baz lotniczych ani w Portugalii, ani też w Hiszpanii.

Zadna z wysp na Atlantyku nie należy również do osi.

Widzimy więc z tego, że jedynymi bazami lotniczymi położonymi najbliższej Ameryki wschodniej, które są w posiadaniu osi, to bazy we Francji i Norwegii.

Odległość w linii powietrznej pomiędzy Francją zachodnią i N. Yorkiem wynosi 3,600 mil; taka sama odległość dzieli bazy lotnicze położone w Norwegii od N. Yorku. Odległość to duża, nawet dla budowanych obecnie samolotów niemieckich o największym zasięgu (long range). Wprawdzie Niemcy przystąpili do budowy samolotów bombowych o dużym zasięgu, które zdolne są przelecieć z Europy do Ameryki i z powrotem, ale jednak masowe naloty na taką odległość są problematyczne.

Dlaczego?

Otóż dlatego, że samolot, lecąc z Francji lub Norwegii do Ameryki przebywa 3,600 mil w jedną stronę, w obydwie natomiast 7,200, w rzeczywistości jednak odległość (a w związku z tym i czas lotu) wzrośnie, ze względu na to, że samolot lecąc na bombardowanie baz odległych, nawet przy pomyślnych atmosferycznych warunkach, nie trafia do celu idealnie i musi go odszukać, a na to lotnik będzie musiał stracić pewną ilość czasu.

Nasuwa się pytanie, dlaczego wobec tego samoloty pasażerskie, lecące na takiej odległości, trafiają do swoich baz bez trudu, nie błędząc i nie tracąc czasu na odszukiwanie swoich baz? Prostu dlatego, że samoloty pasażerskie prowadzone są do swoich baz przez radiostacje, znajdujące się w tych bazach lotniczych, nie mają więc trudności w odszukaniu swoich lotnisk nawet przy złej pogodzie, lub w nocy. Natomiast samoloty nieprzyjacielskie, przebywające takie odległości, napotykać na różne warunki atmosferyczne, szczególnie na wiatry o zmiennej szybkosci i zmiennych kierunkach. Samoloty nieprzyjacielskie po przelecieciu takiej odległości nie będą naprowadzane z ziemi dokładnie na cel; muszą one same szukać danego obiektu bombardowania. Jeżeli przyłeczą w złą pogodę wówczas odszukanie celu może być nawet wykluczone. Jedyną pomocą w naprowadzaniu bombowców na cel może być sieć sygnałowa na ziemi — "piątej kolumny".

Ze względu na odległość jaką ma do przebycia samolot bombowy na odle-

głość przeszło 7,000 mil, potrzebna jest duża ilość benzyny w samolocie, co tym samym nie pozwala na zabranie większej ilości bomb. Z małą zaś ilością bomb samolot ukazujący się nad terenem bombardowania nie jest specjalnie groźny. Na zbombardowanie przeto skuteczne celów o większych rozmiarach musiałaby przylecieć większa liczba samolotów jednocześnie. Ale zbliżająca się wyprawa bombowa (raid), składająca się z dużej ilości bombowców, czyniłaby duża hałas. Szczególnie wyprawa składająca się z samolotów wielosilnikowych. Wyprawę taką usłyszą już z dużej odległości posterunki, rozstawione, lub też znajdujące się na pływających okrętach. Zaobserwowanie takiej wyprawy jest również łatwiejsze. W związku z tym powstaje możliwość wcześniejszego zaalarmowania obrony przeciwlotniczej, a przede wszystkim lotnictwa myśliwskiego,

zdolna do samoobrony przed myśliwcami i zostanie rozbita.

Cały szereg przykładów takiej kłeski bombowców nieprzyjacielskich obserwowaliśmy w nalotach niemieckich na Anglię. Z rozbitych wypraw bombowych żaden samolot nie osiągnął wybrzeża angielskiego. Jednocześnie straty przeciwnika dochodziły do 70 procent. Nie oplaci się więc przysyłanie dużych wypraw bombowych na taką odległość prosto dlatego, że nieuniknione są duże straty, a cel bombardowania nie zostanie osiągnięty.

Zaskoczenie więc Ameryki przez większe zgromowienie bombowców (formation) jest pozbawione większych szans, natomiast możliwe są zaskoczenia przez pojedyncze samoloty i to na dużych wysokościach. Wysyłanie pojedynczych samolotów może mieć na

cwo bombowe USA. Umieszczenie więc wielkiej ilości lotnictwa bombowego na tych wyspach jest dla "osi" niemożliwe, nawet przy silnej obronie myśliwskiej, ponieważ na taką odległość odnalezienie i zaskoczenie tych baz jest łatwe.

Trzecia możliwość bombardowania Ameryki wschodniej — to bombardowanie przez samoloty znajdujące się na lotniskowcach lub wystrzelanych z katapult z okrętów będących na Atlantyku. Do tego rodzaju bombardowania potrzebna jest flota wojenna, a państwa "osi" floty tej na Atlantyku nie posiadają. Zresztą każdy okręt większych rozmiarów, któryby się pojawił na Atlantyku, w pobliżu Ameryki, i któryby miał na swoim pokładzie samoloty, byłby szybko rozpoznany i zniszczony przez amerykańską flotę lub też lotnictwo USA. Istnieje więc wprawdzie możliwość przedostania się takich okrętów osi, jednak byłoby to wypadki sporadyczne i ryzykowanie okrętów wojennych w tych warunkach nie opłacałoby się państwu "osi".

Czy wynika z tego, że działalność lotnictwa bombowego osi na większą skalę nie jest groźna dla Ameryki?

Nasuwa się pytanie, czy wobec tego można spać spokojnie, lekceważąc możliwość nalotów? Tak jednak nie jest.

Nie będzie żadna niespodzianka, jeżeli w N. Yorku, któryś z pięknych drapaczy i mieszkający w nim ludzie wylecą w powietrze, gdyż dla lotnictwa osi dużych odległości i jeżeli rozpatrywałem powyżej problem to tylko pod kątem widzenia masowych ataków na Amerykę w obecnych warunkach. Jak będzie z bombardowaniem na większą skalę na te odległości w przyszłości, nawet bliskiej, trudno przewidzieć.

Ameryka musi przeto być zawsze czujna i przygotowana na ataki z powietrza przez państwa osi, bo ze wszystkich kierunków i o każdym czasie mogą zjawić się nieprzyjacielskie samoloty.

Ataków przeciwnika należy spodziewać się na obiekty o większym znaczeniu.

Do ważnych obiektów należy zaliczyć przede wszystkim fabryki, które wyrabiają sprzęt wojenny, magazyny, lub wielkie zbiorniki benzyny, porty morskie oraz duże skupienia ludności cywilnej, a więc miasta. Szczególnie tu w Ameryce miasta są bardzo ponętnym obiektem do bombardowania ze względu na to, że na stosunkowo małej powierzchni znajdują się domy o wielkiej pojemności ludzi; bomba dużego kalibru rozwali taki dom grzebiąc w gruzach mnóstwo jego mieszkańców.

Dla zbombardowania ważnych obiektów przeciwnik może poświęcić wiele zatóg i samolotów. Prosto samoloty przylatujące nad Amerykę mogą mieć tylko tyle benzyny by im wystarczyła na przelot ze swoich baz do Ameryki. Na miejsce benzyny potrzebnej na powrót, mogłyby te samoloty zabrać większą ilość bomb. Zalogi samolotów po zrzuconiu bomb wyskoczyłyby ze spadochronami.

Ameryka musi więc być przygotowana na ataki lotnicze, gdyż przebudzenie się przy akompaniamencie bomb, szczególnie dużego kalibru, nie jest pożądane i przyjemne. Nie można liczyć na to, że Ameryka jest oddzielną szerokim pasem wód od nieprzyjacielskich baz lotniczych. Dla lotnictwa osi duże odległości przestają istnieć. Jeszcze niedawno temu Lindbergh zdobył światową sławę przelatując Atlantyk, a teraz lata się przez ten sam Atlantyk "dla omówienia różnych spraw na miejscu". Obecnie traktuje się przelot przez Atlantyk jak najzwyczajniejszą komunikację i twierdzenie, że Ameryka jest "chroniona przed nalotami nieprzyjacielskimi", to złudzenie z epoki dyktanów.

Witold Urbanowicz



które zdolne będzie do uchwycenia przeciwnika przed wybrzeżem amerykańskim.

Taka wyprawa bombowa nie może być też osłaniana przez własne lotnictwo myśliwskie, ponieważ na taką odległość myśliwcy nie doleżą; wyprawa będzie więc pozbawiona osłony. A wyprawa bombowa bez osłony nie jest

celu jedynie neknie ludności lub nalot na specjalnie dobrze rozpoznane cele.

Posiadanie baz na wyspach położonych na Atlantyku w dużym stopniu zbliżyłoby państwa "osi" do Ameryki. Istnieje jednak możliwość rozbita tych baz lotniczych przez lotni-

Possibility of Air Attacks on America

The saying that America can be attacked from the air from European bases, today is no longer a dream, but it is very real and can actually happen in the shortest time.

In this short discourse I want to discuss the problem from the point of view of massive air raids and the accomplishments of bombings.

In the first place, from what lands or aircraft bases can air attacks be made on Eastern America?

—These attacks can be made from bases situated in Western Africa, as, for instance, from Dakar and Morocco.

—From Western Europe, like Spain or Portugal or from Western France. Also those bases can be in Norway or from aircraft bases located on the islands of the Atlantic Ocean, for instance, Azores or Martinique.

There is a possibility to conduct attacks on Eastern America from aircraft carriers sailing in the Atlantic Ocean, the same as from the usual ships from which planes of small sizes would be thrust out from catapults.

Which bases do the Axis forces control on the Eastern side of America? In France the Germans possess air bases—also in Norway. Meanwhile, they do not have such bases in Africa, but now they are fighting against the Allies for them.

The Axis powers do not possess any air bases in Portugal or in Spain.

None of the islands in the Atlantic Ocean belong to the Axis powers.

We can conclude from this that the only air bases near to Eastern America, which are in possession of Axis powers, are those in France and Norway.

The distance of the air line between Western France and New York is 3,600 miles, and the same distance separates the air bases located in Norway from New York. That distance is even too big for the present day German planes built for long-range. It is true that the Germans have resorted to building bombers of long-range which are capable of crossing from Europe to America and return, but massive air raids at such distance are problematical.

Why? Because a plane flying from France or Norway to America covers a distance of 3,600 miles one way or 7,200 miles both ways. In reality, however, the distance combined with the time of flight is increased for the reason that the plane flying to bombard the distant bases, even with favorable atmospheric conditions, will not be able to find the target exactly, and will have to look for it, and thus the flier will be compelled to lose a certain amount of time.

A question presents itself—such being the case, why do the passenger planes travelling those distances find their points of destination without difficulty, not blundering and not losing any time to find their base? Simply because the passenger planes are directed to their stations by wireless sets installed in these air bases. Therefore they do not have any difficulty, even in bad weather or during the night, in finding their airdromes. On the other hand, enemy planes crossing such distances would encounter various weather conditions—especially winds with changeable speed and direction. The enemy planes, after crossing such distances, will not be directed from the ground exactly to the target—they themselves will have to look for the assigned object of bombardment. This will make it more difficult, especially if they cross over in bad weather and they might be prevented from finding the target. The only assistance in leading the enemy bombers to the target might be obtained by ground net signals from the Fifth Columnists.

In regard to the distance that the bomber has to cross—over 7,000 miles—a great deal of gas is needed in the plane, and that does not allow for carrying a large number of bombs. With a small number of bombs, a plane appearing over the land to be bombarded

is not especially threatening for large targets. Therefore, to bombard efficiently targets of large sizes, it would be necessary for a large number of planes to come over at the same time. However, a bombing raid approaching and consisting of a large number of bombers makes a lot of noise, especially a raid consisting of planes of many motors. A raid of that kind will be heard at a great distance by posted sentinels or by sailing ships. Detecting that kind of a raid is also easier. Combined with this is the possibility of warning earlier the anti-aircraft defences, above all, the fighters (planes) which are capable of catching the enemy before they reach the American coast.

W imię czego Polacy nie przelewali nigdy krwi Acts—the Poles Never Fought For

Naród polski, który tak hojnie szafował swoją krwią w walce o wolność swoją i wolność świata, nie przelewał jej nigdy dla gnębienia słabszych, dla przetrzebienia innych na swoją modłę i dla swoich potrzeb.

Ten charakter polski przejawiał się także w stosunkach wewnętrznych. Polska nie znała rewolucji socjalnych, ani wojen religijnych. W ciągu tyłowiekowego istnienia, historia polska nie splamiła się ani jedną taką krwawą plamą jak *Noc św. Bartłomieja* we Francji, kiedy to wymordowano tysiące protestantów, ani też nie dopuściła się do rzezi wzajemnych, które w Niemczech cechują epokę *Wojny Trzydziestoletniej* i które ponurym cieniem padają na historię narodów nawet tak kulturalnych, jak Anglijcy i Szkoci.

Polska była mimo to zawsze krajem głęboko religijnym i prawdziwie chrześcijańskim. U zarania swych dziejów przyjęła Polska wiarę Chrystusową i nawróciła na nią drogą pokojowej współpracy i kulturalnego oddziaływania wiele więcej okolicznych plemion i ludów, niż inni przy pomocy miecza. Typowym jest właśnie przykład Litwy. Polska nawróciła Litwę dobrowolną unią; Krzyżacy usiłowali, pod płaszczykiem "nawracania" Litwy rozszerzyć granice władztwa niemieckiego.

Innym przykładem polskich metod państwowo-politycznych, wynikających z charakteru Narodu polskiego, jest sposób, w jaki Polska Jagiellonów budowała swoje mocarstwo, sięgające od Morza Bałtyckiego do Morza Czarnego, od porobów Dnieprówch po szare fale Odry. Polska rozszerzała się, przy pomocy dobrowolnych związków. Nikt nie podbił gwałtem ani Litwy ani Rusi. Jedność państwa Jagiellonów powstała z dobrej woli władców i narodów spokrewnionych i zaprzyjaźnionych.

W tym samym czasie, na wschód i na zachód od Polski, budowano i cementowano państwa krwią i gwałtem. Po wielu, wielu wiekach, gdy zawiodły próby bezpieczeństwa zbiorowego, gdy runęły gmachy takich organizacji jak *Liga Narodów* — świat wraca do pomysłów pokojowej współpracy narodów zamieszkujących pewne regiony geograficzne i związane przez to wspólnymi interesami i potrzebami. W każdym takim regionie największy naród miałby się stać ośrodkiem, dokoła którego zbierałyby się i łączyły swe wysiłki narody sąsiadujące. Ten pomysł uważany jest na świecie, za coś szczególnie nowego. W rzeczywistości jest to nowa forma starej, polskiej idei Jagiellonów, jednej z tych wielkich idei, które Polska dała ludzkości bez wydobycia miecza.

W nowej Europie zbudowanej na takich zasadach Polska odegrać musi należną jej rolę, jako strażniczka "między morzami", t. j. terenów między Bałtykiem, a M. Czarnym.

Such a bombing raid cannot be protected by their own fighters, as the fighters will not be able to reach such distances, therefore the raid will be deprived of protection. The bombing raid without protection is not capable of defending itself against the fighters and may easily be broken up. I had a number of opportunities to observe samples of such defeat of enemy bombers in German raids on England. No plane of the scattered bombing raids reached the English coast and the enemy losses amounted to 70%. Then the sending of large bombing raids for such great distances is not profitable, simply because there will be huge losses, and besides, the target of bombardment will not be reached.

The Polish Nation, which so generously offered its blood in the struggle for its own and the world's freedom, never shed blood for the oppression of the weaker, for the remaking of others to its own fashion or for its own needs.

This trait of the Polish character was also evident in the internal relations. Poland never had known social revolutions, or religious wars. During the centuries of existence the Polish history was not blemished with a single bloody stain like the Night of St. Bartholomew in France, when thousands of Protestants were murdered, or it never permitted mass executions which characterized the War of Thirty Years in Germany, and which fall as an ominous shadow upon the history of nations even as cultural as the English and Scots.

Despite this Poland was always a country of deep religious and Christian faith. Since its earliest days Poland has accepted the Catholic faith and has converted more neighboring countries and tribes through peaceful and cultural co-operation than others through the use of the sword. The example of Lithuania is typical. Poland converted Lithuania by voluntary union; Knights of the Cross tried, under the cover of "converting Lithuania, to enlarge the territory of their German country.

Another example of Polish national and political methods, resulting from the Polish character, is the way in which the Poland of the Jagiellonian Dynasty built its strength and became a power reaching from the Baltic to the Black Sea, from the Dnieper River to the Oder. Poland extended its frontiers by voluntary unions. No one overtook Lithuania or Ruthenia by force. The unity of the Jagiellonian Poland arose of the good will of the leaders and of the friendliness of nations.

At the same time to the east and to the west of Poland, countries were built with blood and oppression.

After many, many centuries, when the trials of joint safety were unsuccessful, when the structures of such organizations like the League of Nations, fell into ruins—the world is again turning back to the idea of peaceful co-operation among nations, inhabiting certain geographic regions and therefore bound by mutual interests and needs. In every such region the largest nation would become the axel, around which the neighboring nations would gather their efforts and accomplishments. This idea is looked upon by the world as something exceptionally new and different. In reality it is the new form of an old Polish Jagiellonian idea, one of the great ideas, which Poland has given to humanity without the sword.

In the new Europe built upon such ideas, Poland must play its due role, as "the guardian of the inter-sealand" that is of the terrains between the Baltic and the Black Sea.

Then the large bomber formations have no great chance to surprise America, but the surprise is possible only by the performance of single planes at great heights. On the other hand, the sending of single planes can be for the purpose of tormenting the people or of bombing especially well-known targets.

The possessing of bases on islands situated in the Atlantic by the Axis powers would shorten the distance to America considerably. However, there is the possibility of destroying these air bases by bombing aircraft of the United States. It is impossible for the Axis to place a great number of bombing aircraft on these islands, even if supplemented by the fighter's planes, for it is easy to find and attack by surprise these bases at that distance.

The third possibility of bombarding Eastern America is by planes from aircraft carriers or by planes thrust out from the catapults on ships sailing in the Atlantic. For that kind of bombardment, a fleet is needed. The Axis powers do not possess such a fleet in the Atlantic. At least every ship of larger size which could appear in the Atlantic near America carrying planes on its decks would be soon found and destroyed by the American fleet or by aircraft. There is a possibility of sneaking through of such Axis ships; however, these would be sporadic incidents and the risk of the battleship under those conditions would not be worth while to the Axis powers.

From this it is concluded that the activity of the Axis bombing aircraft on America is not threatening on a large scale. The question is then put forth, whether one can sleep in peace since air attacks on America are not threatening. However, it is not so.

It will be no surprise if in New York one of the beautiful sky scrapers, together with the dwellers or the people in it, will be blown up into the air, for great distances do not exist for aircraft and if I discussed the above problem I did it only from the point of view of massive attacks upon America in the present conditions. And how it will be with the bombardment on the larger scale at those distances in the near future, it is difficult for us to foresee.

Therefore, America has to be always on guard and prepared for air attacks by the Axis powers, as from all directions and at any time, enemy planes can appear. It can be expected that the enemy attacks would be concentrated on objects of larger significance.

To these important objects can be added, above all, factories which are producing war equipment, warehouses, large gasoline tanks, naval ports, places where people gather in large numbers, and mostly cities. Here in America, cities are especially attractive objects for bombardment, because in small spaces buildings are found with a large number of people and a bomb of great calibre will upset such a building, thus burying the people in the ruins.

By bombarding of important objects, the enemy can lose many crews and planes. Planes flying over America can only have enough gas to carry them from their bases to America as instead of gas they will take a large number of bombs. The crews of these planes, after dropping the bombs, will jump out with their parachutes.

Then America has to be prepared for air attacks, because the awakening accompanied by bombs, especially of large calibre, is not wanted nor pleasant. It cannot be said that America is separated from enemy air bases by a wide water expanse. Great distances for aircraft have ceased to exist. Not so long ago Lindbergh gained the world's glory by crossing the Atlantic, and now the same Atlantic is crossed to discuss various problems in an appropriate place and in a short time. Presently, the flight over the Atlantic is considered as a usual means of travel, and if we think that America is protected against enemy air raids, then we are still thinking in the "horse-and-buggy" era.

Nieznane Malaje

... Ci co znają Oceanie i wyspy Malajskie napewno nie mogą pogodzić się z myślą, że wojna z jej wszystkimi okropnościami, (już chociażby z samym hałasem tylko!) może szaleć wśród cichych strzelistych palm, wśród drzemających w białym słońcu lagun, wśród zieleni i kwiatów dżungli i wśród spokojnych, leniwych, rozspiewanych i roztańczonych mieszkańców tych okolic podzwrotnikowych. I potworną się zdaje ta wojna pozoła właśnie tam, pozoła ogarniająca coraz to nowe zapomniane dotychczas przez czas i ludzi wyspyki, a sięgająca już najbardziej zaludnionych i najbardziej kulturalnych Wysp Malajskich tzw. Indii Holenderskich. Ze wszystkich tych wysp Jawa liczy największą ilość mieszkańców bo przeszło 45 milionów na ogólną liczbę 55 milionów zamieszkujących te holenderskie kolonie.

Gdy się ogląda tę wyspę z aeroplanu, trudno sobie wyobrazić, że tyle osób może się zmieścić na wąskich, przybrzeżnych skrawkach błotnistego terenu, jedynie nadających się do zamieszkania. Bo środek tej wąskiej wyspy zajmuje wysokie i nieprzerwane pasmo wulkanów, częściowo już wygasłych, częściowo dymiących stale, a stanowiących jakby jej kregosłup. Zbocza ich są strome, skaliste, poryte głębokimi wązami przez deszcze obficie zraszające wierzchołki gór, a rzadko i niechętnie padające w dolinach. U stóp wulkanów rośnie zwarta, gęsta i spleciona dżungla, porzeczana rzeczkami i strumieniami spływającymi do morza i niosącymi masy rozmytej ziemi, która osiadając na dnie powoli poszerza błotniste przybrzeże zamieszkały teren.

Częste trzęsienia ziemi wybrzusają od czasu do czasu te płaskie tereny i tworzą pagórki w kształcie dużych pęcherzy. Na tych utworzonych przez wodę gruntach, na pęczkach-pagórkach i na wytrzebionych zboczach gór liczny ludzek miejscowy uprawia tytoń, bawełnę, herbatę i inne cuda, a przedewszystkiem i głównie ryż, stanowiący podstawę ich pożywienia. Pola ryżowe tworzą tarasy ograniczone lepionymi z błota grobelkami, a wyepionne wodą. Wszystkie pagórki zostały pokrajane na takie plasterki leżące jedne pod drugim i zgóry wyglądają jak idealny plan warstwicy.

Cały ten skomplikowany system irygacyjny, gdzie wodę sprowadza się z gór drewnianymi rurami i potem kolejno nawadnia się wszystkie pola, został bez pomocy narzędzi mierzniczych i skomplikowanych obliczeń wykonany, ku podziwowi europejskich inżynierów, przez miejscowych, t. zw. dzikusów. Ponieważ niema tu pór roku, więc można oglądać jednocześnie, często na sąsiednich polach, wszystkie fazy uprawy ryżu. Brodzące po kolana w mętnej wodzie błękitno ubrane figurki Malajczyków i Malajek dębują w błocie drewnianymi motykami i rzadko widzi się czarnego wołu, zastępującego tu konia, ciągnącego skleconą z kawałków drągów



Krajobraz jawajski
Java's countryside

prymitywną sochę.

Ludzie nie lubią się tu przepracowywać.

Nadmiar wolnego czasu Malajczyk poświęca na taniec, śpiew, na rzeźbienie ścian swoich świątyni, ustawianie posągów, batikowanie stroi lub na nigdy nie kończące się rozmowy. Trzeba też im przyznać że są mistrzami muzyki, tańca i rzeźby. Wysokie piramidy owoców składane w darze przeróżnym bogom są prawdziwymi arcydziełami, malowane spódnice-sarongi zachwycają najwybredniejszych europejskich estetów, a stylizowany taniec stoi na bardzo wysokim poziomie artystycznym. Narod ten posiada wrodzoną moralność i etykę, której trzyma się kurczowo, pomimo uślońskich starań kultury europejskiej starającej się zniszczyć tu wszystkie swoje zdobycze w postaci kradzieży, pijanstwa i t. p. genialnych wynalazków.

Język malajski nie posiadał słowa "kradzież" — prawdopodobnie teraz już go ma — wymagała tego nasza kultura.

Lud ten łagodny i pokojowo usposobiony, ma jednak za sobą bogatą przeszłość rycerską i podtrzymuje te swoje tradycje w tańcu bohaterskim i w zwyczajach noszenia falistych mieczy-krisów. Ślady dawnej przeszłości widuje się tu bardzo często, a najwspanialszym bodaj zabytkiem starej kultury jest świątynia w Burubudur. Ciekawa i charakterystyczna jest ona nie tylko ze względu na bogactwo ornamentacji, precudne płaskorzeźby ze stylizowanymi scenami z życia Buddy, których jest tu co najmniej 1200 — ale z powodu swej historii, która okazuje nam jeszcze jedną cechę charakteru malajczyków. Świątynią tą nazywają hodendery Świątynią Dyskreccji. W XV bodaj wieku, gdy Jawę zawojowali Mahometanie, Malajczycy postanowili uchronić swą największą świętość, tę właśnie świątynię od profanacji. Przeto nim wojska miejscowego sultana dzielnie powstrzymały napór wroga, ludność w koszykach nosiła ziemię i zasypywała, mającą kształt piramidy, świątynię, nim pagórek pokryty plasterkami piłu i obsadzony ryżem nie ukrył ją przed oczami ludźkami.

I nietykło zginęła ona z oczu; zginęła ona i z pamięci ludzkiej. Nie było o niej wzmianek w licznych pieśniach czy podaniach — dyskreccja została dotrzymana w zupełności. I dopiero w XX wieku wypadek zrzucił że została ona odkryta przez Holendrów, odkopana i odrestaurowana. Zwycięzcy arabowie nie dowiedzieli się o niej przez stulecia.

Malajczyk nie tylko jest dyskretny; jest też (dokładniej był) prawy, rzetelny i uczciwy. Gdy swego czasu ludność jednego z przybrzeżnych sultanatów została oskarżona przez kupca-Chińczyka o przywłaszczenie towarów z rozbitego statku, a Holendery, pomimo zapewnień ze strony sultana o niesłuszności zarzutów, wysłali wojsko celem zmuszenia do pokrycia strat — biały człowiek mógł się naczynie przekonać, jaka różnica jest w pojęciu Malajczyka pomiędzy wartością pieniądza, a wartością honoru. Na spotkanie wojska wyszła cała ludność sultanatu przybrana w odświętne szaty. Na przodzie niesiono Sultana osypanego klejnotami. I na oczach zdumionych żołnierzy — rzucając im pod nogi złoto, perły i klejnoty, a idąc za przykładem władcy — zaczęli się nawzajem mordować. Zginęła wtedy cała ludność sultanatu łącznie z dziećmi — ale honor został uratowany — woleli umrzeć, niż żyć pod zarzutem kradzieży. I znając dobrze Malajczyków, Holendrzy prowadzą bardzo mądrą politykę kolonizacyjną, starając się jak najmniej wtrącać w ich prywatne życie i zwyczaje. W dalszym ciągu rządzą tu wazzechwałdnie sultanowie, mając jedynie białych doradców. I tylko ta tolerancja pozwala władcy i trwać w tych zalanych podzwrotnikowym słońcem wyspach, przybyzrom, obcym pod każdym względem miejscowej, nadewszystko milującej swobodę, ludności.

Marian Walentyłowicz

The Unknown Malay Archipelago

Those who know Oceania and the Malay Islands can hardly realize that the war with all its horrors, just to mention its noise, could rage among the quiet towering palms, dreaming and bathed in the bright sun of the lagoon; among the greenery and the flowers of the jungles; in the midst of the peaceful, indolent, dance and song loving natives of these subtropical regions. And it seems that the war conflagration appears most horrible especially there, a conflagration spreading continuously to new islets, forgotten by time and men, and reaching out to the most densely populated and the most cultured Malayan Islands, the so-called Dutch East Indies.

Out of all these islands Java has the greatest population, forty-five millions out of the fifty-five millions inhabiting these Dutch Colonies. Looking at the island from a plane it is difficult to realize that so many can live on such narrow coastal strips of muddy terrain, the only inhabitable one, in as much as the middle of this narrow island consists of a high and unbroken chain of volcanoes, partly extinct and partly still smoking, forming, so to say, a backbone of this island. The sides are steep, rocky and covered with deep ravines, furrowed by torrential rains, which while frequent in the mountain-peaks, are rarer in the valleys.

At the base of the volcanoes there is a thick, massive, underwoven jungle, cut by streams and rivulets flowing to the sea and carrying with it a mass of washed out soil depositing it on the bottom and slowly enlarging the marshy coastal inhabited terrain.

Frequent earthquakes shape these plains in the form of mole-hills. On these grounds, on these mole-hills, formed by water and on the woodless mountain sides the natives cultivate tobacco, cotton, tea and above all rice, which is their basic foodstuff. The rice fields are shaped into terraces surrounded by mud furrows filled with water. All these hills have been cut into plots, one above the other; and the whole thing gives an impression of an ideal chess-game pattern.

The entire complicated irrigation system, where the water is brought down from the mountains through wooden pipes and then systematically diverted into the different plots, has been completed without the surveying instruments and complicated calculations to the admiration of European engineers by the local so called "wild men".

As much as there are no seasons here, one can observe at the same time quite often on the neighboring fields all the phases of the cultivation of rice. Small figures dressed in blue of Malayan men and women wading kneedeep in muddy water are scooping the soil with wooden mattocks; only seldom one sees black oxen taking place of horses pulling a primitive plow made up from pieces of wooden bars.

People here don't like to overwork themselves, neither is there any special reason for it, as nature without trouble and exertion furnishes all sorts of tasty and nourishing fruit.

His leisure time the Malayan reserves for dance, song, and for carving the walls of his temples, erecting of monuments, painting his dresses or for never ending chats. One has also to admit that they are masters in music, dance and sculpture. High pyramids of fruit offered to their many Gods are real works of art, their painted sarong-skirts are the delight of the most exacting European artists and their styled dance stand on a very high artistic level.

These people possess an inborn moral and ethical sense, to which they adhere strictly, in spite of assiduous efforts of the European culture trying to implant all their achievements in the form of stealing, drinking and other ingenious inventions. The Malayan language did not know the word "stealing", it has it now, I suppose—our culture demanded it!

This mild and peaceful people has a rich heroic background and keeps up its traditions in its chivalrous dances

and the custom of carrying their wave shaped "kris" swords. One can see here traces of their past quite often and the most wonderful relic of their old culture is the temple in Burubudur. It is interesting and characteristic not only on account of its rich ornamentation and beautiful bas-relief representing styled scenes from the life of Buddha, some 1200 in all—but also on account of its history, which shows us yet another side of the character of the Malays. The Dutch call this temple the Temple of Discretion.

In the fifteenth century, when Java was attacked by the Mohammedans the Malaysians decided to protect their greatest holiness, this very temple from profanation. Therefore while the army of the local Sultan withheld the pressure of the enemy, the people in the neighborhood were carrying the soil in small baskets and covered with it the pyramid-shaped temple, until a hill covered with rice hid it from the eyes of the people. The temple vanished not only from the eyes of the people but also from their memory. There was no reference to it in the many songs and legends—discretion was complete. Not until the 20th century it was accidentally discovered by the Dutch, excavated and renovated. The victorious Arabs did not hear about it for centuries.

The Malayan is not only discreet, he is also straight forward and honest. Once upon a time when the people of one of the coastal Sultanats were accused by a Chinese merchant-man of taking possession of goods from a shipwreck and the Dutch in spite of the protest of the Sultan, disclaiming any guilt, set the army to enforce restitution — the white man could see by himself the difference in the opinion of the Malayan as to the worth of money and the worth of honor.

To meet the army the whole population of the Sultanate came out in their holiday dresses. The Sultan was carried in front of the procession with jewels. Before the eyes of the amazed soldiers the people, throwing at their feet gold, pearls and jewels, following the example of the Sultan—started to kill each other.

The whole population of the Sultanate together with the children, perished—but the honor was saved! They preferred to die than to live under the stigma of false accusations.

And knowing well the Malaysians, the Dutch conduct a very wise colonial policy. They try to interfere as little as possible in the private lives and customs of the Malaysians. The all powerful Sultans rule as of old, assisted only by white advisers. And that tolerance makes it possible for the Dutch to govern and stay on those sunny islands among a population entirely strange to them and one which loves freedom above all.



Arystokrata

An aristocrat

Na drodze do nowej Europy

Doświadczenia ubiegłej wojny światowej, doświadczenia w wielu wypadkach bardzo dotkliwie, wywarły jeden przynajmniej dodatni skutek — zaprzęły mózgi Europy (skoncentrowane w Londynie) i Ameryki do pracy nad planowaniem powojennej przebudowy starego kontynentu.

Teoretycy polityczni i wytrawni ekonomiści zdają sobie sprawę z faktu przeobrażenia się obecnego świata w trybach wojny, widzą nadchodzący świat nowy, zgoła odmienny od dotychczasowego. Dlatego szukają nowych dróg wyjścia, szukają nowych form organizacyjnych, w które można ująć wyłaniający się z chaosu wojny świat nową, a które zabezpieczyłyby pokój i sprzyjały rozwojowi współzycia międzynarodowego.

Wszyscy zgadzają się na jednym punkcie: zwycięska wojna z Niemcami, zniszczenie hitlerizmu i okrojone Trzeciej Rzeszy stanowić będzie tylko pierwszy etap nowego porządku rzeczy w Europie. Dla zapewnienia trwałego pokoju trzeba pójść dalej, trzeba sięgnąć głębiej, trzeba usunąć przyczynę natury ekonomicznej, które wcześniej czy później doprowadzą do starć zbrojnych, a równocześnie trzeba doprowadzić do współdziałania krajów leżących na szlaku od Bałtyku po Morze Czarne i Śródziemne dla utrzymania równowagi i zapobieżenia ewentualnej ekspansji silnych liczebnie sąsiadów z zachodu czy wschodu.

Stąd powtarzając się coraz częściej koncepcja bloku wschodnio-europejskiego, czy centralno-europejskiego, który stanowiłby jeden silny organizm polityczno-gospodarczy, a w którym Polska, jako jednostka najsilniejsza, byłaby kręgosłupem, trzonem i osi.

Blok taki zorganizowany byłby na zasadzie federalistycznej. Oczywiście federacja ta musiałaby otrzymać dostęp do surowców i niezbędne kapitały czy to w formie pożyczek czy też inwestycji, które umożliwiłyby poszczególnej jej członkom dźwignięcie się z ruiny gospodarczej.

Realizacja tego planu natrafia jednak na przeszkodę poważnej natury: brak wspólnego języka, głębokie różnice w strukturze społecznej i warunkach geograficznych doprowadziłyby do nieuniknionych tarć; z drugiej strony narody zainteresowane nie mogą się w danej chwili wypowiedzieć, bo z wyjątkiem Polski, Czechosłowacji, Jugosławii i Grecji nie posiadają swych pełnoprawnych przedstawicieli, którzy podjęliby rozmowy zmierzające do wprowadzenia w życie tego planu.

Dlatego wysuwana jest inna koncepcja, plan zakrojony na mniejszą skalę ale rokujący dużo większe widoki powodzenia: stworzenie tak zwanej federacji zachodnio-słowiańskiej, w której skład wchodziłaby Polska, Czechosłowacja i Jugosławia. Narody te są bardziej predystynowane do stworzenia silnego organizmu, posiadają bowiem wiele wspólnego, jak: język, zainteresowania kulturalne, warunki geograficzne i interesy gospodarcze.

Pewne kroki w tym kierunku zostały już poczynione przez rządy tych państw. Polacy i Czesi podpisali umowę co do współpracy na przyszłość. Dotychczas brak w tej sprawie pisemnego porozumienia z Jugosławią. Niemniej jednak serdeczne stosunki między tymi dwoma bratnimi narodami; wizyta króla Piotra i wysokich osobistości rządowych w obozach Armii Polskiej w Szkocji oraz wcielenie ochotników jugosłowiańskich do Armii Polskiej wskazują najwyraźniej na bliskość takiego porozumienia. Zostało ono też do pewnego stopnia osiągnięte przez podpisanie wspólnej deklaracji przez przedstawicieli rządu, pracowników i pracodawców Polski, Czechosłowacji, Jugosławii i Grecji na konferencji Międzynarodowej Organizacji Pracy jaka odbyła się w New Yorku w październiku i listopadzie u. r. W deklaracji tej została

wyrażona chęć współpracy tych krajów we wszystkich dziedzinach życia narodowego ze szczególnym uwzględnieniem życia gospodarczego. Przedstawiciele domagali się również prawa reprezentacji swych krajów w Komitecie trzech stron, t. j. przedstawicieli rządu, pracodawców i pracowników, który to komitet został zorganizowany w celu studiowania i przygotowania metod powojennej odbudowy.

Dotychczas brak jest szczegółowego programu dotyczącego przyszłej współpracy. Ale też wypracowanie takiego programu, który wytrzymałby próbę życia i ostałby się w przyszłości nie jest łatwe; wymaga ono długich i mozolnych studiów.

Czy i kiedy dojdzie do organizacji wspólnoty politycznej tych trzech narodów — trudno dziś przewidzieć. Natomiast unia gospodarcza nie przedstawia większych trudności w zrealizowaniu. W praktyce mogłoby to wyglądać w ten sposób, że zniesione zostałyby wszelkie bariery celne, zaprowadzone duże niższe transportowe, co umożliwiłoby wzajemne uzupełnianie się przemysłu. Dla zapewnienia sobie rynków zbytu i zabezpieczenia silnej pozycji w handlu międzynarodowym, można by połączyć zasoby banków narodowych a nawet stworzyć wspólną walutę. Oczywiście, o ile unia taka ma być pożyteczną i stanowić silną dźwignię w odbudowie gospodarczej tych krajów, wszelkie prace przedwstępne muszą być ukończone przed ustaniem działań wojennych, tak aby na konferencji pokojowej narody zainteresowane występowały jako jeden silny organizm gospodarczy.

W przyspieszeniu realizacji unii gospodarczej i w usprawnieniu jej działania może odegrać i napewno odegra dużą rolę ruch reemigracyjny Polaków, Czechów i Jugosłowian. Po skończonej wojnie stare kraje będą potrzebowały przyływu świeżej krwi, nowej energii, przyływu jednostek przedsiębiorczych, twórczych. Element amerykański (polsko-czesko i jugosłowiańsko-amerykański) — wniosłby bezcenny kapitał doświadczenia w przemyśle i handlu, pomógłby w zdobyciu rynków amerykańskich oraz spowodowałby większy napływ kapitałów amerykańskich bądź to w postaci bezpośrednich inwestycji bądź też w formie pożyczek.

Dlatego Polacy, Czesi i Jugosłowianie amerykańscy powinni już teraz nawiązać ścisły kontakt i dążyć do zapoznania się z możliwościami współpracy z Macierzą w obojętnym interesie.

O ile nam wiadomo pierwsze kroki zostały już poczynione. Jak dotychczas mają one jednak raczej charakter towarzyski i charakteryzują się pewnym zbliżeniem na polu kulturalnym. Należałoby więc skierować to zbliżenie na tory bardziej praktyczne.

* Już po złożeniu tego artykułu dotarła do nas z Londynu wiadomość o podpisaniu szczegółowej umowy polsko-czeskiej, w sprawie przyszłej federacji tych krajów. Między innymi umowa ta zawiera postanowienia dotyczące wspólnej polityki zagranicznej i handlu zagranicznego.

Niemal równocześnie zostało osiągnięte porozumienie między rządami Grecji i Jugosławii odnośnie stworzenia federacji państw bałkańskich. Rządy Polski i Czechosłowacji przyjęły rezolucję, w której wyrażają swe zadowolenie z zawarcia umowy grecko-jugosłowiańskiej z jednej strony, — z drugiej zaś wypowiadają się za zorganizowaniem federacji państw w środkowej Europie opartej na ścisłej politycznej, wojskowej i ekonomicznej współpracy oraz liczą na współpracę z unią bałkańską. (Patrz także artykuł na str. 15).

On the Road to a New Europe

The experiences of the last world's war, in many instances very painful, resulted in at least one positive effect — they put the brains of Europe (concentrated in London) and America to work for planning the post-war reconstruction of the old continent.

The political theorists and economic experts are fully aware of the fact that the present world is changing in the process of the war and they see coming a new world, quite different. Therefore they look for new policies and new measures that must be applied to a new world, coming out of the chaos of war, that would insure peace and favour progress in mutual relationship among the nations.

They all agree on one point: that victorious war with the Germans, annihilation of Hitlerism and the reduction of the Third Reich would constitute only the first milestone in the new order of Europe. To insure everlasting peace, further steps must be undertaken — the causes of economical nature which sooner or later lead to war must be removed and at the same time the foundation must be laid out for cooperation of the countries within the basin of the Baltic, Black and Mediterranean Seas in order to counterbalance an eventual expansion of numerically strong western and eastern neighbors.

Therefore, more and more often the conception is proposed to create an Eastern-European or Central-European block which would constitute one compact organism of political and economic nature and in which Poland, being the strongest country, would be the backbone and the central point of interest.

That block would be organized into a federation. It is understood, of course, that this federation would have to receive access to raw materials and would be supplied with capital either in the form of long-term international loans or in the form of direct investments which would help the particular members in adjusting their ruined economies.

The realization of this plan is confronted with two obstacles of serious nature, namely: the lack of common language, profound differences in social structure and geographical conditions would lead to unavoidable frictions; on the other hand, the eventual members of the block proposed are not in position to express themselves on the point, as they have not, with the exception of Poland, Czechoslovakia, Yugoslavia and Greece, their legal representatives who could begin conversations aiming at realization of that plan.

Therefore, the other conception is opened, planned on a smaller scale but with greater aspects of success: creation of the federation of western Slavs with the participation of Poland, Czechoslovakia and Yugoslavia. These nations are more predestinated to form one strong organism as they possess many similar and mutually supplemented features such as: language, geographical conditions, cultural and economic interests.

Certain steps in this direction have been already undertaken by the governments of these countries. The Poles and Czechs signed an agreement for future collaboration. For the time being there is no written document in this matter between Poland and Yugoslavia. However, cordial relations between these two countries, the visit of His Majesty, King Peter the Second, and high governmental officials to the camps of the Polish Army in Scotland, and the incorporation of the Yugoslav volunteers into the Polish Armed Forces explicitly indicate that such an agreement is near. As a matter of fact it was attained to a certain point, when the representatives of the government, employees and employers of Po-

land, Czechoslovakia, Yugoslavia and Greece signed a common declaration at the conference of the International Labour Organization that took place in New York during October and November of 1941. The declaration concerns the future collaboration of these countries in all fields, with special consideration to economic life. The representatives also asked for the right to be represented in a tripartite committee, that is composed of the representatives of government, employees and employers, organized to study and prepare methods for post-war reconstruction.

For the time being, there is no detailed program on future collaboration. But on the other hand it is not so easy to work out such a program as would undergo the test of life and could serve the purpose in the future. To work out such a program means long and toilsome study.

It is difficult to foresee now if and when these three nations would organize into one political body. The economic union, however, does not present greater difficulties in realization. In practice it would lead to the abolishment of tariff barriers, greater facilities for transportation by lowering transport rates, making thus possible mutual supplements in national industries. To gain international markets for their products and to secure strong position in the world's trade the resources of national banks could be united and even common medium of exchange could be established. If the union is to serve this purpose, that is, if it is to be useful and constitute a powerful instrument in economic reconstruction on the part of these countries, it is understood, of course, that the preliminary work must be completed before the end of hostilities so that at the peace conference the interested nations can form one strong economic organism.

In fostering the realization of economic union and in promoting its activity a great role may be played and certainly will be played by the re-emigration movement of Poles, Czechs and Yugoslavs. When the war is over, the old countries will need the flow of fresh blood, new energy, the flow of individuals with creative initiative. American Poles, Czechs and Yugoslavs would contribute the priceless capital of industrial and commercial experience, would help in gaining American markets and would cause a greater flow of American capital either in the form of direct investments or in the form of international long-term loans.

Therefore, the American Poles, Czechs and Yugoslavs should get together to study the possibilities of collaboration with the old countries in two-folded interest.

As far as we know the first steps have been already undertaken.

But for the time being they are rather of a social nature and are characterized by a certain approach in the cultural field. It would be advisable, however, to shift this approach to a more practical course.

* After this article was set in type, dispatches from London informed us that the governments of Poland and Czechoslovakia signed an agreement in which they outlined in detail the plans of future federation between these two countries. Among others, the accord comprises of a clause referring to the common policy in foreign relations of political and economical nature.

Almost simultaneously the governments of Greece and Yugoslavia reached an agreement endeavouring to create a federation of the Balkan countries. In connection with this act the Polish and Czech governments adopted a resolution in which they express their satisfaction of the Greek-Yugoslav accord on one hand, — and on the other hand they plan to organize the federation of central European countries based on a close political, military and economical collaboration, counting on collaboration with the Balkan Union.

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ!
IT'S TIME TO RENEW YOUR SUBSCRIPTION!

Od Atlantyku po Australię

From the Atlantic to Australia

Atlantyk i Morze Północne

Flotylla niemieckich łodzi podwodnych, operująca u wschodnich brzegów Stanów Zjednoczonych, zatopiła dalsze trzy statki.

Operacje nieprzyjacielskich łodzi na głównych szlakach łączących St. Zjednoczone z Panamą i portami Ameryki Południowej spowodują wprowadzenie systemu konwojów, podobnie jak to ma miejsce na Atlantyku dla komunikacji z W. Brytanią. System konwojowania będzie w tym wypadku o tyle ułatwiony, że żegluga odbywać się będzie wzdłuż brzegów, co da możliwość szerokiego wykorzystania lotnictwa i dużej ilości małych patrolowców, które nie mogłyby być użyte na otwartym morzu.

Dużą rolę odegra również obrona wybrzeża z licznymi punktami obserwacyjnymi i rozgałęzioną siecią łączności. Należy więc przypuszczać, że łodzie podwodne będą niebezpieczne tylko tak długo, zanim konwoje nie zostaną wprowadzone w życie, pozostając obecność tych łodzi w wodach amerykańskich stanie się zbyt ryzykowna.

Morze Śródziemne

Źródła dobrze poinformowane twierdzą, że 60% z posteród statków włoskich zaopatrujących Libię zostało zatopionych przez flotę i lotnictwo brytyjskie. (W nocy z 23 na 24 stycznia uszkodzono poważnie duży konwoj włoski.)

Nie wiadomo czy armia gen. Rommela operująca w Libii wykorzystuje obecnie zapasy zgromadzone w Trypolitanii, czy oparta jest wyłącznie na zaopatrzeniu morskim.

Przerzucenie znacznych sił lotniczych z frontu rosyjskiego i Francji okupowanej na front libijski, niestanne bombardowanie Malty i skoncentrowanie wielkiej ilości łodzi podwodnych na morzu Śródziemnym, wskazuje na dużą rolę jaką Libia i Trypolitania odgrywa w planach naczelnego dowódcy państw Osi.

Daleki Wschód i Pacyfik

Japońska akcja desantowa rozszerza się coraz dalej i zaczyna bezpośrednio zagrażać Australii. Zajęcie wysp położonych w archipelagach Salomona i Bismarcka, należy uważać za krok ku stworzeniu baz wypadowych dla operacji przeciwko Nowej Gwinei, a władz za tym, za przygotowanie do bezpośredniego napadu na Australię.

Natarcie wojsk japońskich i sjamskich na półwyspie Malajskim i na Borneo jest dążeniem ku zlikwidowaniu podstaw operacyjnych brytyjskich od strony Oceanu Indyjskiego.

Stało się tak, jak to często w czasie wojny bywało, iż kalkulacje strategiczne ulegają zupełnemu przekreśleniu z chwilą wytrącenia przez przeciwnika kłosek z podstaw kalkulacyjnych.

Operacje skierowane przeciw Japonii miały się bazować na szerokim paśmie obejmującym Hawaje — Wake — Guam — Filipiny z głębokim zaplecziem w postaci Australii, Wysp Holenderskich i Singapora. Po niespełna sześciu tygodniach wojny okazało się, że pasmo baz pierwotnych zostało utracone; najważniejszy czynnik kalkulacyjny — przewaga na morzu i w powietrzu, uległ zmianie na korzyść przeciwnika, a podstawy operacyjne przesunięto doraznie na linię Australia — Jawa — Sumatra — Burma.

Obecnie wysiłki Japończyków będą szły w kierunku niedopuszczenia do rozbudowy tych nowych baz i odcięcia ich od Ameryki. Pod tym kątem widzenia też należy patrzeć na próbę zagarnięcia archipelagu Salomona. Jest to pierwszy krok ku odcięciu i odcięciu Australii od Hawaiki, a zarazem i od najbliższej komunikacji z Ameryką. Działania te już sobie mniej więcej uprzytomnić ile czasu i wysiłków będzie musiała użyć Ameryka na odzyskanie zwrotność przewagi na morzu i w powietrzu, na stworzenie wielo-milionowego wojska dla odzyskania utraconych baz i przejścia do bezpośrednich działań przeciwko Japonii.

Straty Japonii na morzu

Straty poniesione przez Japonię w

tonażu okrętowym są poważnie i będą wzrastały z chwilą zbliżenia operacji do brzegów Australii i ataków na bazy holenderskie, albowiem przez ten czas Ameryka zdąży zasilić obronę wysp lotnictwem i wojskiem oraz będzie zapewne w stanie rozpocząć raidy krążowników na linii komunikacyjnej z Japonią.

Poniższa tabela ilustruje staty, które poniosła Marynarka Wojenna i Handlowa Japonii (bez uwzględnienia strat z 25-go stycznia):

Typy okrętów

Zatopione przez:	Razem	
	Flota U.S.A. i art. nadbrzeżną Wake	Flota i lotnictwo Holenderskie
Pancerników	1	1
Krążowników	1	1
Destroyerów	4	1
Łodzie podwodnych	1	1
Okręty Pomocnicze	3	2
Transportowce	8	13
Inne statki handl.	10	31



Wykazane w tabeli nadwodne okręty, z wyjątkiem dwóch destroyerów, należących do starych typów. Utrata ich nie narusza stanu głównej floty japońskiej.

Zniszczenie japońskiego konwoju

Ładując bez opozycji w licznych punktach na Morzu Chińskim i na Pacyfiku z bardzo słabym ubezpieczeniem, dowództwo japońskie poczuło się tak bezpieczne, iż zaczęło lekceważyć przeciwnika.

I oto dnia 25 stycznia duży konwoj w składzie kilkudziesięciu statków z wojskiem i zaopatrzeniem, ze słabą i tylko bezpośrednią eskortą i bez żadnego rozpoznania, został przylapany w cieśninie Macassar. Celem tego transportu była zapewne Jawa.

Prasa nie podała na razie ostatecznych wyników bitwy, ale wiadomo, że Japończycy stracili jeden lotniskowiec i kilkanaście transportowców z wojskiem, przyczem kilkanaście innych statków zostało uszkodzonych. Obecnie połączone lekkie siły amerykańsko-holenderskie, wspierane przez lotnictwo, zajęte są wylapywaniem pozostałych statków rozproszonych na wielkiej przestrzeni. Nie wiadomo jakie okręty i ile okrętów wojennych wchodziło w skład konwoju i ile z nich zginęło.

Od czasu wybuchu wojny jest to pierwszy duży sukces U.S.A. na morzu. Skutki jego niewątpliwie będą poważne. Przedewszystkiem nastąpi odwołanie ogólnego planu japońskiego, powtórnie odciągnięto do sporu okręty od floty głównej dla ubezpieczenia konwojów, osłabiając ją i wyrównując siły w stosunku do floty amerykańskiej.

W. Drzewica

Atlantic and North Sea

The German U-boat flotilla operating near the Eastern Coast of the United States sank three more ships. The operation of the enemy boats on the main lines joining United States with Panama and the ports of South America will compel the establishment of a convoy system like the one that is on the Atlantic for communications with Great Britain. The system of conveying in this case will be made so much easier, as the navigation will be carried along the coast, which will give wide possibility for the use of aircraft, of a great number of small patrolling planes which could not be used on the open sea. The coast defences, together with several observation posts, with spread-out connecting nets, will also play a great role. It is then necessary to suppose that the U-boats shall have success only so long till convoys will be put into effect. Afterwards, the presence of U-boats on the American waters will become too risky.

Mediterranean Sea

It has been confirmed from well-informed sources that sixty percent of the Italian ships supplying Libya have

lands and Singapore as a deep background. After almost six weeks of war, it appears that the chain of the first line bases has been lost; the most important calculational factor—superiority on the sea and in the air—had been changed in favor of the enemy, and the operational bases had been moved to the line Australia-Java-Sumatra-Burma.

The present Japanese efforts are expended in the direction of stopping the establishment of those new bases and to cut them off from America. From that point of view, it is necessary to look at the attempt by the Japanese to seize the Archipelago of Solomon. It is the first step to encircle and to cut off Australia and Hawaii from the nearest communication lines from America.

Today one can figure out for himself how much time and effort will be required by America to regain back the superiority on the sea and in the air, to establish an army of many millions of soldiers for winning back lost bases and to start direct action against Japan.

Japan's Losses On the Sea

The losses suffered by Japan in shipping tonnage are serious, and they will continue to grow while the operations will take place near the Australian coast and when they will attack the Dutch bases, because in the meanwhile, America will be able to reinforce the defences of the islands with aircraft and fighting forces and will certainly be able to start raids with cruisers on the communication lines to Japan.

The table below illustrates the losses which Japan has suffered in the Navy and Merchant Marine:

Type of Ship	Sunk By	Total		
	Asiatic Fleet of U.S. and Coast Artillery on Wake Island	U.S. Land Aircraft	Dutch Fleet and Aircraft	Total
Battleships	—	1	—	1
Cruisers	1	1	1	3
Destroyers	4	1	2	7
Submarines	4	1	—	5
Auxiliary Ships	3	2	—	5
Troop Transports	8	—	13	31
Other Merchant Ships	10	—	—	—

All the ships shown in the above table, excluding the two destroyers, belong to the old type, and therefore the status of the main Japanese fleet is not changed.

The above table does not include the Japanese losses of January 25th.

The Japanese command, having been successful in making landings without opposition in several points on the China Sea and in the Pacific and with very little protection, felt so secure that it began to hold the enemy lightly.

And so, on January 25th, a large convoy consisting of a number of ships with troops and supplies and with a weak escort and without any reconnaissance had been caught in the Straits of Macassar. The destination of this convoy was surely Jawa.

For the time being, the American press did not give the latest results of the battle, but it is evident that the Japanese had lost one aircraft carrier, several transports with troops and a number of other ships had been damaged. At present the united light American-Dutch forces, supported by aircraft, are busy trying to catch the rest of the ships which are scattered on the great expanse. It is not known what and how many warships entered into the convoy and how many of them were lost.

Since the outbreak of war it is the first great success on the sea. The results of this battle will soon be evident. Above all, the general Japanese plan was delayed, as several ships from the main fleet will have to be withdrawn for convoy duty, thus weakening the main forces and making them equal to the American.

Far East and Pacific

The Japanese landing action is still being spread out wider, and directly begins to threaten Australia. The seizing of the islands located in the Archipelago of Solomon and Bismarck should be considered as a step towards creating raiding bases for the operation against New Guinea, and following this as a direct attack on Australia.

The attack of Japanese and Siam troops on the Malay Peninsula and on Burma is an attempt to liquidate operational British bases from the Indian Ocean side.

It happened here, as it often does during a war, that strategical calculations are often upset entirely at the moment when one of the elements which enter into the calculations is knocked out by the enemy.

The operations directed against Japan were to be based on a wide zone embracing Hawaii, Wake, Guam, Philippines, with Australia, Dutch Is-



Prezydent R. P. Władysław Raczkiewicz i Anthony Drexel-Biddle, ambasador Stanów Zjednoczonych przy Rządzie Polskim. President of the Republic of Poland Władysław Raczkiewicz and Anthony Drexel-Biddle, ambassador of the United States to Poland



Brytyjska Para Królewska. Their Majesties King George VI and Queen Elizabeth II



General Ingr, Dowódca Armii Czeskiej. General Ingr, Commander-in-Chief of the Czech Army



Gen. Sikorski i Premier Churchill w Stronie. Gen. Sikorski and Prime Minister Churchill

Goście W. P. w Szkocji Guests of Polish Army



Książę Kentu w obozie Wojsk Polskich w Szkocji. The Duke of Kent visits Polish camp in Scotland

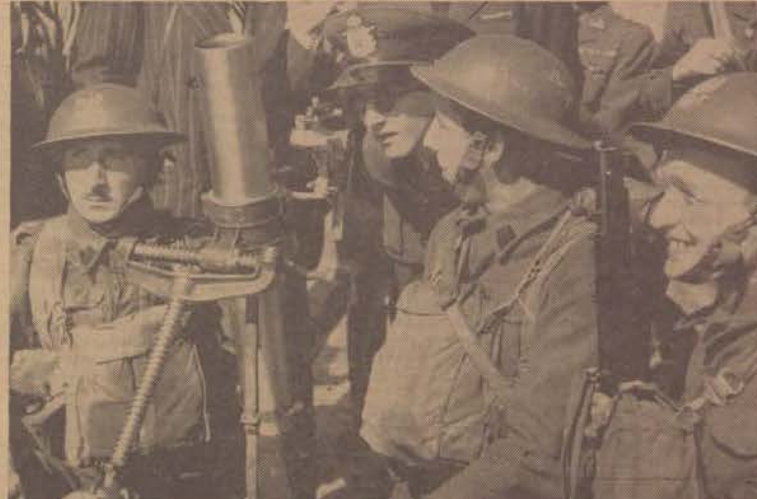


Naczelny Wódz, Gen. Sikorski, dekoruje. Norwegian General Fleischer receives decoration from the Commander-in-Chief





Queen Elizabeth with Gen. Sikorski in Scotland



His Majesty Peter the Second, King of Yugoslavia



Churchill among the Polish Soldiers



Commander-in-Chief of the Polish Army, Gen. Sikorski, and President of Czechoslovakia Benes

Polish Army in Scotland (1940-1941)



Commander-in-Chief of the Polish Army, Gen. Sikorski



Marshal Portal, Chief of the Royal Air Force, visits Polish flyers



Z kraju milczących kamieni

Zdzisek czuje się kiepsko od wczoraj. Kręci się na wszystkie strony i tak jakos spowalniał jak nigdy. "Masz tremę?", zapytał go ktoś z kolegów. "Ii... tremę", obraził się wyrażając. "Poproście bierzcie mnie jakas cholera i nie dajcie spokoju. Sam nie wiem co mi jest. Zeby tylko nie wpaść w łapy Szwabów!", wypowiedział mimowoli jedną z myśli, która go widać dręczyła.

Zdzisek nie bał się, o czym zresztą wiedzieli wszyscy, więc zasepity się na chwilę i tak już nieradnie twarząc za twarde kamieniami stanowisk i umilkł półgłosem prowadzone rozmowy. "Eee... wszystko jedno — raz kocznie śmierć", zadecydował ktoś głośno i zdanie to balsamem rozlało się po wszystkich koczach zboliałych od długiego leczenia.

Najaztury, pluton wspaniałym wypadem werał się w przedpole. Wersnął się i zagroził niemieckiej linii oporu. Rozpacz kierowała lawinę wroga ognia. Rozszalałe kule rozdzielały się na twarde granitach, odpryskując kryształki srebrzystego kwarcu. Ciężkie pociski moździerzy rwały rozpryskami kamień, śnieg i mech, miesając je we wspólnie mierzwi. Żołnierze, płasko przywarci do ziemi, odstrzelali się jak mogli.

Wysunięty żagony terenu barwiły już szeroko rozlane plamy krwi i zwiótczałe w bezruchu sylwetki zabitych.

Zdzisek modlił się w duchu: "Byle nie do niewoli..."

Nagły wybuch rzucił nim w podmuchu rozerwanego pocisku. Uczuł tepe uderzenie w pierś i gdzieś koło brzucha. Potem zrobiło mu się dziwnie gorąco i mdławo. Nie stracił jednak przytomności, chociaż nie mógł już osiągnąć wyrwanego z rąk karabinu. Skreślający nerwy ból kazał mu być przerażliwie trzeźwym, chociaż tak bardzo pragnął zemścić. Nie prosił o pomoc, bo wiedział, że było to w tej chwili niemożliwe.

Zwolna, z wysiłkiem odczepił od pasa granat, małeńki piórnik zamknięty w chropawej skorupie stalowego owalu. Rysy zeszytniały mu w nagłym, niewzruszonym postanowieniu. Przycisnął do pierśi zimne żelazo, a drugą ręką szarpnął za kółko bezpiecznika... raz, drugi, trzeci. Wyprute z sil i krwi mięśnie, wypowiadały posłuszeństwo. Kroplisty pot okrył marmurowo białe i zimne czoło. Wreszcie małeńka zahaczka uwolniła spętana siłę. Wówczas puścił tyżkę i cały wszczerzył się w granat.

Potworny huk napelniał całe jestestwo rannego. Bezładnie ciało szarpnęło się w ostatnim podrywie do góry. Zawirowały czerwono-czarne kofa, jakieś dziwne miękki, przedziwnym rozkoszne, scierające bezszelstnym ruchem cały ból. "Cudownie wycoczne...", przemknęła przez mózg ostatnia, już nie z tego świata myśl.

Gdy po kilku godzinach pluton wrócił po Zdzisika, ten leżał z rozdarta pierścią i blada, nie draśnięta nawet twarzą. Uśmiech, jaki najlepsze z snów kładzie na twarzy, przywarł do bladych warg.

Andrzejak, chudy, czarny na twarzy kapral, weteran Legii Czudzoziemskiej, miał w sobie coś z drapieżnego wilka. Najlepiej znał się na wojaczce z całego batalionu i tegoż batalionu był największym pijakiem. "Na służbie pies, po służbie pijany", zreflowował ktoś w stosunku do niego stare wojskowe powiedzenie. Na froncie zaczął pic bardzo umiarkowanie. Tyłe tylko, żeby nie wyjść z wprawy. Drużynę swoją trzymał mocno i cieszył się dużym zaufaniem chłopców, odważny bowiem i sprytny był jak nikt inny.

Właśnie podsunęto kompanie na najczulszy punkt odcinka, gdzie Niemcy rozbili jeden z oddziałów, otwierając w ten sposób niebezpiecznie tyły. Linia natarcia została szybko zatłoczona, a Andrzejaka wysłano z patroliem, dla zorientowania się w położeniu nieprzyjacielskiej broni maszynowej. Stalowany teren miał w pewnym miejscu paskudną równinę, le-

żącą pod ostrzałem kulomiotów niemieckich, ustawionych na zboczu woskowego wzgórzka.

Do przodu wyrwał się młody, szesnastoletni chłopak i w widocznym zdenerwowaniu poderwał się, by przebiec małeńki odcinek odkrytego terenu do następnej zasłony. Wypatrzył go jednak drapieżnie oczy wroga i natychmiast zagrzęchała wściekła salwa kulomiotu. Ciało pocięte żgdmami kul, z których jedna przeszła przez środek czoła, poderwało się przez ułamek sekundy jakgdyby w nagłym zdziwieniu, po czym opadło na ziemię. Tak spływają tylko ciała zabitych w pozycji pionowej — martwe, zanim w następnej sekundzie ręka lub głowa dotknie obojętnej ziemi.

Poskoczył z pomocą jeden z kaprali, uczestnik patrolu. I ten poległ, spełniając daremny obowiązek szczytnego koleżeństwa frontowego.

A pijane dokonany mordem karabinu czały się w górze drapieżnie, suchwałe.

Andrzejak, na widok śmierci części swego patrolu, zaklął oszołocnie i niepowtarzalnie. Poglądził chłodną stal swego r. f. -emu i wężowym przeziębieniem minal złowieszczą polankę. Pełzał skupiony, straszny, z zastępyłymi w stal oczyma. Jąrd za jarem przybliżał się do stanowiska niemieckiego karabinu maszynowego. Oceśniał chłodno odległość i szedł bliżej i bliżej, zasłonięty strzaskanymi kamieniami i nierównościami terenu. Wreszcie stanął. Podciągnął karabin do przodu i... strasne przekleństwo przepełzło mu bezgłośnie po ustach. Wypadła zakrętka, łącząca wszystkie części francuskiego karabinu, który rozpadł mu się dosłownie w rękach. Wyczołgał się krok do tyłu, szukając i składając stalowe członki śmiercionośnej maszyny. Brakowało wciąż małeńkiego szwoznia. Nerwowe palce ras jeszcze przesiały w szybkim ruchu małeńki placzyk. Naprawdę. Brzęknęła tylko cicho dobrze przypięta okopana menażka. Zimny błysk radości mignął mu w oczach. Sięgnął ku menażce, po czym kilku ruchami urwał jej ucho z grubego, aluminiowego drutu. Nieduży jego kawałek zastąpił zgubioną zakrętkę.

Wówczas podciągnął karabin do oka i zmierzyl... Jeden z Niemców wychylił się właśnie, by ustalić miejsce ukrycia reszty patrolu. W tym momencie krótka, nieomylna salwa zgruchotała twardą skorupę helmu i rozszedziła się w rozprysniętej czasce. Przed przedpiersie stanowiska przewalili się "feldgrau" wroga munduru. Drugi z obsługi usiłował wciągnąć kolegę do wnętrza.

Nowe złożenie... lecz daremne. Drużyna, zastępujący zakrętkę, wypadł w czasie strzelania. Karabin był niezdatny do użytku.

Tym razem Andrzejak zaklął głośno. Przerażony Niemiec, pozostawiając zabitego towarzysza, poderwał się i uciekł do tyłu, opuszczając stanowisko. Z boku zaklekałoby martwym stukiem niemieckie pistolety automatyczne w obronie wycofania.

Andrzejak, po powrocie, długo przeklinał Francuzów, nieczuły na żadne pochwały.

Już druga dobę trwało natarcie w rejonie Ankenes — Baysfiord — Narvik. Olbrzymie pożary odbijały się na pocentkowanych od szrapneli przeciwlotniczych niebie, czerwieniąc brudnym rumieńcem horyzont, wstrząsają w posadach wybuchami bomb i pocisków ciężkiej artylerii morskiej. Fioridy tonęły w sinych chmurach spalonego prochu i mgły z wybuchłych w morzu pocisków. Ciemna zielen fiordu w narwiickim porcie zrzućniała się krwią Francuskiej Legii Czudzoziemskiej, która zdobyła port w szaleńcym natarciu z morza.

Od strony gór natarcia kleszczowo batalion polski, wykonawszy potwornie męczący marsz po grzańskim śniegu, w ciężkim terenie wysoko-górskim. Po przeciwnym stronie fiordu, przed kluczową pozycją Baysfiordu — Ankenes, Niemcy zdobili zrobić całą

kompanię, kładąc trupem niemal jej połowę. Gdy odwodowa kompania wyparła Szwabów ze zdobytych stanowisk, musiała przejść przez wosgrze zakrzepłych w śnie wiecznym jego obróńców. Z dwu placówek obrony nie wyszedł nikt żywy. Przed osłoną leżał kapitan z rozkrzyżowanymi rękami, jakgdyby zasłonić chciał tych szesnastu, którym śmierć wstrzymała serie pocisków w twardo zastępyłymi na karabinach rękach. Chłodna stal łuf, jak najtragiczniejszy sztandar, grała biało-czerwoną barwą krwi i mózgu. Znak krzyża kreślony ręką kolegów, zimny jak blyk miecza, był bezustną przysięgą, składaną w duszy każdego na najświetszy z sztandarów, na krew poległych kolegów.

Gdy znów ruszyły wszystkie oddziały do natarcia, Niemcy zalamali się, uciekając zupełnie bezładnie. Kilku dziesięciu Szwabów wskoczyło do jakiejsi barki rybackiej w chęci przedostania się przez wodę. Głupcy. Nie wiedzieli, że nic ich życia leżało od początku w nożycach dwu ciężkich karabinów maszynowych. Ostrza złotych tań amunicji trzymały w twardej, górniczych rękach koleczy tych co zginełi. Takie ręce nie zdradzą. Odbili w złudzenie życia. I wówczas dżubimi, skupionymi seriami zagrzębiały nasze kulomioty, krzyżując się ogniem. Pruty deski barki, miękko szarpały zielone mundury i zbiełale z przerażenia twarze. Znajdywały ciała w wodzie i bezlitośnie gasiły każdy błysk życia. Po chwili tylko różowe plamy na ciemnym kobiercu spokojnej wody znały nietrwałą historię tragicznego epizodu.

Ciemne zbocza Baysfiordu pokryły się sylwetkami zabitych Niemców. Było ich wielu. Ciemno zielone mundury strzelców górskich mieszały się z granatowymi mundurami marynarzy z robotych okrętów.

Fjord z kluczowymi pozycjami Narwiku i Ankenes był w rękach polsko-francuskich. Port, najeżony masztami kilkudziesięciu zatopionych okrętów niemieckich, krawo odświeżały pożary drewnianych przystani rybackich. W Ankenes powitał zwycięzców duży napis, wymalowany po polsku na desce przybitej do słupa obok drogi. "Polacy! droga do Warszawy wolna." Ktoś się drwiąco uśmiechnął: "Oni swoją do piekła znieśli, a my do Warszawy i tak wrócimy!" Kilkadziesiąt kroków dalej młoda uszkodziła stary, wysłużony czołg francuski, który miał otworzyć odwodom bezpieczną drogę. Zadanie swe spełnił bez ofiar w ludziach.

Niedobitki butnej armii zatrzymały się aż przy granicy szwedzkiej.

W cichym domku, na końcu długiego języka narwiickiego fiordu, pluton przygotowywał się do wymarszu na zmianę odległej placówki. Było to w parę dni po natarciu na zdobytym właśnie terenie. Wokół panowała cisza i spokój słonecznego dnia. Tu i ówdzie poniewierali się jeszcze resztki niemieckich trupów, jakiś sprzęt uratowany przez Niemców z zatopionych statków i śmieci, jakie pozostała za sobą wojsko. Koło nielicznych domków miały się rozpaćliwie w kłatkach srebrne lisy, których zapominano żywić lub uwolnić. Włóczyli się sanitariusze z noszami i łopatami, jakie plutony odwodowe zajmowały przydzielone kwatery.

Kilku omawiało strategię przyszłych dni. "Legia odetnie ich od Szwecji, a my zepełnimy ich na Legię i będzie bał..." — dowodził jeden gorąco, po czym wykonał ruch w kierunku gardła, wykraczając przy tym oczyma.

Nagle senność dnia przedarł daleki warkot i równocześnie niemal gwizd alarmu lotniczego. Część ulokowała się w komórkę, pełnej myśliwickich drobniagów dalekiej północy, część pod płotem, uginającym się pod ciężarem płatów suszonej ryby, która wydzielała ostry zapach starego tramu; reszta przypadła pod kamienie i jakieś nieliczne drzewa.

Wyplątył wysoko na niebie, jak srebrne chmurki, warcząc astmatyc-

nie w czystym powietrzu. "Raz — dwa — trzy... dziesięć... dwadzieścia trzy", nalicył jeden. Wszyscy spojowali nienawistnie ku niedosiężnym, a tak złowrogim ptakom. "Na Narvik leć cholery!" — "A naszych niema..."

Wyłoniły się jakby na zakęcie beżsity szarych piechurów, gdzieś z poza gór 4-ry małeńkie, biało-czarne samolociki. Hurricany!... "Psiakrew! zamato!", rwało się serce ludzi, widzących kolosalną przewagę wroga. "Zginaj nam w oczach", mrucał jakiś szczyplu inteligentek, w gromadce głów, ściśniętych w otwartych drzwiach komórki.

A tamte płynęły niewzruszenie, tylko mniejsze Messerschmidty, przesuwały się bardziej nazerwał. Nagle jeden z Hurricanów uderzył. Oszałamniająca ewolucja... Odsonił bombowce, zabierając w postęgu za sobą ich osłone z lewej strony. Dwa inne doskoczyły jak wilki. Blysnęła z nich krowa błyskawica ognia. Była krótka jak myśl i przecięła się w srebrnej masie samolotu. Od kadłuba oderwały się bomby, ale zapóźno. Bezwładny samolot, jeszcze na gazie, gonit je w potwornym korkociągu. Masa metalu niemal równocześnie dosięgła wody fiordu. W purpurowej kurzwie ognia i wody, rozprysnął się srebrny ptak niepowrotnie. Wybiegli wszyscy z domku, nie zważając na niebezpieczeństwo, a nad nimi odbywał się już drugi tytaniczny pojedynek, na trystu może metrach wysokości. Małeńkie uprzednio kształty, usiły we wściekłym warkocie jak na zakęcie czarodzieja.

"Siedzi mu na ogonie!" — krzyknął ktoś podskakując z ręką wyciągniętą do góry. W tym momencie, krótka, straszliwa salwa ciągłym szrytem rozdarła błyskawicą warkot motorów. Byli już na stu metrach. I znów salwa Messerschmidta runął w dół wprost na skupiony w obserwacji pluton. Lećiał jak burza w przerażliwym gwizdzie śmigła i linek. Wszyscy padli. Groza podniosła włosy na głowie. W oczach rosła potworna masa, straszna jak śmierć, co przysięż miała za ułamek sekundy. Nikt nie drgnął ani nie krzyknął. Owionęła leżących skrzydłem śmierci i legła kilkadziesiąt metrów dalej na strzaskanym podwoziu.

Nie bacząc na nic, runęła masa ku zwalonej maszynie. Leżała bezładna, cicha, choć cała. Z wnętrza podniósł się skrawiony upiór z rękami wzniezionymi do góry. Podbiegli całą gromadą. Ranny w głowę officer pilot, poddał się bez słowa. Siedzący z tyłu obserwator miał czaszkę ściętą piłą pocisków.

Nienawistne czarne krzyże, leżały w pile u nóg piechurów, tyłek bezsilnych w tyranii ich natarć z przestworzy.

Jeszcze kilkakrotnie łukiem spływały wrogie motory na nagie skały. Upadły jednak gdzieś daleko. A reszta leciała burzą nad Narvik. Kilka Messerschmidów znów stworzyło zapórę przed groźnymi rywalami niebios.

"Cztery — to jednak zamato!"

Kręcili się bezsilnie koło maszy Niemców którzy nie umieli uderzyć. Może brakło im amunicji?

"Siofery, psiakrew!" Splunął ktoś z pogardą, patrząc na nieprzyjmujących walki Szwabów.

Za moment poderwały się w Narwiku fontanny ognia i bryzy ogardzających po stokroć budynków. Bomby padały masa, szybko i niecelnie. Dziesięć minutach znikło wszystkich za wysokim brzegiem horyzontu. Gdyby nie czarnokrzyżny ptak z łachmanem pilotów, leżący u stopa plutonu, nikt nie uwierzyłby, że walka ta była rzeczywistością.

"Widzisz! a mówiles, że Angliki się boją!" — zaczępli kogoś czupruny chłopak w berecie wciągniętym na hejm. Obok jakaś zimnokrwista rodzina norweska, tańczyła dziki taniec radości, ścisając ręce i głośno coś wykrzykując do żołnierzy.

Dzień ten wydawał się wszystkim przedziwnie słoneczny.

Edward Piekło

Lola zastępuje mężczyzn

Służbie pomocniczej kobiet poświęcam

Nazywała się Lola. Była może Polką, może Angielką, może Szkotką, a może Amerykanką. Wśród najlepszych sprzymierzonych znajdujących się takie Lole...

Lola postanowiła pomóc do zwycięstwa i zostać "driverką" w ochotniczej służbie kobiet zastępując w ten sposób jednego mężczyznę potrzebnego gdzieś indziej.

Ponieważ dotąd nie umiała prowadzić samochodu miała przejść specjalny kurs jazdy. Jeździć nie nauczyła się i po tym kursie, ale jednego mężczyźnię, to jest własnego instruktora, zastąpiła dokładnie, bo aż powędrował do szpitala.

Na ósmej lekcji Lola miała prowadzić samochód samodzielnie po ulicach. Jadą w dwoje z instruktorem po bulwarach. Lola jeździ ciągle lewą stroną. Instruktor skręca jej kierownicę na prawo, Lola znów na lewo.

—Dlaczego pani jeździ ciągle lewą stroną?

—Bo muszę—odpowiada krótko Lola i skręca jeszcze bardziej na lewo.

Potrąca wóz z bankami na mleko. Brząk. Hałas. Ludzie jej wymyślają. Instruktor skręca siłą kierownicę na prawo. Lola jeździ znów na lewo. Instruktor odwraca się za jakimiś potrocznym wozem i w tej chwili z wielką siłą uderza głową o przód samochodu. Zderzenie. Lola wjechała na obrzynany trunek.

Blotniki pogięte. Awantura. Klótnia. Protokół.

—Dlaczego pani jeździ lewą stroną?

—Bo muszę.

—Jakto? Dlaczego pani musi?

—Bo nie mam kremu.

—Kremu? ... Smaru chciała pani powiedzieć. Jaki smar jest potrzebny do motoru na to żeby jechać prawą stroną?

—Nie żaden smar, tylko właśnie krem. I nie do motoru, tylko na nos. Nosa kremem nie wysmarowałam—rozumie pan?—więc nie mogę jechać prawą stroną, bo po prawej stronie jest słońce, a na słońcu bez kremu skóra mi z nosa zjeździe. Nie wie pan, że żadna kobieta nosa bez kremu na słońce nie wystawia. Tacy jak pan to nic nie wiedzą. I co pana obchodzi jak mój nos będzie wyglądać. Panu wszystko jedno, co się drugiemu stanie!

Instruktor jąka się:

—Ale przepisy... To jest wielkie niebezpieczeństwo...

—A to jest mój nos.

I kropka.

Ruszają znowu. Instruktor wybiera same cieniste aleje. Słońce nie ma, więc zdaje się, że żadne niebezpieczeństwo już nie grozi. Jadą spokojnie. Lola cruje się swobodnie. Jakby siedziała w buduarze przy toalecie, a nie przy kierownicy. Przygląda się w lusterko, czy ma dość pudru na twarzy. Ogląda paznokcie. Obciąża słodki terek. Jazda wymieniona.

Nagle—trrach. Wjechali na latarnię. A właściwie potrącili tylko, bo instruktor w ostatniej chwili szarpnął kierownicę. Choć był w niejednej

katastrofie, włosy mu stanęły na głowie, kiedy tak zbliżka zobaczył latarnię.

Co się stało? Lola nagle puściła kierownicę.

—Uratowałam... —mówi też trochę przerażona.

—Co pani uratowała?

—Uratowałam lok, który mi się rozkręcał.

—Malo brakowało, żebyśmy się zabili...

—To trudno. Miałam dopuścić do tego, żeby mi się cała fryzura zepsowała? To jest wojna, trudne czasy. Nie można chodzić do fryzjera z powodu każdej głupiej latarni.

—A jedną ręką nie mogła pani loku poprawić?

—Nie.

—To mnie mogła pani powiedzieć, żebym poprawiła.

—Tego tylko brakowało! Rzeczywiście! Żeby mi pan we włosach grzebał! Nie mój panie na to niech pan nie liczy. Ale wychowanie! Zapamiętaj sobie, co za propozycje robi pan uczennicom.

Zniecierpliwiony instruktor postanowił wyjechać z Lolą na szosę, żeby ją uczyć nagłego hamowania. Oto co Lola sama później o tym opowiadała: "Zachciało mu się nagłego hamowania. Z początku nie wiedziałam, na co mu to potrzebne. Teraz wiem. Powinien być oskarżony o usiłowanie obrażać uczniwą kobietę. Ale nie udało mu się. Już wiem, jak sobie poradzić z takimi panami, którym się nagłego hamowania zachciewa.

Wywiózł mnie za miasto i mówi tak:

—Niech pani jeździ bardzo szybko, a przy drugim stopie za skrzyżowaniem proszę nagle zahamować. Niech pani trzyma nogę do ostatniej chwili na gazie, a potem nagle naciśnięcie hamulec.

Usłuchałam go. Proszę sobie wyobrazić, co się stało? Kiedy nagle podniosłam nogę z gazu na hamulec, spódniczka podskoczyła tak wysoko, że było widać całe pończochy. A, to o to chodzi! —myślałam sobie. Co za typ, żeby uczniwą kobietę narażać na coś podobnego! A on znówu:

—jeszcze raz. Niech pani jeździ szybko, a przy tamtym drzewie za parkanem zahamuj.

Pojechałam, ale mowy nie ma, żeby mu się drugi raz taka sztuka udało. Przytrzymuję spódnicę, wolno przekładam nogę i hamuję spokojnie.

A on się złości.

—Gdyby rzeczywiście była jakaś przeszkoda, to już leżałabym w rowie. Proszę jeszcze raz spróbować i hamować odrazu.

A ja tak samo: wolniutko hamuję, spódnicę na kolana naciagam i patrzę na niego kpiąco. On się pieni.

—Pojedziemy do miasta. Jak z boku drugie auto będzie nadjeżdżało, zobaczmy jak pani będzie hamować.

Myślałam, że tym mnie zmusi. Ale ja nigdy nie zapominam, jaka jest moja pozycja towarzyska. Nie po to ma się ładne nogi, żeby je pokazywać byle instruktorowi przy nagłym hamowaniu.

Kazał mi jechać tam gdzie jest największy ruch i popędzał ciągle.

—Przedej, przedej. Jak krzyknę: hamuj! — to odrzuć nogę na hamulec.

Więc ja jadę coraz przedej. Mijamy szybko inne auta. A ja tylko uważam, żeby mi spódniczka nie podjeżdżała do góry. Myślę sobie: żebyś peki, nie zobaczysz tego, co byś chciał (albo nie zobaczysz moich pończoch). On krzyczy: hamuj! a ja przytrzymuję spódnicę i wolno przestawiam nogę...

Nie wiem, co się potem stało. Straszny huk. Coś mnie uderzyło w nogę. Jak się ocuciłam, trzymało mnie pod rękę dwóch obcych mężczyzn, a on leżał skrwawiony na noszach. Okropny widok. Zastoniłam oczy ręką. Uważam, że los go za surowo pokarał...

A mnie się nic nie stało. Najlepszy dowód, że byłam niewinna i umiałam się zachować—powiedziała Lola.

Lola Replaces a Man

To the Women's Auxiliary Corps with the author's appreciation

Her name was Lola. She could be a Polish, English, Scottish or American girl. They are numerous in any army, even amongst the best Allies...

Lola made up her mind to contribute to the victory by being a driver in the Women's Auxiliary Corps and thus replacing one man who could be used in a different line of service.

Since she did not drive in her life before, she has been assigned to take a special driving course. She did not manage to obtain a driver's license, nevertheless she has succeeded in replacing one man—her own instructor; the poor fellow has been taken to the hospital.

During the eighth lesson Lola was permitted to sit at the wheel and the instructor next to her. They were passing the boulevards. A car comes up on the left side of the road. Instructor turns the wheel to the right, Lola to the left.

—Why do you drive all the time on the wrong side?

—Because I must—replies Lola resolutely and turns more to the left.

She sidewipes the milk wagon. A awful noise, people raise hell. The instructor uses his whole strength to turn right. Lola drives again on the left side. He looks back at the damaged car and in the very moment is suddenly thrown into the front of his machine. Collision. Lola banged a huge truck. Fenders badly bent. Commotion, quarrels. Police intervention.

—Why do you drive on the left side of the road?

—Because I must.

—What! Why?

—Because I have not any cream.

—Cream? ... Grease, you mean ...

But what kind of grease you need for your motor in order to keep your car on the right side of the road?

—Nothing of the kind. Cream, not grease. For the nose and not for the motor. I did not put any cream on my nose—do you understand?—and therefore I cannot drive on the right because the sun is there and in the sun my skin, being not protected by cream, will peel off my nose. Don't you know that no woman will expose her nose to the sun, unless it is protected by cream? Of course, such as you, know nothing. And what do you care about my nose and my looks. You don't give a damn what would happen to your neighbor!

The instructor is kept spellbound. He tries to caution her.

—But traffic regulations... This is very dangerous...

—And this is my nose.

They start again. The instructor selects shady streets. Since there is no sun he thinks that the danger has passed. They drive quietly. Lola feels very free, just as if she were seated in her (boudoir) dressing room and not by the wheel. She examines herself in the mirror, put some powder on her face, inspects her finger nails, adjusts her sweater. Excellent ride.

Suddenly—trrach... They banged a lantern pole. To be exact they side-swiped it only as the instructor in the very last moment turned the wheel. He was in many accidents, but his hair stood up when he saw the pole so near.

How did it happen? Lola suddenly took her hands off the wheel.

—Saved...—she whispered a little bit frightened.

—What or whom did you save?

—I have saved my curl that became loose.

—But don't you realize that we were only one step away from death?

—I can't help it. Should I let my entire coiffure go to pieces? It is war time now and we can't afford to call on our hair dresser on account of every silly lantern pole.

—Could not you take care of your curl with one hand?

—No.

—Could not you at least ask me for help?

—What? Ask you? Of course! Let-

ting you put your hands into my hair. No, my dear sir,—nothing of the kind—and do not count on it. What manners! I shall remember what proposals you make to your pupils.

The instructor lost his patience but said nothing. He had enough driving in the city, so he decided to go on an open highway to teach Lola how to use the brakes in an emergency. Lola's account of that lesson is presented below verbatim:

—He insisted on teaching me how to use the brakes in emergencies. At the beginning I didn't realize what he was aiming at. Now I am fully aware of the fact. He should be put before a court on the charges of endeavour to offend a respectable woman. But he didn't succeed. I know how to handle those gentlemen who are over anxious to use the brakes abruptly.

—He took me outside of the city limit and has given me the following instruction—

—Please, go very fast and after the crossing roads stop suddenly the car by the second pole. Until the very last moment keep your foot on gas and then put it suddenly on brakes.

I followed the instruction. And imagine what has happened. When shifting my foot from gas to brakes my skirt lifted up so high that the whole stockings could be seen. Here you are! —I thought. What a man! Letting a respectable woman go through such a dreadful experience! And he instructs again:—

—Once more. Please, go fast and stop the car by that tree behind the fence.

I started, but he will not win his trick again. I hold my skirt, slowly switch my foot from gas to brakes and stop the car very gently.

—And he's getting angry.

—Met we a real obstacle right here and we would be already found in the ditch. Please, try again and stop the car energetically.

—And I follow my policy: I stop very gently, pull my skirt down and look at him sneeringly. And he's raged with anger.

—We shall go back to the city. When you face the car coming from the side street, we shall see how you will use your brakes.

—He thought that this time he shall win. But I never forget my social position. If you have pretty legs that doesn't necessarily mean that you have to show them to everybody, especially to any instructor when teaching how to use the brakes.

—He ordered me to go into the heaviest traffic and insisted on increasing the speed.

—Please, faster, faster. When I yell stop!—step at once on the brakes.

I increase the speed. We pass all other cars speedily. And I watch my skirt to not let it be lifted too high. And I'm thinking you'll rather blow up than see what you would like to, (or) you will not see my stockings. He's yelling: put the brakes on! and I'm holding my skirt and slowly shift my foot...

—I haven't any idea what did happen later. Terrible roar. I felt that my leg is hurt. When I opened my eyes I noticed two men holding me by the arms and him (that's the instructor) laying in blood on the stretcher. Dreadful sigh. I covered my eyes with my hand. I think that the fates punished him too severely...

—And I came out safely, that constitutes the best proof that I was innocent and knew how to act"—ended the story by Lola.

LEINBACH - HUMPHREY
Co. of Canada Ltd.
GENERAL REAL ESTATE
Specializing in:
Home Sites — Garden Plots
Sandwich East Low Tax Area
481. Ouellette Ave. Tel. 3.5454
Windsor, Ontario

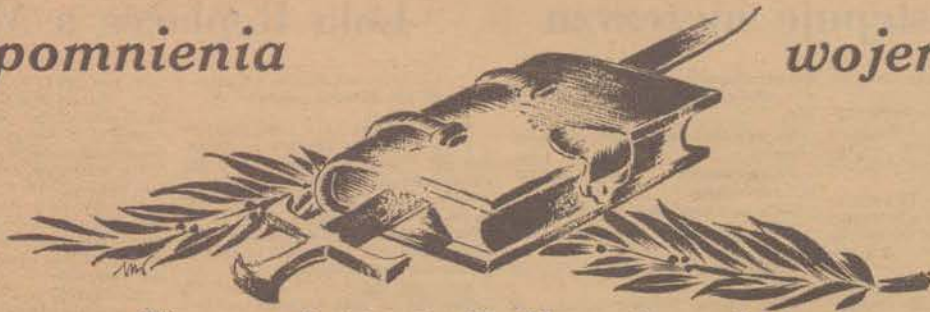


Jan Adamowski



Wspomnienia

wojenne



Nocny bój 6 Pułku Strzelców

Szesty pułk strzelców pieszych, a raczej jego szczytki (około 600 ludzi) prowadzi 23 września, 1939 roku, bój jako straż boczna dywizji pod *Wolą Łabuńską*.

Piechota niemiecka zaległa przed stanowiskami i okopała się, a czołgi, które ją wspierały, stwierdziwszy obecność działek, wyczołgały się do *Łabuń*; artyleria tylko prowadzi swój ogień. W toku walki obserwujemy z dowódcą pułku przesuwające się czołgi i wozy transportowe drogą na pld. wschód od m. *Łubanie*, a więc na kierunek naszego ewentualnego marszu.

Znamy też całość beznadziejnego położenia. Bolszewicy posuwają się w głąb granic. Niemcy zamykają żelazny pierścień wokół całej grupy gen. *Przedzryńskiego*. Pozostaje już tylko śmierć na polu walki.

O wczesnym zmroku przybywa ofi-

cer ze sztabu 30 dywizji, major lotnictwa i przywozi rozkaz na piśmie. Pułk, jako kolumna boczna dywizji, przechodzi do m. *Suchowola*, gdzie otrzyma dalsze rozkazy. Oderwanie się od nieprzyjaciela o godz. 21.

Dowódca pułku zarządza wypad III batalionu, popierając go ogniem baterii haubic — wypad odrzucia Niemców, zaskoczonych nagłym zwrotem, aż do wsi *Łubanie*. W tym czasie reszta pułku zostaje ściągnięta ze stanowisk i sformowana w kolumnę marszową na noc.

Robi się zupełnie ciemno i pada drobny deszcz. Artyleria niemiecka posyła nam parę pocisków na pożegnanie — i ruszamy. Posuwamy się z dowódcą pułku tuż za czołową kompanią. Zdajemy sobie dokładnie sprawę, że droga do *Suchowoli* będzie zamknięta przez poważniejsze siły nieprzyjaciela. Niedarmo widzieliśmy ruch w ciągu paru godzin. Trwa marsz ciężki, długi. Nogi rozjeżdżają się na

śliskiej, urodzajnej ziemi zamojskiej.

Wtem suchy trzask, następuje seria ognia c. k. m., krótkie hurra, parę wybuchów granatów i pićcówka niemiecka w naszym ręku. Są jeńcy, zdobyte konie, rowery, c. k. m. To dowódca I batalionu wyjaśnił regulaminowo położenie. Badam naprędce jeńca, który zeznaje drżącym głosem, że o 1.500 m. znajduje się *okopany cały pułk*.

Wtem rakieta i ogień c. k. m. — jednego, dwu, więcej — wybuchy granatów ręcznych, okrzyki hurra powtórzone parokrotnie, znowu wybuchy granatów. To I i III bataliony ruszyły naprzód. Biegniemy z dowódcą pułku do czoła.

Dowódca I batalionu krzyczy: "Niemcy w kościele, w prawo, w lewo, cała linia!" Istotnie wylot wsi zamknięty, z wieży kościelnej raz po raz wylatuje rakieta i jakże długo świeci. C. k. m. ostrzeliwują nas, jak na dłoni. Bataliony zalegają w opłotkach.

Nadbiega II batalion, stajemy z do-

wódcą pułku na jego czele i podrywamy całość do ponownego szturmu. Odpowiada nam wściekły ogień c. k. m. i moździerzy — zalegamy po raz drugi. Odwrotu dla nas niema — czujemy, że jesteśmy *okrążeni*. Musimy przebić się za wszelką cenę. Montujemy natarcie, każemy podciągnąć działka przeciwpancerne. Bohaterska obsługa jednego z działek podciąga go na 50 m. pod kościół i rozpoczyna ogień.

Z kolei Niemcy ruszają do przeciwuderzenia — obsługa działka zostaje wybita granatami. Rozpoczyna się bój w poszczególnych opłotkach i zabudowaniach, walka odbywa się na bagnety i pięści. Zwaly trupów zalegają pole. Poszczególne domostwa przechodzą z rąk do rąk.

Ale oto nasze działa otwierają ogień, podrywa to jeszcze raz pułk i osiągamy wylot wsi. *Swita*...

Krzysztof Wiślicki

A slow but piercing drizzle cut the awning walls of my home. The Scottish fall is sad and so much different than our golden autumn in Poland.

On such days my thoughts wander back to the end of September and the beginning of October 1939. Although the eventfulness in the present warfare obliterates the happenings and experiences of those remote days, nevertheless I recollect fully certain fragments and silhouettes from that campaign when attached to General Kleberg's army we were covering great distances in forced marches, being always in the battles, suffering misery, fatigue and often hunger.

I devote the reminiscences of those days to my friend and companion-in-arms Walerian C., a man of extraordinary character. Industrious and scrupulous, suffering want since his early childhood, a peasant son of Wilno countryside—he managed to work his way through high school and college. Physically weak, built badly, having his shoulders bent, his faded eyes armed with glasses, as a result of hard work and many sleepless nights during his student life—he looked like a man from a different world when compared with his healthy colleagues. In the officers' school he was considered less than an average soldier and therefore he was often the subject of anecdotes and jokes, sometimes unpleasant ones. They were always answered by him with the calmness and dignity of a philosopher.

After a few years of separation the mobilization brought us together again to the same regiment and the same unit. Do you remember, Walerian, how I urged you, many a time, to take a rest for awhile on an ammunition cart of our platoon, when we were marching through the heavy and sandy roads of the eastern part of Poland? You refused systematically, committing to my care other, more tired soldiers.

Do you remember that evening in the village of Jablon, when we taught the enemy a good lesson, pushing them away from robbed Zamojski's palace and the village? I have seen you firing from the hand machine gun.

A few hours later we could not

stand their counter-attack supported by huge tanks and were forced to retreat. It was a hot day—hell on earth! Then, in the flames of burning homes I noticed you taking care of comrade Richard S. seriously wounded. At that time you did not realize that you were saving the youngest son of the old parents. I must tell you the story now.

Having managed to escape from a German prison camp, I came to Warsaw. When walking along the Kosciuszko Boulevard, I noticed among the ditches on the lawns, previously green, a grave, the simple wooden cross, the helmet and the plate: "Lieutenant Stanley S.—lost his life in action..." It was Richard's last name. I risked to ask a woman in mourning standing near. I have been informed that Stanley is his brother. The other brother lost his life in the battle of Mława. Only Richard, whom you saved, is left. He recovered from wounds and stays with his parents and the nearest relatives.

Do you remember, Walerian, that

black, pouring night? The soldiers after two days of watch at their posts were tired, drenched and hungry. To our distress the commanding officer of the company could not find the road to join the regiment. I left as a reconnaissance. You did not let me go alone. We walked together, holding our hands, on the soaked and slippery road as it was easy to fall down. You carried as usual your knapsack replete with different articles, that famous warehouse which was always opened to our comrades and who often took advantage of your maxime, "whatever I have, I carry it with me."

Muddling though fallen trees, we noticed from afar a flash of light. With a grenade in your hand, you insisted to go first and find out if the enemy was there. Being aware of danger you wanted to be the first one exposed to it.

Do you remember when on the fourth of October we attacked the Germans in their fortified positions at Wola Gutowska? We had, then,

several regiments at our disposal and developed a long line. From the very first moment hell began on earth. We were near each other, greeted and pinched by a heavy artillery and mortar fire. For a moment you were laying on the ground. I saw how you set your teeth, closed in yourself, and moved forward with your platoon, setting an example of a good commanding officer. Black from the dirt, full of enthusiasm and will to force your way through—you looked splendidly. Then my thoughts wandered three years back to those days when we were together in active service and... I could see you marching on and on in the courtyard of our barracks. All others rested but you had to learn how to march vigorously because Sergeant B. thought it proper that you, a holder of the Master Degree in Laws and Letters, must stretch your legs slightly twisted by nature.

I remember your sorrow and resignation, when on the sixth of October you noticed the white shrouds in no man's land—a sign that General Kleberg's group had capitulated. When the rattling of machine guns ceased, we stood contemplated in ardent prayer, stooped by a great pit—our comrades' grave. You murmured then unconsciously: "Is it not in vain..."

Now I can answer those words. Our effort and pain were not fruitless. Our Army, formed in England to carry on the struggle for the same cause, is looked upon everywhere with confidence, appreciation and admiration. Indirectly your hardship and courage also contributed to our glory. Although you are in severe captivity somewhere on the soil of the hated foe, I know that you will persevere and will rather grow stronger than give way. When you listen to the roar of the British planes, be of good hope and think that some of them are led by our Poles. We first have taken up arms and continue the struggle.

And when we meet again, Walerian, on free Polish soil,—we shall firmly clasp our hands and safely look into each other's eyes, aware of fulfilled duty.

We shall roll up our sleeves and begin the work—a new, great work.

From the files of "Fighting Poland"—London

My Companion-in-Arms



Dekoracja ochotników z Ameryki Południowej
The Polish volunteers from South America receive decorations

Rozmawiamy z Czytelnikami

Uczcijmy pamięć generała Kargego

Pan Wiktor A. Wojciechowski z Trenton, N. J. pisze do nas:

"W tym roku przypada 50-ta rocznica śmierci naszego znakomitego ziomka, generała-profesora Józefa Kargego, który spoczywa na cmentarzu uniwersyteckiego miasteczka nauki — Princeton, N. J.

"Jeżeli generałowie Pułaski i Kościuszko walczyli o niepodległość Polski i Stanów Zjednoczonych, to generał profesor Karge też walczył o niepodległość Polski i o całość Unii i Demokracji w latach 1861-1865, a także z Krzyżanowski, Schoepf i inni.

"Polonia Amerykańska już teraz powinna pomyśleć o tym, jak przygotować do uczczenia pamięci generała-pedagoga Kargego w 50-tą rocznicę jego śmierci. Czas szybko biegnie, a więc już teraz trzeba plany ułożyć w jaki sposób byłoby go najlepiej uczcić.

"Moim zdaniem byłoby dobrze opublikować biografię Kargego w obu językach, to jest w angielskim i w polskim. Ta sprawa powinna się zająć Rada Polonii Amerykańskiej, która jest przedstawicielką naszego Wychodźstwa w Stanach Zjednoczonych — oraz postarać się o wydanie znaczka pocztowego na jego cześć przez departament poczty w Washingtonie. Wojna obecna temu nie przeszkadza.

"Zaś na Polonię w stanie New Jer-

sey spada obowiązek poczynienia pierwszych przygotowań do uroczystości uczczenia pamięci generała prof. Józefa Kargego. Przygotowania takie powinna poczynić Placówka 31-sza w Trenton, N. J., Stow. Weteranów Armii Polskiej w Ameryce i Fundacja Pułaskiego, bo generał Karge zorganizował kawalerię Stanu New Jersey dla obrony Unii i Demokracji w czasie wojny domowej. Tutaj także był profesorem obcych języków i literatury na Uniwersytecie Princeton w Princeton, N. J., gdzie zmarł i gdzie spoczywają jego prochy.

"Pokażmy, że Polonia Amerykańska pielęgnuje tradycję i nie zapomina o zasłużonych i sławnych naszych rodakach, których kości rozsiane są prawie po całym świecie.

(—) Wiktor A. Wojciechowski"

Prezent dla wnuka

Pani Stefania Cichoń, 4975 Florida, Detroit, Mich. — przysłała nam bardzo serdeczny list, w którym zamawia rocznik "Odsieczy" i "Przygody Walentego Pompki". Pani Cichoń zamierza ofiarować wnuczkowi, nam zaś, żołnierzom polskim, życzy — abyśmy w tym roku rozprawili się ostatecznie z Hitlerem.

My, ze swej strony życzymy Pani Cichoń — aby jej wnuczek wyrósł na dzielnego i dobrego Polaka.

Żołnierze polscy w Montrealu

W okresie świątecznym i bezpośrednio po świątach bawilo w Montrealu wielu polskich żołnierzy z Owen Sound i Windsor, którzy spędzili tam swoje urlopy. Ponieważ mundur polski na ulicach Montrealu ukazuje się stosunkowo dosyć rzadko — żołnierze polscy byli tam serdecznie podejmowani i bacznie obserwowani przez miejscową Polonię. O tym, jakie sprawiło wrażenie — niech mówią inni. Oto p. A. Kulas, weteran Armii Polskiej, pisze do "Odsieczy":

"Nie chcę tu zbyt rozwodzić się na temat, jakie wywarli na nas wrażenie żołnierze polscy z Owen Sound i Windsoru. Muszę jednak stwierdzić, że jeżeli na podstawie jednostek można sądzić o całości — to zasługują ona na najwyższą pochwałę i uznanie.

Swoją godną podziwu postawą i zachowaniem żołnierze polscy w Montrealu przysporzyli sławy Polsce. Nas, Polaków, pokrzepili na duchu swą mocą i wiarą w zwycięstwo.

Taki jest żołnierz polski. Szczęśliwa przyszłość czeka kraj, który posiada takich synów. Dlatego musimy dolożyć wszelkich starań, aby wspierać i mno-

żyć szeregi naszej Armii. To jest naszym, największym i najświętszym obowiązkiem.

W końcu pragnę złożyć podziękowanie dla Dowódcy Wojsk Polskich w Kanadzie, że zezwoliło polskim żołnierzom na przyjazd do Montrealu. Mam nadzieję, że i w przyszłości polscy żołnierze z Owen Sound i Windsoru będą do nas przyjeżdżali.

A. Kulas, weteran"

Polski Orzeł zwycięży

Pomiędzy żołnierzami polskimi a mieszkańcami Owen Sound zadziergnięte zostały serdeczne węzły przyjaźni, które z pewnością przetrwają okres obecnie toczącej się wojny. Dzięki tej przyjaźni Polska — kraj doniedawna zupełnie nieznan — stał się dla owensandczyków bliski i interesujący. Dowodem tego zainteresowania jest zamieszczony poniżej wierszyk, który został napisany przez jedną z mieszkanki Owen Sound:

FOR THE EMBLEM
The Polish Eagle will regain
Freedom for all the domain.
Poland's noble sons now fight
To restore to their land
freedom and right.

Mariorie Prud-Ken
(Owen Sound)

NASZA KRONIKA

W Cleveland

W sobotę 24 stycznia w sali Zw. Polaków odbył się raut, w którym jako goście honorowi wzięli udział żołnierze polscy z Kanady z ppór. Stachowiczem na czele. Delegacja żołnierska składała się z 14 osób, w tym jedna kobieta, reprezentująca Służbę Pomocniczą Kobiet. Żołnierze polskich podejmowano bardzo serdecznie.

W niedzielę 25 stycznia popołudniu odbył się wiec, na który stawiała się tłumnie miejscowa Polonia. Wiec otworzył, witając polskich żołnierzy, prezes Centrum Przyjaciół Żołnierza, p. L. Z. Adamczak, po którym przemówienie wygłosił ks. prałat Miotkowski, nawołując młodzież, aby śpieszyła do szeregów.

Następnie przemawiali: radny J. M. Lewandowski, prezes Zw. Polaków w Ameryce Bolesław Filipiak, strzelec Bluida z Kanady, komendant stowozu P. L. W. A. Al. Madey, strzelec Klusek i przedstawicielka Służby Pomocniczej Kobiet Wanda Musiałówna.

Na zakończenie przemówił ppór. Stachowicz, który podziękował Polonii clevelandzkiej za pamięć o żołnierzu i zaapelował do matek i ojców, aby przysyłały swych synów do Kanady.

Wiec zakończono odśpiewaniem hymnów polskiego i amerykańskiego.



Wycieczka z Chicago

W sobotę 24 i w niedzielę 25 stycznia bawiła w Windsorze wycieczka Legionu Młodych Polak z Chicago, pozostająca pod kierownictwem p. Jaworskiej. W sobotę, po zwiedzeniu koszar, dowódczyna, osrodka rekrutacyjnego i redakcji "Odsieczy" uczestniczyli wycieczki wzięli udział w obiedzie żołnierskim. Po obiedzie w świetlicy Kompanii Kadrowej odbyła się zabawa taneczna, na której grała do tańca polska orkiestra wojskowa.

W niedzielę wycieczka była obecna na nabożeństwie w polskim kościele parafialnym. Po obiedzie w Kasynie Oficerskim uczestniczyli wycieczki odjechały do Chicago, pozostawiając po sobie jaknajmilsze wspomnienia.

"Bal Serduszkowy"

Tow. "Zorza" w Windsorze urządza w dn. 14go lutego "Bal Serduszkowy" w sali Domu Polskiego. Początek o godzinie 8:30 wieczorem.

Poszukiwanie

Pan Tadeusz Dowbor, 1390 Venables St., Vancouver B. C., poszukuje Aleksandra Onoszko, pilota z P. Z. L. z Warszawy. Odpowiedzi prosimy kierować na adres poszukującego lub do redakcji "Odsieczy" — 849 Kildare Road.

Żołnierz Armii Amerykańskiej Czesław Meciszewski, 37th Evacuation Hospital, P. O. Box 158, Fort McClellan, Ala., prosi o nawiązanie korespondencji z żołnierzem Armii Polskiej, który mieszkał w Bydgoszczy podczas najazdu na Polskę i który znał rodzinę Luczków. Listy prosimy kierować na powyższy adres.

Restauracja White'a

33 East Pitt Avenue

SMACZNE POTRAWY
SZYBKA OBSŁUGA

Punkt zborny
polskich żołnierzy

SPORT

Znowu wygraliśmy

Po parotygodniowej przerwie świątecznej drużyna piłki koszykowej żołnierzy polskich z Windsor stanęła znów do gry. Tym razem przeciwnikiem jej był zespół cywilny O.L.P.S.-C.Y.O. Byli to młodzi chłopcy, którzy, jak to z gry można się było przekonać, są w pełni formy. Grał z młodzieńczą werwą i dużą znajomością rzeczy. Stanowili najgroźniejszy z zespołów, w jakimi dotąd zmierzyła się nasza drużyna wojskowa. Mimo wysokiej klasy chłopców nasi żołnierze osiągnęli dalszy sukces wygrywając i tym razem. Podczas gry chłopcy kanadyjscy przeważali w szybkości gry i w lepszych podaniach, nasi byli bardziej opanowani i bardziej rutynowani.

Drużyna polska wystąpiła w tej grze ze zmianami w składzie. Kilku z jej dawniejszych graczy przeniosło się w międzyczasie do Owen Sound, do Szkoły Podoficerskiej — zastąpiono więc ich nowymi ochotnikami.

Ogólny wynik: 46-26 (16-12, 6-2, 14-6, 10-6) — nie odzwierciedla prawdziwego obrazu walki, bowiem mecz był zaciekły i nasi chłopcy musieli wywalczyć sobie to zwycięstwo.

Pokonani natychmiast po meczu poprosili o rewanż, chęć bowiem pomścić tę porażkę.

Podczas gdy w Windsor nasi żołnierze dużo uwagi poświęcają piłce koszykowej, w Owen Sound wśród żołnierzy polskich królują sporty zimowe. Zachęta do tego są doskonałe tereny narciarskie, których w Windsor nie ma. W Owen Sound więc nasi żołnierze mają możliwość popisywania się umiejętnościami w tym tak pigmym, a w ostatnich latach przed wybuchem wojny, tak bardzo popularnym w Polsce sporcie. Również i w łyżwiarstwie mają nasi żołnierze "owen-soundcy" doskonałych reprezentantów, których popisy sjednały im dużo uznania.

A. Z.

We Win Again

After a few weeks of Christmas recess the basketball team of the Polish Garrison of Windsor had an opportunity to test again its ability. This time the soldiers met the civilian team O. L. P. S.—C. Y. O., young boys, who, judging from the contest, are in very good



Zostań
polskim
żołnierzem!



Be
a Polish
Soldier!

NA TERENIE U. S. A.
INFORMACJY UDZIELAJĄ
Centra Przyjaciół Żołnierza Polskiego:

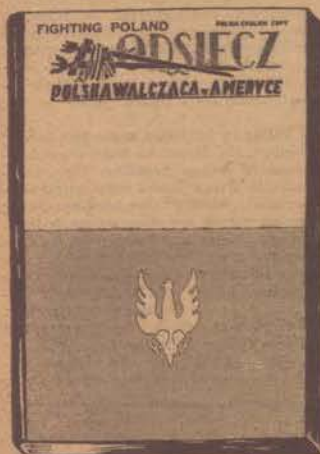
BALTIMORE, MD.	Wiśniewski, Bronisław 18-21 Bank Street
BOSTON, MASS.	Dr. Raczyński T. 11 Beacon St.
BUFFALO, N. Y.	Skarżyński Miroslaw 1081 Broadway
CHICAGO, ILL.	Pawłowski G. Cpt. 1239-45 North Wood St.
CHICOPEE, MASS.	Pado Wincenty 40 King St., Holyoke, Mass.
CLEVELAND, OHIO	Zielecki Konstanty 6968 Broadway
DETROIT, MICH.	Stachowicz S. Z. Dom Polski, Forest and Chene.
MILWAUKEE, WIS.	Karaś Józef 1629 South 10-th St.
NEWARK, N. J.	Bielawski Albin S. 510 Adeline St., Trenton, N. J.

IN U. S. A.
INFORMATION can be received at the following
Centers of the Friends of the Polish Soldiers:

NEW BRITAIN, CONN.	Gruchacz Leonard 26 Broad St.
NEW YORK, N. Y.	Adamowicz, Karol 56 St. Mark's Place
PHILADELPHIA, PA.	Szteliga Kazimierz 3182 Livingstone St.
PITTSBURGH, PA.	Stypuła Michał 89 Bridge St., Wilmerding, Pa.
SCRANTON, PA.	Dende Jan 4096 Cedar Ave. Kordel Józef 1087 Carmalt St., Dickson City, Pa.
ST. LOUIS, MO.	Ciborowski, Stanisław 1505 Cass Avenue
SYRACUSE, N. Y.	Dąbki Kazimierz 915 Park Ave.
TOLEDO, OHIO	Friedel Mieczysław 342 Coudley Drive
WILKES-BARRE, PA.	Wilk Stanisław 53-59 North Main St.

JUŻ UKAZAŁY SIĘ W SPRZEDAŻY WYDAWNICTWA "ODSIECZY"

I ROCZNIK ODSIECZY



zawierający numery od 1-22.

Tom oprawny w karton

wraz z

odezwą Naczelnego Wodza

i

barwnym dodatkiem świątecznym

CENA \$1.25

(z przesyłką pocztową \$1.50)

Przygody WALENTEGO POMPKI



w kolorach naturalnych.

Tomik w formie książkowej

zawiera

9 fantastycznych przygód.

Barwna okładka

z portretem bohatera.

CENA \$0.40

(z przesyłką pocztową \$0.45)



Ponadto nakładem wydawnictwa "Odsiecz" ukazał się tomik wybranych wierszy
st. strzelca Ryszarda POBOGA p.t. "ŻOŁNIERSKIE STROFY". Cena 0.25 dol.

Wydawnictwa te zamawiać można we wszystkich punktach
sprzedaży "ODSIECZY—POLSKI WALCZĄCEJ W AMERYCE"

lub bezpośrednio w Administracji naszego pisma
849 KILDARE RD., WINDSOR ONTARIO, CANADA

Przegląd Tygodniowy

Przygotowania i przegrupowania

Najdonioślejszym wydarzeniem ubiegłego tygodnia sprawodawczego jest **wylądowanie wojsk amerykańskich w Północnej Irlandii**, co ujawniono w poniedziałek 26 stycznia.

Wysłanie wojsk amerykańskich na Wyspy Brytyjskie nie było właściwie niespodzianką. Już w dniu 6-go stycznia prezydent Roosevelt powiedział w swej mowie do członków Kongresu, że wojska Stanów Zjednoczonych znajdują się na Wyspach Brytyjskich, które są w tej chwili **wspólną fortecą w walce z Niemcami**.

Niespodzianką było natomiast **szybkie tempo wysyłki pierwszych oddziałów korpusu ekspedycyjnego**. W wojnie światowej 1914-1918 upłynął prawie rok od chwili wypowiedzenia wojny przez Stany Zjednoczone do chwili wylądowania wojsk amerykańskich we Francji. Tym razem pierwsze tysiące amerykańskich żołnierzy znalazły się po drugiej stronie Atlantyku w niespełna dwa miesiące od wejścia U.S.A. do wojny.

Czym tłumaczyć taki pośpiech? Czym tłumaczyć go zwłaszcza wobec notorycznego faktu, że na Wyspach Brytyjskich znajdują się miliony żołnierzy, podczas gdy na różnych punktach rozległego (bo dziś już światowego) teatru wojny brak jest wojsk amerykańskich?

Pierwszą odpowiedzią, jaka się ciśnie na usta, brzmi: Amerykanie dokonali w ten sposób **manifestacji zbrojnej** o charakterze politycznym. Manifestują oni, że jednosc celów wojny musi doprowadzić do jednosci w samym akcie walki.

Odpowiedź ta jest słuszna, ale nie wyczerpuje przedmiotu. Charakter manifestacyjny wysyłki wojsk amerykańskich — to tylko jedna strona zagadnienia. Istnieje bowiem jeszcze przyczyna głębsza natury polityczno-wojskowej, przyczyna związana

z zagadnieniem irlandzkim.

Wiadomo, że Irlandia dzieli się politycznie na dwie części: na **Irlandię Północną (Ulster)** ze stolicą w Belfaście i na **Irlandię Południową**, czyli na t. zw. **Eire**, t. j. niezależne państwo irlandzkie ze stolicą w **Dublinie**. O ile Ulster jest angielski i ultraloyalny wobec Londynu, o tyle Eire jest niechętna Londynowi i do tej chwili zajmuje wobec stron wujujących stanowisko neutralne. Dość powiedzieć, że w Dublinie rezyduje do tej chwili **sztab niemieckich urzędników dyplomatycznych i konsularnych**.

Irlandia południowa posiada bazy morskie i lotnicze w **Cobb, Bere Haven i Lugh Swilly**, które w czasie pierwszej wojny światowej oddały Anglikom i Amerykanom olbrzymie usługi, a które dziś są niedostępne dla Sprzymierzonych, ponieważ rząd irlandzki odmawia stałe użyczenia ich Wielkiej Brytanii. Gdyby Alianci dostali te bazy do dyspozycji, to wielka bitwa o Atlantyk prowadzona byłaby przez nich w warunkach nieporównanie lepszych, niż dotąd.

O ile jednak rząd brytyjski jest w Eire bardzo niepopularny, o tyle rząd Stanów Zjednoczonych i wogóle Stany Zjednoczone cieszą się tam **olbrzymią sympatią**. Irlandczycy wierzą, że ich współbracia w Stanach Zjednoczonych cieszyli się zawsze pełną wolnością i wielkimi wpływami. Ruch narodowy irlandzki był stale finansowany przez Irlandczyków z Ameryki, a tych Irlandczyków amerykańskich jest więcej, niż Irlandczyków w samym kraju.

Popularność U.S.A. w Irlandii jest więc prawdopodobnie **kluczem do rozwiązania zagadki pośpiechu w wysyłce amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego na drugą stronę Oceanu**. Będziemy teraz świadkami rokowań pomiędzy rządem St. Zjednoczonych a rządem Eire o użyczenie baz, których załoga stanowiliby na czas wojny Amerykanie. Rokowania prowadzone na tej podstawie mają duże szanse

powodzenia. Gdy zostaną sfinalizowane — to wówczas zajęcie baz poludniowo-irlandzkich przez żołnierzy Stanów Zjednoczonych może nastąpić **lada dzień**.

Innym wydarzeniem politycznym, którego znaczenie wybiega daleko w przyszłość — jest podpisanie nowej,

polsko-czechosłowackiej umowy federacyjnej.

Umowa ta stwierdza, że celem Federacji jest zapewnienie wspólnej polityki obu państw w dziedzinie spraw zagranicznych, obrony, spraw gospodarczych i finansowych, spraw socjalnych, transportu, poczty i telegrafu.

W szczególności Federacja będzie miała **wspólny sztab generalny**, przyczem na wypadek wojny zamierzone jest **wspólne najwyższe dowództwo**. Federacja uzgodni politykę handlu zagranicznego i taryf celnych, zmierzając ostatecznie do **unii celnej**. Autonomiczne banki emisyjne państw sfederowanych ustala **trwały paritet pomiędzy walutami** poszczególnych członków Federacji. Obywatele sfederowanych państw będą mogli się poruszać na wzajemnym terytorium **bez paszportów i wiz**. Uregulowana zostanie sprawa **wzajemnego uznania** przez państwa, wchodzące w skład Federacji, **dyplomów szkolnych i z wodo-**

woznictwa, dokumentów i wyroków sądowych i sprawa wzajemnej pomocy prawnej w wykonywaniu wyroków sądowych. **Konstytucje** poszczególnych państw, wchodzących w skład Federacji, zagwarantują obywatelom tych państw **wolność sumienia, wolność osobistą, wolność nauçania, wolność słowa pisanego i mówionego, wolność zrzeszania się i organizowania, równość wszystkich obywateli wobec prawa, wolność sprawowania**

przez obywateli wszystkich funkcji państwowych, niezależność sądu, a wreszcie kontrolę rządu przez reprezentację narodową, wybrane w swobodnych wyborach.

Dokument powyższy, podpisany w imieniu Polski przez ambasadora **Edwarda Raczynskiego**, pełniącego obowiązki ministra spraw zagranicznych R. P. a w imieniu Czechosłowacji przez **dr. Huberta Ripkę**, ministra spraw zagranicznych — przewiduje w pierwszym paragrafie, że oba rządy pragną, by Federacja polsko-czechosłowacka objęła również inne państwa tej części Europy, z którą związane są interesy żywotne polskie i czechosłowackie.

Na innym miejscu dzisiejszego numeru "Odsiecz" omawiamy polityczno-gospodarcze znaczenie zreorganizowania przestrzeni między Morzem Bałtyckim a Morzem Czarnym i Adriatykiem przy pomocy rozbudowania systemu federacyjnego. Tu chcemy tylko zaznaczyć, że przyspieszenie rokowań polsko-czechosłowackich jest szczególnie ważne wobec

sytuacji wojskowej i politycznej, jaka niedługo może powstać

na wschodzie Europy.

Wiadomo, że w ciągu ostatnich miesięcy odbyły się w Moskwie rozmowy polityczne **Generała Sikorskiego** ze **Stalinem** i ministra **Edena**, również ze **Stalinem**. Nie ulega wątpliwości, że w czasie tych rozmów poruszano wiele spraw związanych z reorganizacją Europy Wschodniej, a częściowo i Środkowej po wojnie obecnej.

Z drugiej strony do wiadomości publicznej doszły wynurzenia dotychczasowego ambasadora brytyjskiego w Moskwie **Sir Straiforda Crippsa**, z których wynika, że Rosjanie liczą się nie tylko z wyparciem Niemców poza

granice Sowiećów, ale że przygotowują się na przyszłą jesień i zimą do **przeniesienia wojny na teren Rzeczy Niemieckiej**. Trudno bawić się w prośwota i przewidywać, czy te rachuby rosyjskie mają się realizować. Ale wobec ich istnienia i wobec możliwości pojawienia się Rosji jako czynnika wojskowo-politycznego na terenie Europy Środkowej jest rzeczą wysoce pożądaną, aby zarówno **Polska** jak i inne państwa znajdujące się na przestrzeni między Morzem Bałtyckim, Czarnym i Adriatykiem (Jugosławia), zdobyły się na **akt twórczości politycznej**, umożliwiający reprezentację ich wspólnych interesów. Wtedy bowiem utrzymana zostanie **niezależność równowaga sił** wszystkich w grę wchodzących czynników. Rosja, Federacja Środkowo-Europejska (w której Polska odegra dużą rolę) i Państwa Zachodnie obradować będą w świadomości, że każdy z tych czynników reprezentuje ogromną siłę liczebną, polityczną, wojskową i gospodarczą.

Gdy w różnych częściach Europy dojrzeją naszkicowane wyżej procesy polityczne — **wypadki wojskowe nie doznają bynajmniej przerwy**. Na wschodzie trwa ofensywa rosyjska. W **Libii** rozpoczęła się **kontrofensywa niemiecko-wojska**. Na **Półwyspie Malajskim** trwa nacisk japoński w kierunku **Singapore**. Na wyspach położonych niedaleko **Australii** wylądowali Japończycy, a w cieśninie **Macassar** między **Borneo** a wyspą **Celebes** doszło do bitwy morskiej, zakończonej zwycięstwem Aliantów.

Na tle przeniesienia się wojny w pobliże Australii nastąpiło pewne zadrażnienie pomiędzy rządem australijskim a rządem brytyjskim. Rząd australijski wysunął tezę, że w tej wojnie niema "wroga nr. 1", t. j. Hitlera i wrogów pobocznych, t. j. Japonii, ale że istnieją wrogowie **równorzędni**. Innymi słowy Australia wolałaby, aby Wielka Brytania i Ameryka wysłały więcej wojsk lądowych i powietrznych i więcej okrętów wojennych na **Pacyfik**, na wody Dalekiego Wschodu, choćby to miało odnieść się niekorzystnie na chwilowym położeniu państw alianckich w stosunku do Niemiec.

Takie stanowisko Australii jest zrozumiałe ze względu na zagrożenie bezpośrednie tego dominium. **Nie jest ono jednak napewno słuszne**. Chwilowe porażki na wodach Pacyfiku, czy nawet w rejonie Australii nie zdecydują o losie wojny. Natomiast klęska, któraby zagroziła n. p. **bezpieczeństwu Wysp Brytyjskich** byłaby tysiąckrotnie poważniejszą. A Wyspom Brytyjskim zagrażają nie Japończycy — tylko Niemcy. Pa pobiciu Hitlera — nastąpi automatycznie klęska jego wasałów w Europie i Azji. Wojna obecna jest wojną światową i interesy poszczególnych narodów czy krajów muszą być rozpatrywane pod kątem widzenia naczelnego interesu zbiorowego — t. j. **wygrania wojny przez Aliantów**.

Tę prawdę poczynają rozumieć nawet państwa, pozostające poza brytyjską wspólnotą narodów i jej wielką sojuszniczą północno-amerykańską. Mamy na myśli **państwa Ameryki Centralnej i Południowej**, które na Konferencji w Rio de Janeiro — pomimo oporu Argentyny — uczyniły znaczny krok naprzód na drodze współpracy z wrogami osi. Zalecenie zerwania stosunków dyplomatycznych z osią, udośćnienie Aliantom portów południowo-amerykańskich, a wreszcie przyjęcie przez Konferencję **Karły Atlantycznej** **Roosevelta-Churchilla** za obowiązującą zasadę działania — to poważny przyczynek do wyjaśnienia się sytuacji światowej.

Pamiętajmy bowiem, że jednym z punktów tej deklaracji jest następujące stwierdzenie: **Wrogiem nr. 1 całego świata — jest Hitler i jego Niemcy**. Chcąc uratować świat — trzeba zniszczyć Hitlera!

Z teki humorysty



"Do krwi ostatniej kropli z żył..."
"Until the last drop of blood is shed..."

Copyright by M. Walentyłowicz, 1942

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg

Seria XX.

Ilustrował M. Walentyłowicz



W tydzień potem, w Marsylii,
W zakazanym gdzieś barze
Kłac po polsku zaczęli
Jacyś trzech marynarze.

A week later in Marseille,
In some forbidden bar
I heard three sailors
Talk in Polish very loud.



Zapytali mnie grzecznie:
Coś to cywil tu gnije?
A ja na to: niech polska
Marynarka nam żyje!

They asked me politely:
"What are you doing here"
I called out brightly:
Long live Polish marines!



Więc... zabrali mnie z sobą
(Byli w dobrym humorze!) —
No i z nimi, na statku,
Znow wróciłem na morze.

So they took me with them.
They were on a spree,
And together on a ship
We sailed out to sea.



Fale były złośliwe,
Było mokro i ślisko,
A z bałwanów, nazajutrz
Groznie wyjrzał peryskop.

The waves were riding high
It was cold and wet.
Then next day on the waves
I saw a periscope's neck.



Inny możeby myślał
Nad tym całą godzinę —
Ale ja na peryskop
Zarzucałem wnet linę.

Somebody would be thinking,
For a very long time,
But I hooked the periscope
Quickly on a long line.



Wyciągnąłem łódź z wody
Choć kręciła swym sterem,
No i do niej, po linie!
(Chciałem być bohaterem).

I pulled the sub away,
Though it was fighting hard,
And over on the line
A hero, I walked inside.



Z rewolwerem w prawicy
Na pokładzie tej łodzi
Dalem rozkaz: natychmiast
Niech załoga wychodzi!

With a gun in my hand
I went on the deck,
Ordering the crew
"To come out very quick.



Wszyscy wyszli, i kleli
W sposób dosyć pogodny.
Tak. Niestety, złapałem...
Polski Okręt Podwodny.

They all appeared and swore,
But in a pleasant tone,
Yes, unfortunately I caught
A Polish boat this time.

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce," wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.

"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133

Advertising Rate: \$2.56 per column inch

Subscription Rates: 65c quarterly; \$1.25 half yearly; \$2.40 yearly

Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada

WARSZAWA

POLSKA WALCZĄCA W AMERYCE

Vol. 2 nr. 6 (28)

WINDSOR, CANADA, 8. II. 1942

Price 5 Cents

Obowiązki przodownictwa

Na przestrzeni kilkunastu dni wydarzyły się dwa fakty.

Jeden — wielki, o ogromnym znaczeniu politycznym. Mamy tu na myśli polsko-czeską umowę federacyjną podpisaną w Londynie. Drugi — mały — o znaczeniu lokalnym, a jednak posiadający również znamioną wymowę. Tym razem mówimy o wiecu ogólnosłowiańskim jaki odbył się w Domu Polskim w Windsorze, mieście naszego postoju.

Co łączy te obydwa (tak niewspółmierne!) fakty, w jedną całość i co każde rozważać je łącznie, na jednej niejako płaszczyźnie?

Fakty są wynikiem świadomości całej przodownictwa narodu polski, jak i narody słowiańskie, że tylko współpraca i współdziałanie tych narodów może odwrócić od nich na stałe śmiertelne niebezpieczeństwo, grożące ze strony niemieckiej, ze strony imperializmu germańskiego, którego zewnętrzny przejawem jest raz krzyżacki płaszcz i szyszak, a kiedy indziej czarny mundur gestapowca i swastyka.

Zagadnienie współpracy narodów słowiańskich na gruncie macierzystym, w Europie, jest zagadnieniem, które zajmuje rządy i tymczasowe przedstawicielstwa narodowe zainteresowanych społeczeństw. Po wojnie rozwiązanie spłotu wiążących się z tym trudności i oparcie stosunków międzynarodowych na nowych zasadach będzie treścią polityczną wielu prac i wysiłków w Starych Krajach.

Dla licznych odłamów narodów słowiańskich, żyjących w Ameryce, a zwłaszcza dla Polonii Amerykańskiej, zagadnienie współpracy narodów słowiańskich w walce o lepsze jutro jest już dziś czymś bliskim, ważnym, czymś co należy zatłwić i nad czym trzeba pracować zdobywając się zarówno na rozmach koncepcji, jak i na energię w wykonaniu.

Wychodząc polskie w Ameryce jest największą grupą ludnościową z podród wszystkich grup słowiańskich; należy również do najlepiej zorganizowanych. Mamy w Ameryce, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych,



The Duties of Leadership

mobilize their energy in order to carry it out vigorously and effectively.

The Poles in America are the strongest numerically amid all other Slavonic groups. They have the best organization. They have in America, and especially in the United States, the most beautiful tradition that unites by means of heroic reminiscences the Old and New Countries. It is, indeed, a great honor and privilege to be a native of Kosciuszko in the land of Washington.

But this privilege results in a duty. The duty that arises from this splendid tradition is a constructive work for the benefit of Poland, for the benefit of the sister nations and for the benefit of freedom, for which the United States is a symbol, stronghold and guardian.

In this turning-point on the threshold of a new epoch the American Poles are faced with a duty to unite in America the efforts of the different Slavonic groups and to bring about their activities to the common denominator.

In April and May of 1941 during the visit of our Commander-in-Chief, General Sikorski, to America the Ukrainian, White Russian, Czech, Slovak, Yugoslav, Lithuanian and other delegations appeared at the Polish rallies where the Prime Minister spoke, declaring their willingness to collaborate in all walks of life, especially in cultural, political and military fields. They assured him that they understand the significance of solidarity amid the Slavonic nations and the nations of the Jagellonian block, thus including the Lithuanians. Those declarations met with cordial Polish reception. It would be a high time to undertake this work now, the work undertaken by the American Poles, planned for the future and carried out on a great scale. The opportunity knocks at your doors.

The problem of collaboration of the Slavs in their respective countries in Europe becomes now the problem to which the governments and the temporary national representatives give serious consideration. After the war is over, the work of aiming at the solution of this problem, coping with many difficulties, and establishment of international relationship on a new foundation will constitute in its effect the main policy of the countries involved.

For the numerous groups of Slavonic nations living in America, and especially for the American Poles, the problem of collaboration of the Slavs in the struggle for a better tomorrow is very important and urgent today, something that must be done. In this work they must muster their strength,

przepiękną tradycję, łączącą wzmajem bohaterów wspomnień Starą Ojczyznę i Nowy Kraj. Wielki to zaszczyt dla Polaków i przywilej być rodakami Kościuszki na ziemi Waszyngtona!

Przywilej — ale i obowiązek. Obowiązkiem płynącym ze wspomnianej tradycji jest praca konstruktywna dla dobra Polski, dla dobra pobratymczych narodów i dla dopomożenia temu wielkiemu dziełu wolności, którego symbolem, forticą i strażnikiem są Stany Zjednoczone.

Przed Polonią Amerykańską stoi więc dziś, w przełomowej epoce, która przeżywamy, obowiązek ze społeczeństwa wysiłków różnych grup słowiańskich w Ameryce i doprowadzenia działań tych grup do wspólnego mianownika.

Już w czasie pobytu Naczelnego Wodza generała Sikorskiego w kwietniu i maju 1941 w Ameryce zgłaszały się na zebraniach polskich, na których generał Sikorski przemawiał delegacje ukraińskie, białoruskie, czeskie, słowackie, jugosłowiańskie, litewskie i inne, deklarując gotowość współpracy we wszystkich dziedzinach, zwłaszcza w zakresie spraw kulturalnych, politycznych i wojskowych. Z ust ich padały zapewnienia, iż rozumieją znaczenie solidarności narodów słowiańskich i narodów bloku jagiellońskiego (a więc także Litwinów).

Deklaracje te spotkały się z serdecznym przyjęciem ze strony polskiej. Dziś byłby już czas, aby Polonia przeszła na tym froncie do działań na wielką skalę, obliczonych na dalszą metę!

Nadarza się nam wyjątkowa okazja historyczna, która kiedyś stać się może wiekopomnym tytułem do chwwały. Nie należy tej okazji marnować. Tęgo wymaga od nas racja stanu Polonii Amerykańskiej i racja stanu całego narodu polskiego.

In the last few weeks two facts have occurred: one of great political importance, that is the federation agreement signed in London by the governments of Poland and Czechoslovakia; the other smaller, of local significance, but very characteristic and timely—namely the all-Slav rally which took place in the Polish Hall in Windsor, the city where our garrison is stationed.

What unites these two so uncommensurable facts into the whole and what compels us to consider them together on the same level?

Both these facts are a result of the consciousness that penetrates the Poles as well as all other Slavs and reaches the conclusion in an understanding that only co-operation and collaboration on the part of these nations may avert the constant mortal danger that threatens them from the Germans, from Germanic imperialism, the external sign of which once was in the form of the cloak and helmet of Teutonic knights and on another occasion in the form of a swastika and the black uniform of Gestapo.

The problem of collaboration of the Slavs in their respective countries in Europe becomes now the problem to which the governments and the temporary national representatives give serious consideration. After the war is over, the work of aiming at the solution of this problem, coping with many difficulties, and establishment of international relationship on a new foundation will constitute in its effect the main policy of the countries involved.

For the numerous groups of Slavonic nations living in America, and especially for the American Poles, the problem of collaboration of the Slavs in the struggle for a better tomorrow is very important and urgent today, something that must be done. In this work they must muster their strength,

“Otwiera się przed wami wspaniała przyszłość”

*Amerikanin o przyszłości Polski
i roli Polonii Amerykańskiej*

Niedawno spotkałem poważnego Amerykanina, który bawił dłuższy czas w Polsce jako reprezentant kilku większych firm amerykańskich. Dopiero wybuch wojny zmusił go do opuszczenia gościnnej ziemi polskiej. Poza zainteresowaniami handlowymi nie łączyło go nic więcej z Polakami. Pracując w Polsce na nowym, bliżej nieznanym mu terenie miał możliwość bezstronnego obserwowania biegu wypadków, szczególnie zaś rozwoju życia gospodarczego.

Skierowałem rozmowę na tory wojennej odbudowy Europy i ewentualnego udziału w niej Ameryki. W ożywionej dyskusji szybko przeszliśmy do zagadnień polskich. Oto co usłyszałem od niego.

“Moim zdaniem Polskę czeka wielka przyszłość — zarówno polityczna jak i gospodarcza. Chcąc zabezpieczyć pokój, trzeba raz na zawsze unieszkodliwić Niemcy, które na przestrzeni ostatniego tysiąclecia były zawsze złym duchem nie tylko Europy ale całego cywilizowanego świata. Dlatego Polska musi być silna aby stanowić należyty przeciwwagę niemieckiej zaborczości. Aby zapewnić Polsce silną pozycję trzeba wyprostować i znacznie skrócić jej zachodnią granicę, Polska musi odzyskać Prusy Wschodnie oraz tereny śląskie leżące po drugiej stronie przedwojennego pasa granicznego. Dla zabezpieczenia się od południowo-zachodu Polska musi wejść w ścisłe porozumienie ze swymi sąsiadami południowymi, zwłaszcza z Czechosłowacją (czymowa nasza odbywała się przed podpisaniem polsko-czeskiej umowy federacyjnej!). Mało tego, Polska musi zabezpieczyć się od wewnątrz, aby nie dopuścić do powstania nowej piątej kolumny. I dlatego Niemcy muszą być wysiedleni z Polski. Dotyczy to także prowincji, które po wojnie będą przyłączone do Polski.

Tysiączne przedsiębiorstwa niemieckie, większe i mniejsze, warszaty przemysłowe, placówki handlowe, gospodarstwa rolne przejdą w ręce polskie. Będzie to częściowe odškodowanie za wyrządzone Polsce krzywdy i zniszczenia kraju. Przedsiębiorstwa te będzie można uruchomić przy stosunkowo niewielkim nakładzie pracy i kapitału.

Pewne polacie waszego kraju zostały dozwolnie zniszczone. Trzeba je będzie odbudować — odbudować w szybkim tempie. Trzeba będzie uruchomić nowe warszaty pracy, budować nowe domy mieszkalne, wznosić nowoczesne gmachy szkolne, uruchomić przedsiębiorstwa użyteczności publicznej jak elektrownie, gazownie, wodociągi, trzeba będzie przeprowadzić roboty kanalizacyjne. Jednocześnie muszą być usprawnione w całym kraju środki transportowe i komunikacyjne — trzeba będzie naprawić stare drogi żelazne i bite oraz budować nowe. Mając dobre drogi bite, będzie można pomyśleć o uruchomieniu przemysłu samochodowego na większą skalę.

Kapitały? Inwestycje? Znajdą się napewno. Po pierwsze kraj wasz otrzyma odškodowanie wojenne, a po drugie — otrzyma duże pożyczki międzynarodowe. Popycia wasza wzrosła ogromnie w czasie tej wojny. Zresztą Polacy są znani z solidności kupieckiej. I dlatego kapitały popłyną do Polski, bo łatwo będzie tam je podwoić i potroić. Kraje silnie przemysłowe udzielią wam pożyczek na bardzo dogodnych warunkach, bo będą szukać rynku zbytu na swe produkty. Dla uruchomienia własnego przemysłu i ogólnej odbudowy kraju będziecie musieli przez czas dłuższy importować cały szereg fabrykatów i półfabrykatów.

W Polsce zaroi się od agentów handlowych, którzy będą starać się o ulokowanie kapitałów w polskich przedsiębiorstwach i o uruchomienie własnych, co z drugie

strony będzie sprzyjać rozbudowie polskiego eksportu. W związku z tym wzrośnie znacznie pozycja Polski w handlu międzynarodowym. Wyniszczona długą wojną Rosja okaże się bardzo chłonnym rynkiem zarówno na produkty wyrobu polskiego jak i krajów zachodnich. W tym wypadku Polska może ciągnąć duże zyski z tranzytu, gdyż większość dostaw będzie kierowana przez jej terytorium.

Wydałoby się, że produkcja waszych przedsiębiorstw będzie stale wzrastała, bo będzie wzrastać i to gwałtownie zapotrzebowanie na rynku wewnętrznym. Robotnik polski, mając zapewnioną pracę i zapewnione zarobki, nie będzie odkładał pieniędzy; przeciwnie, będzie dążył do zagospodarowania się, do podniesienia swej stopy życiowej, do zapewnienia sobie i swojej rodzinie pewnego komfortu. Wzrośnie więc siła kupna, a z nią będzie wzrastał ogólny dobrobyt.

W tej wizji, wizji bardzo realnej waszej pięknej przyszłości jest tylko jedno “ale”, jedna trudność — mianowicie: Polska będzie potrzebowała mnóstwa fachowców, wykwalifikowanych robotników, ludzi rzutkich, przedsiębiorczych. Tymczasem wojna mocno przeczekała wasze szereg, bo wrógupił i tepli z całą premedytacją, z całym sadyzmem to co jest najbardziej wartościowe w narodzie: element ludzki.

Na szczęście trudność ta nie jest nie do przewyciężenia.

Polska ma potężny rezerwuwar ludzki w świecie — w pierwszym rzędzie w Ameryce. Na tych ludzi, zwłaszcza na Amerykanów polskiego pochodzenia może liczyć napewno! Stanowią oni będą silną dźwignię w odbudowie wojennej waszego kraju, szczególnie na odcinku gospodarczym.

Polacy w Ameryce zdobyli sobie reputację ludzi pracowitych, zapobiegliwych, zdolnych. Może niewielu z nich wybito się na wysokie stanowiska w przemyśle i handlu, ale zato na niższych a niemniej ważnych stanowiskach są bardzo wartościowi i wprost niezastąpieni. Cieszą się najwyższym zaufaniem i uznaniem swych przełożonych. Znają i kochają swą pracę. Wielu, wielu z nich to wytrawni specjaliści i eksperci w swoim zawodzie. Z drugiej strony to ludzie bardzo zrównoważeni, praktyczni, przewidujący. Zdają oni sobie doskonale sprawę z faktu, że po skończeniu wojny nastąpi zastój w przemyśle amerykańskim i że wielu z nich może stracić zajęcie. Gdy siła kupna osłabnie, polscy kupcy odczują to boleśnie na swoich dochodach. Wówczas niejednego z nich nie trzeba będzie długo przekonywać o potrzebie powrotu do kraju ojców. W Polsce będą oni mogli ulokować bardzo korzystnie swój wielki kapitał doświadczenia i zasoby oszczędności. Będzie to dla nich nielada okazja i napewno nie omieszkają z niej skorzystać. Wzmocni się więc ruch reemigracyjny, popłynie powrotna fala do Polski. Tak jak kiedyś, kilkadziesiąt lat temu masy ciągnęły do Ameryki w poszukiwaniu chleba i lepszych warunków bytowania, tak teraz nastąpi odwrotny proces.

Ruch taki będzie korzystny nie tylko dla Polski — będzie on podwójnie korzystny i dla nas Amerykanów. Wyjeżdżający do Polski odciążą miejscowy rynek pracy, łagodzając w ten sposób bezrobocie, z drugiej zaś strony pomogą do nawiązania ściślejszych kontaktów handlowych pomiędzy obu krajami, prowadząc w ten sposób do powstania nowych placówek, nowych warsztatów pracy.

Ja sam, kończył mój rozmówca, również chętnie wyjadę, aby móc przyglądać się zbliska rozmachowi z jakim budować będziecie przyszłą Polskę.

Czyż można dodać coś więcej do tych słów? Nie. Trzeba tylko zacząć już teraz myśleć nad ich realizacją.

“Road to Successful Future Being Opened Before You”

*An American expresses his opinion
about the future of Poland and
the role of the American Poles*

Recently I met an outstanding American who stayed in Poland for a number of years, representing there the interests of a few American concerns. The outbreak of war forced him to leave the hospitable Polish soil. Outside of business connections he had nothing in common with Poland. Working there in a new, not well known territory he had an excellent opportunity of unbiased observation of the events, especially of the growth and progress of economic life in Poland.

I brought up the subject of an extremely interesting problem of post-war reconstruction of Europe and eventual participation of America in that task. In a vivid discussion we quickly limited ourselves strictly to Polish affairs. This is what he said on the subject:

In my opinion, Poland is on the road to a great, successful future in a political as well as an economic sense. In order to insure peace, the Germans, who throughout the space of the last thousand years were at all times the evil not only of Europe but of the entire civilized world, must be made harmless for ever. And therefore Poland must be strong to constitute the proper counterbalance against German aggression. To secure Poland's strong position, her western border must be straightened and considerably shortened. Poland must regain East Prussia and Silesian provinces located on the other side of pre-war frontiers. To safeguard herself against any aggression from southwest, Poland must reach an agreement with her southern neighbors, especially with Czechoslovakia (this conversation took place before the Polish-Czech accord had been signed). Moreover, Poland must safeguard herself from within to make certain that a new fifth column does not raise its head again. And for this very reason all the Germans after the war must be expelled from Poland and the provinces incorporated to her.

Thousands of large and small German enterprises, industrial and business posts, agricultural estates should be transferred into Polish hands as a partial indemnity for the wrongs inflicted upon the Poles and the devastation of their country. Those enterprises may be put into working condition with considerable small investments of labor and capital.

Certain provinces of your country have been entirely devastated. They must be rebuilt at a rapid pace. You will have to mobilize all the resources to put on foot new enterprises, to build up new living quarters, erect modern school buildings, set into motion public utilities such as electricity and gas-works, water supplies and canalization work. At the very same time, the transportation and communication facilities throughout the country must be improved—the repair of old and the building of new railways and highways must be undertaken. After having good roads Poland may plan to build an automobile industry on a larger scale.

Capitals? Investments? Do not worry about that. First of all, Poland shall receive reparations and also huge long-term international loans. The position of your country has been tremendously strengthened during this war. On the other hand, the Poles are well known as reliable businessmen. And therefore the capital will flow into Poland because it will be very easy to double and triple it there. The countries, economically strong, will willingly extend to you loans on very easy terms seeking markets for their own products. In order to be able to set up your own industry and rebuild the country you will be forced for a longer period of time to import a great quantity of

finished and semi-finished goods.

Poland will be full of foreign commercial agents who will eagerly look for a possibility of capital investments in Polish enterprises and at the same time setting up their own concerns, which, on the other hand, will foster the growth of Polish export trade, thus resulting in the strengthening of Poland's position in international commerce. Russia, ruined in the long war, will be an absorbing market for products made in Poland and/or western countries. In this case, Poland may gain huge profits from transit trade, as most of the supplies will be directed through her territory.

The productiveness of your industry shall increase from day to day being fostered by tremendous growth in demand of internal markets. Polish workers, having secured their jobs and wages, will not accumulate savings; on the contrary—they will spend money to build up their own homes, to raise the standard of living, to secure for themselves and their families a certain comfort. The purchasing power shall increase by leaps and bounds and with it the prosperity of the country.

In this vision, a very realistic vision, of your successful future there is only one “clause,” one difficulty—namely: Poland will need many specialists, qualified workers, industrious and risky men with initiative. In the meantime, however, the war has decimated your population as the enemy exterminated and exterminates with whole premeditation and lust the most valuable element of the nation: the human element.

Fortunately enough, this difficulty is not unsurmountable.

Poland has at her disposal the powerful human reservoir in the world—first of all in America. On those men, especially on the Americans of Polish descent, Poland may count and depend on! They will constitute the most powerful instrument in the post-war reconstruction of your country, especially in the economic field. The Poles in America gained the reputation of being industrious, thrifty and capable. Maybe few of them reached prominent ranks of high executives in commerce and industry but in the lower and not less responsible posts they are numerous and very valuable, so valuable that they hardly could be replaced by others. They enjoy the greatest confidence and avowal of their superiors. They know and love their work. Many of them are skilled specialists and experts in their respective trades. On the other hand they are practical, level-headed and far-sighted. They are well aware of the fact that after the end of hostilities the American industry will come to a standstill and many of them may lose their jobs and positions. When the purchasing power will decrease the Polish businessman will also suffer as their income will be curtailed. And then one would not need to persuade some of them that they ought to return to the country of their fathers. In Poland they can invest profitably the great capital of experience and their savings. When the golden opportunity knocks at their door they should and they will take advantage of it. The re-emigration movement will increase and the returned wave flows towards Poland. As many, many years before the masses were coming to America looking here for bread and butter and better conditions of living, so now the reverse process will take place.

I myself—ended my interlocutor—will willingly go to your country to be able to watch carefully the vigorous hand with which you will build a future Poland.

Can we add anything to these words? No. We must begin, rather, the work of putting them into realization.

Nowoczesne oblicze Polski

Przed kilku laty, niemal bezpośrednio przed wojną, przyślano z Polski do Ameryki film *propagandowy*. Autor niniejszych słów wyszedł z pokazu tego filmu pełen najszczęśliwszych uczuć. Przez przeszło bowiem dwie godziny bawił w krajnie "sieliskiej i antelskiej", odmiennej od otaczającej go rzeczywistości amerykańskiej, ale także bardzo odległej od tego wszystkiego, co już od dziesiątków lat wyciskało piętno nowej epoki na życie Polski. W filmie propagandowym, który przyszedł z Polski pokazano Polonii amerykańskiej chaty kryte słomą, prymitywne wiejskie studnia, śpiących pastuszków i stare karety, posuwające się z trudem po błotnistych i wyboistych drogach.

Starsze pokolenie z pokród widzów odczuwało pewien sentyment do zamierzchłej przeszłości, która istotnie tak wyglądała, i która we wspomnieniach — owiana była mgłą tęsknoty za dziecięcymi latami, spędzonymi gdzieś na głuchej, polskiej prowincji. ... Ale młode pokolenie polsko-amerykańskie patrzyło na obrazy filmu propagandowego nie tylko bez zachwytu, ale z widocznym politowaniem. "A więc tak wygląda Polska?" — czytało się w ich oczach. "A więc kraj ojców i matek naszych to istotnie kraj straszliwego prymitywizmu i zacofania?"

Była to "propaganda" tym bardziej niebezpieczna i mijająca się z celem, że *niewiedzą starszy Polak* z pokród Polonii amerykańskiej, *niewiedzą matka*, która przybyła do Ameryki przed kilkadziesiąt laty z biednej, rodzinnej wioski (nie poznawszy nawet naszych wielkich miast, pełnych skarbow starszej kultury) — przedstawiała swoim dzieciom Polskę w sposób, który nie mógł wpływać dodatnio na umysły młodego pokolenia. Pokolenie to żyło już przecież w kulcie postępu, techniki i cywilizacji nowoczesnej!

A tymczasem *Polska* w szybkim tempie *zmieniała się z drewnianej na murowaną, z zaoftanej na nowoczesną, z rolniczej na uprzemysłowaną*. Zwłaszcza 21 lat naszej niepodległości dokonało pod tym względem prawdziwego przewrotu.

Koniec pierwszej wojny światowej (1918) zastał Polskę zniszczoną w sposób straszliwy. Wiele miast i miasteczek uległo spaleniu. Okupanci niemieccy rozmyślnie niszczyli przemysł polski, wywożąc do Niemiec tysiące maszyn (np. w okręgu łódzkim i bielskich). Oweczne szkody wojenne w przemyśle obliczono na 2 miliardy dolarów w złocie. Nie mniejsze szkody poniosła i wieś polska. Strony wojenne spaliły na ziemi polskiej około półtora miliona zagrod wiejskich. Dziesięć milionów morgów ziemi nieuprawianej przez lat kilka *wyjałowiało*; straty w stanie bydła rogatego wyrażały się olbrzymią cyfrą dwóch milionów, a strata pogłowia końskiego wynosiła milion sztuk. Tych kilka cyfr wystarczy, aby zrozumieć, w jakich warunkach musieliśmy zabrać się do odbudowy.

Polska musiała się odbudowywać o własnych siłach, bo oprócz dość uciążliwych pożyczek towarowych, uzyskała w okresie swej niepodległości z zagranicy *bardzo niewielkie tylko pożyczki*. Pożyczono nam w całym tym tego słowa znaczeniu zaledwie około 200.000.000 dolarów.

A jednak w ciągu 21 lat naszej niepodległości wyteżona praca polskiego rolnika, robotnika, kupca i przedsiębiorcy, praca całego społeczeństwa, dała pokazne rezultaty.

Wymienimy znowu kilka cyfr.

W ostatnich latach przed wojną 1939 produkcja żyta i ziemniaków stała w Polsce na trzecim miejscu w Europie, bezpośrednio po produkcji rosyjskiej i niemieckiej, która miała do dyspozycji znacznie większe obszary. Również w *statystyce hodowli* zajęła Polska miejsce pierwsze; pogłowie bydła rogatego wynosiło 9.000.000 sztuk, Pogłowie świń — 7.000.000 sztuk, a pogłowie koni — 3.700.000.

Pod względem przemysłowym uruchomiliśmy znowu przedwojenne warstwy pracy, tworząc i rozbudowując liczne nowe warstwy. Dymiące kominy Łodzi, Białegostoku czy Bielska, hut i kopalnie Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego były tego wymownym dowodem. Doziliśmy do bardzo poważnych cyfr produkcji — w produkcji węgla 46.000.000 tonn rocznie, w produkcji ropy naftowej — 500.000 tonn, w produkcji stali 1.400.000 tonn, żelaza — 700.000 tonn, w produkcji cynku — 95.000 tonn, t. j. około 10% całej produkcji światowej. W przemyśle tkackim pracowało już 3.000.000 wrzecion!

Doprowadziliśmy do porządku nasz tabor kolejowy, powołując do życia i rozbudowując wielkie wytwórnie wagonów i fabryki lokomotyw (np. w Chorzowie).

W okresie poprzedzającym wojnę 1939 posunęło się naprzód *działo budowy wielkiego Centralnego Okręgu Przemysłowego*, którego symbolem były olbrzymie zakłady *Stalowej Woli* i będąca już na wykonczeniu olbrzymia zapora wodna w *Rożnowie*. (Inną wielką zaporę wodną w Porabce na Sole w Małopolsce zachodniej oddano już do użytku publicznego na kilka lat przed wojną.)

Nad polskim Bałtykiem zbudowano w najtrudniejszych warunkach wspaniały port i tysiącletnie miasto portowe — *Gdynię*, która była chlubą, dumą i nadzieją społeczeństwa polskiego.

Każdy kto znał *miasta polskie* przed wielką wojną światową i patrzył na nie potem — musiał stwierdzić *olbrzymią zmianę na korzyść*. Budownictwo mieszkaniowe przeobraziło oblicze niejednej dzielnicy miejskiej. Nowe dzielnice *Warszawy*, *Krakowa*, *Lwowa*, osiedla pracownicze w większych miastach — to tylko najbardziej widoczne przykłady i przejawy tego postępu.

Nie do poznania zmieniły się również *uzdrowiska polskie*. W *Krynicy*, *Zakopanem*, *Ciechocinku*, *Inowrocławiu*, *Morszynie*, *Zegiestowie* — powstały nowe, wspaniałe gmachy lecznicze, sanatoryjne i hotelowe.

Polska dwudziestolecia niepodległości nie była już naprawdę jedynie tylko *Polską chłopską* strzechy, romantycznego żórawia i pastuska, wrywającego na fajarcie melodię. Młody Polak amerykański, myśląc o *Starym Kraju* powinien mieć przed oczyma *wizję Polski zmierzającej szybkim krokiem ku nowoczesności*, Polaki, która w cięjszych niż inne kraje warunkach rozbudowywała się i dotrzymywała innym kroku.

Polska powojenna pójdzie po tej samej drodze, ze stokrotnie większym rozmachem. Pomogą jej w tym *Polacy z Ameryki*. Pomogą jej młode pokolenie wychodźstwa polskiego, którego najlepiej przedstawiciele wrócą do *Polski z bronią w rękę, wrócą z naszych, żołnierskich szeregach!*



Warszawa. Aleja na Skarpie

A Modern Poland

A few years ago, shortly before the outbreak of the war, Poland sent a propaganda film to America. The author of these words walked out of the show filled with most conflicting emotions. He spent more than two hours in an "idyllic and angelic" country so different from the American reality of life and so distant from everything that was Polish and which characterized the life of Poland in her new epoch. The film brought from Poland for propaganda purposes amid the American Poles consisted of pictures showing the huts with straw roofs, the primitive country wells, the young herdsmen singing melancholic melodies and the old carriages from the epoch of obscure romanticism dragged by horses through bad, muddy roads.

The older generation amongst the onlookers responded with a certain sentimentality to the obscure past which was true and which echoed in reminiscences with longing for the years of childhood spent in a dismal countryside of Poland. The young Polish-American generation, however, viewed the propaganda film with no admiration but with visible sympathy. One could read in their eyes the same question: So that is the way Poland looks? So the country our mothers and fathers came from is really a country of an awful primitiveness and backwardness?

This kind of "propaganda" was not only aimless but very injurious as veteran American-Poles who came to this land of freedom a number of years ago from the poor villages of their fathers (not having had the opportunity of seeing our great cities filled with the treasures of old Polish culture) pictured Poland to their children the way they had seen her, which of course did not influence advantageously the young generation living in the worship of progress, technique and modern civilization.

In the meantime, however, Poland changed rapidly from the wooden to the brick, from backwardness to modern, from agricultural to industrial—especially during the last 21 years of independence much had been done in this respect.

At the end of the first world war (1918) Poland was in disastrous ruin. Many cities and towns were in ashes. The German occupants deliberately destroyed Polish industry, shipping to Germany large quantities of machinery and equipment: e.g. the Lodz and Białystok districts. The devastation in industry amounted to two billion gold dollars, close to four billion at the present purchasing power of the dollar. Also the Polish rural

districts suffered tremendous losses. The billegerents put aflame about a million and a half Polish farms. Close to twenty million acres of land, uncultivated for years, lost its value; two million head of cattle and one million horses were lost. The above few figures are sufficient to understand in what condition we started to rebuild our country.

Poland rebuilt almost entirely with her own resources. Outside of very unfavorable loans in goods she received during the years of independence little effective assistance in the form of loans and capital investments—to be exact the international credit extended Poland amounted altogether to \$200,000,000.

Nevertheless during the 21 years of our independence the strenuous work of the Polish farmer, workman, merchant and industrialist, the work of the entire society, yielded great results.

Let us mention again a few figures. In the last years before the war of 1939 the Polish rye and potato production stood at third place in Europe after that of Russia and Germany, although these countries had much greater space of land at their disposal. The statistics on breeding also classified Poland in one of the leading places; breeding of cattle amounted to 9,000,000; that of pigs, 7,000,000, and horses, 3,700,000.

In industry we rebuilt and set in motion pre-war enterprises, establishing and enlarging numerous new ones. The smoky chimneys of Lodz, Białystok, or Bielsk, the foundries and mines of Silesia and Cracow and Dąbrowa regions set the best example of our productive expansion. Our productive output reached huge figures: 46,000,000 tons of coal, 500,000 tons of oil, 1,400,000 tons of steel, 700,000 tons of iron, 95,000 tons of zinc—that is about 10 percent of the whole world's production. In the weaving industry 3,000,000 spindles were at work!

We organized the rolling stock, establishing and developing the wagon and locomotive plants, e.g. Chorzów.

In the period directly preceding the war of 1939, work progressed at a rapid pace on the building of the Central Industrial District which was symbolized by the huge plants in Stalowa Wola and the tremendous dam in Rożnow being under construction (the other dam in Porabka on the Sola river in the southwestern part of Poland was completed a few years before the outbreak of hostilities).

Everyone who knew the Polish cities before the first world war and had an opportunity to see them later has to admit the great favorable changes. The growth in home building industry changed the exterior of many quarters. The new quarters of Warsaw, Cracow or Lwow are the most visible examples of this process.

The Polish health resorts have also undergone many desirable changes. New modern sanatoria and hotels were erected in Krynica, Zakopane, Ciechocinek, Inowrocław, Morszyn and Zegiestow.

Poland of the twenty years of independence was not exactly the only country of the thatched cottages, romantic sweeps and young herdsmen playing on simpleton the melancholic melodies. The young American-Pole while thinking about Poland should have before his eyes the vision of a modern Poland, the country that in more difficult conditions than others grew up, developed and marched forward at a rapid pace.

Post-war Poland will march on the same road only with much greater vigor. The Poles from America will help her to do so. She will be assisted by the young generation of the Polish emigration, the best representatives of whom will return to Poland with arms in their hands,—will return there as soldiers.

Z ostatnich bojów Brygady Karpackiej

Gdzieś na pustyni,
styczeń 1942.

Wspaniałe zwycięstwo Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich pod Gazalą jest dziś w ustach wszystkich Polaków.

Chcąc poinformować opinię publiczną o szczegółach tej bitwy i w ogóle o akcji bojowej naszej dzielnej Brygady, zameldowałem się u Dowódcy W. P. S. W., który właśnie dopiero co powrócił samolotem z miejsca postoju S. S. K., gdzie przeprowadził inspekcję.

General przyjmuje mnie w swym gabinecie.

Krótki meldunek.

— Tak jest, poruczniku — mówi General. Niechże Rodacy nasi wiedzą dokładnie jak dzielnie walczyła Brygada, że rozpacza się już odwet za przegraną kampanię wrześniową. Niech wieść ta dotrze do Kraju. Niech pokrzepi serca ciępiących.

General mówi na początku o swych wrażeniach z przelotu poprzez Tobruk pod Gazalę.

— Lecimy samolotem pasażerskim. Anglicy natychmiast po rozpoczęciu ofensywy zorganizowali stałą obsługę lotniczą z zajmowanymi na Pustyni Zachodniej terenami. To znak, że panują tu całkowicie w powietrzu.

— Od Sidi Barani do lotniska pod Tobrukiem lecimy lotem koszącym, nisko, tuż nad piaskami. Wszędzie ślady zniszczeń wojennych. Liczne czołgi, setki uszkodzonych i spalonych samochodów wszelkiego typu, dział i broni maszynowej leży na terenach pustynnych. Obok stopy różnego materiału wojennego. Drogami i na przelaj zjadają w jednym i drugim kierunku wielkie kolumny transportowe.

— Ten lot koszący i Hamssen powodują, że gubimy drogę właściwą. Pole widzenia staje się minimalne. Poczynamy błądzić. Kilkakrotnie załoga samolotu dla lepszego zorientowania się musi dotykać do morza, potem zwracać. Krażymy tak blisko trzy kwadransy, aż wreszcie bierzemy właściwy kierunek i lądujemy w rejonie Tobruku.

— Na lotnisku wielkie ilości samolotów RAF'u. Widac też uszkodzone maszyny niemieckie i włoskie.

Uznanie Dowódcy VIII Armii dla polskiej Brygady

— Spotykam się z dowódcą VIII Armii — generałem Ritchie, którego kwatery główna mieści się opodal.

— General Ritchie objaśnia mi sytuację na froncie.

— Czy wspominali o akcji Brygady? — wracam.

— Naturalnie. Wyrażał się z wielkim uznaniem o naszych oddziałach i chwalił ostatnie świetnie przeprowadzone działania Brygady Karpackiej.

— Widziałem się również z dowódcą artylerii brytyjskiej Środkowego Wschodu. Z entuzjazmem mówił o polskiej artylerii. Świetnie strzelają — oświadczył.

— Niestety — ciągnie dalej General — z powodu błędzenia i w związku z tym opóźnienia, nie możemy się zaraz udać do miejsca postoju naszej Brygady, odległego o 70 km.

General Ritchie obiecuje nam rano samolot do mej dyspozycji.

— Dnia następnego przelatujemy ponad nowymi pobojowiskami. Tu ślady walk coraz wyraźniejsze. Widac liczne okopy, zasieki z drutów, stare umocnienia włoskie, pełne schronów z kamieniami. Orientuje się, że walki miały charakter ruchomy, że wiele umocnień robiono doraźnie, w pośpiechu.

— Zbliżamy się do miejsca przeznaczenia. Nadlatujemy nad lotnisko w chwili gdy dywizjon brytyjskich samolotów myśliwskich nadlatuje z lotnisk tyłowych i zaczyna lądować pod Gazalą. Musimy czekać — ustępując bojowym maszynom pierwszeństwa. Krażymy pewien czas w powietrzu i w końcu osiadamy na ziemi.

Spotkanie z Brygadą Karpacką

— Na samochodzie, danym mi do

dyspozycji przez dowódcę brytyjskiej jednostki lotniczej udaje się do miejsca postoju Brygady. Po drodze spotykam samochod z Dowódcą S. B. S. K. Poznaje mnie pewien kapral podchorąży K., widzę radość na jego obliczu. Przesiadam się i nowym wozem śpieszę do obozowiska naszych oddziałów.

— Brygada rozlokowana szeroko wzdłuż szosy wiodącej z Tobruku do Derny w rejonie Gazali, pod zboczami wzgórz, w szeregu wąwozów.

— Zdala widzę sylwetkę dzielnego dowódcy Brygady, gen. Kopańskiego. Podchodzi, witam się z nim serdecznie. Gratuluje. Po chwili ściskam dłońmi rękę dowódcy Brygady, plk. P. — swemu dawnemu podkomendnemu, szefowi sztabu Brygady i wielu, wielu innym starym znajomym ze służby wojskowej.

— Spożywamy śniadanie ze zdobytých na wrogu zapasów. Jest i kiszona kapusta, jest i wino czerwone, które dotarło w obfitości do naszych stołowni żołnierskich. Nasi dzielni chłopcy rozkoszują się tym wymienitym płynem, który lepiej napewno smakuje (tu General uśmiecha się) — niż toubucka pół-słonawa woda. — Całe popołudnie schodzi na inspekcji oddziałów.

— Jak prezentują się nasi żołnierze? Co pan General może powiedzieć o ich morale? — pytam z zaciekawieniem.

Widzę rozradowane oblicze Generata. Powstaje ze swego miejsca, zaciera ręce i mówi z ożywieniem.

— Jestem starym żołnierzem. Znam ludzi. Mogę z dumą powiedzieć, że postawa i duch naszych żołnierzy — wspaniale.

— Dwa, trzy dni wypoczynku zrobiły swoje. Twarze wypoczęte. Opowiada z humorem o swych przeżyciach wojennych. Między oficerami a żołnierzami harmonia. Prezentują się wszyscy doskonale. Spotkać można wśród nich i starych weteranów z pierwszej wielkiej wojny i z wojny bolszewickiej. Duzo uczestników walk wrześniowych 1939 roku. Jest wielu, wielu oddanych sprawie narodowej jeszcze, którzy z Kraju poprzez wiele granic przemieszczając się o chlebie tułaczym, setki przygód przeżywszy — ciągnęli do szeregów Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie i dziś mogą z bronią w ręku pomścić krzywdy i zbrodnie na żywym ciele Polski przez najezdźcę dokonywane.

— A jak znoszą warunki pustynne?

— Proszę Pana — mówi General — z tego co mi raportowano stwierdzam, że żołnierze nasi szybko dostosowali się do życia pustynnego. Cechuje ich umiejętność urządzania się w najgorzej warunkach. Nawet Brytyjczycy dziwią się jak prędko nasi aklimatyzują się.

W dniu 30-go stycznia b.r. Prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin Delano Roosevelt święcił 60-ty rocznicę swych urodzin. Przypada ona na chwilę szczególnie przełomową, w kilka tygodni po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny o wolność, sprawiedliwość, o lepsze jutro ludzkości. Jest szczęśliwym zrzędzeniem Losu, że taka epoka zastała u steru najpotężniejszego państwa świata męża na miarę naprawdę historyczną.

Spółczesność amerykańska i wszystkie narody sprzymierzone złożyły w dniu urodzin najserdeczniejsze życzenia mieszkańcowi Białego Domu, manifestując swój hold i przywiązanie.

Naród polski, zarówno Polacy w Ameryce, jak i Polacy na całym świecie, przyłączyli się do tego ogólnego holdu z głębi serca, wiedząc, że w Prezydencie Rooseveltie mają oddanego przyjaciela i orędownika.

Bitwa pod Gazalą

— Po dokonaniu inspekcji oddziałów artylerii i piechoty wyjechałem z gen. Kopańskim, jego zastępcą plk. P., dowódcami baonów i kompanii — uczestnikami bitwy pod Gazalą — na teren, gdzie rozgrywały się tak chlubnie zapisane dla Brygady walki.

— Tu gen. Kopański i poszczególni dowódcy w sposób prosty, obrazowy odтворzyli mi przebieg bitwy.

— Pozycja włoska była *bardzo dobra*, przygotowana zgrabnie, zabezpieczona pewną ilością pół-minowych, świetnie wyposażona w broń i doskonale broniona przez poważne siły. Teren przedstawiał się jako *trudny do natarcia*, gdyż całkowicie odkryty i porośnięty tylko obficie kępami trawy — i w ten sposób stanowiły dość dobre zakrycie dla poszczególnych strzelców, gdyby chcieli byli z tego skorzystać.

— Wbrew jednak wszelkim przypisom i regulaminom — mówi General — nasi *chłopcy nacierali bez zatrzymania*. Szli z furją.

Ta furja, z jaką nacierała nasza piechota, gdzie szczególnie odznaczyły się 1-sza, 2-ga i 3-cia kompania I baonu oraz pluton "cariarów" zdecydowała o przełamaniu linii nieprzyjaciela i poproszu zlamaniu całego frontu pod Gazalą, tak że już nigdzie później nie stawał nieprzyjacieli zdecydowanego oporu.

— Walki trwały trzy dni: 15, 16 i 17 grudnia ub. roku.

— Na podstawie otrzymanych raportów stwierdzić można, że natarcie S. B. S. K. na wzgórze 183 i 187 — Carnused Er Regem, zrobiło wyrwę w ugrupowaniu nieprzyjaciela i zmusiło go do wprowadzenia odwodu. Pierwszego dnia t.j. 15 ub. m. *zniszczony został w całości I baon 27 p.p. dywizji "Pavia" wraz z oddziałami do niej przydzielonymi.*

— Na skutek tego, nieprzyjacieli wprowadził na kierunek wzgórze 183, siódmy pułk Bersaglierów z dywizji zmotoryzowanej "Trente", używając w ten sposób swój odwód. Natarcie Brygady w dniu 16 grudnia doprowadziło do zniszczenia pułku, skutkiem czego została wykonana wyrwa w ugrupowaniu wroga po raz drugi i został zachwany jego system obrony, przebitą natarciem czołowym. Natarcie to zmusiło nieprzyjaciela do odwrotu, który został stwierdzony przez oddziały Brygady. W rezultacie nieprzyjacieli został przychwycony w chwili odwrotu w nocy z 16 na 17 grudnia i w dniu 17 grudnia, co doprowadziło do dezorganizacji jego strazy tylnych i wzięcia około 1,700 jeńców, kilkudziesięciu dział ciężkich, lekkich, dział artylerii przeciwlotniczej i przeciwpancernej, przenio 100 karabinów maszynowych, wiele zapasów

żywnościowych i różnego materiału wojennego.

Straty nasze były dość duże, szczególnie w 2 kompanii I Baonu.

— Brytyjski dowódca Korpusu wyraźnie stwierdził, że działanie Brygady Karpackiej miało również operacyjny charakter i wpłynęło na odwrót nieprzyjaciela z rejonu Gazala na zachód. General ów *złożył gratulacje* gen. Kopańskiemu za piękną akcję oddziałów Brygady, polecając przedstawić do odznaczeń bojowych brytyjskich żołnierzy Brygady, którzy się w tych działaniach odznaczyli.

— Podkreślił naley — mówi dalej General — że wzięty do niewoli pułkownik włoski, dowódca 7 pułku Bersaglierów powiedział, że jest już dwadzieścia lat oficerem, widział kilkanaście różnych natarć, ale *nigdy takiego z taką furją przeprowadzonego, nie oglądał.*

— Taką oto opinię wydają o nas wrogowie.

W legendarnym Tobruku

Tegoż dnia w towarzystwie gen. Kopańskiego udałem się do Tobruku, gdzie przez szereg miesięcy nasza dzielna Brygada tak skutecznie stawiła opór u boku wojsk sprzymierzonych.

— Obejrzałem zachodni odcinek frontu, gdzie rozlokowane były poszczególne nasze oddziały. *Stuchalem z dumą opowieści o czynach bohaterów* naszych patroli, o naszej artylerii, co za świetną uchodzi w opinii sprzymierzeńców.

— Odwiedziłem rannych żołnierzy w miejscowym szpitalu, rozmawiając z nimi i dekorując trzech oficerów, którzy się odznaczyli w ostatnich walkach — krzyżami Walecznych.

General zamysla się chwilę, po czym mówi dalej skupiony:

— Ostatnim miejscem, które odwiedziłem w Tobruku, spędzając tam dłuższą chwilę — był cmentarz, gdzie *śnem wiecznym spoczywają na polu chwały polegli.*

Grobny naszych żołnierzy wyróżniają się zśród innych. Znac tu rękę opiekunczą kapelana Brygady. *Jest ich około stu.*

— Zatrzymaliśmy się dłużej nad grobem bohatera Tobruku, s.p. ppor. Zbigniewa Pieniążka, który pierwszy odznaczony został przez Naczelnego Wodza orderem wojennym *Virtuti Militari.*

Twarz Generala poważnieje. Namysla się chwilę, po czym wspomina o tym, jak to w Szkocji matka s.p. Pieniążka prosiła Generala, aby zaopiekował się jej synem, gdy przybędzie na Środkowy Wschód. Dala mu nawet list dla niego. Trośczyło się matczyńskie o zdrowie syna.

— Pewnego dnia nadeszła do Wielkiej Brytanii smutna wieść, że pchor. Zbigniew Pieniążek poległ na polu chwały.

General opowiada dalej jak biedna matka prosiła go opiekę nad grobem syna.

Następuje dłuższe milczenie. Widac smutek na twarzy Generata. Po chwili słyszę mocne jego słowa:

— Ten człowiek — to symbol wytrwania i poświęcenia dla sprawy polskiej. To symbol Brygady Karpackiej, która — kto wie — czy czynem swym pod Gazalą nie rozpoczęła już pierwszego aktu powrotu do drogiej nam Ojczyzny.

Wywiad skończony.

Gdy wychodziłem z gabinetu Generata dano mi odpis rozkazu Naczelnego Wodza o odznaczeniu gen. Kopańskiego, 9 oficerów, 18 podoficerów i szeregowych wojennym orderem *Virtuti Militari* za czynny odwagi i męstwa na polu walki.

Do drogiej nasemu sercu pamiętnych pół bitewnych: *Westerplatte ... Kutno ... Modlin ... Warszawa ... Narvik ... Tobruk ...* dochodzi nowa Gazala. Przymylniacz on będzie przyszłym pokoleniom o bohaterstwie żołnierza polskiego, który zawsze jest gotów do wszelkich ofiar i poświęceń dla Wielkiej Sprawy.

Wacław Sikorski

1882 - 1942

On the 30th day of January, the President of the United States, Franklin Delano Roosevelt has celebrated his 60th birthday. This anniversary comes in the middle of the turning-point, just a few weeks after the United States entered the war and participates in the struggle for freedom, justice and the better morrow of mankind. Thanks to the fortunate decrees of Fate, the most powerful country in the world is headed in this decisive moment by the great man whose name will pass to history.

The American people and all the united nations extended to the occupant of the White House their most cordial greetings, manifesting their affection and tribute.

The Poles of America and of the entire world joined in this united tribute, knowing that they have in President Roosevelt a most devoted friend and intercessor.

The Last Battles of the Carpathian Brigade

Somewhere in the Desert,
January, 1942.

The splendid victory of the independent Carpathian Rifle Brigade at Gazala is today on the lips of every Pole.

To inform the public about the details of this battle, and generally about the fighting action of our brave brigade, I went to the Commanding Officer, W.P.S.W., who just arrived by plane from the place where S.S.S.K. is being stationed and which was inspected by him.

The General welcomes me in his private chamber.

Short report.
"Very well, Lieutenant," says the General. "Let our countrymen know the exact truth, how bravely our brigade fights. Let them know that the revenge for the defeat in the September campaign has begun. Let that news reach the country and let it strengthen the hearts of the suffering."

"At the start the General tells about his impressions of the fight over Tobruk to Gazala.

"We fly in a passenger plane. The Englishmen, after the beginning of the offensive, organized a permanent aircraft service on the occupied terrain of the desert. It is a sign that they control the air.

"From Sidi Barani to the airfield at Tobruk we fly at a low altitude, just barely above the sand. There are traces of war destruction everywhere—a great number of tanks, hundreds of burned planes of different types, hundreds of machine guns and other types of armament lie on the desert terrain. Besides, there are other piles of war material. The long transport columns are on a move in one direction or another. In the woods and across the fields.

"That flight at the low altitude and the Hamsen causes us to lose our way. The field of vision is becoming smaller and smaller. We begin to go astray. Several times the crew of the plane has to approach the sea coast for better orientation, and afterwards return to the course. In that way we circle nearly three quarters of an hour, and at last we find the proper direction and land in the vicinity of Tobruk.

"In the airfield a great number of R.A.F. planes are seen. There are also German and Italian planes.

The Meeting With the Carpathian Brigade

"Using the car put at my disposal by the Commanding Officer of the British aircraft unit, I go to the station of the Brigade. On my way I met another car from the S.B.S.K. headquarters. I am recognized by a cadet corporal K. I see joy on his face. I change cars and in this new car I hurry to the camp of our forces.

"The Brigade is situated widely along the highway leading from Tobruk to Derna, in the Gazala region, on the slopes of the mountains and in numerous ravines.

"At a distance I see the figure of the brave Brigade Commander, Gen. Kopanski. I approach him and greet him heartily. I congratulate him and after a moment I shake hands with the second in command of the Brigade, Col. P., my subordinate, chief of the Brigade staff. I then shake hands with many others—old acquaintances from military service.

"We have breakfast, using the food supplies taken from the enemy. There is also sauerkraut and red wine which reach our soldiers' kitchen in great abundance. Our brave boys are delighted with that excellent drink, which surely tastes better (here the General is smiling) than Tobruk's semi-salty water. The whole afternoon was spent in the inspection of the troops."

"How do our soldiers present themselves? What can you say about their morale?" I asked anxiously.

I see the smiling countenance of the General. He stands up from his

position, rubs his hands and vivaciously says:

"I am an old soldier. I know men. I can say with pride that the spirit and attitude of our soldiers is wonderful.

"Two to three days of rest did its work. The faces are rested. They talk with humor about their war experiences. There is harmony between the officers and the soldiers. They all present themselves splendidly. In this group you can meet, among them, veterans of the first World War, and also veterans of the Bolsheviks' war. Many of these men participated in the September, 1939 campaign. There are many young men who are devoted to the cause and joined the ranks of the Polish armed forces in the Middle East, passing over many borders from Poland with vagabond bread only, having passed through hundreds of adventures—and today they are able, with arms in their hands, to avenge the grievances and crimes still committed on the living Polish flesh by the invader."

"And how do they endure the desert conditions?"

"Well," said the General, "from what was reported to me I can state that our soldiers adjust themselves very readily to the desert life. They are characterized by promptness in fitting themselves into the surroundings. The British wonder at the speed with which our boys get acclimatized."

The Battle of Gazala

After completing the inspection of the artillery and infantry troops, I started out with Gen. Kopanski, with the Chief of Staff Col. P., together with a group of battery and company Commanders—participants in the Gazala battle—into the terrain where the battle took place, so honorably perpetuated by the Brigade.

Here General Kopanski and the respective individual commanders disclosed to me the course of the battle.

"The Italian position was very well prepared in advance, protected by a certain number of mine fields, excellently equipped with arms and well defended by distinguished forces. The ground was difficult for attack because it was entirely in the open, and

covered profusely with clumps of grass—and therefore it would serve as a good camouflage for individual soldiers if they would wish to avail themselves of this.

"However, against all instructions and rules, says the general, our boys attacked continuously. They went forward furiously.

"That fury with which our infantry attacked, where the first, second and third company of the First Battalion and the platoon of carriers distinguished themselves, decided to break through the enemy line and thus smash the entire front at Gazala, so that the enemy later did not offer any decisive resistance at any place.

"The fighting lasted three days—the 15th, 16th and 17th of December of last year. On the basis of the received reports it is possible to state that the attack of S.B.S.K. towards hills 183 and 187—Carmused Er Regem—made a breach in the enemy's position and compelled him to use his reserves. The First Battalion of the 27th Regiment (Italian) of Pavia Division, together with the troops attached to it, had been destroyed entirely on the first day of the battle, which was December 15th.

Because of this, the enemy brought up the 7th Bersaglier Regiment from the motorized Trente Division, in the direction of Hill 183, using in this manner all of his reserves.

The attack of the Brigade on December 16th caused the destruction of the 11th Battalion of the 7th Bersaglier Regiment, and the shattering of the 8th Battalion of the same regiment. Therefore, a breach had been made again in the enemy's position for the second time, and so his defence system was badly shattered, pierced through by headlong attack. This attack forced the enemy to retreat, which was confirmed by the Brigade detachments. As a result, the enemy had been caught at the moment of retreat during the night from December 16-17 and on the 17th of December, which led to the disorganization of his rear-guard and the taking of about 1,700 prisoners, scores of light and heavy guns, anti-aircraft and anti-tank guns, over 100 machine guns, many food supplies and other war

material.

Our losses were great enough, particularly in the Second Company of the First Battalion.

The British Corps Commander confirmed positively that the activities of the Carpathian Brigade were also of operational nature and compelled the enemy to retreat westward from the Gazala region.

The British General congratulated Gen. Kopanski for the fine action of his brigade, and asked him to present soldiers of the Brigade for British decorations.

The General says that it is necessary to emphasize what the Italian Colonel, Commander of the 7th Bersaglier Regiment, who was taken as a prisoner, said: That he is an officer for 20 years and that he saw numerous different attacks but he never witnessed one with such fury as this was carried out. Such an opinion was given about us by our enemies.

In the Legendary Tobruk

"That day, accompanied by Gen. Kopanski, I went to Tobruk, where for several months our brave Brigade so successfully resisted, side by side with the Allied forces, the enemy.

"I inspected the western sector of the front, where our individual units were located. I listened with pride to the stories of deeds of our heroic patrols, of our artillery, which is highly regarded in the opinion of our Allies.

"I then visited the wounded soldiers in local hospitals, talking with them and decorating three officers with the Cross of Bravery, who distinguished themselves in the last fighting.

The General, in deep meditation, and later, while in this state of mind, says:

"The last place that I visited in Tobruk, spending considerable time, was a cemetery, where in eternal sleep rest those who fell on the field of glory. The graves of our soldiers differed from others. The hand of the guardian, who is the Brigade Chaplain, is very much in evidence. There are about 100 in number.

"I remain longer on the grave of the hero of Tobruk, Lieut. Zbigniew Pieniazek, who was the first to be decorated by the Commander-in-Chief, with the order of *Virtuti Militari* Cross."

The face of the General becomes solemn, thinking for a while and then recollecting how in Scotland the mother of the deceased Lieutenant asked him to take care of her son upon his arrival in the Middle East. She also gave him a letter to be delivered to her son. The mother constantly worried about her son's health.

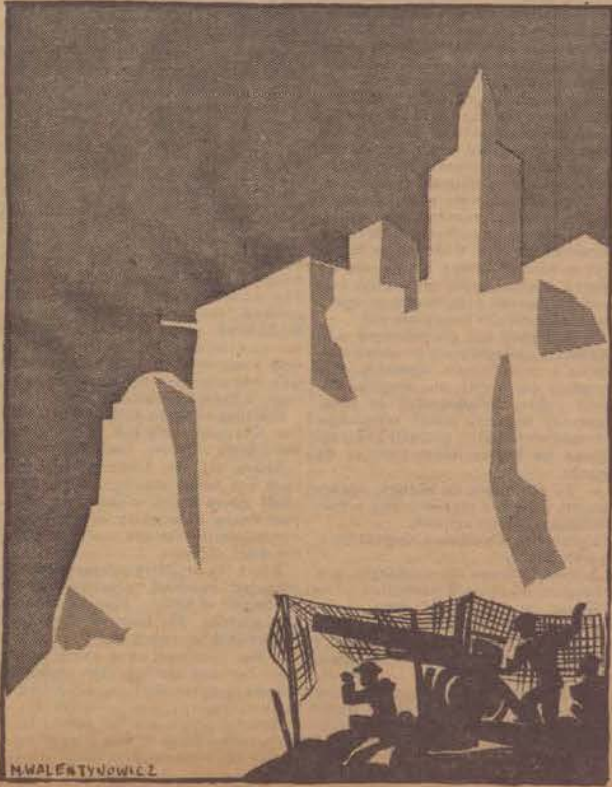
One day while the General was still in Great Britain, news came that Lieut. Zbigniew Pieniazek was killed on the field of glory. The General then told how the poor mother asked him to take care of her son's grave.

Follows longer silence. I can see sadness on the face of the General. After a moment I hear his powerful words, "This man—is a symbol of perseverance and sacrifice for the Polish cause—it is a symbol of the Carpathian Brigade. Who knows whether by its deeds at Gazala the first act of the return to the beloved Motherland has not begun?"

The interview ends.

When I left the General's private chamber, a copy of the order from the Commander-in-Chief, about decorating General Kopanski, nine Officers, 18 Non-Commissioned Officers and a number of private soldiers, with the order of *Virtuti Militari* for their deeds of bravery and courage on the battlefields, was given to me.

To the dear-to-our-hearts battlefields—Westerplatte . . . Kutno . . . Modlin . . . Warsaw . . . Narvik . . . Tobruk . . . a new one must be added—the Battlefield of Gazala. It will remind the future generations of the heroism of the Polish soldier, who is always ready for great sacrifices and devotion for the GREAT CAUSE.



Obrona Oksywia

W nocy z 12 na 13 września wojsko polskie, którego trzon stanowili marynarze, opuściło Gdynię i skupiło wszystkie swoje siły na Kępie Oksywskiej, znajdującej się po drugiej stronie portu.

Sytuacja broniących się była bardzo ciężka, gdyż nad Kępą Oksywską górują okoliczne wzgórza, Gdyniście i Chylońskie, a błota, które na znacznej przestrzeni osłaniały Kępę od strony lądu, na skutek niebawalej posuchy wyschły i nie stanowiły naturalnej przeszkody dla nieprzyjaciela.

Brak było artylerii i nawet broni ręcznej. Niektóre oddziały otrzymały broń, zebraną po zabitych i rannych, dopiero 13 września. Żołnierze od szeregu dni nie mieli w ustach ciepłej strawy i byli przemęczeni ciągłymi walkami i nieemożliwością wypoczynku i snu, a jednak nie załamali się i walczyli do ostatka.

Bombardowano Kępę Oksywską z lądu i z powietrza.

Na okolicznych wzgórzach Niemcy ustawili ciężką artylerię i zasypywali Kępę gradem pocisków. Groźniejszym od artylerii było lotnictwo nieprzyjacielskie przed którym niczego na Kępie, a w szczególności ruchu oddziałów, nie można było ukryć. Samoloty latały kluczami na bardzo niskiej wysokości i ogniem koszącym dziesiątkowały wycofujące się z Gdyni nasze oddziały wojskowe i tabory, niszczyły stada bydła, paliły stogi siana i zboża.

Sąsiadując z Babim Dołem dwa folwarki, w których znajdowały się zapasy żywności dla wojska oraz amunicja, przetransportowana ze składnic wojskowych, uległy zniszczeniu, przy czym amunicja eksplodowała, a żywność spaliła się.

Najsilniej atakowano Kępę Oksywską od północy, ale przy pomocy trawlerów (Jaskółki, Czajki i Rybitwy), które ostrzeliwały nieprzyjaciela z morza, udało się Niemców powstrzymać i nawet pod wieczór 13-go września wyparto wroga z Dębowej Góry, którą przejściowo oswobodzono.

W dniu 14 września toczyły się zaciekle walki głównie w rejonie Dębowej Góry. Lotnictwo niemieckie spęgało uwagę jeszcze swą niszczycielską akcją, powodując duże straty w wojsku, sprzęcie wojennym i zapasach żywności. Schronienia przed bombami lotniczymi szukano w lasach Babiego Dołu, gdzie między innymi ukryto znaczną część taboru, przeważnie zdobytego na Niemców podczas wypadów nocnych przed opuszczeniem Gdyni.

Liczba rannych i zabitych stale wzrastała. Samochody wciąż zwoziły rannych do szpitala w Babim Dole, gdzie troskliwie opiekował się nimi niezmordowany kpt. lekarz *Bolatkowski* przy pomocy pracującego z całym poświęceniem personelu sanitarnego. W tym dniu wyróżniły się znowu nasze trawlerzy, ostrzeliwujące rejon Michelinek. Ostrzeliwanie było tak skuteczne, iż Niemcy nie tylko zaprzestali ataków z tej strony, lecz chwilowo nawet wycofali się z Michelinek.

Począwszy od dnia 15 września Niemcy dokonywali koncentrycznych ataków na Kępę Oksywską z lądu, morza i powietrza.

Przed wszystkim lotnictwo nieprzyjacielskie *zatópiło nasze bohaterkie trawlerzy*, trzy małe okrętki wojenne, które w ciągu dwóch tygodni walczyły bezustanku w obronie naszego dostępu do morza i cudów waleczności dokazały.

Artyleria nieprzyjacielska ostrzeliwała Kępę bez przerwy w dzień i w noc, wybierając coraz to nowe, dogodniejsze dla siebie pozycje.

Po przygotowaniu artyleryjakiem następowaly ataki piechoty, poprzedzone natarciem czołgami. Poszczególne osiedla w rejonie Dębowej Góry i Michelinek ciągle przechodziły z

rąk do rąk — w dzień zajmowali je Niemcy, a w nocy nasze oddziały śmiało wypadali odbierając utracone w dzień pozycje.

Obronę ułatwiała sprawna działalność służby łączności pod dowództwem kapitana *marynarki Nowaka*. Pomimo ciągłych uszkodzeń od bombardowania sieć łączności była stała czynna, zaoszczędzając znacznie pracy Dowódcy.

Dnia 16 września lotnictwo niemieckie sparaliżowało w zupełności wszelki ruch na Kępie Oksywskiej przy świetle dziennym. Wieczorem tego dnia zamiast bomb zrzucono z 6-ciu samolotów ulotki tej treści:

"Żołnierze polscy zaprzestanie bez nadziejnej walki. Nie wierzcie waszym oficerom, którzy mówią, że u nas w niewoli zostaniecie rozstrzelani. Należcie na karabiny białe chusteczki i chodźcie do nas."

Ulotka ta nie odniosła pożądanego przez Niemców efektu. Żaden z żołnierzy białej chusteczki na karabin nie nalożył, ale przytaczająca przewaga liczebowa nieprzyjaciela i jeszcze bardziej jego przewaga w uzbrojeniu musiały zrobić swoje.

Dnia 17 września Niemcy przerwali linię obronną w rejonie Dębowa Góra — Suchy Dwór i zajęli znaczną część Kępy Oksywskiej. Ponadto sytuację pogorszył niesłychanie brak amunicji, bo żywności pomimo spalania się kilku składów wystarczyłoby jeszcze na dni siedem.

Dnia 18 września w polskim ręku porostawiały jeszcze: teren portu wojennego, wzgórza w rejonie radiostacji i szpitala morskiego, oraz pas wybrzeża, przeległy do Babiego Dołu.

Pomimo beznadziejności sytuacji, widocznej dla każdego żołnierza, walka trwała.

Zrana nieprzyjacieli, posuwając się wciąż naprzód, zaatakował od strony szosy gdynińskiej wzgórze w rejonie głównej radiostacji i koszar kadry, pragnąc zdobyć koszarę i teren portu wojennego. Po dwugodzinnej walce atak odparto. Na innych jednak odcinkach Niemcom udało się sforsować linię obronną i posunąć się naprzód.

Walki toczyły się przez całą noc. Położenie obrońców pogorszało się z godziny na godzinę.

Wakutek ciągłego potęgującego się naporu nieprzyjaciela oddziały nasze zmuszone zostały do wycofania się z szeregu pozycji i szukania schronienia w okolicznych wydmach i zaroślach Babiego Dołu.

Rano dnia 19 września Niemcy zajęli koszarę kadry i *obsadzili teren portu wojennego*. Kontrotopedowce nieprzyjacielskie podszedli pod Babi Dół i otworzyli silny ogień artyleryjski na rejon szpitala w Babim Dole, gdzie się znajdował sztab dowództwa obrony lądowej i resztki naszych sił.

Widząc beznadziejność obrony, dowództwo zdecydowało skapitulować i wydało rozkaz zaprzestania walki. Sam zaś dowódca *pułkownik Dąbek* w otoczeniu garstki młodych ochotników żołnierzy, którzy bronili się do ostatka, odebrał sobie życie obok stanowiska działka przeciwpancernego i gniazda karabinów maszynowych.

Pułk Dąbek był prawdziwym żołnierzem w najlepszym tego słowa znaczeniu i prawdziwym dowódcą. Nie szczędził ani siebie, ani innych. Pomimo pełnej świadomości, że biont straconej pozycji, uśmieł wszystkim narzucić wolę walki, potrafił podtrzymać na duchu wszystkich aż do ostatka.

— Tu nie niema do obrony, oprócz honoru, mówił, a tego musimy bronić chociażby gołymi rękami.

I bronił go do ostatka, dopóki można było bronić.

A kiedy obrona się skończyła, wolał śmierć od życia w niewoli.

Nawet pozbawionym uczuć ludzkich Niemcom bohaterstwo i niezłomna wola pułk. *Dąbka* zaimponowały i urządzono mu pogrzeb z honorami wojakowski.

Naród polski na przestrzeni dziejów i szczególnie w obecnej wojnie wydał i wydaje ciągle ludzi o zacięciu pułk. *Dąbka* i dlatego Polska jest nieśmiertelna.

M. Pankiewicz

The Defence of Oksywie

In the night of September 12-13 the Polish detachments, of which the nucleus was made up of sailors, left Gdynia and assembled all its forces on the Kępa Oksywska, situated on the other side of the port.

The situation of the defenders was very difficult, inasmuch as the Kępa Oksywska is dominated by the neighboring hills of Gdynia and Chylonia; besides swamps, which on a long stretch protected Kępa from the land, had dried up on account of an unusual drought and were no longer a natural barrier against the foe.

Artillery and even hand-weapons were lacking; some detachments received the weapons gathered from the killed and wounded as late as the thirteenth of September. The soldiers did not have, for days in a stretch, warm food; they were fatigued by constant skirmishes and lack of rest and sleep; but in spite of that they did not break down and fought to the end.

The Kępa Oksywska was bombed from land and air.

On the neighboring hills the Germans placed heavy artillery and covered Kępa with a hail of shrapnel. More dangerous than the artillery were the enemy's air forces, before whose vigilant eyes nothing could be hidden, especially troop movements. The planes flew in formation at very low altitudes and decimated with devastating fire our army detachments while retreating with their supply trucks from Gdynia; they destroyed also herds of cattle and burned down stacks of hay and corn.

Two farms in the vicinity of Babi Dół, stocked with foodstuffs and ammunition for the army, transported there from the army depots, were destroyed; the ammunition exploded and the foodstuffs burned down.

The strongest attack on Kępa Oksywska came from the north, but with the aid of the trawlers (*Jaskółka*, *Czajka* and *Rybitwa*) firing at the enemy from the sea, the Germans were halted and towards the evening of September 13th the Polish troops even succeeded in repulsing the enemy from Dębowa Góra, which they temporarily occupied.

September 14th a fierce battle was fought in the district of Dębowa Góra. The German air forces increased their destructive fury causing great losses to the army, war equipment and food supplies. Shelter from aerial bombardment was sought in the woods of Babi Dół, where among others a great deal of foodstuffs, taken from the Germans in nightly raids preceding the evacuation of Gdynia, was hidden.

The number of killed and wounded increased constantly. The ambulances brought the wounded to the hospital in Babi Dół, where they received splendid care from Doctor Captain *Bolatkowski* aided by his personnel working with utmost self-sacrifice. The same day our trawlers distinguished themselves firing at the Michelinek section. Their gun-fire was so effective that the Germans not only stopped their attacks from that side, but even, for the time being, retreated from Michelinek.

Starting with the 15th of September the Germans attacked Kępa Oksywska from all sides, land, sea and air.

Above all, the German air forces sank our brave trawlers, those three small naval units, which fought for two weeks incessantly in defence of our access to the sea and performed miracles of valor.

After the artillery preparations the infantry attacked, preceded by an onslaught of tanks. Several points in the district of Dębowa Góra and Michelinek changed hands constantly; the Germans took them during the day and during the night our troops recaptured them in bold counter-attacks.

The defence was aided by the faultless functioning of the signal corps under the command of Naval Captain *Nowak*. In spite of heavy damages

from bombings the communication lines were operating all the time facilitating greatly the work of Headquarters.

On the sixteenth of September the German air forces succeeded in paralyzing completely all movements on the Kępa Oksywska in broad daylight. And in the evening of the same day instead of bombs they dropped pamphlets from six airplanes with the following message: "Polish soldiers stop this useless fighting, do not believe your officers telling you that you will be shot when taken prisoners. Attach your white handkerchiefs to your bayonets and come over to us."

This circular did not have the effect hoped for by the Germans; no Polish soldier put his handkerchief on the bayonet; but the overwhelming superiority in numbers of the enemy, and still more his superiority in equipment did the work.

On September 17th the Germans pierced the defensive lines in the district of Dębowa Góra, Suchy Dwór and occupied the greater part of the Kępa Oksywska. On top of that the situation was aggravated by the lack of ammunition; there was enough foodstuffs for seven days despite the fact that several storehouses burned down.

On September 18th there remained still in Polish hands the terrain of the naval port, the hills in the vicinity of the radio station and the Naval Hospital, also a strip of seashore adjoining Babi Dół.

In spite of complete hopelessness of the situation easily recognizable by every soldier, the fight continued.

In the morning the enemy, moving steadily forward, attacked the hills in the district of the main radio station from the Gdynia road trying to capture the barracks and the terrain of the naval port. After a two-hour fight the attack was repulsed. Yet on other points the Germans succeeded in piercing the defensive lines and advanced. The fighting continued through the night.

The situation of the defenders grew worse from hour to hour.

Due to the increasing pressure of the enemy our detachments were forced to retreat from several positions and to look for shelter in the neighboring dunes and woodbrushes of Babi Dół.

In the morning of the 19th of September the Germans occupied the barracks and the terrain of the naval port. The enemy destroyers approached Babi Dół opening heavy gunfire on the district of the hospital there; here were the Headquarters of the Land Defences and the remnants of our forces.

Realizing the futility of defence the High Command decided to capitulate and gave the order to cease fire. The commander himself, Colonel *Dąbek*, surrounded by a handful of volunteer soldiers fighting to the bitter end, took his own life beside an anti-tank gun position and a machine gun nest.

Colonel *Dąbek* was a real soldier in the true sense of the word and a real leader. He did not spare himself nor others. In spite of full realization that he was defending a lost position he knew how to instill in everyone the will to fight, and how to keep up the spirit to the end.

There is nothing here to defend except honor, he said, and that we have to protect even with bare hands. And he defended it to the last, as long as he could.

And when the defence came to an end, he preferred death to life in captivity.

Even upon the Germans, bereft of human feelings, the heroism and the indomitable spirit of Colonel *Dąbek* made a great impression and they accorded him a burial with military honors.

The Polish Nation in the long span of its history and especially in the present war, produced and produces people of the calibre of Colonel *Dąbek* and therefore Poland is immortal.

BIAŁE I ŻÓLTE SINGAPORE

WHITE AND YELLOW SINGAPORE

Stare wygi morakie, podjeżdżając do jakiegokolwiek bądź portu kolonialnego, potrafią z zewnętrznego wyglądu miasta bez błędu określić czy jest to kolonia angielska, francuska czy jakaś inna. Angielskie poznaje się po wspaniałym gmachu poczty, sterującym na honorowym miejscu, francuskie po pomniku jakiegoś miejscowego bohatera, a inne po braku poczty i pomnika.

Tej tradycji wierne jest i Singapore: pierwszą rzeczą którą się widzi przy wjeździe do obzernego portu jest wspaniały, błyszczący w tropikalnym słońcu, o klasycznej architekturze biały gmach poczty. I reszta budynków oglądanych z pokładu statku nie ma u siebie nic egzotycznego i nie usprawiedliwia wzdętej i wschodnio brzmiącej nazwy miasta: kilkupiętrowe, europejskie domy stoją w zwartym szeregu, a neony i rządy latarni elektrycznych nie "pasują" do palm, białego ubranego tłumu, kasków kolonialnych i jaskrawego słońca. A przecie o kilkanaście mil rośnie dzikawa dzungla po której spacerują dzikie pantery i oswojone słonie. I nietyko wybrzeże jest zupełnie europejskie: cała dzielnica przystopowa oraz rozległe okolice podmiejskie to Europa w najlepszym wydaniu. Wspaniałe hotele, jakie tylko się spotyka na Dalekim Wschodzie, ogromne, zupełnie nowoczesne gmachy klubowe z rozległymi polami golfowymi i tonące w tropikalnej zieleni luksusowe, przewiewne, zaopatrzone w najnowocześniejsze wygody wille miejscowych białych.

Po asfaltowanych ulicach wysadzanych palmami asprawdzonymi z Madagaskaru albo drzewami pokrytymi jaskrawymi czerwonymi kwiatami — mkną eleganckie samochody, trolejbusy — jedynym akcentem egzotycznym są lekkie, dwukołowe wózki-rikшы ciagnione przez sapiącego chińczyka. Białe nie chodzi tu pieszko, bo nie wypada, więc albo mknie własną limuzyną, albo się trzęsie w lakierowanej rikшы. Taki woźnico-koń nie zna żadnego "ludzkiego" języka poza chińskim i malajskim, nie rozumie też gdy mu się podaje nazwę hoteli lub ulic, i trzeba nim kierować, używając zamiast lejc i bata dzwinych, choć dzwinych malajskich słówek: "kirie" — na lewo, "awas" — powoli, "awas-awas" — stoć, "trus" — prosto, "trus-trus" — przedko i t.p.

Peryferie miasta, pomimo że są tu też asfalty i elektryczność, nie są jednak tak wspaniałe. Są to dzielnice przeznaczone dla chłopców, których tu jest przeraźliwie dużo, i rojne te place i ulice mają specyficzny charakter. Dwu lub jedno piętrowe domy przyozdobione są w dekoracyjne chińskie napisy i w girlandy sznurek lub wietrznej helizny i ubrania.

Klimat Singapore sprawia masę kłopotu swoim mieszkańcom: upał i wilgoć pokrywają momentalnie pleśnią wszystko co nie jest owiewane wiatrem lub przeciągiem. Dlatego główną troską ludności jest stałe i staranne wietrzenie: można z ulicy oglądać całą garderobę mieszkańców danego domu, włącznie do bucików, kapeluszy i parasoli, co przy obecności suszącej się po generalnym praniu bielejzy, daje kompletny obraz zamożności i zaopatrzenia jego lokatorów.

Domy buduje się tu z myślą o jak największym przewiewie; dlatego pomiędzy ścianami a sufitem zostawia się szeroka, rąsnięta druciana siatka szpara, a drzwi nie dochodzą ani do podłogi ani do góry futryny. Pomimo że okna, drzwi i okienkie robione są z bardzo twardego, czerwonego drzewa, murków często dobierają się do nich i bardzo przemysłnie, a starannie wygrzają drewniane wnętrza pozostawiając nietkniętą cienką powłokę farby. Walka z niemi jest bardzo trudna, choć ludziom dzielnie pomagają mate, szare jaszczurki i t.w. cziczek, uganiające po ścianach i suficie, a obecność



których uważa się nietylko za naturalną, ale za zgola konieczną.

Singapore jest tak szczęśliwie położone, że wieczorne i poranne brzyzy morskie wydmuchują komary i inne liczne owady, których jest tu wyjątkowo mało, jak na okolice podzwrotnikowe. Nie mogą one jednak wydmuchać jadowniczych i skorpiów, które od czasu do czasu składają, nieproszone, wizyty wywołując tym płochę wśród domowników. Deszcze padają bardzo często: otwierają się wtedy tak zwane "upusty niebieskie" i z niskich sklepiennych chmur spadają na wygrzaną ziemię potężne strumienie ciepłej wody. Lecz ulewa trwa krótko, słońce znów wygląda, kałuże i ludzie parują w tempie przyspieszonym, a jako rezultat pozostaje spogotowana wilgoć która zapalki robi niezdarnymi do użytku. Po takim deszczu miasto jest wymyte i wyszorowane, z wyjątkiem dzielnic chińskiej, które nawet potop nie zdołały uprzędkować i wytrzeć. Ganiają po niej wśród tłumu spacerowiczów w ilości zwiększonej rikшы, sprzedawcy przeróżnych towarów i wiktuarów, ba nawet całe restauracje włącznie z kuchnią i umeblowaniem, a co dźwiga na plecach jeden tylko zaspany Chińczyk. Gdy się nawinie klient, restaurator uruchamia swój zakład kulinarny w dowolnym miejscu ulicy, rozstawi stołki, kuchnię i na poczekaniu przyrządza jakieś dziwne smakołyki. Są to przedsiębiorstwa 1-jej klasy: niszowe kategorie nie posiadają mebli, a klienci kucają sobie byle gdzie i patykami wrzucają do ust ryż z przyatakami w postaci zab, robaków, ślimaków i innych owadów.

Wśród tłumu Chińczyków spacerują długowłose, półnadrzy Hindusi, przybrani w kolorowe spódnice Malajczycy i inne, bliżej nie dające się zidentyfikować postacie. Niezliczone sklepy nie zawsze są oficje zaopatrzone w towary; widziałem taki skład handlowy, którego cały majątek stanowiło dokładnie pięć zardzewiałych, już parokrotnie używanych gwoździ, młotek z ułamana rączką i dwie stare kłódki. Właściciel tych skarbów siedział za skrzynią stanowiącą ladę i w głębokiej zadumie drapał się w plecy specjalnie do tego przeznaczonymi grabkami.

Przez okno wystawowe ozdobione tajemniczymi znakami oglądać można bez żadnej zapłaty zabiegi dentystryczne, gdyż fotel tortur stoi tuż przy szybie frontem do ulicy, a z czego skwapliwie korzysta paru Hindusów zagładających z głębokim zainteresowaniem do rozdziawionej paszczy delikwentów.

O 6-jej wieczorem niespodziewanie i raptownie nadchodzi noc, ulice jeszcze szczególnie wypełniają się tłumem, restauracje sączyją biegać w tempie przyspieszonym, a pomiędzy elektrycznymi latarniami zapalają się autentyczne chińskie papierowe lampy. Jest to godzina, gdy Anglicy po odhyciu przepisowej partii golfa, wybierają się ze stożkiem w krochmalną bieleń i czarne smokingi, a zabrawszy się w którejs z eleganckich wili na nieustającej party, rozpoczynają swe nocne białe życie.

M. Walentynowicz

Old sea veterans, when nearing any port either colonial or otherwise, can by its outside appearance decide without hesitation if it belongs to the English, French or other colony. The English are recognized by a magnificent edifice of the post office, standing in a prominent place, the French by a statue of some local hero, and others by the lack of the post office and the statue.

Singapore is also true to this tradition: the first object which comes to sight upon entrance to the port is a magnificent white building, of classic architecture and glowing in the tropical sun which is the post office. The rest of the buildings seen from the decks of the ship, have nothing exotic and do not excuse the interesting and far eastern name of the city; tall, European buildings rise closely along the streets, and the neon signs and rows of electric lights do not agree with the tall palms, white clothed crowds, colonial helmets and the tropical sun. Just a few miles away grows the tropical jungle, where wild panthers and tamed elephants stride along. And not only are the shores European, the whole part of the seaport and the adjoining suburbs represent Europe in its best edition. Magnificent hotels, which are only found in the Far East, enormous, truly modern clubhouses with large golf courses and lost in the tropical greenness, luxurious villas of the local white population, equipped with the most modern comforts can be found here.

Elegant automobiles, trolley buses and the only exotic vehicles — light, two-wheeled rikshas pulled by puffing Chinese, rush along the asphalt streets, lined with palms imported from Madagascar or trees in bloom with large red flowers. The white people never walk, it is not proper, so, they either ride in their own limousines or in the two wheel shaky riksha. The owner of these rikshas do not speak any civilized languages, he speaks only Chinese or Malayan, and never understands the names of hotels or streets, and has to be directed by strange, though pleasant sounding words such as: kirie — to the left; awas—slowly, awas-awas—stop; trus —straight ahead; trus-trus—faster, etc.

The suburbs of the city, despite the electric lights and asphalt streets, are not so impressive. These are mostly Chinese districts, which are quite numerous here and the crowded streets and squares have their own specific character. One or two storey buildings are decorated with Chinese ivory clothes.

The climate of Singapore is trouble-

some, the heat and moisture immediately cover everything with mold if it is not aired properly. That is why the greatest worry of the inhabitants is to air their clothing continually. The whole wardrobe of each household may be seen from the streets, from shoes to hats and umbrellas, which gives the onlooker a complete picture of the possessions of the people living in the home.

The houses are built with the thought of the largest amount of air circulation, that is why there is a wide opening between the walls and the ceiling joined by a wire net and the doors and windows do not fit closely to their frames. Despite the fact that the window frames, doors and storm windows are made of very hard, red wood, the ants often eat out the interior leaving just the coats of paint on each side. It is very difficult to destroy these ants, although little, grayish lizards are very helpful, running all over the walls and ceilings and disposing of the ants. Their presence is considered not only natural but necessary.

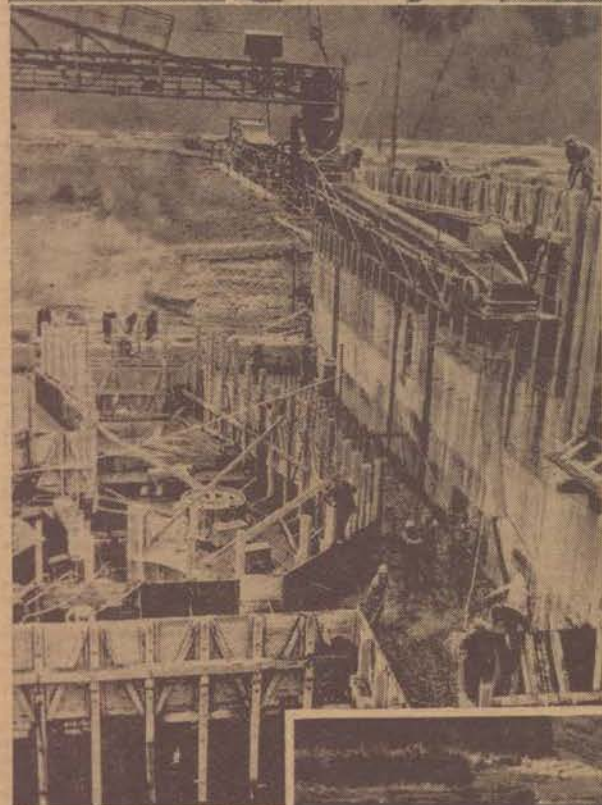
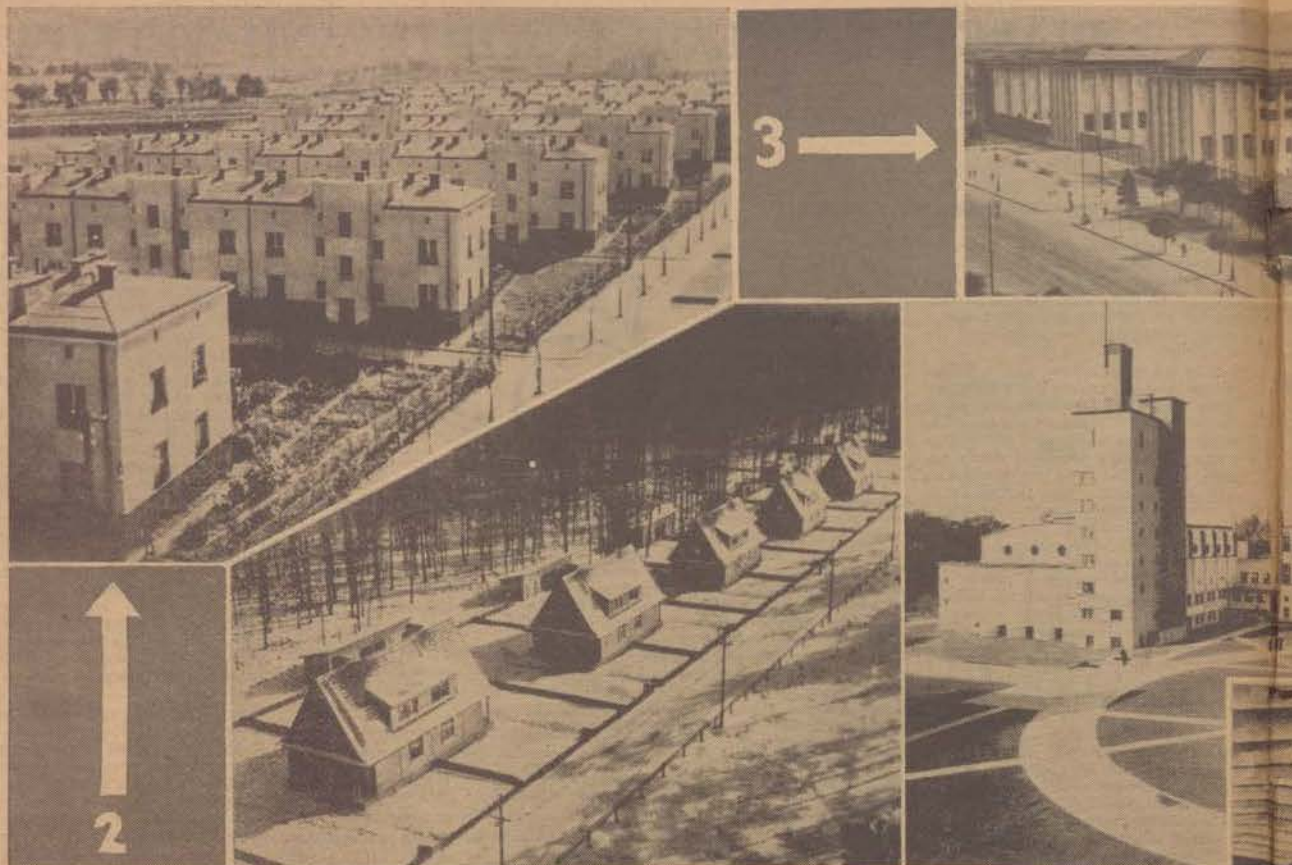
Singapore is so happily situated that the morning and evening breezes blow away all mosquitoes and other insects, which are surprisingly not numerous in this tropical region. The breezes cannot, however, blow out the poisonous snakes and scorpions, which visit the homes from time to time alarming greatly those present. The rainfalls are very numerous. The heavens open and pour down streams of warm water from the low hanging clouds. But these rainfalls are very brief, the sun shines again, the pools of water and people begin to steam at great speed and all this results in increased humidity, which makes even matches useless. After each rain the city is washed and cleaned, except the Chinese section which even the deluge could not wash and clean. It is full of speeding rickshas, walkers, peddlers of all kinds of foods and other things, even entire restaurants with kitchen and furniture, are carried on the backs of the Chinese. When a client happens along the restaurateur puts his restaurant in action on the street, spreads the tables and chairs and the stove and immediately prepares food. These are the first class establishments, the poorer category provides no furniture and the clients sit down just anywhere and eat, with sticks, rice with such delicacies as frogs, worms, snails and other insects as side dishes.

Among the crowds you can see long haired, half naked Hindu, Malaysians wrapped in colorful skirts, and other rather hard to identify figures. Numerous stores are not always well equipped with produce; I saw one store, whose whole wealth was exactly five rusty nails, a hammer with a broken handle and two old locks. The owner of this treasure was sitting behind a box serving as a counter and in deep contemplation was scratching his back with a back scratcher.

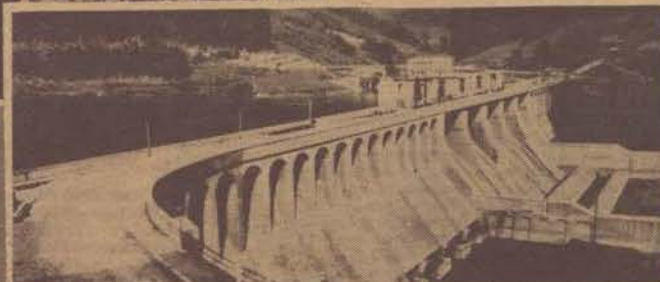
Through the show window, decorated with mysterious signs, you can watch without charge a dental operation, because the chair of tortures is placed just behind the glass with the front toward the street. Of this, the curious Hindu takes full advantage looking with great interest into the open mouth of the delinquent.

At six o'clock in the evening, night comes very unexpectedly, the streets become more crowded, the restaurants travel with doubled speed, and between the electrical lights authentic Chinese lanterns are lit.

This is the hour when the Britishers, after their game of golf, change stoically into starched shirts and dinner suits and gather in one of the villas at an endless party, beginning their white life of the night.

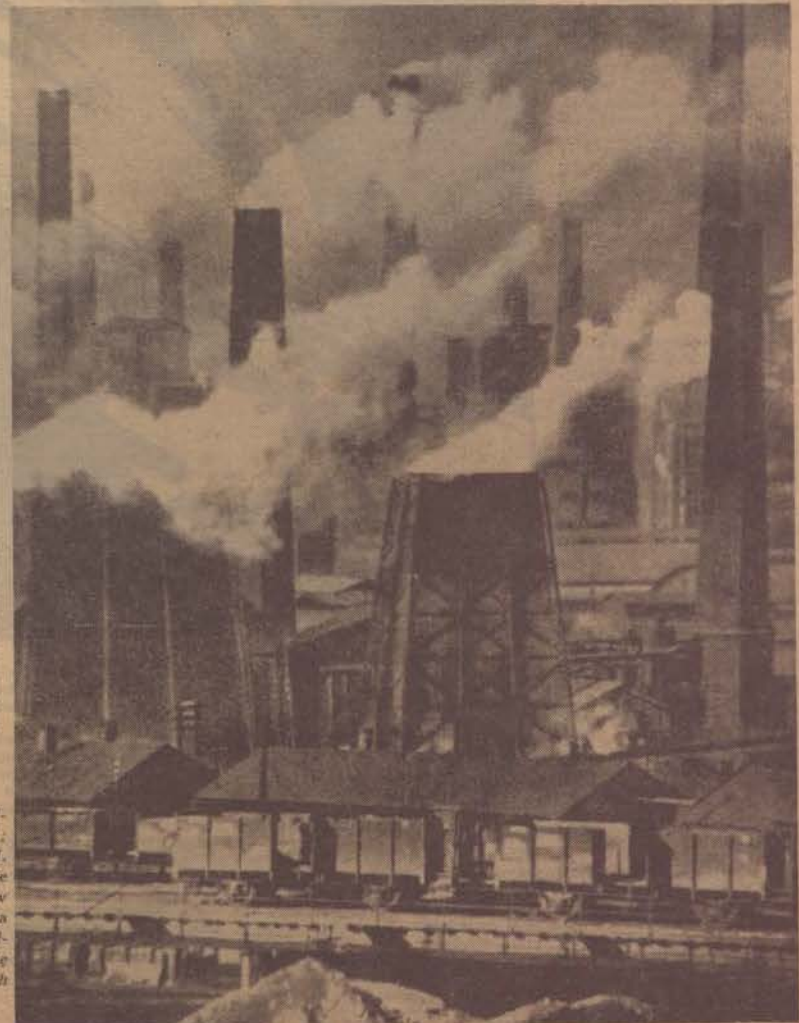


Współczesna Polska A Modern Poland



1) Numerous dams have been built on the mountain rivers in Southern Poland. The top picture represents the building of a dam in Rosnow on the Dunajec river—capacity of 230,000,000 cubic meters and power of 200,000,000 KM; the lower represents the complete dam in Porabka on the Sola River—capacity of 32,000,000 cubic meters and power of

20,000,000 KM. 2) In the industrial centers of Poland who cannot afford to set up their own homes. 3) National homes have been built in all university cities. The pe-
num-
st-
stu



na brzożach rzekach południowej Polski. Górna fotografia przedstawia zbiornik o pojemności 230,000,000 m. sz. i sile 300,000,000 KM. Środkowa - zbiornik o pojemności 32,000,000 m. sz. i sile około 20,000,000 KM. W Warszawie wybudowano liczne domy robotnicze dla pracowników i muzeum Narodowe. 3) Dom Akademicki w Warszawie. W Warszawie znajdują się po kilka takich domów dla pracowników uniwersyteckich. 4) Instytut Wychowania Fizycznego w Warszawie dla kształcenia nauczycieli i trenerów sportowych. 6) Polski przemysł żelazny rozwijał się w bardzo szybkim tempie. W polskim przemyśle żelaznym przetworzono przeszło 2,000,000 tonn rocznie. 7) W polskich uzdrowiskach i kurortach. Zdjęcie przedstawia hotel w Żegiestowie.

numerous living quarters have been built for those workers... National Museum in Warsaw. 4) Academic Home in Warsaw. Such students find there suitable living quarters and board at a very

reasonable rate. 5) The Academy of Physical Education in Warsaw. Hundreds of sport and gymnastic teachers were trained there annually. 6) Polish iron industry grew at a rapid pace. The production of steel alone amounted to over 2,000,000 tons a year. 7) In Polish health resorts modern hotels and sanatoria have been built.

"Spacer przez lasy"



Oficer "Czarnej Brygady"
An officer of the "Black Brigade".

warzystwa Ludwiczki, który wspólnie z gospodarzem wypróbował do późna smak win z nad Loary.

Kolega B. natomiast pojechał na rowerze do Boen, aby znaleźć i zamówić na rano samochód do Clermont Ferrand. Przedsięwzięcie powiodło mu się zupełnie. Samochód miał stawić się o 4 rano, znowe ze względu na pędzących się ciągle motocyklistów.

Położyliśmy się spać w domu przygotowanym dla uciekinierów.

Spaliśmy mało, ponieważ w nocy chorowałem, tak że myślałem iż ducha wyzionę i wielokrotnie inspekcjonowałem porty bałtyckie.

Wstałem jednak zdrowy i ohoży jak rybka.

Samochód stawił się punktualnie. Nie spotykając zapowiedzianych motocyklistów wjechaliśmy o 7 rano do Clermont Ferrand.

Przed miastem, na warcie obok lotniska, zobaczyliśmy pierwszego żołnierza francuskiego z karabinem.

Teraz dopiero poczuliśmy się pewnie.

"Spacer po lasach" był skończony. Zadanie wypełnione.

Po 18 dniach marszu pomiędzy wojskami niemieckimi, znaleźliśmy się

tych butach i sztylpach, na których wyraźnie znać było dziesiątki przekroczonych wródt rzek i bagien. Obwieszeni działowskimi torbami. W dodatku General Maczek i ja bez czapek, które nosiliśmy zwykle zaknięte za naramiennik, a które zgubiłyśmy w lasach przed kilku dniami.

Wstyd było iść po mieście oficerowi w tym stroju i z gołą głową. Prawie niezwłocznie po opuszczeniu samochodu natknęliśmy się na grupę znajomych z Coetquidan oficerów francuskich, wchodzących w skład Misji polsko-francuskiej. Rzuciliśmy się na nich jak szaleni.

Sam los zesłał ich w nasze objęcia. Okazało się, że tym razem nie było żadnego cudu. Misja była rozwiązana od kilku dni. Oficerowie admobilizowani. General Denain został w swoim majątku pod okupacją niemiecką. O generale Faury nic nie wiemy — podobno jest w Clermont Ferrand.

Żadnych wojsk polskich na terenie Francji już niema. Wszystko zostało wywakuowane do Wielkiej Brytanii już dawno.

Nic nie wiemy, co się dzieje z naszymi dywizjami, ani Brygadą Podhalańską.

Nie umiemy nic poradzić. Z pewnym zawodem pożegnaliśmy

usłyszeliśmy liczne kroki, dźwięki ostróg i z góry zaczął schodzić tłumik oficerów.

Na czele — niewielki, zgrabny i żwawy, o kawalerskiej postawie, szedł generał Weygand.

Ustawiliśmy się szeregami na schodach. Generał Weygand zatrzymał się przed generałem Maczkiem, który mu się zameldował.

Generalissimus przywitał się z nami wszystkim, poczem powiedział:

"Panie Generale. Wiem o wszystkim, co Pan i wasza Brygada zrobiliście na froncie i dziękuję Panu. Również wiem, że wysyłałem was na przepade, zdawałem sobie z tego dobre sprawę, ale to było konieczne. Jestem szczęśliwy, widząc, że zdołał się Pan uratować z terenu zajętego przez nieprzyjaciela. Chciałbym bardzo wysłuchać raportu Pana o waszych działaniach i o sposobie w jaki zdołał się Pan przedostać, niestety jednak obowiązki nie pozwalają mi na poświęcenie Panu czasu. Połecę w tej chwili szefowi mego gabinetu, by zajął się Panem i jego towarzyszymi i by zrobił dla was wszystko, czego zażądacie."

Po tych słowach Generał Weygand wrócił na górę i oświadczył wydziałowi swego gabinetu, pułkownikowi kawalerii. Poczem odszedł wraz ze świtą.

Widzieliśmy przez okno jak wsiadał do samochodu z wielkim proporcem Naczelnego Wodza i odjechał w eskorcie motocyklistów w czarnych skórach.

Postawiliśmy szefowi gabinetu nasze postulaty. Najpierw — pieniądze, następnie informacje o oddziałach polskich. Później — umożliwienie najszybszego wyjazdu do Anglii.

Pułkownik obiecał, że w tej chwili przydzieli nam oficera ze sztabu generała Weyganda, który ułatwi nam wszystkie sprawy natury materialnej. Dostarczy nam w tym celu samochodu.

Informacji szczegółowych o wojskach polskich nie posiada, natomiast skontaktuje nas niezwłocznie z generałem Faury, który zna doskonale wszelkie szczegóły.

Na wzmiankę o wyjeździe do Anglii — pułkownik zestywniał. To będzie trudne. . . Stosunki między Francją i Anglią stały się bardzo napięte. . . Dzisiejsze gazety donoszą o zmieszczeniu w Oranie. . .

Ładny interes!

W oczekiwaniu na obiecanego oficera i samochód, natknęliśmy się w początkach na dowódcę VII Korpusu, generała de la Porte du Theil.

Generał poznał mnie, zaczął dopytywać się jak się wydałem, a gdy dowiedział się, że jestem razem z Generałem Maczkiem, podszedł do niego i powiedział:

"Nie miałem sposobności spotkać Pana w tym czasie, kiedy walczył Pan pod moimi rozkazami. Miło mi jest zawiadomić Pana, że dzięki waszemu działaniu pod Champaubert-Montvignoux, 20 Dywizja Piechoty zdołała całkowicie uratować się i wyjść do strefy nieokupowanej. Dziękuję Panu i jego Brygadzie za wykonanie tego zadania."

Dalej były już rzeczy zwyczajne, znane wszystkim, którzy wydosławali się z Francji do Wielkiej Brytanii.

Tygodnie oczekiwania. Wystawanie w przedpokojach konsulatów. Egzotyczne wizy i podrabiane daty w paszportach. Przeszkody ze strony władz. Bezinteresowna i serdeczna pomoc ze strony zupełnie obcych ludzi.

—Wreszcie, trwająca kilka tygodni podróż — i przybycie!

Powrót do munduru i świadomość, że znowu daną jest łaska pozostania żołnierzem polskim.

I oczekiwanie na następną bitwę "Czarnej Brygady".

W tych dniach nadeszła do Kanady ze Szkocji książka pt. "Między Marną a Loarą". Są to żywo i barwnie naszkicowane wspomnienia wojenne jednego z najwybitniejszych oficerów sztabu "Czarnej Brygady", tj. 10-ej Brygady Kawalerii Pancerniej, która pod dowództwem generała Maczka biła się w Polsce, potem we Francji, a obecnie jest na oddziałku w Szkocji. Autor książki, podpisujący się inicjałami F. S. kreśli swoje wspomnienia z drogi do Francji przez Węgry, przygotowania do kampanii francuskiej i dzieje kampanii, a następnie odmalowuje nam "spacer przez lasy" — to znaczy przedzieranie się przez Francję okupowaną do nieokupowanej i wyjazd do Wielkiej Brytanii.

Ponizej zamieszczamy ostatni ustęp tej interesującej książki, która napewno znajdzie żywy odzew wśród czytelników "Odsieczy".

Z chwilą przebycia Loary nabrałszy przekonania, że wreszcie udało się nam wyrwać z pierścienia niemieckiego.

Byliśmy okropnie dumni z siebie i zaczęliśmy postępować tak jakby nam już nic nie mogło zagrazać. Właściciel restauracji do której śmiało wkroczyliśmy na obiad, ostudził nasz zapal, mówiąc nam, że Niemcy — nie liczeni wprawdzie — znajdują się również na zachodnim brzegu Loary i że pokazują się . . . patrole motocyklistów.

Rozszłościła nas bardzo ta bezcelność i nie ustąpiliśmy na krok. Nie wierzyliśmy gospodarzowi. Wszystko ma swoje granice.

Zjedliśmy bardzo smaczny obiad. Niektórzy z nas nawet wystali z miejscowego urzędu pocztowego telegramy do krewnych i znajomych, donoszące że "sain et sauf — arrive bientôt" (zdrowy i cały — wnet przyjadę).

Jako człowiek przesądny niepokoiłem się nieco tymi telegramami — czy nie jest to krzyżenie "hop" przed przeskokiem?

Popędzami przez wewnętrzną siłę, żeby posunąć się jaknajszybciej, wyruszyliśmy w L. . . bryczkę w jednego konia i tym sposobem pokryliśmy w ciągu godziny nowe 10 kilometrów.

Nie dając za wygraną przed wieczorem, masserowaliśmy jeszcze kilka godzin pieszko, docierając do wioski pod miasteczkiem Boen.

Zakwaterowaliśmy się u wieśniaka, który nas gościnnie zaprosił. Ja oświadczyłem już w czasie pieszego marszu rozchorowałem się ciężko na żoładek — nie wiem z jakiego powodu. Miałem straszliwe bóleci, tak że od czasu do czasu kładłem się na ziemi czekając aż mi ból przejdzie i pozwoli iść dalej.

Było mi przytem okrutnie niedobrze i głowa bolała potężnie. Nie mogłem więc niestety dotrzymać to-



między "swoimi", w mundurach i z bronią.

Mimo wszystko dobry numer sportowy.

Zapłaciłszy taksówkarzowi ostatnie prawie składkowe franki, poczem zanurzyliśmy się w cywilizację, to znaczy kupiłem poprzedniego tytoniu do fajki, wypiliśmy kawę z "croissantami" (rogalkami) i rozjeździliśmy się po mieście.

Clermont Ferrand w owych dniach przypominało bardzo żywo niektóre miasta rosyjskie w 1918 roku. Przepelnione wojskiem i uciekinierami. Biwaki na ulicach. Zatłoczony dworzec kolejowy, pełen żołnierzy śpiących na peronach i wszystkich salach. Miasto brudne i zaśnieżone, pełne różnych dziwnych postaci wojakowych i cywilnych.

Nasza piątka znakomicie "pasowała" do nastroju. Niestrzyżeni, nie kapani od miesiąca. W oberwanym mundurach. W nieczyszczonych, podar-

Francuzów i uradziliśmy iść do miasta, wejść do pierwszego napotkanego czynnego sztabu francuskiego, by szukać informacji.

Powędrowaliśmy, brudni oberwańcy, bez czapek, ale przy pistoletach. Uderzył nas odrazu pewien znajomy szczegół nowego porządku francuskiego. Po mieście chodziły patrole, które sprawdzały przepustki żołnierzy i podciągaly z powodu nieoddawania honorów. W bardzo odpowiednim momencie przystąpili do naprawy dyscypliny i obyczajów. . .

Po półgodzinnym marszu (sama drobnostka dla nas) weszliśmy na jedną z głównych ulic. Zobaczyliśmy trójkolorową flagę na budynku, wartownika przed bramą i napis "Etat Major". Weszliśmy tam, jak w dym. Wartownik pomyślał — i sprezentował broń.

Za bramą były schody, wyłożone czerwonym chodnikiem. Weszliśmy na nie i gdy byliśmy na półpiętrze

Światła i cienie

Atlantyck

Działalność niemieckich łodzi podwodnych na Atlantyku wzrosła znaczenie w ciągu ostatnich kilku dni. Operują one u wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych przy podejściach do portów oraz na szlakach łączących porty St. Zjednoczonych z Ameryką Południową i wyspami Zachodnich Indii.

Wykorzystując okoliczność, że żegluga amerykańska nie zdążyła jeszcze przejść na system konwojowy, a patrolowanie zagrożonych szlaków nie mogło jeszcze wejść w życie w całej pełni, łodziom niemieckim udało się osiągnąć znaczne sukcesy, zarówno w zatopieniu tonnażu, jak i zatamowaniu żeglugi w obawie przed niebezpieczeństwem. Należy się spodziewać, że w związku z zerwaniem stosunków dyplomatycznych większości państw Ameryki Południowej z państwami Osi, działalność nieprzyjacielskich łodzi przesunie się jeszcze bardziej ku południowi Atlantyku, pogoda bowiem w miesiącach styczniu i lutym na Północnym Atlantyku nie jest czynnikiem sprzyjającym operacjom łodzi podwodnych.

Morze Śródziemne

Admiralicja Brytyjska potwierdziła wiadomość o zatopieniu dnia 25 listopada ub. roku okrętu liniowego "Barham" przez łódź podwodną u wybrzeży Libii. Jest to wprawdzie ciężka strata, jednak została wyrównana przez wejście do linii nowego okrętu typu "King George V".

Ogólna ilość okrętów liniowych wynosi obecnie 15 z czego 4 należą do typu największego "King George V", aczkolwiek nie wiadomo, czy wszystkie cztery są już gotowe i obsadzone przez załogę. 10 należy do okrętów starszego typu i 1 jest krążownikiem liniowym typu zatopionego "Repulse".

Łodzie podwodne Floty Brytyjskiej zatopiły znów cztery statki Osi między Tripolitanią i portami włoskimi. Z tego: dwa pełno-załadowane tankowce, jeden statek towarowy średnich rozmiarów, oraz włoski statek ratunkowy "Rampino".

Przejęcie armii gen. Rommela do kontrofensywy w Libii rozciągnie znowu na pewien czas jego linie komunikacyjne, albowiem opuszczając Benghazę wojska brytyjskie dokonały zniszczeń, które spowodują, że ten port na długo stanie się niedostępny do zaopatrywania wojsk niemieckowłoskich.

Pacyfik i Daleki Wschód

Ogólna sytuacja nie uległa większym zmianom. O działalności głównych flot: japońskiej i amerykańskiej, po dawnemu brak wszelkich wiadomości. W mowie swej zapowiedział premier Churchill, że władanie na morzu nie na długo zostanie w rękach japońskich i, że wkrótce przejdzie znowu w ręce Aliantów. Narazie Japończycy za wszelką cenę starają się rozszerzyć swe panowanie na wyspach Indii Wschodnich i Zachodniego Pacyfiku oraz zdobyć Singapore jako kluczową pozycję dla dalszego opanowania wysp holenderskich. Przybývające posiłki oraz wzrastające w sile lotnictwo Aliantów, czynią operacje japońskie coraz trudniejszymi. Obrona szywniejsza, a zamierzone operacje desantowe na wyspę Jawa celem zdobycia holenderskiej bazy morskiej Soerabaja, zakończyła się zdecydowaną klęską japońskiego konwoju.

Klęska japońska w cieśninie Macassar

Duży desant japoński załadowany na kilkudziesięciu statkach i ochraniający przez konwój w sile jednego lotniskowca, jednego okrętu liniowego (zapewno typu starych "Kongo"), dwóch do czterech krążowników i kilkunastu destroyerów, w piątek dnia 23 stycznia wszedł do cieśniny Macassar

oddzielającej wyspę Celebes od wyspy Borneo.

Baza japońskich operacji desantowych na Morzu Chińskim i archipelagu Wschodnio-Indyjskim jest port Davao na południowych Filipinach. Lotnictwo Aliantów zauważyło już kilka dni przedtem duży ruch statków w porcie Davao, co było wyraźną oznaką szykującej się ekspedycji desantowej. Gdy lotnictwo rozpoznawcze stwierdziło odkویتwienie licznego konwoju i jego kurs na cieśninę Macassar, dowództwo połączonych sił na Dalekim Wschodzie postanowiło przylapać ten konwój i zniszczyć go.

Pierwszego ataku dokonała w piątek rano łódź podwodna St. Zjednoczonych, torpedując lotniskowce, co w dużym stopniu ułatwiło późniejsze ataki. Następnie konwój został zaatakowany przez ciężkie bombowce i holenderskie samoloty nurkujące, eskortowane przez samoloty myśliwskie. Z zaobserwowanych trafień 8 spowodowało unieruchomienie statków. Siła widzialność i burzliwe morze nie pozwoliły na dokładniejsze stwierdzenie wyników ataku.

Tęże nocy z piątku na sobotę, konwój został zaatakowany przez destroyery amerykańskie. W wyniku tego ataku jeden statek wyleciał w powietrze, drugi został zatopiony, trzeci widziano ostatnio z dużym przechyleniem.

Następnego dnia, w sobotę, nastąpił ponowny atak ze strony połączonych lotnictw amerykańsko-holenderskiego, w wyniku którego, zatopiono napewno dwa statki, dwa inne otrzymały ciężkie uszkodzenia, a jeden destroyer został zatopiony.

W nocy z niedzieli na poniedziałek następuje ponowny raid lekkich krążowników i destroyerów, w wyniku którego 5 statków zostaje zatopionych napewno i prawdopodobnie też szósty.

W poniedziałek amerykańskie lotnictwo lądowe atakuje japońskie bazy i prawdopodobnie też szósty statek transportowy i obserwują trafienie w krążownik. Holenderskie bombowce też osiągają cztery trafienia w dwa krążowniki i jeden transportowiec.

Następujący tuż po tym atak destroyerów osiąga 5 trafień torpedami; ponadto stracono jeszcze trzy japońskie samoloty.

Na zakończenie holenderski łódź podwodna topi jeden japoński statek i torpeduje drugi.

Trudno jest obliczyć straty, bo zarówno ataki lotnicze w złą pogodę jak i nocne ataki destroyerów, nie pozwalają na dokładne stwierdzenie typów zatopionych jednostek; to też z różnych źródeł nadchodzą różne wiadomości.

Jedno jest pewne, że konwój został rozbity i częściowo zniszczony a z kilku statków zaczęto wydłowywać wojsko na najbliższy ląd. Plan japoński zawiodł i być może pociągnie za sobą opóźnienie całego planu strategicznego zajęcia wysp holenderskich, dając czas aliancom na dowieszenie. Z tego punktu widzenia Japończycy ponieśli zdecydowaną klęskę. Pokażemy tonaż zatopionych statków też nie da się zastąpić i w znacznym stopniu wpłynie na osłabienie zdolności transportowych, które są jednym z niezbędnych warunków prowadzenia wojny na rozległych morzach Dalekiego Wschodu.

W. Drzewica

The Lights and Shadows

Atlantic

The activity of German U-boats on the Atlantic has increased considerably during the past several days. They are operating near the Eastern Coast of the United States, at entrances to the various ports and also on the spaces which connect the United States ports with South America and with the West Indies Islands.

Taking advantage of the situation that American navigation has not yet passed into the convoying system, and the patrolling of threatening regions has not yet fully been put into existence, the German U-boats are able to attain considerable success in sunken tonnage, as well as stopping the navigation to a certain extent because of the fear of danger. It is necessary to expect that in conjunction with the severance of diplomatic relations by the majority of the South American republics with the Axis states, the activity of enemy U-boats will be transferred still further to the South Atlantic as the weather during the months of January and February on the North Atlantic is not a favorable factor for the operations of submarines in those waters.

Mediterranean

The British Admiralty confirms the information of the sinking of the battleship "Barham" on the 25th of November of last year by a U-boat near the Libyan coast. It is really a very great loss. However, this loss has been equalized by the entry, into the line of a new ship of the type, "King George V." At present the total number of battleships of the first line is 15, four of which belong to the most modern type, "King George V," although it is not known whether these four are already prepared and manned by the crews.

The remaining ten are ships of the older type, and one is a line cruiser of the "Repulse" type which was sunk.

British U-boats sank four axis ships between Tripolitania and Italian ports, comprising 2 fully loaded tankers, 1 merchandise ship of medium size, and the Italian rescue ship "Rampino."

The counter offensive by General Rommel's army will again spread out his communication lines for a certain time, because the British forces leaving Bengasi will cause destruction which will make that port useless for a long time to supply the German and Italian forces.

Pacific and Far East

The general situation has not been changed greatly. As before, there is no news about the activity of the main fleets—Japanese and American. Prime Minister Churchill in his speech announced that the control of the sea will remain in Japanese hands for a short time only, and very soon it will again pass into the Allies' hands. For the time being the Japanese try for any prize to spread out their control on the East Indies Islands and the Western Pacific, and to seize Singapore as the key position for further occupation of Dutch Islands. The arrival of reinforce-

ments, together with the increasing strength of the Allied aircraft makes the Japanese operations more and more difficult. The defence is becoming stiffer and intended landing operations on the Island of Java to seize Soerabaja, the Dutch naval base—had been ended with a decisive defeat for the Japanese convoy.

The Japanese Defeat in the Macassar Straits

The large Japanese raid consisting of scores of ships and protected by a convoy of one aircraft carrier, one battleship (probably of the type of the old "Kongos"), two to four cruisers and several destroyers, on Friday, January 23rd, entered the Straits of Macassar, which separates Celebes from the Island of Borneo.

The Port of Davao in the Southern Philippines, is used as a base for Japanese landing operations on the China Sea and on the East Indian Archipelago. The Allies' air force, several days previously, noted great movements of ships from the port of Davao, which indicated precisely that a raiding expedition was in progress. When the reconnaissance aircraft confirmed the sailing of a large convoy headed for Macassar Straits, the Command of the United Forces in the Far East decided to catch the convoy and destroy it.

The first attack had been carried out Friday morning by a United States U-boat which torpedoed the aircraft carrier and made it much easier for later attacks. Later in the day the convoy was attacked by heavy bombers and Dutch diving planes, protected by fighters. From the hits which were observed, eight ships were compelled to stop. The weak visibility and the stormy sea prevented observation of other more certain results of the attack. The night from Friday to Saturday the convoy was attacked by American destroyers. As a result of this attack, one ship was blown up, a second one was sunk, and a third was last seen at a great incline.

The next day—Saturday—a new attack by American-Dutch forces took place and resulted in the sinking of two ships, two other ships badly damaged and one destroyed sunk.

During Sunday night another raid, consisting of light cruisers and destroyers, followed, which resulted in the positive sinking of five ships and probably a sixth one.

On Monday the American Flying Fortresses sank one more large transport and also a hit on a cruiser was noticed. The Dutch bombers also scored four hits on two cruisers and one transport. Soon after this an attack by destroyers followed, scoring five torpedo hits and besides, during the day, three Japanese planes were shot down.

In finishing, Dutch U-boats sank one Japanese destroyer and torpedoed another.

It is very difficult to estimate the losses, because aircraft attacks during bad weather, as well as night attacks of destroyers, make it almost impossible to estimate exactly the types of sunken units. As a result, there are different accounts from different sources.

One thing is certain, and that is that the convoy was scattered and partly destroyed, and several ships had to land troops on the nearest land. The Japanese plan failed and probably will cause a delay of the entire strategic plan of seizing the Dutch islands and giving time to the Allies to bring reinforcements and also to gain time for other preparations.

From this point of view, the Japanese suffered a decisive defeat. The large tonnage of sunken ships will not be replaced, and to a certain degree will cause a weakening of the transportation efficiency which is one of the indispensable requirements for waging a war on the vast seas of the Far East.



Flashes From a Scottish Sector

For the second month we are on duty on the sea coast in northern Scotland. The camp is separated from the town by a great distance, and it takes a lot of stubbornness in order to reach the tiny, blacked out town, after an hour's march and a bus ride. So mostly, we sit in barracks, protruding from the mud and water like the arks of Noah. The doves are substituted by sea gulls looking for food. Besides, we have a beautiful forest, the grandeur of the sea, friendship and humor. This makes even the Scotch winter bearable.

The army life begins with the reveille. The far away sound of the bugle and the gurgle of water under the feet of the soldier on duty, make the introductions to the unpleasantness of getting up. The louder splash and awearing, affirms that our morning tormentor stepped into a deeper puddle in the darkness of the morning hour.

One of us, half asleep, grabs the pail and runs for coffee. The kitchen is 200 yards from our quarters and if he is late he will get the coffee sediments from the cooks and a hit on the head from us. Someone, meanwhile made a fire in the little iron stove and is roasting bread in lard, and this with the yell, "coffee," makes us decide that it is time to get up.

The assembly is at eight. Every day we start out as if to war; with arms, ammunition and the whole equipment. We're getting used to it.

The first platoon, change of guard, the second and third platoon and then the mortars go down by the sea. Ours is a heavy machine gun company with the addition of mortars. The plain words, "to the sea," have behind them the whole hard work of the day.

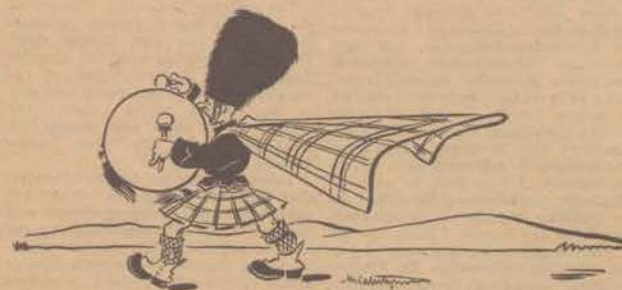
We are everything in this region; the defense crew and the pioneers. The latter specialty is rather tiresome.

The anaemic sun has not yet dispersed the darkness when the whole company hurries to work. One of the rifle companies passes us up. That's nothing, they're just like rabbits. After half an hour of marching we can see the coast, reeled by our posts and the angry, foamy sea. The sea is a source of joy or sorrow to us, just like a capricious woman. Sometimes it charms us with beautiful waves, and then throws us a barrel of beer, a mine or a German cap, then again during a black night it destroys our work of a few weeks. Washes out our posts, tears out the abatis, twists the miles of barbed wire. In the morning, while it carries the wet sand, it seems that it cannot move the little shell, glistening with mild opal among the wet stones. Despite its tricks we like the sea and today we are glad to see it, even though we can see the damage done during the night.

Quickly we put down the equipment. We take the casks and masks. Some of us get heavy gloves, others spades, shears to cut the wire and then our assigned places, the coast is steaming with work. "Tony, zigzag these wires." "Quick," calls the party pulling the barbed wire, to prepare from it a deadly trap.

Somebody hissed. Red drops fell on the darkened rusty iron from a cut hand. It's nothing, it won't be the first time. Another sneaky piece tore the uniform. Skillful hands quickly bind the loose wires, seemingly light but so dangerous an obstacle.

The infantry is digging in the moist sand building posts. The piles of fat sacks and poles grow. The sharp corners of the trenches, dug in the sand, are strengthened. A large group is saving what was left of a machine gun post, which was almost washed away by the waves, hanging it over the high coast. The heavy iron box, with the target windows, hangs at the mercy of the sand and the velvety hand of the waves. We carry big bags of cement, placing heavy supporting



posts and then build a fence around it with palisades.

The sleepy ocean turns a dark color from the green under the beating of a north wind with a dash of snowflakes. Our warm bodies are chilled. The torn fingers freeze to the iron. Snow and sand gets behind our collars. Finally the signal is flashed along the lines that it's time to quit. Again everybody cheers up. We march quickly, talking gaily. There is a hot lunch in the barracks and there's only about two hours till dusk.

We eat quickly, then we shake the sand out of our shirts, wash ourselves in cold water . . . then, an order, coal for the stove, water for next morning, and then a carefree evening in the warmth of the red hot stove. By candle light we read the newspapers, write letters, play cards and then the wrestling begins. The weak beds squeak dangerously. The noise practically breaks the tin walls of the barracks. Suddenly the roar of German planes is heard. We check the windows, so the light doesn't go through, and nobody pays any attention to them. We have heard this every few days for many months.

At ten o'clock we hear the far away tones of the bugle and the splash of water under the feet of the soldier on duty. The laborious day folds into a symphony of sleep. Only the sector of the guards and the soldier on duty are awake. The camp sleeps with open eyes.

The duty on the sector is taken by the rest platoon. That's us.

We get our instructions and then there's inspection of the equipment. Then the ammunition is given out. A hundred pieces a head. At noon we eat quickly and then march to our posts.

Five people are waiting before the guard barracks, ready to leave. We change the guard by the two stone

posts of the heavy machine guns. The commander checks the arms. The machine guns, scrupulously oiled, rest in their daily sleep. Nearby are the piles of boxes filled with ammunition and the ovals of grenades.

The duty is taken over. We make ourselves at home in the cool guard house. It will be dark in a little while.

The machine guns on post. The blind-eyes of the barrels stare into the expanse of water. The target indicator is set on eight hundred—that's the strip of sand beyond the stream, entering into the sea. Farther along the poles a fire barrage can be made. The midfield is covered by the other machine gun.

Elevation 4 degrees, level angle 20 degrees, left machine gun, elevation 2 degrees, level angle . . . I know this by heart, and still I check this every other day, caressing with my eyes, through the opening in the target, the expanse, which I can cover with a net of death-dealing blows, at night or in daytime.

The soldier on guard looks out to sea. His signal will turn the whole coast into a wall of steel, fire and human bodies.

Two of my friends are walking around with a spade in the nearby forest where are barracks is located. In a while they bring us a few wild rabbits. The soldiers on guard in the barracks will be busy. The roasted rabbit tastes quite nice.

At night we hear the echoes of expeditions in the sky. "Our friends are returning from Germany . . . no, it must be the Germans." We would try to distinguish between the sound coming from the sky. At times hundreds of reflectors travel over the dark sky, like silver ribbons, trying to catch in the ray of light the night visitor and to put him on the target of the shrapnels.

In a while all is quiet and only the sea is humming its eternal song. To

us about Poland.

Every few hours the patrols or the commanders inspecting the sector pass by, disappearing in the shadows. The sector is watching—waiting.

In the morning coffee is brought, then we take out from the hungry jaws the unused rows of ammunition and again we oil carefully the steel parts.

Later, at noon, we too wait for the change of guard, dress and get ready to march back for the deserved rest.

Saturday is the best day. If there's no duty, you can go to the movies, or even go to the big city. And at times, let us admit, we have a drink according to the saying of a French sailor, who after getting completely drunk, cried to me in French: "When I'm drunk like a pig, then I feel like a man." Poor citizen of the gay, sunny France, thrown into the fog of strict English principles.

Casey is a non-commissioned officer and at one time he participated in the Olympics at Berlin. Now he can't stand two things: the Germans and an empty glass. He drinks only after duty and then he especially doesn't like sergeants. Probably one of them got under his skin one time or other. Lately he found somewhere a hairy pooch, saying that there is no nicer dog under the sun. The pooch returns his love, following him everywhere.

One Saturday they were returning to their home. On the way they stopped at the office. Accidentally the captain and the chief of staff were there. Without losing his head, Casey began to complain about the blackout, which does not permit one to distinguish the labels on the bottles and as a result you get lemonade that is a little too strong.

Suddenly the pooch squeaked at his feet. Casey almost crying, and reporting dutifully to the captain, started to tell the story of the "poor animal, who cannot speak and tell of his troubles." Then, getting a sudden idea he asked to get some food for his friend. The captain without a wink turned to the chief of staff: "Shall I give it to him?" The chief of staff in just as serious tone asked: "Maybe we should pay him also?" An angelic smile came on Casey's face. "I could use it. I'd get him some bones, and . . ." he said with joy. "Shall I pay him?" asked the captain. The chief of staff, keeping in form, asked: "How should we classify him?" Casey, who finally caught on, got so mad that he grumbled with disgust: "Make him a sergeant, because he barks!" Then, taking his pooch, he ran out.

Accordingly the sober dog had a very sad end. One day while chasing a rabbit, he got into a mine field and was blown up. The friendship was over, and Casey since then always complains about leading a lone dog's life.

Sunday was a day of boring restfulness. Even the lemonade was not sold on that day. The situation was saved by Holy Mass, celebrated by our chaplain from Norway in a lovely chapel built in the woods by our own hands.

He would complain that we drink half a bottle too much, but really he loved us all and was quite forebearing. We decided to drink from larger bottles, but only half of their contents.

It was good, though, that Sunday was a sober day, because on Monday we again had to get up for hard work.

K. OF C. CLUBROOMS OPEN TO ALL SOLDIERS

Knights of Columbus Clubrooms at 665 Ouellette Ave., Windsor, are open to all men of the Polish Armed Forces.

Please take advantage of their generosity. Use their rooms for your leisure hours.

Games for your enjoyment applied by K. of C., Canadian Army Huts.

List z Warszawy

... Ale to nic, jeśli tak trzeba.
Chociaż to przecież . . . trzećcia zima.
Dwadzieścia złotych kilo chleba.

Jakoś się przetrzeć i wytrzymać.

Czy to my jedne? Nie myśl o tem.
Wszyscy tak samo cierpią z nami.
Każdą bierzemy dziś robotę.
Pamiętaj. Zdaliśmy egzamin.

Mamy kartofle. To coś znaczy.
Może nareszcie coś się zmieni?
... Mama nam tylko czasem płacze
I pochyla się do ziemi.

Jesteśmy z tobą sercem całym,
Choć mgła już twoją twarz przesłania.—
Aleśmy dotąd nie sprzedali
Twojej maszyny do pisania.

RYSZARD POBÓG

Sluzba sanitarna Polek z Ameryki

Polish Women of America Take First Aid Course



The eight-pointed ambulance cross

W piątek 29 stycznia odbyła się w Windsorze skromna uroczystość inauguracji kursu pierwszej pomocy sanitarnej (first aid), zorganizowanego przez Polski Oddział Kanadyjskiego Czerwonego Krzyża przy pomocy St. John Ambulance Association.

Kurs ten zorganizowany został dla Polek, zamieszkałych w Windsorze (w Detroit zorganizowano trzy podobne kursy). Ogółem na kurs uczęszczać będzie około 60 kandydatek na sanitariuszki, w tym najliczniejsza grupa Stow. Młodych Polek "Zorza" z Windsoru. Stowarzyszenie to, pozostające pod kierownictwem p. Emilii Burek, położyło duże zasługi przy organizacji i propagowaniu kursu. Ze względu na duży napływ kandydatek kurs podzielony został na dwie grupy.

Pierwsza grupa obejmie członkinie Stow. "Zorza", druga zaś — kandydatki z Oddziału Pań przy Komitecie Nieniania Pomocy Polsce oraz członkinie Służby Pomocniczej Kobiet z garnizonu windsorskiego. Kurs pierwszej pomocy sanitarnej będzie trwał 6 tygodni i obejmie 2 godziny wykładów tygodniowo — dla pierwszej grupy w poniedziałki, dla drugiej — w czwartki.

Na uroczystość otwarcia kursu, który odbywać się będzie w lokalu St. John Ambulance Association (Quellette 162), przybyła przedstawicielka Kanadyjskiego Czerwonego Krzyża Miss Hewson, przewodnicząca Komitetu Nieniania Pomocy Polsce p. Olga Strasburgerowa oraz polscy lekarze wojskowi w osobach p.p.mjr. Pajaka, kpt. Aera i por. Rychłowskiego.

Kurs otworzył, witając uczestniczki, kierownik kursu z ramienia polskiej władz wojskowych kpt. dr. Aer, poczym zabrał głos jako inicjator kursu mjr. dr. Pajak.

Major Pajak zapoznał w pierwszym rzędzie kandydatki z celami kursu. Otró kurs ten ma na celu: 1) zapoznać uczestniczki z pierwszą pomocą sanitarną dla celów własnych, 2) z sanitarną organizacją obrony przeciwlotniczej (civilian defense), 3) przygotować do nauki pielęgniarstwa, 4) przygotować do pracy w szpitalu. Natomiast — kurs pierwszej pomocy sanitarnej jest wstępem do najszczytniejszej służby sanitarnej polowo-wojennej, której każda uczestniczka będzie się mogła poświęcić o ile wyrazi na to swoją chęć i wykaże się dobrymi postępaniami w nauce.

Dalej mjr. Pajak podał do wiadomości, że wykłady na kursie będą prowadzone przez lekarzy kanadyjskich, dzięki czemu absolwentki otrzymają świadectwa Kanadyjskiego Czerwonego Krzyża, które zostaną uznane przez polskie władze wojskowe. W tym celu na wszystkich wykładach kursu będą obecni polscy lekarze wojskowi, którzy otoczą szczególną opieką uczestniczki kursu słabo władające językiem angielskim.

Następnie mjr. Pajak zwrócił się do Miss Hewson i złożył na jej ręce podziękowanie dla Kanadyjskiego Czerwonego Krzyża za pomoc i poparcie okazane przy organizacji kursu.

Z kolei zabrała głos Miss Hewson która w serdecznych słowach powitała uczestniczki kursu i zapewniła, że wszyscy wykładowcy będą mówili wyraźnie, skandując słowa, aby bez trudności można ich było rozumieć. Następnie Miss Hewson zapoznała pokrótko z tematami wykładów i wyraziła najwyższą radość, że Kanadyjski Czerwony Krzyż może służyć okrytej chwałą Armii Polskiej.

Pierwszy wykład o charakterze informacyjnym przeprowadziła Mrs. Gains. Na tym inauguracja kursu została zakończona.

Reasumując wrażenia z otwarcia kursu trzeba podkreślić, że zgromadził on prawie wszystkie panie z miejscowej Polonii windsorskiej, które od dawna wiele swego czasu poświęcają w pracy dla Armii Polskiej. Niejedną z nich marzy o tym, aby możliwie najprędzej znaleźć się na posterunku w polskich szpitalach wojskowych, a na-

stępnie — wrócić z Armią Polską do Starego Kraju, gdzie nie zabraknie po wojnie pracy dla nikogo. Miło jest stwierdzić, że Polki amerykańskie — czują i myślą mocno po polsku.

W niedzielę 1-go b.m. kapelan Oddziałów W. P. w Kanadzie ks. plk.

On Friday, January 29th, a course of first aid organized by the Polish Chapter of the Canadian Red Cross with the co-operation of St. John Ambulance Association was inaugurated in Windsor.

This course has been organized for the Polish women living in Windsor.



Uczestniczkę kursu — grupa pierwsza Class number one in the first aid course

Bombas odprawił w polskim kościele w Windsorze mszę św., na której były obecne uczestniczki kursu. W pięknym kazaniu ks. plk. Bombas zwrócił uwagę na doniosłą rolę, jaką w dzisiejszej wojnie mogą i powinny odegrać kobiety — Polki.

Three similar courses have been organized in Detroit. About 60 women and girls signed up for the course, of whom the most numerous are the members of Young Ladies' Club "Zorza". This organization under the leadership of Miss Emilia Burek, con-

tributed much towards the organization of the course. Because of the many participants, the course has been divided into two groups.

The first group will consist of the members of the "Zorza" Club, the other one will include the ladies from the Polish Aid Committee and the members of Auxiliary Women's Service with the Windsor garrison. The first aid course will last six weeks and will consist of two hours of lectures each week, for the first group on Mondays and on Thursdays for the second group.

Miss Hewson, chairman of Canadian Red Cross Chapter, Mrs. Olga Strasburger, chairman of the Polish Aid Committee, and the doctors of the Polish Armed Forces in Canada, Major Pajak, Capt. Aer and Lt. Rychłowski were present at the opening of the course, which will be conducted at the hall of the St. John Ambulance Association, at 162 Quellette avenue.

The brief program was opened by Capt. Dr. Aer, who will direct the course on behalf of the Polish Armed Forces in Canada, then Major Pajak, the organizer of the course, delivered a short address. Major Pajak outlined the purposes of the course. These are as follows: 1) Knowledge of first aid for personal and family use; 2) Civilian defense during air raids; 3) Preparation for the study of nursing; 4) Preparation for work in hospital. Naturally, the first aid course is the initiation for the greatest of services and that is of the nurses on the battlefield, to which service every member of the course may sacrifice herself if she will be willing and will make satisfactory progress in her studies.

Major Pajak also explained that the course will be conducted by Canadian doctors, and those who finish the course will receive their certificates from the Canadian Red Cross, which will also be acknowledged by the Polish military authorities. In order to help those members of the course who are not familiar with the English language, the Polish Army doctors will be present at the lectures.

In turn Major Pajak thanked Miss Hewson and the Canadian Red Cross for the co-operation shown in the organization of this course.

Miss Hewson cordially welcomed the members of the course and assured the ladies that the lecturers will endeavor to speak very distinctly and slowly, so that everyone may understand. Miss Hewson briefly mentioned the topics to be discussed during the course, and expressed the great satisfaction that the Canadian Red Cross may work with the Polish Army.

A general informative lecture was given by Mrs. Gains, and thus ended the inauguration of the first aid course.

Reassuring the impressions from the opening of the course it must be said that most of the members are the ladies from the local Polish Community who devote much of their time to the work of the Polish Army. Many of them hope to find themselves on duty in the Polish field hospitals, and then to return with the Polish Army to Poland, where work will await everybody. It is a pleasure to acknowledge that the Polish women in America have such strong feelings towards Poland.

On Sunday, February 1, the chaplain of the Polish Armed Forces in Canada, Rev. Col. Bombas, celebrated a Holy Mass in the Polish Church in Windsor, where the members of the course were present. In a beautiful sermon Rev. Col. Bombas called attention to the high role that can be and should be played by the Polish women in the present war.

ZOLNIERZ POLSKI.

Ukazała się piękna książka opisująca walki żołnierza polskiego

na wszystkich frontach.
Treść w polskim i angielskim języku bardzo interesująca i bogato ilustrowana.

ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE
Ref. Oświaty Dowództwa Oddz. W. P.
Windsor, Ontario, Box 363.

CENA KSIĄŻKI: 50 CENTÓW

1939
1940

1939
1940

Pismo Armii Polskiej w Rosji

Nadeszły niedawno z Rosji pierwsze egzemplarze pisma oddziałów polskich w Rosji. Pismo nosi nazwę "Biały Orzeł — Polska Walcząca na Wschodzie". Obok "Polski Walczącej we Francji i Wielkiej Brytanii", obok "Odsieczy — Polski Walczącej w Ameryce", w dalekiej Rosji powstało nowe polskie pismo żołnierskie, pod tą samą nazwą, symbolizującą dzisiaj ideową wspólnotę żołnierza polskiego na całym świecie. Artykuły tego tygodnika świadczą najlepiej, że żołnierze polscy w Rosji nie tylko dobrze rozumieją sytuację wojenną, ale mimo ciężkich przeżyć zachowali pełną świadomość celu obecnej wojny, zachowali siłę ducha i wiarę w dobry koniec toczących się zmagani.

Głęboko wzruszające są opisy życia żołnierzy polskich w Rosji. Trud i wielkość ich pracy najlepiej może oddają sprawozdania z budowy schronień zimowych. Żołnierze polski z twardej grudy wykopuje sobie ziemianki, ze skąpych zapasów drewna buduje baraki, z brył ziemi i lodu — strzelnice, byle tylko rozpocząć swą żołnierską pracę, byle tylko doczekać dni walki.

Dzisiaj żołnierz polski w Rosji ma dach na głowę, częściowo otrzymał już mundury i broń, ma zajęcia obozowe, pracuje i czeka kiedy nadejdzie taka ilość sprzętu, która pozwoli mu stanąć naprzeciw nieprzyjaciela.

W otrzymanym numerze pisma jedno z czołowych miejsc zajmuje życiorys Prezydenta R. P.

Artykuły o lotnictwie polskim, o polskiej Brygadzie Podhalańskiej, o sztandarze dla lotników, nadesłanym do W. Brytanii z Kraju, świadczą, że Polacy w Rosji, wstępujący do szeregów, wiedzą o wojennych warunkach i trudach swych towarzyszy, którym los pozwolił dwa lata wojny spędzić w walce.

Wiersze, konkursy, informacje bie-

żące i dział humoru wyczerpują treść nadesłanych numerów. "Orzeł Biały" jest tygodnikiem, drukowanym polskimi czołkami w polowej drukarni W. P. w Rosji. Cena numeru wynosi 50 kopiejek. Pismo drukowane jest bardzo starannie.

The Weekly of the Polish Army in Russia

We recently received the first issues of the weekly "White Eagle"—"Fighting Poland in the East"—published by the Polish Armed Forces in Russia. Besides the "Fighting Poland in France and Great Britain," and the "Fighting Poland in America," in distant Russia came out

a new soldiers' paper having the same name which nowadays symbolizes the unity of the ideals of Polish soldiers scattered all over the world. The articles released in this weekly constitute the best proof that the Polish soldiers in Russia not only understand well the present war situation, but despite the grievous experiences they went through, they have preserved the full consciousness of the aims of the present war, they have preserved moral strength and faith in the successful end of the struggle being carried on.

The reports on the life of the Polish soldiers in Russia are deeply touching. Their toilsome work in extremely difficult circumstances is really great. They dig the frozen ground to prepare winter shelters, they build up barracks from hardly available lumber, they build up firing ranges from clods of frozen earth and lumps of ice, awaiting impatiently for a chance to face the enemy, for the days of fighting.

Today the Polish soldiers in Russia have the barracks erected by themselves, they received some uniforms and arms, they drill in the camps and work, awaiting for the necessary equipment which would enable them to leave for the front line.

In the issue in our possession, the biography of the President of the Republic of Poland is printed in a conspicuous place.

The articles about the Polish Air Force, about the Polish Highland Brigade, about the banner secretly delivered from Poland to the Polish airmen in Great Britain show that the Poles joining the Polish Army in Russia know the hardships and glorious exploits of their comrades whom fate permitted to stay in the struggle for two long war years.

Poems, contests, comments on current affairs and a column of humor compose the contents of the paper. The "White Eagle" is published in Polish and printed in the field printing shop of the Polish Army in Russia. The price is one-half of a rubel for a single copy. The paper is edited very diligently.



Rek. 1. A6 2 Niedziela, 16 grudnia 1918 r. Cena 50 kop.

DNI PRZEŁOMOWE

Wielki dzień w historii polskiej Armii. W dniu 16 grudnia 1918 r. w Rosji, w miejscowości...

Wielki dzień w historii polskiej Armii. W dniu 16 grudnia 1918 r. w Rosji, w miejscowości...

Wielki dzień w historii polskiej Armii. W dniu 16 grudnia 1918 r. w Rosji, w miejscowości...

Wielki dzień w historii polskiej Armii. W dniu 16 grudnia 1918 r. w Rosji, w miejscowości...

ŚWIAT W OGNIU

Wielki dzień w historii polskiej Armii. W dniu 16 grudnia 1918 r. w Rosji, w miejscowości...

Wielki dzień w historii polskiej Armii. W dniu 16 grudnia 1918 r. w Rosji, w miejscowości...

Wielki dzień w historii polskiej Armii. W dniu 16 grudnia 1918 r. w Rosji, w miejscowości...

Wielki dzień w historii polskiej Armii. W dniu 16 grudnia 1918 r. w Rosji, w miejscowości...

Wielki dzień w historii polskiej Armii. W dniu 16 grudnia 1918 r. w Rosji, w miejscowości...

Dziwiłkowy
FILM POLSKI

JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA

Wystawiany będzie w **PIĄTEK I SOBOTE 6-go i 7-go lutego w TORONTO** w sali Polskiego Związku Narodowego 1087 Queen Street, West

Początek o godz. 8:15 wiecz.

BENJAMIN A. MALEYKO
Adwokat
Tel: biuro 4-8484, miesz. 3-7153
Kancelaria:
301-302 Security Bldg.
Windsor, Ontario

NASZA KRONIKA

Najcenniejszy dar

Na ręce Dowódcy Oddziałów W. P. w Kanadzie wpłynął list od pani Heleny Caforio z Binghamton, N. Y. następującej treści:

"Szatanowi nasz i kochany Panie Generale!

Wzruszona do głębi tragedią Narodu, z którego — mimo mojego urodzenia w Ameryce — ja i moi dziadkowie pochodzą, zdecydowałam się oddać Polsce w ręce Pana to, co mam najdroższego, jedynego syna mojego. Jerzego. Dawno już miałam ten zamiar — ale wczoraj, przepiękne przemówienie, wygłoszone u nas na zgromadzeniu przez oficera rekrutacyjnego z Syracuse, N. Y., porucznika Dąbskiego spowodowało, że zamiar ten niezwłocznie wprowadziłam w czyn.

Mój chłopiec kończy lat 17. Uznany został przez lekarza za zupełnie zdrowego, udaje się więc do Kanady.

Proszę o przyjęcie go do służby w polskim lotnictwie — a może za nim posypią jego koledy.

Polecam mego jedynaka opiece Pana Generała, jako Ojca wszystkich żołnierzy. On po polsku bardzo niewiele rozumie, ale prędko się nauczy.

Z wyrazami prawdziwego poważania

(—) Helena Caforio,
29 Delmar St.
Binghamton, N. Y."

Wzruszający ten list jest już drugim listem Matki-Polki, która swego jedynaka przysłała do szeregów Armii Polskiej. Pierwszą była Pani Konstancja Gajewska z Montrealu. Syn jej, 16-letni Józef Gajewski, jest już

obecnie "starym wiarusem" w Wojsku Polskim w Kanadzie, a życie żołnierskie przypadło mu bardzo do gustu. Jesteśmy pewni, że jego rówieśnik, Jerzy Caforio — znajdzie również w naszych szeregach serdecznych przyjaciół, dobry humor i — głęboką wiarę w słuszość Sprawy, której chce służyć.

Podziękowanie Sekcji "Odsieczy" w Detroit

Sekcja "Odsieczy" w Detroit, pozostająca pod kierownictwem p. Ignacego Zapytowskiego, składa podziękowanie wszystkim księżom proboszczom za popularyzowanie i kolportaż naszego tygodnika, a w szczególności za kolportaż wydania świątecznego.

Poszczególne parafie sprzedały następujące ilości egzemplarzy wydania świątecznego:

Par. Św. Wojciecha	350	\$48.65
Par. Św. Stanisława	380	\$42.90
Par. Niepok. Poczęcia	250	\$41.67
Par. Św. Pańskiego	300	\$40.73
Par. Św. Jacka	180	\$23.00
Par. Przem. Pańskiego	132	\$14.50
Par. Narodowa	50	\$ 5.00

Oddzielne podziękowania należą się p.p. Skołastkiemu i Wojciechowskiemu, którzy sprzedali:

(Detroit West)	700	\$82.00
p. Wojciechowski (Wyandotte)	600	\$89.17

Sekcja "Odsieczy" w Detroit apeluje równocześnie do wszystkich swoich przyjaciół, sprzedawców i kolportatorów, aby i nadal nie ustawiali w pracy nad rozpowszechnianiem "Odsieczy", przyczyniając się tym samym do propagowania dzieła tworzenia Armii Polskiej w Kanadzie.

Rozmawiamy z Czytelnikami

Józefa Radziszewska, Montreal, Que., 2080 Frontenac. — Wiersza Pani p. t. "Spokoju, zawitaj nam" nie możemy zamieścić ze względu na pewne braki formalne, myśli jednak w nim zawarte — w zupełności podziwiamy. Wiersz Pani tchnie głęboką wiarą i umiłowaniem Polski. Cieszy nas, że ta wiara i poczucie naszej wspólnoty narodowej są do dnia dzisiejszego tak żywe i bezpośrednie w sercu Polki, która od dawna przebywa poza Starym Krajem.

Anna Romanik, 84 St. Nicoll, New Haven, Conn. — Wiersze o Kościuszcze i Lincolnie otrzymałyśmy — niestety — nie będziemy mogli ich wykorzystać. Dziękujemy za słowa uznania dla naszego pisma. Ze swej strony przesyłamy serdeczne życzenia dla Pani i wszystkich Polaków w New Haven.

PIEKARNIA BRACI BLAK
BLAK BROS. BAKERY
poleca prawdziwy polski żytni chleb razowy i pytlowy
1022 LANGLOIS AVE.
Tel. 3-4344 Windsor, Ont.

COMPLIMENTS OF
DR. E. C. YOUNG
DENTIST
405 Canada Building
Windsor

Na szalach wojny

Ubiegły tydzień nie należał do najlepszych. Utrata przez wojska brytyjskie *Półwyspu Malajskiego*, nowe próby inwazji Japończyków na wyspy, chroniące łańcuchem swych fortyfikacji kontynent australijski, a wreszcie nieoczekiwany odwrót w Libii, połączone z utratą portu Benghazy — oto pozycje niewątpliwie ujemne. Przeciwważeniem natomiast można przełamanie niemieckiej linii fortyfikacyjnej na Ukrainie i skuteczną obronę Filipin przez Gen. McArthur'a.

Co oznacza ten krótki bilans? Oznacza on poprostu, że jesteśmy jeszcze w okresie, w którym żadna z dwóch stron nie osiągnęła decydującej przewagi i w którym koleje wojny są jeszcze ciągle zmienne.

Wypadki

na Dalekim Wschodzie,

porażki w wojnie z Japonią nie są zresztą zjawiskiem nieoczekiwanym. Tłumaczył je w sposób wnikliwy a szczerzy Premier Churchill w swym ostatnim przemówieniu w Izbie Gmin. Mówił o nich również Prezydent Roosevelt w orędziu do Kongresu z 6 stycznia. Działal tu moment zaskoczenia i konieczność rozprawy na innych frontach, a raczej na innych odcinkach tego wielkiego światowego frontu, na których pożar wojny rozgorzał już dawno.

Natomiast przykrą niespodzianką były — jak już zaznaczyliśmy —

wydarzenia w Libii.

Kontredans libijski zaczyna ludzi denerwować i zniechęcać. Oczywiście, że byłoby znacznie lepiej, gdyby się było dało uniknąć ponownego odwrótu. Nie należy jednak zbyt dramatyzować położenia. Dopóki walcząca tam obustronnie siły nie przekraczają kilku dywizji — Libia jest mimo wszystko frontem pobocznym, na którym nie zapadną ważniejsze rozstrzygnięcia. Doświadczenie uczy, że po przebyciu kilkuset kilometrów pustyni libijskiej obu przeciwnikom pozyna braknąć tchu. Ofensywy brytyjskie załamują się nie osiągnęła Trypolitanii, a ofensywy niemieckie nie docierają nigdy do Egiptu — do tak ważnej strategicznie i politycznie doliny Nilu. Pomimo więc ostatnich powodzeń wojsk gen. Rommela — można śmiało zarzykować twierdzenie, że Egipt nie jest i w bliższej przyszłości nie będzie zagrożony.

Nauka prawa rozróżnia dwójakiego rodzaju straty. Jedną — jest to tak zwana strata rzeczywista, a więc uszczerbek ze stanu posiadania. Nazywa się ona „*damnum emergens*”. Druga — to utracony zysk. Nazywa się ona „*lucrum cessans*”. Otóż operacje w Libii stanowią dla Wielkiej Brytanii „*lucrum cessans*”. Utracono pewne zyski i perspektywy ich pomnożenia. Jest to przykre — ale niegroźne.

Wypadki

na froncie rosyjskim

dowodzą coraz bardziej, że pierwsza linia zimowa obrony niemieckiej jest nie do utrzymania i że w ciągu kilku tygodni wojska Hitlera będą musiały zająć nową linię obronną, biegnącą na znacznych odcinkach wzdłuż Dniepru. W centrum frontu, gdzie kwestia zasadniczą jest podejście pod Smoleńsk, wypadki rozwijały się w ubiegłym tygodniu dość pomalutko. Natomiast na południu frontu pochód był szybszy niż kiedykolwiek dawniej. Jest to szczególnie doniosłe ze względu na przemysłowe znaczenie Zagłębia Donieckiego. A zresztą, jeśli wypadki wojenne na południu doprowadzą do poważnych rozstrzygnięć, to wówczas nie potrafił Niemcy utrzymać się i w centrum frontu na wschód od linii Dniepru. Dlatego do ostatniej

ofensywy moskiewskiej na Ukrainie należy przywiązywać szczególną wagę.

Wspomnieliśmy już wyżej o

mowie Churchilla.

Była ona wypowiedziana z okazji wniosku o wotum zaufania dla rządu,

Kronika Detroicka

Wizyta pułk. dr. Starzyńskiego

W ubiegły poniedziałek na posiedzeniu zarządu i dyrekcji Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Kanadzie był obecny pułk. dr. T. A. Starzyński, prezes Komisji Wykonawczej i kierownik akcji werbunkowej Armii Polskiej w Kanadzie, który po wysłuchaniu sprawozdań z przebiegu dotychczas wykonanej pracy na rzecz żołnierza polskiego, wyraził słowa pełne uznania „za piękną robotę” jak określił wysiłki organizacji współpracujących z Centrum.

Praca Hantramickiego Koła P. Ż. P.

Miłą niespodzianką dla zebranych na tym posiedzeniu było sprawozdanie urzędników Hantramickiego Koła Przyjaciół Żołnierza Polskiego, które, mimo to że istnieje zaledwie kilka miesięcy, wykazało świetne rezultaty swej pracy. Poza pracę wykonaną przez Sekcję Pań, które zajmowały się szyciem poszewek, prześcieradeł, ręczników, niezbedników i t.p., zebrano w gotówce sumę \$366.34.

Z pracy Koła ze wschodniej strony miasta

Najmłodsze Koło Przyjaciół Żołnierza Polskiego, z siedzibą w Placówce 7-ej SWAP, przy ulicy McDougall, krząta się energicznie. Według sprawozdania prezesa Koła p. Władysława Kozdroja, urzędowo dotąd trzy wieści w pobliskich parafiach: par. św. Jacka, św. Stanisława i M. B. Niepokalanie Poczętej, rezultatem których był zorganizowanie subsekcji Pań i „Odsieczy”.

Substacja informacyjno-werbunkowa w Hantramickim

Zalożone kilka tygodni temu biuro informacyjno-werbunkowe Armii Pol-

skiej w Hantramickim zwerbowało już kilkumastu ochotników, a oprócz tego na liście kandydatów widnieje spora liczba nazwisk polskich chłopców. Biuro hantramickie mieści się w biurze asenurajnym pp. Jasińskiego i Nowakowskiego pn. 10301 Jos. Campau, gdzie urzędujący strzelec Janowski udziela codziennie informacji zainteresowanym. W wymienionym biurze mieści się również kwatery pisma żołnierskiego „Odsiecz”.

Biuro w zachodniej stronie miasta

Biuro informacyjne A. P. w zachodniej stronie miasta mieści się w Domu Polskim przy Junction. Jak raportuje urzędujący tam plutonowy Burzawa, praca w tej dzielnicy idzie coraz lepiej. Niema najmniejszej wątpliwości, że zachodnia strona da swoją kwotę ochotnika do Armii Polskiej.

Placówka 78-ma SWAP, żegna odchodzących do Armii Polskiej

W ubiegły czwartek w siedzibie Placówki 78-ej SWAP, przy ulicy Martin odbyło się miłe i serdeczne przyjęcie, urządzone dla żołnierzy polskich, którzy wstąpiłi do szeregów z zachodniej strony miasta, a którzy już pełnią służbę w Kanadzie. Pożegnani wieczorek zgromadził liczne grono weteranów.

Posiedzenie wyborcze

W poniedziałek 23-go lutego w Domu Polskim przy Forest i Chene odbędzie się wyborcze posiedzenie zarządu Centrum na rok 1942. Wszyscy reprezentanci organizacji wchodzących w skład Centrum proszeni są o bezwarunkowe stawienie się punktualnie na posiedzenie. Organizacje, które dotąd nie przysłały swoich reprezentantów, proszone są aby to uczyniły koniecznie w tym miesiącu.

Z teki humorysty



„Sita ziego na jednego...
Three physicians? Well—death is around the corner

jest pewne i zostanie osiągnięte, ale wymaga ofiar, ofiar ciężkich i silnej woli walki ze strony całego społeczeństwa.

Bardziej jednak charakterystyczna niż mowa premiera Churchilla, była mowa jego syna, posta do Izby Gmin, a zarazem oficera armii brytyjskiej na Bliskim Wschodzie. Młody Churchill rzucił Izbie Gmin wyzwanie, mówiąc: „Ponosimy różne porażki, bo nie byliśmy do wojny przygotowani, ale najmniejsze prawo moralne do robenia z tego tytułu wyrzutów rządowi mają posłowie obecnej Izby Gmin. Jest to bowiem Izba, która ponosi odpowiedzialność za okres monarchijski, za okres ustępstw wobec Hitlera i za zaniedbanie zbrojei Wielkiej Brytanii.”

Oczywiście, że wszystko to co powiedział młody Churchill w parlamencie, mówi nieraz stary Churchill w domu przy obiedzie. Wysłanie na front parlamentarny syna, by powiedział za ojca to co on (t. j. ojciec) myśli i ojuje — było zresztą grą taktyczną. W głębi duszy musieli bowiem posłowie obecnej Izby Gmin przypisać, że

Churchillowie mają rację.

W latach poprzedzających obecną wojnę Winston Churchill należał do nielicznych wyjątków, którzy budzili z pacyfistycznej śpiączki parlament Wielkiej Brytanii, podczas gdy olbrzymia jego większość (podobnie jak olbrzymia większość ministrów w poprzednich rządach) wierzyła, że da się ugłaskać Hitlera, że nie dojdzie do wojny, że przeto szkoda wydawać pieniądze na zbrojenia.

Izba Gmin wyciągnęła konsekwencję z tego stanu rzeczy uchwalając niemal jednomyślnie wotum zaufania rządowi.

W kilka dni po Churchill

przemówił Hitler.

Uczynił to w dziesiątą rocznicę przemówu narodowo-socjalistycznego w Niemczech. Mowa Hitlera dowodzi, iż dyktator Trzeciej Rzeszy nie czuje się bynajmniej zbyt pewny siebie.

Nie zapowiadał już decydującego i ostatecznego zwycięstwa w ciągu roku, tak jak to czynił rok temu. Przechwalał się natomiast, że z wiosną rozpocznie wielką ofensywę przeciw Rosji i że zastrzy walcę łosianni podwojnymi.

Nie sądzimy, by te pogroźki wywarły zbyt wielkie wrażenie na przeciwnikach.

W październiku 1941 zapowiedział Hitler, że armia rosyjska właściwie już nie istnieje, a teraz przyznaje, że przed paru tygodniami sytuacja była dla Niemiec na Wschodzie krytyczna i że musiał sam wziąć odpowiedzialność za wypadki. Dziś przyrzeka, że na wiosnę rozgromi armię sowiecką, która przecież... już nie istnieje. Przypomina to trochę starą anegdotę o siasadce, która stłukła pożyczony garnek, a potem mówiła: „Po pierwsze nie pożyczalam wcale garnka, po drugie oddałam go w dobrym stanie, a po trzecie garnek był od początku stłuczony.”

Jeśli zaś idzie o łodzi podwodne, to w roku ubiegłym Hitler zapowiadał taką samą ofensywę. Miała się ona rozpocząć na wiosnę i doprowadzić do tego, że w lecie uniemożliwione zostaną wszelkie transporty anglo-amerykańskie ze Stanów Zjednoczonych na Wyspy Brytyjskie. Zapowiedzi były szumne i groźne, ale rzeczywistość dowiodła, że za przechwałkami Hitlera nie stała realna siła. Bitwa o Atlantyk ma przebieg coraz to lepszy dla Wielkiej Brytanii i jej Aliantów. Spokojne przewiezienie wojsk amerykańskich do północnej Irlandii, dokonane w przededniu mowy Hitlera ma pod tym względem wymowę symbolu — i ostrzeżenia.

Copyright by M. Walentynowicz, 1942

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pohóg

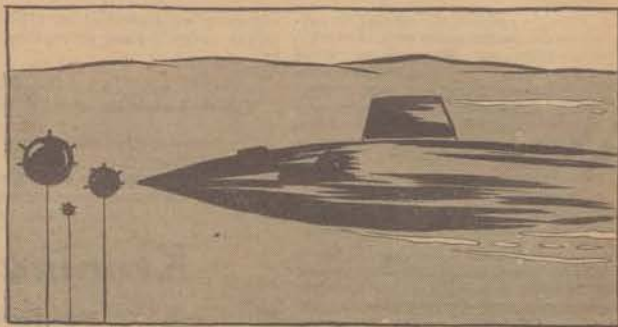
Seria XXI.

Ilustrował M. Walentynowicz



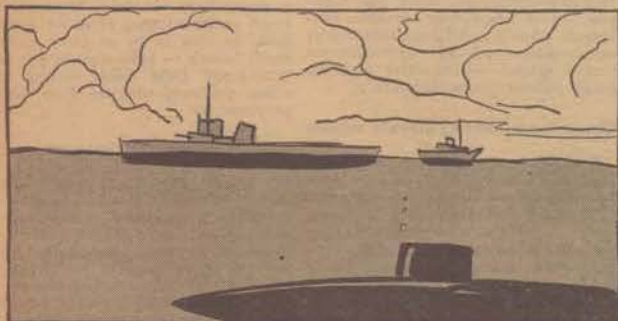
Kapitana prosiłem
Grzeczenie, długo, zawzięcie,
Aż pozwolił mi zostać
Na podwodnym okręcie.

I implored the captain
For a very long time.
Finally, he let me stay
On his undersea craft.



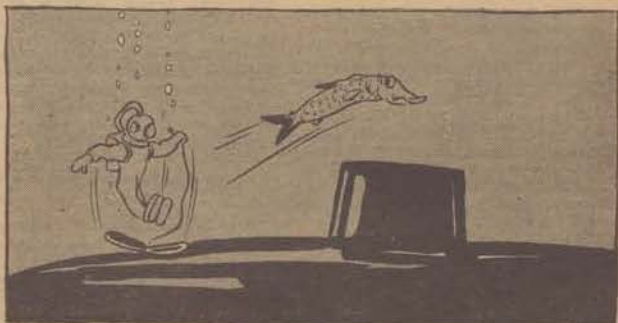
Okręt płynął jak strzała
Prując morskie głębiny —
Lecz przed celem wyprawy
Zatrzymały nas miny.

With a speed of an arrow
We went in a straight line.
But then we were stopped,
By a large field of mines.



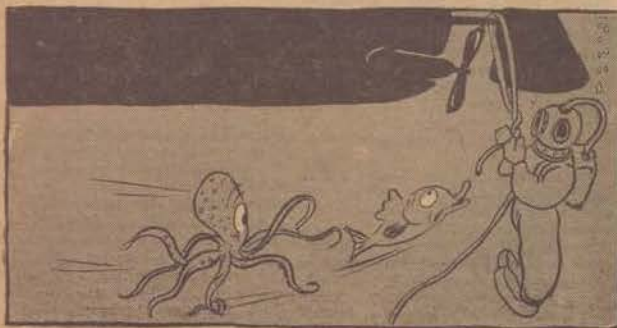
Sprawa była dość ciężka,
Bo choć zapał był szczery
Tuż nad nami krążyły
Wrogie dwa destroyery.

Now we were in a spot,
Despite our bravery
Because over on top
There were two destroyers.



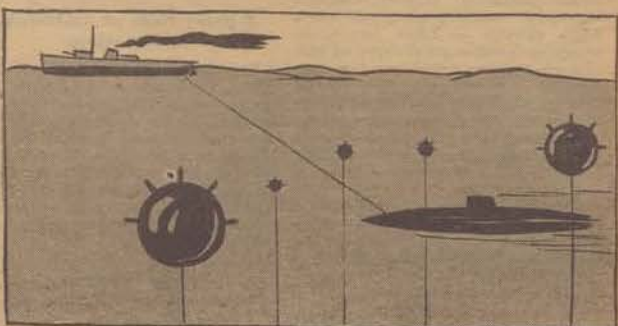
Pan kapitan wpadł na mnie,
Jak Sobieski na Turka
... Jednak w końcu pozwolił
Z łodzi wyjść w stroju nurka.

The captain jumped on me,
Like Sobieski on Turks one time
And finally he agreed
To let me out and dive.



Wziąłem linę stalową
No i z miną gangstera
Podwiązałem nasz okręt
Tuż pod ster destroyera.

I took a long steel rope
And looking like a gangster,
I tied our boat
Right under the destroyer.



Wszystko poszło, jak z płatka.
Wróg do portu zawinął.
No a za nim przez miny
I nasz okręt przepłynął.

Everything went fine
The enemy came to port,
And through all the mines
Led safely our boat.



A o świcie ... sam nie wiem
Nawet co, jak i kiedy —
Poszły sobie "na spacer"
Nasze polskie torpedy.

In the morning, somehow
Even I don't know how,
Our Polish torpedoes
Went out for a walk.



Zadymało, zagrzmiało,
Jak w diabelskiej retorcji —
Siur! Wiadomo. Zostały
Tylko maszty w tym porcie.

Smoke, thunder, detonation
Like in a devil's den,
Sure, it was a sensation
Only the masts were left.


"Odsieca—Polska Walcząca w Ameryce," wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133

Advertising Rate: \$2.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly; \$1.25 half yearly; \$2.40 yearly
Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada

RODZIECZ POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 2 nr. 7 (29)

WINDSOR, CANADA, 15. II. 1942

Price 5 Cents  1

Egzamin pokolenia

Każde pokolenie polskie przechodzi przez próbę ogniową, zdając egzamin dojrzałości w służbie dla narodu. Takie jest twarde prawo naszego życia zbiorowego. Rzuceni przez los na rozstajnej drodze, między zachodem a wschodem Europy, wtłoczeni między narody od nas liczniejsze, pozbawieni naturalnych granic obronnych — jesteśmy i być musimy stale w pogotowiu wojennym. Niema na to rady.

Każde pokolenie polskie ponosi ofiary mienia i krwi. Nasze miasta i miasteczka uległy w ciągu dziejów wielokrotnemu zniszczeniu, nasze pola leżały nieraz odłogi i jałowiały, bo jedyny pług, który je orał — to niszczący pług wojny. W rodzinach polskich więcej jest pamiątek po przodkach, poległych w boju, niż w rodzinach innych narodów. Za swoje prawo do niepodległego bytu, za możność wypełnienia swojej wielkiej, historycznej misji — płaciliśmy i płacimy wysoką cenę.

Nie zawiodło w Polsce pokolenie Kościuski, Pułaskiego, pokolenie Legionów Dąbrowskiego.

Splaciło swój dług wobec Ojczyzny pokolenie Powstania Listopadowego.

Stanąo na szanicy historii pokolenie Powstania Styczniowego.

Złożyło swą ofiarę pokolenie pierwszej Wielkiej Wojny.

Dziś walczą nasze pokolenie. Bilo się w Polsce, we Francji, w Norwegii, w Afryce Północnej, walczyło nad Anglią i walczy na morzach. Gotuje się do walki w Rosji i podnosi sztandar Niepodległości tu, za Oceanem.

Tak wygląda bilans historyczny pokoleń polskich ostatnich 150 lat.

A jak wygląda ten bilans na odcinku Polski Amerykańskiej?

Zaczyna się on wspaniałą, bohaterką pozycją Kościuszki i Pułaskiego, zdobytą dla imienia polskiego w Ameryce, w okresie w którym nie było tu jeszcze wychodźstwa polskiego. Gloria obu tych nazwisk oświecała potem drogę naszym rodakom, szukającym chleba i pracy na ziemi, o której było walczyć nasi bohaterowie.

W wieku XIX-ym Ameryka była nie tylko warsztatem pracy dla niezliczonych rzesz wychodźców, ale też jedną z ości niepodległej myśli polskiej, tej myśli, która, jak dynamit, rozsadzała fortece niewoli. Polonia Amerykańska, podówczas jeszcze uboga, zasilala swymi funduszami mnóstwo prac o niezwykłej doniosłości dla naszego narodu, walczącego z potężnym uciskiem.

Pokolenie pierwszej Wielkiej Wojny przeszło swą próbę ogniową i zdało swój egzamin narodowo-polityczny w sposób budzący wdzięczność swoich i szacunek obcych. 27.000 ochotników do Wojska Polskiego, czyn zbrojny Polonii z lat 1917 i 1918 to pomnik, jaki ówczesne pokolenie postawiło samemu sobie.

Dziś młode pokolenie Polonii Amerykańskiej staje przed decyzją. Już od wielu miesięcy rozlega się na ziemi amerykańskiej okrzyk: "Do bronii! — Pod sztandar Orła Białego!" Wymowa tego wezwania jest prosta i jasna. Nie można wymawiać się, że się go nie słyszy, lub że się go nie rozumie. Mija miesiąc za miesiącem i już niedługo nadejdzie chwila, w której sporządzić będzie trzeba rachunek sumienia i podsumować bilans: prac i trudów, nadziei i zawodów, zysków i strat. Oby w tym dniu młode pokolenie Polonii Amerykańskiej mogło o sobie powiedzieć: przesiadaliśmy zwycięsko próbę ognia. Nie przyniędliśmy wstydu naszym ojcom, których dzieła życia byłoby zmarnowane, gdyby się okazało, że choć nie zawiedli jako młodzi bojownicy, to nie zdali egzaminu jako wychowawcy własnych dzieci.

Jestemy świadkami nowej próby pokolenia, a raczej próby dwóch pokoleń. Historia patrzy na ojców i synów.



Test of a Generation

freedom here, across the seas.

This is the historical balance sheet of the Polish generations during the last 150 years.

And what balance sheet do the Poles of America have?

It begins with the glorious achievements of Kosciuszko and Pulaski, attained for the Polish name in America, during the time, when there was no Polish immigration. The glory of those two names lit the road for our countrymen who were seeking bread and work in the land, for whose freedom our heroes fought.

In the twentieth century America was not only a workshop for numerous multitudes of our immigrants, but also one of the mainstays of free Polish thought, this thought, which like dynamite was destroying the strongholds of slavery. The Poles of America, with their meager resources, at that time, gave financial support to many undertakings of great value to the nation, fighting with three-sided opposition.

The generation of the First World War passed its trial and its national and political test in a manner, which aroused the gratitude of their compatriots and the esteem of others. Twenty seven thousand volunteers in the Polish Army, the military effort of the American Poles in the years of 1917 and 1918 is a statue, which that generation has built for its own glory.

Today the young generation of the Poles in America stand before a decision. For many months the call: "To arms under the banner of the White Eagle" resounded over the land. The meaning of this call is plain and clear. There is no excuse that it cannot be heard or that it is hard to understand. Month after month passes by, and soon the moment will arrive when the balance sheet of work and achievement, of hopes and failures, of gains and losses will have to be made. Let us hope that on this day the young generation of Poles in America will be able to say: We have passed through our test. We have not brought dishonor to our fathers, whose life's work would be futile, if it was found, that though they did not fail as young warriors, they did not fulfil their duty as the tutors of their own children.

We are witnessing a new trial of a generation, or rather a trial of two generations. History is looking upon the fathers and the sons.

Every Polish generation goes through a strict trial of passing the examination of maturity in service for the nation. Such is the hard law of our life as a community. Thrown by fate on the crossroads between the west and east of Europe, pressed between numerically stronger nations, deprived of natural defences on the frontiers—we are and must be at all times prepared for war. It cannot be helped.

Every Polish generation gives sacrifices of blood and property. Our cities and towns through the ages were the object of continuous destruction, our fields, many a time, were left uncultivated and laid waste, because the only plough that would plough them was the plough of war. There are more souvenirs in Polish families, of forefathers who died on the battlefields, than in the families of other nations. We paid and are paying a high price for the privilege of independent existence and for the chance of fulfilling our great historic mission.

The generation of Kosciuszko, Pulaski, the generation of the Legions of Dąbrowski have not failed in Poland.

The generation of the November Insurrection paid its debt to the motherland.

The generation of the January Uprising took its position on the ramparts of history.

The generation of the First World War gave its sacrifice.

Now our generation is fighting. It fought in Poland, in France, in Norway, in Northern Africa, it fought over England and it fights on the seas. It is preparing for the struggle in Russia and is raising the banner of

Piąty wybuch

Poniżej zamieszczamy fragment z słynnej książki wybitnego polityka, pisarza i długoletniego podsekretarza stanu w brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych — Roberta Vansittarta. Książka Vansittarta — ("Black Record"), która zdobyła sobie olbrzymią popularność, przetłumaczona została na język polski i wydana w Londynie p.t. "Czarny Rejestr" (Niemy dawniej, a dziś). Dalsze fragmenty "Czarnego Rejestru" ukazały się w następujących numerach "Odsiecz".

Książka Vansittarta powstała z odczytów radiowych, które wygłoszone zostały w Londynie. Autor zadedykował ją znanej dziennikarce i wielkiej przyjaciółce Polski — p. Dorothy Thompson.

W r. 1907 płynąłem przez morze Czarne na pokładzie niemieckiego statku. Była wiosna, na masztach było pełno jasnopiórych ptaków. Uwagę moją zwrócił jeden z nich, stry, o mocnym dźwięku. Co chwila rzucał się na mniejsze, niczego nie podejrzewające ptaki, i zabijał je. Był to ptak-drapieżca; kolejno wymordowywał wszystkich swoich ptasich bliźnich. Jestem miłośnikiem ptaków i nie mogłem tego ścierpieć. Pod ręką miałem tylko rewolwer, i zastrzeżenie ptak-drapieżcy kosztowało mnie cały dzień trudy. Gdy go zastrzeliłem, przeleciała mi przez głowę myśl, a której nie mogłem się już później otrząsnąć. Ów ptak-drapieżca z niemieckiego statku zachowywał się dokładnie tak samo jak zachowują się Niemcy. Miałem podówczas 26 lat, i życie było czy też powinno było być dla mnie pełne uroku, gdyż w ówczesnej Europie we względnie szczęśliwym zło czysta miliona ludzi. Ale już wówczas mogłem wyczuć cień zwiastujący nad nimi, gdyż zbyt długi czas spędziłem w Niemczech, aby wiedzieć, że wywołają one czwartą wojnę, skoro tylko usną, że jest potemu pora.

Pomyślałem chwilę o zbrodniach drapieżcy. Trafnie powiedział pewien historyk niemieckich ruchów społecznych, że "powstanie hitlerizmu w Niemczech rozciąga się na trzy pokolenia". Metody narodowo-socjalistyczne mają w Niemczech niewątpliwie bardzo głębokie korzenie. To że Bismarck ucieka się do fałszerstwa by wywołać wojnę w r. 1870 — uważane było w Niemczech za zabieg bardzo inteligentny, acz nieco oryginalny. Odtąd fałszerstwo stało się endemiczne: od lat całych stanowi integralną część niemieckiego systemu. Każdy niemiecki dokument państwowy roi się od fałszerstw, niema komunikatu niemieckiego, któryby nie był stekiem kłamstw. Ktokolwiek zatem wierzy niemieckiej publikacji urzędowej, automatycznie kwalifikuje się jako głupiec.

Per fas et nefas — zwłaszcza per nefas — drapieżca wywołał trzy wojny przed r. 1914, i za każdym razem stawka i rachunek jego wzrastały; wyższe były w r. 1866 niż w r. 1864, wyższe w r. 1870 niż w r. 1866. Każdą z tych wojen drapieżca pieczeniście przygotował i aprowokował. Z kolei w r. 1905 nieledwie udało mu się wywołać czwartą wojnę, ale Francuzi poddali się upokarzającemu zabiegowi usunięcia swego ministra spraw zagranicznych, Delcasse, tak jak przed piątą niemiecką wojną raz po razie woleli ustępować raczej, niż dać Niemcom pretekst do zrobienia z Europy krwawej łaźni. W r. 1911 o maty włos znowu nie doszło do starcia, aż wreszcie w r. 1914 drapieżca doczekał się czwartej swej wojny. Tymczasem crescendo rosło zawrotnie; stawki i rachunek drapieżcy podskoczyły w błyskawicznym tempie. A cóż o tym ma do powiedzenia Adolf Hitler? Mówi on w "Mein Kampf": "Padłem

na kolana, dziękowałem niebiosom z pełni serca swego za łaskę, że zezwoliły mi żyć w takich czasach". Nie myślicie jednak, że Hitler był lub jest wyjątkiem. Już w czasie wojny francusko-pruskiej z r. 1870 król pruski w listach do żony nieustannie dziękuje Bogu za śmierć mordowanych przez Prusaków mas ludzkich. Nawet naszym wiktoriańskim przodkom wydawało się to wstrętne, i — jak mi się zdaje — "Punch" ogłosił parodię tej korespondencji:

Zawdzięczając Panu, droga ma Augusto,
Sprawiliśmy Francuzom srogie łanie.
Dziesięć tysięcy Francuzów diabli wzięli!
Chwał Bogu, od którego wszystkie błogosławieństwa.

Od wielu pokoleń Niemcy starały się zaanektować nie tylko ziemię, lecz i niebo. Gdy hitlerowcy sorientowali się, że nieba nie uda się zaanektować, propositu odrzucili je zupełnie. Widzicie więc, że Hitler nie zjawiał się tak sobie znikąd. W racjonalnym umieszczeniu, wietrząc rzeź, ani na chwilę nie zaprztał sobie w r. 1914 głowy losem czterystu milionów ludzkich szczęść. Umysł Hitlera jest oczywiście niedoły do funkcjonowania w tym zakresie. Wydać się wam może dziwne, że ktoś dziękuje niebiosom (dlaczego niebiosom?) za szanse masowej rzezi. Ale z tego co właśnie powiedziałem, wiecie, że za Hitlerem kryje się cała niemiecka przeszłość. W całych Niemczech wiatowano na cześć *der Tag* — Dnia; a ci z nas, którzy mieszkali w Niemczech, oddawna wiedzieli, że Niemcy wiatują i żyją dla tego *der Tag*. Dlatego nie dziw, że w roku 1939 rozpoczęła się piąta wojna niemiecka. Hitler tak zachwycał się czwartą wojną, że zaprzął mieć piątą, wyłącznie dla siebie. Zrobił więc wszystko by się upewnić, że będzie mógł ją wywołać i by się dobrze przygotować.

Powinno to być jasne dla każdego, kto rozważy przeszłość. Mimo to, sama zwierzęcość i szalenność tego zamierzenia skłaniała przywołanych ludzi do myślenia, że jest to niemożliwe. Od czasu meł młodości uczono naród niemiecki uważać wielkie wojny za rzecz nieunikloną i zbawienną. My nie uważaliśmy ich ani za to ani za tanto. Stąd głęboka przepaść między

Niemcami a nami. Stąd doszło do tego, że Europa przeżyła pięć wojen w ciągu 50 lat. Usilnie starano się myśleć o Niemcach jak najlepiej, albo przynajmniej nie wierzyć w najgorsze — chwalebny to rys ludzkiej natury, jeżeli nie jest to tylko zbyt kosztowne. Ale przez cały czas prawdą było najgorsze. Dla hitlerowca pokój jest ograniczaniem niemożliwością. Nie jest to jego ideał życia. Nigdy nie było najdrobniejszej realnej szansy, że Kaiser czy Hitler nie podejmą wojny. Niemiecka wojna przynajmniej przeciętnie co piętnaście lat. Ptaki-drapieżce są zwierzętami niszczytelkami. Nie było wiatowania ani przygotowywania się na *Dzień* z r. 1914 w Anglii czy Francji, coś dopiero w małej niemieckiej Belgii. Wspomniałem już, jak daleko posunęła się Francja, by wojny uniknąć; a "godna pogardy mała armia" angielska — jak o niej mówili Niemcy — nie była przeznaczona czy też gotowa do działań wojennych o typie kontynentalnym. Cecha charakterystyczna ptaka-drapieżcy jest, że rzucza się na sąsiadów, kiedy żyją spokojnie, że nie podejrzewają go aż do chwili, gdy już jest za późno.

Drapieżca stoczył i wygrał trzy wojny zanim ktorykolwiek z sąsiadów zaczął podejrzewać, jaki jest jego istotny cel. Celem tym było panowanie nad światem. Pierwsze trzy wojny były wstępem i przygotowaniem. Czwarta wojna była próbą osiągnięcia istotnego celu. Ta żądra władzy nad światem trawiła ich przez całe pokolenia. W ciągu dwu pokoleń obserwowaliśmy to sam na własne oczy. Widziałem jak idea Imperium Niemieckiego rozkłada niemiecką duszę, tak jak siedemdziesiąt lat temu przewidywał to filozof niemiecki Nietzsche.

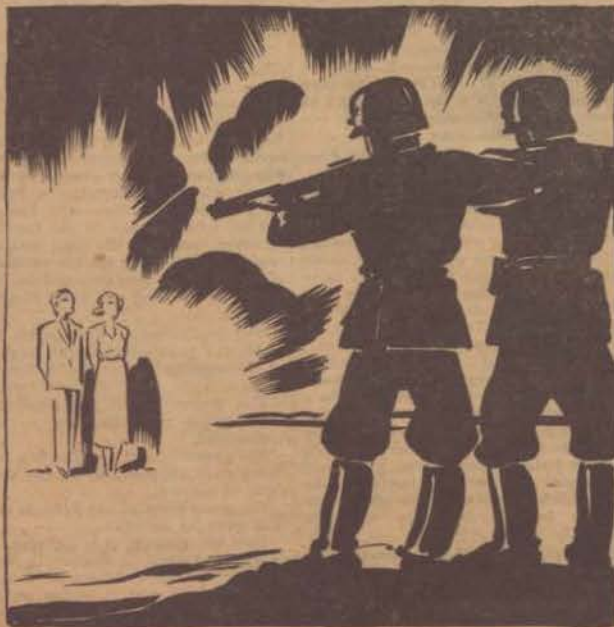
Pożywką dla rozwoju tej idei były trzy elementy znane każdemu, kto tylko zna się cokolwiek na niemieckiej psychologii. Elementy te, to ządrosć, litość nad samym sobą i okrucieństwo. Na własnej skórze boleśnie odczułem skutki tych cech charakteru w początkach swego pobytu w Niemczech. A cechy charakteru pozwalają dokładnie przewidzieć czyny. Pozwole sobie dać przykład okrucieństwa. Miałem naocznie 18-let. Była ostra zima. Zgłodniały chłopak, Niemiec w mym wieku, ukradł kotlet z jarki i dał nura. Pogoniono za nim, schwymano i skopano na miastę — nie zrobili tego

jakich awanturnicy, lecz — z pozorów sądząc — normalni zwykli obywatele. Staralem się interweniować, ale powiedziano mi, że jeżeli będę się wtrącał, zostaną potraktowany w ten sam sposób.

Jest oczywiście wielu Niemców, którzy w takim samym stopniu jak i my niecierpią obyczajów ptaka-drapieżcy. Na nieszczęście niema ich, gdy nadejdzie *der Tag*; a naród niemiecki — chrapliwie dyszący hymnami nieważności — co pewien czas popada w krwiożercze orgie ekspancji, wszystko jedno czy przewodzi mu Bismarck, Kaiser czy też Hitler. Mimo chodzęm pragnąłbym zauważyć, że "Hymn nieważności" przeciw Anglii był najlepszym niemieckim poematem z okresu ostatniej wojny. Ale autor jego, Ernst Lissauer, był Żydem, i Hitler pieśni tej nie mógł przywrócić. Zamiast niej wprowadził "Maszerujemy na Anglię". Niezła melodia, dość grafomańskie słowa. Zwróćmy jednak uwagę, że wrogiem jest zawsze Anglia. Dzieje się tak dlatego, że Imperium Brytyjskie budzi w Niemczech uczucie zazdrości. Zrozumienie tego jest rzeczą bardzo ważną.

Zdarzyło się, że czwarta wojna niemiecka Niemcom się nie powiodła, choć mało brakowało, by stało się inaczej. Od tej chwili niebosia rozbrzmiewały od skarg niemieckich; wszyscy tak skwapliwie pragnęli zapomnieć o bezsensownym amarnowaniu czterystu milionów ludzkich szczęść, że zapomnieli również o okrucieństwie, z jakim Niemcy prowadzili wojnę — o gazach trujących, topieniu na prawo i lewo okrętów, o masowych deportacjach, o okrucieństwie w obozach — i o tym, jakiego rodzaju pokój Niemcy narzucili w Brześciu Litewskim i w Bukareszcie w czasie, gdy napastnik zdawał się wygrywać. Wszystko trzeba zważyć na traktat wersalski; skamłającego brutalna trzeba podnieść, otrzepać z kurzu i postawić znowu na nogi. Wkrótce ptak-drapieżca z powrotem siedział na swym cierniowym płocie, przygotowując się do następnego posiłku. Tym razem miał to być posiłek rekordowy. Rzeczą dziwną było, że to właśnie ofiary jego, w bezmiarze litosierdzia przyczynili się do przywrócenia mu pozycji, stosując wszelkie środki do pożyczek włącznie. Oczywiście, druga strona odwdzięczyła im się tylko nadużyciem tych względów. Wspomniałem, że inne ptaki zdają się nigdy nie móc rozpoznać ptaka-drapieżcy. Gdy go widzą, trudem bezradnym byłoby wskazywać im jego cechy wyróżniające, jakkolwiek nie omylą one nigdy żadnego miłośnika ptaków.

Traktat wersalski nie miał w istocie rzeczy nic wspólnego z piątą wojną niemiecką, tak jak nie miał nic wspólnego z unysłownością hitlerowską, prowadzącą do wojny z życiem prywatnym, z rodziną, z chrześcijaństwem i z kulturą, do palenia książek i napaści na uniwersytety. Większość postanowień traktatu wersalskiego na długo przed r. 1939 była martwą literą, a resztki traktatu zostały bardziej niż wyrównane przez to, że drapieżca uzyskał więcej — np. Austrię i Czechosłowację — niż był w Europie utracił. W rzeczywistości drapieżca pochłonął nawet te części cesarstwa austriackiego, którą Bismarck chciał usunąć poza obręb Niemiec. Apetyt rośnie w miarę jedzenia. Prawda jest ta, że długoletnie niemieckie wprawienie się w sztukę wojenną nieuchronnie prowadziło początkowo do ekspansji w Europie, z kolei zaś — do władzy nad światem. Pęd ten stał się tak silny, że czasowe niepowodzenie z r. 1918 w żadnym wypadku nie mogło go być powstrzymać. Po okresie zawodu i powracania do sił, Niemcy — powodowane tym co pewien pisarz niemiecki nazwał "warkliwym, krwiożerczą urazą, jaka ogarnęła całe Niemcy po 1918 r." — w każdym wypadku doprowadziły do piątego wybuchu.



Polacy tego nie zapomną...

Nadeszły już pierwsze depeche, donoszące o tym, że szerokie rzesze narodu polskiego, cierpiące pod okupacją niemiecką — zapoznaly się z orędziem Prezydenta Roosevelta, skierowanym do Polaków. Tekst orędzia, który był transmitowany dla Polaki pod okupacją przez radiostacje brytyjskie i amerykańskie — jest już kolportowany w tysiącach nielegalnych odbitek polskiej prasy podziemnej. Słowa Wielkiego Przyjaciela Polaków dotarły tam — gdzie są najbardziej potrzebne, gdzie się mierzy ich wartość — w rzeczywistości życia.

Niema nic straszniejszego dla ludzi, którzy zepchnięci zostali we własnym kraju na własnej ziemi do roli niewolników, którzy skazani zostali przez niemiecki "naród panów" na całkowitą zagładę — jak brak wiary w przyszłość, w świt lepszego jutra. To też Polacy wierzą. Wierzą fanatycznie, bezwzględnie, wbrew wszelkiej propagandzie niemieckiej, wbrew atakom wściekłości gubernatora Franka. Naprawdę się trudzi niemiecka prasa gadzinowa, aby odgadnąć skąd się bierze ta moc "Polaków", która każe im raczej ginąć w obozach i więzieniach — niż "współpracować" z Niemcami, raczej umierać z głodu — niż przyjąć kęs chleba z ręki niemieckiej. Daremny trud. Nie zrozumie tego Frank, tak jak nie zrozumiał jego "Fuehrer": że Polacy wolą zginąć, niż żyć w niewoli. Niema takiego języka, którym mogliby się Niemcy porozumieć z Polakami. I dlatego... nie warto go szukać.

Polacy wierzą. Wierzyli we wrześniu 1939 w szybką pomoc Aliantów. Pomoc nie nadeszła, ale wiara została. Tak samo, jak została po klęsce francuskiej, po klęsce Jugosławii i Grecji, po zagarnięciu przez Hitlera nieomal całej Europy. Żadna klęska, żadne niepowodzenie nie było zbyt duże dla Polaków, aby zachwiać ich wiarę. Bo dopóki nie padł w boju ostatni polski żołnierz, dopóki nie został rozstrzelany ostatni partyzant — POLSKA W ALCZY.

Polacy wierzą. Ale wiara czasami jest różna: jest wiara spokojna, pewna, oparta na niewzruszalnych fundamentach i jest wiara tragiczna, wbrew losowi, wbrew codziennej rzeczywistości okupowanego kraju. Z chwilą, gdy naszym cierpiącym braciom w Polsce nie możemy dać ani chleba, ani ciepłej nadziei, gdy nie możemy w niczym umniejszyć ich nęk ani uwolnić ich z więzień Gestapo — musimy się starać w miarę naszych sił i możliwości, aby te ich wiary ludzi zdeterminowanych — zmieniać w wiary pewną, granitową. Przyjdziemy. Wyzwolimy. Pomścimy.

Już trzeci rok, jak przemawiamy do Kraju z różnych radiostacji, już trzeci rok, jak pracujemy nad nawiązaniem nici z naszymi braćmi, przesyłaniem do nich wiadomości, aby tylko — nikt nie zatępniał rąk, nikt nie upadł na duchu. I nie ma dziś dla Polaka na obczyźnie większej radości, jak możliwość powiadomienia Kraju o takim wydarzeniu, które moment wyzwolenia przybliża, które jest zapowiedzią końca cierpienia.

I tak — płynęły do Kraju już słowa *Wodza Naczelnego i Prezydenta R. P.*, płynęły słowa Churchilla. Płynęły dźwięki żołnierskiej pobożki i odgłos kroków polskich żołnierzy marszerujących gdzieś w Sakocji, gdzieś w Libii... a potem, nagle, niespodzianie — w Rosji *Sowieckiej!* Jak huragan wstrząsnęła Krajem wiadomość, że *Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny*. W dniu tym, w Warszawie — jak napisał jakiś szwedzki korespondent — ludzie chodzili jak pijani po ulicach!

Takie wiadomości jednak nie spiją

się jak z rogu obfitości i nieraz czekając na nie trzeba długo, tak jak długo i żmudna jest droga do zwycięstwa. Z tym większą więc radością, z tym większą wdzięcznością powitaliśmy słowa Prezydenta Roosevelta, skierowane do Polaków, którzy wyglądają *z Switu*.

— Polska będzie wielka, a przelana krew polska — nie pójdzie na marne. Stany Zjednoczone uczynią wszystko, aby przywrócić wolność Polsce. — Oświadczył to w imieniu swego Narodu — *Franklin Delano Roosevelt*.

Kraj o tym wie i Kraj wierzy. Słowa to dla Polski Męczącej, dla Polski Walczącej — starczą za chleb, są sownią zapłatą za wszystko co Naród nasz wycierpiał i wycierpi.

Polska poświęciła wszystko w walce o Wolność, Sprawiedliwość i Demokrację. Dziś — przedstawiciel największej Demokracji Świata gwarantuje wolność Polski.

Słów tych — nigdy nie zapomniemy.

R. P.



Franklin Delano Roosevelt

Prezydent Roosevelt o Polsce President Roosevelt About Poland

... Mężny opór, stawiany przez siły zbrojne, znajdujące się pod rozkazami Rządu Polskiego, posiada wyjątkową doniosłość dla obrony Stanów Zjednoczonych.

... Zamiarem naszym jest udzielenie materialnego poparcia Narodowi Polskiemu w jego nieustępliwym walce, zmierzającej do odzyskania niepodległości, której został w tak nieudolny sposób pozbawiony.

(Deklaracja z 4 września 1941)

... Stany Zjednoczone służą poświęcić wszystkie swe siły i środki, aby zniszczyć najzłodsze i przywrócić Polsce wolność, którą do niedawna tak słusznie się cieszyła.

... Wkład Polski w wojnę z państwami osi jest wprost bezcenny.

... Niezlężone ofiary, złożone przez Polaków na ołtarzu Ojczyzny, nakazują seaunek i współzręcznie całego cywilizowanego świata dla Narodu Polskiego.

... Rozrost Armii Polskiej na obczyźnie postępuje w tak wielkim tempie, waleczność jej osiąga tak wielkie rozmiary, że służy jej staje się ważnym czynnikiem w wojnie przeciw państwom osi.

... Polska złożyła swą ofiarę najwczesniej. Dziś Stany Zjednoczone są gotowe ponieść największe ofiary, gotowe są do największych poświęceń, jakich tylko się od nich zażąda, ażeby zdecydowanie ustalić rzecz jedną, że Polska cierpiała nie na próżno.

(Orędzie do Narodu Polskiego styczeń 1942)

Poles Will Never Forget...

The first despatches have already arrived announcing that the great masses of the Polish nation suffering under German occupation had been informed about the manifesto of President Roosevelt directed to the Poles. The subject matter of the manifesto which had been broadcast to occupied Poland by American and British broadcasting stations is being published in thousands of forbidden copies by the Polish underground press. The words of the great friend of the poles had reached the place where they are most needed, where their value is measured by the value of life.

There is nothing more dreadful for the people who are forced into servitude in their own country and on their own soil, and who are condemned to total destruction by the German "Nation of Lords" than the lack of faith in the future, in the dawn of a better morrow. Therefore the Poles do believe. They fanatically and considerably believe, despite German propaganda and despite the furious attack of the German Governor Frank. The German venomous press toils in

vain to find the source of Polish strength which commands them to die in camps and prisons rather than collaborate with the Germans, die of hunger rather than to accept a piece of bread from a German hand. Vain effort. Frank does not understand this, as his "Fuehrer" did not understand that the Poles prefer to die rather than live in slavery. There is no language through which the Germans would be able to come to an understanding with the Poles, and therefore... it is not worth while to look for.

The Poles believe. They believed in speedy help from the Allies in September, 1939. The help did not come, Poland collapsed. But the faith remained. The same as it has remained after the French defeat, after the defeat of Jugoslavia and Greece, after Hitler had conquered almost all of Europe. No defeat, no failure was too great for the Poles to weaken their faith. As long as the last Polish soldier remains on the battlefield, as long as the last partisan of the guerrilla warfare remains alive—POLAND WILL FIGHT ON.

The Poles believe. But faith at times varies: peaceful, certain, based on fixed foundations, and tragic, despite fate, despite daily reality of occupied countries. At present when we are unable to give any bread, any warm clothes to our suffering brothers in Poland, when we are not able in any way to lessen their sufferings, or to release them from the Gestapo prisons—we must strive commensurate with our strength and possibility, to change that faith of the determined people into a certain and solid faith. We will come. We will liberate. We will avenge.

It is already the third year since we spoke to our country from various broadcasting stations; it is the third year since we tried to get in touch with our brothers to send them the news, so that—no one would wring their hands in disgust, no one would weaken in their spirit. There is no greater joy for the Pole abroad today than the possibility of informing his country about such an event—that the moment of liberation is approaching, and the end of suffering. And so the words of the Commander-in-Chief and the President of the Republic were transmitted to Poland, so were the words of Churchill transmitted. The tune of the soldiers' reveille and the echo of the Polish soldiers' steps marching somewhere in Scotland, somewhere in Libya, were transmitted... and then afterwards, suddenly, unexpected, in Soviet Russia! The news that United States entered the war struck the country like a hurricane. On that day in Warsaw—a Swedish correspondent wrote that the people walked on the streets as though they were drunk.

Such news does not travel like gossip on the street corner, and at times it is necessary to wait for a long time, just like the road to Victory which is long and weary. It is with this greater joy, with this greater gratitude, that the words of President Roosevelt were welcomed, directed to the Poles who are looking for the dawn.

—Poland will be large and the Polish blood shed will not be in vain. The United States is doing everything possible so as to make Poland free. So declared in the name of his people — Franklin Delano Roosevelt.

Poland knows about this and Poland believes. These words for suffering Poland, for fighting and martyred Poland — will serve as bread, as copious reward for everything from which our people suffered and will suffer.

Poland offered everything in the battle for freedom, justice and democracy.

Today the representative of the greatest democracy in the world guarantees freedom for Poland. We will never forget his words.

Manifesto to the Poles of January 14, 1942.

Z życia Brygady Karpackiej w Tobruku

Gdzieś na pustyni, styczeń 1942

Warunki wojenne nie pozwalają jeszcze na dokładne w obecnej chwili odzwierciedlenie życia naszych oddziałów z okresu oblężenia Tobruku. Odzwierciedlenie warunków w jakich walczymy nasi żołnierze w twierdzy, może być w pewnym stopniu ich wyidealizowaniem p.t. "Przy Kierownicy w Tobruku".

Jeden z nielicznych egzemplarzy tego czasopisma leży właśnie przed nami. Trzeba byłoby człowiekiem zawięzłym do ostatnich granic, zapalcem i niepoprawnym optymistą, nierozważającym na żadne piętrzące się i zda się niepokonalne trudności, by bez klizy, papieru, korektora, rylica, maszyny do pisania i Gestetnera, przy kulach dział, wybuchających bombach, przy rozrywających się pociskach, przy wiecznym trwającym trasku karabinów maszynowych redagować i wydawać w prowizorycznym schronie z kamieni pismo i to jakie — ozdobne w doskonałe ryciny graficzne, stojące na wysokim poziomie, pełne bogate treści, redagowane z fantazją i po zawodniaku... tak samo jak walczą Brygada. Ten, kto choć pobieżnie stykał się kiedykolwiek z pracą dziennikarską, musi schylić czoła przed tą pełną ofiarności i poświęcenia pracą żołnierzy — redaktorów, co w wolnych od zajęć wojennych chwilach — karabin na pióro zamieniają.

Postaramy się więc na podstawie zawartego w tym czasopiśmie materiału odzwierciedlić choć w części życie naszych żołnierzy w twierdzy tobruckiej.

Gdy Brygada wyjechała do Tobruku odczuwała się głód, że klimat tamtejszy i ciężkie warunki odbijają się na naszych żołnierzach ujemnie. Okazuje się obecnie, że Polacy znoszą doskonale wszelkie trudności i znoje, gorąco i burze piaszku. A i do słonej wody też się już przyzwyczajali.

Na tym "przedpolu pierwszej linii" Służba Transportowa jest "oczkiem w głowie" bombardowców nieprzyjacielskich, które atakują w pierwszym rzędzie komunikację. Żołnierze Transportówki z samozaparciem pełnią swą służbę. Niekiedy wykazywał w huku rękających bomb i ogniu artyleryjskim swoją odwagę i zimną krew.

Służba transportowa

Jak wygląda ich praca?

Udzielmy głosu jednemu z kierowników, który tak opisuje wyprawę nocną:

... Wolno, krok za krokiem, masywny rozpylający się w ciemnościach. Droga niedługa w dzień, jakże się straszna wydaje nocą. Przekłóca wirując jakiegoś straszliwego wiadziada. Niewielki kamień urasta do olbrzymia, nieduży dołek wydaje się okropną przepaścią, leje od bomb zamieniają się w jakieś beznamię, przeszkody, czołgające na każdym kroku.

"Poprzez huk naszych silników dochodzą odgłosy naszej artylerii i samolotów nieprzyjacielskich. Wśród głuchego odgłosu padających gdzieś bomb i gwizdu odłamków pocisków, jedziemy dalej. Na oznaczoną godzinę musimy być w porcie.

"Pamięj tuż w nim ożywiony ruch. Zawijają statki i okręty. Słychać loskot przerzucanych skrzących, podjeżdżających samochodów. Ładuje się wszystko co jest konieczne dla obrony twierdzy i życia jej obrońców. Ładowania amunicji niejednokrotnie nie przerywa się nagle nagłym nalotem. Zgodnie z instrukcją ładujący rozbiegają się do schronów. Po pewnej chwili do osamotnionych i natłoczonych wołów podbiegają samorzutnie kierownicy i wśród padających w pobliżu pocisków i odłamków wsiadają i chwytają za kierownice. Kto wie, może ich męstwo i przytomność umysłu uratowałyby ten cenny ładunek, wywieziony poza obręb ognia nieprzyjacielskiego.

"Samochody skrzypiąc ciężko powoli ruszają z dołu. Na najmniejszej przeszkodzie, wóz zdradziwie się chybocze. Świadomość, że wieżę się gra-

naty, zmusza do spętania wysiłku wzroku i nerwów.

"Wracamy do obozu. Krótki meldunek — jesteśmy wolni."

Inny autor tymi słowami charakteryzuje mozołną służbę "Ładowacza" pracującego w "Depot".

... Od rana do obiadu, od popołudnia do wieczora, a co pewien czas i w nocy, w kurzu i w pył, często z pokalczonymi rękami — wre praca.

"Depot" — to zbiorowisko ludzi, świadomych swoich obowiązków, odpowiedzialności i ciężaru jaki wzięli dobrowolnie na swe barki. Tu właśnie w pustyni, gdzie wszystkim nam bodaj że najbardziej daje się we znaki monotonia, ta szara jednostajna praca, bez żadnych urozmaiceń, tę skrzynię z ręk do ręk, z wozu na piecy, z grzebiutu na stos, wór za worem — setki razy z dokładnością uderzeń młota parowego — są proberzem charakteru polskiego żołnierza z wypisaną na trzeciej stronie jego "Pay Book" (książeczka żołd) specjalnością — "Ładowacz".

Życie na benzynie

Inni specjaliści — to "Petrolowcy" — czyli "Benzyniarze".

... Dostownie żyjemy tu na benzynie pisze jeden z "Petrolowców" — którą nieprzyjaciel usiłuje atakować bombami czy artylerią. Jednak nawet w czasie nalotów nie możemy pracy naszej przerwać, gdyż każdą minutę przerwy trzeba nadrobić. Nie zastanawiamy się nawet nad pięknym widokiem jaki byłby niewątpliwie, gdyby któraś z tych nieproszonego gości trafił w zbiornik. Kto wie, może w odległości kilku kilometrów utyszanoby jak przemieniliśmy się w aniołków

... i fruujemy prosto do nieba. Ale jak wiadomo, nieprzyjaciel strzela a wiatr bomby nosi. Wszystkie wysiłki nieprzyjaciela wymierzają powyżej w latrynę. Jesteśmy przekonani, że gdyby tak u nas artylerzyści strzelali — to kryminał mieliby murowany.

"Zajmujemy tylko, że bezpośrednio nie możemy się spotkać wręcz z wrogiem, ale myślimy, że inni nasi kole-dzy dobrze nas wyreczają za siebie i za nas, tak jak my pracujemy dla nich."

A że pracują ci kole-dzy "dobrze" — to niech świadectwem będą długie listy odznaczonych z kawalerem Orderu Virtuti Militari ś.p. ppor. Zbigniewem Pięniżkiem, bohaterem Tobruku — na czele.

Kartki z pamiętnika podchorążego

Wszystkich żołnierzy ożywia myśl walki. Dowodem tego jest fakt częstego zgłaszania się na patroli ochotnicze. Stalym ich uczestnikiem jest m. in. podch. B. o którym rozkaz gen. Kopąńskiego mówi: "Odnacza się niebywałą odwagą i pogardą śmierci".

Przytoczmy kilka ustępów z pamiętnika owego podchorążego o wyprawie "gdzieś w Tobruku", w której brał on sam udział, a która zakończyła się spaleniem włoskiej artyleryjskiej wieży obserwacyjnej.

... Mój towarzysz J. oświadczył, że bezwzględnie wracamy, gdyż palenie zapalników w odległości 100 metrów od linii włoskiej jest szaleństwem. Byłem tym zrozpaczony, co widząc mój towarzysz, zaproponował, by podsunąć się jeszcze dalej pod nie-

przyjaciela, oddać tam kilka serii z Thompsona i powrócić.

"Po przejściu kilometra oświadczyłem stanowczo, że decyduje się iść sam, na co J. powiedział, że również idzie. Skreśliłmy na prawo i na lewo i znów na lewo. Zdawało się, że trzeba będzie dać spokój z tym wszystkim, kiedy nagle wieża zamajaczyła w naszym sąsiedztwie. Teraz nie mieliśmy wątpliwości, że trzeba ją podpalić. Stanąłem więc w pozycji okrężnej od strony nieprzyjaciela, zasłaniając ogień zapafek od czujki włoskiej. J. wyciągnął pudełko i w ciągu kwadrans zapalił 10 zapafek, które szybko gasły. Wreszcie płomień chwycił grach. My w jednej chwili za karabiny i w nogi, a dookola zrobiło się jasno jak w dzień, gdyż wieża w parę sekund stanęła w płomieniach. ...

"Pierwszy strzał padł, gdyśmy byli 10 kroków od wieży i zaraz z trzech stron oderwała się linia włoska. Za nami roztoczyło się coś w rodzaju niesamowitego fajferwerku. Według obliczeń angielskiej obserwacji artyleryjskiej strzelano około 50 włoskich broni maszynowych i wystrzelano razem około 2000 naboł. Przyopuszczam, że koszt tych naboł przelotów, to co dotąd wybrałmy obaj z J. jako żołd i suchy prowiant od początku naszej służby wojskowej.

"Obawiam się, że los byłby mniej więcej przypięcztowany, gdyż przez pierwszy okres naszego odwrotu było jasno jak w dzień. Na szczęście broń maszynowa włoska — z wyjątkiem może rkm. "Breda" — stanowi grząz. "Dalej bez wielu incydentów dotarliśmy do własnych pozycji, wytrzymawszy idealnie nieszkodliwy ogień artylerii włoskiej."

Podobnych przykładów odwagi i męstwa zwycięstwa można wiele.

Chyba najlepszą pochwałą dla wspaniałego ducha walki naszych żołnierzy są słowa dowódcy twierdzy Tobruk, australijskiego generała Morshead, udekorowanego ośmiokrotnie przez gen. Sikoraka Orderem Virtuti Militari, który — opuszczając twierdzę — powiedział na pożegnanie o polskiej Brygadzie:

"Pragnę wyrazić i podkreślić moje najwyższe uznanie dla bojowego ducha i żołnierskiej postawy Brygady. Współpracą z nią była dla mnie wielkim przywilejem i prawdziwą przyjemnością. Wspomnienia o was będziemy przechowywać w najdroższej pamięci: życząc wam wszystkim spełnienia tego, czego sami najbardziej pragniecie."

Trzej... którzy odeszli

Duch koleżeństwa i serdecznie wzięty przyjaźni charakteryzują współpracę wszystkich oddziałów walczących w Pustyni Zachodniej. Każda strata żołnierza polskiego, poległego na polu chwali jest głęboko przeżywaną przez sprzymierzonych z nami towarzyszy broni.

Dla przykładu przytoczmy tekst wzruszającego raportu nadesłanego przez brytyjskiego oficera por. H. do polskiego dowódcy.

"Z największym bólem muszę zraportować Panu, że zierał. J. S., kapr. T. A. i strz. J. E. zginęli na posterunku od pocisku armatniego w czasie, gdy moja placówka była ostrzeliwana przez artylerię nieprzyjacielską.

"Pragnę wyrazić w imieniu moich angielskich żołnierzy i własnym, jak bardzo głęboko odczułmy ich stratę. Polscy i angielscy żołnierze na tej placówce stanowią jedność, pomagają sobie wzajemnie, poznali się i stoją razem przy ramienu jak jeden mąż. Przeszli wspólnie wiele ciężkich prób. Niebezpieczeństwo wspólne zbliżyło ich.

"Ci trzej, którzy od nas odeszli, dali wszystko co mieli najdroższego: poświęcili swe życie za to by w przyszłości ludzie, którzy ukochali Wolność w całym świecie mogli żyć w pokoju. Nigdy ich nie zapomnimy. Zawsze w pamięci zostanie ich męstwo, odwaga i szlachetne serce."

Polsko-czeskie braterstwo broni

Gdzieś na pustyni, styczeń 1942.

"Hitler zjednoczył kontynent europejski — ale w kierunku odwrotnym anieliśmy pragnął. Zjednoczył Polaka z Czechem, Greka z Jugosłowianinem, Belga, Holendra, Francuza — a w wszystkich ich z Anglikami i Rosjanami."

Tak mówił przed mikrofonem radia moskiewskiego, szef Rządu Polskiego i Naczelny Wódz Gen. Władysław Sikorski.

Znane uchwały Rządu Polskiego i Czechosłowackiego, powzięte w Londynie, dotyczące ścisłej, wzajemnej, przyjacielskiej współpracy w dzieło odbudowy nowego ładu w Europie w ramach federacji obu państw — realizowane są już dziś nie tylko w dziedzinie politycznej i kulturalno-oświatowej, lecz i na polu walki ze wspólnym, odwiecznym wrogiem.

Fakt, że w legendarnej dziś już twierdzy w Tobruku, żołnierz polski walczący ramie przy ramieniu z żołnierzem czeskim, jest najmówniejszym dowodem, że choć satrapa XX wieku — Hitler — oba narody narodziły w chwilową niewolę raucii i strażnikowemu terrorowi poddał — to jednak duch słowiański nie został złamany, żyje on i żyć będzie wiecznie.

Gdy batalion czechosłowacki przybył do Tobruku, Dowódca Brygady Karpackiej gen. Kopąński w rozkazie do żołnierzy mówił:

"Przyjmijmy braci czechosłowackich pełnym sercem, by odczuł, że przybył walczący ramie przy ramieniu z braterskim słowiańskim narodem." To też nasza bracia żołnierska przyjeła ich gorąco, z otwartym sercem. Polscy i czeski żołnierz uściśnili sobie mocno dłonie i poprzysięgli odplacić z największą za wszelkie kraydy, występki i szbrodnie popełniane przez zbiorów niemieckich na ich siostrach i braciach. Czuja to na własnej skórze żołnierze niemieccy.

A jakże podniosła była chwila, gdy Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych w czasie swego pobytu w Tobruku pozdrowił tam w imieniu Prezydenta Benesa batalion czeski, wal-

czący pod komendą gen. Kopąńskiego. Wywołało to wielką radość wśród szeregow naszych pobratymców czeskich.

Żołnierze czescy odpłacają nam sercem za nasze w stosunku do nich uczucie. Wyrazem tego niechaj będą słowa skierowane do redakcji czasopisma żołnierzy polskich, wydawanego w twierdzy p. n. "Przy Kierownicy w Tobruku", napisane przez plk. K. dowódcę czeskiego baonu:

"Nasza stara legenda mówi o tym, jak umierając książę słowiański Swiatopłk podał swoim trzem synom wiązki pretów, ażeby ją przetłamali. Zaden z nich nie mógł tego uczynić. Dopiero rozdzielone, pojedyncze różgi — zostały złamane bez wysiłku.

"Jeśli będziecie zgodni — mówię książę — żaden wróg nie będzie w stanie Was przemóc — jeśli się po-tóżnicie, będziecie tak samo łatwo złamani jak pojedyncze różgi. Oto moje dziedzictwo.

"Zgodni i złączeni, jak ta wiązka pretów — niesłomni, — kroczmy naprzeciw szczęśliwej przyszłości naszych obydłuch braterskich Narodów."

"Niechaj Tobruk i Libia staną się dla naszych wrogów drugim Grunwaldem."

Te pełne gorącej, żołnierskiej przyjaźni słowa czeskiego dowódcy są stwierdzeniem, że polsko-czeskie braterstwo broni, przypięcztowane wspólnie przelaną krwią na polu bitew jest tak mocne, że żadna siła rozdzielić go już nie zdola.

Ogrom martyrologii, jaki znoszą wspólnie oba narody, katowane przez satrapów nasistowskich, hartuje ich ducha, a wspólnie przelewana na polu bitew pustyni zachodniej krew — stanie się postawem Wolności.

I nadszedzie dzień, kiedy dla Polski i Czechosłowacji rozpocznie się okres wielkości i Potęgi — dla Niemiec pokuty i bary.

A dzień ten przyjdzie napewno, bo walczymy razem o słuszną sprawę o Wolność, Prawo i Sprawiedliwość.

Wacław Sikorski

The Life of the Carpathian Brigade in Tobruk

Somewhere in the desert
January, 1942

At present war conditions do not permit us to present a thorough picture of life of the Polish soldiers from the time of the siege of Tobruk. Nevertheless the periodical "At the Wheel in Tobruk" published by them throws a certain light on conditions which prevailed in the fortress at that time.

We have in our possession one of the few issues of this publication. One must be a very rancorous man, an enthusiast and an inveterate optimist who does not pay any attention to the rising and almost unsurmountable obstacles in order to edit and publish a periodical in a simple stone shelter, edit and publish it without paper, engraver, typewriter or gestetner, corrector, cuts and all other things that create the workshop of a newspaper man; to edit and publish it during continuous roar of cannons, exploding bombs and rattling machine-guns. And what a splendid paper it is! Generously illustrated, of high journalistic standard, edited with fantasy and spirit... in the very same manner as the Brigade fights. Whoever had a chance to observe the work of a newspaper man, knows how hard and responsible is the work of those soldier-editors, who in their spare moments, in the time of leisure, exchange the rifle for the pen,—he will certainly appreciate their work and pay tribute to their devotion and sacrifice.

We will try to reproduce in part, at least, the life of our soldiers in the fortress of Tobruk, using the material released in their periodical as a searchlight for the purpose.

When the Brigade left for Tobruk critical voices were claiming that acute climate and difficult conditions would weaken the Polish soldiers. Today it came out, however, that the Poles are inured to hardships, desert heat and sand storms; moreover—they even became used to salt water.

In the "no man's land of the first line" the transport service is of special interest to the enemy's bombers, as they concentrate their attacks first of all on the communication lines. The soldiers of transport units carry out their duties with self-denial. Many of them showed their courage and cold-bloodedness while being under heavy artillery fire in the hell of exploding bombs.

Transport Service

How do they work?

Let us lend an ear to the story of one of the drivers who pictures his night reconnaissance as follows:

"... Slowly, step by step, the machines disappear in the darkness. The road, short during the day, is dreadful and awfully long at night. You see horrible phantoms. A small stone seems to be a giant, tiny pit—a frightful precipice, the bomb holes change into immensities, the obstacles that lurk at you from everywhere.

"Through the noise of our motors we can hear the echoes of our artillery fire and the roar of the enemy's planes. We move forward in the dead echoes of bombs exploding somewhere and the whistle of the parts of shells. At a given time we must reach the port.

"A great animation is visible there. The ships and vessels come to the port. The clatter of removed boxes and coming trucks are heard. We load everything that is necessary for the defence of the fortress and the life of its defenders. Many a time the loading of ammunition is not ceased despite sudden air raids. In accordance with instructions the loading men take cover in the shelters. After a few moments the drivers jump spontaneously to their trucks already loaded and ready to go, take the wheels and amid the bombs and bullets drive away. Who knows—maybe their courage and presence of mind may have saved that valuable load taken

beyond the reach of the enemy's fire.

"The trucks squeak heavily and slowly leave the dock. The truck waves dangerously over every small obstacle on the road. The knowledge of the fact that it is loaded with grenades, forces us to gather the strength of sight and nerves.

We return to the camp. A brief report—we are free..."

Another writer describes the heavy duty of the "Loader" working at the "Depot."

"From morning till noon and on to the evening, and sometimes at night, the work goes on in dust and dirt, with bleeding hands..."

The depot is a gathering of people, aware of their duties, responsibility and load which they have taken willingly upon their shoulders. Here, especially in the desert, where monotony is most wearisome, this gray, monotonous work, without variety, these boxes passed from hand to hand, from the truck to back, from back to the pile, sack after sack—hundreds of times with the precision of a steam hammer, is a trial of the character of the Polish soldier, with the specialty "loader" written on the third page of his Pay Book.

Other specialists are the "Petrolmen."

"Actually, we live here on benzine," writes one of the Petrolmen, "which is under constant bombardment of the

enemy either by air or by artillery. However, we cannot stop work even during air raids, because every minute missed has to be made up. We don't even try to imagine what a beautiful view it would be if the enemy hit one of the reservoirs. Who knows, maybe our friends some miles away would hear how we turned into little angels flying straight to heaven. But you know, the enemy shoots, but the wind carries the bombs. All attempts of the enemy reach only the latrine. We are certain, that if our artillery men would shoot like this, they would be in jail.

"We are only sorry that we cannot meet the enemy face to face, but we hope that our friends are doing well for themselves and for us, just as we are working for them."

And that they are "doing well"—is proved by the long list of those given the order of *Virtuti Militari* with the deceased hero of Tobruk Lt. Zbigniew Pieniarski at the lead.

All the soldiers live with the desire to fight. This is proved by the continuous voluntary participation in patrol duty. A steady participant in these patrols is among others Cad. Off. B., who is mentioned in the order of Gen. Kopanski for outstanding bravery and scorn for death.

Let us take a few more excerpts from the memoirs about a patrol somewhere in Tobruk, in which he partici-

pated, and which ended in the burning of an Italian observation tower.

"My comrade J. stated, that we absolutely must return to the camp, because the lighting of matches within 100 metres of the Italian line is madness. I was in despair, so my friend seeing that, suggested that I move closer to the enemy line, and give a series of shots from my Thompson and then return.

"After moving up one kilometer, I said definitely, that I am proceeding alone, then J. said that he is going also. We turned to the right and then to the left and again to the left. It seemed to me that we should let it go, when suddenly a tower appeared before our eyes. Now we knew that we should burn it. I took my position with my back towards the enemy, covering the light of the matches from the enemy patrol. J. pulled out a box of matches and was lighting 10 of them for fifteen minutes, but they were dying out. Finally the flame caught the powder. We grabbed our guns and began to run, because it became light as daylight, because the tower was aflame in a few minutes.

"The first shot fell, when we were 10 steps from the tower and then the Italian line began to fire from three sides. It seemed like an enormous fireworks display was left behind us. According to the figures of the British artillery, about 50 Italian guns shot out 20 thousand bullets. I suppose that the cost of those bullets, was well over our soldiers' pay and our supplies since the beginning of our military service.

"I think that our fate would have been sealed more or less, because at first it was as light as day. Luckily, most of the Italian guns, with the exception of the "Bredas" are no good.

"Farther on we returned to our positions without any incidents, going through the harmless Italian artillery fire."

Examples of such bravery and heroism are numerous.

The greatest praise for the magnificent spirit of the fight of our soldiers were the words of the commander of Tobruk the Australian, General Morshead, decorated personally by Gen. Sikorski with the order of *Virtuti Militari*, who on leaving the stronghold said these words about the Polish Brigade:

"I want to express my greatest praise for the fighting spirit and the heroic stand of the Brigade. Their co-operation with me was a great privilege to me and a great pleasure. The memories of you will long stay in our minds, and we wish you the fulfillment of all that for which you are hoping."

The spirit of friendliness and the mutual ties of friendship characterize the co-operation of all the troops fighting on the Western Desert. Every loss of a Polish soldier, on the battlefield is felt by all the Allied soldiers.

For example, let us tell the contents of the report sent by a British officer, Lt. H. to the Polish commander.

"With great sorrow, I must report that Sergeant J. S., Corporal T. A. and Pvt. J. E. died at their posts from a cannon shot at the time, when my post was fired upon by the enemy artillery.

"I wish to express in the name of my English soldiers and my own, how much we feel their loss. The Polish and the British soldiers are united at this post, they help each other, they know each other and stand arm by arm as one man. They lived together through many hard trials. The common danger brought them together.

"These three, who left us, gave everything that is dearest, they gave their lives, so that other people in the future, who love freedom above all, may live in peace. We will never forget them. We will forever remember their courage, heroism and noble heart."



The Polish-Czech Brotherhood in Arms

"Indeed, Hitler has united the European Continent but in opposite direction he aimed at. He has united the Pole with the Czech, the Greek with the Yugoslav, the Belgian with the Dutch or French—and all of them with the Britishers and the Russians."

These are the words broadcast over the Moscow radio by the Prime Minister of the Government of Poland and the Commander-in-Chief, General Wladyslaw Sikorski.

The known accord of the Governments of Poland and Czechoslovakia signed recently in London and referring to the concise and friendly collaboration in the task of establishing a new order in Europe in the federation framework of the two countries—is being already realized not only in political and cultural fields but also on the battlefields against the common and everlasting enemy.

The fact that in the legendary fortress of Tobruk the Polish soldier fought side by side with the Czech soldier constitutes the best proof that—despite the temporary subjugation and the bloody terror the two nations are being exposed to by the satrap of the twentieth century, Hitler,—the Slavonic spirit has not been weakened, it lives and will live for ever.

When the Czech battalion arrived in Tobruk, the Commanding Officer of the Carpathian Brigade, General Kopanski, spoke to his soldiers in the order of the day as follows:

"Let us welcome our Czech brothers cordially to make them feel that they arrive here to fight side by side with the sister Slavonic nation."

And the Polish soldiers welcomed them most heartily. They clasped their hands together, swearing to avenge all the wrongs, injuries and crimes inflicted upon their brothers and sisters and committed by the German brigands. The German soldiers are being already repaid for it.

It was, indeed, a thrilling moment

when the Commander-in-Chief of the Polish Army greeted the Czech battalion in Tobruk on behalf of the President Benes. They were immensely happy.

The Czech soldiers pay with heart for our cordiality towards them. This may be easily seen from the words forwarded by the Colonel K., Commanding Officer of the Czech battalion, to the Polish soldiers' periodical "At the Wheel in Tobruk," published in the fortress:

"Our old legend says that the Slavonic prince, Swiatopelk, being on the bed of death, called in his three sons, gave them a bunch of sticks asking to break them. No one was able to do so. While separated, however, they were broken without any effort.

"If you will agree with each other—the prince said—no enemy would ever be able to defeat you; if you will disagree, you would be defeated as easily as the separate sticks were broken. This is my inheritance.

"Peaceful and united, unshaken as this bunch of sticks, let us march forward the successful future of our two sister Nations.

"Let Tobruk and Lybia be the second Grunwald for our enemies."

These warm words of the Czech Officer filled with cordial soldierly friendship confirm that the Polish-Czech brotherhood in arms is so strongly cemented with the blood shed on the battle fields that no force will be ever able to break it.

The martyrology, the two nations are going through, inures their spirit and the blood shed together on the battle fields of the western desert will become the seed of Freedom.

And the day will come when Poland and Czechoslovakia will begin the period of greatness and power, and the Germans will start their days of atonement and punishment.

And that day shall come as we fight together for a just cause—for Freedom, Righteousness and Justice.

Opowiadanie lotnika

Londyn, dnia 19 stycznia 1942 r.

Jesteśmy na herbacie w kasynie oficerów w jednym z dywizjonów myśliwskich.

Wśród wiary lotniczej czujemy się doskonale. Umieją być ujmujące serdeczni, tacy swojscy i bezpośredni.

Starym zwyczajem uśloję coś wydobyć od jednego z naszych chłopaków — jasnowłosego porucznika Włodka. Ułatwia mi to stara zażyłość, jeszcze z Polski. Porucznik Włodek mówi o minionych czasach, o tęsknocie za krajem, o wszystkim... tylko nie o walkach. O tych nie mówi zbyt chętnie. "No, poleciało się, zrobiło swoje, ale właściwie nic nadzwyczajnego nie było."

Po jakimś czasie ożywia się jednak i san zaczyna opowiadać...

"Wiesz — miałem ostatnio trochę emocji... nad Francją. Prowadziłem prawą sekcję. W pewnym momencie dowódca dywizjonu daje rozkaz — Messerschmidt'y z lewej z dołu, atakować!

Gwałtowny wywrót. Przed sobą zauważyłem wrogie maszyny. Oddałem serię do pierwszego samolotu — lecz ten zwiał odrazu. Złoczyłem się do drugiego... pierwsza seria, druga, trzecia... gonie go do trzech tysięcy stóp (byliśmy na 26 tysiącach) — patrzę — Messerschmidt wywrócił się na plecy i wali prosto w ziemię. Zadowolony z siebie, odwracam się do tyłu i... o zgrozo — trzy Messerschmidt'y na ognie i już strzelają. Ciągnę gwałtownie do góry i to tak gwałtownie, że zamroczyło mnie — nie wiedziałem zupełnie co się dzieje.

Nie wiem jak długo to trwało — wiem tylko, że w pewnym momencie zobaczyłem kawałki, zdawałyby się mego "grata", lecące mi przed oczyma. Wydawało mi się, że silnik też nie pracuje. No, dostali mnie — co robić? — skakać? — iść w "prizonery"? — pomyślałem sennie. Kręcę głową w lewo, w prawo — myśl pracuje coraz jaśniej — Aha! jestem na plecach a te kawałki? — to przecier brud z maszyny, śpiący rycerz! Powoli daje gaz — a jednak silnik pracuje normalnie. No, to kierunek na dom.

W tej chwili otrzymuję serię z tyłu. Gwałtowny skręt w lewo do tyłu. Trzy Messerschmidt'y. Chyba te same — pomyślałem. Dlaczego mnie przedtem nie trafiły? — nie mogę zrozumieć. Zaczynam uciekać.

Widzę, że dochodzą z prawej dwa inne. Atakują mnie. Z lewej znowu dwa — na górze też dwa.

Co robić? Sytuacja "błada". Atakują mnie systematycznie, jeden po drugim.

Gdy atakują mnie z lewa, a ja robię skręt w prawo, to lewa dywizja mnie atakuje; gdy w lewo — prawa. Stałymi atakami zmuszają mnie do lotu w głąb Francji, przeleciałem już Boulogne, coraz dalej... Zaczyna być trochę nieprzyjemnie.

Dobrze — pomyślałem z zaciętością — zestrzeliłem mnie, to zestrzelić — ale przed tym jeszcze na was coś zarobie. Wy mnie — ale i ja was.

Nagle, zupełnie nieoczekiwanie, dwa samoloty nieprzyjacielskie — będące z tyłu — wychodzą mi przed sam nos niemal. Dlaczego? — myślę — gdzie trzeci? Robię znowu skręt do tyłu i widzę, że ten trzeci specjalnie został i przymierzają się do mnie. Widząc, że się odwróciłem do niego, robi skręt w prawo na zewnątrz — zupełnie ogłupiały. Wziąłem mi w ogon zaledwie w odległości 50 jardów i oddałem pełną serię. Zmniejszył szybkość, zwalił się!

Sily jednak opadają — jestem zmuszony. A tu atak za atakiem.

Znowu uszkodziłem jednego...

Słyszę w radio, że samolot z moim numerem wpadł do morza — ale i to, że mnie "utopili", to też mnie niewiele obchodzi. Oczy zachodzą mgłą, pot oblewa czoło...

Co będzie to będzie — decyduję się

na "kosyniera" i uciekam nad morze. Jak wyglądał mój "kosynier" — nie wiem. Wiem tylko, że woda plułała raz z lewej raz z prawej. Gonili mnie. Tak aż do połowy Kanalu.

Patrzę w górę. Z daleka, z lewej strony krąży trzy Spitfire'y. Nareszcie coś swojego — radość szalona!

Lecę pod nich.

Spostrzegam, że lewa strona "assystujących" mi Messerschmidtów odešla. Robię skręt w prawo, aby zobaczyć co robią pozostałe maszyny nieprzyjacielskie. Ale zrobiły tylko kolo nade mną i również odeszły.

Udało się! Ocalony!

Aby przedrzeć do brzegu pracuję myśl ciężko. Pełny gaz. Doszedłem. Usiadłem na pierwszym napotkanym lotnisku zupełnie wyczerpany.

Skończył!... i znów wróciłam do dawnych, wspólnych wspomnień.

Leontyna Godlewska

The Story of an Airman

We are having tea in the Officers' Mess of one of the Fighter Squadrons.

We feel fine in the company of the Airmen. They can be exceedingly tender-hearted, so friendly and straightforward.

As usual, I try to draw some information from one of our boys—fair-haired Lieut. Włodek. The old friendship remaining from Poland makes it easier. Lieut. Włodek talked of past events, longing for his country, about everything else except his fighting. About this he does not talk willingly. "Well, we flew, did our duty, and nothing unusual happened."

However, after a time he was more lively and began to talk.

"You know, the last time I had some excitement... above France. I was leading the right section. In a few moments the Commander of the Squadron gave an order—Messerschmitts on left below, attack! A sudden loop.

I saw before me the enemy planes. I fired the first series at the first plane—but he escaped completely. I aimed at the second... the first series, second, the third... chasing him for 3,000 feet (we were at an altitude of 26,000 feet). I look—the Messerschmitt had turned on its back and was falling down to earth. Being satisfied with myself, I turned to the rear, and... what a horror—three Messerschmitts on my tail and firing at me. I pulled my plane up suddenly and it was so sudden that I became stunned—I didn't know exactly what was going on.

I do not know how long this lasted—I knew only that in a moment I saw pieces flying before my eyes—it seemed to me to be from my old "crate." It also seemed that the motor wasn't working.

Well, they got me—what shall I do? Jump—and be a prisoner? I thought fast and hard. I turned my head to the left, then to the right—my mind is working much better—Aha! I am on my back, and these pieces!—why, that is dirt from the machine, sheep knight! Slowly I feed gas, and get the motor working normally. Well, I guess I will have to direct my plane towards home.

At this moment I received a series in the rear. A swift glance to the left rear shows three Messerschmitts. Maybe the same—I thought. Why didn't they strike me before?—I can't understand. I began to fly away.

I saw two others coming from the right. They attack. Two others from the left—also two above me.

What shall I do? The situation is blue. They attack me systematically—one after the other.

When they attack me from the rear, I make a turn to the right, then the left two attack me; when I turn to the left, then the right attack me.

With continuous attacks they force me to fly deeply into France. I passed Boulogne—still farther... it is beginning to be a little unpleasant.

Good—I thought with stubbornness—you shall shoot me, and you can shoot me—but before you do that I shall gain something from you. You will get me, but I will also get you.

Suddenly, not understanding, two enemy planes which were in the rear appear almost before my nose. Why?—I think—where's the third one? Again I glance to the rear and see that this third plane remains and is aiming at me. Seeing that, I reverse towards him, he makes a turn out to the right—entirely crazy. I got on his tail only 50 yards away and fired a full series. He lessened his speed and fell!

My strength is failing me—I am tired, and here one attack after another.

Again I damaged another one...

I hear on my radio that a plane with my number fell into the sea—but the fact that they drowned me does not affect me. My vision is becoming foggy, forehead covered with perspiration—what happens, will happen—I decided on a low flight, escaping towards the sea. I do not know how my low flight appeared. I only know that the water splashed alternately from the left and the right. They were chasing me. So, until I reached the middle of the Channel.

I look upwards. Far to the left three Spitfires are circling. At last something of my own—wild joy!

I fly under them.

I see that the left side of the accompanying Messerschmitts went away. I make a turn to the right to see what the rest of the enemy are doing. But they circle above me and also went away. It succeeded! Saved! My main thought was to get quickly to the sea-coast. Full gas. I finally arrive. I land at the first air-drome that I came to, entirely exhausted.

He finished... and again we returned to reminiscing of the old days.

Święto polskiego morza The Day of the Polish Sea



Gen. Jozef Haller

Dnia 10 lutego 1920 r. dotarł General Haller na czele oddziałów Wojsk Polskich do brzegów Bałtyku i dokonał symbolicznego aktu zaślubin Polski z morzem.

Dotrzymala Polska niepodległa tego ślubu wierności. Przez lat dwadzieścia była Ziemia Pomorska umiłowaniem całego narodu. Bałtyk i jego pobrzeże — to najspanialszy poemat polskiej pracy twórczej. Z malej wioski rybackiej rozrosła się Gdynia w stutysięczne miasto i w potężny port. Wojska i miasteczka, niemorne tak długo i tak systematycznie, odzyskały z miejsca swe piękne, polskie oblicze i swe polskie serca. Krwawa rzeź, dokonana przez Niemców w roku 1939 w miastach pomorskich, a zwłaszcza w bohaterkiej i męczenniczej Bydgoszczy — to najlepsze świadectwo polskości Pomorza, strażników naszego Bałtyku.

10-ty Luty 1942 obchodziło Pomorze w niewoli. Ale zarówno Pomorze, jak i cała Polska, jak i wszyscy Polacy na szerokim świecie — święcili ten dzień w sercach swoich. Przekrywamy ciężkie chwile, bo opromienia je blask przeszłości i nadziei zwycięstwa. Nadzieja i wiara niezachwiana. Wiemy dobrze, że wrócić orły polskie nad Bałtyk. Wiemy, że Pomorze będzie znowu nasze. I wiemy, że te chwile trzeba wywalczyć, że przyszłe szczęście okupić trzeba krwią i męka.

Na czele wojsk, które w imieniu Rzeczypospolitej odbierały na własność narodu naszego Pomorze stał general Józef Haller, wódz armii stworzonej we Francji i w Ameryce, ma pod którego rozkazami znajdowało się dwadzieścia kilka tysięcy Polaków amerykańskich. To skojarzenie faktów ma szczególną wymowę dla Polonii amerykańskiej w chwili obecnej. Jest ono przypomnieniem zastętej Polonii i ponowieniem historycznego nakazu — walki o Polskę i dla Polski.

On February 10th, 1920, Gen. Joseph Haller, heading the Polish Armed Forces reached the shores of the Baltic Sea and performed the historic act of wedlocking Poland with the sea. Poland held steadfastly to her faithful promise. For twenty years the land of Pomorze was the object of affection of the whole nation. The Baltic Sea and its shores is a glorious achievement of Polish creative work. The little fishing village of Gdynia has grown into a large city with one hundred thousand inhabitants and a busy port. The will of the Nation created the Polish Navy and merchant fleet. The cities and towns of Pomorze, which were so long and so systematically Germanized, regained their familiar Polish appearance and Polish hearts. The bloody massacre committed by the Germans in 1939 in the cities of Pomorze, and specially in heroic Bydgoszcz—is the explicit testimonial of the Polish character of the inhabitants of Pomorze, the guardian of our Baltic.

The 10th of February, 1942, was observed by Pomorze in bonds of slavery. But Pomorze, as well as all Poland and as all Poles in the wide world—observed this day in their hearts. We are living through difficult times. But they are aglow with the splendor of the past and with the hope of victory. The hope and faith is unshaken. We know full well that the Polish Eagles will return to the Baltic. We know that Pomorze will be ours again. And we know that we have to fight for that moment, that future happiness must be paid for in blood and sacrifice.

At the head of the forces, which in the name of the Polish Republic reclaimed the ownership of Pomorze, was General Joseph Haller, the commander of an army formed in France and America, a man under whose command were over 20 thousand American Poles. This conformity of facts is significantly expressive for the Poles in America at the present time. It is a reminder of their merits and a renewal of the historical call of struggle for Poland.

Ostatnia audycja Paryża The Last Paris Broadcast

(Kartka z pamiętnika)

... Waryskie urzędy opuściły już Paryż. Rząd i korpus dyplomatyczny w drodze do Tours był bombardowany przez eskadrę niemieckich samolotów. Radiofonia państwowa częściowo w Tours, częściowo zaś w Bordeaux i Tuluzie.

Została tylko ekipa Radia Polskiego, która jak codzień o godzinie 19:30 nadaje godzinną audycję na krótkofalowej stacji Paris-Trappes — audycję dla rodaków w kraju.

Audycję wygłaszamy już z naszego biura, połowa amplitudatornia mieści się na dwóch dużych wozach transmisyjnych, które przyjechały z nami aż z Polski i teraz stoją na dziedzińcu polskiego Ministerstwa Informacji — stąd idzie audycja do centrum, by wrzeszcze powędrować o 35 km. za Paryż na antenę kierunkową Trappes.

Natychmiast po audycji — z kolegą ruszamy samochodem do francuskiego Ministerstwa Poczty, by tam przygotować i wygłosić audycję, która o godzinie 22:45 zostanie nadana przez Tuluzę, Bordeaux i Marsylię na falach średnich.

Wsiadając — otrzymujemy wiadomość, że naczelny wódz polskich sił zbrojnych, Gen. Sikorski powołał z frontu, z 1-szej dywizji i będzie przemawiał.

Zajedźmy na avenue de Segur, gdzie mieści się Ministerstwo Poczty. W podziemiach siedmio-piętrowego domu, pod betonowymi stropami mieszczą się studia i techniczna stacja rozdzielcza Centrum Informacji. Stąd przez 10 miesięcy wojny szły w świat audycje w 14-tu językach, by dziś, w dniu 10 czerwca umilknąć na zawsze.

W gmachu pustki. Niema nawet teatralnych mundurów Gwardii Republikańskiej, niema urzędniczej ani wojskowej. Tylko w podziemiach czują jeszcze trzech techników ale i oni przyszyli już z walizkami, bo o godzinie 23:15, z końcem audycji polskiej — mikrofony paryskie nie będą już nikomu potrzebne.

W portierze nad brudnym stołem kiwa się pijany dozorca gmachu. Nasze wejście nie wzbudza w nim najmniejszego zainteresowania. Siadamy koło niego i zapalamy papierosy. Może ktoś się przecież u licha zjawi, z kim omówilibyśmy audycję!

Po dłuższej chwili dozorca zauważył nas, z nawet poznał. "Panowie Polacy! Opuścili was, tak jak mnie, psie krwiel! Wyjechali samochodami, a jakże, wygodnie, jeszcze wczoraj — a mnie tu zostawili na śmieciach, na kupie popiołu! Ale niech tu choć jeden Niemiec wejdzie, to... ja... mu..."

Gdyśmy wrócili od techników po uzgodnieniu terminu audycji, dozorca był już przytomniejszy. Połączył nas dwukrotnie z Ambasadą Polską, gdzie dowiedzieliśmy się, że general Sikorski dojeżdża już do Rambouillet ale na szosie są olbrzymie zatory i nie dojedzie prędzej jak za godzinę. Tyle też było jeszcze czasu do audycji.

Siadamy z kolegą na ławce przed ministerstwem. Przeraziłowie pusto, mimo tak wczesnej jak na Paryż pory. Te puste ulice miasta stają się dla nas jakimś koszmarnym omamem, człowiek jest aż zmęczony pustką, która go otacza, cierpi fizycznie, szuka wzrokiem przypadkowego przeobrodzenia, jak turysta na ruinach miasta unierzych.

W dodatku robi się ciemno. Tylko dlatego jest dziś tak ciemno?

Staje obok nas technik.
"Pali się!"
"Gdzie?"
"Nie wiem gdzie — ale pali się. Przecież to dym!"

Rzeczywiście. To był dym. Ale jakiś dziwny. Nie buchał kłębami z pewnego określonego miejsca, tylko opadał jedną wielką, gorącą chmurą na miasto. Otaczał je czarnym pierścieniem jak mgła, razil tłustym śwadem olejów, czy smarów, natrętnie wciśkał się w ziemię. Zostawał. W tym dymie było coś niesamowitego. Przecież, gdyby się nawet cała dzielnica paliła,

nie byłoby tyle dymu. Poza tym nie był to dym palącego się drewna ani papieru. Na niebie nie było nawet jednej łuny. A przecież coś się paliło!

Kolega schodzi wygłaszać dziennik radiowy a ja oczekuję generała, daremnie starając się rozwiązać zagadkę dymu bez ognia.

O godzinie 23:00 przyjeżdża Gen. Sikorski i wygłasza dwa przemówienia, jedno w języku polskim, drugie w francuskim. Starsi się zgrzązają, pobudzić nadzieję, przekonać. Przemówienia jego mają mocne, bobaterskie akcenty. Idą w świat, jeszcze raz przekonujący go, iż Sprzymierzeni mają silną wolę zwycięstwa a chwilo-we niepowodzenia tym bardziej tę wolę umocnią, zwiększą.

General kończy przemówienie okrzykiem na cześć Sprzymierzonych. Daje końcową zapowiedź: "Tu Radio Polskie w Paryżu! Nadaliśmy przemówienie Naczelnego Wodza polskich sił zbrojnych Gen. Władysława Sikorskiego — i na tym kończymy dzisiejszą audycję. Do usłyszenia."

Tu zawałałem się. Nie mogłem dokończyć zdania, mówiąc "jutro o tej samej porze" — bo wiedziałem, że skłamię, że wprowadzę w błąd tysiące słuchaczy polskich i francuskich, skupionych przy głośnikach w obu krajach smutnych i oczekujących daremnie drugiego cudu nad Marną.

Zawałałem się. W tej samej chwili technik obsługujący paryską stację rozdzielczą wyciągnął wtyczkę, łączącą Centrum Informacji z centralą i zamknął ostatnią, historyczną audycję nadawaną z Paryża.

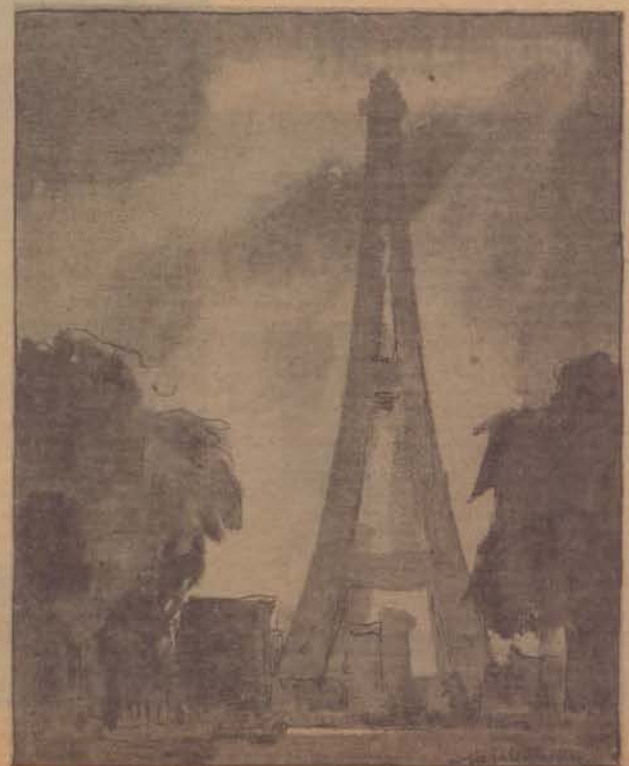
Gdy opuszczaliśmy gmach, sygnał nas u wejścia stary dozorca wypiął na baczność. Proszę generała, by mu podał rękę — jest to przecież jedyny człowiek, który został, symbol dawnej Francji.

General zrozumiał natychmiast o co mi chodziła. Podszedł do niego szybko, żołnierskim krokiem i podał mi rękę.

Stary miał try w oczach. Szepnął zdziwiony "O! Mon General!" — potem natychmiast zgarbił się, skulił, skurczył, jakby zastąpił sam w swoim bólu.

Odjeżdżając ujrzałem jeszcze jego sylwetkę, na tle dużej jasnej bramy Ministerstwa. Nie widział już nas, bo oczy miał zakryte dużą kraciastą chustką. Płakał...

Jerzy Tepa



All office forces left Paris. The government and the diplomatic force was bombed by German squadrons on its way to Tours. The national radio service was partly in Tours, partly in Bordeaux and Toulouse.

Only the operators of the Polish radio stayed behind, broadcasting daily at 7:30 an hourly audition from the short wave radio station Paris-Trappes, an audition for their countrymen in Poland.

The audition was broadcast from our office, the field amplifiers were placed on two large trucks, which came with us from Poland and were now standing before the Polish Ministry of Information—from there the audition was carried to the central station, in order to travel over the air waves 35 kilometers past Paris to the pick up station in Trappes.

Immediately after the audition, I took a car and together with my friend we went to the French Postal Ministry, to prepare and broadcast the audition, which was to be transmitted at 10:45 via Toulouse, Bordeaux and Marseille on medium waves.

While entering the car, we received news that the Commander-in-Chief of the Polish Armed Forces, Gen. Sikorski, had returned from the front of the first division and would speak over the radio.

We arrived at De Segur Avenue where the Postal Ministry is located. In the basement of the seven story building, under the concrete ceilings was the studios and the technical equipment of the distributing station of the Information Centre. From there the auditions went out to the world in 14 languages for ten months of the war, today they were to be silenced forever.

The building is empty. There are none of the theatrical uniforms of the Republican guard, there are no officials and no janitors. Only three technicians are on guard underground, but even they are here with their suitcases, because at 11:15 after the Polish audition the microphones of Paris will be useless.

A drunk janitor sat over a dirty table at the information booth. He paid not the slightest attention to us. We sat beside him and light our cigarettes. Somebody should appear soon, with whom we could discuss the

audition.

After a long while the janitor finally noticed our presence and he even recognized us. "You gentlemen are Poles, they deserted you, just like me, the dogs! They took their cars, and left comfortably yesterday, and they left me here in the dirt and ashes. But let just one German come in here, I'll show him...!"

When we returned from the technicians, after deciding on the time of the audition, the janitor was a little more sober. He called the Polish Embassy, where we were informed that Gen. Sikorski was approaching Rambouillet but the traffic was so heavy on the road that he would not be here before an hour. That is how much time we had before the audition.

We sat with my friend on a bench before the Ministry. Paris was terribly empty for this early hour. Those empty streets of the city are becoming like an awful dream, we were tired by the emptiness, which surrounded us, it became painful and our eyes searched eagerly for a passerby like a tourist for a sign of life in the ruins of a fallen city.

It is getting dark. But why is it so dark?

One of the technicians came near us.

"There is a fire."
"Where?"
"I don't know where, but it's a fire. All this is smoke!"

Actually it was smoke. But a strange smoke. It did not come in puffs from any certain place, but it fell in one enormous, hot cloud over the city. It covered it with a black ring like a fog, smelling of burning oils and greases, penetrating the earth. It stayed on. There was something horrible in that smoke. Even if the whole section of the city was burning there would not be so much smoke. Besides it was not the smoke of burning wood or paper. There was no light on the sky. And yet something was a fire.

My friend went downstairs to read the news bulletins, while I was waiting for the General, trying in vain to solve the mystery of this smoke without a fire.

At 11 o'clock at night Gen. Sikorski arrived and made two speeches one in Polish and the other in the French language. He tried to revive hope, to encourage and to convince. His speeches have strong, heroic accents. They were going out to the world convincing it, once again, that the Allies have a strong will of victory, and the temporary adversities would only strengthen that will.

The General ended his speech with a salute to the Allies. I gave the last call: "This is the Polish radio in Paris. We have just broadcast the speech of the Commander-in-Chief of the Polish Armed Forces, Gen. Władysław Sikorski—and now we are ending our audition. We will be on again..."

Here I hesitated. I could not finish the sentence "tomorrow at the same time"—because I knew that I would be lying, that I would mislead thousands of Polish and French listeners, who were gathered around their radios in both sad countries, hoping for the second miracle of the Marne.

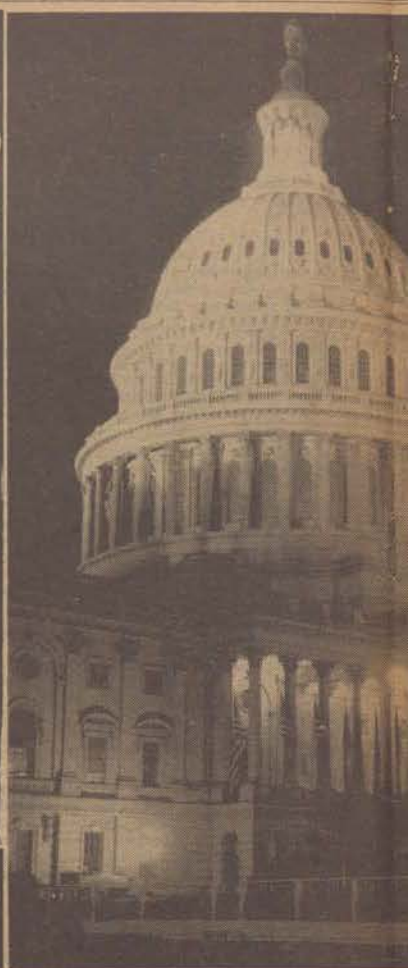
I hesitated. At the same moment the technician, servicing the Paris radio station cut the connection with the Information Centre, and thus ended the last, historical audition from Paris.

When we were leaving the building, the old janitor was standing at attention at the door. I asked the General to shake hands with him, because he was the only man, who stayed behind, the symbol of the old France:

The old man had tears in his eyes. He whispered "O, my General!" then immediately he folded up, bent his head, and stood motionless as if in pain.



*Prezydent podpisuje ustawę Lease-Lend
President signs the Lease-Lend Bill*

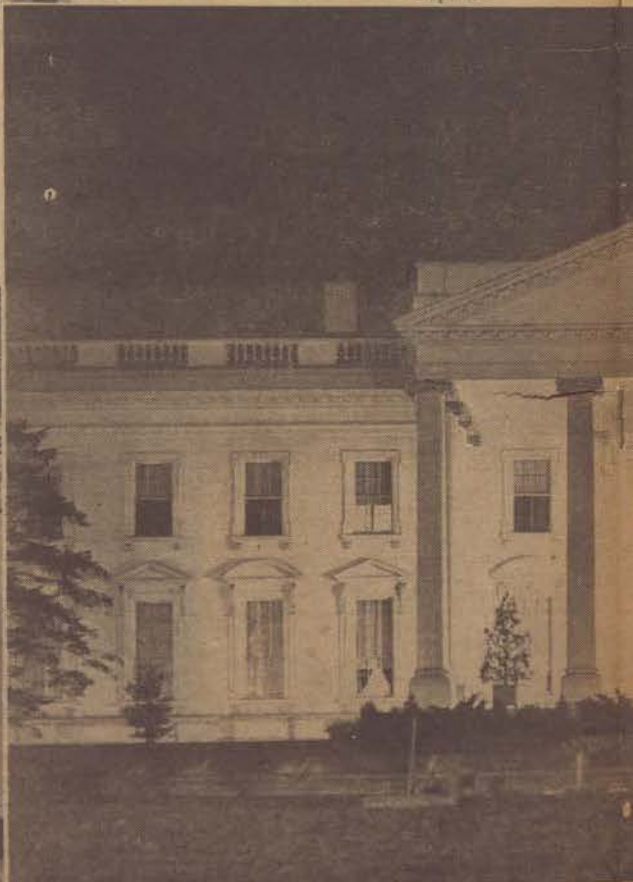


Kapitol

Wielki Prezydent wielkiej Demokracji



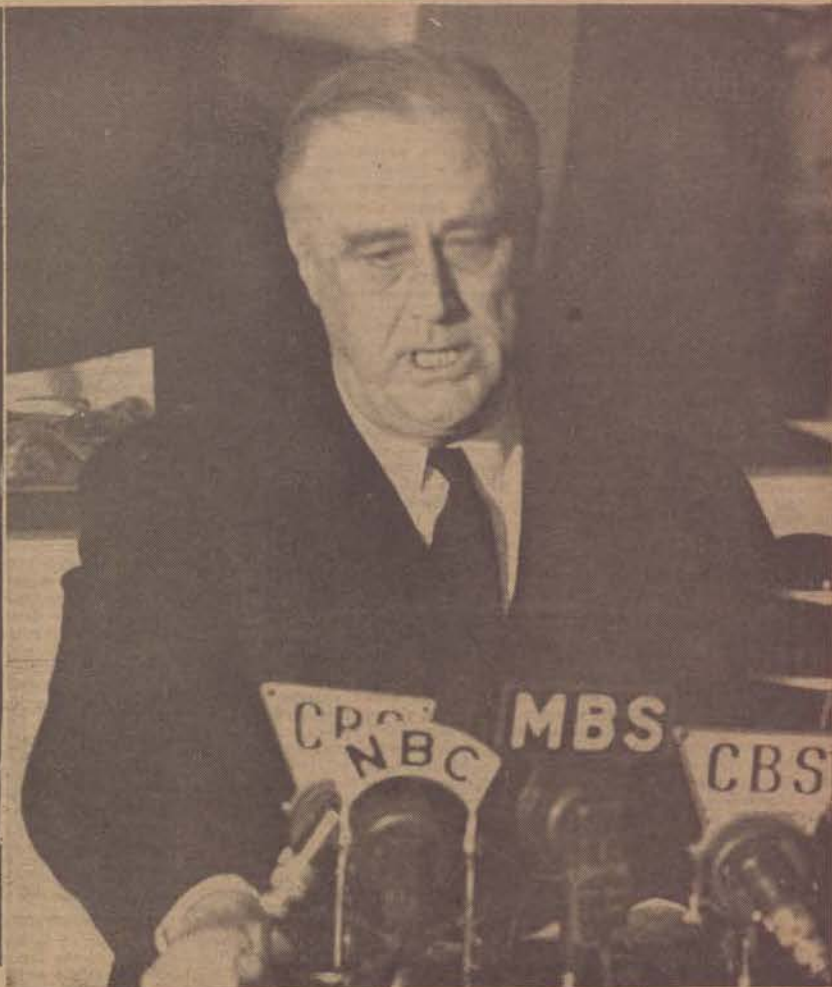
*Prezydent przestrzega korsarzy osi, że flota amerykańska będzie strzelać
do ich jednostek morskich na Atlantyku
President warns the Axis sea corsairs that they will be shot at sight*



Biały Dom



Capitol



*Prezydent informuje Kongres o zdrazieckim napadzie Japonii
President informs Congress about the treacherous Japanese attack*

The Great President of the Great Democracy



The White House



*Prezydent podpisuje deklarację o przystąpieniu Stanów Zjednoczonych
do wojny
President signs the declaration of war*

Wojna na Morzu

Przebieg tygodniowy

War on the Sea

Weekly Review

„Blitzkrieg” warunkiem powodzenia Japończyków

Atlantyk i Morze Południowe

Straty w rejonach Atlantyku za trzy tygodnie wywarły już w poprzeczeniu morskim wynoszą one 400,000 ton, z czego na łodzie podwodne przypada 56 statków, a na lotnictwo — 7. Poza tym Niemcy stwierdzają, że zająłli 3 destroyery amerykańskie i jedną łódź podwodną oraz uszkodzili sześć okrętów i statków handlowych bombami i torpedami. Jeden z destroyersów miał być zatopiony przy brzegach Kanady. Następnie ataki łodzi podwodnych na żeglugę amerykańską wzdłuż wschodniego wybrzeża Atlantyka i ich rozpadłe pozwały przypuszczalnie, że niemieckie dowództwo skoncentrowało na dużą ilość łodzi podwodnych, przypuszczalnie ponad 50. Łodzie te opierają flotylami po 5-6 łodzi, a całe wybrzeże od prowincji Nowa Szkocja aż po Norfolk. Zła pogoda i mroźne wiatry, które nie pozwalały na jednym jednostkom patrolowym i na molozon na bieżąco skanować przybrzeżania.

Sybiluina jednak wydaje się zupełnie opornawa i należy się spodziewać, że w niedługim czasie organizacja konwojów wzdłuż brzegów Ameryki oraz patrolowanie przybrzeżnych stręt wzdłuż wybrze Straty w portach i kilkunastu statków znalezionych tą ofensywą i wstrzymanie żeglugi w powojnych rejonach nie daly też wyników, którego spodziewało się dowództwo niemieckie, koncentrując cały wysiłek wojny podwodnej na wybrzeżu amerykańskim.

Konieczność zachowania w tajemnicy straż niemieckich nie pozwala na ogłoszenie ile okrygłów podwodnych strzeżli Niemcy.

Morze Śródziemne

Brak wiadomości o działalności flot obywatel przedwznowkę kaza przypuszczać, że po wznowieniu akcji podżyczeń ofensywny na Libię nastąpiła pewna przesada plan obydwu przeciwników nie udało zrealizować.

Flota brytyjska trzyzna w szacunku floty włoskiej, aby mieć możliwość przeprowadzenia własnych konwojów z *Gibraltaru do Aleksandrii*, oraz działac na włoskich liniach komunikacyjnych pod wodzą włoskimi, a Ełbia i Trypolitania. Flota włoska nie będzie w stanie stawie czoła flocie brytyjskiej, trzymając się w defensywnym koncentracji całej swojej wysiłku na przesygniaku zapobieżenia wojennego na Front Hiszpańskim.

Pacyfik i Daleki Wschód

Rosowj daniału wojennych pozostała już na zorientowanie się w ogólnych zarysach co do planu dowództwa japońskiego.

Pierwszą jego fazą było unieruchomienie floty Stanów Zjednoczonych i oprowadzenie kilku posterunków baz amerykańskich i brytyjskich pomiędzy Hawajami i kontynentem amerykańskim, co udało się w zupełności przy pomocy zakłócenia i skryminalnie przygotowywanych działań. W tym celu, Japończyk zorganizowali kładz morową w porcie Davao na południowo-wsch. Filipinach i szerzej lotnisk jako podstawa operacyjnej dla działań na morzu.

Następna faza stanowi dalsze zaawidanie podwójnym Malajskimi, wyspami *Borneo* i *Celebes* oraz kilkunastu pomniejszych wyspami w celu przedsięwzięcia najkrótszej linii komunikacyjnej pomiędzy Australią a archipelagiem Hawajów, stworzenia postaw operacyjnych dla dalszych działań przy jednoczesnym unieruchomieniu eksploatacji portu nantowych, kopalin i planacji gumy.

Trzecia faza przewiduje zapewnienie oprowadzenia Sumatry i Jawy oraz rezy wysep Archipelagu Wschodnio-Indyjskiego.

Operacje w kierunku Burmy mają znaczenie dżugrowe, polegają one na: 1) niepodważeniu do zdobycia w Rangoonie fazy dla zapotrzymania

Singapore, posiadłości holenderskich i Chin w sprzecz wojenny; 2) utrudnianie transportów wojsk z Indii.

Jak daleko sięgają plany zabiorze Japonii i czy przewidują one zdobycie Japonii obecnie na przedkonej podstawie drugą i trzecią fazą. Wiodącymi prawow. o wznowieniu tuż w portach chińskich i indyjskich się nam wojskach, jak również stwierdzone na grzędzenie wielkiej ilości myśliwców jednomie pływających, które mogły być użyte dla sterowania większych czełbni, usilne bombardowanie głowonaj, a zarazem osłoniętej bazy aliantów na wybrzeżach Dalekiego Wschodu. — Soerabaja — wyszyło to potwierdzenie przypuszczenia, że dowództwo japońskie nie będzie czekało na ostatnie skierowanie operacji wojsk amerykańskich i holenderskich na Filipinach, Borneo i Amboina, lecz (zostawiając pewną ilość wojska dla znurządzenia działań) tych gniazd operacji, przystąpił spiesznie do ataku na Jawę i Singapore, który może być wykorzystany jako pomoc do dalszego ataku na Sumatrę. (Ostrzeżenie władcości Ameryki), że bitwa o Singapore już wie w całej pełni.)

Pierwsza próba desantu na Jawę skoncuzja się zupełną klęską w cieniu niemieckiego i spowodowała znaczne opóźnienia operacji. Następna próba będzie więc przeprowadzona z wielką siłą i będzie wparcia znacznymi jednostkami floty, niż wszystkie operacje dotychczasowe.

W międzyczasie jednak Alianty spiesznie wysyłają posiłki i spręty wojenne do zagrożonych punktów na Dalekim Wschodzie, Burmy i Australii, a flota Stanów Zjednoczonych zaczęła również przegwać działalność na wodach Pacyfiku. Nagrad na bazy japońskie na wyspach Marshall i Gilbert był bardzo silnym. Znaczone kilka statków, bombardowano licznymi okrętami i zniszczeni naładzie.

Stracy japońskie w tonaku handlowym są dość pokatze i wynoszą około 100 statków od wypadku wojny. Stanowi to 1/9 części całej oceanicznej żeglugi japońskiej. Biorąc pod uwagę posiadanie przez Japonię przed wojną zaledwie 900 statków oceanicznych, oraz potrzebę konsumpcji połowy całego tego tonaku dla stałej komunikacji z Mandżurią, Polnocnymi Chinami i Koreą — można wyznaczyć, że japońscy stracił już konsumpcji 1/5 tonaku, któryby dysponuje musieli stracił generałny. Przy dalszych i coraz cięższych stratach, które nastąpią w przyszłych walkach, dowództwo japońskie może więc wkrótce zacząć odczuwać brak tonaku, jest to najczulsze miejsce japońskiego planu wojny, na który ma tylko dwie raty: bardzo silna akcja operacji desantowych, nastawiająca uwagę głownej floty i dotychczasowego przeważę Japonii na Pacyfiku, a pozostały pospolecz za wszelką cenę. O ile więc udało się przedstawić, że osłoniły „Blitzkrieg” jest niedowodnym warunkiem operacji niemieckich, o tyle w wojnie obecnej na Pacyfiku ma on tym większe znaczenie dla Japonii.

Niech tylko Alianty zdają wzmocnić obronę Sumatry, Jawy i Australii, choćby zdają zorganizować tam silne lotnictwo i mieć karawanki amerykańskie, zogniała się od zaimu konwojowania i wspólnie z lotnictwem dalekiego zasięgu przejść do rądzów na japońskie linie komunikacyjne — a z pewnością wojenne odwrócić się namych marów od Japonii i zaimant zwycięskiego tonaku nieprzedej, wypadnie jej przejść do obrony zdobytych wysp w bardzo trudnych warunkach, ponieważ ciężkie straty w zapotrzymania wojsk torpedowych na ofensywnych przedsięwzięciach.

W tym naszwieleni twierdza Singapore amerykańska ciennik Malacca i będąca zarazem pomostem na Sumatrze — nabiera specjalnego znaczenia.

W. Dzwoniar

The Japanese Success Depends Upon a „Blitzkrieg”

Atlantic and North Sea

Losses in Allied shipping for the month of January were higher than the previous month. According to the German communique they amount to 400,000 tons. German U-boats accounted for 56 ships, the aircraft 7. Besides this, the Germans affirmed that they sank three British destroyers and one submarine, also damaging a large number of ships and merchant vessels by bombs and torpedoes. One of the destroyers was supposed to be sunk near the Canadian coast. The continuous submarine attacks on American shipping along the Eastern Atlantic coast and their range allows one to suppose that the German command concentrated here a large number of U-boats, probably over 50. These boats operate in flotillas of 3 or 6, blockading the entire coast from Nova Scotia to Norfolk. Bad weather and poor visibility do not permit the small patrol units and planes to counteract them more efficiently.

However, the situation seems to be entirely under control, and it can be expected that in a short time the organization of convoys along the American coast, together with the patrolling of coastal regions, will be put into existence. The losses in the number of ships surprised by this offensive, and the hindering of shipping in certain regions, did not produce the results that the German command expected to attain by concentrating all their submarine war effort on the American coast. The necessity of keeping secret the German losses does not permit us to publish the number of submarines lost by the Germans.

Mediterranean Sea

The lack of information about the activity of the fleets of both adversaries compels one to suppose that after the increased action during the offensive in Libya followed a pause in the operation on the sea. In general, the plan of both adversaries did not yield any changes.

The British fleet holds the Italian fleet in check, so as to be able to move its convoys from Gibraltar to Alexandria, and also to operate on the Italian communication lines between the Italian ports and Libya and Tripoli. The Italian fleet, not being in a position to face the British fleet, holds itself on the defensive, concentrating all its effort in smuggling war materials to the Libyan front.

Progress of the war operation general outline of the plans of the Japanese command.

The first phase was the incipitization of the United States fleet and the seizing of several American and British mid-way bases between Hawaii and the Asiatic continent; in this they were entirely successful by means of surprise and scrupulously prepared action. Following this, the Japanese organized a naval base in the port of Davao in the Southern Philippines, and a number of airbases as operational bases for sea activities.

The next phase is to finally seize the Malay Peninsula, Borneo and Celebes Islands and several smaller islands for the purpose of cutting off the shortest communication lines between Australia and the Hawaiian Archipelago, to create operational bases for future activities simultaneously starting exploitation of oil fields, mines and rubber plantations.

The third phase is foreseen as the probable seizing of Sumatra and Java, together with the rest of the East Indies Archipelago.

The operation towards Burma is of secondary significance, aiming: (1) to prevent the establishment of supply bases of war material in Kangoon for Singapore, Dutch possessions and China; (2) and to hinder troop transportation from India.

It is not known how far the Japanese rapacious plans extend and whether they include the seizing of Australia ultimately. At present we are witnessing the turning point between the second and the third phase. The press information about the increased traffic in Chinese ports and about troops which are being embarked there, and also the continued gathering of a great number of small sailing units which can be used to force the narrow straits, the powerful bombardment of Soerabaya as the main base and the last Allied base on the Far East Islands, all of these confirm the supposition that the Japanese command will not wait for the final liquidation of the resisting American and Dutch forces in the Philippines, Borneo and Amboina, but leaving there a certain number of troops to neutralize the activity of the resisted news, will hastily try to attack Java and Singapore, which can be used as a stepping place for future attacks on Sumatra. (The last dispatches inform us that a victorious battle for the capture of Singapore is in progress.)

The first attempt of landing on Java had been ended by a disastrous defeat in the Macassar Straits and has caused a considerable delay in the Japanese operations. The next attempt will be carried on with greater forces and will be supported by a considerably larger fleet than all the previous operations.

Meanwhile, the Allies are speeding reinforcements and war material to the threatened points in the Far East — Burma and Australia, and the United States Fleet also began to show signs of activity in the Pacific waters. The attack on the Japanese bases on Marshall and Gilbert Islands was very successful. Several ships were destroyed, numerous material depots and tanks have been bombed. Japanese losses in merchant shipping amount to about 100 ships since the outbreak of war. This equals one-ninth of the total Japanese tonnage. Taking into consideration that Japan before the war hardly possessed 900 ships and that Japan is compelled to use at least one-half of this tonnage for continuous communication, with Manchukuo, North China and Korea, it can be concluded that the Japanese have lost at least one-fifth of the tonnage which is at the disposal of the general naval staff, and following this, in the future the losses will be heavier in the coming battles. In view of these facts, the Japanese command will in a short time face a shortage of tonnage. This is the most sensitive point in the Japanese war plan.

Which there are two remedies — very strong escort for landing operations, thus endangering the main fleet and up to this time Japanese control of the Pacific, and speed at all costs. Just as the famous blitzkrieg was considered indispensable in German operations, so speed in the present war in the Pacific is of greatest significance for the Japanese.

When the Allies are able to reinforce the defenses of Sumatra, Java and Australia, when they are able to organize over there a powerful air force and when the American cruisers are released from convoy duties and together with the air force of long range start raids on the Japanese communication lines, the fortunes of war will immediately leave Japan, and instead of the victorious advance of the Japanese, it will come hot to go on the defensive in conquered islands under very difficult conditions, suffering heavy losses in supplying the forces which are spread out on the vast spaces.

The fortresses of Singapore, which controls the Straits of Malacca and also is the spring-board to Sumatra, in today of great significance.

"Poland" na wsi kanadyjskiej

"Poland" in the Canadian Village

Wszystko zaczęło się od tego tańca z Kanadyjkami w mundurach, u nas w koszarach. Niektórzy, zwłaszcza ci, którym jeszcze daleko do mistrzostwa w języku Szekspira, byli przekonani, że tańczą z kobietami-lotniczkami. W każdym razie my nauczyliśmy je tańczyć "polkę", one nas "koki-oki" i ogólnie biorąc, wieczór był bardzo udany.

Ale dla mnie osobiście cała historia miała o wiele poważniejsze konsekwencje. Nie lubię długich wstępów więc opowiem otwarcie: po tańcu odprowadziłem jedno dziewczę do stacji autobusowej Greyhound.

"Mijały dni", a kiedy około dziesięciu takich dni minęło, otrzymałem zaproszenie do jej wioski rodzinnej na całą sobotę i niedzielę.

Oto jak to się stało, że ja, skromny, cichy młodzieniec z Warszawy, pojechałem do wioski kanadyjskiej.

Od historycznego dnia założenia uroczego K., wioska ta oglądała wiele zasługujących osobistości, ważnych wydarzeń, ładnych dziewcząt i maszerujących żołnierzy. Jednakże po raz pierwszy w ciągu jej istnienia, żołnierze z nasywką POLAND na ramionach mundurów i z białym orłem na guzikach, przekroczył granicę wioski.

Nie mogę powiedzieć, żeby początek był specjalnie ładny.

— Dzień dobry, kolezdy! — powiedziałem wchodząc do pokoju.

Szanowny rodzic mojej znajomej zamruczał coś w odpowiedzi i dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że moje powitanie nie wypadło tak czarująco, jak chciałem. Cała bieda w tym, że osoby, które tak uprzejmie określiliem słowem "kolezdy", miały *dobrze ponad pięćdziesiątkę*.

Postanowiłem przetrząść się na politykę.

— Słuchaliście ostatniego przemówienia Churchilla?

— Nie.

Żle. Próbuje napróżno wymyślić jakiś temat na który moglibyśmy zacząć rozmowę. Wzrok mój pada na wiszący na ścianie obraz *parę królewskiej*. Zachęcony uśmiechem Króla Jerzego, wale!

— Widzieliście Króla i Królową podczas ich wizyty w Kanadzie?

— Tak. Przejeżdżali przez Windsor.

Chwila ciszy, a potem:

— Czy macie w Waszej... (zaczynam oddychać z ulgą: nareszcie zaczyna się rozmowa) — Czy macie w Waszej Ojczyźnie Królową?

Tego nie oczekiwałem.

— Nie, mówię. — Przepraszam ale nie mamy. Jeżeli chodzi o ścisłość, nie mamy nawet króla. Nie mieliśmy ani jednego przez ostatnie 150 lat.

— A jak to jest u Was? — Krótkie, suche pytanie.

— Mamy *Prezydenta*. Jest w Londynie, I...

W tej chwili otwierają się drzwi i coś wielkiego i ciemnego wkracza do pokoju. "Coś" okazuje się *przystojnym kanadyjskim marynarzem* o długich, czarnych włosach i śmiejących się, brązowych oczach.

Zastanawiam się jak jego przybycie wpłynie na expose o naszym ustroju, które właśnie zamierzałem wygłosić, kiedy marynarz zauważa nasywkę "POLAND" na moim mundurze. Zatrzymuje się niezdeterminowanie na środku pokoju, twarz nagle poważnieje. Patrząc mi w oczy zdejmuję swoją marynarską czapkę z wielkimi złotymi literami *H.M.S. VICTORIA*.

— Zdejmuję czapkę przed każdym Polakiem, mówi wolno.

Zbliża się do krzesła na którym siedzę i już znów uśmiechnięty, opiera swoją ciężką marynarską łapę na moim ramieniu.

— Wy, Polacy, jesteście najbitniejsi ze wszystkich narodów, śmieje się weselo. A widząc moje zaskoczenie i zdumienie:

— Ja naprawdę tak myślę. Atmosfera robi się swobodniejsza.

— Morris — zapewnia matka — zawsze opowiada o Polakach.

Okazuje się, że młody człowiek jest

w domu na urlopie po rocznej służbie na Atlantyku i na Morzu Północnym.

Znów mówi:

— Wiesz napewno dużo o waszych lotnikach. Ale czy wiesz jak wspaniali są także i wasi marynarze? A oni są naprawdę wspaniali, są cudowni. Nigdy nie wracają nie wypełniwszy przedtem swego zadania. Bija się jak diabły. Z niesłabnącą zaciekłością i brawurą. A jednocześnie, podczas bitwy, na patrolu, na konwoju, zawsze i wszędzie zachowują zimną krew i są doskonale opanowani.

W nocy pojechalismy na dancing do hotelu, położonego gdzieś w lasach. Trzyosobowa orkiestra nie grała najlepiej, ale "polkę" grano świetnie. A kiedy patrzyło się na płaszące pary, można było przez chwilę zapomnieć, że jest wojna. Mogło się wydawać, że jesteśmy na niedzielnym tańcu ludowym, powiedzmy naprzykład w Skolimowie.

W momencie między tańcami mówi moja kanadyjska towarzyszyca:

— Powiedz, to przecież musi być dla ciebie niezwykle przeżycie...

— Co?

— Ta przejażdżka autobusem do nas?

— Dlaczego?

— Przecież wy chyba nie mieliście autobusów w Polsce.

— Tyle o nas wiadomo...

W niedzielę rano spacerowaliśmy po głównej (i jedynej) ulicy. Przed kościółkiem stał niekończący się szereg aut. Ze wszystkich stron coraz to dojeżdżały nowe samochody z farmarami. Przypomniałem sobie inny, tak dobrze nam znany obraz: *niedzielny poranek na wsi polskiej*. Mężczyźni, kobiety i dzieci brnący na bosaka przez piasy, z butami w rękę. Włożę je na stopniach kościoła. Zdejmą je znów po nabożeństwie. Chłop oszczędza parę butów, która musi starczyć mu na lata.

Morris idący obok mnie przetrwał moje rozmyślenia:

— Wiesz... — wyszeptał.

— O co chodzi?

Miał spojrzeć największego konspiratora:

— Wiesz, gdybyśmy tak mieli ze trzy miliony uzbrojonych Polaków.

Wojna byłaby skończona o wiele wcześniej. Niczy ich nie mogło powstrzymać. Takesmy to wymyślił z mymi kolegami na korwecie.

Kiedy tego wieczora wyjeżdżałem — cała rodzina odprowadziła mnie. Matka Morrisa powiedziała, że jego urlop kończy się i że za parę dni będzie znów pływał po Atlantyku i po Morzu Północnym na swojej korwecie.

— Może spotkacie się któregoś dnia, powiedziała. Świat stał się taki mały. Ktoby pomyślał parę lat temu, że będzie gościć u siebie polskiego żołnierza.

A Morris szepnął mi do ucha:

— Polacy będą niedługo w ofensywie. Nie przejmuj się. Powiadają ci, że będziecie w ofensywie i to w pierwszych liniach. Ach, żebyśmy mieli te trzy miliony uzbrojonych Polaków...

R. Bychowski



It had all started during that dance we had in our barracks with the Canadian women in uniforms. Some of us, especially those who have not yet mastered the language of Shakespeare, were pretty sure they danced with women-fliers. At any rate we taught them, "polka," they taught us "cokee-okee," and from the general point of view the evening was a success.

But for me, personally, the whole affair was much broader in its consequences. I hate long introductions and I'll tell you frankly: after the dance I escorted one of the girls to the Greyhound bus depot.

The days passed, and when about ten of such days did really pass, I received an invitation to spend the week-end in her village home.

And that was how it came about, that I, a modest, quiet boy from Warsaw, went to a Canadian village.

Since the historic day of the founding of beautiful X., that village has seen many distinguished personalities, important events, pretty girls, and marching soldiers. However, for the first time in its long existence, a soldier with POLAND on both shoulders of his uniform, and with a white eagle on all his buttons, crossed the village limits.

The beginning had not been too smooth.

"Good day, pals," I said entering the room.

My girl-friend's father murmured something, and only then did I realize that my greeting was not so charming as I wanted it to be. You see, the persons I had so nicely termed 'pals', were well above 50 years of age.

I decided to switch to politics.

—Have you heard the last speech of Mr. Churchill?

—No.

Too bad. I tried in vain to figure out some possible subject we could start to talk about. My eyes fell on a picture of the Royal pair. The smile of King George encouraged me.

—Did you see the King and the Queen during their visit to Canada?

—Yes, we did. They passed through Windsor.

A moment of silence, and then:

—Do you have in your... (I am beginning to smile with relief: at last the conversation begins).

—Do you have in your motherland a Queen, too?

I did not quite expect that.

—No, I said. I am sorry but we do not have any. As a matter of fact we do not have a king either. We have not had any for the past 150 years.

—What do you have? A short-cut question.

—A president. He is in London.

And...

Here the door opened and something big and dark walked right into the room. It turned out to be a handsome Canadian sailor, with long dark

hair, and smiling, brown eyes.

I was just wondering how will his entrance affect the expose about our Government-in-exile, which I intended to make, when the sailor noticed the 'Poland' on my uniform. He stopped half way, hesitating, his face suddenly serious. Looking into my eyes he took off his sailor's cap with big gold letters, *H.M.S. VICTORIA*.

—I take off my hat in the presence of every Pole.

He advanced towards the chair I was sitting on, and smiling again, he put his heavy sailor's hand on my shoulder.

—You Poles, you're the best fighters in the world, he said cheerfully. And seeing my astonishment, he added:

—I mean it. You know, I mean it. The atmosphere eased up at once.

—Morris means it all right, reassured his mother. He is always telling us about the Poles.

It turned out that the young man was home on leave after more than a year of duty on the Atlantic and the North Sea.

Again he was talking:

—No doubt you know a lot about your airmen. But do you know how excellent are your sailors?

—They are magnificent, they are wonderful. They never come back without completing their assignment. And they fight like devils. With unabated fury and bravery. Yet in the battle, on patrol, or on convoy duty, they are always cold-blooded and self-controlled.

That night we drove to a dance at a hotel, somewhere in the woods.

The three-man band did not produce music of the highest quality. But I simply had to be impressed by the 'Polka'. It was fast and vivid. When looking at some of the dancing couples you could almost forget that there was a war. It seemed that you were at the Sunday public dance in Skolimow.

During the interval between dances, my Canadian friend said:

—It must have been sort of exciting for you to come to us by a bus?

—Why?

—You didn't have buses in Poland, did you?

—That is because so little is known about us.

The next morning (Sunday) we were walking on the main (the only one) street. Before the church stood a whole line of automobiles. From all sides new cars were arriving with farmers. This reminded me of another picture, so well known to us: Sunday morning in a Polish village. Men, women and children, with shoes in their hands, walking heavily in the sands and putting them on at the doorsteps. Again they are taken off after the services as they must be saved for several years.

Morris was walking on my right.

—You know... be whispered.

—What is the matter?

He had a face of the greatest conspirator:

—If we could only have three million of armed Poles. The war would be over much quicker. Nothing living would stop them. That is what we figured out with my pals on the corvette.

When I was leaving that evening the whole family escorted me off. Morris' mother told me that his leave was drawing to a close, and that in a few days he will again sail the Atlantic and the North Sea in his corvette.

—Perhaps you will meet each other some day, she said. The world has become so small. Who would have thought a few years ago that I would be hostess to a Polish soldier?

And Morris whispered into my ear:

—The Poles will be on the offensive pretty soon. Don't worry. I am telling you. You're going to be on the offensive and in the very front lines. How I wish that we would have three million armed Poles...

Czym jest dla Ciebie Polska?

Amerikanin polskiego pochodzenia często spotyka się z zagadnieniem wstąpienia do Armii Polskiej i w związku z tym zadaje sobie pytanie: czy nie jest szczęśliwym, że, skoro jestem urodzony w Ameryce i jestem obywatelem tego kraju, obowiązkiem moim jest służyć krajowi mego urodzenia?

Odpowiedź na to pytanie jest bezwzględnie twierdząca, jednakowoż obecna sytuacja wojenna otwiera drogę do równoczesnego osiągnięcia dwóch celów.

Po pierwsze *Stany Zjednoczone*, kraj twego urodzenia, i Polska, kraj z którym łączą cię węzły krwi i pochodzenia, walczą o tę samą sprawę i z tym samym wrogiem. Przez wstąpienie do Armii Polskiej spełniasz tym samym zarówno obowiązek przynależny do kraju urodzenia jak i obowiązek moralny w stosunku do kraju Ojców. Dlatego nie powinienes wahać się w powzięciu decyzji, gdyż najwyższy dostojnik twego kraju i największy dobroczyńca ludzkości, prezydent Roosevelt, wypowiedział się w tej sprawie wyraźnie w manifestacji z 14-go stycznia skierowanym do narodu polskiego; popiera on walkę Polaków, a w swych poprzednich oświadczeniach oficjalnie uznał Armię Polską i jej potrzeby przez odroczenie powołania do służby w armii amerykańskiej tych, którzy zaciągają się w polskie szeregi oraz przez udzielenie Wojsku Polskiemu pomocy w ramach ustawy Lease-Lend.

Po drugie, jeśli nawet nie zamierzasz powrócić do Polski po skończonej wojnie — to Polska silna i niepodległa, której pomożesz wywalczyć wolność, przyniesie wiele korzyści zarówno tobie jak i twoim dzieciom. Zdawać się wprawdzie mogło, że jako obywatel amerykański, stale mieszkający w tym kraju, nie nie zyskasz osobiste na niepodległości Polski. Niech mi jednak będzie wolno przytoczyć bezsprzeczne fakty, których wymowa jest nad wyraz jasna.

Przed pierwszą wojną światową, zaledwie 25 lat temu, kiedy nasi ojcowie przybywali do tego kraju — to znani oni byli tu jako "zieloni" i "obcokrajowcy", i traktowani byli pogardliwie jako ludzie "niższej kategorii", których można uciskać i wyzyskiwać. Przydzielano ich do najcięższych robót i czasami traktowano poprostu w nieludzki sposób. Mimo to jednak ojcowie nasi stali się dobrymi i pożądanymi obywatelami amerykańskimi; szybko i z ochotą przystosowali się do amerykańskiego sposobu życia; stali się częścią składową amerykańskiego społeczeństwa, wnosząc cenny wkład do budowy Stanów Zjednoczonych, tej największej demokracji świata. Z drugiej jednak strony, nikt nie ośmielił się traktować przybywających Irlandczyków tak jak traktowało się Polaków — przeciwnie: nazywano ich Amerykanami, dawano łatwiejszą pracę i lepsze zarobki oraz przysługiwały im wszystkie przywileje obywateli amerykańskich.

Dlaczego tak się działo? Poprostu dlatego, że przed rokiem 1918 Polska jako państwo nie istniała, nie było więc prawnego przedstawiciela który upominałby się o interesy ojców naszych — i to była najważniejsza przyczyna że w przeszłości traktowano ich niesprawiedliwie. Bezpośrednio po wojnie, kiedy Polska powstała ponownie, każdy z nas był dumny z kraju ojców naszych. Zaczęto się z Polską łączyć i traktować Polaków w Ameryce narówni z innymi.

Jeszcze obecnie Polak jest uważany w pewnych miejscowościach za cudzoziemca czy obcokrajowca, jeśli nawet on i jego ojciec byli urodzeni tutaj, podczas gdy inne jednostki znajdujące się na gruncie amerykańskim przez lat kilka czy kilkanaście są uważane za Amerykanów. W ciągu ostatnich lat kilkunastu do Polaków stosowano termin "nowszej narodowości". Co za wspaniały okaz zacofania! Przerzucając karty historii Stanów Zjednoczonych łatwo przekonać się, że Polacy przybyli do tego kraju zanim statek Mayflower zawinął do Plymouth Rock i znajdowali się niemal w każ-

dej kolonii i jako jedni z pierwszych pionierów budowali Amerykę. Dlatego jasnym jest, że Amerykanie polskiego pochodzenia powinni zdobyć się na największy wysiłek zmierzający do odzyskania niepodległości Polski. Mając potężną Polskę za sobą, będziemy wszędzie traktowani lepiej i bardziej poważani. Nie upominamy się o specjalne przywileje, żądamy tylko aby nas traktowano narówni z innymi.

Niezależnie od tego Polska po zwycięskiej wojnie rozszerzy znacznie swe granice i stanie się krajem wielkich możliwości, szczególnie dla Amerykanów polskiego pochodzenia.

Niemcy, jedyny naród który poprzez wieki całe zagrażał stałe pokojowi świata, zostaną w tej wojnie tak pokonane, że pokój zapanuje na świecie. W tych warunkach Polska będzie miała sposobność, jakiej los odmawiał jej zawsze — będzie mogła zwrócić całą swą uwagę i obrócić wszystkie swoje zasoby na odbudowę i rozwój kraju, zmierzając w kierunku jej przeznaczenia, t. j. by zająć należne jej miejsce pośród wielkich potęg świata.

Wielka Polska — to wielkie możliwości nie tylko w Polsce, ale w świecie całym. Wówczas będziesz mógł powiedzieć z dumą: — "Jestem Amerykaninem polskiego pochodzenia", podkreślając słowo "polskiego".

What Poland Means to You

Ofentimes an American of Polish descent is confronted with the problem of joining the Polish Armed Forces. And then the question arises: "Isn't it true that since you were born here you are an American citizen and your obligation is towards the land of your birth?"

The answer to that question is in the affirmative, but the situation in the present war paves the way for the killing of TWO birds with one stone.

In the first place, United States, the land of your birth, and Poland, the land of your blood and fathers, are fighting for the same cause and against the same enemy. By joining the Polish Army you not only carry out your constitutional obligation but also a moral obligation towards the land of your fathers. You shouldn't hesitate in deciding this question, as your chief executive, the world's greatest humanitarian, President Roosevelt, has solved that question for you when in his manifesto to the Polish people on January 14th he approved the Polish struggle and in his earlier official mandates he has recognized the Polish Armed Forces by exempting from the selective

draft any individual who joins these forces, and also renders aid to them in accordance with the Lease-Lend Act.

On the other hand, if you do not contemplate returning to Poland after this war, it will be to your advantage and that of the coming generation to see that there will be a powerful and an independent Poland. It might seem to you that nothing can be gained by you as an American citizen who lives here by having an independent Poland. However, I will answer that by presenting some uncontradicted facts.

Prior to the last World War, which was only 25 years ago, when our fathers came to this country, they were known as "greenhorns" and "foreigners", and would be treated as people of a downtrodden, ignorant, incapable race. They would be assigned to the most difficult jobs and at times would be treated inhumanly. Yet our fathers made good desirable American citizens; they readily adopted the American way of living; they became part of the melting pot and made valuable contributions towards making United States the greatest democracy in the world. On the other hand, if an Irishman or Welshman came over here he wouldn't be called any pseudonyms like our fathers but would be called an American and placed at preferred jobs and given all the privileges of an American citizen.

Why the discrimination? Simply because prior to 1918 there was no Poland, and no country to back up our fathers, and probably that is the reason for the unjust treatment in the past. Immediately after the last World War when Poland was restored, one could look with pride towards the land of his fathers. Our fathers were no longer a people without a country. Other people recognized this and immediately the Poles in America were treated on a par with other people.

Still, in some communities the Pole is thought of as a foreigner even if he and his father were born here, while on the other hand, some individuals who have been here only a few years are called Americans. During the last several years the term "Newer Nationality" has been applied to the Poles. What a magnificent display of ignorance! In looking over the pages of United States history, you will find that the Poles came to this country before the Mayflower landed at Plymouth Rock, and were found in every colony making many contributions towards the welfare of these pioneers. So it is obvious that we Americans of Polish descent should do everything in our power to see that Poland is restored. We are better respected and better treated everywhere if we have a strong and powerful Poland. We do not ask any special favors, but we do want to be treated as other people are.

Furthermore, after this war Poland will be much larger and will be a land of opportunity, especially for the Americans of Polish descent.

The only people who for centuries have disturbed the peace of the world — the Germans — will be so subjugated by this war that peace will prevail for hundreds of years. Then Poland will be given the opportunity which she has never enjoyed before — that is, to have a free hand in developing her country, shaping her destiny in order that eventually she might hold her rightful place among the great powers of the world.

A great Poland means greater opportunities, not only in Poland but all over the world, and with pride you will be able to say that "I am an American of Polish descent", placing emphasis on the Polish.



Lotem koszącym Low flight

KIOSK W OBOZIE WOJSKA POLSKIEGO

z książkami i pamiątkami polskimi

304 McDougall Ave., Windsor Ont. tel. 3-0443

Inż. L. Socha

★ ★ ★

Polskie nowości wydawnicze z Londynu
Słowniki angielsko-polskie
Samouczki języka polskiego i angielskiego
Pocztówki z widokami Polski

★ ★ ★

Czasopisma: "ODSIECZ", "Wiadomości Polskie", i t. p.

Orzelki do czapek wszystkich broni, baretki, guziki, orzelki pamiątkowe

Książki w języku angielskim o Polsce

Na składzie nowy transport książek z Londynu

BENJAMIN A. MALEYKO
Adwokat
Tel.: biuro 4-8484, miesz. 3-7153
Kancelaria:
301-302 Security Bldg.
Windsor, Ontario

Pod Dunkierką

Udział "Blyskawicy" w bojach pod Dunkierką trwał sześć dni, będących jedną ciągłą, nieustającą ani na chwilę walką z niemieckimi samolotami, ścigaczami, łodziami podwodnymi i minami magnetycznymi.

Kanał La Manche na przestrzeni od Calais i Dunkierki do brzegów angielskich był w tym okresie wypełniony setkami statków transportowych, przewożących wojsko angielskie z Francji do Anglii.

Wszelkiego rodzaju transportowce, nie wyłączając holowników, zwykłych kutrów i łodzi motorowych, przepelnione wojskiem, płynęły w dzień i w nocy ku portom angielskim i po wylądowaniu wracały do Dunkierki po nowe transporty ludzi i sprzętu wojennego. Płynęły w konwojach pod ochroną okrętów wojennych i samolotów.

Od pomyslnego przeprowadzenia ewakuacji zależało wiele... być może — losy Anglii, a może tylko losy niedoszłej inwazji niemieckiej na wyspy brytyjskie.

W każdym razie Niemcy skoncentrowali w Kanale La Manche większość łodzi podwodnych i ścigaczy oraz zruili na flocie angielskiej setki bombowców.

Dla zapobieżenia atakom niemieckim na konwoje normalne służba patrolowa w Kanale, polegająca na tropieniu i niszczeniu okrętów nieprzyjacielskich, została znacznie wzmocniona.

W nocy z 25 na 26 maja "Blyskawica" otrzymuje rozkaz wzięcia udziału w operacjach pod Dunkierką.

Zaraz po wplynięciu do Kanalu La Manche załoga "Blyskawicy" staje się świadkiem bitwy powietrznej nad jednym z konwojów z wojskiem. Bombowce niemieckie zaatakowały konwoj w odległości paru mil od "Blyskawicy". Widać było liczne wybuchy bomb, spadających gesto do morza, ale zjawiają się angielskie myśliwce i walka zamienia się rychło w bezładną ucieczkę bombowców nieprzyjacielskich.

W miarę zbliżania się ku brzegowi francuskiemu luna pożarów potężnieje coraz bardziej i zdaje się pochłaniać miasta Calais i Dunkierkę. Odbrazymie kłęby gęstego i krwawym odblasku dyna unoszą się ku chmurom.

O północy "Blyskawica" zbliża się do zachodniego kanału wejściowego na rejd do Dunkierki.

Płytkość wody, silne prądy, liczne wraki okrętów i nocne ciemności utrudniają ruchy okrętu. "Blyskawica" jednak szczęśliwie wpływa na rejd i pozostaje w dryfie pod osłoną dymów z miasta.

Miasto i port w płomieniach. Kananoda artyleryjska, przetykana gęsto wybuchami bomb lotniczych, nie ustaje ani na chwilę.

Wtem ukazuje się na małej wysokości samolot niemiecki, okrąca rejd i po ostrzeliwaniu wraku kontrtorpedowca francuskiego, wyraźnie sterzącego nad wodą, zbliża się do "Blyskawicy" i zaczyna z wysokości 500 metrów ostrzeliwać pokład.

"Blyskawica" wita nieprzyjaciela pociskami z dział przeciwlotniczych i najcięższych karabinów maszynowych. Samolot natychmiast zawraca i znika w ciemnościach, ale, jak późniejsze raporty angielskie stwierdziły, widocznie trafiony jednym z pocisków spada na ziemię.

Tak się rozpoczęła twarde służba "Blyskawicy" pod Dunkierką, służba wymagająca najwyższego natężenia uwagi, czujności i woli, kiedy niejednokrotnie krótka chwila wahania decydowała o życiu lub śmierci okrętu i jego załogi.

Oto dzieje walk "Blyskawicy" w ciągu tylko jednego dnia.

Rano około godziny 8-ej w odległości 25-50 metrów przed dziobem "Blyskawicy" zarysował się ślad torpedy, będący dowodem, że w pobliżu znajduje się nieprzyjacielska łódź podwodna. Okręt robi zwrot w prawo i rzuca kilka bomb głębinowych, ale

bez wyniku. Łódź podwodna zdołała umknąć.

Około godziny 9-ej poszukiwania łodzi zostają przerwane przez bombowiec niemiecki, który wyrzucił się z chmur, wiszących nad okrętem na wysokości około 1,500 metrów. Pomimo silnego ognia przeciwlotniczego samolot przechodzi w lot nurkowy i rzuca dwie bomby, które spadają w niedalekiej odległości od rufy okrętu.

Przy pomocy kontrtorpedowca angielskiego "Blyskawica" wznowia poszukiwania nieprzyjacielskiej łodzi i oto w pewnej chwili zauważono wyruszający się z morza peryskop w odległości około 800 metrów. Sześć bomb głębinowych z polskiego okrętu i tyłu z angielskiego kontrtorpedowca spada w otchłań morską i... znowu bezskutecznie.

Do akcji przeciwko niemieckiej łodzi wchodzi lotnictwo. Pięć samolotów angielskich krąży przez dłuższy czas koło "Blyskawicy" wypatrując peryskopu lub sylwetki łodzi w wodach oceanu. Niestety — i te poszukiwania nie odnoszą skutku.

Około godziny 5-ej popołudniu odbywa się nieudana próba ataku ze strony czteromotorowego Junkersa, który, przyjęty silnym ogniem dział przeciwlotniczych, nie potrafił zrzuć ani jednej bomby, ani też nie mógł ostrzeliwać okrętu z karabinów maszynowych.

W parę minut po 5-ej następuje nalożenie dwóch bombowców, z których jeden, nie mogąc przedostać się przez zapórę huraganowego ognia "Blyskawicy", zawrócił i odleciał a drugi — zdołał zrzuć kilka bomb, które jednak nie wybuchły.

Pod wieczór "Blyskawica" napotyka kontrtorpedowca angielskiego poważnie uszkodzonego i poruszającego się z trudem.

Burty i nadbudówki na okręcie angielskim były podziurawione, maszyny w znacznej części a radiostacja w całości — nieczynne. Na pokładzie ranni i zabici.

Podczas odprowadzania angielskiego kontrtorpedowca do portu samoloty niemieckie zrzucają trzy miny magnetyczne na spadochronach. Myny spadają w odległości 1,000 metrów od okrętu. "Blyskawica" notuje ich położenie i komunikuje o tym dowództwu floty.

I tak było codziennie przez cały czas dokonywania ewakuacji z Dunkierki.

Z innych przejść "Blyskawicy" omówimy jeszcze atak niemieckich ścigaczy, zakończony wysadzeniem w powietrze francuskiego okrętu wojennego.

Jedną z następnych nocy przed dziobem "Blyskawicy" następuje gwałtowny wybuch. Okręt, za którym płynęła "Blyskawica", zatrzymuje maszyny i zaczyna się cofać.

Naokoło słychać niewyraźny szum motorów, a na wodzie ukazują się kilka białych smug, będących śladami po wypuszczonych torpedach. Nie ulega wątpliwości, że w pobliżu operują niemieckie ścigacze.

Wkrótce po pierwszym wybuchu następuje drugi — i wielki słup ognia oświetla na chwilę ciemność, a potem trzeci wybuch.

W międzyczasie nadjeżdża z niezwykłą szybkością nieprzyjacielski ścigacz. "Blyskawica" otwiera ogień, zwiększa szybkość biegu i robi gwałtowny zwrot, unikając torpedy, wyrzuconej ze ścigacza, który znika w ciemnościach.

W pewnej odległości od młeciska spotkania ścigacza widać kilka świateł. "Blyskawica" płynie w ich kierunku i do uszu załogi dochodzą krzyki tonących.

Okazuje się, że niemieckim ścigaczom udało się storpować francuski kontrtorpedowiec "Sirocco".

"Blyskawica" spuszcza dwie łodzie i bierze udział w akcji ratowniczej, prowadzonej przez trawler angielski, zbierając na swój pokład 1 oficer i 14 marynarzy.

Duża ilość ropy na wodzie utrudniała bardzo ratowanie Francuzów.

M. Pankiewicz

At Dunkirk

The participation of "Blyskawica" in the fighting at Dunkirk lasted six days, which were continuous, ceaseless battles against German planes, speedboats, submarines and magnetic mines.

At that time the LaManche Canal on the space between Calais and Dunkirk and the English coast was filled with hundreds of transports carrying English forces from France to England.

The transports of different makes, not excluding haulers, usual cutters, and motor boats were filled with troops and sailed by day and night toward the English ports, and after debarking they would return to Dunkirk for new loads. They were sailing in convoys protected by warships and planes.

Many things depended upon the successful evacuation, such as the fate of England and maybe the fate of the intended German invasion upon the British Isles. In every case, the Germans concentrated in the LaManche Canal a large number of submarines and speedboats, and they also used hundreds of bombers on the English fleet.

To stop the German attacks on the convoys, the normal patrolling service in the canal, which depended on reconnaissance and the destruction of the enemy ships, had been considerably increased.

On the night from the 25th to 26th of May, 1940, "Blyskawica" was ordered to take part in the operations at Dunkirk. Soon after reaching the LaManche Canal, "Blyskawica's" crew was witnessing an air battle over one of the convoys loaded with troops. The German bombers attacked the convoy at a distance of a few metres away from "Blyskawica." Several explosions of bombs falling deeply into the sea were seen, but the English fighter planes appeared and the battle was soon changed into a disorganized flight of the German bombers.

As we were getting nearer and nearer to the French coast, the glare of fires was becoming more powerful, and it seemed that the towns of Calais and Dunkirk were absorbed by this glare. The huge curling clouds of deep smoke, with bloody reflections, were rising towards the sky.

At midnight Blyskawica came to the western entrance of the canal, the Port of Dunkirk. The movements of the ships were made difficult on account of the shallowness of water, strong currents, numerous wrecks of ships and night darkness. However, Blyskawica successfully entered the port and remained there under cover of the heavy smoke from the town. The town and the port were in flames.

The artillery cannonading alternated with explosions caused by aircraft bombs which did not stop—even for a moment.

Suddenly a German plane appeared at a low altitude, circled the port entrance, and after firing at a wrecked French destroyer which prominently projected above the water, approached Blyskawica and began to fire with machine guns at the deck from a height of 500 metres. Blyskawica greeted the enemy with anti-aircraft and heavy machine gun fire. The plane immediately turned away and disappeared into the darkness, but later English reports confirmed that it fell to the earth, probably hit by one of the shells.

So began the hard duty of Blyskawica at Dunkirk—a duty which called for the highest application of attention, vigilance and will, when often a moment of hesitation would decide the life and death of a ship and her crew.

So this is the history of Blyskawica's fighting during one day only.

In the morning about eight o'clock, at a distance of 25 to 50 metres before the bow of the Blyskawica, tracks of a torpedo were seen, and it was evident that in the close vicinity there

was an enemy submarine. The ship made a right turn and discharged several depth bombs, but without result. The submarine was able to escape. At about nine o'clock the searching for the U-boat was disturbed by a German bomber which appeared from the clouds hanging over our ship at a height of about 1,500 metres. Despite the heavy anti-aircraft fire, the plane dived and released two bombs which fell a short distance from the stern of the ship.

With the aid of an English destroyer, Blyskawica began hunting the enemy U-boat, and then, after some time, a periscope is noted emerging above the water at a distance of about 800 metres. Six depth bombs from the Polish ship, and the same number from the English destroyer, are released into the depths of the sea, and again without result.

Into the action against the German submarine came the aircraft. Five English planes, for a long time circled around "Blyskawica," looking for the periscope or to sight the silhouette of the German U-boat in the water. Alas, but the search was in vain also.

About five o'clock in the afternoon an unsuccessful attempt to attack us by a four-motor "Junker" took place and was welcomed by strong fire from our anti-aircraft guns. He was unable to drop any bombs and even to fire at us with his machine guns.

Several minutes later another air raid by two bombers, of which one was unable to pass through the stormy fire barrage of "Blyskawica," turned around and flew away, while the second one was able to drop several bombs which did not explode. Towards the evening, "Blyskawica" met an English destroyer which was badly damaged and moved with difficulty.

The side walls and the deck shelters of the English ship were covered with many holes. A great part of the ship's machines and wireless sets were completely incapacitated. On the deck were a number of killed and wounded.

During the escorting of the English destroyer into port, German planes dropped three magnetic parachute mines. The mines fell at a distance of 1,000 metres away. Blyskawica noted their position and informed the command of the fleet.

And so it was every day during the time of the evacuation from Dunkirk.

From the other events of "Blyskawica" we shall relate the attack by German speedboats which ended in the blowing up of a French warship.

During one of the nights a huge explosion took place in front of "Blyskawica's" bow. The ship which was following Blyskawica stopped its engines and began to move backwards.

Around the ship was heard a faint roar of motors, and on the water several white streaks were seen which were the tracks of discharged torpedoes. That German speedboats were operating near by was without doubt.

Immediately after the first explosion another followed, and a huge pillar of fire lighted the darkness for the moment, and then a third explosion.

Meanwhile, enemy speedboats arrived with unusual speed on the scene. "Blyskawica" opened fire, increased its speed and made a sudden turn, missing the discharged torpedoes from the speedboats which disappeared into the darkness.

At some distance from the place where the German speedboat was met, several lights were visible. "Blyskawica" sailed in that direction and the cries of those in the water were heard by the members of the crew. It appeared that the German speedboat was successful in torpedoing the French destroyer "Sirocco." "Blyskawica" lowered two lifeboats and took part in the rescue work which was being carried on by English trawlers. It took on its deck one officer and fourteen sailors.

Wspomnienia

wojenne



Pierwszy batalion czołgów w walce

Od 1 września 1939 r. — walki na Pomorzu i pod Warszawą. Dowódca Batalionu mjr. *Zolkiewicz* — ranny, umiera wkrótce po zakończeniu działań wojennych. Z batalionu niemal nikomu nie udało się przekroczyć do rumuńskiej, czy też węgierskiej granicy, by dalej pełnić żołnierski obowiązek. Albo zginęli, albo ranni i okaleczeni pedzją żywot w niemieckich obozach jeńców.

Odradza się I Batalion w nowej formie już w końcu października 1939 w *Coetquidan*, słynnym polskim obozie we Francji. Ze wszystkich polskich batalionów pancernych ścigają powoli żołnierze, często z bandażami na głowach i rękami na temblakach. Z Francji napływają ochotnicy, a później rekruci, których zawód szofera czy technika, pchnął do broni pancerniej. Formują się pierwsze kompanie, rozpoczynają się pierwsze ćwiczenia.

Z surowych warunków bytowania w *Coetquidan* batalion przechodzi w nowy rejon — do *Campeneac*. Tam jeszcze gorzej i zimno i wilgotno, opalu niema, koców niema, mundurów niema. A przedewszystkiem czołgów niema. Z zaciśniętymi zębami żołnierze pancerni ćwiczą z karabinami z 1914. Przecież się w końcu choćby z pod ziemi wykopie czołgi.

Nowy rejon zakwaterowania tym razem na południu Francji, w okolicy *Avignonu* — *Ste. Cecile les Vignes*. Tam ciepłej, ale wichry dmą i nie wróżą nic dobrego na najbliższy czas. Przychodzi do batalionu sprzęt ćwiczebny, stare czołgi "Renaut" z wiel-

kiej wojny, które na linii *Maginota* Francuzi wkopują w ziemię, jako nieruchome gniazda karabinów maszynowych. Nawet z tym sprzętem batalion nabiera tężyzny i ducha, miny wesołej, a stare czołgi chuchane i pieszczone wydają się być groźne dla wszystkich naszych wrogów.

Koniec maja 1940. Francja trzeszczy. Batalion metodycznie ćwiczy, nieświadomy przeznaczeń, które go wkrótce czekają. *General Weygand* zażądał polskich wojsk. W ciągu 24 godzin batalion ma się załadować i jechać po bojowy sprzęt.

Wersal, *Zamek Les Loges*, *Koszary Satory*. W ciągu kilku dni batalion dostaje olbrzymią ilość nowych wołów, motocykli — i nareszcie nowe czołgi R. 35, wolne cprawda, nieprzyzwoite do szybkiej ruchomej wojny, ale o budzącym zaufaniem pancetzu.

Odbywa się jedne ćwiczebne strzelanie. Kierowcy na gwałt zapoznają się z maszynami, próbuje się je nieco dotrzeć, bo wszystko pachnie farbą i chodzi ciężko. Batalion niema czasu nawet na dokładne obejrzenie wszystkiego, cóż dopiero na zgranie i zestrojenie się w jedną całość. Dnia 10 czerwca wyjazd na front z *Brygadą gen. Maczka*. Na czołgach i wozach wymalowano pośpiesznie kwiaty maku. Bombardują w drodze. Batalion idzie w nieznane. Nazwy stacyjek *Avize* i *Vertus* nic nikomu nie mówią. Kompanie wyladują się z pociągu pod gradem bomb. Po drogach płynnie do tyłu potok ludzi i wołów — rozbita armia francuska. Batalion idzie

pod prąd, zapada w lasach. O świcie dalej naprzód!

Reims zajęte. *Soison-sur-Marne* się pali. Jakaś lekka pancerna dywizja francuska ma razem z nami uderzyć na Niemców. O świcie ani śladu Francuzów. Poszła 3-cia kompania, trąciła gdzieś dobrze Niemców, ale są pierwsze poważniejsze straty: jeden czołg rozbity, zginął *ppor. Chomentowski*. Niemcy zachodzą od tyłu. Porozdzielano kompanie. Tu dziura, tam dziura, kilka szwadronów, które zdążyły dopiero przyjąć z brygady gen. *Maczka* ma bronić odcinka 20 klm. Kompanie uderzają to tu, to tam. W powietrzu szaleje burza, raz po raz wałę się z góry niemieckie nerkowce, tłuką bombami, siekają karabinami maszynowymi. Samolotów alianckich niema. Dział przeciwlotniczych niema. Na ziemi nawet *Senegalczycy* rzucają broń.

Krwawi się pierwsza kompania, ginie *ppor. Kozubowski*, ciężko ranny zostaje dowódca kompanii *kpt. Czaplinski*, *ppor. Popiel* i wielu, wielu innych. Niemcy zajęli *Paryż* i potężna armia stamtąd maszeruje na nasze tyły. *Gen. Maczek* czołgom każe odstąpić odwrót Francuzów.

Punkty zaopatrzenia zniszczone. Żołnierz od pięciu dni nie śpi, nie je, cały czas przy działku lub kierownicy. Ludzie wyglądają jak upiory.

"Panie kapitanie, benzyna się skończyła" — melduje kierowca czołgu dowódcy 3 kompanii. Benzyny nigdzie niema. Ludzie latają po okolicznych miasteczkach jak oszalałi, byle, tylko benzynę, byle benzynę. . . Niema. Czołgi stoją martwe, nieruchome, tak

mało już przydatne.

Nikt się już na tym froncie nie bije. Po wsiach przygotowuje się zastawione stoły dla Niemców, stoją powitalne delegacje. Tłumy bezbronnymi żołnierzy francuskich czekają aż ich weźmie do niewoli. Koniec.

— *Niszczyc czołgi! Nie będą na nich jeździć Niemcy!*

Żołnierze płaczą.

Druga kompania bije się pod *Montbard*. Toruje drogę cofającym się szwadronom gen. *Maczka*. Noc, w *Montbard* są Niemcy, tamteży trzeba przejść. *Nocny atak czołgów na miasto*, chyba jedyny w historii wojen. 11 czołgów w ogniu dział *ppanc.* po ciemku wypycha się w wąskie uliczki miasteczka, siekąc ogniem. Błądzą, szukają drogi, nawracają na właściwy kierunek. Niemcy kładą się pokotem, wielu, wielu niemieckich żołnierzy, *Czołgi* zdobyły miasto.

I ta sama tragedia, benzyna niema. I na odwrót planowy niema już czasu, wszędzie szeroko rozleli się Niemcy. Albo umrzeć, albo się przekradnąć pokryjomu. Wielu umarło, wielu się przekradło. W ciągu miesięcy ścigali i rozmałymi drogami (niektórzy z chińskimi wizami) żołnierze I *Batalionu Czołgów do Anglii*, gdzie wbito pancerny proporzeczek. Zebrali się starzy żołnierze, przyszli nowi, ale I *Batalion* z tradycją swoich walk, z umiłowaniem swojej broni, z żądzą walki aż do zwycięstwa, pozostaje ten sam. Jest w pełnym składzie. Będzie się bić, będzie się dobrze bić. Jest jak *Feniks* — odradza się z popiołów. Odrodzi się nazawsze w Polsce!

Piąte zwycięstwo polskich koszykarzy

Mr. *Smithson* jest przyjacielem żołnierzy polskich. Z tego tytułu, jak i z ramienia organizacji *Knights of Columbus* roztacza on opiekę nad żołnierzem polskim w *Windsor*. To nie jest jeszcze bynajmniej źródłem jakichś kłopotów. Wręcz przeciwnie. Sądząc ze stosunków, jakie utrzymują obie strony, Mr. *Smithson* jest bardzo zadawalony ze swoich pupilków.

Kłopot natomiast sprawili mu żołnierze-sportowcy.

Najpierw piłkarze. Poprosili o przeciwnika. Dostarczył im jednego. Zwyciężyli. Później drugiego, trzeciego. . .

Przyszła zima. Sportowcy-żołnierze polscy zabrali się do piłki koszykowej. Mr. *Smithson* znów się starał o przeciwników. Pierwszego, drugiego, trzeciego, czwartego — a nasza piątka ciągle wygrywa. Mr. *Smithson* jest w kłopotach: kogo przeciwstawić naszym *basketballistom*.

Mr. *Smithson* sam nawet wdział kostium sportowy, sam zasiał drużynę przeciwników, by wreszcie złożyć skórę naszym chłopcom, i przerwać ich zwycięski pochód — ale nic nie pomaga.

W ostatnim tygodniu Mr. *Smithson* zrobił naszym koszykarzom niespodziankę. Przeciwestawił im drużynę zakładów przemysłowych *Férda*, która w kołach koszykowych ma ustaloną opinię.

Ale nasi chłopcy sprawili jeszcze większą niespodziankę. Zagrali najlepszy mecz z wszystkich dotychcza-

sowych i wygrali w imponującym stylu. Grali nie tylko technicznie bardzo dobrze, ale i taktycznie, nieszkodliwiejąc prawie zupełnie akcję przeciwnika i zalamując go w końcu pod ciężarem przygwadzających ataków.

Cała nasza piątka zasługuje na pochwałę. Najbardziej jednak *sierz. lotn. Wise*, który zdobył więcej niż połowę punktów. A stosunek punktów wynosił 50:11 (15:3, 10:2, 15:4, 10:2).

Było to piąte z kolei zwycięstwo koszykarzy-żołnierzy polskich w m. *Windsor*.

NASZA KRONIKA

Rewia dla garnizonu windsorskiego

W poniedziałek 9-go b.m. w Szkole *Miejskiej Patterson Collegiate* odbyło się przedstawienie rewii teatru objazdowego, na którym obecni byli wyłącznie żołnierze polscy i kanadyjscy, stacjonowani w *Windsorze*. Wstęp był bezpłatny.

Rewia, aczkolwiek składała się z małego zespołu — reprezentowała się bardzo dobrze, zwracając uwagę specjalnie dobranej do zainteresowań wojska repertuarem. Wszyscy żołnierze bawili się doskonale, a pewien kapitan kanadyjski, jak można było wnioskować z okłasków — bardzo

The Fifth Victory of the Polish Army Basketball Team

Mr. *Smithson* who has charge of the recreational activities sponsored by the *Knights of Columbus Canadian Huts* is a very good friend of the Polish soldiers. He is doing a good job in taking care of our soldiers in *Windsor*. The programme as a whole together with the co-operation of the Polish soldier-athletes have been offering him some difficulties.

First it was the football team. They asked him to arrange some games and he did. But the Polish soldiers were victorious in all of these games and Mr. *Smithson* was not able to schedule anyone to defeat them.

popularny wśród swoich żołnierzy — zgodził się nawet występować na scenie. *Pieśniarka*, która stroiła z niego śarckę ku ogólnej ucieście wojska (i kapitana) — na przeprosiny ofiarowała słodki pocałunek.

Reasumując — dwie godziny doskonałej zabawy, nawet dla tych, którzy nie rozumieli po angielsku. Szkoda, że rewia ta odwiedza *Windsor* tak rzadko!

Bal "Serduszkowy"

Już w najbliższą sobotę odbędzie się w *Domu Polskim* przy ul. *Langlois* "Bal *Serduszkowy*", który organizuje *Stow. Młodych Polek "Zorza"*. Początek bału o godzinie 9:30.

The winter season comes along and it is basketball. Again Mr. *Smithson* is confronted with the task of trying to find a team which can defeat our boys. So far five games have been played and the Polish Army was the winner in every one of these combats.

Now Mr. *Smithson* himself put a sport uniform on, joined one of the opposing teams hoping thus to break the winning streak of the Polish soldiers, but he did not succeed.

During the past week our boys were pitted against the *Ford Industrial Five* which bears a good reputation in basketball circles in this locality.

It seems that our boys play best when they are opposed by a good team. That night the teamwork of our five stood out while the defense was superb. *Aviation Sergeant, R. Wise*, was the most outstanding player for the Polish Army team: he had an uncanny eye for the basket that evening, scoring over one half of all the points gained by the Polish soldiers.

The score was as follows: 15-3, 10-2, 15-4, 10-2, making the total of 50-11 for the Polish Army. This was the fifth consecutive victory for the Polish soldiers.

COMPLIMENTS OF
DR. E. C. YOUNG
DENTIST
405 Canada Building
Windsor

Przegląd Tygodniowy

Tajemnice śmierci i sabotażu

Karta szczęścia wojennego nie odwróciła się jeszcze w ubiegłym tygodniu. W chwili, w której piszemy te słowa *grania armaty na wyspie Singapore* i wazy się los tej doniosłej twierdzy. Japończycy szturmuja dalej z nieslabnącą siłą pozycje *generała Mac Arthura* na Filipinach. Flota japońska zbliża się do wybrzeży *potulniowych Borneo*, gdzie wkrótce należy oczekiwać nowych walk. Również w *Burmie* trwa ofensywa japońska...

W *Libii i Rosji* nie nastąpiły zmiany zasadnicze.

Kampania północno-afrykańska gen. *Rommela* (która w ciągu trzech tygodni doprowadziła do zajęcia przez państwa "osi" *Benghazi i Derny*) utknęła o kilkadziesiąt mil od *Tobruku*. Obecnie Brytyjczycy przechodzą do lokalnych kontrataków. Dowodzi to słuszności tezy, wypowiedzianej w poprzednim naszym "Przeglądzie tygodniowym", iż ostateczną granicę pochodu obu stron w kolejnych ofensywach i kontrofensywach libijskich wyznaczają *względny transportowe*. Anglicy w swych pochodach stają w okolicy *Benghazi* i próbują zorganizować swe transporty, podczas gdy Niemcy i Włosi — idąc w swych ofensywach z zachodu na wschód — tracą oddech w okolicy *Tobruku*, a w każdym razie przed egipską granicą.

Nie wiemy w tej chwili, co w ostatniej fazie kampanii libijskiej robiła nasza *Samodzielną Brygadę Karpacką*. Komunikaty z ósmego, dziewiątego i dziesiątego lutego wspominają jednak o walkach w okolicach *El Gazala*, gdzie niedawno walczyły oddziały polskie. Nie jest więc wykluczone, że wojska gen. *Kopańskiego* zaangażowane są i obecnie w odparciu ataków nieprzyjacielskich.

W *Rosji* usztywnił się opór niemiecki, a to ze względu na znaczne posiłki, jakie Hitler przerzucił drogą kolejową i powietrzną. Wiadomo dokładnie, że n.p. z *Francji i Belgii* odeszły na front rosyjski i dywizje, złożone z młodego żołnierza, które tam przebywały od wielu miesięcy. Prasa szwajcarska i szwedzka, która o tym donosi, nadmieniam, że na ich miejsce przybyły oddziały "pospolitaków" w wieku od lat 40-tu w górę i oddziały służby pomocniczej "Hitlerjugend" od lat 16-tu do 18-tu.

Pomimo tego wzmocnienia wojsk niemieckich — ofensywa rosyjska nie została powstrzymana. Poczyniła ona znaczne postępy na odcinku północnym w okolicy na zachód od *Leningradu* i w *Zagłębiu Donieckim*, gdzie wojska rosyjskie znajdują się już tylko o trzydziści kilka mil od zniszczonej w lecie ubiegłego roku wielkiej tamy *Dnieprostroju*. Sukcesy rosyjskie nie są bynajmniej błyskawiczne, a każda odzyskana mila kwadrata terenu okupiona jest poważnymi ofiarami. Ale straty po stronie niemieckiej są znacznie większe, pomimo, iż Niemcy są w defensywie. Źródła neutralne obliczają n.p. straty niemieckie na samym tylko odcinku *leningradzkim* od jesieni do chwili obecnej na *200.000 zabitych i ciężko rannych*.

Tak więc potężna niemiecka machina wojenna, ugrzązłszy w rosyjskich śniegach, straciła nie tylko swój rozmach, ale zużywa się w groźny dla Niemców sposób. Może to zaważyć na ofensywie wiosennej Hitlera, o której głośno mówi sam *Puehrer* i jego pomocnicy.

Zużywa się jednak nie tylko *masa ludzi, żelaza i stali*, stanowiąca niemiecką machinę wojenną; z kunsztownego aparatu wypadają również *najważniejsze śrubki*. Mamy na myśli poważne straty, jakie poniósł niemiecki *generacja* w ciągu ostatnich miesięcy. W tajemniczych okolicznościach zmarł marszałek *von Reichenau*, jeden z najwybitniejszych wojakowych Trzeciej Rzeszy; przy wypróbowywaniu nowej maszyny lotniczej zabił się as. niemieckiego lotnictwa i jeden z głównych organizatorów *Luftwaffe* — generał *Udet*; obecnie znalazł śmierć na Wschodzie, tj. na froncie rosyjskim

gen. *Todt*, twórcą niemieckich autostrad i linii fortyfikacyjnych, m.in. słynnej linii *Zygfryda*.

Kiedy na wiosnę 1940 roku napręcznie niemiecko-rosyjskie zaczęło przybierać formy szczególnie jaszkrawe, wyszło na jaw, że generał *Todt* wykonał właśnie *linię fortyfikacyjną na granicy okupacji niemieckiej w Polsce*. Niedawno, bo przed paru tygodniami, rozszedł się pogłoski, że Niemcy, widząc postępy ofensywy rosyjskiej, budują (względnie przebudowują) *trzy linie fortyfikacji na Wschodzie*. Jedną z nich biegnie wzdłuż dawnej linii *Stalina*, względnie wzdłuż granicy *polsko-rosyjskiej*; druga — wzdłuż linii okupacji niemieckiej z roku 1940-41; trzecia — wzdłuż zachodnich granic *Polski*, względnie wzdłuż linii *Odry*. Śmierć

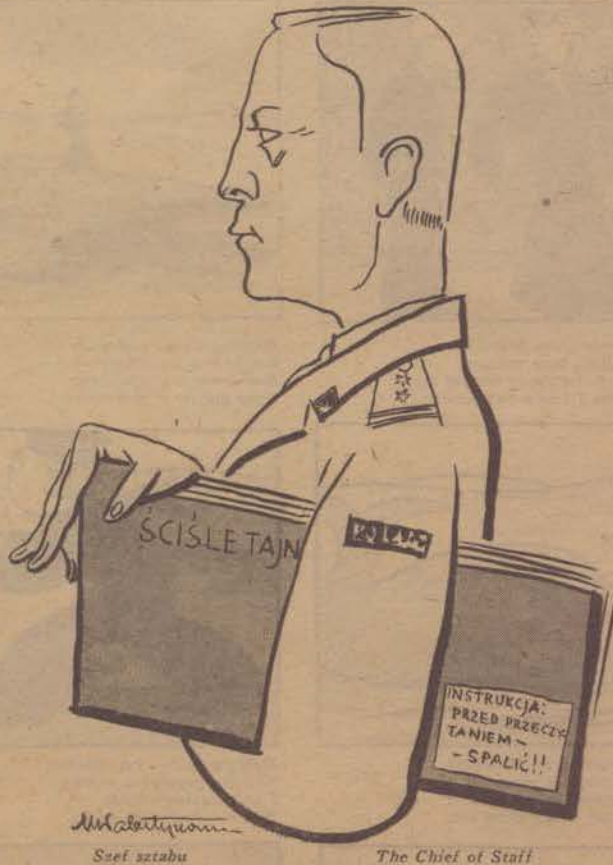
gen. *Todta*, o której komunikat niemiecki powiada, że nastąpiła na ziemiach "wschodnich" w czasie gdy generał *Todt* spełniał swe obowiązki służbowe — może być uważana za pośrednie potwierdzenie, a w każdym razie uprawdopodobnienie tych pogłosek. Hitler napewno nie wyślal generała *Todta* na front wschodni dla dokonania jakichś drobnych umocnień polowych. Generał *Todt* był w czasie tej wojny zawsze obecny tam, gdzie szło o roboty fortyfikacyjne w *największym stylu*. Trudno powiedzieć, jaki wpływ na przebieg tych robót miał będzie śmierć gen. *Todta*. Napewno jednak — nie będzie to wpływ dodatni.

Oprócz generała *Todta*, *Udeta* i marszałka *Reichenaua*, zginął jeszcze w okolicznościach tajemniczych nie-

gen. *Hans Hoffman*, a różne pogłoski krążyły o szczegółach śmierci gen. *Schmidta*, który — jak oficjalnie podano — "poległ w walce". Seria tych zgonów pobudza obserwatorów do najrozmaitszych domysłów. Jedni mówią, że generałowie "akreśleni z listy żyjących" padli ofiarą *rozgrzywek wewnętrznych na hitlerowskim Olimpie*. Inni dopatrują się w tym *sabotażu*, organizowanego przez przeciwników obecnego reżimu w łonie armii niemieckiej. W każdym jednak razie ilość wypadków śmierci jest podejrzana, a straty w ten sposób spowodowane mają poważny ciężar gatunkowy.

Nie należy przytym zapominać, że obok listy *strat* w generacji niemieckiej — mnoży się lista *dymisji*, której najciekawszą i najbardziej znaną pozycją jest głośna *dymisja marszałka Brauchitscha*. Wszystko to razem zasługuje na baczną uwagę i wywołuje niewątpliwie przykre echa w opinii niemieckiej.

Z teki humorysty



Szeł sztabu

The Chief of Staff

Nastroje niemieckie muszą być w tej chwili istotnie dosyć kiepskie, skoro minister propagandy *Goebbels* zapelował do łamach pisma *"Das Reich"* do opinii niemieckiej, aby nie uległa depresji. *Goebbels* przygotowywał Niemców na dalsze ograniczenie żywnościowe, na dalsze porażki na froncie rosyjskim i na możliwość ponownego odwrócenia się karty w *Afryce Północnej*. Bardzo znamienne były słowa artykułu *Goebbelsa*, że "nie szuka było być optymistą w czasie kampanii francuskiej, gdy radio głosiło co trzy godziny nowe triumfy niemieckie; trzeba zdobyć się na wiarę w zwycięstwo dziś, gdy kierownictwo Trzeciej Rzeszy stanęło wobec szczególnie ciężkich problemów".

Goebbels mówił ostatnio bardzo często o wierze w zwycięstwo. Uczynił to przemawiając do samego *Hitlera* w Pałacu Sportowym w rocznicę "brutalnego przewrotu". Również i inni przywódcy hitlerowscy, jak nap. szef Frontu Pracy dr. *Robert Ley* mówił ostatnio o wierze w "gwiazdę *Fuehrera*" i związanej z tym "pewności zwycięstwa". Gdy Niemcy nie widzieli na horyzoncie chmur — nie mówili o tych sprawach. Ta wielomówność ma więc w tej chwili specjalny posmak. Obliczona jest na podniesienie "moralne" własnego społeczeństwa.

Jedną z głównych broni niemieckich jest *sabotaż*. Nie wiemy oczywiście, czy pożar "*Normandie*" — wielkiego statku francuskiego, przejętego ostatnio przez władze amerykańskie — jest dziełem sabotażu. Władze amerykańskie bronią się raczej przed zarzutem nie dopatrzenia, a zarzut taki musiałby być postawiony, gdyby istotnie pożar "*Normandie*" był dziełem rąk niemieckich, włoskich, czy japońskich sabotażystów. W każdym jednak razie warto przypomnieć, że w czasie pierwszej Wielkiej Wojny — niemiecka sieć szpiegowska dokonywała w Ameryce wielu zamachów w tym właśnie stylu. Na czele szajki, która w latach 1914-1918 była sprawczynią masowych podpałów, wysadzania fabryk w powietrze i t.d. — stał rotmistrz niemiecki, niejaki *Franz von Pappen*. Ten sam *Pappen* znalazł się potem na liście zbrodniarzy, ułożonej w Wersalu, zbrodniarzy, których miano wydać w ręce międzynarodowej sprawiedliwości. Ale Alianci zmiekl. Zbrodniarzy nie wydano, a rotmistrz von *Pappen* — został *Kancelerzem Rzeszy*. Mężowie stanu Aliantów utrzymywali z nim stosunki polityczne i towarzyskie. Ambasadorowie Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji bywali w Berlinie na rautach u pana *Pappena* i zapraszali go na swoje salony.

Ciężko płacimy dziś wszyscy za błędy wielkoduszności, popełniane w czasie dwudziestoletniego pokoju, który okazał się tylko... *zawieszaniem broni*.

Ogłoszenia

i zyczenia świąteczne

do powiększonego numeru wielkanocnego przyjmuje administracja "Odsieczy" do dnia 20-go marca

MUNDURY DLA OFICERÓW
ARMII POLSKIEJ,
plaszczaki sukienne oraz kompletny zapas dodatków mundurowych poleca firma
Bartlet, MacDonald & Gow, Ltd.
116-122 Onellette Avenue
Windsor, Ontario

PIEKARNIA
BRACI BLAK
BLAK BROS. BAKERY
poleca prawdziwy polski żytni chleb rasowy i pszenny
1022 LANGLOIS AVE.
Tel. 3-4344 Windsor, Ont.

Copyright by M. Walentynowicz, 1942

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg

Seria XXII.

Ilustrował M. Walentynowicz



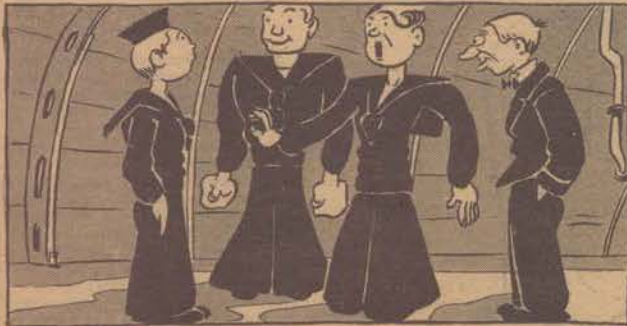
Czternastego Lutego
Przeglądałem mój sennik,
Bo mnie we śnie odwiedził
Sam Walenty Męczennik.

On February Fourteen
I had a pleasant visit,
Because St. Valentine
Came to me in my dreams.



W tym momencie kapitan
Zastopował maszyny
I ogłosił przez tubę:
Pomпки dziś imieniny!

In the morning the captain
Stopped the engines, to say:
"Everybody stop working,
Today is Pompek's namesday."



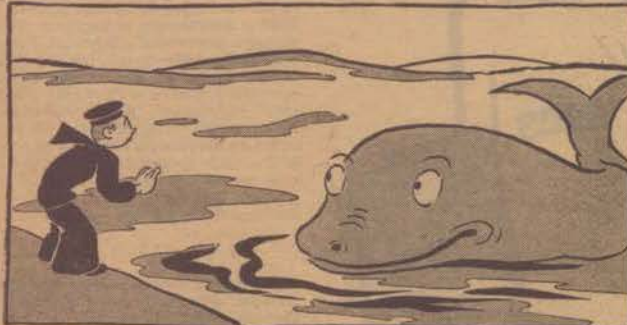
Obdarzono mnie pięknym
Marynarskim ubiorem
I życzyli mi wszyscy
Abym był komandorem.

I was given brand new
Sailor's blue uniform,
And everybody wished me
That I'd be a commander.



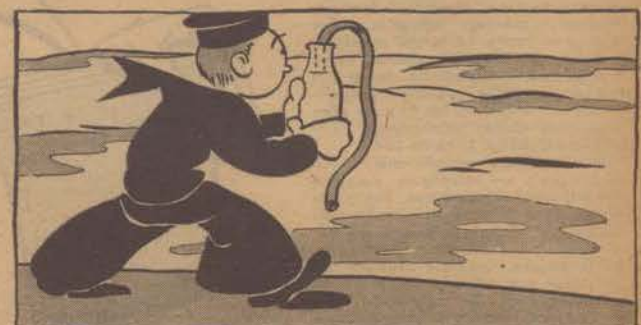
Gdyśmy wyszli nad wodę
Stojąc sam na okręcie —
Nad rewaniem myślałem:
Coby dać im w prezencie?

When we were out at sea,
I stood alone on the ship
And thought very deeply
About a return gift.



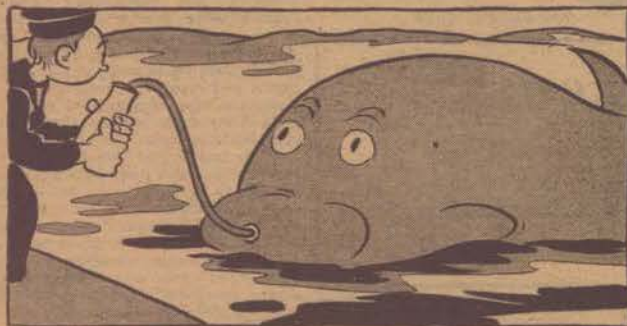
Widać Święty Walenty
Do pomocy był skory —
Bo się z wody wynurzył
Duży, tłusty wieloryb.

It seems St. Valentine,
Is really a great pal
Because in a little time
A big whale came out.



Dobra nasza! — krzyknąłem,
Ten przegrywa kto zwleka
I przyniosłem odrazu
W dużej butli litr mleka.

Fine—I called loudly,
There is no time to think,
And soon I carried proudly
A big bottle of milk.



Gdy wieloryb zobaczył
Z jakim stoje przysmakim
Wnet się zabrał do mleka
(Bo wieloryb jest ssakiem).

When the whale saw
The treat I had to give,
He rushed to me with glow,
He's a mammal as you perceive.



Z wiedzy wyrztał kapitan,
Spytał: "co to, mój drogi?"
A ja na to: oswajam
Tran dla całej załogi!

The captain looked at me,
What are you doing below?
I said, I am taming
Cod liver oil for the crew.

"Odsiecz—Polska Walczaca w Ameryce," wydaje D-two Odda. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 449 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-3133
Advertising Rate: \$2.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly; \$1.25 half yearly; \$2.40 yearly
Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 2 nr. 8 (30)

WINDSOR, CANADA, 22. II. 1942

Price 5 Cents

NIEMIECKIE

Hitler podbił Europę gwałtem i podstępem. Bronią jego były nietylko samoloty, czołgi i armaty, ale także zdrada piątej kolumny i jadowita propaganda. Przy pomocy tych metod Hitler napadał na jedne narody, usypiał inne i nie dopuszczał do stworzenia na czas solidarnego frontu swych przeciwników.

Gdyby we wrześniu 1939 te narody, na które potem napadł Hitler i jego pachołkowie, ruszyły do boju, stanowiąc z miejsca u boku Polaki — kampania wrześniowa wyglądałaby inaczej. Nawet najmniej uzbrojone kraje, rzuciwszy swe wojska do walki z Niemcami na różnych odcinkach europejskiego frontu — przekreśliłyby plany niemieckie, osłabiłyby cios wymierzony Polsce, a w rezultacie uratowałyby same swe ziemie od najazdu. Stało się inaczej. I dlatego Hitler pożerał potem innych kolejno, "na raty". W ciągu jednego roku straciły wolność: *Norwegia, Dania, Holandia, Belgia, Francja*, a w kilka miesięcy potem *Jugosławia i Grecja*, nie mówiąc już o krajach ujarzmionych drogą pokojową, jak *Rumunia, Węgry i t. d.*

Na wiosnę 1940, gdy wojska niemieckie ruszały do ofensywy na najgroźniejszego przeciwnika lądowego w Europie zachodniej t. j. na Francję — Hitler poprzedził atak swych dywizyj pancernych *fałs propagandy*. Wmawiano Francuzom, że to Anglia wysyła ich na bój w obronie brytyjskich interesów i że istotnym przeciwnikiem Francji są sprzymierzeni "wyspiarze", a nie "spokojni sąsiedzi z za Renu". Propaganda zrobiła swoje. "Morale" narodu i armii francuskiej zostało podkopane. Potem przyszła kapitulacja i niewola!

Największym niebezpieczeństwem dla Hitlera, Mussoliniego i Hirohity jest w tej chwili jednolity front Aliantów. Dwadzieścia sześć narodów stanęło ramię przy ramieniu. Kilkanaście dalszych narodów (Ameryki Centralnej i Południowej) solidaryzuje się z wysiłkiem Sprzymierzonych. Zaboreczki niemiecka, włoska i japońska zdołały skonsolidować państwa o tak różnym obliczu, jak mocarstwa anglosaskie z jednej, a Rosję z drugiej strony. Nie przydały się na

nie intrygi, podjęte po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej, a mające rozdzielić Aliantów w imię jakiejś rzekomej "krucjaty" na wschodzie. Wszystkie narody sprzymierzone przejrzały grę niemiecką i dały na nią mocną, a właściwą odpowiedź. *Stawisko Polski*, która w krytycznej chwili umiała zapomnieć o przeszłości i ułożyć na nowych podstawach swe stosunki z Rosją — było najwyraźniejszym i najmocniejszym przekreśleniem rachub niemieckich.

Dziś Hitler podejmuje wiosenną ofensywę intryg. Chce poróżnić Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone. W niektórych czasopiśmie U.S.A. czytamy artykuły podsunięte zapewne przez agentów piątej kolumny, a *podkopujące zaufanie narodu amerykańskiego do sprzymierzeńców brytyjskich*. Punktem wyjścia tej propagandy są porażki Brytyjczyków. Oskarża się sprzymierzeńców brytyjskich o niedbalstwo i wszelkie inne możliwe przestępstwa, a równocześnie stawia się pod ich adresem żądania, które napewno wywrzeć muszą w Londynie jaknajgorsze wrażenie. Świeżo czytaliśmy artykuły mieszające się do spraw wewnętrznych Imperium i usiłujące dyktować rządowi Wielkiej Brytanii jaką politykę na prowadzić w Indiach, Egipcie, wobec swych dominów i t. d.

Równocześnie ci sami agenci piątej kolumny uprawiają na terenie W. Brytanii propagandę przeciwko *Stanom Zjednoczonym*. Wobec wielkiego zdyscyplinowania prasy angielskiej jest to raczej propaganda "szepciana", ale echa jej przenikają aż poza Ocean. Propagandiści usiłują



PODKOPY

naazych rodaków, które w *Stanach Zjednoczonych* znalazły drugą ojczyznę, nauczyły cały naród polski, jak cenić i szanować Stany Zjednoczone. W najkrytyczniejszej chwili zmagania Europy z tyranią Stany Zjednoczone przystąpiły do zadania ostatecznego ciosu siłom zła i nieprawości. Naród polski wie dobrze, ile zawdzięcza przyjaźni amerykańskiej, a nazwiska *Woodrowa Wilsona i Franklina Delano Roosevelta* zostały już wpisane do złotej księgi naszego narodu.

Znając przeto tak dobrze *Anglików i Amerykanów*, walczących obok siebie w ciągu tej wojny, rozumiemy, jak olbrzymie znaczenie *na dziś i na jutro* ma solidarność obu tych narodów i państw anglosaskich. I dlatego — powtarzamy — podstępna propaganda niemiecka natrafia wśród Polaków na przeciwników *tak zdecydowanych*. Jesteśmy zaś równocześnie *najczulszym barometrem*, ostrzegającym przed burzą i wichrami.

Nie śluka być optymistą i kadzić swym przyjacielom w chwilach powodzeń i triumfu. Ale trzeba się umieć zdobyć na wiarę w siebie i w swoich najbliższych wtedy, gdy po dobrej passie przychodzi passa gorsza, gdy *niebezpieczeństwo staje się szczególnie groźne*, a *porażki* dają się dotkliwie odczuwać. Taką chwilę przeżywamy właśnie obecnie. Jest to ciężka próba. Musimy z niej wyjść mocniejsi niż przed nią, z podniesionym czołem i z świadomością triumfu, odniesionego nad słabościami własnej natury.

Mamy w tej wojnie wiele do odyskania, a naród nasz stracił w jej pierwszej fazie niemal wszystko. *Gratki* o stawce olbrzymią, o los nasz własny, o los naszych dzieci, wnuków i prawnuków. Ta świadomość musi przetrwać *każdego Polaka*, ona też musi mu dyktować metody działania. *Trzeba nam serc z żelaza, a nerwów mocnych jak postrońki*. Musimy mieć wyczerpane dusze, odczuwające każde nieprzyjemne udręcenie w atmosferze, ale *twardą i grubą skórę*, by spokojnie zność razy i ciosy. Opanowawszy, jak bagiet, hartowaną stal naszej woli — *idźmy do szturmu na okopy historii*, by wydrzeć *Łosowi* — zwycięstwo!

—EL.

tułmaczyć Anglikom czy Szkotom, że wysiłek wojenny Ameryki jest niepomniernie mały, że Ameryka nie chce rzucić na szalę swych energii i swych zasobów. Korzystając zaś znowu z chwilowych niepowodzeń — podburza ta piąta kolumna opinię brytyjską przeciwko Wielkiej Demokracji północno-amerykańskiej, wysuwając *dosłownie te same zarzuty pod adresem Amerykanów, jakie podsuwa się Amerykanom przeciwko Anglikom*. Zmienia się tylko nazwy i etykiety. Zamiat o *Singapore* — mówi się z gorzkiem uśmiechem ironii o *Pearl Harbor*.

Gra jest jasna i przejrzysta. Trzeba ją pokrzyżować i sparaliżować. W imię wspólnego interesu. W imię wspólnego zwycięstwa. W imię wspólnej przyszłości.

My, Polacy, jesteśmy najbardziej powołani do tego, aby stanąć w pierwszych szeregach walczących z tą nową niemiecką ofensywą.

Stwierdziłszy w ciągu tej wojny wielokrotnie i naocześnie, *jak solidnym i uczciwym sprzymierzeńcem są Brytyjczycy*. W Londynie nie wahano się we wrześniu 1939 roku, czy wypowiedzieć wojnę Niemcom, choć wiemy już dziś, jak tragiczny był stan przygotowań wojskowych Wielkiej Brytanii. Po klęsce Francji w roku 1940 znaleźliśmy na Wyspach Brytyjskich ostoję dla naszego wysiłku wojskowego i politycznego. Patrzyliśmy też własnymi oczyma na *gigantyczną mobilizację wszystkich środków, wszystkich sił żywych i zasobów materialnych*, które z Wysp Brytyjskich uczyniły niedobyty twierdzą i dumną cytadelę wolności.

Z drugiej strony wiele milionów

The Ruses of German Propaganda

Hitler conquered Europe with violence and treachery. He used not only planes, tanks and cannons but also espionage, fifth column and poisonous propaganda. By the use of these methods Hitler lulled to sleep certain nations, while he attacked others and did not permit the forming of a solid front by his opponents.

If all the nations which were attacked by Hitler and his hordes had been united at the side of Poland in September, 1939, the September campaign would have been different. Even if the unarmed and unprepared countries had thrown their armies into the struggle against Germany, on the various fronts of Europe, the German plans would have been cancelled, the blow upon Poland would have been weakened and in result their own lands would have been saved from invasion. It happened otherwise. And that is why Hitler gradually swallowed them, on the instalment basis. During one year's time Norway, Denmark, Holland, Belgium and France lost their freedom, and a few months later Yugoslavia and Greece, without mentioning those countries conquered in a "peaceful way" such as Rumania, Hungary and others.

In the spring of 1940, when the German armies began an offensive against the strongest opponent on the western part of the European continent, that is France, Hitler preceded the attack of his motorized divisions by a wave of propaganda. The French were told that England was sending them into battle in defence of British interests and that the real enemy of France were those allied islanders, and not the "peaceful neighbors on the Rhine." The propaganda did its part. The morale of the nation and the French army was undermined. Then came surrender and slavery.

The greatest danger to Hitler, Mus-

solini and Hirohito is the united front of the Allies. Twenty-six nations are standing shoulder to shoulder. A number of others (in South and Central America) are in accord with the efforts of the United Nations. The German-Italian-Japanese rapacity consolidated countries of such different structure as Anglo-Saxon nations on one side and Russia on the other. All the intrigues, undertaken after the outbreak of the Russo-German war, with the purpose of dividing the Allies in the name of some crusade in the East, have failed. All the Allied nations saw through the German game and gave a strong and proper reply. The stand taken by Poland, which in the critical moment knew how to forget the past and laid new foundations for relations with Russia, was the most explicit and strongest answer to the German plans.

Now Hitler is undertaking a spring offensive of intrigues. He wants to bring discord into the relations between Great Britain and the United States. In some of the periodicals published in the United States we read articles, suggested undoubtedly by fifth column agents, and undermining the confidence of the American nation in their British Allies. This propaganda is based upon the reverses suffered by the British. Therefore the British Allies are charged with carelessness and other possible offenses, and at the same time such demands are placed before them, which no doubt must have the worst of impressions in London. Recently we read articles concerning the internal affairs of the Empire, which tried to dictate to the government of Great Britain how its dominions, the Indies, Egypt and others should be run.

At the same time these same fifth column agents are active in similar propaganda against the United States in the territory of Great Britain. Be-

cause of the discipline in the British press, it is rather a whispering campaign, but its echoes have already reached across the ocean. The propagandists are endeavoring to explain to the Britishers and the Scots, that the war effort of the United States is very insignificant, that America is not willing to give its energy and its resources. Taking advantage of the temporary reverses, this fifth column is inciting British public opinion against the great American Democracy, using the same charges as are used against the British. Only the names and the labels are changed. Singapore is ironically replaced by Pearl Harbor.

The game is clear and transparent. It must be paralyzed, in the name of common interest, in the name of united victory, in the name of common future.

We, Poles, are most suited to be called to stand in the front ranks, in the struggle with this new German offensive.

We have asserted many a time during this war how fine and honest are the British as Allies. In September, 1939, London did not hesitate to declare war on Germany, though we now know in what tragical state were the war preparations of Great Britain. After the fall of France in 1940 we found in the British Isles a mainstay for our political and military effort. We have looked upon the gigantic mobilization of all resources, of all manpower and of all supplies, which have turned the British Isles into an impregnable fortress and a proud citadel of freedom.

On the other side many millions of our countrymen, who have found another motherland in the United States, taught the whole Polish nation, how to appreciate and value the United States, which in the most critical moment of Europe with tyranny, came to the rescue and to-

day is preparing to deal the final blow to the forces of wrong and lawlessness. The Polish nation knows well how much it owes to the American friendship, and the names of Woodrow Wilson and Franklin Delano Roosevelt, have already been written into the golden book of our nation.

Knowing, therefore, so well both the English and the American people, fighting together in this war, we understand of how great importance is the solidarity of these nations for the present and for the future. And that is why—we repeat—the tricky German propaganda finds such decided opposition among the Poles. We are at the same time the finest of barometers, warning against the storm and winds.

It is easy to be an optimist and to praise your friends in time of triumph and success, but it is much harder to have faith in yourself and your nearest ones in time of stress, when danger is becoming greater and when reverses can be very painful. We are living through such moments at the present time. It is a hard trial. We must come out of it stronger than before, with a raised head and with the consciousness of triumph attained over the weaknesses of our own nature.

We have much to regain in this war, because our nation lost practically everything in the first phase. We are playing for an enormous stake, for our own fate, for the fate of our children, grandchildren and great-grandchildren. This consciousness must be in every Pole and it must dictate the methods of action. We need hearts of iron and nerves as strong as steel. We must have sensitive souls, to feel every unfriendly vibration in the atmosphere, but hard and thick skin in order to bear the blows. Mastering, like a bayonet, the tempered steel of our will—let us go to the attack on the ramparts of history to wrench from the hands of fate—our victory!

Wojna na morzu

Przegląd tygodniowy

War on the Sea

Weekly Review

Istota i skutki bitwy w Kanale la Manche

Atlantyk i Morze Północne

Przedarciu się eskadry niemieckiej przez kanał La Manche wstrząsnęło opinią publiczną całego społeczeństwa brytyjskiego i będzie niewątpliwie powodem zmian na naczelnych stanowiskach w lotnictwie i marynarce wojennej. Opinia publiczna zdążyła "skalać" i kilka osób będzie musiało być oskalpowanych dla zaspokojenia opinii publicznej.

Ale czy słuszenie? Fakt przedarciu się eskadry niemieckiej przez kanał La Manche potwierdza tylko ustaloną już tezę nowoczesnej taktyki: **OKRETY WOJENNE NIE MOGA OPEROWAĆ BEZ OSŁONY LOTNICTWA. A IM BLIŻSZA JEST TA OPERACJA BRZEGÓW NIERZYSKIELSKICH, TYM OSŁONA WINNA BYĆ WIĘKSZA.**

Oto mamy trzy fakty, które są jasnymi dowodami tej prawdy.

Gdy rok temu najpotężniejszy na świecie okręt liniowy "Bismarck" wysłany został na Atlantyk, gdzie miał niszczyć brytyjskie konwoje, przeznaczył się on pod eskortą destroyersów i lotnictwa przez fiordy Norwegii i wreszcie znalazł się "bezpiecznie" na Atlantyku, zdala od bazy floty brytyjskiej, zdala od łodzi podwodnych i bez lotniczych. Duża siła ognia i przewaga w szybkości czyniła go nieuchwytnym. I cóż się stało? Zanim rozpoczął swą niszczycielską działalność, został wykolejony przez "swordfish" (samoloty torpedowe), albowiem nie miał żadnej osłony lotniczej, a Atlantyk okazał się za mały w stosunku do rozwoju nowoczesnego lotnictwa. Potężny "Bismarck" nie

mógł się w nim ukryć.

Na początku wojny z Japonią dwa równie potężne okręty brytyjskie "Prince of Wales" i "Repulse" giną w identycznych warunkach — od torped z samolotów. Powód ten sam: brak osłony lotniczej.

Gdy admirał brytyjski dowiedział się o operacji desantowej na tyłach brytyjskiej linii obronnej przecinającej Półwysep Malajski, nie miał on wyboru i nie mógł pozostać bezczynny w bazie Singapore, zasłaniając się brakiem lotniczej osłony. Musiał wyjść na morze i zniszczyć ekspedycję desantową, która zagrażała całości planu obronnego półwyspu, samej twierdzy i bazy floty. I gdyby ten desant został wówczas zniszczony, zapewne Singapore nie zostałoby zdobyte a walki toczyłyby się wciąż jeszcze w odległości o 300 mil na północ. Japonczycy, którzy wiedzieli, że w Singapore stoją brytyjskie okręty liniowe, ubezpieczyli swoją operację liczącym lotnictwem, podczas gdy okręty brytyjskie nie miały go zupełnie. I oto dwa potężne okręty poszły na dno, a obrona półwyspu Malajskiego upadła.

I oto wreszcie mamy trzeci przykład klujący w tak przykrej sposób oczy dumnych wyspiarzy, a będący tylko logicznym wynikiem przyjętej tezy, (pomimo paradoksalności sytuacji, która stwarza!) a mianowicie, że **znaczenie bezpieczeństwa jest HOCIE niemieckiej żeglować kanałem La Manche, niż operować na Atlantyku!**

Sztab niemiecki podał w swym komunikacie, że eskadra szła pod "parasolem" lotniczym, a szczęśliwy komunikat mówią o przebywaniu w powietrzu więcej niż 600 samolotów na-

The Essence and Effects of the Battle in the Channel

Atlantic and North Sea

The escape of the German squadron through the English Channel shocked the opinion of the entire British public and will, undoubtedly, cause many changes in the higher-up positions in the air force and navy. The public demands the "scalps" and several persons will have to be scalped in order to silence public opinion.

But would it be right? The fact of the German squadron forcing its way through the English Channel only confirms the established modern thesis of tactics: battleships are not able to operate without the protection of aircraft and this protection should be greatest when the operation is near the enemy coast.

We now have three facts which are clear evidence of this truth. About a year ago the most powerful battleship in the world—the "Bismarck"—was sent on the Atlantic where she was to destroy British convoys. Escorted by destroyers and aircraft, she slipped through the Norwegian fjords and found herself safely in the Atlantic, far away from the British fleet base, far away from submarines and aircraft bases. A great fire power and superior speed made her unapprehensible. And what happened? Before she could begin her destructive activity she was destroyed by "Swordfish" (torpedo planes), because she had no aircraft protection, and the Atlantic was too small in relation to the progress of modern aircraft. The powerful "Bismarck" was unable to hide in it.

At the beginning of the war against Japan two powerful British ships,

the "Prince of Wales" and the "Repulse" were lost under the same circumstances, by torpedoes — from planes. The same reason: lack of aircraft protection.

When the British admiral learned of the landing operations in the rear of the British defence lines cutting Malay Peninsula, he had no choice and could not remain inactive in the Singapore base, offering as an excuse the lack of aircraft protection. He had to put to sea and destroy the landing expedition, which threatened the entire defence plan of the peninsula and the fortress itself and fleet base. And if the landing expedition had been destroyed at that time, probably Singapore would not have surrendered and the fighting would still be taking place in the jungles three hundred miles north. The Japanese knew that in Singapore the British battleships were anchored and they protected their operations by numerous aircraft, while the British ships had none at all, and so two powerful ships went to the bottom and the defence of Malay Peninsula collapsed.

And so now we have the third example, pricking the eyes of the proud Islanders in a mournful way but it is the only logical result of the accepted thesis, despite the paradoxical situation which is created by it, namely, that it is much safer for the German fleet to sail through the English Channel than to operate on the Atlantic.

The German high command in its communique announced that the squadron was sailing under an aircraft "umbrella" and the details of the com-

raz. Stąd można wnioskować o tym, jak silna była osłona. Trzeba przyznać, że operacja została przeprowadzona dobrze. Dobrze obmyślona, dobrze zmontowana, dobrze zachowana w tajemnicy i wykonana w należytym momencie — przy sprzyjającej pogodzie. Powietrze było mgliste, a widzialność na morzu od 3-5 mil. W tych warunkach samoloty patrolujące zapewne wykryły eskadrę za późno, a mogły jej i wcale nawet nie wykryć. Z chwilą, gdy eskadra została wykryta, trzeba było czasu na przemyślenie, wydanie rozkazów i wykonanie. Z komunikatów wiemy o ciężkich stratach, które doznało atakujące lotnictwo brytyjskie. Jednym z powodów był niewątpliwie brak czasu na zmontowanie operacji, a więc zapewne wysyłano z lotnisk wszystkie będące pod ręką eskadry alarmowe w największym pośpiechu i bez należytej osłony. W dodatku pogoda była zła i utrudniała współdziałanie lotnictwa myśliwskiego.

Co się tyczy floty, niebezpieczeństwo nalotów lotniczych, łodzi podwodnych, ścigaczy i min — przesunęło już w czasie wojny ubiegłej główne bazy floty brytyjskiej do północnej Szkocji, a tem bardziej nie do pomyślenia jest obecność większego zespołu floty w dobie dzisiejszej w jednym z portów na południowym wybrzeżu Anglii. To też poza destroyerami i ścigaczami nie było tam nic co by mogło być rzucone do ataku na eskadrę niemiecką, która ze swej strony też była ubezpieczona destroyerami i ścigaczami.

W dodatku nie wszystkie destroyery zapewne mogły wyjść "w alarmie", skoro nie były zalarmowane wcześniej, a duża siła ognia eskadry i obecność licznego ubezpieczenia wykluczały możliwość zbliżenia się na odległość umożliwiającą wykonanie ataku torpedowego.

Oto są powody, które dały możliwość eskadrze niemieckiej przejść na Morze Północne.

Dlaczego właśnie został obrany kanał La Manche, pozornie tak niebezpieczny, aczkolwiek okrety niemieckie mogły wybrać dłuższą lecz porównanie bezpieczniejszą drogę: przez Atlantyk, dokoła Wielkiej Brytanii i przez Morze Północne, fiordami Norwegii i Kattegatem do bezpiecznych portów na Bałtyku? Właśnie dlatego, że ta droga dłuższa nie dawała żadnych szans. Za słaba, aby stawić czoło flocie brytyjskiej, eskadra niemiecka mogła jedynie się przemieścić. Na to jednak przy dzisiejszym systemie patrolowania Atlantyku zarówno jednostkami nawodnymi jak i lotnictwem, nie było żadnych szans. Przykład "Bismarcka" był tego dowodem. Rozważając więc logicznie, niemiecki sztab wybrał trafne rozwiązanie i operacja udała się.

Opuszczenie Brestu przez eskadrę niemiecką zostało potraktowane przez prasę jako nowa groźba dla bezpieczeństwa żeglugi na Atlantyku, aczkolwiek przesunięcie eskadry z Brestu do portów macierzystych — dowodzi czegoś wręcz przeciwnego, mianowicie tego, że okrety te potrzebują naprawy doznanych uszkodzeń, których nie można było dokonać w zagrożonym Breście. Gdyby eskadra ta miała być użyta dla wojny korsarskiej na Atlantyku, nie potrzebowała ona wracać na Morze Północne, lecz mogła rozpocząć swe operacje wprost z Brestu. Natomiast zupełnie prawdopodobne jest, że po naprawie, okrety te wzmocnione lotniskowcami, ukazały się kiedyś później na wodach Atlantyku i u bezegłów Ameryki Północnej.

Zachowana zdolność okretów niemieckich do wyjścia na morze po tak licznych i — jak komunikaty donosiły — skutecznych bombardowaniach świadczy o tym, jak trudno jest zniszczyć duży okret bojowy w porcie z dobrze zorganizowaną obroną przeciwlotniczą.

Morze Śródziemne

Lotnictwo i łodzie podwodne brytyjskie w dalszym ciągu atakują konwoje włoskie. W ubiegłym tygodniu

Włosi stracili dwa duże transportowce.

Admiralicja brytyjska ogłosiła o stracie łodzi podwodnej "TRIUMPH", która miała w swym rejestrze 13 zatopionych statków nieprzyjacielskich.

Pacyfik i Daleki Wschód

Japończycy rozwijają w dalszym ciągu operacje mające na celu zlikwidowanie oporu Aliantów na wyspach Celebes i Borneo oraz rozbudowują tam lotniska dla dalszych operacji przeciwko Jawie i Sumatrze. To samo odbywa się na wyspie Amboina, która posłuży jako jedna z baz dla ataku na Australię, a zarazem zamyka wschodnie przejście przez cieśninę Molucca.

Trudno jest się zorientować w stratach po obu stronach w związku z rozbieżnymi i sprzecznymi komunikatami. Japończycy twierdzą o zniszczeniu dwóch holenderskich i uszko-

unique say that more than 600 planes were engaged in the air at one time.

From this one can realize how strong was the protection.

It must be admitted that the operation had been carried out very well. It was well planned, well organized, well concealed, and accomplished at the proper moment — with suitable weather. The weather was foggy and the visibility on the sea was from 3-5 miles. Under these conditions the patrolling planes probably discovered the squadron too late and it could have been possible that they could not see it at all. At the moment when the squadron had been sighted, time was needed to plan, to give out orders, and to carry them out. We know from the communiques of the heavy losses suffered by the British attacking air force. One of the probable reasons was the lack of time for organizing the operations, therefore maybe the

ports on the southern coast of England. Therefore, besides destroyers and speedboats there was nothing that could be thrown into the attack against the German squadron, which in its behalf was also protected by speedboats and destroyers.

In addition, all of the destroyers could not respond to the alarm, as they were not warned in sufficient time, the great power of the squadron's fire and the presence of numerous protection excluded the possibility of getting close to accomplish torpedo attacks. These were the reasons which gave the possibility to the German squadron to reach the North Sea. Why, then, was the English Channel chosen, with all its apparent dangers to the German ships, rather than the longer, but seemingly safer, way — through the Atlantic and around Great Britain and through the North Sea by the Norwegian fjords and kattegat, to the safe ports of the Baltic? Because the longer way did not give any chances. The German squadron was too weak to face the British fleet and it could only slide through, and there were no chances whatever because of the present patrolling system of the Atlantic performed by naval units as well as aircraft. The experience of the "Bismarck" was the reason for that.

Taking all of the above events into consideration, the German staff logically chose the proper solution and the operation succeeded.

The leaving of Brest by the German squadron has been treated by the press as a new scarecrow for the safety of shipping on the Atlantic, although the transferring of the squadron from Brest to the home ports shows something opposite, namely, that these ships needed repairs because of the damage suffered which could not be carried out in the threatened Brest. If this squadron was to be used for piratical war on the Atlantic, then it was not necessary for it to go back to the North Sea, but it could have started its operations directly from Brest. On the other hand, it is entirely probable that these ships, after repairs are made, and reinforced by aircraft carriers, will later appear on Atlantic waters and near the North American coast.

The retained fitness for their departure on the sea after numerous and successful bombardments as communiques have announced, shows how difficult it is to destroy a large battleship in port with well organized anti-aircraft defenses.

Mediterranean Sea

The British Air Force and U-boats continue to attack Italian convoys. During the past week the Italians lost two large transports.

The British Admiralty announced the loss of the submarine "Triumph" which had for its record 13 enemy ships sunk.

Pacific and Far East

The Japanese are still spreading out their operation with the aim of liquidating Allied resistance on Celebes and Borneo Islands. They have also built airdromes for future operation against Java and Sumatra. The same thing is taking place on the Ambona Islands which will be used as one of the bases for an attack on Australia and also for closing the eastern passage through the Malacca Straits.

It is difficult to adjust oneself as to the losses suffered by both sides, because of conflicting and various communiques. The Japanese claim the destruction of two Dutch cruisers and damaging of one American cruiser by air bombs. They now consider the Dutch fleet as destroyed.

The number of the Japanese ships sunk by aircraft and the Dutch fleet increased to sixty.

Dutch Vice-Admiral C. E. L. Helfrich has been named as the Commander of the United Nations' fleet in the western part of the Pacific, succeeding Admiral T. C. Hart of the American fleet, who withdrew an account of illness.



zeniu trzeciego (amerykańskiego) krążownika bombami lotniczymi, a tym samym uważają flotę holenderską za zniszczoną.

Ilość statków japońskich zatopionych przez lotnictwo i flotę holenderską wzrosła do 50-ciu.

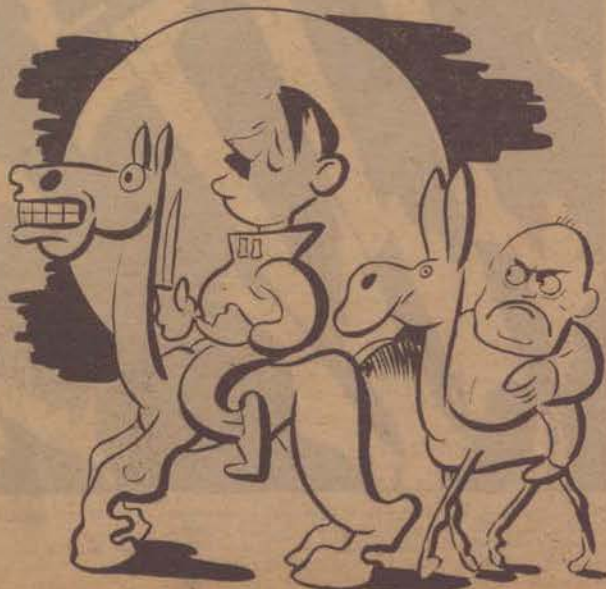
Dowódca połączonych flot w zachodniej części Pacyfiku na miesiąc admirała floty amerykańskiej T. C. Harta, który ustąpił z powodu choroby, został mianowany Vice-admiral holenderski C. E. L. Helfrich.

W. Drzewica

alarmed squadrons, being at hand, had been sent from airdromes with the greatest speed and without proper protection. Adding to this, the weather was bad and made it difficult for proper co-operation with the fighters.

In regard to the fleet, the danger of aircraft raids, of submarines, speedboats and of mines, compelled during the last war the transfer of the British Home fleet bases to Northern Scotland, and today it is so much more impossible to have the greater part of the British fleet in one of the

Z teki humorysty



Zbrodniarze zdolni do wszystkiego

Robert Vansittart

Drapieżcy nie powiedli się, ale skruchy nie odczuwali.

Piąta jego wojna stała się nieunikniona z chwilą pojawienia się najokropniejszego ucisku, jaki tylko świat dotąd widział. Tyrantę tę wytworzyli i kierowali nią fanatycy i zdolni gangsterzy, którzy umiejętnie rozsyłali zadróż, litość nad samym sobą i okrucieństwo, dręczące w duszy niemieckiej, dając nam dzisiejsze Niemcy. Hitler ukł kapital z niemieckiej aktywności do mglistego mistycyzmu — ślepy wiary karmionej frazesami o misji Niemiec, o przeznaczeniu Niemiec, wiary, która prosperuje na ślepych postuszeństwie wobec ślepek doktryn.

Tak można wyjaśnić inaczej nie dające się wytłumaczyć bestialstwa popełnione przez Niemcy w toku pięciu ich wojn: metodyczne niszczenie bezbrodnych miasteczek i wsi drogą bombardowania lotniczego z myślą, by uciekająca masa ludzka zahłokowała drogą, miazdzenie uciekinierów cywilnych czołgami, ostrzeliwanie z karabinów maszynowych kobiet i dzieci, marnarstwo statków handlowych, obsługi statkowlatarni, ostrzeliwanie z karabinów maszynowych marnarzy nawet wówczas, gdy szli na ratunek Niemcom, systematyczne bombardowanie szpitali i okręgów szpitalnych.

Ci osławieni "rycerze przestworzy" są najgorzej wśród drapieżców: spodziewamy się, że oczyszczymy od nich niebo. Do wykonania tego, czego żaden Brytyjczyk ani nie mógłby ani nie chciał wykonać, hitlerowcy mają zawsze pod ręką duży zapas barbarzyńców, którzy nie tylko chętnie się tego podjął, lecz nawet rozkoszują się tą robotą. Z drugiej zaś strony spodziewają się rycerskiego traktowania, gdy się ich schwytają, i tak też są traktowani.

Ach, gdyby życie składało się tylko wyłącznie z łatwego zabijania, byłoby w wyobraźni hitlerowców rajem. Czy chcecie dowodów na to? Jeżeli tak, przeczytajcie sobie polską "Czarną Księgę". Przeczytajcie ją sobie wszyscy, każde słowo, zaczynając od przedmowy arcybiskupa Yorku. Mówi on: "Księga dostarcza przekonywujących dowodów, jeżeli ich wogóle trzeba, okrucieństwa niemieckich metod".

Jeżeli ta strasna opowieść nie wystarczy, przeczytajcie co kardynał Mercier mówi o okrucieństwach niemieckich w roku 1914. Mówi on poprostu: "Prawda przekracza granicę prawdopodobieństwa". Tak jest rzeczywiście. Przeczytajcie co pisze marszałek Foch, mówiąc o "armii przebiegłych i niepoprawnych zbrodniarzy, których spruszczone Niemcy rzucili — wbrew wszelkim traktatom — na spokojną ludność Europy".

Kolega jego, marszałek Petain, był bardziej łatwomyślny. Zanim się z nami rozstał, — nie będąc tu nic mówić o tym żalnym epizodzie, — marzył o honorowym pokoju, jaki zawiera się między żołnierzami, i wyraził się, że "poświęcił się w tym celu Francji". Niestety, przez to samo oddał Francję Niemcom, a dar jego, złożony Niemcom, był większy niż dar złożony Francji. Francja oczywiście ptaka-drapieżcy i jego spizarni szybko doprowadza do przekonania, że nigdy nie można uzyskać honorowych warunków rokując z drapieżcą — zawsze będzie chciał was pochłoniąć.

Ptakowi-drapieżcy dano wszelkie szanse, by zmienił swe obyczaje, ale oczywiście tego nie zrobił. Nie do pomysłenia jest jak wielu cierpliwych ludzi ufalo tej kreaturze. Hitler pierwszego dnia wojny powiedział, że nie będzie toczył wojny z kobietami i z dziećmi; tymczasem nic innego od samego porątku nie robił.

Czy Hitler kiedy dotrzymał słowa? Dosłownie ani razu. Nie jest to jakaś inowacja Hitlera. Frederyk Wielki był mistrzem wiarołomstwa. A jak w r. 1914 nazwał Bethmann-Hollweg uroczyście traktat podpisany przez

Prusy? "Świątkiem papieru". Mógł być ugryźć się w język w chwili, gdy to mówił, bo w dwóch tych słowach bezwiednie zdradził całe niemieckie podejście do kwestii. Tak jest właśnie istotny stosunek większości Niemców do traktatów. W ich sposobie patrzenia jest wyraźna ciągłość. Bismarck oświadczył po r. 1871, że Niemcy są zaspokojone; Ribbentrop i Hitler po każdym nowym nabytku mówili, że są zaspokojeni, zwłaszcza po aneksji Sudetów (1). Oczywiście, myśleli co innego, jak to każdy może obecnie stwierdzić. A mimo to, dobrze już po wybuchu obecnej wojny, pewien szeroko znany autor, Dean Inge, mógł pisać o "nieścisłościach" Hitlera — uderzając na wypadek łagodności ze strony duchownego.

Jak to się stało, że ludzie byli tak względni i łatwomyślni wobec Hitlera, mimo że znali jego plągową i napuszoną książkę "Mein Kampf", w którym stopni spłagiowaną z piśm Anglika renegata, H. S. Chamberlaina, który jest autorem pewnej ilości śmiecia napisanego po niemiecku? Jak to się stało, że współczesne Niemcy poddały się komuś, kto chciał wojny, jak to sam powiedział, gdy jeszcze ma pięćdziesiąt lat, gdy nie może czekać aż będzie miał pięćdziesiąt pięć?

Trzeba na to odpowiedzieć, że zaczętki sumienia niemieckiego da się łatwo uspokoić narkotykiem mechanicznego postuszeństwa wobec rozkazu bez względu na stopień okrucieństwa tegoż rozkazu. Prusactwo, militarizm, żądza podboju świata, hitlerizm — wszystkie te rzeczy po kolei czyniły z Niemców promotorów wszelkiego rodzaju brudnej walki plągowaj gry. Przy okazji wypadła nadmienić, że narodowi socjaliści mają bardzo dziwne wyobrażenia o grze. Posłuchajcie adiutanta Juliusza Streichera, głównego hitlerowskiego dostawcy pornografii. Nawołuje on dzieci, by zamiast chodzić do kościoła, grały w piłkę nożną; "jeżeli zaś — mówi —

mowały Niemcy, za każdym razem ochryple przysięgając, że zaatakowane były przez kogoś dwa razy od nich mniejszego. Ta degradacja ludzkiego rodzaju zadrzyłaby naszych wiktoriańskich przodków, którzy wierzyli, że postęp jest rzeczą automatyczną.

Narodowe-socjalistyczne Niemcy nauczyły umęczony świat, że łatwiej jest cofnąć się ku barbarzyństwu, niż iść naprzód ku wyższej cywilizacji, i że jeżeli nie powiedzie się nam utrzymać się na poziomie, zegar dziejowy cofnie się o tysiąc lat i na tysiąc lat. W rzeczywistości byłoby nawet gorzej. Pewien wybitny Amerykanin powiedział, że porównywanie Niemiec hitlerowskich do średniowiecznej jest zniewagą dla średniowiecza.

Rok temu powiedziano, że walczymy ze złem. Ciekaw jestem, czy nawet teraz świat rozumie ogrom tego zła. Jednym z pierwszych "widoków", jakie jako chłopiec widziałem w Niemczech, były pozostałości ze średniowiecznej izby tortur w Norymberdze.

Mogę zapewnić was, że wa współczesnych Niemców są tortury przewyższające znacznie średniowieczne. Potworność i okrucieństwo tych tortur są prawie nie do wiary. Markiz de Sade, od którego bierze się nazwa "sadyzm", był dość niekczemną kreaturą, ale z pewnością protestowałby jak najenergiczniej przeciwko używaniu słowa "sadyzm" na oznaczenie praktyk stosowanych obecnie w Niemczech. Nie tylko przewróciłby się w grobie, lecz nawet poderwałby się z trumny. Nigdy dotąd w żadnym kraju czy epoce, nie było nic przypominającego hitlerowski obóz "koncentracyjny".

Rząd hitlerowski jest antychrześcijański. Niema tu czasu na rozwodzenie się nad przśladowaniem kościołów. Zadwole się daniem dwu, trzech cytat, które malują całą prawdę. Oto proklamacja Ruchu Wiary Niemieckiej: "Krzysz musi paść, aby Niemcy żyły. ... Religia chrześcijańska musi

słowa Herr Kerla, ministra wychowania religijnego: "Fuehrer jest nosicielem nowego Objawienia. ... Adolf Hitler jest prawdziwym Duchem św."

Niema poco mnożyć tych bluźnierstw. Są ich miliony. Nie pozwalają ani wątpić ani dyskutować na temat antychrześcijańskiego charakteru regimie'u hitlerowskiego. Nie dziw, że pastor Niemoller rzekł: "Jesteśmy zmuszeni dać wyraz swej trosce, że oddaje się Fuehrerowi cześć należną jedynie Bogu". Nie dziw, że za to powiedzenie Niemollera skazano na dożywotnie odesobnienie. Dlaczego odrzuca się chrześcijaństwo? Dlatego, że jest ono zbyt łagodne, by harmonizować z panowaniem nad światem. Dlategoż Jezus jest wrogiem? Dlatego, że mówił o królestwie nie z tego świata.

Dlatego Niemcy godzą się z tą nową barbarią a nawet chlubią się nią — przecież w Niemczech jest wielu chrześcijan, chociaż mało Niemollerów? Odpowiedzią na to pytanie jest, że Niemcy tak czczą się i wyjądnosć w działaniu, iż gotowe są nie tylko przebaczyć, lecz nawet obustwiać gangsterów, którzy zaopatrzają ich w to w dostatecznych dozach. A gangsterzy ci dostarczają tego w takiej ilości, że masy wybaczą im inną wadę, korpucję, która normalnie budzi potępienie albo przynajmniej zadróż.

Przywódcy hitlerowscy rozpoczęli swą karierę, co do jednego, bez grosza przy duszy. Goering np. handlował kokainą w barze Bristol w Berlinie. Wszyscy oni wzbogacili się drogą rabunku politycznego; wielu z nich zgromadziło olbrzymie fortuny w gotówce; naskupowali sobie masy cennych dzieł sztuki, obrazów i wielkich domów. Jak donosi do posiadania całego tego bogactwa, które nb. nie powinno się godzić z socjalizmem, nawet "narodowym"?

Opowiem tu jedną historię — wystarczającą jako odpowiedź na to pytanie. Żył sobie w Austrii nikomu nie wadzący właściciel ziemski, Herr von Remitz, posiadacz miłej rezydencji nad jeziorem Fuschl blisko Salzburga. Na nieszczęście dla niego, rezydencja była zbyt miła. Przypadła do gustu Ribbentropowi. Dziedzica wsadzono do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie zmarł po wielu miesiącach powolnych i systematycznych tortur. Ribbentrop, za którego sprawą to wszystko się stało i któremu potraktowanie właściciela sprawiło żywą przyjemność, zaanektował siedzibę swej ofiary. Otóż tego rodzaju rzeczy w żadnym przyzwoitym kraju nigdy by nie tolerowano, ale w Niemczech patrzy się na to przez palce, gdyż w ten sposób na wielką skalę postępują wszyscy przywódcy hitlerowscy, ludzie nie tylko wyzuci z religii, lecz i z zasad moralnych.

Zastanówcie się nad tym trochę. Co byśmy powiedzieli, gdyby któryś z naszych ministrów złupił Galerię Narodową? A jednak rzecz tego rodzaju, jak się zdaje, nikogo już w Niemczech nie razi. Gdy tylko myślę o hitlerowskich dygnitarzach, przypominam sobie świadectwo złośdiewe dane przez jednego z mych przyjaciół w dalekiej części świata służącemu, który świadectwo to trinnialnie "wazywał jako rekomendację. Świadectwo brzmiało: "X był u mnie siem lat i mogę uciąwie stwierdzić, że uważam go za zdolnego do wszystkiego".

(1) "Niemcy nie zamierzają ani mieszać się w wewnętrzne sprawy Austrii, ani anektować Austrii, ani przeprowadzić Anschlussu" (Hitler 1935).

"Po upływie trzech lat, walkę o równouprawnienie Niemiec mogę uważać za zakończoną. Nie mamy żadnych terytorialnych pretensyj w Europie" (Hitler 1936).

"Sudety są ostatnim żądaniem terytorialnym, jakie mam w Europie" (Hitler 1938).

"Czechosłowacja rozpadła się" (Hitler 1939).



ktos z waszych kolegów nie będzie chciał grać, zatlucicie go na śmierć".

Ponure wskazanie! Mimo wszystko, wskazania takie chwytają i pociągają wszystkich Niemców. Okrucieństwo wzrastało z każdą wojną, jaką podej-

być zniszczona. ... Jezus jest wrogiem całych Niemiec".

Oto słowa samego Hitlera mówiącego do Mussoliniego: "Chrześcijaństwo, to bolszewizm starczytny". Co za znakomita para uczonych! Oto

Fakty mówią

Dziennikarz amerykański William L. Shirer w głośnej swej książce "BERLIN DIARY", nie będącej — najsmutniej utworem powieściowym lecz najczystszej wody wiernym pamiętnikiem ostatnich lat kilku, spędzonych w Niemczech — opowiada następujące zdarzenie:

Matka lotnika niemieckiego otrzymała w lutym 1940 roku urzędowe zawiadomienie, iż syn jej nie powrócił z wyprawy na Anglię. Padł — jak głosiła kartka Oberkommando der Wehrmacht — "za Fuehrera i ojczyznę". W kilka dni potem B.B.C., ogłaszając listę jeńców z ostatniego miesiąca, podało m. in. nazwisko i dane osobiste owego lotnika oraz stwierdziło, że jest zdrowy. Jak wiadomo w Niemczech istnieje od początku wojny zakaz słuchania zagranicznych stacji radiowych pod groźbą ciężkich kar więzienia. Mimo to najszybciej po audycji matka lotnika otrzymała 8 listów od krewnych i przyjaciół, w których doniesiono jej, iż syn jej żyje, gdyż stwierdziło to z wszystkimi szczegółami radio londyńskie. Jak zareagowała na ten odruch dobrego serca szczęśliwa matka? Złotyła owych 8 listów w polcie, denuncjując ich autorów za nielegalne słuchanie zagranicznych stacji. Osiem rodzin powędrowało do więzienia i obozów koncentracyjnych.

Gdy Shirer chciał otworzyć ten fakt w sądujcy, nadawanej do Ameryki — cenzor niemiecki skreślił mu całe opowiadanie z uzasadnieniem, iż "amerykańscy słuchacze nie umieliby ocenić heroizmu matki niemieckiej".

"MÜNCHENER MEDIZINISCHE WOCHENSCHRIFT" z listopada przytacza dyskusję, prowadzoną w monachijskiej Izbie Lekarskiej na następujący temat:

Dr. Wagner, chirurg, po śbadaaniu pacjentki, matki kilkorga dzieci, oczekującej nowego potomka, zdecydował, iż, ze względu na jej ostre zapalenie nerek zmuszona będzie poddać się sterylizacji. Po operacji zgłasza się do lekarza mąż pacjentki z żądaniem świadectwa sterylizacji żony, potrzebnego mu do otrzymania rozvodu. Ponieważ z rozmowy wynikało, iż korzyść z powodu, by porzucić żonę i dzieci, lekarz poczył mu czynić trudności. Interpretując ten fakt, organ S. S. "DAS SCHWARZE KORPS" oskarża doktora Wagnera o "burzawny pasos", gdyż nowa ustawa rozwodowa w Niemczech idzie po linii maksymalnego zwiększenia ilości urodzin. Mąż pacjentki działał więc... z pobudek patriotycznych a lekarzowi winna Izba Lekarska udzielić ostrej nagany.

"KOENIGSBERGER ALLGEMEINE ZEITUNG" z 16 października 1941 roku donosi z entuzjazmem o skazaniu na trzy miesiące więzienia Erny Braun za podanie konającego z głodu jeńcowi kawałka chleba (!) gdyż "incydent ten mógł doprowadzić do niepożądanego zbliżenia ras". Ten sam sąd skazał robotnicę polską na 9 miesięcy więzienia za ofiarowanie jeńcowi francuskiemu dwóch papierosów.

Tych kilka faktów z tysiącami znanych i nieznanymi mówi za siebie. Nie zmienia ich ani propaganda ani przez "Wolnych Niemców" lansowana teza, że Hitler i Niemcy to dwie różne płaszczyzny, które rozdzieli na zawsze przyszła konferencja pokojowa. Od bicia dzieci we Wrześniu do bicia dorosłych w obozach koncentracyjnych minęło zgora ćwierć wieku. Minał cud nad Marną, czteroletnia wojna krwi i żelaza, Wersal i Locarno, komedia genewska i operetka monachijska, Gdańsk i Dunkierka, Kreta i Hawaje. Świat się kręci dalej w diabelskim

tańcu naokoło swej mocno popękanej osi.

Tylko dwie rzeczy pozostały niezmiennie: dusza narodu, żyjącego między Renem a Odrą i chroniczny, dzieciennie naiwny romantyzm jego sąsiadów. Blższych i dalszych.

Jerzy Tępa

Listy z Rosji



Gen. Anders

Z listu oficera dypl., uwolnionego z karnego obozu, dziś w Armii Polskiej w Rosji:

Miejsce postoju, 11 grudnia, 1941.

... A zatem — po ciężkich przeżyciach, po sytuacjach, które wydawały się beznadziejnymi i wśród których trzeba było maximum wysiłku psychicznego, by ostatecznie nie upaść na duchu i nie stracić reszty nadziei — człowiek, dzięki Panu Bogu Najwyższemu, zdołał przetrwać wszystko i ponownie znalazł się wśród swoich w warunkach normalnych i może znowu pracować dla Ojczyzny.

Jesteśmy w tej chwili wszyscy pod wrażeniem przyjazdu Pana Generała Sikorskiego do naszego Sztabu — oczekując z tręmą; iż w wzruszeniem serdecznym tej upragnionej chwili, kiedy danym nam będzie urzecz te naprawdę opatrznościową, wspaniałą postać — której my tutaj i wszędzie zawdzięczamy właściwie wszystko... Bo któż, jak nie on, wyrwał nas z klęskczy skorboutu, z gehenny kategorii i dał nam z powrotem znaki narodowe i dzięki któremu imię Polaka rozbrzmiewa na całej kuli ziemskiej tak, jak nie rozbrzmiewało chyba nigdy.

Z listu oficera wysłanego z Wielkiej Brytanii do Rosji:

13 grudnia, 1941.

... Do Armii chcą iść wszyscy mężczyźni i kobiety.

Widziałem wczoraj w T. defiladę n-tej dywizji piechoty... Jeszcze bardzo wymierzowani, ale już ubrani w angielskie mundury, defilowali tak, jakby od tej defilady losy wojny zależały. Ci chłopcy z pewnością nie dzielą zajęć na "potrzebne" i "niepotrzebne" i z pewnością im ani przez myśl nie przejdzie, że "właściwie" defilada i przygotowania do niej to strata czasu i że w ten sposób wojny nie wygramy". A żyją naprawdę w ciężkich warunkach, w ziemiankach i namiotach przy 30-to stopniowych mrozach... Za kilka lub kilkanaście dni pójdą na południe, więc będzie im nieco lżej. Tam dopiero na południu zacznie się właściwa robota...



Zbiórka

Falling in line

Facts That Speak

The American newspaper man, William L. Shirer, who lived for the last few years in Germany tells in his famous book: "The Berlin Diary" (this is not a novel but memoir par excellence) the following story:

The mother of a German airman had received in February, 1940, official word that her son has not re-

turned from a raid over the British Isles: he has given his life "for the Fuehrer and fatherland" — read the note of the Oberkommando der Wehrmacht. A few days later, the BBC, broadcasting the names of prisoners for the last month, listed among others the name and personal data of that airman, admitting that he was well. It is known that since the outbreak of war, listening to foreign broadcasts is forbidden under the severe punishment of imprisonment. Despite this fact, the very next day after the broadcast the airman's mother received eight letters from relatives and friends in which they informed her that according to the London radio station her son was alive. And what was the reaction of the happy mother to this response of good heart? She simply transferred the eight letters to police authorities, accusing thus their authors of listening to the foreign radio. The eight families were placed in concentration camps.

When Shirer intended to reveal this fact in a special broadcast to America, the German censor protested, explaining his decision in the phrase: "The American listeners would not be able to appreciate the heroism of the German mother."

"The Muenchener Medizinische Wochenschrift" of November relates a decision conducted in the Munich Medical Association on the following topic:

Dr. Wagner, a surgeon, having a patient—an expectant mother and already mother of several children—decided that on account of acute kidney inflammation she would have to face sterilization. After the operation, the husband called upon the surgeon and asked for the wife's sterilization certificate, needed for a divorce. In a conversation it was revealed that the good husband was taking advantage of the pretext to leave his wife and children. Therefore, the physician refused to issue the certificate. Interpreting this fact, "Das Schwarze Korps", the official organ of the S.S., accused Dr. Wagner of a "bourgeois pathos", as the new divorce legislation in Germany sets down a policy of fostering the birth rate. In this case thus, the patient's husband acted... on patriotic impulses and the physician should be reproached rigorously by the Medical Association.

"Koenigsberger Allgemeine Zeitung" of October 16, 1941, comments enthusiastically on the three-month jail sentence of Erna Braun for offering a piece of bread to a prisoner dying of hunger, as such: "An incident could lead to undesirable race approach." The same tribunal sentenced a Polish woman worker to nine months in jail for offering two cigarettes to a French prisoner.

These few facts among a thousand of known and unknown speak for themselves. They cannot be changed neither by propaganda nor by the "free Germans" who try to convince the world that Hitler and the Germans constitute two different worlds and hope that the future peace conference will look upon Germany from this angle. From beating the children in Wrzesnia to torturing the men in concentration camps only slightly over 25 years passed. The miracle of the Marne, the war of blood and steel raging for four years, the Versailles and Locarno treaties, the Geneva comedy and Munich operette, Danzig and Dunkirk, Crete and the Hawaiian Islands—are happenings of the past. The world continues its diabolic dance around its axis seriously cracked.

Only two things remained unchanged: the soul of the people living between the Rhine and Oder rivers and a chronic, childish naive romanticism of their neighbors—those in direct and further vicinity.

Kobieta polska po obu stronach Oceanu

Niemsia może drugiego narodu, w którym kobieta odgrywałaby tak wielką rolę historyczną, jak naród polski. Jedną z pierwszych polskich legend bohaterskich to *legenda o Wandzie*, która wolała rozstać się z życiem, niż poślubić Niemca. A potem — przez cały ciąg naszych dziejów — przewijają się nazwiska bohaterskich kobiet, które z bronią w ręku broniły Ojczyznę. Wymieńmy tylko *Zosię Chrzczanowską*, *Emilię Plater*, czy *Helena Pustowojtówną*. Wspaniała jest także karta kobiet polskich w naszej literaturze (*Orzeszkowa, Konopnicka*), w nauce (*Maria Curie-Skłodowska*) i t.d. Ale pomnikową rolę kobiety polskiej w dziejach naszego narodu to *rola matki i żony*, jako strażniczki ducha narodowego w rodzinie polskiej. Polska matrona była zawsze symbolem godności w stosunku do swoich i obcych. Nie było nigdy takiego ucisku, któryby zdołał sparaliżować narodo-wychowawczy wpływ matki polskiej na swoje dzieci. Nie było takiej siły, któraby otworzyła bramy polskich domów i odrwała polskich mieszkańców dla niemiecckich czy moskiewskich okupantów, jako dla gości. Można bez przesady powiedzieć, że kobieta polska ratowała zawsze duszę narodu i że dzięki wpływom polskich kobiet walka o niepodległość i poęgę Polski była walką tak konsekwentną, tak upartą i tak owocną.

Kozumieli to najwięksi przeciwnicy naszego narodu. Znanne jest powiedzenie *Bismarcka*, że nie wystarczy Polakom narzucić prawa wyjątkowe, gdyż ostateczną a nieroboczą linią polskiej obrony są polskie domy, strzeżone przez kobiety.

Kobieta polska, tam w Kraju, a potem na uchodźstwie nie sprzeniewierzyła się także w ciągu obecnej wojny w swej zaszczytnej roli. Widzieliśmy kobiety polskie w czasie kampanii *warszawskiej*; dumne, zdecydowane na wszystko i walczące popołu z męczycielami. Wiemy, że obecnie tysiące ich zapelnia niemieckie obozy i więzienia w miastach polskich. Ale też wiemy, że trwają i że wytrwają.

Jeden z lotników polskich umieścił ostatnio w londyńskim organie polskiego lotnictwa "S k r z d i a" list do kraju, w którym pisze pięknie:

"Przeszliśmy tyle krajów, poznaliśmy tyle kobiet, a przecież zostaliśmy wierni tym, w Polsce. Bo tylko Polki potrafią znieść to, co się teraz w naszym kraju dzieje i nie ugiąć się. One walczą i walczą razem z nami dalej. One umieją wyrzec się wszystkiego dla wolności i honoru. One przedkładają miłość Ojczyzny nad miłość własną i nad osobiste szczęście. ...

... Wiemy, że gdy wrócimy zastaniemy je starsze, może przywidłe uroda, może bardzo już zużone ciężkim życiem. ... Potrafiły odzyskać z ich oczu, okolonnych zmarszczkami, z tych siwych włosów i z tych rąk kochanych, wszystkie niepokoje o nas, wszystkie dni ciężkie, wszystkie nadzieje, zawody, i walki o przetrwanie."

A oto w innym artykule, pisanym przez *Polkę, przebywającą w Londynie*, p. *Jadwigę Górską*, znajdujemy świadectwo, wystawione kobiecie polskiej przez kobiety angielskie.

P. Górska opisuje, jak to przed bio-

rem rekrutacyjnym w Londynie stoją w długich ogonkach kobiety angielskie, by zaciągnąć się do służby pomocniczej. Czytamy:

"Dwie śliczne, bliźniaczko podobne siostry, zbliżają się do mnie; są to córki bogatego Anglika: jedna miała przed wojną prywatną awionetkę, druga auto. Teraz jedna będzie dzień w dzień dostarczać samoloty na lotnisko, druga będzie prowadzić ciężarówkę.

Pomiędzy pilotkami znajdując się również dwie Polki, w randze podporuczników lotnictwa, które zostały podane za kampanię w Polsce do odznaczenia Krzyżem Walecznym.

Widząc moje zainteresowanie, zbliża się do mnie starsza pani w mundurze wojskowym. Pyta się, czy może mi być czymś pomocna, a kiedy jej powiadam, że jestem Polką i że chciałabym kobietom w Polsce opowiedzieć o pracy ich sióstr w Anglii, wzdusza się i mówi: "To polskie kobiety dały nam pierwsze przykłady, jak trzeba walczyć, pracować i cierpieć. Bohaterskie kobiety Warszawy wskazały nam drogę, którą powinniśmy kroczyć ku wspólnemu zwycięstwu."

Kobiety polskie, które przedostały się z kraju dzieła los polskiego żołnierza. W naszych świetlicach, szpitalach i domach wypoczynkowych w Szkocji kobieta w mundurze pomocniczej służby jest zjawiskiem normalnym. To samo dzieje się na *Bliskim Wschodzie i w Rosji*. Świeżo oglądaliśmy fotografie z pobytu generała *Sikor-skiego* w Rosji, na której Naczelny Wódz przechodzi przed frontem oddziału pomocniczej służby kobiet. Nasze towarzyski prac i niewygod obozowych przybrane są w *żołnierskie płaszcze i lutrzane czapy*, co przypomina nam ciężkie warunki, wśród których żyją i działają. Pamiętajcie, że te kobiety przez dwa ostatnie lata żyły na zesłaniu, walczyły ciężko o uratowanie swego bytu, a dziś z uśmiechem na ustach stanęły w żołnierskim szeregu.

Rola kobiety polskiej w Ameryce jest również rolą piękną, a karta jej zasług zapisana jest czynami całego stulecia. Dziś kobiety polskie po tej stronie Oceanu stają wobec nowych zadań. Stają w *szczęśliwszych warunkach, niż ich siostry w Starym Kraju, a także niż ich siostry w Anglii czy na Bliskim Wschodzie czy w Rosji*. Są u siebie, w swoich domach, wśród swoich rodzin. Od nich teraz zależy w znacznej mierze by wielomilionowa Polonia amerykańska dotrzymała kroku *reszcie Polaków*. Polska kobieta, żona i matka w Ameryce musi wytworzyć we wszystkich polskich domach taką atmosferę, jaka cechowała polskie ogniska rodzinne w ciągu wielu wieków.

Kobiety polskie z Wilna przesyłając z pod okupacji sztandar bojowy lotnikom polskim w Anglii wyhaftowały na nim słowa: "Miłość żąda ofiary". Prawda tych słów jest istotna na tej, jak i na tamtej półkuli. Miłość do Polski i umiłowanie wolności wymaga ciężkich ofiar nieraz dla kochających serc zoni i matek. Ale tylko takie ofiary ratują by narodów i ognisk rodzinnych. Wierzymy, że w wielkiej godzinie dziejowej Polki Amerykańskie znajdują się na posterunkach, na które powołano je Przeznaczenie. Wierzymy, że *kobieta polska w Ameryce nie zawiedzie*.

Polish Women on Both Sides of the Ocean

There probably is no other nation, in which women have played such a great historical role as in the Polish nation. One of the first Polish heroic legends is the legend about Wanda, who sacrificed her life, rather than marry a German. And then—through our history—the names of heroic Polish women are mentioned, women who defended their country with arms in their hands. Let us only mention Zofia Chrzczanowska, Emilia Plater, or Helena Pustowojtówna. Just as great is the page of the Polish women in literature (Orzeszkowa, Konopnicka) in science (Maria Curie Skłodowska) etc. But the monumental role of the Polish woman in the history of our nation is the role of mother and wife, as the defender of the national spirit in the Polish family. The Polish matron was always a symbol of dignity in the relation to strangers and friends. There never was an oppression strong enough to paralyze the national character of the up-bringing of the children by the Polish mother. There was no power, which would have opened the doors of the Polish homes to the German or Russian occupants as guests. It can be said without exaggeration that the Polish woman was always saving the soul of the nation and that thanks to the influence of Polish women, the struggle for independence and the greatness of Poland was so stubborn, and so fruitful.

This was appreciated by the greatest enemies of our nation. Well known is the saying of Bismarck, that it is not enough to press extraordinary laws upon the Poles, because the final, unconquered line of the Polish defence is the Polish home, guarded by the women.

The Polish women in Poland, and then in exile did not fall down on their honorable role during the present war. We saw the Polish women fighting in the September campaign side by side with men, proud and determined to make all sacrifices. We know, that now thousands of them are imprisoned by the Germans in concentration camps. But we also know that they are not wavering and that they will stand.

One of the Polish pilots published a letter to Poland in "Wings," a publication of the Polish air force in London, in which he writes:

"We have passed so many countries, we have met so many women, and yet we are faithful to those left in Poland. Because only the Polish women can endure, all this that is happening in our country without falling down. They fought with us and are fighting on. They know how to sacrifice everything for freedom and honor. They place the love of the country above their own love and over personal happiness."

"We know, that when we return we will find them older, maybe less pretty, maybe very worn out by the hard life... We will read in their eyes, in the lines around them, in their gray hair and their tired hands, all their worry about us, all the dreary days, all hopes and disappointments and the struggles for existence."

And in another article written by a Polish woman, living in London, *Jadwiga Górska*, we find this opinion given of the Polish women by the English women.

Mrs. Górska writes, how before a recruiting office in London are long

lines of English women, eager to enlist in the auxiliary service. It follows:

"Two lovely sisters, almost like twins, approached me, they were the daughters of a wealthy Englishman, one had a private plane and the other a car, before the war. Now one of them will ferry planes to the airport, the other will drive a truck."

"Among the pilots are also two Polish women with the rank of second lieutenants in the air force, who have received the Cross of Bravery for the campaign in Poland."

"Seeing my interest, an older lady in uniform approached me. She asked if she could be of assistance, and when I told her that I was Polish and wanted to tell the women in Poland about the work of their sisters in England, she said: 'The Polish women set the first example for us, how to fight, to work and to suffer. The heroic women of Warsaw pointed out the road, which will lead us to our common victory.'"

The Polish women, who have escaped from Poland share the fate of the Polish soldier. In the recreation halls, in hospitals, in rest homes in Scotland, Polish women in the uniform of the auxiliary service are an everyday sight. The same thing occurs in the Near East and in Russia. Recently we saw a picture taken during the visit of Gen. Sikorski to Russia, showing an inspection of a detachment of the women's auxiliary service. Our comrades of the work and discomforts of army life were dressed in soldiers' coats and big fur caps, which reminded us of the difficult conditions under which they work and live. And it must be remembered that these women lived in exile for the last two years, that they fought hard for their sustenance, and today are standing in the soldiers' ranks with a smile on their lips.

The role of the Polish woman in America is also fine, and the page of her endeavors is filled with her achievements and work of the whole century. Today the Polish women on this side of the ocean are standing before a new task. They are facing it in a happier condition than their sisters in the old country, or even those in England, in the Near East or Russia. They are in their own homes among their own families. It depends upon them if the Poles in America keep in step with the rest of the Poles. The Polish woman, wife and mother, in America must create in all the Polish homes such an atmosphere, as that which prevailed in the Polish family homes, during many centuries.

The Polish women of Vilna embroidered a flag, under the occupation, and sent it to the Polish pilots in England. Embroidered upon this flag were the words, "Love demands sacrifice." The truth of these words is actual here, as well as here. The love for Poland and the love of freedom calls for such great sacrifices from the loving hearts of the wives and mothers. But only such sacrifices save the life of nations and of homes. We trust that in this great historical hour, the Polish-American women will be on the posts, to which destiny has placed them. We trust that Polish women in America will not fail.

Polacy, obywatele kanadyjscy, mogą wstąpić do Armii Polskiej

Zgodnie z decyzją rządu kanadyjskiego, Polacy—obywatele Kanady mają prawo ochotniczego wstąpienia do Armii Polskiej bez utraty obywatelstwa. Podobne prawo rząd dominionu udzielił również obywatelom kanadyjskim, pochodzącym z Czechosłowacji, Norwegii, Holandii i Belgii, którzy mogą zaciągnąć się do oddzielnych armii wolnościowych krajów swego urodzenia.

The Poles, Canadian Citizens, Are Permitted to Join Polish Army

In accordance with the decision of the Canadian Government the Poles, Canadian citizens, have the right to volunteer for service with the Polish Armed Forces without forfeiting the rights of citizenship. The Dominion Government has also granted the same right to the Canadian citizens of Czech, Norwegian, Dutch or Belgian descent. They can join the respective liberation armies of the countries of their origin.

O właściwą atmosferę naszego wysiłku

Z pobytu Gen. Duchu w Obozie im. Kościuszki w Owen Sound

Owen Sound w lutym

Dowódca Oddziałów W. P. w Kanadzie General Bronisław Duch bawił ostatnio przez dni kilka w Obozie im. Tadeusza Kościuszki w Owen Sound, by w czasie swej inspekcji stwierdzić postępy pracy wyszkoleniowej i wychowawczej. Szczególną uwagę poświęcił General nowootwartej Szkole Podoficerskiej, z której wyjść mają przyszli instruktorzy naszego żołnierza, płynącego z różnych stron Kanady i Stanów Zjednoczonych.

Zgodnie z intencją p. Generała Duchu pobyt jego nie wprowadził żadnej zmiany do przewidzianego z góry programu zajęć dziennych. P. General udał się w pierwszym dniu swego pobytu w towarzystwie Dowódcy Obozu i grona wyższych oficerów na strzelnice, gdzie odbywało się ostre strzelanie, a następnie przyszedł do zajęć i przysłuchiwał wykładom w Szkole Podoficerskiej. Wszystkie swe spostrzeżenia sformułował następnie w trzech kolejnych przemówieniach: do uczniów Szkoły Podoficerskiej, na odprawie podoficerów-instruktorów i wreszcie na odprawie oficerskiej.

We wszystkich przemówieniach swych podjął p. General próbę dokładnej analizy tych wysiłków wyszkoleniowych i wychowawczych, które musimy przedsięwziąć, aby spełnić nasze zadanie. W swej analizie zatrzymał się p. General przedewszystkiem przy roli podoficera, roli, która w wojnie obecnej jest szczególnie ważną.

Podoficer, który jest instruktorem żołnierza i dowódcą małego zespołu musi zdać egzamin jako bezpośredni instruktor i jako wychowawca. Musi wyuczyć żołnierza rzemiosła wojennego i wydobyc z niego cnoty żołnierskie przez danie mu dobrego przykładu, przez własne opanowanie i siłą krew, przez dyscyplinowanie z jednej, a inicjatywę z drugiej strony. Dobry podoficer musi przede wszystkim dokładnie znać swoich żołnierzy. Musi w podległym mu zespole wytworzyć odpowiedni nastrój, tak potrzebny dla każdej pracy, a pracy zespołu wojskowego w szczególności. Żołnierz musi odnosić się do niego z zaufaniem. Zdobyć tego zaufania jest jednym z podstawowych warunków spełnienia zadania przez każdego dowódcę.

Nastroj w oddziałach jest zawsze jakdyby przedmiotem nastroju w społeczeństwie cywilnym — i odwrotnie. Jeżeli w naszych warunkach, t. j. w warunkach tworzenia wojska polskiego w Ameryce zdołamy wytworzyć w naszych oddziałach nastrój entuzjastyczny i atmosferę zarliwej pracy, to odbije się to dodatnio na nastrojach społeczeństwa polsko-amerykańskiego, co z kolei pozwoli na wydawnie zwiększenie naszych szeregów.

P. General stwierdził naocznie, że nastrój ten jest dobry i że praca w Obozie wrę. Młodzież polska z Ameryki ma swoje specyficzne podejście do spraw i ludzi, z czego wychowawcy i instruktorzy zdają już sobie sprawę i wyciągają wnioski. Zewnętrzna swoboda w jej zachowaniu się — nie jest bynajmniej zaprzeczeniem zasad dyscypliny, której poddają się atakunko łatwo.

Bezpośredniość ich stosunku do otaczającego świata i brak wszelkich ceremonij w postępowaniu z ludźmi jest wynikiem ich wychowania w Ameryce, gdzie panują takie, a nie inne formy. Było rzeczą bardzo miłą i charakterystyczną, gdy do generała Duchu podchodzili chłopcy, którzy zaciągnęli się do Wejska Polskiego po wysłuchaniu jego przemówień w różnych miastach Ameryki, a którzy mu to z usmiechem na ustach przypominali. Jeden z chłopców, który

For a Proper Attitude Towards the War Effort

From Gen. Duch's visit to the Kosciuszko Camp in Owen Sound



General Duch na odprawie podoficerów w Owen Sound
General Duch takes part in a non-commissioned officers' discussion on training

Owen Sound, February, 1942

świeżo zaciągnął się do lotnictwa i od kilku dni bawi w obozie dał wyraz swojej radości ze spotkania się z Generałem w sposób — bardzo cywilny. Poprostu podszedł do niego, wyciągnął rękę i zawołał:

"Pan sobie zapewne przypomina mnie, Panie Generale! ... Jesteś X. Y.; wysłuchałem pańskiego przemówienia i już spełniam swój obowiązek."

General przypomniał sobie istotnie młodego kandydata do lotnictwa; rozmawiał z nim przez chwilę serdecznie i wyraził uznanie za mąską decyzję, która pchnęła go do szeregów wojskowych. Decyzja, a więc i dusza tego chłopca była żołnierska, choć formy jego zachowania są jeszcze cywilne.

W zętniecu się z żołnierzami podkreślał p. General kilkakrotnie, że cele walki Polski i Ameryki są identyczne. Wiedzą o tym dobrze sternicy losów Stanów Zjednoczonych z Wielkim Prezyd. Rooseveltem na czele. Młodzież polsko-amerykańska, walcząca pod sztandarem Orła Białego, zasługuje się dobrze starej i nowej Ojczyźnie. * * *

W czasie swojej inspekcji stwierdził p. General Duch, iż wzięły między ludnością miejscową a garnizonem polskim zacieśniają się z dnia na dzień. W Owen Sound panują takie stosunki, jak w Szkocji. Redaktor miejscowego pisma zgłosił się do p. Generała i dał wyraz nastrojom miejscowej ludności, mówiąc, że mieszkańcy Owen Sound z przykrością myślą o tym, iż kiedyś trzeba się będzie rozstać z polskimi żołnierzami. Nasi żołnierze chwalił sobie bardzo serdecznością mieszkańców, a mieszkańcy uczynność i dobre formy wychowania polskiego żołnierza. Nasi chłopcy z Owen Sound mogą więc o sobie powiedzieć, iż wykonali dobrą pracę propagandową.

soldier the war industry and bring out in him the soldierly virtues; by his own good example, by his own self-control and steady nerves, by discipline on one side and initiative on the other. A good non-commissioned officer must, therefore, know his soldiers well. He must create the right atmosphere in his group, which is so necessary in every work, and especially in the work of a military group. The soldier must have confidence in him. The earning of this confidence by every leader is one of the basic conditions of fulfilling his task.

The atmosphere in the detachments is always the prolonging of community life and on the contrary. If in our conditions, that is, the formation of the Polish Army in America, we create an enthusiastic atmosphere for zealous work, it will have an advantageous reaction upon the Polish-American community, and will in turn increase the ranks of the army.

The General found that the atmosphere is good and that work is going on. The youth of America has its own specific way of looking upon affairs and people. The instructors are aware of that and are coming to the necessary conclusions. The external ease in behavior does not at all contradict the rules of discipline, to which they submit quite easily. The indirectness of their relation to the world and the lack of all ceremony in relation to their fellowmen is the result of their up-bringing in America, where such forms are accepted. It was a pleasant and characteristic fact, when boys, who have joined the Polish Army after hearing Gen. Duch speak at meetings in the United States, would come to him and remind him about it with a smile. One of the boys who recently joined the air force and was in camp only for a few days, expressed his joy at seeing him again in a very civilian fashion. He simply approached the General and stretched out his hand saying: "You probably remember me, General? My name is so-and-so, I heard your speech and I am already doing my duty."

The Commander of the Polish Armed Forces in Canada, General Bronisław Duch visited for a few days the Thaddeus Kosciuszko Training Camp in Owen Sound, in order to ascertain the results of the schooling and bringing up of future soldiers. The General gave special attention to the newly opened Non-Commissioned Officers' School, from which will come the future instructors of our soldiers coming from all parts of Canada and the United States.

In accordance with the intention of Gen. Duch his presence did not bring any changes in routine of daily duties. The General on the first day of his visit, went with the commander of the camp and officers to the shooting range, where sharp-shooting practice was in progress, then he witnessed the routine work and was present at lectures in the school. All his observations were enclosed in the three addresses he gave: to the members of the Non-Commissioned Officers' School, to the non-commissioned officers and to the officers.

In all three speeches the General carefully analyzed the methods used in teaching of soldiers if our duty is to be well done. In his analysis the General especially underlined the role of the non-commissioned officer, which is so important at the present time.

A non-commissioned officer, who is an instructor of the soldier and the commander of a small group, must pass his examination as direct instructor and tutor. He must teach the

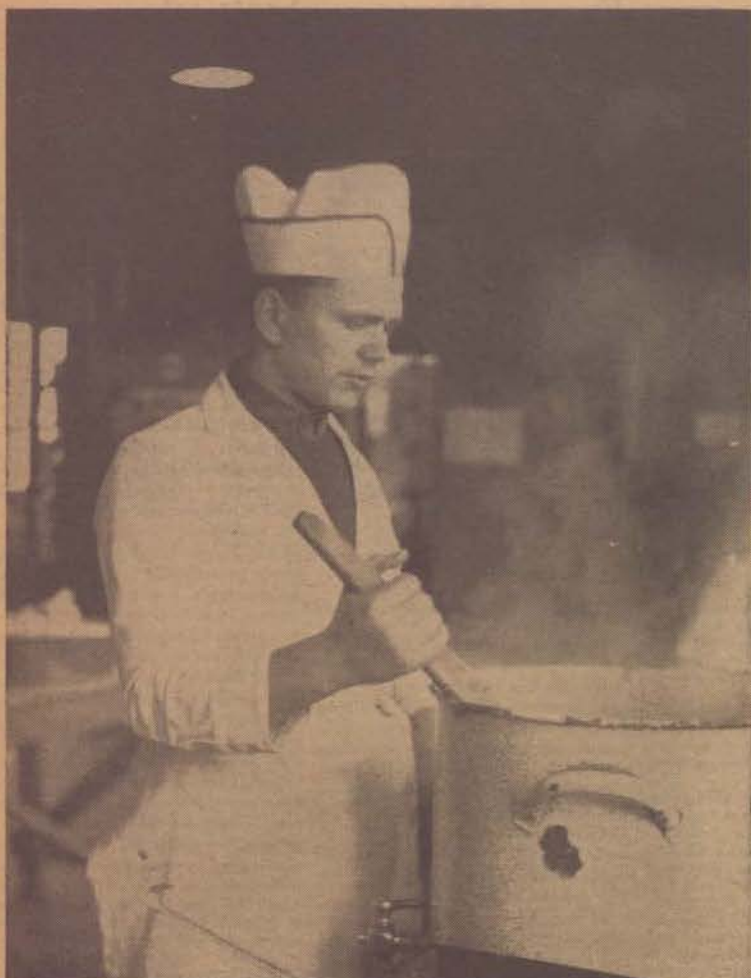
leaders of the fates of the United States headed by the great President Roosevelt. The Polish-American youth, fighting under the banner of the White Eagle is serving well the old and the new motherland.

During his meeting with the soldiers the General stressed the fact that the road and the goal of the struggle of Poland and America are identical. This is well known by the leaders of the fates of the United States headed by the great President Roosevelt. The Polish-American youth, fighting under the banner of the White Eagle is serving well the old and the new motherland.

During the time of his inspection the General found that the relations between the inhabitants of Owen Sound and the Polish garrison are growing more cordial with each day. The relations in Owen Sound are similar to those in Scotland. The editor of the local newspaper, paid a visit to the General and expressed the feelings of the people saying, that it will be a sad moment when the time comes to part with the Polish soldiers. Our soldiers are praising the cordiality of the people in Owen Sound, and they in turn appreciate the fine behavior and kindness of the Polish soldiers. Our boys in Owen Sound can say that they did a fine piece of work in propagating the Polish name.



During the time of his inspection the General found that the relations between the inhabitants of Owen Sound and the Polish garrison are growing more cordial with each day. The relations in Owen Sound are similar to those in Scotland. The editor of the local newspaper, paid a visit to the General and expressed the feelings of the people saying, that it will be a sad moment when the time comes to part with the Polish soldiers. Our soldiers are praising the cordiality of the people in Owen Sound, and they in turn appreciate the fine behavior and kindness of the Polish soldiers. Our boys in Owen Sound can say that they did a fine piece of work in propagating the Polish name.



W kuchni żołnierskiej

In the soldiers' kitchen



Trzy rodzaje broni

Przy pracy i

At Work and



Obiad dla kolegów na służbie

Dinner for the comrades on duty



Nauka o ręcznym karabinie maszynowym



Three branches of service

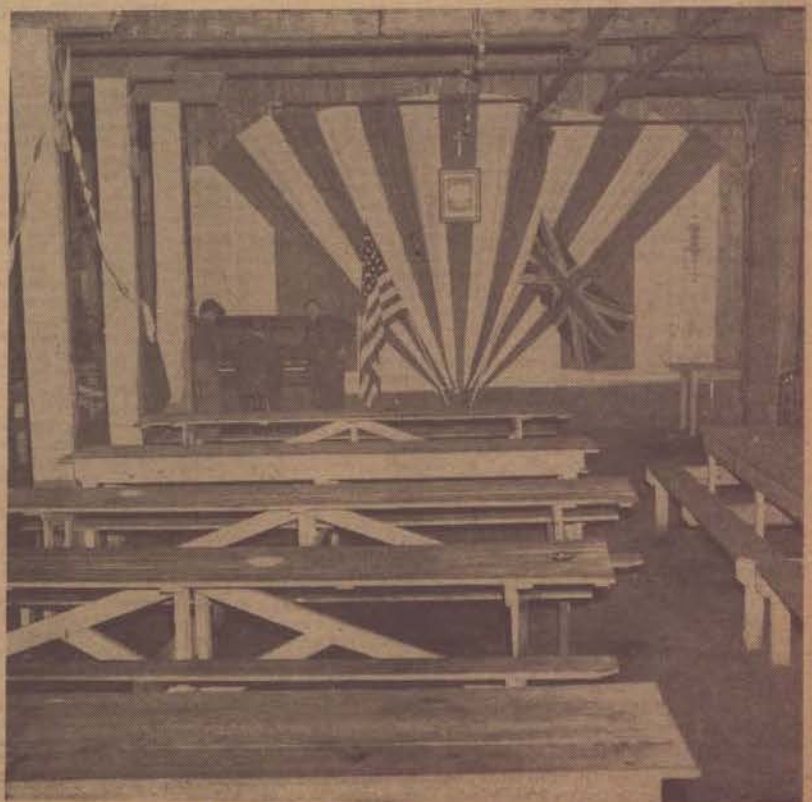


Matrynarze przy nauce węzłów
The Polish sailors learn how to make the knots

i odpoczynku and Off Duty



The Bren machine gun instruction



Świetlica w Owen Sound

Recreation room in Owen Sound

Bomby nad Bali

Suchy komunikat wojenny doniós niedawno, że Japończycy zrzućli bomby na wyspę Bali. Takich natek przewija się w tych czasach bardzo dużo i na nikim napewno ta wzmianka nie zrobiła specjalnego wrażenia: I gdyby nawet wiadomość ta zaopatrzona była komentarzem, że ta wyspa — mała, bo licząca zaledwie 60 mil długości na 100 mil szerokości — nie posiada żadnego wojakowskiego znaczenia, że niema tam żadnych obiektów wojakowych i bombardowanie jej było jessencje jednym aktem barbarzyństwa — zblazowany tego rodzaju wiadomościami czytelnik wzruszyłby ramionami i przeszedłby do następnych depesz. Lecz inaczej zwracają na to wiadomości ci, którym udało się wędzić te zapomniana przez ludzi, a za to nawiedzana przez wszystkich greckich bogów — wyspę.

Bali, stanowiąca jakby południowo-wschodnie przedłużenie Jawy w kierunku Australii, zupełnie słusznie uważana jest za mały raj na ziemi. Składa się na to i słoneczny klimat, złagodzony górami, i przebogata roślinność tropikalna, i obfitość owoców i kwiatów, a przedewszystkim ludzie, z ich odrębnymi zwyczajami, wierzeniami, wysoką i oryginalną kulturą oraz bardzo wysoką moralnością.

Pomimo że od Jawy dzieli ich tylko wąski przesmyk, Balijszczyk zewnętrzny już swym wyglądem różni się od Jawajczyków: mają dużo jaśniejszą skórę, koloru mlecznej czekolady, i są także proporcjonalnie i lepiej zbudowani. Kobiety i mężczyźni chodzą do połowy nago, mając za jedyną strój udrapowaną *spódnicę sarong* i na głowie kolorowy turban z tkanej na domowych krosnach jedwabiu lub ze zwykłego, kupnego reznika. Kobiety wplatają te turbany razem z włosami w sposób bardzo pomysłowy i skomplikowany. Sarongi jak i turbany bardzo często są batikowane w desenie pomysłowe, o bardzo nowoczesnym, w europejskim pojęciu, deseniu.

Obie płci kochają się w kwiatkach i nie tylko zatykają za uszy purpurowokwiatowe hibiskusy, ale po prymitywnych, bez ścian, a więc i bez drzwi lub okien chałupach, widuje się gliniane miski z pływającymi kolorowymi kwiatami. W domach tych niema oczywiście i mebli poza misternie plecionymi z włókien palmowych koziakami, gdzie prawdopodobnie przechowują się świętowane ubrania i inne skromne skarby. Sypia się wprost na ziemi, na takiej samej macie, a osłonę od słońca i ochronę od deszczu stanowią przenośne, plecionki-parawany.

Strawę gotuje się poza domem na ognisku. Zresztą przyroda dostarcza taką masę owoców przeróżnego gatunku i rodzaju, że gotuje się wyłącznie ryż stanowiący podstawę pożywienia, czasami ryby, jajka a najbardziej mięso.

Wyższe kasty są wegeterianami i wogóle mięsa nie jadają. Stają się nimi dopiero po osiągnięciu pełnoletności, gdy organizm jest już dostatecznie rozwinięty. Na znak tego, przednie zęby zostają stepione przez spilotowanie ich o dobre parę milimetrów. Operacja ta, którą wykonywuje albo kapłan albo dentysta, a czego nie chciano mi wyjaśnić — połączone jest z wielką i długotrwałą uroczystością. Zresztą Balijszczyk świętuje przy każdej okazji. Mądre prawa holenderskie zabraniają sprzedawania niemi białym, więc firmy uprawiające tam herbatę czy tytoń dzierżawią grunta od tubylców. Czynną dzierżawny porwała cała wsi bez trzasko przez rok cały — poświęcając więc czas na różnego rodzaju obchody i święta. A więc jest tydzień poświęcony zmarłym, tydzień bogini ryżu, różne inne tajemnicze uroczystości, a pomiędzy nimi tygodnie milczenia.

Już sam fakt takiej uroczystości mówi o poziomie kulturalnym Balijszczyków. I rzeczywiście, bodaj nigdzie na świecie wszystkie rodzaje sztuk pięknych nie są tak wszechstronnie i tak ogólnie uprawiane jak na Bali, a jednocześnie nigdzie nie stoją one na tak wysokim poziomie artystycznym.

Taniec, muzyka, śpiew, rzeźba i malarstwo są oryginalne, mają swój specyficzny charakter, a jednocześnie poziom ich przewyższa poziom europejski.

Każda wieś ma swoją orkiestrę złożoną z gongów, bębnow i cymnałi, a gdy mieszkańcy są za biedni na zakup tych bogato rzeźbionych, mosiężnych instrumentów muzycznych — robią z suchych bambusów przemysłowe kolatki, które za potrząśnięciem wydają jeden ton. Orkiestra składa się z tylu grajków ile potrzeba tonów i trzeba mieć naprawdę nadzwyczajny słuch i idealne wycucie rytmu, aby w odpowiednim czasie uderzyć w swój instrument i wydać ten jeden ton. I taka orkiestra nietylko wygrywa swój kawałek, ale potrafi nawet synkopować! Pod dźwięki tych orkiestr odbywają się tańce. Ale nie zbiorowe jak u nas lub Japończyków: *taniec jest sztuką*, którą uprawiają młode, kilkunastoletnie dziewczynki. Przybrane w bogate, tkane złotem długie szaty, w diademach na głowie, ze złotymi napastrkami przedłużającymi palce, a przez to potęgującymi ich ekspresję — tańczą pełne poetycznej treści i fantazji tance lotosa, strumieni, urodzaju i temu podobne.

Diademy drgają w takt szybkich ich kroków, krótkie, urwane ruchy palców zmieniają momentalnie charakter i nastroj pozy. Taniec nie polega jak u nas na ruchach — ale na pozowaniu: jak gdyby miało się przed sobą, w zawrotnym tempie zmieniane, figurki tancerek, cyzelowane w złocie i srebrze.

Tańce te odbywają się często na podwórkach świątyni, różnych od naszych już w samym pojęciu bóstwa: u nas Bóg mieszka w świątyni — tam tylko od czasu do czasu przychodzi. A ponieważ ma on wszystkie ludzkie cechy, Balijszczyk... przygotowuje mu hotel do wypoczynku, ozdabiają go bogatymi rzeźbami i przykrywając, jak parasolem, daszkami w ilości zależnej od jego hierarchii w rodzinie bogów. Daszków tych może być od jednego do jedenaśtu (zawsze nieparzysta ilość). Rzeźby, pokrywające nierzadko cały mur otaczający teren świątyni, są nadzwyczajne bogate i oparte na motywach roślinnych, abstrakcyjnych, albo są zupełnie realistyczne.

Wśród gajów palmowych, przy wzdłużeniu lub śródtek stoją posady przeróżnych bogów, a koło nich piramidy owoców złożonych w darze. Piramidy te są bardzo pomysłowe, z ogromnym poczuciem piękna ułożone z przeróżnego koloru i kształtu jabłek, gruszek, śliwek, bananów, mango, mangust, ananasów, durianów i innych tajemniczych owoców. Są to prawdziwe arcydzieła, u nas nie egzystującej sztuki układania owoców. I wszelkie dekoracje robione z suchych liści palmowych są nietylko pomysłowe, ale znamionują ogromne wycucie kształtu i wspaniały gust.

Taki to dzięki ludek spaceruje po gorach i dolinach Bali, prowadząc na sznurku prosiaka na spacer, lub dźwigając pod pachami wspaniałe koguty bojowe, byle gdzieś na uboczu, zdala od oczu białych, nietolerujących walk kogutów — porzucił swemu ulubieńcowi o ostrym zębieniu i wyskubanych piórach śmierzyć się w śmiertelnej walce z takim samym przeciwnikiem.

Jest to pasja tubylców, i raz do roku, gdy walki te są dozwolone, grunta na Bali zmieniają swoich właścicieli, gdyż kwitną wtedy zakłady i pechowcy zrywają się bez reszty.

Lecz pomimo samitowania do tego dość okrutnego widowiska, Balijszczyk kocha zwierzęta więcej pewno od nas. I dlatego też cała wyspa utrzymuje, dając duże pieniądze, ruchomy ambulans z białym weterynarzem, który objeżdżając wieś leczy koguty, koty, psy i kozy. Szofer przedzie jeżdżąc człowieka, niż drzemającego na srozie leniwego psa.

I o ile bomby japońskie zabiły choć jedno domowe zwierzę — wieszka panuje tam rozpacz niśby zginęło paru ludzi.

Marian Walentynowicz

Enemy Bombers Over Bali

A brief war communique announced some time ago that the Japs had dropped bombs on Bali Island. Such announcements in great numbers pass at this time and certainly the one mentioned did not make any special impression on anybody. Even if the news had been provided with comments, that this small island, scarcely 60 x 100 miles, has no military importance, and there are no military targets and that its bombardment was nothing else but an act of barbarism—the reader, weary of such news, would have shrugged his shoulders and passed to the next dispatch. The people who have seen, that island, forgotten by people but visited by all the Greek gods, would act in a different way on receipt of the news.

Bali, as the south-eastern prolongation of Java, in the direction of Australia, is as a whole considered properly as a small paradise in this world. With that coincides the sunny climate, mitigated by the mountains and a very tropical growth with an abundance of fruits and flowers, and above all, people with their peculiarities, faiths, high and original culture, together with a very high morality.

Despite the fact that they are separated from Java by a narrow strait, the Bali people differ from the Javians by their external looks; their skin is of milk chocolate color and much clearer, and they are also proportionately better built. The women and men walk half naked, having as their only covering a draped sarong—skirt, and a colored turban on the head, woven from silk on home looms or from the usual ready-made towel. The women braid their turbans with their hair in an ingenious and complicated manner. The sarongs, as well as the turbans, are very often colored in skillful patterns, or are of very modern European design.

The men, as well as the women, are fond of flowers, and they not only place the purple-sanguineous hibiscus back of their ears, but they also have colored flowers floating in earthen bowls kept in their primitive huts which are without walls and therefore without any doors and windows. Of course there is no furniture in the house besides the delicate wicker baskets twisted from fibrous palm trees and in which the holiday attire is kept, and other modest treasures. People sleep on the floor on mats made of the same material as the baskets, and portable twisted screens act as shades from the sun and protection from the rain. The food is cooked on a fire behind the hut. Since nature supplies such a great variety of fruits, rice, which is the basic food, is slowly cooked, and occasionally fish and very little meat. The members of the higher caste are vegetarians and do not eat meat at all after attaining their maturity and when the body is well developed. As a sign of this, the front teeth become dull by filing them several millimetres. This is performed by a chaplain or a dentist, which was not explained to me. Combined with this operation is a great prolonged celebration.

However, the Bali people celebrate any occasion. The wise Dutch laws do not allow any ground to be sold to the whites. Hence the firms cultivating tea or tobacco rent the ground from the natives. This rent money allows the whole village to live without any trouble for the whole year. They spend their money and time by celebrating the various holidays and occasions. There is one week commemorating the dead, one week for the goddess of rice, other secret celebrations, and among them one week of silence. The manner of such celebrations shows the degree of culture of the Bali people, and really no place in the world are the fine arts so versatile and so generally cultivated as in Bali, and nowhere do they attain such a high artistic degree. The dance, music, singing, sculpture and painting, are original, having their specific characteristics and being higher than those

of the Europeans.

Every village has its orchestra, consisting of gongs, drums and cymbals, and when the people are too poor to buy these richly engraved brass musical instruments they make ingenious rattles from dry bamboo, which, when vibrating, give a monotone. The orchestra consists of as many players as tones are wanted, and it is really necessary to have a keen sense of hearing and an aesthetic sense of rhythm, so as to be able to strike the instrument at the proper time, emitting the one tone only. Such an orchestra is not only able to play its piece, but is also able to syncopate. The harmony is like ours, operating with half tones—not like that of the Arabs, Turks or Chinese, in quarter tones. Dances take place to the music of these orchestras, but they are not participated in by everyone, as the Japanese and ours; dancing is an art cultivated by young girls. They are dressed in woven long garments, richly golden, with a diadem on their heads, with gold elongated thimbles, thus adding expression—their dances are unusually poetical, full of description and fantasy—lotus dances, harvest dance, streamlet dance and other similar dances.

These dances often take place in the country yards of the temples, different from ours in the very comprehension of Deity: our God lives in the temple—their god comes at certain intervals. And because he has all human features the Bali man prepares an armchair for him to rest, decorating it with lavish engravings and covering it with small roofs, as though it was an umbrella, the number of roofs depending upon his hierarchy in the family of gods. Such roofs can be one to eleven, but always an odd number. Very often there are many engravings covering the entire wall surrounding the temple. They are exceptionally rich, having plant character, or abstract or realistic. And so one can meet there many amusing things, which denote or show naive simplicity, as for instance, Buddha riding on a bicycle or an auto.

Amid the palm groves, by waterfalls and springs, stand the statues of different gods, and alongside of them pyramids of donated fruits. These pyramids are built very cleverly, and with a great sense of beauty, different colors and features, built from apples, pears, peaches, prunes, bananas, mangoes, mangustur, pineapple, durjans and different unknown fruits. They are masterpieces of an art unknown in our country—arranging fruits. All decorations made from dried palm leaves are not only ingenious but they also display a great sense of shapeliness and wonderful taste.

And these supposedly wild people take strolls in the mountains and in the valleys of the Bali islands, leading a pig on a string or carrying a fighting rooster under their arms.

The Bali man takes his favorite rooster, with a sharpened beak and plucked feathers, to a place somewhere on the side, far away from the eyes of the whites, who do not tolerate rooster fighting. There he matches his bird in a fight to death with its adversary.

This is the passion of the natives, and once a year, when the fightings are allowed, the grounds on the Bali island change owners as bets are made and the losers keep on playing until they lose everything.

But despite the fact that they are fond of that cruel performance, the Bali man likes animals much more than we do. For that reason the whole island retains moveable ambulances with a white veterinary surgeon, at a good salary, who makes the rounds of the different villages curing cats, dogs, roosters and goats. A driver will more often run over a man than a lazy dog sleeping on the road.

And if a Japanese bomb killed one domestic animal — greater worry would prevail than if several people were killed.

Bohaterowie pustyni

Gdzieś na pustyni, styczeń 1942.

Obecnie nadeszły wieści z Tobruku z okresu rozpadu ofensywy brytyjskiej w Libii, kiedy to oddziały Brygady Karpackiej dokonały wysokiego udanego wypadu na pozycje nieprzyjacielskie. Żołnierze nasi dali świadectwo wspaniałego ducha bojowego, inicjatywy, opanowania, zimnej krwi i odwagi.

Rozkazy o nadaniu Krzyży Walecznych wyliczają długie szeregi oficerów i strzelców, którzy przyczynili się wybitnie do zadania ciężkich strat nieprzyjacielowi. Walczyli nadzwyczaj odważnie. Niektórzy z narażeniem życia podbiegali do strzelających żołnierzy wroga obrzucając ich granatami i likwidując napotkane punkty oporu.

Jeden z nich, strz. B. Franciszek, po rzuceniu granatu wpadł na stanowiska nieprzyjacielskie, rzucił się na trzech przeciwników unieszkodliwiając jednego kolbą, a gdy dwaj pozostali uciekli i schowali się do ziemi — podbiegł w ich kierunku i rzucił do ziemi granat.

Inny strz. E. Eugeniusz podbiegł do schronu nieprzyjacielskiego, rzucił trzy granaty włoskie unieszkodliwiając załogę — po czym otworzył ogień z pistoletu maszynowego do grupy uciekających żołnierzy.

Major K. Stanisław przez szereg dni przygotowywał wypad kompanii swego batalionu, obserwując i badając stanowiska nieprzyjaciela, niejednokrotnie pod ogniem jego artylerii. W nocy w czasie wypadu pozostawał na wysuniętym punkcie obserwacyjnym, skład silnym ogniem moździerzy i karabinów maszynowych nieprzyjacielskich kierował niezmiernie udanym wypadem kompanii, wskazując cele artylerii i utrzymując łączność z przełożonym dowódcą.

Wykazal w tej akcji bardzo dużo zimnej krwi i odwagi.

Jeden z rozkazów o nadaniu Krzyży Walecznych żołnierzom polskim za ich czynny udział i męstwa na polu walki wspomina o chor. rez. S. Michale, który uratował zapas wody, przeznaczony dla żołnierzy w twierdzy.

Jako dowódca punktu wodnego w Tobruku, zbombardowanego przez lotnictwo nieprzyjaciela — chorąży ów, sam będąc silnie kontuzjowany — po odyskaniu przytomności i stwierdzeniu śmierci swego współtowarzysza broni, będąc silnie potłuczony, z opuchniętymi rękami, zamknął dopływ wody ze zbiornika do rur ratujących dzięki temu 80% wody, znajdującej się w zbiorniku oraz prowizorycznie zabezpieczył podziurawioną instalację urządzeń wodnych do czasu przybycia pomocy technicznej. Mimo kontuzji i ran pozostawał bez przerwy na stanowisku.

Polscy żołnierze, walczący w Tobruku dali dowody wielkiej odwagi i męstwa. Poniżej podajemy krótkie opisy ich wyczynów wojennych, za które odznaczeni zostali Krzyżami Walecznych.

St. ulan M. Zygmunt widząc ranego kolegę, otoczonego przez 5 żołnierzy nieprzyjacielskich, spieszy mu wraz z ulanem Tadeuszem S. na ratunek. Bagnetem kładzie 2 Włochów, pozostali rozpraszają się. Sam bierze następnie udział w dalszej akcji. Po zakończeniu działań wynosi ranego do własnych linii.

Ogn. B. Tadeusz jako wysunięty obserwator artylerii w czasie wypadu szwadronu ulanów prowadzi z siłną krwią ogień pod silnym ostrzałem artylerii, moździerzy i c.k.m. nieprzyjaciela. Przyczynia się w ten sposób do osłonięcia akcji a następnie do jej powodzenia.

Kilkakrotnie podczas przygotowań do wypadu podchodził — mimo ostrzeżenia go z broni maszynowej — pod stanowiska nieprzyjacielskie dla dokładnego rozpoznania celu.

Ppor. T. J. w czasie walk pozycyjnych w Tobruku montuje samorzutnie

baterię artylerii z dział włoskich a sam jako obserwator siedzi na wieży obserwacyjnej znajdującej się w pierwszej linii i mimo gwałtownego ostrzeliwania tego punktu przez działa nieprzyjacielskie, prowadzi z narażeniem życia ogień baterii.

Sierz. Z. J. w czasie pobytu na pozycji obronnej chłodzi stalę na ochotnika na patrolu. Rozbraja z narażeniem życia pod ogniem nieprzyjacielskim pola minowe i pułapki wroga, jest wzorem dla innych.

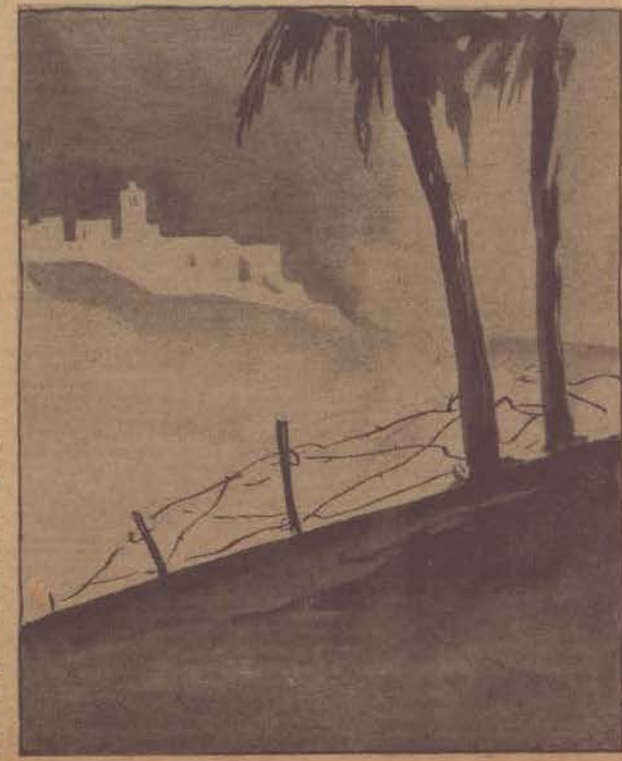
Sekunduje mu w tej akcji kapral L. S., który jako dowódca patrolu pionierów przynosi wraz z patroliem w ciągu nocy pod silnym ogniem nieprzyjaciela 60 min niemieckich, które zakłada następnie przed własną placówką.

A oto krótki opis brawurowej akcji jednego z patroli ulanów:

Patrol ów w składzie jednego oficera i czterech ulanów przekroczył na samochodzie linię własnych straży przednich; mając za zadanie rozpoznanie sił nieprzyjaciela posuwał się szybko naprzód. Dotarł do stromej zboczka górskiego skąd rażony został nagłym ogniem dział włoskich. Po chwili ubezpieczenie nieprzyjaciela w siłę jednego plutonu piechoty rozpoczęło ostrzeliwać nasz patrol z broni maszynowej i ręcznej. Dowódca patrolu zdecydował działać natychmiast. Dał rozkaz wyskoczenia z samochodu i nie zwalając na przeważającego liczebnie nieprzyjaciela i silny ogień, zaatakował pluton. Szybka akcja patrolu miała ten skutek, że dwudziestu kilku żołnierzy nieprzyjaciela w tym dwóch Niemców poddało się. Działo się to wszystko na odległość donoszącej ognia włoskiej pierwszej linii.

Patrol odprowadził jeńców do Tobruku. Okazało się, że owi dwaj żołnierze niemieccy, to młodzi ludzie w wieku 20 lat. Jeden z zawodu był kelnerem, a drugi mechanikiem. Ciekawą rzeczą jest, że pobrani oni zostali do wojska w styczniu ub. r. i po trzech zaledwie miesiącach przeszkolenia, w kwietniu wysłani zostali na front libijski. Widac z tego, że Niemcy nie mają już rezerwy i słabo wyczerpanych żołnierzy posyłają na pole walki w ciężkich warunkach pustynnych.

Wacław Sikorski



Somewhere in the Desert, January, 1942.

Only recently we received a detailed report on the activities during the period when the British forces began their offensive in Libya and when the Polish units of the Carpathian Brigade had accomplished a successful sally on enemy positions. Our soldiers showed a great fighting spirit, initiative, presence of mind, cold-bloodedness and courage at that time.

The orders of endowment of the Crosses for Bravery list many names of officers and privates who contributed decisively in inflicting heavy losses upon the enemy. They fought heroically. Some of them, during their lives, run to the lines of the foe, throw hand grenades on the firing soldiers, destroying thus the points of resistance they met on their way.

One of them, Pte. B. Franciszek, came across the enemy's post, and attacked three soldiers, knocked down one of them with the butt-end of his rifle and when the two others took refuge in a dugout, he ran after them and threw in a grenade.

The other one, Pte. E. Eugeniusz, approached an enemy shelter, threw in three Italian grenades, disabling thus its crew, and opened fire from his automatic pistol at a group of soldiers taking refuge in a flight.

Major K. Stanislaw for a number of days prepared the sally of a company from his battalion, observing and examining enemy position, oftentimes under heavy artillery fire. The night of the sally he remained at his observation post, pushed forward, and being under heavy mortar and machine-gun fire issued the orders of the company, detecting targets for artillery, being all the time in close contact with his superior officer, the commander of the operational group.

In this action he demonstrated much cold-bloodedness and courage.

One of the orders of endowment of the Crosses for Bravery to the Polish soldiers for their deeds of courage and bravery in the battlefield mentions the name of Warrant-officer of reserve service, S. Michal, who saved the sup-

plies of water stored for the soldiers in the fortress.

As the commander of the water reservoir in Tobruk which was being heavily bombed by enemy raiders—being badly bruised and having his hands swollen—after regaining consciousness and noticing that his comrade was dead, he shut off the inflow of water from the reservoir to the pipes, saving thus 80 percent of the water; then he repaired temporarily the installation and despite bruises and wounds remained at his post until technical help arrived.

The Polish soldiers participating in the battle of Tobruk gave many evidences of their courage and bravery. Below we release a few episodes of their achievements for which they were decorated with the Crosses for Bravery:

First class ulian M. Zygmunt, seeing that his wounded comrade is encircled by five enemy soldiers, hurries together with ulian Tadeusz S. to rescue him. With his bayonet he overcomes two Italians, while the others run away. Then he participates in further action and on his way back helps to carry the wounded to his own line.

Sergeant of artillery, B. Tadeusz, being an observer for his battery, communicates the position of targets under enemy artillery, mortar and heavy machine gun fire, causing thus a proper cover for the sally of the squadron of ulians, whose action was very successful. During preparation for the sally he approached the enemy's positions in order to recognize the target, thus exposing himself as a target for the foe's machine guns.

Lt. T. J. during the trench battles in Tobruk organizes on his own, a battery made up of Italian canons and himself directs the fire of his battery from an observation tower located in the first line which was being battered constantly by the enemy.

Sergeant Z. J., assigned to a defensive position, volunteers all the time for patrol duty and, putting his life at stake, disarms under heavy fire, enemy's mine fields and traps, setting thus an example for others.

Corporal L. S., being the commander of a pioneers' patrol, carries with his men during the night 60 German mines and places them in front of his own post. This operation was conducted under heavy enemy fire.

And here is a short account of the brave action of one of the cavalry patrols:

The patrol, consisting of one officer and four ulians, crossed the line of their own advance guard in a car having the task of recognizing strength of the enemy's units. They drove speedily forward. By a steep hill they were attacked by Italian artillery. In a moment the enemy's infantry platoon directed at them hand and machine-gun fire. The commander of the patrol decided quickly to accept the battle. He ordered his men out of the car and without regard to the superior strength of the adversary, began to counter-attack. The swift action of the patrol had an unexpected effect: twenty some Italians and two Germans surrendered. And this took place in the range of fire of the Italian first line!

The patrol escorted the prisoners to Tobruk. There it came out that the two Germans were only twenty years old. In civilian life one of them had been a waiter and the other a mechanic. They were called to the colors in January 1941, and in April of that year were sent to the front in Libya. This proves that the German reserves are weakening when they despatch to the front battles in the hard conditions of the desert, such young and not well trained soldiers (the two prisoners had only three months of training!)

JANINA DOBA

SZLAKIEM ORŁÓW



Janina Doba

Poniżej zamieszczamy pierwszą część noweli p. t. "Szlakiem Orłów", której autorką jest Amerykanka polskiego pochodzenia p. Janina Doba. Nowela ta, której akcja rozgrywa się koło Detroit, jest dziś szczególnie aktualną i stanowi interesujący przyczynek do charakterystyki polskiego wychodźstwa w Ameryce. Autorka wyrosła i wychowała się w środowisku wychodźczym, dlatego temat o którym pisze jest jej szczególnie bliski i dobrze znany.

Dalszy ciąg noweli — samścisim w następnych numerach "Odsieczy".

I.

W małym pokoiku siedział przy oknie Walenty Białkiewicz. W pokoju był mrok. Światła nie zapalał. Po co? Wszystkie stare polskie gazety dawno już kilkakrotnie przeczytał, a nowych nie miał. Był to człowiek stary już i słaby. Nie mógł oddać się do domu. Dni całe spędzał na swojej trzydziestokrotnej farmie, która wprowadziła nie należała już do niego, gdyż od kilku lat oddał ją w posiadanie syna i dwóch dorosłych wnuków.

Sam do niczego się nie wtrącał. Nie mógł nawet doprosić się syna i wnuków o kupowanie gazet. Byli zajęci pracą i żyli własnym życiem. Synowa często jeździła do miasta po sprawunki, ale mowy być nie mogło o tym, by kupowała mu polskie gazety. Nie interesowały ją obce pisma, gdyż była Szkotką z pochodzenia, a poza tym była skąpa i ogromnie liczyła się z każdym centem.

Wprawdzie stary Białkiewicz miał pieniądze, lecz synowa słuchać nie chciała o "niepotrzebnym" wyrzucaniu centów.

Nie miał tedy nic do czytania, nie miał nic to roboty. Nie mógł siedzieć całkiem bezczynnie. Musiał chociaż o czymś myśleć. Czuł się osamotniony i nie miał przed kim uznać się, że tak stałe przesiaduje sam w swoim pokoiku. Wywołują go tylko do jedzenia. Jeśli przy stole chce coś powiedzieć — wszyscy milczą — albo zrywają go pobłażliwym uśmiechem. Ograniczał zatem rozmowę tylko do pytań o zdrowie całej rodziny.

Białkiewicz przysnął przy do okna i patrzył w ciemność. We dnie miał to jedno zadolenie, że mógł przynajmniej podreptać trochę tu i tam dookoła farmerkach zabudowań. Lubował się widokiem dużego ogrodu, który sam wyhodował, i w którym teraz stały rzędami owocowe drzewa, każdego roku obfite obficie owocami. Cieszył się stary każdej wiosny i lata z dochodów, jakie zbierał syn za warzywa i owoce. Ziemia była dobra i urodzajna.

Pomimo takiego osamotnienia Biał-

kiewicz czuł się szczęśliwym, że ciężką pracą i wytrwałością przyczynił się do tego, iż teraz syn jego i wnuki mieli taki duży obszar ziemi.

Przed oczami siedzącego przy oknie starca przesuwały się chaotycznie obrazy minionych lat...

... Ziemia ta przypominała mu dawniejszą jego ojcowinę w Lubelszczyźnie, na której lat temu z górą czterdziestu gospodarzył ze starszym bratem. Musiał tę ziemię porzucić... Brat rościł sobie pretensje do większej władzy nad gospodarstwem i starał się go pozbędź. Ożenił się bogato i spłacił młodszego.

... Postanowił wyruszyć w świat. Wyemigrował do Ameryki. Przybył do New Yorku z węzłem w jednej i drewnianym kuferkiem w drugiej ręce... Za konsula, na pierścionku miał woreczek, uszyty własnoręcznie z llnianego płótna. W woreczku tym znajdowały się pieniądze, otrzymane jako spłata za część gospodarki po ojcu i garść czarnej ziemi z ojczystego sągonu...

... Na okręcie poznał wiejską dziewczynę, jadącą do Ameryki, do wuja. Podobała mu się i wkrótce po przybyciu do Ameryki poślubił ją. Dobrą była żoną... Wuj jej wkrótce umarł i zostawił im nieduży domek w robotniczej dzielnicy New Yorku. Sprzedali dom i wyjechali do Detroit, gdzie oboje przez lat kilkanaście pracowali w fabrykach. Powodowało im nieźle. Tam doczekali się syna.

... Nuzioły jednak życie wielkiego miasta. Z dnia na dzień coraz silniejsza tęsknota gnęła ich do ziemi. Nic dziwnego — oboje urodzili się w wieśniaczej chacie... Postanowili kupić farmę. W niedługim czasie żona mu zmarła. Pozostał z synem sam...

Chłopiec po ukończeniu wiejskiej szkoły i specjalnych kursów mechaniki dostał pracę w fabryce narzędzi rolniczych. Młody Staś pomagał mu dorywczo na farmie.

... Płynęły lata, Stanisław ożenił się z córką sąsiedniego farmera, Skota. Przez to małżeństwo zamerykanizował się zupełnie i zmienił nawet nazwisko na White, gdyż żona jego z trudem wymawiała "Białkiewicz". Ze zmianą nazwiska pogrążył ztrącać się w nim resztkę polskości... Nie interesował się niczym co polskie. Przebywał stale wśród Amerykan niepolskiego pochodzenia. On, jako ojciec, był bezradny. Doczekał się dwóch wnuków, których syn i synowa wychowali po amerykańsku i chłopcy wcale języka polskiego nie znali. Obaj ukończyli chlubnie uniwersytet. Młodszy, Frank, skończył wydział chemii. Starszy Robert poświęcił się aeronautyce. Po ukończeniu studiów wrócili do domu i przez kilka miesięcy pracowali z ojcem na farmie.

... Potem otrzymali posiadłość. Robert pracował jako inżynier w pobliskiej fabryce samolotów, a Frank dostał pracę w chemicznym dziale detroickiej fabryki samochodów.

Wszystkie te myśli przesunęły się dziś Białkiewiczowi przez głowę. Westchnął ciężko. Pamiętał, że Frank wracając z pracy, na usłone jego prośby przywoził mu polskie gazety, lecz ostatnio odmówił mu tej przysługi, tłumacząc się, że to mu zabiera zbyt wiele czasu.

Smutek wielki rozgnił się w jego duszy. Zastępnął jak nigdy za krajem rodzinnym, za ziemią gdzie urodził się i wychował. Zapalił światło. Wzrok jego padł na ścianę, gdzie wisiał stary,

pożółkły polski kalendarz ścienny, na którym widniał Biały Orzeł...

Przypomniał sobie w tej chwili ojczyście pola i łąki, usiane kwiatami. Tam i słońce świeciło inaczej, jakoś cieplej... Miał mu być i drogi błotne, i płoty chróstowe, stare, a dofu mchem pokryte, i zimy mroźne — wszystko to było mu w tej chwili dawnie drogim.

Wspomnienia przesuwały się błyskawicznie, jedno po drugim. Lzy stanęły mu w oczach. Patrzył na Orła. Po chwili chciał powstać z miejsca i wejść do pokoju, skąd dochodziła głośna rozmowa, przerywana śmiechem. Lecz wiedział, że jest tam niepotrzebny. Usiadł przy stoliku, na którym leżały amerykańskie gazety. Z nudów zaczął je przeglądając. Znal na tyle język angielski, że rozumiał z nich coś nierozumiał.

Pewnego dnia rozszalała się straszna wieść po świecie. Na Polskę napadli Niemcy. Burza zwrzaskała w duszy Białkiewicza. Chwylał chciejwie angielskie pisma, dostarczane codziennie przez pocztę. Palającym wzrokiem pochłaniał wiadomości o Polsce. Z dnia na dzień wiadomości były coraz straszniejsze. Białkiewicz z lekkim zaczął brać gazety do ręki...

Brutalna przemoc zgniotła bohaterki opór Polski.

Białkiewicz był napół przystojny. Nie mógł już czytać. Literę słęwały mu się w oczach. Wszedł do pokoju syna z gazetą, donoszącą o ostatecznej klęsce i zwrócił się do niego podając gazetę.

— Słuchaj Stasiu, już mnie bolać oczy od czytania. Przeczytaj co tam napisane.

Syn machnął ręką. — Co z tego, gdy będę czytał. Ojcu i tak wiele to nie pomoże...

Białkiewicz narodził się. Gniew blynął w jego oczach.

— Nie twoja rzecz. Czytaj prędzej! Chcę wiedzieć co się tam teraz dzieje.

— Jak ojciec chce wiedzieć, niech sobie kupi polskie gazety, a tu mi ojciec rozkazywać nie będzie i koniec — odparł Stanisław i wyszedł z pokoju.

Białkiewicz zatrząsł się z gniewu.

Wieczorem prosił wnuków, by który pojechał do Detroit i kupił mu polskie gazety. Uprosił Franka. Dał mu pięć dolarów na gazolinę. Po godzinie chłopiec przyjechał z pękiem polskich pism.

Starec ze wzruszeniem ucałował wnuka i pochwyliwszy drżącymi rękami gazety podreptał do swego pokoiku.

Rozłożył pisma na stole i chwiejnie czytał spałite po spałicie. Niczego nie przeoczył. Czytał długo, do późnej nocy. Wrzasał w nim burza. Serce kurczyło się z bólu. Wrzeszcząc literę poczęły się słowacz w jedną, czarna plamę. Mimowoli silnie uderzył pięścią w stół.

Ktoś uchylił drzwi. Białkiewicz odwrócił się. Na progu stał syn. Oczy miał zaspane i gniewne.

— Co tu ojciec wyrabia po nocy? — rzucił szorstko. — Hałas, że spać nie można!

Białkiewicz odetchnął głęboko, odwrócił głowę od syna i z trudem wykrztusił:

— Wrogowie Polskę zabrali... Naród nasz mordują...

Syn popatrzył obojętnie...

— I co z tego? Niech ojciec lepiej idzie spać i nie wypala światła. Helen i tak nieraz już skarżyła się, że za dużej mamy rachunki za elektryczność...

Starec przedko zgasił światło i głosem drżącym wybełkotał:

— Ale mnie to strasznie boli, strasznie...

Syn bez słowa zamknął drzwi i poszedł spać. Zmęczony długim czytaniem Białkiewicz położył się i zasnął twardym, przerywanym snem.

(c. d. n.)

Hunting "Big Game"

It was a moon light night; the sky was partly cloudy—nevertheless the visibility was more than satisfactory.

"Somewhere in England" from an airdrome of a night fighter squadron Sergeant-pilot T. and Wireless Operator Sergeant O. took off for their regular patrol duty of a given region. Their hearts are filled with joy as the motors were in perfect shape and the four light cannons and six machine guns with the proper store of ammunition were ready to open a deadly fire upon any German bomber and destroy it before the foe could reach its target.

The plane gained altitude and reached its assigned region, in the meantime getting in touch with the ground station. After 15 minutes of flight the ground operator signaled the crew that an enemy plane is coming and issues the orders to engage the foe. The pilot makes few changes in course and altitude according to the indication of radio observer and soon they see the foe. The long awaited moment has come. The pilot spots the enemy's plane flying about 100 metres above and 70 metres in front. The silhouette of the foe reveals that it is a bomber—"Dornier 215."

In this moment the nerves of the crew reach their greatest strain: the feeling of joy mixes with the feeling of outrage. In a fraction of a second they decide how to attack the foe—the decision being the death sentence for the bomber's crew. The pilot lifts his plane up to the level of the adversary and comes closer within 20 metres. Then, aiming at the left motor of the enemy bomber, he releases a series of fire from his cannons and machine guns. The motor bursts into flame. The Polish crew bursts out in cry of joy and a litany of epithets addressed to the enemy. The pilot and

observer think: "Too bad that those scoundrels cannot know, even for a few seconds before their death, that that blow has been dealt by the Poles."

Within one minute after the first series the pilot releases the second one, aiming this time at the body of the bomber—the effect is that the splinters fell all over. Then the pilot releases the third series of fire aiming this time at the flaming left motor. A few seconds later the gas tank explodes and the bomber, as a flaming torch, is spinning down to earth.

After the victorious battle the crew is ordered by radio to stay in the air for some time.

Within 50 minutes the crew notices another "German bandit," also a bomber of the "Dornier 215" type.

The pilot releases the first series of fire from a distance of 50 metres, but without result. Therefore he advances to within 10 metres and releases the next, the second series of fire, aiming at the body—this time very effectively. Thick, black smoke pours from the body and a moment later an explosion takes place. The Dornier falls in flames and soon disappears in thick clouds at a height of 7,000 feet.

The battle took place over the Channel. On account of thick clouds below the crew could not see the plane land in the sea... They had no doubt, however, that the second "German bandit" shared the fate of the first.

The very next morning reports of ground observation posts fully confirmed the report of the crew. And a few hours later the R.A.F. Fighter Command confirmed the result of the battle in the following communique: "Last night Polish crew Srg. Pit. T. and Sgt. Radio-Obs. O. destroyed two enemy bombers DO. 215."

Kto za grzy Warszawa chce zobaczyć grzy Berlina—wstępuje do polskiego lotnictwa.

Odpowiedzi Czytelnikom

T. Cymmerman, 3760 Ridgeway Ave., Chicago, Ill. — Dziękujemy serdecznie za przesłane nam życzenia. Szczegółowych informacji o wsi Haczów koło Krosna nie możemy Pani udzielić. Wiemy jedynie, że działania wojenne ominęły tę wieś i nie uległa ona zniszczeniu.

Albert Buka, 2401 E. Milwaukee Ave., Detroit, Mich. — Niestety, nie możemy Panu przesłać szczegółowych wiadomości co do rozmieszczenia pułków, o które Pan zapytuje. O kampanii wrzesniowej pisaliśmy już w "Odsieczy" wielokrotnie i będziemy pisać nadal. Przesyłamy Panu serdeczne, żołnierskie pozdrowienia jako staremu ulanowi krechowickiemu. Człotem!

Gienia Sternal, Windsor, Ont. — Bardzo nas cieszy, że pobyt Wojska Polskiego w Windsorze natchnął ciebie do napisania piosenki na melodię "Już trąbka zagrała". Piosenka jest bardzo miła, wobec czego schowaliśmy jej tekst do naszego archiwum, jako pamiątkę z Windsoru.

Józef S. Szafraniec, Chicago, Ill. — Wiersze pańskie, napisane podhalańską gwiazdą, są bardzo interesujące. Przy okazji wykorzystamy je.

Kto chce korespondować?

Panna Catherine Tlusch z Lyndhurst, N. J. (755 6th Street) pragnie korespondować z któryś z polskich żołnierzy.

COMPLIMENTS OF
DR. E. C. YOUNG
DENTIST
405 Canada Building
Windsor

BENJAMIN A. MALEYKO
Adwokat
Tel: biuro 4-8484, mieszkać 3-7153
Kancelaria:
301-302 Security Bldg.
Windsor, Ontario



General Duch na spacerze

General Duch at his daily stroll

Z teki
humorysty

16-letni poeta

16-letni Józef H. Świątkowski z Philadelphii, uczeń szkoły średniej, nie widać już biegle językiem polskim, ale dumny jest z tego, że z pochodzenia jest Polakiem. Przesłał on pod adresem naszej redakcji wierszyk, p. t. "To Poland", który zamieszczamy poniżej:

TO POLAND

There will always be a Poland,
Just as there is a God divine.
As long as there is life,
In this Polish heart of mine.
They have stripped her of her glory,
She is left barren and bare.
The devil take the pig of German
And Poland will still be there.
When she shakes off the chains of
the conqueror
And downs him to the Polish mud
How he will pay dearly
For every drop of Polish blood.
Józef H. Świątkowski

Dźwiękowy
FILM POLSKI
M. Świdzkiego
TORONTO, ONTARIO



Sobota 21 lutego
w sali
KOŚCIOŁA NARODOWEGO
1032 Queen St.
oraz

Poniedziałek i wtorek
23go i 24go lutego
w sali Z. P. w K.
62 Claremont St.

POCZĄTEK O 8:15 WIECZ.
Dodatkowo Dzień Żołnierza Pol-
skiego w Szkole. Nowości z
całego świata i sceny z wojny
rosyjsko-niemieckiej, oraz kome-
dyjka dla dzieci.

Ogłoszenia

i
życzenia świąteczne

do powiększonego numeru wielkanocnego przyjmuje
administracja "Odsieczy" do dnia 20-go marca

MUNDURY DLA OFICERÓW
ARMII POLSKIEJ,
plaszczki sukienne oraz kom-
pletny zapas dodatków mu-
drowych poleca firma

Bartlet, MacDonald
& Gow, Ltd.
116-122 Onellette Avenue
Windsor, Ontario

PIEKARNIA

BRACI BLAK
BLAK BROS. BAKERY

poleca prawdziwy polski żytni
chleb razowy i pyłowy
1022 LANGLOIS AVE.
Tel. 3-4344 Windsor, Ont.

DRUGI NAKŁAD SŁYNNYCH

"Przygód
Walentego Pompki"
(CZĘŚĆ I.)

ukazuje się już za kilka dni
Dzięki masowym zamówieniom i szybkiej
rozsprzedaży pierwszego nakładu oraz w celu
spopularyzowania tej żołnierskiej książeczki
— cenę drugiego nakładu (przy
zamówieniach zbiorowych) obniżaliśmy.

Obecnie liczymy za:

5 egz. \$1.75 (z przesyłką \$1.85)
10 egz. \$2.50 (z przesyłką \$2.65)

Egzemplarz pojedynczy
kosztuje jak poprzednio
40 cent. (z przesyłką 45 cent.)

Zgłoszenia wprost do
Administracji
"ODSIECZY"

849 KILDARE ROAD WINDSOR, ONT., CANADA

THE SECOND EDITION OF THE FAMOUS "SOLDIER'S ADVENTURES"

(PART I.)

Will appear within a few days. Thanks to
the mass orders and quick sale of the first
printing and in order to popularize this
soldierly booklet — we have reduced
the price for the second printing, when
orders are made in sets.

The price is:

5 Copies \$1.75 — (\$1.85 by postal delivery)
10 Copies \$2.50 — (\$2.65 by postal delivery)



The orders must be forwarded directly to the
Administration of
"FIGHTING POLAND"

849 KILDARE ROAD WINDSOR, ONT., CANADA

The price per single copy is
as previously: 40c
(45c by postal delivery)

Krytyczne chwile

Wojna na Dalekim Wschodzie weszła w fazę krytyczną. Byłoby rzeczą nie męską i szkodliwą, gdybyśmy chcieli zamykać oczy na porażki, które już poniesiono i na niebezpieczeństwa, jakie teraz grożą Zjednoczonym Narodom. Utrata Półwyspu Malajskiego, upadek Singapora, częściowa utrata Sumatry, grożąca inwazją Jawy, poważne zagrożenie wojsk Mac Arthura na Filipinach i odwrót w okręgu Burmy — wszystko to razem składa się na bilans ponury.

Japoński premier general Tojo w swej mowie w parlamencie tokijakim nie pozostawił żadnej wątpliwości co do tego, jakie są plany i nadzieje generalów Mikada. Japończycy marzą teraz o zawojowaniu Nowej Zelandii i Australii, o ataku na Indie Brytyjskie i o "wykończeniu" Chin Czang-Kai-Szeka, które zagrożone są odcięciem dowozu amunicji, płynącej dotąd przez Burmę. Imperialiści z Tokio uważają, że niedaleka jest już godzina, w której Stany Zjednoczone i państwa europejskie nie będą miały nie do powiedzenia w Azji i na południowo-zachodnim Pacyfiku.

Oczywiście są to rachuby przedwczesne, a dalszy przebieg wojny wykaże Japończykom, że łatwiej jest wygrać na początku, gdy się ma w ręku atut zaszczenia, niż na końcu, gdy potężny przeciwnik zdola już zmobilizować swe siły do kontrataku. Mimo to jednak nie wolno lekceważyć niebezpieczeństw i trzeba sobie uświadomić, iż za ponowne zdobycie tych wszystkich baz i terytoriów, które dziś przeszły w ręce japońskie, trzeba będzie zapłacić ogromną cenę krwi.

Po straszliwych doświadczeniach ostatnich dziesięciu tygodni widzimy, jak niepowetowane szkody wyrządziło sprawie Zjednoczonych Narodów

lekceważenie przeciwnika

i oddawanie się złudzeniom, że na Dalekim Wschodzie uda się jakoś uratować pokój.

Winston Churchill powiedział w niedzielę 15-go lutego przez radio, że Wielka Brytania, pozostając od dwóch i pół lat w wojnie z Niemcami i Włochami nie mogła zmobilizować należycich środków obronnych w swych twierdzeniach i bazach na Dalekim Wschodzie. Jest to prawda i rzeczywistość jedynym właściwym sposobem zabezpieczenia wspólnego interesu Anglii i Ameryki na Dalekim Wschodzie byłoby przejście już przed rokiem dzieła obrony wszystkich tamtejszych posiadłości przez Stany Zjednoczone. Niestety, w Stanach Zjednoczonych obowiązywał

"akt neutralności",

który nie pozwalał rządowi prezydenta Roosevelta na wysyłanie wojsk poza terytoria i posiadłości U.S.A. Równocześnie w Stanach Zjednoczonych działali izolacjonisci, czego wynikiem było nie tylko opóźnienie ważnych decyzji politycznych Ameryki, ale także niesłyszane zwolnienie tempa produkcji wojennej.

Jakże inaczej wyglądałaby dziś sytuacja, gdyby w ciągu dwóch lat poprzedzających obecne wypadki wyprodukowano w Stanach Zjednoczonych o kilkanaście tysięcy więcej samolotów bojowych! Starczyłoby tych samolotów na obronę Hong Kongu i Singapora, na osłonę brytyjskich okrętów wojennych na Dalekim Wschodzie, a bohaterki general Mac Arthur nie byłby w swej dumnej, lecz tragicznej walce o Filipiny pozbawiony tej najpotężniejszej nowoczesnej broni.

Lindberghowie i Wheelerowie oglądają dziś skutki swej działalności. . .

Ale oczywiście jeczeniem i skargami nie załatwia się historycznych zagadnień. Co się stało, to się już nie odzyska! Trzeba teraz myśleć o środkach zaradczych. Potężne Stany Zjednoczone mogą w stosunkowo krótkim czasie zmobilizować olbrzymie ener-

gie. Trzeba się jednak spieszyć. Nie wolno upajać się cyframi produkcji, które w dalszej przyszłości (za rok czy półtora!) będą dopiero aktualne. Trzeba już teraz, odrazu, w lutym i w marcu, podwoić i potroć produkcję. Trzeba już teraz, bez trącenia chwili czasu przestawić całe życie kraju i każdej poszczególnej jednostki na tempo wojenne. Jest rzeczą prosto śmieszną, by ludzie zastanawiali się nad tym, czy słuszne i celowe jest ograniczanie ich w spożyciu cukru. W Europie, która krwawi już trzeci rok, nikt nie zajmuje się prosto takimi drobnostkami! Niezrozumiałe są też takie odroczki, jak walka poszczególnych stanów i miast z rządem federalnym o zmianę czasu ze słonecznego, na t. zw. "czas wojenny". Są to pozostałości okresu pokojowego, który, niestety, już minął i do którego nie powrócimy aż po zwycięstwo. Ale to zwycięstwo trzeba wywalczyć.

Wystrzegamy się plinności na naszych łamacz wszelkiego mieszanina się w stosunki wewnętrzno-amerykańskie, gdyż wiemy doskonale, iż jest to sprawa gospodarzy tej ziemi. Mamy jednak obowiązek podzielenia się naszymi doświadczeniami, zebranymi w krwawym trudzie dwóch i pół lat wojny. My, żołnierze policy, którzyśmy przewędrowali całą Europę, którąśmy własnymi oczami oglądali kłęskę wrzesniową, potem osiem miesięcy "śmiesznej wojny" na zachodzie Europy, a wreszcie kampanie francuskie; którzyśmy w rok potem widzieli na Wyspach Brytyjskich raz

jeszcze, co znaczą ofiary i zniszczenia wojenne — musimy dziś ostrzec ogół amerykański, a zwłaszcza amerykańską Polonię, przed zbyt lekkim traktowaniem wysiłków wojennych.

Wojna — to straszliwa próba, a wojna współczesna jest wojną totalną. Sięga ona do wszystkich dziedzin życia zbiorowości ludzkiej i życia jednostek. Nie wystarczy, że porażkę w Pearl Harbor przypominam nam . . . piosenki, nagrana na płytę. Trzeba, aby te słowa — jej tytułu: "Remember Pearl Harbor" — widniały na ścianie każdego domu, każdego warsztatu pracy, aby pamiętali o niej przemysłowcy, ustalający produkcję i robotniczy, aby z tych słów wysnuli właściwe wnioski ludzie młodzi, którzy jeszcze chodzą w cywilu, aby zrozumieli ich sens każda gospodyni, która coraz częściej spotykać się będzie z ograniczeniami w swym gospodarstwie. Jeśli się to stanie — to odwet za Pearl Harbor nastąpi szybciej, niż się na to pozornie zdają zanosil!

Uczono nas zawsze, że Imperium Brytyjskie ma trzy miejsca szczególne: czule i trzy posiadłości, które są

Kluczami Imperium,

Słowa to odnosiły się do Singapora, Kanalu Sueskiego i Gibraltaru. Dziś Singapur jest w ręku wroga. Czy ten sam wróg nie pokusi się również o zdobycie dwóch pozostałych kluczowych pozycji? Oczywiście — tak!

Ostatnia ofensywa generała Rommela w Libii przybliżyła znowu niebezpieczeństwo ataku niemiecko-włoskiego na Egipt, a więc na Kanal

Suecki od strony zachodniej. Wiadomości nadchodzące teraz z Turcji wskazują na to, że w bliskiej przyszłości Niemcy mogą spróbować ataku poprzez Turcję od północy i północnego zachodu. Wojskowe kora brytyjskie liczą się przystym z równoczesnością ataków: generała Rommela z Libii i wodza armii niemieckiej gromadzonej obecnie w Bułgarii poprzez Turcję na Syrię, Iran i Irak. Atak ten nastąpiłby wczesną wiosną. W tym samym czasie Niemcy planują, jak wiadomo, swą ofensywę przeciw Rosji, a zwłaszcza ofensywę w kierunku Kaukazu. Te łączne trzy akcje wojskowe miałyby na celu nie tylko opanowanie Suez, ale także dostanie w ręce niemieckie terenów ropoносnych. Nafta kaukaska, iracka i irańska zapewniłyby machinie wojennej oś daleko idące możliwości.

O tym wszystkim wiedzą dobre Anglii i Rosjanie. Dlatego pomimo ciężkiego położenia na Dalekim Wschodzie Wielka Brytania wysłała wojska do Syrii, Iranu i Iraku, tworząc linie obronna, o której powiedział Churchill, iż sięga od Lewantu do Morza Kaspijskiego. Niedawno ogłoszono, że w samym tylko Iranie i Iraku stoi siła 10-armii brytyjskiej. Z drugiej strony Rosjanie zrzucają coraz to nowe wojska na odcinek południowy swego frontu, aby wydrzeć z rąk niemieckich bazy wypadowe do ofensywy na Kaukaz. Jeżeli się przystym uda Rosjanom wyprzeć się niemieckie z zajmowanych nie pozycji na centralnym odcinku frontu, to plany Hitlera w stosunku do Kaukazu będą skutecznym zasachowane. Nie sposób bowiem, by Niemcy utrzymali się na Krymie czy w okolicy Taganrogu, jeśli stracą Charków i Smoleńsk.

Plany Hitlera

w stosunku do Gibraltaru

są również jasne i wyraźne. Niemcy wywierają w tej chwili ogromny nacisk na rząd francuski Petain'a, by oddał im do dyspozycji swą flotę wojenną. Dopiero onegdaj czytaliśmy pogłoski, iż Petain otrzymał taktikę ultimatum od Niemiec. Podejrzane były również narady w Madrycie czy Barcelonie, które odbywały się z sobą przedstawiciele Francji, Hiszpanii i Portugalii. Nie trzeba być odbarzonym zbyr bują fantazją, aby dojść do przekonania, że na konferencji tej omawiano możliwości wiosennej ofensywy Hitlera na Gibraltár i sytuację w jakiej znajdują się wobec tej ofensywy rządy trzech obradujących państw.

Hitler, Mussolini i Hirohito spieszą się. Wiedzą dobrze, że cyfra produkcji wojennej, zapowiedziane na koniec roku 1942 i 1943 przez prezydenta Roosevelta nie są bynajmniej fantazją. Jeśli więc dyktatorzy mają jakiegokolwiek szanse to muszą ją najniebezpieczniej mierze wyrywać pierwszą połowę 1942 roku. Stąd gwałtowny wzrost aktywności państw ości, której punktem szczytowym będą niewątpliwie ich ofensywy wiosenne. Z taktyki tej sda ją sobie sprawę dowódcy alianckie. Trzeba jednak — powtarzamy raz jeszcze — aby te prawde uświadomiła sobie szeroka opinia narodów demokratycznych. Jeśli się tak stanie nie stracimy ani jednej godziny produkcji w najbliższych tygodniach i miesiącach i do rozgrywki wiosennej przystąpimy jaknajlepiej uzbrojeni, a zarem opancerzeni duchowo.

Chwilowe niepowodzenia winny tylko wzmocnić front moralny. Słusznie powiedział Churchill w niedzielę 15-go b. m. (mówiąc o upadku Singapora, o porażce w Libii i czyniąc aluzje do wymknięcia się okrętów niemieckich z Brentu), że nie jest to pora na szukanie winnych, czy na kłótnie wewnętrzne. Wielkie decyzje wymagają wielkich poświęceń i samozaparcia. Trzeba opanować siebie, aby opanować sytuację!

Z teki humorysty



Rotmistrz i lotnik

Captain of Cavalry and an aviator

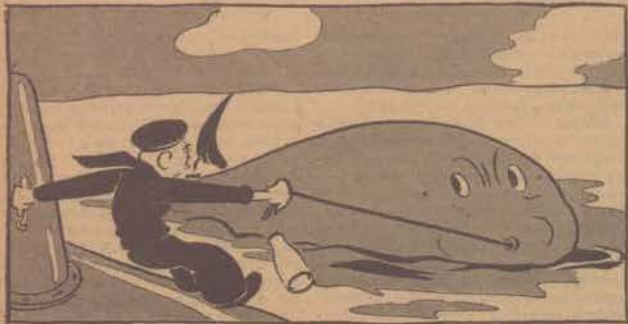
Copyright by M. Walentynowicz, 1942

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pabóg

Seria XXIII.

Ilustrował M. Walentynowicz



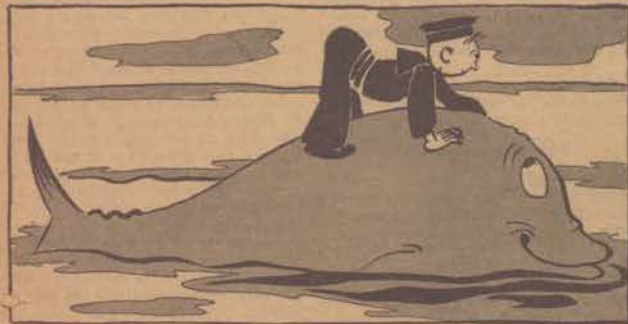
Mleko wypił wieloryb
Do ostatniej kropelki,
No i zaczął ze złością
Ciągnąć gumkę z butelki.

The whale drank the milk
To the very last drop.
But then he got angry
And started to pull the top.



On do siebie, ja do mnie,
Krzyczę, wzywam pomocy,
Lecz nim pomoc nadeszła —
Wyleciałem jak z procy.

We were pulling both ways,
I yelled and called for help.
But it came too late,
And I landed on his back.



Osiemnastym sposobem
(Tego jeszcze nie wiecie)
Wielorybą zmusiłem
By mnie trzymał na grzbiecie.

There is an eighteenth way
About which you don't know.
I simply made the whale,
To keep me up afloat.



Wieczór zapadł i okręt
Wkrótce z oczu mi zginął.
A wieloryb bez przerwy
Płynął, płynął i płynął.

The evening came upon me,
And I lost sight of my ship;
While the good, old whale
Over the waves would skip.



Z mgły potannej, na szczęście
Jakieś maszki wyrzwały.
Więc zacząłem chusteczką
Dawać różne sygnały.

Then in the morning fog
I saw some masts afar.
My handkerchief went up
In both my waving arms.



Po niemiecku ktoś wrzasnął:
Łódź podwodna podchodzi!
Alarm!! Cała załoga
Wsiadać zaraz do łodzi!!!

Someone called in German:
"Watch out, there's a submarine.
Alarm! Get all the men
Off the boat in a minute."



Wsiadli. Klejli, i zwieli.
Ja zmoczyłem ubranie —
Ale zjadłem na stołku
Kapitańskie śniadanie.

They left and went in haste,
My clothing got all wet.
But on the ship I ate
A delicious breakfast.



No a potem, wesoło
Sam stanąłem przy sterze
I zacząłem sterować.
Szkoda gadać. Śmiech bierze.

Then in a very gay mood,
I take the steering wheel.
The ship is going ahead,
Boy, how happy now I feel.

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce," wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.

"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.

Address: Polmillpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133

Advertising Rate: \$2.50 per column inch

Subscription Rates: 65c quarterly; \$1.25 half yearly; \$2.40 yearly

Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 2 nr. 9 (31)

WINDSOR, CANADA, 1. III. 1942

Price 5 Cents

Wszystko na szalę

Ameryka budzi się i napręża muskuły.

Jeszcze kilka miesięcy temu miliony ludzi w Stanach Zjednoczonych powtarzało formułkę, ukutą przez izolacjonistów: "Ameryce nie grozi, bo nikt nie odważy się napaść na nas". Przerażliwy świst bomb lotniczych, niszczących zdradziecko okręty wojenne w Pearl Harbor, wykażal bezpodstawność i kłamliwość tej formułki, którą szerzono w Ameryce... dla dobra Niemiec, Włoch i Japonii.

Z umysłowości amerykańskiej znika też druga formułka, wpajana również systematycznie w umysły obywateli Stanów Zjednoczonych. Formułka ta mówiła: "Nasze brzozi bronią się przez flotę, a nasze miasta przez lotnictwo. Możemy spokojnie spać i używać życia! Dziś Amerykanie wiedzą już, że nieprzyjacielskie łodzie podwodne grasują tuż opodal Nowego Yorku, że zapuszcza ją się w rejon Kanalu Panamskiego i że walki o bezpieczeństwo brzegów nie wolno lekceważyć. Dziś prezydent Roosevelt, wielki sternik północno-amerykańskiej Demokracji ostrzega już swych współobywateli, że bomby lotnicze mogą pewnego dnia zwałić w gruzy gmachy fabryczne w Detroit, czy drapacze chmur w Nowym Yorku. Ameryka toczy wojnę z potężnym wrogiem, który prowadzi ją w sposób totalny, rzucając wszystko na szalę, nie cofając się przed niczym. W odpowiedzi na to trzeba się samemu przestawić na wysiłek totalny, obejmujący wszystkie dziedziny życia i pracy.

Jeszcze kilka tygodni temu, gdy wprowadzono pierwsze ograniczenia spożycia cukru i zapowiedziano ograniczenia w nabywaniu opon samochodowych — ludzie uważali, że te "przykrości" są wielką ofiarą, jakiej wymaga się od nich dla dobra powszechnego. Dziś zaczynają rozumieć, że dla wygrania wojny trzeba będzie poświęcić wiele rzeczy bardziej cennych i ograniczyć zaspokojenie wielu potrzeb, do których przywykło się od dziecka. Trzeba z uznaniem podkreślić, że ta ewolucja pojęć postępuje szybko, i że dziś zniknęły już z rozmów wszelkie akcenty osobistej pretensji z powodu takich czy innych nakazów i zakazów.

Najważniejszą jednak zmianą, jaką obserwujemy w życiu społeczeństwa

amerykańskiego, jest powszechne budzenie świadomości, że wojny nie można wygrać inaczej, jak tylko przez walkę, prowadzoną bez pardonu, że każdy obywatel musi przemienić się w żołnierza. Dziś władze amerykańskie mają raczej kłopot z nadmiarem zgłaszających się ochotniczo do czynnej służby wojskowej. Proces ten rozpoczął się dopiero. Będzie on niewątpliwie potężniał z dnia na dzień, z godziny na godzinę. Rezerwan ludzki Stanów Zjednoczonych jest olbrzymi. Gdy zaczną równolegle działać dwa czynniki: 1) pobór coraz to nowych roczników i 2) fala ochotników z roczników niepowołanych — to kwestie techniczne, jak np. znalezienie odpowiedniej liczby i dobrej kadry dla szkolenia nowozacięgniętych będą przedmiotem stałej troski i stałych wysiłków władz amerykańskich.

To obudzenie się Ameryki jest zjawiskiem radosnym, bo zapewniającym zwycięstwo Ameryki i świata cywilizowanego. Wielka Demokracja północno-amerykańska rzuca na szalę dziejów swe zasoby i swe energie. Wszystkie grupy narodowościowe w Stanach muszą ze swej strony zmobilizować i oddać na usługi wspólnej sprawy wartości, jakie w nich tkwią i możliwości, jakie posiadają. My, Polacy, mamy kilka wartości szczególnie cennych, które wnieść możemy do ogólnego skarbu. Znamy doskonale Niemców i Niemcy; lepiej niż inni orientujemy się w dzunglach piątej kolumny; mamy wreszcie wyszkoloną i w bojach sprawdzoną kadrę wojskową. Nie poskąpimy napewno ani naszych wiadomości, ani pracy, ani doświadczeń, ani chęci służenia Ameryce, wiedząc, że w ten sposób służymy i Polsce i światu.

EL.



For the Utmost Effort

restriction in the sale of tires was announced, the people felt that those "restrictions" were quite a sacrifice, which is demanded of them for the national benefit of the cause. Today, they are beginning to understand, that many more precious things will have to be sacrificed if the war is to be won, that many desires and needs must be abandoned. It must be admitted with praise that this evolution of a way of thinking is very rapid, and that today most of the personal attitude, because of the lack of this or other things, has disappeared from conversations.

America is awakening and stretching its muscles.

Only a few months ago millions of people in the United States were repeating the formula, formed by the isolationists: "America is not in danger, because nobody will dare to attack us." The screaming bombs thrown from the air, destroying treacherously the battleships at Pearl Harbor, have proved the falsity and weakness of that formula, which was advocated in the United States for the benefit of Germany, Italy and Japan.

Another formula systematically injected into the thoughts of the American citizens is also disappearing. That formula always said: "Our shores are defended by the navy, and the cities by the air force. We can sleep in peace and enjoy our lives." Today Americans know that enemy submarines have invaded the waters close to New York, that they are wandering into the region of the Panama Canal and that the defence of the safety of the American shores cannot be underestimated. Today President Roosevelt, the great leader of the North American Democracy, is warning his countrymen, that bombs can fall and turn into ruins factory buildings in Detroit, or the skyscrapers in New York. America is waging a war with a powerful opponent, who is directing it totally, throwing upon its scales all he can muster, and not backing up before anything. The only reply is a total effort, which will cover all phases of life and work.

A few weeks ago, when the first restrictions on the consumption of sugar were considered and when the

The most important change, however, which we are observing in American communities, is the general awakening of the understanding that the war cannot be won otherwise, but only by a struggle without a pardon, in which every citizen must turn into a soldier. Today the American officials are having little trouble with the large number of volunteers joining the active service. This process has just begun. It will no doubt grow from day to day, from hour to hour. The human reservoir of the United States is enormous. When the two factors, that is the calling of new classes of men and the volunteers will coincide the technical questions as for instance the finding of a larger number of well trained instructors for the training of the new men will be a constant worry and an effort for the American Government.

This awakening of America is a hopeful sign, assuring victory for the United States and the civilized world. The Great North American Democracy is throwing upon the scale of history all its efforts and all its energy. All the national groups in the United States must also mobilize all their assets and abilities and offer it for the common cause. We, Poles, have a number of assets, especially valuable, which can be added to the common treasury. We know Germany and the Germans very well; we can find our way in the jungles of the fifth column, and finally we have well trained and experienced instructors. We will not spare our knowledge, or our work or the good will to serve America, knowing full well that we are, in this way, serving for the cause of Poland and the world.

"Hitler nie jest przypadkiem"

Co do jednej rzeczy nie może być żadnej wątpliwości. Hitlerem jest z gruntu oszustem. Jest to *plutoburokracja*; każdy hitlerowiec stwarza posadę dla swojego kompana, i szeroka skrupotowana banda żyje życiem bardzo różnym od pełnego ograniczeń życia zwykłego Niemca. Trudno by znaleźć choć jednego zawodowego hitlerowca z czystymi rękami. Jedynym ekwiwalem wymagania w polityce hitlerowskiej jest para butów do chodzenia po ścieżkach. Co wzamian za to dostaje ludność? Wydażność w działaniu. Wydajność w jakim celu? Dla nieszczęścia czterystu milionów ludzkich stworzeń.

Nasycając naród jakimś militarystycznym, wpoście weń poczucie własnej wyższości, przekonajcie go o misji przekształcenia ludzkości w niewolników dla dobra tejże ludzkości, przekonajcie go, że cel ten usprawiedliwia wszelkie środki nawet najbrudniejsze: stworzyć naród *chuliganów*, który będzie przekleństwem dla całego świata.

Ale jeżeli chcecie zrobić karierę na tym rodzaju rządów, musicie zrobić jeszcze jedną rzecz — musicie obedić ludzi z wszelkiego rodzaju zmysłu krytycznego. Oto przykład i ostrzeżenie — jedne z milionów.

Gdy hitlerowcy mordowali Dollfussa, trzymali go krwawiącego przez długie godziny, nie dopuszczając ani księdza ani lekarza. Za to zbrodnicze słuszenie powieszono trzynastu brutalni. Posłuchajcie teraz co dwóch przywódców hitlerowskich ma do powiedzenia o tych mordercach: "Gdziekolwiek w świecie maszerują narodowi socjaliści, ci zmarli towarzysze idą razem z nami". Są to słowa Hessa, zastępcy Hitlera. Nikt z nas nie pomysłiby nigdy, że komukolwiek mogło zależeć na wiczymystym towarzystwie morderców.

A oto słowa Bohlega, przywódcy organizacji Niemców zagranicą: "Powięszenie ich jest przykładem, w którego naśladowaniu narodowi socjaliści we wszystkich krajach powinni się wzajemnie przeciągać". Słowa te są dziwnym przyznaniem, że narodowi socjaliści muszą wszędzie mordować.

Wszyscy rozsądni ludzie Starego Świata i Nowego dobrze zrobią zwracając na to uwagę. Są to tylko echa głosu ich pana.

W roku 1932 dokonano słynnego zabójstwa *Potempy* (na Śląsku). Duzo ilość hitlerowców rzuciła się w ciemności na jednego nieszczęsnego człowieka i skopała go na śmierć, bo nie podobała im się jego polityka. Hitler osądził, że jest to wspaniale. Wysłał telegram mówiący, że całkowicie solidaryzuję się z mordercami; mieli zupełną rację — mówił — i są jego towarzyszami. Myśl moja wróciła do skopania tego nieszczęsnego chłopca w ostatnim dziesiątku lat ubiegłego stulecia. Raz jeszcze powtarzam: Hitler nie jest przypadkiem.

Tak, doprawdy, walczymy ze złem — ze złem, które opętało naród niemiecki na przestrzeni całych pokoleń. Dwa razy za mego życia zio to pochłonęła CZTERYSTA MILIONÓW LUDZKICH STWORZEŃ w Europie. Pomyślcie o tym! Dwa razy. Osiemset milionów

ludzkich stworzeń! Ptak-drapieżca zapamiętałe praktykował swe obyczaje. W ciągu ostatnich dwu i pół lat wbił na swe ciernie Austrię, Czechosłowację, Polskę, Norwegię, Danię, Luksemburg, Holandię, Belgię i Francję. W każdym wypadku drapieżca, trzymając dziób w szyi swej ofiary, wrzeszczał i darł się, że to ofiara zaszczała.

Hitler zaatakował Polskę bez ostrzeżenia i niewinną jej ludność cywilną uśmiercał bombami. Jak to wytłumaczył? Powiedział swemu słuzalcemu Reichstagowi dnia 1 września 1939 roku: "Od godziny 5:45 rano odpowiadamy ogniem na ogień polski (głośno brawa)". Oczywiście, Hitler powiedział, że Polska go zaatakowała! Każdy dobry hitlerowiec wie, że "Belgia zaatakowała Niemcy w r. 1914". Króliki, te drapieżnie zwierzęta, zawsze przecie napadają na psy. Czy o tym nie wiecie? W takim razie nie wiecie nic o hitlerowskiej nauce przyrody.

I za każdym razem, kiedy trzeba tego dowiedzieć, odnajdują się fałszywe dokumenty w wagonach kolejowych czy innych dogodnych miejscach. Ale żaden uczciwy człowiek nie wierzy obecnie ani słowa temu co mówi hitlerowiec, chyba że chce wierzyć; jeśli zaś chce wierzyć, nie jest uczciwym człowiekiem.

Z upadkiem Francji ciężar unicestwienia plag spadła na nas w Imperium Brytyjskim. Jest to obowiązek i zaszczyt. Wierzymy, że dobrze nam w tym życzy wszystko co w świecie jest najlepszego; życzenie to przyjmujemy. Za łaską Bożą i dla zbawienia człowieka uratujemy ziemię od Niemiec i Niemcy od nich samych.

W moim odczycie, wygłoszonym w rocznicę naszego przystąpienia do piątej wojny najężdższej, jaką w ciągu 75 lat Niemcy narzucili światu, przyrównałem to państwo do ptaka-drapieżcy. Ptak ten — że przypomnę — jest stworzeniem o złudnie niewinnym wyglądzie, które stale rzuca się na sąsiadów, gdy najmniej się tego spodziewają, i morduje ich.

Jak to się dzieje, że wbrew wszelkiemu doświadczeniu inne ptaki dają się zawsze zaskoczyć znieczeka? Postaram się wyjaśnić to i wykazać, dlaczego i jak owe inne ptaki mogły być lepiej postępowe. Może dlatego nie orientowały się, że nie udostępniono dostatecznie, wyraziście i zwięźle skreślonego prawdziwego wizerunku Niemiec. Ludzie czasami nie potrafili powiązać, a nawet dostrzec związanych ze sobą faktów, gdyż fakty te są zbyt szeroko rozrzucone. Obecnie przedstawiam je w powiązaniu. Przyszłość Niemiec jest i jasna i wstrętna; czas jednak powiedzieć to, by znowu o tym pośpiesznie nie zapomnieli.

Za wszelką cenę trzeba przeszkodzić Niemcom w tym, by raz jeszcze wciągnęli świat w wojnę — dlatego tylko, że świat nie potrafił pojąć, jak Niemcy zachowywały się w przeszłości i jak będą zachowywały się w przyszłości, jeżeli naród niemiecki nie przejdzie przez głębokie duchowe odrodzenie. Mogą powstać nowe Niemcy, ale muszą to być Niemcy zupełnie nowe, Niemcy, które dotąd istniały w wyobraźni, nie w rzeczywistości. Prawdziwa niemiecka reformacja jest dopiero rzeczą przyszłości.

Oczywiście, w Niemczech istnieli reformatorzy, zawsze jednak była to słaba mniejszość, nie będąca w stanie zapobiec złym obyczajom i zwyczajom większości. Nie wynika stąd bynajmniej, że jest rzeczą bezradniejszą spodziewać się wzrostu wpływów reformatorów. W każdym razie fakty, które mam zamiar przedstawić tu w

pewnym powiązaniu, wykazują, że jeżeli Niemcy po długim i nieprzerwanym okresie zbrodni mają kiedyś przestać być przekleństwem dla siebie i dla innych, będą musieli przejść przez jak najgruntowniejszą w dziejach kurację duchową, przyczem przynajmniej część tej kuracji będzie musiała być przeprowadzona przez same Niemcy. Kuracja będzie musiała obejmować całkowitą zmianę serca, umysłu, temperamentu i obyczajów, nowy dobór wartości moralnych, nowy, zgruntu nowy, sposób patrzenia na życie. Dzieło takie nie jest nie do pomyslenia, ale w najlepszym razie będzie niesłychanie trudne. Sami przekonacie się, jak olbrzymie szaczenie trzeba będzie odrobić, i wówczas będziecie chcieli mieć pewność następny razem, że kuracja jest rzeczywiście zupełna, że jest faktem a nie nadzieją. Świat nigdy już nie powinien traktować niczego w Niemczech jako rzeczy zgóry pewnej i narażać się na niebezpieczeństwo dalszych złudzeń.

Zacznijmy od rozważenia tak często formułowanej przez Niemców skargi, jakoby inne narody były do nich wrogo nastroszone. Otóż nie tylko nie było żadnego uprzedzenia do Niemiec, lecz nawet przyczyna, dla której ptakowidrapieżcy dano wszystkie możliwe szanse, było to, że wszyscy zawsze chcieli myśleć o nim jak najlepiej, a raczej nie myśleć źle; mimo ciągłych zawodów, litosierne te nastroje w okresie między katastrofami nanow wracają z uśmiechem na ustach. Tego właśnie ptak-drapieżca oczekuje. Lubi, by ofiary jego były nastroszone ciepło i ufnie, zanim zadziobie je na śmierć. Oto przykład.

W książce swej "Niepowodzenie pewnej misji" ("Failure of a Mission") Sir Neville Henderson pisze: "Czy miałem potępić hitlerowską zgory, zanim ostatecznie nie wykazali, że są nieuleczalnie szpaceni?". Za późno jest jednak potępić ich *potem*, w każdym razie przynajmniej w dziesięciu krajach, które pochłonię. Cyfry ta jest charakterystyczna dla nastawienia wielu dziesiątek tysięcy poczciwych dusz, które chciały wierzyć w najlepsze i dlatego nie widziały przyszłości. Tak, ale koniecznie musicie patrzeć naprzód, a jedynym pewnym sposobem patrzenia naprzód jest patrzeć wstecz.

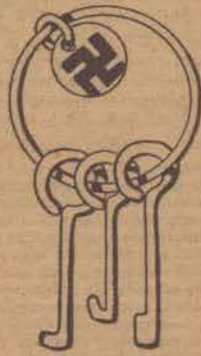
Spróbujcie teraz wykazać, dlaczego nie można liczyć na lepszą naturę ptaka-drapieżcy i dlaczego miłośnicy ptaków wiedzy, że natury tej — przynajmniej narazie — drapieżca nie ma. Musiemy wszyscy zarzucić zwyczaj wierzenia Niemcom. Nie jest to uczciwe wobec nas samych. I jeżeli ktokolwiek będzie chciał od nas, abymy jeszcze raz zawierzyli, upewnijmy się, że zna niemiecką przeszłość i że jest już pewien, iż zaszła zmiana.

Ptak-drapieżca nie wziął się ot tak, znikąd. Jest to gatunek. Hitler nie jest przypadkiem. Jest to naturalny i logiczny produkt plamienia, które od zarania dziejów było lupieżcze i skore do wojny. Zerowało na poblazliwości, która zawsze dawała napastnikowi nową szansę. Napastnik zawsze szansę wyzyskiwał. Kraj nasz np. uratował i subsydiował bankruta Fryderyka Wielkiego, Rosja wstawiła się za Prusami do Napoleona, gdy ten poblił je pod Jeną, a po wojnie z lat 1914-1918 wszyscy biurocracy pobożnie swe życzenia za rzeczywistość wstawiali się za Niemcami i pożyczali im pieniądze. Za pieniądze te Niemcy się ponownie uzbryli. Kreatura ma swe obyczaje, i doszło do wielkich cierpień, gdyż obyczaje te nie były nigdy dość szeroko znane. Ci, których Hitler oszukał, wierzyli

nawet temu, że niema sprzeczności między niemieckimi postulatami ekspansji a zaofiarowanymi przez Hitlera paktami o nieagresji.

Istnieli, oczywiście, i istnieją Niemcy, którzy niezbyt chętnie wykonywali programy przywódców; ale jednostki nas nie interesują; faktem jest, że programy przywódców *zawsze były wykonywane*. Jest przymtem wyraźne podobieństwo pomiędzy owymi niemieckimi przywódcami. Dlatego niebezpieczne jest trwanie w złudzeniu, że istnieje w Niemczech skutecznie działający element, złożony z dobrotliwych i uczonych starszych dzentelmenów i słodkich dziewcząt z warkocami. Na nieszczęście jest to mit, Niemieczie profesorowie albo znikają w dniu bitwy, albo okazuje się, że są najgorszymi z ekspansjonistów. Nie licząmy również na dziewczęta. Kobietom nigdy nie porzawało w Niemczech na odgrywanie większej roli, a Hitler emancypacji ich nie posunął naprzód, lecz cofnął wstecz. Drobny wpływ, który miały, nie nie zalagodził. W polskiej "Czarnej księdze" można nawet znaleźć dziewczęta rozkoszujące się cierpieniami ofiar. Jest to mniej dziwne, jeżeli się pamięta, że w dawnych czasach kobiety germańskie znane były z zachęcania mężczyzn do okrucieństwa.

Kwestia kobiet jest tak charakterystyczna, że wymaga nieco więcej wyjaśnień. Hitler cofnął je w powrotem ku tradycyjnej funkcji rodzenia dzieci i gotowania. Tylko nieliczne z nich oburzają się na to cofnięcie wstecz, motywowane . . . dobrem ojczyzny. Mężczyźni nigdy zbytnio się nimi nie zajmowali, i prawda jest, że kobiety niemieckie nie pragnęły emancypacji społecznej, tak jak i niemiecka klasa średnia nie pragnęła emancypacji politycznej. "Świat liberalizmu i humanizmu umiera" — mówi z zachwytem jedna z kierowniczek niemieckiego ruchu kobiecego. Wyjtki są — ale reguła jest niewątpliwa. Niemcy, mężczyźni i kobiety, zadowoleni są z niewoli pod warunkiem, że za im się dostępczna dozę ślepo przez nich ubóstwianej skuteczności działania, by mogli narzucić niewolnictwo innym. Dlatego nigdy nie należy sądzić, że Hitler jest czemś niaturalnym, czemś co została Niemcom narzucone. Wręcz przeciwnie, daje on wielkiej większości Niemców właśnie to co zawsze lubili i czego pragnęli; dzięki temu potrafili on skoleli narzucić im bez żadnego skutecznego oporu swe szpacrone i krwiożercze doktryny. Kobiety, jako całość, polubiły go — może zresztą mniej chętnie niż mężczyźni. Pozostały na swój sposób tak prymitywne jak Niemcy-mężczyźni na swój sposób. Grunt był dla hitlerizmu przygotowany zanim Hitler posiał smoczę zęby.



TO EDITORS:

The reprint from this paper is free, but Editors using it will confer a great favor upon the "Fighting Poland" by mailing marked copies of their paper. These copies will not be looked at and thrown away, but preserved in Poland after the war as a token of the generous support given by the Canadian and American Press to the cause of Poland and the Polish Armed Forces in Canada.

Dyskrekcja nie jest... wrogiem demokracji

Autor tych słów czekał któregoś dnia na pociąg na jednej z brytyjskich stacji kolejowych. Czas oczekiwania dłuższy niż. Stąd zainteresowanie rozwięszonymi plakatami. Jeden z nich przedstawiał dzieje zdradzonej lekkomyślnie tajemnicy wojskowej. Oto młody żołnierz, odjeżdżający z transportem kolejowym, w ostatniej rozmowie z narzeczoną mówi jej skąd i dokąd rusza transport. Narzeczoną zwiarsza się swemu ojcu. Ojciec powtarza to w klubie — w liczniejszym gronie. Wiadomość o tym dociera do szpiega. Szpieg daje znać sabotażystce. Sabotażysta wysadza w powietrze pociąg z transportem wojskowym. Gina setki żołnierzy — w tym i lekomyślny, a niedyskretny młodzieniec.

Historia tego nieszczęsnego pociągu przypomina się często ludziom obeznanym z niebezpieczeństwami i pułapkami, gdy słucha się rozmów w Stanach Zjednoczonych i czyta prasę tego kraju.

Stany Zjednoczone były od początku swego istnienia w bardzo szczęśliwym położeniu. Prowadziły niewiele wojen; konflikty zbrojne, toczone na ich własnym terytorium, nie wymagały takiej ostrożności, jakiej wymaga wojna obecna, w której przeciwnik dysponuje doskonałą i potężną machiną organizacyjną. Nawet poprzednia wojna światowa nie była pod tym względem tak groźna, jak obecna, która wskutek rozwoju lotnictwa zbliżyła się ku brzegom U.S.A. Dlatego też mieszkańcy Ameryki popielniają czasem w zakresie tajemnicy wojskowej niedyskrekcję, która w mniej szczęśliwej, a bardziej wojnami doświadczonej Europie byłaby nie do pomysłenia.

Parę dni temu wielkie pismo, wychodzące w Detroit, wystąpiło z krytyką wysokiego urzędnika państwowego, mającego dozor nad produkcją wojenną w stanie Michigan. Powodem krytyki było zarządzenie tego urzędnika, które ograniczało informacje dla prasy dotyczące tempa produkcji różnych przedmiotów użytku wojskowego.

Rozumowanie krytykującego dziennikarza szło w następującym kierunku: Jesteśmy Demokracją; mamy prawo wiedzieć jak się rozwija nasza produkcja wojenna i mamy obowiązek kontroli naszego wysiłku wojennego. Nie wolno robić z niego tajemnicy przed opinią publiczną.

Otóż niewątpliwie rozumowanie takie, podyktowane najszlachetniejszymi pobudkami, jest z gruntu fałszywe. Ustrój demokratyczny wyłania ze siebie instytucje obdarzone powszechnym zaufaniem, a więc rząd i kongres, które są odpowiedzialne za bieg wypadków. Istnieją sprawy, o których w pewnym okresie czasu wiedzieć może właściwie tylko rząd i kongres. Za zaś sprawy, o których w danej chwili wiedzieć może jedynie rząd i nieliczne jednostki z pośród kongresmanów. Tu należą przedewszystkiem zagadnienia związane z produkcją wojenną, z tempem zbrojeń i z technicznymi osiągnięciami na tym polu.

Wielka Brytania jest napewno Demokracją. Niemniej jednak sprawy uzbrojenia armii i floty były tam zawsze i są traktowane bardzo poufnie.

Zany brytyjski dziennikarz Hugh Martin opowiada w swej książce p.t. "Winston Churchill — studium geniuszu" jak to Churchill i admiral Lord Fisher dokonali przed pierwszą wielką wojną wielkiego dzieła w tajemnicy przed parlamentem. Churchill był wówczas Pierwszym Lordem Admiralicji; lord Fisher, jeden z naj-

wybitniejszych znawców spraw morskich — jego doradca. Oni to w dwójkę przełomsowali potajemny wyrób piętnastocalowych dział dla "dreadnaughtów". Nowe te działa miały zastąpić działa trzynasto i pół calowe, które powinny były stanowić główne uzbrojenie jednostek morskich. Dla uniknięcia rozgłosu zatąpiono tę zmianę przed parlamentem, i postanowiono nie wtajemniczać w to nawet szerszych kół "szory" wojskowej. Dopiero w marcu 1914, gdy wszystko było już prawie gotowe, Churchill oświadczył w Izbie Gmin:

"Będziemy mieli 10 okrętów, wyposażonych w tę broń, zanim którekolwiek z mocarstw potrafi zbudować choćby dwie takie jednostki. Dokonałmy tej zmiany nie przeprowadzając ani jednej próby strzelania. Zaufaliśmy całkowicie brytyjskiej wiedzy morskiej w dziedzinie artylerii."

Oto do jakiego stopnia posunął Churchill swą dyskrekcję w sprawach związanych z uzbrojeniem.

Wojna obecna wykazała, jak dobrze zorganizowana jest sieć szpiegowska Niemiec i Japonii. My, Polacy, stwierdziliśmy na własnej skórze, czym jest niemiecka sieć szpiegowska, posilkowana przez piątą kolumnę. Potem patrzyliśmy własnymi oczyma na skutki szpiegowstwa niemieckiego we Francji i Belgii. Wojska nasza, które popłynęły do Norwegii, były świadkami zagarnięcia tego kraju przez Niemcy wskutek nieprawdopodobnie precyzyjnego działania niemieckiego wywiadu i niemieckiej piątej kolumny. Masowe aresztowania szpiegów japońskich, zamaskowanych w najbardziej peridny sposób, dały już władzom amerykańskim niezbitą dowody, że wywiad japoński odegrał ogromną rolę przy napadzie złotych na Pearl Harbor. Czytaliśmy w gazetach, że różni dobroduszeni handlarze jarzyn okazali się wysokimi oficerami japońskiego sztabu lub agentami najwyższej klasy japońskiego wywiadu.

Trzeba się więc mieć na baczności. Nie wolno "obrażać się" o to, że władze okrywają pewne sprawy tajemnicą. Nie wolno też mówić i pisać lekkomyślnie o tym, że właśnie zakończono budowę takich to i takich fabryk bromi w takim to i takim miejscu, lub przechwalać się — w najlepszej zresztą wierze — że zamontowana świeżo wytwórnia czolgów w mieście X będzie już wkrótce produkowała tyle czolgów dziennie. To samo dotyczy miejsca pobytu okrętów, dyslokacji wojska lądowego, lotnisk i t.d. i t.d.

Wskutek bezwiednego nadużywania swobody słowa, do jakiej jesteśmy na tej półkuli przyzwyczajeni — dajemy wrogowi potężną broń do ręki. Agenci niemieccy, włóczy czy japońscy, słuchając rozmów i czytając niektóre czasopisma amerykańskie, mogą za darmo i stosunkowo łatwo otrzymać wiadomości, dotyczące amerykańskich sił zbrojnych. Za zdobycie takich samych informacji, dotyczących państw osi, Ameryka i jej aliansi płaci krew. Dla zdobycia tych informacji trzeba narażenia życia wielu ludzi, oddanych całkowicie sprawie swoich krajów ojczyznystych. Państwa "osi" strzegą tak bardzo tajemnicy wojskowej, że często wiadomości uzyskane przez wywiady sojusznicze są tylko cząstkowe.

Nie ułatwiamy przeto zadania naszemu wrogowi. Powściągliwość w słowie i piśmie jest jednym z ograniczeń, jakie nakłada na nas wojna. Ograniczenie takie niema nic wspólnego z ograniczeniem swobód demokratycznych. Jest to tylko prymitywna ostrożność, potrzebna dla zachowania i zwycięstwa Demokracji w tej wojnie. Mówimy o tym swobodnie opinii amerykańskiej, ponieważ jako Polacy i jako polscy żołnierze mamy w tym zakresie doświadczenie szczególnie bogate, a często i bolesne. Ostrzegając opinie amerykańską — spełniamy nasz obowiązek sojusznicy.

Discretion Is Not Inimical to Democracy

The author of these words was waiting for a train at one of the stations in Great Britain, and as the waiting time was being prolonged, I took great interest in the posters being displayed.

One of them was showing a story of a thoughtlessly betrayed military secret. A young soldier, leaving with a military transport, in his last talk with his fiancée, tells her from where and to where the transport is going. The girl tells her father. The father repeats this in a club to a larger group of people. Then the news reaches the spy. The spy notifies the saboteur, who then destroys the train carrying the transport. Hundreds of soldiers die, and among them the indiscreet and careless boy.

The story of that unfortunate train is recalled by those, familiar with the dangers and traps of the war, when they hear the talks in the United States and read its newspapers.

The United States was since the beginning of its history in a happy situation. It had a few wars. The military conflicts waged upon its own territory did not call for so much caution as the present war demands, where the opponent has in his hands an expedient and powerful machine. Even the first World War was not as dangerous in this respect, as the present war, which through the growth of aerial armadas has come closer to the shores of the United States. That is why the inhabitants of America are sometimes indiscreet in the way of military secrets, while in Europe, which is less fortunate and more experienced in wars, it would be impossible.

A few days ago an important newspaper published in Detroit criticized a high government official, who has charge of war production in the State of Michigan. The reason for this criticism was an order of this official which restricted information being given to the press regarding the speed in production of various war materials.

The arguments presented by the writer were in the following direction: We are a democracy, we have the right to know how our war production is coming along and we have the right of controlling our war efforts. There should be no secrets withheld from public opinion.

No doubt this reasoning, though dictated by the highest ideals, is absolutely false. The democratic way of government creates institutions entrusted with the common confidence, such as the government and the parliament, which are responsible for the events taking place. There are things about which, during certain times, only the government and the parliament know. Then there are things which only the government may know and a few of the members of the parliament. Such are all the affairs connected with war production, with the speed of armament and the technical developments in this field.

Great Britain is certainly a democracy. And yet the affairs of armaments of the navy and the army are treated with great secrecy.

A well known English newspaperman, Hugh Martin, tells in his book entitled "Winston Churchill—a Study of a Genius", how Churchill and Lord Admiral Fisher enacted a great deed before the last war in complete secrecy before the parliament. Churchill was at that time the First

Lord of the Admiralty, Lord Fisher, one of the great experts in naval affairs, was his adviser. Together they forced through a secret way of production of 15-inch guns for dreadnoughts. These news guns were to replace the 13½-inch guns, which were the main defence of the naval units. In order to conceal this change the parliament was not notified and even military circles were kept in the dark. Only in March, 1914, when everything was practically done, Churchill announced in the House of Commons: "We will have ten new ships equipped with this weapon, before any of the other powers can build even two such units. We have made this change without any shooting trials. We have confidence in British naval knowledge in the field of artillery." That is how far Churchill kept his discretion in the affairs connected with the armament.

The present war has shown, how well organised is the spy net of Germany and Japan. We, Poles, have experienced on our own skin what is the German spy net, assisted by the fifth column. Then we have witnessed the effects of the German spying system upon France and Belgium. Our soldiers, who went to Norway, witnessed the overrunning of that country by the unbelievable precision of action of the German intelligence and the German fifth column. The mass arrests of Japanese spies, perfidiously masked, gave the American Government the best proofs that Japanese intelligence played a great part in the Japanese attack upon Pearl Harbor. We read in many newspapers that the most pleasant peddlers of vegetables appeared to be high officers of the Japanese staff or the agents of the highest Japanese intelligence.

Therefore, we must be careful. You cannot be offended because the officials are concealing certain facts. It is not advisable to talk and write thoughtlessly, that the building of this or the other armament factory, in this or that place has been completed, or to boast—in good faith—that the newly built factory of tanks in X town, will soon produce such a number of tanks daily. The same thing refers to ships, location of land armies, air fields, etc.

Because of unconscious abusing of the freedom of speech—to which we are all accustomed in this part of the world—we are giving a powerful weapon to the enemy. The German, Italian or Japanese agents, listening to the conversations and reading some of the American periodicals can, free of charge and with ease, attain all information concerning the military strength of the United States. For this same information concerning the axis countries, America and its Allies are paying in blood. The lives of many people had to be sacrificed, people who were ready to give all to their countries, for the getting of such information. The axis countries guard all military secrets so well, that even the information obtained by the allied intelligence is only partial.

Let us not help our enemies. Restraint in speech and writing is one of the restrictions, imposed by war. This restriction has nothing in common with the restrictions of democratic privileges. It is only the primitive cautiousness, necessary for the preservation and victory of the Democracies in this war. We speak of this freely to the American public opinion, because as Poles and as Polish soldiers, we have a rich and even painful experience in this field. By warning the American public opinion we are doing our duty as Allies.

Żółte cienie...

Yellow Shadows...

Pacyfik i morza Dalekiego Wschodu

Desant japoński na Sumatrze i wyspach Timor i Bali, oraz usilne bombardowanie niektórych punktów na Jawie i portu Darwin w Australii zbliża nas do końcowej fazy ataku japońskiego na Dalekim Wschodzie.

Jak długo bronić się będzie Jawa i czy wojska amerykańskie zdążą przyjąć z pomocą zagrożoną Australię — oto pytanie, które każdy sobie zadaje. Bezkarność z jaką japońskie eskadry bombowców wykonują swe ataki na port Darwin, świadczy o braku lotnictwa myśliwskiego także i w tym ważnym punkcie strategicznym.

Wydaje się, że główny wysłitek Aliantów skierowany jest obecnie ku obronie Jawy i że atak na ten ostatni punkt oporu na Dalekim Wschodzie nie przyjdzie Japończykom z taką łatwością, jak na inne wyspy archipelagu wschodnio-indyjskiego, pomimo, że zbliżyli oni swe bazy wypadowe na Borneo i Celebes o 300-500 mil. Jest to przestrzeń, na przebycie której japońskie konwoje potrzebują od 1-2 dob. Daje to połączonemu lotnictwu Aliantów i lekkim siłom floty holendersko-amerykańskiej możliwość wykonania szeregu napaďw na konwoje japońskie, zarówno w dzień jak i w nocy, tak jak to było w cieśninie Macassar.

Dlatego też atak na wyspę Bali i południowo-wschodnią część Sumatry ma swą wymowę. Są to bazy przejściowe, z których przesłoki na Jawę będą bliższe i łatwiejsze niż bezpośrednio z portów Pontianak i Banjermassin na Borneo i Macassar na Celebesie.

Czy Alianci mają dość wojsk i lotnictwa, aby bronić całej wyspy, czy też zastosują taktykę gen. McAthra koncentrując obronę do jakiegoś wygodnego odcinka — to pokaze przyszłość.

Taktyka japońska idąca w kierunku okrajania Jawy ze wschodu i zachodu i unikająca ataku bezpośredniego desantami przez Morze Jawajskie — potwierdza raz jeszcze, że morską sztab generalny Japonii zmuszony jest coraz bardziej liczyć się ze stratami w tonażu i ograniczać operacje morskie w czystej formie jaknajbardziej.

Ostatni desant japoński przy ujęciu rzeki Musi na Sumatrze pomógł położyć ujemne bilansu japońskiego, przez uszkodzenie bombami 2 krążowników ubezpieczających; ofiarą padło też 8 statków transportowych. Ile z nich zatopiono nie dało się stwierdzić. Można więc sobie łatwo wyobrazić jakie straty włącznie do załamania się całej operacji może ponieść desant japoński atakując bezpośrednio północne brzozy Jawy bez osłony lotnictwa myśliwskiego, którego bazy na Celebesie oddalone są o minimum 300-350 mil.

I oto jest drugi powód dla którego atak na Jawę poprzedzony został zajęciem lotnisk w okolicy Palembangu i na wyspie Bali.

Ta ostatnia operacja kosztowała Japończyków 1 krążownik i 5 statków transportowych. Połączona flota i lotnictwo holendersko-amerykańskie zaatakowały konwoj wiozący desant, ubezpieczony krążownikami i destroyerami i prawie całkowicie go zniszczyły.

Nieliczny oddział wojska, który zdążył wyładować i zająć lotnisko Denpasar na wyspie Bali jest w chwili obecnej całkowicie odcięty od wszelkiego dowozu i wapilnie jest czy się potrafi utrzymać.

Zniszczenie desantu japońskiego jest poważnym udaremnieniem planów japońskich i spowoduje dużą zwłokę i zmiany w ich planach operacyjnych.



Ocean Indyjski

Upadek Singapore otworzył flocie japońskiej dostęp na Ocean Indyjski. Ze wszystkich dotychczasowych perypetyj wojny na Dalekim Wschodzie jest to wydarzenie najważniejsze i najmniej doniosłe niż atak na Pearl Harbor, a konsekwencje jego mogą w sposób bardzo poważny zaważyć na przebiegu wojny.

Troska o utrzymanie linii komunikacyjnych pomiędzy portami indyjskimi oraz Zatoką Perską, z twierdzą Aden, spowoduje konieczność wydzielenia dużych sił floty brytyjskiej na ten nowy teatr wojny, osłabiając tym samym floty na Atlantyku i Morzu Śródziemnym.

Morze Śródziemne

Ubiegły tydzień zaznaczył się dużymi stratami zarówno w tonażu, jak i w jednostkach konwojujących po obu stronach. Malta w dalszym ciągu bombardowana jest systematycznie dzień po dniu.

Atlantyk i Morze Północne

Działalność niemieckich łodzi podwodnych, blokujących wschodnie wybrzeże Ameryki Północnej, rozprzestrzeniła się dalej na południe zagrażając żegludze Aliantów na Morzu Karaibskim. Zatoka Meksykańska i Morze Karaibskie, a tym samym dostęp do kanału Panamskiego, broniący jest od strony Atlantyku pasmem baz rozciągających się od Florydy aż po brytyjską Gujanę.

W kolejności od północy na południe są to: Key West (na Florydzie), Guantanamo (na Kubie), Kingston (na Jamajce), Port au Prince (na Haiti), San Juan (na Puerto Rico), Virgin, Antigua, Francuska Martynika, St. Lucia, Barbados, Trinidad i Georgetown (w Gujanie).

Pasmo tych baz ściśle zamyka dostęp do Kanału Panamskiego i jedyną jego luką jest Francuska Martynika.

Przy nowoczesnym wyposażeniu baz morskich w aparaty podsłuchowe i systemie patrolowania wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, aby łódź podwodna mogła się przesiłgnąć przez taką sieć obronną.

Jedynym przypuszczeniem więc jest, że aby się dostać na morze Karaibskie, niemieckie łodzie musiały skorzystać z "uprzejmości" rządu Vichy. Rząd ten musiał pozwolić Niemcom na użycie wód terytorialnych Martyniki, a być może nawet na otrzymanie stamtąd zaopatrzenia dla operacji na Morzu Karaibskim. Nie spodziewane pojawienie się niemieckich łodzi podwodnych przed portem Aruba w kolonii holenderskiej Curacao było prawdziwym zaskoczeniem i jako takie, dało obfite żniwo w postaci kilku tankowców, po czym działalność łodzi została zatamowana kontrakcją samolotów i patrolowców.

Dnia 19.II.br., jedna z łodzi podwodnych pojawiła się na reddie wyspy Trinidad, na której zainstalowana jest amerykańska baza morska i zatopiła jeden statek handlowy. Ten ostatni wyczyn narazie nie znajduje wytłumaczenia.

W. Dżewicia

Pacific Ocean and Far East

The Japanese raids on Sumatra and the islands of Timor and Bali, together with the powerful bombardment of certain points on Java and the port of Darwin in Australia, brings us nearer to the final phase of the Japanese attacks in the Far East.

How long will Java defend herself and whether American forces will come to the assistance of threatened Australia—is a question which everyone asks himself. Without meeting any opposition, the Japanese squadrons of bombers accomplished their attacks on the port of Darwin. This indicates the lack of fighters, especially at this important strategic point.

It seems that the main Allied forces are at present directed toward the defence of Java, and the attack upon this last point of resistance in the Far East will not be made by the Japanese with such ease, as on other islands of the East Indies Archipelago, despite the fact that they have shortened their raiding bases on Borneo and Celebes by 300 to 500 miles—the space of crossing that takes the Japanese convoys from one to two whole days. This gives the possibility to the combined Allied Air Force and the light American-Dutch fleet, for the execution of many attacks on the Japanese convoys, during the day as well as in the night, the same as took place in the Straits of Macassar.

It is for this reason that the seizure of the Island of Bali and the South-Eastern part of Sumatra has its significance, as they will be used as springboard bases from which jumps on Java will be shorter and easier than directly from the ports of Pontianak and Banjermassin on Borneo and Macassar on Celebes.

Whether the Allies have sufficient air force and army to defend the entire island or to pursue the tactics of General MacArthur, that is, to concentrate the defence in some convenient sector—only the future will tell.

The tactics of the Japanese to surround Java from the east and west, and avoiding attack by direct landing through the Java Sea, confirms once more that the Japanese Sea General Staff is compelled more and more to contend with her tonnage losses and limit her sea operations.

The last Japanese raid at the mouth of the Musi River in Sumatra cost them again through bombing, two guarding cruisers and eight transport ships. The number of sunk was not determined. One can easily picture for himself the extensive losses to the Japanese and the possibility of the break-up of their entire operation, if the attack were made directly on the Northern Coast of Java without the support of the fighters whose bases on Celebes are at a minimum distance of 300 to 350 miles.

And that is the second reason why the attack on Java was preceded by seizing of the airdromes in the vicinity of Palembang and in the attempt to seize the Island of Bali.

When the Japanese air force are

installed there, together with a large collection of transports, then will follow the last phase of contention for the control of the Far East.

In that last operation the Japs paid with the loss of one cruiser and five transport ships.

The American and Dutch navy and air force had attacked a Japanese convoy carrying the invading troops and safeguarded by a number of cruisers and destroyers—and destroyed it almost completely.

A small unit that managed to land and capture the Denpasar airdrome in Bali is at the present cut off from supplies, and the possibility of its holding out there is rather doubtful.

The annihilation of the Japanese invaders seriously jeopardizes the plans of the Nipponese and will cause great delay and changes in their operational plans.

Indian Ocean

The fall of Singapore opened access to the Indian Ocean for the Japanese fleet. Of all the war happenings in the Far East up to the present, this is the most momentous event and is not less far-reaching than the attack on Pearl Harbor and its consequences in a fundamental manner may have a considerable influence on the future course of the war.

The maintenance of communication lines between the ports of India and the Persian Gulf with the Aden fortress, will cause the necessity of assigning a large part of the British fleet to this new theatre of war, weakening the fleet on the Atlantic and Mediterranean.

Mediterranean Sea

The past week was marked with large losses in tonnage as well as in convoying units on both sides. Malta is continually and systematically bombed from day to day.

Atlantic and North Sea

The activity of the German U-boats blockading the Eastern coast of North America was extended further South, threatening the Allied shipping on the Caribbean Sea, the Gulf of Mexico, Caribbean Sea, and the entrance to the Panama Canal are defended from the Atlantic side by the same series of bases extending from Florida to British Guiana.

In order from North to South, they are as follows: Key West in Florida, Guantanamo in Cuba, Kingston in Jamaica, Port au Prince in Haiti, San Juan in Puerto Rico, Virgin Islands, Antigua Islands, French Martinique, St. Lucia, Barbados, Trinidad, and Georgetown in British Guiana.

This chain of bases compactly closes the entrance to the Panama Canal, and the only weakness is French Martinique. But with modern equipment sea bases in which are installed hearing apparatus and also with systematic patrolling, it seems impossible that a submarine could sneak through such a net of defence.

There is only one conjecture as to how a German U-boat could enter the Caribbean Sea, and that is that it must have availed itself of the kindness of the Vichy Government by using the territorial waters of Martinique, and it may further be said that supplies for operating on the Caribbean Sea are obtained there. The unexpected appearance of the German U-boat at the port of Aruba in the Dutch Colony of Curacao was really a surprise and took a heavy toll in oil tankers, after which the activity of the U-boat was checked by the counter-action of planes and patrols.

On February 19th one of the German U-boats appeared in a raid off Trinidad Island, on which is installed an American sea-base, and sank one merchant vessel. This last occurrence was inexcusable and cannot be explained.

Z Dalekiego Wschodu

Przerażony tygrys i wesoły pogrzeb

Na leniwych, zdaje się gęstych jak oliwa falach Pacyfiku, skąpanego w białym tropikalnym słońcu, pomiędzy atolami, zarosniętymi strzępiastymi palmami kokosowymi, pomiędzy kolorowymi rafami koralowymi — grzmia strzały armatnie, warczą samoloty i lunczą bomby.

Wojna nie oszczędziła i tych, zdawało się leżących zdala od świata wyspek, dalekich od ludzkiej nienawiści, zatargów, swarów i morderstwa. Spokojni ich mieszkańcy, zajęci dotychczas tylko tak poważnymi problemami jak zdecydowanie co, i jakiemu bożkowi trzeba w najbliższej przyszłości ofiarować — stanęli raptem twarzą w twarz z zupełnie dla nich niezrozumiałym halasem, pośpiechem, rozgardiaszem, potwornymi i wyszukanyimi narzędziami mordu, ba, nawet oglądają na własne oczy niszczenie ich skromnego dobytku, śmierć swoich bliskich i przyjaciół.

W golonych głowach Hindusów, skudfaczonych łbach mieszkańców Indochin, oturbanionych Malajczykach, lub misternie rozczochranych Papuasach zapanował chaos i mentilik. Nikt nie wie o co właściwie chodzi, dlaczego po zapominanych słaskach pływają stalowe potwory zięjące ogniem, a po niebie latają wielkie, ryczące dziwnymi głosami — ptaki.

Nieliczone stada ryb latających zrywają się raz po raz pomiędzy krążownikami, torpedowcami, pancernikami, łodziami podwodnymi i innymi, nienazwanymi tu i obcymi intruzami.

Tylko ogromne sennie żółwie i kolorowe medury pływają leniwie, nie zwracając uwagi na całe to zamieszanie i kołysają się na długiej, spokojnej fali.

Ocean też nie bierze udziału w tym rozgardiaszu i, gdy szybko zapadająca noc rozpała na niebie niezliczoną ilość jaskrawych gwiazd, ciągnie za statkami błady, zielony ślad, usiany srebrnymi iskrami. A chwilami daleko wokół rozświetla się zielonawobłękitno, kpiąc sobie z black-aut'ów i przepisów.

Pan z płaską głową — tygrys, przyczał się w gęstych gajach bambusowych, gdzie tak lubią przesiadywać przernego gatunku węże; stonie w dżungli Indochin i Burmy zaszyły się w największej gęstwinie, a płochliwe nantylopy śmigają w przernych kierunkach, byle dalej od niezwykłego halasu. Papugi denerwują się jeszcze bardziej, malpy mają sobie co do opowiadania, a orangutangi z zadowoleniem przyglądają się z wyżyn drzew temu balaganowi, jak czemuś znajomemu i bardzo im bliskiemu.

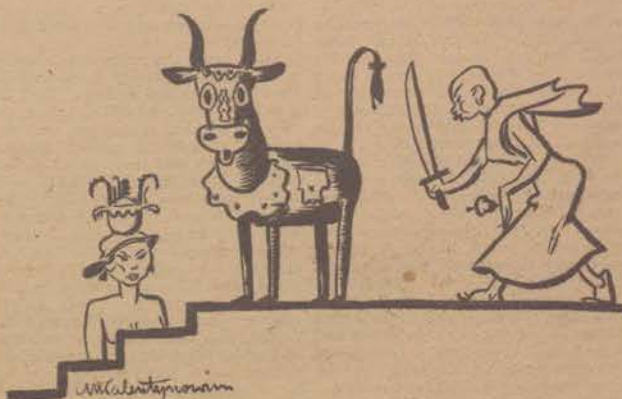
Wulkan dymią jak dymnia, a Krakatau w dalszym ciągu wybucha kłkita razy na minutę, zięjąc dymem, i, na poczekaniu spreparowaną z morskiej wody, parą.

Na wyspach Galapagos ogromne jaszczurki, ostatni potomkowie przedhistorycznych smoków, wsłuchując się w huk strzałowy z rozczuleniem wspominają dobre, stare, spokojne czasy potopu i plag egipskich.

I jedynie na wyspie Bali czekoladowi jej mieszkańcy są zaanferowani i mocno przejęci: japońskie bomby poszarpały co poniektórych ich krewnych i przyjaciół, więc przedewszystkim trzeba starannie pozierać te mniej lub więcej liczne doczesne szczytki w jedno miejsce i pomyśleć o zorganizowaniu najweselszej uroczystości, jaką jest pogrzeb.

Religie Wschodu, mające jako podstawę wiarę w reinkarnację, (t. j. powrót duszy na ziemię w innym ciele) uważają śmierć za rzecz tak przyjemną jak zmianę mieszkania czy wyjazd na week-end. Pogrzeb polega na spalaniu trupa, wtedy dusza, niczym już nie związana z naszym padolem, wędruje gdzieś w lepsze okolice, aby tam czekać na dyspozycję powrotu w jakimś innym, nowo-zlepionym noworodku.

Ponieważ pogrzeb taki musi być naprawdę wspaniałą, bardzo wesołą i



Przy całopalnym stosie

By the pyre

urozmaicony różnego rodzaju atrakcjami, dlatego rodziny biedne czekają z nim na śmierć kogoś bogatszego, kto mógłby pokryć związane z tym duże wydatki. Trupki owija się szczerlinie w prety bambusowe i jak mumie egipskie bandażuje, przechowując w chalułach. Władze holenderskie walczą z tym zwyczajem i, przeważnie pod ich naciskiem, nieboszczyk musi być czasowo pogrzebany. Nie wpływa to dodatnio na konserwację ciała, i często, gdy zamożni cieszą się dłuższy czas dobrym zdrowiem, po wydobyciu takiego delikwenta celem spalania, nieści się on cały w chustce do nosa.

Przy takiej organizacji pogrzebowej odbywają się one masowo. Udało mi się widzieć osobiście pogrzeb przeszło 150 nieboszczyków jednocześnie.

Uroczystości, połączone z konkursem orkiestr, tańcami, specjalnie sprowadzonym przez sultana dla uczczenia swej zmarłej żony teatrem, iluminacją, obzarstwem i fajerwerkami — trwały dwa dni. Przez całą noc kilkanaście tysięcy gości, krewnych i przyjaciół laźło po ulicy małego miasteczka Klukungu, oświetlonej palcami się lupinami orzechów kokosowych, żując betel i spluwając tak energicznie a obficie, że nazajutrz rano wszędzie czerwieniły się kałuże krwi.

Z pałacu, gdzie umajona kwiatami, w otoczeniu darów, między innymi głodnego, a przeto w niebogłosy i bez przerwy skrzeczącego kurczaka, spoczywała winowajczyni tego zamieszania — ruszył długi, bardzo wesoły i bardzo kolorowy pochód. Dla zmiany jednak złych duchów, które mogłyby być obecne na placu spalenia, a przeto przeszkodzić duszyczkom pomknąć do nieba, ruszył on w pierw w przeciwnym kierunku, aby raptownie skrócić i pomknąć już w naszym.

Na przodzie szły długie szeregi kobiet noszących na głowach małe gliniane garnki, udekorowane w sposób przemysłowy suchą trawą, a zawierające wodę ze świętego źródła. Za nimi w białych, złoconych lektykach, niesionych przez półnagich mężczyzn, wędrowały dary w postaci owoców, jarzyn, a w jednej z nich spoczywała

uśmiechnięta, ładnie upieczona, lukrowana i umajona świńska głowa.

Potem szły grzmiące gongami i czynelnymi orkiestry, pomiędzy którymi raz po raz wybuchaly petardy i wylatywały rakiety. Za nimi, w drewnianej budce, dzwiganej na plecach przez kilkunastu tragarzy, jechali złotu ubrani kapłani, z wielkim przejęciem dzwoniąc w złote rytualne drwonki i energicznie wymachując palcami zakończonymi fenomenalnie długimi paznogi. W tej lektyce znajdowała się i bardzo zręczna zrobiona z kolorowej wełny długouszasta smocza głowa z uczepionym kilkudziesięciometrowym sznurem, symbolizującym smoczy tułów.

Zielony ten sznur, trzymany oburącz na głowach przez najbliższych krewnych szanownej nieboszczki, drugim swym końcem uczepiony był do dziesięcimetrowej wysokości wieży-karawanu. Dźwigał ją wrzeszczący, wymalowany kolorową gliną w bogate desenie, cały tłum wesołych tragarzy. Pod drzewiczkami daszkami, znamionującymi przynależność kastową zmarłej, na małej platformie, przywiązana sznurami, a owinięta w białe prześcieradło, spoczywała winowajczyni tej uroczystości. Uczepiony kurczowo do cienkich prętów przytrzymujących daszki i kiwając się niebezpiecznie z całym karawanem, stał obok niej jakiś młody chłopak trzymając w ręku gołębia. Wypuścił go w odpowiedniej chwili i będzie to przewodnik dla duszyczki, gdy poraz pierwszy, po kilkudziesięciu latach chodzenia na piechotę w ciele sultanowej, znów będzie zmuszona fruwać w drodze z ziemi do nieba.

Podstawą wieży-karawanu są symbole ziemi, wody i nieba, zobrazowane w żółtym ptaku i rybce, a udekorowane kolorową włóczką, lusterkami, chińskimi monetami i kwiatami. Jako zamknięcie głównego fragmentu pochodu idą pod płaskimi, kolorowymi parasolami, ubrani w brokatowe szarongi goście-rystokraci. Za plecami mająi zatknięte miecze z gardami usypianymi brylantami i rubinami. Asystuje każdemu z nich tłum dworzan,

nosząc w srebrnych puszkach papierosa, betel, cukierki lub kiszone ogorki.

Po drodze z pałacu na ukryty w gaju palmowym plac spalenia, dotychczas się skromniejsze, ozdobione dużo mniejszą ilością daszków i dużo niższe karawany niższych kast i biedniejszych kast i biedniejszych ludzi. Poniektóre z nich są szczerlinie wypełnione różnej wielkości i koloru tobołkami.

Pod dźwięki muzyki, wrzaski tłumu, huk petard i dzwonki kapłanów, kłucząc dla zmylenia śladów czas jakichś w okolicy polany, cały ten pochód wjeżdża nareszcie na sam plac, gdzie stoja już w rzędach, według kast, przygotowane stopy całopalne. A więc na pania sultanową i parę osób jej rodziny czekają pod daszkami krytymi słomą dwa wspaniałe, z drzewa, płótna i złotego papieru wykonane długorogie, ze łbami i ogonami bardzo podniesionymi do góry — byki. Dla reszty, stopy są coraz to skromniejsze, a najniższe kasty mają czteronogie stopy-gabloty, do których zamiast cennych ekspanatów, pakuje się zawiniątkach z trupkami, utykając je i upychając bardzo ciasno.

Główna i najbardziej wspaniała ceremonia odbywa się, oczywiście, przy bykach. Kapłani mrużąc pod nosem modlitwy przecinają długimi nożami tułowia, oddzielając górny ich część razem z głową i ogonem od dolnej, stojącej na czterech nogach. Narazie górna ta część wędruje na stronę, a kapłani zabierają się do układania nieboszczki razem z jej towarzystwem we wnętrzu przepiłowanego byka. Kobiety, które z garnuszkami na głowach otwierały pochód, podchodzą teraz po kolei do głównego kapłana, który odbiera garnuszek, z pomiędzy dekorującej go suchej trawy wyjmując list do zmarłej z różnymi poleceniami do załatwienia na tamtych świecie, polewają ją starannie wodą, a garnuszek tłucze na poczekaniu. Gdy już wszystkie kobiety załatwiły swoje sprawy, a na pięknie ułożonych we wnętrzu byka nieboszczkach nie pozostało suchej nitki, pokrywa z dumnym łbem i zadartym ogonem wędruje na miejsce i oczywiście nikomu to nic nie przeszkadza, że trupów jest trochę za dużo, więc i byki utyły raptem i tułowia im mocno pogrubiały.

Kapłani odstępują od stosów, a zabierają się do roboty pałace. Przygotowane z wczasu lupiny kokosowe służą za paliwo i niedługo cały polny zasnuwa wony dym. Orkiestry i halasy milkną, gdyż teraz następuje najmniejszy fragment uroczystości, a mianowicie obzarstwo. Niedarmo sultana Klukungu pogrzeb ten kosztował podobno \$20,000 — wyzerka była obfita i prawdopodobnie smaczna, gdyż cięza zapanowała na placu i słychać było tylko trzask palących się kokosów, wrzaski papugi i inne normalne odgłosy tropikalnej przyrody. Naokoło obłrzymich koszy kucal kolorowy, półnagi tłum, w milczeniu spożywając owoce, placki z suszonej i mielonej ryby, zimne mięsna i jakieś mi nieznanne, własne smakowałyki.

Pomiędzy dymiącymi stosami uwijał się pałace w beznadziejnym wysiłku utrzymania wołów w pozycji stojącej i zastępując przepalone nogi coraz to nowymi patykami. Biedne, do niedawna harde i wspaniałe byki, potraciły już i rogi i dumnie zadarte ogony.

Uroczystość dobiega końca. Kosze są już opróżnione, stopy z ich zawartością dopalają się, a na niebo wylazł pucyfowały kateje.

Teraz wszystkie popioły, niezależnie już od kast, zostają strannie zebrane w jednej wspólnej lektyce.

W milczeniu biorą ją na plecy tragarze i w asyście najbliższych rodzin nieboszczyków udają się na brzeg oceanu. Tam księżycowym szlakiem wchodzi w morze i popioły wypadają do wody. Duszyczki znajdują teraz łatwą drogę do nieba, aby po wejściu w nowe ciało niewiadomo podo wrościć z powrotem na zwariowaną ziemię.



Tancerka z wyspy Bali

A dancer of Bali Island

M. Walentynowicz

From the Far East

The Frightened Tiger and a Gay Funeral

Upon the lazy, seemingly thick as oil, waters of the Pacific, bathed in the whiteness of the tropical sun—among the islets with ruffled leaves of palms—among the coral reefs—around the voices of cannon, the roar of planes and the whistling of bombs.

The war has not spared even those tiny islets, lying far away from the world, away from human hatreds, quarrels, misunderstanding and murders. Their peaceful inhabitants engaged until now in such important problems as the decision of what and to which god should be offered sacrifices, are now standing face to face with alarming noises, speed, confusion, terrible and unknown weapons of murder, they even are witnessing the destruction of their meagre belongings and the death of their families and friends.

On the shaved heads of the Hindu—the curly heads of the inhabitants of the Indies—turban wearing Malaysians, or the skillfully dishevelled heads of Papuas, chaos is reigning, nobody knows what is going on, why steel beasts breathing fire, are afloat over the forgotten sea routes, and why enormous, roaring birds are flying beneath the sky.

Uncounted numbers of flying fish dash into the air among the cruisers, battleships, destroyers, submarines and other unknown intruders. Only the enormous, sleepy turtles and the colorful medusas swim lazily around without paying attention to the chaos, and linger upon the long, peaceful waves.

The ocean is also not participating in this confusion and when the rapidly falling night lights thousands of bright stars upon the sky, a pale emerald track aglow with sparks stays behind the ships. At times the air upon the far horizon glows with a bluish light, disregarding all blackouts and regulations.

The ruler of the jungle with the flat head—the tiger, crouches in the thick bamboo growth, where all kinds of snakes love to linger, the elephants in the jungles of the Indies and Burma are hidden in the thickets, and the timid antelopes run in all directions, only to be farther from those unusual noises. The parrots are all excited, the monkeys have a lot to talk about, and the orang-outangs look with satisfaction from the heights of the trees upon this confusion, as something familiar and very near to them.

The volcanoes are still smoking, and Krakatau continues its eruptions every few minutes, throwing smoke and steam into the air.

On the Galapagos Islands enormous lizards, descendants of prehistoric dragons, are listening to the echoes of the shooting, and reminiscing with affection about the good old times of the deluge and the Egyptian plagues.

And only on Bali, its chocolate colored inhabitants are worried and sad: the Japanese bombs have killed some of their relatives and friends, so most of all their remains must be gathered into one place and the gayest of all festivities must be organized, which is the funeral.

The religions of the East, having as its fundamentals the faith in reincarnation—that is the return of the soul to the earth in another form—regard death as something as pleasant as the change of home or a week-end trip. The funeral consists of the burning of the body, then the soul, free of all earthly bonds, travels into better lands, where it awaits for the orders of returning to earth in some different, new form.

Because the funeral must be really magnificent, very gay and full of various entertainments, the families of the poor people await the death of some wealthier neighbor, who can pay all the expenses. The corpses are well wrapped in bamboo twigs, bandaged

like the Egyptian mummies, and kept in the homes. The Dutch officials are fighting this custom and under their orders the dead man is temporarily buried. Of course this is not beneficial for the conservation of the body, and if the wealthy people enjoy their good health for a number of years, the remains of the delinquent, exhumed for the cremation, can be wrapped in a handkerchief.

With such funeral organization the funerals are held en masse and I have seen one, where 150 dead have been disposed of at a single ceremony. The festivities, combined with a contest of dances, a theatre especially brought by the sultan to honor his dead wife, illumination fireworks and loads of foods lasts for two days. Through the night a few thousands of guests, relatives and friends walk around the only street of the tiny town of Klukung, lighted with the burning shells of coconuts, chewing "betel" and spitting so generously, that the next day pools of blood were everywhere.

From the palace—where lay the deceased, adorned with flowers, surrounded by gifts, among which was a live, hungry and loudly squeaking chicken, causing all this commotion—started a long, very gay and colorful procession. In order to outwit the bad spirits, who might be present in the place of cremation, and might prevent the souls from going to heaven, the procession at first went in the opposite direction, then turned suddenly back and speedily proceeded to its destination.

At the head were long rows of women carrying upon their heads small clay pots, decorated with dry grass and filled with water from the holy spring. They were followed by white litters decorated with gold and carried by half naked men. These are

filled with all the gifts in the form of fruits, vegetables, and in one of them was resting a lovely, smiling, well roasted, dressed and decorated head of a pig.

Then came the orchestras roaring with gongs, throwing from time to time fireworks and rockets. Then, in a wooden shed, carried upon the backs of a group of carriers, were the priests, dressed in golden clothes, ringing with zeal small ritual golden bells and waving their hands with unbelievably long fingernails. In this litter also was a head of a dragon with fascinating long ears skillfully made of colored wool, and with a long dangling rope, signifying the body of the dragon. This green rope held in both hands upon the heads of the nearest relatives of the honored deceased, was attached with its other end to the ten meters tall tower of the funeral coach. The coach was carried by a multitude of gay and happy porters, painted fantastically with colored clay. Under nine roofs, signifying the order of the caste of the deceased, upon a small platform, tied with ropes and wrapped in white sheets lay the culprit of this ceremony. Hanging on to the thin twigs supporting the roofs, stood a young boy, swaying dangerously with the whole coach and holding in his hand a dove. The dove was to be let out at the proper moment and it will be the guide for the soul, when it will for the first time, after many years of walking in the body of the sultan's wife, be again compelled to fly from the earth to heaven.

The base of the tower-funeral coach is formed by the symbols of the earth, water and sky, represented by a turtle, a bird and fish, and decorated with colored wool, mirrors, Chinese coins and flowers. The procession was closed by the aristocratic guests

walking under flat, colorful parasols and dressed in brocaded sarongs. On their backs they have swords with the hilts decorated with diamonds and rubies. Each of them is assisted by a group of servants carrying in silver cans cigars, tobacco, candies or dill pickles.

On the way from the palace to the crematory hidden in a palm grove, many other funeral coaches with a smaller number of roofs and lower towers join the main procession. Those are the poorer people. Some of these funerals towers are filled with all sizes and colors of packages.

To the tune of music, the yells of the crowds, the explosion of rockets and the ringing of bells, walking around the clearing in the woods to lose the tracks, the procession finally enters the crematory, where long rows of stakes are built according to the caste. Therefore for Mrs. Sultan and a few members of her family there are two magnificent bulls covered by straw roofs, made of wood, linen and golden paper, with long horns, and raised heads and tails. For the others the stakes are smaller and the lowest castes have four legged, table-boxes into which the packages with the remains of the bodies are tightly packed.

The main and most magnificent ceremony is of course enacted by the bulls. The priests, murmuring the prayers, cut the bulls in half with long knives dividing the upper part with the head and tail from the lower part standing on four legs. For the time being the upper part is put aside, and inside the bull the priests began to place the deceased woman together with her companions. The women with the pots on their heads from the procession, come one by one to the highest priest, who takes the pot, extricates from the grass a letter to the deceased with all instructions to take care of various things in the other world, sprinkles the sultan's wife with water and then breaks the pot. When all the women took care of their griefs, and the neatly arranged corpses are wet to the skin, the cover with the proud head and tail goes back to its place, and nobody minds that it doesn't fit, since the bodies of the bulls have greatly gained in size and are spread out.

The priests leave the stakes and now the firemen begin to work. The coconut shells prepared a head of time serve as fuel and soon the whole place is filled with fragrant smoke. The orchestras are quiet and the noises cease, since now comes the most pleasant moment of the ceremony and that is the eating. No wonder the sultan of Klukung spent probably twenty thousand dollars for the funeral—the food was delicious and in great amounts, since all was quiet and only the cracking of the burning cocoanuts, the calls of the parrots and other sounds of the tropics could be heard in the air. Around enormous baskets the colorful, half naked crowd ate in silence fruits, cakes made from dry and ground fish, cold meats and other delicacies unknown to me.

Among the burning stakes the firemen did their best to hold up the bulls in a standing position supplying the burning legs with new ones. The poor, so proud bulls, now have lost their long horns and the long tails.

The ceremony was nearing its end. The baskets are emptied, the stakes are almost burned and a round moon comes upon the sky.

Now all ashes regardless of the caste are gathered carefully into one litter.

The carriers take it in silence upon their backs and assisted by the nearest relatives of the deceased walk towards the shores of the seas. There, following the moonlit track upon the water they throw the ashes into the sea. Now the souls will easily find their way to heaven, and then later they will enter into a new body and return, again, heavens for what, into this crazy world.

Polowanie na "grube zwierza"

Noc księżycowa — częściowe zachmurzenie — widoczność bardzo dobra!

Z lotniska nocnego dywizjonu myśliwskiego "somewhere in England" startuje sierż. pil. T. z radioobserwatorem sierż. O., na zadanie patrolowania nakazanego rejonu. Serca im się radują, bo silniki równo grają, a cztery działka i sześć karabinów maszynowych, z odpowiednią dotacją amunicji czekają tylko na naciśnięcie guzika, aby zionąć śmiertelnym ogniem na niemiecki bombowiec i zniszczyć go—zanim osiągnie nakazany do bombardowania cel.

Samolot nabiera wysokości i kieruje się do wyznaczonego rejonu, nawiązując w międzyczasie łączność z operatorem na ziemi. Po 15 minutach od chwili startu operator z ziemi sygnalizuje załodze zbliżający się samolot nieprzyjaciela i podaje przez radio rozkazy w celu nawiązania przez załodze styczności z nieprzyjacielem. Kilka zmian kursu i wysokości, wykonanych sprawnie przez pilota według wskazań radio-obserwatora doprowadza do styczności wzrokowej z samolotem nieprzyjaciela. Upragniony moment nadchodzi. Pilot spostrzega samolot nieprzyjaciela lecący około 100 mtr. wyżej i około 70 mtr. z przodu. Z sylwetki rozpoznaje, że jest to samolot bombowy typu *Dornier 215*.

W tej chwili nerwy załogi dochodzą do najwyższego napięcia. Uczucie radości miesza się z uczuciem wściekłości. W ulamku sekundy następuje decyzja co do sposobu ataku nieprzyjaciela, decyzja, która jest jednocześnie wyrokem śmierci dla załogi wroga. Pilot podciąga samolot na wysokość samolotu nieprzyjaciela i przybliża się na odległość około 20 mtr. Następnie celując w lewy silnik nieprzyjacielskiego samolotu, oddaje serię ze swoich armatek i karabinów maszynowych, która powoduje natychmiastowe zapalenie się silnika.

W kilkadziesiąt sekund po pierw-

szej serii pilot oddaje drugą — celując tym razem w kadłub nieprzyjacielskiego samolotu. Z kadłuba zaczyna się sygnalizacja. — Wtedy pilot oddaje trzecią serię pocisków w lewy, palący się silnik. Kilka sekund po niej następuje silna eksplozja zbiorników benzyny. Załoga spostrzega, że lewe skrzydło odrywa się od kadłuba nieprzyjacielskiego samolotu. Samolot nieprzyjaciela na kształt palącej się pochodni przechodzi w "piłkę" i spada na ziemię.

Po zakończeniu zwycięskiej walki załoga otrzymuje depeszę z ziemi z poleceniem pozostania jeszcze przez pewien czas w powietrzu.

Po 50-ciu minutach załoga nawiązuje styczność wzrokową z drugim "German Bandit" — także samolotem bombowym typu "Dornier 215".

Pilot oddaje pierwszą serię ognia z odległości około 50 mtr., ale nie spostrzega żadnego rezultatu. Wobec czego przybliża się na odległość około 10 mtr. i oddaje drugą 3-sekundową serię, celując w kadłub. Ta seria daje natychmiastowy skutek. Gęsty, czarny dym zaczyna wychodzić z kadłuba Dorniera, a w chwili potem następuje eksplozja. Płonący samolot spada w dół i znika w gęstej warstwie chmur na wysokości 7000 stóp.

Walka ta toczyła się nad Kanalem. Gęste chmury poniżej miejsca walki nie pozwoliły załodze zobaczyć momentu upadku samolotu do morza. Załoga nie miała jednak żadnej wątpliwości, że los drugiego "German Bandit" był taki sam, jak pierwszego.

Następnego dnia rano meldunki posterunków obserwacyjnych ziemnych potwierdziły w całości raport załogi. W kilka godzin potem RAF Fighter Command zatwierdził wynik walki, podając w komunikacie:

"*Ubiegłej nocy polska załoga, składająca się sierżanta-pilota T. i sierżanta-obserwatora O., zniszczyła dwa nieprzyjacielskie bombowce typu "Dornier 215".*

E. D.

Z kampanii francuskiej

Jak to było pod Montbard?



From the French Campaign

Charge on Montbard

Dn. 16 czerwca 1940 gen. Maczek z zupełną świadomością zabronił wysłania jakichkolwiek słabych oddziałów rozpoznawczych, czy ubezpieczających, które mogłyby stać się dzwonkiem alarmowym dla nieprzyjaciela.

I tak wiedzieliśmy napewno, że Montbard jest zajęte i że bez względu na siłę nieprzyjacielską — uderzymy. Oczywiście, niegłupio byłoby znać dokładnie ugrupowanie nieprzyjaciela, aby zastosować odpowiedni sposób uderzenia i zorganizować wsparcie ogniowe.

W tych warunkach, przy naszych słabych siłach, a przedewszystkiem przy braku artylerii, znacznie ważniejszym czynnikiem od metodycznego montażu uderzenia, było zaskoczenie.

Zaskoczenie było naszym najsilniejszym atutem.

To też, przed ruszeniem z chwilowego postoju, generał kazał zebrać załogi wszystkich czołgów i wygłosił krótkie przemówienie, w którym powiedział o honorze Polaka i żołnierza, przypomniał grzyby Warszawy i przeciwstawił im oddany bez biciaw Paris. Przemówienie zakończył mocnymi słowami o szczęściu, jakie nas spotyka, skoro możemy dziś jeszcze natłuc Niemców, za nasze krzywdy.

Potem padł rozkaz: maszerować naprzód! Z chwilą otrzymania ognia ruszyć pełnym gazem do miasta, gniotąc wszystko, co stawia opór!

Szwadron ułanów ma iść tuż za czołgami, po strzałach spieszą się natchmianem do walki i idzie na bagnety razem z czołgami.

Ruszyliśmy naprzód, nasz samochód pomiędzy czołgami i ułanami.

Było zupełnie ciemno.

Powolny ruch samochodu i monotonny jęskot gąsienic przede mną, sprawiły, że zdrzemnąłem się najspokojniej.

Obudziłem się, wskutek gwałtownego zahamowania samochodu oraz trasku ognia wszelkiej broni, strzelającej z trzech stron przed nami.

Wyskoczyliśmy z samochodu. Przed nami czołgi dodały gazu i w myśl otrzymanego zadania, zupełnie po kawaleryjsku runęły do szarzy w dół, na Montbard. Z czołowych maszyn już zaczęły strzelać.

Za nami ciężko sypały się z wozów na ziemię ułani, traskając zamkami karabinów i nakładając bagnety. I zaraz rowami, z dwóch stron drogi, szwadron pobiegł śladem czołgów.

Miejsce, w którym natknęliśmy się na ogień, leżało może o pół kilometra od północnego skraju Montbard. Skoś wychodziła tu z lasu, spadając w dół bardzo ostro. Dużym łukiem.

Z lewej strony leżało wysokie wzgórze — raczej góra z tarasowatym występnym, z którego w dół można było ogarnąć wzrokiem wielką przestrzeń a i w tę jasną noc, było widać dość dużo.

Od Montbard sypały się pociski. Szczególnie duży efekt sprawiała seria świetlnej amunicji, wystrzelanej z automatycznej armaty przeciwlotniczej, czy przeciwpancernej, wielkim łukiem okrążające szosę i kładące się na zachód, po drugiej stronie kanału.

Zaraz też pojawił się na odgłos strzałów major Z., meldując, że ma za sobą resztę Dywizjonu Kawalerii i pluton saperów.

Dostał rozkaz spieszenia szwadronu i ruszenia w dół, za natarciem.

Pluton saperów pozostał na występie skalnym, jako ubezpieczenie natarcia.

My zaś poszliśmy z generałem na dół za czołgami. Na samym zakręcie szosy poniał, jasnym płomieniem słup telegraficzny, zapalony pociskiem świetlnym i oświetlał leżący na szosie wojskowy samochód francuski.

Idąc bardzo szybko, dopędziliśmy szwadron.

Po drodze spotkaliśmy jeszcze wiele leżących samochodów, oraz kilka pojazdów konnych i zabitych koni.

Niezadugo też przyprowadzono pierwszego jeńca, podoficera z 86 pułku piechoty zmotoryzowanej (13 Dywizji Piechoty Zmot.).

Dziwna rzecz. Idąc na ten front, wszyscy obiecywali sobie: nie bierzemy jeńców! Każdego Niemca z miejsca w łeb. Za to wszystko co zrobili z Polaka.

I nikomu do głowy nie przyszło nawet wykonanie tej groźby wobec jeńców z pod Montbard, których więcej jeszcze przytaczano pod bagnietami z dołu, z miasteczka.

Jeńcy meldowali, że zorientowali się, że zostali zaatakowani przez Polaków lub Brytyjczyków. Od dawna zdążyli się od tego, aby ich atakowano. A do tego jeszcze w nocy, na miasto, czołgami... były to wypadki, które nie zdarzały się od początku kampanii.

Patrzyli na nas z nieukrywanym szacunkiem.

Z kolei poszedł do natarcia i następny szwadron. Walka toczyła się początkowo na ulicach, skąd nieprzyjacieli został wyparty poza miasteczko i zaczął organizować opór bardziej stały, szczególnie na południowych brzegach kanału, gdy już minęły skutki zaskoczenia.

Około 2 w nocy nadszedł meldunek (przywieszony przez oficera łącznikowego), że 42 Dywizja Piechoty nie idzie za nami, ale skręciła na Dijon.

Jednocześnie prawie rozległa się silna eksplozja w Montbard. W okolicy mostu na kanale wyskoczył w niebo wielki słup ognia. (Jak zawsze w takich razach strzelania na moment ucichła, jak na komendę. Później z trąkotaniem ze zdwojoną energią). Nadszedł meldunek, że nieprzyjaciel wycofał się na południowy brzeg kanału, wysadzając most.

F. S.

On June 16, 1940, General Maczek had forbidden the dispatch of any reconnaissance or safeguarding units, being perfectly aware of the fact that such units would only arouse the enemy to our disadvantage.

We knew that Montbard was taken by the Germans and we had decided to attack no matter how strong the foe was.

It was understood, of course, that having detailed information about enemy groups located in the city we would be able to work out a special tactic of attack and safeguard it properly. On the other hand, however, we were too weak, had no artillery, and in such circumstances a surprise attack would be more successful than a methodically organized charge.

So we chose the surprise attack as it constituted the highest trump card in our hands.

Therefore, the General ordered the calling in of the crews of all of the tanks and, before leaving the bivouac, he addressed his men, speaking about the honor of a Pole and of a soldier, reminding them of the ashes of Warsaw, and of Paris which was passed to the Germans without a single shot. He ended with strong words that it is our good luck to meet the Jerries once more and to give them a good lesson, thus avenging once more the wrongs inflicted upon us.

Then comes the order: forward march! When greeted by fire move at full speed towards the town, crushing all the resistance! One squadron of uhlans is ordered to follow the tanks and charge with bayonettes as soon as the enemy opens fire.

We move forward, our car being between the tanks and the uhlans.

The night is very dark. The slow motion of the car and the monotonous noise of moving tanks caused me to fall asleep.

A sudden stop of the car and strong firing from three directions in front of us awoke me.

We jumped out of the car. The tanks before us increased their speed and toppled down in a real cavalry attack on Montbard in accordance with the orders previously received. The machines in front already opened fire.

The uhlans behind us leave the trucks in a hurry, fix bayonettes on their rifles and follow the tanks, running in the ditches alongside of the road. We were greeted by enemy fire at a distance of about six hun-

dred yards on the northern outskirts of Montbard, where the highway comes out of the woods and disappears suddenly into the valley.

On the left, a high hill is situated with an extended rock like a terrace, from which an eye observer could see far and well during the day, and where even at night he had a good observation post.

Montbard covers us with missiles. Especially the signal ammunition fired from anti-aircraft or anti-tank cannon, cause great effect as they make great arcs over the high road towards the west and land on the other side of the channel.

At the sound of the first shots Major Z. arrives reporting that he has with him the remaining part of the cavalry and one platoon of engineers.

He receives the order to take his men out of the trucks and charge on the town. The platoon of engineers remains on the extended rock as a safeguard of the attack.

The General and I march down following the tanks. At the turning of the road a telegraph pole, hit by a signal missile, is aflame and throws a light on a French machine turned upside down on the highway.

By walking fast we soon reach the squadron. On the way we saw many destroyed cars, a few horse drawn vehicles and dead horses.

A few minutes later the soldiers bring the first prisoner, a non-commissioned officer from the 66th motorized regiment of infantry (13th German Motorized Division of Infantry).

And a strange thing happens. When leaving for the front line we all made a solemn promise: we will not take any prisoners! Every German captured by us must be shot at once as a sort of revenge for Poland. But now no one thinks to carry out this promise as far as the Montbard prisoners are concerned. And in the meantime more of them are brought from the town under heavy bayonette escort.

The prisoners report that they quickly and easily found out that the charge was made either by the Poles or by the Britishers as for a long time they were not attacked, especially in the circumstances like this one: a tank attack during the night on the town. Such a daring attack had never taken place since the beginning of the campaign.

They looked at us with unequalled respect.

By turn the next squadron attacks. The battle is raging on, at the start in the streets, but soon the enemy is thrown out of the town, where, when the effects of the surprise attack had passed, the foe is reorganizing a more stable resistance, especially on the southern bank of the channel.

About two o'clock in the morning a liaison officer brings a report that we are not followed by the 42nd Division of Infantry—the division went in the direction of Dijon.

Almost simultaneously a strong explosion echoed in Montbard. In the neighborhood of the bridge on the channel sprung up great flames. As usual in such circumstances the cannonade ceased for a moment as if it were ordered. But soon it started again with redoubled energy.

The report brought by a soldier informs us that the enemy has retreated to the southern bank of the channel, blowing up the bridge.



“W Windsorze, w Windsorze



“Można palić!”

“It's time for smoking!”



Uśmiech szefa kompanii



Na patrolu

At a patrol duty



“Galeria” na boisku

In Windsor



Smile of the Company Sergeant



Czujka

A picket



Onlookers



Nauka celowania: ćwiczenie trójkąta błędów
Aiming practice: training in the triangle of errors

“Przyjaźń” z bronią u nogi

Komunikaty z frontu rosyjskiego donoszą już kilkakrotnie, że wojska sowieckie zbliżają się do granicy łotewskiej i estońskiej. Małe te republiki nadbałtyckie, które za wszelką cenę chciały stać zdala od konfliktów wojennych — mogą więc ponownie znaleźć się w zasięgu działań bojowych, które w roku ubiegłym pozostawiły już na ich terytorium swoje ślady.

Obecnie Litwa, Łotwa i Estonia wchodzą w skład niemieckiego “Ostlandu”. Propaganda niemiecka nie omieszkala już niejednokrotnie podkreślić, że “wyzwolenie” tych republik przez Niemcy przyjęte zostało z najwyższą radością przez ich obywateli, a żołnierze niemiecki traktowani tam jest jak brat i sprzymierzeniec.

O republikach nadbałtyckich wiemy naogół mało i słowa te... moglibyśmy przyjąć za dobrą monetę, gdyby nie pewne, charakterystyczne szczegóły.

A więc — mimo całej “braterskości”, mimo “wyzwolenia” nie staszeliśmy, jak dotąd, aby zezwolono Estończykom, Łotyszom lub Litwinom na przywrócenie, chociażby częściowe, dawnych form ustrojowych, na sformowanie jakiegoś pseudo-rządu. Co więcej! Nie szukano tam nawet Quislingów, a rząd litewski, utworzony przez posła Skirpę w Berlinie — rozpedzony został, poprostu, na cztery wiatry. Litewski prezydent Smetona, który w czerwcu 1940 z całą ufnością uciekł do Prus Wschodnich, ani myśli nawet o wyjeździe ze swojej farmy w stanie Michigan w U.S.A. Na terytorium republik bałtyckich zostały nawet zachowane przez Niemców... sowieckie kolchozy, a znacjonalizowane przez Rosjan wielkie przedsiębiorstwa prywatne nadal są własnością “państwa” (?).

Ta powolność i ostrożność nowych “gospodarzy” znajduje swoje uzasadnienie w nienawiści, jaką ludność tych krajów żywi do Niemców. O ile na Litwie przed wojną nienawiść ta była ścieniona bliskością granicy niemieckiej, o tyle na Łotwie występowała już znacznie wyraźniej, a całkiem jawnie — w Estonii.

Nie dziwny jest Litwinom. Blizszą im zawsze uczuciowo, mimo “Związku Wyzwolenia Wilna” i mimo oficjalnej polityki była Polska, aniżeli Niemcy. Przekonali się o tym dobitnie ci polscy żołnierze, którzy w pamiętnych dniach wrześniowych z bronią w ręku przekroczyli granicę litewską. Odruch społeczeństwa litewskiego był jednomyślny i żywiołowy. Zanim stworzono obozy koncentracyjne, zanim w październiku znów aktualne stało się Wilno, zanim narzucone zostały z góry dyspozycje niszczenia i eliminowania wszystkiego co polskie — w Kownie witano Polaków kwiatami i okrzykami, manifestując na cześć Polski, a przeciwko Niemcom. Nie zapomniałszy tego, tak, jak trudno będzie również zapomnieć o późniejszych, potwornych prześladowaniach, prowadzonych przez sadystyczną, polityczną policję litewską, przez Szaulisów i wychowanych w nienawiści do Polski studentów.

A na Łotwie? Na Łotwie, mimo rezydujących tam od wieków “baronów niemieckich”, a w zasadzie już dziś zapożyczonych patriotów swego kraju, którzy wszelkimi sposobami bronili się przed zainicjowanym przez Niemców, przesiedlaniem na ziemię polską “włączone” do Rzeszy — otóż na Łotwie Polacy, żołnierze i uchodźcy wojenni, korzystali nieustannie z wszelkiej pomocy i cieszyli się niekłamną sympatią. Pomoc materialna, ułatwienie wyjazdów zagranicę, wizy tranzytowe, tak cenne podczas wojny — wszystko było dla Polaków dostępne. Nie trzeba dodawać, że u źródła tej sympatii kryła się instynktowna nie-

nawiść do Niemców, która i dziś na pewno nie uległa zmianie.

Im dalej w las, tym więcej drzew. W Estonii Polacy jesienią 1939 i później, w roku 1940-ym, byli najmilszymi gośćmi. Z Estonii odpływały transporty polskich żołnierzy i oficerów. Estończycy też, mimo niustannych interwencji, wozili Polaków na swoich statkach, aż do pamiętnego zatrzymania przez Niemców na Bałtyku a.s. “Estonia” i internowania w Niemczech przeszło 100 polskich wojskowych.

A później? Później, gdy drogi morskie i powietrzne zostały hermetycznie zamknięte, Estończycy ratowali Polaków przed głodem, uchodźców przed wysiedleniem — angażując na roboty rolne do Estonii. Komisja estońska, urzędująca w Wilnie na wiosnę 1940, zaangażowała do robót kilka tysięcy Polaków, kobiet i mężczyzn. Ilu z tych Polaków przedostało się następnie do Finlandii, a potem dalej — niewiadomo. Wiadomo jednak, że ci i owi “robotnicy rolni” przysyłali potem listy z Anglii...

Czyż trzeba dodawać, że nie kierowały tym “braterskie uczucia” dla Niemców?

A oto jeszcze jeden przykład: Było to w sierpniu 1939 w pięknej stolicy Estonii, Tallinie. Gazety estońskie, zgodnie z oficjalnym zawiadomieniem poselstwa niemieckiego podały do wiadomości, że do Tallina zjawia krążownik niemiecki “Admiral Hipper”, który zabawi w porcie tallińskim trzy dni. Równocześnie poselstwo niemieckie zawiadomiło, że ten okręt niemiecki można będzie zwiędzać w określonych godzinach.

Istotnie, w dwa dni potem, na redzie portu tallińskiego ukazała się najczarna łufami sylwetka niemieckiego krążownika. Statek wózewas na molo i ze zdziwieniem stwierdziłem, że mimo nawoływań prasowych, aby “serdecznie powitać gości” — dokoła były pustki. Kilka urzędowych samochodów, jacyś wojskowi i na powitanie wypłynęła jedynie motorówka, do której wsiadł jakiś dostojnik w cylindrze.

Popołudnie nie przyniosło zmian. “Admiral Hipper” nie interesował Estończyków. Wieczorem... Wieczorem dopiero Estończycy pokazali co o tych gościach myślą.

Marynarze niemieccy zeszli na ląd. Szli butnie i wesoło na poszukiwanie “nocnego życia” i knajp.

Nie zdążyli jednak opuścić zabudowań portowych, gdy zetknęli się z grupką marynarzy estońskich, wśród których płatali się i jacyś cywile. Zanim nastąpiła jakakolwiek wymiana zdań — Estończycy wyciągnęli solidne, fińskie noże, no... zaczęła się, jakby powiedział Wiech, “regularna

“Friendship” with the Arms at Hand

The communiques from the Russian front have informed us on several occasions that the Red Army is approaching the Latvian and Estonian borders. Thus, these small Baltic republics, which were ready to make all sacrifices to keep themselves away from the war conflicts—might find themselves again in the war theatre, the fate of which they have shared already in the last year.

At present Lithuania, Latvia and Estonia constitute a part of the German “Ostland.” German propaganda takes every opportunity to stress the point that the deliverance of these republics by Germany has been greeted by the people with greatest joy and that the German soldiers are treated by the local citizens as brothers and allies.

We do not know much about the life of these republics and therefore we could take the German interpretation for granted, if there were no definite, very characteristic details that present us the situation in a different light.

And thus—despite that “brotherhood,” despite that “deliverance,” the Germans speak so much about—the German authorities neither restituted the former political and economic structure to the Estonians, Latvians and Lithuanians nor permitted them to form some kind of a pseudo-government. More! They did not look even for a Quislin, and the Lithuanian government, organized in Berlin by Skirpa, the Lithuanian minister to Germany, has been dissolved. The president of Lithuania, Smetona, who in June 1940, flew with wholehearted confidence to East Prussia, has recently taken refuge in the United States and does not dream of leaving his farm situated in the state of Michigan. In the Baltic republics the Germans preserved the forms of Soviet economic organizations and the great private enterprises, nationalized by the Russians, continue to be the property of the “state” (?).

This slowness and precautionary measures of the new “home rulers” find their grounds in hatred of the local citizens towards the Germans. Before the outbreak of the war this hatred had to be masked in Lithuania on account of the direct frontiers with Germany; in Latvia, however, it was more noticeable, and in Estonia, very open.

We do understand the Lithuanians, who, despite the Confederation of Deliverance of Wilno and despite the official foreign policy, remained in favor of contacts with the Poles rather than with the Germans. Such is the opinion of those Polish soldiers who during the memorable days of

September 1939, crossed the Polish-Lithuanian border with the arms in their hands. The response of the Lithuanian people was unanimous and spontaneous. Before the concentration camps were established, before Wilno problem had become actual again in October, before the authorities had issued orders to eliminate and destroy everything that is Polish—the inhabitants of Kovno welcomed the Poles with flowers and wholehearted cheers, manifesting for Poland and against Germany. We did not forget that, as well as it will be hard to forget the wave of monstrous persecutions that came thereafter and was carried out by lusty Lithuanian political police, by Saulia organizations and the students brought up in hatred for Poland.

And how was it in Latvia? In Latvia—despite the “German barons” residing there for centuries, who are today the fanatical patriots of that country and who defended themselves by all means against the German comedy of removing them to the Polish provinces incorporated into the Third Reich—the Poles as well as the soldiers and the war refugees were helped incessantly and cherished an uncanceled sympathy of the people. Material help, accommodations for those who wished to leave the country, transit visas, so valuable at war time—all of this was easily accessible to the Poles. Needless to add that sympathy had its source in the instinctive hatred towards the Germans, the hatred that until today certainly did not change, if not increased.

The farther north, the better was the situation. In Estonia the Poles were most welcome guests in the fall of 1939 and later in 1940. Many transports with Polish soldiers and officials left from that country. Estonians also, despite the incessant interventions, offered to the Poles the services of their sea lines until that memorable day when the Germans stopped, in the Baltic, the vessel “Estonia” and interned in Germany over a hundred of the Polish soldiers.

Should we add that the Estonians did not act in those instances—out of bonds of “brotherhood” towards the Germans.

And here is one more example:

The occurrence took place in August, 1939, in Tallin, the beautiful capital of Estonia. At the official request of the German ministry, the local newspapers announced that the German cruiser “Admiral Hipper” would enter the harbor of Tallin where it would stay for three days and the Estonians could visit it in certain specified hours.

Indeed, two days later, the German cruiser with many guns on her decks appeared in the waters of the port of Tallin. It happened that I was standing at the pier and, despite the invitations of the newspapers “to greet the guests cordially,” I saw no crowds. A few official cars, a few persons in military uniforms and only one official in high hat left in a motor-boat to meet the Germans.

In the afternoon nothing changed. “Admiral Hipper” did not draw the attention and interest of the Estonians. In the evening, well... in the evening the Estonians proved what they thought about their “guests.”

The German sailors descended from their ship. They marched arrogantly looking for taverns and adventures of “night life.”

They had not left the port buildings when they were met by a group of Estonian sailors, among whom commingled some civilians. The latter did not bother to talk. The Estonians drew their good Finnish knives and... started a good fight. The Germans were superior in number, but the Estonians soon received reinforcements. No one knows in what way



haratanina". Niemców było więcej, ale Estonczycy otrzymali posiłki. Nie wiadomo, jakby skończyła się ta walka, gdyby Niemcy nie zaczęli wzywać ratunku przy pomocy rakiet. Pomoc nadpłynęła z okrętu i nadbiegła ze strony miasta, w postaci policji estońskiej. *Nazajutrz cały Tallin wdział, że w bóje poraniono 17 marynarzy niemieckich, w tym trzech ciężko rannych odwieziono do szpitala. Jeden w szpitalu zmarł.*

Naprawdę "czynnikami oficjalne" starały się jakoś załatać ten incydent. Żaden marynarz niemiecki nie zszedł więcej na ląd. "Admiral Hipper" skrócił swój pobyt w Tallinie i odpłynął w nocy bez oficjalnych pożegnań.

Dziwnym zarządzeniem Ironi losu, w jeden dzień po odpłynięciu krążownika niemieckiego, do Tallina zawiał "Dar Pomorza". Przepiękna ta, polska korweta wpływała do portu talliniego pod pełnymi żaglami, w jasne, słoneczne popołudnie. Nie wiem, czy też to należy przypisać Ironi losu, że *na moło oczekiwali przybycia polskiego statku duży ludźmi...*

Wizyta "Daru Pomorza" zmieniła się w Tallinie w prawdziwą, żywiołową manifestację na cześć Polski. Starek zwiedzano bez przerwy, fotografowano i opisywano. Honory domu na nim czynił wówczas ś.p. dyrektor Państwowej Szkoły Morskiej kapitan

Kosko, który w miesiąc potem polecił bohaterów w obronie Gdyni. Lekarz okrętowy, dr. Korabiewicz, budził zrozumiałą sensację jako słynny podroźnik, który ukończył niedawno podróży jakimś do Indii.

W mesie oficera "Daru Pomorza" odbyła się konferencja prasowa. Dziennikarze estońscy stawili się w korporze, z których kilku nosiło w kłapkach miniaturki polskich odznaczeń. Była to niezapomniana i jedyna w swoim rodzaju konferencja, w której ten i ów dziennikarz, odznaczający się słabszą odpornością na polskie napoje, schodził po trapię przy wydanej pomocy uprzejmych gospodarzy. Następnego dnia szniste artykuły były wymownym potwierdzeniem przyjaźni polsko-estońskiej.

"Dar Pomorza" odpływał żegnany przez tysiące ludzi. Długo patrzyłem na jego piękną sylwetkę i ani przez moment nie przyszło mi wówczas do głowy, w jak tragicznych okolicznościach ujrzy wrótce Tallin drugi polski okręt. Tym drugim okrętem był bohaterki polski okręt podwodny "Orzeł".

Nie przypuszczali zapewne wówczas i dziennikarze estońscy, że okręt ten będzie uciekał z Tallina ścigany ogniem dział.

Polski dział estoński nie trafił "Orta". Jestem głęboko przekonany, że nie był to tylko przypadek.

Ryszard Pobóg

would the fight have ended if the Germans did not alarm their colleagues by means of rockets. Help came simultaneously from two sources: from the cruiser and from the Estonian police. The very next morning everybody in the city knew that in the fight 17 German sailors were wounded, three of them were taken to the hospital in a very critical condition, and one of them died in the hospital.

The "official authorities" tried in vain to conciliate that unhappy incident. No German sailor left the ship again. "Admiral Hipper" shortened her visit in the port of Tallin and departed under cover of night without an official farewell.

By the strange decrees of fate, the very next day after the departure of the German cruiser, "Dar Pomorza" anchored in the harbor of Tallin. This most beautiful Polish corvette entered the port at full sail on a bright, sunny afternoon. Were it also irony of fate or not (I do not know), but crowds awaited at the pier to see the Polish ship and cheer her crew.

The visit of "Dar Pomorza" in Tallin changed the atmosphere into a true and spontaneous manifestation for Poland. The ship was visited incessantly. Many pictures were taken and long stories released in the newspapers. The late Captain Kosko, former principal of the Marine Academy, who one month later gave his life in the heroic defense of Gdynia, acted as

the master of the ship. Dr. Korabiewicz, the ship's physician, attracted attention because he was a famous traveller, who has recently completed the voyage to India in a canoe.

The officers of the ship organized, in their mess, a press conference. The Estonian journalists, some of them with the insignia of Polish decorations, arrived in a body. It was an unforgettable and unique conference, after which this and that newspaper man of weaker resistance to the excellent Polish liquors had to be ushered to his car by the affable hosts. The next day, long stories and editorial comments gave evidence of the Polish-Estonian friendship.

When "Dar Pomorza" sailed toward the open sea, thousands of Estonians appeared at the pier to bid farewell. I stood there for a long time, watching her graceful silhouette and I could not think then even for a moment, in what tragic circumstances she will find herself in Tallin. The second Polish ship which, in the near future, entered the harbor of that city, was the heroic Polish submarine "Orzeł".

At that time the Estonian newspaper men did not think that she would be forced to take refuge in flight and be perused by coastal artillery fire.

The shells of the Estonian cannons did not hit their target. I am deeply convinced that "Orzeł" did not manage to escape by a mere accident only.

Ci, którzy rwą się do boju

Działalność naszego lotnictwa w Anglii zdobyła sobie poważny rozgłos nie tylko wśród obywateli brytyjskich, ale na całym świecie.

Cóż złożyło się na ten rozgłos, który rozślał imię Polski i ugruntował sławę wojenną lotnictwa polskiego?

Niewątpliwie, wyczyni i zasługi bojowe dywizjonów polskich, zorganizowanych i wyposażonych w sprzęt lotniczy Wielkiej Brytanii.

Tak mogłaby brzmieć sucha i trzęciawa odpowiedź. Możemy ją jednak, zupełnie słusznie zresztą, nieco pogłębić i rozszerzyć. Wyczyni bojowe dywizjonów polskich — to wyczyni ludzi, którzy te dywizjony tworzą. A więc, to wyczyni pilotów, obserwatorów, strzelców samolotowych i radiotelegrafistów pokładowych — tego zespołu ludzi pracujących w powietrzu, których w urzędowym języku określamy mianem *personelu latającego*. Ich umiejętności, ich odwaga, odwaga, zapal do walki i zdolność do poświęceń decydują o wartości zespołowej pracy bojowej. A jeśli w sumie wyczynów przekraczają normy przeciętne i plus — to wtedy stają się przyczyną rozgłosu.

Aby się wybić ponad normy przeciętne wśród olbrzymiej międzynarodowej konkurencji lotniczej nie wystarczy tylko *chcieć*. Trzeba po pierwsze mieć tego rodzaju *wrodzone zalety*, które nieraz ze zwykłego zjadacza chleba powszedniego czynią bohatera, a po drugie trzeba być dobrze przygotowanym fachowo do zadań bojowych.

Nie wspominam tutaj o trzecim czynniku t. j. o *sprzęcie bojowym*, który doskonałością swą, jeśli nie przewyższa nieprzejrzalnością, to powinien przynajmniej być mu równy.

Byłoby raczej niesprawiedliwą nie wspomnieć tutaj o *pośrodkach zastępczych*, a więc o przygotowaniu sprzętu lotniczego do pracy w powietrzu — jego obsłudze i pielęgnacji. Na tym sprzęcie, zle przygotowanym do lotu, nawet bohater niezłego nie dokona. Pod tym względem nasi mechanicy walczyli z naszymi pilotami latającymi. (Pisałymi już o tym na łamach "Odświeżyć"). I oni przekroczyli zdecydowanie "in plus" poziom określający wymagane normy przeciętne.

Rozgłos, sława, legenda nawet tworzą *ludzie żywi*, wyrwali z jednego pnia narodowego, przepojeni jednym duchem, jednym celem i jedną wolą. Lotnicy polscy w Anglii nie byli ani specjalnie doborani, ani też nie należą do żadnej "elity narodowej", jak

to czasami podkreślają sprawozdawcy brytyjscy, starający się tu znaleźć przyczynę wspaniałych sukcesów lotników polskich. *Nie są oni ani gorsi, ani lepsi od tych, którzy pozostali w kraju i od tych którzy znajdują się tutaj poza jednostkami bojowymi*. Są natomiast szczęśliwi od innych, bo mają możliwość i sposobność zmierzyć się z nienawistnym wrogiem w walce wręcz na prawach równego z równym, jeśli chodzi o sprzęt bojowy. Dywizjon Spitfire'ów kontra dywizjonowi Messerschmidt'ów, to nie pułk ulatów na kolumny czolgów!

Możność wywarcia zemsty na wrogu jest głównym promotorem czynów bojowych naszego lotnictwa. Niezależnie lotników polskich do niemieckiej bandy oprawców potrafi przemienić baranka we lwa, człowieka o gołębiem sercu w bojownika niesytego wrogiem krwi. Do tego dnia zapłaty wszyscy Polacy tęsknią, nim żyją, marzą o tym, to wypełnia ich dusze.

Doszukający się wszędzie sensacyjności reporterzy różnych narodowości i nastawieni dopatrują się w tych dłużniczych operacjach cech bohaterstwa, nadnaturalności, elitarności i wielu innych określeń z przedmiłkiem "super" i "extra". Nie należy się tym przejmować. Raczej trzeba zawierzyć słowom pasowanym na bohaterów, którzy natarczywie wypyttywani o przyczynę takiego czy innego sukcesu bojowego, tłumaczą się z zazenowaniem: *spełniłem swój obowiązek — nie więcej!*

Nie wszyscy jednak są tak uprzejmiejowani, aby mogli już teraz natchyniasz realizować potężny nakaz płynący z Kraju, a będący wyrazem woli całego nieszczęśliwego narodu: *bij wroga!*

Nakaz potężny, nakaz wpływający ze zbiorowiska wielomilionowego, solidarnego, któremu nikt oprzeć się nie potrafi, kto czuje i myśli po polsku. *Stąd niecierpliwość, pretensje i zale: "dlaczego mnie jeszcze nie powołano do jednostki bojowej? Dlaczego inni walczą a ja jeszcze siedzę na stacji nieoperacyjnej? Dlaczego?"*

Odpowiedź takiemu! żadne argumenty nie trafią mu do przekonania. Nie możemy naraz iść do jednostek bojowych do pierwszej linii. Musimy dobrze przygotować się do pracy bojowej, musimy przeszkolić się solidnie.

Latając na brytyjskich stacjach nieoperacyjnych nic nie tracimy bo

szkolimy się, zapoznajemy się z nowym sprzętem, "nabijamy" sobie rękę w pilotażu, oko w strzelaniu i bombardowaniu, głowę w nawigacji.

Nasz pobyt w brytyjskich stacjach nieoperacyjnych wywołany jest potrzebami wojny. *Jesteśmy w tej chwili jedyną rezerwą naszych jednostek bojowych*. Oni walczą, zwyciężają, ale i gina. Ktoś ich musi zastąpić i uzupełnić. Ktoś musi szkolić świeży narybek lotniczy i przeszkolić tych, którzy wykazują jeszcze braki. Ktoś musi "wziąć" na samolotach uczniów — nawigatorów, aby praktycznie nauczyli się sporytkować wiedzę nabytą w salach wykładowych. To samo dotyczy strzelców samolotowych i obserwatorów. Gdzie ma się wyszkolić radiotelegrafista pokładowy jeżeli nie na rozlicznych lotach ćwiczebnych!

Aby takie olbrzymie masy kandydatów przyszłych załóg bojowych naleźcie wyszkolić, trzeba również *olbrzymi ilości pilotów i instruktorów na stacjach nieoperacyjnych*. Z tego powodu nie wszyscy rozporządzalni piloci znajdują się obecnie w jednostkach operacyjnych. Wielu z nich znajduje się na stacjach nieoperacyjnych, w rozlicznych szkołach pilotażu, nawigacji, strzelania i bombardowania, radiotelegrafii i t. d. Pewna ich część pracuje w jednostkach obrony przeciwlotniczej, holuje rękawy, inni jeszcze pracują w służbie transportów powietrznych, rozprowadzając samoloty drogą powietrzną po całym Imperium.

Ostatnią grupę stanowią kandydaci do lotnictwa, *zupełnie jeszcze surowi, którzy od podstaw muszą przejść przeszkolenie lotnicze*. Wszyscy oni chcą dostać się jaknajszybciej do jednostek bojowych. Specjalnie niecierpliwym pod tym względem jest personel, który już ukończył przeszkolenie, ale został zatrzymany na stacjach nieoperacyjnych, aby być pomocnym przy szkoleniu innych.

Z chwilą kiedy przychodzi powołanie do jednostki bojowej twarze lotników rozjaśnia się, a metajonna radość przyjmuje czasem jaskrawe obrazy. Gorzej jest z tymi, którzy przeznaczeni są do pracy na stacjach nieoperacyjnych na stałe, dzięki mankamentom zdolnościowym, czy też mniejszym udzielnictwom zawodowym. Ci nie chcą pogodzić się z myślą, że nie zostaną powołani do jednostek operacyjnych, pracujących w szczególnie trudnych warunkach, stawiających wysokie wymagania zdrowotne i fachowe personelowi latającemu.

W wojnie dzisiejszej warunki jed-

nak zmieniają się. Z chwilą, gdy lotnicze siły Sprzymierzonych wspólnie z Armią przejdą do kontrataku zakreślonego na olbrzymią skalę, wtedy wszyscy Polacy, którzy mają "luz w sercu" splećą swój rachunek należyty wrogowi.

Cheć wiecieżi ze stacji nieoperacyjnych do jednostek bojowych przyjechała ta wielkie rozmiary, że jeden z wyższych dowódców angielskich, któremu podlega większa ilość szkół lotniczych na stacjach nieoperacyjnych, zmuszony był do wydania specjalnego pisma do Polaków aby powstrzymać ich zapęły bojowe. Odezwa ta jednak nie wiele pomogła.

Wkład Polaków do wspólnego wysiłku wojennego jest bardzo duży. Należałoby się z nim zapoznać. Rozporządzając materiałem statystycznym z jednej tylko stacji nieoperacyjnej, na której zresztą sam pracuję jako pilot, postaram się podać trochę cyfr ilustrujących nasz dorobek. W ciągu roku przez stację przeszło kilkudziesięciu pilotów polskich, którzy latali na zadania szkolne z uczniami podczas swego krótkiego pobytu, wynoszącego zazwyczaj po kilka miesięcy. Ich praca miała podwójną wartość. Z jednej strony uprawiali się sami w pilotowaniu, z drugiej umożliwiali wykonywanie zadań strzelania i bombardowania uczniom obserwatorom i strzelcom samolotowym. W ciągu roku piloci wylatali 12,359 godzin. Dzięki pracy naszych pilotów umożliwiono na tej stacji przeszkolenie kilkuset polskich obserwatorów i strzelców samolotowych.

Jest to olbrzymi wkład lotnictwa polskiego do wspólnego wysiłku wojennego. Przeciętnie pilot polski wylatuje 500 godz. w powietrzu rocznie. W okresie miesięcznym daje to 50-60 godz. lotów. Odcinając dni zdecydowane niepogody, urlopów i świąt, pilot polski wylatuje 5-6 godz. lotów dziennie na stacji nieoperacyjnej.

Obraz dorobku polskiego lotnictwa przedstawiam nam się wyraźniej gdy powyższe dane pomnożymy przez cyfrę wszystkich nieoperacyjnych stacji brytyjskich, na których pracują Polacy.

Praca Polaków na stacjach nieoperacyjnych, w drugiej niejako linii, jest harmonijnym dopełnieniem pracy naszych jednostek bojowych pierwszej linii, które tak wielki zdobyły sobie rozgłos.

A. W.
("Skrzydła"—Londyn)

They Are Eager To Fight

The Polish Aircraft Achievements of the Second Line

The activity of our Air Force in England has gained distinctive fame, not only among the British citizens but all over the world. Even there, and above all there, where this fame is forbidden and discouraged, these people anxiously grasp it and convey it to others.

What has been responsible for that fame which has glorified the name of Poland and placed the Polish Air Force upon a pedestal of war glory?

Undoubtedly the successes and merits of the Polish Air Squadron, organized and equipped with air material from Great Britain.

So might the brief and concise answer sound. However, truthfully, that answer can be enlarged and slightly elaborated upon. The war achievements of the Polish Air Squadron are successes of the individual men who constitute these squadrons. Furthermore, these are the deeds of the pilots, observers, air gunners, radio operators and of that group of men working in the air who in official language are called "flying personnel." Their efficiency, their bravery, their carriage, enthusiasm for fighting and capacity for devotion decide the value of the whole war work. If the total achievements surpass the average norms in plus, then they become reasons for fame.

It is not sufficient to desire only to have a higher average than a norm among the large International aircraft competition, but in the first place it is necessary to have inborn advantages of such kind as to make a hero of the usual daily bread eater, and second, it is necessary to be well prepared technically for war assignments.

I do not mention here about the third factor—that is, war equipment which, as to quality, if not superior to the enemy's, then at least it should be equal.

It would be unjust not to mention here the indirect acts of the preparation of aircraft equipment for work in the air service and care. In poor planes or badly prepared planes or those not prepared at all for flight, even a hero will not achieve anything. In this respect, our mechanics are worthy of our flying personnel (we wrote about this in Fighting Poland before). They have passed in plus the necessary degree which is limited by the average norm.

Fame, glory, even legend, are created by live people who grew from the same national trunk, overwhelmed by one spirit, one aim and the same will. The Polish airmen in England were not specially chosen—neither do they belong to any "elite" group, as is sometimes emphasized by the British reporters trying to find the reason for the splendid successes of the Polish airmen. They are neither better nor worse than those who remain in the country and then those who find themselves beyond the fighting units. Nevertheless, they are happier than others, for they have the possibility and opportunity to aim at the detestable foe in hand-to-hand fighting on equal terms if it is a matter of fighting equipment. A squadron of Spitfires against a Messerschmitt squadron is not like a Regiment of Uhlans charging a column of tanks. The possibility of inflicting vengeance upon the enemy is the chief incentive of the fighting actions of our air force in the scale of remote averages. Their hatred of the German band of assassins can change a lamb into a lion, a man with a pigeon heart into a warrior thirsty for the enemy's blood. All Poles are longing for that day of revenge—thriving on it, dreaming about it, and it fills their souls with hope of retaliation.

The reporters of different nations and political divisions, looking everywhere for sensation, see in those revengeful operations features of heroism, above natural, elitence, and

many other definitions with the prefix of "super" and "extra." It is not necessary to get excited about this, rather to believe the words of these "named" heroes who are impetuously asked for the reason of this or that fighting success and who declare themselves at a loss: "I have done my duty and nothing more."

However, not all are so privileged as to be able to realize the powerful command coming from the country: Beat the enemy, which is the expression of the desire of the entire unfortunate people.

This powerful order, flowing from the multitude of millions, cannot be resisted by anyone who feels and thinks in Polish. Therefore, impatience, pretense and regrets "why am I not called to the fighting unit? Why are others fighting and I am still sitting in the British non-operational stations? Why?"

Answering such a person, no arguments are convincing.

Humor przedwojennej Warszawy

Lotnictwo szprotek nie znosi!

"Napowietrzna karuzela" wiruje jak szalona. Z dołu widać tylko pedzące z szybkością pociągów łańcuchami do słupa małe laweczki, na których siedzi upajająca się zawrotnym tempem "publika".

Przecinają powietrze rozwiane nogi w złotych kamazkach i nóżki w jedwabnych pończochach. Słabo dolatują jakiegoś okrzyki, śmiechy, skrzyknięcie łańcuchów.

Za to tam, w górze, między właścicielami wymienionych nóg i nóżek toczą się błyskawicznie flirty, rozgrywają dramaty miłosne i powstaje na ich tle sprawy honorowe.

— Panie, co panu gorzej?
— W jakim znaczeniu?
— W takim znaczeniu, że jak pan jeszcze raz złapięz mnie za nogi, kopnę w zęby.

— E, to znówuż paskudnie. W słup może pani szanowna trafić i nóżki nadwyrczyć.

— A w ogóle nie najeżdżaj pan na mnie, bo nie mam zyczenia z nieznanym osobnikiem na karuzeli towarzyszy.

— No to możem się zapoznać.
— A ja panu mówię nie najeżdżaj pan, bo będzie niedobrze. Oleeś!

— Mania, wotasz mnie? — wtrąca się do dialogu trzeci głos z dalszej laweczki.

— Wiadomo, że cie wolam, bo tu jakiś łobuz się zaczepia.

— Co ci robi, kochanie ty moje?

— Za nogie łapie i w ogóle spokojności nie daje.

— Nie mozesz mu dać w ryja torbki?

— Owszem, mogię, ale się obawiam, że mnie lusterko pęknie i siedem lat niezaczenia na siebie ściagnę.

— No to czekaj, ja się z niem zaraz oblecę. Te, tachu, jak się prowadzisz na napowietrznej rozrywce, chcesz zebym cie w trawę wysadzil?

— No, nie bądź pan taki mocny, już więkzych kozaków z karuzeli zżucalem.

Masz, petaku, szczęście, że łańcuchy za daleko są rozstawione i nie mogię po ciebie podjechać, ale jak się kurs skończy marne twoje na dole widoki!

— No to jeszcze zobaczem kto będzie bez parkan przyskal!

— Oleś, nie trać z draniem zdrowia, karozela zwalnia, szarog nauczyz, że nie wolno panienki zaczepiac. Oczko mnie spuścił przy pończochach, latek galarowy!

— Panie Rączka, choć pan na diabelski młyn.

— Na kiego cholere? Dzieciak pan jesteś. Lubisz pan, zebym się panu myśli we łbie mieszał.

— Nie o to mnie się rozchodzi, ale lotnictwo przede wszystkim.

— No, tak jest, ale co ma lotnictwo

We cannot all be in the first line of the fighting units at the same time. We must prepare for the war effort, we must train ourselves diligently.

By flying on the British non-operational stations we do not lose anything, for we train and get acquainted with new equipment, our hands are hardened into piloting, eyes trained for shooting and bombarding and heads for navigation.

Our stay in the British non-operational stations is caused by the necessities of war. We are at this moment the only reserve of our fighting unit. They fight, they win, but they also die. Someone has to replace them. Somebody has to train the new aircraft "fish," and teach those who still show some defects. Somebody has to take up the navigator pupils in a plane, to teach them how to apply the knowledge acquired in the study halls. The same applies to the air gunners and observers. Where are the radio operators to be trained if not in the numerous training flights? In

order to train properly such a large mass of candidates for future fighting crews, it is necessary to have an equally large number of pilots and instructors in the non-operational stations. For that reason, not all trained pilots are in the operational units at the present time. Many of them are found in the non-operational station, in various pilot schools, schools of navigation, bombing, firing, radio-telegraphy, etc. A certain part of the work is in the anti-aircraft defence unit, sleeve target practising, still others work in the air transport service, piloting planes all over the Empire.

The last group consists of aircraft candidates, still entirely raw, who must go through the training from the beginning. They all want to join the fighting units as soon as possible. In regard to this, the personnel which has ended its training is especially impatient, but it has to be kept in the non-operational stations to help others.

At the moment when the call comes to the fighting units, the faces of the airmen brighten and reveal visible joy and expression. It is worse with those who are destined to work in the non-operational stations for a long time because of poor health or being less qualified. These do not want to agree with the thought that they will not be called up to operational units which demand high physical condition, professional requirements, and are worked under exceedingly hard conditions. In the war of today, however, conditions are changeable. At the moment when the air force of the Allies, together with the army, will strike in a counter-attack, planned on a great scale, then all the Poles who have a "defect in their heart" will pay their respects to the enemy.

The desire to get away from the non-operational stations to the fighting units became so great at one time that one of the higher English Commanders, under whose jurisdiction is a large number of aircraft schools in the non-operational stations, was compelled to issue a special warning to the Poles to curb their anxiety, but this appeal did not help much.

The contribution of the Poles to the common war effort is very great. It would be worth while to get acquainted with it. Having for disposition statistical material from only one of the non-operational stations where I work as a pilot, I will try to present some figures illustrating our achievements. During the year several scores of Polish pilots remained in the station, who flew for school purposes with pupils during their short stay which was usually of several months. Their work was of double value. On the one side, they were improving themselves in piloting, and on the other they were able to instruct pupil observers and air gunners in the art of firing and bombing. During the year the pupils had flown 12,359 hours. Because of the work of our pilots, several hundred Polish observers and air gunners were able to complete their training in this station.

That is the huge contribution of the Polish Air Force to the common war effort. Polish fliers average about 500 hours yearly in the air—during the period of a single month, 50 to 60 hours of flight. Not counting holidays, days of bad weather and furloughs, the Polish pilot flies over five to six hours a day in non-operational stations. The figures of the achievements of the Polish Air Force will be presented to us much clearer when we shall multiply the above mentioned figures by the number of all British non-operational stations where the Poles work.

The work of the Poles in the non-operational stations, which is the second line, is harmoniously carried on with the work of our fighting units in the first line which brought such great fame to themselves and the Poles.

Wiech

do diabelskiego mlyna?

— Wypróbować muszę, czy kwalifikacje na lotnika posiadam.

— Na tem mylnie?

— Właśnie na niem. Widziałeś p. ćwiczenia europlanów? Widziałeś pan tego lotnika co beczkie i korkociąg robił?

— Widziałem, no to, że co?

— No, to to, że diabelski młyn w podobieństwie i kto na tem draństwo trzy kursa wytrzyma i na europlanie się nie obetnie.

— No, to posuwamy, panie Żelądkowski.

— Całkiem nienajgorzej się jadzie, prawda, panie Żelądkowski? Znakiem tego możem się za lotników zostac. Ale coś pan taki smutny?

— Nie wiem... ale coś mnie tak czczo na duszy.

— Co pan mówisz? Faktycznie przybladłes pan mocno...

Przychył się pan przez barriere żywo, bo ja w swiętecznem garniturze pod panem jeda.

Szanowna publiko, uwaga! Otwierac parasole, bo kolezka Żelądkowski kwalifikacji do lotnictwa nie posiada...

— Faktycznie, panie Rączka, na diabelskiem mlynie się obcięłem, ale to dlatego, że lotnictwo szprotek w oliwie nie znosi.

— A miałeś pan szprotek?

— No, jak to? Pod pierwsze trzy wódki całą jedną sztukie wtrząchnąłem.

— No, widzisz pan, ja sobie pod rzdokiewkie i dlatego się dobrze czuję. Zebys pan wiatminy popieral, kompromitacji by nie bylo i po mordzie bys pan od tego faceta w jasnem saku nie otrzymal.

— Trudno, co bylo to bylo. Pierwsza proba frajer.

Teraz do beczki śmiechu pojedziemy. Jeżeli beczkie wytrzymam, znaczny się i tak za lotnika mogię się zostac.

— No, to właś pan, a ja będę z boku obserwacje uskutecznil.

— Czy mnie się w oczach troi, czy też żelądkowski na głowie po beczce chodzi?

Panie Żelądkowski, podłoga na dole! Czego że pan po sutficie depczecz? Zmień pan pozycję!

— Nnnie mogię...

— Gdzie tu derekacja? Zatrzymać beczkie, bo kolezka Żelądkowskiemu krew do głowy uderzył! Bezcza stać!

I znówuż jesteś pan obcięty. Z tego widać, że do akrobacji także samo nie masz pan gliku. Nogi się panu fajtaj. Rozumiesz pan, śmiech — w nogi idzie!

Ale na dzisiaj mam dosyć. Na drugie niedziele znówuż przyjde probę robic. Ale z samego rana, na czczo!

JANINA DOBA

SZLAKIEM ORŁÓW

II.

W niedzielę Bialkiewicz był w domu sam. Wszyscy pojechali na pobliską farmę, gdzie miały odbyć się zaręczyny Roberta z córką średnio zamożnych farmerów, z pochodzenia Irlandczyków.

Późno wieczorem powrócił Franek. Był trochę podchmielony i w dobrym humorze. Kręcił się po pokoju, nucił jakieś wesole piosenki i pogwizdywał; wreszcie otworzył radio i zamilkł. Anonser donosił, że w Polsce rozpanoszył się brutalnie wróg i zęcał się nad ludem polskim. Niespodziewanie Franek ogarnęło współczucie dla Polaków. Zaprzagnął w tej chwili porozmawiać z dziadkiem. Zamknął radio i poszedł do pokoju starszka.

Bialkiewicz siedział przy stoliku, jak zwykle zaczytany.

— Przed chwilą słyszałem, — rzekł Franek, — jak anonser mówił, że Niemcy nieudługo obchodzą się z Polakami i mordują bezbronną lud. Co dziadek powie na to?

Bialkiewicz poruszył się niespokojnie i odwrócił głowę od wnuka, ukrywając łzy.

Frankowi żal się zrobiło starca. Przypomniał go do siebie:

— Niech dziadek nie płacze. . . Wojna jeszcze nie skończona. Wszystko może być dobrze. Dziadek pojedzie jeszcze do Starego Kraju.

— Zartujesz, dziecko, za stary już jestem. Ale chciałbym, żebyś ty kiedyś pojechał i zobaczył moją Polskę.

Franek zamyslił się. Ciężkie westchnienie wydołyło się z piersi starca. Jak żywe widział w swej wyobraźni mundury, orzelki i maszerujące Wojsko Polskie. Odezwiała się w nim jak nigdy miłość do ziemi ojców. Powstał z krzesła, zbliżył się do stojącego w kącie kufereka i podniósłszy wieko wydobyl kilkadziesiąt dolarów.

Podszedł do wnuka. — Mój chłopcze — rzekł, podając Frankowi pieniądze, — zrób o co cię proszę, ale nikomu w domu o tym nie mów.

— O co chodzi? — uśmiechnął się Franek.

Jutro, jak będziesz w mieście, odszukaj tam takie miejsce, gdzie zbierają pieniądze na Polskę i oddaj to, a oprócz tego kup dla mnie kilka gazet polskich.

Sięgnął ręką do kieszeni i wydobyl dolara.

— Masz to na gazety.

Franek schował pieniądze.

— Dobrze, mogę spełnić wszystkie prośby dziadka i mogę kupować gazety nawet codziennie.

Starzec nie poznawał wnuka. Jeszcze tak niedawno, ten sam Franek niechętnie kupował gazety, a nawet odmówił mu wyświadczenia tej przysługi.

— Zaczyna się chłopiec zmieniać — pomyślał — pozostała w nim jeszcze iskra polskości.

Franek widząc wzruszenie dziadka objął go za szyję.

— Dziadek jest zmęczony — rzekł z uśmiechem — już późno, niech dziadek idzie spać, dobranoc. — Wyszedł pośpiesznie z pokoju.

Nad ranem cała rodzina wróciła do domu. Rodzice byli zadowoleni z wyboru starszego syna. Dziewczyna była ładna, niebiedna. Pracowała w tej samej fabryce gdzie Robert jako stenografistka. Ślub miał się odbyć za parę miesięcy.

Po pewnym czasie do pokoju Bialkiewicza wszedł syn i uśmiechając się przyjaźnie do ojca zamknął drzwi. Takiego uśmiechu staruszek dawno już nie widział.

— Pewno czegoś chce ode mnie — pomyślał Bialkiewicz i głośno zapytał: — Cóż cię, Stasiu, do mnie sprowadza?

— Mam mały interes do ojca — odrzekł Stanisław, siadając na brzegu łóżka.

— Co takiego?

Stanisław pokręcił się w głowę, chrząknął i rzekł powolnym głosem:

— Chodzi mi o powierzenie dochodów z naszej farmy. C...

wiłem, założenie mleczarni. Interes taki może przynieść tysiące dolarów rocznie przy stosunkowo niedużym wkładzie.

Bialkiewicz milczał. Stanisław dostrzegł bliski niedowierzania w jego oczach.

— Wiem co mówię, — ciągnął dalej syn. — Dostarczalibyśmy mleko i masło do pobliskich fabryk dla robotników, do sklepów i szkół. Zapotrzebowanie jest ogromne. Trzeba tylko zacząć. W tej właśnie sprawie przyszedłem do ojca. Na budowę mleczarni potrzebuję dość znacznej sumy, a nie chciałbym wydobyc z banku wszystkich oszczędności. Chce zatem prosić ojca o pożyczanie tysiąca dolarów. Rzecz prosta, że zwrócę wszystko miesięcznymi splatami. Ojciec chyba nie odmówi mi tej przysługi?

— spojrział badawczo na Bialkiewicza.

— Dobrze, — odparł stary, powstając z krzesła. Zbliżył się do kufereka, sięgnął ręką za pazuchę po kluczyk, otworzył i wydobyl spore zawiniątko. Oczom Stanisława ukazały się zielone popierki. Bialkiewicz zwołna i ostrożnie odliczył pieniądze i podał je synowi.

— Masz, synu, i pamiętaj, że niewiele już mi pozostało, — rzekł drżącym głosem. — Wierzę, że interes ten powiedzie się w zupełności.

Stanisław schował pieniądze do kieszeni, podziękował ojcu i wyszedł. Bialkiewicz ukrył resztę dolarów,

zamknął kuferek na kluczu i zasiadł na nowo do czytania gazet.

Upłynęła godzina. Bialkiewicz czytał każdą gazetę po kilka razy, jakby nie wierząc wiadomościom, bo trudno było wierzyc temu wszystkiemu. Była to jednak straszna rzeczywistość.

... Wojna z dnia na dzień przenosiła się na inny front. Niemcy zwyciężali. Zgłiszca i popioły pokryły Polskę, ale Polacy patrzali w przyszłość jasno i dumnie. Polska wykalcała bohaterstwo, stawiając czoło obrzydliwej przemocy. I to jest siła, potęga narodu polskiego, który zbrał swe serce w nadzieję rychłego zwycięstwa.

— I zwycięży — szeptał Bialkiewicz. Nagła nadzieja, że Polska odzyska wolność uspokoiła go nieco.

Do pokoju wszedł Franek. Przyniósł nowe, polskie gazety.

Stary gorączkowo zabrał się do czytania. Nagle twarz jego rozjaśniła się. Uradowały go wieści o tworzącej się Armii Polskiej i o cudach odwagi nieustraszonych lotników polskich. Ogarnęła go radość tak wielka, że nie mógł dłużej sam wysiedzieć. Wstał i poszedł do bawialnego pokoju. Oprócz wnuków nikogo tam nie było. Spojrzył na jednego, na drugiego, i zbliżywszy się do Franka trafił go w ramie.

— Co tam w waszych gazetach piszą? — spytał.

Franek odłożył gazetę i rzekł:

— Smutne wiadomości. W Polsce

gwałt i terror. Obozy koncentracyjne i więzienia przepelnione. Dzieci głoduja, poodrażały sobie ręce i nogi, bo tam już zima sroga, a opatu niema. Takie są z Polski wiadomości. . .

Bialkiewicz położył rękę na ramieniu wnuka i odpowiedział:

— To samo właśnie czytałem w polskich pismach. Biedny ten mój naród i biedne te polskie małaństwa!

Robert, zaczytany dotychczas, oderwał nagle wzrok od gazety i z zacięciem spojrzał na dziadka.

— Słyszałem wczoraj przez radio — rzekł, — że obecnie w Anglii znajduje się wielu polskich żołnierzy i lotników, którzy walczyli w Polsce, we Francji i wszędzie, gdzie był front wojenny. Wielu z nich dostało się tam trudną drogą okrężną, by móc dalej walczyć za wolność Polski.

— Właśnie i ja czytałem o tym — powiedział Bialkiewicz — i cieszę się z tego bardzo, bo wolność to jest najdroższy skarb i honor każdego narodu. Oni — to orły. Ko śladami ich pójdzie, będzie wielki duchem.

Syn Bialkiewicza znajdował się w sąsiednim pokoju. Wypoczywał po całodziennym pracy. Do uszu jego dobiegły ostatnie słowa ojca. Nie rozumiał, co miała oznaczać tak długa rozmowa dziadka z wnukami. Dziwiło go to, że chłopcy siedzieli obok ojca i prowadzili tak poważną rozmowę. Powstał z miejsca i wszedł do pokoju.

— Cóż tak mądrujecie?

— O, rozmawiamy z dziadkiem o tym co się na świecie dzieje — odrzekł Franek.

Stanisław chrząknął, spojrzął z pod oka na ojca i zasiadł w fotelu.

Bialkiewicz jakby nie zauważył obecności syna. Mówił dalej:

— Orły te — to chluba Polski. Odwaga ich budzi podziw całego świata, a odwaga jest warunkiem zwycięstwa. Odwaga tych naszych orłów daje im prawo do wielkości. Dziś gotowość moralna i materialna jest nakazem ducha każdego Polaka — kto nie okazuje tej gotowości — nie jest Polakiem. . .

Stanisław poruszył się niespokojnie na fotelu. — Co to za gadanie! — przeszedł mu przez głowę. — Przecież to wyraźnie życzenie starego dziadka, by chłopcy poszli do Armii Polskiej. . .

Myśl ta przejęła go lekkiem. — Wojna to . . . wzdygnął się na myśl o śmierci. Ale przede wszystkim obawiał się, że gdy synowie zaciągną się do wojska, przestaną dawać mu pieniądze. Porwał go gniew na starego. Zerwał się z miejsca i z zacięniętymi pięściami zbliżył się do ojca.

— Co tu ojciec buntuje mi synów?! — krzyknął. — Niech spać idzie, a nie zwraca głowę chłopcom!

Na to powstał starszy syn i rzekł spokojnie:

— Ojczce, jesteście, dzięki Bogu, dorośli. Ja mam lat dwadzieścia sześć a Franek o rok tylko młodszymi ode mnie. Trudno nas szantować. A ojciec niech tak nie krzyczy na dziadka. . .

Stanisław jakby zawstydzony wrócił na fotel.

— Nie krzyżę — rzekł łagodnie. — Ale niechże was dziadek nie namawia byście szli do wojska. Macie dobre posady, wiecie, że mamy budować mleczarnię; na to potrzeba sporo pieniędzy, a wy. . .

Bialkiewicz przerwał mu:

— O pieniądzech tylko myślisz i o bogaceniu się! Wiesz, że napracowałem się w życiu dośc i dla siebie i dla ciebie. Przykro mi, że warunki życia w Ameryce unieśliły mi utrzymanie w tobie polskości. Ale nie zapominaj, że ojciec twój i matka byli Polakami. Czy nie przetrząsłaś widmo głodnego, umęczonego ludu polskiego, widmo dzieci polskich posiniączonych i zimna, głodnych i wynędzniałych?

Głos starca zatał sam siebie.

Zapanowało milczenie.

(c. d. a.)



"Za naszą i waszą wolność"

Pod tym tytułem ukazała się w sprzedaży piękna księga, wydana przez Polish Information Center w N. Yorku. Leży przed nami właśnie egzemplarz tej księgi, pięknie oprawny w płótno, z tłoczonym na okładce biało-czerwonym godłem państwa.

Tytuł dzieła, nawiązujący do historycznego hasła Powstania Listopadowego — zgadza się najzupełniej z jego treścią. Oto po krótkim wstępie, omawiającym dzieje polskiego oręża na przestrzeni wieków — przechodzimy do czasów nam współczesnych. Naród polski — jest narodem żołnierskim. Ta myśl przewodnia przewija się przez wszystkie karty księgi i pola bitew, na których walczył lub walczy obecnie żołnierz polski.

Począwszy od tragicznych dni września, poprzez Westerplatte, Hel, Modlin, Kutno, Warszawę — zapisaliśmy złościami w księgach bohaterstwa i poświęcenia polskiego — będziemy za dalszymi losami Polskiej

Armii, powołanej do życia na obczyźnie.

"Sztandary unieśli na obczyźnie." Taki jest tytuł jednego z rozdziałów. Sztandary te odnajdujemy w Coetquidan, prowadzą nas następnie przez fiordy i góry Norwegii, przez Francję, przez pustynie afrykańską, pochylają się przed Prezydentem R. P. i Wodzem Naczelnym na szkockim odcinku. Armia Polska jest i w a l c z y. Oto napisane motto pięknego wydawnictwa Polish Information Center.

Osobne rozdziały poświęcone zostały polskiemu lotnictwu i marynarce oraz polskimi siłom zbrojnymi na Bliskim Wschodzie. Całość ilustrowana jest bogato zdjęciami (około 150 kilsz!) o wartości dokumentarnej. Zdjęcia te, łącznie z treścią, dają nam możliwie najpełniejszy obraz dorobku Wojska Polskiego na obczyźnie.

Księga "Za naszą i waszą wolność" nie tylko powinna znaleźć się w każdym polskim domu, ale również — w przekładzie angielskim — spełnić doniosłą rolę propagandową.

NASZA KRONIKA

Ojciec żegna syna odjeżdżającego do Armii Polskiej

Biuro informacyjne Armii Polskiej w Kanadzie, które mieści się w Domu Polskim przy Forest ul. w Detroit, było w tych dniach świadkiem pożegnania ojca z synem, który wstąpił do lotnictwa polskiego.

Do biura wchodzi poważny pan w towarzystwie młodzieńca, na którego twarzy odbija się zdrowie kwitnące, zapał i energia. Panem tym był p. Koncewicz, który przedstawiając siebie i syna Zenona, w te mniej więcej odzwętał się dowa: "Proszę pana — odzywa się do dyżurnego kaprala — jestem za stary, aby z bronią w rękę stanąć w szeregach wojska polskiego, jakie się formuje w Kanadzie, lecz syn mój pragnie wstąpić do polskiego lotnictwa."

Po przeprowadzeniu krótkiej rozmowy z młodym ochotnikiem i wypełnieniu formalności — następuje pożegnanie ojca z synem. Był to moment naprawdę wzruszający, kiedy stary ojciec dawał rady przyszłemu bohaterowi. "Będę dumny z ciebie kiedy cię zobaczę w polskim mundurze. Jedź i bij się za Polskę. ... Spokojnie będę oczekiwał twego powrotu."

Niech powyższy epizod będzie przykładem i zachętą dla tych ojców, których synowie nie są zdecydowani do której armii mają wstąpić. Walcząc w Armii Polskiej — walczą w pierwszych liniach obronnych Stanów Zjednoczonych.

Dalsza lista ochotników

Idąc w ślady Zenona Koncewicza, następujący ochotnicy zgłosili się do szeregów wojska polskiego:

Do lotnictwa: Norbert Szabla, z pn. 8131 Michigan Ave., Detroit. Miał on dobrą pracę, świetne widoki na przyszłość, a jednak porzucił wszystko, aby walczyć przeciwko zniemawidzonemu wrogowi.

Zgłaszając się do służby w polskim lotnictwie, Szabla przyprowadził ze sobą przyjaciela Karola Kowala, który także wybrał rodzaj broni — polskie samoloty.

Następnie zapisał się do służby w polskim lotnictwie Paweł Jan Lubieński, z pn. 149 Davenport, a w ślad za nim poszedł Chester Antoni Gugala, z pn. 2727 Caniff ulica w Hamtramck.

Komitet Współpracy z W. P. w Toronto

W Toronto odbyło się w Domu Polskim zebranie torontońskiego Komitetu Współpracy z Wojskiem Polakim.

Na zebranie to przybył specjalny delegat Dowództwa Oddziałów W. P. w Kanadzie, p. plk. Antoni Szuszkiewicz.

W porozumieniu z Dowództwem Oddziałów W. P. postanowiono uruchomić na terenie Toronto 4 punkty informacyjno-rekrutacyjne. Punkt informacyjno-rekrutacyjny przy Związku Polaków w Kanadzie będzie się mieścić w lokalu "Związkowca" przy 700 Queen St. W. Toronto. Kierownikiem punktu został ob. Stanisław Bogusławski.

Punkt informacyjno-rekrutacyjny przy Z. P. w K. otwarty jest codziennie oprócz niedzieli i świąt w godzinach od 10-tej rano do 7-mej wieczór.

Pragnący zaciągnąć się jako ochotnicy do Wojska Polskiego w Kanadzie zechcą się zgłaszać w podanych godzinach celem otrzymania odpowiednich informacji i druków oraz biletu kolejowego na przejazd do Ośrodka Rekrutacyjnego w Windsor.

Dalsze punkty informacyjno-rekrutacyjne mają powstać przy parafii Św. Stanisława Kostki na Denison Ave. i na West Toronto.

Pozatym funkcjonuje na terenie Toronto punkt informacyjno-werbunkowy przy Komitecie Pomocy Polsce.

Koncert-odczyt

Komitet organizacyjny pierwszego polskiego kursu sanitarnego w Windsorze urządza w dniu 8-go marca koncert-odczyt, który rozpocznie się o godz. 7-ej wieczorem w sali Domu Polskiego przy ul. Langlois.

Na program złożą się:

- 1) Odczyt p. t. "Walka z gazami trującymi" — wygł. kpt. lekarz M. Aer.
- 2) Koncert orkiestry W. P. pod dyrekcją kap. Grabowskiego.
- 3) Extra — "Niespodzianka".
- 4) Chór wojskowy.

Po koncercie odbędzie się wspólny podwieczorek.

Wstęp 35 centów. Dochód przeznaczony na zakup książek, bandaży i tablic.

Migawki detroickie

Jeden z żołnierzy pisze:

"Tym razem nie o naszej Kochanej Polonii Detroickiej, lecz o samym mieście DETROIT, mieście najbardziej przyjaznym żołnierzom, nie tylko z Armii Wujka Sama, lecz i z wszystkich Armij Sprzymierzonych. Tramwajami i autobusami jeżdżasz, bracie, darmo o każdej porze dnia i na każdej linii, nawet poza obręb miasta, do dzielnic podmiejskich. (Wystarczy się uśmiechnąć do motorowego — jeśli nie masz karty urlopowej.) Do teatrów i kin masz wstęp znizony — tak, że najwyższe 30 centów płacisz przy wejściu do tak luksusowych kin, jak "FOX", "MICHIGAN" lub "UNITED ARTISTS". To nie jest, brzo Boże, reklama!

Gdy się chcesz przejechać autem prywatnym (i to nie byle Fordzikiem przedwojennym, jakich w Kanadzie pełno, lecz limuzyna — model 1942) wystarczy czekać na autobus lub tramwaj. Nawet palcem nie musisz kiwać, jak w Kanadzie, ani prosić przejeżdżających (bo to i tak zakazane). Sami przystaną przy tobie i zanim zdążyś powiedzieć, gdzie jedziesz, podziękować lub przeprosić, że czekasz na tramwaj — już cię wio-

zą (nawet nie zmuszają do konwersacji, co jest bardzo ważne dla tych, co angielskiego jeszcze nie zdążyli "uchwycić"). Ostatnio — poprostu połowania urządzają sobie na samotnych żołnierzy, a raczej na ich podpisy. Założyli sobie klub, którego członkowie tym się odróżniają od innych szarych i pospolitych automobilistów, że mają na szybie specjalną nalepkę z trzema AAA i trzema żołnierzami, a wewnątrz w skrytce — książeczkę, gdzie tylko wpisujesz datę przejazdu, nazwisko i imię, rodzaj broni i obóz, skąd przyjechałeś do Detroit. Ano, kto z nas najwięcej propagandy naszej Armii przyniesie i złoży najwięcej podpisów z dopiskiem "Armia Polaka" w ich książeczkach!"

ESEL

Dźwiękowy
FILM POLSKI
M. Świdzkiego
TORONTO, ONTARIO



SOBOTA 28 LUTEGO

w sali GESU
1200 Bleury St.

GODZ. 7-9 I 9-11 WIECZ.

Dodatkowo Dzień Żołnierza Polskiego w Szkocji. Nowości z całego świata i sceny z wojny rosyjsko-niemieckiej, oraz komedyjka dla dzieci.

COMPLIMENTS OF
DR. E. C. YOUNG
DENTIST
405 Canada Building
Windsor

BENJAMIN A. MALEYKO
Adwokat
Tel: biuro 4-8484, mieszk. 3-7153
Kancelaria:
301-302 Security Bldg.
Windsor, Ontario

PIEKARNIA
BRACI BLAK
BLAK BROS. BAKERY
polecia praeclnney polski žytni
chleb razowy i pytlowey
1022 LANGLOIS AVE.
Tel. 3-4344 Windsor, Ont.

DRUGI NAKŁAD SŁYNNYCH

"Przygód
Walentego Pompki"
(CZĘŚĆ I.)

już jest w sprzedaży

Dzięki masowym zamówieniom i szybkiej rozsprzedaży pierwszego nakładu oraz w celu spopularyzowania tej żołnierskiej książeczki — cenę drugiego nakładu (przy zamówieniach zbiorowych) obniżyliśmy.

Obecnie liczymy za:

5 egz. \$1.75 (z przesyłką \$1.85)
10 egz. \$2.50 (z przesyłką \$2.65)

Egzemplarz pojedynczy
kosztuje jak poprzednio
40 cent. (z przesyłką 45 cent.)

Zgłoszenia wprost do
Administracji
"ODSIECZY"

849 KILDARE ROAD WINDSOR, ONT., CANADA

THE SECOND EDITION OF THE FAMOUS "SOLDIER'S ADVENTURES" (PART I.)

is already on hand in our office. Thanks to the mass orders and quick sale of the first printing and in order to popularize this soldierly booklet — we have reduced the price for the second printing, when orders are made in sets.

The price is:

5 Copies \$1.75—(\$1.85 by postal delivery)
10 Copies \$2.50—(\$2.65 by postal delivery)

The price per single copy is
as previously: 40c
(45c by postal delivery)



The orders must be forwarded directly to the
Administration of
"FIGHTING POLAND"

849 KILDARE ROAD WINDSOR, ONT., CANADA

Przegląd Tygodniowy

Wypadki i rozstrzygnięcia polityczne

Po dwóch tygodniach nawałnicy wojennej — tydzień rozstrzygnięć i wypadków politycznych. Nie znaczy to oczywiście, aby w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym nie zasły wydarzenia o dużej doniosłości wojskowej. Wyładowanie wojsk japońskich na Bali, korzystna dla Aliantów bitwa morsko-powietrzna u wybrzeży tej wyspy, porażka angielska w *Barmie*, a wreszcie nowe postępy ofensywy rosyjskiej pod *Leninogradem* i *Snołenskiem* — wszystko to stanowi pozycje, których lekceważyć nie można. Ale mimo to na pierwszy plan wybijają się tym razem takie sensacje, jak:

- 1) zmiany w gabinecie brytyjskim,
- 2) rozkaz dzienny Stalina,
- 3) wielka mowa Roosevelta.

Po upadku Singapore było rzeczą oczywistą, że Churchill dokona pewnych zmian w swoim gabinecie.

Wiedziانو powszechnie, że pierwszą ofiarą tych zmian padnie lord Beaverbrook, oskarżony o to, że jako szef produkcji wojennej wykazał za mało energii. Jego oponenti zarzucali mu opieszałość w stosunku do potrzeb wojsk brytyjskich na Dalekim Wschodzie. Nie był to wszakże jedyny zarzut. Zwłaszcza w kołach Partii Pracy dołączano do zarzutu "daleko-wschodniego" jeszcze i zarzut "rosyjski". Innymi słowy: wielu ludzi w Anglii twierdziło, że Wielka Brytania wyprodukowała i wysłała za mało materiału wojennego zarówno dla wojsk własnych, jak i dla wojsk sowieckich.

Jednym z najbardziej czołowych przedstawicieli tej tezy był sir Stafford Cripps, dawny ambasador Wielkiej Brytanii w Moskwie. Dlatego też ustąpienie lorda Beaverbrooka i równoczesne wejście sir Stafford Crippsa do gabinetu w charakterze lorda prywatnej pieczęci i lidera rządu w parlamencie — ma swoją szczególną wymowę.

Jeszcze większą wymowę ma jednak fakt, że niektóre zmiany w rządzie... nie nastąpiły. Winston Churchill zatrzymał tekę ministra obrony narodowej i w jego rękach spoczywa nadal całe niemal kierownictwo brytyjskiego wysiłku wojennego. Pozostał również w rządzie lord Amery, który jest przeciwnikiem polityki zbyt daleko idących ustępstw na rzecz postulatów partii nacjonalistycznej i niepodległościowej w Indiach.

Trzeba bowiem wiedzieć, że w czasie obecnego kryzysu gabinetowego wazył się również los polityki brytyjskiej w Indiach.

Wpłynęły na to wypadki natury wojskowej.

Porażki w Barmie oznaczają:

- 1) możliwość przerwania — przynajmniej czasowego — pomocy materialowej Wielkiej Brytanii dla Chin,
- 2) zbliżenie teatru wojny do granic indyjskich.

W tym stanie rzeczy trzeba było rozważyć, czy istnieją możliwości zwiększenia wysiłku wojennego Indii na rzecz sprawy zjednoczonych narodów.

Chiński generalissimus marszałek Ciang-Kai-Saek udał się do Indii i tam — napewno nie bez wiedzy i zgody rządu brytyjskiego — partraktował z przywódcami obu wielkich partij opozycyjnych. Wyniki tych partraktacji nie są dokładnie znane; natomiast rząd Churchilla ogłosił, iż godzi się na "rozszerzenie zakresu samorządu w Indiach." Jest to ustępstwo Londynu w stosunku do jego poprzedniej tezy, że wszelkie sprawy ustrojowe Indii mogą być załatwione dopiero po wojnie. Z drugiej jednak strony zapowiedź ta — przy równoczesnym pozostawieniu w rządzie lorda Amery — dowodzi, że Churchill w swych ustępstwach nie chce pójść zbyt daleko.

Drugim wydarzeniem politycznym, o którym już wspomnieliśmy na wstępie, jest

rozkaz dzienny Stalina,

wydany w rocznicę powstania armii

czerwonej.

Stalin wypowiada w tym rozkazie wiarę w zupełne zwycięstwo, choć przygotowuje społeczeństwo rosyjskie i opinię publiczną świata na bardzo ciężkie walki w nadchodzących miesiącach.

Czołowy polityk sowiecki podkreślił w swej enuncjacji, iż w ciągu kampanii niemiecko-rosyjskiej Sowiety nie otrzymały ze strony sojuszników pomocy w postaci stworzenia drugiego frontu wojennego.

Ponieważ jest rzeczą wykluczoną, aby Stalin — wobec wypadków w Libii i na Dalekim Wschodzie — nie orientował się dokładnie w zakresie istotnych możliwości Sprzymierzonych — należy ten jego zwrot zrozumieć jako rzucenie na stół aktu w rozgrywce politycznej. Prawdopodobnie idzie Stalinowi przed wszystkim o to, aby przy pomocy nacisku politycznego zwiększyć szanse szybkiego otrzymania tych wszystkich materiałów wojennych, których Sowiety zażądały od sojuszników.

Na jeden szczegół rozkazu dziennego Stalina chcielibyśmy zwrócić szczególną uwagę. Mamy na myśli zdania poświęcone rozstrzygnięciu Hitlera i jego klki od narodu i państwa niemieckiego. Teza Stalina brzmi: Rosja nie prowadzi wojny z narodem i państwem niemieckim, tylko z Hitlerem i hitleryzmem, który wyciągnął rękę po tereny rosyjskie i chce ujarzmić Rosję.

Stalin nie jest wynalazcą takiego rozstrzygnięcia między Hitlerem, a Niemcami. Na tę samą drogę weszli jeszcze przed laty różni politycy demokratycznych państw Zachodu. Dział jednak, po doświadczeniach ostatniego dwulecia, na Zachodzie przyskają już wszelkie złudzenia i zaciera się sztuczna granica podziału. Coraz więcej polityków zachodnio-europejskich wie, że racją jest po stronie Roberta Vansittarta, który w swej książce "Czarny Rejestr" zawołał pod adresem ludzkiej się opinii publicznej Zachodu: "Hitler to nie przypadek, to wcielenie nagiej duszy niemieckiej."

Nie musimy chyba dodawać, że to, co dopiero teraz głosi Vansittart było zawsze wyrazem powszechnego przekonania polskiej opinii publicznej. Naród polski, który na swej skórze poznał od wielu wieków czym są Niemcy — wie, że Hitler jest nowym wcieleniem Krzyżactwa, fryderykowskiej zaborczości, czy wilhelmiańskiego imperializmu.

Stalin podejmuje więc nutę, której fałszywość jest już częścią świadomości Zachodu. Dlaczego to robi? Czyżby liczył na możliwość rozdzielenia w ten sposób opinii niemieckiej? Nie sądzimy, aby tą drogą można było wywołać jakiegokolwiek otrzeźwienie w Niemczech. Niemcy doprowadzić można do przytomności tylko i jedynie klęską wojskową. W chwili obecnej za Hitlerem stoją całe Niemcy i całe

Niemcy są współodpowiedzialne za jego zbrodnie.

W kilka godzin po Stalinie rozległ się na drugiej półkuli potężny głos prezydenta walczącej Demokracji Północno-Amerykańskiej

F. D. Roosevelta.

Sądzymy, że dwa ustępy mowy prezydenta Roosevelta powinny zwrócić najbardziej uwagę opinii.

Pierwszy ustęp dotyczy obowiązków obywatela amerykańskiego w czasie obecnej wojny. Prezydent Roosevelt formuluje trzy takie główne obowiązki: 1) nie przerywać ani na chwilę pracy produkcyjnej, 2) nie dążyć do tego, aby produkcja wojenna stała się źródłem nadmiernych zysków czy też przywilejów klasowych, grupowych lub stanowych, 3) odczekać ponosić ofiary, które nakazuje sytuacja.

Przełożone na język codziennego, praktycznego życia znaczą to, że prezydent Roosevelt przestrzega przed strajkami, spekulacją wojenną, paskarstwem i próbami wyzyskiwania położenia dla celów rozgrywki społecznej.

Dobrze się stało, że te słowa padły zaraz na początku wojny; wiemy bowiem z doświadczenia poprzedniej wojny światowej i innych okresów wojennych jak trudne jest wykorzystanie zła, gdy się już raz zagnieżdżyło.

Prezydent Roosevelt, zrzucając swe ostrzeżenia miał, oczywiście, na uwadze pewne niepokojące fakty i symptomy. Jest bowiem rzeczą nie do pomysłenia, aby w czasie gigantycznej walki o dziejowym znaczeniu produkcja wojenna mogła być paraliżowana strajkami, u podstaw których tkwią takie zatargi, jak n.p. zatarg o prawa delegata związku zawodowego. A przecież dopiero niedawno, byliśmy świadkami takiego zjawiska w jednej z największych fabryk Ameryki! Prezydent Roosevelt jest napewno dobrym demokratą. Ale właśnie dlatego miał prawo przypomnieć, że wojna obecna jest wojną o demokrację. Gdyby ją świat demokratyczny przegrał przepadłyby na całe wieki wszystkie zdobycze demokracji politycznej, gospodarczej i społecznej wraz z samą instytucją swobodnych szreszek robotników. W walce o te wszystkie wartości trzeba umieć zachować miarę i trzeba samemu nałożyć na siebie ograniczenia.

Drugim, najważniejszym z kolei ustępem mowy prezydenta Roosevelta był ustęp poświęcony walce z propagandą osi, której celem jest rozdwojenie sojuszników. Prezydent Roosevelt wybrał dobrą metodę: zamiast walczyć z poszczególnymi argumentami, używanymi przez propagandę osi, przeciwko Wielkiej Brytanii czy innym sojusznikom — przystąpił do wszystkiego, co Niemcy i ich pomocnicy głoszili o Ameryce, a zwłaszcza o Stanach Zjednoczonych, aby zniechęcić w stosunku do nich narody kontynentu amerykańskiego czy azjatyckiego. Przejrzałszy się w tym krzywym zwierciadle propagandy niemieckiej dochodził każdy Amerykanin do słusznego wniosku: "skoro to co Niemcy mówią o mnie jest zupełnie brednią — nie mogę wierzyć temu, co mówią o nich aliantach."

I znowu trzeba stwierdzić, że ostrzeżenie prezydenta Roosevelta przyszło w samą porę. Już tydzień temu zwróciliśmy uwagę na łamach "Odsieczki", że państwa osi skorzystały z porażki w Libii, a zwłaszcza z upadku Singapore, aby doprowadzić do rozdwojenia między opinią publiczną obu wielkich mocarstw anglosaskich. Trzeba z radością stwierdzić, że ostatnie dni przyniosły pod tym względem ogromną poprawę, której wyrazem jest reakcja największych pism Stanów Zjednoczonych przeciwko propagandzie antybrytyjskiej. Mocne i mądre słowa prezydenta Roosevelta — przychylają ostatecznie szale i krzątają niebezpieczne zamiary Hitlera i jego trabantów.

Z teki humorysty



Adjutant Generala

The General's A. D. C.

Ogłoszenia

zyczenia świąteczne

do powiększonego numeru wielkanocnego przyjujnie administracja "Odsieczki" do dnia 20-go marca

Copyright by M. Walentynowicz, 1942

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pohóg

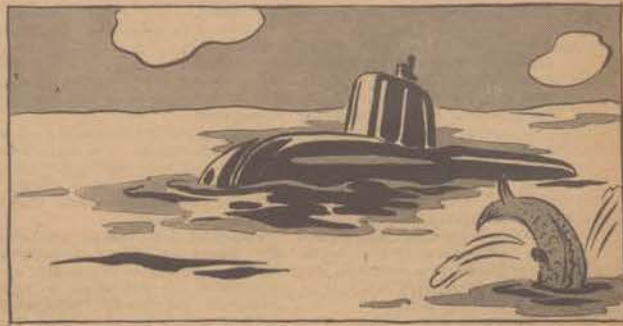
Seria XXIV

Ilustrował M. Walentynowicz



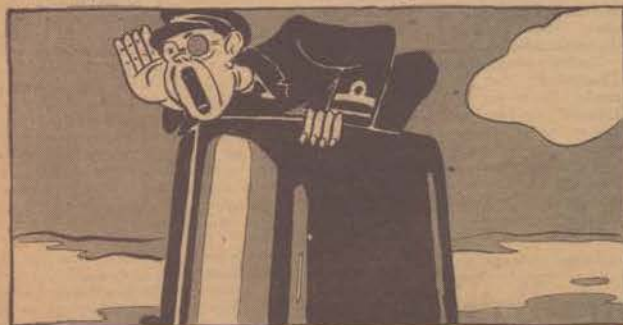
Statek tańczył na falach
Aż zgrzytały w nim tryby —
Ze zdziwieniem patrzyły
Na to mowy i ryby.

The ship danced on the waves
Swaying to and fro,
The fish were quite surprised
And said: just watch him go!



W maszynie siedziała
Jakaś siła zdradziecka,
Nim odgadłem, wyrzwała
Łódź podwodna. Niemiecka.

There was something queer
In the engine room somehow
Suddenly I saw near
A German sub by the bow.



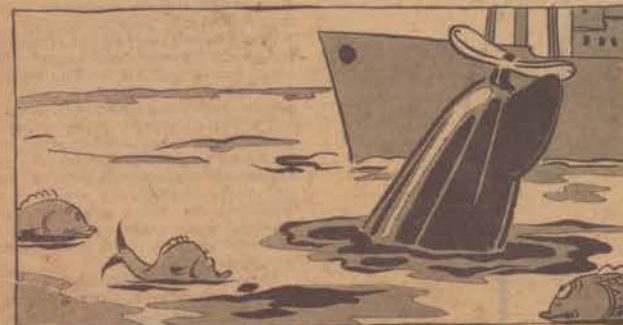
Sam kapitan zapytał
Czy pomocy nie trzeba,
A ja na to: pomogę
Dostać wam się do nieba!

The captain asked me then
If I need any help
You will go straight to heaven
I said under my breath.



Was? — zawołał — Już po was! —
Krzyczę mu w odpowiedzi,
Skrecał ster i dzień statku
W boku todzi, rrrymc! — siedzi.

What? he asked, you're gone,
I then replied
I turned the ship and bumped
Into the sub with might.



Zanim Niemiec się zdziwił
Koniec łodzi był szybki
I z kolei zaczęły
Znowu dziwić się rybki.

Before they knew what happened
The sub was going down,
Even the fish looked at it
With a big surprise frown.



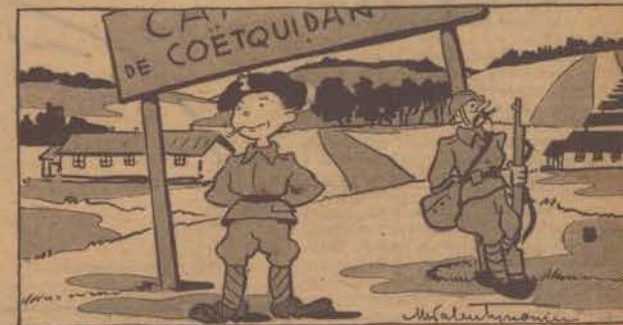
Sto trzynastym sposobem,
Nie zwlekając ni chwili
Dopłynąłem następnie
Aż do słodkiej Marsylii.

The hundred thirteenth way
Without wasting my time
I reached the sweet Marseille
And all was going fine.



A w Marsylii — wiadomo:
Fotografie, bankiety,
"Zdobył statek niemiecki" —
... Tak pisały gazety.

In Marseille—by Jove,
Pictures, banquets and speeches,
He captured a German ship
So wrote the city papers.



Ke-wu-wu doux Pompa?
Wciąż słyszałem pytanie,
A ja w pociąg, mundurek —
Zbiórka w Coetquidan!

What will you do now?
They asked me all the time
I grabbed a train, my uniform
And went to Coetquidan.

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce," wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.

"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133

Advertising Rate: \$2.50 per column inch

Subscription Rates: 65c quarterly; \$1.25 half yearly; \$2.40 yearly

Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA W AMERYCE

Vol. 2 nr. 10 (32)

WINDSOR, CANADA, 8. III. 1942

Price 5 Cents

Polska w przyszłej Europie

Poland In Future Europe



Pracujemy i walczymy z myślą o jutrze. Przed oczyma naszymi zarysowują się kontury nowej Polski w przyszłej Europie. Jesteśmy głęboko przekonani, że ta nowa Europa, podobnie jak cały świat, musi być — po wojnie obecnej — oparta na lepszych i trwalszych podstawach. Nie można pozwolić na to, aby co ćwierć wieku ludzkość stawała wobec katastrofy wojennej, Polska, która po tej straszliwej zawierusze odzyska znowu wolność — musi być również **moocniejszą niż przed wrześniem 1939** i posiadać **większe gwarancje bezpieczeństwa.**

Dobrze się stało, że nasze naczelne władze państwowe sformułowały już obecnie zasadnicze postulaty i linie wytyczne polityki polskiej w okresie, który będzie okresem likwidacyjnym obecnej wojny, a zarazem okresem budowania gmachu nowej rzeczywistości politycznej.

Deklaracja programowa Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, odczytana w dniu 25 lutego na inauguracyjnym posiedzeniu nowej Rady Narodowej w Londynie pozwala na dokładne wytworzenie sobie obrazu polskiej polityki narodowej i państwowej w przełomowej chwili dziejów świata.

Rzeczpospolita Polska będzie w przyszłości filarem nowego porządku świata, opartego na wzajemnej współpracy wolnych narodów. Aby tę rolę wypełnić musi mieć szeroki i **bezpośredni dostęp do morza i granice zabezpieczające jej rozwój i bezpieczeństwo.**

Nie trzeba tłumaczyć co oznacza ten naczelny postulat polityczny. Wrzesień 1939 wykazał, że dostęp Polski do Bałtyku nie może być ograniczony do wąskiego stukilku dziesięciokilometrowego pasa wybrzeża, zagrożonego stale inwazją niemiecką od strony Prus Wschodnich. Niemcy nie dostaną już w przyszłości do ręki argumentu geograficznego, którym balamucili opinię świata, w postaci rzekomego rozdzielenia terytorium Rzeczypospolitej przez "korytarz" polski. Prusy Wschodnie muszą stać się nierozłączną częścią Rzeczypospolitej.

Ale na tym nie koniec. Cała nasza granica zachodnia musi być dostosowana do zasad sprawiedliwości narodowej i potrzeb bezpieczeństwa. Na

wszystkich innych granicach Polska zadowolony stanem z roku 1939. Nie może się to jednak odnosić do naszej granicy z Niemcami.

Nowa Europa opierać się winna na rozumnie i celowo sformułowanych **blokach sfederowanych narodów europejskich.** Deklaracja Rządu Polskiego podkreśla tę zasadę tym śmielej, że właśnie Polska poczyniła już w tym kierunku pierwsze kroki, podpisując znaną umowę z Czechosłowacją.

Nowy porządek świata winien być zabezpieczony przez międzynarodową **siłę zbrojną,** stojącą w służbie prawa. Przykład Ligi Narodów, pozbawionej wszelkiej siły wykonawczej jest — zaprawdę — odstrasżający. W świecie powojennym niema miejsca na takie tragikomedie, jakie przeżywalimy w ostatnim dwudziestoleciu.

Deklaracja Rządu Polskiego kreśli też bardzo wyraźnie kontury przyszłego **ustroju Polski.** Będziemy państwem wiernym zasadom **chrześcijańskim, demokratycznym i republikańskim.** Będziemy mieli **razd silny, ale kontrolowany przez społeczeństwo i odpowiadający przed parlamentem,** powołany do życia na podstawie równego, tajnego, powszechnego i bezpośredniego głosowania. Nowa Polska będzie **państwem pracy;** przeprowadzi konieczne reformy społeczne. Żądając od wszystkich obywateli równomiernego wypełniania obowiązków stosować będzie wobec wszystkich zasady pełnego równouprawnienia.

*Droga do nowej Polski w przyszłej Europie prowadzi przez pola bitew. Jest to jeszcze droga długa i ciemna. Ale cel ostateczny, ku któremu zdążamy jest już widoczny. I to nie tylko, jeśli idzie o obraz **generalny,** ale także o **szczegóły** architektoniczne. Wiemy nie tylko, że walczymy o Polskę i nowy porządek świata, ale wiemy też o jaką Polskę i jaki porządek*

—EL

We work and fight with the thought of the future before our eyes. We see a new Poland in the future Europe. We are certain that this new Europe, just as the whole world, must be built after the present war, on a better and stronger foundation. It cannot be permitted, that humanity should face a new war every quarter of a century. Poland, which after this terrible storm will again regain its freedom—must also be stronger than before September 1939 and must have greater guarantees for its safety.

It is well that our government has already formed the basic principles of the Polish political idea in the period, which will be the era of liquidation of the present war and at the same time, a period of the building of a new structure of political realities.

The declaration of the program by the Government of the Polish Republic read at the inaugural meeting of the new National Council in London on February 25, permits the formation of a new picture of the Polish national political idea in the decisive moment of world history.

The Republic of Poland will be, in the future, a column of the new world order, based upon the mutual co-operation of the free nations of the world. In order to fulfil this task Poland must have a large and direct access to the sea and frontiers which will guarantee its growth and safety.

It is not necessary to explain the significance of the first principle of our politics. September of 1939 has shown, that Polish access to the sea cannot be limited to a narrow strip of a hundred or so kilometers of the sea shore, endangered continuously by

German invasion from East Prussia. Germany will not have the geographic argument in the future, which they used in misleading world opinion, that is the idea, that the territory of the Reich is divided by the "Polish Corridor." East Prussia must become an indivisible part of the Polish Republic.

That is not all, however. Our whole western frontier must be in accordance with the laws of our national justice and the needs of safety. Poland will be satisfied with all its other frontiers as they were in 1939, but this does not agree with the status of the frontier with Germany.

The new Europe should be based upon the blocks of federated European nations formed with definite purposes. The declaration of the Polish Government underlines this idea so much more boldly, because it has already taken the first steps towards its realization by signing an agreement with Czechoslovakia.

The new order of the world should be protected by an international armed force, in the service of the law. The example of the League of Nations stripped of all executive power is really discouraging. In the post-war world there is no place for such tragicomedies, as those through which we have lived in the last twenty years.

The declaration of the Polish Government also exemplifies the contours of the future structure of Poland itself. We will be a nation true to the Christian, democratic and republican ideals. We will have a strong government, but it will be controlled by the people and it will be responsible before Parliament, called to life by just, secret, direct and nation-wide voting. The new Poland will be a nation of work. New social reforms will be undertaken. It will demand of its citizens equal performance of their duties, guaranteeing to all of them equality of rights.

The road to New Poland in the future Europe leads through battlefields. It is still a long and hard road. But the ultimate goal toward which we are going can be already seen. And it is not only a general picture but also a picture with all the architectural details. We not only know that we are fighting for Poland and the new world order, but we also know for what kind of Poland and what kind of order.

"Bezczelna Horda"

Sir Neville Henderson mówi, że wojna wynika ze "ślepego ufnosci w swe sily jednego cłowika i malej kilki jego egoistycznie nastrojonych zwolennikow". Pogląd ten jest rozpowszechniony wśród poblazliwych; ale historycznie i psychologicznie powaznie mija się z rzeczywistoscia.

Trzeba zarzucic mit profesorow i dziewcząt i inne fikcyjne wpływy powagające. Zbyt to duzo kosztuje. Trzeba natomiast spojrzec prawdziwie w oczy. "Nikt nigdy nie ośmielil się nazwac mnie tchorcem" — wrzeszczal Hitler kilka lat temu.

Ośmielam się to robic, gdyz byly kleiner kasyna i szpicel policyjny nigdy nie spojrzal prawdziwie w oczy. Mowię to o wszystkich bedących w podobnej sytuacji w jakimkolwiek byly kraju, nie wyliczając Anglii. Historia stwierdza to niedwuznacznie. Niemiec jest czesto istota moralna. Niemcy nigdy, a znaczenie maja tylko Niemcy. Rozsadek nakazuje myslec o Niemcach zawsze w liczbie mnogiej, z owej stadowosci wpływa niedola ich i wina. Początkow prawdziwie uczyłem się w szkole na przykładzie Juliusza Cezara.

Juliusz Cezar mówi, że w Germanii przed dwu tysiącami lat "robzob nie byl niczym haniebny", jezeli popelniony byl na sasiadzie; przeciwnie, szadzono nawet, że utrzymuje mlodzię w dobrej formie przed zbliżającą się doroczną wojna. Nigdy nie przyszło Germanom do głowy, że nie powinno być wojny co rok. Kwestia bylo jedynie to, kogo zaatakowac i zrujnowac — gdyz w owych czasach niszczyli oni miasta i miasteczka tak dokladnie, jak robili to we Flandrii i w północnej Francji w r. 1914, a w Polsce w r. 1939, mordowali zaś i palili wszystkie na co tylko się natknęli, do zwierząt włącznie, tak jak dzisiaj ostrzeliwują z karabinow maszynowych krowy, jezeli nie uda im się znalezc dzieci (1).

Jezeli świat na kiedykolwiek cieszyć się trwałym pokojem, trzeba Niemcow zmusic do zarzucenia tego odwiecznego zamilowania. Rzymianie wiedzeli, jakich maja sasiadow, równie dobrze jak Francuzi; dlatego Rzymianie również budują swoją linie Maginot i starają się zdemilitaryzowac Nadrenię. Historia rzeczywiscie się powtarza zarówno jezeli chodzi o Niemcy jak o inne ludy.

Byłem jeszcze w szkole, gdy w dalszym stadium lektury Tacyty natrafiałem na ustępow Germanach. Podsiwila ich w pewnym sensie, lecz uwaza ich za sasiadow niepokojących. Mówię, że "nienawidzą pokoju" — cała ich historia mieści się w tym zdaniu — i że "uwazają za słabosc zdobywanie potem tego co zdobyć można krwią".

Przypomina się powiedzenie Bismarcka, że wszystkie zagadnienia musza być rozwiązane "krwią i żelazem". Było to poglądem niemieckim w ciągu wiekow; przez to rozumieli oni zelazo niemieckie a krew innemu ludu. Dalsza uwaga Tacyty o ich zwyczajny mordowania niewolnikow przypomina nieszczęśliwych Czechow i Polakow naszych czasow.

W krótkim czasie po Tacycie dwa dalsze fakty, tycające się Niemcow, staly się powszechnie znane i pozostaly już takie same. Pierwszy to to, że zawsze będą dążyli do coraz większego obszaru życiowego — nieograniczonego "Lebensraum'u, którego domagają się dzisiaj. Np. 1700 lat temu zajęci byli zajmowaniem Rumunii. Drugim faktem, dawno i powszechnie uznanym jest to, że Germanie-Niemcy nie tylko byli niesłychanie nieuczciwi w walce, lecz również nigdy nie dotrzymali zobowiazania czy traktatu. Cechę tę analizuje Gibbon. Warto zauwazyc, że pierwszym niemiecko-germanikim bohaterem narodowym, który zyskal sobie imię dzieki zdradzie, był Herman w r. 9. Minęły wieki — mamy Hermanną Goeringa! Pierwszy Herman — którego następnie zamordowano — był obłudnikiem jak współczesny, czy też

jak Hitler lub Neurath, "protektor" Czech.

Warto nadmienić, że niektórzy ludzie wierzyli Neurathowi, gdyż należał do "starej szkoły". Właśnie dlatego powinni byli mu nie wierzyć. Przekonanie się niebawem, że niema zasadniczej różnicy między starą szkołą a nową. Obie myśla i działają w ten sam sposób. Wieki, w ciągu których wpływy cywilizacyjne zmieniały inne narody, nie tknęły dotąd Niemców prawie zupełnie. Czas jest, aby zmiana się zaczęła. Zdolność zmiany jest istota cłowika, a naród, któryby tej zdolności nie miał, byłby mniej niż ludzki.

Setki lat temu germańskie barbarzyństwo nikogo nie dawiło, gdyż świat w owych czasach był pełen dzicy. W w. XIII spory płat Europy zalany został przez Mongołów, znanych pod nazwą Złotej Hordy, którzy dopuszczali się najstraszliwych okrucieństw. Niemcy w liczbie mnogiej są Bezczelną Hordą. Złota Horda nie była przynajmniej na tyle beczelna, by podawać się za koskowiek innego niż za barbarzyńców. Inne ludy dziedziczyły i ustakowały się. Niemcy nigdy, Bezczelna Horda pozostała w głębi serca dzicia. Jest to największa tragedia świata.

Barbarzyństwo germańskie po raz pierwszy zmiażdżyło łacińską cywilizację w bitwie pod Adrianopolem w r. 378, po raz wtóry — we Francji w naszych czasach.

Gdziekolwiek się wdali, napastnicy niszczyli całą kulturę; Paryż, Arras, Reims, Amiens, Orleans, Tours, Bordeaux — dobrze to znane nazwy miejscowości tak czesto potem zdobywanych — zostaly złupione przez niemieckich Wandalow z zwykłym ich okropnym okrucieństwem. Słowo "wandalizm" ukute zostało na oznaczenie bezsensownego germańsko-niemieckiego zdrczenia. Wojna jest ich namietnością "od młodości" — pisał ówczesny historyk. Słowa te są reftremem w tradycji niemieckiej.

Wojna była również namietnością Karola Wielkiego — podoboj i ekspansja jak zwykle. Przy wszystkich swych innych wspaniałych zaletach cechowała go również żądza panowania nad światem; wojował więc co rok — jak to Cezar zanotował o jego przodkach. Osiemset lat minęło, ale pod tym względem instynkt niemiecki się nie zmienił.

Do czasu, gdy na czele ich stanął słynny awanturnik Fryderyk Barbarossa w w. XII, jedyną koską niezgody było nie to, czy mają zachowac pokój, lecz który naród powinni podbić i opanowac — Włochow czy Słowian?

Niemcy w XX odpowiedzieli sobie na to pytanie mówiąc, że — z pomocą Mussoliniego — będą panowali nad jednymi i drugimi.

Interesujące jest, że gdzie Niemcy w XII pobili Słowian, zabrali ich ucywania rodzinnego języka i usuwali Żydow. Czy zaczynacie już rozpoznawac dobrze znane rysy?

Posłuchajcie najwęższego kronikarza owych czasow, Froissarta, z XIV w. Niemcy — mówi on — "są ludem chciwym ponad wszystkie inne, nie ma litości, gdy są góra, są też twardzi i okrutni wobec jeńcow".

Świadectwem prawdziwości tego jest cała Europa. Do w. XIV ludzie uskali się na piątkolonnową działalność Niemieckiej Ligi Hanzeatyckiej, prekursora (istisjszych "Auslandsdeutsche" w w. XV większość krajow przeżywa okres młodzieńczych szatow, do w. XVII narody ustakowały się. Niemcy ku utraceniu świata nigdy nie posunęły się poza zwykłą żądę walki.

Naturalny bieg rzeczy przyniósł króla-żołnierza, ojca Fryderyka Wielkiego, jednego z najbrzydliwszych brutalni jacy kiedykolwiek istnieli. Miał on zwyczaj wrzeszczec tak jak Hitler. Stumił to wartości duchowe, jakie w Prusach mogły się rozwiniac.

Naturalny bieg rzeczy przyniósł króla-żołnierza, ojca Fryderyka Wielkiego, jednego z najbrzydliwszych brutalni jacy kiedykolwiek istnieli. Miał on zwyczaj wrzeszczec tak jak Hitler. Stumił to wartości duchowe, jakie w Prusach mogły się rozwiniac.

ów Fryderyk, przedmiot podziwu wszystkich Niemców w następnych wiekach, był również cłowikiem o wybitnych zaletach i talentach; ale ani serca ani sumienia między nimi nie było. Był tak zdradziecki i agresywny, jak hitlerowski bandyci. Nie tracąc czasu napadał na swych sasiadow i przez cale swe długie życie pozostał wierny własnemu brakowi skrupulow. Odebrał swym robotom wszelką wolność i przekształcił Prusy na totalitarną autokrację. To, że odznaczał się wielkimi zdolnościami administracyjnymi i znaczną dozą kultury, nie należy do rzeczy.

Rozważamy tu stronę moralną, nie talenty. Wydaje mi się, że Anglia mogła tej zdolnej i nieprzyjemnej kreaturze utrzymać się na powierzchni życia. Finansowała ją, tak samo jak poręczaliśmy pieniądze tym Niemcom, które wyprodukowały Hitlera.

Fryderyk był prekursorem Hitlera w rozbiorach nieszcześniejszej Polski, których dokonał z pomocą innego Prusaka, bezwzględnej i niewybrednej kobiety, znanej w dziejach pod imieniem Katarzyny Wielkiej. Nb. należy być ostrożnym w poddawaniu się sugestii tych etykiet historycznych: "Wielka", "Wielki", Fryderyk "Wielki" odznaczał się perwersyjną pruską skłonnością do mordowania ludzi i panowania nad nimi, Katarzyna "Wielka", Prusaczka o moralności ulicznej, również miała skłonność do mordowania i panowania. To nie jest wielkość. Wielka jest dla mnie robota Dorothy Thompson, Katarzyna zaś — typem wstrętnym.

Pragnąłbym, aby hitistoria przyjęła takie właśnie wartościowanie, a odrzuciła dawne; wymagaloby to jednak poważnej zmiany wartości, zwłaszcza w Niemczech, gdyż wszyscy Niemcy kochają swego Fryderyka, którego jeszcze teraz przez sympatię nazywają Starym Frycem. Ludzie skłonni są do niewłaściwego używania słowa "wielki" na oznaczenie czegośkolwiek co zostało zrobione dobrze, bez względu na to czy będzie to niewinny zawód krojenia ubrań, czy zbrodniczy zawód podcinania gardła.

Po wojnach napoleońskich przyszła chwila, gdy zdawało się, że Prusy mogą poprowadzić Niemcy ku liberalizmowi. Ale niepewny słomyk nadziei wygasł; i nowy ruch miał akurat tyle szans ile republika weimarska po ostatniej wojnie.

Niemcy jako całość były zawsze wrogie i niepodatne wobec demokracji. Hitler grał tylko na tym stałym instynkcie. Prusy poszły na politykę dławienia. Podczas gdy gdzieindziej cłowiek uzyskiwał prawo głosu, Prusy nalożyły mu kaganiec. Dokładnie taki sam wysiłek stłumienia mózgu ludzkiego podjął Goebbels. I tym razem również nic się nie zmieniło.

Ostatnia szansa Prus stania się państwem humanitarnym upadła z chwila, gdy król Wilhelm pruski, kolejny antydemokrata, wstąpił na tron w r. 1861 i wziął na swego głównego doradcę pewnego pana zwącego się

Otto von Bismarck; wzmocnił on fundamenty, na których spoczywała autokracja ex-Kaisera i dyktatura Hitlera. Wszyscy oni biorą się jeden z drugiego. Zaden inny naród nie potrafilby ubóstwiać takich ludzi. Bohaterowie niemieccy byli zawsze postaciami występnymi, jezeli mierzyć ich miarą naszych pojęć.

Bismarck był również cłowikiem o wielkich zdolnościach, ale i to tu nas nie interesuje. Z punktu widzenia stosunku do sasiadow był to chytry pruski brutal. Jego sposób postępowania ze słabymi wasalami był prawie tak obrzydliwy, jak sposób postępowania Hitlera; również i on nie krył się ze swymi agresywnymi zamiarami, tak jak i Hitler.

W ciągu trzech lat zmiażdżył i spłądował małą Danię. Hitler był jego logicznym następcą — pochłonił ją całą. Bismarck nie był w stanie wywoływać wojny co rok, jak Germanowie Cezara, czy też jak Karol Wielki, ale robił w każdym razie co mógł.

W dwa lata później rozpetal staranie obmyślona wojnę z Austrią, po uprzednim zagarnięciu kilku mniejszych krajow. Hitler, jego następcą, pochłonił Austrię całkowicie. Czyż ten ptak-drapieżca zmienił kiedykolwiek choć jedno pióro?

W trzeci lata potem Bismarck, zorientowany się w słabości cesarstwa francuskiego, tak jak Hitler zorientował się w słabości republiki francuskiej, rozpetal jeszcze jedną wojnę, również dobrze obmyślaną, przeciw Francji, chociaż w pewnym momencie zdawało się, że wojna wyśliźnie mu się z rąk, co o mało nie przyprowadziło go o zlamane serce. Dziś znowu cywilizacja łacińska leży w prochu. Znowu i znowu historia Niemiec się powtarza. Bismarck i hitlerowcy mówili tym samym językiem: o "misji" Niemiec. Była to misja niszczenia Niemcy w czasach Bismarcka były zmilitaryzowane, zmateralizowane i na dobrej drodze do swej obecnej religii "krwi i ziemi". Naturalny ich apetyt w tej mierze był zawsze tak silny, że zaledwie odcchnąć mogli, już domagali się nowej krwi i nowej ziemi.

W nowych Niemczech istotnie panowało głuche niezadowolenie z tego że Bismarck niedostatecznie zrujnował Francję, tak że o mało nie doszło do nowej wojny aneksyjnej przeciw Francji w pięć lat później. Tym razem zapędy te pokrzyżowała Rosja. W każdym razie Bismarckowskie plemie spruszczyło Niemcy, i odtąd są one już nie lokalnym, lecz powszechnym niebezpieczeństwem. Rodzi się Wielki Ludzorek, Hitlerowcy są produktem Wszechniemieckiej Rzeszy.

(1) Z listu niemieckiego oficera z Francji: "Burzenie malych domkow jest bardzo zabawne. Koszok jest rzucac na nie bomby".

komplety fotograficzne,

składające się z 20 zdjec formatu 11x14". Są to fotografie ilustrujące życie żołnierzy w obozach Wojsk Polskich w Kanadzie. Cena kompletu wynosi \$10.

Poza tym nabyć można pocztowe karty fotograficzne po 10 centow w pięciu rodzajach. Zamówienia oraz przelazy należy kierowac pod adresem:

Polish Armed Forces,
Educational Department,
P. O. Box 363,
Windsor, Ontario, Canada.

Co myśli o demokracji młodzież amerykańska

Kilka dni temu, przygotowując odczyt dla młodzieży polsko-amerykańskiej, znalazłem się w trudnym położeniu, nie mogąc uzasadnić dość plastycznym, obrazowym i prostym przykładem wielkości hasła demokratycznego i ich zastosowania w życiu codziennym.

Tego obrazu właśnie szukałem. I znalazłem go, machinalnie przerzucając w autobusie nowojorski tygodnik "Liberty". W rubryce "Listów do redakcji" znalazłem prostą, szczerą wypowiedź amerykańskiego dziecka.

Pisze *Mary Powell z Ardmore, Pennsylvania*:

"Mam 16 lat. Jestem Amerykanką, pochodzenia angielskiego. Gdy przeczytałam wiadomość o tym, że pewien Amerykanin napisał do prezydenta Roosevelta, dlaczego jest szczęśliwy, że żyje w Ameryce — zdecydowałam się, że muszę i ja określić stanowisko młodzieży amerykańskiej.

Jestem szczęśliwa i dumna z tego, że jestem Amerykanką, ponieważ:

— Młodzieży amerykańskiej nie narzuca się gotowego, nakazanego szablonu ideałów i wartości.

— Nie zmusza się nas do wierzenia w określone zasady i do rzadzenia się prawami, niezgodnymi z wolą narodu i narzuconymi przez dyktatorów, których celem jest tyrania i ucisk.

— Wolno nam myśleć, działać, pisać, czytać, mówić i czynić, co tylko się nam podoba — w takich granicach, do jakich pozwala nam dość szacunek dla rodziców i obawa przed nieodpowiednim zachowaniem.

— Na kierunek nauki w szkołach naszych nie wpływa rząd i nie ogranicza nam przedmiotu studiów. Nie utrudnia nam z obawy przed akcją oporu czy niezadowolonia z własnego kraju dowiadywania się o tym, co się w świecie dzieje.

— Nie wciela się nas przymusowo w organizację młodzieżową.

— Wolno nam wierzyć w Boga, mieć wiarę i nadzieję.

— Mamy jeszcze życie rodzinne, które jest podstawą demokracji i jej duszą.

— Możemy patrzeć w przyszłość z nadzieją a nie rozpaczą.

Jestem szczęśliwa, będąc Amerykanką, z wielu jeszcze przyczyn, trudnych do ujęcia w słowach."

Najstarszannie opracowane odczyty, pełne prawnych argumentów, poparte historycznymi wywodami czy cyframi statystyki — jakże błędne wobec tej szczerzej wypowiedzi amerykańskiego dziecka, które najlepiej zrozumiało wielkość demokracji i sens wojny dwu światów!

O tę demokrację, o to, by polskie dziecko mogło być jutro autorem takiego listu — walczą dzisiaj nasz żołnierz na gorących piaskach Libii i na zaśnieżonych równinach Rosji, polski marynarz na dalekich oceanach i polski lotnik nad Breną i Hamburgiem.

Bo wiedzą o co walczą.
Jerzy Tępa



Polski farmer W. z Misiones, Argentyna, jest ojcem siedmiu dzielnych synów. Czterech powyższych służy jako ochotnicy w wojsku polskim w Szkocji. Najstarszy został wywieziony do Rosji po wrześniu 1939. Pozostali dwaj są zbyt młodzi by pójść śladem starszych braci.

The Polish farmer W., from Misiones, Argentina, has seven sons. The four shown above have volunteered to the Polish Army and are trained in Scotland. The oldest has been deported to Russia after the September campaign of 1939. The two remaining stay with their parents as they are too young to take up arms.

What American Youth Thinks of Democracy

A few days ago, when I was preparing a lecture for the Polish-American youth, I found myself in a bad spot, because I could not find enough plastic and simple pictures as examples of the greatness of the democratic mottoes and their interpretation in daily life.

I was seeking such a picture and I found it looking through the pages of the weekly "Liberty" while riding a bus in New York. In the letters to the editor I noticed a simple and sincere statement of an American girl.

It was from *Mary Powell of Ardmore, Pa.*, who wrote:

"I am sixteen years old. I am an American of English descent. When I read that one American wrote to President Roosevelt telling him why he is happy to live in the United States, I decided that I, too, must ex-

press the viewpoint of the American youth.

"I am happy and proud to be an American, because:

"The American youth is not given ready, imperative, stereotyped ideas and values.

"The American youth is not compelled to believe in certain principles and to be ruled by laws dissident to the will of the nation and imposed by dictators, whose purpose is tyranny and oppression.

"Because we can think, act, write, read, speak and do whatever we want, in such limits as our esteem for our parents and the fear of misbehavior permits.

"Because the course of our studies in school is not under government control and the subjects are not limited. It does not render difficult the obtaining of all world news because of fear of resentment or dissatisfaction of our own country.

"It does not compel us to join various youth organizations.

"Because we can believe in God, have faith and hope.

"Because we yet have family life, which is the basis and soul of democracy.

"Because we can look into the future with hope and not with despair.

"I am happy to be an American for many more reasons, which are hard to express in simple words."

The best prepared lectures, full of legal arguments, supported by historical statements or statistical figures—appear so pale in comparison to this sincere statement of an American youth, who so well understands the greatness of democracy and the sense of the war between the two worlds.

For this democracy, for the fact that tomorrow a Polish child may be an author of such a letter—the Polish soldier is fighting today on the hot desert sands in Libya and on the snowy plains of Russia, the Polish sailor on the far oceans and the Polish airman over Bremen and Hamburg. They know what they are fighting for.

W szpitalu polowym

Na Pustyni Zachodniej

Panie poruczniku, pan major zwywa — słyszę głos naszego gościa. Melduje się. Pójdzie pan zaraz do szpitala Sam. Brygady Strzelców Karpackich, panie poruczniku — mówi major, i przeprowadzi pan wywiad z rannymi w Tobruku, wczoraj przez Nacz. Wodza odznaczonymi. Rozkaz. Odszedłem, lecz ciągle nie wiem o co chodzi. Wojna, wywiad, prasa, pisanina — nic nie rozumiem, ale rozkaz więc idę. Cztery proste lecz czyste łóżka. Radio gra cichutko. Na poduszce twarz wymierzowana, lecz oczy bliżej patrzą żywo, pali je gorączka. Na pierśiach jeszcze się czerwieni świeża, przypięta ręką Naczelnego Wodza wstążka Krzyża Walecznych.

Jak to było — kiedy, gdzie? — cisną się natrętne pytania. Czemu nie mówi? Powoli wargi poruszyły się kilkakrotnie, lecz są suche i nieposlušne, nic z nich nie wyszło, niezsłyszane.

Była niedziela, słońce silnie prażyło, więc sennie przeciągają się żołnierze. Ten i ów usnął, zmorzył go oddech pustyni i spokój. Wtem huk daleki jeden, drugi, czwarty jakby odgłos nadszycającej burzy. Krótka przerwa i oto z przelagłym sykier nadlatują pociski niemieckich 149. Wala się z rykiem obok nas. Wpadają w skały sypiąc na łeb odłamki i kamienie, to znów piaskiem zarzucając oczy. Piekielko... psiakręw wymacali.

Przywarowaliśmy w swych dziurach. W przerwach tylko sekundowych między pociskami, prześciskamy się wzrokiem. Trwa tak jakiś czas. Wszystko w porządku panie poruczniku —

słyszę głos z prawa. To kapral D. krzyczy ze swojej placówki. Oknąłem się.

Czy się bałem — pan pyta — nie! Chyba raczej myślałem o swojej rodzinie, o Kraju. Mam córkę, której nie znam, ma 16 miesięcy. Ale do rzeczy...

Otrząsnąwszy się z kurzu i wspomnień poszedłem sprawdzić czy nie ma strat wśród ludzi i sprzętu. Przeskakuje od dziury do dziury — wszystko w porządku. Chłopaki trzymają się dobrze. Idę dalej, chcę telefonować do naszej artylerii o obserwacjach na swoim odcinku. Rozzuchwalony do tychczasową bezkarnością — walę wprost ścieżką na stanowiska łącz-

ności. Wtem... nagły syk... huk... czuje, że mnie zdmuchnęło ze ścieżki i lecę. Lecę jak bezwładny klocek, w oczach mi tylko migoczą błyski dalszych pocisków. Przelatują krzewy i skałki, potem tylko trochę mdło w ustach i spokój. Otwieram powoli oczy, z jednej nogi w kilku miejscach ścieka krew, druga... zni rusz nie mogę zrozumieć — widzę pięte i to pół goła w miejscu gdzie czubek buta. Chcę się ruszyć. Nie mogę — więc co... umierać? — o nie!

Zbieram się w sobie i krzyczę. Ktoś odpowiada, a więc szukają — to dobrze. Zaczynam żęby, bo boli piekielnie i pali. Podnoszą mnie. Jestem prawie szczęśliwy, że widzę blisko twarz.

Potem krótkie jeszcze rozkazy, uściski mocnych rąk. Serce drga silniej. Chcę mi powiedzieć, bym do nich wrócił jak najprędzej — tymczasem tylko niezdarne, a mocno potrząsają ją ręką.

I czy pan uwierzy, że takie rozstanie jest ciężkie. Pociemniało mi w oczach — potem szpital polowy, jecha okrętem, no i teraz nieproszony odpowiedź.

Dość już na dzisiaj tego gawędzenia — pada zniemacka łagodny głos siostry Zofii. Sciskam długo rozpalone dłonie i wychodzę. Spoglądam jeszcze od drzwi, widzę jak oczy utkwili w otrzymanej niedawno fotografii żony i nieznannej malej córki.

Dnia nie pamiętam — mówi ranny w sąsiedniej sali. Wiem tylko, że miało mnie jutro złuzować. Przejsz miałem do odwodów na odpoczynek. Właśnie podjeżdżam samochodem pod zakrycie terenowe, by potem bliżej podejść ze swym następcą. Tam z lewa łączy pan z 3 komp. Z prawej komp. 1. nieco poniżej na przedpół widzi pan te punkty poruszające się, to nasi pionierzy przy pracy. Tak to gwarząc o tych i innych szczygłach podchodzimy do wozu i jedziemy dalej. Pośnie już nie pamiętam jak się to stało. Silna eksplozja wyrzuciła mnie z siedzenia. Machnąłem kilka koziołków jak postrelony zajęć.

O! — wszystko! Ja w szpitalu. Mój następcą nie zdążył przejąć i już zastąpiony.

Jakie pan miał uczucia, gdy to się stało, co pan myślał — pytam zaciękwiony tą związłością. Sam pan wie o tym — odpowiada chory — zwykle się w takich wypadkach nie myśli, chyba to tylko, czy żyje i wyżyje.

Wiersz nadesłany z Kraju*

*Chlebem pokoju niech was Bóg obdarza,
Niech śpieszy serca naszego zadatek
Ten, a polskiego święcony ołtarza
Polski opłatek!*

*Chlebem pamięci niech was Bóg obysła,
Weście zbóż naszych ten śnieżyasty plutek,
Nad nim już gwiazda ojczyzna świeciła
Polski opłatek!*

*Chleba wytrwania niech wam Bóg nie skąpi,
Z nim zapal ojców i hart naszych matek
Niech w serca wasze, w progi wasze wstąpi
Polski opłatek!*

*Chlebem miłości niech was Bóg bogaci,
Te miłość sięjcie w serca waszych dzieciak,
Wiesć ad niej niesie od dalekiej braci
Polski opłatek!*

* Wiersz ten napisany był w okresie Bożego Narodzenia 1941.

... I znów kosa dzwięczą nad Francją

(Korespondencja własna "Odsiecz")

... Mechanicy, po załadowaniu magazynu, wyjadą wieczornym pociągiem. Rano dnia następnego część pilotów pojedzie samochodami, część poleci "Bambayem". Po wypoczynku wracamy na nasze dawne lotnisko X... padają krótkie rozkazy dowódcy dywizjonu.

Jedziemy do samolotów. Już zdaleka widać wysmukłe sylwetki naszych Spitfire, a przy nich krzątający się rój specjalistów. Są tam mechanicy, radioci, zbrojmistrze. Każdy z nich jest mistrzem w swoim fachu. Pracują kunsztownie nad swym arcydziełem, które ludzkość nazwała samolotem. Każdy z pilotów natychmiast spieszy do swojej maszyny i po chwili grupują się konsylii. Jakies ważne narady, dopasowywanie sterów w kabine i naprawdę trudno jest odgadnąć, czy pilot dostosowuje się do maszyny, czy też maszyna do pilota, bo po stosunkowo krótkim czasie tworzą doskonale zgrany zespół. Następuje jakies tajemne porozumienie, którego świadkiem na ziemi jest mechanik, a w powietrzu inni piloci, no i członkowie stowarzyszenia Messerschmidtów. Oznaki "kościuszkowskie" już się srebrzą kosami na białoczerwonych paskach, obramowane amerykańskimi gwiazdami. To symbol przyjaźni narodów, których hasłem po dzień dzisiejszy jest — "Za Waszą wolność i naszą". Na niektórych maszynach widnieją rysunki mascotte'k, inne znów po literach początkowych mają zaszczyt nosić imiona — "Krysią", "Jadzia" ... jakies wspomnienia cisa się do głowy, czyżes jasne włosy i chabrowe oczy snują się w pamięci, serce zaczyna bić mocniej, lecz w końcu wszystko przesłania zmora przekłeta, pożary od bomb zapalających, trupy kobiet i dzieci ... Och! Czekałże, wy ... Jak przyjemnie jest pogładzić chłodne lufy armatek, groźnie wystające ze skrzydeł.

A teraz krótki trening w powietrzu celem zapoznania się z maszynami.

Patrząc, jak "Krysią" tańczy w aureoli słońca. Pięta, wiruje, jak baletnica. Za nią, jak urzeczona, podążają inne maszyny. Nawet "Jadzia", spoczęła, podąża za wszystkimi w jakimś zwrotnym skręcie i usiłuje tak samo sgrabnie wznosić się do góry, by zwinąć się potem przez skrzydło i runąć w dół na niewidzialnego przeciwnika. Ćwiczenie nowe, więc z początku trudne, ale po kilku próbach, wykonywane jest bezbłędnie. Ta nowa metoda manewru całością dywizjonu, rozpracowywana długo podczas choroby gardła przez twórcę tego manewru — na ziemi, daje wspaniałe wyniki tu w powietrzu, a ma na celu zaskoczenie wroga w chwili, gdy nas atakuje. Maszyny lecą zdaje się spokojnie, lecz na sygnał dowódcy, we właściwym momencie, następuje coś takiego, że wróg, choćby chciał czy nie chciał, musi być sdezorientowany. Próba generalna wypadła dobrze, więc może nastąpić otwarcie sezonu na drugiej stronie kanału. Należy lądować, żeby maszyny oddać w doświadczone ręce mechaników. O tym, jak strudzona "Jadzia" podczas kołowania zleciała z betonu i wpadła w błoto, już pisać nie będziemy. Kurtyna spada.

Odprawa pilotów w pokoju "inteligentnym" — skarbnicy wiadomości z pierwszej ręki. Na ścianach mapy. Tu jest nasze lotnisko, tam miejsce zbiórki wszystkich dywizjonów na brzegu angielskim, kanał i od tego miejsca zaczyna się przestrzeń trójwymiarowa obszar powietrza nad północną Francją. Oczy chciwie wpatrują się w każdą kreskę na mapie. Badają uważnie każdy szczegół po kolei. Nic się nie zmieniło od ostatniego lotu w lipcu. Może przybyło kilkanaście krzyży drewnianych po poległych z innych dywizjonów, ale tych na mapie nie znajdziemy. Zresztą dość patrzeć na kolorowe papiery. Kilka ostatnich uwag dowódcy skrzydła na temat możliwości spotkania nieprzyja-

ciela w powietrzu i ostatni rozkaz: "Piloci wszystkich dywizjonów do maszyn!"

Pierwszy dywizjon robi okrążenie nad lotniskiem. Maszyny drugiego odrywają się od ziemi. "Kościuszkowski" startuje ostatni. Powietrze po raz trzeci trzęsie się od ryku silników, który jest najpiękniejszą muzyką w

maszyn wykują w powietrzu czarne dymy pocisków artylerii przeciwlotniczej — to brunatni okupanci dają wyraz swej bezsilnej wściekłości z ziemi. Dywizjon wchodzi nad Francję, czarne dymy zostały w tyle, a z przodu słońce świeci pogodnie i śle cały zapas swych promieni, żeby wysrebrzyć kosa na oznakach maszyn. Oczy ciągle są czujne, a im bardziej dy-



Niemiecki nurkowiec

German dive-bomber

uszach mechaników, pozostających na ziemi. Radość i zadowolenie z własnej, dobrej pracy, bije im z oczu. Zostali na lotnisku, ale myśli ich i serca są z pilotami, którym powierzyli maszynę.

Dywizjon wchodzi na wysokość. Strzałka wysokomierza odlicza starannie dziesiątki, setki, tysiące stóp, aż do nakazanej cyfry. W kabine wszystko jest w porządku. Zegary wskazują pilotowi każdy moment pracy silnika. Tlen jest dostarczany do organizmu w odpowiedniej ilości. Monotonny szum silnika przerywa od czasu do czasu cichy trzask w słuchawkach radiowych. Rozmowy, śmiechy, i "ostatnie uwagi" zostały gdzieś w dole na ziemi. Mózg pracuje spokojnie, uważnie, bo wie, że oczy, wypatrujące starannie każdy centymetr kwadratowy nieba, dadzą znać natychmiast o każdym, godnym uwagi szczególe.

Lekkie pokiwanie skrzydłami maszyny dowódcy jest sygnałem do utworzenia szyków bojowych. Każdy mocniej osadza się w kabine. Zapalone światło celownika i odbezpieczone armatki z karabinami nie wroga nie dobrego nieprzyjacielowi. Dywizjon przechodzi nad kanałem. Widać brzoję francuskie. Po prawej stronie duży, okrągły placek. To Calais. Nawprost

wizjon idzie w głąb lądu, tym uważniej pracują. Wreszcie spostrzegają wroga. Pięć plugawych Messerschmidtów ciągnie na horyzoncie z lewej strony, ale nie chcą przyjąć otwartej, rycerskiej walki. W odpowiedzi na skręt wszystkich maszyn w ich kierunku, pokazują ognie, żeby znów zacząć krążyć na bezpiecznej odległości. To stary trik, takie wciąganie w pułapkę. Dywizjon powraca na nakazany kierunek, a tamci jeszcze krążą, jeszcze radzą.

Dywizjon robi skręt w prawo, w kierunku na Tourquet. Nagle por. Z. spostrzeż po prawej stronie dwa inne Messerschmidt'y, idące dołem w tym samym kierunku. Por. Z. schodzi na dość dużą wysokość do nich, niezauważony przez wroga. Podobno najładniej sylwetka Messerschmidt'a prezentuje się w kilku celownikach. Rośnie coraz bardziej ... 200 ... 150 ... 100 metrów ... teraz! Zadudniły głucho działo, poparte trzaskiem karabinów maszynowych. Prowadzący "Me" błysnął w podciągającym skręcie krzyżami na skrzydłach i zwał się w dół, buchając kłębiem czarnego dymu. Lewy jego partner, nie czekając na swoją kolejkę, zwał się do dotu i zaczął uciekać w głąb Francji. "Tamten kierunek mi nie odpowiada!" — zakonkludował por. Z., znający dobrze wszystkie metody walki wroga, z

których najczęściej stosowaną jest t. zw. metoda liczb, t. zn. pięciu walcy przeciwko jednemu. Następną myślą była myśl powrotu do dywizjonu.

"Najkrótsza droga prowadzi obok Boulogne" — pomyślał por. Z. i zrobił skręt w tym kierunku, bacznie rozglądając się dokoła, czy uciekający Niemiec nie zwolnił przypadkiem swych pobratymców, żeby pomócli śmiercie towarzysza. Szczęśliwie żadne większe zgromadzenie nie pojawiło się na drodze samotnego myśliwca. Po omignięciu Boulogne por. Z. zobaczył dwa nowe Messerschmidt'y, patrolujące nad kanałem. Lekkim skrętami, manewrując od strony słońca, zaczął się do nich zbliżać, lecz w myśl starego przykazania, które głosi, że zanim chcesz zestrzelić — spojrz w tył, rzucił wzrokiem na lewo, na prawo, w tył do góry ... i od tego momentu zaczęła się cała kabała. Z góry zjeżdżały w szalonym pędzie trzy nieprzyjacielskie maszyny.

Nagłym skrętem w prawą stronę przepuścił je z boku i po zrobieniu ciasnego koła zauważył, że ma do czynienia z nowym typem myśliwskiej maszyny niemieckiej o silniku gwiazdowym. Zwrotne te maszyny w walce skrętowej zaczęły się uwijać dokoła samotnego Polaka, strzelając raz po raz, na szczęście bezskutecznie. Sytuacja zaczęła być nieprzyjemna. Jedynym ratunkiem były mocno podciągane skręty, przy których Niemcy zostawali niżej. Właśnie po jednym z nich por. Z. złapał na celownika jedną z wrogich maszyn i palnął krótką serię, której wynikiem była smuga dymu, ciągnąca się za uciekającym do przodu francuskiego Niemcem. W tym momencie do walki przyłączyły się dwa dawne, patrolujące Messerschmidt'y, atakujące z góry. Znowu raptowny skręt w poziomie. Skutki tego manewru nie dały na siebie długo czekać. Brzek tuczonych szkieł od zegarów w kabine dał znać Polakowi, że maszyna jego została trafiona. Ostrym zwrotem w przeciwną stronę zdołał wejść w ogon jednemu z Messerschmidtów, lecz nic nie pomogło kilkakrotnie przyciskanie spustu — armatki i karabiny nie strzelały, a syk wychoďzącego sprężonego powietrza świadczył, że instalacja uzbrojenia jest uszkodzona. Polak był bezbronny. Silnik wzmożony dodatkowym nadładowaniem, używanym w wypadku niebezpieczeństwa, zawył na pełnej mocy. Niemieckie maszyny z gwiazdowymi silnikami zostały w tyle, jedynie Messerschmidt'y jeszcze utrzymywały się przy Polaku, atakując go raz po raz. Już widać zarysy brzoję angielskie. Jeszcze dwie minuty ... jedna ... i

Dywizjon ląduje na swoim lotnisku. "Gdzie jedna maszyna" — "Brak jednego pilota!" — rozlegają się głosy na ziemi. Resztki radości z dnia poprzedniego, kiedy to sierżant A. palnął Messerschmidt'a, skradając się do maszyn, lecących niżej, głuszy niepokój o por. Z. Piloci, którzy nie brali udziału w locie, szykują się do startu na poszukiwanie nad kanał, ponieważ przyszedł meldunek, że ktoś się kąpie przymusowo w wodzie. Telefony dzwonią. Wreszcie przychodzi, tak długo oczekiwana dobra wiadomość ... Wylądował ... zestrzelił Messerschmidt'a ... drugi Niemiec prawdopodobnie uszkodzony ... zaraz wraca na macierzyste lotnisko ... Wszystkie oczy znowu błyszczą radością. Na osobnej tablicy zostają wypisane nowe zwycięstwa "Kościuszkowskie" nad brunatnymi sługami z Luftwaffe. Trzeci okres został rozczęty.

I znów grupy specjalistów doglądają maszyny na ziemi. I znów piloci opowiadają sobie po raz niewiadomo który wrażenia z lotu. I znów kosa srebrzą się na maszynach i groźnie wyciągają swe stalowe ostrza. Są wyostrzone na nowo, a błyszczą w promieniach słońca sieć będą bezlitości chwasty, zwane swastykami.

THE POLISH SOLDIER

In the heart of the Polish soldier,
Where ever he may be,
There lives a love of justice,
Honor and liberty.

Though many miles may stretch between
Him and his native land,
Each day he dedicates his life
That he may ever stand.

Ready to be its saviour,
Minding not toil or pain,
If in his cherished homeland
Freedom may live again.

Under the flags of far-off climes,
His exile may have led,
But loyalty within him lives
Nor is his courage dead.

Fight on, brave Polish soldier,
Where ever you may roam,
God speed your day of victory.
And your return to home.

Marie H. Fleming, Riverside, Ontario.

Kulpa

Again the Scythes Resound Over France

SOMEWHERE AT A POLISH AIRFORCE STATION

By Our Correspondent

The mechanics, after having loaded the magazine chambers, will leave on the evening train. The next morning a part of the pilots will leave in automobiles, another part will fly on the "Bombay." After a rest, we returned to our former airdrome "X" . . . so were the brief orders of the squadron leaders.

We are on our way to the planes. The silhouettes of our Spitfires are visible at a distance, and beside them a bustling swarm of specialists. Among them are mechanics, radio operators, and armament caretakers. Every one of them is a master in his trade. They work ingeniously about their masterpiece which is popularly called a plane. Every one of the pilots rushes immediately to his plane and after a while a conference takes place. Some important suggestions adjusting the rudders in the cabin and really, it is very difficult to guess whether the pilot is fitted for the machine or vice versa, because in a very short time they create together an excellent, harmonious pair. A secret understanding grows between the pilot and his plane which is quite noticeable among the mechanics, other pilots in the air and even Messerschmitt pilots know that the pilot and his plane seem to be one. The Kosciuszko insignia, which are the silver scythes visible on the white and red stripes surrounded by American stars, is the symbol of the mutual friendship between the two countries whose motto is still today: "For yours and our freedom." On some of the machines are visible sketches of mascots, others again are honored by being called girls' names, "Kryzia," "Jadzia," and others, in accordance with the letter designating the planes. Some reminiscences are recalled, somebody's light hair and blue eyes are envisioned, the heart begins to beat faster, but at last all is covered by a cursed nightmare, fires from incendiary bombs, cries of women and children . . . oh! Just wait, you . . . How pleasant it is to rub your hand over the cool barrels of the guns which, projecting beyond the wings of the planes, threaten . . .

And now for a short training in the air, to get acquainted with the planes. Look how "Kryzia" dances in the light of the sun. It cuts capers, and spins like a ballet dancer. Behind it, as though entranced, follow other machines. Even "Jadzia" perspired, and follows all the others with some dizzy turn, and tries to go upwards skillfully, then turns on its wing and strikes down upon the invisible foe. This exercise is new, difficult at the beginning, but after several attempts it is done faultlessly. This new method of manoeuvre of the entire squadron was worked out a long time ago on the ground when the creator of this manoeuvre had a sore throat. It gives splendid success in the air and has for its aim the surprising of the enemy at the time when he will be attacking us. The machines seem to fly peacefully, but at a signal from the commander at the proper moment follows something new that will disorganize the foe whether he wants to or not. The general attempt succeeded very well. Therefore it will be put into execution on the other side of the channel. It is necessary

to land and turn the machine over to the experienced hands of the mechanics. We will not write about tired "Jadzia" which drove off into the mud from the runways. The curtain falls . . .

The pilots are summoned to the Intelligence Room—a source of first-hand information. On the walls are

it immediately every important detail. The slight dipping of the wings by the commander is a signal to assume a battle array. Everyone settles more firmly in his cabin. The light of the gun aimer is put on, and the prepared guns, together with the rifles, do not prophesy anything good for the enemy. The squadron passes the channel, the French coast is visible.

then turns in that direction, looking around very carefully to see if the escaping German did not by chance call his countrymen to avenge the death of their colleagues. Fortunately no greater group appeared in the way of the lone fighter. After passing Boulogne, Lieut. Z. saw two new Messerschmitts patrolling over the channel. With light turns and manoeuvring from the side of the sun, he began to approach them, but, in accordance with the old commandment which says that before you shoot, look at the rear, he threw his eyes to the left, right, rear, and upwards . . . of the gun aimer, and from that moment began the whole story. From up above came three enemy machines at full speed . . .

With a sudden turn to the right, he allowed them to pass on the side, and after making a small circle he saw that he had to contend with a new type of German fighter equipped with a star-shaped motor. These versatile machines began to circle around the lone Pole in circle fighting, firing again and again, fortunately without success. The situation begins to be unpleasant. The only assistance were the sudden turns upwards, by which the Germans remained lower. So, after one of these turns Lieut. Z. caught one of the enemy machines in his aimer and fired a short series which resulted in a streak of smoke, following the Germans escaping to the French coast. At this moment, two former patrolling Messerschmitts, attacking from above, joined the fighting. The results of this manoeuvre were immediate. The crash of glass from the instruments in the cabin told the Pole that his machine had been hit. With a sharp turn to the opposite side he was able to catch the tail of one of the Messerschmitts, but despite the fact that he had pressed the trigger several times, the guns and rifles did not fire, and the hissing of the compressed air was evidence that the installation of the arm equipment was destroyed. The Pole was armless; the motor, reinforced by added charging used in case of emergency, growled with full power. The German star-shaped motor machines were left behind. Only the Messerschmitts still accompanied the Pole, attacking him again and again. The form of the English coast is visible already. Yet two minutes . . . one minute . . . and . . .

The squadron is landing at its airdrome. "Where is the one plane?"—"One pilot is missing!" So sounded the voices on the ground. The remaining joys from the previous day when Sergeant A., shot down a Messerschmitt sneaking to our planes and flying low does not quiet the anxiety about Lieut. Z. The pilots who did not take part in the flight prepare themselves to start a search over the channel, as a message came that somebody is swimming unwillingly in the water. The telephone rings. At last comes the long awaited good news . . . he landed . . . he shot down one Messerschmitt . . . the second German probably damaged . . . immediately he returns to his airdrome . . . all eyes glisten with joy again. On a separate board, new Kosciuszko victories over brown servants of the Luftwaffe are being marked down. The third period had been started.

And again the group of specialists are preparing the machines on the ground, and again the pilots relate to themselves their experiences in their flights, repeated over and over again, and again the scythes on the planes glisten with silver and threateningly they hold out their steel blades. They are sharpened over and over again, and glistening in the sun's rays they will cut the weeds, called swastikas, without mercy.



found maps. Here's our airdrome, there's the assembling point of all squadrons on the English coast, here's the channel from where begins the three dimensional space—the region of air over Northern France. Eyes are looking eagerly upon every mark on the map. Each detail is examined very attentively and successively by those eyes. Nothing had changed from the last flight in July. Maybe scores of wooden crosses for the missing from other squadrons are added, but these are not found on the map. However, it is enough to look at the colored papers. Several last minute warnings are given by the wing commander in regard to the possibility of meeting the enemy in the air, and now the final order: "Pilots of all squadrons to the planes!"

The first squadron makes a circle over the airdrome. The machines of the second squadron are leaving the ground. The Kosciuszko squadron is the last to start. The air vibrates from the roar of the motors for the third time—which is the most beautiful music in the ears of the mechanics who are left on the ground. The joy and satisfaction of their own good work reflects in their eyes. They remain at the airdrome, but their thoughts and hearts are with the pilots to whom they have entrusted the machines.

The squadron reaches a high altitude. The altimeter reads tens, hundreds, thousands of feet until the designated height is reached. Everything is in proper order in the cabin. The instruments show the pilot every moment the work of the motors. Oxygen is being supplied for the body at proper moments. The monotonous roar of the motor is often interrupted by a faint crackle in the radio receivers. Conversations, laughing, and the "last remarks" were left somewhere on the ground. The brain is working quietly and carefully, knowing that the eyes searching diligently each sector of the sky will convey to

On the right is seen a large oval place. It is Calais. Ahead of the machines black smoke appears in the air, coming from anti-aircraft artillery shells—as the brown occupants express their powerless fury from the ground. The squadron is now over France. The black smoke is left behind and the sun shines clearly ahead and sends the whole reserve of its rays to silverize the scythes on the insignia of the machines. The eyes are constantly watchful, and the deeper the squadron goes into the land the more attentively they work. At last they see an enemy. Five dirty Messerschmitts appear on the horizon at the left side, but they do not want to accept an open knightly fight. In reply to the turn of our machines in their direction, they show their tails and later being to circle at a safe distance again. It is an old trick of falling into the trap. The squadron returns to the original ordered direction, while they still circle and still hold council.

The squadron makes a turn to the right in the direction of Tourquet. Lieut. Z. suddenly sees on the right side two other Messerschmitts flying below in the same direction. He approaches them, apparently not visible, at a very high altitude. The silhouette of the Messerschmitt seems to be most beautifully presented in the circle of the air gunner. It grows more and more . . . 200 . . . 150 . . . 100 metres . . . NOW! The guns sounded deafening, accompanied by the rattle of the machine guns. The leading Messerschmitt flashed his cross on the wings, pulling upwards and sideways, and then fell, spouting masses of black smoke. Its left partner, without waiting for its turn, goes down and begins to escape deeper into France—"that direction is not suitable for me," concluded Lieut. Z. Knowing very well all the methods of the enemy fighting, of which the most used is the so-called method of number, that is, five planes against one, the next thought was to go back to the squadron. "The shortest way leads near Boulogne," thought Lieut. Z., and

Walki na Helu

Walki z Niemcami nad polskim morzem były szczególnie uporczywe i kosztowały Niemców dużo wysiłku i krwi. Znamy już bohaterską obronę Gdyni, Oksywia i poczty polskiej w Gdańsku, ale nie pisaliśmy jeszcze nic o bojach na Półwyspie Helskim i o obronie naszej twierdzy nadmorskiej, znajdującej się na samym cyplu półwyspu.

Twierdzę helską zaczęto budować na szereg miesięcy przed wojną, ale do dnia 1-go września, kiedy wybuchła wojna, budowy jej jeszcze nie zakończono. Pomimo tego nierównani nasi marynarze potrafili odeprzeć wszystkie ataki wroga i utrzymać twierdzę w swym ręku do dnia 2 października, to jest przeszło miesiąc.

Twierdza helską miała za zadanie chronić Gdynię od strony morza oraz trzymać w postrochu i posłuszeństwie Wolne Miasto Gdańsk, łamiące coraz częściej unowę, zawarte z Polską. I dlatego twierdza od chwili rozpoczęcia jej budowy była *solą w oku czynników niemieckich i nazistowsko nastrojonej ludności Gdańska*.

Zaraz w pierwszym dniu wojny niemiecka eskadra lotnicza, złożona z 35 samolotów, rzuciła na twierdzę około 100 bomb, polując głównie na baterię nadbrzeżną na cyplu, składającą się z 4 armat 152 milimetrowych.

Pogoda dla nalotu lotniczego była idealna.

Lekkie chmurki, płynące wolno na znacznej wysokości, zakrywały samoloty nieprzyjacielskie a dobra widoczność i brak wiatrów ułatwiały atak.

Bój rozpoczął dowódca eskadry. Jak wielki ptak, wyłania się z chmur samolot, przechodzi w lot ślizgowy z wyłączonym silnikiem i zbliżając się ku ziemi, rośnie, obrzymuje.

Na wysokości około 1,500 metrów następuje włączenie silnika, skręt w dół i samolot na pełnym gazie, warcząc i rycząc, niczym rozjuszony drapieżnik, nurkuje prawie prostopadło.

W kilka czy kilkanaście sekund później na wysokości 300-500 metrów odrywa się od samolotu bombę i z przejmującym świstem spadają na ziemię. Samolot zaś pozbywszy się groźnego ładunku, pikoje dalej i dopiero nad samą powierzchnią wody wyrównuje lot i odlatuje.

I tak — jeden za drugim — bombardowało polską baterię 25 samolotów niemieckich. Pozostałych 10 samolotów rzuciło jednocześnie wszystkie swoje bomby na terenie od morza do latarni morskiej, którą każdy Polak amerykański, będący choć raz w Polsce, oglądał przy wjeździe do Gdyni lub Gdańska.

Okolo 30 procent zrzuconych bomb nie wybuchło wcale, a skądoby w wyniku tego pierwszego bombardowania były niewielkie i sprowadzały się do kilku zabitych i rannych. Żadne polskie działo, żaden obiekt wojskowy nie uległy ani zniszczeniu, ani uszkodzeniu.

Po zrzuconiu bomb kilka samolotów ostrzelało z karabinów maszynowych pluton armatek przeciwlotniczych, umieszczonych na falochronie portu, ale również bezskutecznie. Po odlocie samolotów nieprzyjacielskich armatki te zostały przeniesione w głąb Helu.

Obrona przeciwlotnicza podczas pierwszego nalotu funkcjonowała słabo.

Wielka ilość samolotów, spadające jedna za drugą bomby i nieprzerwany huk wybuchów — wywierały oszałamiające wrażenie na nieoswojonych z nalotami lotniczymi żołnierzach. Obsługa np. jednej baterii dział przeciwlotniczych rozbięła się i tylko jej dowódca porucznik marynarki Krzywiac nie opuścił posterunku. Sam celował, strzelał, nabijał, znowu celował i strzelał dopóki ostatni samolot niemiecki nie zniknął za horyzontem.

Oszolomienie to jednak szybko mi-

nęło. I już podczas następnych nalotów wszystkie załogi pracowały sprawnie i ochoczo, przyczem na pierwsze miejsce wysunęła się właśnie bateria por. mar. Krzywiac. Widocznie jego odwaga udzieliła się podkomendnym, a może żołnierze chcieli zemścić się na wrogu za chwilę słabości, ujawnioną wobec nowego, nieznanego im jeszcze niebezpieczeństwa. W każdym razie żołnierze polski i na Helu nie zawiodli.

Dnia 2-go września obrona została wzmocniona przez przybycie dwóch okrętów wojennych: stawiacza min "Gryf" i kontr-torpedowca "Wicher". Dzielna załoga tych okrętów potrafiła zestrzelić jeszcze tego samego dnia trzy samoloty niemieckie. Jeden ze strąconych samolotów spadł do morza i zatonął, drugi — uderzywszy razem z bombami o ziemię na cyplu helskim — rozleciał się na skutek wybuchu w drobne drzazgi, a trzeci — uszkodzony wyładował za Puckiem. Załoga trzeciego samolotu nie chciała się poddać i została zabita, a samolot wobec niemożności naprawy spalony.

Następnego dnia nasze okręty stoczyły z rana zwycięski bój z dwoma kontr-torpedowcami niemieckimi, z których jeden został zatopiony, a drugi — poważnie uszkodzony, otoczył się zasłoną dymową i wycofał się do Gdańska. Po południu jednak Niemcy zdolali zrewanżować się zatapiając przy pomocy bomb lotniczych obydwa bojowe okręty polskie i stojącą w porcie handlowym kanonierkę "Generał Haller".

Z braku broni z załóg wymienionych okrętów zamiast oddziału bojowego komenda twierdzy utworzyła oddział pomocniczy, nad którym objął dowództwo komandor-porucznik De Walden, dowódca okrętu "Wicher", jeden z wybitniejszych naszych marynarzy i wielki entuzjasta morza. Jednym z zadań oddziału było gaszenie pożarów w lasach helskich pokrywających cały półwysp i ze względu na panującą suszę łatwych do zapalenia.

Do dnia 11 września, kiedy Niemcy zajęli Władysławów, dużą osadę i port rybacki, ataki niemieckie ograniczały się prawie wyłącznie do bombardowań lotniczych, czasami niezwykle intensywnych. Szczególnie dały się we znaki noc z dnia 2 na 3 września i dzień 8 września.

W nocy z 2 na 3 września naloty były dokonywane co 20 minut i nikogo z załogi twierdzy nie pozostawiły ani chwili w spokoju.

W dniu ósmego września, niezależnie od ataku lotniczego, paręset bomb zapalających zrzucono w rejonie Jastarnia-Bór. Połowa tych bomb nie wybuchła zupełnie, a reszta spowodowała 32 pożary bez poważniejszych jednak szkód.

Bomby, które się zapaliły, wypalały wszystko dookoła w promieniu mniej więcej pół metra i topiły piasek na szklivo. Na szczęście większych pożarów nie potrafiły zmieścić pomimo, iż kierunek wiatru — wzdłuż półwyspu — sprzyjał rozwojowi pożarów, a materiału palnego w postaci suchego igliwia i wrzosów nie brakło. Nawet tam, gdzie bomba upadła pod drzewem wypalała tylko korę, pozostawiając samo drzewo.

Pomimo ciągłych nalotów straty w ludziach były niewielkie. Do dnia 5 września, kiedy wszystkich rannych w liczbie około 80 odesłano do Gdyni, liczono zaledwie kilkunastu zabitych. Zniszczeniu natomiast lub uszkodzeniu uległo kilka budynków, które znaczenia wojskowego nie posiadały.

Największe właściwie straty ponieśliśmy w pociskach do armat przeciwlotniczych gdyż ze względu na konieczność ciągłego strzelania do atakujących niemieckich samolotów zapasy amunicji przeciwlotniczej w dniu zajęcia przez Niemców Władysławowa były na wyczerpaniu.

Zajęcie Władysławowa rozpoczyna drugi okres walk o Hel, ale o tym osobno.

Michał Pankiewicz

The Fighting at Hel Peninsula

The battles with the Germans on the Polish seacoast were especially stubborn and cost the Germans a lot of effort and blood. The heroic defence of Gdynia and Oksywia and the Polish Post Office at Danzig are already known to us, but as yet we have not written about the fighting on the Hel Peninsula and the defence of our coastal fortress, located at the very tip of the peninsula.

Building of the Hel fortress was started many months before the war, but on the first of September, when war broke out, construction was not completed. Despite this, our incomparable sailors were able to repel all enemy attacks and hold the fortress in their own possession until October 2nd, which was more than a month.

The Hel fortress had a duty to defend Gdynia from the sea and to hold the Free City of Danzig in terror and dependence, which city was breaking the agreement very often with Poland, and for that reason the fortress, from the moment of the start of its construction, was the "salt in the eye" of the German agents and the Nazi-inclined Danzig population.

And so, on the first day of the war, a German aircraft squadron numbering 35 planes, dropped about 100 bombs on the fortress, searching above all for the seacoast battery on the tip consisting of 4-152mm. guns.

The weather for the air raid was ideal.

Light, small clouds, moving slowly at a considerable height, obscured the German planes and good visibility, together with lack of wind, made the attack much easier.

The combat was started by the squadron commander.

Like a large bird, a plane appeared from the clouds. It began to glide, with motor shut off, and approached the ground flying low, it became larger and larger. At a height of about 1,500 metres the motor sprang to life. A sudden turn downward and the plane, with full speed, dove almost vertically, growling and roaring like an enraged bird of prey.

After a lapse of several seconds at a height of 300-500 metres, bombs were released from the plane and fell with a piercing sound. The plane, after dropping its dangerous load, was still diving, and only at the very surface of the water did the plane level off and retire.

So, one after another, 25 of the German planes bombed the Polish battery. The remaining ten planes dropped all of their bombs at the same time on the territory between the sea and the lighthouse which was seen by every American-Pole entering Gdynia or Danzig to visit Poland.

About 30 percent of the bombs failed to explode, and the damage of the first bombardment was very slight, amounting to several injured and killed. No Polish gun, no military object was damaged or destroyed. After dropping their bombs, several planes machine-gunned an anti-aircraft platoon, situated at the port's breakwater, but also without results. These guns were transferred into the deep part of Hel after the departure of the enemy planes.

Anti-aircraft defence during the first air-raid functioned weakly.

The great number of planes, the bombs falling one after another, and the ceaseless din of explosions — created a bewildering impression upon the soldiers, not being accustomed to air raids.

The crew, for instance, of one of the anti-aircraft batteries, scattered, and only the commander, Naval Lieutenant Krzywiac, did not leave his post. He himself aimed, fired, loaded, again aimed, and fired, until the last German plane disappeared beyond the horizon.

However, this confusion passed away quickly, and during the next air raid all crews remained, working

efficiently and willingly and as a result of this the battery of Naval Lieut. Krzywiac carried first honors. Evidently his conduct influenced those under his command, or maybe the soldiers wanted to get revenge against the enemy for their past weaknesses shown during the new and unknown danger. Even at Hel the Polish soldier did not disappoint.

On September 2nd, 1939, the defence had been strengthened by the arrival of two warships: mine-setter "Gryf" and destroyer "Wicher." The brave crews of these ships were able to bring down three German planes on the day of their arrival. One of the planes fell into the sea and sank. The second struck the ground loaded with bombs and was blown to pieces by the explosion, while the third being damaged landed behind the Port of Puck. The crew of this plane did not want to surrender, so they were killed, and the plane, wrecked beyond repair, was burned.

On the next morning, our ships waged a victorious battle against two German destroyers, of which one was sunk and the second, severely damaged, covered itself with a smoke screen and withdrew to Danzig. However, the Germans, afterwards, were able to get revenge by sinking, with the help of air bombs, two Polish warships and the gunboat "General Haller," anchored in the commercial port.

The fortress command created an auxiliary detachment from the above mentioned ships' crews instead of fighting detachments, because of the shortage of arms. This detachment was commanded by Lieut.-Commander De Walden, commander of the warship "Wicher," one of the ablest seamen and a great enthusiast of the sea. One of the duties of this detachment was to extinguish forest fires covering the entire Hel Peninsula, which burned rapidly due to the dry season. Till September 11th, when the Germans seized Władysławów, a large settlement and fishing port situated at a distance of — kilometers from the Hel tip, the German attacks were almost entirely limited to aircraft bombing, at times very intensive. Especially were these attacks prominent during the night of September 2-3 and during the day of September 8th.

During the night of September 2-3 air raids were performed every twenty minutes and no rest was given to the fortress crew.

On September 8th several hundred incendiary bombs were dropped in the region of Jastarnia-Bór, separate from the air attacks on the fortress. Half of these bombs failed to explode at all, while the rest caused 32 fires without any serious damage.

The bombs which did ignite, burned everything around them within a radius of half a metre, more or less, and melted the sand into enamel. Fortunately they were not able to start larger fires despite the strong wind along the peninsula, which was an aid for the spreading of fires, and there was no shortage of inflammable material in the form of pine needles and heather. Even there under the trees where the bombs fell, only the bark would burn, sparing the trees.

Despite the ceaseless air raids, the civilian casualties were not large. Until September 5th, when all the wounded numbering 80, were sent to Gdynia, only a few were killed. Several buildings of no military importance were damaged or destroyed.

The greatest losses were suffered by us in anti-aircraft ammunition, because of continuous firing at the attacking German planes. The supply of this ammunition on the day of the seizure of Władysławów by the Germans was almost gone.

The seizure of Władysławów begins the second period of fighting for Hel, and we will write about this in the next number of "Fighting Poland."

Wojsko Polskie w Rosji

Piąta dywizja piechoty

W Rosji...

(Korespondencja własna)

Sucho trzaskają płótna namiotów na wietrze. Wiemy już co oznacza ta muzyka. Przez trzy, cztery dni dąć będzie wicher północny przy 20-stopniowym mrozie. W namiocie ogień wygasł w skleconym z "fasowanych" cegieł piecyku. Zrobiony na dzisiejszą noc zapas drzewa skończył się. Jutro trzeba będzie znowu szukać, gdzie uda się skraść sztachety z płotów, rozebrać jakąś szopę drewnianą, zmyliwszy czujność wartownika. Do lasu daleko, 8 km. Pułk piechoty odbył tę drogę wczoraj. Oficerowie i żołnierze na wiszących ramionach przynieśli do obozu ścięte pniaki. Wielu wróciło z odmrożonymi rękami i nogami, ale zato namioty 15-go pułku dymity dumnie przez całą dzisiejszą noc. Jutro idą do lasu po drzewo oficerowie pracujący w dowództwie dywizji z generałem na czele. Tę solidarność wodza ze swym żołnierzem w walce przeciwko gnębiącemu nas wszystkim wrogowi, jakim jest mróz, odczuli żołnierze 5-tej dywizji głęboko.

Nie zawsze jednak można chodzić 16 km. po drzewo, a zapas przyniesiony na własnych plecach nie na długo starczy. Trzeba więc sobie radzić innym sposobem, a o tym, że radzić sobie potrafimy, świadczą najlepiej dym unoszący się ze skleconych z blachy kominów wszystkich namiotów. Nikt nie zostaje bez drzewa. "Ofier" w 5 dywizji niema, ci już dawno wyjechali do Taszkentu.

Najprzykrejszy jest moment, gdy po rannej pobudce wyjść trzeba spod koców i płaszczy, wkładać zamrznięte na kość buty. Innych części garderoby ubierać nie potrzeba, śpiemy bowiem we wszystkim co mamy.

Przy porannej zbiórce — smutna wiadomość. Kilku kolegów znowu nie wytrzymało nocy w namiocie przy 20-stopniowym mrozie i zabrano ich do szpitala.

Pocieszamy się jednak, że niedługo potrwa marznięcie w namiotach. 10 nowych dużych baraków już stoi. Przeniesiono tam batalion szkolny, oraz najgorzej umundurowanych z Ośrodka Zapasowego. Pułki budują dla siebie ziemianki, które za parę tygodni będą chroniły nas przed zimą.

Kompaniami idziemy na śniadanie do kuchni. Tutaj czeka nas nieprzyjemna niespodzianka. Z braku drzewa nie wszystkie kuchnie działają, oznacza to dłuższą kolejkę na mrozie i wietrze przed kuchniami.

Na śniadanie, tak jak codziennie, wodnista zupka na kaszy i śledziach. Na obiad dostaniemy również wodnistą grochówkę, w której o ile ktoś będzie miał dużo szczęścia, to znajdzie parę skrawków mięsa. Te dwie zupy wraz z 750 gr. chleba i 25 gr. cukru, to całe nasze pożywienie dzienne. To też nie można się dziwić, że okienka kuchenne oblegane są przez rzeszę "repeciarzy", którzy chwytają się różnych sposobów, by zdobyć jeszcze trochę zupy. Rozumie to również groźny pan szef kuchni i wszystko, co mu w kotlach zostaje, oddaje najbardziej zgłodniałym.

Mimo tych niedostatków i zima, nie widać w dywizji min skwaszonych. Ci, którzy przyszli do wojska, tylko poto, aby się "objeść" i odziać, dawno już odebrali swoje dokumenty z powrotem i pojechali w cieplejsze strony. Nikt ich nie zatrzymywał i nikt ich też nie żałuje. Niech sobie jada tam, gdzie pieprz rośnie, byle tylko nie wracali.

Z dywizji wysłano również wszystkich chorych lub zbyt słabych, by mo-

gli znieść trudy ciężkiego życia obozowego. Ci, którzy zostali, to chłopcy zdrowi na ciele i duchu, potrafili oni znieść trudy i rozumieją dobrze, że droga do Ojczyzny nie może i nie będzie prowadzić po rózach.

Podtrzymanie tego dobrego nastroju żołnierza jest jedną z głównych trosk dowództwa dywizji. Niemato przyczynia się do tego znakomicie zorganizowany teatr żołnierza, którego odbywają się kilka razy na tydzień przedstawienia i koncerty cieszą się niebywałym powodzeniem. Sala wypchana jest stale do ostatnich granic możliwości. "Premiery", a program zmienia się często, stanowią prawdziwe wydarzenia w życiu obozu. Co lepiej udane dowcipy rewiiwo długo krąży wśród żołnierzy.

Dumą obozu jest piękny własny kościół, mieszczący się w budynku dawnego klubu letniego obozu wojskowego w N....

Z nad ołtarza Matka Boska Zwycięska, w wieńcu z bagnetów, błogosławi przepelniającym kościół żołnierzom. W niedzielę nabożeństwa odbywają się bez przerwy od 6-jej rano do 12-jej, przy stałe przepelnionej nawie.

Dzień w N... upływa pracowicie. Dywizja otrzymała już broń i dawno skończyło się beczynne wysiadywanie w namiotach. To może wpływa najlepiej na ducha w obozie. Wraz z karabinami napłynął do obozu prawdziwy duch żołnierski i niezłomna wiara, że ponoszone trudy nie pójdą na marne.

Antoni Drwęski

("Orzeł Biały" — Polska Walcząca na Wschodzie, Nr. 1, z grudnia 1941)



In Russia

By Our Correspondent

The canvas of the tents crackle briskly in the wind. We know the meaning of this music. It means that for three or four days we will have the north wind blowing with all its might with a temperature of 20 below zero. The fire in the little brick stove has died out. The supply of wood prepared for the night is exhausted. Tomorrow we will have to look again and see if we can steal a few boards from a fence or take apart some wooden shed, behind the sentry's back. The forest is 8 kilometers away. The infantry regiment marched through that way yesterday. The officers and soldiers brought to the camp stabs of wood on their own backs. Many returned with frozen feet and hands, but fires in the tents of the 15th regiment were smoking proudly through the whole night. Tomorrow the officers working in the headquarters of the division are going for wood together with the general. This solidarity of the commander with his soldiers in the struggle against the common, cruel enemy, which is cold, is deeply appreciated by the soldiers of the Fifth Division.

However, you cannot always walk 16 kilometers for wood, and the supply brought on the back does not last very long. We have to find other means of keeping warm, and that we can, is proved by the smoke rising from the tin chimneys of all tents. Nobody is without wood. There are no "weaklings" in the Fifth Division.

Polish Soldiers in Russia

Fifth Infantry Division

they have left for Taschent, long ago.

The worst moment is in the morning when, after the call, you have to crawl out from underneath the blankets and coats and put on shoes that are frozen as hard as a bone. Other parts of our clothing do not have to be put on. We sleep in all we have.

At the morning roll-call we heard sad news. A few of our comrades could not stand the 20 below cold in the tents and they were taken to the hospital.

We are full of hopes that the freezing in the tents will not last long. Ten new barracks are already standing. The school battalion and those not well dressed from the Reserve Centre were placed there. The regiments are building underground homes, which will protect us from cold in a few weeks.

We go to breakfast in companies. Here an unpleasant surprise awaits us. Not all kitchens are used because of lack of wood, and that means a long waiting line in the cold and wind in front of the kitchen.

For breakfast, as usual, we have thin soup made of oats and herrings. For dinner we will get bean soup, just as thin, in which some lucky fellows might find a few pieces of meat. These two soups together with 750 grams of bread and 25 grams of sugar is our whole board for the day. No wonder then, that the kitchen windows are besieged by swarms of "repeaters" who in all ways are trying to get hold of some more soup. The strict ruler of the kitchen understands this well, and gives the remainder to those who are most hungry.

Despite these hardships and the cold, there are no long faces in the division. Those who came to the army, just to get dressed and fed, have already taken back their documents and have left for warmer areas. Nobody held them back and nobody feels sorry for them. Let them go where pepper grows and we only hope that they will not come back.

Those weaker and sick were also sent out, because they could not stand the hard life in the camp. Those who stayed, are boys strong in spirit and body, they can live through hardships and they understand well that the road to the Motherland cannot and will not lead through roses.

The upholding of this high morale of the soldiers is one of the main worries of the commanders of the division. Of definite help is the well organized soldiers' theatre, where plays and concerts are welcomed with enormous enthusiasm. The hall is always packed to capacity. The "premieres" and the program is changed very often, and they are really great events in the life of the camp. Some of the good jokes travel around for a long time among the soldiers.

The pride of the camp is a beautiful church, in the building of a former summer club of an army camp in N.

From the altar, Saint Mary the Victorious, in a wreath of bayonets, blesses the soldiers filling the church. On Sundays Holy Masses are held from six till 12 noon with the church always full.

The day in N... passes laboriously. The division has received its arms and the restless sitting in the tents is over. This probably has the best influence upon the morale of the camp. Together with the guns the real soldiers' spirit came into the camp and the deep faith that these sacrifices will not be in vain.



PHOTO—PUBLIC INFORMATION

Z pobytu ambasadora R. P. przy Rządzie Angielskim min. br. E. Raczyńskiego, Stoja od lewej do prawej: pułk. J. Ilnski, hr. Raczyński, min. Podolski i pułk. S. Szruk.

Polish Minister of Foreign Affairs and Ambassador in London, Count Edward Raczyński arrived here for interviews with Canadian leaders and representatives of his country. Left to right in the larger group are: Lt. Col. J. Ilnski, attached to Canadian Headquarters here, Count Raczyński, Mr. Podolski, and Group Capt. S. Szruk, head of the Polish Air Mission in Canada.



Po otrzymaniu mundurów angielskich
Polish soldiers in British uniforms



Pierwsze karabiny
The first rifles



General Anders na inspekcji
Lt. Gen. Anders during an inspection



Gen. Sikorski przed frontem oddziału Służby Pomocniczej Kobiet
Gen. Sikorski inspects Women's Auxiliary Corps

WŚRÓD WOJSK POLSKICH W ROSJI



W takich butach przychodzą do obozu
"Footgear" of the Polish soldiers who joined the Polish Army in Russia



Ćwiczenia przy sztucznej "armacie"
Before they got real guns — Polish soldiers trained with dummies





*Szwadron Przyboczny
In Line!*



*Prezentuj broń!
Present arms!*



*Generał Anders na inspekcji
Lt. Gen. Anders during an inspection*



*Obóz w dymach piecyków
Smoke bound camp*

AMONG THE POLISH FORCES IN RUSSIA



*Gorąca woda jest tak cenna
Hot water is very precious*



*Przy 32° poniżej zera
Tents covered with the first snow*



Niemieckie łodzie podwodne (1)

Ilu korsarzy grasuje na Atlantyku?

Rozwijająca się wojna podwodna przynosi coraz to nowe wiadomości o zatopionych statkach, a rejony operacyjne łodzi podwodnych wciąż się rozszerzają, niekiedy w niespodziewanym kierunku. Przeciętny obywatel niepełnie sobie zdaje sprawę co to właściwie jest okręt podwodny, jakie ma właściwości, jaką szybkość, jakie uzbrojenie, jak daleko i jak długo może operować poza swą bazą, a co najbardziej intriguje opinie wszystkich, to — ile tych łodzi jest. Jedni gotowi widzieć Atlantyk naszpikowany tysiącami łodzi, utozamniając ich budowę z produkcją samolotów lub niemal tanków, inni znów oglądając wschodnie wybrzeże Ameryki w skali mapki gazetowej z dużymi punktami — miejscami zatopienia statków handlowych, wysnuwają wnioski o "łodzi" idące od Nowej Funlandii do Morza Karaibskiego i zbierającej trupy po drodze.

O ile więc kwestia konstrukcji i cech taktycznych okrętu podwodnego znana jest dokładnie i łódź często pojawia się w wydawnictwach popularnych, o tyle druga kwestia — ilosci, którą dysponuje niemiecki morski sztab generalny, jest przedmiotem drobniawych dociekań i nikomu ściśle znana nie jest. Obecny artykuł ma na celu nawietlenie tej niezmiernie ważnej i ciekawej kwestii.

Są cztery drogi dojścia do rozwiązania tego pytania: wiadom, znajomość zdolności wytwórczych stoczni okrętowych, znajomość możliwości wyszkoleniowych przeciwnika i rachunek operacyjny łodzi na oceanie, albowiem napadając na żegluge i okręty wojenne, łodzie zdradzają swe istnienie.

Zestawienie tych poszczególnych wiadomości jest o tyle ważne, że potwierdza procentowo słuszność każdego oddzielnego elementu z większym prawdopodobieństwem. Rozpatrzymy wszystkie te drogi w granicach nienujaruszenia tajemnicy wojkowej.

Wypadki pokazały, że wywiad w tej wojnie nie jest tym, czym był w wojnie ubiegłej, a pozatym, wiadomości osiągnięte tą drogą nie są znane, to też ten sposób należy pominąć.

Niemcy zaczęli budowę łodzi podwodnych w 1934 r., a gdy zerwali traktat Wersalski, mieli ich już 24 gotowych, rozpoczęli zaś wojnę z ilością około 70-ciu. Na skutek wynalazku wykrywającego łódź podwodną, który to wynalazek był dobrze zachowany w tajemnicy przed Niemcami, pierwsze miesiące wojny wyrzuciły duże straty w łodziach podwodnych i zmusiły Niemców do ograniczenia ich działalności, odciągając spora liczbę łodzi dla celów szkolenia przyszłych załóg. Wiadomym jest, że przed wojną łodzie były budowane w trzech stocznjach. Zimą 39-40 roku, Niemcy założyli dwie duże nowe stocznie w Gdańsku i Szczecinie. (Gdańsk był przystosowany do tego jeszcze w ubiegłej wojnie.) Te dwie stocznie położone najbezpieczniej pod względem możliwości nalotów z powietrza, są dziś głównymi stoczniami budującymi łodzie. Pozatym nie jest wykluczone, że Niemcy wznowili budowę łodzi w dużych stocznjach Bordeaux, tak samo, jak nie jest wykluczone, że część łodzi budowanych przez marynarkę włoską, jest przejmowana przez marynarkę niemiecką.

Łódź podwodna jest mechanizmem bardzo skomplikowanym, a raczej jest nagromadzeniem olbrzymiej ilości skomplikowanych mechanizmów, wytwarzanych w wielu fabrykach i montowanych w stocznjach. Budowa kadłuba, mechanizmów i montaż trwać może najmniej 9 miesięcy w warunkach normalnych; trudno jednak ocenić w jakim stopniu wpływa na montaż łodzi bombardowanie samych stocznch, fabryk w głębi kraju produkujących poszczególne mechanizmy i przeszkody związane z naruszeniem transportów. Pod koniec ubiegłej wojny uważano, że wszystkie niemieckie stocznie razem wypuszczają przeciętnie

po jednej łodzi co dwa dni, ogólnie zaś straty przez całą wojnę wyniosły 200 łodzi.

Warunkiem dodatnim w wojnie ubiegłej była możliwość zorganizowania normalnej pracy, nienujaruszonej bombardowaniem. Największą przeszkodą natomiast był brak surowców, który odbił się nie tylko na samej budowie, lecz i na stratach, albowiem w skutek ograniczenia masowej produkcji torped, które są też czułym i skomplikowanym mechanizmem, dowódcy łodzi podwodnych mieli rozkaz używania torped tylko w ostateczności, przede wszystkim zaś musieli topić statki ogniem artyleryjskim z wynurzenia, co było powodem wielu strat w łodziach w 1917 i 1918 roku. Obecnie niemieckie łodzie używają prawie wyłącznie torped, przy czym niesjednokrotnie używają po dwie, a nawet i trzy na jeden statek, co świadczy o tym, że trudność ta została pokonana.

Przez całą jesień i zimę 1939 roku i lato 1940 r. niemieckie stocznie nie były bombardowane wcale. Dało to możliwość zorganizowania budowy łodzi bez żadnych przeszkód i dziś srodze się śnić. O ile chodzi o surowce — jednym, którego Niemcy nie mają pod dostatkiem, a który jest niezbędnym w dużej ilości na łodziach podwodnych, jest ołów dla ciężkich i dużych baterii akumulatorowych.

Przyjąwszy, że pomimo bombardowań, Niemcy są w stanie budować swe łodzie w takiej samej skali, jak w ostatnich latach wojny ubiegłej, licząc początek wzmoczonej produkcji od pierwszych miesięcy 1940 r., stocznie mogły wyprodukować około 350-370 łodzi. Odrzucając straty, aczkolwiek zupełnie nam nieznane, a tylko sponowane, o czym niżej, oraz konieczność wydzielenia znacznej ilości łodzi dla szkolenia nowych załóg, można wnioskować, że najwyższą ilością łodzi czynnych, którymi Niemcy mogą dziś dysponować, to liczba 200-250.

Nie znaczy to jednak, żeby taka właśnie ilość mogła działać jednocześnie. Służba na łodziach podwodnych jest bardzo ciężka i wymaga wypoczynku załóg. Ponadto budowane w szybkim tempie okręty podwodne, działające daleko od swych baz, bez możliwości napraw oraz wstrząsane wybuchami bomb głębinowych, muszą doznawać uszkodzeń wymagających napraw. Można więc śmiało liczyć, że na ogólną ilość czynnych łodzi conajmniej 1/3 część jest w naprawie, uzupełnieniu i wypoczynku. Odległość od baz do wschodnich wybrzeży Ameryki lub Islandii jest tak wielka, że trzeba conajmniej tygodnia czasu na dojście do rejonów operacyjnych i tyż na powrót. Z tego wynika, że następna 1/3 wszystkich łodzi jest w drodze do i z powrotem. Aczkolwiek po drodze są one w stanie atakować żegluge, to jednak efekt działań tych łodzi jest znacznie mniejszy i raczej przygodny. Faktyczną blokadę wykonuje więc pozostała 1/3 część, to znaczy obecnie 70-80 łodzi podzielonych na obryzmym terenie operacyjnym, poczynsz od północnej Norwegii po Islandie, wybrzeża Ameryki, wyspy Azorskie, podejścia do Gibraltaru i Morze Śródziemne.

W. Drzewica

The German U-boats (1)

The Number of Corsairs on the Atlantic

The progressive undersea war brings more and more new information about the sinking of ships and the operational regions of the U-boats are still being spread out, sometimes in unexpected directions.

The average citizen does not fully realize what the submarine really is, and what peculiarities it possesses, what speed, what armament, how many are operating and how long and how far beyond their bases.

Some are ready to see the Atlantic filled with thousands of U-boats, identifying their construction with the production of planes or tanks, others, looking at the Eastern American coast on the scale of a newspaper map with large points designating the sinking of various merchant ships, suppose that the U-boats travel from Newfoundland to the Caribbean Sea and gather spoils along the road.

As far as the question of the construction and of tactical characteristics of the undersea craft is concerned, it is known exactly, and descriptions of submarines appear very often in the popular editions of our periodicals, so the second question—the number which is at the disposal of the German Naval General Staff is the subject of minute scrutiny and is not known to anyone.

There are four ways of reaching the solution of that question: through the intelligence service, the knowledge of productive capacity of shipyards, the knowledge of the possibility of the training of the enemy, and keeping a record of the operating submarines on the ocean, because submarines reveal their existence by attacking shipping and warships.

The events have shown that the intelligence service in this world war is not the same as in the last war, and besides this, the information obtained that way is not revealed, therefore this method must be omitted.

The Germans started to build submarines in 1934, and when they violated the Versailles Treaty they had 24 in number then, and they started the present war with 70 in number. Because of the invention of apparatus for detecting the submarine under water, which was well kept secretly away from the Germans, the first month of the war caused great losses to the submarines and forced the Germans to limit their activity, withdrawing a number of U-boats for the purpose of training future crews.

It is well known that the submarines were built before the war in three shipyards. During the winter of 1939-40 the Germans established two new, large shipyards, in Danzig and Stettin, adapted for this work in the last war. Besides this, it is not denied that the Germans restarted the building of submarines in the large shipyards of Bordeaux, and also it is not denied that a part of the submarines built by the Italian Navy are used by the Germans.

The U-boat is a very complicated mechanism, rather, it is a collection of a huge number of mechanisms being produced in many factories and as-

sembled in the shipyards. The building of the hull, of mechanisms and the assemblage can last a minimum of nine months under normal conditions; however, it is very difficult to determine in what degree is the assemblage of U-boats affected by bombing of the shipyards, factories located deep in the country producing particular mechanisms, and by hindrances caused by delay of transportation. Toward the end of the last war, it was judged that all the German shipyards together produced an average of one submarine every two days. However, the losses for the whole war amounted to 200 submarines.

In the previous war the possibility of carrying on normal work without threats of bombing was an advantageous element. The greatest obstacle, however, was the shortage of raw materials which not only influenced the construction but also the losses. The Germans, not being in a position to produce torpedoes on a large scale, which are also very delicate and consisting of intricate mechanisms, ordered the submarine commanders to use the torpedoes only as a last resort, and above all, they had to sink ships with artillery fire after coming to the surface, this caused the loss of many submarines in 1917 and 1918. At present the German U-boats use torpedoes almost exclusively and often they use two, and even three torpedoes for the sinking of one ship, which reveals that the difficulties were overcome.

During the autumn and winter of 1939 and the summer of 1940, the shipyards were not bombed at all, an opportunity was given to organize the building of U-boats without any obstacles and today they are very successful in attaining revenge. If it is a matter of raw materials, the only one which the Germans do not possess in sufficient quantity and which is necessary in large amounts for submarines, is lead,—used for heavy and large accumulator batteries.

Supposing that the Germans are able to produce their submarines on the same scale, despite the bombings, as in the last year of the previous war, and taking into consideration the increased production at the beginning of 1940, the shipyards would be able to produce 350 to 375 submarines up to the present time.

Discarding the losses, which are known to us only by supposition, about which I will mention later, and the necessity of setting aside a number of submarines for the training of new crews, it can be inferred that the greatest number of active submarines which is at the disposal of the Germans today is 200 to 250.

It does not mean that this number could operate simultaneously. Service on the submarine is very hard and demands rest for the crews. Moreover, the present submarines which are built in quick tempo, operating far away from their bases, without the possibility of repairs, and shocked by the explosion of depth bombs — sustain damages which require repairs.

Then it can be easily expected that of the total number of active U-boats at least one third is in repairs, being re-equipped and at rest.

The distance from the bases to the eastern coast of America and Iceland is so great that it is necessary to use at least one week of time to reach the operational regions and the same for return. It follows from this that the next one-third of all the U-boats is on the way, to and fro, and although they are able to attack shipping on their way, then the effects of these submarines are considerably less and are rather accidental.

The remaining one-third of the total is carrying on the real blockade, that means that at the present time 70 to 80 U-boats are divided on the huge operational space beginning from Northern Norway to Iceland, the coast of America, Azores Islands, Straits of Gibraltar and the Mediterranean.

OD REDAKCJI

Osoby biorące udział w dzisiejszych "Przygodach Walentego Pompki" są postaciami żywymi. A więc wachmistrzem-służbią jest autor rysunków, "ambasador z cenzurą" — to dawny ambasador R. P. w Berlinie Lipski. "Poeta" jest podekoraży A. B., o którego bohaterstwiek wycznach pod Tobrukiem pisaliśmy w "Odsieczu", "Malarzem" jest podch. N., znany artysta-malarz, przebywający obecnie w Szkocji. Trzecia postać na rys. czwartym — to starszy sierżant B., dawny szef kompanii — obecnie w obozie internowanych w Szwajcarii. Dwaj redaktorzy: — obecny redaktor "Polski Waleczny" w Londynie ppwr. T. i jeden z terażniejszych redaktorów "Odsieczu" wachmistrz R.

Autor rysunków wyraża żal, że niektóre osoby nie są może zbyt podobne — ale czas zatafił w pamięci rysy dawno niewidzianych kolegów.

REDAKCJA

Zjazd dziennikarski pod znakiem wojska

Chicago 2.III.1942

Tegoroczny zjazd Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce — zwołany na dni 28-go lutego i 1-go marca do Chicago — miał szczególny charakter i odbywał się w szczególnym nastroju. Na dawnych zjazdach spierano się namietnie o sprawy zawodowe, społeczne i polityczne; na tym (le doszło nawet tuż przed wojną do rozłamu, który obecnie jest na dobrej drodze do zlikwidowania. W roku bieżącym wszystkie powyższe sprawy nie wywoływały wyższej dyskusji. Nad wszystkim górowała jedna, jedyna sprawa: *Armii Polskiej w Ameryce* i form, w jakich przejawiać się może pomoc prasy polskiej dla polskiego czynu zbrojnego.

Już sam obraz zewnętrzny tegorocznego zjazdu uderzał wojskowym charakterem. Na sali znaleźli się dłużej członkowie Syndykatu, pełniący dziś służbę wojskową, w mundurach. Przybyła również — zaproszona przez Komitet Przedzjazdowy — trasyobowa delegacja naszego pisma wojskowego, która brała żywy udział w obradach związanych ze sprawami wojskowymi.

Zwywe zainteresowanie wojskiem polskim tworzącym się w Kanadzie, znalazło swój wyraz również w *jednodniowej zjazdowej*, którą rozdawano przy wejściu na sali. Na honorowym miejscu tej jednodniówki zamieściła redakcja artykuł p. t. "Najważniejsza dziś dla Polski sprawa". Autor artykułu, p. J. W. Dziob, zwraca się w nim do Zjazdu, aby poświęcił czas, energię i jaknajwięcej serca Armii i kończy swój artykuł słowami:

"Pamiętać nam trzeba, że gdzie są dobre i szczerze chęci, tam i sposób się znajdzie. A przedewszystkim pamiętać nam trzeba, że sprawa Armii — to najważniejsza dziś dla Polski sprawa."

Zaraz na wstępie obrad przewodniczący Zjazdu p. Przyprawa udzielił głosu przedstawicielowi "Odsiecz", który poruszył wszystkie sprawy aktualne, związane ze stosunkiem prasy i społeczeństwa do wojska.

Całe przedpołudnie następnego dnia Zjazdu poświęcone było zagadnieniu wojska i rekrutacji. Punktem wyjścia do dyskusji był interesujący referat p. Karola Burkego, współredaktora "Dziennika Związkowego", p. t. "Jak ożywić rekrutację do Armii Polskiej w Kanadzie". Artykuł ten zawierał wiele projektów, dotyczących usprawnienia akcji rekrutacyjnej i wciągnięcia do współpracy jaknajszerszych rzesz Polonii Amerykańskiej. Dla scharakteryzowania myśli przewodniczącego referatu zacytujemy jeden z jego ustępów, bardzo znamienity:

"Mamy w Stanach Zjednoczonych przeszło 20,000 różnych towarzystw, klubów, organizacji, grup, kół i oddziałów różnych wielkich organizacji narodowych. Mam na myśli grupy Zw. Narodowego Polskiego, których jest około 2,800, Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego, których jest około 2 tys., Zw. Polek, Gniazda Sokole, placówki Weteranów Armii Polskiej, posterunki Weteranów-Polaków z Armii Amerykańskiej, oddziały Ligi Morskiej i wolne kółka Ligi Morskiej, Kluby Małopolskie, kółka Zw. Podhalań, kółka literacko-dramatyczne, chóry Zw. Śpiewaków Polskich, parafie polskie, towarzystwa istniejące przy parafiach, dalej tysiące oddziałów organizacji takich, jak Unia Polska w Ameryce, Zw. Polaków w Ameryce, Federacja Polaków w Ameryce, Stow. Polaków Amerykańskich, Polska Spółnia-Narodowa i wiele, wiele innych. Gdyby każde towarzystwo, każdy klub, każdy oddział tych

organizacji dały tylko po jednym ochotniku do Armii Polskiej w Kanadzie — Armia ta przedstawiałaby się licznie i okazale."

W dyskusji zabierano głos kilkunastu mówców, reprezentujących różne kierunki ideowe. Wszyscy jednak łączyli się w realnej woli współpracy nad stworzeniem polskich kadr wojskowych w Ameryce. Była to jedynym naprawdę krzepiąca.

Przebieg Zjazdu usprawiedliwia w pełni twierdzenie, że gdyby taki sam duch ożywił wszystkie czynniki, których współdziałanie jest konieczne — sprawa powstania bardzo licznej Armii Polskiej w Kanadzie byłaby kwestią niewielu miesięcy. Niema bowiem trudności technicznych, którychby nie pokonała jednolita i szczerza wola.

Postawę Zjazdu wobec spraw wojskowych określa bardzo jasno wniosek uchwalony na Zjeździe oraz rezolucja końcowa Zjazdu.

W grupie wniosków przedstawionych Zjazdowi przez specjalną Komisję — sprawa wojska zajmuje jedno z czołowych miejsc. Bezpośrednio po podkreśleniu, iż

Zjazd deklaruje w imieniu dziennikarstwa przez się reprezentowanego w s p ó ł p r a c ę z wysiłkami wojennymi rządu Stanów Zjednoczonych i Prez. Rooseveltem i po stwierdzeniu, że

Izba Zjazdu uważa za swój święty obowiązek stać wiernie, niezłomie i nieustraszenie przy Rządzie Polskim z generałem Sikorskim na czele — czytamy dosłownie:

"Dziś Armia Polska — to trzon każdej akcji na rzecz Polski. Izba uchwala poparcie jej wszelkimi środkami, jakimi tylko rozporządza."

Rezolucja końcowa Zjazdu składa również hołd Prezydentowi Rooseveltowi, Prezydentowi R. P. Raczkiwiczowi, Premierowi i Wodzowi Naczelnemu generałowi Władysławowi Sikorskiemu — poczym słubuje:

"Będziemy nadal budzić ducha rycerskiego wśród naszej młodzieży polskiej w Ameryce, by powiększyć szeregi Armii Polskiej w Kanadzie."

Sprawy polityczne, społeczne i zawodowe znalazły wyraz w referatach i przemówieniach, wygłoszonych na popołudniowych posiedzeniach Zjazdu. Oprócz referatów członków Syndykatu, zjazd wysłuchał mowy cenzora Świełlicka, jako prezesa Rady Polonii Amerykańskiej i dr. Karola Ripy — konsula generalnego R. P.

Duch gorącego patriotyzmu, jaki ożywił Zjazd, sprawił, że te dwudniowe narady stanowią realny wkład dziennikarstwa polskiego w Ameryce do pracy nad rozwiązaniem podstawowych zagadnień naszego bytu, w przemówionej chwili obecnej.

Nowy zarząd Syndykatu, na którego czele stanął redaktor "Narodu Polskiego" p. Z. Stefanowicz, obejmuje ster organizacji z doświadczonych rąk p. Karola Piątkiewicza w warunkach wymagających dużej energii i dużego rozmachu. Postawa Zjazdu wobec spraw wojskowych — jest pod tym względem *dobrą zapowiedzią na przyszłość*.

Polish Press Convention —and the Army

The convention of the Syndicate of the Polish Newspapermen in the United States, which was held in Chicago on the 28th of February and 1st of March was of special significance and was passed in a specific atmosphere. During the former conventions, social and political affairs held the spotlight in discussions, which were even the cause of a split in the organization before the war, and now is being remedied. During this last convention these affairs were hardly mentioned. Above all there was only one important thing: that is the Polish Army in America and the means of co-operation that the Polish-American press can offer the Polish military effort.

Even the picture of this year's convention was of a military character. Members of the Syndicate, who are now in military service were present in their uniforms, as well as the delegation of three persons, representing our military paper, who took an active part in the discussions concerning military affairs.

This interest towards the Polish Army being formed in Canada was expressed in a one day publication for the convention. The first place on the title page of this publication was given to an article entitled: "The most important matter for Poland." The author of the article, Mr. J. W. Dziob, requested the convention to give most of its time, energy and heart to the army and ends his article as follows: "We must remember, that where there is good and sincere will then you can find a way. And most of all it should be remembered, that the cause of the army is the most important matter for Poland."

At the opening of the convention, the chairman of the convention, Mr. Przyprawa, called upon the representative of Fighting Poland, who in his speech discussed all matters connected with the co-operation of the press and the community with the army.

The next morning of the convention was devoted to the question of the army and recruiting. The discussion was based upon an interesting report given by Mr. Karol Burke, co-editor of the "Polish Daily Zgoda" entitled "How to increase the recruitment to the Polish Army in Canada." This report had a number of suggestions, referring to the organization of the recruiting action and the calling of all Poles in America for participation in this work. To characterize the basic thought prevalent in the report we quote one paragraph:

"We have in the United States over 20 thousand various societies, clubs, organizations, groups and branches of the great national organizations. I

am referring to the lodges of the Polish National Alliance which number about 2,800, The Polish Roman Catholic Union with about 2,000 groups, The Polish Women's Alliance, the Falcons Nests, the posts of the Polish Army Veterans, the posts of Polish Legion of American Veterans, the branches of the Sea and Colonial League, the Malopolskie Club, the centres of the Podhalian Society, dramatic circles, choirs of the Association of Polish Singers, Polish parishes, the parish societies, and thousands of groups of such organizations as the Polish Union in America, the Alliance of Poles in America, the Federation of Poles in America, The Society of American Poles, the Polish Union and many, many others. If every organization, every club and branch of these organizations would add only one volunteer to the Polish Army in Canada, that Army would be impressive numerically."

Many speakers participated in the discussion of many political ideologies. But all were united in realistic willingness of co-operation in increasing the Polish Army ranks in America. This unity of thought is really encouraging.

The convention asserts the supposition that if the same spirit prevailed in all sources, whose co-operation is necessary, the cause of the forming of a very numerous Polish Army in Canada would be a question of a few months only. There are technical difficulties, that cannot be overcome by a united and sincere will.

The attitude of the convention towards the military affairs is underlined by a motion voted upon and the resolution of the convention.

In the group of motions presented to the convention by a special committee the matter of the army takes the lead. Directly after underscoring that, the convention goes on record declaring co-operation with the military effort of the government of the United States and President Roosevelt and after declaring that the convention considers it a sacred duty to stand by faithfully and steadfastly with the Polish Government headed by General Sikorski, we read:

"Today the Polish Army is the base of all action for the cause of Poland. The convention agrees to support it with all the means it possesses."

The final resolution of the convention pays homage to President Roosevelt, President Raczkiwicz, of the Polish Republic and the Commander-in-Chief General Sikorski. It states: "We will proceed to awake the spirit of the knights in the hearts of our Polish youth in America, so that we can increase the ranks of the Polish Army in Canada."

The political, professional and social matters were taken care of in the reports during the afternoon session. Besides the reports given by the members of the Syndicate, the convention heard a speech by the censor of the Polish National Alliance and the president of the Polish American Council and Dr. Karol Ripa, Consul-General of Poland.

The spirit of warm patriotism, which prevailed throughout the convention, will result in a great addition of the Polish newspapermen in America to the basic question of our life in the present decisive moments. The new officers of the Syndicate are headed by Mr. Z. Stefanowicz, editor of the "Polish Nation," who takes the rudder of the organization from the experienced hands of Mr. Karol Piątkiewicz in times which call for much effort and energy. The attitude of the convention towards the military affairs offers hopeful signs for the future.



JANINA DOBA

SZLAKIEM ORŁÓW

III.

Po chwili do pokoju weszła z kuchni gospodyni domu.

— Cóż tu taka cisza? — spytała. — Przed chwilą jeszcze słyszałam podniesione głosy.

— Ojciec chce, żeby nasi chłopcy wstąpili do armii polskiej — odpowiedział Stanisław.

— Cooo? — otworzyła szeroko oczy matka.

— Dziadek nam opowiadał o Polsce — rzekł Franek, — ale wcale nie mówił, że chce, byśmy wstąpili do polskiego wojska.

— Widzę, że stajecie w obronie dziadka — odpowiedziała. — To wam można, ale niech wam do głowy nie przyjdzie wstępować do polskiej armii. Toż to pewna śmierć!

— Śmierci ani ja ani Robert nie boimy się — odparł Franek. Jak śmierć sądzona, to i na łózkę śpiak. Poza tym nie ma tu mowy o żadnej wojnie.

Ojciec i matka odetchnęli z ulgą i zyczliwiej spojrzeli na Białkiewicza.

Minął tydzień i nikt w domu nie wspominał o wojnie. Zdawało się, że wszyscy zapomnieli o krwawych walkach w Europie.

Pewnego ranka nie odezwał budzik w pokoju wnuków Białkiewicza. Matka i ojciec obudzili się później niż zwykle. Matka zerwała się z łóżka i z przerażeniem spostrzegła, że już po ósmej.

— Boże! — krzyknęła. — Chłopcy pojechali do pracy bez śniadania.

Weszła do pokoju synów. Jakież było jej zdziwienie, gdy ujrzała obydwoch chrapających w najlepsze na łóżkach.

— Wstawać, — zawołała. — Spóźniłście się do pracy. Już po ósmej. . .

— Niech mama da pokój — burknął senny Franek. — Chcę spać. . .

Robert wcale się nie odezwał. Przewrócił się na drugi bok i dalej chrapał.

Matka wruszyła ramionami i wyszła z pokoju.

— Słuchaj, ojciec, — zwróciła się do męża, — chłopcy śpią w najlepsze!

— Nic dziwnego, wrócili wczoraj bardzo późno do domu — uśmiechnął się. — Niech sobie odpoczną.

O dziesiątej nadjechał listonosz z listem poleconym dla Franka. Chłopcy już ubierali się.

Matka weszła do pokoju synów z listem w ręku.

— Masz jakiś ważny list z Washingtonu.

Chłopiec rozwał kopertę i przebiegł pismo oczyma.

Było to wezwanie do pracy państwowej w Washingtonie. Otwierała się przed nim świetna kariera. Nie ucieczył się jednak. Położył list na stole i najspokojniej w świecie rzekł — Trudno. . . Już za późno.

— Co to znaczy, Frank? — spytała zatroskana matka.

— Nic wielkiego, — wruszył ramionami. — Wzywają mnie do Washingtonu do lepszej pracy, ale nie pojadę, bo mam zamiar wstąpić do armii polskiej.

— A no, i ja także — dorzucił Robert.

— Powariowaliście?! — krzyknęła rozpacziwie matka.

W drzwiach ukazał się stary Białkiewicz.

Spiorunowała go wzrokiem i omal nie rzuciła się na niego z pięściami. Robert pochwycił ją za rękę.

— Dziadek nie nie winien — zawołał, — to nasza własna wola. Wczoraj wieczorem postanowiliśmy wstąpić do armii polskiej bez niczyjej namowy i nikt nas nie odwieździe od tego zamiaru. Uspokój się, matko! . . .

— Nie, nie! Ja na to nie pozwolę! — krzyknęła i wybiegła po męża.

Po chwili wszedł ojciec, a za nim zaplakana matka.

Ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich przemówił spokojnym, łagodnym głosem:

— Wiadomości o Polsce do tego stopnia mnie przejęły, że zasła we

mnie wielka zmiana. Nie staję na przeszkodzie chłopcom. Niech idą za głosem sumienia. Niech walczą za wolność Polski. Niech się staną tymi orłami, o jakich cały świat mówi z podziwem.

Pochylona nieco jego postać wyprostowała się. Uśmiechnął się do synów przez łzy i szybkim krokiem wyszedł z pokoju.

Matka nagle otarła łzy. Przypomniała sobie Alfredę, narzeczoną Roberta. Ona wptynie na niego. . .

Chłopcy cały dzień spędzili na rozmowie z dziadkiem. Zapalili patriotyczny coraz bardziej ich ogarniał. Obudzili się i zawrzała w nich krew polska.

Białkiewicz był rozpromieniony. — Idźcie i walczcie — mówił wzruszony. Szczęśliwy jestem, że wy, moi drodzy, wstępujecie do armii polskiej

z nakazu tylko waszego serca. Czuję, że Polska niebawem zająśnie w głośli wolnego jutra i czarne chmury, skłębione nad ziemią naszych ojców ustąpią miejsca jutrzence wolności.

— Każdy Polak, bez względu na to, gdzie się znajduje, powinien dokonać dziś, zaraz, rachunku sumienia i iść tam dokąd mu to sumienie wskaże.

Zamilkł i pochylił głowę.

Wieczorem matka pełna nadziei, że Alfreda potrafi zatrzymać Roberta, pojechała z synem do jego narzeczonej. Przywitała się czule z przyszłą synową i odrazu wszystko jej opowiedziała.

Alfreda zabrała Roberta do swego pokoju i zaczęła mu tłumaczyć, że projekt jego nie ma najmniejszego sensu.

— Moja droga, — rzekł Robert —

stoimy w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa. . .

— Niemcy tu nie przyjdą — przerwała mu prędko Alfreda.

— Nie wiadomo, — odparł. Ja jednak narazie rezygnuję z własnego szczęścia i "kariery". Wolę być Niemców zanim przyjdą do Ameryki. Poza tym chcę pomóc krzywdy, jakie Polsce wyrządzili.

— A cóż cię Polska tak obchodzi? — spytała, wruszając ramionami.

— Dziadek mój i ojciec są Polakami. Dziś lud polski wzywa pomocy i czeka na wyzwolenie. . . Nie zmieniając zamiaru. Jeżeli naprawdę mnie kochasz, poczekasz na mój powrót. . .

— Co? — zawołała, oburzona. — Ani myślę czekać na ciebie! Wczoraj prosił mnie o rękę jeden z inżynierów. Odmówiłam mu przez ciebie.

— Szkoda — rzucił chłodno Robert. W głosie jego brzmiała nuta lekkiej ironii.

Alfreda zaczerwieniła się z gniewu i szybko zdjęła zaręczynowy pierścienek.

— Masz! — syknęła, rzucając pierścienek na ziemię.

— Żegnaj się — rzekł zimno Robert i wyszedł z pokoju. Pokazała swój prawdziwy charakter — pomyślał. — Szczęście, że ocalałam. — Uśmiechnął się i zaczął żegnać rodziców Alfredy.

Nazajutrz obaj bracia spakowali swe rzeczy i byli gotowi do wyjazdu. Postanowienie ich było niezłomne.

Zbliżał się wieczór. Przez cały dzień padał gęsty śnieg. Tęgo roku zima zaczęła się jako wcześniej, niż w latach ubiegłych. W ogrodach drzewa stały wybielone śniegiem. W powietrzu zaległa cisza.

Nadeszła chwila odjazdu młodych ochotników do Armii Polskiej. Przed domem czekał już samochód.

Skrzywny drzwi i na ganek ukazała się cała rodzina Białkiewiców.

Matka z trudem tamowała łzy. Ojciec był wruszony ale spokojny. Dziadek — szczęśliwy.

— Wracajcie zdrowi, a piszcie — powiedział ojciec, całując mocno synów.

Dziadek uściskał wnuków serdecznie i pobłogosławił ich znakiem krzyża.

Samochód ruszył. Rodzice zwolna weszli do domu. Na ganek pozostał stary Białkiewicz. Teraz dopiero odprawił wnuków wzrokiem zaszkłonym łzami.

Wieczorem, Białkiewicz długo klekał przed obrazem Chrystusa. Gdy wstał — wzrok jego padł na stary kalendarz z Białym Orłem. . . Patrzył długo, przenikliwie. Nagle Orzeł ten zajął przedziwnym blaskiem. Starzec przetarł oczy. Od Orła spływał blask.

"Polska nie zginęła i nie zginie" — wyszeptał Białkiewicz — i znowu ukląkł przed wizerunkiem Chrystusa.

Wydawnictwa-
odczyty-scenaPOLSCIE NIESIEMY ŚPIEW,
ŻYCIE I KREW. . .

Polskie piosenki żołnierskie, wyraz naszego charakteru narodowego, łączącego wesołość z poświęceniem i pogardą dla niebezpieczeństw wojennych, stanowią jedyny w swoim rodzaju dorobek literacki i muzyczny.

Dobry żołnierz jest zawsze wesoły — a piosenka jest najlepszym wyrazem ducha i nastroju dobrego żołnierza.

Ukazał się ostatnio, wydany przez Referat Oświaty Dowództwa Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie śpiewnik, zawierający teksty oraz nuty w układzie fortepianowym najnowszych piosenek żołnierskich. Wydane są na kredowym papierze, ilustrowane fotografiami z życia wojska polskiego w Polsce, Wielkiej Brytanii i w Kanadzie.

Piosenki zostały skomponowane już podczas obecnej wojny, a zbiór ich w tej formie został wydany po raz pierwszy nie tylko w Ameryce, ale i w Europie.

Cena śpiewnika wynosi 50 centów. Przy zamówieniach poniżej 5 egz. należy dołączyć 10 centów na porto.

Zamówienia uprasza się kierować Box 363, Windsor, Ontario, załączając czek na zlecenie "Educational Department, Polish Forces in Canada".

ODCZYT O POLSCIE

Windsor w lutym W środę, 25-go lutego, o godzinie 8:30 wieczorem w gmachu Y.M.C.A. odbył się odczyt o Polsce, czwarty i ostatni z serii odczytowej w tym sezonie.

Odczyt wygłosiła Dr. Dorothy Turville, profesor języków romańskich na uniwersytecie Western Ontario (London, Ont.) Jako aktywny członek, a ostatnio prezeska stowarzyszenia Kanadyjskich Kobiet Uniwersyteckich, Dr. Turville interesuje się życiem i pracą kobiet uniwersyteckich na kontynencie europejskim, między innymi kobiet polskich. Tym też tłumaczy swój wyjazd do Polski w 1936 roku, gdzie w tym czasie odbywał się zjazd kobiet z uniwersyteckim wykształceniem na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Dr. Turville bawiła w Polsce tylko tydzień, mimo to wyniosła z naszego kraju jaknajlepsze wrażenia. Kobiety polskie zaimponowały jej wysoką erudycją, zdolnościami lingwistycznymi i czarującym objęciem. To też w odczyt poświęciła im wiele czasu, podkreślając doniosłość roli, jaką odegrały i odgrywają kobiety polskie

w życiu narodu i historii Polski. W świecie nauki kobiety polskie dominują. Pierwszym lekarzem-kobietą była kobieta polska — otrzymała ona dyplom lekarski w roku 1415, kiedy kobiety nie miały dostępu do studiów uniwersyteckich. Żądna wiedzy kobieta polska studiowała więc w przebraniu męskim. Bezpośrednio przed wybuchem wojny około 35 procent polskiej młodzieży uniwersyteckiej stanowiły kobiety. Powołując się na zdanie socjologa angielskiego, znawcy słowiańszczyzny, dr. Turville oświadczyła, że kobieta polska należy do najinteligentniejszych kobiet świata.

Odczyt składał się z krótkiego zarysu historycznego, ogólnego przedstawienia dorobku Polski współczesnej i wyświetlenia przekroczy z historycznych zabytków Krakowa.

Prelegentka zamknęła swe przemówienie następującymi słowami:

"Na przestrzeni tysiąclecia Polska przechodziła zmienne koleje losu: często spotykały ją nieszczęścia, kraj jednak zawsze odradzał się dzięki niepożytej sile i żywotności narodowej. Dziś Polacy pozbawieni są wolności, cierpią, ale wierzą w zwycięstwo. Wierzę, że Polska powstanie by dalej pełnić swą misję kulturalną w Europie Wschodniej."

"Teatr Polski w Kanadzie" Przyjeżdża do Windsoru

Z inicjatywy obecnego kierownika Teatru, artyści Teatru Narodowego w Warszawie, Lucjana Krzemińskiego, z początkiem bieżącego sezonu powstał na terenie Kanady teatr, którego siedzibą jest Hamilton. Kierownictwo Teatru wciąż rozszerza zasięg swojej działalności. Już w sobotę 7-go b.m. "Teatr Polski w Kanadzie" przybędzie do Windsoru ze sztuką "Kamraty". Sztukę tę napisał i wyreżyserował L. Krzemiński. Jest on również wykonawcą jednej z czołowych ról. Na czele zespołu występuje ponadto artystka teatrów warszawskich, Elżbieta Dzięwińska, która gra rolę córki farmera, Jana Skupienia.

Przedstawienie w Windsorze organizowane jest w porozumieniu z miejscowym Komitetem Niesienia Pomocy Polsce. Część dochodu kierownictwo Teatru przeznaczą na pomoc Uchodźcom w Rosji.

Bilety wstępu na przedstawienie "Kamraty" (sobota, 7-go marca, — godz. 8 wieczorem, sala Domu Polskiego w Windsorze) nabyć można:

w Windsorze w sekretariacie Stow. Polskiego Domu Ludowego, 1275 Langlois Ave i

w Detroit: w Księgarni Ludowej M. Zukowskiego.



Ze stolicy Polonii Amerykańskiej

Chicago w marcu

Miasto Chicago (Illinois) jest stolicą Polonii w Stanach Zjednoczonych. Tu znajdują się siedziby największych organizacji polskich, i tu jest największe, bo, 600-tysięczne skupisko polskie; tu mamy około 60 parafii polskich, polskie szkoły elementarne i średnie, dwa dzienniki, jeden tygodnik, wielkie sklepy handlowe, wspaniałe rozwijającą się kooperatywę kupców spożywczych. Cafe to olbrzymie skupisko tętni życiem polskim, w pracy dla Polski i polskości nie ustaje.

Obecnie główną troską stolicy Polonii amerykańskiej jest Sprawa Polska, sprawa niesienia pomocy ofiarom wojny w Polsce, uchodźcom, jeńcom wojennym, zesłancom na Syberii i żołnierzom polskiemu, walczącemu o wolność i niepodległość na wszystkich frontach.

Dowodem zainteresowania losem żołnierza są choćby częste wycieczki zbiorowe, urządzone przez Polonię chicagorską do Windsor. Jak się dowiaduje Wasz korespondent, w chwili obecnej wycieczkę organizuje największa żeńska organizacja, Związek Polek w Ameryce. Wycieczka przebiedzie do Windsoru z początkiem kwietnia.

Bardzo przychylnie do sprawy organizacji Armii Polskiej w Kanadzie odnosi się *Duchowieństwo w Chicago*. Dowodem tego — częste patriotyczne lazania wielu księży, którzy z ambon zachęcają młodzież, by wstępowała w szeregi Armii Polskiej w Kanadzie. Duchowieństwo udziela bezinteresownie sal parafialnych na urządzenie różnych wieczornic żołnierskich, na wiece i na wyświetlanie filmów, przedstawiających życie żołnierza polskiego.

Dowodem zainteresowania się Polonią chicagorską losem żołnierza polskiego, są liczne koła i towarzystwa żeńskie, które zbierają pieniądze na papierosy, na wełnę i następnie z tej wełny dzieją swetry, szale, skarpetki, rękawice, które następnie ślą do obozu w Windsor, lub wprost do Anglii, czy to dla naszych kolegów w Rosji.

O pracy tej trzeba będzie pisać częściej i bardziej szczegółowo, by dać "kredyt" i uznanie komu się one należą. Praca ta nie byłaby tak wydajną, gdyby nie patriotyczny, szary ogół Polonii chicagoskiej. Tu, naprawdę, u tego szarego polskiego ogółu widzi się często wzruszające objawy patriotyzmu.

Wspomnieć też trzeba o tak zwanych "polskich godzinach radiowych", których tu jest kilkanaście, a kierownicy których bezinteresownie,

z uszczerbkiem dla swego interesu, poświęcają czas, agitując i apelując do ofiarnych serc o datki na pomoc żołnierzom polskiemu, jak również do młodzieży, by wstępowała w szeregi Armii Polskiej. Jak wydajnie te polskie programy pracują, podamy dziś jeden fakt, mianowicie: p. Sikora, kierownik jednego z tych programów, zebrał na pomoc jeńcom wojennym od Polonii chicagoskiej \$6.700; na pomoc żołnierzom polskiemu w Kanadzie \$200 i 78.000 sztuk papierosów, które nasi żołnierze dostali w paczkach gwiazdkowych.

Praca pomocnicza dla Armii skupia się w Centrum Przyjaciół Żołnierza polskiego, 1239 N. Ashland Ave., a praca informacyjna w Biurze Informacyjnym, 1239 N. Wod ul.

Staraniem Centrum P. Ż. P. i Biura

Informacyjnego w Chicago została zorganizowana w auditorium Św. Trójcy, w niedzielę 1 marca, wieczornica żołnierska, na którą przybyło około 2.000 osób. W antraktach przegrywała kapela Hallerczyków pod dyr. Jendryaszka.

Wieczornicę otworzył prezes Centrum p. F. Dziób, po czym p. Halina Majewska z uczuciem zarecytowała wiersz Błakowiczówny "Do żołnierza polskiego" i Bogusławskiego "Nie zwolnic kroku". Chór Echo, pod kierownictwem panny Adeli Preysówny odśpiewał trzy okolicznościowe piosenki. Ten sam zespół deklamował następnie zbiorowo Marii Konopnickiej "Idźmy do ciebie ziemi" i Wieczynskiego "Święty Boże". P. na Bronisława Majewska odśpiewała z werwą trzy piosenki żołnierskie, w tym "Tango żołnierskie". Zespół tańczył

kilka tańców ludowych. Podczas deklamacji, tańca i śpiewów akompaniowali F. Gerałak i A. Preysówna.

Przemówienia o Armii Polskiej wygłosili: pułk. W. Urbanowicz, wachmistrz dr. L. Rubel i st. strz. Ryszard Pobóg.

Wyświetlono następnie film kolorowy "Wojsko Polskie w Kanadzie" i "Armia Polska w Anglii".

Dobrowolna składka na pomoc żołnierzom polskiemu — zainicjowana przez p. Błaszczynską, matkę ochotnika przebywającego dziś w Anglii — przyniosła około \$360,00.

Podniosły ten Wieczór Żołnierski — zakończony pieśnią "Boże coś Polskę" — tak się podobał publiczności, że będzie powtórzony w piątek 6-go marca.

DATKI NA POMOC ŻOŁNIERZOWI POLSKIEMU. W Biurze Informacyjnym, mieszczącym się w Domu Weteranów pn. 1239 N. Wood ul., złożono następujące datki na pomoc żołnierzom polskiemu:

Tow. Św. Familii Z.P.R.K. przy par. Św. Wojciecha — \$5,00.

P. Babicz (zebrane na Wieczornicy Żołnierskiej w par. Św. Heleny) — \$25,00.

Stow. Rzeźników Pojskich, Gr. 1615 Z.N.P. — \$5,00.

P. na Helena Grabska od Tow. Wolność Ludu, Gr. 2742 Z.N.P. — \$6,00.

Składka na instalacji zarządu "Pulaski Legion" — \$4,25.

Składka na Wieczornicy Żołnierskiej w par. Św. Anny — \$56,85.

Osada 28 Zjedn. Pol. Rz. Kat. przy par. Św. Anny — \$6,50.

P. S. Sokół, zebrane na srebrnym weselu pp. Jana i Antoniny Żołąd, 2424 Superior Ave. — \$16,50.

S.

Polscy spadochroniarze w akcji Polish Parachutists in Action



The Polish Eagles' Song

The American Poles, volunteers for the Polish Air Force, composed a song which they sing while marching to and from the field of practice in Owen Sound, where they undergo thorough preparatory training before leaving for overseas.

The song, released below, does not have great value as a piece of poetry but it truly reflects the morale and fighting spirit of our boys—the Polish Eagles.

On the field, in the air
You will find us everywhere
As our squadron is bring them down,
In and out, round about
We will knock a Nazi out
As our squadron is bring them down,
For it's fight! fight! fight!
For what we know is right
And our goal is always victory,
There will be no more
To batter Poland's door
As our squadron is winging along.



Our Chronicle

A Letter From a Sailor of the Polish Navy

Information Bureau of the Polish Army in Canada, located at Dom Weteranow, 1239 N. Wood street, Chicago, Ill., received a letter from one of the volunteers, who in November enlisted in the Polish Army in Canada and who serves now in the Polish Navy. His name is Henry Dobrzanski. He was living at 1638 W. Division street, Chicago, Ill. Let us read his letter:

"Gentlemen:

"I am writing a few lines to let you all know I haven't forgotten you.

"I am well and sure do hope that everyone else is. I think you remember me as I am the fellow who signed up some time ago in November as a volunteer for the Polish Army and left for Canada on December 6, 1941. So far I am having a nice time with most of the boys. Enjoyed myself very much in camp at Windsor but now am aboard a ship near a port and before you read this letter, as a reminder, I may be a long way across the ocean, near an English land. There I will try my best to be a good sailor doing my bit for all of us. After my arrival I shall write again giving you my address—so you can answer my letters.

"Most of the boys are very nice as well as my superior officers. The weather out here is very much different from what we have in the States. One day it is very cold and the next day it starts to snow.

"I am very proud of wearing the uniform of the Polish Navy and the others feel the same way. It may be a long time before we all shall see each other but that's in the near

future as time will tell and God will have us under His care.

"I may be an American but I have plenty of Polish blood in me to avenge all the wrong that was done to my people and their country which shall rise again and be ten times as mighty as it was.

"Well, I must end up now, so all of you in the Office accept my best regards. Regards to all the ladies there, too.

"Respectfully as ever always,
"HENRY DOBRZANSKI."

Knights of Columbus Canadian Army Huts

Mr. Smithson who has not been able to find a team that can beat our boys in basketball is trying very hard to entertain the Polish soldiers in their spare time.

During the past several weeks, he had the boys attend various social functions which they enjoyed very much.

Besides Mr. Smithson has taken the soldiers to the various theatres free—Park, Tivoli, Empire and with the help and aid of the managers has made these free theatre parties a big treat for the men and one they look forward to each week.

These parties and entertainments which are for the benefit of the Polish soldiers are arranged by Mr. Smithson who represents the Knights of Columbus Auxiliary Service here in the Windsor district and any help or suggestions given him will be very much appreciated.

Poszukiwanie

Strzelec Flisikowski Bernard, znajdujący się w niewoli niemieckiej, poszukuje swego brata Alojzego, który służył na statku "Batorym".

Adres jeńca, następujący:

Kriegsgefangen Nummer P149
Oflag II. E./B.
Germany (Allemagne)

BENJAMIN A. MALEYKO
Advokat
Tel: biuro 4-8484, miesz. 3-7153
Kancelaria:
301-302 Security Bldg.
Windsor, Ontario

TO EDITORS:

The reprint from this paper is free, but Editors using it will confer a great favor upon the "Fighting Poland" by mailing marked copies of their paper. These copies will not be looked at and thrown away, but preserved in Poland after the war as a token of the generous support given by the Canadian and American Press to the cause of Poland and the Polish Armed Forces in Canada.

DRUGI NAKŁAD SŁYNNYCH

"Przygód Walentego Pompki" (CZĘŚĆ I.)

już jest w sprzedaży

Dzięki masowym zamówieniom i szybkiej rozsprzedaży pierwszego nakładu oraz w celu spopularyzowania tej żołnierskiej książeczki — cenę drugiego nakładu (przy zamówieniach zbiorowych) obniżyliśmy.

Obecnie liczymy za:

5 egz. \$1.75 (z przesyłką \$1.85)
10 egz. \$2.50 (z przesyłką \$2.65)

Egzemplarz pojedynczy
kosztuje jak poprzednio
40 cent. (z przesyłką 45 cent.)

Zgłoszenia wprost do
Administracji
"ODSIECZY"

849 KILDARE ROAD WINDSOR, ONT., CANADA

Kronika Detroicka

Ofiary na rzecz Wojska Polskiego

Lucjan Młyński \$ 10.00
Jakób Moskal i przyjaciele ... 30.00
P. Zieliński 2.00
Anna Krupska 1.00

"Polaski Legion of Michigan", 1st Division:

Oddział 2-gi z Par. Św.
Andrzeja \$ 20.00
Oddział 3-ci Rycerzy Św. Jana
Kantego w Delray 20.00
Oddział 4-ty Ulani Dr. Jana Sobieskiego, z par. Św. Jadwigi
Oddział 5-ty Strzelcy Św. Jadwigi przy Domu Polskim na Junction 20.00
Koło Polek, Gr. 561 Zw. Polek
Józef Kratage 2.00
S. Romanowski 1.00
Michał Król 1.50
Antoni Sventicas 1.50
Piotr Gordon 5.00
Maria Szczepaniak 1.00
Antoni Lentz 1.00
Jan Rempala 5.00
P. Bojanowski 1.00
Maria Krugiel 1.00
J. Banicki 1.00
Ks. prob. W. Krych 10.00
Hamtramickie Koło Centrum
P. Z. P. 366.34

COMPLIMENTS OF
DR. E. C. YOUNG
DENTIST
405 Canada Building
Windsor

Wielkanocny numer "Odsieczy"

Wobec zbliżających się świąt Wielkanocnych, Sekcja "Odsieczy" przy Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Detroit, przystąpiła w tym tygodniu do rozpoczęcia kampanii, mającej na celu zebranie znów pokazniejszej liczby ogłoszeń do "Odsieczy" w formie życzeń świątecznych tak od kupców polskich jak i organizacji społeczno-narodowych, kościelnych i t. p. Organizacje, które w tej sprawie otrzymają odpowiednie zawiadomienia, proszone są o najwcześniejszą odpowiedź na adres: Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego, 2281 E. Forest Ave., Detroit, Michigan.

Zwracamy uwagę tym wszystkim którym prenumerata się skończyła, aby nie czekali powtórnego zawiadomienia, ale racyli nadesłać swoje zamówienie na dalszą prenumeratę do Centrum w Detroit. Przez opóźnienie z wysłaniem prenumeraty może nastąpić zwłoka w wysyłce pisma.

PIEKARNIA

BRACI BLAK

BLAK BROS. BAKERY

poleca prawdziwy polski żytni
chleb razowy i pyłowy

1022 LANGLOIS AVE.
Tel. 3-4344 Windsor, Ont.

Ogłoszenia

i zyczenia świąteczne

do powiększonego numeru wielkanocnego przyjmuje
administracja "Odsieczy" do dnia 20-go marca

THE SECOND EDITION OF

THE FAMOUS

"SOLDIER'S ADVENTURES"

(PART I.)

is already on hand in our office. Thanks to the mass orders and quick sale of the first printing and in order to popularize this soldierly booklet — we have reduced the price for the second printing, when orders are made in sets.

The price is:

5 Copies \$1.75—(\$1.85 by postal delivery)
10 Copies \$2.50—(\$2.65 by postal delivery)



The price per single copy is
as previously: 40c
(45c by postal delivery)

The orders must be forwarded directly to the
Administration of

"FIGHTING POLAND"

849 KILDARE ROAD WINDSOR, ONT., CANADA

Przedwiośnie 1942

W atmosferze politycznej i wojennej czuć już zbliżającą się wiosnę. Będzie to wiosna ważnych rozstrzygnięć. Na wszystkich niemal frontach rozgorzą walki o nieprawdopodobnym wprost natężeniu. Państwa osi rzucą na szalę dosłownie wszystko, aby wymskować jakiekolwiek dla siebie korzystne rozstrzygnięcia.

Najbardziej

plastyczną wizję

„Nadchodzących walk wiosennych dał w swej mowie, odczytanej przed kilkoma dniami na bankiecie Overseas Press Club w N. Yorku general Władysław Sikorski. Naczelny Wódz nie mógł przybyć do N. Yorku, by tę mowę osobiście wypowiedzieć, ale uwagi swoje przekazał na ręce ministra Raczynskiego, który w tej chwili ławi w Stanach Zjednoczonych.

Obraz sytuacyjny, naskiokowany przez generała Sikorskiego, uświadamia nam wszystkim, iż znajdujemy się w przededniu wypadków o przełomowym znaczeniu.

General stwierdza na wstępie, że niemiecka machina wojenna i gospodarcza wykazuje oznaki przecięnienia. Niemcy odczuwają brak benzyny i kryzys rezerw ludzkich. Ale naród niemiecki, rządzony żelazną ręką, zdobędzie się na rzucenie na szalę ostatnich rezerw. Wasale osi dostarczą również poważnych sił dla przygotowania kampanii wojennej roku 1942.

Trzy czwarte sił niemieckich skoncentrowano na froncie wschodnim, gdzie obecnie bronią one z wielkim uporem tych punktów, które wcale planów niemieckich mają się stać punktami wyjściowymi nowej ofensywy przeciwko Rosji.

„Mam poważne powody do oświadczenia — mówi general Sikorski — że w przygotowaniu swej kampanii tegorocznej, niemieckie naczelnictwo nie przewiduje już rozpoczęcia nowej ofensywy na froncie wschodnim w skali tak olbrzymiej, jak ofensywa 1941 roku, rozciągająca się od oceanu Arktycznego do Morza Czarnego. W swoich kalkulacjach na rok 1942 niemiecki sztab generalny rozważa prawdopodobnie szanse gwałtownego ataku na najbardziej ozdobne punkty: Kaukaz, Suez i Irak.

Musimy liczyć się z prawdopodobieństwem dwojeli ofensywy „osi” na te obiekty. Jedną z nich rozpocznie się z południowej Ukrainy i Krymu, a jej zadaniem będzie zdobycie Kaukazu. Drugiej ofensywy należy oczekiwać w Afryce Północnej, z prawdopodobnym atakiem wtórnym z południowych Bałkanów przeciwko Suezowi i Irakowi. Zadaniem tej drugiej ofensywy będzie izolowanie Rosji przez odcięcie jej morskich dróg komunikacyjnych, aczkolwiek głównym jej celem będzie zdobycie benzyny. Ale niezależnie od zdobycia benzyny osiągnięcie tych obiektów sparaliżowałoby ostatecznie jedną z najważniejszych brytyjskich linii komunikacyjnych, t. j. Kanał Suezki i otworzyłoby drogę do Indii.

Rola Japonii w działaniach ofensywnych osi — to zwrócenie sił Stanów Zjednoczonych, zdobycie kluczowych pozycji brytyjskich na Dalekim Wschodzie, zdobycie Holenderskich Indii Wschodnich z ich bogactwami naturalnymi, oraz otoczenie i uniarcuchomienie Chin. Wszystko to razem postawiłoby Indie w obliczu bezpośredniej groźby ataku.

General Sikorski, stwierdzając, że

plany „osi” są naprawdę gigantyczne, powiada równocześnie, że „powodzenie tych olbrzymich planów stanowi jedyną nadzieję ratunku dla „osi”, a w szczególności dla Trzeciej Rzeszy. Jeżeli plany te nie powiodą się wówczas Trzecia Rzesza i jej satelici skazani są na zagładę i to w niezbyt odległym czasie.”

Naczelny Wódz nie ocenia optymistycznie szans państw osi, ale przestrzega przed lekceważeniem niebezpieczeństwa. I tu powiedział słowa, które szczególnie

silnym echem odbijają się wśród Polaków

na całym świecie, a zwłaszcza wśród nas, żołnierzy polskich.

„Ofensywa niemiecka musi być złamana nie tylko, zanim osiągnie Suez i Kaukaz, ale w momencie swego największego nasilenia stanąć musi w obliczu operacji kontrrotacyjnej Zjednoczonych Narodów nie tylko na wschodnim, ale i na zachodnio-europejskim froncie. Kontrrotacyjnie tej musi towarzyszyć wybuch zbrojnych ruchów rewolucyjnych we właściwym momencie, skoordynowanych i pozostających pod wspólnym kierownictwem, we wszystkich krajach znajdujących się obecnie pod okupacją niemiecką. Zwracam szczególnie uwagę na ten ostatni element zwycięstwa, który nie jest całkowicie doceniany w pewnych ośrodkach.”

Pogląd generała Sikorskiego, że Alianci powinni w ciągu nadchodzących miesięcy wiosennych i letnich stworzyć drugi front w Europie jest bardzo ważnym przyczynkiem do dyskusji toczącej się obecnie w najważniejszych ośrodkach decyzji na temat przyszłej taktyki alianckiej.

Stworzenia drugiego frontu żąda nie od dziś Rosja. Wiadomo również, że wypowiedziała się za nią wielokrotnie pewna ilość wpływowych polityków brytyjskich, a m. in. sir Stafford Cripps. Dzienniki amerykańskie doniosły ostatnio, że również szef sztabu generalnego Stanów Zjednoczonych general Marshall jest zwolennikiem tej tezy. Wiele więc przemawia za tym, że pewne decyzje zaczynają już dojrzewać.

General Sikorski poruszył również (po raz pierwszy w sposób tak konkretny) sprawę ruchów rewolucyjnych w okupowanych krajach, wiążąc je — pod względem czasu — z rozpoczęciem kontrofensywy alianckiej na zachodzie Europy. Wódz Naczelny zaznacza wyraźnie, że nie idzie tu o jakieś oderwane i rozpaczliwe próby powstające w poszczególnych krajach, ale o działanie jednolite i planowe, które objęło całą podbitą Europę. Nie trzeba oczywiście dodawać, że w tym wielkim zrywaniu wolańców — nasz uciemiężony Kraj odegrałby rolę pierwszoplanową.

Trudno przewidzieć, jak ułożą się ostateczne wypadki. Skoro jednak powiedzieliśmy, że nie można wykluczać próby wielkiej kontrofensywy Aliantów na zachodzie już w nadchodzących miesiącach wiosennych i letnich — to tym samym i perspektywa powstania narodowych w podbitych krajach staje się czymś realnym i bliskim.

Echa wywodów generała Sikorskiego na ten temat odczytano się niemal od razu na drugiej półkuli. General kanadyjski Mac Naughton, zwiedzając fabryki precyzyjnej broni w Kanadzie, mówił o konieczności dostarczenia broni w jaknajwiększej ilości do wszystkich krajów okupowanych przez „os” tak, aby ta broń, użyta w odpowiednim czasie, dopomogła do wspólnego zwycięstwa.

Jak widać z wszystkiego, cośmy mówili dotąd, powołując się na gene-

rala Sikorskiego, plany państw „osi” zmierzają do

zaciśnięcia gigantycznych obiegów i do połączenia w przyszłości wojsk japońskich z wojskami włosko-niemieckimi.

Japonia walczy w tej chwili o Jawę, myśli niewątpliwie o ataku na Australię, pcha dywizję za dywizją na drogę burmeńską. Wszystko to zmierza niewątpliwie do ataku na Indie. Niemiecko-włoskie ramie obieg jeszcze nie ruszyło. Kierunek jego ruchu jest jednak jasny. Mówiliśmy zresztą o nim dokładniej, cytując słowa generała Sikorskiego o ataku na Suez i Irak. Ta ofensywa ma jako punkt końcowy również atak na Indie.

Nic więc dziwnego, że

sprawa Indii zyskuje na aktualności

z godziny na godzinę. W chwili, w której piszemy te słowa mówi się poważnie o tym, że w gabinecie brytyjskim zapadła już decyzja udzielenia Indiom praw Dominium Koronnego. Kto zna ustroj Imperium Brytyjskiego, wie, że nadanie jakiegokolwiek praw dominium oznacza udzielenie mu całkowitej niezawisłości politycznej. Taka koncepcja dla ruchu nacjonalistycznego w Indiach nie jest napewno decyzją łatwą. Należy też wątpić, aby premier Churchill pobierał ją z lekkim sercem. Jest jednak rzeczą prawdopodobną, że przeważały te wpływy w gabinecie, które powiadały, iż usamodzielnienie się Indii w ramach Imperium to — tak czy tak — rzecz w przyszłości nieuchronna. Warto więc zgodzić się na przyspieszenie tego procesu, jeśli za tę cenę można będzie uzyskać pełną pomoc Indii w wojnie. Indie to rezerwuare setek milionów ludzi i to ludzi dzielnych, którzy dali wiele dowodów, iż umieją się bić. Wielka Brytania pozbawiona jest dotąd, ze względu politycznych, możliwości czerpania bez ograniczeń z rezerwuaru indyjskiego. Obecnie, gdy Indie są zagrożone — mówią zwolennicy utępatw — należy za wszelką cenę zmienić ten niebezpieczny stan rzeczy.

Tak więc sprawa samodzielnności politycznej Indii, która jeszcze tydzień temu wyglądała bardzo mgliście, zaczyna się teraz krystalizować, by może już w przyszłym tygodniu stać się częścią rzeczywistości politycznej świata.

Wypadki wojenne i polityczne przybrały już dosłownie skalę światową. Pod tym kątem widzenia oceniana trzeba również wszelkie posunięcia polityczne, podejmowane przez polskie czynniki kierownicze. Teraz dopiero rozumiemy w pełni sens polskiego Czynu zbrojnego, którego terenem są kraje nawet najbardziej od Polski odległe. Droga do wolnej Warszawy wiodła przez pola Francji i Norwegii. Wiedzie przez Libię i Rosję. Wiedzie przez polski Czyn zbrojny w Ameryce. I dlatego ogromne znaczenie polityczne i praktyczne mają słowa prezydenta Rzeczypospolitej Władysława Raczkirwicza, wypowiedziane na inauguracyjnym posiedzeniu Rady Narodowej w Londynie, do członków Rady:

„Jest moim życzeniem, aby idea narodowej jedności była niezmienną podstawą wszystkich prac i abyście zawsze działali w zgodzie z tą ideą. Pragnęłbym również, aby działalność Rady Narodowej poparta została przez współpracę całej, dawnej emigracji z Polonią Amerykańską na czele.”

Polonia Amerykańska musi się zdobyć na swój własny, silny ahord w sygnifonij bojowej Narodu.

Z teki humorysty



Pułkownik Prezesów
Colonel of the Presidents

Copyright by M. Walentynowicz, 1942

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg

Seria. XXV.

Ilustrował M. Walentynowicz



Choć słała szła za mną
I to nie bylejaka —
Też musiałem jak inni
Codzień sprzątać w barakach.

Though I was famous
With glory 'round my name
I had to clean the barracks
And scrub floors just the same.



A gdy kiedyś podłoga
Była niezbyt tam czysta
Do raportu mnie podał
Pewien wachmistrz służbista.

Once I did not wash the floor
And it was not quite bright.
So the sergeant major
Sent me to report.



Przez ten raport dopiero
Sława wzrosła ogromnie,
Ambasador z cenzusem
Nawet pytał się o mnie —

But then my fame came out
Everyone asked for me,
Even the ambassador
With university degree.



I poeta, i malarz
Co Rubensa podrabiał,
Dyplomaci, doktorzy,
Nawet strzelec ex hrabia.

And a poet, and painter
Who imitated Rubens,
Diplomats and doctors too,
It was fun, I'm telling you.



Wreszcie na mnie czekały
Jeszcze większe honory,
Bo przybiegły wojskowe
Jakieś dwa redaktory.

It was just the beginning
More honors were in store
Two army editors came running
With questions galore.



Długo w swojej redakcji
Mądre ze mną gadali,
W końcu wzięli butelkę
Wina popić mi dali.

In their office we talked
For a very long time.
Later they treated me
With some delicious wine.



Tak od słowa, do słowa,
Z tej butelki... kropelki,
A po siódmej butelce
Hałas zrobił się wielki.

We talked and talked
And drank the wine
So after seventh bottle
We felt just gay and fine.



A wiadomo, że w nocy
Ma być cisza w obozie.
Ot i słała! Następną
Przepędziłem noc w kozie.

But we were too bold I guess
Even my fame had failed.
The next night I had a rest
In a very nice jail.

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce" wydawnie D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilitpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133
Advertising Rate: \$2.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly; \$1.25 half yearly; \$2.40 yearly
Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA w AMERYCE

Vol. 2 nr. 11 (33)

WINDSOR, CANADA, 15. III. 1942

Price 5 Cents  1

Rachunek i sprawozdanie

Szerokie koła Polonii Amerykańskiej dowiedziały się już z doniesień prasowych, że w najbliższych tygodniach przybyć ma do Stanów Zjednoczonych Naczelny Wódz i szef Rządu Jedności Narodowej generał Władysław SIKORSKI.

Żyjemy w czasach wojennych, w których trudno układać plany na bliższą nawet przyszłość. Mogą więc zajść okoliczności nadzwyczajne, które zatrzymają generała Sikorskiego przy jego londyńskim warsztacie pracy. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że zjawi się on niedługo pośród nas i że przeprowadzi doniosłe narady z czynnikami kierowniczymi wielkiej Demokracji północno-amerykańskiej.

W ciągu ubiegłych miesięcy odbył generał Sikorski kilka podróży o charakterze inspekcyjnym. Bawił wśród wojsk polskich na Bliskim Wschodzie, odwiedził formujące się dywizje w Rosji i stwierdził osobiście postępy szkolenia naszych wojsk w Szkocji. Niektóre z tych podróży miały równocześnie charakter polityczny. Tak np. w Rosji położył generał Sikorski podwaliny pod nowy układ stosunków politycznych, między nami, a naszym wschodnim sąsiadem.

Podróż generała Sikorskiego do Ameryki — druga w ciągu jednego roku — ma charakter polityczny. Naczelny Wódz i szef Rządu konferować będzie z przedstawicielami Ameryki w sprawach natury politycznej, gospodarczej itd. Ale pobyt gen. Sikorskiego na Zachodniej Półkuli mieć będzie do pewnego stopnia także i charakter inspekcyjny. Naczelny Wódz przekona się osobiście w jakim stopniu posuwały się polskie prace wojskowe, podjęte po tej stronie Oceanu, jak wywiązują się ze swoich zadań żołnierze polacy i jak przedstawia się wysiłek Polonii Amerykańskiej dla wspólnej sprawy.

Na łamach "Odsieczy" przewidywaliśmy niejednokrotnie, że taka chwila nadejdzie, wrtając wszystkie czynniki, współpracujące w dziele tworzenia sił zbrojnych — do zwiększonej pracy, — tak, abyśmy nie mieli powodu wytydzić się naszego dorobku, gdy zdawać będziemy sprawę.

Śmiało i z poczuciem spełnionego



Reckoning and Accounting

the results of the work of the Polish soldiers and the efforts that the Poles in America are putting forth for the common cause.

We have mentioned a number of times on the pages of "Fighting Poland" that such a moment would arrive, we have called upon all those co-operating in the formation of the Polish armed forces, to exert all their strength, so that we would have no reason to be ashamed of the results of our work, when the time comes to give a report.

Those who have joined the ranks of the army at the call of the Commander-in-Chief will now face him proudly and with a feeling of a duty, well done. But is the number of those soldiers sufficient? And here follows the next question: Did the five millions Poles in America give all they could? Does the balance sheet of 1941 meet with the preliminary estimates drawn up by the Commander-in-Chief and the leaders of the Poles in America in May of last year?

We suppose that some of the efforts could have been greater and that reality is still beyond the awaited results. The causes were many and we will not undertake to analyze them now. We only want to confirm the fact, that the rate of the Polish voluntary enlistment in the United States is much weaker and slower than it was in France in 1939-40, though the human reservoir in that country was much smaller. We can also say that the rate of the voluntary enlistment in South America is livelier than in the United States and Canada.

The above statement compels all of us together and separately, to make an analysis and a balance sheet dictated by our own conscience. It is probable that the results of this analysis will express itself in the reorganization of this or other fields of endeavor and in the methods and the system of this work. One thing is certain: our effort should be increased and continued without any pause. No one should change his attitude towards the effort which is his duty, towards the duty which is his moral privilege.

obowiązku stanę do raportu wszyscy, którzy na wezwanie Naczelnego Wodza pośpieszyli w szeregi żołnierskie. Czy jednak liczba tych żołnierzy jest dostateczna? I tu nasuwa się odrazu następane pytanie: Czy 5-ciomilionowa Polonia Amerykańska dała już ze siebie wszystko, co dać mogła? Czy zamknięcie rachunkowe roku 1941 odpowiada preliminarzowi jaki w maju sporządzali wspólnie przywódcy Polonii Amerykańskiej z bawiącym wówczas w Ameryce Naczelny Wódzem?

Sądźmy, że w tej mierze niejedno osiągnięcie mogło być pełniejsze i że rzeczywistość pozostaje ciągle poza upragnionymi oczekiwaniami. Złożyło się na to mnóstwo przyczyn. Złożyło się na to mnóstwo przyczyn, których w chwili obecnej na tych łamach nie zamierzamy analizować. Chcemy tylko stwierdzić, że tempo i zasięg polskiego zaciągu ochotniczego w Ameryce Północnej jest n. p. słabsze i powolniejsze, niż było w roku 1939/40 we Francji, mimo, iż rezerwar ludzki w tamtym kraju był znacznie uboższy. Możemy również powiedzieć, że obecnie tempo zaciągu ochotniczego w Ameryce Południowej — jest wyższe niż w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

To stwierdzenie zmusza nas — wszystkich razem i każdego z osobna do analizy i do rachunku sumienia. Możliwe, że w wyniku rozważań i badań nastąpi na tym, czy na innym odcinku reorganizacja metod działania i systemu pracy. Jedno jest wszakże pewne: nasz wysiłek powinien się zwiększyć i nie może doznać żadnej przerwy. Nie wolno, by ktokolwiek zmienił swój stosunek do zadania, które jest obowiązkiem, do obowiązku, który jest przywilejem moralnym.

—EL

The Poles in America have already been informed by the press bulletins, that the Commander-in-Chief and the leader of the Polish Government of National Unity, Gen. Władysław Sikorski is coming to the United States within the next few weeks.

Of course, we are living in a time of war, when it is difficult to make plans even for the nearest future. Therefore, something extraordinary might occur, which will keep Gen. Sikorski at his work in London. It is possible, though, that he will be with us very soon and will hold important conferences with the leaders of the great North American Democracy.

During the past few months Gen. Sikorski was on several trips of inspective character. He was with the Polish Army in the Near East, he visited the divisions which are being organized in Russia, and personally witnessed the progress made by the troops training in Scotland. Some of these trips were also of a political nature. In Russia Gen. Sikorski established the foundations for the new political relationship between Poland and her eastern neighbor.

The trip of Gen. Sikorski to the United States, the second one within a year, is of a political character. The Commander-in-Chief and the leader of our Government will confer with the representatives of the United States on Political, economical and other matters.

The general's visit to the western hemisphere will also be, to a certain extent, an inspection. The Commander-in-Chief will be able to ascertain the extent of the Polish military efforts undertaken on this side of the ocean,

"Dzienny Rejestr" (5) Cień Nibelungów

Ex-Kaiser Wilhelm II posunął się ku następnemu stadium, prowadzącemu do panowania nad światem. Niezaspokojony władzą nad Europą, uważał że musi walczyć również nad morzami, Afryką, Ameryką Południową i Bliskim Wschodem. Warto zwrócić uwagę na podobieństwo między tym, czego chciał Wilhelm a czego chciał Hitler w Afryce, w Ameryce Południowej i na Bliskim Wschodzie. Tak, ów napuszony mówca chciał usunąć nas z mórz. Niemcy muszą "stać się panami oceanu" — to jego własne słowa. Wilhelm pisał się przeciw Anglii, tak samo jak zapieniony Adolf.

"Wojna nerwów" nie jest w polityce niemieckiej czymś nowym. Próba zastraszenia zawsze była częścią metody niemieckiej, jeżeli Niemcy w liczbie mnogiej nie mogli uzyskać czego chcieli. Doprowadzało to każde kolejne pokolenie niemieckie do pogroźek i przechwałek. W Anglii zawsze grzeszyliśmy przesadną skromnością. Uważaliśmy nawet, że jest to cnota, i jeden z naszych sławnych mówców uzyskał w hołdzie miano "mistrza skromności". Wątpię czy w oczach większości cudzoziemców jest to aż tak wielka zaleta; jestem zaś całkowicie pewien, że nie jest w oczach Niemców.

Rzeczywiście żyjemy na przeciwnych biegunach. Nie mamy wspólnych z Niemcami ideałów, gdyż — jak wykazała to w imponującym rejestrze Dorothy Thompson — słowa mają zupełnie inne znaczenie w naszych językach. Nasze terminy i pojęcia, nasze cele i rzeczy, które podziwiamy, całkowicie ze sobą kontrastują, nawet jeżeli etykiety słowne są te same. Nie pozostajemy w żadnym istotnym pokrewieństwie duchowym z Niemcami. Tak np. tylko jeden Anglik — Lord Stratford — przyjął niemieckie motto, i rodacy ściśle go trzysła tak temu!

Kiedy słyszę głos hitlerowca, myślę o Ahabie. Był on autorem jednego z najpiękniejszych w dziejach powieści. Był w wojnie z brutalnym, zwanym Benhadad, który mu powiedział: "Wszystko co masz jest moje — przychodź sobie to zabrać".

Jak podobne to do Hitlera! Ahab odmówił, a Benhadad zagroził mu wówczas najazdem olbrzymich sił. Tego właśnie momentu dotyczy niniejszy utwór: "I Król Izraela odpowiedział: "Powiedz mu, niechaj ten, który zakłada na się zbroję, nie chępli się tak, jak ten, który ją zdejmuję!" Czy nie jest to doskonała odpowiedź Benhadadowi-Adolfowi? Z pewnością wiele trzeba za to wybaczyć Ahabowi. Ponadto potraktował on Benhadada tak jak ów zaszły — sprawił mu łanie.

Należy tu poczynić ważną uwagę; chępliwość i poczucie humoru rzadko występują jednocześnie, dlatego że poczucie humoru jest poczuciem proporcji. Ani ex-Kaiser ani Hitler nigdy go nie mieli i dlatego dobrze pasowali do swego narodu. Pozbawiony pogody i humoru naród nie miał w istocie rzeczy ani tego ani tamtego.

W jednej z gazet niemieckich znalazłem następujące zdanie: "Anglicy powinni już wiedzieć, że nie żartujemy nigdy". Tak, wiemy o tym.

Aby Niemiec mógł pojąć, a cóż dopłodzić żart, musi to być żart okropnie ciężki. Hitler, ex-Kaiser, Bismarck, że jakkolwiekby daleko wstecz cofać się w ponurą historię, znaleźć można tylko szereg ponurych pyszałków, panujących nad posępnymi "robotami". Było to celem niemieckich władców, a zawsze oni sami do tego celu. Każdy reżim stara się stworzyć to samo bezkwestyjne histopadowe bagno duszy.

Nieliczne, słabe iskry humoru, które tu i ówdzie utrzymywały się na powierzchni, bezlitośnie zdeptały swą kulawą nogą Goebbels — obawiał się, że bagno od nich zaplonie. Autorów najniebezpieczniejszych kawałów zapakowano do obozów koncentracyjnych. Stało się to z wieli aktorami komediiowymi.

"Nikt się nigdy nie ośmielił puścić

głoski, że prawdziwy Niemiec ma poczucie humoru". Dlatego też Niemcy, którym rozkosz sprawia, gdy się ich kto boi, nie mogą zrozumieć, dlaczego nikt ich nie kocha.

Ubiśmy jednym kamieniem dwa ptaki-drapieżce: niemiecki honor i niemiecki humor. Oto słowa feldmarszałka Goetzinga: "Niemcy nie mają żadnych zamiarów wobec Czechosłowacji. Dają słowo honoru, że pragniemy jedynie lepszych stosunków pomiędzy naszymi obu krajami."

Tyle o honorze marszałka. Zaangażował czy też zastawił on swój honor w r. 1938. Nie potrzeba nam żadnego dalszego świadectwa. Niemcy zawsze uważali, że moralność istnieje tylko dla niższych od nich istot, a że wyższe istoty, Niemcy, tworzą sobie moralność własną.

Pomiędzy wojnami Bismarcka a wojną Kaisera pojawia się powódź książek, pisanych przez wybitnych Niemców, którzy z góry rozkoszują się "przyszłą wojną", wojną, tym "środem zdrowia", tym "najszlachetniejszą z ludzkich poczyniań." Książki te rozszalały się nad koniecznością unicestwienia wszystkich stojących na drodze do niemieckiej hegemonii, koniecznością głozenia nienawiści i pogardy do sąsiadów i koniecznością maksymalnego okrucieństwa w prowadzeniu "wojny totalnej". Co rok wychodziły dosłownie setki tych książek. Pochłaniany je żarłocznie. Niemcy w takim samym stopniu pragnęły rozbrojenia, czy też ograniczenia działań wojennych przed 1914 r. jak i przed r. 1938, jakkolwiek czasami rzucali demokratycznym nosom przynęty, szybko zresztą wycofywane.

Nie należy nigdy zapominać, że tym, kto powiedział, iż podbitemu narodowi nie należy nic pozostawić oprócz oczu, którymi mógł płakać — był niemiecki bohater. Czy kiedykolwiek zastanawiali się, dlaczego hitlerowcy pozostawili w spokoju ex-Kaisera? Dlatego że jego polityka zagraniczna była zgrubsza taka sama jak i polityka Hitlera, czy też któregośkolwiek ze znakomitych poprzedników ich obu. Hitlerowcy z kolei dali swemu narodowi politykę zagraniczną ekspansji, którą Niemcy tak kochają. "Nienawidzą oni pokoju" — powiedział Tacyt. Znal ich dobrze. "Myslenie krwią" jest dawnym obyczajem niemieckim.

Kiedy po raz pierwszy udałem się do Niemiec w ostatnim dziesiątku lat ub. w. czytałem i przeszukiwałem się temu wrzaskliwemu crescendo! moim pierwszym wrażeniem było, że dostalem się do kraju maniaków-morderców. Okazało się później, że wrażenie to było zupełnie usprawiedliwione. Wykazałem to już dostatecznie, że najbardziej szuszną klauzulą, jaką włączono do traktatu, była klauzula o winie wojennej w traktacie wersalskim. Należy oddać Niemcom sprawiedliwość, że przed r. 1914 nie obwijał tego w bawełnę. Miało to być — zupełnie otwarcie — "Weltmacht oder Niedergang": panowanie nad światem lub upadek. Niemcy sami chwaliłi się tym, że tak dobrze uplano-

wali i prowadzą wojnę — dopóki sądzili, że ją wygrywają (1). Niewinność swą zaczęli głosić dopiero wówczas, gdy przegrali, i oczywiście znaleźli głupców, którzy im uwierzyli.

Diapoz? Będzie to zawsze jedną z największych tajemnic historii. Tak zachęcający przykład podniósł Hitlera na duchu. "Jeżeli ktoś gotów jest dać się zwieść, — powiedział, — nie powinien się dziwić, jeśli go się zwiedzie". Powiedzenie to jest moralnym "potomkiem" maksymy Fryderyka Wielkiego, według której "głupim jest ten naród, który — mając możność zadania znielacka ciosu swemu nieprzyjacielowi — nie uderza i nie uderza jak najmocniej". Niemcy poważnie przemyślały sobie tę taktykę ptakodrapieżcy.

Mimo wszystko, po brutalnym wykróceniu z r. 1914, wielu ludzi zaczęło z powrotem wierzyć Niemcom i w ten sposób dawać im nową szansę. Szansa ta powstała w r. 1939. Ilekroć dacie ptakowi-drapieżcy nową szansę, dać nam nową wojnę. Ilekroć przyszłe ofiary okazują jakąś oznakę solidarności, wybuchają znany monotonny wrzask o okrażeniu. Ofiary były dostatecznie naiwne, aby krzykowi temu dać posłuch. Niemcy zawsze krzyczą zanim kogoś nie skrzywdzą. Technika litości nad samym sobą rozwinęła się w technikę agresji.

Bismarck był złego mniemania o Anglii. Kaiser jeszcze gorszego. Nie cierpiał Anglii, nie cierpiał jej jego Niemcy. Nienawiść była wystawiona na widok publiczny, hałaśliwa i jawna. Jak mało ludzie wiada! Jak dużo zapominają!

W czasie wojny południowo-afrykańskiej Kaiser starał się utworzyć koalicję przeciw Anglii. Nie udało się to. W r. 1911 o mało nie doprowadził do nowej wojny. Próba ta się nie powiodła. Ale w r. 1914 pokusił się o władzę nad światem; na szczęście dla świata, nie powiodło się to także. Kaiser uciekł a Niemcy zaczęły utrzymywać, czasami nawet i myśleć, że wszystko było jego winą. Tak nie było. Żaden kraj nigdy ani tak dobrze nie zasłużył na klęskę ani tak wyraźnie nie wymagał odpłaty. Skończyło się jednak na ulamku tych kraj, któreby Niemcy narzuciły światu, gdyby były wygrały.

Jak głośno narzekali Niemcy na osłabodawania. "Biedni Niemcy" — mówili wszyscy, obdarzeni czulymi sercami. A niektórzy dodawali: "Pozatym suma jest za wysoka, by była sensowna." Tak, suma nie była niczym w porównaniu z tym, co biedni, biedni Niemcy obecnie wymusili od biednych, biednych Francuzów. "Co zrobić, jeśli przegracie?" — spytał jeden wybitny przedstawiciel państwa neutralnego pewnego wybitnego Niemca w czasie wojny. "Będziemy organizowali współczucie" — brzmiała odpowiedź. Tak zrobili. Jedyną krytyczną uwagą Hitlera o zbrodni Kaisera było, że nie była dostatecznie przygotowana; rzeczywiście, Hitler przygotował się lepiej.

Hitlerowi rzecz się nie powiedzie

również, ale nie z braku przemyślenia i uprzedniego wyliczenia. Niektórzy ludzie twierdzili, że o polityce Hitlera decydują ataki szału. Tak nie jest. Każda napasza była przeprowadzona na chłodno i przemyślana tak jak najazdy, które były dziełem jego poprzedników. Od samego początku był on całkowicie "w typie". Niema w nim nic anormalnego, oprócz strony fizycznej. Jest on jak bez zaszczepionej genealogii i nadziei na potomstwo — a ma być zwierzeniem narowistym. Defekty fizyczne są niewątpliwie irytujące, ale nie wyjaśniają braku skrupułów, sięgającego aż takich rozmiarów.

Siła i oszustwo, oszustwo i siła — oto prawdziwa niemiecka ewangelia. Zanim na świecie zapanuje pokój, będzie musiało zdarzyć się coś, do czego nigdy jeszcze nie doszło. Niemcy, którzy nie wierzą w tę ewangelię, będą musieli ująć w karby tych, którzy wierzą. Jak się to może stać? Jest stare rosyjskie powiedzenie, że modlić się z całego serca można się nauczyć na nowo na morzu w żmienie. Niemcy będą musieli nauczyć się modlić na nowo, prosząc ludzkość o przebaczenie za udręki, jakie za ich sprawą spadły na świat. Tekst modlitwy jest gotowy i brzmi:

Tak więc dzieciom naszym nie przekażemy
Celow tak podłych i namiętności
tak wstrętnych.
Lecz zapanuje pokój, który przekracza
ludzkie pojęcie.
Nie w naszych czasach, lecz w ich
czasach, o Panie.

Niemcy w liczbie mnogiej będą musieli odmawiać ją często zanim zrozumieją co znaczą, a jeszcze częściej zanim będą szczerze pragnęli tego, co modlitwa głosi. I własny ich bóg, Siła, będzie potrzebny do przekonania, że powinni paść na kolana, gdyż Liga Dziewczat Niemieckich jest bardzo daleka od tej modlitwy.

Wskazywałem już na to, że bohaterowie niemieccy, jeżeli sądzić ich według pojęć innych ludzi, byli postaciami w wysokim stopniu występnymi. Hitlerowcy tendencję tę rozwinęli do zadziwiających wznę. Horst Wessel zył z niemoralnych zarobków kobiet. W Anglii wadzonoby go do więzienia jako alfonsa. W Niemczech stał się bohaterem Hymnu Narodowego. Hitler nie lubi Goethego, Niemoeller jest w obozie koncentracyjnym. Zobaczycie teraz, że mityczni bohaterowie niemiecko-germańscy są również niesmaczną bandą.

Słyszeście o "Pieśni Nibelungów". Słyszeście zapewne również wyrażenie "Nibelungentreue". "Treue" oznacza po niemiecku kombinację lojalności i prostolinijności. Przejrzyszym się mętnym zarysom tej opowieści, gdyż rzuca ona cenne światło na umysłowość niemiecką.

Zygryd, wnuk boskiego Wotana, Pana Wojny, Zygryd, niemiecki bohater nad bohaterów, typowa mieszańca na siły i podstęp, owładnął Tarnhelmem, hełmem, który nie tylko czynił niewidocznym, lecz również umożliwiał przybranie dowolnego kształtu, zwłaszcza niewyraźnego.

Otoż król Gunther, inny szlachetny dzentelman, — zawsze nazywają się "szlachetny Gunther", "szlachetny Zygryd" — chciał ożenić się z Brunhildą, bardzo groźną niewiastą. Brunhilda jednak, sama twarzą jak kamień, nie spojrziałaby na nikogo, kto nie był krzepki, a Gunther nie był dostatecznie krzepkim zalotnikiem. W związku z tym postaral się, aby zastąpił go Zygryd — w helmie. Guntherowi istotnie udało się nabrać Brunhildę na małżeństwo drogą ersztatu atletycznej budowy. Ale po ślubie męskularna i agresywna Brunhilda zbuntowała się — powaliła Gunthera i przywiązała go do nogi łoża.

Nieszonożna kobieta, sądziłbym; ale Gunther był wtrwały. Następnego dnia znowu podstał swego zastępcę, Zygryd, ciągle w helmie, zajął miejsce i przywdział na się kształt Gun-



thera, który był dość nikczemnej postaci. Ale szlachetny Zygryd, miał żonę imieniem Krymhilda, siostrę Gunthera — i gdy Krymhilda i Brunhilda wykryły, że szlachetny Zygryd zastępował szlachetnego Gunthera, wywodziły się pewne nieprzyjemności. Było to gorzej niż odwieczny trójkąt, waśni wybuchła w gwałtowny sposób. Wszystko to jest wielkim germańsko-niemieckim romansiem.

Oczywiście, szlachetnemu Guntherowi było nie na rękę, by żyć i zadziarać nosa niewygodny świadek jego braków. Na szczęście, Gunther miał przyjaciela, szelme imieniem Hagen, znanego zawsze jako wierny Hagen. Wierny Hagen podburzył Krymhildę i namówił ją, aby zasnęła na ciele swego męża gdzieś miejsce, w które można go było zanieść; wówczas szlachetny Gunther wyzwał swego współpracownika na zapasy atletyczne.

Zygryd zgodził się na skok wzwyż. Wierny Hagen pchnął szlachetnego Zygryda nożem w plecy i przywłaszczył sobie należący do wdowy skarb Nibelungów, gdyż uważał, że wszystko to jest konieczne dla obrony honoru — zauważcie sobie to słowo "honoru" — i interesów — nie zapominajcie: "interesów" — swego szlachetnego króla Gunthera uber alles Heil Gunther!

Ale tego było trochę za wiele nawet dla Krymhildy; stało się to już zupełnie nieznośne, gdy wierny Hagen, wszwindlowawszy ją w zamordowanie własnego brata a jego pana — Brunhilda tymczasem dobrowolnie spęła na stosie pogrzebowym Zygryda.

Tak to, według ponurych niemieckich pojęć, mile, acz nieco kłopotliwie spędzili sobie czas wszyscy.

Owóż "Nibelungenlied" jest interesująca właśnie dlatego, że nie jest rzeczą bezpośrednio jasną dla kogokolwiek innego niż Niemca, gdzie występuje tu lojalność i prostolinijność; i dlatego, że jest trudne dla kogokolwiek innego niż Niemca zrozumieć, jak takich ludzi można stawiać za wzór wierności i honoru.

Pieśń Nibelungów jest tym bardziej interesująca obecnie, że dla Niemiec współczesnych bohaterem jest raczej Hagen niż Zygryd. Dzieje się to dla

tego, że sam Hitler jest znacznie bardziej bliższy Hagena niż Zygryda.

Na czym polega urok tej plugawej mieszaniny siły i podstępów? Hitler odpowiedział nam na to pytanie. "Chcemy być barbarzyńcami" — mówi. W tym, że Niemcy odrzucają chrześcijaństwo, niema nic nowego i dziwnego. "Idea przewodnią stuleci od w. XIV do w. XIX jest zmaganie się intelektu niemieckiego nie tylko z Rzymem, lecz również z samym chrześcijaństwem."

Przygotowując się do utworzenia imperium światowego, Niemcy przygotowują się również do stworzenia religii światowej! Tak pisał prof. Cramb w r. 1913. Górne słowa a nikczemna rzeczywistość! Okazuje się, że nowa religia światowa jest identyczna z lekarstwem Hitlera na bezrobocie: "broni, na miłość Wotana, broni". Krwi innych ludów i ziemi innych ludów. Mała to zmiana od czasów Cezara.

Dlaczego niema nic dziwnego w fakcie, że Niemcy Hitlera są barbarzyńcami? Niestrudzenie gadaliśmy Hitler odpowiada nam również i na to pytanie. Nigdy nie był w stanie powstrzymać się od wygadania się ze swych tajemnic. Dzica, analfabetyzm, perfidia i okrucieństwo są konieczne do wytworzenia klasy panów i naro-

du panów.

"Jesteśmy wrogami inteligencji, — powiedział.

Sam nie mógłbym tego lepiej ująć. A ponieważ Hitler i jego Niemcy pragną powrócić i rzeczywiście powracają do dzikiego stanu z przed sześćdziesięciu pokoleń, jest rzeczą konieczną przyjrzeć się temu stanowi. Dlatego właśnie cofałem się ku początkom niemieckiej historii. Hitler przywiązuje do nich wagę. Pomiędzy jego koncepcją "Herrenvolku" (narodu panów) — miano to Niemcy zachowują dla siebie — i "Herrenvolku" (narodu-stada) rolę tę przeznaczą Niemcy innym — zachodni różnica jednej litery i całego świata. "Tym niewielkim w żadnym wypadku nie będziemy odmiawiali błogosławieństwa analfabetyzmu" — mówi p. Darre, niemiecki minister rolnictwa. Dziękujemy panu, panie Darre. Zanotujcie sobie w pamięci również i to.

I—Niemiecka dokładność czy też lekceważenie inteligencji innych — ma zawsze w pogotowiu szereg wersji każdego niemieckiego przedsięwzięcia. Por. np. zabawne sprzeczne mowy przywódców narodowo-socjalistycznych o zagrabieniu Austrii, Czechosłowacji i Polski.

Robert Vansittart

Polska artyleria pod Bardią

Kair, w styczniu, 1942.

Melduje się u Dowódcy Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie — gen. Zajęca — by przeprowadzić z nim wywiad na temat współdziałania polskich artylerzystów z Brygadą Karpackiej w zdobyciu Bardii.

— Czy może Pan General przedstawić, choć w ogólnych zarysach, przebieg natarcia na Bardię?

— Ależ oczywiście!

— Rozpoczęło się ono dnia 31-go grudnia ub. roku, o godzinie 6:30 rano. Początkowo faza działania polegała na wdarciu się w pierwszą i drugą linię obrony południowej części twierdzy Bardia. Karpacki Pułk Artylerii wspierał nad wyraz skutecznie uderzenie prawoskrzydłowego Baonu Południowo-Afrykańskiego i w tym rejonie sukces był bezapelacyjny. Przelamano doskonale umocnione pozycje nieprzyjaciela, zaopatrzone w silną zapórę z drutów kolczastych, pola minowe, schrony betonowe, betonowe stanowiska broni wszelakiego rodzaju, rowy przeciwpancerne, a bronię przez batalion złożony z Niemców i Włochów. W akcji tej wzięto w tym tylko rejonie około 700 jeńców, przy czym artylerzyści nasi w chwili zmieniania pozycji zagarnęli około 150 jeńców.

— Właściwe natarcie miało się rozpocząć o godz. 22:00.

Punktualnie o godzinie 22:00 zrywa się ze wszystkich stron piekielny wprost ogień, który w pewnych momentach można chyba tylko porównać do huraganowego ognia artylerii z czasów wielkiej wojny na froncie zachodnim.

— Widok pociągający i wspaniały. Przy pełni księżyca zjeżdżają ogniem działa, blysk za blyskiem nie ustaje, pękają pociski jeden za drugim, towarzyszy im trzask karabinów maszynowych, działek przeciwpancernych, moździerzy, a piechota wraz z czołgami rusza do natarcia. Szczególnie z lewego skrzydła, gdzie walka jest zacięta, widać jak na dłoni — pociski świetlne broni maszynowej i działek przeciwpancernych.

— Wszystko to stwarza piękny w swej grozie obraz.

Już z początkowych meldunków widać, że opór nieprzyjaciela zostaje złamany, że piechota i czołgi prą naprzód, zdobywając pozycje po pozycje i biorąc do niewoli jeńców. Na zachodnim skrzydle opór nieprzyjaciela jest twardszy, lecz i stamtąd przychodzi po pewnym czasie raporty o postępach.

Cele natarcia są w krótkim czasie osiągnięte, szczególnie na prawym skrzydle i w centrum.

...Jest godzina 8-ma rano. Wybieram się właśnie z plk G. do przed-

ram się właśnie z plk G. do przednich linii piechoty i na punkty obserwacyjne. Gdy mamy już wyruszać, przychodzi wiadomość, że Niemcy i Włosi przysyłają parlamentarzysty.

Za chwilę przez linię piechoty i przez nasze linie baterii przejeżdżają dwa samochody: jeden brytyjski, drugi nieprzyjacielski. W jednym z nich siedzi generał niemiecki z własnym pułkownikiem, a na przodzie

wojsk, a w rejonie samej walki piechoty i czołgów widzimy właściwe pobojowisko: kilku zabitych Południowo-Afrykańczyków, dalej liczne grupy Niemców i Włochów, obok szereg uszkodzonych czołgów i wiele zdobytej broni maszynowej. Mijamy obdobre przez Niemców, a dziś w naszym zdobyte, umocnione pozycje.

Na prawo, jak okiem sięgnąć, widać się morze. Widać zdala bardzo

10:30. Po przeciwnej stronie Bardii widać zbierające się oddziały nieprzyjacielskie.

Mówię do plk. G.: — Zupełnie jak po wielkich ćwiczeniach, jak po "Odtrąbiono"...

— To znak, że już zostało zarządzane przerwanie walki i kapitulacja.

Wychodzą z samochodu. Podchodzi do grupy jeńców. Okazuje się, że w tym punkcie, w którym się znajdujemy, wzięto do niewoli trzystu kilkudziesięciu Niemców.

— Jakże się prezentują? zapytuję.

— Wyglądają przemęczeni — odpowiada generał. Zachowują się poprawnie, nawet grzecznie. Jest pięciu oficerów. Z zainteresowaniem i jakby z zakłopotaniem przyglądają się nam, Polakom. Twierdzą, że wzięli do niewoli trochę jeńców polskich, m. innymi rannego pułkownika, co było niecenne, a o wym pułkownikiem okazał się Dowódca Baonu Południowo-Afrykańskiego.

— Wracam do stanowisk naszej artylerii. Robię jeszcze przegląd tych oddziałów, których poprzedniego dnia nie mogłem odwiedzić. Wszędzie duch doskonały.

Na miejscu dekoruje Krzyżami Walecznych 9 oficerów i żołnierzy, którzy odznaczali się w ostatniej walce.

Straty Karpackiego Pułku Artylerii w akcji pod Bardią wyniosły: 1 bombardier zabity, oraz 3 oficerów, 5 podoficerów i szeregowych rannych.

Wzięty poprzedniego dnia do niewoli nasz porucznik i 4 żołnierzy — zostają uwolnieni. Opowiadają, że obchodzono się z nimi bardzo dobrze.

— Niema w tym nic dziwnego — mówi gen. Zajęca — bo ci, którzy ich brali, byli pewni, że niebawem ten sam los ich spotka.

Wywiad skończony. Dziękuję serdecznie generałowi Zajęcowi za dokładne informacje.

Na pożegnanie generał Zajęca pokazuje mi jeszcze tekst ostatniego swego rozkazu dziennego, wyostosowany do artylerzystów, a aredaganego na miejscu walki pod Bardią.

Oto jego treść: "Będzie obecny podczas działania Karpackiego Pułku Artylerii w natarciu na Bardię, stwierdzam wzorową pracę wszystkich artylerzystów od Dowódcy Pułku do kanoniera obsługi.

Jestem szczęśliwy, że mogę pogratulować Wam sukcesu, uwienczonego kapitulacją nieprzyjaciela i wyrazem podziękowanie wszystkim, którzy — jak na Żołnierza Polskiego przystało — spełnili wzorowo swój obowiązek."
Wacław Sikorski.



General Sikorski pomiędzy polskimi artylerzystami.

General Sikorski among the artillery men

przy kierownicy — żołnierz niemiecki z białą flagą.

Równocześnie nadchodzi rozkaz wstrzymania do godziny 10-tej ognia i strzelania tylko wówczas, gdyby nieprzyjaciel usiłował przeprowadzić jakiegokolwiek ruchy.

Kapitulacja jest prawie pewna.

Wyjeżdżamy na stanowiska punktów obserwacyjnych. Po drodze oglądamy zgrupowania walczących

wysoki, spadzisty brzeg, a w dolinie na stoku, na lekkim wzniesieniu rysuje się piękna panorama Bardii ze strzelistym meczetem i wieżą kościelną. Dalej piękne — dziś już częściowo zniszczone — działaniami wojennymi koszar włoskie z wielką ilością sprzętu samochodowego. Nicco w dole, na prawo i lewo, zbierają się wzięci do niewoli Niemcy.

Patrzę na zegarek. Jest godzina

Ogłoszenia

i

zyczenia świąteczne

do powiększonego numeru wielkanocnego przyjmuje
administracja "Odsieczy" do dnia 20-go marca

The Polish Artillery at Bardia

I report to the Commander of the Polish Army in the Middle East, General Zajac, asking him for an interview on the co-operation of the Polish artillery of the Carpathian Brigade in the capture of Bardia.

"General, can you give me at least an outline of the attack on Bardia?"

"Of course, I will.

"The attack began on the last day of December 1941 at 6:30 a.m. In the first phase of operations we encroached into the first and second defense lines of the southern part of the fortress of Bardia. The Carpathian Regiment of Artillery sustained very effectively the attack of the South African Boon charging on the right flank: in that region we attained a complete success. Enemy positions well fortified by barbed wire obstacles, mine fields, cement shelters, cement posts for machine-guns and anti-tank ditches defended by a battalion of Germans and Italians were entirely broken. In the action 700 prisoners were captured in that sector alone, and in that number about 150 were captured by our artillery while changing their position.

The main attack had been planned for 10 p.m. When that time arrived, the terrific fire was opened from all directions, a rain of fire comparable only to the barrages used at the Western Front during the first World War.

"It was an attractive and really splendid sight. By the light of the full moon the guns and cannon spread a deadly fire, flash chased flash, explosion followed explosion accompanied by the rattling of machine-guns, anti-tank guns and mortars,—and infantry

and tanks move forward in a charge. On the left flank, where raged a deadly battle, the signal missiles of machine-guns and anti-tank guns are especially visible very clearly.

"All this forms an ominous but beautiful picture. The initial reports indicate that the resistance of the tanks and infantry are proceeding at full speed. They capture position after position and take many prisoners. The resistance of the enemy is stronger on the western flank, but in a short while the reports from that sector are also favorable. The points of attack are soon overtaken, especially on the right flank and in the centre."

It is 8 o'clock in the morning. I am going with Col. G. to the second line of our infantry and to the observation points. Upon our departure we receive news, that the Germans and the Italians have sent emissaries.

In a little while two cars arrive: one is British, the other is from the enemy. In one of them there is a German general and an Italian colonel, and in front a German soldier with a white flag.

At the same time comes an order to cease fire until 10 o'clock and to shoot only upon noticing suspicious movements on the part of the enemy.

Capitulation is almost certain. We leave for the observation points. On the way we see the groups of the fighting forces, and then the actual battlefield in the region of fighting: a few dead South Africans, numerous Germans and Italians, then damaged tanks and hundreds of captured guns. We pass by the newly captured positions, which were strengthened by the

Germans just the night before.

To the right the ocean can be seen as far as the sight reaches. Far away the high steep shore can be seen, and farther on in the valley the beautiful panorama of the city of Bardia with its tall mosque and a church steeple. Farther on there is the fine barracks of the Italian army, which have been slightly damaged and where numerous cars are stored. Below to the right end to the left are the German prisoners gathered in small groups.

I take a look at my watch. It's 10:30. On the opposite side of Bardia you can see the enemy forces.

"It is just like after strenuous maneuvers after the taps were sounded," I said to Col. G.

"It means that the fighting has been stopped and capitulation ordered."

We leave the car, and stop with a group of prisoners. It appears that at this point over three hundred Germans were captured.

"How do they look?" I inquire.

"They look tired," replies the general. "They are well behaved and even polite. There are five officers. They look upon us Poles with interest and certain embarrassment. They say that they have taken some Polish prisoners, and an injured colonel, but that was not true because the colonel was the commander of the South African Battalion. I return to the positions of our artillery. I inspect the detachments, which I missed yesterday. The spirit prevailing is wonderful.

I decorate, with the Bravery Cross, nine officers and soldiers who distinguished themselves in the last struggle.

The losses of the Carpathian Artillery Regiment during the encounters in Bardia were: 1 gunner killed, 3

officers, 5 non-commissioned officers and several privates injured.

Our lieutenant and four soldiers taken prisoner the day before are released and tell us that they were well treated.

"No wonder," says Gen. Zajac, "those who captured them were certain that the same fate was awaiting them."

The interview is finished. I thank Gen. Zajac for his information. At the end Gen. Zajac shows me a copy of his latest order of the day, to the artillery and written at the battlefield in Bardia.

This is its contents: "Being present during the action of the Carpathian Artillery Regiment in the attack on Bardia, I have personally affirmed the perfect work of all artillery men from the commander of the regiment to the gunner.

"I am happy, that I can congratulate you upon the successful end of this battle and the capitulation of the enemy. I thank all those who, as Polish soldiers, did their duty so well."



Spowiedź młodego Polaka amerykańskiego

Otrzymałem w tych dniach list od młodzieńca polsko-amerykańskiego, który szuka odpowiedzi na bardzo ważne pytanie: dlaczego młodzież polsko-amerykańska nie garnie się w tym stopniu do naszych szeregów, aby liczba ochotników była proporcjonalna do siły liczebnej młodego pokolenia polsko-amerykańskiego. Autor listu nie u niewinnia młodzieży, ale jednocześnie obarcza odpowiedzialnością starsze społeczeństwo.

Przytaczamy list ten w całości, bo niewątpliwie przebiega w nim nuta szczeroci, choć z drugiej strony zdajemy sobie sprawę, że zawarta w nim krytyka starszego społeczeństwa; a zwłaszcza polskiego życia organizacyjnego w Ameryce, jest jednostronna i zbyt zapalczywa. Czynimy to w przekonaniu, że należy publicznie omawiać różne błądki i wątpliwości, bo tylko w ten sposób można udrożnić sytuację. Niema zakątków wstydliwych w życiu publicznym i w gruncie rzeczy niema t. zw. "spraw drażliwych." Istnieje tylko dobre i złe ujmowanie zagadnień.

Redakcja.

W artykułach drukowanych na łamach "Odsiecz" przebiega jakgdyby nuda kula i zwoda w stosunku do nas, młodzieży polsko-amerykańskiej. Idzie nam o to, że nasz wysiłek nie przynosi tak wielkich rezultatów, na jakie liczyliśmy, opierając się w swych rachubach na naszej sile liczebnej.

To samo, ale już w znacznie mniej delikatnej formie, słyszymy od ludzi ze starszego pokolenia polsko-amerykańskiego. Narzekają na nas; twierdzą, że wymyślamy się z pod ich wpływu, jesteśmy się zupełnie zama-

rykanizowali, że sprawy polskie nie nas nie obchodzą.

Przyznaje, że macie prawo czuć do nas żal. Więcej: macie prawo nas krytykować, bo — niestety — nie jesteśmy bez winy. Jeżeli więc piszę ten list — to nie dlatego, abym starał się uniewinnić siebie i kolegów, ale po to, abyście nie wynieśli zbyt jednostronnego sądu. Na to bowiem, że jesteśmy takimi, jakimi jesteśmy, a nie takimi, jakimi wy, żołnierze polscy, chcielibyście nas widzieć, złożyło się wiele czynników i winę z nami dzielić musi starsze pokolenie.

Nie rzucamy napewno gromów na głowy naszych rodziców. Ale — powiedzmy prawdę — olbrzymia ich większość przyjechała tu bez żadnych zasobów materialnych. Pracowali ciężko i dlatego stosunkowo mało zajmowali się wychowaniem swych dzieci, zwłaszcza jeśli idzie o wyrobienie w nas pewnych zasad narodowo-społecznych. Ojciec wracał do domu spracowany, matka cały dzień miała pełne ręce roboty gospodarstwie. Kto z nich obojga miał właściwie wolne godziny na wychowanie nas w duchu narodowym? Pod tym względem kształtowało nas bezoporne otoczenie, nasi rówieśnicy amerykańscy, z którymi bawiliśmy się na ulicy, czy na podwórzu.

I jeszcze jedno. Rodzice nasi przyjechali do Ameryki przed pierwszą wojną światową. Przyjechali z Polski uciśnionej przez zaborców, z kraju biednego i wynędzniałego. Przyjechali przeważnie ze wsi. Jeśli wspomnieli kiedy o swej młodości, to ze wspomnień tych wynikało jasno, że Polska jest biedna, że poziom życia jej mieszkańców jest niski i że istnieje tam tylko nieliczna garstka uprzywilejowanych.

Nowej Polski nie znaliśmy, bo nie znali jej nikt i nikt nam właściwie o niej nie opowiadał. Poznaliśmy ją dopiero teraz z waszych ust,

Confessions of a Young American Pole

Recently we received a letter from a young man, an American Pole, who is seeking an answer to such an important question as: why the Polish American youth is not joining our ranks in such number, so that the number of volunteers would be in proportion to the numerical strength of the young generation of Poles in America. The author of the letter is not defending the youth, but at the same time places the responsibility upon the older generation.

We are quoting this letter in full, for no doubt it is sincere. On the other hand we are aware that the criticism of the older generation and especially the life of the organizations is one-sided and vehement. We are doing this in the belief that it is better to discuss publicly all doubts and misunderstandings to cure the situation. There are no shameful hideouts in public life and in fact there are no "irksome affairs." There is only the good and the wrong attitude towards the various problems.

The Editor.

Dear Editor:

In the articles printed on the pages of "Fighting Poland" and especially in the latest issues, there is an apparent note of disappointment and reproach towards us—the Polish-American youth. Our effort has not brought the expected results, based on our numerical strength.

We hear this same opinion more often, but in a less delicate form from our mothers and fathers from the older Polish-American generation. They are complaining that we are slipping out of their influence, that Polish affairs do not interest us any more.

I agree, that you have a right to feel reproach. And what is more,

you have a right to criticize us, because unfortunately . . . we are not without guilt. Therefore, in writing this letter, it is not with the idea of apology or of vindication for me and my friends. However, I don't want you to misunderstand us, and pass one-sided judgment upon us. Because we are as we are, and not as you Polish soldiers would like to have us, is the result of many factors and the sense of guilt should be borne with us by the older generation.

We are not throwing stones upon the heads of our parents. But—to tell the truth—the greater number of them came here without any material means. They worked hard and for that reason they had little or no time to give to the upbringing of their children, especially where the national and social basis are concerned. The father would come home tired and over-worked and mother had her hands full of household duties. Who then had free time to raise us in the national spirit? Our viewpoints were formed by our immediate surroundings or by our American friends with whom we played on the street or in the yard.

And another thing. Our parents came to America before the first World War. They came from Poland oppressed by the enemy, a land that was poor and destitute. They came usually from the country. If they reminisced about their youth, it was evident that Poland was poor, that the standard of living was low, and that there was only a small group of privileged people.

We did not know the new Poland, because our parents never knew her, and nobody really told us about her. We are beginning to know her now from you, from the pictures in "Fighting Poland." We see that Poland of the last few years was not at all a backward, little civilized

choćby z fotografii na łamach "Odsieczy". Widzimy, że Polska lat ostatnich, nie była wcale krajem zafacynym, mało cywilizowanym, ale przeciwnie — rozwijała się i szła naprzód pełną parą. Z takiej Ojczyzny można być dumnym i szkoda, że takiej właśnie Polski nie mieliśmy w naszych dziecięcych oczach. Oczy te patrzyły na wysoką stopę zyciową Ameryki, na jej dobrobyt, na jej zdrowe stosunki polityczno-społeczne, a zestawienie tego, co widzieliśmy w Ameryce z tym, czego nas uczono o Polsce stwarzało w nas obraz dla Polski niekorzystny. Czyż w tych warunkach można było wzbudzić w nas zainteresowanie Starym Krajem i wyczerpowanie uczucia gorącej miłości do niego?

Tak więc chodziliśmy własnymi drogami, zając tylko i wyłącznie życiem amerykańskim i "amerykanizowaliśmy się". Opiero teraz, pod wpływem tragedii narodu polskiego, bohaterstwa armii polskiej i nowych wieści o Polsce, które docierają do naszych umysłów, zaczyna się przebudzenie. Nie winimy — powtarzam raz jeszcze — naszych rodziców. Ale musimy stwierdzić, że dom rodzicielski nie przygotował nas do obecnej roli.

"A jak wyglądało życie społeczne naszej Polonii Amerykańskiej?"

"Wprawdzie mamy całą masę organizacji, może nawet za dużo, mamy Polskie Domy Narodowe, mamy Kluby polityczne. Organizacjom tym brak silniejszych pobudek ideowych, które stwarzałyby odpowiednie warunki pracy i wyciszenia dla młodego pokolenia. Są to albo organizacje ograniczające się do ściągania składek assekuracyjnych od członków, albo koła polityczne, których liderzy nie dopuszczają do głosu i akcji "niewtajemniczonych" ludzi młodych.

"Przy okazji rocznic narodowych, czy lokalnych urządzić się uroczyste akademie i bankiety. Zaprasza się na te imprezy także ludzi młodych. Czasami pozwala im się nawet przemawiać. Programy tych imprez są jednak *naogół nudne*. Jest duża liczba mówców, bo nie wolno opuścić żadnego z "wpływowych liderów"; taki pan może się przeciw obrazić! Na bankietach urządzanych dla tego lub owego z okazji rocznicy ślubu lub otrzymania jakiegoś "job'u" politycznego mówi się o pełnej poświęcenia pracy gościa honorowego "na niwie społecznej i narodowej", o jego zasługach dla Polonii, o tym, że jego imię przejdzie do historii...

Jedynie parafie polskie mają do pewnego stopnia wpływ na młodzież przez organizowanie jej w chóry kościelne i kluby sportowe przy parafiach.

"Ostatnio także i wielkie organizacje polskie o dużych zasobach finansowych organizują oddziały młodzieżowe, celem wyhodowania narybku, któryby przejął ich warsztaty pracy. Ale i tu starsi rozciągają swą kontrolę w obawie o utracenie wpływów i usunięcie ich przez młodych.

"Starsze pokolenie nie buduje nowych charakterów, a często, może nieświadomie — *szpaca je*. Oto typowy, bo jeden z wielu, przykład.

Młody, liczący około lat trzydziestu, Amerykanin polskiego pochodzenia, którego ambicją było zostanie wielkim politykiem i który dlatego brał czynny udział w pracach rozmaitych organizacji — otrzymuje w związku z tym do służby wojskowej. Starsi urządzają mu wspaniały bankiet, bo idzie "walczyć za tę drugą przybraną Ojczyznę, bronić jej honoru przed bezczelną zgrają wrogów, — przyjdzie więc uświetnić w dowód waszej pamięci jego żołnierską dłoń!"

Oto "bohater"! Idzie do wojska, bo iść **MUSI**, jeśli nie chce znaleźć się w kolizji z prawem. A tu starsze społeczeństwo pieje peany na jego cześć! Gdzież on był od czasu wybuchu wojny? Dlaczego n. p. nie zgłosił się na ochotnika po japońskim napadzie na Pearl Harbor?!

"Jesteśmy Amerykanami. Ale w zylach naszych płynie polska krew. I kiedy kryliśmy w gazetach jak broniła się Polska, jak walczyli i walczą Polacy, to serca nasze były żywiej i

duma rozpięła nasze pierś. W fabrykach, czy biurach biliśmy się o prostu z ludźmi wrogimi Polsce.

"Dlaczego więc nie wstępujemy gremialnie w wasze szeregi?"

"Wychowani w amerykańskim dobrobycie, przyzwyczajeni do wygod i beztroskiego życia, często "zblazowani" — nie możemy zdobyć się od razu na *meską decyzję*, nie możemy za jednym zamachem zerwać z przeszłością i teraźniejszością. Charakterów nie można przerobić w ciągu jednej nocy, tak, jak nie można w ciągu roku zamienić kawała ziemi leżącej przez lata całe odłogiem, a więc wyjąłowej, na urodzajny łan. Ugor taki trzeba oraz i przorować, z uporem tepić perz i chwasty i czekać cierpliwie na rezultaty.

"Rozpisałem się, ale ta spowiedź była konieczna. Jest mi lżej teraz na duszy. W dalszym ciągu zdaje sobie jednak sprawę z naszej winy i dlatego... nie proszę o rozgrzeszenie. Nie sądzicie nas jednak zbyt ostro, bo jak widzicie wina nasza nie jest wyłącznie naszym udziałem.

"Łączę wyrazy szacunku i poważania. S. K. (N.Y. City.)"

country, but it was growing and going ahead full speed. You can be proud of such a Poland, and it is too bad that we were not given a picture of this Poland in our childhood. Our young eyes looked upon the high standard of living in America, upon its prosperity, its healthy political and social conditions. The balancing of what we saw in America with what we were told about Poland, resulted in an unfavorable attitude towards Poland. Should it be wondered, therefore, if in such conditions interest could not be awakened towards Poland and some feeling of affection stirred towards that country?

So then we went our way, we lived the American life and we became Americanized. Only now, under the influence of the tragedy of the Polish nation, the heroism of its army and the fresh news of Poland, which comes to our minds, we are awakening. Let me repeat that we are not passing judgment upon our parents. But we must state that our home has

not prepared us to play our present part.

And how did the social life of the Poles in America appear?

Of course we have a large number of organizations, maybe even too many. We have Polish National Homes and political clubs. All these organizations, however, lack life and stronger idealistic incentives, which would make suitable conditions for the work and activity for the young generation. They are either organizations whose activities are limited to collection of life insurance dues, or political clubs, whose leaders do not permit young inexperienced men to voice their opinions.

On the occasions of Polish national or local holidays ceremonial gatherings and banquets are held. The young people are also invited to these affairs. Sometimes they are even allowed to speak. The programs of these affairs are generally quite boring. There is a long list of speakers, because none of the influential leaders can be omitted, they might be offended! At banquets held for this or that member of the community on the occasion of a wedding anniversary or the obtaining of a political job, he is praised for his wonderful work in the social and national field of endeavor, for his service to the Polish community, and told that his name will pass into history. No wonder that this glorifying and patting on the back does not appeal to the young people. So they stand aside.

Only the Polish parishes have a certain influence upon the youth by organizing it into church choirs and athletic clubs.

Recently also the large Polish organizations with large funds have been organizing youth in order to have them take the leadership in the near future. But even here the older people use their control in fear of losing their power and push the young people aside.

The older generation is not building our characters, but often, maybe unconsciously, it is misleading them. Here is a typical example.

A young man, about thirty years of age, an American of Polish descent, whose ambition was in the political line and who was active in the various organizations, is called to active service in the army. The older people have a big banquet for him, because he is going to fight for his second motherland, and to defend its honor from the enemies... so come and shake his hand! Here is a "hero"! He is going into the army because he has to if he doesn't want to be in trouble with the law. But the older generation is singing praises in his honor. Where has he been since the beginning of the war? Why didn't he volunteer after the Japanese attack on Pearl Harbor?

We are Americans, but Polish blood is flowing in our veins. When we read in the newspapers, how Poland fought, how the Poles struggled and are fighting on, then our hearts beat faster and we were proud of our descent. In factories and offices we almost fought with those unfriendly, towards Poland.

Why then are we not joining your ranks?

Brought up in American prosperity, accustomed to comforts and easy life, we cannot make at once a man's decision and we cannot with one blow break the ties between the past and the present. Characters cannot be rebuilt overnight, just as a piece of waste land cannot be turned, within a year, into fruit bearing soil. Such waste land must be ploughed through and through, cleaned of weeds and the results of this work must be patiently awaited.

I have written so much, but this confession was necessary. I have a much lighter heart. However, I still feel a sense of guilt and I am not asking for forbearance. Do not judge too harshly, because our guilt is not only of our own making.



1932

1942

W dniu 4-go marca rozpoczął Prezydent Stanów Zjednoczonych Franklin Delano Roosevelt 10-ty rok swego urzędowania na stanowisku Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W jego osobie znalazły Stany Zjednoczone śmiałego i przewidującego sternika. Ludność potężnej Demokracji północno-amerykańskiej, a wraz z nią zjednoczone we wspólnym Frontie Wolności narody całego świata, złączyły się w tym uroczystym dniu w swych uczuciach dookoła dostojnego mieszkańca Białego Domu. Popularność Prezydenta Roosevelta wśród Polonii Amerykańskiej i w szeregach Wojsk Polskich w Kanadzie jest tym bardziej zrozumiała, że Prezydent Roosevelt manifestował w ostatnich czasach kilkakrotnie swą gorącą życzliwość dla Sprawy Polskiej i Wojska Polskiego.

On the 4th of March, 1942, the President of the United States, Franklin Delano Roosevelt began his 10th year as the President of the United States of North America. The United States found in him a brave and farsighted leader. The people of the great North American Democracy, with the United Nations of the world, joined in the expression of their greetings to the distinguished inhabitant of the White House. The popularity of President Roosevelt among the Poles in America and in the ranks of the Polish soldiers in Canada is well understood, since President Roosevelt has manifested, a number of times, his warm sincerity for the Polish cause and the Polish Army.

MODLITWA POLAKÓW

Z pól, porytych śladem armat i okopów,
Z chat, co niosły w niebo swe strzechy ogniste,
Wznoszą się do Ciebie modły polskich chłopów:
Zmiłuj się nad nami, umęczony Chryste!

Z leśnych mogił, kryjących bohaterów ciała,
Co życie swe złożyli dla Polski obrony,
Z gruzów miast popalonych wola przyszłość całą:
Zmiłuj się nad nami, Chryste umęczony!

Z piersi matek, schyłonych nad trupami dzieci,
Co bezbronne zginęły pod wroga kulami,
Z warg starców mordowanych jak ku Tobie leci:
Chryste umęczony, zmiłuj się nad nami!

Z ust milionów, spragnionych wciąż odżywczej strawy,
Z głębi ciał wynędzniałych, z wpadłymi oczami,
Popuchniętych od głodu, zrywa się jak ławy:
Królówo męczenników, zmiłuj się nad nami!

Z pośród setek tysięcy w obozach męczonych,
Mordowanych z potwornym okrucieństwem śmiechem,
Chłopców-dzieci, o oczach śmieciami przerażonych,
Miłości swej Ojczyzny obciążonych grzechem.

Z pobladłych, odrętwiałych przez ból przegromny,
Ust i serc matek, ojców, leci głos straszliwy,
Rozelkany, krwawymi łzami nieprzytomny:
Pomścij tak straszne krywidy, sędzio sprawiedliwy!

Z serc męczennictwem hartowanych, z myśli niezgębnionej,
Cierpiącego Narodu płyną słowa czyste:
Nie zobaczy wróg nigdy Polski upodonej!
Walczycy aż do zwycięstwa przysięgamy, Chryste!!!

Kasimierz Olejarczyk, strzelec. (Owen Sound.)

S. K. (N. Y. City)

Oficerowie polscy w Afryce Zachodniej

Diecie rozmowy

Na podstawie umowy pomiędzy rządem polskim i brytyjskim pewna liczba oficerów polskich została przydzielona do charakterze instruktorów do kolonialnej armii brytyjskiej w Afryce Zachodniej. Poniżej przytaczamy dwie rozmowy z tymi oficerami.

Londyn

Za oknem robi się coraz ciemniej. Zasnąłam blackoutowe zastony i jesteśmy teraz odcięci od świata. Cztery ściany londyńskiego pokoju, mały stół, dwa krzesła, tapczan w rogu — to całe umeblowanie. Na ścianach mapy, a na kominku duża fotografia. Ogromne, piękne oczy i dziwna, jakby poważna i zamyślona a właściwie lryczka uśmiechy w kącikach ust, twarz młodej kobiety. Spojrzanie jest zawsze skierowane do patrzącego — widzi, co się dzieje w każdym punkcie pokoju.

Dookoła kominka staje się coraz bardziej gorąco. On, lekko pochylony, podpiera głowę rękami i patrzy przed siebie, — ja patrzę chwilami na kominek, a chwilami na niego i myślę o tym co go czeka, o puszczach Afryki Zachodniej, o lwach, słoniach i krokodylach, o gorących dniach i parnych nocach, o miastach i wioskach czarnych ludzi, o ponurych dźwiękach tam-tamów i o tym wszystkim co pamięć zdolała utrwać z przeczytanych książek i widzianych filmów.

Jego pełna twarz jest w tej chwili skupiona — myśli o czymś, co pochłania jego całą istotę. Jestem przekonany, że w tej chwili jest myślny w Polsce. Może w jakim garnizonie, gdzie stał pułk kawalerii, w którym odbywał swe pierwsze lata służby żołnierskiej, może w Krakowie, gdzie miał dom rodzinny, lub we Lwowie gdzie kończył kampanie wrześniową — a może w górach, gdzie zmęczony i głodny, brnąc przez zaspy śnieżne, przekraczał granicę Rzeczypospolitej, aby dalej pójść drogą żołnierskiego trudu i znoju.

Pierwszy przerwałem ciszę:

— Więc jedziesz, co?

— Aha!

Obaj unosimy głowy nieco do góry i patrzymy na mapę świata wiszącą w lewo od kominka.

— Długa podróży?

— No, zawsze kilka tygodni.

Odsuwa trochę swoje krzesło, zapala papierosa i mówi dalej:

— Jestem zadowolony, że już się zakończyły te wszystkie formalności, bo to zawsze najgorsze. Teraz, graty już nam wystanie; za godzinę wiadom w taksówkę i... jazda w świat. No, a tam — to zobaczymy. Tyle rzeczy ludzie mówią... Wczoraj dał mi odpisy rozkazów Naczelnego Wodza. Każdy dostał osobny egzemplarz. Służba w Afryce liczy się nam cały czas jako służba w Wojsku Polskim. Na chwilę przerywa i zamyśla się...

— Kto wie może kiedyś też będziemy mieli jakieś kolonie.

Teraz ja się uśmiecham i mówię: — To będziesz wtedy czarnym generałem — tylko jak wy będziemy rozmawiali z tymi czarnymi, podobno bardzo trudny język.

— Przeciwnie, bardzo łatwy — około 500 słów, to wszystko. Oficerowie brytyjscy, którzy stamtąd powrócili mówią, że po trzech miesiącach można swobodnie rozmawiać tamtejszym narzeczem.

— Czy kupił sobie wszystko co potrzeba?

— Mam już miase gratów, ale muszę ci powiedzieć, że bagaż oficerów brytyjskich są o wiele większe od naszych. Oni dosłownie wiozą wszystko, niemal cały dom: łóżka, wanny, siatki, pićki (!), kije do gry w golfa i w polo, rakiety tenisowe, strzelby, torby myśliwskie — mnóstwo tego, no i w dodatku kilkanaście ubiorów. Dwuch miało nawet zabrać żony, ale ostatecznie jadał sam.

— Podobno tam w ogóle nie ma białych kobiet!

— Mówią, że klimat bardzo ciężki.

Biała kobieta nie znosi takich warunków.

Obaj uśmiechamy się i patrzymy na dużą fotografię na kominku. Biała kobieta...

Rozmawialiśmy jeszcze o listach, o pocztce, o braku polskich książek (zabrał ze sobą "Potop" i "Pana Tadeusza" — to wszystko) potem długo o Pułku, no i o tym, jak to będzie po skończonej wojnie. W końcu spojrział na zegarek, wstał i uściśnawszy moją rękę powiedział na pożegnanie:

— Pisz jak będziesz tylko mógł, bo tam poczta, to czasami naprawdę jedyna wieść ze świata i proszę cię wysyłaj te listy do matki.

Zapewniłem go, że uczynię wszystko żeby je wysłać jaknajprędzej i że na każdy jego list wyślę odpowiedź.

Doszliśmy do drzwi frontowych,

jeszcze raz "czolem" i "do zobaczenia w Polsce".

Poszedł jak zwykle powoli i spokojnie, a po chwili jego pełna sylwetka zniknęła w mroku londyńskiej ulicy.

Wróciłem do swego pokoju i znowu spojrziałem na mapę. Polska, Węgry, Jugosławia, Włochy, Francja, Anglia i... Afryka Zachodnia. Za nim pozostała długa droga poprzez całą niemal Europę, a przed nim... w mrokach czarnej nocy w londyńskiej ulicy, gdzieś daleko, tajemniczy, dziki, nieznaną ląd czarnej Afryki.

Pożegnałem przyjaciela, który jak wielu innych wie, że w czasie tej wojny już się nie liczą granice i bariery, morza i lądy, państwa i kraje, miasta, wsie i miasteczka, bo na całym świecie w Azji, w Ameryce, w Australii, w Europie czy w Afryce liczy się tylko walka za sprawę. Wojna zaczęta o świecie 1-go września pod polskim niebem, musi być wygrana. Teraz liczy się tylko ten jeden, jasny, prosty żołnierski cel — zwycięstwo! a na którym polu bitwy i pod jakim niebem... kto wie!

Na małym stoliku stoi jego fotografia, którą dał mi wczoraj. Spod daszka angielskiej czapki patrzę twardo, jasno, polskie oczy.

— Do zobaczenia ja! — "gdzieś w Polsce!" — Good Luck!

Drużyna rozmowa... Polskie słowa z ust pułkownika w brytyjskim mundurze — robi to trochę dziwne wrażenie. Twarz opalona na brąz wyróżnia się na tle białych twarzy przechodzących przez hall ludzi. Witamy się serdecznie. Pułkownik prosi żebym usiadł i odradu sam zwraca się do mnie z pytaniem:

— Co Pana przede wszystkim interesuje?

— Wszystko Panie Pułkowniku, ale żeby nie zajmować za dużo czasu, to wypisałem te pytania na osobnej kartce.

Podaję Pułkownikowi kartę z mojego notsu. Patrzy na nią przez chwilę, a potem mówi:

— No dobrze — a więc tak — Przyleciałem przedwczoraj celem zameldowania się u Naczelnego Wodza w sprawach związanych ze służbą oficerów polskich w brytyjskich koloniach Afryki Zachodniej. Byłem tam sam zaledwie kilka tygodni, ale mogę Panu ogólnie opisać jak wyglądają tam warunki bytu i pełnionej służby.

— Klimat — na wybrzeżu rzeczy-

wicie wilgotny i właściwie dla europejczyka dość przykry. Natomiast dalej w głąbi czarnego lądu jest naturalnie cieplej aniżeli w Polsce, ale warunki są zupełnie dobre i zdrowe. Nasi oficerowie czują się dobrze. Jeśli chodzi o okres obecny, to panuje tam lato afrykańskie w czasie którego temperatura w południe dochodzi do 50° C. Odpowiednikiem naszej zimy jest okres od czerwca do września, kiedy to padają ulewne deszcze i w powietrzu jest bardziej wilgotno. Wypadki malarii zdarzają się bardzo rzadko. Mieliśmy niedawno śmiertelny wypadek żółtej febrzy, ale jak stwierdzono zupełnie dokładnie, oficer ten nie wzięł zastrzyków przeciwko febrze. Zasadniczo upały są tak duże, że w ciągu dnia nie należy zdejmować kaszki tropikalnego. Ale mogę Panu powiedzieć, że ja stale chodziłem w



normalnej czapce i czulem się zupełnie dobrze.

Oficerowie polscy są rozdzieleni po batalionach wojsk brytyjskich z tym, że nigdy nie przydziela się jednego. Przeważnie po dwóch, po czterech, lub po sześciu. Obozy są w pobliżu większych miasteczek. Zajęcia codzienne to przede wszystkim szkolenie wojskowe czarnych.

Muszę tu zaznaczyć, że plemię tamtejsze noszące nazwę "Hausa" i mówiące językiem "hausa" bardzo lubi wojsko. Robią wrażenie bitnych żołnierzy, ale wtedy gdy przy nich jest biały. Jednocześnie trzeba tu dodać, że znoszenie upałów jest rzeczą bardzo względną, przy ćwiczeniach bojowych okazuje się, że większość Polaków wytrzyma je nawet lepiej aniżeli ludność tubylcza. Czarni są zawsze bardzo chętni. Język ich ma około 560 wyrazów. Oficerowie nasi opanowali już w większości ten nieduży słownik i zupełnie dobrze porozumiewają się z szeregowymi. Coprawda jeżeli czarny pochodzi z dalszych okolic, to przeważnie mówi innym narzeczem i wtedy są trudności w porozumieniu, ale większość podoficerów brytyjskich zna po kilka narzeczy tego języka i wówczas pełnią oni rolę tłumaczy. Cały szereg murzynów uczy się też angielskiego. W dużych miastach murzyńskich jak np. Ibadan w Nigerii (400,000 ludności) lub Camo (500,000) są specjalne szkoły, w których murzyni uczą się języka angielskiego otrzymując bezpłatnie wszelkie niezbędne pomoce.

Współżycie naszych z czarnymi jest bardzo dobre. Czarni polubili polskich oficerów, którzy ujęli ich serdecznym ustosunkowaniem się do nich i bardzo uczciwą opieką na każdym kroku codziennego życia. Naturalnie o Polsce nie wiedzili z początku nic albo prawie nic. A dzisiaj, już dwie murzyńskie orkiestry grają zupełnie dobrze polski hymn narodowy.

Czas służby codzienny rozłożony jest następująco: od 6-8:30 ćwiczenia poranne, potem godzinna przerwa na śniadanie; od 9:30 -13:00 wykłady i ćwiczenia lżejsze (upały); od 13-14-ej do 14-17-ej a czasami do 18-tej ćwiczenia. Zasadniczo niema tego, co u nas nazywamy zmrokiem lub zmierzchem. Poprostu słońce wchodzi za horyzont i robi się noc. Niema tego długiego przejścia pomiędzy dniem i nocą, jakie mamy w Europie.

Oddziały ćwiczą przeważnie wy-

szkolenie bojowe i techniczne użycie nowoczesnego sprzętu. Część oddziałów posiada sprzęt motorowy i caryery. Trzeba podkreślić, że czarni są bardzo dobrzy jako kierowcy. Spora część czasu przeznaczona jest na wyrabywanie dróg przez tak zwane "bushc." Jest to rodzaj puszczy, posiadającej jednak nie tak gęsty i poplątany drzewostan jak sławne puszcze Ameryki Południowej.

Polacy tak jak i Anglicy mieszkają na kwaterek w małych domkach. Stoją one we wspólnej messie oficerskiej. Wzajemne stosunki bardzo serdeczne i koleżeńskie. Wszyscy rozumieją potrzebę wspólnej pracy i wspólnego wysiłku dla wspólnej idei i naprawdę mogą powiedzieć o tej współpracy tylko w superlatywach. Zresztą wysoki poziom wyszkolenia naszych oficerów sprawia, że są oni bardzo pożądanymi instruktorami przy wyszkoleniu bojowym. Właśnie jedną ze spraw, które będą meldował Naczelnemu Wodzowi jest kwestia wysłania następnego transportu polskich oficerów do Afryki Zachodniej, Anglicy potrzebują dobrych instruktorów.

Należy zaznaczyć, że mimo służby w oddziałach brytyjskich oficerowie nasi na każdym kroku podkreślają swą polskość i pod tym względem pełnią piękną misję propagowania wiedzy o Polsce.

Z warunków życia codziennego należy wymienić fakt, że na całym obszarze kolonii brytyjskich w Afryce Zachodniej niema kartek żywnościowych i niema żadnych ograniczeń. W większych miastach można kupić wszystko, czego Europejczyk tylko potrzebuje. A owoców południowych są takie ilości, że nikt na nie nawet nie zwraca większej uwagi. Butelka whisky kosztuje 12 sh.

Jeśli chodzi o sytuację polityczno-społeczną, to murzyni posiadają swego murzyńskiego króla, który przebywa w miejscowości Kumasi na Złotym Wybrzeżu. Istnieje tam pełny samorząd murzyński, lojalny w stosunku do władz brytyjskich; tak samo istnieje murzyńskie sądownictwo. Czynnik brytyjskie tylko nadzorują ogólny kierunek prac wszystkich urzędów.

Warunki materialne oficerów są bardzo dobre. Całomiesięczne utrzymanie i mieszkanie kosztuje od 7-9 funtów, tak że można bez większego trudu zaoszczędzić co miesiąc połowę otrzymywanej gaży. Dla przykładu podaję, że ppor. otrzymuje około 30 funtów miesięcznie. Odczuwa się naturalnie brak polskich książek i gazet, no i przede wszystkim odbiorników radiowych. Liczywno, że w tej dziedzinie władze polskie a przede wszystkim propaganda wojskowa przyjdą nam z pomocą. Taby było wszystko. W najbliższym czasie nadejdą tutaj pierwsze fotografie z ćwiczeń oddziałów murzyńskich pod dowództwem naszych oficerów, a może w przyszłości uda się nam nakręcić krótkometrażowy film ze służby w koloniach brytyjskich.

Jeszcze jedno pytanie Panie Pułkowniku; czy na tych terenach istnieją kolonie białych, czy jest ich tam dużo i jak wygląda praca w tych warunkach?

— Białych jest bardzo mało. Przeważają oni przeważnie interesy handlowe albo są urzędnikami dużych kompanii okrętowych.

Białych kobiet jest bardzo mało. Pułkownik się uśmiecha, ja również.

— Fatalny klimat działa daleko gorzej na kobiety aniżeli na mężczyzn. Poprostu nie znoszą tego klimatu.

Przypominając mi się słowa wypowiedziane przy pożegnaniu trzy miesiące temu i przypominam mi się duża fotografia na kominku.

Biała kobieta... słabe stworzenie.

Kamil Bogumił Czarnecki

Polish Officers in West Africa

Two Conversations

Editor's note—On the basis of the agreement between the Polish Government and the British, a certain number of Polish officers were assigned, as instructors, to the British Colonial Army of West Africa. Below, you will find two conversations with these officers.

On the other side of the window it was getting darker. I pulled down the blackout shades and now I seemed to be cut off from the rest of the world. Four walls of a London room, a small table, two chairs, a couch in the corner—these are all the furnishings. On the walls maps are suspended, and on the chimney a large photograph—large, beautiful eyes and a singular, somewhat dignified, musing, but at the same time hiding smiles in the corners of her lips—the face of a young woman. Her eyes are always directed at the person looking—she sees what takes place in every part of the room.

Around the chimney it is becoming very warm. He, slightly bent, with head in his palms, resting on his elbows, staring ahead of him—I, at times, look at the chimney and then at him, and think of what awaits him: the jungles of West Africa, lions, elephants and crocodiles, hot days and sweltering nights, cities and villages of black people, gloomy noises of tom-toms, and many other things that were fixed in my mind from reading books and watching motion pictures.

His entire countenance at this moment is concentrated—in thoughts of something, absorbing his entire existence. I am convinced that his thoughts are in Poland. Maybe in a small garrison where the cavalry regiment was located in which he spent his first years of soldiering, maybe in Cracow where his family home was located, or in Lwow, where he finished the September campaign—or maybe in the mountains where, tired and hungry, he waded through the snowdrifts, across Poland's borders so as to go further on the difficult and weary road of soldiering.

I first broke the silence:

"Where are you going?"

"Aha!"

Both of us lifted our heads up a little and we looked at the world map hanging to the left of the chimney.

"Long journey?"

"Always several weeks—"

He moved his chair away a little, lit a cigaret and spoke further:

"I am satisfied that all of these formalities have ended, because they are always the worst. I've already sent my furniture away and in an hour I'll take a taxi and—a trip in the world. And there—we will see. So many things, the people say—Yesterday we received a list of orders from the Commander-in-Chief. Everyone received a separate copy. Service in Africa counts the same for us as service in the Polish Army."

For a moment he stopped and meditated.

"Who knows—maybe some day we will have a colony?"

Now I began to smile and said: "You will then be a black general only when you are able to speak with the blacks, as their language is supposed to be difficult."

"On the contrary, very easy—about 500 words in all."

British officers who have returned from there claim that after three months one can speak the language fluently.

"Did you buy everything you need?"

"I have a lot of furniture, but I must tell you that the baggage of British soldiers is much larger than ours. They take practically everything—almost the whole house: bed, bath-tub, screens, stove, golf and polo clubs, tennis racquet, guns, hunting bags—a great number of these, and in

addition a number of suits. Two of the officers were supposed to take their wives, but finally they left by themselves.

"Apparently there are no white women there."

"They say that the climate is very hard. White women are too weak to endure those conditions."

Both of us began to laugh and look at the large photograph on the chimney. White woman . . .

We talked of letters—post office, shortage of Polish books, (he had with him only "The Deluge" and "Pan Tadeusz")—then for some time about the regiment and about conditions after the war. Finally he glanced at the watch, stood up and with a handclasp, bade farewell, saying:

"Write as often as you can because



the post office there at times is the only source of information from the outside world, and please mail these letters to my mother."

I assured him I would do everything to send them as soon as possible and would immediately send an answer to every one of his letters.

We went to the front door once more, bidding good-bye and expressed the wish to meet in Poland again.

He went away as usual, slowly and quietly, and after a short while his entire figure disappeared in the darkness of the London streets.

I returned to my room and again studied the map, Poland, Hungary, Jugo-Slavia, Italy, France, England and—West Africa. Behind him was the long road, nearly across the entire continent of Europe, but before him—in the twilight of the dark night in the London street, somewhere, far away, a strange, wild, unknown land of dark Africa.

I parted with my friend in the same way I have parted with others, as everyone knows that in this time of war borders, barriers, seas and lands, governments and countries, cities, villages and towns do not count, because over the entire world, in Asia, America, Australia, Europe or Africa, the fight for the world's problems only counts. The war started September 1st under Polish skies and it must be won. Now the only thing that counts is the soldier's straight-forward aim—Victory! And on what battlefield or under what sky—who knows?

On the small table stands his photograph which he gave me yesterday. Under the visor of the English cap look out hard, bright, Polish eyes.

"Until we meet, Jul—somewhere in Poland! Good luck!"

(Second conversation)

Polish words from a colonel's lips in a British uniform makes a peculiar impression. Face tanned brown, his is so much more distinguished from the people passing in the hall. We greet one another heartily. The Colonel asks me to sit down and he immediately asked me questions.

"Above all, what interests you most?"

"Everything, Colonel." But in order not to consume too much time I wrote the questions on a card and handed it to the Colonel. He looked at it for a while and then said:

"Very good—well, I flew day be-

fore yesterday to the Commander-in-Chief, reporting about the affairs in connection with the Polish Officers' service in the British Colony of West Africa. I was there myself for a period of several weeks and I can describe the living conditions and fulfillment of service as they are found there.

"The climate on the coast is really damp, and for an European very unpleasant. On the other hand, deeper in the dark continent it is warmer than in Poland, but conditions are absolutely good and tolerable. Our officers feel very good. If it is a question of the present period, the African summer season is on, the temperature reaches 50 degrees Centigrade at noon. Corresponding to our winter season is the period from June to September, when rainfalls are

by one-hour interval for breakfast; 9:30-10:00, lectures and light drills (heat); 10:00-11:00, interval for lunch; 11:00-12:00 and at times to 12:00, drills. Actually, there is no such thing as twilight or dusk. The sun goes down and night begins immediately. There is no long period between day and night like we know in Europe.

"The detachments drill mainly in war-training and technique, using modern equipment. Some of the detachments possess motor equipment and carriers. It must be admitted that the natives make good drivers. A number are assigned to clearing forests for roads to the so-called "bushes." This is a kind of jungle not possessing such dense entangling growths like the famous South American jungles.

"The Poles, as well as the English, live in small homes and they eat in the Officers' Mess. The relations between them are mutually cordial and friendly. They understand the need of co-operative work and common effort for the common cause, and can sincerely speak in superlatives of the co-operation. Besides, the high standard of training of our officers proves that they are very desirable instructors in war training. This is one of the matters which I will report to the Commander-in-Chief, that is the question of sending Polish officers to West Africa on the next transport. The British need good instructors.

"It must be noted that despite the service in the British detachments, our officers at all times stress their Polish conduct, and under these circumstances fulfill a brilliant mission of propagating knowledge about Poland.

"From the daily conditions of life, one fact should be named in the entire area of the British colony in West Africa, and that is that there are no food cards and there is no rationing. In the larger cities everything can be bought that a European needs, and there is such an abundance of tropical fruits that no one pays attention. A bottle of whisky costs 12 shillings.

"If it is a question of the political situation, the Negroes have their own king, who lives in the town of Kumasi, on the Gold Coast. The Negro self-government exists there, loyal to British control; in the same way the Negro courts exist. The British agents only supervise the administrative work of all the departments.

"The officers' material conditions are very good. A month's lodging and board costs 7.9s, so that it is easy to save a considerable amount of the month's pay. For example, a 2nd-lieut. receives about 30£ monthly and can save more than 15£. No doubt he feels the lack of Polish books, papers, and above all, radio. We anticipate that this shortage will be taken care of by the Polish authorities, and above all, by the propaganda department of the army. That would be everything. In a short time the first photographs of the Negro detachments, drilling under the command of Polish officers, will arrive here, and maybe in the near future we will be able to display a film showing service in the British colony."

"One more question, Colonel: Is there a settlement of whites in this territory and are there many of them? And how does their work fit into these circumstances?"

"There are very few whites. They usually conduct the commercial interests or are the officials of large steamship companies."

"Very few white women?"

The Colonel smiled as usual.

"The fatal climate acts worse on a woman than a man. They simply cannot endure this climate."

I recalled the words spoken at the farewell three months ago, and they reminded me of the large photograph on the chimney.

White woman . . . weak creature.

heavy and the air is very damp. Malaria cases are seldom found. Not so long ago one of our officers had a case of yellow fever which proved fatal, but, as absolutely confirmed, this officer did not take any injections to safeguard against this fever. Generally, the heat is so great that during the day it is not proper to remove the tropical helmet, but I can really say that I wore the normal cap and felt very good.

"The Polish officers are divided among British Army battalions in such a way that they are never assigned singly, but generally in twos, fours or sixes. The camps are near the larger towns. The daily task, above all, is the training of the colored soldiers.

"I here must stress that the tribe under the name of "Hausa" and speaking the Hausa language, likes the army very much. They make very good and capable soldiers, but only when in the presence of whites. At the same time, it must be added that the matter of enduring heat is relatively unimportant. At army drills it appears that the majority of the Poles endure it better than the natives. The colored soldiers are always very willing. Their language has about 560 expressions. Our officers have already mastered the greater part of this small dictionary and can understand the colored soldiers quite well. Truly, when the native comes from a distant locality he speaks a different dialect, and then there are difficulties of understanding, but the greater number of British non-commissioned officers know several dialects of this language, and they perform the role of interpreters. The entire group of Negroes are learning the English language. In large Negro cities like Ibadan, in Nigeria (400,000 population) or Camo (500,000), special schools have been established to teach the Negroes English and they receive, without any cost, all the necessary assistance.

"The relationship between our officers and the colored soldiers is very good. They took a liking to the Polish officers, who assumed a friendly attitude towards them, administering sincere care at every step of daily life. Naturally, they knew nothing or very little about Poland, but today very colored orchestras play the Polish national anthem perfectly.

Daily military routine is as follows: 6:00-8:30, morning exercises, followed



Na wykładzie: słuchacze

During a lecture: the audience



W czasie przerwy

W koszarach i na ćwiczeniach



Bossman-mat

Petty officer



Objaśnianie ćwiczeń



At a recess



Na wykładzie: wykładowca During a lecture: the lecturer

In the Barracks and Field



Discussion on field practice



Intendenci nie martwią się...

The quartermaster men do not worry too much...

Łoźnie podwodne (2)

Rozbudowa marynarki wojennej warunkiem zwycięstwa

Trzecią drogą do ustalenia ilości łodzi podwodnych jest rachunek wykszoleniowy. Załoga łodzi podwodnych składa się z około 50 ludzi. Muszą to być wytrwani specjaliści, przede wszystkim dobrze otrzaskani z mierzem, następnie bardzo odporni nerwowo na ciężkie warunki służby i niebezpieczeństwo tej służby, poza tym muszą posiadać pewną ogólną wiedzę w dziedzinie mechaniki, elektryczności i być dobrze wyszkoleni w swym fachu. Przyjawszy powyżej określoną ilość łodzi podwodnych, ogólny stan załóg wyniesie od 10,000-13,000 ludzi. Inne duże marynarki wojenne znają dokładnie czas i środki potrzebne dla wyszkolenia tej wysokiej ilości specjalistów. Idąc więc drogą analogii, otrzymuje się wynik, który potwierdza, że przy środkach którymi niemiecka marynarka rozporządza, mogła ona przez ten czas wyszkolić ilość załóg, zbliżoną do potrzeb obsadzenia 200-250 łodzi.

Napięcie wojny podwodnej nie jest równomierne w ciągu ubiegłych 2½ lat wojny. Po początkowych stratach, które Niemcy ponieśli, nastąpiło pewne osłabienie wojny podwodnej, a miejsce łodzi zajęły okręty nadwodne t. zw. raidery w postaci okrętów wojennych i kradzieźników pomocniczych. Po oczyszczeniu oceanu przez flotę brytyjską wojna podwodna znowu się wzmogła, przy czym brak w destroyerach, który flota brytyjska odzyskała po operacjach w Norwegii i upadku Francji, stanowił o pewnej bezkarności niemieckich łodzi. Sytuacja jednak została opóźniona. Do lata 1941 roku, marynarka brytyjska została wzmocniona dużą ilością nowych destroyerów i naprawionych dawnych oraz dużą ilością nowego typu okrętu konwojującego — korwet. Nastąpiły ponowny okres dużych strat w łodziach i Niemcy decydują się na przerwanie na kilka miesięcy wojny podwodnej, wycofując jak najwięcej łodzi podwodnych dla szkolenia nowych załóg, z tym, by na wiosnę 1941 r. zadać żegludze brytyjskiej decydujący cios.

W międzyczasie od wiosny 1941 r. propaganda niemiecka wewnątrz kraju wysiła się, aby pozyskać jak najwięcej młodzieży do służby na łodziach podwodnych. Obiecują się im szybki awans, specjalne przywileje po wojnie, nazywa się ich bohaterami i to robi swoje. Lato 1941 r. przechodzi pod znakiem zupełnego prawie zaniku wojny podwodnej, podczas gdy na Bałtyku idą intensywne przygotowania i trening nowych załóg i nowych dowódców.

Wyszkolenie załóg nie następuje wielu trudności. Jest to poprostu kwestia odpowiednio inteligentnego i ochoczego materiału ludzkiego, odpowiednich środków i sprawnej organizacji. Natomiast wyszkolenie dowódcy łodzi podwodnej jest rzeczą bardziej skomplikowaną. Na skutek właściwości łodzi podwodnych i peryskopu, przez który patrzeć może tylko jeden człowiek — od jednego człowieka zależy wszystko. Dlatego też dobór oficerów, z których mogą się rekrutować przyszli dowódcy łodzi podwodnych, jest trudny, a przejście przez nich kursu jest niedostateczne. Muszą oni jednak mieć praktykę i w tym celu muszą oni odbyć staż na łodziach w charakterze młodszych oficerów, a później na stanowisku zastępcy dowódcy.

Trudno określić dokładnie, z jaką ilością łodzi zamierzał wystąpić na wiosnę Hitler. Trudno jednak przypuścić, aby względy wyszkoleniowe i ostatecznie pozwoliły przygotować więcej niż 250 łodzi. W międzyczasie

wybuchła wojna z Japonią i plany Niemiec musiały ulec zmianom. Wiosenna ofensywa podwodna została przyspieszona co najmniej o dwa miesiące, a więc ze szkody dla wyszkolenia przyszłych załóg, lecz pod znakiem dużego sukcesu militarnego.

Ameryka została zaskoczona wojną podwodną u swych wybrzeży, tak samo jak była zaskoczona wojną na wschodzie i to jest powodem dużych strat. Brak organizacji patrolowania i niezorganizowanie żeglugi wzdłuż wschodnich brzegów Ameryki w konwoje, dały możliwość niemieckim łodziom osiągnąć pokaźne wyniki. Zorganizowanie służby patrolowania oceanu na tak rozległej przestrzeni, szczególnie zimą, nie jest rzeczą łatwą. Wymaga ogromnej ilości okrętów, zakreślenia ich, przebudowy, uzbrojenia i obsadzenia przez załogi, która musi być wyszkolona. Kwestia ta była zawsze bardzo poważna w W. Brytanii, dla Ameryki jest rzeczą nową i niewątpliwie przejdzie sporo czasu zanim zbliżenie się łodzi niemieckiej do brzegów amerykańskich stanie się dla niej równoznaczne z zagładą, a strefa ataków na konwoje zostanie odsunięta co najmniej na 300-500 mil od brzegów amerykańskich.

Czwartym i ostatnim środkiem ustalenia ilości działających łodzi jest lokata ich przez przeciwnika, bowiem operując w oceanie, łódź zdradza się zarówno atakując żeglugę, jak też nadając do Niemiec meldunki sytuacyjne na bardzo długich falach; ponadto, o ile chodzi o strefy przybrzeżne, wielką rolę w wykrywaniu łodzi odgrywa patrolowce i samoloty. Sztab morski, w którym te wiadomości się akumują, prowadzi ścisłą ewidencję zarówno rejonów w których łodzie zostały wykryte, jak też i składów oddziałów łodzi tam operujących. W wojnie ubiegłej łodzie działały pojedynczo i zanim znalazły się w swych rejonach operacyjnych musiały przejść kanał la Manche albo Morze Północne, brzegi francuskie nie były tak jak dziś we władaniu Niemców, a Norwegia była neutralna. Najważniejszym wrogiem w niebezpiecznej strefie Morza Północnego były miny, podczas gdy la Manche praktycznie biorąc był nie do przejścia, ze względu na liczne pola minowe i sieci.

Aby utrudnić, a przynajmniej zdemoralizować dowódców niemieckich łodzi podwodnych przy przechodzeniu Morza Północnego flota brytyjska przedsięwzięła olbrzymie zadanie zaminowania całego Morza Północnego w najważniejszym miejscu i pomimo, że zaledwie jedna na piętnaście przechodzących przez te pola minowe łodzi — ginęła, morale załóg zostało tym samym bardzo nadszarpięte. W wojnie obecnej warunki się zmieniły. Norwegia i Francja są w rękach Niemiec, a porty ich są bazami łodzi. I nic nie stoi na przeszkodzie bezpiecznego dojścia do rejonów operacyjnych.

W wojnie ubiegłej technika łączności nie stała na poziomie obecnym, gdy kilka łodzi może operować wspólnie pod wodą w niedalekiej odległości i pod wspólnym dowództwem, zawdzięczając przyrządom opartym na działaniu ultrason i krótkich fal radiowych, podczas gdy wykrywanie statków zostało ułatwione przy pomocy fal pod-czerwonych. Istnieją nawet

celowniki torpedowe oparte na tej samej zasadzie, tak iż dowódca łodzi podwodnej może wykonać atak torpedowy bez potrzeby pokazywania peryskopu ponad powierzchnię wody.

Doświadczenie wojny ubiegłej i wynalazki z dziedziny łączności wpłynęły zasadniczo na zmianę taktyki łodzi podwodnych. Dawniej działały one wyłącznie w pojedynkę, obecnie działają flotyllami od 5-10. Ma to ten plus taktyczny, że pozwala łodziom idącym w szyku czołowym w odległości kilku mil jedna od drugiej, pokrywać o wiele większą przestrzeń, a przede wszystkim procent prawdopodobieństwa zetknięcia się z konwojem.

W wojnie 1914 — 1918 roku łodzie podwodne atakowały za dnia z zanurzenia, wystawiając peryskop. Nocą zaś wynurzały się dla załadowania akumulatorów i dania załodze świeżego powietrza. Obecnie taktyka ulega zupełnej zmianie. Dzień wykorzystywany jest na wyszukiwanie konwoju, przyczem tam, gdzie granica zasięgu samolotów dalekiego rozpoznania na to pozwala — w ścisłej współpracy z samolotami. Atakowanie konwoju odbywa się w nocy z wynurzenia.

Flotylla łodzi podwodnych rozstawia się co kilkanaście mil na przypuszczalnym kursie konwoju, obejmując pas szerokości około 100 mil, co bardzo zwiększa szanse napotkania konwoju. Gdy jedna łódź znajdzie się na kursie konwoju, daje o tym znać innym, które dają na wskazane miejsce. W podobny sposób odbywa się ściganie konwoju wskazanego przez lotnika.

W ciągu dnia łodzie pozostają w tyle w obawie przed destroyerami i korwetami, a w nocy dopędzają konwoju, co przy szybkości 20 węzłów, n i e k i e d y dwukrotnie przekracza szybkość konwoju. Górna część łodzi wystająca z wody, gdy łódź jest wynurzona, jest trudno dostrzegalna w nocy, manewrowanie destroyerami wśród nagromadzonych statków handlowych, jest utrudnione, same zaś kadłuby statków stanowią dobry cel dla łodzi podwodnych. Gdy więc łódź podwodna wpadnie w konwoj, może mu wyrządzić duże straty, nie będąc zbyt narażona.

Niektóre flotylla łodzi podwodnych idzie za konwojem przez kilka dni, atakując nocą i trzymając się zdaleka w ciągu dnia. Obrona przed łodziami polega nie tylko na bezpośredniej obronie zagrożonych statków handlowych, lecz na rajdach destroyerów w tył, przed zmkrokiem, celem zmuszenia łodzi nieprzyjacielskich do zanurzenia się i utraty kontaktu z tropionym konwojem.

Największą szybkość, jaką łódź podwodna może rozwinąć pod wodą, wynosi maximum 10 węzłów i to tylko na przeciąg jednej godziny, poczym akumulatory zostają wyczerpane a łódź zmuszona jest wyjść na powierzchnię, aby przy pomocy diesel-motorów naładować akumulatory. Przy szybkości 4 węzłów rozchód energii elektrycznej będzie nie 2½ razy mniejszy, ale 15 razy, a przy szybkości 3 węzłów — 37 razy mniejszy. Dlatego też szybkość łodzi podwodnej w zanurzeniu wynosi zwykle 3 — 5 węzłów. Zwiększenie szybkości następuje tylko w wypadkach niebezpieczeństwa lub ataku i tylko na

bardzo krótki okres czasu. Gdy więc łodzie podwodne torpując konwoj zostaną napadnięte przez destroyery i zmuszone do zanurzenia się, atakują one ze swej strony destroyery, po czym z nastaniem zmroku wynurzają się i starają się znowu dopędzić konwoj. Im większa odległość powstanie między konwojem, a łodzią, tym więcej czasu będą one potrzebowały aby dopędzić konwoj i tym więcej szans będzie miał konwoj, że ujdzie przed atakiem.

Wydział operacyjny sztabu morskiego dla walki z łodzią podwodnymi notuje każdy podsluchany sygnał z nieprzyjacielskich łodzi, umiejscawia każdy atak i tropi każdą wykrytą łódź podwodną, podczas jej pobytu na oceanie. Wiedzą tam każdorazowo ile flotyll i gdzie, w jakim kierunku przesuwają one swe rejon operacyjny i z ilu łodzi flotyllę się składa.

Daje to możliwość ustalenia ilości łodzi podwodnych, którymi przeciwnymi dysponuje w morzu, a periodycznie loty rozpoznawcze i fotografie portów wojennych i baz nieprzyjacielskich łodzi podwodnych ułatwiają tym dokładniejszą ewidencję.

Przyrządy podstachowe są tak czułe i dokładne, że wykrywają nie tylko obecność łodzi, lecz nawet dużych pojedynczych ryb lub ławic rybnych. Teoretycznie więc, pojedyncza łódź podwodna nie ma wielu szans w walce z destroyerami. Natomiast przy działaniu flotyllami szanse obrony łodzi wstają bardzo, albowiem podczas gdy jedna z nich jest atakowana, inne mogą atakować napastnika. Niebezpieczeństwo łodzi podwodnych zmalałoby bardzo, gdyby każdy konwoj mógł być eskortowany przez większą ilość wszelkiego rodzaju patrolowców, oraz żeby alianci dysponowali tyloma destroyerami, by móc wysłać zespoły tych najgroźniejszych wrogów łodzi podwodnych na polowanie w rejonie, gdzie łodzie podwodne zostały wykryte, niezależnie od konwojowania statków handlowych. Jednym z czynników, który tak bardzo zaważył na wielu niepowodzeniach na morzu był właśnie brak tych cenny i potrzebnych okrętów. Stopniowo jednak, od najcięższych dni po Norwegii i Dunkierce — luka ta coraz się wypełnia.

Gdyby Alianci mieli dostateczną ilość patrolowców dla ścisłego patrolowania wód przybrzeżnych i podejść do portów, gdyby było dość samolotów o typie "łodzi latającej", dużego zasięgu dla ustawicznego patrolowania żywotnych obszarów oceanu, gdyby marynarka brytyjska i amerykańska miały pod dostatkiem korwet, aby każdy większy konwoj mógł mieć po kilkanaście konwojujących okrętów i gdyby nierzadnie od konwojów można było mieć przynajmniej 100 — 150 destroyerów przeznaczonych jedynie i wyłącznie do polowania na łodzie podwodne przy współpracy z lotnictwem, — niebezpieczeństwo ze strony łodzi podwodnych zmalałoby tak bardzo, iż podobnie jak w roku 1918 Niemcy zmuszeni byłiby przyznać, że ta wielka bitwa o zaopatrzenie została definitywnie przez nich przegrana.

To też dziś, gdy się mówi o tysiącach samolotów i czołgów, które ma wytworzyć przemysł amerykański, trzeba mieć wciąż na względzie, że nie przyniesie to korzyści Sprawie, o ile te samoloty i tanki znajdują się w rezultacie na dnie oceanu. Niesdorzonym warunkiem zwycięstwa jest bezpieczeństwo linii komunikacyjnych, a jeden z największych wysiłków w tej wojnie — to rozbudowa marynarki wojennej.

W. Drzewica.



*Równoznacznie z ilością mil morskich na godzinę.

The German U-Boats (2)

Naval Expansion Is an Indispensable Condition for Victory

(Continued from last week)

The third way to determine how many submarines are operating is through the calculation of time and means for training. The crew of a submarine consists of about fifty men. They have to be qualified specialists, above all well experienced on the sea and with iron nerves for the hard conditions and dangers of that service, besides, they have to possess a certain amount of general knowledge in the mechanical and electrical fields and be well trained in their calling.

Having accepted the number of submarines (as mentioned in previous number), the total number of men will amount to from 10,000 to 13,000 men. The navies of other countries know exactly the time and means needed to train that large number of specialists. Following the analogy, the result is obtained and is confirmed that the German navy with the means that it has at its disposal could produce approximately sufficient crews during that time to man 200 to 250 boats.

The activity of the undersea warfare has not been consistent during the past two and a half years. After the initial losses which the Germans suffered, followed a certain abatement of the undersea war, and the surface ships, so-called raiders, such as battleships and auxiliary cruisers, took the place of the submarines. After the ocean was cleared by the British fleet, the undersea war increased again.

The lack of destroyers which the British fleet suffered after the campaign in Norway and the collapse of France allowed the German U-boats to operate with greater impunity. However, the situation was again brought under control. Until 1941 the British Navy had been reinforced by a large number of newly built and old repaired destroyers, together with a large number of a new type of convoying ship—the Corvete.

A period of large losses in submarines followed again and the Germans decided to discontinue the undersea warfare for several months, withdrawing the largest possible number of U-boats for the training of new crews, so as to deliver a decisive blow in the Spring of 1941 to the British shipping.

Meanwhile, until the Spring of 1941, the German propagandists within their country exerted the greatest effort to obtain the largest number of youths for submarine service. Speedy promotions were promised—special privileges after the war were offered—they were called heroes and this did the trick. The summer of 1941 passed with very little undersea activity, while on the Baltic intensive preparations and training of new crews and commanders was going on.

The training of crews does not offer much difficulty. It is really a question of adequate intelligence and willing human material, suitable means and thorough organization. On the other hand, the training of the submarine commander is a matter much more complicated.

Therefore, the selection of officers as submarine commanders is very difficult, and passing the course is not sufficient. They must also have practice, and for that purpose they must stay in the submarine as subaltern officers and later as second in command.

It is very difficult to determine exactly with what number of submarines Hitler intended to step out in the Spring of 1942. Nevertheless, it is very difficult to suppose that the training conditions and the shipyards were in a position to prepare more than 250 crews for active service.

Meanwhile, the war broke out with Japan and the plans of Germany had to be changed. The Spring undersea offensive had been hurried at least two

months, with a detriment to the training of future crews, but with large military successes.

America had been surprised by the undersea war off her coast, the same as she was surprised by the war in the Far East, and that is the reason for the large losses. The lack of patrolling organization and not organizing the shipping into convoys along the Eastern coast of America gave an opportunity to the German U-boats to attain considerable results.

The organization of patrolling service, especially on such a large space during the winter is not an easy matter. It requires a large number of ships, their requisitioning, rebuilding, arming and furnishing with crews which have to be trained. That question was always very serious for Great Britain. For the United States it is a new matter and no doubt considerable time will pass before the approach of German U-boats to the American coast will become synonymous with destruction, and the region of attacks on convoys will be pushed back at least 300 to 500 miles away from the American coast.

The fourth and the very last way to determine the number of operating submarines is their location by the enemy, for a U-boat operating on the ocean reveals its presence by attacking shipping as well as by broadcasting situation reports to Germany on very long waves. Besides, if it is near the coastal regions, then the entire role of finding the submarine is played by planes and patrolling boats.

The naval staff, where this data is received, keeps an exact list of the regions in which the submarines had been located as well as a list of the members of the submarine flotilla, which is operating there.

In the last war the submarines were operating separately, and before they could reach the operational regions they had to pass the English Channel or the North Sea. The French coasts were not in German possession, as they are today, and Norway was neutral. The greatest obstacles in the dangerous North Sea region were the mines, while the English Channel was practically inaccessible for passage because of the numerous mine-fields and nets.

So as to make it difficult, or at least demoralize the commanders of the German U-boats passing the North Sea, the British fleet undertook the huge task of mining across the North Sea in the narrowest place, and despite this, hardly one submarine out of fifteen passing this mine field was destroyed—still the morale of the crews was shaken very much.

But conditions have changed in the present war. Norway and France are in German hands and their ports are used as bases for the submarines and there is nothing to obstruct their safe arrival at the operational regions.

In the past war the technique of communications did not reach the present high degree where several submarines can operate together, under water, under one command and at short distances, due to the instruments based on the usefulness of new devices and radio short waves.

While the detecting of ships has been

made easier by the aid of infra-red waves, there even now exists torpedo aimers based on the same principle, so that the submarine commander can carry on a torpedo attack without displaying the periscope above the surface of the water.

The experience of the past war, together with the inventions in the communications field, have brought about a change of tactics for the submarines. Long ago they operated only individually; at present they operate in flotillas numbering five to ten. It has this tactical advantage, that it allows the submarines to travel in breast formation at a distance of ten or more miles apart in order to cover a much larger area, and thus increasing the percentage of the probability of meeting a convoy.

In the war of 1914-1918 submarines were attacking during the day while immersed, displaying their periscope only. They would surface during the night to charge batteries and furnish fresh air for the crew. At the present time the tactics have been entirely changed. The day is used for discovering of convoys—with close cooperation of long-range reconnaissance planes as far as the limits of range allow. The attacking of convoys takes place during the night from the surface.

The flotilla of submarines is scattered at great intervals on the probable course of the convoy, embracing a zone of about 100 miles in width, which greatly increases the chance of meeting convoys. And when one of the subs happens to be on the course of a convoy she notifies others which proceed to the designated place. In the same way, the convoy located by a plane is pursued.

During the day the U-boats remain in the rear of the convoy for fear of destroyers and corvettes. At night they overtake the convoy with a speed of twenty knots, which sometimes is twice the speed of the convoy. The upper part of the submarine, projecting above the water when it is emerged, is hardly visible during the night. The manoeuvring of destroyers among a group of merchant vessels renders difficulties, and the very hulks of the ships make very good targets for the U-boats. When a submarine breaks into a convoy it can cause large losses without incurring much danger to itself.

Sometimes the flotilla of submarines follows the convoy for several days, attacking in the night and keeping far away during the day. The defence against submarines depends not only on the direct defence of the threatened merchant vessels, but also on the raids by the destroyers in the rear just before twilight in order to force the enemy U-boats to immerse and lose contact with the tracked convoy.

The greatest speed displayed by a submarine under water amounts to ten knots, and that is only for one hour. Afterwards the batteries are run down and the U-boat is compelled to come to the surface to charge their batteries by Diesel motors. The consumption of electrical energy at a speed of four knots will not be two and a half times less, but fifteen times, and at a speed of three knots—

thirty-seven times less. For this reason the speed of a submarine under water fluctuates normally from three to five knots. The speed is increased only in case of danger of attacks and only for a very short time. Then, when the submarines tracking convoys are attacked by destroyers and forced to dive, they try to attack the destroyers, and then, when twilight falls, they emerge and try to catch up with the convoy again. The greater the distance between a convoy and a submarine, the more time will be needed to overtake the convoy, and it will have more chance to escape the attack.

The operational department of the naval staff for anti-U-boat action marks down every signal picked up from enemy submarines, locates every attack and watches every detected submarine during its stay on the ocean. It is known by them how many flotillas are operating, where and in what directions they transfer their operational regions and the approximate number of U-boats the flotilla contains.

This gives a possibility to establish the number of U-boats which are at the disposal of the enemy on the sea, and periodical reconnaissance flights, together with photographs of war ports and enemy submarine bases, facilitate the accuracy of the lists.

The sound-detecting instruments are so precise and accurate that they not only discover the presence of submarines but also large individual fish or schools of fish. Theoretically, then, the individual submarine has little chance in fighting a destroyer. On the other hand, the chances of defence by operating flotillas are increased considerably, for, while one of them is attacked the others can attack the destroyer. The danger of submarines would be lessened very much if every convoy could be escorted by a larger number of different types of patrolling boats and if the Allies had at their disposal enough destroyers so as to be able to send part of those guarding the convoy to search for the enemy in regions where U-boats have been discovered, and retain a part for the convoying of merchant ships.

One of the factors which caused so many failures on the sea was the then lack of these valuable and needed ships. However, gradually, since the darkest days after Norway and Dunkirk—the gap is slowly but surely being closed.

If the Allies possessed a sufficient number of patrolling boats for diligent patrolling of coastal waters and entrances to ports, if there were enough planes of "flying boat" type and of long-range for continuous patrolling of vital spaces of the ocean, if the British and American navies had corvettes in abundance so that every larger convoy would have more convoying ships, and if independent of convoy duty it were possible to have at least 100 to 150 destroyers, assigned exclusively for hunting U-boats with the co-operation of aircraft, then the U-boat danger would be lessened so much that, as in 1918, the Germans would be compelled to admit that this great battle of supplying Britain had been definitely lost by them.

Therefore, today, when we talk about the thousands of planes and tanks which American industry will produce, it is necessary to take into consideration that it will not be advantageous to the cause if these planes and tanks find themselves at the bottom of the ocean.

The indispensable condition for victory is the safety of communication lines and one of the greatest efforts in this war—is the expansion of the navy.



Drugi okres walk o Hel

Po zajęciu Władysławowa (patrz Nr. 9 "Odsieczki") w dniu 11 września w akcji niemieckiej na półwyspie helmskim następuje kilkudniowa cisza, przerwana w dniu 15 września zatopieniem naszych trawlerów, wspomagających skutecznie obrońców Kępy Oksywskiej w ich walce z Niemcami.

Obsadzenie opuszczonej przez nasze wojska Gdyni, zacięcie walki na Kępie Oksywskiej, gdzie za każdą piędź zdobytej ziemi trzeba było płacić obficie krwią, widocznie wyczerpywały całą siłę uderzeniową Niemców na naszym wybrzeżu.

Wszyscy jednak uświadomiali sobie, że jest to spokój przed burzą. Czujne dowództwo Helu, żeby uniemożliwić wrogowi posuwanie się lądem wzdłuż półwyspu, zarządziło założenie pól minowych w największym miejscu półwyspu — w pobliżu wsi Chalupy, gdzie szerokość przesmyku nie przekracza 150 metrów.

Zamiast dynamitu użytowanego w tym celu bomby głębinowe i głowice bojowe torped morskich, których znaczne zapasy znajdowały się na Helu. Trzydzięci głowice torpedowych, ułożonych w dwa rzędy co 10 metrów i zawierających razem około 10 tysięcy kilogramów trotylu, stanowiły pierwszą zapórę minową, wystarczającą aż nadto do przerwania przesmyku i oddzielenia się od nieprzyjaciela szerokim pasem wody.

Jednocześnie z umacnianiem własnych pozycji prowadzono akcje wypadowe przeciwko siłom nieprzyjacielskim. A więc pod osłoną mroków nocnych w dniu 12 września polscy batalion marynarzy i żołnierzy z Karpasu Ochrony Pogranicza wyrusza na Władysławowo, z bagnietami w rękę uderza na załogę niemiecką, zadaje Niemcom znaczne straty i wyrzuca ich z osady. Zagarnawszy przy tej okazji 9-ciu jeńców oddział polski wraca na przednio zajmowane pozycje bez żadnych przeszkód ze strony niemieckiej.

Oslabienie w natężeniu walk powoduje, że uwagę żołnierzy i ludności cywilnej pochłaniają coraz bardziej wieści o dywersantach.

O ile w Polsce do dnia wybuchu wojny, we Francji do momentu przerwania frontu przez Niemców, a w Ameryce po dziś dzień nie doceniało się lub jeszcze nie docenia się akcji śpiegowsko-dywersyjnej, to po nieważnie i w Polsce i we Francji wrażeń na punkcie akcji dywersyjnej wybierała częstokroć formy chrolliwe. Niewiedzą niewinni człowiek przypłacił życiem te przeważliwione podejrzliwość. Nie obyło się pod tym względem bez przynajmniej wypadku i na Helu. Oto stojący na posterunku w porcie wojennym żołnierz zastrzelony bez ostrzeżenia porucznikiem marynarki O., bojowego i ogólnie szanowanego oficera, który, szukając czegoś na ziemi, zaświecił latarkę elektryczną.

Najwięcej wieści kursowało o skoczach spadochronowych, wyrzucanych z samolotów niemieckich w mundurach polskich żołnierzy.

Doniesień o spadochroniarzach, dywersantach i szpiegach było wiele, ale po sprawdzeniu zawsze okazywało się, że były one bezpodstawne.

Poza fałszywymi alarmami stwierdzono jednakże kilka wypadków prawdziwej akcji dywersyjnej. Między innymi przyłapano na gorącym uczynku robotnika pochodzenia niemieckiego, który przez kilka dni przed zapaleniem światła w elektrowni wojennej.

Skuteczna akcja artyleryjska naszych trawlerów, wspomagających bohaterów obrońców Oksywii, wywołała reakcję ze strony nieprzyjaciela. Dnia 15 września z rana Niemcy dokonali wielkiego ataku lotniczego na port w Jastarni, będący bazą wypadową dla naszych trawlerów.

18 bombowców niemieckich arzucało kilkadziesiąt bomb na kilka naszych okrętków wojennych, znajdujących się w porcie. W wyniku tego ataku zostały zatopione: okręt hydrograficzny "Pomorzanin", holownik "Lech" i trawler "Jaskółka".

Po południu atak ponownie 9-ma maszynami, przyczem jedna z nie-

mieckich bomb trafia w trawler "Rybitwa" i przebiega na wyłot rufę a druga — trafia w trawler "Czapla" i wryga burte.

Z całej naszej floty wojennej pozostają tylko dwa trawlerzy "Czapka" i "Zoraw", które opuszczają Jastarnię i udają się do portu helskiego, posiadającego lepszą obronę przeciwlotniczą.

Na szczęście żadna bomba niemiecka nie trafia w skład min morskich znajdujących się na molo w Jastarni.

Z uszkodzonych trawlerów zdjęto wszystkie działa, ustawiono je na lądzie i przystosowano do obrony przeciwlotniczej.

Część załóg ze zniszczonych lub uszkodzonych trawlerów przeznaczono do obsługi wmontowanych dział a resztę — odwieziono na Hel, gdzie nasi marynarze zostali przydzieleni do różnych oddziałów obrony Helu.

Poza wymienionymi nalotami na naszą flotę wojenną Niemcy aż do czasu zdobycia Oksywii nie prowadzili poważniejszej akcji przeciwko naszej twierdzy morskiej.

Odbijające się od czasu do czasu sparadyczne naloty, nie czyniące prawie żadnych szkód, utrzymywały jedynie w czujności załogę Helu. Natomiast po upadku Oksywii rozpoczęła się bardzo intensywna akcja niemiecka z morza, lądu i powietrza, która doprowadzała do zajęcia przez Niemców w dn. 2 października tego przedostatniego bastionu naszej zbrojnej walki z nawałą niemiecką na ziemiach polskich.

Michał Pankiewicz

Synowie byłych żołnierzy wstępują do W.P. w Kanadzie Sons of former soldiers join the Polish Army in Canada

W ostatnim tygodniu do Biura Informacyjnego Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego w Detroit, które mieści się w Domu Polskim przy Forest, zgłosiło się wielu chłopców, w wieku od lat 18-tych. Są to przeważnie synowie byłych żołnierzy Armii Polskiej z okresu Wojny Światowej, których ojcowie zachęcają aby poszli ich śladami, gdyż wielu z Weteranów jest w tym wieku, że nie mogą już pospieszyć do szeregów.

Czyn to godny najwyższego uznania. Ojcowie tych chłopców, kiedy Polska zrzuciła z siebie kajdany niewoli, pospieszyli w roku 1917 do Armii Polskiej we Francji, walczyli o tę Polskę, która dziś znowu cierpi w niewoli wroga i dlatego nakazują swoim synom, aby szli walczyć o jej oswobodzenie. Cześć Wam Weterani!

Jako przykład podajemy nazwiska dwóch chłopców z Chicago: Alfons Szpyrka i Leon Helmiński. Kiedy ułyszeli, że w Kanadzie tworzy się Armia Polska, przywędrowali piechotą do Detroit do Biura Informacyjnego, aby się dostać do wojska polskiego. Oba wymienieni liczą po lat 18. Na miejscu otrzymali odpowiednie informacje, oraz opiekę należytą, czekając na dalsze załatwienie ich sprawy.

Z Detroit zgłosił się najmłodszy bodaj wiekiem ochotnik, bo liczący niepełna lat 17, oświadczając, że chce wstąpić do wojska polskiego. Oświadczył on: "Ojciec mój jest weteranem z wojny światowej, opowiadał mi dużo o swoich przeżyciach i o Polsce. Jako syn weterana polskiego, chcę walczyć za Ojczyznę swego ojca." Ojciec młodego ochotnika, Stanisława Adama Jabłońskiego, powinien być dumny ze swego syna i ze siebie. Potrafił bowiem w swoim dziecku zastrzeżić miłość starej Matczyzny — Polski.

Następujący ochotnicy zgłosili się ostatnio do Biura Informacyjnego w Detroit, ofiarując swe służby w szeregach wojska polskiego: Leonard J. Mican, Erwin J. Galos, Józef Nietupski, Franciszek Pawłowski. Są to wszystko młodzi chłopcy, którzy zrozumieć, że ich obowiązkiem jest znaleźć się jak najprędzej w szeregach wojsk polskich, by walczyć ze zniechęconym wrogiem.

Second Phase of the Battles for Hel

After the capture of Władysławowo (see Nr. 9 "Fighting Poland" of September 11), there was a lull in the German action for a few days, which was broken on September 15 by the sinking of our trawlers, supporting effectively the defenders of the Oksywie Kępa in their struggle with the Germans.

The securing of positions evacuated by our armies in Gdynia and the hard struggles on the Kasywie Kępa, where every yard of the earth had to be paid for heavily in blood, exhausted the attacking strength of the Germans on our shore.

Everyone realized that it was a calm before the storm. The command of the defence of Hel Peninsula, ordered the laying of mine fields in the narrowest part of the peninsula near the village of Chalupy, where the land does not exceed 150 meters in width, in order to prevent the movement of the enemy along the shore.

Instead of mines, dynamite depth bombs were used as well as the heads of sea torpedoes, of which we had considerable supplies on the Hel peninsula. Thirty of the torpedo heads, placed in two rows every 10 meters and having a total of 10 thousand kilograms TNT, was the first mine layer sufficient to break the pass and to be separated

from the enemy by a wide strip of water.

With the strengthening of our own positions, counter attacks were carried out against the enemy. Under the cover of night, on the 12th of September, a battalion of marines and soldiers from the Border Defence Corps started for Władysławowo and attacked the German posts with bayonets, causing heavy losses to the enemy and throwing them out of that stronghold. With nine war prisoners the battalion returned to its former position without any interference on the part of the enemy.

The weakening of the intensity of the fighting resulted in more interest being taken by the soldiers and civilians in the news about saboteurs.

If, in Poland until the outbreak of war, in France until the breaking of the front lines by the Germans and in America, until now, the diverse and spying activities were not well comprehended, then later in Poland and in France the awareness of the diverse activities reached an unhealthy climax. Some innocent men lost their lives because of this overrated suspicion. Such an unfortunate accident happened on the Hel Peninsula. A sentry standing on guard in the port shot Navy Lieutenant O. without warning. This well known fine officer had lit a flashlight while searching for something on the ground.

The most rumors circulated were about parachutists, let down from German planes and wearing Polish army uniforms.

The news about parachutists, spies and saboteurs was plentiful, but usually after checking-up they appeared to be only rumors. In addition to the rumors there were however a few instances of real diverse activity. Among others a German worker was caught illuminating a military powerhouse for a few days in a row.

The effective artillery action of our trawlers, supporting the heroic defenders of the Oksywie, resulted finally in a reaction from the enemy.

On September 15th the Germans attacked the harbor in Jastarnia and 18 German bombers dropped a few loads of bombs upon our small battleships anchored in the port. In this attack we lost the ship "Pomorzanin", the tug boat "Lech" and a trawler "Jaskółka".

The attack was renewed in the afternoon with nine bombers participating, and one German bomb hit the trawler "Rybitwa" cutting through the stern while another one hit the trawler "Czapla" and tore off the gunwale.

Only two trawlers remained from our fleet, that is "Czapka" and "Zoraw" and they left Jastarnia proceeding to the port on Hel Peninsula, where anti-aircraft defence was more effective.

It was lucky that none of the German bombs hit the store of sea mines on the pier in Jastarnia. The guns from the damaged trawlers were removed, placed on the shore and prepared for anti-aircraft defence. Part of the crews from the trawlers were assigned to duty at the guns, while the rest were taken to Hel Peninsula where the sailors were divided among the different defensive posts. There was no greater action on the part of Germany against our military stronghold, besides that mentioned above, until the capture of Oksywie.

The sporadic air attacks were not damaging but held the defenders of Hel Peninsula in continuous vigilance. But after the fall of Oksywie an intensive action from the sea, land and air, was begun by the Germans, which led to the capture by Germany on October 2, of practically the last bastion of Polish resistance against the German onslaught.

BENJAMIN A. MALEYKO
Adwokat
Tel: biuro 4-8484, mieszka 3-7153
Kancelaria:
301-302 Security Bldg.
Windsor, Ontario

WSTĄP DO WOJSKA POLSKIEGO ENLIST IN THE POLISH ARMED FORCES

INFORMACJY UDZIELAJĄ
Centra Przyjaciół Żołnierza Polskiego:

INFORMATION can be received at the following
Centers of the Friends of the Polish Soldiers:

ZE SCENY POLSKIEJ

"KAMRATY"

Sztuka w 3 aktach L. Krzemińskiego



L. Krzemiński

Niecał równocześnie z premiery "Piętej Kolumny" Cwojdzinskiego, która odbyła się po "tamtej stronie" w Detroit — zawiązał do Windsoru zespół "Teatru Polskiego w Kanadzie", zorganizowanego przez polskiego artystę — Lucjana Krzemińskiego. Lucjan Krzemiński, obrzucał sobie po wielomiesięcznej tułaczce na siedzibę Hamilton, Ont., — zbuntował się przeciwko inowowi uchodźcy, zakasał rekawy i... stworzył "Polski Teatr w Kanadzie."

Łatwo to napisać "stworzył." Aby stworzyć taki teatr trzeba mieć przede wszystkim aktorów. Trzeba mieć sztukę. Jakie takie warunki pracy. Trzeba mieć bardzo wiele rzeczy — a p. Krzemiński nie miał nic, poza silną wolą pracy i szczerym zapalem. Pardon. Miał i ma dzielny towarzyszkę w osobie swojej małżonki, p. Elżbiety Krzemińskiej-Dziwiońskiej, która jest również zawodową aktorką.

Otóż ta dwójka, nie zrażając się trudnościami, przystąpiła energicznie do pracy. Lucjan Krzemiński zasiadł do pisania sztuki, a Elżbieta Dziwiońska rozpoczęła długie narady z aktorami-amatorami.

Trudu było wiele i wszystko szło jak po grudzie. Amatorzy byli, owsem, ale tacy, którzy już się uważali za zawodowców. Gdy wreszcie p. Krzemiński spreparował swoich "Kamratów" i począł kompletować zespół — amatorzy już przy pierwszych próbach usiłowali dyskutować z autorem, reżyserem i aktorem. Miał swoją ambicję. "Przez piętnaście lat — oświadczył jeden z nich — gram to tak i tak." A teraz, przyjeżdża ktoś obcy i zaraz jakieś nowości!

Trzeba było tłumaczyć, wyklądać, pokazywać. Trzeba było wykłochać się o próby, wszyscy bowiem zgodnie uważali, że to niesłychana rzecz, aby próby jednej sztuki odbywały się przez 6 tygodni bez przerwy!

Ale p. Krzemiński był uparty. Zawziął się. Zamęczył siebie i ludzi. Ale za to jak odbyła się premiera "Kamratów" w Hamiltonie, — to wszyscy orzekli, że... tego jeszcze nie było.

Dochodziły nas już słuchy o "Kamratów" z Toronto, Montrealu i z

w Stanach Zjednoczonych A. P. IN U. S. A.

BALTIMORE, MD.	Wiśniewski, Bronisław 18-21 Bank Street
BOSTON, MASS.	Dr. Raczynski T. 11 Beacon St.
BUFFALO, N. Y.	Skarzynski Miroslaw 1081 Broadway
CHICAGO, ILL.	Stachowicz S. Z. 1239-45 North Wood St.
CHICOPEE, MASS.	Pado Wincenty 40 King St., Holyoke, Mass.
CLEVELAND, OHIO	Zielecki Konstanty 6968 Broadway
DETROIT, MICH.	Trawinski W. Dom Polski, Forest and Chene.
MILWAUKEE, WIS.	Karsk Józef 1629 South 10-th St.
NEWARK, N. J.	Bielawski Albin S. 510 Adeline St., Trenton, N. J.
NEW BRITAIN, CONN.	Gruchacz Leonard 26 Broad St.
NEW YORK, N. Y.	Adamowicz, Karol 56 St. Mark's Place
PHILADELPHIA, PA.	Satoliga Kazimierz 3182 Livingstone St.
PITTSBURGH, PA.	Stypula Michal 89 Bridge St., Wilmerding, Pa.
SCRANTON, PA.	Dende Jan 409 Cedar Ave. Kordel Józef 1087 Carmalt St., Dickson City, Pa.
SYRACUSE, N. Y.	Dambski Kazimierz 915 Park Ave.
TOLEDO, OHIO	Matecki Lawrence 2848 Lagrange St.
WILKES-BARRE, PA.	Wilk Stanislaw 53-59 North Main St.

W Kanadzie In Canada

W Prowincji ONTARIO zostały uruchomione następujące punkty Informacyjno-Rekrutacyjne przy udziale miejscowych Organizacji społecznych polskich, a mianowicie:

TORONTO	Nr. 1 744 Queen St. W. Kierownik — p. A. Piekarz. Nr. 7 700 Queen St. W. Kierownik — p. S. Boguslawski.
WINDSOR	Nr. 2 1384 Parent St. Kierownik — p. S. Dyslewicz
HAMILTON	Nr. 3 148 Prospect Ave. N. Kierownik — p. A. Krukowski.
KIRKLAND LAKE	Nr. 4 26 Omeara Blvd. Kierownik — p. P. Czerwiński.
OSHAWA	Nr. 5 219 Oliver Ave. Kierownik — p. G. Liszewski.
ST. CATHARINES	Nr. 6 52 Facet st. Kierownik — p. S. Piwowarczyk.

W PROWINCJI QUEBEC

MONTREAL	Nr. 8 1862 Wellington st. Kierownik — p. J. Broda.
MONTREAL	Nr. 9 3500 Colonial Ave. Kierownik — p. K. Dublański.
MONTREAL	Nr. 10 1956 Frontenac St. Kierownik — p. W. Gajewski.

wielu innych miejscowości. Zawitał wreszcie z nimi p. Krzemiński i do nas.

Co tu dużo gadać — sprawił nam miłą niespodziankę! Rozbroił nasze krytyczne nastawienie i jako autor i jako reżyser i jako aktor.



E. Dziwiońska-Krzemińska

Sztuka p. Krzemińskiego nie jest skomplikowaną w konstrukcji i nie stara się rozwiązywać zawitych problemów. Ale jest aktualna — rzecz dzieje się na farmie w Kanadzie — operuje językiem zrozumiałym dla Polaków w Ameryce i w sposób śmiały porusza kwestie, która interesuje całą Polonię Amerykańską: kwestię rekrutacji do Wojska Polskiego. "Kamraty" są sztuką propagandową, tak jest. Jeśli jednak ta propaganda nie jest przejawem, jeśli bez znużenia trafia widzom do uszu i serc, jeśli — co więcej — ci widzowie bawią się doskonale i niektóre momenty podczas akcji nagradzają oklaskami — to najlepszy próbiez wartości "Kamratów". Jest to sztuka nie tylko dobra ale przede wszystkim — potrzebna.

A teraz — zespół. To wprost nie do wiary, co tych dwoje ludzi, Lucjan Krzemiński i Elżbieta Dziwiońska — zrobili z zespołem amatorów. Ci amatorzy grają nieomal bezbłędnie, swobodnie poruszają się po scenie, nie zgrzywają się, nie gubią kwestyj. Nie była to już gra amatorska, ale dobrego, zgranego z sobą zespołu, w którym szczególnie korzystnie zaprezentowali się p. Kazimierz Szuwliński jako stary, polski farmer i p. Adolf Kargol, jako Ludwik. Bez względu, mają oni duży talent. Również gra pp. Władysława Sochackiego (Jaś) i Franciszka Sumaka (Czermak) stała na wysokim poziomie.

Oddzielne słowa należą się Lucjanowi i Elżbiecie Krzemińskim. Z należytą scenki windsorskiej w "Domu Polskim" powiało do nas warszawską scenę, wspomnienia. Niech im to wystarczy za ocenę ich gry.

Resumując — zespół p. Krzemińskiego ma pełne prawo do nazwania siebie "Teatrem Polskim w Kanadzie." To jest teatr i to teatr polski.

O ile wiemy, "Kamraty" zakończyły już swoje tournée po Kanadzie. Warto byłoby pomyśleć, aby czempredziej pojechały do środowisk polskich w USA, jest to bowiem sztuka, którą powinno się spopularyzować na polskiej scenie ludowej w Stanach Zjednoczonych. (7)

Adres Ośrodka Rekrutacyjnego W. P. w Kanadzie:
Polish Recruiting Centre, P. O. Box 363, Windsor, Ontario, Canada

NASZA KRONIKA

Rozmawiamy z Czytelnikami

POŻEGNANIE OCHOTNIKÓW NA WSI KANADYJSKIEJ

W sobotę, 7-go marca, byłem obecny na przedstawieniu "Kamratów" — sztuki popularnej, której bohaterami są ochotnicy do Wojska Polskiego z polskiej farmy w Kanadzie. Następnego dnia, w niedzielę, 8-go marca, przeżywałem na polskiej farmie pod *Leamingtonem*, Ont. dalszy ciąg sztuki; tym razem była to jednak najrealniejsza rzeczywistość.

W obseznym domu wiejskim pp. *Twardowskich* odbywało się pożegnanie ich syna, *Jana*, który zgłosił się do Wojska Polskiego w Kanadzie i który przeszedł już z wynikiem dodatnim komisję lekarską. Za kilka dni młody ochotnik opuszcza dom rodzinny.

Pożegnanie *Jasia Twardowskiego* przemieniło się w uroczystość miejscową. Zawiązał się bowiem nieoficjalny Komitet z pośród sąsiadów pp. *Twardowskich*, również polskich farmerów. Komitet ten zebrał między sobą pewną kwotę, wystarczającą na zakup pięknego zegarka dla młodego żołnierza i na "napoje", które wypito na przyjęciu pożegnalnym.

Nastroj na tym przyjęciu był naprawdę wzruszający i szczerze polski. Obeszło się bez mów. Nikt nie uderzał w patetyczny ton, wszyscy natomiast dawali wyraz swej radości, że polska farma pod *Leamingtonem* wysyła do szeregów polskich swego przedstawiciela.

Jaś Twardowski nie jest zresztą jedynym ochotnikiem. Już po nim zgłosił się do lotnictwa i został przyjęty syn sąsiada, 18-letni *Mieczysław Wiecha*. Zjawił się on również na przyjęciu pożegnalnym w domu pp. *Twardowskich*, na którym się dowiedział, że polscy farmerzy zaopatrzą go w ten sam sposób na nową drogę.

Wśród śpiewu polskich pieśni, ludowych i żołnierskich, zebranie przeciągnęło się do późnych godzin wieczornych. Wzięli w nim udział nie tylko miejscowi Polacy, ale i kilku farmerów Ukraińców, którzy ze swej strony składali młodym żołnierzom polskim serdeczne gratulacje.

Do domu pp. *Twardowskich* przy-

byli również na specjalne zaproszenie żołnierze polscy z *Windsor* z por. *J.* na czele. Wieczorem dom państwa *Twardowskich* odwiedziło kilku innych wojskowych polskich z *kapitanem R.* Wrócili oni z sąsiedztwa, gdzie odbyły się chrzciny, przyczym ojcem chrzestnym młodego Polaka kanadyjskiego, był właśnie officer *W. P. kpt. R.* Tak więc węzły między *Armią Polską*, a ludnością polską w Kanadzie zacieśniają się coraz bardziej.

(1)

Miły List

Od p. *Genowefy Goryńskiej* z *Chicago* otrzymał miły list, w którym autorka daje wyraz swemu zadowoleniu z ukazywania się naszego piśma. Osobny ustęp poświęca p. *Goryńska* artykułowi o roli kobiety polskiej, który był wydrukowany w jednym z naszych numerów, p. *Goryńska* pisze:

"Artykuł p. t.j. "Kobieta polska po obu stronach oceanu", zainteresował nas szczególnie, gdyż przekonał, że nie tylko mężczyzna, ale i kobieta polska odgrywa wielką rolę w obecnej

wojnie." P. *Goryńska* daje też wyraz przekonaniu, że wysiłek kobiet polskich w Ameryce ulegnie dalszemu zwiększeniu.

List swój kończy autorka słowami: "Na koniec życzę wam dalszej pomysłowości i pragnę, ażebyście jaknajdłużej drukowali wasz tygodnik, który w obecnych, krytycznych czasach jest nam bardzo potrzebny."

Dziękujemy za słowa uznania i zachęty.

DZIELNY POLAK z AUSTRALII

Pan *Z. W. Romaszkiwicz*, prezes Stowarzyszenia "Kolonja Polska" w *Brisbane*, *Queensland*, w *Australii*, nasz stały Czytelnik i korespondent, zawiadomił nas w swym ostatnim liście, że mimo swego wieku (p. *Romaszkiwicz* liczy już 66 lat) — chce jeszcze wziąć czynny udział w walce o wolność Polski i świata — zapisał się do australijskiego *Korpusu Ochrony* (*Home Guard*). Nasze ilustracja opracowana przez ppor. *M. Walentynowicza* na podstawie nadesłanej przez p. *Romaszkiwicza* fotografii, przedstawia dzielnego Polaka z dalekiej *Australii* w mundurze *Home Guard*.

P. *Romaszkiwicz* jest już od wielu lat jednym z najczynniejszych działaczy polskich na odległym kontynencie. Oby takich więcej!



Ćwiczenia w śniegu

Training in the snow



DRUGI NAKŁAD SŁYNNYCH

"Przygód Walentego Pompki" (CZĘŚĆ I.)

już jest w sprzedaży

Dzięki masowym zamówieniom i szybkiej rozprowadzaniu pierwszego nakładu oraz w celu spopularyzowania tej żołnierskiej książeczki — cenę drugiego nakładu (przy zamówieniach zbiorowych) obniżyliśmy.

Obecnie liczymy za:

5 egz. \$1.75 (z przesyłką \$1.85)
10 egz. \$2.50 (z przesyłką \$2.65)

Exemplarz pojedynczy
kosztuje jak poprzednio
40 cent. (z przesyłką 45 cent.)

Zgłoszenia wprost do
Administracji
"ODSIECZY"

849 KILDARE ROAD WINDSOR, ONT., CANADA

THE SECOND EDITION OF THE FAMOUS

"SOLDIER'S ADVENTURES" (PART I)

is already on hand in our office. Thanks to the mass orders and quick sale of the first printing and in order to popularize this soldierly booklet — we have reduced the price for the second printing, when orders are made in sets.

The price is:

5 Copies.....\$1.75—(\$1.85 by postal delivery)
10 Copies.....\$2.50—(\$2.65 by postal delivery)



The orders must be forwarded directly to the
Administration of
"FIGHTING POLAND"

849 KILDARE ROAD WINDSOR, ONT., CANADA

The price per single copy is
as previously: 40c
(45c by postal delivery)

Przegląd Tygodniowy

"Czarne tygodnie" — i jaśniejsze perspektywy

"Czarne tygodnie" na Dalekim Wschodzie nie dobiegły jeszcze swego kresu. Jesteśmy wszyscy pod wrażeniem utraty Jawy i ciężkiej porażki w Burmie. W strefie zagrożenia weszły już niemal bezopornie: *Australia* i *Indie Brytyjskie*.

W tej chwili komentatorzy wojenni zastanawiają się nad tym, co zrobią Japończycy.

Jedni przewidują ich atak na Australię, drudzy — skierowanie całego wysiłku wojennego Japonii na zdobycie *brytyjskich terytoriów* w Indiach i zblizenie się w ten sposób do wojsk innych partnerów "osi." Istnieje jednak również grupa obserwatorów, reprezentująca pogląd, iż *Japończycy przejdą teraz do defensywy*, starając się utrzymać to, co już zdobyli i połączyć swoje nowe bazy w jedną organiczną całość. Nie jest bowiem rzeczą lekką utrzymać komunikację na rozległych szlakach i zaopatrzyć wojska, które w ciągu kilku miesięcy ładowały w różnych punktach, odległych od siebie o tysiące mil.

Zwolennicy tezy, że nie należy się liczyć z dalszą ekspansją Japonii, polewiają się przy tym na wiadomości, iż w najbliższym czasie należy się spodziewać wielkiej

Kontrofensywy Aliantów na południowo-zachodnim froncie

Wiadomości prasowe ujawniły istotnie, iż przez Pacyfik płynię ku brzegom Australii wielka armada Stanów Zjednoczonych. Transportowce amerykańskie, strzeżone przez okręty wojenne wiozą samoloty, czołgi, załogi samolotów i doskonale wytresowanych żołnierzy armii lądowej.

Nie przesadzamy bynajmniej, czy wszystkie te wiadomości są ściśle. Nie chcemy też rozważać kwestii, czy przewożone obecnie siły mają jako zadanie *obronę Australii*, czy też *naprawdę jakąś ofensywę*. W każdym razie stwierdzamy, że armada zmierzająca ku brzegom Australii stanowi wielki znak zapytania, tak, że o sytuacji daleko-wschodniej nie można wydać dziś opinii ostatecznej, bez uwzględnienia tego nowego czynnika.

Podczas gdy społeczeństwa anglosaskie przynęcone są rozwojem sytuacji na Dalekim Wschodzie — dyplomacja i propaganda sowiecka wycofała z tych wydarzeń wnioski agitacyjne za stworzeniem przez Aliantów

drugiego frontu w Europie

Jest publiczną tajemnicą, że ze strony sowieckiej przedstawia się mocarstwom anglosaskim następujące punkty widzenia:

Wrogiem numer 1 są Niemcy hitlerowski. Jeżeli uda się powalić Niemcy na kolana, wtedy Japonia stanie automatycznie w położeniu bez wyjścia. Alianci będą mogli rzucić wszystkie swe siły na Daleki Wschód i skierować tam swą flotę atlantycką, która stanowi poważną część morskich sił zbrojnych Wielkiej Brytanii i U. S. A.

Dlatego też trzeba skoncentrować wszystkie siły alianckie w Europie. Hitler ma do dyspozycji ograniczony rezerwuwar ludzki. Po olbrzymich stratach, poniesionych w kampanii zimowej w Rosji rezerwuwar ten zmalał jeszcze w sposób bardzo wyraźny, w każdym jednak razie rozporządza on kilkoma milionami żołnierzy. Rosja ze swej strony może rzucić na wiośnię do boju nową kilkomilionową armię. Nastąpiłaby więc pewna równowaga sił. Jeśli nie nadzwyczajnego nie zajdzie, to trudno myśleć o tym, by na wiośnię lub w ciągu lata zapadło rozstrzygnięcie decydujące o losie jednej ze stron walczących. Inaczej natomiast mogłaby się rozwinąć sytuacja, gdyby na zachodzie, czy na północy Europy stworzono drugi

front aliancki. Niemcy musiałyby na ten front przerzucić znaczną część swych sił zbrojnych, zmniejszając w ten sposób szanse niemieckiej machiny wojennej. Krótko mówiąc: *Niemcy, wzięte w dwa ognie, mogłyby doznać katastrofy i to w ciągu kilku miesięcy*.

Rosjanie lansują zwłaszcza myśl o stworzeniu drugiego frontu

w północnej Norwegii

Jest to zrozumiałe, w ten bowiem sposób wojska alianckie zbliżyłyby się do wojsk sowieckich. Rosjanie podkreślają przy tym, iż okolice północnej Norwegii, słabo zaludnione i połączone nielicznymi liniami kolejowymi z resztą Europy, są dla Niemców ciężkie do obrony.

Niemcy liczą się najwidoczniej z tym, że sugestie rosyjskie mogą wywrzeć praktyczny skutek. W związku z tym pozostaje wysłanie na wody norweskie okrętu wojennego "Prinz Eugen" i nowego pancernika najwyższej klasy, o którego pojawieniu się na wodach norweskich krąży od kilku dni pogłoski, powtórzone przez prasę amerykańską.

Wiele zależy będzie od tego,

jaki prąd zyczeń w gabinecie brytyjskim

Nie ulega bowiem wątpliwości, że minister *Stafford Cripps* popiera tezy rosyjskie. Jest rzeczą również wiadomą,

że za naszkicowaną przed chwilą koncepcją przemawia kilka dzienników konserwatywnych i informacyjnych, które mają wielki wpływ na opinię publiczną Anglii. Zdaje się wreszcie, że za kulisami rozwija działalność w tym samym kierunku były minister wojny w gabinecie Chamberlaina, *Hore Belisha*.

Trudno dać ścisłą odpowiedź, na pytanie, co właściwie myśli *Winston Churchill*? Oficjalnie wypowiedział się on kilkakrotnie przeciwko zbyt śpiesznemu tworzeniu drugiego frontu w Europie. Przemawiając w Izbie Gmin po klęskach na Dalekim Wschodzie i kontrofensywie generała *Rommel*a w Libii podkreślił on, że wypadki przynależą raczej tym, którzy nie chcieli łądowania wojsk brytyjskich w Europie zachodniej, w obawie przed drugą *Dunkierką*.

Niemniej to stanowisko może być również podyktowane jedynie względami taktycznymi. *Churchill* jako szef rządu musi bronić też, ustalonych przez rząd jako całość w porozumieniu z czynnikami wojskowymi. Musi tak postępować, choćby nawet na wewnątrz wątpli w słuszność dotychczasowego postępowania. Istnieją zaś podstawy do twierdzenia, że *Churchill* patrzy obecnie krytycznie na niejedno z postanowień, które ubiegłego roku były uważane za niewzruszalne podstawy polityki brytyjskiej.

Trzeba przytem wzięć pod uwagę,

We have just received word that a recent transport of Polish Volunteers to the Polish Armed Forces of Canada have landed safely at one of the ports in the British Isles.

Z teki humorysty



Kasyno oficerskie

Officers mess

iz w ciągu ubiegłych dwóch miesięcy pojawił się w rachunku nowy czynnik i nowa pozycja. Mamy na myśli dwukrotne już

Łądowanie wojsk amerykańskich w północnej Irlandii

Wszyscy rozumieją dobrze, że wojska te nie podjęły podróży przez Atlantyk dla celów turystycznych i krajoznawczych.

Ich pobyt w Irlandii północnej może mieć dwójaki cel:

1) albo wojska te przygotowały się do obsadzenia baz w wolnym państwie irlandzkim (Irlandia południowa),

2) albo wojska te stanowić mają część sił zbrojnych Aliantów, które wylądują w Europie.

Ta druga ewentualność jest bardzo prawdopodobna. Jeżeli w najbliższym czasie na ziemi północnej Irlandii pojawią się nowe, wielkie jednostki armii północno-amerykańskiej — to wówczas nawet ci politycy brytyjscy, którzy są strzeżnikami wielkiej ostrożności w sprawach wojskowych, mogą zmienić swój stosunek do zagadnienia "inwazji" alianckiej na kontynent europejski.

Przeypominamy w tym miejscu ocenę sytuacji przez generała *Sikor*skiego, zawarta w jego mowie, odczytanej w dniu 26 lutego na bankiecie prasowym w Nowym Yorku. General *Sikorski* wypowiedział się wówczas pozytywnie o możliwościach wojskowych akcji sojuszniczej na drugim froncie europejskim, dodając przytem, że we właściwym momencie pojawiły się w Europie także front trzeci, front walki powstającej podbitych narodów.

Po wypadkach na Dalekim Wschodzie opinia państw anglosaskich, a przedewszystkiem Ameryki doznała poważnego przeobrażenia. Niema już dziś na tym kontynencie nikogo, któryby nie rozumiał, że wojna obecna jest naprawdę

walką na śmierć i życie

W umysłowości amerykańskiej dojrzało już zrozumienie, że wojna totalna wymaga totalnego wysiłku. Świadczą o tym nie tylko przemówienia najwybitniejszych przedstawicieli Ameryki, ale także wzmoczone tempo produkcji wojennej i przygotowań związanych ze szkoleniem wojskowym materiału ludzkiego.

Wielu obserwatorów twierdzi, że Ameryka odniosła już największe zwycięstwo — nad sobą. Jeszcze parę tygodni temu wielu Amerykanów sądziło, że samym kupowaniem bonów pożyczkowych można osiągnąć zwycięstwo. Potęga finansowa i możliwości produkcyjne Demokracji północno-amerykańskiej przestaniły tym ludzium wszystko inne. Gdyby proces ten nie był uległ zahamowaniu — groziłoby to spełnieniem i zniechęceniem sumienia społecznego Ameryki. Historia tej wojny zna już jeden, podobny przykład. Pomijamy wszyscy, że Francja przepała swój moment historyczny, czując się bezpieczną poza linią *Magnotta*. Formułka "nic nam nie grozi, bo mamy linię *Magnot*" stała się źródłem klęski francuskiej.

W Ameryce nastąpiło na szczęście przebudzenie we właściwym momencie. Przez olbrzymią republikę amerykańską przeszedł nietylko dreszcz grozy, ale zarazem ożywcze technienie woli walki i zwycięstwa.

W tej sytuacji Polonia Amerykańska ma do odegrania ważną rolę. Może ona i powinna stać się czynnikiem, który swą postawą da przykład czujności wobec groźnych niebezpieczeństw i wzorowej spełniania obowiązków. Będzie to pozycja bardzo dodatnia w bilansie 5-ciomilionowej rzeszy amerykańskich Polaków. Zastępują nietylko wobec Ameryki, ale także wobec Polski, której losy związane są ściśle z pełnym zwycięstwem koalicji państw demokratycznych.

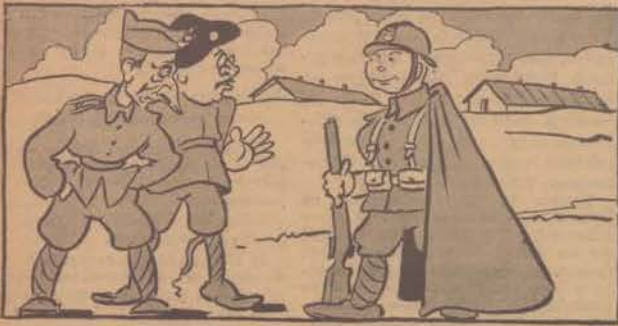
Copyright by M. Walentynowicz, 1942

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisł R. Pobóg

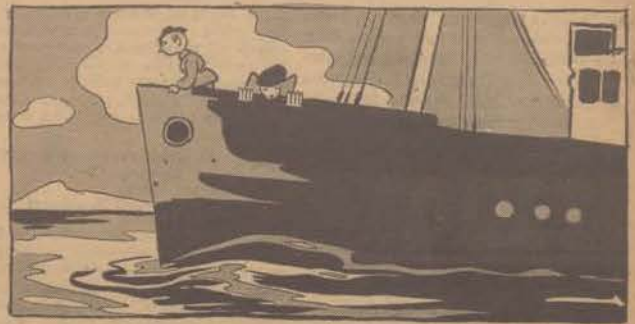
Seria XXVI.

Ilustrował M. Walentynowicz



Gdy mnie całkiem znudziły
Koczkodzańskie wykłady,
Poprosiłem o mundur,
Podhalańskiej Brygady.

When I got tired and weary
Of lectures day by day,
I asked for the uniform
Of Mountaineers' Brigade.



A w Brygadzie odrazu
Człowiek tak się zawinął,
Że w try miga bojowo,
Do Norwegii popłynął.

In the Brigade I did so well,
Besides you know my way
Within few days I sailed
With our soldiers to Norway.



Z eskaem'em po górach,
Z granatami za pasem,
Tak biegąłem, jakgdybym
Był w Warszawie juhasem.

With a gun I ran all over
The mountains far and near.
It seemed if I was in Warsaw
A gay, young mountaineer.



Przed atakiem na Narwik
Pomyślałem godzinę
I zacząłem ze śniegu
Lepić górską lawinę.

Before the attack on Narvik
By our troops was launched,
I began the building
Of a great avalanche.



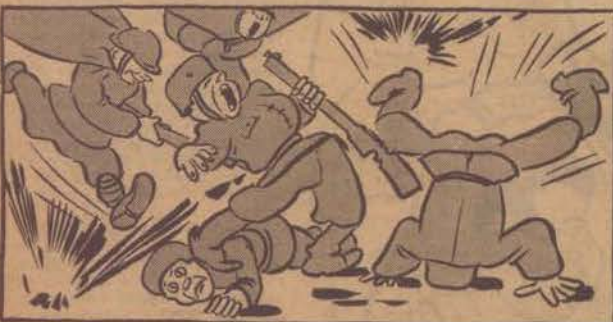
Poszła na dół lawina,
Gromot się rozległ złowrogi —
Tylko w śniegu migwały
Niemców ręce i nogi.

The avalanche went down
With a roar immense,
And you could see in the snow
The German legs and hands.



Potem echem po górach
Artylerii szło granie,
Gdy unikło — padł rozkaz:
"Naprzód marsz, Podhalanie!"

Then you hear the echoes
Of artillery cannonade.
And then came the order:
You're on the march Brigade.



Nienajgorszy był magiel,
Kolby, nogi, bagnety —
Pieska szwabiska niebieska
I siekane kotlety!!!

Boy what a melec!
Guns, legs and bayonets
We turned the Germans soon
Into a well chopped steak.



Co tu gadać. Niech pisarz,
Te historie ubarwi.
Moja droga, chłopaki,
Także "wiodła przez Narwik."

That's all I have to say.
Let the writer tell the rest.
But you see, my way
Led also through Narvik Bay.

"Odsiecz—Polska Walczona w Ameryce:" wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.
Address: Polmilpress, #49 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-3133
Advertising Rate: \$2.50 per column inch
Subscription Rates: 65c quarterly; \$1.25 half yearly; \$2.40 yearly
Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada

WIOSNA

POLSKA WALCZĄCA W AMERYCE

Vol. 2 nr. 12 (34)

WINDSOR, CANADA, 22. III. 1942

Price 5 Cents

Przedwiośnie

W normalnych czasach pokojowych data 22 marca jest w klimacie umiarkowanym kalendarzowym początkiem najpiękniejszej pory roku-wiosny, zwiastując oficjalnie odrodzenie życia w naturze. W okresie wojny od niepamiętnych czasów pierwsze kwiaty i "pierwsza trawa" wskazywały nieomylnie, że walczące strony są w przededniu wielkich wydarzeń, w których nie życie, ale śmierć odnośni będzie największe triumfy.

Tak, jak w dawniejszych wojnach wiosenne słońce zapewniało dostateczną ilość zielonej paszy dla mas końskich i umożliwienie transportów, tak i dziś stalowe potwory naziemne i powietrzne czekają na chwilę startu, którą poprzedzić musi praca słońca. Słońce musi ogrzać powietrze dla silników samolotowych, musi stopić śniegi i wysuszyć błota dla swobody ruchów czołgowych gąsienic.

Stanęliśmy u wrót trzeciej wiosny II Wojny Światowej.

Pierwsza wiosna — 1940 r. — stała pod znakiem błyskawicznej ofensywy niemieckiej na Zachód Europy — państwa: Dania, Norwegia, Holandia, Belgia, Francja. Żołnierze polski walczyli na lądzie i morzu i okrywał nasze sztandary nieśmiertelną chwałą w fiordach Norwegii, na falach Atlantyku i polach Francji. Pierwsza kampania wiosenna została przegrana przez Aliantów, ale wzmogła wolę walki i zwycięstwa nad wrogiem. Imperium brytyjskie pozostało niezwyżężone i wraz z narodowymi armiami pobitych przez Niemcy krajów, zebralo całą moc ducha dla dalszej walki, wienając ją już w jesieni 1940 r. wspaniałym zwycięstwem brytyjskiego i polskiego lotnictwa w "Battle of Britain".

Druga wiosna — 1941 r. — rozpoczęła się niemieckim "Blitzkriegiem" na Bałkany. Padły: Jugosławia, Grecja, zwasalizowane zostały: Węgry, Rumunia, Bułgaria. U schyłku tej drugiej wiosny potężna machina wojenna niemiecka runęła całym prawie ciężarem na Rosję. I w tym roku walczy polski marynar (wspaniała akcja kontrtorpedowa "Piorun" przeciw pancernikowi "Bismarck"), odnosi zwycięstwa powietrzne polscy lotnicy, rośnie polska armia lądowa w Wielkiej Brytanii i na Środkim Wschodzie. Druga kampania wiosenna kończy się dla Aliantów dalszą utratą terenu w Europie. Ale obok potężniejszej z każdym miesiącem wojny, armii brytyjskiej i jej niezachwianych sojuszników staje naprzeciw wspólnego wroga wielomilionowa armia rosyjska. Mimo sukcesów, Niem-

cy znajdują się dalej od nadziei zwycięstwa niż w r. 1940.

Zbliża się trzecia wiosna. I znowu restawienie sił obu stron walczących w Europie wykazuje daleko idące zmiany. Siły osi reprezentuje potężna jeszcze wprawdzie, ale wyczerpana zimową kampanią rosyjską, armia niemiecka, przemocą utrzymująca formalne współdziałanie zniechęconych "sprzymierzeńców". Zjednoczone Narody mają do dyspozycji najwspółcześniej w ciągu dwóch i pół lat wojny wyekwipowaną wielomilionową armię brytyjską, zwycięską w ostatniej kampanii zimowej armię rosyjską, armię kanadyjską, korpus ekspedycyjny Stanów Zjednoczonych i wojska okupowanych krajów Europy z Armią Polską na czele — zapleczem osi jest śmiertelnie groźna dla niej, nieustająca w walce podziemnej Europa: setki milionów głodnych, wynędzniałych ludzi, którzy nie pogodzili się z mianem i losem niewolników.

Armia polska na obczyźnie staje znowu do obecnej rozgrywki wiosennej, jako potężny już, samorodny wkład do dzieła walki o przyszłość świata. Rok 1941 pomnożył wielokrotnie jej liczebność: powstała armia polska w Rosji, przylpły do Wielkiej Brytanii rzesze ochotników z obu Ameryk. Przemysł Aliantów wyposażył polskie jednostki lądowe, morskie i powietrzne w najlepsze współczesny sprzęt. Skrzęta jeszcze dusza polskiego żołnierza w ogniu walk, w pracy i pewności powrotu zdwyciężonego do kraju.

Wiosna jest przed nami. Niewiadomo, czy ta wiosna przyniesie nam już wyzwolenie, czy nadchodzi już dzień triumfu prawa nad pięścią. Jedno jednak wiemy napewno: **pierwsza zwycięska kampania wiosenna Aliantów będzie zwiastować Zmarłych wstanie Polski.**

W. D.



Springtime

(1941) began with the German "blitzkrieg" on the Balkans. Yugoslavia and Greece fell under the German might, while Hungary, Rumania and Bulgaria became vassal states of Germany. At the end of this second spring, the powerful German war machine threw its entire strength upon Soviet Russia. In that year the Polish navy fought successfully (the splendid action of the destroyer "Piorun" against the German battleship "Bismarck") the Polish airmen continue their successes, and the Polish land armies are growing in Great Britain and in the Middle East. The second spring campaign ended for the Allies with further losses of territory in Europe. But now, with the growing British army and her steadfast Allies, stands the enormous Russian army, against the common enemy. Despite their successes the Germans are further away from hope of victory than in 1940.

The third spring is approaching.

Again the balance of the opposing forces fighting in Europe is changed.

The Axis forces are represented by the Germany army, which is still powerful although tired from the winter campaign in Russia, and is retaining by force the active support of her discouraged "partners". The United Nations have at their disposal the modern, well equipped and well trained British army, the victorious Russian army, the Canadian army, the expeditionary forces of the United States and the armies of the occupied European nations with the Polish army in the lead. At the back of the Axis stands the mortally dangerous, Free Europe with its underground conspiracy; the hundreds of millions of hungry, destitute people, who do not give a name and the fate of slaves.

The Polish army in exile again is ready to participate in the spring offensive, as a powerful, independent unit in the struggle for the future of the world. The year of 1941 has greatly increased its strength: there is the Polish army in Russia and the units in Great Britain were strengthened by volunteers from South and North America. Allied industry has equipped the Polish land, sea and air forces with the best and most modern equipment. The spirit of the Polish soldier has hardened in the fire of battle, in hard work and in the certainty of a victorious return to his country.

The spring is before us. We do not know if this spring will bring us liberation, if the day of triumph of law over force will come. Yet, we know one thing: the first victorious spring campaign of the Allies will herald the Resurrection of Poland.

During normal and peaceful times the twenty-second of March, in moderate climate, is the beginning of the most beautiful of seasons—the spring—heralding the rebirth of life in mother nature. During the era of war, the "first flowers" and "first grass" since immemorial times, were an infallible indication, that the opposing forces are facing a time of great happenings, in which not life, but death, will be triumphant.

Just as in former times, the spring sunshine provides a sufficient amount of green fodder for horses and made transports possible, so at the present time, the steel monsters on the ground and in the air await the starting moment, which must be preceded by the action of the sun. The sun must warm the air for airplane motors, it must melt the snow and dry the mud on the roads, to make possible the movements of tank columns.

We are at the threshold of the third spring of the Second World War.

The first spring (of the year 1940) was under the sign of the lightning German offensive to the West of Europe—Denmark, Norway, Holland, Belgium and France fell. The Polish soldier fought on land and on the sea bringing immortal glory to our banners. He was in the fiords of Norway, upon the waves of the Atlantic and on the fields of France. The first spring campaign was lost by the Allies, but it strengthened the will to fight and to win victory over the enemy. The British Imperium remained undefeated and together with the armies of the conquered nations, it gathered its power of spirit for the continuation of the struggle, scoring an impressive victory in the fall of 1940 by the British and Polish air forces in the "Battle of Britain".

The second spring (of the year

"Honor i sława..."

Kiedy po raz pierwszy udaliśmy się do Niemiec, rozumieliśmy, że pomiędzy obu naszymi krajami musi być pewna różnica. Tak było. Z końcem zeszłego stulecia byłem w szkole niemieckiej. Wówczas pojawił co to znaczy być prawdziwie nienawidzonym.

Od pewnego czasu szalała powszechna i intensywna anglofobia. Było nieprzyjemnie, niekiedy nadzwyczaj ciężko, znaleźć się w teatrze lub restauracji. Gorzej było w domu. Córka dyrektora ścigała mnie po domu, wchodziła nawet do mojej sypialni, przeklinając Anglię, zapowiadając nasz upadek i powstanie Niemiec na naszych ruinach. Reszta współczesnych kłótni dołączyła się do tej rozrywki z całą namietnością i jadem. Nalśni mówili nam, że to tylko nie znaczące wybryki, i jak zwykle, wydarzenia wykazywały, że nie mieli racji. *W mych chłopięcych latach stało się dla mnie jasne, że Niemcy w liczbie mnogiej zniszczyliby nas, gdyby tylko mogli.* Dlatego nigdy nie zwracałem zbytniej uwagi na ich fałszywe wyznania przyjaźni i deklaracje o "nie-winnych" celach.

Prawdziwi Niemcy nigdy nie wyżyli się głębokiej nienawiści politycznej do Anglii, opartej głównie na zazdrości, tym najpotężniejszym motorze zła w duszy ludzkiej. W ciągu długiego mego doświadczenia nigdy nie stwierdziłem, aby Niemcy w liczbie mnogiej zmienili swe nastawienie. Albo otwarcie i często gwałtownie dawali upust swej nienawiści do nas, albo próbowali rzucić nam piasek w oczy. Z uwagi na to, jak głośno rozbrzmiewał pierwszy motyw, byłem zawsze zdziwiony, że drugi motyw miał tak wielkie powodzenie.

"Od pięćdziesięciu lat pracujemy nad rozbitiem Anglii; powiadał pewien niemiecki generał, gdy Niemcy napadły na Norwegię, — tym razem naszego nie zostawiliśmy na los szczęścia."

Pięćdziesiąt lat jest cyfrą dość dokładną, o ile w grę wchodzi moja własna obserwacja. Zagroziłbym Bezczelnej Hordzie drogę do panowania nad światem. (Niemcy mają pretensję, przedstawiając rzecz w skrócie, że zaczęliśmy budować imperium wtedy, gdy oni sami byli jeszcze wyższymi i bardziej udochowionymi sprawami, m. in. wojną trzydziestoletnią!)

Stąd wrawa, furia i potępienie szabła naprzemian z podkopaniem się, ryciem i bardziej subtelną propagandą i bardziej utajonymi przygotowaniami do wojny.

Przezło czterdzieści lat obserwowałem ich przy tej robocie i ostrzeżenie, że tym właśnie się zajmują. Wielu ludzi gniewało się na mnie za to, że to mówili, więcej niż na Niemców za to, że to robili. Przez cały ten czas świat namietnie nie chciał wierzyć w tak wielkie zło pomimo tak licznych ostrzeżeń. Istotnie nie było przesądów — oprócz przesądów na korzyść Niemiec.

Patrzając wstecz na to wszystko, myśląc czasami, że cnoty świata mogą być tak samo niebezpieczne jak wady. Po roku 1918 wszyscy pobłażliwcy znowu zaczęli twierdzić, że rok 1914 był niezachwalonym przypadkiem. Wynaleziono tyle niesprawiedliwych i wyidealizowanych fałszywych lub błędnych sędziów, że jeszcze raz zaciemniono prawdę. Dla dobra ludzkości nie można pozwolić, aby do tego raz jeszcze doszło.

Wojna w roku 1914 nie była przypadkiem, tak jak nie była przypadkiem wojna w roku 1939, wojna w r. 1870, wojna w roku 1866, wojna w r. 1864 lub wojny Fryderyka Wielkiego, wojny Barbarossy, wojny Karola

Wielkiego, czy też wojny coroczne w okresie cezara.

Wszystkie wojny niemieckie były jak najbardziej starannie i roztropnie przygotowane i rozpoczynane w chwili, która władcy Niemiec uważali za najodpowiedniejszą. NIC — według owego niemieckiego generała — nie pozostawiono na los szczęścia. WSZYSTKO co tylko wynalazła ludzka mądra stworzyła, było zawsze gotowe na DER TAG.

Nigdy świat nie będzie mógł swobodnie odczekać, jeżeli nie usna się tego faktu. Hitler i długi morderczy szereg jego poprzedników — Poczciwy Fryc, Sławny Otto, Boski Adolf — są logicznym wypływem, nie wybrykiem natury niemieckiej.

Żaden Anglik o przeciętnej wrażliwości nie mógł przeżyć w Niemczech w ostatnich latach XIX wieku i w początkach XX w. i codziennie wysłuchiwać hataśliwych hymnów nienawiści bez tego, żeby nie widzieć dostatecznie jasno, dokąd wszystko w pewnej chwili doprowadzi. Widziałem zbyt dużo kultu wojny nie tylko pomiędzy profesorami, lecz również wśród starannie paczonej młodzieży. W żadnym innym kraju ścinacze głów w rodzaju Treitschkego nie mogłyby znieprawić całego pokolenia. W żadnym innym kraju nie mogłyby przywódca ruchu młodzieźowego zostać szeroko znany zbrojeniec, jak Baldur von Schirach, czy przywódca frontu pracy notoryczny pijak, jak dr. Ley.

"Mamy boskie prawo rządzenia" — mówi Ley. Pretensja do boskości brzmi dziwnie w ustach takiego człowieka. Dr. Ley i jego towarzysze i słuchacze są jak dama, która ma bardzo dużo smaku, ale zupełnie w złym guście. Zły smak nigdy jednak nie był w Niemczech utrudnieniem, wręcz przeciwnie, jest to ekwipunek zasadniczy. Bez złego smaku nikt nie może zrobić kariery w zawodzie politycznym podpalaczy. Ludzie, którzy uważają się za powołanych przez Boga do dręczenia i rabowania sąsiadów, muszą mieć wstrętne pojęcie o Bogu i człowieku. W następstwie tego wszelkie inne gusta odpowiednio nisko upadają. W związku z tym zły smak i opilstwo były prawdziwym talizmanem powodzenia w cesarskich Niemczech.

Widziałem coś nieoczekiwane z tego na własne oczy w życiu studentkim na uniwersytetach. Niemieckim cudzoziemcom podsuwano moc sacharynową w rodzaju szutki "Stary Heidelberg", ale w rzeczywistości życie studenckie nie było ani trochę takie.

Pojedynki i zapinanie się piwem były jedyną uznaną rozrywką. Jeżeli ktoś był coś wart, musiał być członkiem korporacji studenckiej i znieważać każdego, kto nie był nastrojony reakcyjnie.

Trzeba było znieważać ludzi tak, aby z kolei oni musieli zniewazyć, inaczej nie można było uzyskać wymaganej ilości pojedynków. Bismarck uw. ubierał sobie dwadzieścia sześć. System ten już w młodości utrudniał Niemcom uchwylenie znaczenia słowa "napastnik", gdyż każdy był napastnikiem. Słowo to straciło prostoprostwe swe znaczenie. Nawet w zeszłym stuleciu młodzieńcy ci byli tak samo automatycznie agresywni jak ktokolwiek z winnicy Hitlera.

Ta swarliwa banda miała dwa kodeksy: kodeks honoru, czyli walki, i kodeks piwa. Jeżeli się żyło na poziomie obu tych kodeksów, otrzymywało się barwy; otrzymywało się tak, jak my damy je za piłkę nożną lub za cricket. Za opłatno i "rebackto" zdobywało się barwną wstęgę, która we-

spół ze srogimi bliźniami na twarzy tworzyła niemiecką tradycję studencką. Był to klucz do uzyskania posady po ukończeniu, tak jak udział w "Hitlerjugend" jest kluczem do zdobycia posady w obecnych czasach. Służba państwowa i sądownictwo rotły się od tego elementu.

Sztuce "Stary Heidelberg" zawdzięczamy złudzenie, że Niemcy są sentymentalni. Nie jest to słowo właściwe. Właściwszym słowem byłoby "emocjonalni". Owóż emocjonalizm może wywoływać łzy. Może także prowadzić ku łzom i zdziżeniu jednocześnie. Po rzeki rotterdamskiej w roku 1940 Ribbentrop zachlipał: "Wir haben dies nich gewollt" (Nie chcieliśmy tego...). Taką hipokryzją czyni postępowanie takie jeszcze bardziej pogardy godnym.

Z biegiem lat, gdy poznawałem coraz więcej ów niemiecki kodeks honoru, wydawał się on mi rzeczą jeszcze bardziej ciekawą. "Honor w Anglii — mówi Dorothy Thompson — oznacza wierność wobec przyjętych norm postępowania. Honor w Niemczech oznacza prestige." Dobrze powiedziane. O wielu nosicielach niemieckiego honoru można by również powiedzieć: "Honor jego polegał na niehonorowości, wierność niemierna czyniła go fałszywie szczerym."

Rzeczywiście ujęcie to stosować się może do całego narodu. Gdy Bismarck dopuścił się fałszerstwa, by zapewnić wybuch wojny francusko-pruskiej, ani jeden Niemiec nie pomyślał, że Bismarck jest fałszerzem. Wręcz przeciwnie, wszyscy uznali go za bardzo mądrego, ponieważ zaś postępek jego dał im to czego chcieli — wojnę, uważali go za całkowicie usprawiedliwionego.

Podobnie, gdy kanclerz niemiecki w przeddzień poprzedniej wojny traktat podpisany przez Prusy określił jako "swistek papieru", ani jeden Niemiec nie był zgorzany, bo — jak to już wykazałem — właśnie takie pojęcie o traktatach mieli wszyscy Niemcy w ciągu wieków. Bethmann-Hollweg miał się dobrze w tych ramach i w niemieckich oczach był człowiekiem honoru.

Nigdy ani jeden Niemiec nie pomyślał, że Hitler zdemolował nawet pozory niemieckiego honoru, że ze wszystkich jego ślubowań, oświadczeń, przyrzeczeń w polityce wewnętrznej, czy zagranicznej, złożonych w formie uroczystej, czy karczemnej, dosłownie żadne nie zostało dotrzymane.

Czy Hitler nie był "mądry"? Czy nie rzucił piaskiem w oczy swych ofiar? Niemcy wielbią go za to — tak jak wielbili Bismarcka. Kłamstwo i oszustwo nie są sprzeczne z honorem niemieckim. Niemcy nie dali nigdy słowa, którego by nie złamali, nie zawarli żadnego traktatu, którego by nie zerwali, nadużyli wszelkiego zaufania, jakim ich obdarzono w stosunkach międzynarodowych. Przez całe pokolenia podkopowali wszelkie wzajemne zaufanie i nie będą spodziewali się łatwości na przyszłość. Rzeczywiście, ponura to tradycja! Czy nie pora na zmianę? Musi dojść do zmiany i to bardzo zasadniczej!

Wejrzymy głębiej w stosowanie owego kodeksu w życiu prywatnym w okresie panowania Kaisera.

Pewnego słonecznego popołudnia w ostatnim dziesiątku lat w ub. w., po obiedzie w kasynie kawalerskiego pułku szturmowego, pojechałem wraz z oficerami na wycieczkę dużym furgonem wycieczkowym. Wielu z nich podpilo sobie nieźle przy obiedzie.

Niektórzy z nich wychylali się z wozu i bawili się zniżaniem przedchodni. Owóż było to niebezpieczne. Oczywiście, w zmiilitaryzowanych Niemczech cywile nigdy nie ośmielali się stawiać oporu oficerom, cywile były to istoty niższe, — ale jeżeli do tego dochodziło, powstawał dylemat.

Wódcę oficerów pojedynek był jedynym środkiem zmazania zniewagi, ale było to zabronione przez prawo, jakkolwiek obowiązywało w ramach postępowania honorowego. Dlatego za pojedynkę szło się na rok do wygodnie urządzonej twierdzy; jeżeli ktoś uchylił się od pojedynku, wyrzucono go z armii. W tej sytuacji każdy, oczywiście, wybierał pojedynek. Innego wyboru nie było — trzeba było złamać prawo. *Przeważało to Niemców do łamania prawa wogóle, z prawem międzynarodowym włącznie.* Czegóż innego można się spodziewać, jeżeli najważniejszą klasą społeczną systematycznie zaprawia się do łamania najwyższych ustaw — ustaw zabraniających przelewu krwi? Doprowadzało to także do ponurych następstw w stosunkach wewnętrznych.

W czasie mej młodości pewien oficer niemiecki miał się żenić. Wydał pożąlane przyjęcie kawalerskie; w trakcie picia poprzeczali się ze swym najlepszym przyjacielem. Po wytrzeźwieniu obydwa tego zażalowali, ale sąd honorowy orzekł, że powinni się pojedynkować, w wyniku czego narzeczony zginął z ręki najlepszego przyjaciela w dzień ślubu. Zabójca został zamknięty w twierdzy, gdy zaś wrócił, przyjęto go z entuzjazmem, spełnił bowiem nakazy kodeksu honorowego. Narzeczona zmarłego musiała ustosunkować się do tego wszystkiego spokojnie.

Ale kodeks honorowy był jeszcze bardziej skomplikowany i absurdalny, gdy w grę wchodził konflikt między oficerem, a cywilem. Oficer mógł wplatać się w awanturę z kimś kto nie był zdolny do dania satysfakcji honorowej. W takich wypadkach oficer — nawet jeżeli sam zaczął — mógł tylko cywila zabić. Jeżeli nie popełnił morderstwa, mógł utracić stanowisko; wówczas człowiek honoru mógłby użalić się za zmuszonego do samobójstwa. Myślałem o tym wszystkim w wycieczki. A jeżeli któryś ze zniżanych cywili zareaguje? Do czego wówczas dojdzie? Czy do morderstwa lub czegoś podobnego? Przepuszczając, że zgodnie z kodeksem honorowym, odpowiedź powinna brzmieć "tak". Byłoby to nadzwyczajny wstęp do zabawy! Nie miałem żadnych wątpliwości co do tego, że wolałbym, aby jazda na wycieczki była mniej awanturnicza.

* "Niemcy nie naszych kolonii pragną. Pragną one stworzyć wielkie centralne państwo europejskie, w którym Wyspy Brytyjskie byłyby podobnymi prowincjami" (prof. Cramb 1913.) Patrz prof. Banse w 20 lat później.

**Wypadki te są zbyt liczne i zbyt szeroko znane, aby warty było je wymienić, mimo to można podać pewien wypadek typowy, który można uważać za ponury żart — jedyny to właściwy sposób ustosunkowania się do niemieckiej przysięgi: "Niemcy — mówi Hitler — nie będą szły inną drogą, niż tylko tą, którą wytyczyły traktaty. Naród niemiecki nie ma zamiaru dokonania napadów na jakikolwiek kraj. Niemcy nigdy nie naruszą pokoju europejskiego."

TO EDITORS:

The reprint from this paper is free, but Editors using it will confer a great favor upon the "Fighting Poland" by mailing marked copies of their paper. These copies will not be looked at and thrown away, but preserved in Poland after the war as a token of the generous support given by the Canadian and American Press to the cause of Poland and the Polish Armed Forces in Canada.

Niecodzienna przygoda

Gdzieś na Pustyni Zachodniej, styczeń, 1942.

I nadszedł wreszcie ten dzień — jeden z tych niewielu dni, na które się czeka. Noc kładła się wyczerpana w dokach, w żalozach okrętów, na cichych wodach portowych basenów, ale i stamtąd przepędzać ją już zaczął świt, gdy pewnym krokiem weszliśmy na statek, który miał nas dowieźć do m. p. Brygady.

"M. p. Brygady" — tak się ma mówić, choć mimowoli, bezdźwięcznie niemal kładło się na usta słowo: To-bruk! Nawet w szczytach maszyn ruszającego statku słyszano się rytmiczne To-bruk, To-bruk — słowo wokół którego biegący szybko czas zaczyna snuć legendę. Legendę obłożoną twierdzą. Nie kryje, że całą naszą piątkę rozpięła duma, bo przystąpiliśmy do spełnienia naszego żołnierskiego obowiązku, który w Człowieku Teatralnej Sekcji Prop. Ośw. i Kult. W. P. na Sr. Wsch. polega na dostarczeniu kolegom-żołnierzom rozrywki, pieśni, muzyki i słowa — tam wszędzie, gdzie go obowiązek rzuci. I jeszcze jeden powód był naszej dumy. Zawsze w historii ostatnich wojen istniały czołwki teatralne, ale żadna z nich dotychczas nie robiła setek kilometrów morzem, by znaleźć się wśród tych, którzy od miesiąca otoczeni ze wszystkich stron — broń w pozycji.

Pogoda jak na zamówienie. Płyniemy równo, szybko, spokojnie. Ginie nam z oczu piękna panorama wybrzeża. Zostaje już tylko lazurowe niebo, bezmiar wyzłoczonych słońcem wód i okręty, które wraz z naszymi tworzą konwoj. Nauczony jeszcze "cywilnym" doświadczeniem moich morskich podróży — lękam na wszelki wypadek pigułki przeciw "seasickness" — okazuje się jednak, że niepotrzebnie, bo suniemy jak "po maśle". Żadnych kołysań, żadnych chybotań. Jakichś czas towarzyszą nam mewy, ale i one zostały w tyle. Humory artystów świetne. Jadących z nami Anglików wyraźnie instryguje wielkie czarne pudło naszej harmonii. "Tam" i z harmonią — nie do wiary i ta cywilna walizka z naklejkami z pół świata — co to jest. Nasza angielszczyzna wystraszona na tyle, by im wyjaśnić: "Polish Soldiers Concert Party" — harmonia, to nasza orkiestra, a w walizce najniebezpieczniejsze rekwiizyty. "Really?... — "Yes." Ucieszyli się bardzo. Oni to lubią i szanują. Od tego momentu stosunki alianckie nawiązane. Patrzą na nas więcej niż z sympatią.

Około godz. 3-ej pp. krótki alarm lotniczy. Co za niemiły tego zwiadowczego samolotu npla! Jak można za kłócić spokój i czas wczesnego pobudzenia. Zagremiały działa, dwie fontanny wody wzbity się przed jednym z okrętów — wiemy, co to było, ale i na tym koniec. Za chwilę znowu nieznośna cisza, tylko płynięcie zdecydowanie szybciej. Wracamy do przerywanych rozmów. Sprawdzamy bagaże. Flaszka z kontaktem dla Józka — jeszcze cała. Naprawdę dowiemy. Drugi nasz "Tobrucańcin" — Tadeusz — ma imieniny za parę dni, dostanie fure czekolady (nigdy tym nie gardził) i zyletki, jak na ironię, bo marlarz i nie lubi się golić.

Słońce stacza się coraz niżej. Czerwień i złoto, złoto i czerwień. Beswiednie szcące słowa hymnu: "O zachodzie słońca." To przecież morze, a nie inne natchnęło Stowackiego. Czym ciemniej, tym woda staje się coraz bardziej niezachęcająca. Granatowa, czarna, bezdenna, obca.

Nasz zespolowy komik i tancerz w jednej osobie tęgośnego Jurka wychyla się za burty i rzuca w morze słowa swego monologu z rewili: "Dziś, ja rybkę — jutro, rybka mnie." Juliusz — harmonista — korzystając z resztek dziennego światła lokuje w jakiejś pokładowej wnecie "warstat swój pracy" — harmonie. Stach przecznie otula się kocem i płaszczem,

bo i chłodno i gardło i piosenki i wogóle mi-mi-mi; Zenek krąży regularnie tam i z powrotem, bo on jest naprawdę kapral z powołania", którego każda śrubka na okręcie interesuje, a co dopiero działka przeciwlotnicze.

Już jest noc i księżyc. Księżyc, natchnienie kochanków, coraz wyżej i wyżej i coraz dłuższa srebrna smuga na morskiej fali. Wtem podejrzane, dyskretne dźwiękowe sygnały, ruch obsługi przy działkach i blisk i

huk na jednym ze statków. To jest znak. Alarm! Korki wóś! (b...rrr...) to bardzo przykry moment, bo w tych korkach wyczuwa się możliwość ewentualnego przymusowego pływania.

I grzmia już wszystkie nasze statki. Krzącają się ognie, sieją nami paszeczki dżiań, niosą je świetlone pociski, zamyka się nad nami sklepienie zapyry, przez które przedzierają się bomby — jedna, druga, dziesiąta... nie liczę. Leżymy na pokładzie i z cieka-

wością z pod stalowego helmu rzucaćmy spojrzania. To jest naprawdę piękne w swej grozie. I znów cisza. I chwila odprężenia. Nerwy napięte jak ciężka luka odopcykują w beładnej mieszaninie uwag: "Widziałeś, ale wali!"... Słyszalesz, padła obok nas — mamy szczęście, ja cie... pierwszy raz widzę" itd. itd. aż do chwili gdy znowu i znowu to samo, ale bliżej, ale jakoś "zaskórnie", tuż, tuż. Niema czasu na strach, niema czasu na słowa, jest tylko czas na wtulanie głowy w ramiona i krótki rwany, jak po biegu długodystansowym, oddech.

Co za syf? Podnoszę się na kolana. Jezus Maria! Płoniel Płoniel jeden ze statków obok, 200 — 300 metrów od nas. Trafiony w rufę, ten syf to gaśnice. Skończył się. Nie opamiętał ognia. Zrezygnowali. Jak widnia krąży pozostałe statki w podwójnym zasięgu światła; księżyc i pożaru. Trzeba ratować i walczyć. Walczyć dalej, bo akcja wroga nie ustaje. Owszem, rośnie i przybera na siłę — mają przecież światło! Upiornie jasno. Podpływamy do płonącego statku, stajemy burta przy burcie. Niektórzy zdobili przeskoczyć na nasz pokład, już odpływamy, bo teraz bez trudu mogą nas trafić. Obok naszej burty pogrąży się w fale rzucona z samolotu torpeda, lotnik sieje po masztach z CKM-u. Robimy zwrot gwałtowny, zalewają nas fale, ale — ulga — wyszliśmy z opresji. Statki współdziałają pięknie, jedni robią osłonę, inni ratują.

Znów kolej na nas. Zbliżamy się ostrożnie ku płonącemu. Stop! Wybuch — jeden, drugi. To amunicja na płonącym statku. Zrucamy swoją do morza. Pracują wszyscy — załoga i pasażerowie. Trzeba opróżnić statek, by zapobiec przetrzeniu się pożaru i trzeba zrobić miejsce dla uratowanych.

Leć skrzynie w morze, a ono chłonie, chłonie, bez końca i zamyka w sobie ślady tragedii. I znów była chwila odprężenia. Patrzą na otoczenie. Wszyscy spokojni, równi, cisi. Żadnego śladu i lęku, czy paniki — tylko dziwnie rozszerzone frenice błyszczą w łamiących się światłach.

Kiedys zetknął się z feljtonem dziennikarki Dorothy Thompson pt.: "Hold lotnikom angielskim!" — teraz składam w ciuchoci, ja i moi koleżki, hold Królewskiej Marynarce. Ci ludzie są w swojej robocie doskonali. Ludzie bez nerwów, zakochani w tym, co im powierzono, zakochani w swoich okrętach. Bronią ich jak lwy. Tego zapomnieć nie można: okręt do połowy objęty pożarem, a na dziobie statku wolnym od płomieni — stoją stalowi w swej woli wytrwali marynarze i spokojnie strzelają z dostępnych im jeszcze dział. Dowiadujemy się, że i drugi statek trafiony, a przecież oprócz nas, są i na innych statkach nasi, Polacy. Nie wiemy gdzie i to jest nasza tragedia. Zdławione, a "może tam?" ciśnię się na usta. To przecież nasi! Na szczęście chronili ich Bóg.

Tam — znów wybuch. Tym razem dzwoniący wszystkimi akordami niszczącej mocy, milionem snopów kolorowych świecy. Dziesiątki odłamów wydzwoniły werble konania o blachy i żelaza naszego okrętu. Wylaliśmy płyniących — robi się ciżej, coraz ciżej... cicho.

Ostatnia torpeda z naszego statku pogrążyła w falach bez przerwy dotychczas palący się okręt. Zapanowała ciemność nieprzenikniona. Okręt odebrał rozkazy i meldunki; musimy zawrócić.

Tego nie przeżywa się często i tylko ten fakt dyktuje mi te słowa. Żał nam, bo nie dojechalibyśmy, a byliśmy już blisko, tak blisko, że widzieliśmy na horyzoncie świetlny sygnalizator obronki nocy.

Czołówka dojeżdża na posterunek przy boku swej Brygady.

H. Piesch-Krzycki.



Śmierć lotnika

Do Kanady nadeszła smutna wiadomość, że na Malcie zginął podczas operacji bojowych sierżant Stanisław Kozłowski, lotnik, syn p. Kozłowskiego, pracownika Konsulatu Generalnego R. P. w Ottawie.

Sp. Stanisław Kozłowski urodził się w Kanadzie. Wychowany przez rodziców w atmosferze miłości ziemi ojczyznej — od najwcześniejszych lat pracował dla Polski i znany był w

szerokich kołach Polonii Kanadyjskiej jako działacz młodzieżowy.

W przeddzień śmierci Stanisław Kozłowski nadestał z Malty depeszę do rodziców z wyrazami synowskiej miłości i przywiązania.

Zginął jako bohater podczas walki. Matka, zawiadomiona o śmierci syna, oświadczyła:

"...Odszedł od nas zawczasem, bo nie widział jeszcze Polski."

List do lotników *

Już wróciłeś do domu
Do "domowego ogniska".
Lecz serca nasze zostały
Z wami na waszych lotniskach.

Jesteście orlą gromadą,
My — szare tylko zajęce
Z ziemi wam ślemy, kochani,
Pozdrowień słowa gorące.

I tak słociste, jak żyta
Polskiego łany i snopy —
Serdeczna jesteście wiara —
Serdeczne jesteście chłopcy.

A każdy z nas jakby w Kraju,
Wśród was lotnicy, się poczul
I czytał "Polska" pisaną
Błyskami waszych oczów.

I czytał z uśmiechem dziwną,
Pieśń z czynów podniebnych tkana,
Z woli wykutą, że jutro
Marzenia ciałem się staną.

Myśmy wam słowo przynieśli,
Biorąc wasz uśmiech młodzieńczy.
A wyście stworzyli pomost
Trwały, a barwny — jak z tęczy.

Prosimy także pamiętać,
Gdy w noc samotni lećcie,
Że zgodne jest, tak jak zawsze,
Serc naszych i waszych bicie.

I niechaj się spełnią święte
Pragnienia nasze i chęci,
Abyście kołami maszyn,
Dotknęli pola Okęcia.

Jesteście orłów gromadą
My — szare tylko zajęce
Z nizin wam ślemy, kochani,
Pozdrowień słowa gorące!

(Napisany przez żołnierza z Batalionu I Brygady Strzelców, zwanego "szkockim.")

An Unusual Adventure

Then came that day—one of the few days for which we waited. The night, nearly over, was still hiding in the docks, among the curves of ships, upon the quiet waters of the harbor basins, but daylight was beginning to rule, when we walked upon the ship, which was to take us to the station post of the Brigade.

"Station Post of the Brigade"—so it was called, but instead the word TOBRUK, came noiselessly upon our lips. Even in the ship's engines the wheels sang rhythmically To-bruk, To-bruk, a word around which the fleeting time began to write a legend. The legend of a besieged fortress. We could not hide the pride that filled our hearts, because we were fulfilling our soldiers' duty, which in the Theatre Group of the Educational and Cultural Section of the Polish Armed Forces in the Middle East, consisted of providing entertainment for our colleagues, songs, music and words, wherever their duty might send them. There was one more reason for our pride. There were always theatrical groups in the history of the past wars, but none of them traveled thousands of kilometers over the seas, to find themselves with those, who for a month were surrounded from all sides and were defending their post.

The weather was as if made to order. The ship went evenly, smoothly and quickly. Soon the beautiful panorama of the shores disappeared in the distance, only the blue skies, water glistening in the sun and ships in the convoy surrounded us. Recalling my experiences of "civilian life" and my sea voyages, I swallowed a few pills, against seasickness, needlessly however, because we proceeded as if "on butter." There were no waves and no rocking. For a while the seagulls were with us, but even they stayed behind. The spirits of the artists were high. The Englishmen were intrigued by the large, black box of our accordion. "Going there" and with an accordion—it's unbelievable, and this civilian suitcase, with labels from all over the world—what is it? Our knowledge of the English language permits us to explain that we are a "Polish Sol-

diers' Concert Party" the accordion is our orchestra, the suitcase contains the most necessary implements. "Really?"... "Yes". They were very pleased. They liked such things. Since that moment the alliance was made. They looked upon us—with more than usual sincerity.

Around 3 o'clock in the afternoon there was a brief air raid alarm. How impolite is that enemy scouting plane! How can he disturb the peace of an early afternoon. The cannons roared, two fountains of water rose into the air before one of the ships—we knew what it was, but that was all. In a moment all was quiet again, only our speed was increased. We returned to our conversation, then we checked our baggage, the bottle of cognac for Joe was not broken. It will no doubt get there. Our other "Tobruker" Teddy has his birthday in a few days, he will get loads of chocolate (he always liked it) and "Gillettes," as if in irony, because as a painter, he never liked to shave.

The sun began to set. Red and gold, gold and red. Unconsciously I repeated the words of the hymn "The setting sun." This sea, and no other inspired Slowacki to write it. The water became so uninviting with the approaching darkness—dark, black, bottomless, strange.

Our comedian and dancer in one person, George with the big nose, leans over the rail and starts a monologue! "Today, I eat a fish, tomorrow the fish eats me!" Julian—the accordionist—taking advantage of the remaining daylight seeks a place for his "workshop," the accordion. Stanley wraps himself in a blanket, and coat, because it's chilly. He must protect his throat, and singing and Mi-mi-mi. Zenon is wandering back and forth, he is really a "corporal by calling" and is interested in every screw on the ship, not speaking of the anti-aircraft guns.

Night comes and the moon. The moon, inspiration of lovers, rises higher and higher leaving a long silver streak upon the waves. Suddenly there are suspicious, discreet signals, movement of the men to the guns,

then light and explosion and shots from one of the ships. That's a bad sign. Alarm! Put on life belts. (B... rrr...) It was such an unpleasant moment, because you feel the approaching possibility of being forced to use those belts.

All the guns went into action. The flashes criss-cross the sky, the balls of fire belch from the cannon, rockets fly to and fro, and a fiery ceiling is formed, through which the bombs crash, one, two, ten... I stopped counting. We were lying on the deck watching the show from under steel helmets with curious eyes. It was a beautiful, though ominous, sight. Then silence again. We rested for a moment. With our nerves strained to the breaking point we relaxed in a hurried exchange of impressions: "Did you see?" "Did you hear—the bomb fell so near,—we are lucky,—I see you for the first time..." etc., etc., until the bombs began to crash again, this time closer, so close. There was no time for fear, no time for words, there was only time to hide the head between the shoulders and breath quicker and unevenly, like after a long run.

Suddenly I heard a hiss. I rose to my knees. Good God! It's on fire! One of the ships is on fire, about 300 meters from us. It was hit in the stern, the hiss is made by fire extinguishers. It's done for. They can't control the flames, they let it go. The remaining ships cruise around like ghosts in the light of the moon and fire. They have to fight to save the others. They must fight on, because the enemy is still attacking. More so, they have so much light. It was a ghastly light. We came close to the burning ship, some of the crew jumped to our decks. We had to leave that ship because we were an easy target. A torpedo, dropped from a plane, sank by our gunwale, the pilot rakes the ship with machine gun fire. We turned back, the waves covered us, but thank God, we were safe. The ships co-operated wonderfully, some saving the others, the rest forming a defence line.

Again it was our turn. We ap-

proached the burning ship carefully. Stop! An explosion—one—two. The ammunition was exploding. We threw ours into the sea. Everyone worked—the crew and passengers. The ship was emptied to prevent fire and make room for those saved.

Boxes were thrown into the sea, and it swallowed them endlessly and closed over the place of tragedy. Another breathing spell. I looked at my companions. Everyone was quiet, self possessed. There was no sign of fear or panic—only their eyes were strangely wide open and shining brightly in the light.

At one time I read an article by Dorothy Thompson entitled "A tribute to the British Pilots"—now I pay tribute, with my colleagues, to the Royal Navy. They are marvelous in their work. They are men without nerves, in love with their duty and their ships. They are defending those ships like lions. A sight like that cannot be forgotten: one part of the ship was in flames, and the other side free, the sailors stand, unshaken, and fire the guns at their control. We heard that another ship was hit, there were Poles on those other ships too. We didn't know where our tragedy lurked. "Maybe, they are there?" a fearful question arose in our minds. They are our countrymen, God was with them though.

We heard another explosion. This one ringing with all the tunes of its destructive might, brilliant with millions of colorful lights. Hundreds of pieces sounded the drums of death upon the sides of our ship. We picked up those swimming in the water—it was getting quiet and then complete silence came.

The last torpedo from our ship sank the flaming ship. Black night enveloped us. The ship received orders and reports, we had to return.

Such adventures do not happen often and that is why I am writing this story.

We were sorry we did not reach our destination, and we were so near, so near that we could see upon the horizon, the symphony of lights of the Tobruk garrison.

But our group will get to the post at the side of its Brigade.

Wojna na morzu

Przegląd sytuacyjny

War on the Sea

Review

O przewagę na oceanach

Atlantyk i Morze Północne

Komunikaty niemieckie mówią o zatopieniu w ciągu lutego 79 statków o ogólnej pojemności 525,000 ton. Część tych statków została zatopiona u zachodnich wybrzeży Afryki w konwojach płynących z Afryki i Południowej Ameryki do Gibraltaru i W. Brytanii. Reszta przypada na Ocean Północny — na statki zaopatrujące Rosję Sowiecką.

Okolo 8% ogólnych strat przypada na lotnictwo bombardujące u wybrzeży W. Brytanii. Gros jednak — to straty u wybrzeży amerykańskich i na szlakach Ameryka — Wielka Brytania.

Komunikaty niemieckie zazwyczaj przesadzają. Prawdziwe cyfry poznamy za kilka miesięcy z oświadczeń przedstawicieli rządu brytyjskiego — niemniej jednak, trzeba uznać luty 1942 r. za jeden z najcięższych okresów wojny podwodnej. Względna bliskość francuskich i norweskich baz, z których Niemcy rozciągają swe operacje, brak eskorterów wszelkiego rodzaju i jednostek patrolujących dla pokrycia tak olbrzymiej przestrzeni jaką jest Atlantyk łączący z Morzem Karaibskim i Ocean Północny, utrudniają skuteczną walkę z łodziami podwodnymi.

Ocean Północny

Rozwój wypadków w ciągu ostatnich tygodni wskazuje na wzmożoną

działalność na Oceanie Północnym. Gros floty niemieckiej przesunięte zostało do Norwegii z bazą główną w Trondheim. Destroyery niemieckie, operując z północnej Norwegii, robią zagony aż po wyspę Niedźwiedzia. Celem floty niemieckiej jest usiłowanie przerwania komunikacji z Rosją Sowiecką, co wskazywałoby na znaczenie jakie Niemcy przywiązują do ofensywy na wschodnim froncie.

Zgodnie z komunikatami prasowymi, flota niemiecka w Norwegii składa się z okrętu liniowego "Tirpitz" (typu "Bismarck"), pocket battleship'u "Admiral Scheer" i trzech krążowników typu "Princ Eugen." Jeden z okrętów tej klasy został niedawno storpedowany przez łódź podwodną i wprowadzony na holu do portu w Trondheim.

Flota brytyjska pilnie śledzi ruchy niemieckiej floty przy pomocy lotnictwa i jest wzdłuż, by Niemcy mogli zaryzykować operacje na większą skalę, zdala od fiordów norweskich i osłony lotnictwa myśliwskiego. Gros floty brytyjskiej bazuje w północnej Szkocji. Nieustannie rozpoznając przy pomocy lotnictwa wybrzeże norweskie i część oceanu Atlantyckiego pomiędzy Islandią a Wielką Brytanią — Dowództwo Brytyjskie będzie wiedziało o każdym ruchu floty niemieckiej. Odległość 600 mil od północnej Szkocji do Trondheimu jest jednak zbyt duża, by flota brytyj-

For Supremacy on the Oceans

Atlantic & North Sea

German communiques announce the sinking of 79 ships for a total tonnage of 525,000 during the month of February. Part of these ships were sunk off the West African coast in convoys going from Africa and South America to Gibraltar and Great Britain. Another part of these ships were sunk in the Arctic Ocean on the supply lines to Soviet Russia.

About eight per cent of the entire losses were due to bombing by aircraft off the coast of Great Britain. However, the greater part of the losses were near the American coast and on the American-Great Britain route.

Generally the German communiques exaggerate their claims. We will know in a few months the exact number from statements by British officials; however, it is necessary to admit that February, 1942, was one of the most costly of the undersea war. The considered proximity of the French and Norwegian bases from which the Germans spread out their operations, the lack of escorts of different types and patrolling units to cover such huge space as the Atlantic, together with the Caribbean and the Arctic Ocean, present difficulties for successfully combating the U-boats.

Arctic Ocean

The progress of events during the last few weeks shows increased activity on the Arctic Ocean. The greater part of the German fleet has been transferred to Norway, with the main base at Trondheim. The Ger-

man destroyers, operating from Northern Norway, make inroads as far as Bear Island. The aim of the German fleet is to cut off communications with Soviet Russia and it would also show the significance which the Germans give to the offensive on the Eastern front. In accordance with press communiques, the German fleet in Norway consists of: dreadnaught "Tirpitz" ("Bismarck" type), pocket battleship "Admiral Scheer" and three cruisers of the "Prince Eugen" type. One of the ships of that class was torpedoed not so long ago by a submarine and towed into the port of Trondheim.

The British fleet watches diligently the movements of the German fleet, with the help of R.A.F., and it is doubtful that the Germans could risk operations on a large scale far away from the Norwegian fjords and from the protection of their fighter planes. The greater part of the British fleet is based in Northern Scotland. The ceaseless reconnoitring by the air force on the Norwegian coast and part of the Atlantic Ocean between Iceland and Great Britain will inform the British Command of every move of the German fleet. However, the distance of 600 miles from Northern Scotland to Trondheim is too great for the British fleet to be able to overtake the German fleet from their bases if it decided to go out into the ocean. So we are compelled to surmise that part of the British fleet is continually found on the sea at a place from which it could easily check the movements of the German

ska mogła dopędzić ze swych baz flotę niemiecką, gdyby wyszła ona na morze. Trzeba więc sądzić, że część floty brytyjskiej znajduje się wciąż na morzu w punkcie, z którego łatwo jest zaszczaćować ew. ruchy floty niemieckiej. Nieodzwana obecność lotników przy flocie blokującej czyni wyjście floty niemieckiej z fiordów norweskich i oddalenie się od własnych baz lotniczych *bardzo ryzykownym*.

Morze Śródziemne

Sytuacja pozostaje niezmienną.

Floty i lotnictwo obu stron w dalszym ciągu zajęte są bombardowaniem portów za — i wyładowniczymi i baz lotniczych, oraz napadami na nieprzyjacielskie konwoje.

Straty po obu stronach w ciągu ostatniego miesiąca nie były wielkie.

Ocean Indyjski i Pacyfik

Z chwilą upadku Singapuru została zagrożona żegluga na oceanie Indyjskim. Głównymi punktami, gdzie krzyżują się wszystkie drogi są: Madagaskar i Aden. Forteca i baza morską Aden jest dziś bezbezpiecznym zapleczem po zlikwidowaniu posiadłości włoskich w Somalii i Etiopii.

Oto mamy świetny przykład dalekocześnie strategii brytyjskiej. Zapewne ci, którzy zarzucali naczelnemu dowódczemu brytyjskiemu rozdrabnianie swych sił w bezcelowych walkach o "jakieś pustynie" zrozumieli, jak bardzo byłby dziś narazony Egipt i flota śródziemnomorska, gdyby Japończycy mieli wolny dostęp do półwyspu Somalijskiego.

Niebezpieczeństwo to było dobrze doceniane i w porę zażegnane. Niestety, nie stało się tak samo z Singaporem, lecz w tym wypadku jest to raczej wynikiem przegranej bitwy, strategia jednak — była słuszną i dalekowszłą. Upadek Singapuru otworzył bramę do Oceanu Indyjskiego, a zdobycie Rangoon jeszcze bardziej zbliżyło japońskie bazy operacyjne do Cejlonu. Odległość od Colombo (na Cejlonie) do Rangoon wynosi zaledwie 200 mil, czyli trzy doby dla szybkiego konwoju. Ponieważ jednak odległość ta jest zbyt duża dla współdziałania lotnictwa ewentualna więc akcja na Cejlon byłaby możliwa wyłącznie przy pomocy silnej floty, gdyż słaby zespół mógłby być łatwo przylapany i zniszczony przez flotę brytyjską morza Śródziemnego lub przez specjalnie stworzoną flotę oceanu Indyjskiego.

Biorąc pod uwagę przewagę strategiczną, polegającą na dysponowaniu lotnictwem z lotnisk lądowych po stronie brytyjskiej, flota japońska znalazłaby się w sytuacji, w której zginęły "Prince of Wales" i "Repulse". Trudno więc przypuścić, aby dowództwo floty japońskiej zaryzykowało w obecnej chwili podział swej floty na dwie części.

Nie będąc jeszcze bezpośrednio wciągnięta do działań flota japońska stanowi olbrzymi potencjał, który ubezpiecza rozległe operacje desantowe i daje wolną rękę japońskim konwojom. Jest to czynnik decydujący o władaniu morzem.

W związku z tym rodzi się pytanie, czy możliwe jest wysłanie na ocean Indyjski chociaż floty krążowników dla działania na brytyjskich liniach komunikacyjnych, wiodących do Adenu? Japończycy mieli 44 krążowniki na początku wojny, wliczając w to najstarsze typy okrętów. Okrętów nowoczesnych i pełnowartościowych w klasie krążowników ciężkich było 12, w klasie lekkich — 11, typu przestarzałego — 21. Okrety tego ostatniego typu używane były dotychczas do konwojowania desantów i oberwładania obrony brzowej przed wykonaniem desantu. Wiemy też, że nowoczesne ciężkie i lekkie krążowniki brały udział w tych operacjach, osłaniając operacje desantowe. Trudno sądzić o rzeczywistych stratach japońskich, gdyż komunikaty nie zawsze są ścisłe; poza tym, wiadomość o zatopieniu jakiegos okrętu japońskiego

pochodzi z kilku źródeł, jak naprzykład z dowództwa naczelnego na Dalekim Wschodzie, z Departamentu Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych, z Dowództwa Sił Lotniczych, Naczelnego D-twa Holenderskiego i D-twa Floty Holenderskiej. Gdyby przyjąć ilość "zatopionych i uszkodzonych" krążowników japońskich, tak jak to podawała prasa, wynikałoby, że we flocie japońskiej pozostała minimalna ich ilość, albowiem krążownik "uszkodzony" ciężkimi bombami — wymaga kilku, a czasami i więcej miesięcy remontu, szczególnie o ile powstał na nim pożar.

Ponieważ małe i przestarzałe krążowniki japońskie nie mogą działać w strefie patrolowanej przez ciężkie krążowniki brytyjskie i lotnictwo i do żadnych innych zadań prócz konwojów i operacji desantowych użyte nie mogą — pozostają jedynie krążowniki powyżej 1-tej i 2-giej klasy w liczbie 23 razem, które mogą wchodzić w rachubę. Wiemy z komunikatów, że część ich brała udział w operacjach osłaniających desanty, część zapewne użyta została do celów rozpoznawczych, pewna część znajduje się także w remoncie, gros jednak — winno być przy flocie na wypadek wyjścia jej na morza na spotkanie floty przeciwnika.

Wydaje się wątpliwe, aby 23 krążowniki mogły podolać wszystkim tym zadaniom i stąd wniosek, że operacje krążowników na oceanie Indyjskim w obecnej fazie wojny są *wprawdzie możliwe, lecz w bardzo ograniczonej mierze*.

Te same rozważania dotyczą niebezpieczeństwa ewentualnego desantu na Cejlon i Madagaskar. Zasoby japońskie nie są zbyt wielkie. Wojna wykazała, że Japończycy uderzają silnie, ale sił mają za mało, aby uderzać naraz w kilku kierunkach. Opanowanie wysp holenderskich i Singapuru było celem głównym. Operacje w Burmie ograniczyły się do przecięcia dostaw do Chin. Najlepszym dowodem "shortage'u" japońskiego jest fakt, że nie mają oni dość wojsk, aby zlikwidować opór gen. McArthura. Cały ich wysiłek obecnie skierowany jest ku ostatniej fazie walki o Australię.

Zawładnięcie Australią to nie tylko jedna z faz walki o Pacyfik, to *walka o utrzymanie dotychczasowych zdobyczy*. Bo ani wyspy Hawajskie, ani wyspy archipelagu Samoa nie mogą być bazami dla kontrofensywy amerykańskiej. Jedne bazy to: Australia i Nowozelandia. Znaczenie strategiczne Australii jest doceniane w całej pełni przez obu przeciwników. Szanse Japończyków polegają na szybkości działań. Chcą oni uniemożliwić Aliantom przetrzucanie sprzętu wojennego i wojsk na kontynent australijski. Japończycy muszą działać "blitzkriegiem", w przeciwnym wypadku wszystkie ich zdobycze na Dalekim Wschodzie będą zagrożone.

Operacje mające na celu zdobycie Australii idą w dwóch kierunkach: okrążenia przez zdobycie otaczających Australię archipelagów, oraz odcięcia dostaw z Ameryki. Następną fazą będzie atak bezpośredni.

Australia może być zaopatrywana z dwóch stron: 1) bezpośrednio przez Pacyfik, najkrótszą drogą liczącą 7,000 mil morskich (przeplyniecie tej trasy zajmuje około miesiąca czasu), 2) drogą okrężną przez Atlantyk południowy, w pobliżu Przylądka Dobrej Nadziei i przez Ocean Indyjski — 10,000 mil morskich. Pierwszy szlak opiera się na szeregu baz pośrednich: Honolulu, Palmyra, Canton, Pago-Pago, Fiji. Drugi — jedynie na Port Elizabeth w Południowej Afryce. Gdyby Japończykom udało się zawładnąć Madagaskarem, droga okrężna zostałaby bardzo zagrożona i zmniejszyłoby dowództwo flot sprzymierzonych do wydzielenia silnego zespołu dla ubezpieczenia żeglugi na tym szlaku.

Obecnie więc zakusy Japończyków na zainstalowanie się na Madagaskarze trzeba raczej rozpatrywać z punktu widzenia akcji przeciw zaopatrywaniu Australii, niż bezpośredniego działania na oceanie Indyjskim.

W. Drzewica

fleet. The indispensable presence of aircraft carriers by the blocking fleet makes the exit of the German fleet from the Norwegian fjords and the withdrawal from their air bases very risky.

Mediterranean Sea

Here the situation remains unchanged.

The fleets and the air forces of both sides are constantly busy with bombarding of embarkation and disembarkation ports, of aircraft bases, and with attacks on enemy convoys.

The losses on both sides during the last month were not heavy.

Indian Ocean and Pacific

From the moment of the fall of Singapore shipping on the Indian Ocean was threatened. The main points where all the sea lanes cross are: Ceylon, Madagascar, and the fortress and naval base of Aden which has a safe background due to the liquidating of the Italian possessions in Somaliland and Ethiopia.

So here we have an excellent example of far-sighted British strategy. Undoubtedly those who criticized the British high command for driving their forces in aimless fighting about "some deserts" can understand now how Egypt and the Mediterranean fleet would be endangered today if the Japanese had free entrance to the Somaliland Peninsula.

Fortunately, that danger was well understood and done away with in the nick of time but that did not happen at Singapore, in that case it is rather the result of losing a battle, as the strategy was right and far-sighted. The fall of Singapore opened the gate to the Indian Ocean and the capture of Rangoon brought the Japanese operational bases much closer to Ceylon. The distance from Colombo (Ceylon) to Rangoon is 1,200 miles, or three full days for a fast convoy. While that distance is too long for aircraft co-operation, the eventual action on Ceylon could be possible only by the help of the fleet and only by a very powerful fleet, because a small number of ships could easily be caught and destroyed by the British Mediterranean fleet or by a specially created Indian Ocean fleet.

Taking into consideration, from the British standpoint, the strategical superiority in the use of the air force from land airdromes on the British side, the Japanese fleet would be found in a situation similar to that of the "Prince of Wales" and the "Repulse." Therefore, it is difficult to suppose that the command of the Japanese fleet would risk the division of their fleet into two sections at the present time. Rather it is necessary to assume that at the present time intensive preparations are being made to conquer Australia, the last operational base of the Allies on the Pacific, and the greater part of the Japanese fleet is needed much more on the Pacific than any other place.

The Japanese main fleet, still not being used in direct activities, is that huge potential force, the presence of which at any strategical point, protects the scattered landing operations and gives a free hand to Japanese convoys. It is the factor that controls the sea.

The question arises whether it is possible to send into the Indian Ocean even a fleet of cruisers to act on British communication lines leading to Aden. At the beginning of the war the Japanese had 44 cruisers including also the oldest type of ships. There were twelve modern and fully equipped ships in the class of heavy cruisers, eleven in the light class and twenty-one in the obsolete class. The ships of the last type were used till now in convoying landing raids and for disabling coastal defences before the landing raids were completed. We also know that the modern heavy and light cruisers took part in those operations protecting the landings. It is difficult to estimate the real Japanese losses for the communiques are not always exact; besides, they are very often duplicated, especially when they come from several sources as: the High Command of the Far

East, the United States Navy Department, Command of the Air Forces, High Dutch Command, and the Command of the Dutch fleet. If the number of "sunk and damaged" Japanese cruisers would be accepted as announced by the press, then the Japanese fleet would be left only with a minimum number, because a cruiser damaged by heavy bombs needs several months and sometimes longer for repairs, especially if a fire broke out afterwards, and in that condition, the airman saw the target for the last time.

Taking into consideration that the small and obsolete Japanese cruisers cannot operate in the region patrolled by heavy British cruisers and air force, and that they cannot be used for any other assignment except convoys and landing operations, there remain only 23 cruisers of the above mentioned first and second classes. We know from communiques that some of them took part in operations protecting landings, part probably used for reconnoitring, a certain number in the repair stage, and the greater part should be with the main fleet in case it decides to go out to sea to meet the enemy.

It seems doubtful that 23 cruisers would be sufficient to manage all these assignments and therefore there is an inference that it is possible that cruisers are operating on the Indian Ocean at the present stage of the war, but in very limited measure and rather as single units in attacks on definite points on the coast or short raids on the main communication lines than in systematic cruiser operations.

The same consideration pertains to the danger of eventual landing operations on Ceylon and Madagascar. However, the Japanese resources are not too great. The Japanese attack powerfully, as the war has shown, but their forces are too small to push forward in several directions at the same time. Their main aim was the capture of the Dutch islands at Singapore. The operations in Burma are limited to the cutting off of supplies to China. The best evidence of the Japanese "shortage" is the fact that they do not have enough troops to liquidate the resistance of General MacArthur. Their whole effort at the present time is directed to the last phase of fighting for Australia.

The occupying of Australia is not only one of the phases for domination of the Pacific, but it is a battle for the retention of the occupied territories. Neither the Hawaiian Islands nor the Samoan Archipelago Islands can be used by the Americans for counter-offensive. The only bases are Australia and New Zealand. The strategical importance of Australia is fully valued by both adversaries, and both sides will go to the extreme effort in this direction. Japanese opportunities lie in the speed of their activities, not giving time to the Allies for transferring war equipment and troops to the Australian continent. The Japanese have to act with "blitzkrieg" methods, otherwise all of their conquests in the Far East will be threatened.

The operations which are aimed to conquer Australia will go in two directions: encircling by seizing the surrounding archipelagos to cut off the supplies from America, and by direct attack.

Australia can be supplied from two sides: (1) directly through the Pacific by the shortest route—7,000 nautical miles, otherwise about one month of time for a transport; (2) the roundabout way through the Southern Atlantic, around the Cape of Good Hope and through the Indian Ocean—10,000 nautical miles. The first route depends on several indirect bases: Honolulu, Palmyra, Canton, Pago-Pago, and Fiji. The second only on Port Elizabeth in South Africa. If the Japanese were successful in capturing Madagascar, the roundabout way would be endangered and would compel the command of the United Nations fleets to detach a powerful group to protect shipping on this route.

“Trudy mnożą siły”

W każdym kraju, choćby i największym, jest jeden Lwów, wyjątkowy, kochany i irytujący, z wdziękiem i z wieloma “na” przmiotnikami, patrzący z pogardą na inne miasta i na innych ludzi.

W Stanach Zjednoczonych takim Lwowem jest Boston, stolica Nowej Anglii, najstarsze miasto amerykańskie, pocięte krętymi ulicami o kolorowych imionach, zamiast szerokich avenues i prosto-rzuconych bulwarów, oznaczonych literami alfabetu i numerami. Boston jest dziwem i w pełni to sobie uświadamia. Cała Ameryka powtarza z uciechą odpowiedzi typowej mieszkanicy Bostonu, która zapytana, czy chciałaby podróżować po wieloletniej “Poco? Przecież już tutaj jestem.”

W tym to mieście, gdzie trzysta lat temu purytańscy ojcowie Ameryki kładli ze srebrami nowych domów podwaliny nowego życia, gdzie dwieście lat temu surowe kary były nakładane na męża całującego swoją żonę w Dzien Panski, niedziele, poświęconą zwyczajem i prawem nieodpartej, do dnia dzisiejszego nudzie, gdzie dziś konserwuje się najmobbistyczniejsza arystokracja świata, “Bramini” z Beacon Hill — w tym to mieście rezyduje w purpurze i chwale pierwszy obywatel Nowej Anglii, przywódca stanu pięćdziesiąt amerykańskich kardynałów, arcybiskupów i biskupów, jeden z czołowych przywódców katolików amerykańskich — kardynał William Henry O’Connell.

Stan Massachusetts liczy około czterech i pół miliona mieszkańców. Kardynał O’Connell jest niewątpliwie pierwszym z tych czterech milionów, najpopularniejszym i najpotężniejszym. Bostonczycy, którzy znają dobrze jego powagę i władzę nazywają go “Number One.” Przewidziano u sprawiedliwione w pełni stanowiskiem zajmowanym przez kardynała nie tylko w religijnym, ale także w politycznym i w społecznym życiu Nowej Anglii. Każde słowo kardynała ma w Nowej Anglii swoją pełną powagę. W r. 1937 Maurice Tobin został obrany na mayor Bostonu jednym zdaniem kardynała O’Connell’a, zacytowanym przez bostonską gazetę. W dzień elekcji na pierwszej stronie BOSTON POST w “okienku” cytującym co rano sentencje i Szekspira, wydrukowano jedno zdanie z mowy kardynała, wygłoszonej kilka miesięcy przedtem: “Żelazne ściany wbraniają uczciwym ludziom wejścia w życie polityczne.” Redakcja BOSTON POST dodała jedno komentujące zdanie: “Rozwałcie te ściany głosząc dzisiaj na Maurycego Tobin.” Większość czytelników przeczyta cudzość i myśląc, że kardynał popiera Tobin’a (co zresztą było prawdą), głosowała na młodego i zupełnie nieznanego nauczyciela. Rezultatem jednego, pośrednio — powiedzianego zdania kardynała było, że Curley, oponent Tobina, poniósł największą porażkę elekcyjną w dziejach Bostonu.

Kardynał William Henry O’Connell ma 82 lata, kulturę bardziej europejską niż amerykańską, żelazną wolę i mocną rękę. Jest zdania, że “Uważać ludzi za doskonałych byłoby zupełnym nonsensem” i ubolewa, że niektórzy z katolików amerykańskich “zarazili się bakcyjem purytanizmu.” Wstał do codzien o wpół do siódmej rano, spacerując najmniej trzy godziny dziennie w towarzystwie swego czarnego pudła, który słucha jego rozkazów niemal tak bałwochwalczo jak prawodawcy Nowej Anglii, czyta wiele, dużo czasu poświęca sprawom świata, kończy swój dzień pracy o jedenastej. Mottem kardynała O’Connell’a jest VIGOR IN ARDUIS.

Do tego miasta i do tego kardynała przyjechał dziwny gość. Bardzo obcy bostońskiemu Beacon Hill, cudzy splendorom pałacu kardynalskiego, dziwny jednak wszystkim mieszkańcom “Western Hemisphere”, równie niezrozumiały kwakierskiej mentalności Philadelphii, jak i purytańskiej mentalności Bostonu. Ale jednocześnie — bardzo bliski i bardzo swój kato-

lickiemu kapłanowi, wychowawcowi Seminarium Rzymskiego, człowiekowi, który wyznaje zasadę: “Trudy mnożą siły”. Do tego niezwykłego miasta i do tego niezwykłego kardynała przyjechał General Brygady Bronisław Duch, Dowódca Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie.

Kardynał O’Connell narzeka czasem na przepych szat kardynalskich i mówi, że to prawdziwa ulga porzucić je dla prostej sutanny. Gdy jednak tego dnia generał Duch wszedł do pałacu kardynalskiego, stanęli naprzeciw siebie ci dwaj, jak dwa symbole i w całej wspaniałości symboli: purpura kardynalska i szary mundur Generała. Generał Bronisław Duch ma siwe oczy, wąskie, proste usta i potowę lat kardynała O’Connell’a. Generał Duch — nosi prosty, szary mundur. Jedynie kolorowe akcenty — to barwne wstążeczki orderowe i biało-czerwone naszywki “POLAND”.

Generał Duch ma miły, spokojny uśmiech i bardzo prosty sposób bycia. Każde jego spojrzenie, każdy gest wskazuje nie na niego samego i nawet nie na ordery, ale na mundur i na tę czerwoną naszywkę “POLAND”, która okazuje się wazdziej najważniejszą i najkonieczniejszą.

W pałacu kardynała O’Connell, do którego na audiencje nie każdy z “możnych tego świata” i nie zawsze był dopuszczany, generał Duch i polska delegacja towarzysząca mu, mieli swoje, pełne miejsce.

Gdy się spotykają ciekawi ludzie,

którzy sobą coś reprezentują, zawsze jest jedna milcząca sekunda wazenia spraw i ich wartości, nim padną pierwsze słowa. Kardynał William Henry O’Connell reprezentował największą potęgę finansową świata — Amerykę i największą potęgę duchową świata — Rzym. Istotnie było co wazyc na jego szali... Naprzeciwko kardynała stał generał Duch, były dowódca Pierwszej Dywizji Grenadierów we Francji. Cóż było do wazenia na szali generała? O Dywizji, jej pięknych walkach we Francji — nie wiele pewno kardynał wiedział i może nawet nie pamiętał, że sześć tysięcy grenadierów przelało swą krew pamiętnych dni czerwcowych, gdy na rozpacliwą prośbę dowódczwa francuskiego osłaniałi odwrot sąsiednich dywizji.

Cóż więc było do wazenia na szali generała w tej jednej, milczącej chwili porównania? Osobista dzielność? — Nie tylko. Uczciwa twarz? — Nie tylko. Misja? — Nie tylko... Jedyna barwna plamka na mundurze generała przyciągnęła raz jeszcze oczy wspaniałego w majestacie wieku i godności “Księcia Kościoła”: czerwona naszywka na ramieniu z białym słowem: POLAND. Za prostym uśmiechem i siwymi oczami generała, za szarością jego munduru stała Polska wkładem nie tylko wielkiego cierpienia, ale i jakości tego cierpienia. Na szale generała padła Wiara, Odwaga i Walka. I nie było wątpliwości: szale były równe. I ci dwaj ludzie, ten szary i ten purpuro-

wy, byli równi i bliscy wspólnym hasłem: vigor in arduis — trudy mnożą siły.

Na pytanie kardynała generał Duch odpowiedział prostymi słowami o przesławianach Kościoła w Polsce okupowanej, o zamkniętych seminariach, o setkach wymordowanych i aresztowanych księży, o aurowych restrykcjach w poznanskim.

Stary, mądry człowiek słuchał, milcząc, patrząc na żołnierza, za którym stały myśli całego narodu tych, którzy wytrwali i trwają.

— Straszne... — powiedział kardynał O’Connell.

Słowo “straszne”, czy “straszliwe” jest już kliwi w ustach amerykańskich. Tyle się tu najechało nędzy uchodźczej z całego świata, o przerażonych oczach i ustach! Kiedy się Amerykanin zbliża do uchodźcy “stamtąd”, ma już gotowe zdawkowe normalne “how do you do.” Ale każde słowo ma różne wartości. I każdy człowiek ma inne, swoje wartości słów. A już bardzo specjalną wartość mają oszczędne słowa Jego Eminencji kardynała O’Connell. I teraz także słowo kardynała miało mocniejszy dźwięk, niż zwykle, banalne amerykańskie ubolewania. I widziało więcej ze swojej rzymskiej perspektywy. Widziało łańcuch kościołów polskich od tej chwili, gdy strzała tatarska wyrwała bliźnię na ciemnym policzku Matki Boskiej z Częstochowy, od czasu urwanego hejnału, z wieszy Mariackiej, gdy upadł trębacz z rozpostartymi ramionami, w polowie dźwięku, jak ptak, ze strzałą w gardle; ponure kościoły grotnogorskie z psami wyjącymi po zaułkach przykościelnych; kościoły powstań otoczone kozakami,

wypelnione ludźmi śpiewającymi “Boże coś Polskę”; kościoły Wolnej Polski z łowickim strumieniem barw, wpływającym procesją na Boże Ciało w słoneczny dzień czerwcowy; kościoły wrześnieone, dgrające hukiem bomb i modlitwą tłumów: “Święty Boże — Święty Mocny — Święty, a Nieśmiertelny.” Szereg czarnych w sat-kat księzowskich zdzieranych w kurtogach syberyjskich; i te osuwające się ku ziemi, poplamione krwią, sułtany księży rozstrzelanych po rynkach miast zachodniej Polski i rękę w czarnym rękawie, trzymającą różaniec, odrabianą szablą pijanego oficera niemieckiego w więzieniu inowrocławskim.

— Straszne... — powiedział kardynał William Henry O’Connell, i wstał w purpurze, błogosławiąc mundurowi, małemu słowu “Poland” na mundurze i wielkiemu cieniowi tego słowa. Pomarszczone madre ręce starego człowieka, wiernego całego życiu nieubłaganej dobroci chrześcijańskiej, objęły z błogosławieństwem głowę generała. Kardynał O’Connell nakreślił znak krzyża, jeden na całym świecie.

Gdy generał Duch opuszczał pałac kardynała, zostawiał za sobą niezatarty ślad tego kraju, który był nim i z nim. Oprawiony w ostatnie komunikaty o świętnych czynach marynarzy polskich i polskich lotników, stanął w Massachusetts obraz Polski. To, co zostanie, gdy się już skończy ostatni akt wojny i gdy milczący widzowie zaczną się rozchodzić po domach. Polska publiczność nie będzie w futrach, klejnotach i frakach. Dla niej to będzie setne z rzędu, “szkolne” przedstawienie, a nie oficjalna premiera. Ale te proste, niżprostsze suknie i swetry, które tam będą — to jeszcze jeden dźwięk w tradycji narodu, który wiekami żył wiarą VIGOR IN ARDUIS i szedł ku gwiazdom PER ARDUA.

Kardynał O’Connell, pierwszy obywatel Nowej Anglii, pierwszy katolik Stanów Zjednoczonych, nie zapomniał nigdy, że był kraj, w którym jego motto żyło ludzkim życiem i stuleciami wierności kupilo temu jedynemu krajowi niebieski przywilej na mieniec, w której cesarska i boska moneta jest jedna.

Jeden żołnierski żywot

Aby obejść dokoła drutów, wśród których znajdują się olbrzymie składy paliwa i amunicji — potrzeba równo godziny. Wokrag jest rozległa piaszczysta pustynia — nic nie zatrzymuje oka, chyba gwiazdy i mroki nocne. Dziwne głosy wydaje tylko wiatr, daleki szum morza i szakale, zaplątane w drutach. Nic dziwnego, że w polowie drogi wartownicy się spotykają, przystaną i mówią o trzech czasach: przeszłości, terażniejszości i przyszłości. Przeszłość i przyszłość należą wyłącznie do Polski.

Jeden z wartowników jest wysokim, dorodnym chłopakiem wiejskim. Józek nie zna pojęcia tragedii. Każde jego przeżycie i opowieść są pełne humoru. Śmieje się stale i z wszystkiego, nawet zbyt gorliwi przelotni nazywają to drwinami. W gruncie rzeczy Józef drwi sobie ze wszystkich, którzy utrudniają życie sobie i drugim. Bo życie kocha on pełną duszą — tak jak umie je kochać dziecko kwitnącej wsi polskiej.

Zatem przy drutach warty “A 1” Józef opowiadał mi o swej drodze do wojska polskiego na Srodkowym Wschodzie:

“Z niewoli im zwiatem, bo kto wtedy chciał, mógł to zrobić. Kiedyśmy wrócili do siebie — do Chelmsna — urządziliśmy sobie po kilku dniach tańcówkę, bo załoba załoba, a życie życiem. Po jakiejś godzinie do izby wchodził uzbrojeni Gestapowcy. My przez okna, a oni nas bagnietami ku ziemi. Nie pozwolili ani wstąpić do domu ani nic wziąć ze sobą. Wszystkich bez czapek na głowie — dziewczęta także — powieźli autem ciężarowym do Niemiec, w stotną zimną jesień. Tam kupowali nas chłopci jak bydło na targu. Mnie wybrał ponury gbur i powiózł w powiat opolski. Pracowało się tak długo, że nikt by w to nie uwierzył, a jadło się tak marnie, że przy życiu trzymała mnie i towarzysza marmolada z buraków wykradana w nocy. Z nami pracowała przymusowo na gospodarstwie nauczycielka Niemka, która więcej płakała niż robiła. Ona to ułatwiła nam ucieczkę.

“Szlismy cały czas torem kolejowym. Był mroźny styczeń. Na nowej granicy trzeba było przejść rzekę. Kiedy poczułem jednak dom, wzo-

dłem po szyję między kry w wodę i dostałem się na drugą stronę.

“Nie cieszyłem się długo pobylem. Szukali nas. Co noc spać trzeba było gdzie indziej. Raz nocą otoczyli dom. Zbiegłem wśród strzałów. Na pożegnanie pozorywałem im wszystkie promy na rzecze.

“Potem się szło z przygodami przez Słowację, przez Madziary. Siedziałem coś w pięciu więzieniach...”

“No, ale trzeba dalej iść, bo może kontrola...”

Idzie ich dziesięć z oficerem. Dowódca jest niepospolicie odważny. Minęli pola minowe, jedne druty, drugie. Co krok wyrastają jakieś postacie, ktoś biegnie, ktoś woła... Nie, to tylko serce wali tak głośno. Weszli na jakąś drogę. Idą przed siebie coraz dalej, jak oczarowani. Chyba już przeszli z siedem kilometrów. Serce bije coraz gwałtowniej. Księżyc wyszedł z za chmur. To nic, idą dalej. “Padnij” — o jakie 100 metrów slychać psykania i ładowanie broni. Księżyc znów się ukrył. “Szybko naprzód” — i “za granaty!” — nie ma czasu myśleć. Jest jasno jak w dzień, leje się ogień ze wszystkich stron, pękają pociski, trzeba leżeć przy ziemi, przy samutkiej ziemi... Zakładają nowe taśmy — skok — znowu na ziemię! I teraz z powrotem przez ogień moździerzy, artylerii, przez miny, przez błędną pustynię...

Na punkcie obserwacyjnym noc jest zwykle duża cisza. Obie strony ułożyły sobie tak w sposób nieopisany swą żołnierską dół — niedole, że w pewnych godzinach panuje obopolny, konieczny dla nerwów i zaspokojenia głodu, spokój. To też dziwna rzecz, że pewnego wieczoru powietrzem wstrząsnął potężny wybuch. Wiatr niosł zapach siarki na punkt obserwacyjny. Ale w tym obloczku wojennej woni kryło się coś głębszego. Powietrzem targnął jakiś krzyk, jęk. I znów zapadła cisza. Potem jechało jakieś auto.

A potem... Wśród szalejącej burzy piaskowej grzebano Józka pod kamiennym ortem.

Co noc nad Tobrukiem padały gwiazdy.

Gdzieś na Pustyni.

Jan Bielutowicz.

Marta Wankowiczówna.

Gen. Duch wśród Polonii U. S. Gen. Duch Visits Poles in U.S.

Ostatnio Dowódca Oddziałów Wojsk Polskich w Kanadzie, General Bronisław Duch, odbył dłuższą turę objazdową po Stanach Zjednoczonych, gdzie na zaproszenie Polonii odwiedził większe skupiska polskie. Tura składała się z dwóch etapów: pierwszy obejmował stany Nowej Anglii, głównie stan Massachusetts; drugi — stan Michigan.

Pierwszy etap objazdu został ukoronowany uroczystą audiencją u ks. kardynała William Henry O'Connell, czołowego dostojnika Kościoła Katolickiego w Ameryce, — z której reportaż w formie impresji literackiej pisał p. Marty Wańkiewiczówny pod tytułem: "Trudy mnożą siły" zamieszczamy na innym miejscu dzisiejszego numeru.

Drugi etap rozpoczął General Duch od Detroit, gdzie zabawił trzy dni: w sobotę, 26-go lutego, przemawiał w Domu Polskim na wschodniej stronie miasta, w niedzielę, 1-go marca, — w Domu Polskim na stronie zachodniej, w poniedziałek, 2-go marca, był na przyjęciu zorganizowanym przez polską młodzież szkół wyższych, złożył wizytę Gen. Powell w sztabie Armii Amerykańskiej, stacjonowanej w Detroit, oraz przyjął delegację słowiańską złożoną z przedstawicieli Czechów, Słowaków, Jugosłowian i Rosjan; wieczorem tegoż dnia wyjechał na zebranie do Flint.

We wtorek, 3-go marca, bawił w Saginaw; w środę, 4-go marca, w Grand Rapids, a wieczorem był na wieceu i przemawiał w Muskegon; w czwartek, 5-go marca, odwiedził Polonię w Jackson; w piątek, 6-go marca, w południe zwiędził Seminarium Polskie w Orchard Lake, a wieczorem przemawiał w Wyandotte; w sobotę, 7-go marca, Gen. Duch był gościem polskiego miasta Hamtramck, gdzie był podejmowany w południe przez radę miejską w ratuszu, poczym wziął udział w zebraniu młodzieży, a wieczorem przemawiał na wieceu ogólnym.

Gdziekolwiek zjechał General, wszędzie witany był entuzjastycznie przez tłumy nietylej Polaków, ale i obcych. W Hamtramck, na przykład, rzesze Polaków wyległy na ulice z chorągiewkami, radni miasta stawili się in corpore by witac dostojnego gościa chlebem i solą, a dzienniki wyszły z wielkimi tytułami na pierwszych stronach: "General Duch's Day." W Detroit w czasie mszy św. serdecznie witał Generała od ołtarza polski kapłan, ks. Biskup Stefan Woznicki. Przyjmowali go najwyżsi dostojnicy Kościoła, jak na przykład kardynał O'Connell, czołowi politycy jak gubernator stanów Massachusetts i Michigan, wysocy przedstawiciele Armii Amerykańskiej, jak Gen. Powell, oblegali go prosiąc dziennikarzy amerykańskich.

A jak było na zebraniach ogólnych? Zebrania te miały specyficzny charakter. Przede wszystkim pozbawione były wszelkiego blichtru bankietowego, ogólnie przyjętego przy takich okazjach. Sale były zapelnione zarówno przez starszych jak i przez młodzież. Wzdłuż ścian stały długie sznury tych, dla których zabrakło miejsc siedzących. Twarze poważne, skupione.

Czym należy sobie tłumaczyć te spontaniczne manifestacje, ten szczerzy sentyment dla żołnierza polskiego? Niewątpliwie postać Gen. Duch ma wielką siłę atrakcyjną. Bo oto staje przed tymi ludźmi, aczkolwiek młody

jeszcze wiekiem, ale stary doświadczonym wojennym — żołnierz i dowódca, żołnierz z ostatniej wojny światowej, uczestnik kampanii wrześniowej, bohater kampanii francuskiej, ponadto przedstawiciel Naczelnego Wodza na terenie Ameryki. Nic dziwnego, że w tych krytycznych, przeło-



General Duch wśród wyższych wojskowych Armii Amerykańskiej w Detroit. Pierwszy obok Gen. Duch na prawo — General Powell
General Duch among staff officers of the American Army in Detroit. Next to Gen. Duch at the right — General Powell

mowych chwilach garną się doń zarówno Polacy, jak i obcy, aby w słowach jego szukać pokrzepienia, wiary, aby z tego autorytatywnego źródła dowiedzieć się, jakie są widoki na najbliższą przyszłość, usłyszeć komentarze na temat rozgrywających się wypadków i bitew na dalekich frontach.

O czym mówi General na zebraniach? Objazdy Generała nie mają na celu bezpośredniej akcji rekrutacyjnej, czy zbiorowej. Głównym i jedynym ich celem jest — głoszenie prawdy o Polsce. Mówi on jak dzielnie walczył żołnierz polski w czasie kampanii wrześniowej, z jakim uporem bronił każdej piędzi ziemi ojczystej, z jaką pogardą śmierci szedł do boju na ziemi francuskiej i norweskiej, jak walczył i walczy w Anglii i Libii i do jakich zadań przygotowuje się w Rosji i tu — w Kanadzie. Nawołuje młodzież pod polskie znaki, tłumacząc im, że służąc w wojsku polskim służą tym samym sprawie Ameryki, cytując słowa prezydenta Roosevelta i nawołuje Polonię do pełnego poparcia jego polityki i wysiłków rządu amerykańskiego.

Objazdy tego rodzaju są męczące. Praca ciężka, mozolna i wyczerpująca. (Mówi nam o tym szczegółowo towarzyszący Generałowi w objeździe kpt. Ciepiewski.) Ale rezultaty są aż nadto widoczne. Wizyty Generała wśród Polonii jednoczą ją, wzmacniają, budzą świadomość narodową, zacierające się niekiedy wśród młodzieży wychowanej w duchu amerykańskim. Częste kontakty z oficjalnymi czynnikami i wybitnymi przedstawicielami społeczeństwa amerykańskiego wzmacniają z jednej strony pozycję Polonii na froncie amerykańskim, a z drugiej zjednują przyjaciół dla sprawy polskiej.

Również dla Ameryki wizyty te mają doniosłe znaczenie propagandowe, w pełni doceniane przez prasę, która poświęca Gen. Duchowi i jego pracy bardzo dużo miejsca, zaopatrując reportażami przychylnymi, a niekiedy entuzjastycznymi komentarzami. Oto jeden z wielu:

"Gen. Duch staje się potrzebny czynnikiem dla Ameryki, czynnikiem przemieniającym nastroje pacyfistyczne i pokutującego wciąż jeszcze ducha defetyzmu na zapal wojenny i wolę odniesienia drugocześnie zwycięstwa nad państwami osi."

Recently General Duch, the Commanding Officer of the Polish Armed Forces in Canada, made an extensive tour throughout the United States. Being invited by the American Poles, he visited larger Polish communities there. The tour consisted of two stages: in the first the General covered the New England states, mostly Massa-

the American Army like Gen. Powell, and he was literally besieged all the time by the American newspaper men.

And how was it at the public rallies? Those rallies had a specific character and were so different from all others sponsored on such occasions — they were different because they were simple, without the touch of banquet splendor. The halls were filled as well by the older people as by the youth. Along the walls stood long lines of those who had no place to sit and still were eager enough to listen to the words of their compatriot. The faces were serious, full of contemplation.

And why those spontaneous manifestations, that sincere sentiment for the Polish soldier? No doubt that General Duch creates well understood attraction and evokes even a sensation. Crowds face a man, young by age, but an experienced soldier and commander. A soldier from the last world's war, a soldier from the September campaign, a hero from the French campaign, and besides that the representative of the Commander-in-Chief of the Polish Army in America! Needless to add, that in these critical and tragic moments the people, the Poles as well as all others, surround him, eager to find in his words the faith and hope, eager to learn from an authoritative source what is the outlook for the near future, eager to hear the comments on current events and happenings in the large theatre of war.

And what is it the General speaks about at those rallies? The purpose of his touring is not that of direct recruitment or that of relief for the Polish people. The main and only aim of his touring is — to herald the truth about Poland. He tells modestly in simple words the epopee of the Polish soldier, he tells how bravely the Polish soldier fought the invader, how stubbornly he defended every inch of the native soil during the September campaign of 1939, with what fury and contempt for death he marched into battlefields on French and Norwegian soil, how he fought and carries the struggles in England and Libya and what are the tasks he prepares himself for in Russia and here — in Canada. General Duch calls upon the youth and summons it to join the Polish ranks, stressing the point that by service in the Polish colors and under Polish banners it serves also the cause of America. He quotes the words of President Roosevelt and summons the American Poles to back fully the policy of their Chief Executive and the efforts of his government.

The touring of that kind is tiresome. (The full details in this respect are given us by Captain J. Ciepiewski who accompanied the General on his touring.)

It is hard, toilsome and strenuous work. But its results are of great significance. The visits of General Duch among the American Poles unite the Americans of Polish descent, add to their strength and evoke the national spirit amid the youth, which brought up in American atmosphere, is most liable to loose the ties with the country of their fathers — Poland. The personal contacts with high officials and outstanding representatives of American people strengthen the political and social position of American Poles on one hand — on the other hand it wins new and powerful friends for the Polish cause.

Also for America the visit of General Duch has great importance in the field of propaganda. This is fully realized and appreciated by the American press which devotes to General Duch and his work a great deal of friendly and sometimes — enthusiastic, space and comment on his touring.

We quote one of many comments: "General Duch becomes very handy as a creative factor for America, the factor that changes the pacifistic ideas and the spirit of defeatism into war enthusiasm and will of attaining a decisive victory over the axis."



Prezydent R. P. w rozmowie z Naczelnym Wodzem.
President of the Republic of Poland chats with the Commander-in-Chief



Gen. Sikorski, w otoczeniu przedstawicieli rządu, przyjmuje defiladę oddziałów W. P. z okazji wielkich manewrów na Pomorzu.
Gen. Sikorski, accompanied by high military officials, receives a review of the Polish units in Torun in Pomerania.

Od Torunia po Amerykę



Premier Churchill i General Sikorski przyjmują defiladę W. P. w Szkocji
Prime Minister Churchill and General Sikorski review the Polish units somewhere in Scotland



Przyjazd Generała Sikorskiego do Montrealu
Gen. Sikorski's arrival in Montreal



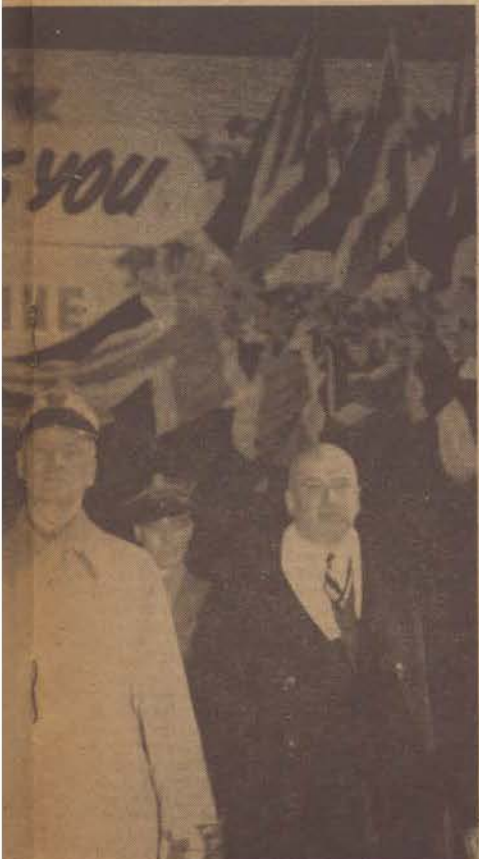
Reprezentanci wojskowych państw sprzymierzeńców W. P. w Toruniu, po zakończeniu wojny w Pomorzu w r. 1925
Representatives of allied countries, Torun after the war games were completed



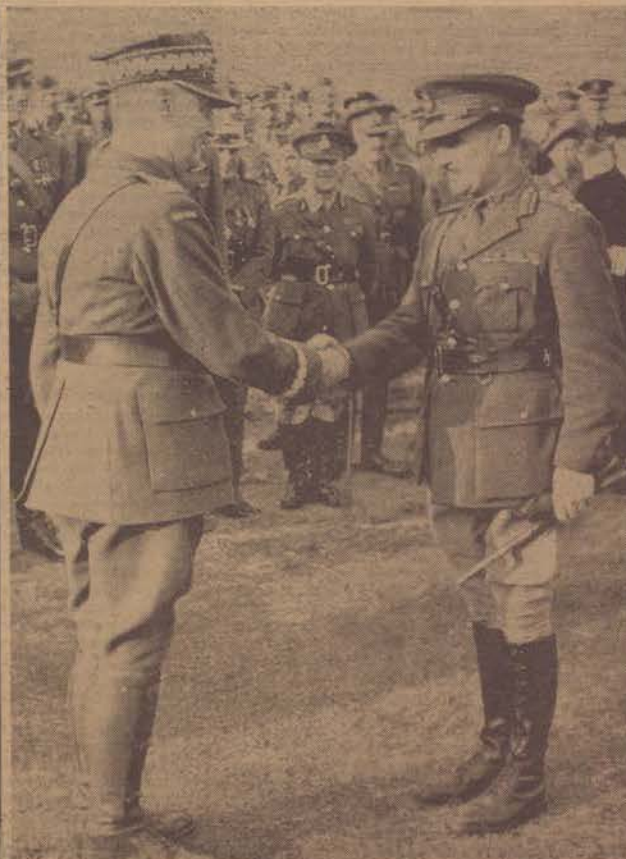
General Sikorski na posiedzeniu Towarzystwa Polsko-Szkockiego
General Sikorski at the meeting of the Polish Scottish Society



From Pomerania to America



Montreal w dniu 3-go kwietnia, 1941.
Montreal on April 3rd, 1941



Wizyta oficjalna brytyjskich władz wojskowych
The official visit of the British military authorities



Wspomnienia

wojenne



Warszawa gromi niemiecką dywizję pancerną

Opis niemieckiego oficera — Bernhard, "Panzer packen Polen", str. 32-37.

4-ta niemiecka dywizja pancerna 7 września przed południem przelamuje opór polski na północ od Piotrkowa, oraz tegoż dnia drugą pozycję zaporową bardziej na północ położoną. Dnia 8-go września przed południem tamże jeszcze jeden ópór polski, po czym ostatnie 100 kilometrów, dzielących ją od Warszawy, przebywa bez walk.

Strzelcy pancerni ozdobili już swe czołgi chorągiewkami ze swastyką i rozmawiają między sobą, w jakich to hotelach spać będą i co sobie w mieście zakupią. Nie wyobrażali sobie, aby miasto bez wojska, które znajdowało się na froncie, mogło się bronić.

Późnym popołudniem 8-go września wdzierają się pierwsze niemieckie czołgi i strzelcy motocyklowi na przedmieścia Warszawy. Jadą przez opuszczone, wymiecione z ludzi uliczki przedmieść, mijają rozwalone bombami lotniczymi torry kolejowe, zerwane przewody elektryczne i tak dojeżdżają do pierwszych obsadzonych barykad. Tutaj poucza ich polski ogień, że gładki dotąd wjazd okazał się złudzeniem. Ogień ten rozszalał się niespodziewanie z dachów, z za płotów, z okien.

W tych zatem warunkach nie można było dalej się posuwać, zwłaszcza w zapadającym zmroku. Natarcie musiało zostać przesunięte na następny dzień, tj. 9-go września.

O godzinie 6-tej rano po krótkim przygotowaniu artyleryjskim natarcie w głąb miasta zostało wznowione. Czołgi przejeżdżają przez płoty i wjeżdżają w ogródki, otaczając pierwsze domy. Wita ich ogień karabinów maszynowych. Strzelcy z czołgów wypatrują płomienie wyłotowe i kierują w te miejsca swój ogień.

Nagle zatrzymanie.

Dowódca czołgowego plutonu melduje zacięcie bronii. Dowódca kompanii wysuwa II pluton, ale i ten po chwili zatrzymuje się, bo kilka czołgów najechało na miny, w tej liczbie czołg dowódcy plutonu. Z kompanii zostały tylko resztki, zanim weszła w bój.

Dowódca kompanii usiłuje podierać się do dalszego natarcia. Przejedźniając przez drzewa owocowe, atanki i przecinają pierwszą linię. Przejedźniając, widzą wszędzie rowy strzeleckie i rozbudowane stanowiska przeciwnika. Strzelanina z domów nie ustaje. Czołgi znów posuwają się przez podwórza i ogrody, zatrzymując się od czasu do czasu dla orientacji.

W odległości około 200 metrów znajduje się parkan z depek. Jeden z czołgów dociera doń, by się za nim ukryć. Drugi mu towarzyszy, inne zaś zostały z tyłu. Czołg, który wysunął się naprzód, ryzykuje jeszcze 200 metrów, by dotrzeć do głównej ulicy, prowadzącej do miasta. Wtem wola kierownika wozu "trafił w lukę". Do czołgu wpadł pocisk z karabinu przeciwczołgowego, niszcząc przeziernik kierowcy. Dotarłszy do szosy, czołg ostrzeliwuje się, kręcąc gorączkowo swą wieżyczką w kierunku dwóch

szos drewnianych, skąd musiano strzelać.

Trzy czołgi znajdują się o 300 metrów z tyłu. Wzywamy je przez radio, jakos nie jadą. Wtem zaczyna się karabin maszynowy, trzeba zmienić lufę. W tym momencie zbliża się do nas cywil, krótki ruch ręki i granat jajoży detonuje na czołgu. Drugiego rzucić nie zdążył, rozerwany pociskiem działka przeciwczołgowego. Z tyłu przychodzi wiadomość przez radio, że czołg dowódcy kompanii rozbity i że sierżant szef ma objąć kompanię.

Po pewnym czasie dojeżdżają 2 lekkie i jeden średni czołg. Próbuje my jechać dalej ulicą w kolumnie dwójkowej, strzelając w marszu do podejrzanych punktów. Wtem widzę na lewo w skosie ogródki błysk płomienia i słyszę wybuch granatów. To detonował jeszcze polski działko 75mm. Napotykamy zaporę, przez którą przerywa się jeden z czołgów pod ostrą ognia towarzyszy. Wtedy otwiera się piekło.

Przed nami uderzają szybko jeden po drugim granaty. Polska polówka jest gdzieś na stanowisku. Rozglądam się wokół. Oczy moje rozszerza przerażenie. Obydwa lekkie czołgi stoja w płomieniach, a więc mamy działa i poza sobą. Może są to czołgi, a może działka przeciwpancerne.

Nie mamy czasu zastanawiać się. Ciężkiemu czołgowi obok mnie dają rozkaz zawrócić i wycofać się przedko starą drogą. Strzelam dalej do działka przedemna. Podczas zawracania ciężki czołg dostaje pocisk 37 mm. w motor, szczęściem bez zapalenia go. Sprzysiający los powoduje, że dymne świece, palące się w czołgach objętych pożarem, okrywają nas mgłą. Mimo to granat ześlizguje się po pancerczu i zrywa kawałek bloku gąsienicy, oraz wstrząsa całym czołgiem.

Najwyższy czas wycofać się. Mijamy płonące czołgi w jak najszybszym pedale. Jeszcze 50 metrów do wjazdu w ogrody. W każdej chwili oczekujemy śmiertelnego ciosu. Brniemy przez podwórza. Z krzaków wyskakuje kierowca jednego z płonących czołgów. Otwieramy lukę i zabieramy go. W dalszej drodze zamyka nam wjazd jakaś żelazna brama. Rozbijamy ją.

Wydostajemy się na gościniec za miastem. Tam zbierają się czołgi naszego batalionu. Z miasta luczny nieprzerwany ogień artylerii, która bezpośrednio strzałami rozbiła różne czołgi mego pułku. Stwierdzam, że moja wola pancerna nie daje się obracać. Mechanizm musiał się zepsuć przy rozbijaniu żelaznej bramy. Wyglądając przez pokrywe wieży, widzę dowódcę kompanii, przyciśniętego do wneki w murze domu i odstrzelującego się z pistoletu polskim strzelcom w oknach domów. Zabieram go jako pątego do czołgu. Jego czołg został rozbity, a radiotelegrafista ciężko ranny.

Tak wracamy na postawę wyjściową. Tu zastajemy garść towarzyszy, którzy po rozbiciu czołgów granatami lub minami, musieli wycofać się pieszo. Opowiadają o koleżkach, którzy spłoneli w czołgach. Powoli zbiera się batalion. 5 godzin trwało natarcie. Zalamało się jednak na mieście, broniącym się jak forteca. Wielu naszych zginęło.

Warsaw Annihilates a German Panzer Division

A fragment of the Battle of Warsaw as seen and described by a German officer—Bernhard, "Panzer packen Polen," pages 32-37.

On September the seventh, 1939, before noon, the German Fourth Panzer Division broke Polish resistance north of Piotrkow and another fortified position situated to the north. The next morning it crashed one more point of Polish resistance, and then without further fighting, speedily covered 100 kilometers toward Warsaw.

The panzer soldiers decorated their tanks with swastika flags and talked cheerfully of what hotels they shall occupy and what they planned to buy in the city. Not one of them thought, even for a moment, that the city, having no armed garrison (army left for the front lines), could defend itself and put up such a stubborn resistance.

On the late afternoon of September the eighth, the first German tanks and motorcycle troops entered the outskirts of Warsaw. They passed narrow suburban streets, abandoned by the people, crossed the railroad tracks, destroyed from the air by bombs, the electricity cables cut off, and thus they approached the first barricades where defence had been organized. There, they found that their entrance, which had gone on unopposed so far, proved to be an illusion. Unexpectedly, simultaneous fire welcomed them from the roofs of buildings, from windows and from behind the fences.

In such circumstances the drive could not continue, especially during the falling darkness. The attack had to be postponed until the next day, that is September the ninth.

At six o'clock in the morning, after paying the way by artillery, the attack was resumed. Tanks smashed the fences, entered the flower gardens, and encircled the first houses. They were greeted with machine gun fire. Tank crews directed their fire at points from which flames were visible.

Suddenly they cease fire.

The Commander of the front tank reported that their arms are out of order. Commanding officer of the Company ordered the second platoon to the front, but it also stopped after a while because some tanks rode into mine fields, among them the platoon commander's tank. Only remnants of the Company were left.

The Company Commander strove to continue the attack. Tanks charged through orchards and broke the first line. On the way I saw well prepared trenches and fortified positions. The Gun fire from houses continues. Tanks cross the yards and gardens again, pausing from time to time for orientation.

At a distance of 200 meters there was a high fence made of planks. One of the tanks reached it to take cover and was followed by another. All others remained in the rear. The first tank risked another 200 meters to reach the main street connecting the suburb with the city. Suddenly the driver shouted: "Hit in the gap." The shell of an anti-tank gun destroyed the front sight of the machine. The tank managed, however, to reach the high road, and there turned its tower

toward two sheds from which, evidently, the gun fire came.

Three tanks were about 200 meters behind us. We called them over the radio. They did not move. Suddenly, with our machine gun out of order and forced to change the barrel, a civilian approached us—a quick movement of his arm and... a hand grenade explodes on the tank. He had no time to throw another—an anti-tank gun shell shattered him. We were informed by radio that the Commanding Officer's tank, in the rear, had been wrecked and the Company Sergeant had been put in command.

After a while two light and one medium tanks joined us. We tried to drive along the street by twos, firing at suspicious looking points. Suddenly, at the left of an orchard, I catch a glimpse of flame followed by terrific explosions—Polish 75 millimeter cannon had opened up on us. We had hit a real obstacle—one of the tanks under our cover broke through—then all hell let loose.

Fierce grenade explosions enveloped us. The Polish position with field cannon must be somewhere near. I looked all around, wild eyed with consternation. Two light tanks are aflame, the attack is on from all sides. There might be tanks or anti-tank guns.

We had no time to figure it out. A heavy tank at my side was ordered to retreat. I continued to fire at the cannon in front of me. While turning, the heavy tank was hit in the motor by a 37 millimeter shell—but did not catch fire. Fate was with us—clouds of smoke from the burning tanks covered us like a thick fog. Despite this screen a grenade hit my machine, tearing off a piece of the panzer and shook up the whole tank.

It was high time to retreat. We passed burning tanks at full speed. Only 50 meters more to the entrance of the orchards. We expected a deadly blow at any moment. Tanks rolled through the yards. The driver of a burning tank jumped out of some bushes—we opened the gap and took him in. The road in front was barricaded by an iron gate. We broke through it.

Finally we managed to reach a high road beyond the city limits, where other tanks of our battalion were rallying. The Polish artillery pursued us with unceasing fire, wrecking the tanks of my regiment. The tower of my tank became immobile—the mechanism had probably been damaged while breaking through that iron gate. I lift the panzer and look ed all around. In the entrance of a home the commanding officer, with pistol in hand, shoots at Polish soldiers firing from the windows. I took him as a fifth man into my tank. His machine had been wrecked and a wireless operator seriously wounded.

We returned to where the attack had started. There we met a handful of our comrades whose tanks had been wrecked by grenades or mines and who had to retreat on foot. They told stories of their companions who were burned in the tanks.

The men of the battalion reported slowly at the rallying point. The attack lasted for five hours and was broken by the city which defended itself like a fortress. Our toll was very heavy.

Hel broni się dalej

Po upadku Oksywia akcja niemiecka przeciwko naszej twierdzy morskiej zaczyna nabierać siły i tempa.

Ambicję niemiecką ogromnie drażnił sam fakt oporu niewielkich sił polskich, słabo zaopatrzonych w broń, a jednak z powodzeniem stawiających czoło przeważającym oddziałom niemieckim i to na wybrzeżu morskim, które Niemcy chcieliby całemu światu przedstawić jako niemieckie.

Przez kilka dni, począwszy od dnia 20-go września, dwa wielkie pancerniki niemieckie: *Schleswig-Holstein* i *Schlesien*, bombardowały Hel z ciężkich dział okrętowych. Wymienione okręty, mające swoją bazę w porcie gdańskim i wracające do tego portu na noc, krążyły w dzień powoli po morzu na przestrzeni od Oliwy do Rewy, przając nieustannie ogniem obronców Helu. Głównym przedmiotem ich bombardowania była bateria armat 125 milimetrowych, znajdująca się na samym cyplu półwyspu.

Pomimo wielkiej ilości zużytej amunicji bombardowanie poważniejszych szkód nie przyczyniło. Baterie trafiono dwukrotnie: jeden pocisk wpadł do paszczy jednego działa i nie wybuchł, a drugi — zrobił dużą dziurę w betonowaniu armatnim.

Z obsługi baterii jeden żołnierz został zabity, a drugi — ranny. Nieprzyjaciel bombardował również osady na półwyspie: Hel, Chalupy i Kuźnice, ale i w osadach zniszczenia były niewielkie.

Na taki wynik bombardowania okrętów niemieckich złożyły się kilka czynników, a przedewszystkiem celność artylerii przeciwlotniczej Helu, która zmusiła lotnictwo nieprzyjacielskie, kierujące strzelaniem, do trzymania się na dużych wysokościach, dzięki czemu obserwacje i wskazówki lotników nie mogły być dokładne.

Siła wybuchu pocisków, padających na piaszczysty grunt, jest stosunkowo słaba, a półwysp helski, jak wiadomo, stanowi jedną wielką wydmy piaszczystej, pokrytą w znacznej części lasem sosnowym. Pociski niemieckie musiały pochodzić ze starych zapasów mobilizacyjnych, gdyż połowa ich nie wybuchła wcale.

Większe straty, niż pancerniki, zadały nam kontrtorpedowce niemieckie i trawlerzy, które korzystając z rybackiego portu we Władysławowie, jako bazy wypadowe, skutecznie ostrzeliwały porcie obronców Helu.

W walce z okrętami niemieckimi bateria cyplowa nie zawiodła. Nasi artylerzyści walczyli odwrotnie i bez wychylenia, biorąc wzór ze swego dowódcy kpt. Zbigniewa Przybyszewskiego, który pomimo odniesionej rany nie opuścił posterunku i dowodził baterią aż do końca.

Kilka pocisków z baterii cyplowej trafiło w pancernik *Schleswig-Holstein* i uszkodziło między innymi wieżę rufową, kładąc jednocześnie trupem całą obsługę tej wieży.

Bomby lotnicze, rzucane z dużej wysokości, naogół nie trafiały ani w ludzi, ani w budynki i robiły więcej hałasu, niż szkody. Natomiast akcja nieprzyjaciela ze strony lądu dawała się coraz bardziej we znaki.

Siły piesze wzmocniono nowym pułkiem piechoty, sprowadzonym ze Stolpe na szczytnym Pomorzu, a we Władysławowie ustawiono ciężką artylerię, z której ostrzeliwano polskie porcie.

Bombardowanie odbywało się z niezwykłą starannością. Gradem pocisków zasypywano literalnie każdą piędź ziemi i dopiero, kiedy obrońcy polscy zostali zmuszeni do wycofania się albo wybić — dopiero wówczas piechota niemiecka ruszała do ataku, zajmowała nie obroniony lub opuszczony teren i natychmiast okopywała się, zakładając jednocześnie na przedpolu zasieki z drutu kolczastego.

Obrona polska była, jak zwykle, zacięta. Każdej pozycji broniono do ostatka, przy każdej sposobności wojska nasze przechodziły do kontrata-

ków na bagnety, których Niemcy straszliwie się obawiali i dlatego posuwanie się Niemców odbywało się bardzo powoli.

Ażby akcję przyspieszyć, niemieckie dowództwo zaczęło ostrzeliwać Hel z boku, z drugiej strony zatoki puckiej. Na torze kolejowym między Puckiem i Gniezdziem ustawiono na lorchach 8 ciężkich armat, które skutecznie wspomagały potężniejszy z każdym dniem i każdą godziną napór niemiecki.

Dla zahamowania pochodu nieprzyjaciela polskie dowództwo zarządziło wysadzenie w powietrze zapory młynowej koło Chalup, gdzie jak wiadomo, szerokość półwyspu nie przekracza 150 metrów. Walka w tym miejscu była tak zaszta, że nie można było odradu rozkazu wykonać bez narażenia części swoich żołnierzy na śmierć, a oddzielić się od nacierającej piechoty niemieckiej było niepodobniństwem.

I kiedy wybuch nastąpił i przerwał półwysp, znaczne stosunkowo siły nieprzyjacielskie znalazły się po polskiej stronie szerokiego pasa wodnego, który połączył zatokę pucką z otwartym morzem Bałtyku.

Okazji do zniszczenia odciętych oddziałów niemieckich obrońcy nie wyszkali. Byli tak straszliwie przemęczeni nieustającymi ani na chwilę walkami, że poprostu nie starczyło im sił do podjęcia kontrataku. Niemcy zaś zaskoczeni nową przeszkodą, która powstała na ich drodze i mając duże straty w ludziach, wstrzymali się także od akcji wojennej. Nastąpiło faktycznie przerwanie działań wojennych na 24 godziny.

Po tej przerwie następuje znowu intensywne bombardowanie z morza, lądu i powietrza. Znowu grzmiały niemieckie działa z pancerników, kontrtorpedowców i trawlerów, znowu grały armaty od strony Władysławowa, Chalup... oraz przez zatokę od Pucka, znowu bomby lotnicze spadają z samolotów, unoszących się nad głowami obrońców i znowu ataki piechoty niemieckiej po starannem zombardowaniu każdej piędzi ziemi.

Następuje wybuch drugiej zapory młynowej koło Kuźnic, ale nieprzyjaciel ciągle posuwa się naprzód i zostaje zatrzymany dopiero na ufortyfikowanej linii obronnej Jastarni.

Wówczas ofensywe zbrojną zastępuje ofensywa propagandowa. Dnia 24 września samoloty niemieckie zasypały Hel ulotkami tej treści:

...Żołnierze na Helu! Jesteście jedynymi z ostatnich, którzy bronią się bezskutecznie na terenach Polski. Nie bądźcie żerem dla naszych armat i bomb. Złóżcie broń, przyjdźcie do nas z białymi chorągiewkami. Pomyślcie o waszych rodzinach, żonach i dzieciach. Traktowani będziecie, jako dziełmi żołnierze."

Nikt jednak broni nie złożył.
Michał Pankiewicz.

Hel Peninsula Continues Its Defense

After the fall of Oksywie the German action against our naval fortress begins to get stronger and more rapid. The very fact of the successful resistance of the small Polish force, facing a superior number of German troops, and that especially on the seacoast, which the Germans tried to present to the whole world as belonging to them, irritated the German ambition very much.

Throughout several days, beginning September 20th, two great German battleships: "Schleswig-Holstein" and "Schlesien" bombarded Hel Peninsula. The mentioned ships, having their base in the Danzig port, and returning to that port for the night, cruised slowly during the day on the sea from Oliwa to Rewa, and fired continuously at the defenders of Hel Peninsula. The main target of their bombardment was a battery of 152 mm guns, located on the very tip of the peninsula.

Despite the great amount of ammunition used, the bombardment did not inflict any serious damages. The battery was hit twice: one shell fell into the muzzle of one of the guns and did not explode, while the second one made a large hole in the concrete gun emplacement. One soldier of the battery crew had been killed and another injured. The enemy bombarded the different localities on the peninsula also: Hel, Chalupy, and Kuźnice, but the damages in the vicinity were very slight. Several factors affected the results of bombardment by the German ships, and above all, the accuracy of the Hel anti-aircraft artillery, which compelled the enemy air force—directing the fire—to stay at high altitudes, so that the observations and indications of the airmen could not be accurate. A powerful explosion of shells falling on the sandy ground is proportionately weak, and the Hel Peninsula, as it is known, constitutes one great sand dune, covered in a greater part by pine trees. The German projectiles must have come from the old mobilization supplies, as half of them did not explode at all.

The greater loss, than by battleships, had been caused to us by the German destroyers and trawlers, which, using the fishing port of Władysławowo as their raiding base, fired successfully at the positions of the Hel defenders.

The battery at the tip did not fail in the engagements with the German ships. Our gunners fought bravely, and without any rest, following the example of their commander, Capt. Zbigniew Przybyszewski, who, despite the suffering from a wound, did not leave the post but commanded the battery until the very end.

Several shells of the battery at the tip hit the battleship "Schleswig-Holstein," and damaged, among others,

the stern tower, killing at the same time the whole crew in that tower.

The air bombs dropped from high altitudes did not hit either the men or the buildings, and they made more noise than damage. But the enemy action from the land was more and more intensive. The German forces on foot had been reinforced by a new regiment of infantry withdrawn from Stolpe in the Stettin region, and in Władysławowo—the Germans placed heavy artillery which were shelling the Polish positions. The bombardment had been performed with unusual precision. Every inch of the ground was literally covered with a hail of bullets, and then only when the Polish defenders had been forced to withdraw or had been killed, at that time only would the German infantry begin to attack, seize the undefended and vacated territory and then entrench themselves immediately, and at the same time installing in front of their trenches barricades of barbed wire.

The Polish defence, as usual, was stubborn. Every position had been defended to the last, with every opportunity our troops went into counter-attacks with bayonets, of which the Germans were terribly afraid, and so their advance was very slow.

In order to quicken their action the German command began to fire at Hel from the other side of Puck harbour. Eight heavy guns had been placed on railway trucks between Puck and Gniezdziwo, which successfully supported the German drive—becoming stronger with every day and hour.

To stop the enemy drive, the Polish Command ordered the mine barrier near Chalupy to be blown up, where, as it is known, the width of the Peninsula is not more than 150 metres. The fighting in that place was so fierce that it was impossible to complete the order at once without risking some of our soldiers, and therefore it was impossible to separate from the German infantry.

When the explosion took place and had cut off the peninsula, a considerable number of the enemy forces found themselves on the Polish side beyond the wide water belt which joins the Puck harbour with the open Baltic Sea. Our defenders did not avail themselves of the opportunity to destroy the German troops which were cut off. They were so terribly exhausted with ceaseless and continuous fighting that really they did not have enough strength to start a counter-attack. The Germans then, surprised by the new barrier which sprung up on their road and having great losses in men, decided to cease fighting. Then followed a cessation of war activities for 24 hours.

After that period, intensive bombardment from the sea, land and air took place. Again roared the German guns from the battleships, destroyers and trawlers. Again the guns sounded from the side of Władysławowo, Chalupy... and from Puck harbour, and again the bombs fell from planes flying over the heads of defenders, and the German infantry again attacks, after careful bombardment of every inch of the ground.

An explosion of the second mine barrier near Kuźnice follows, but the enemy still advances forward and is being stopped only by the fortified defence lines of Jastarnia.

At that time the armed offensive is being replaced by a propaganda offensive. On the 24th of September the German planes covered Hel with leaflets reading as follows:

"Soldiers on the Hel Peninsula! You are the only ones of the last who defend yourselves without any results on the territories of Poland. Don't be food for our guns and bombs. Lay down your arms, come to us with white flags. Think of your families, wives and children. You will be treated as brave soldiers."

However, no one laid down his arms.



Uszkodzone skrzydło polskiego Spitfire'a
Damaged wing of Polish fighter plane, Spitfire type

Polscy lotnicy nad Francją

(Od naszego korespondenta)

W naszym baraku pilotów gwarно było i wesoło. Jedni grali w karty, drudzy opowiadali wrażenia z ostatnich lotów, dzielili się spostrzeżeniami z walk.

Oczekiwaliśmy lotu nad Francją. Rozmówca mój, wysoki i piękny blondyn, zastanawia się chwilę.

Lubimy loty nad Francją, nad tę drugą Ojczyznę naszych dziadków, ceniąc swego czasu wolność i honor nadewszystko, a dziś... będąca jakby w letargu. Wydaje mi się, że szumem śmigieł naszych samolotów przycygniemy się do przebudzenia się Francji z ciężkiego snu poniżenia do nowego czystego życia, w którym znów honor i wolność będą miały swoją niekłamną wartość i odpowiedni ciężar gatunkowy.

W lotach naszych często mówimy myślaniami i sercem — zbudź się Francjo i podnieś swój Sztandar Wolności znowu wysoko.

Do baraku wszedł nasz Dowódca. Miał poważną minę. Domyślił mi się, że czeka nas poważne zadanie. Gwar natychmiast ucichł. Skupiliśmy się przy nim i przy mapie Francji północnej, okolice której znamy z lotów wszyscy dokładnie.

Słuchamy.

Skrzydło leci na wymiatanie — mówi Dowódca Dywizjonu — nasz dywizjon leci na wysokości 22,000 stóp. Nad nami dywizjon drugi, a jeszcze wyżej trzeci. Brzeg francuski przekraczamy 5 mil na południe od B., następnie zataczamy duże pólkoło w głąb Francji. Palec jego kreślił niewidoczną, a dla nas tak zrozumiałą, linię na mapie.

Napotkanego nieprzyjaciela zaatakować i zniszczyć. Start za 15 minut — pały ostatnie słowa.

Gwar podniósł się znowu. Oczy wszystkich błyszczały. Ruchy każdego opanowane, lecz szybkie i zdecydowane. Błąkająca się niedawno, choć ledwie wyczuwalna, nuda po sali gdzieś pierzeła.

Powoli rozeszliśmy się do naszych samolotów. Każdy z pilotów sprawdził, czy wszystko jest w porządku, czy ten otwarty, radio czy działa, czy światło celownika się pali.

Na dany znak przez dowódcę zapuściliśmy silniki i geseego pokolewaliśmy na start, na którym trójkami ustawiliśmy się w jednej linii.

Na sygnał daliśmy gazu i w kilka sekund cały nasz dywizjon był w powietrzu. Za nami wystartowały drugi i trzeci.

Wzieliśmy kurs na południe. W drodze wznosił mi się coraz wyżej i wyżej. Krajobraz wyraźny w miarę naszego wznoszenia się coraz to bardziej zacierał się i upodabniał do stołu plastycznego, wreszcie do dużej mapy. Londyn, miasto olbrzym, wyglądał z wysokości 20,000 stóp jak czarna plama, zasłonięta mgłą i oparami.

Po pewnym czasie zobaczyliśmy znany nam tak dobrze brzeg morza, Kanat i zarys brzegów Francji. Rozeszliśmy się w sztyk bojowy, odbezpieczyliśmy armatki, karabiny maszynowe, zapaliliśmy celowniki optyczne.

Kanat z lotu ptaka wydawał się tak wąski, jakby go można było przeskoczyć. Pogoda była piękna. Trochę klebiastych chmur wałęsało się w dole, to też znany nam brzeg francuski widać było jak na dłoni. Przekroczyliśmy go, mając B. z lewej strony i po wykonaniu lekkiego skrętu w lewo, poleciliśmy w głąb Francji. Każdy z pilotów wytrzeszczał oczy jak mógł i kręcił karkiem ile tylko się dało, bo zawsze chodzi o to by "Ich" wpięty zobaczyć i zaskoczyć, a nie dać się zaskoczyć samym. To jest pierwsza reguła dla każdego myśliciela.

Po pewnej chwili prawie jednocześnie wszyscy zauważyliśmy kilkanaście małych punkcików sunących z głębi Francji w naszym kierunku, znacznie niżej od nas, co dało nam drugi plus w walce. Prze-

waga wysokości to druga reguła w walce. Zauważone punkciki na horyzoncie szybko rosty w naszych oczach i wkrótce stwierdziliśmy, że są Messerschmidty. Sądziłem, że my ich nie zauważyliśmy, to też chcieli wyminąć nas i po nabraniu wysokości zaatakować z tyłu i od słońca.

Przez radio dobiega nas głos naszego dowódcy: "Hallo Osy, hallo Osy, atakujemy w prawo w dół."

Piloci zrobili gwałtowny skręt i dwanaście samolotów zleciało na pełnym garze na myśliwców niemieckich, każdy z nas upatrzył swego.

Messerschmidty rozpięły się w popłochu, ale o ulamek sekundy za późno. Siedzieliśmy już im na karkach.

W powietrzu toczyło się szereg pojedynków, które z reguły trwały sekundy, które czasem wydają się wiekiem. Zwycięza w nich ten co zaskoczył swego partnera, kto ma przewagę taktyczną, większe w walce doświadczenie, większą zawziętość i wytrzymałość.

Nie mogę podać całego obrazu walki, jest to niemożliwe, chyba dla jakiegoś obserwatora w czasie niewidce i takimi samolocie unoszącego się w powietrzu ponad pobojowiskiem wysoko nad ziemią.

Rozmówca mój nabral niepostrzeżenie

nie dla siebie większego tchu, jakby się zebrał w sobie, a oczy mu zabyły, gdy ciągnął dalej.

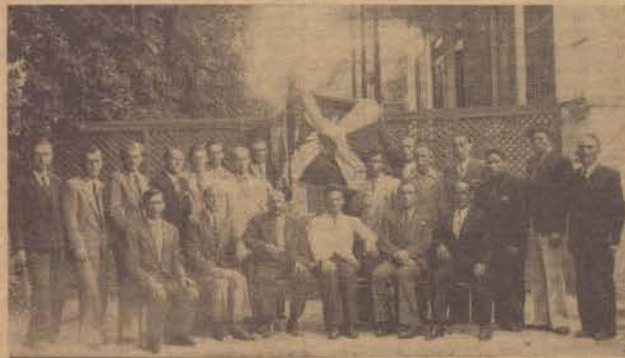
Mój partner wojennego tańca zrobił skręt w prawo i pikując uciekał w głąb Francji, chcąc jaknajszybciej dostać się do zbawczych chmur. Obok niego leciał inny Messerschmidt, ale nim zajął się boczny kolega.

Goniąc pootwieratem wszystkie manetki, które były do dyspozycji, musiałem go dostać nim dopadnie chmury, a myśli moja i wola wydawało się przyspieszały jeszcze lot samolotu. Szybkomierz mój wskazywał przeszło 400 mil (godz., czyli 650 km.) godz. — wcale niezła szybkość, myślałem sobie, nie ucieknie mi. Istotnie goniący przeze mnie Messerschmidt rósł mi wprost w oczach. Spokojnie wziąłem go na celownik, w walce nie można się denerwować i unosić, i oddać długą serię z moich dwóch armatek i czterech karabinów maszynowych.

Sekunda oczekiwania. Z samolotu mego przeciwnika ukazał się w pierwej biały, a potem gęsty czarny dym, jakiś kawałek blachy odleciał mu od skrzydła i w tym momencie wpadł mi w chmury.

Byłem bardzo ciekawy, co się stało z moim przeciwnikiem, ciekawości jednak mej nie mogłem zadośćuczynić.

Polacy z Brazylii śpieszą do Armii Polskiej



Ze wszystkich stron świata napływają do Armii Polskiej ochotnicy. Gdziekolwiek biją polskie serca, rodzi się zrywolowy odruch miłości dla umęczonej Matki, rodzi się męskie postanowienie najwyższej ofiary krwi dla przywrócenia majestatu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

W tym wyścigu o prawo i przywilej na imię dobrego Polaka nie brak i synów Polonii brazylijskiej. Osadnictwo polskie w Brazylii, liczące ponad 150,000 ludzi, w twardej i hartownej pracy nad uprawą tropikalnych terenów, nie zapomniało nigdy o ziemi Ojców i matczynej baśni.

Do Wielkiej Brytanii płyną spalenia na brąz słońcem Południa brazylijskiego Polacy, by pod sztandarem Białego Orła wywalczyć nieznanym, ale ukochanym braciom wolność w Starym Kraju i wyrwać ich z pod jarzma znienawidzonego wroga-swiętokradcy.

Zamieszczona przez nas fotografia przedstawia jedną z grup ochotników polskich z Porto-Alegre w Brazylii. Grupa ta wyjechała z Brazylii do Wielkiej Brytanii w lutym br.

Dzielnym, nieodrodnym zynom polskiej tradycji rycerskiej redakcja "Odsiecz" śle żołnierskie życzenia chwały i zwycięstwa.

Poles From Brazil Join the Polish Colors

A tide of volunteers for the Polish Army flows in from all over the world. Wherever the Polish hearts beat, there evokes a spontaneous response of love towards our martyred Mother, there evokes a manly decision for the greatest sacrifice—the sacrifice of blood—needed for the deliverance of Poland.

In that context for the right and privilege of a good Pole the Brazilian Poles do not let themselves be beaten by others. The Poles in Brazil number slightly more than 150,000. In the hardships of a farmer's work in the tropical climate they never forgot the land of their fathers and the words spoken by their mothers in their early childhood.

The Brazilian Poles, darkened by the sun of the South, arrive in Great Britain to join the Polish Army, fight under the banner of the White Eagle, to bring freedom to their unknown but beloved brothers in the Old Country and deliver them from the yoke of a much hated foe.

The above photo shows a group of the Polish volunteers from Porto-Alegre, Brazil. This group left Brazil for Great Britain in February, 1942.

The editorial staff of "Fighting Poland" forwards to those brave men, worthy sons of the Polish tradition of chivalry, best soldierly wishes for glorious exploits and victory.

nić, gdyż w tej samej chwili nawiał mi się drugi Messerschmidt, do którego podskoczyłem i zdążyłem jeszcze oddać krótką serię nim zdążył schować się w chmurę.

Rozglądałem się w koło — byłem sam.

Nieprzyjemnie jest być samemu nad obcym terenem, szczególnie gdy benzyna na ukończeniu i ma się już mały zapas amunicji. Dałem też i ja nurą w chmurę i pod ich osłoną dotarłem do francuskiego brzegu. Koło B. wyszedłem z chmur i wprost przed sobą zobaczyłem lotnisko, duży hangar był otwarty w moją stronę, a na nim pełno samolotów. Pokusa zbyt wielka. Dałem pełen gaz i ostrą pikę zszedłem do lotu koszącego, wałąc wkrótce całą resztę mej amunicji w otwarte drzwi hangaru. Lotem koszącym w dalszym ciągu i na dużej szybkości przekroczyłem brzeg francuski. Na chwilę zrobiło mi się ciepło, nawet mogłem powiedzieć bardzo ciepło... wkoło mnie ujrzałem mnóstwo czarnych dymków i smug. To artyleria z B. wałiła do mnie. Zrobiłem ostry skręt w prawo i poleciałem równoległe, dość blisko brzegu i stanowisk artylerii przeciwlotniczej. Zapewne kleli mnie ile wzięło, bo przy tak dużej szybkości kątowej nie byli w stanie odłożyć poprawki do mnie, a więc również i trafić. Współczułem ich pałki, ale jednocześnie gratulowałem sobie wyjścia z presji obronną ręką.

Wydostawszy się na spokojniejsze miejsce, to znaczy z poza zasięgu artylerii przeciwlotniczej, wziąłem kurs do Anglii i lekkimi osami, zawsze bowiem trzeba wszystko wokół siebie obserwować, dotarłem do strumych i lśniących w słońcu pod Dover brzegów.

Kilkanaście minut lotu nad Anglią i byłem już nad własnym lotniskiem.

Po moim wyładowaniu, mechanicy wybiegli na przeciw, by pomóc ustawić samolot na miejscu, a na twarzach ich widziałem wielkie zaciekawienie. Nie wiedziałem, czy zestrzelili mego Messerschmidta, więc nie mogłem dać znać przez to przyjętym znakami myśliwców — beczką. Jednak zwyciężam angielskim podniosłem kciuk do góry, śmiejąc się do nich.

Nie potrzebuję dodawać, że mechanicy wiedzą o tym, chociaż nigdy tego nie mówią, że zestrzelenie Niemczy również i ich dzieło, to wspólny wysiłek pilota i mechanika. Mechanicy też zaraz zebrał się do mego samolotu uzupełniając go w paliwo, amunicję i sprawdzając, czy wszystko działa w porządku. W kilka minut zaledwie Spitfire mój stał znowu gotowy do następnego lotu.

Część pilotów wróciła przedemną, część lądowała zaraz po mnie.

Na lotnisku znowu zapanował gwar, opowiadania wrażeń i prztygód, rozmowy telefoniczne, dopytywanie się o tych co jeszcze nie wrócili.

W wyprawie tej Dywizjon nasz zestrzelił 7 Messerschmidów, dwa zostały uszkodzone. Straciłmy jednego pilota, który zestrzelony wysoczył na spadochronie do Kanalu koło B. i został przez Niemców wyciągnięty z wody, no i oczywiście osadzony w obozie jenców.

Cieszyłem się bardzo, gdyż w walce zestrzeliłem owego Messerschmidta. Mój boczny w pogoni ze swoim znrkował prawie aż do ziemi, zestrzelił go i widział, że oba Messerschmidty spadły na ziemię i eksplodowały, a piloci z samolotów też nie wyskoczyli. Dwa pilotów mniej, zestrzelonych w walce powietrznej, też coś znaczy w ogólnym bilansie wojennym.

Tak się skończył jeden z naszych licznych lotów nad Francją okupowaną, nad którą nasze samoloty oznaczono biało-czerwoną szachownicą walczą z samolotami ze znakami czarnych krzyży, walczą nie tylko z nimi, ale walką przypominającą Francji i dopomagają jej obudzić się z letargu i stanąć znowu do walki o wolność i honor.

Oby to było najprędzej.

Półkoźcie.

WSTĄP DO WOJSKA POLSKIEGO ENLIST IN THE POLISH ARMED FORCES

INFORMACJY UDZIELAJĄ
Centra Przyjaciół Żołnierza Polskiego:

INFORMATION can be received at the following
Centers of the Friends of the Polish Soldiers:

Wieczór literacki



Kazimierz Wierzyński w redakcji "Odsieczy"

Przez kilkanaście dni bawił w obco-
zach W.P. w Kanadzie (w Owen Sound
i w Windsorze) jeden z najwybitniej-
szych przedstawicieli współczesnej li-
teratury polskiej, zdobywca "lauru
olimpijskiego" w r. 1928 i laureat
państwowej nagrody literackiej w
1936 r. — poeta i dziennikarz Kazi-
mierz Wierzyński, porucznik artylerii
w stanie spoczynku. Mity i niecodzienny
gość postawił sobie za zadanie
przekazanie potomności w żywym
słowie epopei żołnierza polskiego z
września 1939 r. W tym celu odwiedza
obozy wojsk polskich, gdzie zbiera
potrzebne mu materiały do napisania
książki pt.: "Pobojowisko",
dzieła o charakterze beletrystycznym,
ale opartego na ścisłych danych — do-
kumentach lub opowiadaniach uczest-
ników kampanii wrześniowej.

U nas bawił w sobotę wieczorem,
14-go marca, w koszarach kompanii
kadrowej.

Gościa przedstawił Generał Duch,
podkreślając twórczą wartość literatury
w polskim dorobku narodowym i jej
rolę jaką odegrała w najtragicz-
niejszych dla kraju naszych chwilach.

K. Wierzyński odczytał fragment
z "Pobojowiska", zatytu-
lowany "Tajemnica lasu" i ze
zbiorku "Ziemia — Wilc
z y c a" dwa wiersze: "Modlitwa za
zmarłych w Warszawie" i "Święty Bo-
że." Ostatni wiersz został napisany
zaledwie na dwa dni przed wybuchem
wojny.

"Tajemnica lasu", to opis bitwy
i druzgocącego zwycięstwa odniesio-
nego przez XI Dywizję gen. Bronisła-
wa Prugar-Ketlinga, (podówczas puł-
kownika) nad zmotoryzowaną armią
niemiecką w lasach janowskich, na
północno-zachód od Lwowa, w nocy
z 15 na 16 września. Straszna ta kła-
ska jest mało znana, bo pycha ni-
emiecka nie pozwoliła na jej ujawnie-
nie — przypieczętowano ją więc gro-
bowym milczeniem.

Nocy tej Polacy rozbili mieszany
korpus pancerny "Germania", zdoby-
wając setki dział, czołgów, samocho-
dów pancernych, wozów ciężarowych,
pojazdów osobowych i motocykli, o-
raz zbiorników z benzyną. Zdobyć te
trzeba było zniszczyć, aby nie dostała
się w ręce wroga.

Żołnierz polski uzbrojony w ba-
gnet zwyciężył przeciwnika uzbroje-
nego w pancerz, a zwyciężył dlatego,
że niósł z sobą broń, której nikt nie
mógł sprostać, broń, która jest sekre-
tem polskiego żołnierza — pogar-
dę śmierci.

w Stanach Zjednoczonych A. P. IN U. S. A.

BALTIMORE, MD.	Wiśniewski, Bronisław 18-21 Bank Street
BOSTON, MASS.	Dr. Raczynski T. 11 Beacon St.
BUFFALO, N. Y.	Skarżyński Mirosław 1081 Broadway
CHICAGO, ILL.	Stachowicz S. Z. 1239-45 North Wood St.
CHICOPEE, MASS.	Paśo Wincenty 40 King St., Holyoke, Mass.
CLEVELAND, OHIO	Zielecki Komstanty 6968 Broadway
DETROIT, MICH.	Trawinski W. Dom Polski, Forest and Chene.
MILWAUKEE, WIS.	Karaś Józef 1629 South 10-th St.
NEWARK, N. J.	Bielawski Aibin S. 510 Adeline St., Trenton, N. J.
NEW BRITAIN, CONN.	Gruchacz Leonard 26 Broad St.
NEW YORK, N. Y.	Adamowicz, Karol 56 St. Mark's Place
PHILADELPHIA, PA.	Szteliga Kazimierz 3182 Livingstone St.
PITTSBURGH, PA.	Stypuła Michał 89 Bridge St., Wilmerding, Pa.
SCRANTON, PA.	Dende Jan 409 Cedar Ave. Kordel Józef 1087 Carmalt St., Dickson City, Pa.
SYRACUSE, N. Y.	Dąbński Kazimierz 915 Park Ave.
TOLEDO, OHIO	Matecki Lawrence 2848 Lagrange St.
WILKES-BARRE, PA.	Wilc Stanisław 53-59 North Main St.

W Kanadzie In Canada

W Prowincji ONTARIO zostały uruchomione następujące punkty
Informacyjno-Rekrutacyjne przy udziale miejscowych Organizacji
społecznych polskich, a mianowicie:

TORONTO	Nr. 1 744 Queen St. W. Kierownik — p. A. Piekarz. Nr. 7 700 Queen St. W. Kierownik — p. S. Bogusławski.
WINDSOR	Nr. 2 1384 Parent St. Kierownik — p. S. Dysiewicz.
HAMILTON	Nr. 3 148 Prospect Ave. N. Kierownik — p. A. Krukowski.
KIRKLAND LAKE	Nr. 4 26 Omeara Blvd. Kierownik — p. P. Czerwiński.
OSHAWA	Nr. 5 219 Oliver Ave. Kierownik — p. G. Litewski.
ST. CATHARINES	Nr. 6 52 Facer st. Kierownik — p. S. Piwowarczyk.

W PROWINCJI QUEBEC

MONTREAL	Nr. 8 1862 Wellington-st. Kierownik — p. J. Broda.
MONTREAL	Nr. 9 3500 Colonial Ave. Kierownik — p. K. Dublański.
MONTREAL	Nr. 10 1956 Frontenac St. Kierownik — p. W. Gajewski.

Ślub żołnierza



W niedzielę, 15-go b. m. w polskim
kościółce w Windsor, ks. proboszcz
Nowak pobłogosławił związek mał-
żeński kaprala Edwarda Piekła z pa-
nią Heleną Lenard z Chicago. Na ur-
czystości tej byli obecni wszyscy żoł-
nierze i oficerowie garnizonu wind-
sorskiego z p. generałem Duchem na
czele, który osobiście złożył serdecz-
ne życzenia młodej parze.

Kapral Edward Piekło, asystent
Politechniki Lwowskiej, ma za so-
bą piękną przeszłość żołnierską. Ja-
ko ochotnik walczył on w szeregach
polskiej Brygady Podhalańskiej w
Norwegii. Po upadku Francji przedo-
stał się do Anglii, gdzie pełnił służbę
na odcinku szkockim. Do Kanady
przybył w grupie instruktorów z mi-
sją generała Duchy. Nazwisko Edwar-
da Piekły nie jest obce czytelnikom
"Odsieczy", jest on bowiem autorem
pięknych wspomnień z walk w Nor-
wegii i z życia Wojska Polskiego w
Szkocji ("W kraju milczących ka-
mien", "Na szkockim odcinku", "We-
soły obrazek ze smutnych dni" i in-
ne.)

Panna Helena Lenard pochodzi ze
znanej, polskiej rodziny w Chicago.
Urodziła się ona w Ameryce, jednak
doskonale zna Polskę, gdzie spędziła
kilka lat, studiując na Uniwersytecie
Jana Kazimierza we Lwowie.

Zyczymy młodym małżonkom, aby
zgodnie z ich pragnieniami, wrócili
w niedługim czasie do Lwowa!

Koncert dla W. P.

Windsorskie Towarzystwo Muzy-
czne (Windsor Federation of Musi-
cians) zorganizowało koncert dla żoł-
nierzy polskich garnizonu windsor-
skiego. Koncert odbył się w kinie
Tivoli (Tivoli Theatre) w ubiegłą
niedzielę, 15-go marca, o godzinie
8-mej wieczorem.

Orkiestrę prowadził Ernest Rennie.
Program anonsował Jim Van Curen.
W pierwszej części, która była trans-
mitowana przez stację radiową
CKLW, orkiestra odegrała między in-
nymi dwa utwory Chopin'a i mazur-
ka Wieniawskiego.

W przerwie przemawiał krótko
ppłk. Witold Urbanowicz.

W drugiej części programu prze-
wzięła modną obecnie muzyka ame-
rykańska — t. zw. "swing music." W
partiach solowych wystąpiły śpiewa-
czki: Miss Corinne Thave Thompson
i Miss Myrna Apkinson, oraz Mr.
Fulton Barley.

Całość była sprawnie zorganizowa-
na dzięki energicznej pracy p. Rober-
ta M. Agnew, sekretarza finansowego
Towarzystwa i współpracy Referatu
Oświatowego W. P., który otrzymał
od gospodarzy część dochodu w su-
mie \$92.00 na cele oświatowe Pol-
skich Oddziałów Wojskowych w Ka-
nadzie.

Adres Ośrodka Rekrutacyjnego W. P. w Kanadzie:
Polish Recruiting Centre, P. O. Box 363, Windsor, Ontario, Canada

Polskie obozy uniwersyteckie w Szwajcarii

Internowani żołnierze-studenci polscy umieszczeni są w następujących trzech obozach uniwersyteckich, każdy z nich przy znanej wyższej uczelni szwajcarskiej i zgrupowani według specjalizacji:

1) W Grangeneuve — przy Uniwersytecie Fryburskim (Fribourg) na studia prawa i humanistyki;

2) W Sirmach — przy Akademii Handlowej w St. Gallen, na studia ekonomiczno-handlowe;

3) W Winterthur — przy słynnej politechnice w Zurychu na studia technicznych przedmiotów, jak inżynieria, architektura, medycyna itd.

Każde z tych centrów jest pod bezpośrednim kierownictwem delegata danej uczelni szwajcarskiej w charakterze kierownika.

4) W Oderburgu, następnie w Wetzikon, został stworzony obóz licealny dla młodszych chłopców.

W Grangeneuve — na studiach prawa i humanistyki — wykładało 14 profesorów szwajcarskich z Uniwersytetu w Fryburgu, a było 58 studentów, 51 na prawie, 7 na humanistyce.

W Sirmach — na studiach ekonomiczno-handlowych — wykładało 13 zwyczajnych profesorów szwajcarskich z Akademii Handlowej w St. Gallen, przy pomocy 4 polskich wykładowców i 14 asystentów — studentów było 96.

W Winterthur — na studiach technicznych — w oparciu o Politechnikę w Zurychu było najwięcej wykładowców — bo 108 szwajcarskich profesorów i najwięcej studentów — 334. Profesorzy przyjeżdżali z Zurychu (godzinę drogi pociągami) raz lub dwa razy tygodniowo każdy i każdy z nich oddawał swój czas bezinteresownie. Wśród tych profesorów znajdowały się najwybitniejsze sławy ze świata naukowego w Szwajcarii.

Na studiach technicznych studenci podzieleni byli na następujące grupy:

Na architekturze 26; na różnych kursach inżynierii 146; na kursach agronomicznych 36; na chemii 36; na medycynie 41; na prawie 49.

Razem 334.

W obozie licealnym w Oderburgu, a następnie w Wetzikon było z początku 12, a następnie 18 profesorów gimnazjalnych przy frekwencji 181 chłopców.

System licealny jaki obowiązywał w Polsce został tutaj prawie w kom-

pletie odtworzony.

Jest to jak się zdaje jedyny tego rodzaju eksperyment w dziejach wojen i obozów dla internowanych wojskowych.

Niezależnie od skromnej pomocy na ten cel, wyrazy głębokiej wdzięczności należą się Szwajcarom i ich uczynnym profesorom — za ich bezinteresowną pracę i poświęcenie na rzecz przysztých budowniczych.

Baczność, ochotnicy do lotnictwa!

Polskie władze wojskowe w Kanadzie uzyskały dla naszych ochotników tereny i sprzęt dla szkolenia pilotów, obserwatorów i mechaników w Kanadzie.

Rodzina twoja, znajomi, krewni, przyjaciele będą już tu na miejscu widzieć cię, jako prawdziwego, stu procentowego lotnika!

Attention, Volunteers for the Polish Air Force

The Polish Armed Forces in Canada are given necessary space and equipment needed for training purposes. Now, our volunteers for the Polish Air Force will be trained here, in Canada, as pilots, observers and mechanics.

Your family, relatives and friends can see you in Canada as a true, 100 per cent. airman!

Świąteczne wydanie "Odsieczy"

wyjdzie z pod prasy w przyszłym tygodniu.

Organizacje i osoby pragnące pośredniczyć

w rozprowadzaniu świątecznego numeru —

proszone są o skomunikowanie się

z Administracją

849 Kildare Rd., Phone 4-8133

Zjazd żołnierzy polskich z Rumunii

Otrzymałmy wiadomość od p. Stanisława Starczewskiego, byłego profesora gimnazjum polskiego w Rumunii, który obecnie służy w Wojsku Polskim w Szkocji, że w dniu 22-go marca br., odbędzie się w Szkocji Zjazd Żołnierzy-Polaków z Rumunii, przebywających na różnych odcinkach frontu wojennego.

Zjazd ten odbędzie się pod hasłem: "Polska młodzież z Rumunii, walcząca w szeregach Armii Polskiej — do młodzieży polskiej w Ameryce." Ma on na celu nawiązanie ściślejszego

Pracą informacyjną i werbunkową w Detroit kieruje obecnie kapitan Witold Trawiński z Kanady.

Biura informacyjne w Detroit mieszczą się: na wschodniej stronie w Domu Polskim przy Forest i Chene, w Hamtramck przy ulicy Jos. Campau pn. 10301. oraz na zachodniej stronie w Domu Polskim. Biura te czynne są codziennie do godziny 9-ej wieczorem. W tych biurach żołnierze

polscy udzielają informacji ogłaszającym się ochotnikom.

Pani Jabłońska, zamieszkała od szeregu lat w Detroit, spełniła wobec Polski swój najświętszy obowiązek — oddając swego drugiego syna do Armii Polskiej. Kilka tygodni temu wstąpił do szeregów Wojska Polskiego w Kanadzie młodszy Jabłoński; obecnie p. Jabłońska zdołała przekonać starszego syna, że powinien iść w ślady brata, który spełniając życzenie swej Matki — w ubiegłym tygodniu przywdział na siebie mundur polskiego żołnierza.

W ciągu ostatniego tygodnia do detroickiego Centrum zgłosiło się 19-stu Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy wyrazili chęć wstąpienia do polskiego lotnictwa. Po otrzymaniu informacji udali się do polskich kadr lotniczych.

Ochotnicy do Armii Polskiej nie biorą na siebie żadnego zobowiązania, jeśli chcą się upewnić, czy stan ich zdrowia pozwala na pełnienie służby wojskowej. W każdą sobotę po południu w Centrum, które mieści się w Domu Polskim przy Forest i Chene, urządza komisja lekarska, która określa kto może służyć w lotnictwie, marynarce lub bronii pancerniej.

17-letni Ryszard Świdorski, który przebywał w obozach pracy, tak zw. "CCC Camp", gdy wyraził życzenie wstąpienia do Armii Polskiej w Kanadzie — nie tylko nie spotkał się ze sprzeciwem swoich władz, ale odwrotnie, został natychmiast zwolniony pod warunkiem, iż nadeśle zaświadczenie, że został przyjęty do Armii Polskiej.

zatraciła swojego głębokiego przywiązania do Ojczyzny swych przodków! Natychmiast, na wieść o tworzeniu się Armii Polskiej we Francji, a później w Anglii, synowie nielicznych Polaków z Rumunii i podążyli do szeregów, aby walczyć za wolność Polski. Powinno to być pięknym przykładem dla młodzieży polsko-amerykańskiej, która korzystając ze wszystkich swobód miała daleko większe możliwości pracy dla Polski.

Zainteresowane organizacje młodzieżowe proszone są o wysłanie na Zjazd telegramów z życzeniami na adres: Stanisław Starczewski,

G. P. O. London E. C. 1.
P. O. Box 260/50.

DRUGI NAKŁAD SŁYNNYCH

"Przygód Walentego Pompki" (CZĘŚĆ I.)

już jest w sprzedaży
Dzięki masowym zamówieniom i szybkiej rozprowadzaniu pierwszego nakładu oraz w celu spopularyzowania tej żołnierskiej książeczki — cenę drugiego nakładu (przy zamówieniach zbiorowych) obniżyliśmy.

Obecnie liczymy za:

5 egz. \$1.75 (z przesyłką \$1.85)
10 egz. \$2.50 (z przesyłką \$2.65)

Egzemplarz pojedynczy
kosztuje jak poprzednio
40 cent. (z przesyłką 45 cent.)

Zgłoszenia wprost do
Administracji
"ODSIECZY"

849 KILDARE ROAD

WINDSOR, ONT., CANADA

THE SECOND EDITION OF THE FAMOUS

"SOLDIER'S ADVENTURES" (PART I.)

is already on hand in our office. Thanks to the mass orders and quick sale of the first printing and in order to popularize this soldierly booklet — we have reduced the price for the second printing, when orders are made in sets.

The price is:

5 Copies.....\$1.75—(\$1.85 by postal delivery)
10 Copies.....\$2.50—(\$2.65 by postal delivery)

The price per single copy is
as previously: 40c
(45c by postal delivery)

The orders must be forwarded directly to the
Administration of
"FIGHTING POLAND"

849 KILDARE ROAD

WINDSOR, ONT., CANADA



Przegląd Tygodniowy

Sytuacja—pod znakiem Rosji

Zarówno sytuacja wojskowa, jak i polityczna świata pozostaje w tej chwili — pod znakiem Rosji.

Dal temu wyraz Hitler, który w niedzielę 15-go marca przybył do Berlina i wygłosił mowę zapowiadającą "rozгромienie Rosji w ciągu lata 1942." Hitler zajmował się w swej mowie różnymi frontami i różnymi państwami. Atakował Amerykę i jej Prezydenta, sławił sukcesy japońskie, krytykował proces w Riom przeciwko byłym sternikom Francji republikańskiej — ale widać było, że jedyną decyzję, jakie znajdują się na jego warstwie, dotyczą właśnie Rosji Sowieckiej.

Hitler mówił tym razem o ofensywie letniej; dotąd mawiał o ofensywie wiosennej. Stąd komentatorzy polityczni wyciągnęli wniosek, że "Fuehrer" odracza swą ofensywę przeciw Rosji.

Czy tak jest istotnie? Otóż "babka na dwie wróżyła." Może rzeczywiście Hitler odracza swój atak, a to w związku ze strategią rosyjską. Strategia ta — wykazująca wiele inicjatyw — zmusiła już kilkakrotnie wodza Niemiec do rzucenia na front sił i rezerw, które przygotowywał i oszczędzał na ofensywę wiosenną. Może jednak Hitler niema wcale zamiaru odraczać swej ofensywy, a tylko zdaje sobie sprawę, że zwycięstwo w kampanii, rozpoczętej nawet wczesną wiosną, może ujawnić się dopiero w lecie. Przeciwnik bowiem jest silny, a Hitler nauczył się już, że nie wolno lekko myśleć nie doceniać sowieckich rezerw w ludziach.

W każdym jednak razie w ciągu najbliższych miesięcy losy wojny w Europie wazyć się będą na froncie rosyjskim.

W publicystyce anglosaskiej podkreślano w ciągu ostatnich dni, że właściwie toczą się

dwie odrębne wojny.

Wojna w Europie—to wojna państw osi z Aliantami i Rosją, a wojna na Dalekim Wschodzie — to wojna trójkąta Berlin-Rzym-Tokio z Aliantami, ale nie z Rosją. Dziennikarze anglosascy nie tailed swej gorczyce z tego powodu, uswiadamiając czytelnikom, że jedynymi bazami, z których w ciągu kilku godzin zbombardować można serce i mózg Japonii, a więc Tokio, Yokohamę i Kobe — są właśnie bazy sowieckie. W dziennikach amerykańskich widzieliśmy ostatnio mapy, na których podkreślone były rosyjskie miejscowości Władywostok i Chabarowsk nad Amurem i obliczone były odległości, a raczej godziny lotu do Tokio.

Oczywiście Sowiety wiedzą dobrze, jak wielką kartę mają w swych rękach. Manewrują tą kartą dyskretnie, ale wyraźnie. Tak więc od czasu do czasu czyta się inspirowane przez Moskwę wiadomości, że armia sowiecka na Dalekim Wschodzie została już w pełni uzbrojona i doprowadzona do cyfry 3 milionów żołnierzy. Natomiast innym razem sowiecka agencja "Tass" informuje opinię publiczną Wielkiej Brytanii i Ameryki o... doskonałym postępie prac mieszanej komisji sowiecko-japońskiej dla spraw rybołówstwa na morzu japońskim.

Co to znaczy? Znaczy to niewątpliwie, że Rosjanie chcieliby ze swojej obecnej sytuacji, wojskowej i politycznej, wyciągnąć jaknajwiększe korzyści, i to już teraz.

Korzyści te mogą być dwójakie: z jednej strony idzie Sowietom o skłonięcie państw alianckich do

utworzenia drugiego frontu

przeciwko Niemcom w Europie, a z drugiej — o doprowadzenie do trwałego i obliczonego na okres powojenny układu politycznego pomiędzy Rosją, a obydwojoma mocarstwami anglosaskimi, tj. Wielką Brytanią i U.S.A.

Czy zanosi się na stworzenie dru-

giego frontu? Niektóre symptomy wskazują na to, iż nie jest to niemożliwe. Należy do nich:

1) nalot brytyjski na Paryż.

2) kilkakrotne wyprawy małych jednostek brytyjskich na terytoria okupowane we Francji i Belgii.

3) przygotowania do większej akcji zaczepnej w Norwegii północnej.

Prasa przywiązuje bardzo wielkie znaczenie do przygotowań i możliwości w Norwegii. Jest jednak podejrzane, że o tej rzeczy mówi się tak wiele i tak głośno. Gdyby istotnie w planach utworzenia drugiego frontu — Norwegia miałaby odgrywać rolę kluczową, to może piękny ten kraj byłby ostoją... większą dyskrecją.

W każdym jednak razie myśl utworzenia drugiego frontu w Europie nurtuje coraz to mocniej umysły odpowiedzialnych kierowników polityki i strategii "sojuszniczej."

Od ubiegłego tygodnia, w którym pisaliśmy w naszym "Przeglądzie" o pogłoskach na ten temat, zasłyły nowe okoliczności, które wskazują na to, iż taki drugi front może się już niedługo stać rzeczywistością. Tak naprzykład ambasador sowiecki w Waszyngtonie Litwinow mówił o drugim froncie na bankiecie w Nowym Yorku w poniedziałek, 16-go marca już nie jako o czymś odległym, ale jako o możliwości taktycznej, obliczonej na to, aby przyspieszyć wspólne zwycięstwo. Na tym samym bankiecie odczytano telegramy prezydenta Roosevelta i ambasadora Wielkiej Brytanii Halifaxa, wypowiadające się za jednością akcji sojuszników i za jak największą inicjatywą po stronie Aliantów, gdyż nie da się pokonać hitleryzmu jedynie przy pomocy metod obronnych.

General kanadyjski Mac Naughton, który w ciągu ubiegłych kilku tygodni wypowiedział się parę razy za inwazją aliancką na Europę i który jeszcze przed kilku dniami podkreślał, że jest to najlepsze wyjście — został odwołany do Anglii, gdzie cze-

ka nań ważne stanowisko wojskowe. Także i ta wiadomość daje wiele do myślenia, jeśli się rozważa ją pod kątem wiosennych i letnich planów wojskowych Zjednoczonych Narodów.

Rokowania dyplomatyczne

o stały układ między Rosją Sowiecką, a mocarstwami anglosaskimi. Są to sprawy obchodzące żywo nas, jako Polaków. Dlatego też zajmujemy się nimi obszerniej.

W ubiegłym tygodniu polskie koła urzędowe wydały komunikat, w którym czytamy, że "rokowania prowadzone między rządami W. Brytanii i Rosji Sowieckiej w celu zawarcia ściśłego układu politycznego, oraz ujawniony w prasie fakt, że w związku z tymi rokowaniami Rosjanie wystąpili z definitywnymi żądaniami terytorialnymi i wywołały w polskich kołach rządowych wielkie zainteresowanie.

W komunikacie padły więc słowa: "żądania terytorialne." O żądaniach terytorialnych Rosji mówią również: artykuł Times'a londyńskiego z 7 marca.

wywiad Sir Stafforda Crippsa w "Life", ogłoszony pod tytułem: "Czego chce Stalin?"

artykuł znanego pisarza angielskiego Voight'a — redaktora czasopisma "Nineteenth Century and After", a wreszcie

głosy prasowe o raporcie ambasadora U.S.A. w Londynie Johna Winant'a, który w tych dniach bawił w Waszyngtonie.

Te żądania terytorialne, wysuwane przez Rosję, zmierzają do zapewnienia jej granic, które w Moskwie nazywają "granicami strategicznymi." Times a dnia 7 marca idzie w aprobację tych żądań rosyjskich bardzo daleko, nie przecyzując, czy w gruncie rzeczy jakakolwiek granica może być dziś uznana za całkowite zabezpieczenie strategiczne. Times mówiąc o okresie od roku 1939 do czerwca 1941

i przypominając ówczesne zabory i aneksje sowieckie, uznaje poprostu, że to co Rosja w tym okresie robiła było właśnie jej "strategicznym zabezpieczeniem."

Inaczej nieco precyzując te rzeczy Sir Stafford Cripps, który jest dziś odpowiedzialnym mężem stanu. Pisze on:

"Dla zabezpieczenia Leningradu koniecznym jest, aby Rosja miała kontrolę nad Zatoką Fińską i wybrzeżem bałtyckim. Koło granic rosyjskich nie powinno być żadnych państweczek, które mogłyby na przyszłość służyć nieprzyjaciolowi jako bazy do ataku na Rosję."

Przechodząc do granicy polsko-rosyjskiej Sir Stafford Cripps oświadcza:

"Granice rosyjsko-polskie (mowa o czerwcu 1941) były przejściowej tylko natury, wynikłej z wojny niemiecko-rosyjskiej i ostateczna linia tej granicy będzie musiała być uzgodniona między przyjaznymi obecnie krajami, tj. Polską a Rosją Sowiecką."

Mówienie jednym tchem przez różne czynniki o uznaniu granic rosyjskich z czerwca 1941 i o konieczności ustalenia nowej, definitywnej granicy polsko-rosyjskiej wywołały w sferach polskich zaniepokojenie. Jest to zrozumiałe, gdy uświadomimy sobie, że idzie o nasze Kresy Wschodnie, — te Kresy, gdzie znajduje się Lwów i Wilno, a tu niema i być nie może żadnych rozbieżności w tonie narodu polskiego!

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ten punkt widzenia przedstawił rządowi brytyjskiemu general Sikorski na śniadaniu, wydanym w tych dniach przez Churchilla dla gen. Sikorskiego w obecności kilku członków ścisłego gabinetu wojennego W. Brytanii.

Rząd polski podkreśla w swych enuncjacjach, że w czerwcu 1941 Rosja panowała w charakterze okupanta nad prawą połową Polski i że podstawa tej chwilowej linii demarkacyjnej były umowy, zawarte między Rosją Sowiecką, a Hitlerem w sierpniu i wrześniu 1939. Umowy te zostały przekreślone przez fakt ataku niemieckiego na Rosję — a rząd sowiecki w artykule pierwszym układu polsko-sowieckiego z 30 lipca 1941 uznał, że sowiecko-niemieckie układy z 1939, dotyczące terytorialnych zmian w Polsce, straciły swą wartość. W dniu podpisania umowy polsko-sowieckiej Rząd W. Brytanii w nocle do Rządu Polskiego oświadczył, że nie uznaje żadnych zmian terytorialnych, dokonanych w Polsce, po sierpniu 1939. Analogiczną deklarację złożył w dniu 31 lipca 1941 Sumner Welles w imieniu Stanów Zjednoczonych.

Polski komunikat rządowy powiada słusznie, że "w przekonaniu Polski nie może być lepszej gwarancji dla bezpieczeństwa rosyjskiego — nad istnienie wielkiej i silnej Polski, współpracującej w przyjaźni z Rosją na rzecz pokoju w Europie. Ze strony polskiej podkreśla się fakt, że nie kto inny, jak sam Stalin uczynił podobną deklarację na Kremlu w dniu 4-go grudnia 1941, przy odpisaniu historycznej umowy z generałem Sikorskim."

Problem polsko-rosyjski, w którym stanowisko polskie jest jasne, wyraźne, zgodne z wymaganiami sprawiedliwości i racją stanu Aliantów — będzie — wedle zgodnych głosów prasy przedmiotem narad Naczelnego Wodza generała Sikorskiego z prezydentem Rooseveltem w Waszyngtonie. Narady te są, jak się zdaje, rzeczą już bardzo bliskiej przyszłości. Wtedy też wypadnie nam powrócić obszerniej do zagadnienia polsko-rosyjskiego i do układu, jaki Polska wniosła dla dzieła obrony wszystkich narodów — w tym także i Rosji — przed barbarzyństwem niemieckiego imperializmu...

Z teki humorysty



Lekarz i porucznik

Physician and Lieutenant

Copyright by M. Walentynowicz, 1942

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pohóg

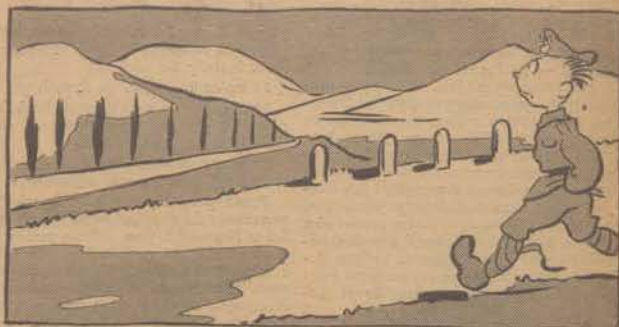
Seria XXVII

Ilustrował M. Walentynowicz



Po powrocie do Francji
Praczytałem żurnale
I wydałem opinię:
Sytuacja do... ale.

Upon my return to France
I read the papers at random.
Then I said in advance,
That situation is rotten.



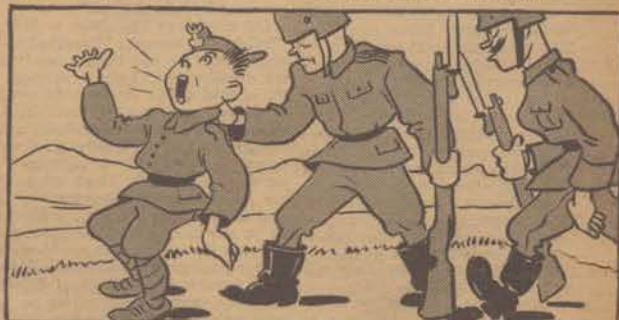
Ten kto zdążył odpłynąć
Z wielkim hukiem i pluskiem,
Ja zaś zwiędzać zacząłem
Piękne drogi francuskie.

He who could, sailed away
With noise and much applause,
While I began to wander
Over the nice French roads.



Szedłem sobie spokojnie,
Coraz dalej i dalej,
Aż mnie Niemcy przypadkiem
W tej wędrowce spotkali.

Peacefully I was walking,
Farther and farther ahead.
Until on one bright day
Some Germans I have met.



Muodur polski? Wystarczy.
Krótki rozkaz: rozstrzelać!
Zaśpiewałem więc sobie:
"Ta ostatnia niedziela..."

Polish soldier! It's enough.
Shoot him! came the order.
So, I began to sing
This is my "Gloomy Sunday."



Grob mi kopać kazali
Wymyślając: "ty szwinią" —
No więc kopię i patrzę...
Że w tym grobie jest skrzynia.

They told me to dig my grave,
And calling me "you swine"
So I'm digging very sad,
Suddenly, I see a box inside.



Coś mnie tknęło. Westchnąłem
Do mej mamy i taty,
Otworzyłem ostrożnie —
...W skrzyni były granaty.

An idea. I sighed
To my mother and daddy
I lifted the cover
And found some grenades.



Jakiś Niemiec kłąć zaczął:
Dosyć siedzieć w tym grobie!
A ja grzecznie do niego:
Zamknij zęby ty źłobie!

A German was swearing:
Come out from the hole
I replied politely:
Oh, shut up, you fool.



No i z grobu granatic
Puszczam jeden i drugi —
Na tym koniec. A Niemcy
Do "Ostatniej Posługi."

So I threw one grenade,
Then two and three
I suppose the Germans' end
You can also see.

"Odsiecz—Polzka Walczaca w Ameryce;" wydała D-two Odds, W. P. w Kanadzie.

"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.

Address: Polmilitpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133

Advertising Rate: \$2.50 per column inch

Subscription Rates: 65c quarterly; \$1.25 half yearly; \$2.40 yearly

Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada

FIGHTING POLAND


POLISH-ENGLISH COPY

PODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA W AMERYCE

Vol. 2 nr. 13-14 (35-36)

WINDSOR, CANADA, 5. IV. 1942

Price 10 Cents  1



N. WALENTYNOWICZ

Zmartwychwstanie

Resurrection



ALLELUJA!

Alleluja! Życie Śmierci Zwycięzcy!

Tymi słowy polski lud na Śląsku rozpoczynał swą wielką, mocną pieśń Zmartwychwstania Pańskiego, pieśń potężną w swym uwyraźieniu, obwieszczaćcą Polsce i światu nie tylko radość serca przejętego religijnym uczuciem, ale i zwycięstwo nieugiętego w walce Narodu, zwycięstwo po kilkusetletniej rozłące Śląska z Macierzą, zwycięstwo opromienione płynącą z Ewangelii wiarą.

ŻYĆ ŚMIERCI ZWYCIĘZCIEL!

Śmierć naszego Narodu tylokrotnie już zapowiadano.

Śmierć Polski tylokrotnie już otrąbiono.

Najędźca ogłosił już nawet krwawy ceremoniał pogrzebu. Jednak chociażby nawet z ziem naszych zawiąło, jak z lazareckiego grobu, zgnilizną, czy rozkładem, załamania się i nieuciary tej, czy owej jednostki, — Naród jako całość trwa i czeka na władczę słowo: "Tobie mówię wstań!" i wraz z nim idącą pieśń: "Wesoły nam dzień dzień nastal."

Tę pieśń wesela przyniósł na nasze ziemie żołnierz polski.

Przyniosły ją w 1919 r. oddziały polskie z Ameryki, rozpoczynające swą "rezurekcję" zwiastowaną hukiem dział bitwy stoczonyj w pamiętny dla Lwowa dzień Zmartwychwstania. W tym samym dniu i Wilno obchodziło swą pierwszą, polską rezurekcję wśród odgłosów walk, jakie o to miasto żołnierz polski toczył.

Teraz obchodzić ją będzie jeszcze nasz Naród we krwi i udęce, w najbardziej okrutnym prześladowaniu i topieniu, w głodzie i poniewierce, świadom jednak siły, której najmocniejszym wyrazem były prorocze słowa jakie żołnierzowi polskiemu głosił w okopach w 1916 r. Biskup Legionów polskich wtedy, kiedy przedzwoniono już moment naszego pogrzebu:

"A idąc mimo widziałem, iż cię deptano we krwi twojej, a widząc cię we krwi twojej wołałem:

"Życ, we krwi swojej żyć!"

bo: **ŻYĆ ŚMIERCI ZWYCIĘZCIEL.**

Alleluja!

Ks. Ludwik Bombas.



ALLELUJA: "LIVE IS THE CONQUEROR OF DEATH!"

With these words began the hymn of Resurrection of the people in Silesia, a hymn mighty in its expression, a hymn heralding to Poland and the world, not only the joy of a heart filled with religious zeal, but also the victory of an unconquered Nation. A victory after hundreds of years of separation of Silesia from its mother country, a victory glowing with faith in the Holy Gospel.

ALIVE IS THE CONQUEROR OF DEATH!

The death of our Nation has been announced many a time!

The death of Poland has been blared many a time!

The oppressor has even announced the bloody ceremony of the funeral. But, even if it happened, that the fumes of decay issued from our soil as from the grave of Lazarus, if this or the other person lost his faith—the Nation as a whole stands united and awaits for the commanding word, "Arise and walk!" and for the hymn that follows: "The happy day has come."

This hymn of joy was brought to our country by the Polish soldier. It was brought by the units of Polish volunteers from the United States in 1919, beginning their "resurrection" heralded by the roar of cannon in the battle of Lwów on that memorable Easter Day. On that same day Wilno also celebrated its first Polish resurrection to the echoes of battles, fought by the Polish soldier.

Now the day of resurrection will be observed by our Nation in blood and suffering; amongst most cruel tortures and extermination, in hunger and destitution, but in the consciousness of our strength, which was so strongly expressed by the prophetic words, in the address of the Bishop of Polish Legionnaires in the trenches in 1916, when the bells rang the last note of our funeral:

"And walking by, I saw that you were tramped upon in your blood, and seeing you in your blood, I said: You are alive, alive in your blood!" because: **Alive is the conqueror of death!**

Alleluja!

Rev. Louis Bombas.



Na powitanie Naczelnego Wodza

Naczelný Wódz Gen. Władysław Sikorski wyładował już w Ameryce. Wiadomość tę otrzymaliśmy bezpośrednio przed oddaniem do druku świętecznego numeru "Odsieczy". Nie była ona dla nas niespodzianką. Kilkakrotnie zapowiadaliśmy ten przyjazd Gen. Sikorskiego do Stanów Zjednoczonych i wzywaliśmy wszystkich, którym los powierzył pracę na odpowiedzialnych i ważnych dla polskiej placówkach po tej stronie Oceanu, by rachunek i sprawozdanie, jakie imieniem kilku milionów Polaków złożył Naczelnemu Wodzowi — było podsumowaniem jaknajbardziej rzetelnych i owocnych wysiłków.

Wódz Naczelný i szef Rządu Jedności Narodowej zjawia się wszędzie tam, gdzie jego obecność potrzebna jest dla uzyskania doniosłych rozstrzygnięć.

Tak było od września 1939, gdy Gen.

Wschód i do Rosji przywiózł Gen. Sikorski:

1) rozszerzenie ram polskiej akcji wojskowej na Środkowym Wschodzie przez pomnożenie liczby żołnierzy, którzy tam stoją na straży naszej narodowej Sprawy

2) rozszerzenie i ugruntowanie polskiej akcji wojskowej na terenie Związku Sowieckiego. Równocześnie zaś — jak o tym wiemy z obustonnych enuncjacji — uzyskał wówczas Gen. Sikorski oświadczenia Stalina o konieczności wskrzeszenia po wojnie Polski nie tylko niepodległej, ale *naprawdę silnej*.

Podróż Naczelnego Wodza i Szefa Rządu Jedności Narodowej do Waszyngtonu i rozmowy z czynnikami kierowniczymi Ameryki Północnej związane są niewątpliwie z całokształtem obecnej sytuacji Polski i położenia międzynarodowego. Wiemy z róż-

Commander-in-Chief in America Again

The Commander-in-Chief General Władysław Sikorski has arrived in the United States. We received this news just before the printing of our Easter edition of "Fighting Poland." It was not a surprise to us. We have pointed out a number of times, that Gen. Sikorski would come to the United States and we have invoked all those, whom fate has given tasks to be done at the important and responsible Polish posts, on this side of the ocean, to be prepared to give a report and an account to the Commander-in-Chief, in the name of the few millions of Poles, which would be the summing up of the most conscientious and fruitful efforts.

The Commander-in-Chief and the leader of the Government of National Unity is always to be found, where his presence is necessary for the reaching of important decisions. Thus it was in September of 1939, when

on this side of the ocean.

From his trips to the Near East and Russia Gen. Sikorski gained (1) the extension of the Polish military action in the Middle East by the number of Polish soldiers, who stand there on guard for our national cause, (2) the extension and strengthening of the Polish military action in Soviet Russia. At the same time—as we know from the enunciations of both parties — Gen. Sikorski received from Stalin a declaration pointing out the necessity of the creation, after the war, of a Poland not only independent but also powerful.

The trip of the Commander-in-Chief and the leader of the Government of National Unity to Washington and his conferences with the leaders of the United States are no doubt bound with the present situation of Poland and international conditions. We know that the Polish



Sikorski, wydstawszy się z Kraju, zjawiał się w Paryżu, by ująć w swe ręce ster wydarzeń. Tak było w czerwcu 1940 w Londynie, kiedy to w ciągu kilku godzin Gen. Sikorski podpisał z premierem Churchillem umowę o przewiezieniu armii polskiej z Francji na Wyspy Brytyjskie — i tak jest aż po dzień dzisiejszy.

Podróż podjęte przez Gen. Sikorskiego w ciągu ostatniego choćby roku dowodzą, jak olbrzymi jest zasięg spraw, które wymagają jego osobistej interwencji. Kwiecień 1941 spędził Gen. Sikorski w Ameryce. W listopadzie i grudniu bawił — udając się tam poprzez Gibraltar i Malte — w Egipcie i Libii wśród wojsk polskich na Środkowym Wschodzie, a następnie wśród formujących się wojsk naszych w Rosji. Aktem końcowym podróży Gen. Sikorskiego do Rosji były doniesienie narady z sowieckimi czynnikami kierowniczymi, zakończone znaną deklaracją Sikorski-Stalin z 4-go grudnia 1941.

Gdziekolwiek bawił Gen. Sikorski — wynikiem jego podróży były *doniosłe osiągnięcia dla Polski*.

Na wiosnę ub. roku wywiózł Gen. Sikorski z Waszyngtonu wszystkie gwarancje, potrzebne dla należytego udziału Polski w dostawach broni i sprzętu z Lease-Lend Bill'u i pełną aprobatę prezydenta Roosevelta na tworzenie Armii Polskiej po tej stronie oceanu.

Zo swoich podróży na Bliski

Wschód, iż Armia Polska w Rosji czeka na zaopatrzenie w broń i sprzęt ze strony Ameryki; częściowo potrzeby pokryła już Wielka Brytania. Wiemy również, zarówno z oświadczeń naszego rządu jak i Rady Narodowej, że pojawiły się na horyzoncie pewne cienie, dotyczące *naszych granic wschodnich*. Podróż Gen. Sikorskiego do Waszyngtonu, który coraz bardziej staje się polityczną i wojskową główną kwatery świata — winna odegrać we wszystkich tych sprawach *rolę doniosłą, wyjątkową i ubezpieczającą*.

Rola Polonii Amerykańskiej jest w tej chwili jasna i nie budzi wątpliwości. Polacy amerykańscy, jako poważna częśćka Narodu Polskiego, muszą podtrzymać sternika Rzeczypospolitej Polskiej w jego pracach i wysiłkach przez wykazanie jaknajwiększej *solidarności i dyscypliny narodowej*. Niema zaprawdę miejsca na jakieś klótnie, przekomarzenia się czy spory koteryjne. Polacy amerykańscy winni rzucić na szalę jedyną, istotną wartość, która ma znaczenie w przełomowych okresach historii, to jest **CZYN**.

Los rzucił, że Gen. Sikorski, który jest symbolem walki o zmartwychwstanie Polski, spędza już drugie święta Wielkanocne w Ojczyźnie Kościuszki i Waszyngtona — tej przystani i nadziei wszystkich narodów, walczących o wolność ludzkości.

Gen. Sikorski forcing his way out of Poland, arrived in Paris, to take into his hands the turn of events, so it was in June of 1940 in London, where in a few hours, Gen. Sikorski signed an agreement with Premier Churchill for the evacuation of the Polish Army from France to the British Isles and so it is until today. The trips taken by Gen. Sikorski during the past year give proof of the great extent of affairs which call for his personal intervention. April of 1941 was spent by Gen. Sikorski in the United States of America. In November and December he was in Egypt and Libya going through Gibraltar and Malta—where he visited the Polish Armed Forces in the Middle East, and then he inspected the newly formed Polish Army in Russia. The final act of the trip of Gen. Sikorski to Russia was the far-reaching conferences with the leaders of the Soviet Government, which ended with the declaration signed by Gen. Sikorski and Stalin on December 4th, 1941.

The trips of Gen. Sikorski always resulted in the attainment of important gains for Poland.

Gen. Sikorski's stay in Washington last spring brought us all the guarantees necessary for the proper participation of Poland in the receipts of shipment of arms and supplies through the Lease-Lend Bill and the full approval of President Roosevelt for the formation of the Polish Army

Army in Russia is waiting for arms and equipment from the United States, though part of these needs were filled by Great Britain. We also know from the declarations of our Government as well as the National Council that certain shadows have appeared on the horizon regarding our eastern frontiers. The trip of Gen. Sikorski to Washington, which is continually becoming the world headquarters for political and military affairs, should play a far-reaching, enlightening and safeguarding role in all matters.

The role of the Poles in America is now clear and leaves no doubts. The Poles in America, as an important part of the Polish nation must uphold the leader of the Polish Republic in his tasks and efforts by showing the greatest solidarity and national discipline. There is really no place for any kind of quarrels, or disputes. On the other hand, the Poles in America should put upon the scale of events the only real value, which can be counted upon in decisive periods of history and that is **ACTION**.

Fate has arranged that Gen. Sikorski, who is a symbol of the struggle for the resurrection of Poland, spends his second Easter holidays in the land of Kosciuszko and Washington,—the land which is the harbor of the hopes of all nations fighting for freedom of humanity.

Polska Chorążym Wolności Poland—a Herald of Freedom

Drodzy Rodacy,

Tak, jak od zarania dziejów ludzkości obserwowany powolnie, ale ciągle przeobrażenia czysto fizyczne naszego globu ziemskiego — tak samo powolnie i ciągle odbywają się dziejowe procesy narodowościowe ludzkości, zamieszkującej ten glob. Procesy te jednak, mimo próby gwałtów ze strony różnych napastników, odbywały się raczej drogą siły biologicznej poszczególnych narodów. Gwałty przemijały, a pozostawała siła Narodu. Procesy te dla współczesnych są niemal niedostrzegalne — ale wyraźnie rysuje je *historia ludzkości*.

Gdy rzucimy okiem na mapę świata, zobaczymy olbrzymią dysproporcję w poszczególnych zakątkach globu, tak co do kultury, cywilizacji, jak i warunków życia. Jest to niewątpliwie wynikiem, albo z natury korzystnego lub niekorzystnego uprzywilejowania pewnych narodów w bogactwa przyrody i surowców, albo też — wynikiem zaborów opartych na przemocy.

Jest to również rezultatem wczesniejszego lub późniejszego powstania poszczególnych narodów i ich potencjalnej siły.

Hitler, zaślepiony szatańską ideą panowania narodu niemieckiego nad światem — pod tym hasłem rozpoczął najkrwawszą w dziejach ludzkości wojnę i przez to, choć późno i kolejno — ale zmobilizował przeciwko sobie narody Europy, a następnie świat cały.

"*Naszą misją jest być nadzrędnymi w stosunku do innych narodów. Naród niemiecki jest powołany do dania światu nowej klasy władców.*"

Są to słowa Hitlera z książki Rauschinga: "*Hitler m'a dit*". Idea potworna — tym potworniejsza, że dzieje się to w wieku rzekomo najwyższej kultury. Hitler wykazał, że obrzeczywiecie do tego dąży — bo obecnie to czyni.

W sposób najbardziej barbarzyński niszczy narody słowiańskie, a w szczególności naród polski — bo Polska jest tym narodem, który stał na przeszkodzie w wykonaniu jego planu.

Czy świat zdaje sobie sprawę, że swastyka powiewałaby już na wszystkich kontynentach najpóźniej w 1940 roku, gdyby nie opór Polski w 1939 roku? Czy świat zdaje sobie sprawę z tego co zawdzięcza Polsce?

Polska — aczkolwiek uległa straszliwej przewadzie na polu walki — zadawała Niemcom tak wielkie straty, że Niemcy mogli uderzyć na Zachód dopiero po 9 miesiącach! Polska dała ten — na wojnie niezwykle cenny czas, który pozwolił Wielkiej Brytanii przygotować się do obrony i odeprzeć mordercze, ataki lotnicze na Anglię we wrześniu 1940 r., w czasie których również i polskie lotnictwo zyskało sobie *wieczystą przyjaźń* serc całej Anglii i Szkocji.

Żołnierze polski z niezachwianą wiarą walczyli nadal na wszystkich frontach, demonstrując wobec całego świata, żywotność wielkiego narodu polskiego.

Rosja, która dziś również w bohaterki sposób zmagają się z hordami hitlerowskimi i zadaje im bardzo ciężkie straty, obalając legendę niezwyciężonego żołnierza niemieckiego, to olbrzymia i potężna Rosja, obecnie nasza sojuszniczka, też zawdzięcza Polsce ten bezcenny czas, który pozwolił jej znacznie podnieść swój potencjał obronny i przejść z czasem do ofensywy.

Oflara Polski była i jest bezcenna. Oto co pisze wybitny publicysta brytyjski Frederick Voight — redaktor miesięcznika "*Nineteenth Century and After*":

"Celem Hitlera był podbój Rosji z pomocą Polski. To było powodem jego propolskiej polityki, która trwała aż po rok 1939. Polska z pewnością byłaby utraciła swą niepodległość, gdyby była zgodziła się na propozycję Niemiec, ale byłaby też może odegrała wielką, z drugorzędną rolę

w podbiciu, a następnie w kolonizacji Rosji. Pod względem czysto materialnym byłaby wielce na tym skorzystała. Ale Polska odmówiła. Gdy ta wojna zostanie wygrana, to sytuacyjnym wyrokiem dziejów będzie, że Polska uratowała świat i to za straszliwą cenę, gdyż ze wszystkich wojnujących państw *najwięcej wycierpiała*. Jeśli wojna potrwa kilka lat dłużej, to wątpliwą jest rzeczą, czy więcej niż mała część narodu polskiego ją przeżyje, tak strasznie spustoszyły go nędza, mróz, tyfus i Niemcy. Gdyby Polacy byli cofnęli się przed tą ofiarą, to Hitler osiągnąłby wszystko — byłby się stał nie tylko niekwestionowanym władcą Europy, ale władza jego sięgnęłaby znacznie dalej."

Gdy nadejdzie dzień, kiedy ze wszystkich stron wojska sojusznicze i wojska polskie wkroczą będą w Polski granice — świat cały winien pamiętać, że Polska była i jest tym *pierwszym Chorążym Sztandaru Wolności Świata*.

Zanim jednak nastąpi ten upragniony dzień Wyzwolenia — trzeba budować tę drugoczą przewagę w powietrzu, na lądzie i na morzu do ostatecznej rozgrywki, która będzie bardzo krwawa i będzie wymagać jeszcze wielkich poświęceń.

W tej wojnie niema kompromisu, musimy zwyciężyć za wszelką cenę i dlatego musimy umieć się poświęcać, musimy umieć przelewać krew dla życia przyszłych pokoleń — dla życia Narodu, bowiem Naród jest nieśmiertelny i życie nasze do Niego należy.

Polska rozszuciła mogiły oficjów na całej przestrzeni swojej ziemi — okrucieństwo wroga mnoży nadal cmentarzyska w naszym kraju.

"*Ziemia gromadzi prochy*"... Żołnierze polski na wszystkich frontach znaczą mogiłami szlaki swoich walk na lądzie, morzu i w powietrzu. Z tych straszliwych ofiar polskiego narodu nasz sztandar w przyszłości zająmieje wieczystym blaskiem chwali. Wróci "*na Ojczyznę Iono*" ziemia, która zgromadziła prochy Polski Piastowskiej.

Polska musi wyjść z tej wojny wzmocniona i pod względem obszaru i pod względem strategicznym i pod względem gospodarczym. Szeroki dostęp do morza — podstawowe surowce dla rozwoju gospodarczego państwa jak węgiel, nafta, żelazo — muszą być Polsce zapewnione, byśmy się mogli po straszliwym wyczerpaniu szybko rozwijać i rosnąć w siły.

Wtedy Niemcy raz na zawsze przestaną być groźne na przyszłość i stanie się z nimi to, co powiedział sam Hitler: "*albo opamięnam Europę i świat, albo nasz naród zdegradowuje się do pyłu małych państewek.*"

Polska sfederowana z Czechosłowacją, współpracująca z Jugosławią i Grecją, w sojuszu z Rosją i w oparciu o Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone — raz na zawsze wykluczy możliwość jakiegokolwiek agresji ze strony Niemiec.

Gdy zasiądziecie do stołu biesiadnego, Rodacy w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, w Dniu Zmartwychwstania Pańskiego i gdy rozprawiać będziecie o tej niezmiernie głębokiej epoce, którą przeżywamy — pamiętajcie o tym, że nawet w tym dniu w Polsce nie rozdzwonił się dzwony polskich kościołów i nie popłynę z nich pieśń pod niebiosa: "*Wesoły nam dziś dzień nastał*", bo nawet kościoły wróg zamknął.

Niechaj to Wam doda siły i niechaj to Wam wskaże, że trzeba się zdobyć na największe wysiłki i najpełniejsze poświęcenia dla zwycięstwa.

Idźcie Rodacy w tym wysiłku w pierwszym szeregu — bądźcie strażą przednią Ameryki, bo walczymy o świat — wspólną sprawę Wolności Waszego gwiazdowego sztandaru i naszego Orła Białego.

GENERAL BRONISŁAW DUCH,
Dowódca Oddziałów Wojsk
Polskich w Kanadzie.

Dear Countrymen,

Just as, since the earliest beginnings of humanity, we observe the gradual but continual physical changes of our globe, so the people inhabiting this earth undergo gradual and continual national processes.

Despite many attempts of various oppressors to force these processes, they were occurring accordingly to the biological strength of the various nations.

The eras of violence always passed, but the strength of the nation remained. These processes are almost unnoticeable to the contemporaries, but they are written by the history of humanity.

When we look upon the map of the world, we will see the great disproportion in the distribution of culture, civilization and standards of living on the various continents of the globe.

This is no doubt the result of natural favorable or unfavorable privileges granted to certain nations in the form of natural wealth and raw materials, or it is the result of aggression and violence.

It is also a result of an earlier or later rise of the various nations and of their potential strength.

Hitler, blinded by the diabolical idea of the reign of the German nation over the world, began, under this motto, the bloodiest of wars in the history of humanity, and by his action turned against himself, though late and gradually, the nations of Europe and then of the world.

"Our mission is to rule over other nations. The German nation is called upon to give the world a new class of rulers." These are Hitler's words from the book "*Hitler m'a dit*" by Rausching.

It is a monstrous idea, more so, because it is being realized in a century of supposedly highest cultural standards. Hitler has indicated his aims, because he actually is realizing them.

He is destroying with the utmost barbarism the slavish nations and especially the Polish Nation, because Poland is the nation which has prevented Hitler from the realization of his plan.

Does the world realize that the swastika would be flying over all the continents of the world late in 1940, if it were not for the resistance offered by Poland in 1939—does the world realize what it owes to Poland?

Poland—although falling on the battle field under overwhelming superiority—inflicted such heavy losses upon the Germans, that they were not able to attack the west until nine months later. Poland gave the other countries time, almost priceless in time of war, time which permitted Great Britain to mobilize her defenses and to beat off the murderous air raids in September of 1940, when the Polish air force won forever the friendship of all the hearts in England and Scotland.

The Polish soldier is continuing his struggle with undiminishing faith at all fronts, manifesting to the world the vitality of the great Polish Nation.

Russia, which today is heroically resisting the Hitlerian hordes, inflicting heavy losses upon them, and destroying the legend of the invincibility of the German soldier, this great and powerful Russia, now our ally, is also indebted to Poland for the priceless time, which gave her an opportunity to strengthen her defensive potentialities and to begin an offensive.

The sacrifice of Poland was and is full and priceless. The well known British writer and editor of the monthly "*Nineteenth Century and After*,"

writes:
"The aim of Hitler was to conquer Russia with the aid of Poland. That was the reason for his pro-British poli-

tics until the year of 1939. Poland would have no doubt lost its independence by accepting the German proposition, but it would have played a great, though secondary part in the conquest and later the colonization of Russia. Poland would have made great materialistic gains. But Poland refused. When this war is won, the just verdict of history will proclaim that Poland has saved the world at a horrible price, because it has suffered the most of all the warring nations. If the war lasts a few years longer, it is doubtful if more than a small part of the Polish nation will live through it, so terribly it is devastated by misery, cold, typhoid and Germans. If the Poles had withdrawn before this sacrifice, then Hitler would have reached his goal—he would have become not only the unquestionable ruler of Europe, but his power would have reached much farther."

When the day comes when the allied and the Polish armies enter the Polish borders—the whole world should remember that Poland was and is the first Herald of Freedom of the World.

Before that day of liberation comes, we must build overwhelming superiority in the air, on land and on the sea, for that final battle, which will be very bloody and will call for great sacrifices.

There is no compromise in this war—we must win at all costs—and that is why we must know how to offer sacrifices—we must know how to shed blood for the life of the future generations—for the life of the Nation, because the Nation is immortal and our lives belong to the Nation.

Poland has spread countless graves upon her soil, the cruelty of the enemy multiplies the graveyards in our country.

"The earth gathers dust" . . . The Polish Soldier marks with graves the trials of his battles on all fronts, on the land, on the sea and in the air.

Our banner will glow in the future in immortal glory, after these terrible sacrifices paid by the Polish Nation.

The earth which has gathered the ashes of the Poland of Piasts will return "to her mother's breast."

At the end of this war Poland must rise stronger in area, strategically and economically. Wide access to the sea, basic raw materials for the economical growth of the country such as coal, petroleum and iron must be guaranteed, so that we may quickly grow in strength after these hard years.

Then Germany forever will cease to be dangerous in the future and as Hitler said: "We will either conquer Europe and the World, or our nation will be degraded to the spectre of little countries."

Poland federated with Czechoslovakia, co-operating with Yugoslavia and Greece, allied with Russia and supported by Great Britain and the United States will forever exclude the possibility of aggression on the part of Germany.

When you sit at your festive tables, Countrymen in the United States and Canada, on the day of Easter, and when you discuss this serious epoch, during which we are living—remember, that even on that day the church bells will not ring in Poland, and the joyful song "The happy day has come" will not resound, because our enemy has closed our churches.

Let the memory of that fact give you strength and show you that you must exert all your efforts and sacrifice everything so that victory may be won.

Be first in the ranks, Countrymen—be a vanguard of America, because we are fighting for the holy and common cause of the independence of your Star Spangled Banner and of our banner of the White Eagle.

GENERAL BRONISŁAW DUCH,
Commander of the Polish Armed
Forces in Canada.

Nasza Wielkanoc

Nasza Wielkanoc... Cóż możemy powiedzieć sobie, gdy złączymy ręce w Dniu Zmartwychwstania? Czego życzyć? Kogo wspominać?

Smutny to dzień i smutne wspominki. Nie usłyszymy jeszcze w święto Wielkiej Nocy radosnego grania dzwonów w polskich kościołach, nie usłyszymy polskiego "Alleluja".

Jedno możemy tylko uczynić: połączyć myśli z tymi, którzy są daleko i prosić Jezusa, który z martwych wstaje, by błogosławił naszej walce, naszej pracy i naszemu trudom. Bo nadszedł już czas, aby odwalić kamień grobowy z naszej ziemi ojczystej.

Któż to zasła do Boga modły o wyzwolenie? Kto śmie prosić? Czym chce okupić łaskę wolności i szczęścia na ziemi?

Naród polski. Nie jednostki, ale cały naród, ukrzywdzony i cierpiący ponad miarę, ukrzywdzony za życia, wtrącony w otchłań łez i rozpacz.

O wyzwolenie, o słońce i powietrze, o chleb własną pracą zdobyty, o kąć cichy we własnym domu — proszą dziś nie moiżni tego świata, ale ludzie, którzy pierwsi chwycili za broń, aby bronić prawd Chrystusowych.

— proszą ludzi, którym odebrano ich i tylko ich, pracowicie oraną i zasiewaną ziemię.

— ludzie, którzy dziś bez dachu nad głową, jak szczute psy muszą się kryć w zgłiszczach własnych domów,

— dzieci, które zapomniały jak smakuje czekolada i jak pachnie bułka z mąki pszennej pieczona,

— matki, którym nie pozwolono rzucić ostatniej grudki ziemi na trumny rozstrzelanych synów,

— nasze siostry, narzeczone i żony hanbione przez zoidaków niemieckich.

— nasi bracia torturowani w obozach koncentracyjnych,

— proszą wreszcie polscy żołnierze: i ci z obozów jeńców i ci, którzy znów stanęli pod polskim sztandarem na stepie rosyjskim, i ci, którzy walczą nieustępliwie, a krwawo o wielką Sprawiedliwość świata.

Jezeli jest na świecie naród, który do dna musiał wypić kielich goryczy i cierpienia, to jest nim — Naród Polski. Przez to cierpienie, przez wspólny nam, wszystkim Polakom los — łączymy dziś, rozsiłane po całym świecie nasze serca i głosy w żarliwej, gorącej modlitwie do Boga:

"Ojczyzno, Wolność, racz nam wrócić, Panie..."

Bo oto... już nadchodzi świt. Oto zaczynają się zarysowywać ściany gmachu potęgi barbarzyńców. Oto znaki na niebie i ziemi mówią nam, że zbliża się już godzina porachunku.

Nasza modlitwa, modlitwa trzeciej Wielkiej Nocy na obczyźnie jest modlitwą o siłę. O siłę dla skrzydeł, które ogarną ziemię polską, o siłę dla naszych kolumn pancernych, które będą się przebijaly do naszych granic, o siłę dla nóg polskiego piechura, który nigdy krwi swojej nie żałował.

Czeka nas wielki marsz, czeka nas ciężka droga.

Nic to, że puste są nasze stoły wielkanocne, nic to, że nie "uginają się" wzorem dawnych czasów, "od jada i napojów." Nic to, że żołnierz polski przespał w namiocie syberyjską zimę, że życie nasze stało się *trudem trudów*. Wszystko jest niczym wobec świtu, który się zbliża.

Nasza Wielkanoc jeszcze nie nadeszła. Odkładamy ją sobie na — wiemy w to świecie — niedaleką już przyszłość, która będzie wielkim dniem Zmartwychwstania całego Narodu.

Milczą jeszcze dzwony w Polsce,



zamknięte są drzwi kościołów. Ale w sercach, ale w duszy — słychać już święteczne dzwonów granie, słychać je tak głośno, jak detonacje bomb, które znów zaczęły spadać na ulice Warszawy.

Łączymy nasze serca, łączymy żołnierskie dłonie. Nasza modlitwa wielkanocna — jest modlitwą o siłę. Czas na nas. Z mroków przeszłości znów nas wołają natchnione słowa poety:

Polska powstaje! Na skrzydeł swych bieli
Niesie ją ku nam od śniegów Sybiru
Nasz Anioł smętny, srebrzysty Anieli.
Z jasnych jej ramion welon spada kiru.
Polska powstaje! O nastrójcież serca,
By każde dzwonem było, złączcież dłonie!
Kto bluźnił wczoraj — dziś już nie bluźnierca,
Kto nienawdził — miłością rozplonie,
Gdy pod piastową dzisiaj strzechą niska,
Błogosławieństwo świta nad kołyską.

(rp)

Easter We Long For

Easter... The third Easter in exile... What can we say to each other, when clasping our hands on the Day of Resurrection? What will be our wishes? What our memories?

It will be a sad day and one of sorrowful reminiscences. We shall not hear on this coming Easter Sunday the joyful music of the bells in Polish churches and we shall not hear the Polish "Alleluja."

There is only one thing we can do: unite in thought with those who remained there, in Poland; and with those who are spread all over the world

— Our sisters, fiancées and wives, dishonoured by the German soldier.

— Our brothers tortured in the concentration camps.

— Pray, Polish soldiers; those in prison camps, and those who have taken up arms again and stand united under the Polish banner on the vast plains of Russia, and those who fight stubbornly and shed blood plentifully for Justice in the world.

If there is a nation in the world that had to empty the chalice of bitterness and suffering, that's undoubtedly—the Polish nation. Through these sufferings, through common fate, we, the Poles dispersed all over the world, unite our hearts and voices in an ardent prayer:

"Almighty God, give us back our Motherland, and restore Freedom..."

And here... comes the dawn out of a darkness. The powerful structure of the barbarians begins to crack. There are signs on earth and in the skies that tell us that the hour of settling the account is near.

Our prayer, the prayer on the third Easter Sunday in exile, is a prayer for strength. Strength for our eagles that will cover the Polish skies, strength for our panzer columns that will pave the way to Poland, strength for the Polish soldier who never spared his blood.

He's ready for the great march. And the road before him is difficult to cover.

We do not care that our Easter tables will not be as rich as they were in those good and happy days gone by, as the Polish people will not care having hardly a traditional egg to share at one table, as did not care the Polish soldiers who lived through the heavy Siberian winter in tents. We do not care that our life consists of hardships and hardships only. All this is nothing in the face of the oncoming dawn.

The Easter we long for has not come as yet. But we faithfully believe that the great day of Resurrection of the whole nation is near.

The Easter bells are silent in Poland, the churches are closed, but in our souls and hearts we can hear now the Easter music of the bells—it is as loud as the explosion of bombs when they were falling on the streets of Warsaw.

Let us unite our hearts, let us unite soldiers' hands. Our Easter prayer is the prayer for strength. It is time for our deeds. From the darkness of the past we are summoned by the inspired words of a poet:

Poland arises! On broad, white wings
Our sad angel brings her from afar.
The awful veil of mourning
Falls from our land's bright arms.
Poland arises! Rejoice, be gay!
Let each heart sing to skies above!
Who yesterday blasphemed, cannot today.
Who hated then, now burns with love
As blessings over all doth shine
Like "golden day" of Piast' time!

Nasze życzenia



Our Greetings

Wszystkim naszym Czytelnikom, współpracownikom i przyjaciołom z tej i z tamtej strony Oceanu składamy najserdeczniejsze życzenia na dzień Wielkiej Nocy.

Oby ten dzień Zmartwychwstania Pańskiego był symbolem bliskiego już wskrzeszenia Polski.

On this Easter Sunday we forward the most cordial greetings to all our Readers, correspondents and friends on this side as well as on the other side of the ocean.

May this day of the Resurrection of Christ be a symbol of the oncoming Resurrection of Poland.

Editorial Staff of "Fighting Poland."

W Szkocji przed rokiem

Ponuro zapowiadały się Święta Wielkanocne 1941, których pierwszy dzień wypadł na 13-go kwietnia. W niedzielę palmową wojska niemieckie napady na bohaterką Jugosławie i Grecję i już w 24 godziny potem było jasne, że sytuacja napadniętych państw bałkańskich jest krytyczna. Każda następująca godzina przynosiła niepokojące wieści z frontu.

Więści te odbijały się bolesnym echem wśród Wojsk Polskich w Szkocji. Z żywym bólem śledziliśmy zmagania się Jugosłowian i Greków, rozumiejąc dobrze, że nie zdążą oni powstrzymać lawiny niemieckiego sprzętu pancernego i lotnictwa.

...Pod naporem nieprzyjaciela łamały się już szeregi naszych żołnierzy, a każdy dzień Wielkiego Tygodnia przeżywaliśmy jako dzień nowego rozczarowania i nowego smutku.

W tych nastrojach wypadła w naszej Brygadzie wizyta P. Prezydenta Rzeczypospolitej i ambasadora Stanów Zjednoczonych p. Anthony Drexell Biddle'a.

P. Prezydent przyjeżdżał, by wręczyć uroczystie sztandar 10-mu Oddziałowi Rozpoznawczemu. Uroczystość ta połączona była z nadaniem 10-mu O. R. odznaki honorowej szkockiego hrabstwa Lanark, która od tej chwili żołnierze tej formacji noszą na lewym ramieniu.

Uroczystość miała przebieg podniosły, a wszyscy słuchali w skupieniu słów ks. Biskupa polowego Gawlina, który mówił o wielkiej przeszłości historycznej Polski jako przedobnie walczącej Słowian-szczyzny i rzucał swe myśli na ekran współczesnej rzeczywistości. Ks. Biskup Gawlina wrócił swe myśli i serce tam, dokąd biegły i nasze myśli: do walczących Słowian południowych, którzy teraz przeżywali swoją tragedię, ale którzy tak, jak my, w Polsce we wrześniu 1939 woleli rzucić wszystko na szalę, aby uratować honor i godność narodu.

O ile jednak świadomość klęski Jugosłowiańskiej ciążyła na naszych nastrojach, o tyle z drugiej strony obecność na naszym święcie reprezentanta Stanów Zjednoczonych nadawała obrazowi także i jaśniejsze światło. Ambasador Biddle w kilku kolejnych przemówieniach podtrzymywał w nas wiarę, zapowiadając, iż wcześniej, czy później tego wielka Ojczyzna stanie do boju o te same ideały, dla których ginęli Polacy w Polsce, Norwegii, Francji i dla których giną obecnie Serbowie, Chorwaci i Grecy. Cokolwiek dzieje się tu, w Europie — tam, za Oceanem — wschodzi gwiazda wyzwolenia, tam montują się już nowe, potężne możliwości, tam wykuwa się broń, która zbawi świat.

I rzeczywiście, Święta Wielkanocne 1941 przeżyliśmy pod tym podwojnym wrażeniem: porażki na bliskim nam froncie i wiary w lepsze jutro, wschodzące za oceanem. Przedstawiciel Ameryki w tych czarnych dnach był dla nas symbolem nadziei. Było to naprawdę światło wśród nocy.

Wojsko polskie na Wielkanoc 1941 myślało oczywiście o Polsce dalekiej, uwięzionej i walczącej. Ale na tę drogę padało światło nadziei z wolnej ziemi Waszyngtona. Było to w owych dniach właściwie j e d y n e ś w i a t l o .

Gdy dziś, w przeddzień rocznicy tamtych wydarzeń patrzymy poza siebie — stwierdziliśmy kilka prawd oczywistych, a jednak bardzo wynownych.

Pierwsza prawda powiada, że pomimo wszelkich przeciwności losu, pomimo wszystkich ciotów i porażek, jakie przeżyliśmy od tamtej Wielkiej Nocy — położenie świata walczącego z tyranią jest dziś o wiele, wiele lepsze niż wtedy. Pomyślmy tylko: w kwietniu 1941 nikt jeszcze nie wiedział, czy dojdzie do wojny ro-

syjsko-niemieckiej, a było wielu takich, którzy oczekiwali, że Niemcy i Rosja zwiążą się ze sobą jeszcze ściślej i razem uderzą na Persję i Indie. W samej Europie łamał się front ostatnich bastionów wolności. W Ameryce prezydent Roosevelt stał w ostrej walce z siłami izolacjonistów, którzy chcieli za wszelką cenę powstrzymać Amerykę od udziału w wojnie. W Ameryce Południowej wpływy państw Osi były jeszcze potężne i zdawało się, że przewrót



W. Raackiewicz, Prezydent R. P., i Anthony Drexell Biddle, Ambasador Stanów Zjednoczonych przy Rządzie Polskim

W. Raackiewicz, President of the Republic of Poland, and Anthony Drexell Biddle, Ambassador of the United States to the Polish Government in London

faszystowski grozi kilku tajejnym republikom.

Dziś, po roku, siły niemieckie związane są w Rosji, na której polach poległo już miliony żołnierzy Hitlera. Stany Zjednoczone są już w wojnie przeciwko państwom ości. Ameryka Południowa przewyciężyła już chorobę prądów totalistycznych i coraz wyraźniej znajduje się w szeregach walczących demokracji.

Na naszym, polskim odcinku wojskowo-politycznym zaszły również nieładne zmiany, których symbolem jest potężna Armia Polska, powstająca na równinach Rosji. Wielu wybitnych naszych działaczy, którzy w roku ubiegłym spędzali jesienią Wielkanoc w sowieckich więzieniach, pracuje dziś znowu na rzecz Polski na czołowych stanowiskach. Los dwu milionów Polaków w Rosji doznał ogromnej poprawy.

W perspektywie historii — choćby to była tylko perspektywa jednoroczna — okazało się również, że niema tak zwanej "ofiarę bezcelowej". Nieoczekiwany przez Hitlera opór Jugosławii został zduszony w ciągu kilkunastu dni. Ale konieczność przeprowadzenia kampanii bałkańskiej i rzucenia tam wojsk niemieckich opóźniła o jakieś dwa miesiące kampanię rosyjską Hitlera. Dzięki temu Hitler miał zamoło czasu, by przed nadejściem zimy pokonać armie rosyjskie, podówczas znajdujące się dopiero w stanie dobrania. Krótkotrwałe istnienie bałkańskiego frontu w Europie dokonało swego.

Trzecia polska wygnanica Wielkanoc हुई w nas mnóstwo refleksyj. Jedną nam wszystkim ciężko i smutno. Nie może być inaczej. Ale poprzez chumy, które przesłaniają nam dzień jutrzejszy przebiega w tym roku potężniejszy niż w dwóch latach ubiegłych promień nadziei. Święta Zmarwychwstania Pańskiego są świętami naszej wiary nie tylko religijnej, ale i narodowej. Widzimy już Polskę odwalającą kamień grobowy.

In Scotland One Year Ago

The outlook for the Easter of 1941—it happened to be on April 13—was gloomy. On Passion Sunday, Germany invaded the two heroic countries: Yugoslavia and Greece. Within the first twenty-four hours it became clear that the situation of the attacked countries was very critical. Every hour brought bad news from the front.

This news echoed painfully among the Polish soldiers in Scotland. With earnest interest and sympathy we

Greeks were giving their lives now.

No matter what is happening over here in Europe, we should not give up hope, because over there, beyond the Great Waters, rises the star of liberation, there is mobilized new and powerful possibilities, there is forged the weapon that will deliver the world.

And so we lived through the Easter of 1941 under a double impression: that of defeat on a front near to us and that of faith in a better tomorrow rising from behind the Ocean. The representative of America was, in our eyes, a symbol of hope during those dark days. His words were the only light in the darkness.

The thoughts of the Polish soldiers during the Easter of 1941 wandered, of course, towards remote Poland, Poland martyred and fighting. But that road to Poland was shining with a bright light of hope from a free land of Washington. In those days it was the only light.

When, today, on the threshold of the first anniversary of those events, as we look behind us we have to come to a few evident and striking conclusions.

The most outstanding fact is that, despite the unpleasant vicissitudes of life, despite all the defeats we went through since last Easter—the situation of the world fighting against aggression is today a great deal better than at that time.

Here is a short review: In April of 1941 no one knew of the oncoming Russian-German war, and there were many, even clever politicians, who expected rather that Russia and Germany would march side by side toward Iran and India. In Europe the last bastions of freedom were shaking. In the United States President Roosevelt was in an acute battle against the isolationists who did their utmost to keep America out of the war. In South America the axis powers had great influence and many followers, so it seemed that a few of the republics stood on the threshold of a fascist revolution.

Today, after one year has elapsed, the German forces are tied up in Russia, where millions of Hitler's soldiers have found their end. The United States is at war with the axis. South America has already overcome totalitarian ideas that dominated there and more and more distinctly finds itself on the side of fighting democracies.

In our Polish affairs, military and political, also great changes have taken place, those changes are symbolized by a powerful Polish Army being in organization on the vast plains of Russia. Many outstanding Poles, who in the past year celebrated the Easter holiday in Russian prisons, today are working again for the Polish cause at leading and responsible posts. The fate of two million Poles in Russia greatly improved.

In a historical perspective—although it is only a one year perspective—it also came out that this was no "aimless sacrifice." The resistance of Yugoslavia, unexpected by Hitler, was broken within several days. Yet the necessity of the accomplishment of the Balkan campaign in which large German forces had to be used, delayed for at least two months Hitler's campaign against Russia. Because of this delay Hitler had not enough time to defeat the Russian Army before winter. The Balkan front in Europe, although only lasting for a short time, achieved this purpose.

The third Polish Easter in exile evokes in our hearts and minds many reflections. But through the clouds that overshadow the dawn of tomorrow, pierces a ray of hope much more powerful than during the last two years. The Day of the Resurrection of Christ is for us a day of faith not only religious but also national. We can already see Poland lifting the tombstone.



M. WILCZYŃSKI

HALLO, BIG BEN!

Miarowy krok, żołnierski krok,
Przez tamten rok i przez ten rok,
Przez wiele dróg, przez cały świat
I słowa trzy: za ile lat?

Miarowy krok, żołnierski krok,
W daleki fiord utkwiony wzrok,
Na zboczach gór milczący ślad —
Pogięty hełm. "W Norwegii padł..."

Nad Francją dym i kule tną
W legendę słów i Maginot,
Tu Daladier, tam Pierre Laval,
Tam Focha cień, tu Place Pigale.

Miarowy krok, strudzony krok,
Przez Francję lży, przez Francję mrok,
Przedwczoraj l'homme, a dzisiaj man,
Hallo, my boys! Hallo, Big Ben!

Ucieczka w świat z portowych nor,
Tragiczny film "The World at War"
I oto są, to nasi znów —
Gazala. Szturm. Nie trzeba słów.

Jest jeden cel i prawo praw:
Na Berlin kurs ma polski R.A.F.
Tam "Horrenvolk", tu "Rights of Man",
All right, brave eagles, all right, Big Ben!

Rosyjski step. Tulaczy szlak
I dzień za dniem, i "sił już brak..."
Więzienny chłód i klucza zgrzyt.
I nagle blask. I nagle ś w i t .

Rosyjski step i armat huk,
Sowiecki Kreml i polski Bóg.
I sztandar nasz. Jak stłumić płacz?!
Prezentuj broń! Na praco patrz!

Miarowy krok, żołnierski krok,
Przez ciężki rok, po krwawy rok.
Ten twardy krok już dobrze zna
Sybirski step i U. S. A.

Żołnierski rytm żołnierskich nóg
Zadulni znów o polski bruk.
Poniesie wiatr, zaszumi len:
Good bye, old friend! Good bye... Big Ben!

Ryszard Pobóg.



Polska powstała ku Odrze

Poniżej zamieszczamy skrót jednego z rozdziałów rewelacyjnej książki **Józefa Kisielewskiego** pt.: **"Ziemia gromadzi prochy."** Za posiadanie tej książki w Polsce grozi kara śmierci.

(Przyp. Redakcji.)

Mieszko I dąży do oparcia o Bałtyk

Jaki był pierwszy, historycznie znany fakt z historii Polski?

Liczne prace uczonych, którzy posługiwali się zarówno dokumentem, jak i dedukcją, przedstawiły postać pierwszego historycznego władcy polskiego w pełnej, wszechstronnej potęgę. Chrzt w roku 966 jest wspaniałym czynem pierwszego Piasta.

Gestem, na którym historia przylapuje po raz pierwszy Mieszka, jest sprawa nie mająca nic wspólnego z uroczystym splendorem. W roku 963, na trzy lata przed chrztem Polski, kronikarz Widukind notuje, że Mieszko, książę polski, zostaje pokonany na Pomorzu Zachodnim przez Lutyków (Weletów), na których czele stał banita i obleźywiat, niemiecki graf Wichman. Pierwszy gest powstającej Polski zwrócony jest w stronę Bałtyku, do ujścia rzeki Odry.

...Notatka kronikarska z roku 963 świadczy o tym, że władca Polski chciał zdobyć Pomorze, zwłaszcza te jego części, która leży u ujścia Odry, ponieważ wschodnią część Pomorza, razem z Gdańskiem, Mieszko I był już posiadł poprzednio.

Niemieckie intrzygi...

...Po klęsce na Pomorzu Mieszko wrócił do domu. Zaraz potem doprowadził do pomyślnego zakończenia pertraktacji z Czechami, ochrzczył się, ożenił i otrzymał posiłki swego teścia, czeskiego Bolesława. Cztery lata zajęły mu te ważne i niełatwe sprawy.

Gdy je pozalał, nie mitręzył ani dnia dłużej ponad konieczną potrzebę, nie siedział w Krakowie, nie popasał w Poznaniu, ani w Gnieźnie, ani we Wrocławiu, lecz tą samą drogą — Wartą, Notecią i Odrą poszedł na Pomorze, ku Szczeciniowi.

Stał nad światem rok 967. Wichman był grasantem i hazardzistą, Miensko konsekwentnym politykiem. Mógł polityk raz doznać porażki, ale na dłuższej przestrzeni musiał odnieść zwycięstwo: polityk pobit grasanta. Złączone wojska Wilków (Lutyków, czyli Weletów) i Wołynian pod dowództwem Wichmana zostały ciężko pobite, sam zaś wódz poległ. Klęska spotkała nie tylko Wichmana, nie tylko Lutyków, dotknęła kogoś, kto stał w kulisach: książąt saskich, którzy knuli intrzygi i udzieliłi szczerpy słowiańskiej przeciw innym słowiańskim szczerpom.

Ciekawe to sprawy. Wichman był banitą cesarskim, ale w jego narzeczeniu się na wodza Słowian nadodrzańskich maczali swe ręce Niemcy. Trzeba dodać, że Niemcy — chrześcijanie, na każdym kroku podkreślali swoje oddanie sprawom krzyża. W interesie Kościoła leżało niewątpliwie, aby Pomorzanie, a także Wilkowie-Lutyicy przyłączyli się do wielkiej grupy szczerpów słowiańskich, jaką stanowiła nawracająca się Polska i razem z nią przyjęli chrzest. U książąt saskich, kulturtragerów i pronosowanych apostołów, raz jeszcze zwyciężył interes osobisty nad dobrem religii chrześcijańskiej: woleli, aby Lutyicy i Pomorzanie na kilka dalszych wieków brnęli w pogaństwo, aniżeli, żeby Polska miała się zająć ich nawróceniem. Podszczerpli przeciw sobie dwa bratnie szczerpy.

Poznań — sercem Polski; Odra — jej kołyską

...Gdy się Polsce tych czasów przyjrzyć — widać, że środek państwa

znajduje się koło Poznania. Dziś Poznań leży na kresach, 80 kilometrów od granicy niemieckiej. Ale wtenczas, gdy się Polska tworzyła, tu właśnie, w Poznaniu było serce kraju.

Historii Polski i jej dzisiejszych gorących, aktualnych problemów nie może zrozumieć ten, kto nie ma w pamięci tego oczywistego faktu, że oś geograficzno-polityczna Polski przesunęła się na wschód. Że poczynając od Jagiellonów żyjemy wzdłuż zupełnie innej osi, aniżeli wówczas, gdyśmy zaczęli żyć politycznie za Piastów. To, geograficznie rzecz traktując, dwie zupełnie inne Polski, dwie zupełnie różne koncepcje państwowe. Powinni ten fakt mieć w pamięci dobrze ci, którzy tak chętnie wspominali o "powrocie do Polski Chrobrego". Ten powrót jest już najsluszniejszy, jak najbardziej pożądany i — konieczny, chodzi tylko o to, aby związane z nim wspominki były bardziej wiarygodne i pewniejsze. Poznań jest sercem Polski. Wokół tego centrum rozchodzą się promieniami miasta peryferyjne: na południu Kraków, na wschodzie Kruszwica, Giecz, Włockawek, Gniezno, na północy Gdańsk, Kołobrzeg, Kamień, Wołyn i Szczecin, na zachodzie zaś Lubisz, Krosno, Santok, Głogów, Wrocław, Niemcza. Wrocław, leżący dziś kilkadziesiąt kilometrów od granicy polskiej, w owych czasach był grodem kresowym, ale nie granicznym; jeszcze cały smutak przestrzeni miał przed sobą.

...Kto uświadomił sobie ten fakt, zrozumie, dlaczego pierwsi Piastowie tak wielką rolę przypisywali Odrze, dlaczego kronikarz utrwalił pierwszy gest pierwszego władcy Polski na tle owej rzeki. Ściśle rzecz biorąc, nad tą właśnie rzeką zawiązywał się początek państwa. Odra jest rzeką politycznej koncepcji Polski Piastowskiej.

"Grupa polska" a szczerpy słowiańskie

...Polska Mieszka I składała się z następujących szczerpów: Polan, Mazowszan, Widlan, Slezan, Lubuszan i Pomorzan. Kryterium odróżniania tych szczerpów jest natury językowej. Językoznawcy stwierdzają, że wyliczone wyżej szczerpy były sobie najbliższe pokrewne i tworzyły tzw. "grupę polską". Ta właśnie grupa polska, biorąc rzecz w wymiarach geograficznych, tworzyła terytorium "ziem macierzystych polskich".

Natychmiast trzeba jednak zaznaczyć, że "grupa polska" była tylko jedną częścią szerszej grupy językowej mianowicie "grupy lechickiej", do której należeli jeszcze Weleci i Obotryci, Lużyccanie, Serbowie i drobne szczerpy leżące w granicach północnych Czech (Słowaczyna)... w czasach pierwszych dwóch Piastów, język Słowian między Zabą i Wisłą był z wyjątkiem odchylen lokalnych, niemal identyczny. W każdym razie posiadał mniej różnic, niż dziś nawet jeszcze posiadają pomiędzy sobą poszczególne dialekty niemieckie.

Wspólnota językowa planem Chrobrego

Tylko w tym świetle staje się zrozumiałym plan Chrobrego: nie zadawała się granicami wytyczonymi przez Mieszka, ale buduje plan większy. Chce mieć w granicach swego państwa nie tylko to, co później nazwano grupą polską, ale oprócz tego wszystkich Weletów, Obotrytów, Lużyccan i Serbow, nie mówiąc już o zamiarach w stosunku do Czech i Słowaczyny.

Wykopalska — Dokumenty

...W obfitującym w zdarzenia roku 1937 zaszedł w Polsce wypadek, który uszedł powszechnej uwadze. Wypadek ważny i doniosły: ni mniej ni więcej, tylko zburzył do szczętu, od razu, bezapelacyjnie poglądy, z któ-

rymi nie można sobie było poradzić przez kilka stuleci.

Na terenach leżących opodal katedry gnieźnieńskiej, ukończona została pierwsza część wykopalski prehistorycznych, prowadzonych przez Instytut Prehistoryczny Uniwersytetu Poznańskiego. Po długich poszukiwaniach udało się odszukać miejsce, na którym stał dawny gród gnieźnieński. Już pierwsze rozkopania wykazały, że miejsce to, położone na wzgórzu, nosiło na sobie nie jeden gród i nie w jednym tylko czasie, ale, że tych grodów następujących po sobie było kilka. Najmłodszy znajdował się najpłycej i pochodził z okresu Mieszka, albo Chrobrego. Pod nim, w niższych warstwach znaleźli prehistorycy rezultaty innych budowli grodowych.

Im głębsza warstwa, tym starsze znaleziska. W ten sposób w Gnieźnie, po ustaleniu ośmiu warstw, dostano się do najniższej; odpowiada ona końcowi VII w. po Chrystusie. Warstwy są różne, ale istnieje między nimi ścisła, chronologiczna łączność. Każda wykazuje, że w tym miejscu stał gród. Gród ważny, najpewniej książęcy, co zresztą potwierdzenie zostaje już i przez historię.

Mieszka! w tym grodzie książę (pierwszy władca Polski nie mieli stałych siedzib, przenosili się z dzielnicy do dzielnicy), książę rządzący albo jeden z jego podwładnych, w każdym razie zawsze człowiek ważny, jeden z tych, którzy byli założycielami nowego państwa.

Historia zadaje kłam "historii"

W poszczególnych warstwach ziemi znajduje się przy rozkopaniu nie tylko zmurzałe belki i glazy kamienne; w wielkiej ilości zalegają te ziemie również i przedmioty, które służyły do życia codziennego mieszkańców grodu. Przedmiotów takich znaleziono tysiące. Różnych, i takich, których nikt nie oczekiwał. Któż bowiem myślał, że w pokładach z X stulecia znajdują się kompletne przybory toaletowe, oraz kosmetyczne i to nie przywiezione ze wschodu, czy południa, tylko już przez własny, krajowy przemysł wykonane.

Nie o kreślenie wszakże obrazu obyczajowego na podstawie niespodzianych znalezisk chodzi. Ważność odkryć gnieźnieńskich polega na tym, że wśród setek i tysięcy przedmiotów używanych przez naszych przodków od wieku VIII do XI nie ma zupełnie przedmiotów pochodzenia nordyckiego, wikingińskiego, germańskiego. Ani jednego przedmiotu!

Nie wiem, czy wszyscy zdają sobie sprawę, co to znaczy. Nauka niemiecka do dzisiaj twierdzi, że państwo polskie zostało zorganizowane przez rycerzy germańskich. Jest to t. zw. "teoria najazdu" głoszona, niestety, również przez dawniejszych polskich historyków; Szajnochę, Piekosińskiego, Krotoskiego. Według tej teorii dynastia pierwszych książąt polskich pochodzi od rycerzy germańskich, którzy ziemie lechickie najechali i postąpili z nimi, jak później z Rusią. Wynaleziono zresztą nawet malowniczą nazwę dla Mieszka, który miał być rzekomo skandynawskim rycerzem Dagonem.

Zawiązki państwa polskiego poczynały się w dzisiejszej Wielkopolsce. Punkt ciężkości nie stał w jednym miejscu. Przesuwał się na przestrzeni kilkadziesiąt kilometrów, między Poznaniem, Gniezmem i Kruszwicą. W pewnym okresie czasu, związany był z Gniezmem, w innym z Kruszwicą. Skoro więc w jednym z tych punktów, pomimo najskrupulatniejszych poszukiwań, nie udaje się znaleźć przedmiotów pochodzenia skandynawskiego, "teoria najazdów", stworzona (dla to już wiadomo z całą pewnością), jako argument polityczny przez Niemców, a polskim historykom szczęście podrzucona — musi upaść ostatecznie i raz na zawsze.

nie jesteśmy tu od wczoraj



Założyciele państwa polskiego nie byli pochodzenia germańskiego.

Ale kim byli?

"Przedhistoryczni" władcy Polski

Odpowiedź jest jedna, logiczna: byli oni krwią krwi i kością kości tych, którzy tutaj od prawników mieszkali: wojewodami wybieranymi na czas wojny, sędziami na czas pokoju. Rzecz oczywista, musieli mieć przodków. Z kamienia się nie poczeli. Nie było tylko ludź, którzyby nam imiona poprzedników przekazali. Wiadomo jedynie, że w późniejszych nieco źródeł, że w czasach przedhistorycznych rywalizowały ze sobą dwa przodujące rody, Popielidów i Piastów. Starszy ród, usadowiony w Kruszycy (vetus regia), skutkiem niepopulatości i wad, (których liczne odlicia znajdują się w podaniach lechickich), ustąpił rodowi młodszemu, energicznemu, zdobywczemu, który w stosunku do starego był rodem dorobkiewiczów. Ale młodzież zawsze dystansuje wyczerpującą się sędziwość. Rzecz zresztą możliwa, że Piastowie byli majordomusami na dworze Popielidów, majordomusami, czyli piastunami. Stąd nazwa.

Udało się historykom wywieść poprzedników pierwszego władcy polskiego, a nawet zakreślić im ramy czasowe. Ale mimo wszystko są to tylko przypuszczenia i pewności zupełnie dać nie mogą. Ta przypuszczalna tablica protagonistów przedstawia się następująco:

- Popielidzi:
- Ziemowit Piast (861-892).
- Leszek (892-913).
- Ziemomysł (913-960).
- Mieszko I (960-983).

Ziemomysł miał trzech synów: Mieszka, którego zwano później w źródłach "królem północy", Czcibora i trzeciego, którego nawet z imienia nie zna historia.

„Na to więc, co działo się w Polsce przed Mieszkiem I, dokumentów historycznych nie ma, pozostaje tylko domysł i okrucy wiadomości. W puszcach i borach żyli ludzie. Żyli grupami, które rozkładały się wokół jakiejś wody, wokół urodzajniejszego kawałka ziemi, albo w wytrzebionej tyśinie lasu. Miejsca było wiele (historyk wylicza, że na ziemiach macierzystych Polski za Mieszka było trzy czwarte miliona mieszkańców, po podbojach Chrobrego — milion), gromady ludzkie żyły w odosobnieniu, w znacznym od siebie oddaleniu. Tak było przede wszystkim w dorzeczu Odry, gdzie znajdowały się wielkie, nieprzebyte bota. Grzaskość gruntu wpływała na izolację.

U tej podstaw stała zasada rodowa społeczeństw słowiańskich.

Proces wytwarzania się władzy książęcej

Zasada rodowa zakładała wspólność majątkową członków jednego rodu, ale władzę oddawała najstarszemu. Poza tym ona właśnie ustalała bardzo ściśle przepisy zwyczajowe, których się konsekwentnie trzymało. Gdy później, za Chrobrego urosło władza książęca i stworzy nowy układ zwyczajowy, długi czas będzie musiała walczyć z tradycją czasów rodowych.

Pod wpływem czynników zewnętrznych, najazdów, czy klęsk żywiołowych, najbliższe sobie mieszkające rody łączyły się razem, a ta powtarzająca się okazywała poczucie wspólnoty plemienną. W chwili nie-



ENGLISH MAP OF POLAND (1751) SHOWING THAT EAST PRUSSIA WAS PART OF POLAND

bezpieczeństw musieli się pojawiać ludzie zdolniejsi i energiczni, którym godzono się oddawać władzę nad całością. Gdy niebezpieczeństwo ustępowało, władzę skwapliwie cofano, ale w umyśle tego, który ją dzierżył, wspomnienie władzy musiało zostawać.

Prostemu człowiek, któremu dano uprawnienia na czas przejściowy, po ustąpieniu niebezpieczeństwa nie oddał ich. Władzę zatrzymał siłą przy sobie. Powoli, na przestrzeni wiełu lat, pewnie wieków, dokonywało się zaokrąglenie ziem objętych władzą. Może taka walka jak Popielidów z Piastami odbywała się kilkakrotnie? W każdym razie pewna jest taka droga: od skromnej chaty wieśniaczej do stolca wielkoksiążęcego. Wolno tu tego prostego porównania użyć, skoro nie wahał się go przytoczyć uczonej tej miary, jakim był profesor Stanisław Zakrzewski.

Są okresy, w których geniusze rodzą się obficie i są później takie, jak najpartyszy ugor.

W Niemczech zjawiał się władca na miarę nieprzeciętną, Otton I.

W Szwecji rządził Eryk Zwycięski. Na Rusi Włodzimierz Wielki. Wielkimi byli i Stefan węgierski i bizantyjski cesarz Bazyl II Bułgarobójca i Kanut duński i nawet pomniejszyszy władca, ale również świętymyślą i talentami, — doza wenecki Piotr II Orseoli. Niepospolitym człowiekiem był również w owe czasy Namiestnik Chrystusowy — Sylwester II.

Zaslugi pierwszych Piastów

Wśród tej plejady świętych imion nie brakuje także imienia polskiego i to, biorąc hierarchicznie, na jednym z pierwszych miejsc, Bolesław Chrobry Wielki był człowiekiem o niepospolitych zdolnościach: woda, dyplomata i gospodarza. Wszystkie swoje zalety, całą swoją wielkość wziął po ojcu. Bo już Mieczysław był człowiekiem nieposzednim. Nie ulega wątpliwości, że nie docenia się w dzisiejszej Polsce tych pierwszych władców. Łatwo wyrecytować: założył państwo, ochrzcił kraj, prowadził wojny. Ale przecież za każdym tym zdarzeniem, łatwo wymyślanym, krył się głęboki, żmudny namysł.

Upieranie się przy poganstwie, w

sytuacji ówczesnej, równało się plemiennemu śmierci. Proces Chrystianizacji dojrzał na tych terenach już zupełnie. Kto w czas się orientował w sytuacji i uprzedzał wypadki, ratował niezależność. Mieszko zorientował się i — ostatec, przepadli Obotrycy i Lutycy, przepadli Ranowie i część Pomorzani, zawzięci wyznawcy bogów pogańskich.

Tu jest czas wreszcie na zajęcie się rolą Kościoła w ówczesnej Europie. Europa jest dalszą kontynuacją cywilizacji śródziemnomorskiej. Niemcy dzisiejsi twierdzą inaczej; że to oni wytworzyli nową, niezależną, samodzielną cywilizację, którą później Europa od nich przejęła. Naprawdę zaś było tak, że cała cywilizacja Rzymu zapożyczyla Germanie podczas swych wypraw południowych i w stosunku do innych narodów spełnili tylko rolę listonoszów. Zresztą bynajmniej nie bezinteresowna. (Jak bardzo się historia powtarza, świadczą fakt najnowszy: narodowy socjalizm nie urodził się przecież w Berlinie, urodził się w Rzymie; czarne koszule, brunatnym matkowały.)

I oto jeszcze jeden dowód geniuszu Mieszka. Gdy już zdecydował się na przyjęcie chrześcijaństwa, nie przyjmuje go z głównego wówczas źródła, ale od jednego z lenników cesarza, z kraju słowiańskiego, z Czech. Żona Mieczysława I, Dąbrowka, jest córką Bolesława, księcia czeskiego. Przyjęcie chrześcijaństwa za pośrednictwem Czech sprawiło, że przy najmniej nie wszyscy księża, którzy przyszli do kraju, byli narodowości niemieckiej, Przynajmniej część.

Mieszko I przynajmniej w pewnej części unikał zależności. Przyjęcie chrześcijaństwa dawało Polace politycznie niesłychanie wiele. Przede wszystkim kraj przestawał być, jako pogański, rezerwatem niczym. Nikt już nie miał prawa najechać nań z mieczem w ręku pod pozorem nawracania. Penetracja mogła się odbywać już tylko na drodze niekrwawej.

Po drugie, Kościół wzmacniał bardzo silnie władzę książęcą. Kościół, klasztory, biskupstwa i kler utrzymywani byli przez książąt. Poza pełnieniem swoich świętych obowiązków byli urzędnikami księcia. Stawali się oparciem w zwadzie z wewnętrzną opozycją, z naczelnikami ro-

dów, które w miarę rozrastania się władzy książęcej, coraz bardziej musiały ograniczać swoją rolę.

Dorywcze sprawy początków załatwiano się legendami. Ale po coś sięgać do źródeł pleśnią wieków zmaconych; dziś sama nauka, sama najpewniejsza wiedza wie o początkach państwa polskiego tyle, że gdyby połowę tego znalazł Polak — wszystkie problemy współczesne stałyby przed nim jasne i przejrzyste.

Gdy się bada wyniki uczonych, spada koszar błędzenia po omacku: wylania się wielka, wspaniała i potężna rzeczywistość, która kiedyś była i która znowu być może. U pierwszych władców Polski uprawia w podziw w tej samej mierze dzielność ręki, co szeroki rzut wyobraźni. Każdy z nich miał bardzo konkretny, bardzo wyraźny plan. Ten plan nie był improwizacją i zlepkiem przypadek, bo to byli ludzie prawdziwi i rzetelni; każdy szczegół wpływał z jakiejś istotnej konieczności. Gdy Mieszko chciał mieć Odrę, to wiadomo, dlaczego tego chciał — Odra była kluczem strategicznym; gdy Chrobry walczył uparcie przez trzydzieści lat, przez trzy wojny o zachodni pas Polski, to wiedział dlaczego — ten pas był zabezpieczeniem przed Niemcami.

W całym biegu historii miała Polska dwie wielkie koncepcje swego państwa: piastowska i jagiellońska. Jagiellońska — bardziej tkwi w pamięci; raz, że bliższa w czasie, że może łatwiejsza w przeprowadzeniu, a przede wszystkim, że takie wspaniałe dała spełnienia — przecież za Jagiellonów Polska jest największym mocarstwem w Europie, poetów polskich czytają w angielskich szkołach, a tuię Polski budzi podziw i entuzjazm.

Leż przecież gdyby w tych najwspanialszych czasach znalazł się był jakiś drugi Kopernik, któryby swoje ostrowidztwo kierował nie na gwiazdy, ale na ziemię, byłby przeniknął plany na wspaniałym słońcu, byłby przewidział katastrofę: koncepcja jagiellońska miała dwa braki: — nie obejmowała całego Pomorza i nie ogarniała Odry. Bo o sens budowy należało się pytać nie tego, kto w niej już mieszka, ale tego, kto ją wznosił.

Józef Kisielewski.



"Czarny Rejestr" (7)

Robert Vansittan

Od Kaisera do Hitlera

Wydaje mi się, że pierwszym kto wziął na rękę niemiecki dziki szal pojedynkowania się, był Arthur Schnitzler, znakomity mistrz języka niemieckiego. Napisał on nowelę pt.: "Leutnant Gustl", która za czasów mej młodości wywołała wielkie poruszenie. Porucznik Gustl, wychodząc z teatru, potrąca cywila. Cywil nie jest zdolny do dania satysfakcji honorowej przez pojedynek, więc porucznik Gustl stara się go rąbnąć szabłą. Ale cywil jest silniejszy niż Gustl — chwytając Gustla za rękę, tak że ten nie może szabłą dobyć. Gustl jest w śmiesznej sytuacji. Gryzie się tym całą noc, potem popielina rzeczą jedynie właściwą: zabija się. Zwolennicy przelewu krwi tak gniewali się na Schnitzlera za wykpienie pojedynku, że zaczęli autora bojkotować.

O mały włos nie popadłem i ja w podobny kłopot. Wychodziłem z teatru ze znajomym Niemcem. Miałem dziewiętnaście lat, była pełnia; czułem się szczęśliwy i w zgodzie ze wszystkimi ludźmi. Wychodząc z teatru również wpadłem na przechodnia. Przeprosiłem go, powiedziałem: "dobry wieczór" i obróciwszy się, wpadłem na jakiegoś oficera. Najweselej w świecie powiedziałem mu również: "dobry wieczór". Mój znajomy Niemiec uciekł co sił w nogach. Znalazłem go dość daleko za rogiem. "Dlaczego tak uciekałeś" — spytałem. "Na Boga, — odpowiedział, — ten oficer miał prawo ciąć cię szabłą." — "Przecież ja tylko powiedziałem: "dobry wieczór". "Właśnie. To było zuchwalstwo." "Dobrze, — mówię, — ale dlaczego uciekałeś ty, jeżeli to mnie miał uderzyć?" Nie odpowiadał. Wówczas zrozumiałem: oficer mógł uderzyć na ośm, gdyż ja zachowałem się zbyt poufale. Po tym zdarzeniu byłem już ostrażniejszy, ale nie ostrzegłem mnie to do kłopotu. Zdarzyło się to podczas mego pierwszego turnieju tenisowego.

Byłem początkującym graczem, dano mi zatem pewne "fory". Gdy jeszcze męczyłem się w singlu, dwaj bohaterowie tennisowi, bracia Doherty, grali już w finale gry podwójnej na sąsiednim kortcie. Przeciwnikiem moim był mistrz pojedynku, kpt. Flesch. Całe miasto zeszło się, aby zobaczyć braci Doherty. Jedynymi ludźmi w pobliżu Flescha i mnie byli dwaj Niemcy, flirtujący pod drzewami z dwiema dziewczętami; był jakiś pies. Ale nikt z nich, nawet pies, nie patrzył na nas i mieliśmy raję.

Kilka punktów, zdobytych przeze mnie, na nieszczerście zbiegło się z wybuchami oklasków wokół kortu Dohertych. Wówczas Flesch wyrwał mnie na pojedynek, twierdząc, że ściąganiem na kort swoją klakę. Powiedział również, że wzywam na pojedynek dwóch Niemców, ale ci polapali się i zniknęli — dziewczęta, pies, słowem wszyscy. Gdy kpt. Flesch wrócił z pogoni za nimi, wyrwał mnie na pojedynek jeszcze raz. Zdążyłem przez ten czas pomyśleć. Powiedziałem więc: "Niech pan słucha — nie mnie nie skłoni do walki z panem na pistolety, czy szabłą, ale jeżeli jeszcze raz mnie pan wywiezie, uderzę pana. Wówczas, ponieważ pojedynek się nie odbydzie, będzie pan znieważony i będzie pan musiał popieścić samobójstwem. Prawda? Grajmy dalej." Ale kapitan nie zgodził się. Zaczęłam myśleć, że Niemcy są wielkim krajem — tak wielkim, że chciałoby się od niego uciec.

Historia ta miała zakończenie, w którym nie wzięłam udziału. Kapitan poszedł na drugi turniej i zachował się dokładnie tak samo. Pojedynek odbył się na szabli. Przeciwnikiem kapitana był nowicjusz. Ruszył za wcześniej, raniąc go ciężko w ramię, zanim całe widowisko się zaczęło. "Ej, — powiedzieli wszyscy, — tak nie można." "Przykro mi, —

rzekł nowicjusz, — ale straciłem głowę. Kapitan Flesch stracił prawe ramię, jesteśmy kwita. Ale oczywiście, jeżeliby kapitan chciał walczyć dalej lewą ręką, uważałbym to za zaszczyt dla siebie.

Te osobiste doświadczenia same w sobie są drobiazgami, ale ilustrują tęzę, że Niemcy z ostatniego dziesiętka lat ub. w. i we wczesnych latach stulecia obecnego wykazywały wiele cech pierwotnego społeczeństwa i że niemiecki honor był towarem niebezpiecznym nawet dla właścicieli. Moralnie zgnyty i wygodny kodeks pozwolił jednak Niemcom w ciągu stuleci robić co się im w zynie podobało, z górnolotnymi słowami na ustach. Mówili wam, że zarówno w życiu publicznym, jak prywatnym, niemiecki honor nie tylko umożliwia, lecz również nakazuje Niemcowi zabijanie sąsiadów i utrzymywanie się w tym celu w odpowiedniej formie.

Rabindranath Tagore powiedział raz, że ludzie, którzy kultywują broń kosztem umysłu, stają się jak zwierzęta przedhistoryczne, niezdolne do utrzymania swego gatunku przy życiu. Jest to, niestety, prawdziwe, ale nie sprawdza się w zastosowaniu do ludzi.

Niemcy Kaisera pod zewnętrzną powłoką cywilizacji były istotnie prymitywne, tak, że liberalizm w Niemczech powojennych nie miał żadnych szans. *Republika weimarska padła, bo Niemcy w liczbie mnogiej nigdy prawdziwie nie pragnęli politycznej niepodległości, czy dojrzałości.* Kto tylko wyznawał humanitarne poglądy, narażał się na śmierć.

Wydaje mi się, że termin "niebezpieczne idee" wymyślił Japończyk. Hitler i jego wspólnicy uznali za niebezpieczne wszystkie idee liberalne i humanitarne i nie krępowali się w doborze środków przeciw tym, którzy w te idee wierzyli. Chyba najbardziej godnym uwagi zjawiskiem naszych czasów jest systematyczne i trwałe obniżanie języka niemieckiego przez samych Niemców do poziomu podwórza koszarowego i przekupek. Niemcy nigdy nie byli zdolni do tego, by zachować się uprzejmie nawet w stosunku do swych przyjaciół — dlatego my, ich nieprzyjaciele, nie zwracamy szczególną uwagę na ich żniwagi.

Byłoby rzeczą interesującą szczególnie porównać Niemcy Kaisera z Niemcami Hitlera i wykazać, że *narodowy socjalizm nie jest odchyleniem, lecz logicznym następstwem.* Podobieństwa są tak liczne, że na wyliczenie ich wszystkich brak mi czasu. Podam jednak kilka. Mowy Kaisera były w zasadzie takie same jak mowy Hitlera. Adolf, król demagogii, jest tylko echem kwiecistych oracji cesarskiego wędrownego aktora. Krzyk o władzę dla rasy nordyckiego "Herronvolku" ciągle natarczywie powraca; w owym czasie głoszący niezrównoważone umysły w rodzaju Nietaschego i Treitschkego, jakkolwiek raz jeszcze muszą podkreślić, że Nietzsche był źle interpretowany i że obaj ci ludzie mają mało ze sobą wspólnego. Obecnie krzyk pochodzi od mieszkańców w rodzaju Hitlera i Goebbelsa. Jak teraz, tak i wówczas Niemcy byli wieciekli na świat, że nie daje im wszystkiego, na co według ich mniemania zasługują — ze względu na swe zdolności. Przez to wszystko rozumieł i rozumieją — wszystko, a zwłaszcza Imperium Brytyjskie. Jak teraz, tak i wówczas Niemcy mówili i wierzyli, że *Anglia jest szczybiała, że Imperium rozlatuje się, że Anglija są zdegenerowani, że Niemcy powinni ich zniszczyć i zmiadać, i objąć po nich dziedzictwo.*

Tak, Anglia, i zawsze Anglia, stała Niemcom na drodze i trzeba z nią skończyć. Na tym wspólnym grun-

cie, według mej znajomości rzeczy i doświadczenia w ciągu przeszło czterdziestu lat, spotykali się wszyscy Niemcy. I jak się to okazało dwukrotnie, ci, co nie podzielali tych poglądów, nie znaczyli nic.

Jak teraz tak i wówczas antysemityzm był silny, jakkolwiek oczywiście nie tak gwałtowny. Tak jak teraz i wówczas ekspansjonści, zwiastujący ci z "Vaterlandspartei", chcieli zaanektować ojczyznę wszystkich innych i wystawiali na widok publiczny mapy, podające jako ziemie niemieckie połowę Francji, całą Belgię i Szwajcarię i większą część Rosji europejskiej.

I tym razem obyczaje niemieckie mało się zmieniły. Francja — powiedział Bismarck — musi być "sparaliżowana." Francja — powiedział Hitler — musi być "unicestwiona." Dlaczego? Prostu ciągłość myśli — "myślenia krwią." Jakże tryady wygłaszali w czasach cesarskich na temat "okropności", "bezwzględności" i "przerazających rzeczy, które nadejdą! Słowa "brutalność", "fanatyzm", "bezlitosność" wyskakiwały zawsze z ust Hitlera jak ropuchy.

Jak teraz tak i wówczas politycy prześladowali intelektualistów i gardzili nimi. Stale natrafiało się na wykpane portrety owego hitlerowca, który powiedział: "*Kiedy słyszysz słowo "kultura", odciągaj bezpiecznik rewolweru.*" Człowiekiem, który to napisał, jest np. prezes Izby Kultury Rzeczy. Jak teraz, tak i wówczas człowiek pracy nie miał w Niemczech nic do powiedzenia w sprawie swego losu: był tylko mięsem armatnim i paliwem w fabryce. Oczywiście, są także pewne różnice. Było wówczas więcej fałszywych ukłoniów pod adresem moralności, podczas gdy dziś Niemcy chętniej się brakiem jakichkolwiek tradycyjnych hamulców.

Reżim Kaisera miał swe skandale — było to jednak nic w porównaniu z orgiami hitlerowskiego państwa policyjnego. W czasach Kaisera Niemcy miały przynajmniej jakąś zewnętrzną moralność polityczną — polityka była dla nich działaniem, w którym występował przywoici łajdacy, ale nie łajdacy łajdacy. Jeżeli ktoś myślał inaczej, z pewnością był hipokrytą. Hitler łajdactwu nadał charakter świadomy i rozmyślny.

Niemcy stali się bardziej amoralni niż niemoralni. Słowem Hitler poszedł dalej w wykonywaniu programu utrzymywania się przy władzy drogą planowej korupcji. W czasach Kaisera nie było również obozów koncentracyjnych. Ten szczególny rodzaj okrucieństwa cofa nas wstecz ku najprzerzeczniejszemu formom barbarzyństwa. Tu jednak jest postęp w złym kierunku. Współczesny Niemiec jest bardziej okrutny w stosunku do więźniów, niż jego średnio-wieczni przodkowie. Gestapo i S. S. z obozów koncentracyjnych stale zwiększają ilość metod zadawania cierpienia, jakie silniejszy może stosować wobec słabego, gdy ma umysł zawiązany i wynalazczy. Potworne męczarnie, jakie obmyślił dla ciała, przechodzą ludzką wiarę i nie dają się zapomnieć. Nie będę jednak nękał was tu szczegółowym wyliczeniem okropności, którymi wielu więźniów, Żydów, Czechów, Polaków, a również i Niemców powoli zadreżono na śmierć. Walczymy, aby obronić świat od cierpienia tych okropności.

Ale trzeba uprzytomnić sobie, że w Polsce np. *Bezczelna Horda przeprowadza politykę tepienia całego narodu z systematycznością, z jaką cesarskie Niemcy tepily Heterów.* Rozmyślnie tysiącami oddaje się Polaków na pastwę śmierci głodowej. *Bezczelna Horda i jej obrońcy będą temu przeciwni, ale to jest prawda. Prawda, bo Bezczelna Horda od wieków się nie zmienia. Kaci, morder-*

cy i eksterminatorzy z "Gestapo" są w prostej linii potomkami cesarskiego ptaka-drapieżcy, gen. von Trotha, który w czasach pomyślności Kaisera z premedytacją tepił całe szczypty w Afryce; tepił je nie wylęcając kobiet i dzieci, wśród okrucieństwa i wyrachowanej brutalności, dziesiątkami tysięcy — właśnie to robią dziś jego rodacy w Europie.

To właśnie oznaczał termin "*miejsce pod słońcem*", to właśnie nazywa się dziś "*obszarem życiowym*." W r. 1914 "miejsce pod słońcem" doprowadziło do tego, że słońce na zawsze zagasło w oczach milionów. W r. 1939 obszar życiowy równał się przekształceniu Europy na trupianię dla narodów podbitych. "Niemcy — mówił Froissart — są twardzi i okrutni dla swych jeńców." Słowa te pisał pięćset lat temu. W październiku 1940 r. niemiecki *Gauleiter, Greiser, wyraźnie nakazał swym żołdakom traktować Polaków brutalnie, okazywać im wstręt i głódzić.* I tu Niemcy się zmieniły tylko na gorzej.

Jest jeszcze inna różnica. Szatka w cesarskich Niemczech rozwijała się dość pomyślnie. W Niemczech hitlerowskich niema sztuki, która była godna tego miana. Hitleryzm jest jak buk, nic nie może rosnąć w jego cieniu. Zmiana na gorzej — zawsze na gorzej. Lubię bardzo powiedzieć do teatru. Ale gdy niedawno byłem w Niemczech, stwierdziłem, że jest niemożliwością wytrwać na końcu na jakiegokolwiek sztuce, jakkolwiek, o ile wiem, wyprodukowano jedno arcydzieło ze świnią w roli głównej. "Meżowie stanu, nie mający głębokiego odcucia dla sztuki, — powiedział Goebbels, — są zawsze drugorzędnyimi meżami stanu." A jeżeli sztuka jest trzeciorzędna?

Dziś jednak nie omawiamy kwestii sztuki, oprócz faktu politycznego jej sprostytuowania, ale zagadnienie stosunku Niemiec do sąsiadów. To jednak należy powiedzieć: w porównaniu z meką, jaką Niemcy ściągali na człowieka, przyjeźności, jakich dostarczali, są dosłownie kroplą w morzu. Nie można nawet powozać o tym dyskutować. *Ludzkosci jako całości Niemcy dali tylko niedze we wszystkich jej najgorszych postaciach.*

Dalsze podobieństwa Kaisera z "Fuehrerem", to ich bezbrzeżna zarozumiałość i zabawna megalomania. Gdyby nie to połączenie zarozumiałości i megalomanii, "Fuehrer" nigdy by nie był ujawnił w tej mierze swych zamiarów w "Mein Kampf". Na nieszczerście ujawnił tyle, że ludzie nie brali go poważnie. Z pewnością nikt nie może być aż tak zły. A jednak było. Przepominam sobie, że w 1930 r. nazwałem go "śmiesznie niebezpiecznym."

Pozwolę sobie zilustrować przykładem, jednym z tysięcy, co rozumiałem przez słowo "śmiesznie." "Ameryka — powiedział Hitler — znajduje się stale na progu rewolucji." Nigdy tam nie był, ale oczywiście, wie wszystko. "Mam — mówi — dar sprowadzania wszystkich zagadnień do najprostszyc elementów." Rzeczywiście?

Jeżeli tak, przypatrmy się innemu państwu znakomitemu powiedzeniu o Nowym Świecie. Mówi pan, że potrafi pan zamiast angielskiego wprowadzić w Stanach Zjednoczonych język niemiecki.

Kiedy miałem czterdzieści lat, gościwo rodziców, zadającymi mi niewygodne pytania, powiedziałem: "Wiesz wszystko w świecie." Ale przynajmniej byłem na tyle ostrożny, by dodać pośpiesznie: "Proszę nie mówić o tym mojej bonie."

"Rozumiemy, że oba nasze narody (Niemcy i Polska) muszą żyć ob siebie, że żaden z nich nie może zniszczyć drugiego." (Hitler 1938).

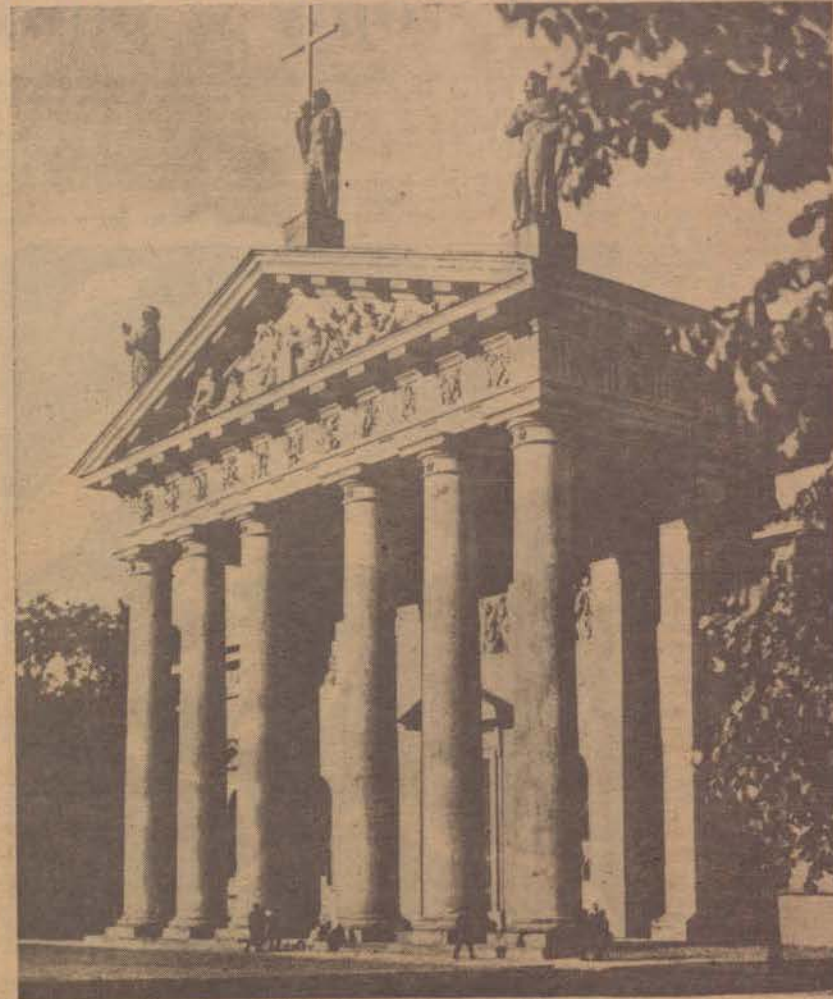
Z DAWNYCH DZIEJÓW

Mesyńczycy, wedle zdania Greków, bitniejsi byli nawet od Spartan. Ale po drugiej wojnie mesyńskiej ulegli ostatecznie ich liczebnej przewadze. Na nic nie przydało się bohaterstwo Arystomenesa, na nic morze przelanej krwi. Zwycięzonym zagroziła niewola, ziemi — zabór. Lecz dola spartanickich helotów była zbyt straszna, by się mógł zgodzić na nią wolny i dzielny naród; więc mieszkańcy Mesyny, Menote, Pylos i innych miast nieszczęsnej krainy, zabrawszy żony i dzieci, siedli na statki i nie oparli się aż w Sycylii, w mieście Zankle, które jeszcze przedtem zajęli ich rodak, Anaksylos. Była to drobna dotychczas kolonia, ale położona wybornie, nad zatoczonym w półksiężyc wybrzeżem, które tworzyło głęboką i zaciszną morską ostoję. Jednakże pierwsze pokolenie wychodźców dużo zasnęło biedy. Miasto było zbyt ciasne, a okolica nie mogła mieszkańców wyżywić. Brakło im dachu nad głową, brakło chleba, brakło oliwy. Niektórym tęsknota za utraconą ojczyzną wysysała siły i życie. Natomiast znacznie lepiej było już ich dzieciom, a wnukom wiodło się wcale niezgorzej. Zankle przybrało z czasem zupełnie odmienną postać. Ludność wzrosła dziesięciokrotnie; miasto zabudowało się szeroko wzdłuż wybrzeża. Wyrastały rokrocznie coraz okazałsze domy, a nim upłynęło lat pięćdziesiąt, wspaniałe gmachy, otaczające agora, poczęły budzić podziw przybyszów z Syrakuz, z Panormu i z Agrigentu, którzy w sprawach kupieckich, lub przez ciekawość, odwiedzali nową osadę. Ocemhrowano wybrzeże i pogłębiono zatokę. Okręty greckie i z greckich osad azjatyckich, okręty z Tyru, z Sydonu i Kartaginy poczęły wypełniać bezpieczną przystań. Las masztów przesłaniał mieszkańcom błękitną roztocz morską. Zakwitnął handel i przemysł, Zankle przeważało Mesyną. Bitna ludność odparła kilkakrotnie napady syrakuzanckich tyranów i chciwych a okrutnych Kartagińczyków. Dla osłony miasta zbudowano na cyplu twierdzę, która broniła zarazem wejścia do przystani. Przyszło bogactwo, przyszedł spokój, i życie poważyczne poczęło być równym a potężnym tętnem.

Zaś z biegiem lat zakwitły i nauki. Lekarze mesyńczy zasłynęli w całej Sycylii i osiadali częstokroć w obcych nawet miastach, w których ludność witała ich z radością i tłumnie szukała ich porady. Do syrakuzanckich kamieniolomów zwanym inżynierów i górników z Mesyny, opłacając na wagę złota ich trud. Budowniczych wyrwały sobie liczne grody w osadach greckich, łączących na południu Italii. Rolnictwo rozkwitło tak, że oliwy i pszenicy mesyńskiej poszukiwano na wszystkich targach wielkiej Grecji. Stalki kupców mesyńskich krażyły od Słupów Herkulesa aż do Archipelagu i azjatyckich wybrzeży. Bogactwo rosło z każdym rokiem.

A za bogactwem przyszła i moc. Kilka tysięcy pelastów i hoplitów strzegło miasta i kraju, sto galer — przystani. Sparta, która nigdy skrzywdziła bez miary ten lud, zaniepokoiła się jego potęgą i wysłała tajnych posłów do Sycylii, aby naocznie przekonali się, czy flota i falangi mesyńskie mogą być groźne dla Lakonii. Lecz gdy posłowie wrócili, gdy zdali sprawę z wielkości miasta, z jego bogactw, z zysków, które tam wszad napływają, z dostatku i wygód, w jakich żyją mieszkańcy, uspokoił się starce z geruzji i zrzucałszy troskę z serca, mówili do siebie wzajem: — Zaisze, zbyt im tam dobrze, aby nie mieli zapomnieć o dawnej ojczyźnie.

Ale mylili się starce z geruzji, wspomnienia bowiem dawnej ojczyzny ani na chwilę nie zatarły się w duszach Mesyńczyków. Nie zasnęło tych wspomnień złoto, nie zniweczyły zyski kupców, ni zarobki lekarzy, inżynierów i budowniczych. Pokolenie przekazywało pokoleniu miłość i tęsknotę. By zaś myśl nie odwracała



się ani na chwilę od krainy, w której leżały prochy ojców — i aby miłość dla niej była tak trwała, jak brąz i kamień, weszło wygnaniem w zwyczaj ryc na architravach swiatych, na przyczółkach gmachów publicznych, na utwierdzeniach i wieżach następujące słowa: "Pamiętajcie o starej ziemi!"

Ale oto pewnego dnia "wieścionośna Ossa" przyleciała przez morze z Hellady i — jęła głosić w Mesynie, że Teby porwały się do śmiertelnego boju z tą Spartą, która nigdyś podbiła Mesenie, a której stopa zacięła kamieniem po wojnie peloponeskiej na piersiach wszystkich Greków. Imiona Epaminondasa i Pelopidasa rozgzmiały od północnych granic Tessalii i Epiru do skalistych krańców Peloponezu i od wybrzeży Azji aż do słupów Herkulesa. Za Tebami powstały inne miasta hellenckie, Grecja rozzerwała pęta.

I wieść biegła za wieścią, a każda do gronu podobna. Leuktra!... Mantyne!... Niezwyciężona dotychczas

Sparta pobita, wojska jej rozproszone, siła na zawsze złamana, wyludniona Lakonia, opuszczone przyległe, niegdyś zagarnięte krainy!...

W Mesynie rozgorzały serca i głowy. Tłumu ludu rozkołysały się jak fale morskie i jak fala zalegały agora i wybrzeża, wyglądając gońców z Peloponezu. Na rynkach i ulicach, przed świątyniami i areopagiem, w przystani i w ogrodach miejskich rozebrzmiały pieśni na cześć Arystomenesa, na cześć dawnych bojów i dawnej ojczyzny.

Aż wreszcie przybyli gońcy z najnowszą wieścią, iż Spartanie, broniąc ostatkiem sił Lakonię, opuścili starą Mesenie i że cała kraina zreniła się w nawałń bezludną pustynię.

Wówczas lud zebrał się na wielki wiec, archontowie zaś zwołali radę, złożoną ze starców i znakomitych obywateli.

A w miesiąc później mniejsze i większe statki pokryły tysiącami morze i zwróciwszy dzioby ku wachodowi, wyciągnęły się w jeden nieskoń-

czony łańcuch na cichych rozplwach Jońskiego morza. Na statkach widać było prawie całą ludność Mesyny. Mieszkańcy kwitnącej osady porzucili domy, porzucili sklepy, zyskowe prace, wielkie zarobki, i wracali do opuszczonej przed wiekami ojczyzny, do Mesyny, do Pylos, do Menote, do dawnych siedzib, do wiosek, ukrytych w górskich dolinach, do pastwisk na połoninach Tajgetu, do dawnych cmentarzy, do prochów ojców.

Wracali do krainy mniej żyznej, na jałowe pola, na nowe trudy w niedostatku i ubóstwie, ale wracali tam, skąd nigdy nie oddalali się ich serca.

Toteż, gdy po długiej wędrówce wylądowali wreszcie w przystaniach peloponeskich, padli na twarze i obejmując ramionami starą ziemię, woliłi się izać, jak dzieci, które po długiej rozłące obejmują matkę kochaną: — Ziemi-Rodzicielko, nie zapomnieliśmy o Tobie!

Tak przed wiekami kochali Mesyńczycy swoją pierwotną ojczyznę.

Henryk Sienkiewicz.

ŻEROMSKI O NIEMCACH

"Popioły"—urywek z rozmowy Cedry z Trepką

— Nie wiesz! Nie znasz Niemców! To jest nie naród, ale wprost zakon straszliwy, zorganizowany mądrze i bezwstydnie do wytipienia takich, oto jak my, rolników i marzących na jawie. Nad Labą, nad Weitawą! Słuchaj!

— Widziałem to wszystko. Drwię ja sobie z Niemca, dopóki siedzą na roli, na swojej, czy na cudzej. I cóż poradzi, choćbyś sto razy podpatrił ich zakonne statuta, jeśli sam swoich nie tworzysz? Czy myślisz, że słowianska nasza dusza przeistoczy się

w duszę niemiecką od patrzenia i nauki? Nigdy! Jesteśmy inni, odmienni. Ty traś w to, co jest twoją naturą i twoją siłą, w rolniczą potęgę, którą bezużytecznie trzymasz w ręku. Jeśli potrafisz wydobyc z niej wszystkie zasoby, to cały zakon niemiecki na tobie jednym zęby wylamie.

— Nie wiem, co mi ty mówisz. Ja się duszę z rozpaczki widząc co się dzieje, czując w rozmowach pomysł zagłady, wytipienia. On ze mną politycznie mówi, grzeźnicie się bawi, a zarazem sonda zapuszcza...

— Wytipienia! — śmiał się Trepka — zagłady... Mnie tu kto zgładzi, mnie wytipi w Stokłosach? A no,

owazem, niechże przychodzi ze swoim planem i zamysłem. Chłopów, których ja pracować, żyć, myśleć nauczę... — rzekł, chwytając Cedrę za rękę.

— Otóż ja ci mówię, że się ludzisz okropnie. Jam zajął w duszę ich, głupca udając, podszedłem ich skrytości. Wśród szelsteli jedwabiołów w salonach, wśród koronkowych balów śledziłem ich zamysły. Ludzie ci nie cofną się przed niczym. Czy wiesz? — krzyknął błąd i przerażony: — ci ludzie mogą to sprawić, że ci oto twoi chłopci podojdą w nocy pod dom, wywleka cię z łóżka i leb utną potorem!... Ich polityka tak daleko sięga...

Stefan Żeromski

Dwa lata wojny w powietrzu

Niemcy wysyłając rano w dniu 1 września 1939 roku swe potężne lotnictwo na zniszczenie Polski, nie przypuszczali, że spadające bomby z ich samolotów na śpiących o tak wczesnej porze mieszkańców miast i wsi polskich wzniecają pożar obejmujący z wolna cały świat.

Obecna wojna jest pierwszą wojną lotniczą w skali światowej i mylą się ci wszyscy, którzy z chwilowych sukcesów tej, czy innej strony w walkach na ziemi chcą pomniejszyć znaczenie lotnictwa i przepowiadają zakończenie wojny niemalże walką na bagnety. Owszem bagnety nie stracił swego znaczenia i w obecnej wojnie, ale to w niczym nie pomniejsza znaczenia lotnictwa i jego roli rozstrzygającej.

Śmiem twierdzić, że dotychczasowe nadzwyczajne sukcesy w wojnie Niemców są zasługą niemieckiego lotnictwa i że o zwycięstwo Aliantów zadecyduje przewaga lotnictwa z ich strony. Lotnictwo wojenne zapoczątkowało i lotnictwo wojne zakończy.

Niemcy wyprodukowały w zeszłym ogromne ilości samolotów, rozbudowały swój przemysł lotniczy i tym zaskoczyły świat. Przede wszystkim zaskoczyły oniemięli ze zdumienia Europę, która nie wierzyła w potęgę i możliwość lotnictwa.

Swe szybkie i pełne zwycięstwo w kampanii wrześniowej w Polsce zawdzięczają Niemcy przede wszystkim przewadze swego lotnictwa, które w ciągu już pierwszych trzech dni sparaliżowało system norwowy kraju i system nerwowy wojsk, przez zniszczenie sieci komunikacyjnej i sieci łączności, wkrótce z radiową łącznością. Kraj i armia będąc sparaliżowane — musiały ulec.

Armia generała Kutrzeby została zniszczona pod Kutnem przez nieustanne naloty lotnictwa bombowego wroga w ciągu jednego dnia, gdy przewaga na ziemi nie mogła sprostać bohaterstwu polskiego żołnierza. Mieszkańcy Warszawy pamiętają niszczące naloty tegoż lotnictwa w czasie, gdy tak zdecydowanie stawiała ona czoło nawałce niemieckiej. Stolica uległa lotnictwu, bomby którego zniszczyły sieć wodociągowa, sieć kanalizacyjną i inne urządzenia konieczne do życia, a tym bardziej do walki.

Po zakończeniu kampanii w Polsce Niemcy powiększyli swoje lotnictwo

i mając w dalszym ciągu olbrzymią przewagę w Europie, mogli w ciągu krótkiego czasu zmusić wkrótce niemal wszystkie państwa do uległości, a opornych wraz z Francją szybko pokonać.

Po tragedii Francji świat przejrzał. Dojrzał niebezpieczeństwo płynące z przewagi bezwzględnej lot-

jennych dotychczasowe dogodne położenie centralne Niemiec w wojnie zmieniło się na ich niekorzyść.

Obserwujemy równowagę sił w powietrzu. Czas jednak pracuje na korzyść Aliantów, gdyż możliwości produkcji samolotów są większe po ich stronie.

Wojna obecna jest prowadzona

skich były zażarte ich walki w pamiętnych dniach wrześniowych 1939 roku.

Lotnicy polscy na rozkaz swoich wyższych władz opuścili granice Polski, bili się następnie we Francji. Po jej upadku znowu na rozkaz znaleźli się na wyspie Wielkiej Brytanii i walczą nieprzerwanie w dalszym ciągu u boku R.A.F. To jest drugie z kolei zaskoczenie dla Luftwaffe ze strony lotników polskich. Pod koniec wojny polskie lotnictwo winno być tak silne, by mogło panować w powietrzu w Europie Środkowej.

Lotnicy polscy wnieśli i wnoszą wciąż w wojnę powietrzną olbrzymi wkład wartości duchowych. Przez stały i nieprzerwany udział w wojnie w powietrzu lotników polskich — Polska jest ciągle na arenie wojny, będąc jednocześnie wartościowym sojusznikiem Aliantów w wojnie w powietrzu. W wojnie tej po lotnictwie brytyjskim — lotnictwo polskie daje największy wkład materialny w dziedzinie zniszczenia samolotów wroga w walkach w powietrzu i w dziedzinie bombardowania żywotnych ośrodków przemysłu niemieckiego i innych ośrodków potencjału wojennego.

Niemcy rozpoczynając tę wojnę byli pewni, że wojna w powietrzu będzie się toczyła poza granicami ich kraju, że pancerna ich pięść ziemia i niemiecka pancerna pięść w powietrzu — zalatwią się szybko z wszystkimi przeciwnikami. Rachuby Niemiec nie zawiódły w stosunku do kontynentu europejskiego, lecz już w stosunku do Anglii ich pancerna pięść ziemia została powstrzymana, obawa przed flotą morską Wielkiej Brytanii, a pancerna pięść powietrzna została odparta przez silny pancerny angielskiej obrony przeciwlotniczej. Wojna w powietrzu nad Niemcami jest największym dla nich szokowaniem, a coraz to mocniejsza pięść w powietrzu Aliantów zada im w swoim czasie "knockout", po którym kolejne uderzenie pancernej pięści ziemnej rozłoży ich na zawase.

Prawdopodobnie będziemy jeszcze przeżywać naloty lotnictwa nieprzyjacielskiego na Wyspy Brytyjskie, możliwe nawet próby inwazji łącznie z inwazją wojsk lądowych — nie mniej jednak wojnę Niemcy przegrały, bo przegrały swój atut wojny w powietrzu.

Półkocik.



M. WALECZKA

nictwa niemieckiego. Od tej chwili zaczyna się doganianie produkcji lotniczej Niemiec ze strony Anglii i Stanów Zjednoczonych, a obecnie wyścig.

W. Brytania nie mogła odrobić w krótkim czasie swego poprzedniego zaniechania w dziedzinie lotnictwa, ale zdążyła wystawić szczupłe, lecz dzielne lotnictwo myśliwskie dla obrony swych Wysp przed nalotami wroga, oraz zorganizować świetną sieć operacyjną i sieć dowodzenia dla pełnego wykorzystania możliwości swoich myśliwców.

Inwazja lotnicza Niemiec na Wielką Brytanię w sierpniu i wrześniu 1940 roku nie udala się dzięki świetnie postawionej obronie — a niezależnie od tego uderzenie lotnictwa niemieckiego nie mogło być natychmiast poparte i wysykanne przez wojska lądowe, jak to było możliwe na kontynencie, gdyż potężna flota morską Wielkiej Brytanii nie zezwoliła nawet na próbę desantu.

Wypadki biegają szybko dalej. Niemcy napadają na Rosję w czerwcu 1941 roku. W wojnie z Rosją obliczenia ich planu zawodzą. Lotnictwo niemieckie nie mogło sparaliżować kraju i wojsk, gdyż napotyka z jednej strony na silny opór lotnictwa rosyjskiego, a z drugiej — mimo, że zostało ponownie powiększone po nieudanej inwazji na Anglię — rozplywa się nad olbrzymią przestrzenią Rosji. W wojnie w Rosji decyduje dziś broń pancerna, a nawet karabin i bagnet żołnierza. Niemcy w Rosji utknęły, bo za mało mają lotnictwa, by pokryć niebo tych wszystkich frontów, które tak lekkomyślnie sami stworzyli.

W dniu dzisiejszym lotnictwo niemieckie nie jest w stanie sparaliżować ni Rosji, ni W. Brytanii, a tym bardziej dalekie jest od spełnienia swego zadania w stosunku do Ameryki. Również z chwilą otwarcia się tak szerokiej i dalekich frontów wo-

nietylko w powietrzu, ale na morzu i na lądzie. Wobec stanu równowagi w powietrzu działania na morzach mogą jedynie decydować o lepszej lub gorszej łączności Aliantów pomiędzy sobą, oraz o zaopatrzeniu ośrodków oporu niemal na całej kuli ziemskiej. Działania na ziemi nie zdecydują również o przewadze tej lub innej strony. Bitwy morskie i lądowe są ważne w utrzymaniu pewnego status quo na morzach i lądach, do czasu uzyskania decydującej przewagi w powietrzu.

Wobec równowagi sił w powietrzu wydaje się chwilkowo, że lotnictwo w wojnie zeszło jakgdyby na drugi plan, ale to tylko pozornie. Z chwilą przewagi lotniczej Aliantów będzie ono mogło zaatakować centralnie położone Niemcy i niszczącym swoim działaniem sparaliżować cały kraj, jak i potężną dziś armię niemiecką. Po dokonaniu tego dzieła przez lotnictwo możliwym będzie desant wojsk lądowych w Europie, który dokona reszty.

Wojna w powietrzu rozpoczęła się w dniu 1-go września 1939 roku, pod słonecznym, wrześniowym niebem Polski. W działaniach na ziemi bywały okresy zastoju — w działaniach w powietrzu nie było ani dnia przerwy.

W tej olbrzymiej wojnie lotniczej, lotnictwo polskie bierze udział bez przerwy, prawie każdego dnia. W dniu 2 września 1939 roku Niemcy ogłosili całemu światu w swoim komunikacie radiowym, że lotnictwo polskie nie istnieje, że udało im się zniszczyć je zupełnie na lotniskach bez walki.

Byli przekonani, że przez zaskoczenie działaniami wojennymi bez wypowiedzenia wojny Polsce zaskoczyli lotnictwo polskie, zniszczyli je i mają spokój.

To też pierwszym zaskoczeniem dla Niemców ze strony lotników pol-

**DETROIT'S
Great
Family Store—
Always at Your
Service**

Crowley's

Where you save time and money . . . where convenient budget plans make it easy to buy. Come, join the happy throngs in this friendly store.

Crowley Milner & Co.
Department Store
Detroit, Michigan

WXYZ

**NADAJE WIĘCEJ
WIADOMOŚCI**

aniżeli każda inna radiostacja

w Detroit

przesyła

Najlepsze Życzenia

dla swoich przyjaciół
radiostuchaczy Polaków

Two Years of Air Warfare

Several months ago the war also reached the other half of the globe.

Germany did not foresee, when sending her powerful air force in the early hours of the morning of September the first, 1939, to destroy Poland, that the bombs falling on the sleeping inhabitants of the Polish cities, towns and villages started the flames that are slowly spreading all over the world.

The present warfare is the first air war on a large scale. And therefore all those who, judging from temporary successes attained by one of another belligerent on land, underestimate the significance of air power and foretell that the war in its final stage will be won by a bayonet charge—are greatly mistaken. It is true that the bayonet has not lost its importance in modern warfare but this by no means diminishes the decisive role the air force plays in today's struggle.

I take this opportunity to prove that the great successes won by the Germans so far, are due to their supremacy in the air and that supremacy in air power on the part of the Allies will be the decisive factor that will bring final victory. The air force has started the present war and it will end this war.

Germany produced in advance a great deal of planes, building a vast aviation industry, and thus surprised the whole world. First of all Germany surprised a dumbfounded Europe which did not believe in the power and possibilities of the air force.

To their quick and full victory in the Polish campaign of 1939 the Germans owe above all their supremacy in the air measured in the ratio of 10 to 1. On the third day of war they paralyzed the nerves of the country and army by destroying railroad, telephone and telegraph, and then radio communication. The country and army being paralyzed—could not resist.

General Kutrzeba's Army, although outnumbered, fought heroically on land but its resistance was broken by incessant air raids by enemy bombers. The inhabitants of Warsaw well remember the effects of the air raids at the time they resisted the German onslaught so decisively. Our capital yielded to the air force only when water supplies, canalization and all other facilities, so badly needed in peace time and necessary in war, had been entirely destroyed.

Having completed their campaign in Poland, the Germans increased their air force and, overshadowing Europe further with supremacy in the air, they were in a position to win in a short period of time a war of nerves in many countries and crushed those which tried to resist, including France.

The collapse of France awoke the world from its lethargy. It became clear that the main danger lay in the ruthless supremacy of the German air force. From that time on Great Britain and the United States put forth great efforts to catch up with and surpass the German output in the aviation industry.

Great Britain was not in a position to catch up with the neglected work of building up a strong air force in a short period of time, nevertheless our ally managed to put into action—small in quantity but good in quality—fighting planes to defend the isles against enemy raids, organizing at the same time an excellent observation and command system in order to utilize fully the capabilities of these planes.

The German air invasion on Great Britain, launched in August and September of 1940, failed on account of well organized defence. On the other hand the German air attacks could not be directly backed by land forces—as was possible in continental

Europe—because the powerful British Navy stood in their way and did not permit any attempt to land troops.

Events changed quickly. The Germans invaded Russia in June, 1941. In the war against their former ally the German plans failed again. The German air force could not paralyze

Britain, and, of course, it can't realize its plans towards America. Also with the spreading of war fronts on such great distances the central situation of Germany, so far very convenient, changed to the one of disadvantage.

For the time being, the air strength of the belligerents is well balanced. The time, however, works to the

time decisive supremacy is won in the air.

In the face of an equilibrium of strength in the air, it seems for the moment that air power has been shifted to the second plan in this war, but such an opinion is obviously apparent. When the time arrives that the Allies attain air supremacy, then the air force of the United Nations will attack Germany and paralyze by incessant raids the whole country and the powerful German army. When this is completed it will then be possible to land troops on the shores of Europe to attain a final victory.

The war in the air started on September 1, 1939, in the sunny skies of Poland. In the operations on land there were periods of standstill—in the operations in the air there was not even a day of recess.

In this great air warfare the Polish air force participated incessantly, almost every day. On September the second, 1939, the Germans heralded all over the world in their radio communiques that the Polish air force had ceased to exist, that they managed to destroy it entirely on the air-dromes without a battle.

They were convinced that by a surprise attack without declaring war on Poland they would overtake the Polish air force, destroy it and would not have to worry about it.

The stubborn air battles on the part of the Polish airmen during the memorable days of September 1939 were the first real surprise for the Germans.

The Polish airmen then, ordered by their military authorities to leave Poland, arrived in France where they fought against the Germans. After the collapse of France they made their way to the British Isles, as they were ordered, and there they continue their incessant struggle by the side of the Royal Air Force. And this was the second surprise for the Luftwaffe. Towards the end of the war the Polish air force should be so powerful that it could master the skies in Central Europe.

The Polish airmen made and make, all the time, great contributions as far as the war in the air is concerned. By their constant and incessant participation in the aerial battles—Poland is permanently in the theatre of war, being at the same time a very valuable ally of the United Nations in the air warfare. The Polish air force, save the British air force, makes the greatest material contribution in destruction of enemy planes in aerial battles and in bombardment of vital points in German industrial and other areas where auxiliary industries are located.

The Germans, beginning this war, were sure that the air warfare would take place beyond the borders of the Third Reich, trusting that their panzer fist on land and in the air would quickly liquidate all the adversaries. Their estimates did not fail in continental Europe, but in respect to England their panzer fist on land has been stopped by the fear of the British Navy, while their panzer fist in the air has been repelled by the powerful panzer of the British anti-air defence.

The air warfare over the greater Reich has been the biggest surprise for the Germans, and the Allies' fist, becoming stronger and stronger in the air, when due time arrives, will deal them a knockout after which a successive blow of the panzer fist on land will complete the task.

It is very probable that we may experience more enemy air raids on the British Isles, it is even possible that the Germans may undertake another air invasion backed up this time by land invasion,—nevertheless Germany has already lost the war, as she lost the strongest trump in her hand—the war in the air.



the country because on one hand it met with strong resistance from the Russian air force, and on the other hand—despite its increase in number after the unsuccessful invasion of the British Isles—it was almost lost over the vast spaces of Russia. In the war against Russia the decisive role is played by mechanized troops, even by a single rifle and bayonet. The Germans do not move in Russia because they have not an adequate air force to cover the skies over all the fronts established by themselves so foolishly.

At the present time the German air force is not in position to paralyze either Russia or Great

advantage of the Allies who have greater possibilities of expanding their aviation industries.

The present war is waged not only in the air but also on land and sea. As an equilibrium prevails in the air, the turn of war activities on the seas will largely depend on better or worse communications between the Allies for the supplying of armaments to the points of resistance, spread over almost the entire globe. Also the activities on land will not decide the superiority of one or another party. The battles on land and sea are important only in maintaining the status quo on land and sea until the

TAKE HEART—BE BRAVE!

Though lands of the Vistula old
Once more down-trodden be,
Though despot-daggers blood-red
Have laid low a people free,
Take heart, O Pole, have faith!

Though Warsaw grand of antique fame
Lies bleeding and enslaved,
Though bonded and enthralled anew
By monstrous ones depraved,
Take heart, O Pole, be brave!

That Mayor's call rings clear to all,
His voice is fervor-filled,
"Remember, thou" his words do cry
"Whose life-blood here was spilled!
Remember, Pole—Fight on!"

Though darkness draws a Stygian shade
And blackens that brave land,
Though dawn does seem doomed to desert
Forevermore that land,
Pole, thank the Lord for this:

That you of noble Slavic strain
Can yet lift high thy face,
That Poles (Thank God!) do not belong
To a "superior race!"
Grateful be. Lose not heart!

—Leopold Lorentz (Strzelec)

Przed atakiem na Australię

Zarówno Stany Zjednoczone, jak i Japonia zdawają swe wysiłki w kierunku Australii, gdzie ma się rozegrać decydująca walka o władanie Pacyfikiem i Dalekim Wschodem. Dowództwo japońskie doskonale zdaje sobie sprawę, że tak długo, dopóki Australia będzie pozostawała w rękach Aliantów — o zabezpieczeniu dotychczasowych zdobyczy nie może być mowy.

Australia jest rozległym kontynentem z licznymi portami, zdolnym do wchłonięcia olbrzymiej armii. Australia może pomieścić nieograniczoną ilość lotnisk i może zapewnić bezpieczny postój licznym okrętom.

Dla Aliantów Australia jest bazą wypadową do ofensywy przeciwko Japonii. Dla Japonii — Australia jest ostatnią pozycją broniącą zachodniego Pacyfiku. To też walka o Australię będzie najbardziej zażartą i obie strony włożą w nią całą swą energię i materiały, którymi dysponują.

Australię od Nowej Gwinej oddziela cieśnina Torresa. Wąski ten przesmyk wody o licznych wysepkach i rafach podwodnych nie jest bezpieczny dla żeglugi, szczególnie, gdy te przeszkody naturalne uzupełnione zostaną łodziami podwodnymi i minami.

Powyzsza konfiguracja spowoduje, że kontynent australijski nie będzie mógł być zaatakowany od północy z kilku równoległych kierunków, jak to miało miejsce przy ataku na Jawę, albowiem cieśnina Torresa uniemożliwi faktyczną łączność i wzajemne wsparcie atakujących oddziałów.

Półwysp York i cieśnina Torresa przecinają morze Korolowe aż po Nową Gwineę, oddzielając wschodnie wybrzeże Australii od północnego. Atak japoński nie będzie więc mógł być koncentryczny, lecz będzie rozdzielony i niezależny pod względem taktycznym; należy przewidywać uderzenie na północno-wschodnie wybrzeże i na port Darwin. Bazą operacyjną dla ataku na wschodnie wybrzeże będzie Nowa Gwinea i wyspy archipelagu Bismarcka, bazą zaś dla ataku na port Darwin i północne wybrzeże — będą Timor i Amboina. Który z tych ataków będzie głównym i gdzie nieprzyjacieli będzie się starał wyładować — oto są pytania, na które gen. McArthur musi znaleźć odpowiedź i przygotować swą obronę, zanim atak nastąpi.

Pamiętajmy jednak, że... najlepszą obroną jest atak. To też po szeregu lotów rozpoznawczych kilka australijskich eskadr bombowych dokonało ataku na Salamaua i Lae, zatapiając i niszcząc szereg okrętów i transportowców japońskich. Skutki tego niszcycielskiego nalotu są bardziej znaczące, niż straty w okrętach. Odsunę one atak na Australię na pewien czas, a nawet może uniemożliwią korzystanie z Nowej Gwinej jako bazy operacyjnej i zmuszą dowództwo japońskie do przegrupowania swych sił. Podobnie jak w styczniu br. atak połączonych sił floty i lotnictwa amerykańskiego na wyspy Gilbert i Marshall odsunął niebezpieczeństwo ataku na bazy amerykańskie Canton i Palmyra, zabezpieczając komunikację z Australią — tak samo i obecny nalot bombowy na skoncentrowane transportowce japońskie i ubezpieczająca je flotę — może mieć dużo poważniejsze skutki, niż je dziś przewidzieć można. Sądząc z działalności japońskiego lotnictwa i floty — japońscy uderzą nie na wybrzeże północne z portem Darwin, jako najbliższym celem, lecz właśnie na wybrzeże wschodnie. Port Darwin miał znaczenie przejściowe w chwili, gdy toczyły się walki o wyspy holenderskie i będzie je miał ponownie — gdy Alianci przejdą do ofensywy. Obecnie jednak port ten utracił znaczenie operacyjne.

Bezładne wybrzeże północne, oddzielone od reszty kraju rozległą pumią, nie da Japonii doświadczenia, jak ją może dać zajęcie chociaż-

by kilku punktów na wybrzeżu wschodnim, posiadającym zarówno więcej dróg, jak i zasobów materiałowych, niezbędnych dla szybko posuwającej się armii, niezdolnej do zapatrywania się na odległość.

Z tego względu należy raczej przewidzieć główny atak na wybrzeże wschodnie, przy jednoczesnych desantach na północy.

Wschodnie wybrzeże od przylądka York aż do Rockhampton otoczono jest dużą rafą koralową, która bez wątpienia utrudnia swobodę manewrowania większych zespołów floty i transportowców. Duży desant na południe od Rockhampton jest ryzykowny ze względu na bliskość lotniczych baz sprzymierzonych.

Trudno więc przewidzieć gdzie uderzą Japończycy i jak podzielią swe siły. Czy będą czekać na zajęcie południowego brzegu Nowej Gwinej i z portem Moresby jako bazą wypadową dla operacji w zatoce Carpentaria, czy też nie czekając na tę drugorzędna operację, rozpoczną działania desantowe z głównych baz — trudno na to odpowiedzieć.

W każdym razie jedno zwraca uwagę, że główna koncentracja transportowców odbywa się na wschodnim wybrzeżu Nowej Gwinej i przyległych wyspach archipelagu Bismarcka i Nowej Irlandii, a stąd wniosek,

że główny atak pójdzie na wybrzeże wschodnie. Z drugiej strony operacja taka wydaje się ryzykowną nie tylko ze względu na bliskość całego lotnictwa Aliantów, lecz także ze względu na niemożność korzystania z własnego lotnictwa myśliwskiego jako osłony. Operacje desantowe na wschodnim wybrzeżu Australii mogą być wprowadzone wsparte lotnictwem morskim, ale to wymagałoby udziału nie tylko lotniskowców, lecz i praktycznie biorąc — całej floty dla skutecznego ubezpieczenia tej operacji.

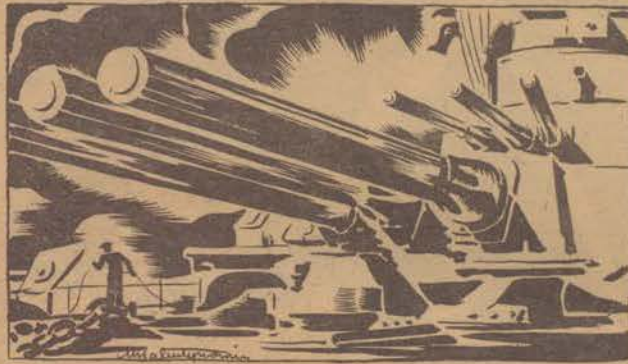
Gdy więc stoimy u progu wydarzeń dużej miary, albowiem Australia jest tu pozycją, której Alianci ustąpić nie mogą, rodzi się pytanie czy i jak zostanie użyta flota amerykańska? Operacje floty tym razem odbyłyby się między własnymi bazami i w trudnym dla nieprzyjaciela rejonie zarówno pod względem nawigacyjnym, jak i operacyjnym. Z jednej strony flota korzystałaby z osłony własnego lotnictwa, z drugiej strony — nieprzyjacieli byłby narazony na niebezpieczeństwo nalotów, min, łodzi podwodnych i ścigaczy. Nie wiadomo, czy w tej sytuacji Japończycy zaryzykują swą flotę; raczej nie. Tym samym operacje ich przeciwko wybrzeżu wschodniemu nie będą mogły być rozpoczęte, za-

nim nie zostanie opanowany brzeg północny i półwysp York i zanim nie zostaną zainstalowane tam lotniska. Możemy więc również przypuszczać, że aczkolwiek główne operacje desantowe zamierzone są ze strony wybrzeża wschodniego i będą osłaniane przez flotę, najbliższym celem może być brzeg północny Australii dla zdobycia lotnisk.

Intensywne bombardowanie baz nieprzyjacielskich wydaje się jedynym środkiem do powstrzymania ataku na Australię. Da to przynajmniej Aliantom czas na zorganizowanie obrony i sprowadzenie posiłków w postaci lotnictwa i wojska z Ameryki. Sprawozdanie ze strat, wyrządzonych zbiorowisku transportowców japońskich na Nowej Gwinei wygląda bardzo poważnie. Nie trzeba jednak zapominać, że dokładne stwierdzenie wyników bombardowania w porcie jest niezwykle trudne. Silny dym z kominów, przy gwałtownym podnoszeniu się ciśnienia w kotłach, ewentualne pęknięcia rur parowych, wytwarzające kłęby pary, ogień artylerii przeciwlotniczej, słupy wody od spadających bomb, nie mówiąc już o ewentualnych chmurach — wszystko to tak przesłania i zniekształca obrazy widziane z góry, że można łatwo popełnić omyłkę w ocenie wyrządzonych szkód i dlatego raczej trzeba z pewną rezerwą odnosić się do komunikatów, określających straty słowami "zatopiono lub uszkodzono."

Każdy lotnik bombardujący chciałby widzieć swój cel zniszczony; tak samo, jak i każdy obywatel, czytający gazety. To pragnienie może łatwo zniekształcić prawdziwy obraz strat. Gdyby jednak istotnie 12 jednostek wojennych i transportowych miało zatopić na reddie Salamaua i Lae, byłoby to bardzo poważnym ciosem wstecz daty ataku na Australię i zyczyć tylko można, aby duch ofensywy, przeniesiony z Filipin do Australii — był wprost proporcjonalny do tego zaufania, jakim naród australijski i amerykański obdarza nowego obrońcę — gen. McArthur.

W. Drzewica.



Polish Fighters Over France

At a Polish Air Force Station:

In our pilots' barracks, it was noisy and gay. Some were playing cards, others were telling about their impressions of the last flights and sharing their experiences of air battles.

We were waiting for a flight over France.

My companion, a tall and handsome blonde, deliberated for a moment.

We like the flights over France, over that second motherland of our grandfathers, esteeming some time ago freedom and honor above everything, and today... being as if in lethargy. It seemed to me that the sound of the propellers of our planes added to the awakening of France from the deep sleep of degradation to a new, clean life, where again honor and freedom will have their true value and reliable, specific weight.

During our flights we often spoke with our thoughts and hearts—Wake up, France, and lift up your standard of Freedom again.

Our Commander entered the barracks. He had a serious look. We surmised that an important task awaited us. The noise stops immediately. We assembled near him and by the map of Northern France, whose localities were all well known to us.

We were listening. Our squadron flies at an altitude of 22,000 feet, said the squadron commander. Above us the second squadron, and still above, the third. We cross the French coast five miles south of B., afterwards we make a large half circle inside France. His finger drew an invisible line on the map, understood by all.

The enemy met by us must be attacked and destroyed. Start within 15 minutes, were the last words.

The noise arose again. The eyes of all were shining. Everyone's movements were controlled, but they were speedy and decisive. The recent weariness which had spread over the group, although hardly felt, disappeared.

Later we went to our planes. Every one of the pilots checked up to see that everything was in order, whether the oxygen was open, whether the radio was working, and whether the aimer's light is burning.

On the signal of the Commander we started the motors and, one after another like geese, we moved for the start, where we arranged ourselves in groups of three in a line.

At the signal we stepped on the gas, and within several seconds our squadron was in the air. The second and third squadrons followed immediately.

We took a southerly course. On our way we rose higher and higher. The clear scenery becoming less distinct as we ascended and got to look like a sand table similar to a large map. London, the huge city, from the height of 20,000 feet, looked like a large black spot obscured by fog and vapor.

Presently we saw the seacoast, the channel and the outline of the French coast, which is so familiar to us. We dispersed into battle array, unlocking the safety of the guns, machine guns, and then lit our optical sights.

The channel seemed so narrow that it could be jumped over. The weather was fine, and a mass of clouds was

wandering below, so the French coast was visible as though it was in the palm of our hands. We crossed it, having B., on the left of us, and after a slight turn to the left we flew into the interior of France. Every one of the pilots strained his eyes and stretched his neck as much as possible, as it is a question of seeing and surprising "them" first, and not giving them a chance to surprise us. That is the first rule for all fighters.

Shortly we all saw at once several tiny objects moving in our direction, but considerably lower which gave us the second plus in fighting. Superiority in height is the second rule for the fighter in a battle. The tiny objects grew larger and larger and in no time we identified them as Messerschmidts. They supposed they were unnoticed and would try to pass and gain altitude to attack us from the rear and the sunny side.

Over the radio came the voice of our Commander: "Hello wasps, hello wasps, we attack on the right and downward."

The pilots made quick turns and 12 planes dove wide open on the German planes, every one of us choosing his man.

The Messerschmidts broke in panic, but too late.

We were already sitting on their necks.

Several duels had been waged, which as a rule last only seconds, but they seem like ages. Generally the one wins who surprises his enemy, who has tactical superiority, greater experience in fighting, and greater stubbornness and endurance.

I cannot give the entire picture of the fight, as it is impossible. Only some observer by means of magic could do that. This would make him invisible and if he were in some invis-

Before the Battle for Australia

The United States, as well as Japan, is doubling its efforts in the direction of Australia, where a decisive battle for the control of the Pacific and the Far East will take place. The Japanese Command goes so far as to assume that as long as Australia remains in the hands of the Allies the retention of the present conquered spoils is out of the question.

Australia is a vast continent with numerous ports, capable of absorbing a large army. Australia is able to accommodate an unlimited number of airdromes, and is able to assure safe quarters for a number of ships.

For the Allies, Australia is the jumping-off base for the offensive against the Japanese. For Japan, Australia is the last step in conquering the Pacific. So the battle for Australia will be most fierce, and both sides will use all of their energy and material which they have at hand.

Australia is separated from New Guinea by the Straits of Torres. This narrow pass, with a number of inlets and submerged reefs, is not safe for navigation, especially when these natural barriers will be supplemented by U-boats and mines.

The above obstacles prevent Australia from being attacked from the north in several parallel directions, as had taken place at Java, because the Straits of Torres make a real liaison and a mutual support by the attacking troops impossible.

The Peninsula of York and Torres Straits cut off the Coral Sea as far as New Guinea, dividing the eastern coast of Australia from the northern one.

The Japanese attack, therefore, cannot be concentrated, but will be divided and independent in regard to tactics, and an attack can be surmised on the northeast coast, together with an attack on Port Darwin. The operational base for an attack on the eastern coast will be New Guinea and the Bismarck Archipelago, while the base for attack on Port Darwin on the northern coast will be Timor and Amboina. Which one of these attacks will be the main one and where the enemy will try to

land are questions that will have to be answered by General MacArthur, and the defences before the attacks begin prepared by him.

However, bear in mind that the best defence is an attack. And so, after several reconnoitring flights, several Australian bomber squadrons performed an attack on Salamaua and Lae, sinking and damaging a large number of Japanese warships and transports. The results of this devastating flight are so much more important than the losses in ships. They will delay the attacks on Australia for a certain time, and they might render New Guinea impossible as an operational base and compel the Japanese Command to regroup its forces. Likewise, as in January of this year, an attack by the American combined fleet and air force on the islands of Gilbert and Marshall have done away with the danger of attack on the American bases of Canton and Palmyra, and secured the communications to Australia. And so the present air raid of bombers on the concentration of the Japanese transports and their escorting fleet can have much more important results than we can see today. Judging from the activity of the

Japanese airports and fleet, the main attack on Australia will not take place on the northern coast with the port of Darwin, which is the nearest, but on the eastern coast instead. Port Darwin had temporary significance at the time when the battles for the Dutch islands were being waged, and again it will come into prominence when the Allies start their offensive. Temporarily it has lost its operational importance.

The uninhabited northern coast, separated from the rest of the country by a vast desert, will not give the Japanese the superiority that the seizing of several points on the eastern coast would give, for the eastern coast possesses more roads, as well as natural resources necessary for the speedy advancing army not capable of supplying itself at great distances.

For that reason it is rather necessary to foresee the main attack on the eastern coast, simultaneously with landings on the north.

The eastern coast, from the Cape of York to Rockhampton, is surrounded by a large coral reef, which, without any doubt, threatens the free manoeuvring of the larger groups of the fleet and transports. Large landing opera-

tions south of Rockhampton are dangerous because of the proximity to the Allies' aircraft bases. It is then difficult to foresee where the Japanese will strike and how they will divide their forces, whether they will wait for occupying the southern coast of New Guinea, with the Port Moresby as a spring base for operations in the Bay of Carpentaria; or whether not to wait for this secondary operation but begin landing operations from the main bases.

However, one's attention is drawn to the fact that the main concentration is taking place on the eastern coast of New Guinea, the adjoining islands of the Bismarck Archipelago and New Ireland, and from here it is inferred that the main attack will go in the direction of the eastern coast. On the other hand, an operation of this kind seems to appear dangerous, not only because of the proximity to the entire air force of the Allies, but also because of the inability to use its air force of fighters as a cover. The landing operations on the eastern coast of Australia can be truly supported by sea aircraft, but that would require action, not only of the aircraft carrier, but also of the entire fleet, for efficient protection of the operation.

Since we are on the threshold of events on a large scale and since Australia is in that situation where the Allies cannot afford to lose her, then the question arises whether and how will the American fleet be used? The operations of the fleet at this time would take place between their own bases and in difficult regions for the enemy in regard to navigation as well as in operations. On the one hand, the fleet would have the advantage of being protected by its air force, while on the other hand the enemy would be exposed to the danger of air raids, mines, submarines and speedboats. It is not known whether the Japanese will risk their fleet now,—rather not; so then the operations against the eastern coast of Australia can be commenced before the northern coast and York Peninsula are seized and airdromes established there.

Then we can also suppose that though the main landing operations are planned for the eastern coast and they will be protected by a fleet, the northern coast seems to be the nearest target to seize airdromes.

The intensive bombardment of the enemy bases seems to be the only way to stop the attack on Australia. It will at least give time to the Allies for organizing the defence and for the importing of reinforcements such as air forces and troops from America. The report about the losses suffered by the mass of Japanese transports in New Guinea seems to be very serious. On the other hand, it must be remembered that exact confirmation of the bombarding results in a port is unusually difficult. The heavy smoke pouring from the funnels by the sudden increase of pressure in the boilers, the eventual bursting of steam pipes creating a cloud of steam, anti-aircraft fire, water columns caused by dropping bombs—without mentioning occasional clouds—all of these obscure and change the picture as seen from a height, so that a mistake can easily be made in the estimate of coast damages, and therefore it is rather necessary to take the communications announcing the damages in ships with the words "sunk or damaged" with caution.

Every bombarding airman would like to see his victim sunk, as well as every citizen reading a newspaper, so that mutual optimism can easily disfigure the real picture of losses. However, if it is true that twelve war and transport units were sunk in the harbors of Salamaua and Lae, it would cause a very serious delay of the date of an attack on Australia and it can only be wished that the spirit of offensive transferred from the Philippines to Australia would be simply proportionate to that confidence in which General MacArthur is held by the Australian and American nations.



ible plane, soaring over the battle—high over the earth, he would be able to witness all the engagements.

My friend, unexpectedly, took a deep breath, as if preparing to make an important statement, and his eyes glistened as he continued.

My "partner" in the war dance made a right turn, and going down was escaping into the depth of France, trying to reach the salutary clouds as soon as possible. Near him flew another Messerschmidt, but my neighbor took care of him.

Following him at full speed—I had to catch him before he reached the clouds—my thoughts and wishes seemed to increase the speed of my plans. The speedometer showed over 400 miles per hour (otherwise 650 kilometers per hour)—not a bad speed at all. I vowed he would not escape me. The Messerschmidt became larger and larger... closer and closer—I got him in my sights quietly, as a fighter cannot be nervous or excited, and fired a long series from my two cannon and four machine guns.

A second of waiting. From the enemy plane appeared first white, then later deep black smoke, a piece of tin plate flew away from his wing, and at this moment he fell into the clouds.

I was very anxious to know what had happened to my adversary. However, I could not satisfy my curiosity, because a second Messerschmidt came into my path, whom I jumped and was able to fire a short series at him before he could hide in the clouds.

I looked around and found that I was alone.

It is unpleasant to be alone over strange territory, especially when the gas is getting low and when one has only a small supply of ammunition.

I also made a dive for the clouds, and under their protection I reached the French coast. Near B., I came out and saw an airdrome directly below me, a great hangar was opened in my direction with a large number of planes. The temptation was too great. I dove at full throttle and pulled up close to the ground, firing the remainder of my ammunition into the open doors of the hangar. I passed the French coast, still flying low at great speed. For the moment I became warm, I may say very warm... around me I saw a lot of black smoke and streaks. So the ground artillery from B., fired at me. I made a sharp right turn, and flew parallel and close to the coast and to the positions of anti-aircraft artillery. Probably they were swearing at me as much as they could, for with such great speed they were unable to make corrections on me and therefore they couldn't hit me. I sympathized with their madness, but at the same time I congratulated myself upon getting out of this dilemma without a scratch.

Having reached a quiet spot, that is, a place out of range of anti-aircraft artillery, I took the course to England, and, with snake-like turns, for it is always necessary to look all around you, I reached the steep Dover coast, glittering in the sun.

After several minutes flight over England, I was over our airdrome.

Upon landing, the mechanics came running to help me put the plane in its proper place, and on their faces I could see great curiosity. I did not know whether I shot down my Messerschmidt, therefore I could not give them the signal by looping over the airdrome—a signal accepted by fighters. However, in accordance with the English custom, I raised my thumb, smiling at them.

I do not have to add that the mechanics know that shooting down German planes is their work too, although they never say anything, as it is the combined effort of the pilot and mechanic. The mechanics began to get busy on my plane, filling it with fuel, ammunition, and verifying if everything is in order. Within a few minutes my Spitfire stood ready for the next flight.

Part of the Pilots returned before me, and another part landed shortly after.

At the airdrome the noise was in full swing again, telling of their incidents, adventures, telephone conversations and asking about those who had not returned.

In that raid our squadron shot down seven Messerschmidts, and two were damaged. We lost one pilot, who, being shot, parachuted into the channel near B. He had been pulled out of the water by the Germans, and naturally placed in a prison camp.

I was very happy, because, during the fighting, I shot down that Messerschmidt. My neighbor, pursuing his Messerschmidt, dived nearly to the ground and shot him down and saw two Messerschmidts fall to the ground and explode. The pilots did not jump from these two planes. Two pilots less, shot in air fighting, mean something also in the general war balance.

So ended one of our several flights over occupied France, over which our planes, marked with the red and white checker blocks, fight against planes with the mark of black crosses. The fight is not only against them, but by this fight they remind France and help her to awaken from her lethargy and to stand up again to fight for freedom and honor.

May it be as soon as possible.

Pozegnanie Jugosłowian

(Od naszego korespondenta)

.. Pierwsza Brygada Strzelców zegnana w Szkocji żołnierzy Jugosłowian, którzy po paromiesięcznym okresie przeszkolenia w polskich szeregach wyjechał do Anglii, celem wcielenia do lotnictwa i marynarki. Mimo dość krótkiego pobytu Jugosłowianie zaszkarbili sobie powszechną przyjaźń zarówno polskich żołnierzy jak i społeczeństwa szkockiego.

"Rozpiewany pluton" jugosłowiański był bardzo lubiany ogólnie. Znany był ze swej muzykalności. Gdziekolwiek znalazło się choć paru żołnierzy Jugosłowian, w kantine, czy w świetlicy zaraz rozbrzmiewały one dźwiękami ich pięknych narodowych pieśni.

Onegdajsze uroczystości pożegnania rozpoczęły się od przyjazdu delegacji jugosłowiańskiej z Londynu. Na placu alarmowym Baonu Podhalań, w którego szeregach Jugosłowianie przechodzili przeszkolenie, ustawili się wyciągnięte szeregi żołnierzy, carryery i motocykliści. Wśród stojących oddziałów zwracał uwagę pluton Jugosłowian. Orkiestra Brygady gra marsza generalskiego. Dowódca Baonu Podhalań składa raport dowódcy Brygady. W kilka minut potem przybywa dowódca Korpusu, oraz specjalny reprezentant Króla Jugosławii, minister Kuhar i przedstawiciel armii jugosłowiańskiej. Orkiestra gra trzy hymny narodowe: jugosłowiański, polski i brytyjski, poczym dowódca baonu składa raport ministrowi jugosłowiańskiemu, który dokonuje przeglądu oddziałów. Minister Kuhar powitał batalion po polsku: "Czołem żołnierze!"

W dalszym ciągu przedstawiciel armii jugosłowiańskiej wygłosił przemówienie, zakończone okrzykiem na cześć Polski, poczym nastąpiła dekoracja oficerów polskich orderami jugosłowiańskimi. Dowódca Brygady został udekorowany koroną jugosłowiańską trzeciej klasy. Szereg polskich oficerów i podoficerów otrzymało również odznaczenia.

Dowódca Brygady odpowiadając mówił o pokrewieństwie obu zaprzyjaźnionych narodów słowiańskich. "Walka ze zmotoryzowanym barbarzyństwem, którą podjęła tak samo Jugosławia jak Polska, pokazała światu siłę oporu obu narodów." Walka, którą podjął w Jugosławii Król Piotr II prowadzona jest obecnie dalej przez waleczne wojska gen. Michajłowicza — powiedział generał

W dalszym ciągu swego przemówienia dowódca Brygady podkreślił trwałość "federacji przyjaźni" obu narodów. Kończąc dowódca Brygady wniósł okrzyk na cześć Jugosławii, jej Króla i gen. Michajłowicza.

Po uroczystości na placu alarmowym odbyła się defilada w m. p. I Brygady Strzelców. W defiladzie wzięli udział żołnierze jugosłowiańscy.

Następnie wszyscy udali się na o-

biad żołnierski. Podczas obiadu zabrał głos minister Kuhar podnosząc znaczenie stosunków kulturalnych polsko-jugosłowiańskich w ciągu wieków.

W odpowiedzi dowódca Korpusu gen. Kukiel, który przemawiał w imieniu Naczelnego Wódza, omówił rolę Jugosławii, jako przedmurza Europy w walce z najazdem Turków, w ostatnich zaś czasach z zalewem germańskim. "W walkach wolnościowych



Pozegnanie Jugosłowian przez Generała Paszkewicza
Gen. Paszkewicz bids farewell to the Yugoslav soldiers

Serbii brała wówczas udział grupa polskich emigrantów-oficerów. Obecny pobyt Jugosłowian w szeregach polskich, to jakby "Odwzajemnienie" się za tamte dawne czasy. Toasty na cześć Jugosławii i Polski zakończyły obiad żołnierski. W godzinach popołudniowych odbył się pożegnalny



Podoficerowie polscy otrzymują odznaczenia jugosłowiańskie
Polish Non-commissioned Officers receive Yugoslav decorations

podwieczorek dla żołnierzy jugosłowiańskich w świetlicy Baonu Podhalań.

Wieczorem serdecznie zegnani przez dowódcę Brygady, żołnierzy i publiczność odjechali Jugosłowianie pozostawiając po sobie jaknajmilsze wspomnienia.

L.G.

Farewell to the Yugoslav Soldiers

The first Brigade of Riflemen bid farewell to the Yugoslav soldiers, who, after a few months of training in the Polish ranks left for England for active service in the air force and the navy. Despite their brief stay, the Yugoslavs won the friendship of the Polish soldiers as well as of the Scotch community.

"The singing platoon" of the Yugoslavs was well liked by everyone. Their love of music was appreciated

of the Brigade. A few minutes later the commander of the Corps, arrived together with the special representative of the King of Yugoslavia, Minister Kuhar and a representative of the Yugoslav Army. The orchestra played three national anthems: Yugoslav, Polish and British, then the commander of the battalion reported to the Yugoslav minister, who then inspected the units. Minister Kuhar greeted the battalion in Polish, with the soldiers' salute.

The next number on the program was the address of the representative of the Yugoslav army, which ended with words of tribute to Poland. Then came the decoration of Polish officers with the Yugoslav orders. The commander of the Brigade was decorated with the Yugoslav crown of the third class. A number of Polish officers and non-commissioned officers also received decorations.

In reply, the commander of the Brigade spoke of the relationship of the two friendly nations. "The struggle against motorized barbarism undertaken by Yugoslavia as well as by Poland has proved to the world the strength of resistance of the two nations." The struggle begun in Yugoslavia by King Peter II is now continued by the brave army of General Michajłowicz, said the Polish general.

Continuing his speech, the commander of the Brigade stressed the durability of "federation of friendship" between the two countries. At the end the commander saluted Yugoslavia, her King and General Michajłowicz.

After the program there was a defilade at the post of the First Brigade of the Riflemen, in which the Yugoslav soldiers also participated.

Then everyone went to the soldiers' dinner, during which spoke Minister Kuhar underlining the cultural relations of Poland and Yugoslavia during the past centuries.

In reply, the commander of the Corps, General Kukiel, who spoke in the name of the Commander-in-Chief, described the role of Yugoslavia as the bulwark of Europe in the time of the invasion of the Turks and lately the invasion of the Germans. "In the struggles in Serbia emigrant Polish officers participated. The presence of Yugoslav soldiers in our ranks can be regarded as a return visit for those past times." Toasts to Yugoslavia and Poland ended the dinner. In the afternoon there was entertainment in the recreation hall of the Battalion for the departing Yugoslav soldiers.

The Yugoslav soldiers left in the evening with the most sincere farewells of their Polish comrades and the public, leaving after them most pleasant memories.

"They Fight for Poland"

Pod tytułem "They Fight for Poland" ukazała się w Londynie nakładem firmy George Allen & Ulwin Ltd. interesująca książka o Polsce Współczesnej pióra znanego publicyisty polskiego z Londynu p. Franciszka Bauer-Czarnomskiego.

P. Bauer-Czarnomski nie jest zresztą wyłącznym autorem tego cyklu opowiadań, który składa się na całość książki. Są to szkice pamiętnikarskie, pisane bądźto bezpośrednio przez uczestników walk, bądź też opowiedziane przez poszczególne osoby autorowi — wydawcy.

W tym układzie książki tkwi jej siła, choć oczywiście i słabość. Charakter pamiętnikarski daje bezpośredniość przeżyć i stwarza z urwanymi opowiadaniem prawdziwe dokumenty. Fragmentaryczność poszczególnych członów książki nie stwarza syntez, tak potrzebnej dla czytelnika zgraniczonego.

Poza tym sasztrzeniem natury ogólnej książki "They Fight for Poland" nie można postawić żadnych absolutnie zarzutów. Pisana jest z-

wo i barwnie, wydana troskliwie, a dobór fotografii odznacza się bardzo rzadką w dzisiejszych czasach zaletą: są to przeważnie zdjęcia jeszcze niepublikowane.

W książce wydanej przez p. Czarnomskiego zabierają głos żołnierze różnych stopni, walczący w szeregach polskiej armii lądowej, floty i lotnictwa. Znalazło się tam jednak również miejsce dla wspomnień polskiej kobiety, p. Jadwigi Sosnkowskiej.

Literatura w języku angielskim o Polsce jest jeszcze ciągle uboga. Trzeba jednak oddać sprawiedliwość rynekowi brytyjskiemu, że jest pod tym względem bardziej przedsiębiorczy od rynku Stanów Zjednoczonych. Sądymy, iż wolno nam wyrazić nadzieję, iż w tej szlachetnej emulacji Ameryka nie na stałe pozostanie w tyle.

K.L.

attention on the parade ground of the Mountaineers' Battalion, where the Yugoslavs were trained. The Yugoslav platoon caught everybody's attention. The orchestra of the Brigade played a general's march. The commander of the Mountaineers' Battalion reported to the commander

fore the book may not be fully appreciated by him, especially by a foreign reader.

Save this one handicap of general nature we can't suggest any other criticism. The book is vivid and colorful, published very diligently, and a selection of photographs has one great value, rare in these days: mostly all the photos were not previously published.

In Mr. Czarnomski's book echo the voices of the soldiers of different ranks, the soldiers who are in active service with the Polish Army, Polish Navy and Polish Air Force. There is also one chapter devoted to the memoirs of a Polish woman—Madame Jadwiga Sosnkowska.

The literature in English dealing with Poland and Polish affairs is not rich as yet. We must admit, however, that the British market shows in this field more initiative and is more absorbing than the market in the United States. Let us hope that in this worthy emulation America will not be outraced.

U polskich lotników

Gdzieś na lotnisku.

U polskich lotników w Kanadzie? Gdzieś na lotnisku? To coś nowego. Dotychczas pisaliśmy zawsze o polskich lotnikach "somewhere in England." Poza członkami polskiej misji lotniczej i poza ochotnikami, którzy odjeżdżali z Owen Sound do polskich szkół lotniczych na Wyspach Brytyjskich — o innych lotnikach polskich w Kanadzie nie było słychać.

Nagle... lotnicy spadli z nieba. I to nie tacy, którzy przywędrowali z U.S.A. do Windsoru, aby zgłosić się do służby w polskim lotnictwie, — ale prawdziwi, wyszkoleni, zahartowani w bojach polscy lotnicy z Wielkiej Brytanii. Przybyli w dwóch grupach. Jedną grupą, składającą się z podchorążych — przechodzi obecnie kurs doszkoleniowy na najnowszym sprzęcie "gdzieś na lotnisku" w zachodniej Kanadzie. Druga grupa, składająca się wyłącznie z oficerów — zagospodarowała się na jednym z lotnisk w stanie Ontario. Trzecia grupa... trzecia grupa jest już miejscowa, windsorska i owensandska, rozpoczynająca dopiero szkolenie "gdzieś na lotnisku" w prowincji Quebec. (Przy okazji warto tu zaznaczyć, że wszyscy ochotnicy do polskiego lotnictwa, którzy zakwalifikowani zostali przez komisję lekarską w Windsorze — odbywając będą szkolenie w Kanadzie, a nie, jak dotychczas, w Anglii.)

Na pierwszą wiadomość o pojawieniu się naszych lotników w Kanadzie wziętem aparat i uzbrojony w kilka taśm filmowych rozpocząłem poszukiwania lotniska "gdzieś w Ontario", chcąc złożyć na wstępie wizytę polskich oficerów. Nie jest to takie proste znaleźć lotnisko "gdzieś w Ontario", jeżeli się nawet zna jego adres. Połączenia kolejowego nie ma, a autobusy tam nie dochodzą. Gdyby nie przypadkiem spotkało auto wojskowe — wasz sprawozdawca i fotoreporter (patrz zdjęcia na str. 16-17) musiałby wędrować dobre kilkanaście mil pieszo.

Lotnisko, na którym przebywają nasi lotnicy, położone jest zdala od ludzkich osiedli. Auto drapie się przez dłuższy czas pod górę, droga wieje się serpentynami, aby wreszcie, na olbrzymim płaskowzgórzu, skończyć się w pobliżu ogromnych hangarów i — ciągnących się na przestrzeni paru kilometrów — baraków. Baraki te tworzą nieomal duże miasteczko, w którym nie widać innych strobów, jak szaro-niebieskie mundury lotnicze. Mój zielony mundur jest wyraźnym kontrastem.

Co chwila drogę zagrządają tabliczki z napisami "wstęp wzbroniony", "wstęp tylko za przepustką", etc. Staje wreszcie przed słabaniem wartowni. Szczegółowa kontrola dokumentów L. Szexam otwiera się.

Teraz dopiero zaczynam błądzić. Barak "C", barak "D", uliczka w prawo, uliczka w lewo i z nikim nie można się dogadać, bo wszystko głośnie motory kilkudziesięciu samolotów startujących, lub krzątających nad lotniskiem. Z chaosu wreszcie zaczyna się coś wyłaniać:

— Polscy lotnicy? A, tak. Są, naturalnie. Ale oni należą do części angielskiej, a tu część kanadyjska. Według więc do części angielskiej. W kasynie oficerskim odnajduję dowódcę grupy polskiej, podpułkownika J., który w W. Brytanii dowodził dywizjonem 305. Pułkownik J. wita mnie bardzo serdecznie jako pierwszego gościa, (poza szefem polskiej misji lotniczej) — z Windsoru. Na stole zjawiają się tradycyjne: "Ham and eggs."

Rozglądam się po kasynie. Długi, pięknie nakryty stół, dookoła którego uwijają się biało ubrani kelnerzy. Na oknach firanki, wszędzie dużo kwiatów. Dalej obszerny pokój klubowy. Wygodne, kryte skórą fotele, stoliki brydzowe, niezłe obrazy za ścianach. W rogu plonie olbrzymi kominek.

Jak pan widzi — mówi pułkownik

— żyjemy tu sobie luksusowo. Mamy również tak samo miłe pokoiki, w których mieszkamy przeważnie po dwóch.

Zaczynam wypytywać o zajęcia. A więc — zajęć jest bardzo dużo. Grupa polskich oficerów zapoznaje się dziś w Kanadzie z najnowszymi zdobyciami techniki lotniczej. Zajęcia dzielą się na praktyczne (loty) i na teoretyczne (wykłady.) Wszyscy polscy oficerowie specjalizują się w nawigacji.



— Czy to bardzo trudne? — pytam jak laik.

Pułkownik uśmiecha się. Chodźmy lepiej na wykład — powiada.

Idziemy więc na wykład przez długie korytarze różnych baraków. Niektóre korytarze noszą nazwy ulic londyńskich. Wreszcie korytarz — na ścianie którego widnieje kartka z napisem: "Polish Corridor."

— Jesteśmy u siebie — mówi pułkownik.

Duża sala wykładowa, pełna różnych, skomplikowanych przyrządów. Katedra wykładowcy i olbrzymia tablica. Przy stołach, pochyleni nad notatkami, siedzą polscy lotnicy. Otrzymuje pozwolenie pozostania na wykładzie.

Wykład prowadzony jest w języku angielskim, którym wszyscy Polacy władają swobodnie. Siadam w rogu i zaczynam się przysłuchiwać.

Wykładowca kreśli jakieś trójkąty, Juki i oznacza je literami. Przypominają mi się lekcje matematyki w gimnazjum i dziwnie nieprzyjemny dreszcz przebiega przez plecy. Wreszcie pada dobrze znane słowo: "sinus." Za sinusem odnajduje się "cosinus." Ktoś zaczyna przglądać tablice logarytmiczne... robi mi się słabo i wychodzę na korytarz. Od dziecka już byłem wrogiem "cosinusów."

W przerwie nasi lotnicy pokazują mi swoje notatki i zeszyty. Aż się roi w nich od wykresów, cyfr i cyferki. Jakoś dają sobie z tym radę, aczkolwiek nieraz muszą niezle łamać głowy. Mimo wszystko, nauka po angielsku nie jest łatwa. Gdyby nie koleżeńską pomoc i współpraca, trudno byłoby dać sobie radę. A tak — uczy się tu z nami trzech Kanadyjczyków — mówią. Chociaż znają oni expedite język — nie są najlepszymi uczniami.

"Uczniami"... Najmłodszy z tych uczniów jest podporucznikiem! Co ci ludzie przeszli, czego nie widzieli...! Uczą się jednak dalej, kuja po nocach, jak za najlepszych, szkolnych czasów.

Rzetelna, ciężka i pracowita będzie polska droga do Ojczyzny.

Po południu, w "prywatnym" pokoiku, rozmawiam z naszymi lotnikami długo i serdecznie. Zapomnieli oni o wszystkim, co nie jest obowiązkiem, pracą i walką. Żyją w odosobnieniu, rzadko zaglądają do "ludzi", do "cywilnego" życia. "Ludzie", sprawy osobiste — to wszystko zanymka się w jednej, jedynej fotografii, która tu i ówdzie stoi w pokoiku na stole.

— Kto to? — pytam młodego lotnika.

— Moja żona — mówi. W Polsce... i błękitne jego oczy nabierają jakiejś ciemnej, stalowej barwy. (cp)

Visiting the Polish Airmen

Somewhere at an airdrome

Visiting the Polish air men in Canada? Somewhere at an airdrome? That's something new. Heretofore we have written always about the Polish airmen "somewhere in England." Save the members of the Polish Air Mission and the volunteers for the Polish air force, who, group by group, were leaving Owen Sound for Great Britain where they are being trained in aviation,—no one heard about any

paration to land. Finally in that chaos I met a man I could talk to.

"Polish airmen? Yes, of course, they are here. But in this section, the Canadian group trains and they belong to the British group."

I walked to the British section. There, in the officers' mess, I finally located the commander of the Polish group, Lieutenant-Colonel J., a former wing commander of 305 squadron. He greeted me cordially as the first guest from Windsor (first with the exception of the chief of the Polish Air Mission). They served us traditional ham and eggs.

I looked around the mess. A long, tastily covered table, and white dressed waiters moving energetically around. The curtains on the windows and plenty of flowers were very neat. Next to the dining room was a large club room with comfortable easy and arm chairs, bridge tables and not bad paintings on the walls; in the corner—a big, lighted fireplace.

As you can see, said the Colonel, we live in luxury. We also have very pleasant bedrooms, where we sleep mostly in two's.

I asked for the program of training. The Polish airmen are kept quite busy. They came to Canada to study the most recent conquests of science in aviation technique. The program is divided into practical (flights) and theoretical (lectures) parts. The Polish officers are specializing in navigation.

"Is it very difficult?" I asked, an unwise question.

The Colonel smiled and invited me to a class.

We went through long corridors of different barracks. Some of the corridors are named after London streets. Finally we reached the corridor marked by a sign: "The Polish Corridor."

"We are at home," said the Colonel. A vast classroom, filled with various complicated looking apparatus, an instructor's chair and a big blackboard. At the tables, bent over their notebooks, sat the Polish airmen. I was permitted to remain, so I sat in the corner to listen.

The lecture is conducted in English—all the Poles know the language quite well. The instructor drew triangles and arcs on the blackboard and marked them with letters... I recollected my high school lessons in mathematics and felt a shudder in my spine. Finally I caught one well known word: "sinus," then "cosinus." Someone looked over the logarithmic tables... I couldn't stand any more and walked out into the corridor. Since early childhood I have had no inclination for mathematics.

During intermission our airmen showed me their notes filled with formulas, charts and figures. Although they must get a headache once in awhile, they manage, however, to come through. Were they not assisted and helped by colleagues, it would be hard work. Among them are also three Canadian students who do not rate first, although they know English perfectly.

"Students"... The youngest of them is in the rank of Second Lieutenant. What they did not go through, what they did not witness! However, they are eager to study and work hard at nights as during the good old school days.

Honest, tiresome and industrious is the road that leads to Poland.

In the afternoon we chatted long and cordially in a "private" room. They forgot everything and resigned from everything that is not a duty, work and struggle. They live in seclusion, seldom meet people and make few contacts with the outside world. For them the outside world and personal affairs is recalled only by a photograph or two, placed here and there on the table in the bedroom.

Who's she? I asked a young airman.

My wife, is the answer; she remained there, in Poland... and his blue eyes darkened with the color of steel.

*Przed odlotem**Before taking off*

U polskich lotników w Kanadzie

*Grupa polskich lotników
A group of Polish pilots**Przy pracy**Grunt to nie tracić humoru!**Chins up!**Nad mapami*



Lotników "gdzieś w Kanadzie"
by airmen "somewhere in Canada"



Thumbs up!

Thumbs up!



At work

Visiting the Polish Airmen in Canada



Studying the charts



W oczekiwaniu na powrót kolegów Awaiting comrades from the flight

— Romciu, trzymaj się.
Cień uśmiechu na ziemistej twarzy przyjaciela. Romek ledwo wlecze nogami, uginą się pod ciężarem plecaka, karabina, ładownic, topatki i maski gazowej. Obliczył sobie, że cały ten sprzęt waży 36 kg., a on, drobny Romciu waży zaledwie 55. Z pod hełmu ledwo mu widać czubek nosa.

— Trzymam się — mówi — i podciąga plecak na obolalych ramionach. Choćby mnie zląg trafił, nie wyrzucę, jak tych paru drani, nawet maski gazowej!

Opiaramy się jedną ręką o "biedkę", amunicyjną. Można wtedy zamknąć oczy i drzemać, idąc. Piasek przesypuje się przez sprychy kół, słoneczko wylazi ponad las i zaczyna dogrzewać.

Koła miały piasek miarowo, jak żarna we młynie. Coraz ciszej, coraz spokojniej. Czy to możliwe, że wyrzuciłoby takie plekto? Czy to możliwe, że tam za ścianą wstęga lasu, który zostaje za nami — rozegrała się mordca, 24-rogodzinna bitwa? Ze cofając się przed atakiem czołgów pozostawiliśmy w polu ciała kilkuset nieopogrzebanych towarzyszy?

...Młyn gada dobrotliwie. Gdzie to było? Taki młyn nad wodą i żółte kaczeńce. Łódź z pnia ciosana, "duszołubka" i szelest trzciny. Polowanie na kaczkę i powrót wózkami jednokonnym przez las, przez piaszczyste, polne drogi. Ten sam szmer kół w koleinach... Dwór na bezludziu i błękitna sukienka na ganku... Weresków. Tak to był Weresków.

A teraz znów dom. — Mamo — mówię — ktoś zostawił otwarty kran w łazience. Woda szumi... Daj mi szklankę wody...

— Co ty bredzisz — dolatuje jakiś inny głos.

Otwieram oczy. — Nic Romciu, to tak, jakieś halucynacje.

I znów krok za krokiem. Przed nami i za nami droga zapchana wojskiem. Już nikt nie nawołuje, nikt nie "podciąga" plutonów i kompanii. To już nie wojsko, ale pochód cieniów. Brzęciem drogi, maszerując obok nas, prowadzi konia za uzdę dowódca, pułkownik S. Jest ranny w rękę, ale napróżno namawiają go oficerowie, aby dosiadł konia. Chce iść razem z wojskiem.

Radoszyn.
Można usiąść. Nie rozchodzić się. Nie zaglądać do chatup.

Siadamy pod płotem przy głównej ulicy wsi i natychmiast zasypiamy. Jak przez mgłę dochodzą nawoływania: "Oficerowie na odprawę!"

Gdy otwieram oczy słońce jest już wysoko. Jakies poruszenie.

"Srodek woiły!"

W ponurym milczeniu nadjeżdżają resztki współdziałającego z naszym pułkiem szwadronu kawalerii. Przecieram oczy: karabiny przewieszzone przez ramiona lufami w dół, zamki otwarte. Jezu Chryste... na lancy kawalerzysty z pierwszej czwórki powiewa biała flaga.

— Romek, Romek!
Nieprzysłonne spojrzenie. Wstaje z trudem i zaczyna zbierać myśli.

— To koniec — mówi.
Koniec. Nagła, stuprocentowa apatia, niechęć do wszystkiego. Spać. Tylko spać. Ale we śnie nadal toczy się bitwa — smugi świetlnych pocisków przecinają niebo, znowu biegniemy przez brudny pola, znowu fałuje morze płomieni zapalanej pociskami wsi. A o świecie... o świecie rusza na nas zwarta ściana czołgów. Grzechot gąsienic jest tuż, tuż...

Zrywam się. Tak — przez wieś pędzą trzy czołgi. Pada jakiś strzał i okrzyki wzdłuż stłoczonej pod płotami masy żołnierskiej: "nie strzelać!" Czołgi stają. Nieznacznie poruszają się lufy karabinów maszynowych, skierowane na nas. Potem, powoli, podnosi się klapa. Nad czołgiem ukazuje się jakaś postać w dziwnym hełmie i w czarnej, wataowanej kurcie.

— Tawariszci — woła do nas — padnijcie!

Podnosimy się powoli i usiłujemy iść w nakazanym kierunku, ale nogi zupełnie odmawiają posłuszeństwa. Romkowi wyraźnie cieknie krew z buta.

Za wsią, na malej polanie zagajnika, otoczonej czołgami — widzimy

Pożegnania

znowu działa naszych baterii. Stoją równo, rzędami, ale już bez obsługi. Za nimi — ctery nasze wspaniałe działka przeciwpancerne. Skrzynie wozów amunicyjnych są puste.

Aż do zachodu słońca zdajemy broń. Na polanie urosły już już olbrzymie stopy. Karabiny ręczne i maszynowe, helmy, bagnety — pierwasorzędny, doskonały sprzęt. Lepiej nie patrzeć.

— Pożegnaj swój karabin — mówi Romek. I przyciska usta do zimnej stali zamka.

Porucznik P., dowódca naszego plutonu, wyciągnął z kieszeni przechowywane tam skrzętnie ostatnie trzy kawałki cukru i podaje je na rękę swojej "Lali". "Lala" strzyże u-



szami, zgrabnie zjada z ręki cukier i porwała ucałować swój piękny łeb. No to... koniec.

Jest już po zachodzie słońca, gdy formujemy się znów w kolumnę marszową. Otoczeni tym razem przez sowieckich kawalerzystów ruszamy przed siebie.

— Dokąd idziemy? — pytam porucznika, który wędruje obok.
— Do Kowla. 16 kilometrów — dodaje.

Potem nie mówimy już nic. Dopiero w Kowlu, w zamienionych na obóz koncentracyjny koszarach W. P., żegna się z nami pułkownik S., który ma być, razem z oficerami, osadzony oddzielnie.

— Pamiętajcie — mówi — że walczyliście w 3-cim Pułku Korpusu Ochrony Pogranicza. Że...

Sowieccy żołnierze zabierają pułkownika. Kładziemy się na dziedzińcu koszar, jeden obok drugiego, bo wszystkie sale koszarowe są zajęte przez inne polskie oddziały, które przybyły tam wcześniej. Noc jest bardzo zimna. Leżymy z Romkiem pod jednym kocem i patrzymy w wygwizdane niebo. Teraz z kolei nie możemy zasnąć.

— Ciekawe, mówi Romek, gdzie jeszcze walczy nasze oddziały?

Nie wiedzieliśmy wówczas, że właśnie minął dzień, w którym wojska niemieckie wkroczyły do Warszawy.

— Duże, że oświetlone miasto. Na ulicach kocię lby i resztki chodników. Wystawy sklepów, na których leżą makiety towarów: tekturowe butelki, krząki drewnianej kielbasy, do złudzenia przypominająca prawdziwą —

szynka z blachy. Bezbarwni ludzie, szare, bezbarwne życie. Władystwo.

W hotelu "Intourista" tłum uchodźców z "Litewskiej Sowieckiej Republiki Radzieckiej." Stereotypowe pytania o wizy i podział na tych, którzy pojedą i na tych... którzy od dnia następnego zaczną niezmierną wdrowkę do konsulatu japońskiego w desperackiej nadziei "a może dziś?"

Wieczorem w hotelu "Intourista" gra orkiestra jazzowa. W większej sali gromadzą się tubylice, przeważnie urzędnicy i oficerowie sowieccy, w sali mniejszej — pasażerowie "Intourista". Cmiący cygara i śmiejący się głośno Amerykanie, jacyś szwed-

no usiłuje powstrzymać izer i wybiega.

— Ja wszystko znoś — mówi szlochając na korytarzu — ale niech mi tych rzeczy nie grają!

I znów urzędnik "Intourista". Chodźcie — mówi, — grać, na sale, bo u nas o 12-jej nocy "karnawał." U was, w waszej Europie, karnawał był tylko dla bogatych. A u nas — codziennie karnawał. Dla wszystkich.

Wracamy z zaciekawieniem na salę. Istotnie o godzinie 12-jej orkiestra gra "tusz", po czym na salę wychodzą kelnerki z koszykami confetti i serpentyn. Serpentynty sprzedają, a confetti sypią na głowy gościom, a nie rzadko i do talerzy. Ta odrobina kolorowych papierków podnieca wszystkich. Serpentynty zaczynają fruwać od stolika do stolika, gwar wzmagą się. Tu i ówdzie widać "Sowieckoj szampanskoje." Stary kelner, który w tym samym hotelu pracuje, jak wyznał nam w tajemnicy, 40 lat — z wielką prawpą strzela korkami.

Punktualnie o godz. 2-jej "karnawał" się kończy. Goście przychodzą i nagle posmutniałi rozchodzą się do domów. Tylko kelner, Sergiej Sergiejewicz, zbiera puste butelki i coś sobie mruczy pod nosem. Najróżno chce go wyciągnąć na słowa.

— Coż — mówi — dawniej ten hotel nazywał się "Wersal". A teraz — "Czeluskin" — i rozkłada ręce. Ot, i wso.

...Koszmarne jest życie w "Czeluskinie", bez nadziei na rychły wyjazd. Codziennie oglądamy te same twarze i dwukrotnie w przeciągu dwóch tygodni żegnamy odpływających do Japonii. Dziwnie to jest pożegnanie: stoimy na schodach i w hallu obserwując szczęśliwców, wynoszących swoje walizy. Obu stronom jest trochę głupio.

— Zobaczymy się za tydzień — mówi ściskając rękę i patrzę z inną stroną.

— Zobaczymy się za tydzień — powiedziałem do znajomych i przyjaciół, gdy na loterii padła wielka wygrana na mój los — wiza.

— Eh, powiedzieli — chyba za tydzień... nie zobaczymy się.

Te smutne przeczucia sprawdziły się. Nasza Ambasada w Tokio zdołała ich wprawdzie wydobyć z Władystwo, musieli jednak już jechać do Szanghaju. Jeszcze z Szanghaju dotarł do mnie jakiś list w pomiętej kopercie, jeszcze nadeszła przed paru miesiącami krótka wiadomość — i Daleki Wschód stanął w ogniu.

"Amakusa Maru" powoli wypływała, prowadzona przez pilota, z władystockiej zatoki.

Dopiero wieczorem znaleźliśmy się na pełnym morzu. Ostatnie bliski latarni morskiej z azjatyckiego lądu stawały się coraz mniejsze, coraz słabsze.

Aż ja signała mnie zimnym oddechem północnego wiatru. Ten wiatr niósł z daleka pozdrowienia od tych, którzy musieli pozostać, ten wiatr mówił o tragedii abyeryjskiego wygnania, ten wiatr wylał od olbrzymiego, obcego lądu za którym, u krańca licy czającej dziesięć tysięcy kilometrów linii kolejowej — była Polska.

Rorpczłem drugi etap podróży dookoła świata.

Romciu drogi!

Hełroć nocą patrzę w gwiazdzone niebo — przychodzi mi na myśl nasza noc w Kowlu i twoje pytanie:

— Ciekawe, gdzie jeszcze walczy nasze oddziały?

Romciu! Nigdy nie zapomnę chwili, gdy signałał swój karabin. Wiem Romciu, że zawsze i wszędzie, myślisz tylko o jednym: aby walczyć za Polskę.

Miałem więcej szczęścia. Wiem już, gdzie walczy nasze oddziały i odyskałem broń.

Gdziekolwiek jeste — drogi przyjacielu — pamiętaj, że jeden z nas jest już w szeregach. A gdy kiedyś uściśnięmy sobie ręce — wiem — że twoja dłoń będzie jedną z tych, którą wyciągną żołnierze Polscy Podziemnej — na powitanie Armii Polskiej, niosącej Wyzwolenie.

Ryszard Pobóg

"FRANCE FOREVER"

Często w historii minionych wieków krzyżowały się szlaki naszych narodów: przyjaźń i braterstwo kształtowały i umacniały dziedzinę współpracy kulturalnej.

Francja, która z honorem trzymała swój sztandar wolności od czasów Bastylli — najlepiej wczuć się umiała w tragedię Polski w okresie rozbiorów i umiała zrozumieć cierpienia ludności polskiej.

W ciągu wieków na terenie Francji skupiały się rzesze uchodźców; na Jej ziemi Polska podziemna, Polska poetów i wieszczów narodowych, Polska walcząca o wolność — znajdowała schronienie i zrozumienie.

Po klęsce wrześniowej, 1939 roku na terenie Francji znowu zaczęła się formować nowa Armia Polska, rząd polski, uniwersytet i idea nowej, wolnej Polski.

Ta Francja prawdziwa, dla której ideał WOLNOŚCI, RÓWNOŚCI i BRATERSTWA nie był jedynie frazesem, wierzyła mocno, że na linii Maginot'a uda się zatrzymać hordy najeźdźców i że z ziemi francuskiej przejdzie do Polski armia i rząd polski. Skutkiem jednak całego splotu tragicznych czynników, których jękrze w perspektywie historycznej zanalizować niepodobna — armie nazistowskich Niemiec przekroczyły granice Francji.

Poddeptano, zbezczeszczone zostały ideały, które od czasu Wielkiej Rewolucji były drogowskazami życia wielkich narodów.

Francja wraz z Polską i tyloma innymi podbitymi narodami znalazła się znowu na wspólnym, ale innym szlaku historii — na wygnaniu.

Wielu z nas słyszało zapewne o istnieniu "Wolnej Francji", "Free French", lub "FRANCE FOREVER." Warto zaznaczyć, że instytucja "France Forever", założona została w przededniu zawieszenia broni przez grupę wybitnych Amerykanów, miłośników Francji, którzy obecnie pracują na rzecz de Gaulle'a i na chwałę prawdziwej Francji.

Rzecz naturalna, że do organizacji tej należą olbrzymia większość t. zw. "Wolnych Francuzów". Ci patrioci dają z siebie wszystko, co tylko może zrealizować imię prawdziwej, a dziś ujarznionej ojczyzny.

W rozmowie jaką przeprowadziłam ostatnio z jednym z przywódców "Wolnej Francji" przeżywała się wielka tragedia uczciwego i prawdziwego Francuza.

Temat jest bardzo bolesny: traktowanie we Francji Polaków. Okazuje się, że mój rozmówca ma żwawą i kuzyna Polaków, dla sprawy polskiej żył zawsze wielkie zainteresowanie i wyznał mi szczerze, że jednakoż rozgorzycywał przyjmował wieści hołbowe z Polski, jak i z Francji podczas najazdu Hunnów.

Z nieklamnym zapalem prosił mnie, abym nie pozwoliła zgasić w sercach Polaków tej miłości, która zawsze żywiła dla Francji, mimo krzywd i rozczarowań, których ostatnio doznali w jego kraju.

Prosił by uświadomić Polaków, że to jest dzieło francuskich Quislingów i ludzi słabych, obalamuconych, którzy dali się wciągnąć na lep agitacji nazistów. Francuzi nigdy w historii nie profanowali swych uczuć do bratniego narodu. Nastawienie Francuzów z pod znaku Vichy i Laval'a jest nastawieniem nielicznych, na szczególne, sprzedawczyków. Naród francuski był demokratyczny od wieków. Niestety, brak solidarności i poczucia łączności obywatelskiej sprawdził Francję do zguby.

W szczególnym położeniu znajdują się teraz Francuzi na emigracji: opinia ludzka, niestety, nie zawsze odróżnia tych, którzy wszelkimi siłami walczą z rządem Vichy od tych, którzy Francję kompromitują.

"France Forever" ma bardzo trudne zadanie; z jednej strony ta ame-

rykańsko-francuska organizacja ma pełną aprobatę Washingtonu i pracuje "całą parą" dla de Gaulle'a, z drugiej — dopóki general de Gaulle nie będzie oficjalnie uznany i dopóki rząd Petain'a ma swoich przedstawicieli, napotykać będzie wciąż na nowe trudności.

Duża liczba cudzoziemców zdaje się wierzyć, że Vichy reprezentuje naród francuski i często "Wolna Francja" jest identyfikowana z nieo-

Often, during the history of the past ages, the roads of our nations have crossed; friendship and brotherhood have strengthened and formed cultural ties which have existed between the two nations.

France, which has held with honor the banner of freedom since the days of the Bastille, could best understand the tragedies of Poland during the partitions and could best feel the sufferings of the Polish people.

Many of us heard probably about the "Free France" or "FRANCE FOREVER." It should be mentioned that the organization of "France Forever" was formed on the day before the armistice, by a group of outstanding Americans, lovers of France, who are now working for the cause of de Gaulle and for the cause of the true France.

It is natural that the greatest majority of the so-called "Free French" belongs to this organization. These patriots give all they can, so the ideals of their true motherhood, which is now in chains, can be realized.

Lately, I had a conversation with one of these men, a leader of the "Free France," and his words told me the great tragedy of a true and honest Frenchman.

It is a sad topic, the treatment of Poles in France. It happens that my friend has a brother-in-law and a cousin, who are Polish. He was always interested in Polish affairs and he admitted, that he was equally worried by the horrible news from Poland as from France, during the invasion by the Huns.

He begged me with such enthusiasm, to retain the spark of love for France in the hearts of the Poles, despite all the disappointments and sorrows, they experienced lately in his country.

He asked me to explain to the Poles, that this was the work of the French Quislings, men who were weak and misled by the Nazi propaganda. The French have never profaned their feelings toward the brotherly nation. The stand taken by the Frenchmen of Vichy and Laval is a stand of a few corruptionists. The French nation has been democratic for many centuries. Unfortunately, however, the lack of solidarity and national unity led France to her downfall.

The Frenchmen in exile are, therefore, in a strange situation. Public opinion does not always differentiate between those who are fighting against the Vichy government and those who are degrading France.

"France Forever" finds itself working against many odds. On one side this Franco-American organization has the full approval of the government in Washington and works with "full steam" for de Gaulle, on the other side, as long as General de Gaulle is not officially recognized as the leader of France and as long as the Petain government has its representatives, the organization meets many obstacles.

A large number of people seem to believe that Vichy represents the French nation, and often "Free France" is mistaken for the unoccupied France. Many people think that entire France betrayed her ideals.

"Free France" refused the contemptible idea of co-operation with the Nazis.

"Free France" is true to her great inheritance and to the basis of civilization despite the massacre of hostages, despite hunger and sufferings.

The organization of "Free France" has the right to speak for the 40 million Frenchmen, enslaved by Berlin and Vichy and in the name of hundreds of thousands of members of Free France, who have not laid down their arms.

This is the voice of the true France, which refuses to be beaten.

"France Forever" conducts special radio programs informing her countrymen, behind the barricades, that not only the French are joining the ranks of de Gaulle but also Americans, giving proof of faith and trust in France, whom they loved and esteemed.

"France Forever" is inspiring the French people in their resistance so that when the opportune moment comes, the French nation will rise in revolt and take up arms in a struggle until victory is won.



kupowaną częścią kraju. Wiele osób myśli, że cała Francja zdradziła swoje ideały.

"Wolna Francja" ze wstrętem i pogardą odrzuciła myśl współpracy z nazistami.

"Wolna Francja" mimo masakry zakładników, mimo głodu pozostaje wierna wielkiej spuściznie i podstawom cywilizacji.

Organizacja "France Forever" ma prawo zabierać głos w imieniu 40 milionowego narodu francuskiego, więzionego przez Berlin i Vichy, oraz w imieniu setek tysięcy przedstawicieli Wolnej Francji, którzy nie zgodzili się na złożenie broni.

To jest głos tej prawdziwej Francji, która nie pogodziła się z klęską.

"France Forever" przez krótkofalowe audycje uświadamia swoich braci po drugiej stronie barykad, że nie tylko Francuzi wstępują w szeregi de Gaulle'a, ale i tysiące Amerykanów, dając tym samym świadectwo wiary i zaufania w tę Francję, którą kochali i cenili.

"France Forever" wzmacnia moralną siłę oporu ludu francuskiego, by w chwili odpowiedniej, gdy padnie hasło rewolucji, chwycić za broń i walczyć aż do zwycięstwa.

Gaby A. Dwyer-Dynowska.



Rysunek powyższy Redakcja poświęca oficerom polskim przebywającym na Czarnym Lądzie
"Fighting Poland" dedicates the above drawing to the Polish officers in Africa

Ćwiczenia polowe

Field Practice



WSTĄP DO WOJSKA POLSKIEGO ENLIST IN THE POLISH ARMED FORCES

INFORMACYJ UDZIELAJĄ
Centra Przyjaciół Żołnierza Polskiego:

INFORMATION can be received at the following
Centers of the Friends of the Polish Soldiers:

w Stanach Zjednoczonych A. P. IN U. S. A.

BALTIMORE, MD.	<i>Witniewski, Bronisław</i> 18-21 Bank Street
BOSTON, MASS.	<i>Dr. Raczyński T.</i> 11 Beacon St.
BUFFALO, N. Y.	<i>Skarżyński Miroslaw</i> 1081 Broadway
CHICAGO, ILL.	<i>Stachowicz S. Z.</i> 1239-45 North Wood St.
CHICOPEE, MASS.	<i>Pado Wincenty</i> 40 King St., Holyoke, Mass.
CLEVELAND, OHIO	<i>Zielecki Konstanty</i> 6968 Broadway
DETROIT, MICH.	<i>Trawński W.</i> Domi Polski, Forest and Chene.
MILWAUKEE, WIS.	<i>Karś Józef</i> 1629 South 10-th St.
NEWARK, N. J.	<i>Bielawski Albin S.</i> 510 Adeline St., Trenton, N. J.
NEW BRITAIN, CONN.	<i>Gruchacz Leonard</i> 26 Broad St.
NEW YORK, N. Y.	<i>Adamowicz, Karol</i> 56 St. Mark's Place
PHILADELPHIA, PA.	<i>Szeliga Kazimierz</i> 3182 Livingstone St.
PITTSBURGH, PA.	<i>Stypuła Michał</i> 89 Bridge St., Wilmerding, Pa.
SCRANTON, PA.	<i>Dende Jan</i> 409 Cedar Ave. <i>Kordel Józef</i> 1087 Carmalt St., Dickson City, Pa.
SYRACUSE, N. Y.	<i>Dąbński Kazimierz</i> 915 Park Ave.
TOLEDO, OHIO	<i>Matecki Lawrence</i> 2848 Lagrange St.
WILKES-BARRE, PA.	<i>Wilk Stanisław</i> 53-59 North Main St.

W Kanadzie In Canada

W Prowincji ONTARIO zostały uruchomione następujące punkty Informacyjno-Rekrutacyjne przy udziale miejscowych Organizacji społecznych polskich, a mianowicie:

TORONTO	<i>Nr. 1 744 Queen St. W.</i> Kierownik — p. A. Piekarz. <i>Nr. 7 700 Queen St. W.</i> Kierownik — p. S. Bogusławski.
WINDSOR	<i>Nr. 2 1384 Parent St.</i> Kierownik — p. S. Dysiewicz
HAMILTON	<i>Nr. 3 148 Prospect Ave. N.</i> Kierownik — p. A. Krukowski.
KIRKLAND LAKE	<i>Nr. 4 26 Omeata Blvd.</i> Kierownik — p. P. Czerwiński.
OSHAWA	<i>Nr. 5 219 Oliver Ave.</i> Kierownik — p. G. Liżewski.
ST. CATHARINES	<i>Nr. 6 52 Facer st.</i> Kierownik — p. S. Piwowarczyk.
W PROWINCJI QUEBEC	
MONTREAL	<i>Nr. 8 1862 Wellington st.</i> Kierownik — p. J. Broda.
MONTREAL	<i>Nr. 9 3500 Colonial Ave.</i> Kierownik — p. K. Dublański.
MONTREAL	<i>Nr. 10 1956 Frontene St.</i> Kierownik — p. W. Gajewski.

Adres Ośrodka Rekrutacyjnego W. P. w Kanadzie:

Polish Recruiting Centre, P. O. Box 363, Windsor, Ontario, Canada

Polonia składa życzenia Wesołego Alleluja

Wesołego Alleluja
HOWANIEC FURNITURE CO.
 Refrigerators Radios
 Electrical Appliances
 1801-03 W. Chicago Ave., Chicago

Wesołego Alleluja Armii Polskiej
 oraz rodzinom, członkom i
 sympatykom Domu Polskiego
 w Wyandotte życzy
 Tow. Tadeusza Kościuszki
 Grupa 2426 Z.N.P. Wyandotte, Mich.

Bohaterkiej Armii Polskiej
 walczącej dziś po całym świecie
 oraz Maj. Stefanowi Majewskiemu
 serdecznemu przyjacielowi i
 współtowarzyszowi broni
 z ostatniej wojny światowej
 zasyła najserdeczniejsze życzenia
Wesołego Alleluja
 b. żołnierz Armii Gen. J. Hallera
 Franciszek Wojciechowski
 wraz z żoną i córką
 1000 Vinewood, Wyandotte, Mich.

Wesołego Alleluja Żołnierzom Armii Polskiej w Kanadzie i
bohaterkim Żołnierzom Armii Polskiej
rozrzuconej po całym świecie zasyłają
WETERANI PLACÓWKI 95tej S.W.A.P.
KORPUS POMOCNICZY PAŃ NR. 79 i
ZWIĄZEK PRZYJACIÓŁ W. A. P.
Żołnierzom Armii Polskiej Cześć!
 Siedziba Placówki 95 S.W.A.P.—11ta Ul., Wyandotte, Mich.

Zjednoczenie Polsko Narodowe

142 Grand Street, Brooklyn, N. Y.

składa serdeczne życzenia Wesołego Alleluja swoim członkom
 służącym w szeregach Armii Polskiej oraz wszystkim boha-
 terskim obrońcom walczącym o wolność i Niepodległość Polski.

ZARZĄD CENTRALNY

W. J. Bayer, cenzor	W. Marut, rewizor
L. Keemer, wicecenzor	A. Piekło, rewizor
Ks. Jan Smykla, kapelan	J. F. Dee, rewizor
J. Smoleński, prezes	M. Łęczycki, trustee
C. Durska, wiceprezeska	M. Nowak, trustee
M. Przybyszewska, wiceprez.	L. V. Malanowski, trustee
M. Reguła, wiceprezeska	Dr. J. L. Kostecki, nac. lekarz
J. A. Głowacki, sekr. jen.	Z. F. Sarnowski, adwokat
E. J. Brachocki, kasjer	A. S. Patlen, adw. na stan N.J.

Serdeczne życzenia Wesołego Alleluja
przesyłają żołnierzom polskim w Kanadzie

BRACTWO SERCA JEZUS

BRACTWO ŚW. STANISŁAWA KOSTKI
BRACTWO ŚW. KAZIMIERZA GR. 1477 ZNP

przy parafii Św. Stanisława Kostki w Wyandotte, Michigan

Wesołego Alleluja
 dla polskich żołnierzy
WALENTY MAJEWSKI
 wiceprezes Gminy 41 Z.N.P.
 1018 Darrow Ave., Evanston, Ill.

WESOŁEGO ALLELUJA

i powodzenia

życzy

Ksiądz Biskup Paweł P. Rhode

Green Bay, Wisconsin

W dniu Zmartwychwstania Chrystusa Pana
 szczerze życzenia Wesołego Alleluja i Łaski Bożej
 w uwalce o Ojczyznę zasyła Bohaterkiej Armii Polskiej

KS. FRANCISZEK WILAMOWSKI

Proboszcz Parafii Św. Jadwigi

I DePaw Avenue

Floral Park, N. Y.

Życzenia Wesołego Alleluja
 dla wszystkich
 a rychłego Zmartwychwstania
 dla Ojczyzny sła
 Księża Misjonarza Domu Misyj-
 nego w Whitestone, N. Y.
 2204 Parsons Blvd.

Serdeczne życzenia
Wesołego Alleluja i rychłego
powrotu do Wolnej Polski
zasyła swemu chreścijanowi
Pannu Kpt. Gawdzikowi
JANINA WOJCIECHOWSKA
 1000 Vinewood, Wyandotte, Mich.

Serdecznego Życzenia
Wesołego Alleluja

i jaknajrychlejszego
oswobodzenia Ojczyzny sła
KS. JAN SMYKLA

Proboszcz parafii Św. Klemensa

406 West 40th Street
 New York City, N. Y.

STANOM ZJEDNOCZONYM, POLSCE I NASZYM ALIANTOM ZWYCIĘSTWA

— a —
Wszystkim Członkom i Członkiniom Z.N.P.,
Młodzieży Związkowej, Wiel. Duchowieństwu,
Bratnim Polskim Organizacjom, Kupiectwu Polskiemu, Prasie,
i Wogóle całej Polonii Amerykańskiej
WESOŁEGO ALLELUJA
 Życzy

Związek Narodowy Polski

1514-20 W. Division Ul., Chicago, Illinois

ZARZĄD CENTRALNY:

IGN. K. ROZMAREK

Prezes

P. KOZŁOWSKI

Wiceprezes

MARIA L. CZYŻ

Wiceprezeska

A. S. SZCZERBOWSKI

Sekretarz Generalny

M. TOMASZKIEWICZ

Kasjer

DYREKCYJA:

J. WATRAS

M. W. MAJCHROWICZ, DR.

J. REKUCKI

ANIELA WÓJCIK

L. ZWARYCZ

JANINA MIGALA

S. E. BASIŃSKI, adw.

I. J. POSTANOWICZ

G. PIWOWARCZYK

J. K. GRONCZEWSKI

LEKARZ NACZELNY:

DR. A. Z. SAMPOLIŃSKI

RADA NADZORCZA:

F. X. ŚWIETLIK

Cenzor

M. POWICKI

Wicecenzor

KOMISARZE:

F. FURTEK, Okr. 1szy

S. NIEDŹWIECKI, Okr. 2gi

J. RUDEK, Okr. 3ci

G. W. TUCHEWICZ, Okr. 4ty

A. KARWAN, Okr. 5ty

H. DUDEK, Okr. 6ty

F. LANKOWSKI, Okr. 7my

M. HOŁODNIK, Okr. 8my

J. HABUDA, Okr. 9ty

S. SUDEK, Okr. 10ty

J. SŁODKIEWICZ, Okr. 11ty

L. WITTECKI, Okr. 12ty

J. K. WIECÓREK, Okr. 13ty

T. GRATZEK, Okr. 14ty

W. FABISIEWICZ, Okr. 15ty

J. C. JEZIERSKI, Okr. 16ty

KOMISARKI:

ANNA TUMAN, Okr. 3ci

MARIA MAJKA, Okr. 12ty

Serdeczne życzenia świąteczne
przesyłają żołnierzom polskim
SOKOLICE GNIADA 799
Detroit, Michigan

Serdeczne życzenia
Wesołego Alleluja
składa Armii Polskiej

Ks. Bernard Ciesielski
Proboszcz Par. Św. Wojciecha
4231 St. Aubin, Detroit, Mich.

W Dniu
Zmartwychwstania Pańskiego
najserdeczniejsze życzenia
Wesołego Alleluja zasyla
Drogiej Armii Polskiej

**KS. ALEKSANDER F.
JARZEMBOWSKI**
z całą Parafią Św. Józefa
691 E. Canfield, Detroit, Michigan

DETROIT

WESOŁEGO ALLELUJA

ŻYCZY

Armii Polskiej

KSIĄDZ BISKUP

STEFAN WOŹNICKI

Detroit, Michigan

Za czyny i poświęcenie naszym
Żołnierzom zasylamy im
życzenia Wesołych Świąt
Tow. Św. Franciszka, Gr. 1077
Z.P.R.K. w parafii Św. Kunegundy
F. Łozowski, prezes

WESOŁEGO ALLELUJA
TOW. ŚW. STEFANA, NR. 774
Zjedn. Pol. Rzym. Kat. w Ameryce
Detroit, Michigan
ZARZĄD: L. Gieszczyński, p. Za-
niewska, W. Zaba, p. Kobylarczyk.

Wesołego Alleluja Żołnierzom
Armii Polskiej składa
TOW. ŚW. KAZIMIERZA
Nr. 466 Z. P. R. K.
Prezes Gawel Wojciech

Wesołego Alleluja
i Łaski Bądź oraz rychłego
powrotu do Polski życzy

**KS. PRALAT
MICHAŁ GRUPA, D.D., L.L.D.**
Proboszcz Parafii
Słodkiego Serca Marii
4440 Russell, Detroit, Michigan

W DNIU
ZMARTWYCHWSTANIA
Życzenia Wesołych Świąt
zasyla

dla Armii Polskiej
Ks. S. Trepczyński

Gr. 792 Z. P. R. K. w Ameryce

życzy Armii Polskiej
jaknajszybszego zwycięstwa nad wrogiem

IGNACY RUDNICKI, prezes
STANISŁAW NIEDZWIECKI, sekr. fin.
TOMASZ URBAN, skarbnik

Detroit, Michigan

Życzenia Wesołego Alleluja
i zwycięskiego powrotu do ukochanej Ojczyzny przesyła

Ks. Józef Tompor

Weteran Wojny Światowej

Detroit, Michigan

Ochotniczej Armii Polskiej
w Kanadzie
spełnienia ich celu, zwycięstwa nad
wrogiem i zmartwychwstania
Wolnej i niepodległej Polski życzy
TOW. ŚW. IZYDORA
GR. 649 Z. N. N. P.
Zarząd: A. Stec, F. Jarosz, L. Herd-
czak. — Detroit, Michigan

Wesołego Alleluja
KS. JAN RACZYŃSKI
Proboszcz parafii
Niepokalanego Poczęcia N. M. P.
3414 Trombly Ave., Detroit, Mich.

Wesołego Alleluja Armii Polskiej
Tow. Św. Józefa, Gr. 1163 Z.P.R.K.
ZARZĄD: A. Pokorski, A. Sabis,
W. Klendziejewski, J. Jankowski,
L. Rakowski, K. Krupińska,
F. Czuchowski

Wesołego Alleluja
życzy Armii Polskiej
KS. B. MILINKIEWICZ
Parafia Św. Szczepana
4311 Central, Detroit, Michigan

Życzenia Wesołego Alleluja
dla Armii Polskiej
składa z głębi serca
Ks. Franciszek A. Banaszak
3983 Miller Ave., Detroit, Michigan

Ojcowie Franciszkanie
życzą
żołnierzom polskim
pomyślności
Parafia Św. Jadwigi
Ks. C. Bartosiewicz, O.M.C.
Detroit, Michigan

Serdeczne życzenia
z okazji świąt Wielkiejnocy
bohaterkiej Armii Polskiej
zasyla
Ks. Władysław Szok
Proboszcz
z całą parafią
M. B. Królowej Apostołów
3851 Prescott, Hamtramck, Mich.

Dzielnej Armii Polskiej
z okazji świąt Wielkiejnocy
serdeczne życzenia zasyla
ANDRZEJ SWIENCKI
Weteran Armii Polskiej
wraz z całą rodziną
1900 Jefferson, Wyandotet, Mich.

Wesołego Alleluja
życzy Armii Polskiej
PARAFIA ŚW. LUDWIKA
18805 St. Louis, Detroit, Michigan

Z okazji Świąt
Zmartwychwstania Pańskiego
Serdeczne życzenia
WESOŁEGO ALLELUJA
zasyla Armii Polskiej
KS. SZYMON KILAR
Proboszcz Parafii
Przemienienia Pańskiego
13403 Syracuse St., Detroit, Mich.

Najserdeczniejsze życzenia
Wesołego Alleluja zasyla
bohaterkim
Żołnierzom Polskim
Ks. Piotr S. Rypel
Proboszcz parafii
M. B. Wspomożenia Wiernych
12635 McDougall Avenue
Detroit, Michigan

W radosnym Dniu Zmartwychwstania Chrystusa Pana
szczerze i serdeczne życzenia Wesołego Alleluja
i Błogosławieństwa Bożego na drodze do Wolnej Ojczyzny
składa kochanej Armii Polskiej

KS. ZYGMUNT M. SACIŁOWSKI
Proboszcz parafii Bożego Ciała
3100 BERRY ST.
DETROIT, MICHIGAN

Resurrexit—sicut dixit!
Tak i Polska Zmartwychwstanie
Serdeczne życzenia
WESOŁEGO ALLELUJA
Armii Polskiej składa
Par Św. Bartłomieja
z Księdzem Prob. na czele
20111 Goddard St., Detroit, Mich.

Wesołego Alleluja i
życzenia rychłego powrotu
do Ojczyzny
składa Armii Polskiej
Ks. Prob. W. Mrówka
Z PARAFIĄ
M. B. KRÓLOWEJ NIEBA
8161 Rolyat Avenue
Detroit, Michigan

Najserdeczniejsze życzenia
WESOŁEGO ALLELUJA
Armii Polskiej
zasyla
PARAFIA ŚW. FLORIANA
z Ks. Proboszczem Piotrem P. Walkowiakiem
na czele

Obyscie przyszłe święta Wielkanocne
mogli już obchodzić w Wolnej Polsce!

Serdeczne życzenia
Wesołego Alleluja
Armii Polskiej przesyła
Ks. Wincenty Borkowicz
Proboszcz Parafii
Św. Stanisława B. i M.
5818 Dubois, Detroit, Mich.

Zyczenia Świąteczne dla Armii Polskiej w Kanadzie zasyla
KLUB SENATORA NOWAKA
 Kalinowski, prezes

Zyczenia Wesołego Alleluja Polskim Żołnierzom zasyla
GRUPA 142
 Z. P. w Ameryce

Jęcy polscy w Niemczech zasyla
 Polonii Detroitkiej i członkom Komitetu Wysylek Paczek
zyczenia Wesołych Świąt
 przez p. P. DWORNICKIEGO,
 przew. Komitetu Wysylek Paczek

Wesołych Świąt Wielkanocnych zyczą
 Polskim Żołnierzom w Kanadzie
PULASKI EAST SIDE DEMOCRATIC CLUB
 Detroit, Michigan
 Zarząd: J. Lewandowski, W. Kozdroj, A. Zapytowska, J. Jendrowski, J. Fiedorowicz, J. Kosińska

Zyczenia świąteczne Wesołego Alleluja zyczą z głębi serca
Gniazdo Sokolic Nr. 823
 w Detroit, Michigan
 ZARZĄD: J. Prusik, A. Garbacz, A. Zapytowska, G. Wachtel, H. Kuchno, J. Kiernicka, M. Wiczko, F. Rucińska

Zyczenia Wesołego Alleluja dla Armii Polskiej od
POLSKIEJ IZBY ADWOKACKIEJ
 Detroit, Michigan

Zyczenia Świąteczne zasyla
 Post. 3 Quentin Roosevelt i Legion Pań Oddział 3
 Pol. Leg. Amerykańskich Wet. Detroit, Michigan
 Zarząd Posterunku: J. Sygit, F. Majkowski, J. Leszczyński, S. Nowak, A. Domański, T. Morawski.
 Dyrektorzy: W. Baldyga, R. Duwiel, K. Staszewski.
 Zarząd Legionu Pań: H. Brodacka, K. Morawska, M. Kawczyńska, J. Sygit, A. Szczepna, E. Stecker, M. Szadura.
 Dyrektorki: A. Wojciechowska, L. Jaromieraka, St. Siedzik.

Serdeczne Zyczenia Wielkanocne składa Wydawcom "Odsiecz" i Bohaterskiej Armii Polskiej
TOW. STEFANA OKRZEJI
 Gr. 2850 Z.N.P. — C. Wiśniewski,
 Prezes; Jan Woźniński, Sekr.

GMINA 54 Z.N.P.
zyczy Wojsku Polskiemu w Kanadzie wszelkiej pomyślności i zwycięstwa dla Polski i Nar. Zjed.
 ZARZĄD: J. Rempala, M. Sokół, J. Wilk, S. Tyrka, J. Rychlicki, i I. Juszcak. — Detroit, Mich.

Zyczenia serdeczne Wesołych Świąt i rychłego powrotu do Wolnej Polski zasyla
Tow. Św. Czesława
GR. 1206 Z. N. P.
 5145 Mitchell Avenue
 Detroit, Michigan

Wesołego Alleluja zyczy
GNIAZDO 79 S.P.W.A.
 4130 Junction, Detroit, Mich.
 Telefon LA 9615

WESOŁEGO ALLELUJA
zyczy Armii Polskiej
PLACÓWKA 78 S.W.A.P.
KORPUS POMOCNICZY NR. 117 i ZWIĄZEK PRZYJACIOŁ przy PLAC. 73
 4959 Martin St. Tel. LA 9294 Detroit, Michigan

Jaknajserdeczniejsze zyczenia Wesołych Świąt Wesołego Alleluja składają naszym żołnierzom Armii Polskiej
Placówka 7ma Stow. Weteranów Armii Pol.
Placówka Korpusu Pomocniczego Nr. 109
 przy Placówce 7mej i
Związek Przyjaciół przy Pl. 7mej S.W.A.P.
 Detroit, Michigan

Serdeczne zyczenia Wesołych Świąt i szybkiego powrotu do Ojczyzny zasyla naszym żołnierzom w Kanadzie i wszędzie
LIGA MORSKA ODDZIAŁ IM. ST. ŻEROMSKIEGO

Zyczenia Świąteczne dla Żołnierzy Armii Polskiej w Kan. zasyla
 Oddział Ligi Morskiej Im. Bolesława Krzywostwego
 Henryk Łopacki, prezes
 Adam Arciszewski, sekr.

Wesołego Alleluja i zwycięskiego powrotu do Polski zyczy Polskiej Armii
Tow. Rodzina Polska
GR. 326 Z. N. P.
 Detroit, Michigan
 ZARZĄD: J. Szymaszek, T. Nowicka, P. Dowidowicz, P. Kosidło, J. Nowak, M. Lewandowski.

Zyczenia Wesołych Świąt Wielkanocnych dla Armii Polskiej od
Sokołów Gniazda 31go
 w Detroit, Michigan
 ZARZĄD: L. Przepióra, E. Dolewczynski, H. Góralewska, I. Rucińska, C. Petrykowski, S. Jakubecki, Z. Orbik

Wesołych Świąt Wielkanocnych zyczy Armii Polskiej
 Polska Narodowa Spółnia
 6923 Durwell, Detroit, Michigan

Serdeczne Zyczenia Świąteczne dla Żołnierzy w Kanadzie składa
 Chopin Political Club, Inc.
 6816 Linzee, Detroit, Michigan
 W. Wilga, prezes

Pomyślnego rozwoju i wydajnej pracy piśmu "Odsiecz" oraz Komendzie i Armii Wojsk Polskich w Kanadzie Wesołego Alleluja zasyla
TOW. SPIEWU LUTNIA
 Zarząd: H. Tujeński, J. Hutnik, M. Krajewski, N. Chuliński, E. Adamski.

Wesołego Alleluja Żołnierzom Armii Polskiej zasyla
OKRĘG 13-ty Sokolstwa Polskiego
 Zarząd: R. Józwiak, S. Markowski, L. Przepióra, M. Godlewska, B. Lendo, L. Klatt, J. Kotrzeba
 Siedziba—3596 29th Street
 Detroit, Michigan

W ten Dzień Zmartwychwstania Pańskiego z głębi serca zyczmy Polse Walczącej zwycięstwa i szybkiego powrotu do zmartwychwstałej Ojczyzny—Wolnej i Niepodległej Polski "Przyszłość to My"

Młody Polski Legion Obrony Narodowej
 (M. P. L. O. N.)
 Detroit, Michigan

WESOŁEGO ALLELUJA
i szczęśliwego powrotu do wolnej Polski zyczy serdecznie
PAWEŁ HORODKO
 4845 Elmwood Avenue
 Detroit, Michigan

Z okazji Świąt Wielkiej Nocy składamy serdeczne zyczenia wszystkim Oddziałom Wojsk Pol. jaknajtychlejszego pokonania wroga i wejścia do Wolnej Polski
Placówka 113 S. W. A. P.
Korpus Pomocniczy Nr. 31
Związek Przyjaciół
 Placówki 113 S. W. A. P.

Serdeczne zyczenia
WESOŁEGO ALLELUJA
Naszym Żołnierzom zasyla
Placówka Weteranów Armii Polskiej
 w North Detroit L.P.W.W.S. i
Placówka Korpusu Pomocniczego Nr. 5

Żołnierzom Armii Polskiej
Zasylamy serdeczne zyczenia Wesołego Alleluja i szybkiego powrotu do Wolnej i Niepodległej Polski
Koło Przyjaciół Żołnierzy Armii Polskiej
 na *Wschodniej Stronie Miasta*
 Detroit, Michigan

Kto pamięta o spalonych i przeoranych niemieckimi czołgami wsiach polskich — zapisuje się do polskiej bromi pancерnej.

WESOŁEGO ALLELUJA
Armii Polskiej życzy
H. WISNIEWSKI
właściciel
PHIL'S CIGAR STORE
(CUT RATE CIGARS)
5801 Chene Street
Detroit, Michigan
Telefon IVanhoe 9220

WESOŁEGO ALLELUJA
życzy Armii Polskiej
Zenon S. Pietrkiewicz
Advokat i Doradca Prawny
4821 Chene St., Detroit, Mich.
Telefon TEmple 2-6060

Życzenia Wesolego Alleluja
składa
Stanisław Sosnowski
właściciel
STANLEY GROCERY
POLSKA GROSERIA
5951 Chene St., Detroit, Mich.
Telefon IVanhoe 1788

Z okazji świąt wielkanocnych dla armii polskiej gdziekolwiek ona dziś walczy o wolność Polski i Demokracji zasyla z głębi serca życzenia zwycięstwa i powrotu do ojczyzny szczerą radiową przyjaciółką żołnierza polskiego—
MARJA GRABOWSKA
Radio Stacja WJBK, Detroit, Mich.

Wesolego Alleluja
SWOBODA
JUBILER I SKŁAD RADIOWY
5839 Chene St., Detroit, Michigan
Telefon IVanhoe 2119

Życzenia Wesolego Alleluja
składa
F. R. WYBORNÝ, właśc.
CHENE-HANCOCK
FURNITURE, INC.
4770 Chene St., róg Hancock
Detroit, Michigan

Serdeczne życzenia
WESOŁEGO ALLELUJA
zasyla
Bernice Bridal Shop
suknie ślubne i welony
stroje druhen ślubnych
5845 Chene St., Detroit, Mich.
Telefon PLaza 8024

ZDAR SLOVANSKEMU
BRATERSTVU
V. TRESKA
Najstarszy Jubiler na Chene
1910-1942
5028 Chene Street
Detroit, Michigan

Życzenia Wesolego Alleluja
Żołnierzom Bohaterskiej Polskiej
Armii składają
ZOFIA i TOMASZ HOFFMAN
właściciele
HOFFMAN STUDIO
5456 Chene St., Detroit, Mich.
Telefon PLaza 6793

**“Jeszcze nie zginęła . . .
i nigdy nie zginie!”**
Serdeczne Życzenia Wielkanocne zasyla
Ko-operatywna Drukarnia Bare Bros.
Detroit, Michigan

Serdeczne życzenia
WESOŁEGO ALLELUJA
Żołnierzom Polskim składa
Księgarnia Ludowa
MARCIN ŻUKOWSKI, właśc.
5347 Chene Ul., Detroit, Mich.

Wesołego Alleluja
zasyla
Roman V. Cegłowski
Advokat
Detroit, Michigan

Serdeczne Życzenia
WESOŁEGO ALLELUJA
Żołnierzom Armii Polskiej
Walczącym na wielu frontach
zasyla
Stanisław Sosiński
JEDYNA POLSKA RZEŻNIA W STANIE MICHIGAN
5140 Edwin St., Detroit, Mich. Tel. MADison 6927
Oby Zmartwychwstanie Chrystusa Pana Wiało w Serca
Nasze Wiare w Osiobolnienie Polski!

Najserdeczniejsze życzenia
WESOŁEGO ALLELUJA
Żołnierzom Armii Polskiej
składa
Polish Center Restaurant
FRANK BAR, właśc.
5361 Chene St., Detroit, Mich.

WESOŁEGO ALLELUJA
Naszym Kochanym
Polskim Żołnierzom życzy
F. Sentkowska, właśc.
Mother's Restaurant
4716 Chene St., Detroit, Michigan
Telefon IVanhoe 9740

Żołnierzom Bohaterskiej Armii
Polskiej najserdeczniejsze życzenia
Wesolego Alleluja zasyla
Wincenty Różycki
właściciel
Sunshine Grocery
13573 Gallagher St., róg Victoria
Detroit, Michigan

WESOŁEGO ALLELUJA
KELLEY'S FLOWERS
4869 Chene Street, róg E. Warren
Detroit, Michigan
Tel. TE 1-2810; nocny OL 4527
Otwarty cały dzień i w niedziele
Bukiety weselne, wieńce pogrzebo-
we, kwiaty cęte o każdej porze
roku po niskich cenach.

Serdeczne życzenia Wesolego
Alleluja i powrotu Armii do Polski
zasyla
PREMIER FLORIST
5001 Chene St., Detroit, Michigan

Najserdeczniejsze życzenia
WESOŁEGO ALLELUJA
składa Żołnierzom Armii Polskiej
JAN H. PERKOWSKI
Skład Mebli i Przyborów
Domowych
4739 Chene St., Detroit, Michigan
Telefon TEmple 2-6448

Serdeczne życzenia *Holiday Greetings*
Wesołego Alleluja *and compliments of*
WARSAW BAR
Dine and Dance in the Continental Style
5211 Chene Street, blisko Farnsworth Ave., Detroit, Michigan
Telefon IVanhoe 9302

Wesolego Alleluja
JAN NIEDZIELA
Skład Żelazny
3178 Piquette Ave., Detroit, Mich.
Telefon PLaza 3632

Życzenia Wesolego Alleluja śla
Polska Apteka Piekarskiego
5007 Chene St., blisko Warren E.
Tel. PL 7572 Detroit, Mich.

Niech święto Zmartwychwstania Pańskiego obudzi w nas
Wiare w Rychle Zmartwychwstanie Naszej Ojczyzny!
WESOŁEGO ALLELUJA!
Żołnierzom Armii Polskiej zasyla
Stowarzyszenie Groserników i Rzeźników
z North Detroit, Michigan
W. Różycki, prez. M. Greff, wiceprez. F. Migda, sekr. prot.
K. Borawski, sekr. fin. K. Bendziński, kasjer

Serdeczne życzenia
WESOŁEGO ALLELUJA
naszej bohaterskiej Armii Polskiej
zasyla
EDMUND TYSZKA
Biuro Realnościowe
i Asekuracyjne
11403 Jos. Campau, Hamtramck

Wesolego Alleluja życzy
FRANCISZEK SPISZ
5310 Chene St., koło Frederick St.
Detroit, Michigan
Czyszczenie i prasowanie
przeróbki i naprawa futer

Wesolego Alleluja
JÓZEF KOZŁOWSKI
właściciel wytwórni
KING'S SAUSAGE MFG. CO.
7825 Jos. Campau Ave.
oraz Buczerni i Groserni
5729 Chene St., Detroit, Michigan

Wesolego Alleluja śla
Maria i Leon Baran, właśc.
składu Piwa i Wina
5945 Chene St., Detroit, Michigan
Telefon IVanhoe 9121

Wesolego Alleluja zasyla
M. OCHYLSKI
Hurtownia Mięsa
Najlepszej jakości mięsa
po przystępnych cenach
5437 Chene Ul., Detroit, Mich.
Telefon IVanhoe 3319

Życzenia Wesolych Świąt zasyła
JÓZEF KURZYŃSKI
 3849 Dorothy Avenue
 Detroit, Michigan

Wesolych Świąt życzy
WINCENTY SZCZEPAŃSKI
 3232 W. Warren St.
 Detroit, Michigan

**THE J. OBORA
 BEDDING MFG. CO.**
Everything for the bedroom
 6729 Michigan Avenue
 Detroit, Michigan

*Serdeczne życzenia
 Wesolych Świąt
 dla Armii Polskiej składa*
W. SKIBA
 właściciel Groserni i Buczerni
 51144 Grandy, Detroit, Michigan

Życzenia Wielkanocne od
PIOTRA SOBOLAK
 właściciela restauracji
 pr. 5656 Michigan Ave.
 Detroit, Michigan

*Serdeczne życzenia
 Armii Polskiej przesyłają*
BRACIA BOZEK
Funeral Directors
 3242 Junction Avenue
 Detroit, Michigan

*Serdeczne życzenia dla
 Armii Polskiej od*
WARSAW CAFE
 Najstarsza Polska Restauracja w
 Detroit—Sala do wynajęcia na
 wszelkie okazje.
 3820 — 35th St., Detroit, Michigan

Polish Pavilion Arts and Crafts
Dr. W. Rymasz, zarządca
 2280 E. Forest Ave., Detroit, Mich.
 Telefon Temple 1-5950
*Chustki polskie, wyroby zakopiańskie,
 orzełki, obrazy Stryjeńskiej,
 książki i czasopisma wychodzące
 w Londynie, i t. p.*

*Serdeczne życzenia
 przesyła żołnierzom*
Pierwszorządny Ogródek Piwny
 8610 Michigan Avenue
 Detroit, Michigan
**WŁADYSŁAW
 OLESZKOWICZ**
 właściciel

*Wesołego Alleluja życzy
 Oficerom i Żołnierzom
 Armii Polskiej*
**Tondyk's Washer and
 Radio Shop**
JAN TONDYK, właśc.
 5630 Michigan Ave., Detroit, Mich.
 Telefon LA 6050

JOHN DZIEDZIC, właśc.
POPEYE INN
 7111 Michigan Avenue
 Detroit, Michigan
 Telefon VI 1-5912
*życzy jaknajszerszego
 odrodzenia Polski*

*Życzenia Wesolych
 Świąt Wielkanocnych od*
Stanisława Piotrowskiego
 Groceries & Meat Market
 9301 Brocton Ave., Detroit, Mich.

*Wesołego Alleluja
 Bohaterom Armii Polskiej zasyła*
A. SHINER
 9211 Mt. Elliot Ave., Detroit, Mich.

Wesołego Alleluja życzy
M. CHEEK
DRY GOODS STORE
 8827 Mt. Elliot Ave., Detroit, Mich.

*Z okazji Świąt Wielkanocnych
 składa życzenia*
Leo A. Tremrowski, Jr., D.C.
 chiropractor
 5738 McDougall, Detroit, Mich.
 Godz. przyj. 1-4 pp. i 6-8 wiecz.

*Serdeczne życzenia z okazji świąt
 ZMARTWYCHWSTANIA CHRYSYSTA PANA
 składa Żołnierzom Walczącej Polski*
**OKRĘG I-SZY KRAJOWEJ FEDERACJI
 ZRZESZEŃ KUPIECTWA POLSKIEGO**
 Detroit, Michigan

Władysław Kostecki, prez.
 Henryk Kozak, sekr. fin.
 Wincenty Różycki, wiceprez.
 Wł. Kędzierski, sekr. prof.
 Bronisława Babiarski, wiceprez.
 Bol. Otrompke, kasjer
 Wincenty Szczepański, marszałek

*Happy Easter
 to the Polish Army from*
GEORGE'S BAR
 9001 Mt. Elliot Ave., Detroit, Mich.

*Wesołego Alleluja i szczęśliwego
 powrotu do Ojczyzny
 wielkiej Armii Polskiej zasyłają
 pp. Grzebiecy, właśc.*
BUZY BEE BAKERY
 9143 Mt. Elliot Ave., Detroit, Mich.

Easter Greetings from
PETER SMITH CAFE
 3803 Mt. Elliot Avenue
 Detroit, Michigan

*Najserdeczniejsze życzenia
 zyciestwa i zmartwychwstania Polski
 składa*

JÓZEF GNIEWEK

3110 Military Road Detroit, Michigan

*Wesołego Alleluja
 życzy Armii Polskiej*
VAL'S CAFE
 Beer Wine Liquors
 Walenty Feliks, właśc.
 8130 Michigan, Detroit, Michigan
 Telefon OR 9779

*Życzenia Wesolych Świąt
 Zmartwychwstania Pańskiego
 Żołnierzom Polskim składa*
Jakób Lewandowski
 właściciel ogródka piwnego
 5145 Mitchell Avenue
 Detroit, Michigan

*Wesołego Alleluja
 dla Armii Polskiej zasyła*
JOHN WYDA
 Groceries and Meat Market
 4027 Oliver Ave., Detroit, Michigan

*Życzenia Wesołego Alleluja
 Armii Polskiej składa*
ALEX CHLEBNIK
 Doremus Grocery & Meat Market
 6100 Doremus Ave., Detroit, Mich.

*Życzenia Wielkanocne
 Żołnierzom Polskim składa*
Angeline's Beauty Shoppe
 8826 Mt. Elliot Ave., Detroit, Mich.

Serdeczne życzenia składa
EDWARD LESZCZYŃSKI
 Polska Drukarnia
 3881 Junction Ave. Tel. LA 5963
 Detroit, Michigan

*Serdeczne życzenia dla kochanej
 Armii Polskiej zasyłają siostry*
**MARIA GIERSTOWT i
 HELENA GARBOLIŃSKA**
 6216 Jos. Campau, Detroit, Mich.

*Serdeczne życzenia Armii Polskiej
 przesyła*
PHIL A. CHODOPSKI
 Funeral Director—Pogrzebowy
 3531 Junction Ave., Detroit, Mich.

Serdeczne życzenia
WALTER'S LACNY BAR
 8540 Michigan Avenue
 Detroit, Michigan
*Przyjacieli Żołnierzy Polskich
 życzy Zwycięstwa*

*Wesołego Alleluja i zwycięstwa
 w boju o Polskę życzy
 Walczącej Armii Polskiej*
**Drub Eug. H.
 Konstanytownicz**
 ze statkiem artystów radiowych
 Polskiego Porannego Programu
 W.J.B.K. w Detroit, Mich.

*Drugim Żołnierzom Polskim
 gdziekolwiek dziś walczą na świecie
 gorące życzenia powodzenia i*
Wesołego Alleluja
 zasyła szczerza przyjaciółka
BRONISŁAWA KURKIEWICZ
 5561 McDougall, Detroit, Michigan

Wesołego Alleluja
 życzy serdecznie swoim odbiorcom
 i całej Polonii
Kazimierz Bieniewski
 dystrybutor szynki Farmer Boy
 i produktów POEKA
 1951 E. Ferry, Room 203
 Telefon PLaza 8380
 Detroit, Michigan

*Wesolych Świąt Wielkanocnych
 zasyła Armii Polskiej w Kanadzie*
WARREN BAKERY
 A. Kalwaszewski, właśc.
 Detroit, Michigan

*Wesołego Alleluja
 Armii Polskiej w Kan. zasyła*
JOSEPH PODOLSKI
 7053 W. Warren, Detroit, Mich.

*Wesolych Świąt Armii Polskiej w
 Kanadzie i szczęśliwego powrotu
 do Polski życzy*
West Side Taxpayers Ass'n.
 Krulikowski, prezes

*Życzenia Świąteczne dla
 Armii Polskiej w Kanadzie zasyła*
GUCFA CAFE
 John Gućfa, właściciel
 7164 Michigan, Detroit, Michigan

*Wesolych Świąt
 Armii Polskiej zasyła*
LEO SZABLA
 5002 Parath, Detroit, Michigan

*Szczerze życzenia z okazji Świąt
 Zmartwychwstania Pańskiego dla
 bohaterkiej Armii Polskiej od*
LEO T. SOBOCINSKI
 5144 McDougall, Detroit, Michigan

*Życzenia zwycięstwa przesyła
 Armii Polskiej*
WALTER'S MEN'S WEAR
W. MIROWSKI
 6711 Michigan Ave. LA 1941
 Detroit, Michigan

*Serdeczne życzenia
 żołnierzom polskim przesyłają*
F. PINKOS & J. SZWAPA
 Funeral Directors—Pogrzebowi
 3311 Junction Ave. LA 5847
 Detroit, Michigan

VAICIAN BAR
 2792 Livernois Avenue
*Wesołego Alleluja
 Żołnierzom Polskim*
Louis Woolf Wilczyńska

*Chwałebnych Świąt
 Zmartwychwstania Pańskiego oraz
 Zmartwychwstania Polski
 potężnej i niepodległej życzy*
JAN GRABCZAK
 Polska Drukarnia
 3310 Junction, Detroit, Michigan
 Telefon LAyette 7847

Serdeczne życzenia
WESOŁEGO ALLELUJA
 Armii Polskiej zasyła
W. OPALA, właśc.
Forest-Dubois Cafe
 4700 Dubois St., róg E. Forest
 Telefon TErrace 2-9041
 Detroit, Michigan



KEEP THEM FLYING
Albert W. Jarosz
 Telefon OLive 0416
 3675 Kanter Ave., Detroit, Mich.

Z najlepszymi
 życzeniami

Book Cadillac Hotel
 Detroit Michigan

Serdeczne życzenia
 dla Armii Polskiej w Kanadzie
 przesyła

Alfred Niezychowski
 1807 Gratiot Avenue
 Detroit, Michigan

Best Wishes to Our Friends
ENGASS JEWELRY CO.
 223 Monroe, Detroit, Michigan

FRANK BROTHERS
 Jewelers
 127 Michigan, Detroit, Mich.

COMPLIMENTS OF
MODERN BAKERY
 Specializes in Wedding and Birthday
 Cakes, Pastry, Bread
 5409 Chene Street Tel. PLaza 7116
 Detroit, Mich.

Życzenia
WESOŁEGO ALLELUJA

dla całej
BOHATERSKIEJ ARMII POLSKIEJ
 zasyla

Centralny Komitet Obywatelski

Czesław Kozdrój, prezes
 M. Godlewska, wprzeż
 J. Różycki, wprzeż
 J. Twardowski, wprzeż

R. Cęglowski, sekr. prot.
 K. Brykański, sekr. fin.
 N. Stanowska, skarbniczka
 F. Bonkowski, marszałek

Dom Polski, Forest i Chene, Detroit, Michigan

COMPLIMENTS OF
JANICKI MARKET
 5019 Chene St. Plaza 6905
 Detroit, Michigan

COMPLIMENTS OF
PAUL SIDZINA
 Real Estate Broker
 Real Estate Bought, Sold & Exchanged
 5024 Chene Street (Near-Warren)
 Tel. PLaza 9678 Detroit, Mich.

NEW O.K. RESTAURANT
 7332 Michigan Ave. Detroit, Mich.
 Specializing in Chicken, Duck, Turkey
 Dinners
 S. S. Leja, Mgr. VI 2-9613

COMPLIMENTS OF
DOBIEZ MILLINERY
 Modern Millinery and Smart
 Accessories
 5465 Chene Street (Near Ferry)
 IVanhoe 5782 Detroit, Mich.

WALLACE J. RISKÓ
 FUNERAL DIRECTOR

Office and Chapel
 4759 Cecil Ave. Tel. VI 1-8284
 Detroit, Michigan

COMPLIMENTS OF
JOE CAFE
 Jozef Kaczmarski, właśc.
 5570 Chene St. Detroit, Mich.

COMPLIMENTS OF
HILKE BAKERY
 4746 Chene Street
 Detroit, Michigan

WEST SIDE COAL CO. INC.
 BETTER FUEL
 6967 Bruckner Ave. Tel. VI 1-0564
 Detroit, Michigan

TWinbrook 2-0034 No Branches
ANTHONY WYSOCKI
 FUNERAL DIRECTOR
 and Licensed Embalmer
 POGRZEBOWY
 12502 McDougall Ave., cor. Halleck
 Detroit, Michigan

E. JAWOROWSKI
 All Lines Insurance, Bonds and
 Real Estate
 4820 Proctor Ave. Tel. VI 2-9589
 Detroit, Michigan

Serdeczne życzenia
 przesyłają Armii Polskiej
L. WALKIEWICZ
 Real Estate Broker i
JOS. A. KOSIMOWSKI
 Builder
 3551 Junction Ave., Detroit, Mich.
 Telefon LA 3358

Szczęśliwych Świąt
 w wolnej Polsce życzy
 całej Armii Polskiej
RZADKOWOLSKI
 8910 Van Dyke Ave.
 Detroit, Michigan

Wesołego Alleluja Armii Polskiej
 życzy
JÓZEF KOKOLSKI
 zawiadowca Plac. 7mej
 Detroit, Michigan

COMPLIMENTS OF
Edward Leszczyński, Inc.
 Real Estate, Builder, General Insurance
 2918 Caniff Ave. Tel. MADison 3583
 Detroit - Hamtramck

Życzenia Wesołego Alleluja
 dla Armii Polskiej od
JOHN BARBER SHOP
 8723 Mt. Elliot Ave., Detroit, Mich.

Wesołych Świąt Wielkanocnych
 dla Armii Polskiej od
MODERN BAKERY
 5409 Chene St., Detroit, Michigan

Happy Easter
 to the Polish Army from
RALPH MARKET
 GROCERIES AND MEATS
 4000 Miller Ave., Detroit, Michigan

DRUGI NAKŁAD
SŁYNNYCH
 "Przygód
 Walentego Pompki"

(CZĘŚĆ I.)

już jest w sprzedaży
 Dzięki masowym zamówieniom i szybkiej
 rozsprzedaży pierwszego nakładu oraz w celu
 spopularyzowania tej żołnierskiej książeczki
 — cenę drugiego nakładu (przy
 zamówieniach zbiorowych) obniżyliśmy.

Obecnie liczymy za:

5 egz. \$1.75 (z przesyłką \$1.85)
 10 egz. \$2.50 (z przesyłką \$2.65)

Egzemplarz pojedynczy
 kosztuje jak poprzednio
 40 cent. (z przesyłką 45 cent.)

Zgłoszenia wprost do
 Administracji
"ODSIECZY"

849 KILDARE ROAD

WINDSOR, ONT., CANADA

**THE SECOND EDITION OF
 THE FAMOUS
 "SOLDIER'S
 ADVENTURES"**

(PART I.)

is already on hand in our office. Thanks to
 the mass orders and quick sale of the first
 printing and in order to popularize this
 soldierly booklet — we have reduced
 the price for the second printing, when
 orders are made in sets.

The price is:

5 Copies \$1.75—(\$1.85 by postal delivery)
 10 Copies \$2.50—(\$2.65 by postal delivery)



The price per single copy is
 as previously: 40c
 (45c by postal delivery)

The orders must be forwarded directly to the
 Administration of
"FIGHTING POLAND"

849 KILDARE ROAD

WINDSOR, ONT., CANADA

HAMTRAMCK

**COMPLIMENTS OF
RESPONDEK'S**

"Prescription Drugists"
Cut Rate Drugs - Cosmetics
9701 Jos. Campau, Cor. Edwin
Hamtramck, Mich.

**COMPLIMENTS OF
V. Szczesniowski**

Jos. Campau Cut Rate Market
11529 Jos. Campau
Hamtramck, Michigan

Wesołego Alleluja
**POLSKA GROSERNA
STANISŁAWA ZAŁĘSKIEGO**
2308 Caniff, Hamtramck, Mich.
Telefon Townsend 7-5285

**COMPLIMENTS OF
Nowak Sweater Shop**

9413 Jos. Campau Ave.
Hamtramck, Michigan

*Wesołych Świąt od
JAKÓBA MAZURA
dla Armii Polskiej*
8518 Conant Avenue
Hamtramck, Michigan

*Armii Polskiej
i żołnierskiemu piśmie "Odsiecz"
życzy szczęścia i powodzenia*
TOW. TADEUSZA REJTANA
Grupa 2805 Zw. Narodowego Pol.
Hamtramck, Michigan

*Żołnierzom Polskim
gdziekolwiek się znajdują
najserdeczniejsze życzenia*
Wesołego Alleluja składa
**POLSKA FIRMA
Sam & Walter Provision Co.**
właściciele
S. Olejnik i Wł. Przybysz
3407 Caniff, Hamtramck, Mich.

Serdeczne życzenia
WESOŁEGO ALLELUJA
*śią Wam Drodzy Polscy Żołnierze
właściciele i pracownicy*
**New Deal Wholesale
Grocers, Inc.**
Adam Nowicki, zarządca
3225 Caniff St., Hamtramck, Mich.

*Z okazji Świąt Wielkiejnoocy
najserdeczniejsze życzenia
przesła Armii Polskiej*

**PODEZWA'S
Friendly Shoe Store**

10005 Jos. Campau Ave.
Hamtramck, Michigan

WESOŁEGO ALLELUJA

życzenia składa

"WANDA"

Exclusive Bridal Shoppe

Wanda Opalińska, właścicielka
824 N. Ashland, Chicago, Ill.

BOHATERSKIEJ ARMII POLSKIEJ
*ustanionej w bojach o wolność Polski i innych narodów
najserdeczniejsze życzenia*

Wesołego Alleluja zasyła

RESTAURACJA KOŚCIUSZKO

JAN NOWICKI, właśc.
10233 Jos. Campau Ave. Telefon Trinity 2-8702

DRODZY ŻOŁNIERZE

*Przy Świętym Wielkanocnym pomyślcie przez chwilę
o Rodakach za oceanem, o Polonii Amerykańskiej, która
z podziwem czyta o Waszym bohaterstwie w walkach o
przywrocenie wolności Polsce!*

WESOŁEGO ALLELUJA

życzą Wam pracownicy i właściciele Polskiej Wytwórni Wędlin

KOWALSKIEGO

2240 Holbrook Ave. Hamtramck, Mich. Tel. MA 6215

Szczerze życzenia

WESOŁEGO ALLELUJA

Bohaterkiej Polskiej Armii zasyła

PIERONEK STUDIO

Portrait and Commercial
Photography

11633 Jos. Campau Avenue
Hamtramck, Michigan
Telefon Townsend 8-3807

*Za Wasze trudy, krew i
poniewierkę, za rany w bojach
o Wolną Polskę—Cześć!*

WESOŁEGO ALLELUJA

Bohaterkiej Polskiej Armii zasyła

POLSKI SKŁAD JUBLERSKI

P. J. PARADZIŃSKI I SYN

10041 Jos. Campau Ave.
Hamtramck, Michigan

**CZOŁEM OJCZYZNIE!
SZPONEM WROGOWI!**

Serdeczne życzenia

Wesołego Alleluja

Bohaterkiej Armii Polskiej zasyła

Gniazdo 86 Sokolstwa

Polskiego w Ameryce

3201 Caniff, Hamtramck, Michigan

ZARZĄD: W. Różycki, T. Grabowski, R. Perech, W. J. Hyso, E. Zurawski, J. Jasiński, M. Rogusz.

*Z okazji Świąt Wielkanocnych
szczerze i serdeczne życzenia*

Wesołego Alleluja zasyłają

Jasiński i Nowakowski

Biuro Asekuracyjne i

notariusz publiczny

10301 Jos. Campau, Hamtramck.

Wesołego Alleluja śle

WITKOWSKI

WŁAŚCICIEL DWU SKŁADÓW UBRAN

6305 Chene Street
Detroit, Michigan

9319 Jos. Campau Ave.
Hamtramck, Michigan

*Jeśli to jest ubranie od Witkowskiego—
to musi leżeć na tobie elegancko*

WESOŁEGO ALLELUJA

Żołnierzom Armii Polskiej składa

CANIFF BAKERY

KAZIMIERZ JURKIEWICZ, właśc.

2101 Caniff Ulica
Hamtramck, Michigan

COMPLIMENTS OF

Clarence R. Krajenke

S. Krajenke Buick Sales, Inc.
11620 Jos. Campau, Hamtramck, Mich.
Tel. Townsend 8-9357

COMPLIMENTS OF

BEJNAR MUSIC HOUSE

10015 Jos. Campau, Hamtramck, Mich.
Radios, Washers, Ironers, Stoves
E - Z Payments

Wesołego Alleluja

KS. A. A. MAJEWSKI

Parafia Św. Władysława
2730 Caniff Avenue
Hamtramck, Michigan

Najserdeczniejsze życzenia

WESOŁEGO ALLELUJA

Żołnierzom Polskiej Armii zasyłają

Jan Jurkiewicz i Syn

Pogrzebowi

2396 Caniff, Hamtramck, Michigan

Telefon Townsend 7-2298

Serdeczne życzenia

WESOŁEGO ALLELUJA

*tym którzy z bronią w ręku walczą
o Wywołanie Ojczyzny zasyłają*

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

o Wywołanie Ojczyzny zasyłają

CHICAGO

WESOŁEGO ALLELUJA

życzenia składa

"WANDA"

Exclusive Bridal Shoppe

Wanda Opalińska, właścicielka
824 N. Ashland, Chicago, Ill.

*Wesołego Alleluja
dla żołnierzy polskich*

W. W. WIECZOREK, Apteka
1174 Milwaukee, Chicago, Ill.

*Świąteczne życzenia
dla Bohaterów Armii Polskiej*

od STEFANIKÓW
Superior i Noble Ul.
Chicago, Illinois

*Wesołego Alleluja
dla Armii Polskiej*

Z. GŁOWACKI, Apteka
1053 Milwaukee, Chicago, Ill.

Wesołego Alleluja

F. T. SANDWICH SHOP
Importowane i krajowe trunki
1182 Milwaukee — Chicago, Ill.
A. F. Kula, właśc.

Najserdeczniejsze życzenia

WESOŁEGO ALLELUJA

*Kochanym Polskim Żołnierzom
zasyła*

WALENTY FELCYN

Polska Hurtownia Mięsa

3303 Caniff Avenue

Telefon TO 7-8400

Hamtramck, Michigan

WINDSOR, ONTARIO

BEST WISHES
A. WHITLEY & CO.

68 Chatham St. W., Windsor, Ontario
 Royal Typewriters and all office
 machines and furniture

COMPLIMENTS OF
J. RACKLIN

Watches, Clocks, Jewelry
 589 Wyandotte St. E. Phone 3-4400
 Windsor, Ontario

COMPLIMENTS
Valente's Beverages

Bottlers
 7 UP and KIK
 Windsor, Ontario

P. L. REAUME AND SON
COAL & COKE

1573 Langlois Ave. Windsor, Ont.
 Phone 3-5289

COMPLIMENTS OF
Dela Haye Motor
Sales

STUDEBAKER and PACKARD
 DISTRIBUTORS
 E. R. Dela Haye, Phone 4-9424
 301 Chatham St. E. Windsor, Ont.

COMPLIMENTS OF /
Consumers'
Warehouse

Windsor's Largest Fruit Centre
 At City Market Square

COMPLIMENTS OF
T. W. Stephenson

Manager of the
S. S. KRESGE CO. LTD.
 215 Ouellette Avenue
 Windsor - - - Ontario

COMPLIMENTS OF
Pond's Drug Stores

Dispensing Chemists
 □
 Windsor, Ontario

WESOŁEGO ALLELUJA

życzy Oddziałom Wojska Polskiego w Kanadzie
 LT. COL. G. H. WILKINSON, V. O.
 właściciel

WILKINSON'S LIMITED

SHOES, SPORTING GOODS, LUGGAGE
 333 Ouellette Ave. Telefon 3-7411 Windsor, Ontario

The Windsor Daily Star

WINDSOR, ONTARIO

"Canada's Best-Read Newspaper"

Wesołego Alleluja

Rt. Rev. F. X. Laurendeau, D.P.
 Rector

Our Lady of the Lake

229 Cadillac
 Windsor, Ontario

Życzenia
Wesołego Alleluja

zasiłają
PANEK I LIS
 ARTYKUŁY SPOŻYWCZE
 WEDŁYNY POLSKIE
 Telefon 3-7960
 1405 Langlois Avenue
 Windsor, Ontario

WESOLYCH ŚWIAT
 "życzy Polskim Żołnierzom
 WHITE EAGLE GROCERY
 AND MEAT MARKET
 Władysław Szewczyk, właśc.
 1515 Langlois Ave. Tel. 4-6030
 Windsor, Ontario

WESOŁEGO ALLELUJA

życzy Armii Polskiej

CREAMO BREAD—BLAK BROS. BAKERY

polecając prawdziwy polski żytni chleb, razowy i pyłowany
 1022 LANGLOIS AVENUE
 Windsor, Ontario
 Telefon 3-4344

Życzenia Wesołych Świąt
 zasyla

Marentette's Bookstore

129 OUELLETTE AVENUE
 Windsor, Ontario
 Telefon 3-8992

See our every-day Greeting Cards,
 Religious Goods & Office Supplies

HAPPY EASTER

WESOŁEGO ALLELUJA
 życzy

White's Restaurant
 33 Pitt East, Windsor, Ontario
 Telefon 3-8084
 OTWARTA DZIEŃ I NOC

WESOŁEGO ALLELUJA
 życzy Polskim Żołnierzom
EAST WINDSOR CAFE
 Joe Lee, właśc.
 2925 Sandwich, E., Windsor, Ont.

TAUB STUDIOS

Zakład fotograficzny
 Wykonuje najładniejsze zdjęcia do
 paszportu—mówi się po polsku.
 461 Ouellette Ave., Windsor, Ont.

COMPLIMENTS OF
ESQUIRE Men's Shop

337 Ouellette Ave. Windsor, Ont.
 Mówi się po polsku

COMPLIMENTS OF
HAROLD PODVIN'S
 Men's Apparel Shop

333 Ottawa St. Windsor, Ont.

COMPLIMENTS OF
DIANE

Shoes for the entire family
 Ouellette Ave. & Ottawa St.
 Windsor, Ont.

BEST WISHES
Zakoor's Fruit Shop

439 Ouellette Ave., Phone 3-8234
 Windsor, Ont. We Deliver

COMPLIMENTS OF
Walkerville Lumber
Company

LIMITED
 Lumber and mill-work for every
 purpose
 Phone: "The Lumber
 Number" 4-4375
 Windsor, Ontario

COMPLIMENTS OF
Star Restaurant

Opposite Post Office

□
 172 Ouellette Ave., Phone 3-0281
 Windsor, Ontario

COMPLIMENTS OF
GRAY'S

Ottawa Street
 WINDSOR, ONTARIO

"The United Nations Will Win"

Serdobne życzenia Świąteczne przesyła Armii Polskiej
KIOSK W OBOZIE WOJSKA POLSKIEGO

z książkami i pamiątkami polskimi
 804 McDougall Ave., Windsor, Ont. Telefon 3-0443

INŻ. L. SOCHA

Czasopisma "ODSIECZ", "Wiadomości Polskie" i t. p.

Orzelki do czapek wszystkich broni,
 baretki, guziki, orzelki pamiątkowe

KSIAŻKI W JEZYKU ANGIELSKIM O POLSCE

Na składzie nowy transport książek z Londynu

COMPLIMENTS OF
**Paramount Windsor
 Theatres**
**CAPITOL
 PALACE
 EMPIRE
 TIVOLI
 PARK**

□
*"Where the Stars Shine the
 Brightest"*

COMPLIMENTS
Central Hardware
 56 Pitt West Phone 3-7375
 Windsor, Ontario

YOUNG'S TAILORING
 Dry Cleaning and Pressing
 Specializing in Gent's alterations and
 repairing.
 42 Wyandotte St. W. Windsor, Ont.

W. J. McCANCE
 Importer of English Men's Wear
 321 Ouellette Ave. Windsor, Ont.

BEST WISHES
Teahan Furniture Ltd.
 Chatham at Pelissier Sts.
 Windsor Ont. Phone 3-3501

WHEN Hiter & Co. are beaten
 let's keep on fighting for
REAL DEMOCRACY the world
 over.
**Superior Roofing and
 Home Improvements Co.**
 Owners of
J. & T. Hurley Coal Co.
 2437 Howard Ave., Windsor, Ont.
 Phones: 4-7567, 4-1148

COMPLIMENTS OF
**COPELAND'S
 Bookstore.**
 331 Ouellette Avenue
 Phone 3-6991
 Windsor, Ontario

COMPLIMENTS OF
Abbey Gray Limited
 649 Ouellette Avenue
 Windsor, Ontario

CHRYSLER, PLYMOUTH, FARGO
 AUTOMOBILES and TRUCKS

COMPLIMENTS OF
W. H. McCREERY
 JEWELER

China Importer, Optician
 375 Ouellette Avenue at Park Street
 Telephone 4-1126 Windsor, Ont.

GREETINGS FROM
Hutnik Fruit Market
 992 Drouillard Road
 Windsor, Ontario

SAM'S
 Place Limited — Formerly known as
HARRY THOMAS
 Clothing and shoes for the entire family
 FURS
 Phone 4-4648 — 1225 Ottawa Street
 Windsor, Ontario

EASTER GREETINGS
 From
Dubensky Hardware
 dealer in
 Hardware, Paints, Oil, Glass, China,
 Wallpaper, Electrical Appliances
 1018 Drouillard Road
 Phone 3-4107
 Windsor, Ontario

COMPLIMENTS OF
LAING'S DRUG STORE
 135 Ouellette Ave. Phone 4-1101
 Windsor, Ontario

Compliments of
TIP TOP TAILORS
 343 Ouellette Ave.
 Windsor Ontario
*Canada's Largest
 Uniform & Civilian Tailors*

Glasses for Reading
 \$1.95 \$2.95 \$3.95

Near and Far Bifocals
 \$7.95 to \$35.00

Industrial Glasses for
 Welders, Grinders,
 Toolmakers, etc.

Registered Optometrist in Charge
**A. HALMO
 Jeweler**
 1368 Ottawa St. Windsor, Ont.

COMPLIMENTS OF
CHECKER CAB WINDSOR LTD.
 Phone 3-3551 379 Goyeau
 Windsor, Ontario

KAHN'S YARD GOODS
 ENGLISH WOOLLENS
 453 Ouellette Ave. Windsor, Ont.

EASTER GREETINGS
 To All Our
 Polish Friends
Windsor Office Supply
 361 Pelissier Street Phone 3-1129
 Windsor, Ontario
 May Victory Soon Be Ours



BANK OF MONTREAL
 Founded 1817
 "a bank where small accounts are welcome"

GREETINGS
**SUPERTEST
 PETROLEUM**
 □
 WINDSOR, ONTARIO

**CHAPMAN'S
 BUTCHER SHOP**
 231 Pitt Street East
 Windsor, Ontario
 High Class Meats and Poultry

Życzenia
**WESOŁEGO ALLELUJA
 śle Wassa Kwaciarnia
 GALBRAITH**
 George H. Galbraith, właśc.
 Telephone: 3-3333 lub 4-4444
 612 Ouellette Avenue
 Windsor, Ontario
 "Say it with flowers"

To the Polish Armed Forces
 throughout the world we send our
 sincere wishes for a speedy
 victory!
**INTERNATIONAL
 CUSTOMS BROKERS**
 Brokers to the Polish Armed Forces in
 Canada
 WINDSOR, ONTARIO

*Armii Polskiej gwieździk nie
 znajduje, jak również całemu
 Wychodźcom Polakom
 które pracuje przy tworzeniu
 Polskich Sił Zbrojnych
 i uciemiężonym Siostram i
 Braciom w Ojczyźnie*
WESOŁEGO ALLELUJA
 przesyła
GMINA I-sza Z. N. P.
 w Kanadzie
 Toronto, Ontario

**WESOŁEGO ALLELUJA
 MARTIN HOTEL**
 M. MALEJKO, właśc.
 1327 Langlois Avenue
 Windsor, Ontario

COMPLIMENTS OF
**HEINTZMAN & CO.
 LTD.**
 Canada's Favorite Piano
 Radios — Washers
 Refrigerators
 □
 Cor. Ouellette at London St.
 WINDSOR, ONTARIO

ARMII POLSKIEJ
 walczącej dziś z wrogiem oraz
 organizującej się tutaj w Kanadzie
 jak również wszystkim
 swoim członkom życzy
 Wesołego Alleluja
PLACÓWKA 114TA
 Stow. Wel. Armii Pol.
 Toronto, Ontario

**HAPPY EASTER
 WESOŁEGO ALLELUJA**
 Compliments of
**The McLean Lumber
 Company, Limited**
 Established in 1894
 329 London E., Windsor, Ont.
 Telefon 3-3511

zy wiesz, że polska łódź podwodna "Orzeł" spowiła polską banderę
 nimb bohaterstwa oczach największych potęg morskich świata.

Wesołego Alleluja życzy
**Northwest Sporting
Goods Mfg. Co.**

Complete line of athletic goods
Jacket Manufacturers
1270 Milwaukee Avenue
HUMboldt 9178
Chicago, Illinois

*Żołnierzom Polskim walczącym
na wszystkich frontach*
Wesołego Alleluja życzy

Alliance Bridal Shoppe
Władysława Schmidt, właśc.
1257 N. Ashland Ave.
Chicago, Illinois

*Wesołego Alleluja
polskim żołnierzom życzy*
Food Chopper House

Kawiarnia
Wyborne, zdrowe potrawy
2007 W. North Avenue
HUMboldt 6362
Chicago, Illinois

*Wesołego Alleluja
Polskim Żołnierzom i Oficerom
a częstym naszym gościom życzy*

**Lenarda Restauracja,
Kawiarnia i Cukiernia**
1166 Milwaukee Avenue
Chicago, Illinois

Żołnierzom Polskim życzy
Wesołego Alleluja

L. Bednarski

Całkowita obsługa na wesela,
bankiety i obiady
Zadowolone gwarantowane
1631 Milwaukee Avenue
BRUNSWICK 812B
Chicago, Illinois

*Wesołego Alleluja
życzy polskim żołnierzom*
JAN BUCZEK, właśc. Tawerny

1902 S. Leavitt Street
CANal 3444 Chicago, Ill.

*Wesołego Alleluja
życzy polskim żołnierzom*
STRZELECKI, właśc. Tawerny

1272 N. Wood St., bl. Milwaukee
ARMitage 3055 Chicago, Ill.

Wesołego Alleluja życzy
JÓZEF BEDNARZ
*Ladies and Gents Tailor and
Furrier — Suits made to order*

934 N. Damen Avenue
ARMitage 7109 Chicago, Ill.

ZOFIA JAWOROWSKA
1618 W. Chicago Ave.
SKŁAD WĘDLIN
Chicago, Illinois

*Wesołego Alleluja
Armii Polskiej życzy*
JÓZEF WRONSKI, Skład Obuwia
męskie, damskie, dziecięce
Najnowsze fasony
po najniższej cenie

1540 W. Chicago Ave., Chicago, Ill.

CHICAGO

Żołnierzom Polski Walczącej na wszystkich frontach
Wesołego Alleluja życzy

ZARZĄD I DYREKCJA OKRĘGU IGO STOW. WET. A. P. w A.
1239 N. Wood Avenue Chicago, Illinois

ZARZĄD: Fr. Chowaniec, kmtd.; J. Lucek, Iszy wicekmtd.;
M. Górski, 2gi wicekmtd.; A. Fabjański, adj. fin.;
W. Krawczewski, ofc. kas.

DYREKCJA: W. Pater, Al. Cymek, J. Piecuch, J. Kuraś,
J. Czarnecki, T. Dufnat

HAPPY EASTER

From LENARD'S LIQUOR STORE

1551 W. Division Street Chicago, Ill.

We carry a complete line of famous Polish Vodkas, liquors,
zubruwka, starka jarzebiak, krupnik and honey wine.

Exclusive distributors for J. A. Baczewski (from Lwow)

*Szybkiego powrotu
do Wolnej Polski*
OZIMEK COMPANY, Inc.
1726 W. Chicago Avenue
MONroe 0734 Chicago, Ill.

Happy Easter
STEPHEN'S CAFE
3956 Fullerton, Chicago, Illinois
Specializing in Chop Suey, Steaks

*Wesołego Alleluja
polskim żołnierzom życzy*
DZIADUL'S FLOWER SHOP
1526 W. Chicago Ave., Chicago, Ill.
Michael F. Dziadul

Wesołego Alleluja
STEPHY'S FOOD SHOP
3746 W. Fullerton, Chicago, Ill.
S. Greenberg, właśc.

Wesołego Alleluja od
STEFANA WENC
1501 W. Chicago Ave.
Chicago, Illinois

*Wesołego Alleluja
życzy polskim żołnierzom*
DR. ADAM BŁASZCZYŃSKI
1200 N. Ashland, Chicago, Ill.

*Wesołego Alleluja
polskim żołnierzom życzy*
MARJA BOKSA
Skład groszowy-spozywczy
1244 N. Wood
HUMboldt 5244 — Chicago, Ill.

Wesołego Alleluja od
Polonia Window Shade Co.
Window shades, venetian blinds
City-wide cleaning service
1019 N. Ashland Avenue
ARMitage 1515 Chicago, Ill.

Wesołego Alleluja
MARIE'S RESTAURANT
Special breakfast, lunch and supper
Air Conditioned
1939 Milwaukee — Chicago, Ill.

Wesołego Alleluja życzy
STANISŁAW TARCZYŃSKI
członek Pałaski Post No. 85
American Legion
Chicago, Illinois

Wesołego Alleluja
CAS' FLORAL SHOP
Kwiaty cięte i w doniczkach
na wszelkie okazje
C. L. BRZOZOWSKI
2016 W. Webster — Chicago, Ill.

Życzenia od
JÓZEFA F. ZAJĄCZEK
1749 W. Chicago Avenue
Chicago, Illinois

Happy Easter
INSULL'S
2829 Milwaukee — 6353 Cermak Rd.
4219 W. Madison — Chicago, Ill.
China, Lamps, Gifts, Novelties

Wesołego Alleluja
Chester A. Jarecki, Apteka
3932 Fullerton, róg Harding
ALBany 8272-8271 — Chicago Ill.

Wesołego Alleluja
PAT'S MARKET
FAMOUS FOR OUR
PROCESSED CORNED BEEF
3846½ Fullerton, Chicago, Ill.
Lou & Leo Patrias

Wesołego Alleluja
THE EAGLE BUFFET
3760 Fullerton, róg Hamlin
H. Ostapa, właśc.—Chicago, Ill.

*Serdeczne życzenia
dla Armii Polskiej*
i powrotu do Wolnej Ojczyzny

**Władysław i Zofia
Rożañscy**

(Washington Photo Studio)
879 Milwaukee, Chicago, Ill.

Serdeczne życzenia
Prędkiego Zwycięstwa

Chicago Men's Wear

1725 W. Chicago Avenue
Chicago, Illinois

*Żołnierzy Polskiego walczącemu
o wolność i sprawiedliwość
na lądzie, w powietrzu i na morzach
z barbarzyńskimi hordami
zaspyła Wesołego Alleluja*

**CHICAGOSKI OKRĘG NR. 2
LIGI MORSKIEJ W AMERYCE**

ZARZĄD: B. Mróz, J. Piotrowicz,
E. Jarosz, B. Malinowska, P. Czaj-
kowski, Z. Ligocki, T. Zuwała,
E. Sołtyśiak, W. Trąbaczynski

*Wesołego Alleluja
żołnierzom polskim życzy*

S. J. Michalski, właśc.
"OAZA" CATERING

Weddings, Banquets, etc.
1250 Milwaukee Avenue
HUMboldt 4530
Chicago, Illinois

Wesołego Alleluja
ROMAN KOŚCIŃSKI

Djamenty, Zegarki, Klejnoty
Dr. Henry F. Kosiński,
Optometrist
Eyes Examined—Glasses Fitted
1039 Milwaukee Ave., bl. Noble
ARMitage 3038 Chicago

*Wesołego Alleluja
życzy żołnierzom polskim*

HARRIET GÓRECKI

1121 Milwaukee Ave.
Chicago, Illinois

*Wesołych Świąt
wszystkim i wszędzie składają
życzliwie zawsze sklepy meblowe*

Ritters Furniture

1647 W. Chicago Ave.
2839 Milwaukee Ave.
Chicago, Illinois

Wojsku Polskiemu Cześć!
WALENTY KOZUCH

326 N. Ashland Ave.
Chicago, Illinois

Wesołego Alleluja
GAPIŃSKI PHARMACY

814 N. Ashland Avenue
2148 N. Damen
Chicago, Illinois

Wesołego Alleluja życzy
ALBERT KOCHAN

813 N. Ashland Avenue
Chicago, Illinois

Wesołego Alleluja
S. SZCZYGIELSKI
weteran wojny światowej
Jubiler — zegarki, klejnoty, srebro
1247 N. Ashland, Chicago, Illinois

*Wesołego Alleluja
Armii Polskiej życzy*

TOW. WOLNOŚĆ LUDU
Gr. 2742 Z.N.P.—Chicago, Ill.

Okręt na rafie

Podczas najbardziej nawet zażartych walk — są chwile ciszy. "Piekło na ziemi", którym było podczas pierwszej wojny światowej Verdun, też przerywało chwile niepokojącego milczenia. Znużeni do ostatnich granic żołnierze zasypiali kamieniem snem, dopóki nie zbudziła ich nowa detonacja, lub nowy rozkaz.

Przy dzisiejszej taktyce "wojny ruchomej" ten odpoczynek żołnierza w pewnych wypadkach decyduje nawet o kwestii prowadzenia dalszej walki. Obserwujemy to dokładnie w Libii. Wojska generała Rommela zdobyły się na nadludzki wysiłek odparcia ataków wojsk Sprzymierzonych i — zabezpieczywszy się na możliwie obronnych pozycjach — nie zdolne są narazić do podjęcia dalszej walki. To samo obserwujemy i u Sprzymierzonych, którzy wyczerpani kilkotygodniową walką i morderczym pościgiem, ograniczają obecnie akcje zaczepną do tyłu patroli. Przypomina to dźwięk gongu podczas walk zapasniczych. Cisza. Przerwa. Podajcie lęk wody.

Na Dalekim Wschodzie Japończycy gotują się do uderzenia na Australię. Wydułyły się linie komunikacyjne, zmalał tonaż, przybrała na siłę kontrakcja Aliantów. Aby zdecydować się na skok przez cieśninę Torresa — trzeba nabrać większego oddechu.

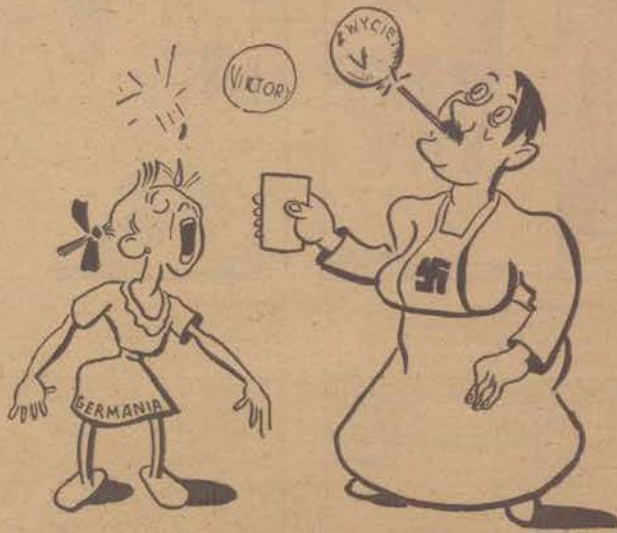
Nie zwracają jedynie uwagi na zmęczenie żołnierza i konieczność stosowania przerw w tym krwawym matchu dowódcy "czerwonej armii" na froncie rosyjskim

W Rosji zmęczenie ludzkie niema znaczenia, jak niema żadnego znaczenia człowiek w obliczu s p r a w y. Wszakże to Rosja jest krajem, który propagował t. zw. "ruch stachanowski", polegający na całkowitym wyniszczeniu, "wyeksploatowaniu" sił robotnika. Dziś Rosjanie narzucają Niemcom stachanowski system walki. Ani dnia odpoczynku, ani chwili spokoju, tymbaradzie, że wielki sprzymierzeniec Rosjan, zima, ma się już ku końcowi.

Niemcy górują nadal nad wojskami sowieckimi wyposażeniem technicznym, ilością broni maszynowej, a nawet wyszkoleniem żołnierza. Dlatego sukcesy sowieckie w skali terenowej wyglądają niezbyt okazałe. Rosjanie jednak, nie rozporządzając siłą zdolną do definitywnego przełamania frontu i do zadania ostatecznej klęski — potrafili zmusić Niemców do zaangażowania w walce *wszystkich* sił, ba — do ściągnięcia nawet *rezerv z Francji*, przygotowywanych na ofensywę wiosenną. Ten sukces rosyjski należy przede wszystkim zaliczać do odporności żołnierza rosyjskiego, który nie wie, co to jest "dobrobyt" w znaczeniu europejskim, który wreszcie, tak jak żołnierz japoński garstką ryżu — potrafi się pożywić garstką kaszy, lub menażką gotowanych kartofli. Poza tym — żołnierz sowiecki nauczył się pogardzać zyciem. Pracowały nad tym przez dwadzieścia lat sowieckie filmy, sowiecka propaganda i sowiecka literatura. "Ordieronosiec" (udekorowany orderem) — był i jest szczytem marzeń każdego Komsomołca.

Wyobraźmy sobie teraz żołnierza niemieckiego, bądź co bądź wychowanego w Europie, który znalazł się nagle w najzupelniej nowych dla siebie warunkach, w kraju obcym, mroźnym, dzikim, pozbawionym wszelkich, elementarnych urządzeń cywilizacyjnych, w kraju — gdzie na każdym kroku, poza walką — kryha kula partyzantów i gdzie, mimo najustłesznionych poszukiwań, nie można nie ukraść, nie zagrabic, nie zarekwirować. Opublikowane zostały ostatnio

listy żołnierzy niemieckich zagrabione przez Rosjan z jakas niemiecką pocztą polową. Od listów tych *wiele* groza, aczkolwiek autorzy tych muszą się liczyć z wymaganiami



cenzurę. Oto jeden z żołnierzy blaga o ciepłą bieliznę, bo — pisze — "zginęliśmy tu wszyscy z zimna". Inny wyraża się, że "tego, co tu przeżywamy, nie zdołasz sobie wyobrazić w najśmielszej fantazji". Trzeci, w liście do matki, stwierdza z rezygnacją, że nie wierzy już w to, że ja jeszcze kiedykolwiek zobaczy. "Zginął Hans, zginął Karl, i na mnie chyba przyjdzie kolej".

Duch armii niemieckiej załamuje się, aczkolwiek nie zalamana została jeszcze jej potęga. Żołnierz niemiecki, przyzwyczajony do zwycięstwa, do marszu ze śpiewem na ustach przez zdobyte kraje, do ruchu, do zmiany miejsc pobytu — musiał okopać się w nędznych wioskach i miasteczkach, musi walczyć w obronie niestannie atakowanych pozycji, musi głodować. Na dobitkę wszystkie przestały dochodzić komunikaty o zwycięstwach, które tak zawsze krzepiły ducha w armii. "Wojna w Rosji, to nie masz przez Francję, gdzie niestannie megafony donosily o nowych sukcesach" — powiedział Goebbels. Tak jest. Megafony milczą, a jeśli nawet zaczynają coś obwieszczać — to zwycięstwa japońskie na Dalekim Wschodzie. Ale... Daleki Wschód jest za morzami, za górami, a tymczasem sowiecka śmierć jest blisko.

Pisałmy już niejednokrotnie, że nie należy nigdy liczyć na rewolucję w Niemczech i łączyć tę możliwość z przyszłym zwycięstwem Sprzymierzonych. Niemcy, jak to podkreślił Hitler w jednym z ostatnich swoich przemówień, mają obecnie albo przystąpić do przegrania, albo wszystko do wygrania. To też będą się bi-

li już chociażby ze strachu, że przy ew. przegranej mogliby stracić coś więcej niż zagrabiony majątek. Ten strach szczególnie niepokoi zwłaszcza tych, którzy w okupowanych krajach hojną ręką ferowali wyroki śmierci. Lepiej o tym teraz nie myśleć, że już naprzykład została opracowana przez Polaków "Czarna Księga", gdzie nie brak jest nazwisk niemieckich oprawców...

Otóż, aczkolwiek nie należy liczyć na rewolucję niemiecką — samopodzie nacjonalistycznego jest bardziej niż nieszczególnie. Trudno krzyczeć: "Heil Hitler", jeżeli oficjalny komunikat dowództwa niemieckiego, podkreślający oficjalnie — stwierdza, że na froncie rosyjskim zginęło tylko o "1,500,000 żołnierzy niemieckich". Trudno śpiewać "Horst Wessel", jeżeli między wierzszami komunikatów z frontu czyta się o sukcesach wojsk rosyjskich. Nie dziwnego, że w tej sytuacji coraz jaskrawiej przejawia się

histeria Hitlera
który za wszelką cenę chce się wypłatać z kabaly. Histeryk ten, który już tyle razy obiecywał swemu narodowi "zwycięstwo, jakiego nie zna historia świata" — czuje, że zgubił się już w powodzi własnych kłamstw i własnych, histerycznych odruchów. Pięniąc się z wściekłością pousuwał generałów, którzy nie zdołali ofiarować mu w prezencie Moskwy. Przy okazji nie obeszło się bez paru morderstw, dokonanych na najbardziej cenionych współpracownikach, że wystarczy tu wymienić jednego z asów lotnictwa, generała Udet'a. Usunął generałów wydal odczwę do żołnierzy, aby zaufali "jego przeczuciom"

który i jego, wizjonerskiemu wodzostwu. "Wizje" jednak zawiodyły. Trzeba było wrócić do Berlina i przeprosić się z generałami zasiadając ponownie do stołu konferencyjnego, obok Branchitsch'a i von Bock'a.

Nie wiadomo, jakie uchwały zapadły na tej konferencji, nie ulega jednak najmniejszej kwestii, że konferencja ta jest próbą ratowania okrętu, który osiadł na podwodnej rafie. Dopóki morze jest spokojne — okręt się trzyma na powierzchni, wystarczy jednak jedna, duża fala, aby poszedł na dno. Do Berlina wzwany został również von Pappen. Przy pomocy tego "tureckiego fatalisty" dyskutowano z pewnością nad takim posunięciem, które jeszcze raz "zadziwiliby świat" i, przede wszystkim — uratowało nadwładnięte "moralę" armii i narodu. Znów zaczęły się gromadzić czarne chmury nad Turcją, która nieomal od początku wojny jest solą w oku Hitlera. Tym razem przez Turcję mogłoby nie tylko uderzyć na siły Aliantów w Iraku i Iranie, ale nawet — kto wie — wyciągnąć rękę na powitanie Japończyków w Indiach? Przy chorobliwej fantazji Hitlera trzeba się liczyć z wszelkimi możliwościami.

Niemiecki okręt osiadł na rafie sowieckiej. Horyzont zaciemnia się coraz bardziej i nie jest wykluczone, że o burty tego okrętu uderzy potężna fala anglo-amerykańska. Barometr spada i nie dajmy się, że fakt ten odbiera spokojny sen niedoszłemu zdobywcy świata.

Przejdźmy teraz do

spraw polskich

Tu — nadal jest jeszcze aktualna kwestia wschodnich granic Polski, dookoła której toczą się rozmowy między staniem. Stanowisko narodu polskiego jest jasne. Po deklaracji rządu polskiego, zabrano głos przedstawicielstwo narodowe — Rada Narodowa. Po szczegółowej dyskusji Rada uchwaliła rezolucję, popierającą deklarację rządu. Deklaracja ta stwierdza m. in. że:

"Naród Polski nie uznaje politycznych i prawnych aktów, dokonanych przez władze okupacyjne w Polsce, albo w innych krajach. Pokój musi być sprawiedliwy i dlatego pierwszym krokiem w organizacji nowej Europy musi być przywrócenie stanu z przed wojny, o ile chodzi o wszystkie kraje Europy, okupowane obecnie przez Niemcy i inne państwa osi."

W dalszej części deklaracji polskiej Rady Narodowej powołuje się na Traktat Ryski, zawarty 21 lat temu, a oparty na inicjatywie polskiej zasad wzajemnego uznania interesów obu stron. Pierwszym, niezbędnym warunkiem współpracy i dobrych sąsiedzkich stosunków Polski z Rosją musi być wzajemne zaufanie i wiara, że "żadna ze stron nie wznosi sporu w sprawach już załatwionych przez traktaty."

Znamienny jest również ustęp deklaracji Rady Narodowej w odniesieniu do państwa litewskiego. Ustęp ten brzmi:

"Nie tylko w stosunku do Rosji naród polski pragnie zapomnieć o dawnych sporach. Mimo niesłużnych żądań litewskich, domagających się cysto polskiego Wilna, Rada Narodowa, w imieniu całego polskiego narodu, wyraża narodowo litewskiemu szczerą, by po uwolnieniu się z pod niemieckiej okupacji i odzyskaniu pełnej niepodległości szybko powrócił — we współpracy z narodami ładu Europy — na drogę postępu i chrześcijańskiej, zachodniej kultury."

Te znamienne oświadczenia polskiej Rady Narodowej są jedyną podstawą, na której rząd polski chce i może prowadzić rozmowy o temat przyszłej odbudowy Państwa Polskiego.

Z teki humorysty



"Grzybobranie"

"Picking mushrooms"

Copyright by M. Walentynowicz, 1942

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pobóg

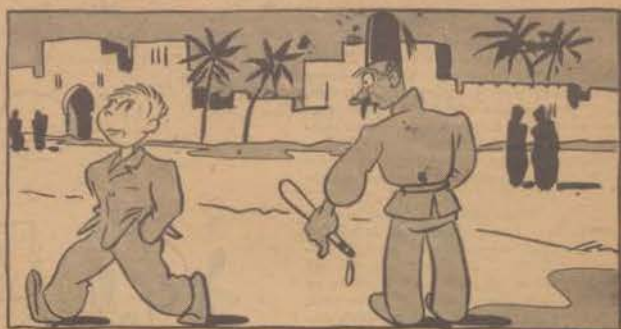
Seria XXVIII.

Ilustrował M. Walentynowicz



W różne strony z tej Francji
"Wiali" polscy żołnierze —
W lipcu siebie spotkałem
Na ulicy w Algierze.

Towards all directions
Soldiers departed with speed,
And in July I found myself
In Algiers, on a narrow street.



Miasto było niczego:
Palmy, haszysz, nargile,
Tylko wszędzie policja
Spoglądała niemiłe.

I rather liked the town,
With palms, opium and hashish,
Though cops followed me around
And were quite suspicious.



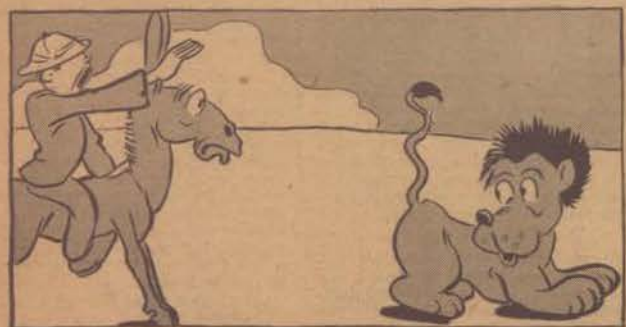
Wobec tego na osła
Wyruszyłem w pustynię,
I wiedziałem, że wkrótce
Mnie przygoda nie minie.

So I went on a venture
Upon the desert sands,
Having a big adventure
As usual on my mind.



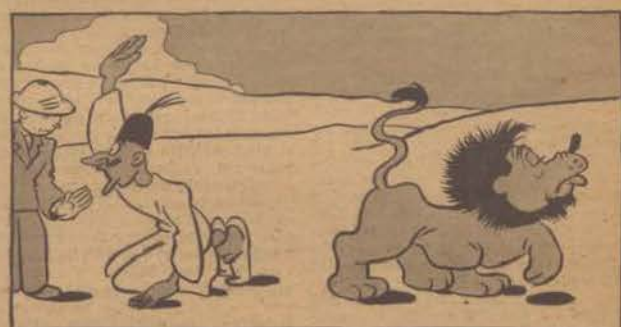
W trzy dni potem spotkałem
Lwa pod palmą, na której
Siedział Arab i wrzeszczał,
Jak obdarty ze skóry.

Three days later I met a lion,
Sitting under a tree,
On top there was an Arab
Scared as he could be.



Podjechałem natychmiast
Wprost do Króla Pustyni
I krzyknąłem odważnie:
Witam cię, Mussolini!

Bravely I approached him,
Goah, by now, you know me
And to the King of the Desert
I said: Hi, there Mussolini!



Lew się bardzo obraził.
Odszedł prosto przed siebie —
Ocalony zaś Arab
Życzył szczęścia mi w niebie.

The lion was offended
And proudly walked away,
The Arab was so happy —
In heaven I will get my pay.



W koczowisku arabskim,
Zdrów stanąłem i cały,
"Arabeski" tam do mnie
Niebezpiecznie się śmiały.

In the Arabian camp
I stopped for a while,
The Arab girls were pretty
And had a tempting smile.



W pięknych oczach tych kobiet,
Nawet głos się rozplynie!
Wpadłem. Trudno. Tak bywa,
Fatma miała na imię.

The spell of their charms
Led me a little astray,
I took one in my arms
Fatima, was her name.

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce," wydaje D-ty Odcz. W. P. w Kanadzie.

"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.

Address: Polmillpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133

Advertising Rate: \$2.50 per column inch

Subscription Rates: 65c quarterly; \$1.25 half yearly; \$2.40 yearly

Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA W AMERYCE

Vol. 2 nr. 15 (37)

WINDSOR, CANADA, 12. IV. 1942

Price 5 Cents 1

Naczelný Wódz mówi o swej podróży do Ameryki

Pobyt Naczelnego Wodza i szefa Rządu Rzeczypospolitej gen. Władysława Sikorskiego w Ameryce trwał zaledwie tydzień. Ale ten krótki okres czasu wystarczył na załatwienie wielu niezmiernie doniosłych spraw i wytyczenie dróg, po których toczyć się będą dalsze wypadki z korzyścią dla Polski.

Trzy rozmowy gen. Sikorskiego z prezydentem *Rooseveltem*, narady Naczelnego Wodza z kierownikami amerykańskiego wysiłku zbrojnego i z najbliższymi współpracownikami Prezydenta w zakresie politycznym, konferencje z ambasadorem Wielkiej Brytanii, lordem *Halifaxem*, ambasadorem Związku Sowieckiego *Litwinowem* i z dyplomatami innych krajów sprzymierzonych np. z czeskim ministrem *Masarykiem*, a wreszcie narady w Kanadzie, uzewnętrzniają szerokiej opinii ogromną rozpiętość zagadnień, które stanęły przed czołowym polskim mężem stanu w czasie pobytu w Ameryce.

Przedstawiciel redakcji "Odsieczy" uzyskał sposobność rozmowy z Naczelnym Wodzem pod koniec jego pobytu na kontynencie amerykańskim w Ottawie, bezpośrednio po śniadaniu, w czasie którego wazkie przemówienie wygłosił: Gen. *Sikorski* i premier Kanady *Mackenzie King*.

— Czy wolno zapytać p. Generała o cele i wyniki podróży?

— Celem mojej podróży do Ameryki było przede wszystkim ponowne zetknięcie się z wielkim mężem stanu prezydentem *Rooseveltem* i uzgodnienie polityki rządu polskiego z polityką naszych sojuszników po tej stronie Oceanu we wszystkich szczegółach, we wszystkich sprawach bieżących. Omówiliśmy też istotnie wszystkie zagadnienia zasadnicze i aktualne, między innymi problemy związane z Rosją.

— Czy p. General jest zadowolony z wyników podróży?

— Najzupełniej. Stwierdzam raz jeszcze, iż w prezydencie *Roosevelcie* świat cały znalazł postać o nieocenionym wprost znaczeniu, a Polska serdecznego i naprawdę oddanego przyjaciela. We wszystkich sprawach, o których mówiliśmy panowała między nami absolutna jedynomyślność. Dotyczy to zarówno spraw obchodzących równomiernie wszystkich Aliantów, jak i spraw obchodzących przede wszystkim Polskę.

Pragnę również stwierdzić, że wzyw-



szy współpracownicy prezydenta *Roosevelta* z różnych resortów politycznych, jak i gospodarczych, z którymi przeprowadziłem rozmowy i narady, odznaczyli się takim samym jak p. Prezydent pozytywnym stosunkiem do spraw i potrzeb Polski, co znalazło swój konkretny wyraz w wynikach rozmów.

— Panie Generale! Do opinii publicznej przeniknęły wieści o zamierzonej reorganizacji polskich prac wojskowych po tej stronie Oceanu. Reorganizacja ta, polegająca na czasowym zaniechaniu myśli tworzenia wielkich jednostek polskich na terenie Kanady i ograniczeniu się do skromniejszej w swych ramach akcji przyjmowania ochotników i przekazywania ich już istniejącym jednostkom polskim w Wielkiej Brytanii — budzi zainteresowanie Polo-

ni amerykańskiej. Czy nie rechałby Pan, Panie Generale, powiedzieć kilku słów na ten temat?

— Temat to bardzo rozległy i skomplikowany. Chciałbym się więc ograniczyć tylko do kilku uwag.

Otóż przede wszystkim sytuacja w tej mierze — jeśli popatrzeć na nią od strony polsko-amerykańskiej — uległa dużym zmianom od chwili bezpośredniego przystąpienia do wojny Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Jeśli zaś popatrzeć na zagadnienie od strony polskich władz wojskowych i rządowych, to i tutaj sytuacja uległa w ostatnim roku wielkiej zmianie w związku z wypadkami na wschodzie Europy.

Tworzenie się armii polskiej w Rosji postawiło nasz aparat organizacyjno-wojskowy przed mnóstwem zadań, których wykonanie nie cierpi zwłoki.

Dość powiedzieć, że np. w chwili obecnej płyną przez Rosję na Środkowy Wschód strumień ludzki, złożony z około 50,000 żołnierzy polskich, którzy na podstawie porozumienia z Rosją opuszczają granicę Związku Sowieckiego. Utworzenie z tego materiału ludzkiego nowych wielkich jednostek przy równoczesnym formowaniu się wielkich jednostek w Rosji — to ogromna praca, praca niecierpiąca zwłoki. Nasze kadry oficerskie i podoficerskie mają mieć będą w najbliższej przyszłości pełne ręce roboty. Wogóle musimy stwierdzić, że już niedługo będziemy odczuwali brak kadr oficerskich i podoficerskich, choć jeszcze tak nie dawno rzecz miała się odwrotnie.

W tym stanie rzeczy nastąpiło również zrozumiałe przesunięcie kolejności potrzeb i hierarchii zagadnień. Sprawy związane z dopływem żywności polskiej z Ameryki, czy to w formie ochotniczej, czy też poboru obywateli polskich, nie przestają być, oczywiście, przedmiotem naszego najserdeczniejszego zainteresowania, ale sprawy związane ze sformowaniem nowo jednostki i z przeszkoleniem (w sposób potrzebny do nowoczesnej wojny) wielkich mas żołnierzy polskich w Rosji, mają naturalnie pierwszeństwo w kolejności naszych prac. Stąd pewne praktyczne wnioski i reorganizacja, o której pan wspomina.

Przy tej sposobności chcę Panu, jako przedstawicielowi "Odsieczy" przelażać wyrazy uznania dla zespołu redakcyjnego tego żołnierskiego piśma, które czytałem razwa z wielkim zainteresowaniem, którego wysoki poziom w pełni oceniam i które spełniło swe zadanie jako polskie pismo żołnierskie w Ameryce.

— Jeszcze jedno zapytanie. Czy należy się liczyć z tym, że w niedalekiej przyszłości Pan General przybędzie ponownie do Ameryki?

— Trudno mi dać odpowiedź na to pytanie. Jest wojna i nie wiadomo dokąd skierują mnie obowiązki w różnych okresach czasu. Nie popełnię jednak chyba niedyskrecji, stwierdzając, że p. Prezydent *Roosevelt*, łącząc się ze mną, wyraził życzenie abym częściej bywał w Ameryce dla wspólnego omawiania spraw wynikających z wspólnej walki o wolność świata. Ja ze swej strony doceniam oczywiście w pełni znaczenie kontaktu z wielkim sturnikiem Demokracji północno-amerykańskiej.

Commander-in-Chief Comments on His Visit to America

General Sikorski, the Commander-in-Chief of the Polish Army and Prime Minister of the Polish Government in exile, stayed in America one week only. That short period of time, however, was sufficient for settlement of many problems of paramount importance and outline of plans that will be followed by events with benefit for Poland.

Three conversations of Gen. Sikorski with President Roosevelt, consultations of the Commander-in-Chief with executives of the American war effort and with the closest collaborators of the President in political matters, conferences with Ambassador of Great Britain, Lord Halifax and Ambassador of the Soviet Union, Litvinow, conferences with diplomats of other allied countries, as for example with Czech Minister Massaryk, and finally meetings in Canada—give to the public at large the account of extensive problems that had to be faced by the leading Polish statesman during his short visit in America.

The representative of "Fighting Poland" had an opportunity to call on Commander-in-Chief towards the end of his sojourn on American continent. It was in Ottawa after the luncheon at which Gen. Sikorski and Premier of Canada Mackenzie King delivered important speeches.

May I be permitted, General, to ask for the aims and results of your visit?

First of all I came to America to renew the personal contact with President Roosevelt, a great American statesman, and to adjust the policy of the Polish Government with the policy of our allies on this side of the ocean in all details and all current affairs. We talked over all the fundamental problems, between others, the problems connected with Russia.

Are you satisfied, General, with the results of your visit?

Most certainly. I would like to stress the point once more that President Roosevelt is a man of invaluable significance to the whole world and a cordial and truly devoted friend of Poland. In all the matters discussed, adherent equally to affairs of all the united nations as well as those concerning Poland primarily, an absolute unanimity prevailed. Here I have to

add that all the collaborators of President Roosevelt, representing different political and economic resorts in his administration, approached Poland's needs and problems during our consultations with the same positive attitude as the President, what has found its definite expression in the results of the conversations.

General! Public opinion is aroused by rumors of intended reorganization in the Polish military work on this con-

stood interest on the part of the American Poles. Would you not comment kindly on this topic, General?

It is very extensive and complicated subject. So I would like to limit myself to a few remarks only.

First of all, the situation, especially when viewed from the Polish-American angle has undergone great change since America's entrance into the war. But also from the point of view of the Polish military and governmental auth-

Russia through Iran to the Middle East—that river consists of about 50,000 Polish soldiers who, according to the agreement reached with Russia, leave that country. To organize that human material into new and large units, being at the very same time confronted with the task of forming a huge army in Russia—that's tremendous work, the work that must be done without delay. Our officers, non-commissioned officers and instructors already are busy and will be kept very busy in the nearest future. Altogether I must admit that soon we will be faced with shortage of those men, while not long ago the situation was quite to the contrary.

In these circumstances it is well understood that the alternation of needs and hierarchy of problems had to be shifted. The question connected with an inflow of the Poles from America, either as volunteers or drafted officially in the case of Polish citizens, did not cease to be the object of our most cordial interest, but the problem connected with the organization into new units and training (training needed for a modern warfare) of the great number of the Polish soldiers in Russia has its natural priority in the alternation of our works. Therefore certain conclusions were drawn and reorganization anticipated.

I take this opportunity to extend to you as the representative of "Fighting Poland" the words of avowal for the editorial staff of this soldiers' paper that I always read with great interest and value fully its high standard. Your weekly has fulfilled its task as the Polish soldiers' paper in America.

One more question, General. Shall we count that in the near future you may visit America again?

It is very difficult to give an answer to this question. War is raging on and no one knows where my duties will direct me in different periods of time. I hope it will not be indiscretion by telling you that President Roosevelt expressed the wish, while bidding me good-bye, that I should come to America more often to discuss the problems resulting from the common struggle for freedom of the world. Of course, on my part I fully value the importance of personal contact with the great leader of American Democracy.



Gen. Sikorski i premier Kanady Mackenzie King.
Gen. Sikorski with Premier of Canada Mackenzie King

tin. The point of the matter is that for the time being at least the plan of creating huge Polish armed forces in Canada is to be discontinued in this sense that the recruiting work will be carried on but on a much smaller scale and the volunteers are to be transferred for training to the Polish units already in existence in Great Britain. This version, of course, arouses well under-

standings the situation changed during last year in connection with the events in the east of Europe.

The organization of the Polish Army in Russia places before our military organizing apparatus many tasks, the accomplishment of which must be undertaken immediately. There is, for example, an entirely new situation now when a great river of men flows from

Pamiętna rocznica

Dnia 6-go kwietnia 1942 minęło ćwierć wieku od chwili wejścia Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej do pierwszej wojny światowej. Prezydent Roosevelt zalecił, by dzień ten poświęcony był armii. Wszędzie odbywały się pochody manifestacyjne ludności i przeglądy wojskowe.

Rocznica, którą święcono w dniu 6-go kwietnia, pobudza do refleksyj, o znaczeniu nie tylko historycznym. Gdy w roku 1917 Ameryka wypowiedziała Niemcom wojnę, w Berlinie panowało przekonanie, że jest to już akcja spóźniona, która nie wywrze decydującego wpływu na losy wojny europejskiej. Sam Wilhelm II, jego kanclerz, jego generałowie i admirałowie kpili w publicznych wystąpieniach z Ameryki, twierdząc, że ten olbrzymi "kraj niema wojska, a zanim zdola utworzyć armię — Niemcy już zapanują nad Europą. W rok potem kierownicy Niemiec gorsko załawali tych swoich kpin. Bo oto, wbrew ich oczekiwaniom i nadziejom, Stany Zjednoczone zdobyły się na olbrzymi wysiłek i na nieprawdopodobny wprost rozmach. W roku 1918, w przededniu zatamania się Niemiec, kilkadziesiąt dywizji amerykańskich było już na ziemi francuskiej.

Historia powtarza się. Niemcy ludzą się jeszcze w tej chwili, że wygryją zwyciężając z czasem. Zdaje im się, że osiągną jakiegoś decydującego sukcesy zanim Stany Zjednoczone będą mogły rzucić na szalę wydarzeń swą potęgę wojskową i produkcyjną. Zawiodą się tak jak zawiedli się przed ćwierć wiekiem. Ameryka już się zbudziła.



Każdy dzień zwiększa wysiłek Wielkiej Demokracji. Pod przewodnictwem prezydenta Roosevelta odrabiają obecnie Stany Zjednoczone astronomiczny czas. Miliony obywateli amerykańskich pośpieszyło już pod sztandary. Amerykański przemysł wojenny rozbudowuje się z godziną na godzinę. Niemcy nie wygrają wyścigu. Ameryka zjawia się na czas na rozstrzygniętych polach bitew.

Cały świat, wszystkie narody, które chwilowo utraciły swą wolność, — patrzaj z wiarą i nadzieją na gotującą się do ostatecznego boju wielką potęgę, która położy kres panowaniu zła i przemocy.

A Memorable Anniversary

European war. Wilhelm II, his chancellor, his generals and admirals publicly jeered at the United States, stating that the great country has no army, and before it will be able to muster an army, Germany will already rule over Europe. A year later the Germans regretted their remarks. Because in spite of their expectations and hopes, the United States put forth an enormous effort and reached almost improbable swing towards the winning of the war. In 1918 a short time before the fall of Germany, there were ten American army divisions on French soil.

History repeats itself. The Germans are still deluding themselves that they will win the race with time. They think that they will gain some decisive successes, before the United States will be able to throw upon the scale, all its military and productive might. They will be disappointed, just as they were a quarter of a century ago. America has awakened. Every day increases the efforts of the Great Democracy. The United States under the leadership of President Roosevelt is making up for lost time. Millions of United States citizens have rushed to serve under their banners. The war production is expanding hour by hour. Germany will not win the race. America will be on time on the final battlegrounds.

The whole world, all the nations, which have temporarily lost their freedom look with faith and hope upon the great power preparing for that battle which will end the rule of evil and oppression.

Twenty-five years passed on April 6, 1942 since the United States of North America entered into the First World War. President Roosevelt proclaimed that day as an Army Day. There were military parades and meetings in which everybody participated.

The anniversary observed on the 6th of April evokes reflections, not only of historical meaning.

When the United States declared war in 1917, Berlin believed that it was a belated action, which would have no decisive effect upon the fate of the

Nasi pobratymcy jugosłowiańscy o Polsce i Słowiańszczyźnie

Kilkanaście dni temu otrzymaliśmy dwa ostatnie numery miesięcznika jugosłowiańskiego — *"The Slavonic Monthly"*, dotychczasowego oficjalnego organu Słowiańskiego Komitetu Demokratycznego — (*the Slavonic Committee for Democracy*) — obecnie przejętego i prowadzonego przez "Prasę Słowiańską — the Slavonic Press". — (New York).

Wydawnictwo to zajmuje się zagadnieniami obecnej walki Słowian z Niemcami, przyczem przedstawia walki świata słowiańskiego ze światem germańskim na przestrzeni ostatnich tysiąclecia, podkreśla zdobycze Słowian na polu kulturalnym i politycznym, oraz skłkuje przysłą rolę, jaką odegrały narody słowiańskie w Europie i świecie całym.

Jak dotychczas miesięcznik ten nie jest obszernym objętościowo, szczególnie w porównaniu z amerykańskimi periodykami o podobnym charakterze, niemniej jednak materiał w nim zawarty dobitny jest troskliwość i omawiany fachowo i dlatego powinien dotrzeć do szerokiej publiczności amerykańskiej, celem lepszego zrozumienia przez nią i bardziej przyjaznego ustosunkowania się do interesów narodów słowiańskich.

Korzystamy z tej okazji, aby przesłać redaktorowi *"The Slavonic Monthly"* nasze najszersze życzenia powodzenia w ich szlachetnej i połączony ten tak aktualny miesięcznik u wadze naszych Czytelników.

Podchodząc do omawianej publikacji pod kątem widzenia naszych interesów narodowych przysłać musimy, że redakcja poświęca sprawom polskim wiele miejsca i uwagi w artykułach specjalnych, jak i w krótkich notatkach i komentarzach.

I tak naprzykład w numerze lutym artykuł wstępny poświęcony jest osobie *Naczelnego Wodza i premiera Rządu Polskiego — gen. Sikorskiego*.

Omawiając doniosłość i znaczenie porozumienia polsko-rosyjskiego, autor artykułu pisze między innymi co następuje:

"Porozumienie to, któremu zarówno prasa amerykańska, jak i angielska poświęciły tak mało uwagi, stanowi dla Słowian wydarzenie historyczne o ogromnym znaczeniu, prawdopodobnie największe wydarzenie historyczne w życiu narodów słowiańskich w ich wspólnym interesie i w interesie świata całego.

"Wreszcie Słowianie mieszkający na zachód od błot Prypeci wydali z pośród siebie wielkiego przywódcę i męża stanu. Pozdrawiamy *gen. Sikorskiego* i witamy z radością jutrzennkę zmartwychwstania Polski."

W numerze marcowym znajdujemy na jednym z naczelnych miejsc artykuł piera *gen. Józefa Hallera* pt. "Przyjaźń pomiędzy narodami słowiańskimi", w którym autor, czyniąc o Słowiańskiego Ruchu Odrodzenia w drugiej połowie ostatniego stulecia, analizuje wspólną walkę narodów słowiańskich o niepodległość zarówno w ostatniej, jak i obecnej wojnie światowej.

"... tutaj, na wolnej i gościnniej ziemi Wielkiej Brytanii — pisze *gen. Haller* — złączyliśmy dłonie we wspólnym wysiłku, we wspólnej wojnie o wspólne ideały — o wolność i niepodległość Zachodniej Słowiańszczyzny, która stanie się decydującym czynnikiem w ustaleniu porządku i harmonijnego współżycia w Europie centralnej, pod warunkiem, że zostanie ona zorganizowana na wspólnej planzynie ideologicznej, gospodarczej i obronnej. Bóg porwoli, że w ciągu długich lat tak dobrze zasłużonego pokoju będziemy mogli współpracować w dobrze zorganizowanym życiu wspólnym, prowadząc świat na wyżyny ludzkiej cywilizacji. W

tych warunkach być może odżyją nanowo, ożywione twórczym duchem, legendarne postaci *Czecha, Lecha i Russa* w twórczym wysiłku, jednoczącym wszystkie słowiańskie i zaprzyjaźnione narody w jednym wielkim, wspólnym celu."

Przeciwstawienie dwóch światów: słowiańskiego i germańskiego znajduje doskonałe odzwierciedlenie w dwóch dobrze napisanych artykułach, których autorowie podchodzą do zagadnienia z perspektywy historycznej i traktują je raczej naukowo. Artykułami tymi są: "Czy Niemcy przewyższają Słowian?", piera *dr. Pawła R. Radosavljevica*, i "Przyszłość Słowian w Europie", piera *Antoniego Klancera*.

W pierwszym artykule autor dochodzi do następującego wniosku: "Jednym słowem Słowianie nie są niżsi od Niemców w żadnym wypadku. Wszystko czego potrzebują narody słowiańskie sprowadza się do wykazania, rozwoju i zabezpieczenia ich ukrytych zdolności w każdej dziedzinie, a na to potrzebny jest czas i spokój."

Punktem wyjściowym drugiego artykułu jest statystyczne podejście do zagadnienia szybko rozmnażającej się ludności słowiańskiej w Europie. Autor analizuje cyfry urodzin narodów romańskich, germańskich i słowiańskich za ostatnie 125 lat, t. j. od 1800 do 1926 i dochodzi do następujących rezultatów:

U narodów romańskich stopa urodzin spadła z 33,1 do 25,5; u narodów germańskich spadła z 31,6 do 31,00; u Słowian natomiast podniosła się z 34,7 do 43,5! Zgodnie z obliczeniami statystycznymi niemieckiego uczonego *Burgdorfera* — Słowianie będą liczyć w roku 1960, pod warunkiem, że będą się rozmnażać w dotychczasowym tempie, — 303,000,000, czyli 50,8 procent całej ludności Europy!

Omawiając znaczenie i doniosłość powyższych cyfr autor czuwa z wyraźną ironią następującą uwagę:

"Twierdzenie Niemców, że naród niemiecki znajduje się w niebezpieczeństwie jest o tyle uzasadnione, o ile będziemy je rozpatrywać pod kątem wymyślonej przez Niemców doktryny rasowej, w myśl której narody biologicznie słabsze muszą wczepnie, czy późnej ulec narodom biologicznie silniejszym.

Miesięcznik *"The Slavonic Monthly"* jest cennym wkładem propagandowym Jugosłowian na terenie Ameryki.

Our Yugoslav Brothers About Poland and Slavia

Recently two of the latest issues of "The Slavonic Monthly" reached our desk. The periodical, heretofore an official organ of "the Slavonic Committee for Democracy," has been taken over by "the Slavonic Press," with editorial offices at 545 Fifth Avenue, New York City.

The publication deals with the problems of the present struggle of the Slavs against the Germans, giving account of the struggle between Slavonic and Teutonic worlds for the last thousand years, outlining Slavs' contribution in cultural and political fields, and forecasting the future role of the Slav people will play in Europe and the world.

The Slavonic Monthly is not large in volume as yet, but the material is selected and presented with the greatest scholarly care and therefore it should find its way to a large American public for a better understanding and a more friendly treatment of our Slavonic interests.

We take this opportunity to extend to the editors of the Slavonic Monthly our most sincere wishes of good luck in that good work and to recommend this timely publication to our readers.

Viewing the publication from a Polish angle we must admit that Polish affairs are given considerable space and attention by the editors in special articles as well as in short notes and comments.

There is, for example, in the February issue, an editorial devoted to Premier Sikorski — Commander-in-Chief of the Polish Army.

Commenting on the Polish-Russian agreement, the editor writes

"This agreement, which was given so little notice by both the American and English press, constitutes, for the Slavs, an historic event of the greatest magnitude, possibly the greatest historical event in the life of the Slav people — the reconciliation of the two great Slav nations for their common good and for the good of the world.

"At last the Slavs wear of the Pripet Marshes have produced a leader and a statesman. We salute General Sikorski and the dawn of the resurrection of Poland."

In the March issue there is an article written by General Josef Haller — "Friendship Between Slavonic Nations," in which the author, starting with the Slavonic Renaissance Movement originating in the second half of the last century, analyzes the common struggle of the Slav nations for independence in the last as well as the present world war.

"... here, in the free and hospitable

land of Britain" — writes Gen. Haller — "we clasp each other by the hand in the common war for common ideals and for the freedom of independent Western Slavia, which will become a factor in creating order and harmony in Central Europe if it is organized on a common platform in the ideological, economic, and defence spheres. God grant that in the long years of well-deserved peace we may progress together in a well-ordered common life towards the heights of human civilization. In this way there will perhaps again arise, animated by a creative spirit, the legendary figures of Czech, Lech and Russ in a constructive effort uniting all the Slavonic and friendly nations for the great common goal."

The opposition of the two worlds: Slavonic and Teutonic is presented in two well written articles, whose authors deal with the problem from an historical perspective. They are: "Are Germans Superior to Slavs?" by Dr. Paul R. Radosavljevich, and "The Future of the Slavs in Europe," by Anthony J. Klancar.

In the first, the author draws the following conclusion:

"In one word, Slavs are not inferior to Germans in any way. All the Slavic people need is an opportunity to show, develop and protect their latent abilities in every direction and for that peace and time is needed."

Statistical treatment of the problem of rapidly growing Slavonic population in Europe is the clue for another article. The author analyzes the birthrate of the three races (Latin, Teutonic and Slavic), "the welders of Europe's future," for the last hundred and twenty five years, that is from 1800 to 1926. And here are the results:

In the case of the Latin nations the birthrate fell from 33.7 to 25.5; in the case of Teutonic nations the rate fell from 31.6 to 31.0; but in the case of the Slavs there is an increase from 34.7 to 43.5!

In commenting on the above figures the author points out, not without grim irony:

"The German claim that Germanism is in danger is justified inasmuch as the Germans, themselves, are the inventors of the racial doctrine that the biologically weaker nations must, under pressure, succumb to the stronger."

The periodical "The Slavonic Monthly" constitutes a precious contribution on the part of Yugoslavs in the propaganda sphere of America.



Król Jugosławii Piotr II gościem Armii Polskiej
His Majesty Peter II the King of Yugoslavia visits Polish Army

Równowaga chwiejna Osi

Wojna jest najlepszą próbą ognia dla wszelkich przymierzy.

Blok Niemcy-Włochy-Japonia, poczęty "ideowo" w pakcie antykominternowskim, przechodził tę próbę ognia, wprzęgając w sposób rzadki w dziejach do swego rydwanu trzy imperializmy. Przypatrzmy się uważnie tej "trójce" i zastanówmy się, jak daleko takim zaprzęgiem mogą dojechać państwa osi.

W samym założeniu przymierza imperializmów odróżnić możemy dwie przeciwstawne cechy: łączące i dzielące.

Łączą je: pokrewieństwo ustroju wewnętrznego państw osi, opartego na dyktaturze i ubóstwianiu wodza z całkowitym przekreśleniem praw obywatela i obywatela, co umożliwia pobieranie decyzji i mobilizację wszystkich sił do walki w najszerszym zakresie i najkrótszym czasie.

Dzieli je: sprzeczność interesów i wzajemne zaprzęgnięcie się własnych celów wojny.

Imperializm włoski dążył do odzwierciedlenia w ramach współczesnej Italii dawnego imperium rzymskiego, tj. wszystkich ziem, przylegających do Morza Śródziemnego, które miało się stać wyznaczonym "mare nostrum". Choć ograniczony do tak "skromnych" terenów aspiracji, znalazł się imperializm włoski odrazu w sporze z założeniami niemieckiego Lebensraumu nietylko w polityce podbojów, ale na własnym nawet terytorium przedwojennych Włoch — gdzie Niemcy nie żęgnęli nigdy ze swych "praw" do Tyrolu i Triestu. Otwarte zaś dążenia do hegemonii niemieckiej nad całym światem w ogólności, a Europą i Afryką w szczególności, nie pozostawiały chyba żadnemu Włochowi cienia złudzenia, co do możliwości zgody Niemiec na panowanie włoskie nad Gibraltarem, Suezem, lub Iranem. Linie Berlin-Tanger-Dakar, oraz Berlin-Bagdad — to podstawowe drogi niemieckiej ekspansji na południe i nigdy Niemcy nie pozwoliliby w tej sprawie na żadne wtarcanie się Włoch. Tych kilka słów o niemożliwości ugodnienia interesów imperialistycznych europejskich partnerów osi ma, zresztą, cechy rozważania czysto teoretycznego. W praktyce bowiem, pierwsze dwa lata wojny rozwiązały ten problem w sposób bardzo prosty:

Włochy stały się prosto wasalem niemieckim bez żadnego prawa głosu. Niemieckie garnizony stacjonują w różnorodnych Włoszech i na Sytylii; niemieckie dywizje pancernie uratowały wprawdzie Włochów od kompromitującej klęski na Bałkanach i ostatecznego pogromu w Libii, ale za cenę włoskiej suwerenności politycznej i już tylko dla swoich własnych niemieckich celów. Włochy weszły poprostu w orbitę niemieckiego Lebensraumu, oddając przemysł i robotnika w kraju do dyspozycji Niemiec, a żołnierza na mięso armatnie na froncie rosyjskim. Prześni legenda o mocarstwowości włoskiej i potęgę armii faszyzowskiej w gorach Albanii, marynarka włoska znalazła się na dnie Morza Śródziemnego lub w nadmiernej przeporności przed skutecznością ognia Royal Navy schroniła się do zacisznych pieleszy, a lotnictwo włoskie — niegdyś duma faszyzowskich Włoch już w pierwszym roku wojny naraziło się na śmieszność gorszą od klęski, wysyłając po arcybrunnych zapowiedziach II Duce w przestworza Battle of Britain... drewniane samoloty. Słabość Włoch nie była jednak istotną przyczyną dalszej bezapelacyjnej supremacji Niemiec w małżństwie Berlin-Rzym, — przypięszyła ją tylko, Dwa imperializmy obok siebie, przy zabieganiu o te same cele terenowe, nie mogą istnieć. Gdyby Włochy były kilkakrotnie silniejsze, niż to wykazała wojna, Niemcy byłyby zawsze od nich potężniejsze i przeforsowałyby zawsze wyłączność swo-

ich interesów...

Na terenie Europy pozostał zatem po stronie osi już jeden tylko imperializm: niemiecki. Po przystąpieniu do wojny Japoni powstała właściwa potworna "os" Berlin-Tokio, usiłująca wbrew naturze stworzyć drugą oziemską. Byliśmy już świadkami polknięcia "małego" imperializmu włoskiego przez większy — niemiecki. Czy był to tylko przypadek, czy też nieuchronny koniec wszelkich przyjaźni między państwami totalnymi?

Imperializm japoński operuje narazie, podobnie w zasadzie jak włoski, choć nieznacznie większymi, lecz ograniczonymi terenowo aspiracjami, wołając "Azja dla Azjatów" — głośno, a dobitnie, acz nieco ciszej dojdąc "pod zwierzchnictwem Japonii". Pierwszym zatem oficjalnym etapem zdobycy japońskich ma być Azja i, oczywiście, Australia. Jednak długoletnie, konsekwentne osiedlanie doskonałe i konsekwentnie kierowane przez Tokio ludności japońskiej na zachodnich wybrzeżach Ameryki Północnej i Południowej, oraz ostatnie szefostwo godniwie "obserwacje" misji japońskiej na Madagaskarze, wskazują wyraźnie, że polityka kraju Mikada pragnie objąć swym wpływem zarówno obie Ameryki, jak i Afrykę. Poza Europą, do której kraj Wschodzącego Słońca nie zgłosił jeszcze pretensji, prawdopodobnie z uwagi na swego niemieckiego partnera, polityka ta wyraźnie i zdecydowanie wakuje na światowy zasięg celów imperializmu japońskiego. W tym okresie Niemcy i Japonia stają natchmiast wobec siebie już nie jako przyjaciele, lecz jako konkurenci.

Dotychczasowe zwycięstwa japońskie, absorbując znaczną część wysiłku Zjednoczonych Narodów, są równie Niemcom na ręce, jak wielomilionowa armia niemiecka u wrót Moskwy zmniejsza potencjalne możliwości rosyjskiej interwencji w sprawy Dalekiego Wschodu przeciwko Japonii.

Dotąd zatem potrzeby strategiczne, decydujące w tej fazie wojny, odpowiadają obu partnerom, zwłaszcza, że są jeszcze bardzo daleko od bezpośredniego terenowego zetknięcia się. To rzekomo wymarzone spotkanie, szumnie zapowiadane na terenie Indii po raz pierwszy dołoby natchmiastowy sprawdzian wytrzymałości więzów przyjaźni: wejście obustronne na jeden teren, gdzie każdy chciałby uważać się za wyłącznego pana, (co tak smutno dla Włoch skończyło się w kooperacji ze swym moźniejszym kompanem.) Lecz zamiast tych teoretycznych sprawdzianów i możliwości, cofnijmy się nieco w czasie i przyjrzyjmy się nieco dokładniej okolicznościom i faktom, w których powstały konflikty imperializmu niemieckiego i japońskiego.

Imperializm niemiecki-europejski jeszcze za kanclerza Bismarcka — dojrzał ostatecznie do miana światowego za panowania Wilhelma II-go. Tym samym w zakresie jego bezpośrednich zainteresowań znalazł się między innymi Daleki Wschód. W latach 1885-1886 anektując Niemcy pierwszą swą posiadłość na Pacyfiku: archipelag wysp Marshall. W r. 1897, po zamordowaniu 2 misjonarzy przez Chińczyków, Niemcy wysyłały do Pekinu ultimatum i okupują port Tsingtao w zatoce Kiao-Chiao (Kiaochow) wraz z zapasem przybrzeżnym, gdzie budują silne fortyfikacje, rozbudowując jednocześnie port na bazę dla okrętów wojennych i handlowych.

Po klęsce w wojnie z Ameryką, Hiszpania rezygnuje z roli mocarstwa w Pacyfiku. Wykorzystują to natchmiast Niemcy, kupując skwaśliwie w roku 1899 dotychczasowe hiszpańskie posiadłości na Oceanie Spokojnym: archipelag Marianas, Palau (Pelew) i Karoliny.

Wybuch II Wojny Światowej, Japonia, dla której niemieckie posiadłości daleko-wschodnie są sołą w oku tym bardziej, że w międzyczasie stają

się one (tak port Tsingtao, jak i wyspy na Pacyfiku) bazami dla niemieckich okrętów-korsarzy, niszczących żegluga na Pacyfiku, wypowiada Niemcom wojnę, dnia 23 sierpnia 1914 r.

Japończycy rozpoczynają oblężenie Tsingtao, którego broną silna załoga niemiecka. Z siłami japońskimi współpracuje oddział brytyjski.

W dniu 31 października wojska alianckie rozpoczynają atak generalny.

Sily stron walczących:
Niemcy 13,000 żołnierza.
Alianci: Japończycy 22,980
Brytyjczycy 910

Padają silnie umocnione forty o tak historycznych, pamiętnych dla każdego Niemca nazwiskach, jak: Moltke i Bismarck. Już w ósmym dniu szturmu załoga niemiecka wywiezła ku zdumieniu samych Japończyków, białe chorągwie. Port Tsingtao został poddany Japończykom 7 listopada 1914 r. Tak Japończycy Niemcom zasugerowali poraż pierwszy skutecznego "blitzkriegu".

Po upadku Tsingtao flota japońska przeprowadza dalsze operacje przeciw niemieckim bazom na Pacyfiku i już z końcem 1914 r. jest w posiadaniu wszystkich kluczowych pozycji. Po zapewnieniu sobie spokoju na Pacyfiku, Japonia nie przedsięwzięła w dalszym przebiegu wojny operacji przeciw Niemcom na większą skalę, współpracując z Aliantami tylko na morzu przez odkomenderowanie pewnej ilości jednostek floty wojennej do konwojowania okrętów handlowych alianckich na Morzu Śródziemnym.

Na konferencji pokojowej Japonia zgłasza desinteressement w sprawach europejskich, uzyskując przy rozdziale mandatów kolonialnych archipelagi: Marshall, Marianas (za wyjątkiem wyspy Guam z tego archipelagu, która utrzymuje U. S. A.), Palau i Karoliny. Na wyspie Yap (Karoliny) znajduje się centralny kabel Pacyfiku — dowód dalekowzroczności polityki niemieckiej, a później japońskiej. Za ostatnią, mimo sprzeciwu Stanów Zjednoczonych, doprowadziła do porostawienia wyspy Yap przy Japonii z "zapewnieniem swobodnego korzystania z centrali kablowej przez U. S. A., we wszelkich warunkach."

W hierarchii "pokojowych" zadań narodu niemieckiego przed wybuchem obecnej wojny, jednym z najbliższych było żądanie zwrotu niemieckiej kolonii. Nie pamiętam, by były imiennie wymieniane te wyspy na Pacyfiku, nad którymi mandat objęła Japonia. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że, mimo obecnej przyjaźni, wszystkie oficjalne podręczniki geografii w Niemczech uczą młodzież niemiecką o "wieczystej przynależności archipelagów: Marshall, Marianas, Palau i Karolin do jednostki ziem wielkiego narodu niemieckiego." Zbyt natarczywie ponadto pukanie Japonii do wrót Indii również niewątpliwie spędza sen z oczu pilnym kartografom niemieckiego Instytutu powojennego globu ziemskiego.

W każdym razie widać oznaki zaniepokojenia niemieckiego. Niedawne wiadomości o pojawieniu się na terenie operacyjnym samolotów ze swastyką, nie zdają się wskazywać na istotną konieczność pomocy niemieckiej dla Japonii, a raczej decyzję dokładniej obserwacji poczyną sprzymierzeńca, który może, broń Hitlerze, pójść za daleko w stosunku do wyznaczanej mu uprzednio w ramach niemieckiego programu panowania nad światem roli. A wówczas potrzeba prędkich, bezpośrednich, własnych informacji.

Oś Berlin-Tokio przebiła ziemie ekscentrycznie — z pominięciem środka ciężkości. W tych warunkach łatwo o zachwianie równowagi.

W. D.

Wybitny Anglik o przyszłej Polsce

(Od naszego korespondenta)

Dnia 10.III. br. odbył się w Edynburgu pierwszy z zapowiedzianej serii odczytów członka parlamentu, kpt. Alana C. Grahama, dobrze znanego z poprzednich wystąpień w sprawie polskiej. Odczyt zgromadził 300 słuchaczy. Zebranie zgaśli przewodniczący miejscowego oddziału Towarzystwa Polsko-Skołockiego, — ptk Scott, zaczynając od słów wypowiedzianych po polsku.

Kpt. Alan Graham przedstawił w swym odczycie stosunek W. Brytanii do sprawy polskiej, oraz wszystkie te przyczyny, które powodują, że odbudowa silnej, silniejszej niż przedtem Polski, wolnej i niepodległej musi być hasłem i zawołaniem wszystkich Brytyjczyków przy omawianiu warunków nowego pokoju. Dlaczego sprawa polska jest sprawą brytyjską? Na to pytanie odpowiedział nasz angielski przyjaciel w sposób zarówno przekonujący jak wyrazny.

Oto przede wszystkim wkład Polski do wojny.

Nie kto inny, lecz właśnie Polaka była pierwszym krajem, który z bronią w ręku przeciwstawił się hitlerowskiej ekspansji, nie będącej niczym nowym dla ludzi znających dzieje Niemiec na przestrzeni 1000-letnia.

Nie kto inny, jak Polacy zadali pomimo niedostatecznego przygotowania i niemobilizowania swojej armii (tylko dlatego nie było mobilizacji, by okazać światu, kto jest na pasternikiem — podkreśla kpt. Graham) ciężkie straty niemieckiej Wermacht. Liczba straconych samo-

lotów, jedna trzecia całej niemieckiej broni pancerniej, ogromne straty w zabitych — oto wkład Polski w pierwszy okres wojny, któremu Sprzymierzeni zawdzięczali okres ośmiu miesięcy.

Alie wkład Polski do wojny trwa, bo po upadku Polski żołnierze w najbardziej fantastyczny sposób przekradali się przez granice do Francji, aby tu pod kierunkiem doświadczonych wojskowego i polityka, generała Sikorskiego rozpocząć odbudowę siły zbrojnej. Po upadku Francji wkład Polski nie zmalał, ale przeciwnie wzrasta. Flota polska działa, chlubnie zapisując karty morskich dziejów wojny, lotnictwo polskie straciło 40% wszystkich niemieckich maszyn zniszczonych w Battle of Britain, a armia polska jest w Szkocji przygotowana do działania.

Jednak nie dlatego tylko sprawa polska jest sprawą brytyjską. Oto nie ma spokoju w Europie bez silnej Polski. Uznał to dobitnie także Stalin, oświadczając przy powitaniu gen. Sikorskiego w Moskwie, że trzeba Polski niepodległej i silniejszej niż była; uznały to rządy Sprzymierzonych. Granice polskie na północy muszą objąć Prusy Wschodnie, na zachodzie powinny się oprzeć o linię Odry, na południu federacja z bratnią Czechosłowacją zatłwają ostatecznie wszelkie spory, a od wschodu pakt z Sowietami pozwoli oprzeć się na granicach z przed 1939, granicach ustalonych w drodze swobodnego porozumienia obu państw po wojnie 1918/21.

Odczyt cieszył się ogromnym powodzeniem u słuchaczy, a liczne zapytania były tego dowodem.

TO EDITORS:

The reprint from this paper is free, but Editors using it will confer a great favor upon the "Fighting Poland" by mailing marked copies of their paper. These copies will not be looked at and thrown away, but preserved in Poland after the war as a token of the generous support given by the Canadian and American Press to the cause of Poland and the Polish Armed Forces in Canada.

Axis' Unbalanced Equilibrium

War is the best trial for all alliances.

The bloc of Germany-Italy and Japan, beginning as an anti-komintern pact, is now undergoing such a trial—harnessing to its chariot three separate imperialisms. Let us look closer upon that "trio" and consider how far the Axis countries can ride in their saddle.

There are two contrasting factors, that is one binding and the other dividing these three imperialisms, forming the pact.

The binding factor is: The relativity of the internal structure of the Axis countries, based on dictatorship and worship of the leader, with total disregard for the rights of men and citizens. This offers the possibility of quick decisions and mobilization of all military power in the shortest time and in the widest extent.

They are divided by conflicting interests and the overlapping of their own war purposes.

Italian imperialism endeavored to reconstruct the former Roman Empire within the framework of present-day Italy, that is the conquest of all countries adjacent to the Mediterranean Sea, which was to become the "mare nostrum." Though "modest" in its territorial aspirations, Italian imperialism at once was in conflict with the German "Lebensraum," not only in its conquests of other lands, but even upon its own pre-war territory, that is Trieste and Tyrol, to which Germany claims its "rights."

The tendency of German hegemony over the whole world, and especially over Europe and Africa, should leave no shadow of doubt in the mind of any Italian, that Germany would concede to the Italian rule over Gibraltar, Suez or Iran. The routes of Berlin-Tangier-Dakar and Berlin-Bagdad, are the basic routes of German expansion to the south and Germany would never agree to any Italian intervention in this matter.

These few words regarding the impossibility of adjusting the imperialistic interests of the European Axis partners are based purely on theoretical calculations. In practice, this problem has been solved during the first two years of war, simply by Italy becoming a vassal state of Germany without the right to voice its opinion. German garrisons are stationed in the mainland of Italy and in Sicily; it is true that German divisions saved Italy from a disgraceful defeat in the Balkans and from final defeat in Libya, but at the cost of Italian political sovereignty, and only because it served the German purpose. Italy entered the orbit of the German "Lebensraum," giving its productive capacities and its labor to the disposal of the Germans, and sending its soldiers to be slaughtered on the Russian front. The legend of Italian power and the greatness of its army was shattered in the mountains of Albania, the Italian navy found its grave at the bottom of the Mediterranean, or found refuge from the Royal Navy in its home ports, and the Italian air force—the pride of Fascist Italy—ridiculed itself by sending wooden planes, into the "Battle of Britain", after the bombastic announcements of Il Duce about his powerful air force. The weakness of Italy was not, however, the real cause of German supremacy over its partner,—it only speeded it up. Two imperialisms cannot exist side by side, while having the same territorial aspirations. If Italy was stronger, than has been

proven by the war, even then Germany would be still more powerful and it would force through the exclusiveness of its interests.

There is only one imperialism on the side of the Axis in Europe, that is German imperialism. After the entry of Japan into the war—a real, monstrous Berlin-Tokio "axis" was formed, against the natural axis of the earth. We have already witnessed the swallowing of the "little" Italian imperialism by the stronger German Imperium. Was it only an accident or the inevitable end of all friendships among the totalitarian countries?

Japanese imperialism operates with

efforts of the United Nations, are satisfactory to Germany, while the great German army, engaged in Russia, decreases the potential possibilities of Russian intervention against Japan in the Far East. Until now, the strategic factors, so decisive in the present phase of the war, are acceptable by both partners, the more so, since they are far away from direct contact with each other. This, supposedly dreamed of meeting on the territory of India, would be the first test of strength of friendship of the partners, since they would meet upon that territory to which each has exclusive claims. (Similar situation has had a sad ending for Italy, which tried to co-operate with its powerful friend.) But let us leave the theoretical trials and possibilities, and taking a step back, let us look upon the

Then came the First World War, Japan, to whom the idea of German possessions in the Far East was far from pleasant, especially since the port of Tsingtao as well as other islands became German basis for German sea raiders in the Pacific Ocean, declared war on Germany on August 23, 1914.

Japan began the siege of Tsingtao, strongly defended by the Germans. British forces co-operated with the Japanese.

The Allied armies began a general attack on October 31st. The opposing forces were as follows: Germany 13,000 soldiers, Japan 22,980, Britain 910.

Ports with the historical names of Moltke and Bismarck fell under the pressure of the attackers. After eight days of siege, the German defenders raised the white flag, to the surprise of the Japanese. The port of Tsingtao was surrendered to the Japanese on November 7th, 1914. It was then that the Japanese suggested to the Germans the efficiency of the blitzkrieg.

After the fall of Tsingtao, the Japanese fleet continued its operations against German bases in the Pacific and at the end of 1914 Japan was in possession of all important points. Thus Japan secured peace for herself in the Pacific, and did not undertake any further operations against Germany, only co-operating with the Allies by sending her navy for convoy duty in the Mediterranean Sea.

At the peace conference Japan showed no interest in European affairs and received mandates over the archipelagos of the Marshall, Marianas, Palau and Caroline Islands, with the exception of Guam Island which was given to the United States. A central Pacific cable was found on the island of Yap, proof of the foresight of the German political idea and then the Japanese. Japan, despite the opposition of the United States, retained control of Yap Island with the "assertion of free use of the cable station in all conditions by the United States."

One of the loudest "peaceful" demands of the German nation before the outbreak of the present war, was the demand for the return of the German colonies. I do not remember if the Pacific islands, mandated to Japan, were mentioned by name. There is no doubt that despite the present friendship, all official geography books in Germany teach German youth about the "everlasting right of possession of the archipelagos of Marshall, Marianas, Palau and the Caroline Islands by the great German nation." The continuous knocking of Japan at the door of India, no doubt, takes away the sleep from the eyes of the cartographers of the German institute, drawing maps of the post-war world.

At any rate, there are signs of German uneasiness. The recent news about German planes in the regions of the war operations, do not indicate the necessity of German aid to Japan, but rather point towards a decision of an accurate observation of the action of the partner, who may go a little beyond the part intended for him in the German program of world domination. In such case, quick, direct and self-obtained information is needed.

The Berlin-Tokio Axis pierced the earth in a strange way, by evading the centre of gravity, and in such circumstances it is easy to lose equilibrium.



Pzzerwana zabawa!

The play is broken up!

territorial aspirations similar to the Italian, though much more extensively, announcing loudly "Asia for the Asiatics" and forcefully, though not so loudly, "under the control of Japan." Therefore, Asia and consequently Australia, are the stepping stones of Japanese conquest. But the steady influx of Japanese colonists, skillfully directed by Tokio, to the shores of North and South America, and the latest "observations" of the Japanese mission on Madagascar, indicate clearly that the policy of the land of the Mikado is to control both of the American continents as well as Africa. Besides Europe, to which the land of the rising sun has no claims as yet, probably due to the regard for its German partner, the Japanese policy points clearly to world domination by Japanese imperialism. Immediately, therefore, Germany and Japan stand before each other, not as friends, but as rivals.

The Japanese successes, which are absorbing a considerable part of the

factors, which brought about the conflicts between the German and Japanese imperialism.

German imperialism in Europe during the time of Bismarck, has grown to world imperialism during the reign of Wilhelm II. Therefore, the Far East has entered into the direct sphere of its interests. The first possession in the Pacific Ocean, the Marshall Islands Archipelago, was claimed by Germany in the years of 1885-1886. In 1897, after the murder of two missionaries by the Chinese, Germany sent an ultimatum to Peiping and occupied the port of Tsingtao on a strip of land along the shore, where she built strong fortifications and rebuilt the port into a base for battle and merchant ships.

After the Spanish American War, the defeated Spanish abandoned their possessions in the Pacific. Germany lost no time and in 1899 occupied the former Spanish possessions in the Pacific Ocean, the Marianas Islands, Palau and Carolines.

Compliments of
RADIO STATION
W J R
DETROIT, MICHIGAN

POLAND SHALL LIVE AGAIN.

Poles! The heroism of your people standing up to cruel oppressors, the courage of your soldiers, sailors and airmen shall not be forgotten; your country shall live again and resume its rightful part in the new organization of Europe.

WINSTON CHURCHILL

Trucizna i ogień jako narzędzie wojny i sabotażu

"Mozemy zginąć, ale pociągniemy za sobą cały świat." (Hitler.)

Zacytowane powyżej słowa Hitlera dowodzą, jak groźnych niespodzianek może spodziewać się ludzkość ze strony "fuehrera" Trzeciej Rzeszy. O niebezpieczeństwach tych groźących ze strony Niemiec i ich obląkanego nieważniczkę kierownika powinien wiedzieć każdy obywatel państw walczących. Wojna obecna jest bowiem wojną *totalną* tak w odniesieniu do bezpieczeństwa życia całej ludzkości, jak w stosunku do jej dobrobytu materialnego i duchowego.

O ile mieszkańcy jakiegos zagrożonego kraju rezygnują z obowiązku czynnej współpracy z rządem i armią dla uzyskania zwycięstwa, to tym samym współdziałają z najednikami w ujarzmieniu własnego kraju. Przykładem tego biernego zachowania się narodu może być *Francia* w r. 1940, gdzie obywatel wolał powtarzaniem frazesów o linii Maginota nie uczynić niczego, aby zaprzawić się do walki i oporu.

Ta sama bierność istniała swego czasu w Anglii *okresu Monachium*. Za podstępem niemieckich pilotów-kolumbowców i własnych pacyfistów szkykowała się Wielka Brytania jedynie do wojny obronnej, przygotowując 50 milionów masek gazowych i trochę schronów. Gdyby zamiast tego Wielka Brytania gromadziła oręż ofensywny, byłoby to jej zaoszczędziło kompromitacji w Monachium i może byłoby zapobiegło wojnie obecnej.

Niemcy widząc nieprzygotowanie Demokracji do wojny (dziś to ich własnej dywersyjnej propagandy) i pamiętając, że nie poniosły kary ani za wywołanie wojny w r. 1914, ani za zniszczenie obcych krajów w okresie 1914-1918 — nie zawahały się ani na chwilę i rozpoczęły wojnę obecną spodziewając się bezkarności. Niemcy rujnują teren i majątek narodów, które podbili w Europie (drogą systematycznego wygładzania, egzekucji, itd. itd.), a na zachodzie np. w stosunku Anglii, na którą nie dokonali inwazji, kierując się chęcią zniszczenia (*przy pomocy lotnictwa*) jak największej ilości fabryk, miast, miasteczek i tego wszystkiego co składa się na bogactwo narodowe.

Do czego posuną się w przyszłości? Kierownictwo Niemiec twierdzi, że naród niemiecki musi mieć swoją wielką "przestrzeń życiową". Niemcy nie cofną się przed niczym by tą przestrzeżę zdobyć, a obc narodową ludność usunąć. I oto dochodzimy do zagadnienia wojny gazowej. Przecież najlepszym środkiem krótkiej, masowej egzekucji jest gaz trujący, co wykazał pierwszy atak gazowy zastosowany przez Niemców w kwietniu 1915 pod Ypres gdzie w ciągu trzech minut zatruto 20 tysięcy ludzi. Gaz — trucizna jest nie tylko ostrym środkiem zabójczym, ale i środkiem zdolnym do podważenia ducha narodu, wydanego na łup brutalnego zwycięzcy.

Włosi, pragnąc "oczyścić" teren z narodu abisyńskiego pod koniec wojny w 1936 r. użyli *iperytu*. O rezultatach lepiej nie pisać, gdyż wszyscy wiedzą, że trudno by Abisyńczycy byli przygotowani do walki z tym specjalnie groźnym gazem, który w wojnie 1914-1918 r. użyty był również w końcowych fazach walki i spowodował aż 40% ogólnej liczby zatrutych.

A pamiętać należy, że gazy trujące, poza szybkością swego działania, są *najtańszym środkiem*, który jest w stanie zniszczyć każdy żywy organizm.

Niemia nic gorszego jak strach przed nieznanym orężem. Gruntowna znajomość zagrażającego niebezpieczeństwa zmniejsza jego skutki.

Dla zobrazowania jak ważne znaczenie ma przygotowanie do akcji bojowej armii, przytoczam zestawienie cyfrowe strat w wojnie 1914-1918 poniesionych przez wszystkie narody na podstawie urzędowych zestawień

poszczególne państw, oraz ilość gazów zużytych w celu zniszczenia armii nieprzyjacielskich:

Państwa	Straty	Zagazowani	Zużyte gazów
Niemcy	6,055,000	78,000	66,400 tonn
Francia	5,693,000	190,000	
W. Brytania	2,978,674	180,981	51,500 tonn
Rosja			5,200 tonn
Stany Zjedn.	262,000	75,000	1,100 tonn
Pozostałe państwa walczące			
OGÓLEM	35,000,000	1,000,000	124,000 tonn
ZABITO	10,500,000	30,000	
Niemcy zużyli			66,400 tonn gazów
Aliańcy zużyli			57,800 tonn gazów

(Liczby końcowe ogólnego zestawienia podajemy wedle obliczeń międzynarodowego Czerwonego Krzyża.)

Ze statystyki tej wynika, że do brze wywiczona armia niemiecka w zakresie wojny gazowej poniosła w ub. wojnie straty tylko 6,055,000, w stosunku do strat 28,945,000 poniesionych przez wszystkie pozostałe narody. Bataliony broni chemicznej armii niemieckiej doskonale wywiczzone w stosowaniu gazów, zużyły 66,400 ton gazu, zażady straty wojskom aliańckim wynoszące 920,000 ludzi, podczas, gdy wojska aliańckie zużyły prawie 58,000 tonn, czyli bez mała taką samą ilość gazu, spowodowały zagazowanie tylko 78,000 Niemców.

Sądzę, że cyfry te są tak przekonujące, iż dłużej pisać nie należy o konieczności zaznajomienia się z gazami, a właściwie z truciznami, których tysiące tonn są przygotowywane przez Niemcy w licznych fabrykach, ale po to, by przygotowywać ziemię narodów pokonanych dla narodu panów i "nowego porządku" Hitlera.

Czyż gazy i trucizny są naprawdę nowością w walce o zwycięstwo? Na to odpowiada stare przysłowie: "Nie ma nic nowego pod słońcem." Już w starożytności znane były

do picia. Zatruta woda wywołała silną biegunkę, powodując porażkę żołnierzy chorych. Działo się to na

swego obozu, w którym rozkazał zostawić wino zatrute *madragorą*. Wojska nieprzyjacielskie zajęły oboz i poczęły na znak radości pić znalezione w obozie wino. Gdy tylko trucizna poczęła działać narkotycznie, wojska Maharabala powróciły i wybiły wojska nieprzyjacielskie.

W tymże okresie *Hannibal* wygrywał bitwę morską z królem *Eumenesem* z Pergamonu, przez przrzućenie waz, wypełnionych jadowitymi żmijami: na okręty nieprzyjaciela.

Ciekawe, że ten twórca nowego zastawiania jadów zmij w stosunku do wroga w 190 roku przed Chr. truje się sam w Bitynii u króla *Pruzyasa*.

Wogóle w okresie nietyklo historii starożytnej, ale i w okresie wieków średnich trucizna ma szerokie zastosowanie, w różnych postaciach, jak zatrucie wód, pokarmów, oręża walki (Hamlet, Makbet u Szekspira; historia państwa rzymskiego — rodzina Borgiów).

Aeljan, historyk rzymski, usprawiedliwia używanie trucizn twierdząc, iż bogowie nawet małej osie dali dla obrony żądło jadowite.

Z historii wiemy, że już starożytni *Celtowie*, *Gallowie*, *Beigowie*, zatruli swe strzały i oszczepy. *Germanowie*, a potem ich potomkowie Niemcy używali zatrutych strzał aż do XIII stulecia.

Do najczęściej używanych trucizn dla zatrucia strzał należy zaliczyć:

- 1) *akonitynę* — porażającą oddech (dziś jeszcze używane w Indiach, Chinach, Sachalinie.)
- 2) *strofantynę* — porażającą serce,
- 3) *strychninę* — powodującą drgawki,
- 4) *kurar* — porażającą zakończenia nerwowe w mięśniach.

W wieku XVI — XVIII w celu zatrucia pocisków, wyrzucanych z broni palnej, do prochu dosypywano arseniku, ołowiu, sublimatu, trucizn roślinnych, jak *belladonna*, *helleborus*, nasiona *strychniny*, nie wiedząc, że wybuch niszczy wszystkie te substancje.

Pierwsze pociski, zawierające już właściwe umieszczenie gazów trujących były oczywiście użyte przez Niemców w dniu 27 października 1914 roku pod *Neuve Chapelle*. Gaz drażniący, "*dianisidyna*" był zawarty w szrapnelach, których Niemcy wystrzelili 3,000 na wojska francuskie, nie przyczyniając poważniejszych szkód.

W dniu 7 stycznia, 1915 r. Niemcy użyli gazu drażniącego *krylo-bromku*, zawartego w 15 centymetrowych łuskach, pod Łodzią. Taki sam gaz zastosowali dn. 31 stycznia 1915 r. pod *Bollmowem* w Polsce i w *Argonach* we Francji.

Dopiero w marcu 1915 r. *Francuzi* użyli po raz pierwszy gazu również drażniącego *metyl-etyl-bromo-octanu* w 10 cent. granatach, lecz również bez żadnego wyniku szkodliwego. Pierwsze zaś skuteczne użycie pocisków z gazami duszącymi fogenu było zastosowane przez *Francuzów* pod *Verdun* w grudniu 1915 r.

W czerwcu 1916 r. Niemcy wystrzelili 100,000 pocisków z dwufosgenem również pod *Verdun*.

Pragnąc jaknajzbytniej zastosować silną koncentrację gazu w dniu 4.IV. 1917 r. pod *Arras*, Anglicy zastosowali miny gazowe, elektrycznie zapalane.

W ciągu wszystkich nocy miesiąca lipca 1917 r. Niemcy obrzucali pociskami artyleri, po raz pierwszy zawierającymi *iperyt*, pozycje francuskie pod *Ypres*, *Newport*, *Armenties*. Powyższe przytoczone przykłady obrazują użycie trucizn i gazów, przrzućanych na pozycje nieprzyjacielskie za pomocą początkowo zatrutych strzał, a następnie — pocisków. (dob. nast.)

M. Aer,

kapitan-lekarz, b. zastępca komendanta biernej obrony przeciwgazowej Warszawy.



hostwa władające truciznami jak *Hekata* i jej córki *Medea* i *Circe*. Jedne trucizny zabijały, inne powodowały sen, inne rozweselały itd. Tajemnicze ich działania znał lekarz — kapłan. Studiuje je i *Mojżesz* u kapłanów egipskich, pilnie strzegących swych tajemnic w świątyniach.

Po raz pierwszy w wojnie *Soian*, sławny ustawodawca ateński, zastosowuje truciznę, *Helleborus* rozkazuje zatrutą wodę w rzece *Pleiatenes*, skąd wojska *kirryjskie* czespały wo-

dzięki Ci za uleczenie z chorób ziemskich."

W okresie tym nadużywali trucizn i lekarze-kapłani, tak, że *Hipokrates*, ojciec medycyny (460-387) wprowadza specjalną przysięgę dla kandydatów do zawodu lekarskiego, że wiedzy swej o działaniu trucizn nie użyją nigdy dla zabicia człowieka. Przysięgę tę składają lekarze po dzień dzisiejszy.

Około 200 roku przed Chr. *Maharbal*, wódz *Kartaginy*, wygrywa bitwę przez podstępne opuszczenie

Poison and Fire as the Tools of War and Sabotage

"We might perish, but we will take the whole world with us."
—Hitler.

These words of Hitler quoted above, indicate what horrible surprises the "Fuehrer of the Third Reich" has in store for humanity. Every citizen of the fighting nations should know about the dangers menacing the world on the part of Germany and her mad-with-hatred leaders. The present war is a total war in regard to the life of all humanity as well as to the spiritual and material gains.

If, therefore, the inhabitants of any of the endangered countries resign from the duty of an active co-operation with the government and the army of that country towards the attainment of victory, then they are co-operating with the enemy in the conquest of their own country. France of the year 1940 can serve as an example of a nation whose people, besides repeating empty phrases about the impregnability of the Maginot line, did nothing towards the preparation for fighting and resisting the enemy.

The same passiveness existed in England during the days of Munich. Relying upon the advice of her pacifists and giving an ear to the whispers of the fifth column, Great Britain was preparing only for a defensive war, producing 50 million gas masks and building shelters. If, on the other hand, Great Britain would have gathered arms and an army for an offensive war, she would have been spared the Munich compromise and probably would have prevented the present war.

Germany seeing the lack of preparation on the part of the Democracies for a war (the results of their own diversive activities) and remembering that she was not punished for starting the war in 1914 nor for the destruction of other countries during the years 1914-1918, did not hesitate to start the present war expecting no penalties. The Germans are destroying the territory and the wealth of the conquered nations in Europe by means of systematic executions, hunger, etc. In regard to England, which they have not invaded, they are trying to destroy with the help of the air force, the largest number of factories, cities and towns and of all that what comprises the wealth of the nation.

What will they do in the future? The leaders of Germany state that the German nation must have its great "living space." Germans will not hesitate to use any means which will give them that space and to eliminate other peoples, and that brings us to the question of the war of gases. No doubt that the best and quickest means for mass execution is the use of a poison gas, which was proved by the first gas attack made by the Germans in April, 1915, on the town of Ypres, where 20,000 people were killed within three minutes. The poisonous gas is not only an effective medium of destruction of human lives, but it also acts as a strong factor in lowering the morale of the nation, left at the hand of the merciless conqueror.

The Italians in an attempt to "clear" the terrain from the Abyssinians used iperite at the end of the war in 1936. It is better not to mention the results, because everyone knows that the Abyssinians could not have been prepared to fight this especially terrible gas, which was also used towards the end of the war in 1914-1918 and was responsible for 40 percent of lives lost by poison gas. It must also be remembered that the poisonous gases in addition to their quick action in taking human lives, are also the cheapest of means, which can be used for the destruction of every living organism.

Nothing can be worse than a fear of an unknown weapon. The thorough knowledge of the danger lessens its effects.

To illustrate how important it is to prepare the armies for action, I give you statistics of the war of 1914-1918 of losses in lives suffered by all the

nations, based upon official records of those countries, and the amount of gases used for the destruction of the opposing armies.

Countries	Losses	No. of Gassed Victims	Amount of Gas Used
Germany	6,055,000	78,000	65,400 Tons
France	5,693,000	190,000	
Great Britain	2,978,674	180,981	51,500 "
Russia			5,200 "
United States	262,000	75,000	1,100 "
Other fighting nations			
Totals	35,000,000	1,000,000	124,200 "
Killed	10,500,000	30,000	

The final totals are based on the statistics of the International Red Cross.

These statistics prove that the well-trained German army lost only 6,066,000 in comparison to the losses of 28,945,000 suffered by all the remaining nations. The battalions with the chemical weapons in the German army, well-trained in the application of gases, used 66,400 tons of gas, inflicting losses of 920,000 people, while the Allied armies used almost 58,000 tons, or almost the same amount as the Germans, and caused the loss of only 78,000 Germans.

I suppose that these numbers are so convincing, that it is not necessary to stress the importance of knowing all about gases, or rather poisons, of which thousands of tons are being produced by Germany in chemical factories, not for the purpose of transferring them into history, but to prepare the lands of the conquered nations for the nation of lords and the "new order" of Hitler.

Are the gases and poisons a novelty in the struggle for victory?

An old proverb provides the answer: "There is nothing new under the sun." Even in the ancient times there were

drinking water. The poisoned water caused diarrhoea, resulting at the same time in the defeat of the sick soldiers. This happened 600 years before Christ.

In the year 1155 A.D. the German emperor, Frederick Redbeard, poisoned the water with ptomaine, during the siege of the Italian city of Tortona. Also, the last of the Barbarossas ordered to throw into the same river great amounts of tar and sulphur.

This historic fact is not only an example of the poisoning of people with water, but also the first example of bacteriological warfare. The inhabitants of Tortona fell victims to cholera and typhoid, which can be estimated from descriptions of that epidemic.

Gen. Johnston used the same method in 1863 in the United States, ordering the poisoning of water with dead animals at Vichburg.

Going back to ancient Greece it must be stated that the use of poisons in the struggles for power, influence, wealth or for the execution of criminals was applied in 399 B.C. Socrates was sentenced to death by poisoning, for demoralization of youth and faithlessness. Drinking the cup of poisoned water, he said: "Oh, God of health, thank you for

The enemy armies took over the camp and to celebrate the easy victory began to drink the wine found in the camp. When the poison began to be effective as a narcotic, the armies of Maharbal returned and slaughtered all of their enemies.

In that same time Hannibal won a sea battle with the king of Pergamon Humnes, by throwing urns with poisonous snakes into the nemy ships.

Not only in ancient history but in the middle ages the use of poison was widespread in all forms, such as poisoning of water, food and of weapons (Hamlet, Macbeth—Shakespeare; History of the Roman Empire; the Borgia family).

Adjan, the Roman historian, excuses the use of poisons with a statement that the gods gave the wasp a sting for self defence.

We know from history that the ancient Celts, Gauls, and Belgians poisoned their arrows and spears. The Germans used poisoned arrows until the thirteenth century.

The following poisons were most widely used for the poisoning of arrows:

1. Aconite—affecting breathing (it is still used in India, China and Sachlin).
2. Strophantus—affecting the heart,
3. Strychnine—causing convulsions,
4. Curara—affecting the ends of nerves in muscles.

In the sixteenth and eighteenth centuries explosives were treated with arsenic, lead, mercuric sublimite, vegetable poisons such as belladonna, mandragora, helleborus, strychnos seeds, because the fact that the explosion destroyed all those substances was not known.

The first bullets, consisting of poisonous gases were, of course, used by the Germans on October 27, 1914, at Neuve Chapelle. Dianisidine was used in shrapnel of which 3,000 were shot by the Germans at the French soldiers without causing any serious damage.

On January 7, 1915, at Lodz, the Germans used xylobromide gas, with which they filled capsules 15 centimetres long. The same gas was applied on January 31, 1915, at Bolimow in Poland and at Argonne in France.

The French used gas for the first time in March of 1915. They used methyl-ethyl bromoacetate, with which small grenades were filled, but without results.

The first successful use of gas by the French occurred in December, 1915, when they used phosgene in the battle of Verdun.

In June, 1916, the Germans used about 100,000 bullets with diphosgene also at Verdun.

In an effort to concentrate large amounts of gas at Arras on April 4, 1917, the English applied gas mines set off by electricity.

During the nights of July, 1917, the Germans used bullets filled with iperite in their attacks on Ypres, Neuport and Armentier.

The above examples show the use of poisons and gases, transferred on the enemy positions first by the use of arrows and then bullets.

(To be continued)

M. Aer.
Captain-physician, formerly second in command on a passive anti-gas defence of Warsaw.

BENJAMIN A. MALEYKO
Adwokat
Tel: biuro 4-8484, mieszk. 3-7153
Kancelaria:
301-302 Security Bldg.



gods with poisons at their disposal as Hekata and her daughters, Medea and Circe. Some poisons were deadly, others brought sleep, or good humor, etc. The mysteries of their reactions were known by the doctor-priests. Moses studied them with the Egyptian priests, who were jealously guarding those secrets in their temples.

Poisons in warfare were first used by the Solon, the famous lawmaker of Athens. Leleboras orders the poisoning of water in the Pleistenes river, from where the Kirrian armies took

curing me of the earthly diseases."

The priests and doctors of that era were very careless in the use of poisons, so that the father of medicine, Hippocrates, 460-387 B.C., made a rule for the candidates for the medical profession to take an oath that they will never use their knowledge of poisons to kill a man. This oath is taken by doctors until this day.

In the year 200 B.C., Maharbal, the commander of Carthage, won a battle by slyly leaving his camp, in which he left wine poisoned with mandragora.



Na bankiecie w Nowym Yorku — od lewej do prawej: minister spraw zagranicznych E. Raczyński, Willkie, Naczelny Wódz Gen. Sikorski i ambasador R. P. w Waszyngtonie J. Ciechanowski
 At the banquet in New York — from left to right: Minister of Foreign Affairs E. Raczyński, W. Willkie, Commander-in-Chief Gen. Sikorski and Polish Ambassador in Washington J. Ciechanowski



Konferencja z przedstawicielami prasy
 Gen. Sikorski at press conference



Naczelny Wódz przed frontem oddziałów W. P. na Elishkim Wschodzie
 The Commander-in-Chief in front of the Polish units in the Near East

Naczelny Wódz i The Commander-in-Chief



Obrządek z Libii: "prezentuj broń!"
 A flash from Libya: "present arms!"



Polskie czołgi w Szkocji





Wieloletni prasy w Montrealu
a conference in Montreal



Gen. Sikorski na przeglądzie żołnierzy W. P. w Rosji — Za Naczelnym
Wodzem Ambasador R. P. prof. Kot
Gen. Sikorski while reviewing the Polish Soldiers in Russia — prof. Kot,
Polish Ambassador to the Soviet Union, stands behind the Com-
mander-in-Chief

Gen. Sikorski i jego żołnierze Chief and His Soldiers



Defilada Oddziałów W. P. w Rosji
The Polish Armed forces in Russia at a defilade



Polish tanks in Scotland



Przejazd Naczelnego Wodza do Nowego Yorku
Arrival of the Commander-in-chief in New York



Jak żyją polscy żołnierze internowani w Szwajcarii

"Gońiec Obozowy" — Pismo żołnierzy internowanych z dnia 1-go lutego, b. r. przynosi następujące wiadomości:

Burgdorf. — Święta Bożego Narodzenia już minęły i dni powszednie zaczęły się znowu. W przyrodzie panuje mroźna pościwająca pogoda. Zaczyna się okres nart, łyżew i saneczkowania.

Coś nadzwyczajnego przeżył Burgdorf w wigilię Bożego Narodzenia. Na placu "Kronen" o godzinie 22 chóru przebywających internowanych, okrażony przez niezliczoną ilość mieszkańców, odśpiewał kilka polskich koled. Jakies niewymowne uczucie przemawiało przez te koledy, udzielając się zebranym mieszkańcom, w skupieniu przysłuchującym się pieśniami tych żołnierzy bez broni. To była pamiętna, niepowtarzalna noc.

Po odśpiewaniu w polskiej interpretacji koledy: "Cicha Noc" padła komenda jednego z polskich oficerów i zwartym oddziałem ze śpiewem, znowu mocno oklaskiwani przez publiczność, żołnierze odmaszerowali na kwatery.

Tak mniej więcej pisał "Burgdorfer Tagblatt". Dodajemy, że na specjalne zaproszenie proboszcza tamtejszego kościoła chóru ten śpiewał na pastercie, oraz podczas "gwiazdki", urządzanej przez miejscowy Związek Katolicki dla dziatwy katolickiej.

Mile też zdołwieni byli nasi żołnierze pracujący u okolicznych gospodarzy, gdy na nabożeństwie, odprawionym przez naszego kapelana, usłyszeli koledy polskie, śpiewane przez chóru, do którego należą ich koledy. Wyśmiali to jako piękny przykład i godny naśladowstwa tym bardziej, że nasi nie bacząc na warunki nie szczeniili ani trudu ani czasu, by w skąpych chwilach wypoczynku przygotować się do występów.

Kto zachęcił ich do pracy i kto nimi kierje, nie podano — wiemy tylko, że jest to internowany żołnierz, a Wasz kolega.

Z W.p.a.l. W obozie Matzingen przebywa obecnie I i II dywizjon. Komendantem garnizonu jest mjr. N. Dywizjon II, oraz kolumna zaopatrzenia III dywizjonu przeniesione zostały LIX, ub. r. do Sarhen, gdzie żołnierze zatrudnieni są przy robotach Zakwaterowanie w barakach. We wszystkich dywizjonach nastrojów dobry. W Matzingen prowadzony jest sklep żołnierski, rozwijający się coraz lepiej.

II/5 pp. — **Junkerschloss.** Dobrze stosunki we wspólnocie wzajemnym zacieśniają się coraz bardziej. Poważniejszy element podoficerów ma duży i dodatni wpływ na strzelców, żołnierze oszczędzają pieniądze "na czarna godzinę". Bardzo dodatni wpływ mają przyjazdy kapelana i msze polowe, w których biorą udział wszyscy żołnierze.

Z obozu **Dsetwill** (koło Baden) donoszą: Nasz obóz pracy około 200 żołnierzy pod komendą kpt. P. Wiadziemy normalny tok życia internowanych. Prace przy budowie dróg i załadunku. Porządek dnia zwykły. Urządzenia obozu wystarczające, sprawy gospodarcze uregulowane. Wolne chwile wypełniają kuraj oświatowa, wykłady języków obcych, radio, kino pogadanki. Wraz ze zrozumieniem sytuacji światowej, pogłębienie wiary w lepsze jutro i znaczne uspokojenie nerwowe. Myśli wszystkich skupiają się i kierują tam — do swoich. Święta Bożego Narodzenia obchodziliśmy zgodnie z tradycją. Wytrwamy.

1/4 pp. **Gudo.** — Podchorążowie i podoficerowie pracują razem z szeregowcami. Dają oni dobry przykład zarówno w służbie, jak i poza nią. Wśród żołnierzy zanikły już prawie całkowicie różnice między pochodzącymi z Polski i Francji. — Tarcę na tym nie niema.

Kompania telegraficzna D.S.P. — **Hornussen.** Żołnierze pracują i w dalszym ciągu wysyłają paczki żywnościowe dla swoich rodzin w Polsce i we Francji. Chętnie też składają ofiary na paczki dla jeńców polskich.

Wetzikon. — Nasz obóz licealny zorganizował uroczystość gwiazdkową 23.XII. w wielkiej sali obiadowej obozu, staraniem obozowych artystów z grona profesorów i uczniów ozdobionej freskami, przedstawiającymi portrety znakomitych Polaków, związanych bądź z historią dywizji, bądź z dziejami obecnej wojny lub emigracji polskiej w Szwajcarii. Pomysłowe te dekoracje uzupełniały transparenty, umieszczone w oknach jadalni. Potężna choinka, oraz piękna szopka przypominały właściwy cel uroczystości, na którą przybył też szereg znakomitych gości. Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem przez mieszcowski chór pieśni powitalnej, po czym przemówienia wygłosił gen. Prugar-Ketling, jako też mjr. komendant obozu, oraz dyrektor kapr. Nastąpiło składanie życzeń, łamanie opłatkiem, deklamacje, odśpiewanie kolend. W czasie wspólnej wiecezery wygłoszone zostały piękne przemówienia. Część trzecia programu obejmowała 26 pozycji, mianowicie popisy muzyczne, chóralne pod batutą dyrektora chóru prof. Lukasa, solowe itd., które same wystarczyć mogły na wypełnienie ram przynajmniej jednego wieczoru.

Muenchenbuchsee. — Wiecezera wigilijna, urządzona przez Posła R. P. w Bernie, zgromadziła kilkadziesiąt osób. Był więc Posel z rodziną, nasz Ortschaft, rodzina polska z okolicy, zespoły redakcyjne i drukarski "Gońca Obozowego", oraz Poczta Polowej dla internowanych, kilku kolegów, pracujących u okolicznych chłopów, jakoteż 3 delegatów z pomiędzy znajdujących się w Muenchenbuchsee internowanych Anglików.

Jak zwykle, najbardziej wzruszającą chwilą było ogólne łamanie się opłatkiem i u wszystkich jedno przewijające się życzenie... Następnie naczelny redaktor "Gońca" odczytał rozkaz p. Generała, poczym wszyscy skwapliwie zasiedli do talerzy, na których stylg czerwony barszczyk. Dania wigilijne były czysto polskie, podlane naleźycie winem, okraszone drobnymi upominkami od dzieci szwajcarskich. Odśpiewaliśmy, jak zwyczaj każe, kilka koled, co przy jarzającej się wszystkimi świeczkami choince przeniosło nas myślą i duchem do dalekiej ojczyzny.

Zgola inny charakter miała uroczystość, urządzona 28.XII. przez obóz angielski. Po części koncertowej (udanej i wykonanej całkowicie własnymi siłami) nastąpiły popisy magika, dalej dwie młode Szwajcarki grały na akordeonie, wreszcie po przerwie nastąpiła zabawa taneczna przy udziale licznych gości ze Stowarzyszenia Anglijsko-Szwajcarskiego. Zabawa została zakończona odegraniem hymnu "Boże chroń króla". W. W.

The Life of Polish Soldiers Interned in Switzerland

"The Camp Courier" — Paper of the Interned Soldiers, dated February 1, 1942, brings the following news items: **BURGDORF.** The Christmas season is over and we begin a normal everyday life. The weather is fair although very cold, thus enabling the opening of winter sports such as skiing, skating and sleighing.

People of Burgdorf had an extraordinary night on Christmas Eve. At 10 p.m. a choir consisting of the interned soldiers, gathered on the Kronen square to sing a few Polish carols. The boys were surrounded by their local friends listening attentively to the singing of those soldiers without arms. Polish carols echoed in the skies of Switzerland and filled the hearts of those exiled men with feelings that no one can describe. It was a memorable, unforgettable and unique night.

The singing ended with the Polish interpretation of "Silent Night," and then one of the Polish officers assumed the command and the men left the square, singing while they marched. They were generously applauded by the audience.

The above two paragraphs are taken from the local paper, "Burgdorfer Tagblatt." We add that upon the request of the pastor of the local Catholic Church our choir sang during the Midnight Mass and also at the Christmas party given by the Catholic Chapter for the benefit of the Catholic children.

Our soldiers employed by the neighboring farmers were pleasantly surprised when during the service celebrated by our chaplain they heard the Polish carols sung by their comrades. The soldiers worked hard during short periods of their leisure time to organize the choir. They set a good example and that example should be followed by others.

In the camp of **MATZINGEN** the first and second squadrons of the 2nd Regiment of light artillery are stationed. Major N. is in charge of the garrison. The soldiers operate a store of their own — business is constantly increasing. The supply column of the third squadron has been transferred to **SARNEN**, where the soldiers are employed. They stay in the barracks. Morale is more than satisfactory.

JUNKERSCHLOSS is where the 5th Regiment of infantry is stationed. Mutual relationship is improving with every day. The more serious element of non-commissioned officers administers a good influence on the privates. Also the visits of a chaplain who celebrates open air Masses in which all the soldiers participate — uphold the morale.

Soldiers from the Camp of **DATTWIL**, situated in the vicinity of Baden, communicate: Our work camp under the command of Cpt. P. numbers about 200 men. We live a normal life of the interned, being employed at the building of roads and loading railroad cars. The camp is supplied satisfactorily and we are well taken care of.

Leisure time is filled with educa-

tional work such as lectures, the study of foreign languages, listening to radio programs and visiting cinemas. With a better understanding of the world's situation comes a deeper faith in a better morrow and considerable mental relaxation that cures our nerves. The thoughts of all of us wander in one direction — towards our closest and dearest in Poland. Christmas has been spent accordingly with the Polish tradition. We shall persevere.

GUDA. The 4th Regiment of infantry is here. Cadet-officers and non-commissioned officers work together with privates, thus setting a good example during work as well as when off duty. The soldiers from Poland and from France are the best of friends — there are no differences any more.

The soldiers from the telegraphic company interned in **HORNUSSEN** continue to work and send packages to their families in Poland and France. They also willingly contribute to the fund for packages sent to the Polish war prisoners.

WETZIKON. Our college camp organized a Christmas party on the 23rd of December in a great dining room decorated by an artistic group of professors and students with frescos representing the portraits of famous Poles connected with the history of the Division or the present war, or with the history of Polish migration to Switzerland. Those ingenious decorations were completed with transparents placed on the windows of the dining room. A great Christmas tree and an artistic Christmas stable recalled vividly the purpose of the gathering. Many outstanding guests came. The festival opened with the singing of the welcome song by the soldiers' choir. Short addresses were delivered by General Prugar-Ketling, Major Z., commandant of the camp, and Corporal D., director, followed by the exchange of greetings, breaking bread, recitations and singing of the carols. At the dinner occasional speeches were delivered. The third part of the program consisted of 26 numbers including musical selections, choir demonstrations under the direction of Prof. Lukasa, soloist performances, etc., that could fill a separate complete program for the evening.

MUNCHENBUCHSEE. About fifty persons participated in the Christmas Eve supper given by a Minister of the Republic of Poland in Bern. Among others there were present: Minister with his family, our Ortschaft, a Polish family living in the neighborhood, the editorial and printing staff of "Camp Courier," officials of the Field Post-office for the interned soldiers, a number of our comrades employed by local farmers and three delegates of Englishmen interned in Muenchenbuchsee.

As usual the most touching moment came when all broke the bread exchanging the same and only wish... The editor-in-chief of the "Courier" read General's order of the day and then the guests sat at the table already served with the Polish borch. Supper consisted exclusively of Polish dishes generously supported by good wines. Every guest received a gift from the Swiss children. Traditionally we sang a few Polish carols. A Christmas tree with lighted candles created a special atmosphere in which our thoughts wandered to our remote motherland.

The party organized by the Englishmen in their camp on the 28th of December was of quite a different character. After a concert program, a very good one, and performed entirely by the interned soldiers, a magician gave an excellent show, two Swiss girls played an accordion and then all danced with the guests from the Swiss-English Society. At the end the National Anthem, "God Save the King," was played.

PIOSENKA

Zaszumiła noc gwiazdami,
Zapachniała wczesną wiosną
Biały obłok spadł —
Płynęliśmy kiedyś sami,
Uśmiechami i bajkami
W nowy, lepszy świat.

Zaszumiła noc gwiazdami,
Alejami, wspomnieniami
I mojąką snów
Nieprzemyślny, zakochany
Chodził księżyc przez kasztany
I szeleństwo brzo.

Zaszumiła noc gwiazdami,
Zadumała się nad nami —
Gdzie te wszystkie sny?
Rozpłynęły się w piosence
Białe noce, białe ręce,
Choć znów kwitną bzy.

Zaszumiła noc gwiazdami,
Teskotami i listami,
Spadły gwiazdy dwie —
Będą śpiewać aż do rana,
W hszach i w różach, w tulipanach,
Ze ty czekasz mnie.

Ryszard Pabóg.

Rycerska walka pod Tobrukiem

W Libii w marcu.

W całej obecnej wojnie światowej — jak dotąd — Tobruk był tylko jeden. Wszystkie inne próby zorganizowania podobnej izolowanej obrony nie powiodły się. Tobruk też w tej wojnie miał swoje specyficzne prawa. Właśnie groza walki tobruckiej w połączeniu z melancholią pustyni, straszliwie jałowej i okropnie odległej, stworzyła tę odrębność. W Tobruku zatrzymał się człowiek — dobra strona duszy ludzkiej.

Obie strony walczące miały nieprzyjaciela nie tylko w okopach, na przeciw. Miały go też w naturze, dookoła. I często ten drugi nieprzyjaciel był groźniejszy, atakowało się przeciw niemu oko w oko, nie bacząc na chwilowe poczynania wroga właściwego. A ponieważ ten nowy nieprzyjaciel był również niebezpieczny dla obu stron, następowało czasem krótkie zawieszenie broni.

Pierwszym wrogiem był głód. Nie było mowy na większą część polskiego odcinka o doniesieniu stawy pod ogniem. W tym samym położeniu był nieprzyjaciel. Więc po zachodzie słońca milkiły w okopach wszystkie bronie, a rozlegał się miły brzęk naczyń kuchennych. Żołnierze wyskakiwali ze stanowisk, oczywiście chylkiem, choć wtedy nic nie groziło i wciągali do płuc świeże powietrze, rozprostowywali zbolale kości i poprawiali swe miejsca. Ten czas rozejmu kolejno urastał do kilku godzin. W pojęciu żołnierzy byłoby hanbą ten czas przerywać, bo przecież mogłyby być straszne skutki dla oddziałów wiasnych. Nawet, gdy artyleria wielogodzinna nawałą przewracała każdy skrawek pozycji nieprzyjaciela, punktualnie o godzinie 7-mej ucichły wszystkie baterie. I zaraz potem po jednej stronie zjawiał się makaron, po drugiej "corned beef".

Spokój wieczorny wkrótce przyszył się na całym prawej stronie, lecz pełny i konsekwentny był jedynie na Meduarze. Nie był on też pozbawiony głębszego liryzmu. Na pewnym odcinku, z chwilą nastawiania "zawieszania broni" rozpoczynał się po obu stronach koncert instrumentów muzycznych, grany naprzemiennie i przerywany oklaskami.

Rycerskość nakazywała w razie jakiegokolwiek przypadkowego strzału przeprosić przeciwną stronę. Do tego celu służyły rakiety lub świetlne pociski strzelane w górę. Przeciwna strona na znak zgody odpowiadała w ten sam sposób. Również koniec "prawy" ogłaszało się wiązką świetlnych pocisków, strzelanych w górę.

Drugim wrogiem była śmierć i rany. Gdy pewnego razu krwawo zalało się natarcie Australijczyków na Meduarze, nieprzyjacielscy lekarze wyszli opatrzyć rannych. Od tej pory Czerwony Krzyż zapanował nad pozycjami. Na ten znak ogień ustawał, a rannego lub zabitego odniesiono do tyłu. Znaku tego nie nadużywano. Gdy raz Włochom zginął porządek z Czerwonym Krzyżem, jeden z nich wyskoczył, krzycząc "Signore Polacchi — morto!" Biała rakietka poszła w górę.

Jeśli w Tobruku traktowani byli po rycersku. Miękkie serca polskie oczywiście każdego jeńca karmily i polily, wleciadając mu na drogę żywności do kieszeni, ile wleziło. W szpitalu Tobrukiem pracował jeńca włoski, który brał udział w 1920 r. w bitwie o Warszawę, jako ochotnik. Zawsze z wdzięcznością wspominał on o stosun-

ku Polaków do włoskich jeńców w Aleksandrii. Po rozpoczęciu brytyjskiej ofensywy w szpitalach obok siebie leżeli Polacy, Nowozelandczycy, Anglicy i Włosi — wszyscy jednakowo pielęgnowani.

Jednakże najpiękniejszym przejawem triumfu człowieka w Tobruku była słynna powódź pustynna. Było to w dniach 17, 18 i 19 listopada ub. r. Od kilku dni gromadzące się potworne chmury, nawiane gwałtownymi wiatrami, spadły na ziemię późnym wieczorem 17 listopada. Tak zapewne wyglądają deszcze tropikalne, gdyż w kilku minutach zawsąd już płynęły



strugi. Głębokie jary z tajemniczo poszarpanymi ścianami ujawniły teraz swą zagadkę, napełniając się spiętrzonymi, wielometrowymi bałwanami. Woda weszła tak szybko, że na odcinku zachodnim zatonął jeden Czech, a wielu Polaków cudem tylko uratowało się. Wszystkie ziemianki i okopy wypełniły się po brzegi wodą, schrony kamienne tak samo. Broń, amunicja, sprzęt żołnierski pływały. Rakiety nerwowo zabłyśły na całym odcinku. Niema mowy o siedzeniu po szyję w błotnistej wodzie. Zresztą po co, gdy amunicja niemal w zupełności zniszczona. Żołnierze więc tłumnie wychodzą ze stanowisk. Nieprzyjaciel strzela jakiś czas, potem przestaje. Znowu Boża opieka sprawiła, że nie było ofiar.

Rano, jakby na jakiejś magicznej hasło, wszyscy w jednym momencie wyskakują z pozycji. Rozkaz — zaprzestać ognia! Zaczyna się praca nad uporządkowaniem okopów. Toczą się całe rzeki wody i błota. Kto niema pracy, odpoczywa. Żołnierze obu stron patrzą na niebo, rozmawiają, grzebią dotąd niepochoowanych towarzyszy. W powietrzu wisi jakaś błogość. Nigdzie, nigdzie nie grzmie działa, nie padają pociski.

Po południu próbuje ktoś strzelać. Ohudza to żywe protesty. Włosi machają rękami. Dobrze — biała rakietka. Jest przecież okropnie. Wszystko zamknięte, ludzie przeziebieni, bron trzeba wyrwać z błota, po rzeczy chodzą setkami metrów, szukać porwanych kości. Nad ranem następnego dnia znowu białe chusteczki po stronie włosko-niemieckiej. Zatem dalej "zawieszenie broni." I jeszcze jeden dzień potem spokojny — do południa.

Tak to wspólna niedola polczyła jedną chwilę ludzkie serca — bez rozkazów i roków. W pamięci obrońców Tobruku pozostawiły te chwile niezatarte ślady.

Jan Bielawicz.

Chivalrous Battles of Tobruk

Libya, March, 1942
by our correspondent

In the whole present warfare Tobruk has a unique place, for the time being at least, as all other efforts at an isolated defence failed. Tobruk has also specific rights in this war. The awe of the battle of Tobruk mixed with the melancholy of the sterile and remote desert greatly contributed to this peculiarity. In Tobruk has triumphed a human being, that better half of a man's soul.

The belligerents had to face an enemy not only in trenches, on the other side of the barricades—but the

offer apologies by means of rockets or phosphorescent ammunition fired into the air. The enemy answered the same way in order to notify the other that their apologies were understood and accepted.

Death and wounds were enemy number two. When the Australians suffered heavy casualties in one attack, the enemy physicians walked in front to give first aid to the wounded soldiers. From that time on the Red Cross won great esteem, and when ever the sign of the Red Cross appeared in no man's land, firing immediately ceased, the wounded were carried behind the lines and the dead were picked up. That sign has never been misused. Once when the Italians lost a Red Cross flag, one of the men jumped out of a trench, shouting, "Signore Polacchi—morte!" and a white rocket landed in the skies...

War prisoners in Tobruk are treated chivalrously. The soft-hearted Poles provided every prisoner with meals, drinks and some extra sandwiches, if they were to be transported to another camp. An Italian prisoner who participated as a volunteer in the battle of Warsaw in 1920 worked in a Tobruk hospital. He used to repeat with gratitude that the Poles were very good to the Italian prisoners in Alexandria. When the British offensive began, hospitals were filled with different nationalities, such as Poles, New Zealanders, Britishers and Italians. They occupied neighboring beds and there was no preferential treatment.

However, the greatest triumph of humanity in Tobruk was brought about by the famous desert deluge that broke out on the 17th and lasted until the 19th of November, 1941. Late in the evening of November 17th monstrous clouds, accumulated for several days by violent winds, fell on the earth. Within a few minutes the desert changed into many brooks and streams. Deep ravines were quickly filled with water carrying large stones and waves rose several metres high. Water rose so quickly that in a western sector one Czech was drowned and many Poles escaped with their lives only by a miracle. All the trenches and dug-outs were completely filled with water as well as the stone shelters. Arms, ammunition and equipment were carried away by the flood. The rockets lit the skies alongside the entire sector. No one can stay in dirty water five feet deep. And there was no sense of occupying the positions any longer as the ammunition was almost completely destroyed. Therefore the soldiers left their posts en masse. The enemy fired for a while and then ceased. Thanks to Almighty God there were no casualties.

Early in the morning all the troops jumped out of their posts as if ordered by a magic watchword. And then came the order: Cesse firing! Work began immediately to reorganize the trenches. Here and there flowed whole rivers of water and mud. Those not ordered to work rested. Soldiers on both sides looked into the skies, chatted and buried their dead. The air was filled with bliss. Nowhere could cannon be heard or shells seen.

In the afternoon when someone tried to open fire, all others protested warmly. The Italians raised their hands asking for "armistice." A white rocket in the sky was well understood. The conditions were terrible. Everything was soaked, men were wet and cold, arms had to be dug out of the mud, blankets were torn, personal belongings were thrown out. The next day at dawn the Italians and Germans waved again with white handkerchiefs, and thus the "armistice" was continued. We had one more quiet day until noon.

Thus a common disaster united human hearts for once without orders or negotiations. That moment will remain forever in the memory of the defenders of Tobruk.

Whenever an accidental shot was fired, it was a matter of chivalry to

"Czarny Rejestr" (8)

Robert Vansittart

Nie dajcie okłamać się Bezczelnej Hordzie!

Pyszalkowaty Hitler jest człowiekiem, który jak pyszałkowaty Kaiser i pyszałkowaci przodkowie Kaisera, powiedzial: *Chce wojny!* Pragnienia ich spełniły się. Wszyscy ci władcy mieli "misję". Podobnie jak Fryderyk Wielki, chcieli rozszerzyć granice Niemiec i skurczyć ich duszę bez względu na koszty takiej operacji.

Nigdy nie uznawaliśmy niemieckiej misji dyktowania losów świata. Nie naproczono osiemdziesiąt lat temu w Ameryce ostroczną wielką wojnę, by potoczył kres niewolnictwu. Potem daliśmy Kaiserowi właściwą odpowiedź.

"Nie dorosłeś do tego, aby przeciąć te gordyjskie węzły i rozwiązać zagadnienie współzycia narodów z wolą ich lub wbrew woli. Ośmieszyleś się tylko, ośmieszyleś siebie i swe królewskie marionetki."

Ale Kaiser trwał nadal przy swych purporowych marzeniach. W r. 1933 Hitler mówi, że bez wahania weźmie na swe sumienie *śmierć dwa lub trzech milionów Niemców*. Tego właśnie dokonał Kaiser. Ale w kilka lat później Hitler podwyższa ilość do *dziesięciu milionów*. Tu też stwierdzamy sui generis postępek.

"Naród niemiecki — mówi pewien pisarz amerykański — pozostał w zasadzie tym czym był zawsze." Ma rację. Ma rację również, gdy w dalszym ciągu mówi, jak niemieckie pierśi "puchną z dumy" na wiadomość o każdym nowym wyczynie niemieckich ludzi podwodnych i lotników. Tak, rzeczywiście, puchną od ludzkiego mięsa. "Wzbierają dumą", chociaż — lub dlatego, że — ludzie podwodne topią kobiety i dzieci, a lotnicy ostrzelują je z karabinów maszynowych na ulicach i po polach. Z okrucieństw popelionych w Polsce *zrobili film i demonstrowali go z tą samą dumą*, z jaką trzysta lat temu Tilly donosił o złupieniu Magdeburga.

Mysiąc o tych skutkach przysięgi, wychudłych, ponurych ludziach — "robotach", zawsze wracamy myślą do wojny. Niemcom zawsze tak szalenie zależało na zwycięstwach, że stracili poczucie szczęścia. Niemcy zawsze dążyli do tego, by własny kraj traktować jako kraj podbity. Niemcy nigdy nie byli na tyle głupi, aby powtarzać, że wojna nie rozwiązuje niczego. Wojna — wręcz przeciwnie — rozwiązuje wszystko, kwestia tylko na jak długo. Dlatego Niemcy zawsze opowiadali się za wojną.

Porównajcie pisma kaiserowskiego generała von Barnhardi z pismami hitlerowskiego pisarza Bansa. Obydwaj nie tylko gloryfikują wojnę, lecz nawet zalecają *zniszczenie sąsiadów*. Niema między nimi żadnej różnicy, prócz tego, że Bansa był tak wstrętny, iż sąsiedzi jak zwykłe nie chcieli go brać na serio. Tymczasem literatura w rodzaju Barnhardi-Bansa jest typowa. Cytata, która tu podam, jest dobrą przypadkową z tysiąca podobnych cytat. Pochodzi z organu armii niemieckiej "Deutsche Wehr": "Wszelkie działanie indywidualne i społeczne jest usprawiedliwione tylko wówczas, gdy pomaga w przygotowaniu się do wojny. Nowa ludzka istota jest całkowicie pochłonięta myślą o wojnie. Nie powinna i nie może myśleć o niczym innym."

Niech świat powie, co się zmieniło od czasów, gdy Tacyt pisał: "Niema widza pokoju". Jeżeli macie choć cień wątpliwości, postuchajcie jeszcze raz słów Hitlera: "*Wojna jest sprawą najbardziej naturalną, najbardziej codzienną. Wojna jest wieczna. Wojna, to życie.*"

Zycie! Co na to powiesz, człowieku ulicy, człowieku ze schronu, człowieku, kobieto, dziecko spoczywające w grobie? "*Chcemy być barbarzyńcami*" — mówi Hitler. Niemcy, nie potrzebują chcieć. Jesteście barbarzyńcami. Dlaczego nie zadacie mu klamrę? Postuchajcie swego własnego Hoelderlina:

"Znalazłem się wśród Niemców. Nie oczekiwałem zbyt wiele, byłem gotów nawet znaleźć mniejsze. Barba-

rzyńcy od dawnych czasów. Ciężka praca, wiedza a nawet religia uczynili ich jeszcze większymi barbarzyńcami, głęboko niezadowolonymi do jakiegokolwiek boskiego wzruszenia... raniącymi każdą zdyscyplinowaną duszę wszelkiego rodzaju pozalowania godnymi wybrakami... Ciężkie to słowa, lecz mówię je, gdyż są prawdą. Nie mogę sobie wyobrazić ludu, któryby był bardziej targany wewnątrz niż Niemcy. Widzicie rzemieślników, ale nie ludzkie istoty; myśliciele i kapłanów, ale nie ludzkie istoty; panów i sługi, młodzieńców i ludzi w średnim wieku, ale nie ludzkie istoty. Czy nie przypomniała to pobojowiska, gdzie ręce, ramiona i członki wszelkiego rodzaju leżą rozrzucone dookoła, podczas gdy zyciodajna krew upływa i ginie w piasku?"

Dlaczego nie zadacie mu klamrę? "Cobyś zrobił, Filipie, — spytał króla francuskiego nadworny błazen, gdyby cały świat mówił tak", a ty "nie"? Cały świat mówi: "tak", gdy mowa o postępie. Niemcy mówią: "Nie cofnijmy się wstecz ku temu, czym my Niemcy, byliśmy i jesteśmy. Chcemy być barbarzyńcami."

Ludzkość, strzeż się. Raz przynajmniej Niemcy w liczbie mnogiej mówią prawdę. Byli w Niemczech szlachetne bezsilne dusze; ale ci, którzy cierpieli przez Niemców od lat, wiedzą że owe szlachetne dusze były zawsze bezsilne i że za bezsilne powinniśmy je uważać, dopóki nie padnie odpowiedź na pytanie, czy "Noc Wieków Ciemnoty" ma zstąpić na świat, czy na hitlerowców "Noc Długich Noży."

Wielu wybitnych Anglików, którzy zetknęli się z Goeringiem, mówili później o swej osobistej dlań sympatii. Jest to doprawdy sbytek uprzejmości, gdyż Goering jest narkomanem, złodziejem hurtowym i jeszcze bardziej hurtowym mordercą. Mimo to znajdują się ludzie, którzy będą go nazywali "wielkim" i "grubym."

On to właśnie przeprowadził rzeź przyjaciół Hitlera i swych własnych wrogów dnia 30 czerwca 1934 r. Niemcy starali się wmówić światu, że było tylko cztery zabitych. W istocie ilość zabitych w tej jednej rzezi bliższa była tysiącu dwustu. A przecież jest to tylko epizod jeden z wielu. Była to rzeczywiście krwawa łaźnia! W krwi można było pływać.

Ze wszystkich ludów świata ta krwawa łaźnia najmniej oburzyła Niemców. I jeżeli zrozumieją oni kiedyś w dniu kłeski — tylko w dniu kłeski — że ich dziaki przywódca powiódł ich ku kolejnej *krwawej łaźni na światową skalę*, będą również najniechętniej zgorszonym spośród ludów świata, ba, spodziewać się będą nawet większego współczucia, niż wszystkie ich ofiary razem wzięte. Niemcy w liczbie mnogiej taka już mają strukturę. A jednak ci Anglicy lubili Goeringa, czy też wstawiali w siebie, że go lubią — i liczyli się z nim i jego zbrodnictwami towarzyszącymi. Dlaczego? Dlatego, że zdecydowanie nie chcieli wierzyć w najgorsze. Nie można powiedzieć, że drapieżnikowi nie dano wszelkich szans.

Dalszy bolesny przykład. Goering nie szczędził zapewnien, że "gdyby doszło do wojny, jego lotnicy będą bombardowali tylko nieważliwe obiekty wojskowe." I wierzono mu. I tym razem nie chciano myśleć że o Niemczech. A jednak na długo przedtem Goering uprawiał się w bombardowaniu ludności cywilnej w *Guernicy (Hiszpania)*. Jeszcze raz wystąpiła względność — względność dla Niemców. Oczywiście, Guernica była tylko próbą generalną, ale w owym czasie rzeź niewinnych, morderstwo ludzi, którzy nikomu nic nie zawiniłi, było tak zupełne, że wielu ludzi z początku nie chciało poprostu wierzyć, że Niemcy są do tego zdolni. Ostupieli i zaczęli bełkotać, że *zrobili to komunisty, że to Hiszpanie sami to robili*. Ludzie rzeczywiście tak mówili! Niewiniątka! Niemieckim lotnikiem, który prowadził nalot, był nie-

ma być narodem, któremu uniemożli-

Małymi tylko te rysy polityki niemieckiej, charakteru i działania, które od wieków były ciężarem dla ludzkości. Te i tylko te. Żadne czyny uczonych nie pogodzą nas z przelewem krwi. Niema dla nas żadnego znaczenia, że było wielu Niemców, którzyby woleli "uprawić swój ogród", prowadzić swój handelek, stroić wariata, czy grać na flecie, gdyby pozostawiono ich w spokoju. Twarda rzeczywistość jest ta, że nigdy się ich w spokoju nie pozostawia. Fryderyk Wielki grał na flecie, *Katarzyna Wielka* pawiła się w kulturze i pisała wspaniałe listy. Oboje byli doskonałymi administratorami. To nie interesuje ani nie przynosi ulgi ofiarom, które wolałyby, by najędźdźcy mieli mniej doskonały system rządzenia!

Coż warta jest rzekoma pasja Hitlera do muzyki Wagnera i do architektury, jeżeli rozstrzeluje się czeskich studentów za śpiewanie pieśni na pogrzebie i jeżeli dziesięciokrotnie większe ilości czyni się kalekami i uśmierca pod jakimkolwiek pretekstem i przy jakiegokolwiek okazji? Niemcy zgwałtili studentki czeskie w obecności studentów, zanim tych rozstrzelali. Z wielu innymi — chłopcami i dziewczętami — postąpiono tak, że nigdy nie będą już mogli mieć dzieci. A starszym ich jest przedstawiciel tradycji, Neurath!

Masę młodych Polek gwałtem umieszczono w domach publicznych, przeznaczonych dla żołnierzy niemieckich, i *zadrażono tam na śmierć. Pogrzebaliśmy dużo polskich kobiet, zgwałciwszy je przedtem* — pisze wojownik Bezczelnej Hordy (Złota Horda przynajmniej nie umiała pisać.)

Podobne rzeczy są tylko epizodami, kropkami w wielkiej fali bezlitosnej tyranii niemieckiej!

Mówię o tym, o czym wiem. Ci, co zawsze i w dostatecznych ilościach potrafili dostarczyć ludzi, którzy takie rzeczy będą robili, nie wymagają komentarzy. Stykałem się w Anglii z ludźmi, którzy w swej wypiarskości nie chcą wierzyć, a nawet słysząc o tych okropnościach. Ten instyktowny wstręt do "czymś dalekich a ponurych" jest czymś więcej, niż dawna niebezpieczna skłonność do niewierzenia w zło. Jest to gruboskóry egoizm. Kanał La Manche odgradził współczesnych faryzeuszów od katuszy, których nawet dzielni ludzie nie mogli odwrócić od mniejszej uprzywilejowanych granic. *Bezczelna Horda* otworzyła i pod każdym względem *zniżyła się do poziomu Złotej Hordy*.

Rozumni dawno już wiedzieli co się zbliża. "Barbarzyństwo jest gotowe do rzucaenia się na nas" — pisał pewien sławny Francuz po bitwie pod Sadową w r. 1866. Na jaki rodzaj życia pozwoliły Niemcy światu w okresach pomiędzy wojnami?

Myśli innych
Były lekkie i ulotne
O spotkaniu kochanków.
O szczęściu i sławie.
Myśli moje były o niedoli,
Myśli moje były stałe,
I garów hylem,
Gdy przyszła niedola.

Mogliście się w ten sposób ustosunkować — albo: zaufać im i dać się zwiędzić. Co za wybór! W obu wypadkach szczęście było wykluczone. Nie można tego wcale narwać życiem. Przez okres życia pokoleń nie mogliśmy cieszyć się prawdziwym pokojem — pokoju tego nigdy nie znamy, dopóki nie wypalimy hitlerowskiej zarazy.

Ostatni raz oka na Hitlera — Apostoła Barbarzyństwa. "Niemcy — mówi on — są dopiero w stadium początkowym. Jesteśmy narodem wybranym." Tak! Czy nowy naród wybrany ma być narodem, któremu uniemożli-

wia się myślenie dopóki wreszcie przestaje unieść myśleć? Czy naród panów ma być głuchą hordą, która zna tylko ślepe, służalcze posłuszeństwo wobec tyranów? Czy na Europie i świat ma spaść plaga wiary, która według jej własnych słów zastępuje "ducha europejskiego realizmem rasowym", która otwarcie odrzuca prawa ludzkie na rzecz egoizmu narodowego, według której jedynym sprawdzianem zła i dobra jest pożytek własny? Na to pytanie ludzkość — acz tak umęczona — ma tylko jedną odpowiedź: Boże broń!

Kończąc tak jak zacząłem. Odrodzenie duchowe Bezczelnej Hordy nie jest niemożliwe. Nic w historii nie jest niemożliwe. Dusza narodu może się zmienić. Inne narody tego dokonały, dlaczego Niemcy nie? Dlatego, że dotąd prawdziwie nie próbowały. Wysiłek jest możliwy, ale będzie to musiał być wysiłek bardzo poważny. Widzieliście jaką wielką zmianę musiały przejść charakter niemiecki. Mówiłem wam na wstępie, że kuracja będzie musiała być drastyczna i że w dużej mierze zaaplikować ją będą sobie museli sami Niemcy. *Bez zasadniczej zmiany duszy żadna inna kuracja, żadna wyłącznie administracyjna, czy techniczna łatanina nie da trwałych rezultatów.*

Dodać tylko, że kuracja powinna być powolna. Trwać będzie przynajmniej przez jedno pokolenie. Niemcy nazywają się narodem młodym. Nie są nim. Są narodem tak samo starym, jak i każdy inny. Są dostatecznie starzy, by lepiej się zachowywać. Nie zachowują się dobrze i — dotąd przynajmniej — nie chcą. Tym bardziej utrudnia im to rozpoczęcie nowego życia. Ale będą musieli to zrobić — zamknąć rozdział i odrzucić księgę swych fałszywych bogów.

Nie wiercie żadnym fałszywym prorokom, którzy wam mówią, że się tak stało. *Nie dajcie nigdy wiary niemieckiemu słowu, że się tak stało*. Nadewszystko nie dajcie się nigdy zwiędzić przez ten rodzaj Niemców, którzy mówią, że okrucieństwa popelniają, lecz że byli zmuszeni je popelnić przez lojalność "Vaterlandu". *Jeżeli zyciś ojciec jest zawodowym mordercą, trzeba pomagać policji, a nie ojcu*. Niechaj żadne, mało istotne zalety niemieckie nie zdolają odwrócić waszej uwagi od kwestii istotnej — od stosunku Niemców do sąsiadów. Mężczyzna może być mordercą i dobrym mężem, ale tylko kompletni głupcy będą zwracali uwagę na to, że przestępca złotego przykazania, jeżeli łamie piąte.

Niemcy w liczbie mnogiej, zawsze w liczbie mnogiej, mieli dużo możliwości pupawy, ale tylko niewiele wartościowych z nich skorzystało, dlatego właśnie, że byli niewielem wartościowymi. Jeżeliby tacy Niemcy mieli kiedykolwiek uszkać przewagę, będzie ich musiała być znacznie, znacznie więcej.

Nie dajcie się już wprowadzić w błąd przez Bezczelną Hordę. *Po kłesce Horda ta zachowa się beczelnie i oświadczy, że nigdy nie zło nie zrobiła i będzie mydliła oczy zaletami nie mającymi żadnego związku z istotą rzezi.*** Nie dajcie się oślnić nie mającymi żadnego znaczenia literaturą niemiecką, medycyną, muzyką i filozofią. Jak kwiaty, które kwitną na wiosnę, wszystkie to piękne rzeczy "nie mają nic wspólnego ze sprawą" — z naszą sprawą. Jedną rzeczą, jedną jedynie wazą. Fakty agresji są oczywiste i nie wymagają żadnej dyskusji. Niewiniątka miały swój "Der Tag". Wasza własna wina będzie, jeżeli pozwolicie im na jeszcze jeden.

Nie dajcie się wprowadzić w błąd przez przyjaciół i faktorów Bezczelnej Hordy, przez maruderów, przez tych, którzy nie mają odwagi, by spojrzeć prawdzie w oczy, a czują dopiero...
**Nigdy nie wygłaszałem podstępnych mów, nigdy nie siłem nawiąści przeciw nikomu." (Hitler.)

mówić prawdę. Wszyscy ci z namaszczeniem przystąpią do długich litanii przeczucia. Zajmowali się tym po ostatniej wojnie. Zaprzeczania te były kłamstwem. Tym razem to się im nie uda. Niema takiej ohydy, którejby Niemcy się nie dopuścili, a po huraganie okrucieństw musi przyjąć fala oburzenia. Strzeżcie się, by nie zainscenizowano nowej nieszczerzej poprawy. Nie uważajcie niczego za pewne. Upewnijcie się sami dla dobra własnego i dla dobra waszych dzieci. A. E. Housman, mistrz

ministrowych poematów, napisał o walczących w naszej obronie w roku 1914:

Ramię ich podtrzymywały
walące się niebiosy,
Stali mocno, nie drgnęła
w posadach ziemia.

Było to prawdą w r. 1914. — Jest dziesięciokrotnie prawdziwsze dziś. Jeśliby żył stary Housman, twarz jego promieniałaby sławą naszej młodzieży, która ratuje świat, wszystkich was, którzy mnie słyszycie, od czegoś gorszego niż sterylizacja. Ci, co wal-

czyli w naszej obronie, dekonali tego wszystkiego o czym Housman mówi w 1914 r.; obecnie przyłączyli się do nich wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci tej wyspy, gruzy naszych miast, które głośno wołają przeciw Bezczelnej Hordzie. Wszyscy ci skromni i cisi ludzie, wasi bracia i siostry, "podtrzymują walące się niebiosy" i znają westchnienie Atlasa. Gdyby zamalowali się — niebiosyby się zawaliły i duch ludzki poznałby drugi potop — potop bez arki. Robią to nie tylko dla siebie, lecz i dla was — aby uratować

was, którzy żyjecie w Starym Świecie i ochronić was, którzy żyjecie w Nowym. Na ich barki złożony został zaszczyt znacznie większy niż którykolwiek Niemiec mógłby wymarzyć: dzielę się w cichy i skromny sposób poświęceniem z wrogiem Hitlera, Chrystusem. Bo tak jak On cierpiał dla zbawienia nas, każdy mężczyzna, każde dziecko w tym ciężko doświadczonym i Zjednoczonym Królestwie cierpi, by wyhawiać ziemię od Mocy Piekłnych.

Koniec.

Siadactwo wroga

Porażka Niemców pod Jarosławem

Siegle — "Luftsieg in Polen". — Str. 116-118.

Dnia 13 września, 1939 r. niemiecki oddział rozpoznawczy wyjechał z Jarosławia w kierunku Przemysła, aby odciąć drogę odwrotu polskiemu oddziałom. Oddział niemiecki składał się z 30 strzelców motocyklowych, 200 strzelców na samochodach, 6 karabinów maszynowych i 2 przeciwlotniczych działek — 2-centymetrowych, zmontowanych doraźnie na samochodach ciężarowych. Ogółem 300 chłopca.

W szalonym pędzie jechaliśmy kłopotliwymi drogami. Późnym popołudniem musieliśmy zwinąć biegu, wjeżdżając w las. Przed nami wynurzyły się doły małej wioski, położonej w wąskiej dolinie wśród lasu. Nagle przed nami pojedyncze strzały, a potem ciągły ogień karabinowy. Nieprzyjacieli! krzyki: "działka przeciwlotnicze naprzód!" Za krzakami z prawej strony był ukryty polski ciężki karabin maszynowy, który strychował drogę.

Otworzyliśmy ogień z działka, podobny w odgłosie do ognia z karabinu maszynowego. Polacy zaczęli się wycofywać ze wzgórz wzdłuż drogi, ścigani naszymi granatami.

Powoli, strzelając raz po raz, jechaliśmy działka na samochodach przez wieś, aż do skrzyżowania z główną szosą do Przemysła. I tu stał polski ciężki karabin maszynowy, który zostaje zmuszony milczenia. Tymczasem piechota od działka wzgórze i zajęła wieś.

Jest zupełnie ciemno. Działko przeciwlotnicze zostaje zlurowane przez drugie działko i wraca do wsi.

Nagle ogień nierzytycki z powrotem się ożywia. Rakiety wznoszą się tu i tam do góry. "Alarm pierwszego działka!" woła nasz porucznik. Natychmiast na skrzyżowanie drogi! Zlurować drugie działko, które ma strzaskany przyrząd nastawiczny i

jednego kanoniera rannego. Na wóz i do przodu z powrotem ognia!

Ala Polacy już nie ustępują. Słychać nawet polskie komendy. Granaty ręczne wybuchają ogniem całkiem blisko samochodu ciężarowego z działkiem. Podchodzą aż do 40 kroków. Ogień coraz się wzmacnia.

Położenie zaczyna być nieprzyjemne. Gdyby Polacy wiedzieli, że tylko 300 ludzi było w tym wozie, byłiby nas dawno obeszli i odcieli. Wtem nadjeżdża goniec na motocyklu. Polacy już wdarli się do wsi i odcinają nas. Niema chwili do stracenia, gdyż zaczyna bić polska artyleria.

Pierwsze działko przeciwlotnicze ubezpiecza od tyłu i posuwa się jako ostatni wóz. Powoli odjeżdżają samochody z powrotem. Ostatni wóz z działkiem pod dowództwem porucznika. Ciągłe kazeo na strzelców do nacierających Polaków. Polacy są już całkiem blisko, częściowo wymięli samochód z działkiem, a tu jeszcze 15 wozów musi odjechać. Niekoniec przychodzi meldunek, że wozy wyjechały.

Wtem po ciemku samochód najechał na porzucony motocykl. Motor i bak są uszkodzone. Prędko dajemy znać o tym przedostatniemu wozowi. Podczas, gdy kule karabinów ręcznych i maszynowych gwizdzą nam dookoła uszu, gdy tu i tam wybuchają granaty ręczne, wóz nasz zostaje doczepiony do samochodu z kuchnią polową.

Odjeżdżamy powoli, strzelając wciąż z działka i kryjąc odwrót kolumny.

(Oto przykład, jak wrażliwa jest kolumna zmotywowana na zasadkę w wozie. Zwalenie paru drzew u jej czoła i ogona, nie pozwoliłoby Niemcom wyprowadzić ani jednego wozu. I w tym wypadku Niemcy ponieśli ciężkie straty i zadania swego — odciecia Polakom odwrotu — wykonać nie zdołali.)

Enemy testimony

Defeat of the Germans at Jaroslaw

(A fragment from the book "Luftsieg in Polen," pages 116-118, by the German officer Siegle).

On September 1939, a German reconnaissance unit left Jaroslaw in the direction of Przemysl, having the task of cutting off the retreat of the Polish soldiers. The German unit consisted of 30 motorcycle men, 200 soldiers in trucks, 6 machine guns and 2 anti-aircraft guns—together with crews making a total of 300 men.

We drove at full speed on the bad roads. In the late afternoon we had to slow down while entering the woods. A few hundred yards before us small cottages were visible situated in a deep and narrow valley in the forest.

Suddenly we are stopped by a few single shots and then by continuous machine gun fire. Enemy! Shouts! Anti-aircraft guns forward! At the right behind bushes was a well hidden heavy machine gun, paving the way for the Poles.

Our guns began to work. Under their pressure the Poles were forced to retreat from the hills alongside the road, being pursued by grenades.

The trucks with the anti-aircraft guns drove slowly through the village, covering with constant fire manoeuvring of the unit behind them. At the crossing with the high road leading to Przemysl we met another heavy machine gun but soon it was put out of action. In the meantime the infantry has taken the hill and occupied the village.

It was complete darkness. The anti-aircraft gun has been replaced by another one and returned to the village.

Suddenly the enemy fire increased. Rockets lighted the skies here and there. Alarm for the first gun! shouts our Lieutenant. At once at the crossing! Replace the second gun which is slightly damaged and one man wounded.

Leave the truck! Forward march! Fire!

But this time the Poles do not retreat. Even the Polish commands can be heard. Hand grenades explode around the truck carrying the anti-aircraft gun. They approach us as close as 40 steps. The fire increases with every minute.

The situation becomes a very unpleasant one. Had the Poles known that our unit numbers only 300 men, they would have already attacked us from the rear and cut us off. Suddenly a motorcycle courier arrives with the message that the Poles have taken the village and are cutting us off. The Polish artillery is trying to locate its target. There is no time to be lost or wasted.

We retreat. The machines turned back, being safeguarded by the truck with the anti-aircraft gun which leaves last. Its commanding officer orders constant fire at the pressing Poles. They are very close, partly already in front of the truck with the gun, while 15 machines have not left as yet. Finally we receive the message that all the trucks have left the village.

In complete darkness our car collides with a motorcycle left over on the road. The motor and gas tank are damaged. We quickly notify one of the machines in the rear, asking for help. In the midst of a deadly fire, when rifle and machine gun bullets whistled around our ears and hand grenades exploded here and there, our car is attached to the truck with the field kitchen.

We retreat slowly under the cover of the anti-aircraft gun.

(This is a typical example illustrating how easily a motorized column can be paralyzed when ambushed in a valley. A few trees placed across the road in front of and in rear of the column would not permit the Germans to save even one of their cars. In this case the Germans also suffered heavy losses and failed to accomplish their task—that is to cut off a retreat of the Poles.)

NASZA KRONIKA

W GOŚCINIE u W. P.

W sobotę i niedzielę, 28 i 29 marca bawiła w obozie W. P. w Windsorze wycieczka pań z Chicago, reprezentująca Organizację Zjednoczonych Polek w Ameryce. Gości witała na dworcu delegacja oficerów i żołnierzy, w towarzystwie których panie zwiedziły Dowództwo, Ośrodek Rekrutacyjny i koszarę Kompanii Kadrowej.

W niedzielę panie z Chicago były obecne na nabożeństwie żołnierskim w kościele polskim, a następnie spozyczyły obiad wspólnie z żołnierzami i oficerami w koszarach.

O godzinie 2 po południu do koszar przybyli z podarunkami dla żołnierzy delegaci Komitetu Wszechniowskiego w osobach pp.: P. Hunchak, 1442 Cadillac St., L. P. Górski, 1496 Drouillard Road, i F. Kosik, 1473 Rossini Blvd. P. Hunchak przemówił krótko z ramienia Komitetu, podkreślając konieczność współpracy narodów słowiańskich. Po złożeniu serdecznych życzeń świątecznych żołnierzom, zakonczył wzniesieniem okrzyku: "Niech żyje Polska demokratyczna!"

W imieniu Dowództwa Oddz. W. P. w Kanadzie dziękował za dary, będące widomym wyrazem uczuć o symboli-

BIURO INFORMACYJNE
ARMII POLSKIEJ
w CHICAGO, ILL.



cznym znaczeniu, ppłk. Władysław Jakubowski, w imieniu żołnierzy — strz. z cenzusem Ryszard Bychowski.

Po krótkim programie muzycznym, wykonanym przez orkiestrę W. P. pod dyrekcją kapelmistrza Franciszka Grabowskiego, dowódca kompanii kpt. Władysław Smrekowski zarządził zbiórkę żołnierzy, celem rozdania

podarunków.

Dary, ofiarowane przez miłych gości obejmowały: 50 koszul z krawatami, 50 par skarpetek, 100 paczek papierosów, 50 paczek nożyków i 50 tubek mydła do golenia, 50 tubek pasty do zębów i 100 kawałków mydła. Na

dary pań z Chicago składały się głównie papierosy.

Pluton Honorowy na paradzie

W ubiegły czwartek, 2-go kwietnia, o godzinie 8-mej wieczorem, odbyła się pierwsza w tym sezonie parada oddziałów wojskowych stacjonowanych w Windsorze, oraz oddziałów przysposobienia wojskowego i organizacji półwojskowych i społecznych, celem otwarcia kampanii zbiórkowej na "Fundusz Królowej" niesienia pomocy ofiarom nalotów lotniczych.

Oddziały wyruszyły z orkiestrami z parku Mitchell i ciągnęły długim miłowym wężem po Ouellete Avenue w kierunku północnym, salutując na Giles Boulevard Pomnik Nieznanego Żołnierza.

W defiladzie tej wziął również udział pluton honorowy naszej Kompanii Kadrowej pod dowództwem por. Judkowiaka, oraz orkiestra pod batutą kapelmistrza Grabowskiego. Nasi chłopcy prezentowali się bardzo dobrze, nie też faliwego, ze ustawioną wzdłuż chodników publiczność nie szczędziła im zastużonych oklasków,

W dniu 14 września 1939 r. 11 batalion 85 pułku piechoty stoczył całodzienny bój w lesie pod wsią Stawiszyn (nad Pilicą.) W boju tym nasz żołnierz i dowódca mieli możność przekonać się, że Niemcy mimo przewagi ilościowej i uzbrojenia, gdy napotkali na twarde opór, cofają się i to w takich warunkach, w jakich żołnierz polski nie cofnąłby się. Natarcie swoje na otoczone w lesie nasze oddziały rozpoczęli Niemcy w godzinach rannych przy użyciu przeważającej ilości artylerii zmotoryzowanej, czołgów i piechoty, podwożonej na podstawę wyjściową samochodami ciężarowymi. Piechota niemiecka wykonywała natarcie w stroju patrolowym, pozostawiając resztę oporządzenia w samochodach. Na odcinku mojej kompanii natarcie prowadzone było bez przygo-

Bój pod Stawiszynem

(Relacja dowódcy kompanii 85 pułku piechoty)

owania artyleryjskiego. Po załamaniu się tego natarcia, Niemcy rozpoczęli ogień z różnych kalibrów artylerii i czołgów, przyczym zniszczono nam obsługę działka przeciwlotniczego i jednego ciężkiego karabinu maszynowego. Wtedy ruszyła znów piechota nieprzyjacielska, dochodząc na odległość 30—50 m. przed nasze stanowiska, zatrzymała się i po krótkiej chwili, na skutek silnego ognia z naszej strony cofa się, pozostawiając sprzęt, oraz dużą ilość zabitych i rannych.

Taki stan rzeczy, tj. przygotowanie artylerii, natarcie piechoty i cofanie,

powtarzało się bez przerwy przez cały dzień, bez dodatnich wyników dla Niemców.

Nad wieczorem Niemcy przerwali natarcie i ogień artylerii — i zaczęli z samolotów zrzucać na las materiały zapalające i bomby.

Wnieciane pożary lasu żołnierze tłumili przy pomocy piasku i łopatek. Później nadleciało kilka samolotów myśliwskich, starając się nas wykryć ze stanowisk ogniem karabinów maszynowych. Na odcinek mojej kompanii samoloty wystrzelały dziesiątki tysięcy pocisków, lecz bez żadnego skutku.

Po całodziennym walce z moją kompanią liczącą 120—130 ludzi zeszedło ze stanowiska około godziny 22, trzynaścioru kilku — reszta to zabici lub ranni — podobne straty poniosły wszystkie oddziały naszej grupy. Udało się nam jednak przebić dzięki śmiałej decyzji i odwadze osobistej dowódcy grupy, który w najmniej spodziewanym kierunku skierował resztki oddziału. Idąc pierwszy przed szperaczami rzucił oddział na bagnety, na co Niemcy — mimo, że byli od nas odgródowni rzeczka o bagnistych brzegach — odpowiedzieli silnym, lecz krótkotrwałym i mało skutecznym ogniem — ale walki wręcz nie przyjęli. Uciekając pozostawili nam reflektory, samochody ciężarowe naładowane żywnością i amunicją. Oto dwa obrazy z tej bitwy, świadczące o męstwie naszych żołnierzy.

A. M. Anteki

Insurance & Real Estate
Always reliable service
6856 Michigan Avenue
Tel. VInewood 1-4151
Detroit, Michigan

Wesołego Alleluja

życzy Armii Polskiej

ZENON S. PIETKIEWICZ
Adwokat i doradca prawny
4821 Chene St., Detroit, Mich.
Telefon TEmple 2-6060

Zwycięstwa i Powrotu Do Polski

życzą

PETER KOWALCZYK & SON
pogrzebowi
Phone: SPAuldin 6630-31
3639 George St., Chicago, Ill.

Rychłego Zwycięstwa

nad odwiecznym wrogiem Polski
życzy

PIOTR CZESŁAW ŚRUTWA
Apteka
5201 W. Roscoe Ave., Chicago, Ill.

Są jeszcze do nabycia
Ostatnie Egzemplarze

Wydawnictw "Odsiecz"

I Rocznik "Odsiecz". Cena \$1.25
(Z przesyłką \$1.50)

Przygody Walentego Pompki:

Cena za 1 egz. \$0.40. (Z przes. \$1.50)

5 egzemplarzy \$1.75. (Z przes. \$1.85)

10 egzempl. \$2.50. (Z przes. \$2.65)

Strofy Żołnierskie. Cena \$0.25

Zamówienia do Administracji

"Odsiecz"

Polska Sekcja Kanadyjskiego Czerwonego Krzyża

905 Queen Street W. TORONTO, Ont.

składa serdeczne życzenia świąteczne

Oddziałom Wojska Polskiego w Kanadzie

i wszystkim, gdziekolwiek się znajdują,
oraz całej Polonii w Toronto i okolicy

Za Zarząd:
J. Jaworska, prezeska,
A. Zawisza, sekr.

Rychłego powrotu

do Wolnej Polski

PARAFIA ŚW. JACKA

życzy

Ks. Theodore Kłopotowski, proboszcz

3636 W. Wolfram, Chicago, Ill.

Życzmy Armii Polskiej

powodzenia
w szybkim pobiciu wroga

Feliks Zaczek Sr., z małżonką
2057 W. 50-ta ul., Chicago, Ill.

Obróńcom Ojczyzny
i Sprawiedliwości

WESOŁEGO ALLELUJA
życzy

Gniazdo Sokolic 897
Detroit. Prezesa T. Kołaczyńska.

Wesołego Alleluja

jaknajręchlejszego zwycięstwa
i Wolnej Polski
życzy

Ks. Gerwazy Kubec
Proboszcz Parafii Św. Kazimierza
Królewicza
392 Adelphii Street, Brooklyn, N.Y.

Wesołego Alleluja

i Błogosławieństwa Bożego
życzy

Ks. B. Malinowski
Proboszcz Parafii św. Józefa
34-32 210th St. Bayside, L. I., N. Y.

Woodrow Wilson

Posterunek Nr. 2 Polskiego
Legionu Wst. Am.
8444 Michigan Ave. róg Ogden ul.
Telefon ORegon 9697
Detroit, Michigan.

Serdeczne życzenia

Wesołego Alleluja

dla Polskiej Armii
przesyła
CENTRALA ZŁĄCZONYCH
TOWARZYSTW POLSKICH
dzielnica Lagrange, Toledo, Ohio.

Wszystkim bohaterom Armii Polskiej i Amerykańskiej, oraz wszystkim Związkowcom i przyjacielom
życzyła życzenia
TOW. GEN. J. DWERNICKIEGO
Grupa 1277, Z. N. P.
Detroit, Michigan

Serdeczne życzenia świąteczne
przesyłają żołnierzom polskim

Sokolice Gniazda 799
Detroit, Michigan

Prędkiego zwycięstwa życzy

MAR-EL RESTAURANT

2348 N. Western Ave, Chicago, Ill.

WESOŁEGO ALLELUJA

przesyła
TOW. POSTĘPOWYCH POLEK
Grupa 2586 Z.N.P.
Prezesa Jadwiga Senfleben
Detroit, Michigan

Najwesołszych Świąt Wielkiej
Nocy życzy

Emily's Confectionery
T. Kołaczyńska, właśc.
8519 Van Dyke, Detroit, Mich.
IVanhoe 6350

Ojcowie Franciszkanie

życzą
żołnierzom polskim
pomyślności

Ks. C. Bartoszewicz, O. M. C.
Detroit, Michigan

Compliments of
HAROLD PODVIN'S

Men's Apparel Shop
133 Ottawa St. Windsor, Ont.

CATHERIN RAJSKI DRY GOOD'S STORE

Ladies, Children, Infant, Men
Furnishings
and Shoe for the Entire Family
2119-21 N. Leavitt, Chicago, Illinois

HAPPY EASTER

Compliments of

The McLean Lumber Company, Limited

Established in 1894

329 Landon E.,

WINDSOR, Ont.

Phone: 3-3511

Compliments of

Wagner Furs

Eugenia Wagner

204 Stephenson Bldg, Detroit, Mich.

Przegląd Tygodniowy

KU ROZSTRZYGNIĘCIOM

Wiadomości nadchodzące z frontu rosyjskiego stwierdzają zgodnie, że zaplanowała tam już pogodą wiosenną, zwłaszcza na Ukrainie i na odcinku centralnym, sięgającym aż po Smoleńsk. W tym stanie rzeczy zbliżamy się szybko do rozstrzygających wydarzeń, a mianowicie do zakrojonych na olbrzymią skalę operacji wiosennych. Niemcy od dawna zapowiadają swą ofensywę; Rosjanie odgrają ją się ostatnio, że nie wypuszczają inicjatywy z ręki. Obie strony przygotowują się więc gorączkowo.

Przygotowania Hitlera nie są jedynie przygotowaniem wojskowymi, ale także politycznymi. Dyplomaci "Fuebrera" jeżdżą po krajach zwasilozowanych zmuszając lenników Rzeszy do zaniechania wzajemnych sporów i pretensyj, których nagromadziło się tak wiele i które zagrażają od wewnątrz "nowemu porządkowi." Wyślanicy Hitlera montują więc w tej chwili ugodę węgiersko-rumuńską, starając się załagodzić spory bułgarsko-rumuńskie, słowacko-węgierskie itd. itd. Równocześnie zaś zdają od wszystkich wasalów Niemiec zwiększenia kontyngentów wojskowych, które mają wziąć udział w ofensywie wiosennej na froncie rosyjskim. Wedle informacji z kół politycznych zażądał Hitler od Węgier pół miliona żołnierzy, od Rumunii dalszych dwustu tysięcy, od Bułgarii również dwustu tysięcy. Wedle obliczeń Berlina państwa lenne na południowym wschodzie Europy powinny dać łącznie ponad milion żołnierzy, a Włochy powinny uzupełnić armie walczące na wschodzie kontyngentem 600.000 ludzi. Kontyngent włoski ma być wyposażony w wielką ilość czołgów lekkich i średnich. Prasa szwajcarska pisze nawet o 4 włoskich dywizjach pancernych.

Rosjanie mówią mniej szczegółowo o swych przygotowaniach, ale korespondenci neutralni, przebywający w Rosji donoszą zgodnie, że już od dwóch miesięcy plynie z głębi Rosji Azjatyckiej olbrzymia ilość doskonale wykwapianych i uzbrojonych żołnierzy. Przepuszczają oni, że w walkach wiosennych weźmie udział co najmniej 100 nowych dywizji sowieckich. Dalsze posiłki oczekiwane są w lecie około lipca. Te horoskopy i przewidywania oparte są na wiadomościach o stanie szkolenia rezerw sowieckich.

W przededniu rozpoczęcia kampanii wiosennej stwierdzić trzeba, że w ciągu kampanii zimowej

nie udało się Rosjanom wyprzeć Niemców z pozycji kluczowych, które mogą stanowić bazy wypadowe do ofensywy wiosennej, jak nap. z Rzewa, Wiaźny, Orła, Charkowa itd. Natomiast udało się Rosjanom zaangażować w walce rezerwy niemieckie, przeznaczone na ofensywę wiosenną. Rezerwy te zostały w znacznej mierze wybite. Niektóre armie niemieckie jak nap. armia 6-ta i 17-ta, operujące na Ukrainie

w Zagłębiu Donieckim — zostały zredukowane do jednej trzeciej swojej początkowej sily liczebnej, pomimo to, że w czasie walk od lutego do kwietnia wchłonęły w siebie około 10 dywizji rezerwowych, które miały wejść do akcji dopiero na wiosnę.

To przedwczesne zużycie rezerw niemieckich może opóźnić rozpoczęcie ofensywy Hitlera i dlatego stanowi poważny sukces dowództwa rosyjskiego. Rosjanie wiedzą dobrze, że gdyby się udało opóźnić ofensywę niemiecką o jakiegoś tydzień — to mogłoby to bardzo poważnie pokrzyżować plany strategiczne Hitlera. Nie zapominajmy, że jedną z głównych przyczyn, dla której Niemcy nie mogli osiągnąć rozstrzygnięcia na froncie rosyjskim przed zimą 1941/42 było opóźnienie ataku na Rosję; Hit-

ler planował go na początek maja, ale wskutek nieoczekiwanej kampanii bałkańskiej mógł uderzyć na Rosję dopiero pod koniec czerwca.

Czy na wiosnę tego roku powstanie w Europie

drugi front walki? Czy państwa anglosaskie, z przeda wszystkim Wielka Brytania zdecydowały się na próbę inwazji Europy?

Generał Sikorski, który w swych przemówieniach publicznych — ostatnio w Ameryce — podkreślał stale potrzebę utworzenia takiego drugiego frontu, zwrócił w jednym ze swych przemówień uwagę, że nie wolno dopuścić do tego, by decyzja o tak zasadniczym znaczeniu była podejmowana pod naciskiem ulicy. O tym bowiem, czy w danej sytuacji można przeprowadzić jaką operację wojskową, wiedzą jedynie sztaby, a nie tzw. opinia publiczna. Utworzenie drugiego frontu bez należytych przygotowań mogłoby spowodować klęskę, która w swych skutkach byłaby o wiele groźniejszą niż brak drugiego frontu. Zdaje się, że można zaryzykować twierdzenie, iż drugi front, którego powstanie w przyszłości jest pewne,

nie wchodzi jeszcze w rachubę, przynajmniej gdy mówimy o operacjach wczesnej wiosny.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w ciągu ostatnich miesięcy ilość zwolenników stworzenia drugiego frontu w Europie rośnie w szybkim tempie wśród społeczeństw zachodnich. Za taką koncepcją przemawiają nie tylko grupy społeczne i polityczne, wykazujące od dawna sympatie dla Rosji Sowieckiej, ale nawet i takie grupy, które ze względów socjalnych odnosiły się stale z rezerwą do komunistycznego państwa na wschodzie Europy. Jest to zresztą zrozumiałe. Bo przecież drugi front, stworzony przez armie brytyjską i inne armie alianckie, spowodowałby nie tylko nową sytuację wojskową, ale i nową sytuację polityczną. Dzisiaj istnieją na terenie kontynentu europejskiego jedynie armie niemieckie z przybudkami i armia czerwoną. Po stworzeniu t. zw. "drugiego frontu" pojawiłby się na kontynencie trzeci czynnik sily, t. j. armia demokratycznych państw Zachodu.

Oczywiście jednak wszystkie te rozważania natury politycznej, czy

społecznej, są rzeczą wtórną. W tej chwili decydujące są jedynie argumenty natury wojskowej.

Wielkie rozstrzygnięcia dojrzejwią jednak nie tylko w Europie, ale także w Azji. Najbliższe tygodnie mogą zdecydować o bardzo wielu problemach wojskowych i politycznych. Coraz więcej przemawia za tym, że Japończycy uważają za swój najbliższy cel

Indie Brytyjskie

Samoloty japońskie bombardują już miasta na wschodnim wybrzeżu Indii, japońska flota wojenna pojawiła się w Zatoce Bengalskiej, a równocześnie ujawniono polityczne przygotowania Japonii do kampanii w Indiach. Do Tokio zwolano kongres emigrantów hinduskich, na którym przedstawicielom rządu japońskiego przyrzekli Indiom pełną niepodległość. Swoistą wymowę ma również publiczne "ostrzeżenie" japońskiego premiera generała Tojo pod adresem partii hinduskich, by nie zawierały umowy z rządem brytyjskim i jego wysłannikiem sir Staffordem Crippsem, jeżeli nie chcą, by Indie zostały zniszczone przez wojska japońskie.

Rząd brytyjski ze swej strony wykazuje dużo dobrej woli w rokowaniach o statut Dominion dla Indii. Rokowania te natrafiają na bardzo poważne trudności. Szczególnie ciężkie komplikacje spowodowały postanowienia projektu brytyjskiego, wedle których sprawy wojskowe pozostają w czasie wojny wyłącznie w rękach rządu brytyjskiego. Partie hinduskie domagają się oddania spraw obrony kraju w ręce czynników miejscowych, a przynajmniej dopuszczania przedstawicieli Indii do współudziału w tych zagadnieniach.

Sir Stafford Cripps przedłożył nowe żądania partii hinduskich gabinetowi wojennemu w Londynie, który w tej chwili ustala swe stanowisko. Zdaje się, że Londyn pójdzie na dalsze ustępstwa.

Do rokowań wniósł się ostatnio nowe czynniki. Wiadomo, że prezydent Roosevelt wywiera wpływ na przywódców hinduskich w kierunku pożądanym dla Wielkiej Brytanii i że z drugiej strony podobną akcję prowadzi wódz narodowców Chin marszałek Czang-Kai-Szek, którego wysłannik zawiązał jego odrębne pisma do przywódców Kongresu Wschodnioindyjskiego.

Najbliższe dni przyniosą już zapewne rozstrzygnięcie. Sytuacja wojenna, t. j. zbliżanie się niebezpieczeństwa inwazji do Indii wpływa na przyspieszenie tempa rokowań, choć oczywiście niebezpieczeństwo jakie zawisło nad Indiami i nad panowaniem brytyjskim w Indiach nie ułatwia pozycji rządu londyńskiego.

Wiosna przyniesie niewątpliwie również ożywienie na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Dla nas, Polaków, teren ten ma w tej chwili szczególne znaczenie ze względu na zapowiadane pojawienie się tam

wielkiej ilości Wojska Polskiego

Ostatnie wiadomości donoszą, że kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy polskich pod dowództwem generała Boruty Spiechowicza wyruszyło już z Rosji (z Krasnowodska nad Morzem Kaspijskim) na teren Persji. Wojska te skierowane zostaną poprzez Persję na terytorium Środkowego Wschodu, bliżej basenu Śródziemnomorskiego. Polskie komunikaty półurzędowe zwracają uwagę na to, iż jest to nowy wkład Polski do wspólnego wysiłku wojennego Aliantów. Dotąd polski czyn zbrojny na Środkowym Wschodzie reprezentowały jedynie oddziały Brygady Karpackiej generała Kopańskiego. W bliższej już przyszłości polski udział w wojnie na tym terenie zwiększy się wielokrotnie. Jest to fakt o doniosłym znaczeniu, zarówno wojskowym, jak i politycznym.

NASZA KRONIKA

WIELKANOC W WINDSORZE

Święta Wielkanocne minęły w Windsorze w miłej atmosferze koleżeństwa i przyjaźni. Uroczystości świąteczne rozpoczęły się w Wielką Sobotę o godzinie 13-ej w Kasyne Oficerskiej, gdzie gen. Bronisław Duch przyjął życzenia od oficerów garnizonu windsorskiego. Tegoroczny o godzinie 18-ej w koszarach Kompanii Kadrowej odbyło się "święcone", w którym oprócz żołnierzy wzięli udział wszyscy oficerowie z gen. Duchem na czele, oraz przedstawiciele miejscowej Polonii.

Suito zastawione wielkanocnymi potrawami stoły poświęcił ks. plk. Bombas, który wygłosił następnie krótkie przemówienie, życząc wszystkim żołnierzom by wkrótce już doczekali radośnego dnia Zmartwychwstania Ojczyzny. Z kłosa zabrał głos gen. Duch nawołując żołnierzy do wyjątej pracy, aby gdy nadejdzie chwila decydującej walki — zwycięstwo stało się naszym udziałem.

Święcone spożyto w bardzo miłym nastroju, do czego przyczynili się w dużym stopniu żołnierze ze Szkoły Podoficerskiej z Owen Sound, którzy

zaprodukowali piękne śpiewy chórally.

O godzinie 6-ej rano w niedzielę — wszyscy żołnierze i oficerowie byli obecni na Rezurekcyj w kościele polskim przy ul. Langlois.

Drugiego dnia świąt, w poniedziałek, oficerów, żołnierzy i Szkołę Podoficerską z Owen Sound podejmowała Polonia Windsorska w sali Doma Polskiego. Na miłej tej uroczystości był również obecny generał Duch, który, odpowiadając na liczne przemówienia organizatorów przyjęcia — życzył Polonii Windsorskiej, aby nigdy nie ustawała w pracy dla Polski.

Po autej wieczery, którą roznościło do stołów panie z miejscowego Komitetu Niesienia Pomocy Polsce — odbyła się zabawa taneczna.

Cały ten wieczór, który kosztował niemało trudu i zabiegów — zachowamy na zawsze w pamięci.

We wtorek rano Szkoła Podoficerska z Owen Sound odjechała pod kierownictwem por. Paszkowskiego na 7-dniową wycieczkę do Detroit i Chicago.

Z teki humorysty



Na Ulicy w Windsorze

Ob a Windsor Street

Copyright by M. Walentynowicz, 1942

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pohóg

Seria XXIX

Ilustrował M. Walentynowicz



Chętnie zostałbym dłużej
W tej oazie miłości,
Ale Fatima zaczęła
Robić sceny zazdrości.

I wanted to remain
In this state of love,
But Fatima began
To be jealous, by Jove.



Ja, wiadomo, od dziecka
Mam porywczą naturę,
Więc złościłem tej Fatmie
Zmijowatą jej skórę.

I am just that way,
And I don't like bickering,
So I gave Fatima
A good and hard licking.



Zatęskniłem do przygód,
Już na innym gdzieś lądzie
I uciekłem od Fatmy
Na skradzionym wielbłądzie.

I yearned for new adventure
And for a new travel,
So I deserted Fatima
On a stolen camel.



Bardzo długo błądziłem
Po piaszczystej pustyni,
Aż mnie w końcu złapali,
Jacyś dzicy murzyni.

For many a day I wandered
Over the desert sands,
Until one day I fell
Into some wild men's hands.



Bez pytania wsadzili
Mnie w największy garuszek —
Muszę przyznać, żeś widział,
Na ramieniu mają duszę.

Without any questions
They put me in a pot.
I certainly thought
That I am in a spot.



Aby jednak nie umrzeć,
Z głupią miną baranka
Grać zacząłem poleczkę
Na warszawskich organkach.

But I wanted to die
In a very gay mood,
I took my harmonica—
I can play the polka good.



Efekt mojej muzyki
Całkiem był niespodziany,
Bo murzyni natychmiast
Wypuścili się w tany.

My music made a hit
And in a little while,
The cannibals were dancing
In a circle like wild.



Zamęczyłem poleczką
Całe czarne to plemię,
A gdy z kotła wylazłem —
Wszyscy padli na ziemię.

My polka almost killed
The whole dancing tribe.
When I stepped from the pot
They all fell to the ground.

"Odsiecz—Polska Walczaca w Ameryce," wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.
"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.

Address: Polmilitpress, 849 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-8133

Advertising Rate: \$2.50 per column inch

Subscription Rates: 65c quarterly; \$1.25 half yearly; \$2.40 yearly

Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada

ODSIECZ

POLSKA WALCZĄCA W AMERYCE

Vol. 2 nr. 16 (38)

WINDSOR, CANADA, 19. IV. 1942

Price 5 Cents

Przebyty etap

W związku z ogólnym rozwojem sytuacji, a w szczególności z wejściem Stanów Zjednoczonych do wojny, — Naczelny Wódz podczas ostatniego swego pobytu zmienił zakres polskiej pracy organizacyjno-wojskowej w Ameryce i równocześnie postanowił, że nie będą tworzone — przynajmniej czasowo — wielkie jednostki Armii Polskiej na terenie Kanady.

Wkrótce opuszczą ziemię kanadyjską, aby udać się na inny posterunek, powierzony mi przez Naczelnego Wodza. W Kanadzie pozostanie jednak nadal Polska Misja Wojskowa, jak również Stacja Zborna dla ochotników z terenu Kanady i Stanów Zjednoczonych. Ochotnicy ci, względnie poborowi — obywatele polscy — będą odsyłani do Wielkiej Brytanii.

W ten sposób kończy się pewien etap naszej pracy, choć sama praca nie została ani przerwana, ani zamknięta.

Względny natury ogólnej, nie pozwalają na obszerniejsze omówienie przyczyn, które spowodowały konieczność naszkicowanej reorganizacji. Czynnikiem decydującym, który wpłynął na taką reorganizację stało się wejście Stanów Zjednoczonych do wojny i połączenie z tym proces mobilizacji wszystkich sił i rezerw na rzecz wysiłku wojennego Stanów Zjednoczonych. W grę wchodziły również inne czynniki, związane zarówno z życiem wewnętrznym Polonii w chwili obecnej, jak i z dziejami ostatniego dwudziestolecia.

Zegnął się z *Polonią Amerykańską*, chcąc podkreślić, że wspomnienia z pobytu naszego na zachodniej półkuli wyleły się głęboko w nasze umysły i serca. Wiem dziś jeszcze lepiej, aniżeli to wiedziałem przed przybyciem do Ameryki, — że po tej stronie Oceanu biją miliony serc polskich, szczerych i gorących.

Wiem i wierzę w to głęboko, że Polonia Amerykańska pozostanie na zawsze wielką rezerwą naszego dumnego i szlachetnego Narodu.

W związku z zarządzoną reorganizacją prac wojskowych przestaje również wychodzić tygodnik żołnierski „Odsiecz-Polska Walcząca w Ameryce”.

Numer niniejszy — z datą 19-go kwietnia — jest ostatnim numerem „Odsieczy”.

Praca dziesięciu miesięcy sprawiła, że „Odsiecz” stała się nie tylko organem Dowództwa Oddziałów W. P. w Kanadzie, ale także w bardzo poważnym mierze organem Polonii Amerykańskiej. Z prawdziwym zadowoleniem stwierdzam, że nasze piśmo żołnierskie zapuściło głęboko korzenie w teren Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Stało się to przede wszystkim dlatego, że było ono wyrazicielem hasła i ideałów walczącej Polaki. Myśl o nowej, większej i potężniejszej



Polsce, zdobytej ofiarą niezłomnego Narodu i Wojska Polskiego na obczyźnie — jest najtrwalszą więzią, łączącą wszystkich Polaków na świecie.

Jeżeli jednak to związanie Polonii Amerykańskiej z „Odsieczą” nastąpiło tak szybko i w tak wielkich rozmiarach, to jest zasługą żołniercy, którym powierzono prace związane z wydawaniem tego pisma.

Włożyli oni w tę pracę pełny swój talent, zapał i wszystkie swoje walory — by jaknajdokładniej spełnić zadanie. Toteż „Odsiecz” szybko stała na wysokim poziomie ideowym, publicystycznym i artystycznym. Dziś, gdy zespół „Odsieczy” prace swoje kończy chlubnie w *Imieniu Naczelnego Wodza serdecznie dziękuję całemu zespołowi redakcyjnemu i administracyjnemu*. Do wielkiego łącucha polskiego wysiłku na wszystkich frontach i „Odsiecz” wplotła twórcze, cenne ogniwo.

Dlatego też nie wymieniam Was po imieniu — bo wszyscy pracownicy „Odsieczy”, od kierownika do ekspedienta — spełnili wórowo swe zadania i wszyscy też mogą z pełnym zadowoleniem spoglądać na wspólnie osiągnięty dorobek.

Znamy myśli i idee, rzucanych przez tyle miesięcy w głębię polsko-amerykańską — nie pójda na marne. Oby przyniosły jaknajpełniejszy plon.

Dowódca Oddziałów W. P. w Kanadzie:

BRONISŁAW DUCH,
General Brygady.

The Mile-Stone Behind Us

our minds and hearts. Now I know better than I knew before my arrival in America, that there are millions of warm and true Polish hearts beating on this side of the ocean.

I know and firmly believe, that the Poles in America will always remain a great reserve of our proud and noble Nation.

Due to the reorganization of military activities, the publication of the weekly „Fighting Poland” will also be discontinued.

This issue, with the date of April 19th, is the last issue of „Fighting Poland.”

The work of nine months resulted in the fact that „Fighting Poland” became not only the official organ of the Headquarters of the Polish Armed Forces in Canada, but to a certain extent an organ of the Poles in America. I can state with great satisfaction that our military newspaper has set its roots deeply into the terrain of the United States and Canada.

This was due to the fact that it expressed the mottoes and ideals of Fighting Poland. The thought of a new, greater and stronger Poland, won through the sacrifice of a Great Nation and the Polish Army in exile, is the strongest bond, uniting all the Poles in the world.

The fact that this bond between the Poles in America and „Fighting Poland” has grown so quickly and to such a great extent, should be attributed to the merits of the soldiers, who were given the tasks connected with the publication of this newspaper.

They put into this work all their talent, enthusiasm and all their qualities in order to do the job well. As a result „Fighting Poland” soon was placed at its high idealistic, journalistic and artistic standard. Today, when the group of workers of Fighting Poland is ending its meritorious work, I wish to express my appreciation in the name of the Commander-in-Chief to the editorial and administrative staffs. To this great chain of the Polish effort on all the fronts — „Fighting Poland” has contributed a creative and valuable link.

That is why I am not mentioning your names, because all the workers in „Fighting Poland” from the manager to the shipping boy did their duties well and all can look with full satisfaction upon the results attained by joint efforts.

The seeds of thoughts and ideas sown during these months into the Polish-American soil, will not be lost. Let us hope that they will reap the best of harvests.

The Commander of the Polish Armed Forces in Canada,
BRONISŁAW DUCH,
Major General.

In connection with the general turn of events and especially the entering of the United States into the war, the Commander-in-Chief, during his last visit to the United States, changed the course of our organized military action in America, and decided, at the same time, that for the time being no large units of the Polish Armed Forces are to be organized in Canada.

Soon, I will leave Canadian soil, in order to go to another post, given to me by the Commander-in-Chief. However, the Polish Military Mission, as well as the Recruiting Station for volunteers from Canada and the United States, will remain in Canada. These volunteers, or drafted Polish citizens, will be sent to Great Britain.

Therefore, a certain part of our work is ended, though the work itself is not stopped or finished.

Conditions of general aspect do not permit the discussion of causes, which resulted in the necessity of reorganization. The decisive factor for reorganization was the entrance of the United States into the war and the eventual process of mobilization of all forces and reserves towards the war effort of the United States. Various other factors, connected with the internal life of the Poles in America at the present time, as well as, with the events of the past twenty years, was also taken into consideration.

Upon bidding farewell to the Poles in America, I wish to state, that the merits of our stay on the Western Hemisphere have entered deeply into



Od Redakcji

M. Matyjaszewski

From the Editor

Pierwszy numer "Odsieczy" ukazał się w Ameryce z datą 17 lipca 1941 r. jako wydanie nadzwyczajne, zawierające odezwę Naczelnego Wodza z wezwaniem Polaków na całym świecie do walki zbrojnej. Od tej daty upływa 9 ważkich miesięcy, w ciągu których nasze pismo żołnierskie wrało w teren, niosąc naszym Rodakom po tej stronie oceanu w złych i dobrych chwilach słowa i obrazy z życia polskiego żołnierza, walczącego z odwiecznym wrogiem o wolność dalekiej Ojczyzny.

Pierwsze wydanie zostało rozesłane do prasy i organizacji polskich w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, następnie obejmowały stopniowo coraz szersze rzesze Polonii. Starania nasze siły w kierunku rozpowszechnienia polskiej myśli wojskowej i świadectw polskiego wkładu i dorobku w walce o Wolność Świata na wszystkie skupienia polskie w Ameryce. W zadaniu tym znaleźliśmy pomoc sieci placówek Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza Polskiego, ofiarne pospieszyło z poparciem naszego pisma polskie duchowieństwo, zgłosiło się do współpracy wielu ludzi — Polaków dobrej woli, rosły tysiące czytelników-prenumeratorów. Tysiące listów od naszych czytelników stworzyły bezpośredni kontakt Redakcji z terenem — kontakt żywy, serdeczny, gorący. Codzienne otwieranie korespondencji — to niewątpliwie jedno z najmilszych wspomnień, jakie nam na zawsze w pamięci pozostanie z okresu naszej pracy w Ameryce. Z tych listów, ręką nie zawsze wprawą pisanych, a rzadko poprawną polszczyzną, często już tylko w języku angielskim, były i mówiły do nas przezyste polskie serca i myśli, a przedewszystkim głęboka troska o największy wspólny skarb: Polskę i Jej przyszłość.

Dzisiaj rozkaz Naczelnego Wodza powołuje nas na inny posterunek. Dzisiejszy numer "Odsieczy" jest ostatnim. Ale okres naszej pracy dla wspólnego celu — dla Polski nie skończył się. Wierzymy w to głęboko, że myśli i świadectwa prawdy, które czytaliście i widzieliście na kartach "Odsieczy" dały Wam do ręki broń nową do walki z kłamstwem wrogów waszej wielkiej Matki-Polski. Wy, tu w Ameryce pozostaniecie na zawsze szermierzami ideałów Polski Walczącej — dumnymi synami Wielkiego Narodu. My zabierzemy z sobą do dalszej walki tę nową broń, w którą Wyście nas wyposażyli — przekonanie i świadectwa Waszej gotowości do pracy dla Polski.

W chwilach pożegnania jest tradycyjnym polskim zwyczajem udzielanie wzajemnych rad-wskazówek, które na czas rozstania mają być talizmanem dla każdej ze stron. Wasze życzenia dla nas — polskich żołnierzy płynęły do Windsoru i Owen Sound przez ostatnie dziewięć miesięcy bez przerwy. Przrzekamy Wam, że o nich nigdy nie zapomniemy.

Was zaś — wszystkich Polaków w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie — my pragniemy widzieć umocnionych w wierze, że:

Polska powstanie wielka i sprawiedliwa,

Naród i Żołnierz polski wywalczył na zawsze wielkie imię Polski wśród ludów świata,

Imię Polifka jest zaszczytem,

Jednością wysiłków zbudujemy własną wielkość.

My, polscy żołnierze, będziemy walczyć o te ideały na wszystkich kontynentach świata aż do ostatecznego zwycięstwa. Bądźcie myślą, poświęceniem i własnym czynem z nami.

O to Was prosimy na czas rozstania.

Bo zobaczymy się kiedyś wszyscy,

W Wielkiej, Odrodzonej Polsce.



P.T. Prenumeratory Odsieczy, którzy opłacili prenumeratę na okres dłuższy, niż do 19 kwietnia 1942 roku, otrzymają zwrot kwot nadpłaconych.

Administracja Odsieczy

The first issue of "Fighting Poland" appeared in America on July 17, 1941, as a special edition, containing the proclamation of the Commander-in-Chief calling to arms all Poles in the world. Nine months have passed since that day, during which time our military newspaper has entered into the lives of the Poles in America, bringing to them, in sad and pleasant moments, words and pictures depicting the lives of the Polish soldier, fighting against the eternal enemy of Freedom for his Motherland.

The first issue was mailed to the press and Polish organizations in the United States and Canada and then gradually the newspaper reached the homes of all the Poles in America. Our endeavors were directed towards the propagation of the Polish military thought and the Polish participation in the struggles for Freedom of the World, among all the centres of Poles in the United States.

We were given sincere co-operation in this endeavor by the Society of the Polish Soldiers and its branches, the Polish clergy with its parishes, and individual Poles of goodwill—thus grew the number of our readers and subscribers.

Thousands of letters from our readers resulted in the forming of contact with the terrain, a contact that was warm and sincere. Opening of everyday mail will, no doubt, be one of the most pleasant memories of our work in America, which will forever remain in our minds. From these letters, often written with unskilled hand, seldom in correct Polish, and very often in English, spoke to us the warm sincere, heartfelt thoughts of their authors, and most of all a deep concern for our mutual treasure: Poland and her future.

Now we are called to another post by the order of the Commander-in-Chief. Today's issue of "Fighting Poland" is the last one. But the time of our work for Poland and for the common goal is not over. We firmly believe that the thoughts and testimonies of truth, which you saw and read in the pages of "Fighting Poland" have given you a new weapon to fight the enemies of our dear Motherland. You, countrymen in America, will always remain as heralds of the ideals of Fighting Poland—the proud sons of a Great Nation. We will take with us the new weapon, which you have given us—the proof and will of your readiness to work for Poland.

It is a traditional Polish custom to exchange viewpoints and advices when the time comes to part, which are to serve as talismans for both sides during the time of separation. Your good wishes for us—the Polish soldiers—came for nine months to Windsor and Owen Sound without interruption. We promise, that we will never forget them.

We in return, hope to see you all, Poles in the United States and Canada, strengthened in the faith that:

Poland will rise Great and Righteous.

The Nation and the Polish soldiers have won a great name for Poland among the peoples of the world.

It is an honor to be a Pole.

We will build our greatness with united efforts.

We, Polish soldiers, will fight for these ideals on all continents of the world until final victory is won. Be with us with your thoughts, your sacrifices and your work.

We ask this of you for the time of separation—because some day we will all meet in a Free and Great Poland.

Subscribers to "Fighting Poland" who have paid their subscription in advance, beyond April 19, 1942,—will be reimbursed.

Administration

Najbliższe zadania Polonii Amerykańskiej

Dziś, gdy stanęliśmy znnowa na rozstajnych drogach i gdy przychodzi nam pośpiechnąć się z Polonią Amerykańską — trzeba, abyśmy nie tylko uścignęli sobie dłonie, ale trzeba także abyśmy sobie wzajemnie uświadomili, jakie zadania spadną na nas w przyszłości. Postaramy się wszyscy zadania te spełnić, aby potem, gdy szczęśliwy los pozwoli nam dokonać ostatecznego rachunku spojrzeć sobie prosto w oczy i powiedzieć: nie zawiedliśmy pokładanych w nas nadziei.

Amerika nie była przygotowana do tej wojny, ani duchowo, ani materialnie. Wielka Demokracja północno-amerykańska pragnęła szczerze pokój i wierzyła przez dwadzieścia lat, że nie dojdzie do ponownej zawieruchy światowej. Społeczeństwo amerykańskie, ożywione najszlachetniejszymi idealami, grzeszyło optymizmem w stosunku do innych, zwłaszcza w stosunku do Niemiec. Dziś wszyscy po tej stronie Oceanu widzą już, jak ciężkim błędem była hojna pomoc, udzielana przez Amerykę Niemcom po roku 1918. Za pieniądze, płynące z pomocy amerykańskich, Niemcy zbroili się i przygotowywali nową, krwawą rzeź. A w tym samym czasie, w którym Rzesza Niemiecka przemieniała się coraz bardziej na gigantyczną "fabrykę śmierci" — państwa demokratyczne, zwłaszcza Stany Zjednoczone, przeżywały okres *rozbrojenia* w dostojnym i moralnym tego słowa znaczeniu.

Trzeba teraz za te błędy, zaniedbania i złudzenia płacić olbrzymią cenę: cenę krwi i zniszczeń. Jest historyczną zasługą Stanów Zjednoczonych i ich kierownictwa, a zwłaszcza prezydenta Roosevelta, że w krytycznej chwili wielka Demokracja północno-amerykańska potrafiła przezwyciężyć własną słabość, zdobyć się na historyczną decyzję walki z dyktaturami i podnieść wysoko sztandar wolności. Ameryka pracuje dziś w gorączkowym tempie, by nadrobić stracony czas i stać się *jednym, wielkim obozem zbrojnym*.

Polonia Amerykańska nie była również przygotowana do wojny. Nie była zwłaszcza przygotowana na to, że raz jeszcze stanie wobec zagadnienia wysiłku zbrojnego dla wyzwolenia starej Ojczyzny. Rodacy nasi w Ameryce patrzyli wprawdzie bez porównania trzeźwiej od swych współobywateli na prawdziwe intencje Niemiec i ich sojuszników i nie wierzyli w atryenie głosu niemieckich "przyjaciół pokoju" w rodzaju Stressemana i towarzyszy; mimo to jednak przerywali wraz z innymi odłamami społeczeństwa amerykańskiego proces *duchowej demobilizacji*. Jeśli zaś idzie o gotowość do wysiłku zbrojnego na rzecz Polski — to na niedostatecznie przygotowanie w tej mierze wpłynęło wiele czynników, m. in. także błędy i nieporozumienia, sgrezety i niedociągnięcia, których tak wiele było na przestrzeni ubiegłego dwudziestolecia — nie bez winy odpowiedzialnych czynników "staro-krajskich".

Mówimy o tym spokojnie, bez chęci wypominania komukolwiek takich, czy innych jego decyzji, takiego, czy innego postępowania. Nie czas dziś na wzajemne żale. Jest na to już za późno i jeszcze za wcześnie. Stwierdźmy więc tylko ogólnie, że *wszystkie w grę wchodzące czynniki popchnęły różne omyłki* i że każdy z tych czynników ma w swym bilansie — obok pozycyjskich dodatków — także i pozycyjskie ujemne. Pomówimy o tym kiedyś, gdy wszystkim nam będzie łatwiej, gdy słońce wolności znnowa zaświeci nad nami.

Zanim ten dzień zaświta będziemy mieli jeszcze do pokonania wiele trudności — i jak już rzekliśmy w wstępie — *wiele zadań do rozwiązania*. Zadanie Polonii Amerykańskiej jest szczególnie doniosłe! Musi się ona przygotować do okresu przyszłych rokowań pokojowych, a b y

wygrać dla Polski pokój!

Dziś nie ulega wątpliwości, że po zwycięstwie zjednoczonych narodów Ameryka odegra rolę regulatora nowych stosunków i budowniczego nowego jutra. Już teraz staje się Waszyngton głównym ośrodkiem dyspozycji politycznej i kwatery głównej świata walczącego o lepsze jutro. W okresie zawierania pokoju ta rola Stanów Zjednoczonych będzie jeszcze wyraźniejsza.

Wpływ na warunki przyszłego pokoju i na ukształtowanie się nowego oblicza naszego globu mieć będzie nie tylko rząd amerykański, ale także społeczeństwo Stanów Zjednoczonych. Stany Zjednoczone są demokracją, w której opinia publiczna odgrywa naprawdę decydującą rolę.

Czy ta opinia publiczna jest dostatecznie uświadomiona o potrzebach i o prawach Polski, o roli, jaką odegramy w walce z nawałą hitlerowską, o wkładzie wojennym naszej Ojczyzny i o zadaniach Polski w bliższej przyszłości?

Z doświadczenia wiemy, że w tym zakresie jest jeszcze wiele do zrobienia i do — odrobienia. Jako pismo żołnierskie zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że najlepszą, najskuteczniejszą propagandą *Sprawy polskiej* jest *walka polskiego żołnierza, lotnika i marynarza*, walka nieustępliwa, prowadzona na wszystkich frontach, walka w której teraz wezmą również udział synowie Polonii Amerykańskiej — ci co potrafili odnaleźć drogę do naszych obozów i szeregów.

Wiemy jednak również, że poza propagandą, jaką stwarza czyn zbrojny, potrzebna jest *wielka, metodyczna, sumienna praca propagandowa i uświadamiająca*. Los zradził, że ze wszystkich narodów sojuszników Polska ma w Ameryce najsilniejszą liczebnie reprezentację w postaci *kilku milionów rodaków*, którzy tu już od dawna osiedli i którzy w łwiej części są już obywatelami U. S. A. Polonia Amerykańska żyje się coraz bardziej z innymi odłamami społeczeństwa Stanów Zjednoczonych. Polacy wchodzą coraz głębiej w życie amerykańskie i coraz większa jest liczba kontaktów, którymi rozporządzają. Trzeba teraz zorganizować polską pracę uświadamiającą w Ameryce. Trzeba, aby Polacy w Stanach Zjednoczonych zespolicili swe wysiłki i aby rzucili na szalę pełnię swych wpływów i swych możliwości.

Niech nikt nie odkłada tego zadania, mówiąc, że to jeszcze za wcześnie, że przedtem należy wygrać wojnę i t. d. Do pokoju trzeba się tak samo przygotowywać jak do wojny. Wojna zastała Polonię zdemobilizowaną — niechaj pokój zastał ją nie tylko gotową do działania, ale już w pełni pracy.

Wygranie pokoju dla Polski — to zadanie na historyczną miarę. Takie zadanie staje właśnie przed naszymi rodakami po tej stronie Oceanu. Żołnierze polski wieści, że Polonia Amerykańska to zadanie wykona: dla zapewnienia przyszłości i bytu starej Ojczyzny, dla własnej chwaly i własnego dobra! EL.



Tasks of American Poles for the Nearest Future

mistakes, misunderstanding and clashes of ideas, which occurred during the past 20 years, and for which, alas, the Polish official circles were also responsible.

We speak of this without making any reproaches for these or other decisions or actions. This is not the time for regrets. It is a little too late and still too early. Let us state, that in general all factors made certain errors and that all factors have in their balance sheets favorable and negative positions. We will talk this matter over one day, when we will be in a lighter mood and when the sun of freedom will again shine over the world.

But before that day comes many obstacles will have to be overcome, and as we said in the beginning many tasks to be done. The task lying ahead of the Poles in America is especially important. They must prepare for the time of peace conferences to win peace for Poland.

There is no doubt that after the victory is won by the United Nations, the United States will play the part of a regulator of the new order and of a builder of the new world. Washington is already the Centre of political planning and the headquarters of a world struggling for a better tomorrow. During the time of peace conferences, the role of the United States will be still clearer.

Then not only the government of the United States will have influence upon the formation of a face of the world, but the people as well. The United States is a democracy in which public opinion plays the decisive part.

Is that public opinion well informed about the rights and the needs of Poland, about the part which we played in the fight with the Hitlerian horde, about the military participation of our country in this war, and about the role of Poland in the near future? We know from experience that much is to be done and much to be made up. As a military newspaper we understand that the best and most valuable propaganda of the Polish cause is the struggle of the Polish soldier, the airman and the sailor, ceaseless struggle on all fronts, which the sons of the Poles in America will also participate, those who have found a way to our camps at our ranks.

We also know, that besides the propaganda offered by military action we must have widely spread, methodical and conscientious informativity. It happens that from all the Allied nations, Poland has in the United States the largest representation in the form of a few million Poles, who have been here for years and the greater part of whom are citizens of the United States. The Poles in America are steadily forming closer bonds with other nationalities in the United States. The Poles are entering into American life as there is an ever-growing number of candidates for political offices. All work towards informing public opinion must be organized. It is important that the Poles in the United States join their efforts and put on the scales all their influences and potentialities.

Let no one put it off, saying that it is too early, that first the war must be won. You have to prepare for peace, just as you prepare for war. The war has found the Poles demobilized, let the peace that will come, find them not only prepared for action, but already at work.

The winning of peace for Poland — this task is of historical greatness. Such task is now before our countrymen on this side of the ocean. The Polish soldier believes that the Poles in America will fulfil that work, for assuring the future and existence for their motherland, for their own glory and their own good.

Today, when again we stand at the crossroads and the time has come to say farewell to the Poles in America, it is not enough to shake hands, but also to realize what tasks are before us to be done in the immediate future. We will endeavor to do these tasks well, so that when a happier fate will permit us to make the final balance sheet, we will be able to look straight into each other's eyes and say: we have not forfeited our hopes placed in each other.

America was not prepared for this war, spiritually or materially. The Great North American Democracy wanted peace and for twenty years believed there would not be another world war. The American people, living according to the noblest ideals, were guilty of too much optimism in regard to other nations and especially Germany. Today everybody realizes, how great was the mistake of giving such generous aid to the Germans after the war was over in 1918. The Germans were arming and preparing a new bloody massacre with money from American loans. During the time, when the Third Reich was transforming itself into a gigantic "factory of death" the democratic countries, and especially the United States, were living through a period of complete disarmament, in the true and moral interpretation of this word.

Today these mistakes of illusion and neglect are being paid for at an enormous price: the price of blood and destruction. It will be a historical merit of the United States, its leadership and especially of President Roosevelt that the great American Democracy, has overcome its own weakness and made a historical decision to fight the dictators and to raise high the banners of freedom. Today America is working feverishly to make up for lost time and to become one great arsenal.

The Poles in America were also not prepared for war. They were especially not prepared for another participation in the military efforts in freeing their old motherland. Our countrymen, more than other citizens of the United States, recognized the real intentions of Germany and did not believe the German "friends of peace" such as Stressemann and his friends. Despite this, they also with all other factions of the community were living through a process of moral demobilization.

In regarding the lack of readiness for military effort for the cause of Poland, many facts must be taken into consideration. Among others were

ŻOŁNIERZ OCEANU

"Wolną drogę mu dajcie!
To jest okręt z Anglii,
Emisariusz tajemny, żołnierz
oceanu."

Kazimierz Wierzyński.



Mat Worski

Mat Worski jest w służbie Marynarki Wojennej Rzeczypospolitej Polskiej. Oficjalnie, formalnie jest w służbie od niedawna, ale to nie przeszkadza, że można mówić o nim jako o dawnym, wypróbowanym kombatanie morskim, narówni z tymi, którzy w pierwszym dniu wojny rozpoczęli ciężką służbę na okrętach R. P. Jest tak prosto dlatego, że służba morska, której poświęcił się Mat Worski stała się służbą nie mniej wojenną, niż ta, którą pełni marynarz wojenny. Mat Worski o wiele, wiele czasu wśród nich został ubrany w granatowy mundur i czapkę z napisem "Marynarka Wojenna" — był towarzyszem broni tych, co ten napis już nosili.

Tylko, że służba wojenna Worskiego zaczęła się zupełnie inaczej, niż u innych. Inni odrywali się od swego życia, gdzieś odchodzili, odjeżdżali, żeby spotkać się z wojną, jak z obcym żywiołem, który powstaje w odległości i któremu wyjść trzeba naprzeciw, przed którym trzeba się bronić, zmieniając wszystko w sobie i dookoła siebie tylko ta obrona stała się możliwa. Worski i ci marynarze, którzy byli z nim — nigdzie nie wychodzili, nie odjeżdżali, nie zmieniali. Zostali na tym samym statku, zanurzonym niezmiennie w wodzie mórz, które służą mu za drogi pomiędzy dalekimi liniami brzegów. Wojna przyszła do nich, otoczyła ich ogniem bitew i zniszczenia, ogarnęła ich wodą, którą po falach i pod falami zbliżało się to samo zniszczenie. Marynarze nigdzie nie odchodzili i nie odjeżdżali. Trzeba było zostać na miejscu, zostać o ile to słowo jest możliwe, tam, gdzie się mówi o statku skazanym na nieustanny ruch — żeby wyjść naprzeciw wojnie. Worski został.

Można powiedzieć, że Mat Worski wojnie służy o 3 dni mniej, niż sama wojna trwa. Było to 5 dni, które wzięli motorowicze polski konwoj, swoją podróż do Ameryki Północnej, jako statek pasażerski. W 5 dni później wszystko było zmienione, motorowicze przygotowywał się do przewiezienia tego na co czekały zmienione brzozy z tamtej strony — pierwszego transportu wojsk kanadyjskich do Anglii. Tak zaczęła się służba wojenna Worskiego, który prawie przez całe dwa lata wojny, pływając po wodach, w których ludzie szczykali więcej ognia zacczajonego w minach, przygotowanego w torpedach i pociskach, niż jest na świecie studni w ziemi, przewoził od brzegów do brzegów ludzi i materiały, zabierając stantard, gdzie dość było sily do karmienia wojny, dowożąc tam, gdzie jej brakowało. Trudno dziś nie zachować w pamięci motorowca "Batory", krążącego po morzach pełnych przypomnień o czyhającej zgnie i rozdziałającego wśród ogarniętych wojną lądów, między Anglią, Egiptem, Gibraltarem, Francją, Norwegią wciąż na nowo zbierane, ciągle gdzieś indziej potrzebne sily potężone wojny.

Kiedy Worski wiozł do Anglii żołnierzy kanadyjskich pamiętać może jeszcze kolejność słów w pierwszym telegramie donoszącym o wojnie, która zaczęła się w Poisse.

Zima pierwszego roku wojny zešla na transportach między Anglią, Gibraltarem, Maltą i Port Said. Iuz Mat Worski ma kolegów — towarzyszy broni, ze wszystkich części Imperium Brytyjskiego, dla których spełniał swoją twardą służbę marynarza w polskiej flocie handlowej!

Jest jakiś wzniosły paradoks w tym, że polski marynarz mógł wykonywać swój najwęższy obowiązek wobec kraju okrutnie podbitego, pograżonego w nocy nędzy i teroru, wobec swoich bliskich, rozdzielonych tak jak wszystkie polskie rodziny

pomiędzy obozy koncentracyjne, obozy jenców, głód, chorobę i zimno, że wykonywał swój obowiązek transportując wojska, angielskie, australijskie, kanadyjskie, między tamtymi dalekimi i egzotycznymi dla Polski lądami.

Z Gibraltaru do Glasgow droga zabierająca normalnie 3 dni trwała teraz 11 dni. Alarmy, obsługa dział, specjalne wachty, kontakt z częścią transportu i z okrętami konwojującymi, ratowanie rozbitków z zatopionych statków, służba trwająca właściwie bez przerwy, zawsze w podwojnych korkach, nieustanny wysiłek, niezrównowazony wypoczynkiem, nieustanna obecność niebezpieczeństwa, nagłego unicestwienia, nie tylko kogoś jednego, ale naraz wszystkich co tylko istnieje wokół. Historia służby wojennej Mata Worskiego to maksymalny wysiłek człowieka w wojnie, pomnożony przez wszystkie niestaje i części miesiąca, które oznaczały wypływanie z portu, po krótkiej, najkrótszej przerwie — nowy transport, nowa próba.

Po wyprawach atlantycko-śroziemnomorskich nadszedł najgorętszy okres — Norwegia i Francja. Pierwszy raz M. S. "Batory" odbił od brzegów Anglii 10 kwietnia. Do Tromsøen przywiózł oddziały skockkie. Wyładunek udał się. Później, w czasie bardzo gwałtownego raidu lotniczego, dowożono jeszcze na ląd na małym szkunerze mroźne mięso dla wojska. Bomba trafiła szkuner. Załoga została uratowana, ale początek był zbrojony — Worski, który był na szkunerze — wiedział już jak się tonie.

Powrót, zaczarowanymi fiordami, którym nie została odebrana jeszcze ani jedna ze wspaniałości zimy, Glasgow, Scapa Flow i z powrotem Tromsøen — po rozbite oddziały Scots Guards i Irish Guards. Marynarze polscy dziellili się ze Szkotami wszystkim co należało do nich na okręcie. Był to pierwszy moment w tym długim i tragicznym szeregu wypraw ratunkowych, które stały się służbą motorowca Worskiego, jak i tylu innych okrętów angielskich i polskich.

W Glasgow powitał ich gen. Ironside, który przybył na pokład statku, aby odczytać specjalny telegram od Króla z podziękowaniem dla polskich marynarzy.

W następnej podróży mieli dopłynąć do Harstad. Był to czas największego napięcia akcji w Norwegii. Wieziono lotników, materiały do budowy lotnisk i ich obsługę.

W Harstad M. S. "Batory" spotkał polską kompanię czołgów, walczącą w Norwegii. Wreszcie droga statku, wysłanego w tej wojnie o Polskę na najdalsze morza, przykryte zimną mgłą, albo rozmigotane w słońcu — przecięła się z drogą polskich czołgów, schodzących ze skalistych pobojowisk Norwegii. W tym samym fiordzie zatonął równocześnie M. S. "Chrobry", który miał ładunek oddziały polskie. "Batory" zabrał Legię Cudozemską.

W czasie tej podróży szły w konwoju dwa statki z jencami niemieckimi, które zostały zatakowane i zatopione przez samoloty niemieckie, tym razem szczęśliwie nie poinformowane o składzie konwoju. W ten sposób nikt nie przeszkodził w "cocktail party", wydanej przez dowodzącego admirała angielskiego dla załogi "Batorego".

Po ostatniej podróży do Norwegii, której celem był Trondheim — M. S. "Batory" rozpoczął akcję ewakuacyjną we Francji. Brest, St. Nazaire, Bordeaux, Bayonne, St. Jean de Luz — coraz bardziej na południe, coraz dalsza droga z Anglii, coraz głębsza tragedia Francji. Z morza, nad brzegami, widac było tylko luny i dymy. W portach czekały na okręty ewakuujące się oddziały angielskie i polskie, Francuzi, którzy chcieli dostać się do Anglii, dziesiątki tysięcy uchodźców cywilnych. Bombardowanie statków wielokrotnie przedławianych. Krocie łódek odpływających ze zrozpaczonymi ludźmi, których nikt nie mógł wziąć. Piekło ewakuacji. Każdy z tych statków stawał się wobec brzegów, ogarniętych strachem i rozpaczą, jednym pożądanym, najpewniejszym lądem.

Worskiemu trudno było nie myśleć, że zamiast brzozy Francji stały się stopniem, po którym można było wejść na drogę powrotu, tylko te statki i oni zostali teraz w płonących portach tonącego lądu. Morza, na których wojna musiała trwać dalej, wydawały się teraz większe, bardziej puste i trudniejsze.

Półtę jeszcze można było przewozić do Anglii żołnierzy polskich wracających z Lotaryngii i Bretanii, bez butów, z poranionymi nogami, ale nieraz z 5 karabinami, pobieranymi po uciekających i rzucających broń Francuzach, półtę każdy żołnierz zabrany na okręt był najbliższym przyjaciele, którego witano uściskami, kiedy z tamtej strony — w Anglii — powstawały jeden po drugim nowe polskie oddziały, Worski czuł się

blżej tego wszystkiego co dotąd gdzieś w oddali miało być wytlomaczeniem, istnieniem i poświęceniem ich wszystkich. Ale trzeba było znowu podjąć wysiłek dalekich rejsów i wiecznych alarmów i wierzyć, że każda minuta i godzina buduje przyszłość.

Worski zaczął pływać na tankercze, wożącym ropę do Anglii z Panamy. Długie dni na morzu w podwojnych korkach, działa, wachty, papierosy i wódka zamiast odpoczynku, ograniczone porcje, brak wody.

W marcu 1941 Worski obserwuje z morza naloł na Liverpool i Birkenhead. Trudno oprzeć się wrażeniu, że jest to moment wykonywania jakiegoś okrutnego wyroku, który spadł na ten ląd wydany ogniwoty i zniszczeniu. Chciało by się coś zrobić, natychmiast, coś zmienić, zatrzymać tę przerażającą egzekucję. Trudno zadowolony się spokojnie myślał: "Właśnie teraz trzeba jaknajprędzej odjechać, bo tym więcej, tym bardziej potrzebują tej ropy, która im wozimy. Kiedyż wreszcie, wracając z którejś z tych podróży zobaczymy, że nie ma już ognia, że nie ma wybuchów i dymu? Wtedy przecież będą też czekać na nas, żeby razem wrócić tam — skąd przyzwał pierwszy telegram o wojnie."

Ale w czasie ostatnich podróży Worskiemu nie wydawało się, że ma jeszcze wrócić do normalnego życia. Wobec zapasu zniszczenia, przygotowanego dla ludzi, dla nich wszystkich na tym statku, na tych morzach, jakże mógłby sobie jeden człowiek, który odkrył swoją słabość, wartość przegrody dzielącej życie od zniszczenia, wyobrazić, że on właśnie tego zniszczenia uniknie? Prędzej można odkryć w sobie niecierpliwość, żeby przysłać ostateczną próbę i rozstrzygnięcie.

W czasie powrotu z Cristobalu w Panamie, na północnym Atlantyku, o 3 dni od Nowej Fundlandii, tanker został storpedowany. W momencie eksplozji Worski był w lazience. Światła pogasły. Worski pamiętał, że nie wolno zamykać drzwi, bo w razie katastrofy pogięte framugi zamykają powrót i dzięki temu mógł wyskoczyć i dopaść swojej kabiny, żeby wsadzić na nogi buty, bo — druga nauka doświadczonych, która dziwnym trafem akurat zapamiętał — chroni to od poranienia stóp o wszędzie rozsypane zbite szkło. Potem wypadł na pokład. Skok w morze z przehylonego statku... W tratwie ratunkowej — krótki apel. 14-tu marynarzy zginęło. Wśród nich wszyscy ci, którzy mieli wachcie na dziobie. Dział zanurzył się odrzucił. Rufa wzniosła się do góry i znieruchomiała na kilka minut. Dookoła widac było płonące statki konwoju. Te, które były w cieniu — wypełniały noc wyciem syren. Wreszcie tanker zatonął zupełnie. Tratwa pozostała na morzu, opuszczona przez ocalałe okręty. Na szczycie w półtora godziny potem rozbitków wyciągnął na pokład duński frachtowiec, który wysadził ich w jednym z portów Nowego Brunszwiku.

Worski miał złamane zebro. Umieszczono go w szpitalu w Montrealu. Po wysydrowieniu — zameldował się w Windsorze i przywdział mundur Polskiej Marynarki Wojennej.

Będzie znowu na okręcie. Trzeba zostać, żeby wyjść naprzeciw wojnie.

Jan Adamowski.



Pożegnanie z Kanadą

Gdy przed rokiem otrzymaliśmy rozkaz wyjazdu do Kanady, był to dla nas, (a przynajmniej dla przeważającej większości) — kraj obcy, daleki, niemal egzotyczny. Wiedzieliśmy o nim niewiele, znacznie mniej, aniżeli o Stanach Zjednoczonych, gdzie każda prawie rodzina polska miała kogoś bliskiego. Emigracja polska do Kanady była stosunkowo nieliczna i dość świeża data. Pozostawiliśmy sobie pojęcie o Kanadzie raczej na podstawie literatury podróżniczej i opisowej. Główną była w Polsce książka Arkadego Fiedlera "Kanada pachnąca żywicą". Ukazało się również trochę korespondencji o życiu w Kanadzie, o bogatej, pięknej i groźnej przyrodzie tego kraju, o osiedlach polskich, rozrzuconych na olbrzymiej przestrzeni. Nasz obraz Kanady — urabiali wreszcie — Jack London i Curwood, ale to dotyczyło dalekiej, śnieżnej północy kanadyjskiej, której nie znamy i teraz, pomimo dłuższego pobytu w tym najpiękniejszym chyba Dominium Brytyjskiego Imperium.

Dziś, po trzech kwartałach — odjeżdżamy z Kanadą jako jej szczerzy, gorący i naprawdę oddani przyjaciele. Zastaliśmy tu bowiem nie tylko piękno przyrody i olbrzymi dobroć cywilizacyjno-techniczną, ale także — i to przede wszystkim — otwartę serca i wyciągnięte ku nam dłonie.

Nie mówimy jedynie o Polonii Kanadyjskiej. Polonia ta dokonała wielu wysiłków by nam życie ułatwić i by stworzyć wokół nas atmosferę domu rodzinnego. Mówimy również o społeczeństwie kanadyjskim w ścisłym tego słowa znaczeniu. Począwszy od naczelnych władz państwowych, a skończywszy na t. zw. "szarym człowieku" z ulicy — wszyscy w Kanadzie mieli dla nas pogodny uśmiech i nieprzebrane zapasy ludzkiej, uczciwej przyjaźni.

Nasza z Kanadą to przedewszystkiem Windsor i Owen Sound. Windsor, przedstunek Stanów Zjednoczonych, środowisko o charakterze wielkomiejskim i Owen Sound — miasteczko stuprocentowo kanadyjskie w swym wyglądzie zewnętrznym, swym trybie życia i w swych upodobaniach wewnętrznych.

Gdy po raz pierwszy po długiej drodze ze Szkocji i z Anglii maszerowaliśmy przez ulice Windsoru — witały nas gorące oklaski. Potem, gdy tylko znaleźliśmy się w pięknych, przestronnych, słonecznych koszarach przy McDougall Ave — koledzy nasi, których zastaliśmy już w Windsorze, opowiedzieli nam z miękką o zyciowym nastawieniu władz i ludności. Wkrótce dowiedzieliśmy się o tym, że władze miasta Windsoru odstąpiły bezinteresownie piękne budynki na pomieszczenie naszego Dowództwa i Ośrodka Rekrutacyjnego; same koszary zostały również ofiarowane bezinteresownie przez właściciela tego budynku firmie "Burroughs".

Spółczesność miejscowe patrzyło na nas uważnie, obserwując nasze zachowanie się i sposób postępowania. Z dumą i zadowoleniem możemy stwierdzić, że w bardzo krótkim czasie stopniały resztki nieufności, tak zrozumiale w zetknięciu się z ludami całkowicie obcymi. Żołnierz w polskim mundurze stał się nie tylko częścią składową obrazu ulicy windsorskiej, ale także codziennym gościem w domach i mieszkaniach miejscowego społeczeństwa.

Jeszcze wyraźniej zarysowała się przyjaźń między wojskiem polskim, a społeczeństwem kanadyjskim na matowiskim terenie Owen Sound, gdzie znajdował się nasz obóz wyszkoleniowy Im. Tadeusza Kościuszki. Można bez przesady powiedzieć, że nasi chłopcy zdobyli szacunek Owen Sound. Początkowo pewnie czynnik miejscowe żywiły obawy, aby kontakt obcych żołnierzy z młodzieżą, zwłaszcza z młodzieżą żeńską, nie przybrał form niepożądanych. Pamiętamy też, że w dniu uroczystego otwarcia obozu, tj. 1-go września 1941 — general Duch w mowie

publicznej, przyjmując wręczone mu przez majora miasta klucze Owen Sound powiedział:

"Miałem otworzyć nam bramy i serca. Trzeba żebyście to samo uczynili. Chciałbym, żebyście zdobyli sobie taką opinię u mieszkańców Owen Sound, jaką się cieszą polscy żołnierze w Szkocji."

Równocześnie dodał p. general: "Przyrzekam panu majorowi miasta, że klucze dobrze schowam, żeby młodzież nie otwierała nim serc niewiesticich."

Zyczenie generała Duchy, aby w Owen Sound wytworzyły się stosunki "szkockie" — zostało w pełni osiągnięte. Przyjaźń polsko-kanadyjska w Owen Sound przybrała charakter wprost żywiolowy. Żołnierze polscy poczuli się tam wkrótce jak w rodzinie. Kto choć raz był w Owen Sound i przyglądał się życiu ulicznemu w godzinach wieczornych, po skończeniu zajęć w koszarach Im. Kościuszki — ten stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że Polakom dobrze było w murach owensound'skich, a mieszkańcom tego miasta dobrze było z Polakami. Takie zaś miłe spotkania, jak grecka restauracja "Scopia" lub szkocka kawiarenka przezwana "Cukiernia Ziemińska" — przejdą, jako trwałe wspomnienia, do kronik wojska polskiego na Obczyźnie.

Jeśli natomiast idzie o słowa generała Duchy, dotyczące serc niewiesticich — to niech nam wolno będzie stwierdzić, że obawy okazały się płonne, choć "izolacyjne" zyczenia czynników miarodajnych... nie wytrzymały próby ogniowej życia. Między młodzieżą nawiazano się wiele więzów serdecznych, ale ta serdeczność nie spowodowała niepożądanych komplikacji. Pobyt wojska polskiego w Owen Sound pozostanie w pamięci mieszkańców jako epizod pogodny i miły.

Kanada przestała być dla nas krajem egzotycznym; stała się dla nas swojską i bliską.

Bidding Good-Bye to Canada

When, one year ago, we were ordered to go to Canada, every one of us, or at least the greater part, thought that Canada was a foreign, remote and almost exotic country. We didn't know much about it, much less than the United States, where almost every Polish family had someone near. Immigration from Poland to Canada was relatively small and rather recent. Our opinions about this wonderful country were based on literature and descriptions of travelers and discoverers. "Canada smelling with resin," by Arkadiusz Fiedler, was a very popular book in Poland. From time to time there were some correspondences about life in Canada, about the beautiful but severe nature of this country, about the Polish settlements scattered from the Atlantic to the Pacific Ocean. Finally the picture of Canada was shaped in our minds by Jack London and Curwood. But their descriptions related rather to the remote, snowclad northland of Canada which we do not know even now despite the fact we have lived for several months in this, probably the most beautiful, Dominion of the British Empire.

Today, after three-quarters of a year, we leave Canada as its sincere, ardent and truly devoted friends. We have met here, not only the beauty of nature and the great technical progress but also — and we should say firstly — the open hearts of friendship extended to us.

We do not refer here to the Canadian Poles only. They made many efforts to make our life easier and to create around us a family atmosphere. We refer, also, to Canadians at large. Beginning with the supreme state authorities, to the average man on the street — all of them have always had a

pleasant smile of human, honest and sincere friendship.

Our Canada that's first of all Windsor and Owen Sound. Windsor, a gateway to the United States, with the environment of a large city character, and Owen Sound, a hundred percent Canadian town in its external appearance, in its way of living and in its internal fancies.

When, after the long voyage from Scotland and England, we marched for the first time through the streets of Windsor — we were greeted with frantic applause. Later, when we entered the beautiful, vast and sunny barracks at McDougall avenue, we learned from our comrades, already stationed there, about the friendly attitude of the authorities and society. Soon we found that the municipal authorities placed at our disposal the attractive buildings where are located our Headquarters and Recruiting Centre; the barracks were also given to us by the proprietor of the building — the "Burroughs" firm.

The local society devoted much of their attention to us, observing our ways and manners. We may admit with pride and contentment, that the remnants of diffidence, so natural at first contact with strangers, has been dissipated within this short period. A soldier in the Polish uniform soon became not only a necessary part in the street picture of Windsor but also an everyday guest in the homes of Windsorites.

More striking yet, is the friendship between the Polish soldiers and the Canadian society in the Town of Owen Sound, where our training camp, Tadeusz Kosciuszko, was located. It may be said without exaggeration that our boys "took" Owen Sound. At first certain municipal authorities, naturally, expressed fears that contact of foreign soldiers with the local youth, especially the fair sex, might assume undesirable forms. We also remember well that on the first day of September, the day of the solemn opening of the camp, when receiving the keys from the mayor of Owen Sound, General Duch said:

"The town has opened its gates and hearts to us. The soldiers have to do the same. I would like to see you win the same opinion amongst the inhabitants of this town as that cherished by Polish soldiers in Scotland."

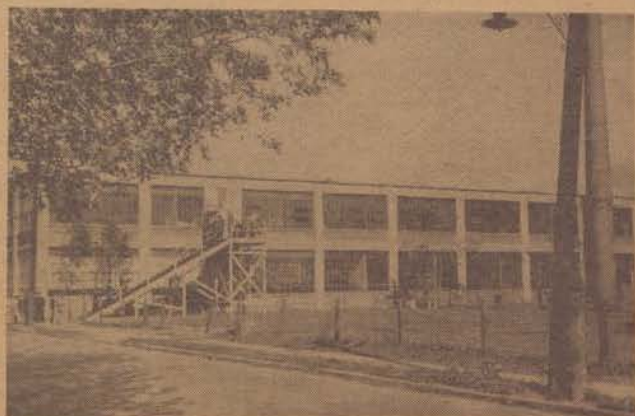
And then he added:

"I promise to His Worship that I have bidden well the keys to make sure that the youth will not open ladies' hearts with them."

General Duch's wish for the "Scottish" atmosphere in Owen Sound has been fulfilled fully. The Polish-Canadian friendship in Owen Sound had almost spontaneous character. The Polish soldiers felt also as if they were by the side of their own families. Whoever, being in Owen Sound at least once, and observed the street life in the evening, when the soldiers enjoyed their leisure time, must admit one thing: The Poles felt at home in this town and its inhabitants enjoyed their company. And such rendez-vous points as the Greek restaurant "Scopia" or the Scottish tea-garden called "Ziemińska Cafe" by the soldiers, will pass to the chronicles of the Polish Army in Exile as a vivid and lasting remembrance.

As far as General Duch's words, referring to the ladies' hearts, are concerned, we can state that the fears proved to be vain, although on the other hand the "isolationistic" wishes of the officials... did not last the trial of life. Many cordial ties were made among the youth but that cordiality did not lead to undesirable complications. The stay of the Polish Army in Owen Sound will remain in the memory of its inhabitants as a bright and pleasant episode.

To us Canada ceased to be an exotic country — it became near and dear.



Koszary w Windsorze

The Barracks in Windsor



Gmach Dowództwa w Owen Sound

Headquarters in Owen Sound

Jak to było w "Odsieczy"



Doktor stracił głowę...
The Doctor lost his head...

wać 104 stopnie Fahrenheit's — Doktor oświadczył:

— Nie wytrzymam. Zwariuję! Poczem przeszedł do piwnicy. Bez przesady można powiedzieć, że okres rozkwitu "Odsieczy" przypada na czas pobytu Doktora w piwnicy. W tej to piwnicy narodziły się najwspanialsze artykuły, z tej piwnicy padały gromy i płomienne apele, w tej piwnicy panowało słowo przez wielkie "S."

Wieczorem, po zachodzie słońca, Doktor opuszczał swoje katakumby i szedł do restauracji "Air conditioned", to znaczy sztucznie ochładzanej.

W międzyczasie Ryszard Pobóg, zacięty oponent Doktora w sprawie pisania słów "przedewszystkiem" i "nie tylko", które, zdaniem Doktora,



"Wszystkich mogliśmy przeszaćować"
We could check everyone with polite information: "No admittance— Editors at conference"

tylko chorzy umysłowo piszą "przedewszystkiem" i "nie tylko" — otóż — otóż w międzyczasie Ryszard Pobóg skończył serię listów z Windsoru i Owen Sound, ilustrowanych piędzlem mistrza-wachmistrza, inżyniera



W piwnicy panowało Słowo...
The Word predominated in the cellar...

Walentyłowicza, znanego przed wojną profesora Instytutu Architektury i nieznanego prezesa Polskiego Baletu Reprezentacyjnego. Podobno od tej pory złośliwi krytycy talentu Mistrza usiłują oceniać jego dzieła słowami "do baletu", co — jeśli uwzględnić zewnętrzne walory Baletu Reprezentacyjnego — jest raczej pochwałą.

...Otóż Ryszard Pobóg skończył serię listów i zaczął przemysliwać nad tematem przegód jakiegoś żołnierza, jak to się mówi "cwaniaka" i "morusa". Najtrudniej było z nazwiskiem.

— Nazwijcie go "Piecyk" — krzyknął Doktor w piwnicy.

Wobec tego Pobóg nazwał go "Pompka", a Mistrz Walentyłowicz natychmiast opracował portret Pompki. Tak zaczął swoje życie wezolek "Odsieczy", popularny już dziś w całej Ameryce i zakupiony przez wiele dzienników "Walenty Pompka". Historia w przyszłości ustali kto jest właścicielem matką, a kto ojcem tego bohatera. W każdym bądź razie bilans jego przegód, do końca których jest jeszcze daleko, zamykamy n — r — a — z — i — e w XXX-tu cersich, liczących



Ryszard Pobóg zaczął myśleć...
Richard Pobóg at inspiration...

240 rysunków Mariana Walentyłowicza.

Wróćmy jednak do "Odsieczy", która w międzyczasie zaczęła robić amerykańskie "kokosy". Z każdym numerem trzeba było zwiększać nakład, wprost proporcjonalnie do napływających w coraz większej ilości czeków.

Redaktor Naczelny i znawca wszystkich tajników czekowo-bankowo-administracyjnych, nieoprawny optymista inż. por. Wacław D. — naróżnił usiłował znaleźć w zespolu redakcyjnym jakichś, w miarę rozgarniętych pomocników. Teren był niewdzięczny!

— wachmistrz Walentyłowicz odruchowo na książkach czekowych i urzędowych formularzach rysował psy, krowy i frywolne ptaki.

— specjalista od tłumaczeń na angielski, strzelec Józef Karpinski, dziennikarz i ex-bankowiec, legitymujący się podwójnym tytułem magistra — chętnie ofiarował się z pomocą, ale następnego dnia oświadczył, że nic nie może zrobić, bo mu ktoś stałe zabiera krzesło.

— strzelec Ryszard Pobóg, po tygodniu plawienia się w kwitach i dowodach kasowych, zaczął dochodzić do lekkiego obłądzenia. Nie potrafił on nigdy rozwiązać w jaki sposób jednego dnia ma w kasie o 50 dolarów za dużo, drugiego zaś — o 50 dolarów za mało!

Jedynie Doktor zawsze z najwyższą radością ofiarowywał swoje usługi, ale por. D. udawał, że tego nie słyszy, wychodząc ze szluzowego założenia, że lepiej nie wywoływać Doktora z piwnicy.

Mimo braku wykwalifikowanego personelu administracyjnego — zaczęliśmy powoli porastać w pióra i w powagę. Z własnych dochodów kupiliśmy sobie dobre radio, powielacz, arytmometr, a nasza kuchnia zaczęła zatracać swoje kuchenne cechy. Z każdym dniem było jednak w niej coraz ciszniej, zaczęliśmy więc przemysliwać nad nowym lokalem.

Lokal, niezależny i samodzielny, znalazł się w następnym jesienu. Przeprowadziliśmy się tam ku cichej radości Generała Ducha, którego gabinet sąsiadował z naszą "redakcją". Ile to razy General Duch zaglądał do ciszy radio?

Zamykaliśmy więc radio i zaczy-



...Historia ustali, kto jest matką, a kto ojcem Walentego Pompki
History shall decide who's Pompka's mother and father

naszego pokoju i ile to razy, z nieznanym spokojem, powtarzał: — Panowie, czy możecie trochę w-

nalimys kręcić powielacz. Potem przyjeżdżało auto "Windsor Star" i wrzucano nam do pokoju w tempie przyspieszonym dwie tonny nowego nakładu. Dom trząsł się w posadach i znowu można było nastawić radio...

W nowym lokalu, na własnych śmieciach, przy pięknej ulicy Killdare 849 — minęła nam zima. Lokal sprzyjał twórczości. Trudno je twórczość przedstawić w cyfrach lub wykresach — wszelkie jednak rekordy bije Marian Walentyłowicz, którego dorobek w "Odsieczy" wynosi około 700 rysunków. Poza tym — "Odsieczy" doczekała się własnych wydawnictw ("Przygody Walentego Pompki", "Żołnierskie Strofy") i zamyka się w dużym, bogato ilustrowanym tomie, liczącym około 600 stron druku...



Redaktor Naczelny naprótno usiłował znaleźć...
The editor-in-chief looked in vain for some help...

A zespół? Zespół, choć to nie w warunkach bojowych, które szczególnie wiążą z sobą ludzi — zył się i zaprzysiężnił. I dlatego — odchodząc na inne posterunki — z zalem będziemy żegnać Windsor i naszą redakcję przy ul. Killdare.

Poznalimys się jak lyse konte. Znamy swoje wady i zalety. Niejedną noc zdarzyło się przedświecić ra-



...Józefowi Karpinskiemu ktoś stałe zabierał krzesło
For God's sake — who has taken my chair again?!

zem w drukarni i niejedną butelkę (atramentu) razem wypić. Niejedną karykaturę najcierpliwiejszego pod słońcem Doktora zrobił Walentyłowicz, który wszystkim pozostałym członkom zespołu ma do zawdzięczenia — świętą cierpliwość z jaką pozwalali do jego portretów.

Portrety te wiążą jeszcze na ścianach "Odsieczy". Przez grzeczność i wzgląd na artystę najbliżsi nasi znajomi, stanowiący przed tymi portretami nie powinni pytać autora:

— Kto to jest?

...bo Marian Walentyłowicz jest indywidualistą i maluje ludzi tak, jak ich widzi, a nie tak, jak wyglądają. Poza tym ma on własną teorię, że człowiek, często patrząc na jakiś portret, rysunek lub fotografię — staje się z biegiem czasu podobny do osoby przedstawionej na owym portrecie, rysunku lub fotografii.

Może to i prawda?

W każdym bądź razie nie ma o to pretensji do por. Walentyłowicza, rzekomo z każdym dniem podobniejszy do Walentego Pompki — starszy strzelec

Ryszard Pobóg.



Kierownicy drukarni: Mr. M. Elliott & Mr. M. Smith

redakcyjną...
Potem okazało się, że piwnica ma jeszcze i inne, ukryte zalety. Oto gdy z nieba zaczął się lać istny żar, gdy nadeszły dni upalne nie do wytrzymania, gdy termometr zaczął wskazy-

The Inside Story of "Fighting Poland"

As it usually happens, "Fighting Poland" came into this world not without great difficulties. A certain Doctor, a journalist by profession, wrought his hands desperately and lost his wits while assisting at the birth. When a doctor loses his wits on such an occasion, it is only natural that all others witnessing the act are helpless. The main trouble was lack of Polish type.

Despite all the difficulties "Fighting Poland" began its life under a good omen—a good star. It was the local "Windsor Daily Star" that came to the rescue of "Fighting Poland."

And so, despite Doctor's pessimism, "The Windsor Daily Star" bought Polish type and, despite pessimism on the part of directors of the printing shop—Mr. M. Elliott and Mr. M. Smith, the editorial staff supplied them with copies on time. Linotype machines went into action.

In the meantime the editors of "Fighting Poland" tried to feel at home in a room given to their disposal and "adjusted themselves to the new conditions." And it was not an easy task, as the first editorial quarters were located in a kitchen, to be exact in the kitchen and two small rooms adjacent to it in a villa on the riverfront where the Polish Armed Forces in Canada established their headquarters. When the rooms were distributed, we all unanimously agreed that our work had something in common with the kitchen. There were even suggestions of carrying in our paper such permanent columns as for example: "In an Editorial Kitchen," "In a Political Kitchen," etc.

Blessed are all those with silent hearts. So we did not make too much ado about our miserable location. After all it had one plus—right beneath us was a cellar with a refrigerator where cold drinks, including beer, were cooled. In Canadian heat, probably not worse than African, it was a very valuable shelter. We made arrangements for good service and easy access to the cellar, forcing, thus, all others to remain on good terms with us. Our "enemies," dying of thirst, had to smile at us friendly, otherwise we could knock them down with the polite information:

"Sorry, no one can go to the cellar at present—the editors are in conference . . ."

It was revealed later, that the cellar also had other well hidden advantages. When skates opened with incessant flow of heat, when temperatures rose to 104—Doctor would say:

I will not stand it any more. I might lose my senses!

And then he'd walk down to the cellar, establishing there his quarters.

We can say without exaggeration that "Fighting Poland" had its best days during Doctor's sojourn in the cellar. There the most splendid articles were written, the flaming appeals originated there. In the cellar, the word by capital "W" predominated.

In the evenings, after the sun had set, Doctor left his catacombs only to sit at an air conditioned restaurant where he could complain further of the unbearable Canadian weather.

In the meantime Richard Pobog, Doctor's stubborn opponent in the matter of Polish orthography, had ended his series of letters from Windsor and Owen Sound. The letters were illustrated by the artist, Sergeant-Major Marian Walenty nowicz, engineer, and prior to the war a well known professor at Architektonic Institute and unknown president of the Polish Ballet. There are rumors that malicious critics of his talent value his works with words "A la ballet," what—if one would take into consideration the external values of the Ballet—is rather a compliment.

... so Richard Pobog, having ended his series of letters, began to work on the plot of a soldier's adventures, but

he had difficulty selecting a proper name for his hero.

Name him "Piecyk"—the Doctor shouted from the cellar.

Finally Pobog named his hero "Pompka" and Maestro Walenty nowicz set himself to work at once to draw Pompka's portrait. Thus began his life, the jester of "Fighting Poland" very popular today in America and subscribed to by many Polish dailies—"Walenty Pompka." History shall decide who's the father and who's the mother of our hero. However, the balance of his adventures, which is not completed as yet, is ended for the time being on the thirtieth series with 240 drawings by Marian Walenty nowicz.

Let us return to "Fighting Poland" which in the meantime entered the trend of American "prosperity." The paid circulation increased every day by leaps and bounds and checks and money orders began to flow into the office.

The editor-in-chief and expert in all the secrets of banking and administration, but at the same time inveterate optimist, Engineer Lt. Waclaw D., tried in vain to find someone among the editorial staff who could be of any assistance to him, but all his efforts met with complete failure.

Sergeant-Major Walenty nowicz drew dogs, cows and birds on check books and other official blanks.

Our interpreter and official translator of text into English—Private Josef Karpinski, lawyer and economist by education, a holder of two Master degrees, but a journalist by profession—generously offered his services but the very next day he flatly refused to co-operate on the grounds that he couldn't work without a chair. (His numerous duties kept him mostly in motion—and whenever he was ready to sit down to do some serious work it happened that his chair was occupied by one of the visiting officers; being in the

rank of Private he could not argue with his superiors—so he cursed them silently and had to stay in the office for long hours in the evening to catch up with the work.)

Private Richard Pobog, after one week of bookkeeping, was on the verge of losing his senses. He never could figure out why one day he had \$50 over and the next day \$50 missing! Can anyone picture a poet doing routine bookkeeping work?

Only the Doctor always offered his services with greatest zest. But Lt. D. knew that whenever Doctor put something somewhere then no one, including himself, could find it later, and for this good reason he pretended not to hear Doctor.

Despite the lack of well qualified office force we managed to make some improvements. From the first income we bought a good radio, Gestetner and an adding machine. Our kitchen underwent a slow, yet decisive change. But with every day we suffered from the lack of space and therefore new quarters became our main anxiety.

With the beginning of fall a new location was found. We moved out and General Duch, whose cabinet was next to our editorial room, had some relief at last. How many times he used to call on us asking with undisconcerted calmness:

Gentlemen, can you tune down your radio a little bit?

We turned off the radio only to replace the noise by working on the Gestetner. Then a truck from "The Windsor Star" would arrive throwing in two tons of the latest issue. The building trembled and we could put the radio on again.

We spent the winter in our own quarters situated in the most beautiful section of the city—at 849 Kildare Road. The new location had all the surroundings for creative work. It is rather difficult to present that creative work in figures and charts. However, all the records have been broken by Marian Walenty nowicz whose drawings for "Fighting Poland" reached the height of 700. Aside from that, "Fighting Poland" put out its own publications of "Soldier's Adventures" and "Soldier's Poetry" and closes its balance in a large, generously illustrated volume containing 600 pages of printed matter . . .

And how about the editorial staff?

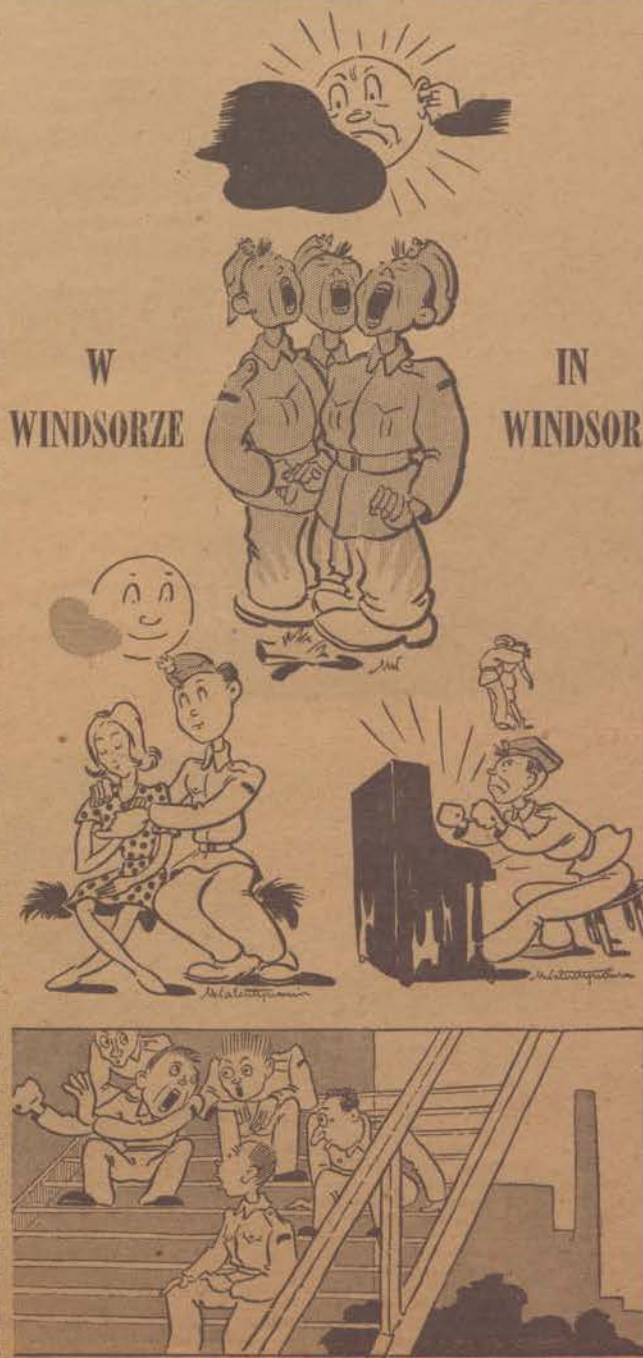
Although we were not in the front lines, where people get together exceptionally, we lived in a very friendly atmosphere. And now, when leaving for different posts, we will say good-bye to Windsor and the editorial quarters at Kildare Road with broken hearts.

We became to know each other I beans in a pot. We know our fat and our virtues. After all we spent one night at work in the print shop and we emptied not one bot (bottle of ink—of course!). Walenty nowicz made not one cartoon of a very patient Doctor and thanks others who posed for portraits with the patience of a saint.

Those portraits can still be seen the editorial rooms of "Fighting Poland." We must however, tip off our friends to the point that when examining those portraits they should be polite to the artist and not ask him: "Who is this person?"

The point is that Marian Walenty nowicz is a great individualist and sketches people the way he sees them and not the way they look. And he has his own theory to prove that he's right. According to that theory a person by looking at his portrait, drawing or photograph often enough, will resemble, in time, that portrait, drawing or photograph.

Who knows? Maybe he's right?! Anyhow L.-Cor. Richard Pobog has no grudge against Lt. Walenty nowicz despite that he supposedly becomes with every day more and more similar to Walenty Pompka.





Żespół redakcyjny "Odsieczy"
The editorial staff of "Fighting Poland"



Lamanie numeru



Mistrz pędzla *Our artist*

"Odsiecz" - Fighting



Lokal "Odsieczy" *The quarters of "Fighting Poland"*



Wandeczka *Our secretary*



Working on the make-up for the paper



*Kierownictwo Redakcji
The managing editors*



Poeta... A poet...

g Poland



*Przysięgły tłumacz
Our interpreter and translator*



*Ekspedycja
Expedition*

W oczach drukarza...

W pierwszych dniach sierpnia u. r. większych sgrzytów czyniła dalsze dwaj wojskowi polscy przybyli do naszego biura zapytać się o koszt i możliwości drukowania polskiego tygodnika w Kanadzie, zastrzegając się przy tym z góry, że odpowiedzi negatywnej nie będą bynajmniej brać w rachubę.

Od tego czasu tygodniowe wydanie "Odsieczy" ukazywało się regularnie i obejmowało swym zasięgiem Stany Zjednoczone i Kanadę. Było to doskonałe pismo żołnierskie, stale rozbijające wyraźne postępy zarówno w kompozycji, jak i doborze materiału. Metody jego przygotowania były jednak inne od przyjętych na kontynencie amerykańskim i w nich należało szukać źródła niniejszej notki.

Przeciętna osoba w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie niewiele wie, albo nie ma najmniejszego pojęcia o pracy przygotowawczej gazety. A jeśli orientuje się choć trochę w tej pracy, to rozmiary i obraz jej zacierają się dzięki zbyt częstej jednostronności i przesadzie, z jaką praca ta jest traktowana w obrazach filmowych i słuchowiskach radiowych. W tych warunkach jest rzeczą nietykalnie trudną opisać i przekonać kogoś ile wysiłku i cierpliwości potrzeba na drukowanie polskiego pisma w kanadyjskiej drukarni.

Zaraz na samym początku wyłoniły się trudności w otrzymaniu niezbędnego sprzętu i ludzi, którzy podjęliby się tej nadzwyczajnej pracy. Raz rozpoczętą robotę należało kontynuować, usuwając nieprzewidziane, a wylaniające się coraz to nowe przeszkody, łagodzić wynikające stąd nieporozumienia, bo nasi klienci byli bardzo wymagający.

Po zakupieniu niezbędnego ekwipunku i otrzymaniu pierwszych artykułów do druku, przekonaliśmy się wkrótce, że ktoś z naszego zespołu musiałby znać język polski, aby podać zadaniami. Po wielu trudnościach i dzięki uprzejmości kanadyjskich władz imigracyjnych, udało nam się wreszcie wypozyczyć sobie polskiego zecera z Detroit. Odetchnęliśmy z ulgą, bowiem zdawało się nam, że już teraz robota powinna pójść gładko, tak jak to się dzieje u nas każdego dnia.

Niestety! Wkrótce okazało się, że przy łamaniu numeru "Odsieczy" mamy do czynienia z człowiekiem, który przez szereg lat prowadził jeden z czołowych dzienników w Polsce i który ma zupełnie inne, raczej konserwatywne podejście do zagadnienia łamania numeru. Ponadto przypomina on raczej typowego redaktora amerykańskiego: spaceruje nerwowo po drukarni, wiesznie mruczy coś pod nosem, wydaje dyspozycje odnośnie materiału i miejsca dla przeznaczonego, nierzadko zmienia je po to, by za chwilę wrócić do pierwszego planu. Wkrótce wyrobiliśmy wzajemne o sobie opinie.

Niezależnie od naszej niezamierzonej języka polskiego zetknęliśmy się z innym członkiem zespołu redakcyjnego, którego zadanie ograniczało się przeważnie do tłumaczenia tekstów na język angielski. Młody ten człowiek wykazał dużo taktu, cierpliwości i zrozumienia dla nas, szczególnie wówczas kiedy robota nie szła sprawnie i nasze nastawienia groziły krótkimi spieczkami. Tutaj dla sprawiedliwości musimy dodać, że w naszym pojęciu szła zła, o ile przy jej wykonaniu nie stosowano metod u nas ogólnie przyjętych. Oczywiście nastawienie tego rodzaju niezawasze prowadziło do obopólnego zadowolenia.

Z biegiem czasu zespół naszych współpracowników rozszerzył się: na widowni ukazał się artysta, korektor, sily pomocnicze, a z nimi więcej pracy dla nas. Na czele zespołu stał nader uprzejmy oficer kierujący całością pracy. Dzięki jego kierownictwu i naleganiom, w wszystkie sprawy sporne były załatwione na platformie potulibowej, praca nasza bez

Prasowano mnie, abym opisał swe wrażenia i doświadczenia z naszej dziennikarstwa współpracy.

Sądzę, że moi współpracownicy wybaczą mi, jeśli wspomnę kilka incydentów, które niezawasze były przyjemne i niejednokrotnie doprowadzały mnie do rozpaczy, które jednak należą raczej do miłych wspomnień.

Najtrudniejszą przeszkodą do pokonania okazało się nierówne dostarczanie materiału do składania. Bywały wypadki, że albo mieliśmy za dużo materiału, albo nie mieliśmy go wcale. Wszystkie nasze próby i nalegania zmierzające do naprawienia sytuacji spotykały się zarywczaj...



uprzejmym i rozbijającym uśmiechem.

Korekta jest zasadniczym zadaniem przy drukowaniu jakiegokolwiek pisma i musi być robiona bardzo starannie. W naszym wypadku jednak robienie poprawek nie zdarzało się częściej, aniżeli zachodziła tego potrzeba, — w każdym bądź razie nie częściej jak pięć lub sześć razy, z tym, że sumienny korektor wynajdywał od czasu do czasu dodatkowe błędy.

Robienie zdjęć i przygotowywanie klisz ma wielkie znaczenie w dziennikarstwie, bo często fotografia może powiedzieć więcej, aniżeli wiele drukowanych słów. Ilekroć, rzy marzyłem o tym, aby niektóre sceny z łamania "Odsieczy" uwiecznić na taśmie fotograficznej, zwłaszcza wówczas kiedy musieliśmy zaciskać zęby by nie wybuchnąć świętym gniewem oburzenia i zaciskać pięści, aby nie wyrwać sobie reszty włosów.

Poza tym wszystko szło gładko. Wszelkie inne spostrzeżenia wprowadzają się raczej do szczegółów, które nasskicuję później.

Jeśli czytelnik dotarł cierpliwie do tego punktu, to może dojść do przekonania, że moje spostrzeżenia ograniczają się wyłącznie do krytyki moich współpracowników, którzy żyją w obcym kraju i mają do czynienia z obcymi sobie ludźmi.

Tak bynajmniej nie jest. Niezależnie od oceny krytycznej, którą należy brać raczej na wesoło, nie mam słów uznania dla tych miłych i dzielnych ludzi. Są oni uprzejmi, nad wyraz grzeczni i doskonałi pracownicy. Metody ich pracy są obce dla nas, czego początkowo nie docenialiśmy, a musimy teraz przyznać, że nauczyliśmy się od nich wiele. Nasze wzajemne stosunki były bardzo serdeczne mimo wszystko i żalujemy, że musimy rozstać się z tymi miłymi ludźmi.

Zyczymy im z naszej strony promiennej przyszłości. Oby dobry Bóg roztaczał nad nimi opiekę w ich podróży na nowe posterunki i w ich pracy na nowych frontach i oby doprowadził ich szczęśliwie do Polski.

As Seen by a Printer...

It was early in the month of August that two Polish Officers arrived in our office and asked for the cost and possibilities of publishing a Polish paper in Canada, and: They wouldn't take "NO" for an answer.

From that time on a weekly edition of "Fighting Poland" has been published and distributed all over the United States and Canada. This paper has been a fine edition and has steadily progressed in a manner of make-up and material. However, the method of its preparation, so different from ours, has led to the outline of this article.

The average person in the United States and Canada has very little or no idea of the preparation of a newspaper. The little that they know has

of these men was the kindly directing officer who had started it all. His direction and insistence that all matters must be solved really kept the paper in a steady channel of progress.

I have been asked to relate a few of my experiences in the handling of this paper. I hope that my collaborators will forgive me if I mention a few incidents that were not always pleasant and led to irritation on my part. However, they now belong to pleasant reminiscences.

Preparation of material and the maintenance of a steady flow of work seemed at all times to be the hardest obstacle to overcome. It was either a case of having too much type to set or not having any at all and no matter how forceful the pleading was to remedy this situation, much less was accomplished than a pleasant smile.

Proofreading is a very essential item in the production of a paper and it has to be handled very carefully, however, we never got around to the point of reading proofs more than was necessary—not more than five or six times and still finding corrections.

The taking of pictures and the making of plates is vital because very often a picture can tell more than the printed word. I often wish I had a picture of some of the scenes that were necessary to produce "Fighting Poland" when I almost tore my hair.

It is hardly possible to make any other criticism of the remainder of the staff without going into very small details, so they will have to be included in the following summary.

If the reader has progressed this far, he will be of the opinion that I have nothing else to offer but criticism for these people who are living in a strange country and dealing with people who are foreign to them.

Such is not the case—I have nothing but praise for such a fine and brave people. They are kind, exceptionally polite and very good workers. Theirs is a method of work that is foreign to us and we should consider that more than we do. Our relations have been very welcome and it is too bad that we must part with these pleasant people. However, the "Fortunes of War" must be reckoned with, so the passing of "Fighting Poland" from our life leaves us a better staff because we have had this experience.

We all wish to extend our wishes for a bright future. May Almighty God bless them on their journey to new posts and in their work there, and may He lead them to Poland.



Nasz przyjaciel—Our friend

Trucizna i ogień jako narzędzie wojny i sabotażu

(dokończenie)

Dla całokształtu obrazu metod walki chemicznej, wspomnieć jeszcze należy o zastosowaniu ognia, dymów zasłonowo — bojowych, oraz gazów trujących w postaci ciągłej fali.

W czasie wojny Peloponeskiej (rok 431-404 przed Chr.) w bitwie pod Plataea, były użyte (po raz pierwszy w historii) dymy zasłonowe, zawierające arsenik.

Bardzo cuchnące dymy, zawierające prawdopodobnie siarkowodor, używali starożytni Chiny.

W 187 r. przed Chr. ludność Ambracji zastosowała ogień i dym przeciwko Rzymianom, zapalając beczki, wypełnione pierzem i pochodniami.

Quintus Satorius w czasie wojen hiszpańskich (78—71 r. przed Chr.) z wiatrem kazał rozrzucać popiół przeciwko wojskom haraktin-skim. Popiół ten nie tylko u wielu spowodował przejściową ślepotę, ale i kaszel, przez podrażnienie płuc, przyczyniając się do łatwego zwycięstwa Satoriusa.

W średniowieczu przez wiele lat Grecy w obronie Konstantynopola stosowali ogień, otrzymywany przez zapalenie mieszaniny nafty, smoły, siarki i żywicy. Sekret stosowania ognia był wykradzony Grekom przez szpiegów mahometańskich i przyczynił się do upadku Konstantynopola. Ogień odgrywał tu nie tylko rolę o-ręża odstrasającego wroga, ale przez zapalenie się substancji łatwopalnych, powodował wydzielenie się dużej ilości gazu — tlenku węgla, który powodował śmierć z uduszenia w szeregach wroga. Był więc pierwszym atakiem gazowym.

W ten sposób zginęło wielu mieszkańców Acrona w 1289 r., gdy miasto to zostało zapalone przez pociski ogniowe, wyrzucone z 300 katapult.

Ciekawą jest rzecza, że słynny malarz Leonardo da Vinci w 1499 r. radził Wenecjanom użyć przeciwko flotie tureckiej mieszaniny arseniku i grysypianu dla wytrucia załóg statków wojennych.

Indianie w 1549 r. w obronie swych osiedli w Ameryce bronili się również za pomocą ognia i dymu, obrzucając zastępy wojsk białych piekami zapalonego chrustu, obłożonego przy pomocy tłuszczu morskim pierzem.

Prawdziwe bomby zapalające z terpentyną i kwasu azotowego w 1644 r. wprowadził do walki ogniem Glauber.

Król szwedzki Karol XII przeprawę swą przez rzekę Dniepr ostatnia zastawą dymu.

Kwestia falowej walki gazami duszącymi staje się aktualna od roku 1812, gdy lord Dundonald proponuje Regentowi użycie ich przeciw nieprzyjacielowi.

W roku 1845 gen. Pelissier, stosując palące się stopy drzew zwyczajnych, wytrul wydziałającym się tlenkiem węgla, przenoszonym przez wiatr cały szereg Kobylow w Onled Rio.

W czasie walki o Sebastopol podczas wojny krymskiej, rząd angielski odrzucił projekt gen. Dundonalda o użyciu plynów zapalających, zmieszanych z arsenikiem, przeciwko wojskom rosyjskim.

Pierwszy prawdziwy atak gazowy falowany był zastosowany w dniu 22 kwietnia 1915 r. pod Ypres, przeciwko wojskom algijskim i znanom. Niemcy z 5,700 cylindrów w ciągu 3 minut na przestrzeni 3 1/2 mi-li wypuścili 120 tonn gazu, który spowodował zatrucie 20,000 żołnierzy.

Następny atak gazowy był w Polsce nad Bzurą — Rawką w dniu 31

maja, 1915 roku, który spowodował zatrucie 9,000 żołnierzy.

Natychmiastowe wprowadzenie prowizorycznych, a następnie ulepszonych masek zmniejszyło straty wojsk alianckich.

Pragnąc pokrótce tylko przytoczyć rodzaje gazów, jakie były użyte podczas ostatniej wojny, wybieram z pośród setek innych, tylko najważniejsze:

czerwiec 1915 — martonit i homonastonit,

wrzesień 1915 — klarsyt,

grudzień 1915 — fosgen,

styczeń 1916 — papit,

maj 1916 — surpalt,

czerwiec 1916 — forestit albo klop (u Niemców),

maj 1917 — manguinit,

lipiec 1917 — iperyt,

lutym 1918 — cici, bibi,

marzec 1918 — dik,

maj 1918 — clark II,

wrzesień 1918 — racjonit.

Nazwy te świadczą jak pomysłową jest myśl ludzka, jeśli chodzi o wynalezienie środków dla zabicia bliźniego i to w sposób wyrafinowany, zadania człowiekowi najwęższych meczarów.

Reasumując powyższe zestawienia należy sądzić, że jak od wieków, tak i w czasie obecnej wojny użyte będą trucizny i bakterie dla celów sabotażowych, jak:

1) zatrucie i ew. zakażenie bakteriami wody do picia w miastach, osadach i obozach wojskowych,

2) nekianie ludności posarami, wznicianymi w ważnych punktach życia państwowego i gospodarczego przez miejscowych sabotażystów,

3) skażenia pokarmów dla ludzi i zwierząt w magazynach, elewatorach, rzeczniach, na polach, w sadach i na łąkach,

4) systematyczne zatrucie powietrza we wszelkich skupiskach ludzkich (fabryki, biura, szpitale, szkoły, kościoły i t.p.)

5) szerzenie epidemii przez zakażenie krow (mleko), owiec, kóz, psów, kotów, szczurów, myszy i t. p.

6) niszczenie urodzajów przez rozszewienie chwastów i grzybków pasożytniczych na polach, łąkach, w sadach.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zastosowanie tych metod wnieci walkę nerwów wśród ludności państw walczących.

Posatym należy pamiętać o odpowiedzialności akcji "piętko-kolumnistów" wśród narodu, zmagającego się z trudnościami wojny. O ile mieszkańcy Ameryki jeszcze zwiększają z szybkością ducha do walki i do zwycięstwa, to niech nie zapominają, że jutro może być już zapóźno czynić wszelkie przygotowania.

Wojny się nie improwizuje, lecz planuje się ją na szereg lat naprzód w najdrobniejszych szczegółach.

Państwa demokratyczne często przywiązują dużą wagę do "materiału superiority", a zamała do szkolenia i zaprawy ducha do walki. Tym też tłumaczą się wyniki strat podane powyżej, poniesione przez państwa alianckie w ostatniej wojnie. Każdy obywatel o ile nie chce być "cyfrą" w stratach opisywanych przez historyków po wojnie obecnej, niech będzie gotów "jutro" do czynu w obronie swego ojczyzny, swych najbliższych i siebie, co da mu dopiero wiare, że służy większej sprawie, jaką jest wolność jego ojczyzny.

Wojny się nie improwizuje, lecz planuje się ją na szereg lat naprzód w najdrobniejszych szczegółach.

Państwa demokratyczne często przywiązują dużą wagę do "materiału superiority", a zamała do szkolenia i zaprawy ducha do walki. Tym też tłumaczą się wyniki strat podane powyżej, poniesione przez państwa alianckie w ostatniej wojnie. Każdy obywatel o ile nie chce być "cyfrą" w stratach opisywanych przez historyków po wojnie obecnej, niech będzie gotów "jutro" do czynu w obronie swego ojczyzny, swych najbliższych i siebie, co da mu dopiero wiare, że służy większej sprawie, jaką jest wolność jego ojczyzny.

Następny atak gazowy był w Polsce nad Bzurą — Rawką w dniu 31

Kpt. Dr. Michał Aer

Poison and Fire as the Tools of War and Sabotage

(continuation)

To form a complete picture of the methods of chemical warfare it is well to mention the use of fire, smoke screens, and poison gas spread in screen form.

During the Peloponesian war (431-404 B.C.) in the Battle of Plataea, smoke screens containing arsenic were used for the first time in history.

Fetid smoke screens, probably containing hydrogen sulfide, were used by the ancient Chinese.

The people of Ambrosia used smoke and fire against the Romans in the year 187, by setting fire to barrels filled with feathers and torches.

Quintus Satorius ordered the throwing of ashes into the wind against the oncoming Herakitan armies, during the Spanish wars (78-71 B.C.). The ashes caused partial blindness and coughing by irritating the lungs of the soldiers, and thus Satorius had an easy victory.

The Greeks used fire for four hundred years during the middle ages in the defence of Constantinople by mixing petroleum, tar, sulphur and resin. The secret of using fire was stolen from the Greeks by Mohammedan spies and then came the fall of Constantinople. In this case fire was not only a weapon to frighten the enemy, but by easy ignition of the various substances used, secreted carbon monoxide resulted in the death of the enemy soldiers. It was then, the first gas attack applied in war.

Hundreds of inhabitants of Acron perished in 1289, when the city was set afire by fiery bullets thrown from 300 catapults.

It is an interesting fact to note that the famous painter Leonardo da Vinci advised the use of arsenic and veridiger to the Venetians, fighting the Turkish fleet in 1499.

The Indians in America, while defending their villages in 1549 also used smoke and fire by throwing bunches of flaming branches at the attacking white men. These branches were greased and then dipped in feathers.

The first real fire bombs, made of turpentine and vitric acid, were introduced by Glauber in 1644.

The Swedish king, Carol XII, protected his troops crossing the Dniester River by a smoke screen.

Gen. Pelissier by using stakes of burning resin wood, giving off monoxide gas, poisoned a whole tribe of the Kobyls in Onled Rio in 1845.

During the Crimean War the British government rejected the proposal of Gen. Dundonald to use liquids mixed with arsenic against the Russian army in the defence of Sebastopol.

The first real gas attack was staged on April 22, 1915 in the Battle of Ypres against the Algerian troops. The Germans used 120 tons of gas spread out from 5,700 cylinders in three minutes over an area of 3 1/2 miles, poisoning 20,000 soldiers.

The second gas attack was in Poland in Bzura-Rawka on May 31, 1915, in which 9,000 people were gassed.

The immediate use of gas masks decreased the losses in the Allied armies.

Below is a list of gases used during the last war. These were chosen from among hundreds of kinds of poisonous gases and had the widest application:

June, 1915—martonit and homonastonit.

September—clarsite.

December—phosgene.

January, 1916—papite.

May—surpaltite.

June—forestite.

May, 1917—manguinit.

July—iperite.

February, 1918—cici, bibi.

March—dich.

May—clark II.

September—rationite.

The names of these gases testify to the ingenuity of the human mind in finding means of destroying its fellowmen and to provide the most horrible tortures.

It should be obvious, after review of past centuries, that poisons and bacteria will also be used during the present war, mostly for acts of sabotage as:

(1) The contamination of drinking water with bacteria in cities, towns and military camps.

(2) Tormenting the population with fires, ignited by saboteurs in important centres of national and economic life.

(3) The poisoning of foodstuffs for people and animals in warehouses, storerooms, slaughter houses, on the fields, in the gardens and meadows.

(4) Systematic poisoning of air in all centres where people gather (factories, offices, hospitals, schools, churches, etc.)

(5) Spreading of epidemics by contagion of cows (milk), sheep, goats, dogs, cats, rats, mice, etc.

(6) Destruction of crops by spreading weeds and sappyphyte on the fields, meadows and gardens.

There is no doubt that the use of such methods will lead to a war of nerves among the populations of the warring nations.

Fifth century activities carried on within a nation at war should also be taken into consideration. If the people of America are still deferring speedy mobilization of all their potentialities for war and victory, they should remember that tomorrow it will be too late to begin preparations for defence.

War is not improvised but is planned many years ahead even to the minutest details.

The democratic nations often put too much stress upon material superiority and pay too little attention to the moral preparation of its people for war. The losses of the Allied nations during the last war were due to lack of morale. Every citizen who does not wish become a "number" in the statistics of losses written by historians after the present war, should be ready "tomorrow" to act in the defence of his country, his family and himself. This state of preparedness will give him faith that he is serving the great cause, which is the freedom of his country.

Cap. Dr. M. Aer



"Nic nie uratuje takiego narodu (jak Niemcy). Nie lubię prorokować, gdyż przepowiednie moje mają zwyczaj spełniania się. Niemcy to barbarzyński, prawdziwie bestialski naród, splot podłości, niepoprawne świnię, pół diabły — pół ludzkie."

—Marcin Luter.

Ostatnie chwile Helu

Kiedy napór artylerii i piechoty niemieckiej został zatrzymany na ufortyfikowanej linii, przebiegającej koło Jastarni, Niemcy przypuścili szturm do dusz obrońców Helu za pośrednictwem ulotek.

Nie można powiedzieć, że ulotki te przeszły bez wrażenia.

Nie zapominajmy, że w dniu rozrzużenia ulotek (24 września) prawie cała Polska znajdowała się pod okupacją bądź niemiecką, bądź do sowiecką. Poza armię gen. Kleberga, walczącą na Podlasiu, broniły się tylko Warszawa, Modlin i Hel.

Pomiędzy obrońcami Helu było sporo rezerwistów z Jastarni, Chałup i innych osiedli kaszubskich, zagrożonych w razie dalszej walki pozarami i zniszczeniem.

Nie brakło też i dywersantów niemieckich, gdyż, jak wiadomo, spory odsetek ludności półwyspu stanowiłi Niemcy.

A jednak, po chwilowym zamieszaniu i zaarrestowaniu paru Niemców, którzy usiłowali wybiec na dachu w Chałupach biały chorągiew, ludność półwyspu odżyła równowagę i walki toczyły się dalej z równym uporem i zacietością, jak i przed rozrzużaniem ulotek.

Wola walki zatrumfowała na całej linii.

Po upadku Warszawy dnia 28-go września, Niemcy przypuścili drugi szturm do dusz obrońców, rozrzucając ponownie ulotki tej treści:

"Cała Polska już zajęta przez sprzymierzono armie niemieckie i rosyjskie. Została tylko garstka bohaterów obrońców Helu. Walka wassa nie ma żadnego taktycznego znaczenia. Mówią nam, że flota angielska płynie nam na pomoc, lecz to nie jest prawda. Złóżcie broń i przyjdźcie do nas z białymi chorągiewami. Pomysłicie o waszych rodzinach, żonach i dzieciach. Będziecie traktowani jak dzielni żołnierze!"

Upadek Warszawy, której bohaterki opór był źródłem otuchy dla wszystkich, spowodował ogólnie przygnębienie i dlatego ulotki tym razem zrobiły większe wrażenie. A jednak prób wywiezienia białych chorągiew lub niewywiezienia rozkazów dowództwa nie było. Żołnierze bit się dobrze i można było bronić się tydzień, a może dni dziesięć, dwanaście.

Dla dowództwa było jasnym, że wobec zacietości walki i kolosalnej przewagi sił nieprzyjacielskich pod względem sprzętu wojennego i liczbowym (załoga Helu liczyła w szóstego około 3,500 żołnierzy) przedłużenie obrony o ten tydzień, czy 10 dni zakończy się wybitciem prawie całej załogi. Zaczynało także brakować amunicji.

W tych warunkach kontr-admirał Unrug, dowódca sił polskich na Helu, po zdaniu sobie sprawy z niemożliwości dalszej obrony, postanowił wsząć rozmowy o kapitulację. Dnia pierwszego października została wysłana następująca depesza:

"Do dowódcy oddziałów operujących przeciwko Helowi. Proponuję rozpoczęcie układów o kapitulację. Unrug kontradmirał, dowódca floty."

O duchu panującym wśród obrońców świadczy fakt, że oficer dyżurny kapitan marynarki Korsak, oraz radio-telegrafista bosman Szymański — odmówili początkowo nadania telegramu. Dopiero na osobiste potwierdzenie tej depeszy przez kontr-admirała, depesza została wysłana. Przyjela ją radiostacja w Piławie.

Na wzwanie Piławy, radiostacja niemiecka w Gdanskunadawała po 20 minutach odpowiedzi w języku niemieckim:

"Proponuję zawieszenie broni od godz. 14-tej. Parlamentariusze niech czekają o godzinie 16 w porcie wojennym Hel."

Dowództwo polskie odpowiedziało na te depesze jednym wyrazem: "Zgadzą się."

Walki jednakże toczyły się aż do ostatniej chwili.

O godzinie 13 Niemcy dokonali

większego nalotu lotniczego, który został odparty silnym ogniem baterii przeciwlotniczych. O godzinie 13:30 podpłynął do Helu dywizjon trałowców niemieckich, z których jeden, natrafiwszy na minę, wyleciał w powietrze.

O godzinie 13:55 nastąpił sowyatak samolotów niemieckich. W momencie, gdy samoloty znalazły się nad Helu — jeden z nich strącono.

O godzinie 14-ej ustały działania wojenne, a o godzinie 16-tej delegacja polska na pokładzie trałera niemieckiego, który wszedł po portu helskiego, udała się do Sopotu na pertraktacje z dowództwem niemieckim.

Zaraz po wyjeździe parlamentariuszy poinformowano załogę o kapitulacji i zaczęto niszczyć armaty i amunicję. Tym, którzy chcieli zaryzykować ucieczkę z Helu, pozwolono wykorzystać w tym celu kutry rybackie. Ochotników znalazło się wielu, ale tylko jednemu z tych kutrów z załogą 6 oficerów i 10 marynarzy udało się przedostać do Gotlandu (Szwecja). Między oficerami tej łodzi znajdował się również znany nam już mar. Korsak.

Dnia 2-go października okręty niemieckie weszły do portu i objęły w posiadanie Hel, a od strony Jastarni piechota niemiecka przekroczyła linię obronną i zaczęła stopniowo obsadzać reaktę półwyspu.

Ostatnią czynnością dowództwa polskiego było zarządzanie zbiorów oddziałów, na których oficerowie wygłosili stosowne przemówienia i gdzie, po trzykrotnym okrzyku: "Niech żyje Polska", odśpiewano Hymn Narodowy.

Wszędzie żołnierze wyrażali przekonanie, że walka nie jest zakończona i że oni wrócą jeszcze na wybrzeże z orzechem w ręku i utrwala tam polskie panowanie.

Tak dnia 2 października 1939 r. padł ostatni bastion polskiego oporu nad Bałtykiem.

Na zakończenie opisów naszych walk nad Bałtykiem — w Gdanskun, Gdyni, na Kępie Okayskiej i Helu — należy kilka słów poświęcić dowódcy floty, kontradmirałowi Unrugowi, i całemu zespołowi oficerów floty, którzy razem z nim wykazali tyle poświęcenia i tyle pracy włożyli w stworzenie tej floty, do dziś dnia tak chlubnie walczącej na morzach i oceanach.

Wychowany w twardej szkole germańskiej, były dowódca jednej z łodzi podwodnych w pierwszej wojnie światowej, kontradmirał Unrug w Polsce Niepodległej zabrał się z wielką energią do szkolenia polskich marynarzy, a nie było to zadanie łatwe.

W spadku po Niemcach dostaliśmy parę starych torpedowców i to wszystko. Nie mieliśmy ani marynarzy, ani oficerów marynarki, ani zainteresowania sprawami morskimi, ani ukochania morza, bo te rzeczy przyszły później.

Jednakże dzięki nieustraszonej energii Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej, wice-admirała Swirskiego, Dowódcy Floty, kontradmirała marynarki Wojennej (niektóre nazwiska tych oficerów przytoczyłem w swych artykułach) w naszej stopniowo rozrastającej się marynarce — wytworzył się niezwykle wysoki poziom moralności i poświęcenia; słowem to wszystko, co Angolicy oznaczają jednym wyrazem "morale."

Marynarz polski nigdzie się nie znalazł, wszędzie walczył i walczył do ostatka, będąc zawsze podziw i uwielbienie obcych.

Nasi niezłomni rycerze morza stworzyli i rozniesli legendę morską Polaki po całym świecie i ugruntowali na wieki nasze prawo do Bałtyku.

Michał Pankiewicz.

Last Hours of Hel Peninsula

When the thrust of the German artillery and infantry was stopped on the fortified line situated near Jastarnia, the Germans began to attack the Hel defenders by means of leaflets.

It cannot be said that these leaflets passed without any impression.

Let us not forget that on the day (September 24) when these leaflets were distributed, almost entire Poland was found occupied either by the Germans or Soviets. Besides the army of General Kleburg, fighting in Podlasie, only Warsaw, Modlin and Hel were defending themselves.

Among the defenders of Hel were found a number of reservists from Jastarnia, Chalupy and other Kashuby settlements, threatened by fires and destroyed in case of further fighting.

There neither was a shortage of German Fifth Columnists, as it is known that the Germans constituted a considerable percentage of the Peninsula's population.

However, after temporary turmoil and the arrest of a few Germans who were attempting to hoist a white flag on the roof in Chalupy, the people in the Peninsula regained their equilibrium and the fightings were carried on further with the same tenacity and stubbornness, the same as before the distribution of leaflets.

The desire of fighting did triumph on the whole line.

After the fall of Warsaw on September 28th, the Germans made another appeal to the souls of the defenders, dropping new leaflets reading as follows:

"Entire Poland is seized by the allied armies of Germans and Russians... only a handful of heroic defenders of the Hel Peninsula is left. Your fighting has no tactical importance. You are informed that the English fleet is coming with aid for you, but that is not the truth. Lay down your arms and come to us with white flags. Think of your families, wives and children. You will be treated like brave soldiers."

The fall of Warsaw, whose heroic resistance was a source of inspiration for all, caused a general depression, and for that reason the leaflets now made a greater impression than the first ones. Yet there were no attempts of hoisting white standards or failure of fulfillment of the Commander's orders. The soldier fought very well and it was possible to defend for a week and maybe ten or twelve days longer.

For the command it was evident that in view of the bitterness of the battle and the colossal superiority of the enemy forces in regard to war equipment and numbers (entire Hel garrison consisted of about 3,500 soldiers), the prolongation of defending for a week or ten days will end in the destruction of the entire garrison. Ammunition was also becoming short.

Under these circumstances, Rear-Admiral Unrug, the Commander of the Polish forces on Hel, after due consideration of the impossibility for further defence, decided to commence negotiations about capitulation. On October 1st the following telegram had been sent:

"To the Commander of troops operating against Hel:

"I propose to commence arrangements about capitulation.

(Signed) Unrug, Rear-Admiral, Commander of Fleet."

The fact that officer on duty, Naval Captain Korsak and Radio Operator Boatswain Szymański—refused at first to send the telegram, is evidence of the spirit which prevailed among the defenders. Only after personal confirmation of that telegram by Rear-Admiral Unrug was it sent out. It was received by the German radio station in Piławy.

After twenty minutes, at the call of Piławy, the German radio station in Danzig sent the following answer in German to Poland:

"I propose an armistice effective 2 p.m. Negotiators to wait 4 p.m. in the war port of Hel."

The Polish Command answered this dispatch with one word:

"Agree."

However, the fightings were carried on until the last moment. About 1 p.m. the Germans performed a great air raid which had been driven away by the strong anti-aircraft battery fire. About 1:30 p.m. a German trawler squadron approached Hel and one of them was blown up by a mine.

At 1:55 p.m. a new air raid. Fire against the German planes was opened. Just at the time when they found themselves over Hel and one of the planes had been shot down.

The war activities ceased at 2 p.m. and at 4 p.m. a German trawler came to the port of Hel, on whose deck the Polish delegation went to Sopoty for negotiations with the German command.

Immediately after the departure of the negotiators, capitulation had been announced to the garrison and the guns and ammunition were being destroyed, those who wanted to take a chance of escaping from Hel were allowed to use fishing boats. Many volunteers were found, but only one cutter with a crew of six officers and ten sailors were successful to reach Gotland, Sweden. Among the officers of that boat was Capt. Korsak, well known to us.

On October 2nd German ships came into the port and took possession of Hel; and on the Jastarnia side the German infantry passed the defence line and gradually began to occupy the remainder of the peninsula.

The last act of the Polish Command was an order summoning the troops; where the officers made appropriate remarks and where after three cheers: "Long live Poland," the national anthem was sung.

Everywhere the soldiers expressed their opinion that the battle is not over, and that they will come back to the Baltic coast with arms and hands and will restore the Polish rule.

So on October 2nd, 1939, fell the last Polish bastion of resistance on the Baltic.

At the conclusion of our writings, about the fightings on the Baltic—in Danzig, Gdynia, Okayskie and Hel—it is proper to offer a few words in behalf of the Commander of the fleet, Rear-Admiral Unrug, and the entire staff of fleet officers, who, together with him, made so many sacrifices and have done so much work in organizing this fleet, fighting so honorably even to this day on the various seas and oceans.

Rear-Admiral Unrug was brought up in the hard German school, former Commander of one of the U-boats during the last World War. With great energy he started off the training of Polish sailors in independent Poland, and it was no easy task.

We inherited from the Germans several old torpedo boats, and that was all. We had neither sailors nor naval officers, nor any interest in sea matters, nor any love for the sea, because all of these things came later.

However, owing to the untiring energy of the chief of the navy, Vice-Admiral Swirski, Fleet Commander, Rear-Admiral Unrug, and a sincere and enthusiastic first group of Polish naval officers (the names of some of these officers were already mentioned in other articles) in our gradually increasing navy a high degree of efficiency and of sacrifice had been created, or, as expressed by the English in the one word—"morale."

The Polish sailor's spirit was never broken. He fought everywhere and fights to the last, winning always the admiration and respect of others.

Our unshaken knights of the sea created and carried out the naval legends of Poland all over the world, and laid a foundation for our rights to the Baltic forever.

Wspomnienia

wojenne



Bohaterski czyn kaprala Kiedrowicza

(Relacja adiutanta II batalionu strzelców)

Pamiętna noc z 31 sierpnia na 1-go września 1939.

II batalion strzelców w osłonie miasta Tczewa na Pomorzu. Tam wiedzie przez Wisłę największy w Polsce most na najkrótszej linii, łączącej Berlin z Królewcem. Obrona tego mostu, który z małym przyczółkiem mostowym po stronie gdańskiej, w całości należy do Polski, to główne zadanie batalionu.

Przygotowując wojnę, długo głowili się Niemcy, jak uchwycić most ten niezakodzony. Wiedzieli o jego podminowaniu i o tym, że polscy żołnierze wypełniają swój obowiązek. Wymyślili więc podstępny plan. Korzystając z tego, że władze polskie nie zamknęły tranzytu kolejowego z Prus Wschodnich do Rzeszy, postanowili wysłać z Malborga przy zachowaniu wszelkich formalności fałszywy pociąg tranzytowy, w którym miały być ukryte dwa plutony pionierów. Pociąg ten, przejeżdżając most, miał zatrzymać się, a pionierzy wyskoczyć i przeciąć kable elektryczne, prowadzące do komór minowych. W dziesięć minut po tym pociąg miał wyruszyć z Malborga niemiecki pociąg pancerny. Aby polscy kolejarze na odcinku gdańskim między Malborem i Tczewem nie zaalarmowali polskiego garnizonu, specjalnie przygotowane bojówki gdańskie miały w ciągu dziesięciu minut opanować stacje kolejowe na tym odcinku.

Tę część planu udało się Niemcom wykonać o świcie 1 września. Pociąg pancerny jechał nie spodziewany. Równocześnie eskadra bombowców nurkujących rozpoczęła bombardowanie miasta i dworca kolejowego, licząc na to, że panika umożliwi panterce przejazd przez most wprost na

dworzec kolejowy w Tczewie. Inne bojówki gdańskie przygotowały natarcie na miasto od północy.

A jednak polski kapral popsuł chytry plan niemiecki. Warta na moście dowodził kapral Kiedrowicz, Białostus.

Noc miała się ku końcowi. Z nad Wisły wznosiły się siwe opary. Twardy, nieznużony czuwaniem nocnym, kapral Kiedrowicz zajmował ze swą sekcją stanowisko przy c.k.m. na brzegu. W głębi jaśniały światła powoli zbliżającej się lokomotywy. Dopiero co zawiadomił dowódca przyczółka obsadę, że Niemcy dali znać kolejarzom o przejeździe pociągu tranzytowego, który należy przepuścić. Kiedrowicza coś tknęło, przysnął się do c.k.m., poprawił taśmę, palec trzyma na spuście. Niemiecki panowóz wtoczył się powoli w przyczółek, za nim wagony pocztowy, służbowy i parę osobnych bez świateł.

Wtem — co to jest? Z okien wagonów huknął strzał, a potem jakby się piekło rozpętało. Padają granaty ręczne, grają c.k.m. z całego pociągu. Z drzwi wagonów wyskakują sylwetki żołnierzy w hełmach niemieckich i pędzą ku przyczółkowi.

Polacy osłupieli. Nie wszyscy, ledwo padł pierwszy strzał niemiecki już odpowiedział mu c.k.m. Kiedrowicza długą serią bez zacięć, jadąc przez lokomotywę i wagony. To poskutkowało. Kole dęży ostrzeżeni chwycili za karabiny i granaty ręczne. Już grupa niemiecka, pędząca ku mostowi, dopadnięta i zlikwidowana białą bronią. Przy próbie wydobycia się z pociągu padają Niemcy jak kaczki od naszych kul. Lecz muszą wyskakiwać, bo zostanie w wagonach — to śmierć od celnej serji Kiedrowicza.

W parę chwil resztki Niemców nieobezwładnionych znikają w mgłach, uciekając na terytorium gdańskie. Pusty pociąg zostaje na miejscu jako pierwszy łup, oświetlony blaskiem wschodzącego słońca. Wkrótce potem na otrzymanym rozkaz dyżurujący na moście oficer saperów spokojnie przekreślił kontakt do min. Wśród ogłuszającego huków na oczach dowódcy niemieckich oddziałów na drugim

brzegu Wisły poleciały w powietrze przęta mostu, który kazano wciąć niemaszkodzony.

Błyskawicznie potoczyły się dalsze wypadki. Batalion wycofał się na rozkaz. Miał odwrót przecięty, przebiegał się. Rozmaito zachowywali się żołnierze. Niektórzy traciли ducha. Kiedrowicz do końca był takim, jakim poznałimy go, aż zginął podczas przeprawy przez Wisłę pod Chełmem. Nie doszedł go należyty krzyk bojowy przed krzyżem drewnianym. Pamięć jego czcimy dziś, biorąc zeń przykład bojownika...

Zwycięska walka z czołgami niemieckimi

(Relacja podchorążego 10 pułku ułanów)

W chłodny poranek 17 września 1939 r. pułk nasz zbliżał się do wyznaczonych kwatery. Długa kolumna ludzi i koni cicho posuwała się w porannej mgłę. Słychać było tylko jednostajny skrzyp siodeł i — od czasu do czasu parskanie koni. Po bitwie dnia poprzedniego, całodziennym i nocnym marszu, na tle różnowiejszego horyzontu widoczna była wieża kościelna, wjeżdżaliśmy do Dąbrówki Królewskiej (10 km. od Białegostoku) na dobrze zasłużony i zapowiedziany odpoczynek, powodujący ożywienie wśród ułanów.

"Szwadron c.k.m. i pluton przeciwpancerny kwatrują w tej wsi — pada komenda — szwadrony pozostałe maszerują dalej."

Karabiny maszynowe, działka zajmują wyznaczone kwatery. Zaciągnięto placówki, wystawiono czujki, gdyż nieprzyjaciel się spodziewany w każdej chwili, bo tak jest już od 2 tygodni. Działka przeciwpancerne zajmują wyznaczone im punkty i dokładnie maskują się. Kiedy poliliśmy konie nadbiegł górnicy z rozkazem: "Mel-dowano 6 czołgów. Posuwają się od strony Dąbrówki w naszym kierunku.

Karabiny przeciwpancerne i ciężkie karabiny maszynowe na stanowiska — przygotować amunicję przeciwpancerną."

Dowódca plutonu przeciwpancernego kieruje lufy swych działek w stronę nieprzyjaciela. Działowi i obsłudze w lekkim nerwowym podnieceniu, ale szybko i sprawnie wykonują swoje czynności.

Sześć czołgów — czyli po dwa na każdej działce (jedno straciłmy w poprzedniej walce). Leżymy na skrajach wsi, na linii stodoł. Przed nami teren szezka falisty i pokryty. Słychać już motory zbliżających się czołgów. Nadzieja się na nas pieć krwiele! W tej chwili w odległości 1,500 m. na zboczu niewielkiego wzgórka ukazały się dwa czołgi, dalej jeden i w końcu trzy. Tak — jest ich sześć. Idą w szyku bojowym, w dużych odległościach. Czujemy zupełnie to samo, co myśliwy wobac pędzącego na niego stada dzików. Po chwili pada rozkaz: "Wytrwać! Nie denerwować się! Ogień rozpocząć zaraz! Odległość 1,300 m. Teraz już wyraźnie widać zarysy czołgów. Zbliżają się szybko. Zagralimo nasz działko, potem drugie. Pierwszy czołg stanął — plonie. Niebieskawy dymek zmienił się w czarne kleby. Jeden gotów. Tu daleko kaprala K. Pozostałe czołgi po naszych strzałach natychmiast otworzyły ogień z karabinów maszynowych. Strzelają amunicją zapalającą. Już plonie kilka stodoł. Kule brykają, pozostawiając za sobą błękitną smugę dymu. Działka grają już na całego. Po paru chwilach dalsze dwa czołgi stały.

Pozostałe zmieniają kierunek i pełnym gwarem idą wzdłuż wsi — cały czas rżąc nas ogniem. Z naszej strony kilka serji i znów dwa czołgi ułnieszkodliwione. Ostatni z przestrzelonej gąsienicą stara się wyminąć, ale po przybyciu około 200 m. traci ją i staje w kartofliku bez ruchu — ostatni gotów.

Wynik walki: zniszczono 5 czołgów i wzięto do niewoli 4 ludzi obsługi, reszta splonęła, włącznie zginęła od rozrywających wewnętrznie pocisków.

Nasze straty: 2 ludzi rannych.

Swiadectwo uroga

Polski podchorąży

(Panzer' packen Polen.)

Wieś Osłowo dnia 5 września 1939. Rozłożyliśmy się wygodnie i wystawiliśmy ubezpieczenia. Około północy powstała krótka potyczka. Nieprzyjacielski oddział zwiadowy wdarł się w naszą linię ubezpieczenia i usadowił się w jednej zagrodzie. Otoczyliśmy zagrodę i skierowaliśmy nasze karabiny maszynowe na dom mieszkalny i stajnię.

Z domu wyszedł wieśniak i prosił o oszczędzenie jego starej matki i dzieci znajdujących się w środku. Odesłaliśmy go z powrotem z zadaniem poddania się oddziałowi zwiadowczemu: wszak widzi jak beznadziejny jest wszelki opór. Wieśniak przynosi odpowiedź. Polacy będą

walczyli do ostatniego naboju. Pod wpływem jego bładań udzieliłmy mu tyle czasu, by mógł swoich najbliższych przeprowadzić w bezpieczne miejsce i poradziliśmy mu, aby raz jeszcze zaproponował Polakom poddanie się. Pozostali nieugięci. Podkradli się pod dom i wrzuciliśmy przez okno granaty ręczne do izby. W domu nie się nie ruszalo, wobec czego puściliśmy kilka serji z karabinu maszynowego wzdłuż całego domu i chcieliśmy właśnie szturmować drzwi, kiedy się one otworzyły i stanął w nich polski żołnierz z podniesionymi rękami. Wpadliśmy do domu. W izbie, oparty z karabinem gotowym do strzału i skierowanym na drzwi stał młody dowódca polskiego oddziału zwiadowczego — podchorąży. Do ostatniego tchnienia nie opuścił swego stanowiska i umiał utrzymać swoich ludzi...

Enemy testimony

Polish Cadet-Officer

(A fragment from the diary "Panzer Packen Polen" written by a German officer.)

The hamlet of Osłowo, September 5, 1939.

We camp here. Having posted the sentries, the soldiers could rest comfortably. About midnight we are awakened by a short encounter. An enemy reconnaissance unit broke into our line of guards and took cover in one of the farm buildings. We encircled the position and directed our machine guns on the house and stable.

A peasant walked out begging mercy for his old mother and children. We ordered him inside to ask the reconnaissance unit to surrender as the soldiers had no chance and any resistance would be foolish. The answer came quickly: "The poles shall fight until the last bullet is gone. The farmer begs

again for his family. We granted him enough time to evacuate them into a safe place, asked him once more to deliver to the Poles the message for surrender. However, they remained stubborn.

We crept closer and threw a few hand grenades through the window. Nobody moved in the house. So we opened machine gun fire in a few short series along the side of the building and then jumped up to break in the door. Suddenly the door opened and a Polish soldier stood in the doorway his hands up. We rushed inside. And what did we see there? A dead man, leaning against the wall, stood with a rifle in his hands directed on the door; it was the commander of the reconnaissance unit—a Cadet-Officer. Until the last breath he did not leave his post and managed to maintain discipline among his men...



Koszary w Owen Sound — The Barracks in Owen Sound

NASZA KRONIKA

We wtorek w Wielkim Tygodniu Jego Ekscelencji ks. Józef Ryan, Biskup Hamiltonu, przybył do obozu Oddziałów W. P. w Owen Sound, gdzie wziął udział w zakończeniu rekolekcji, a następnie odprawił mszę św. i rozdzielił komunię św.

Tradycja Armii Polskiej jest urządzenie rekolekcji dla żołnierzy w okresie Świąt Wielkanocnych, albowiem władze wojskowe wychodzą z założenia, że potrzeby duchowe żołnierza są niemniej ważne od jego wyszkolenia bojowego.

Na rekolekcje uczęszczali wszyscy katolicy: żołnierze, marynarze i lotnicy zarówno strzelcy jak i oficerowie. Wszyscy od najwyższego do najniższego stopnia przystąpili do Stołu Pańskiego.

Rekolekcje odbyły się w jednej z sal koszarowych przeznaczonych na kaplicę. Nad ołtarzem wisiał w widocznym miejscu obraz Matki Boskiej Częstochowskiej przywieziony z Anglii przez gen. Ducha. Obraz Matki Boskiej zajmuje zawsze honorowe miejsce nie tylko w domach Polaków w Kraju i na obczyźnie, ale stanowi także dla każdego żołnierza polskiego źródło natchnienia i wiary i dlatego umieszczany jest w ich salach wykładowych i sypialniach.

Obecność ks. biskupa wniosła głęboką nutę sympatii, a jego wizyta

była radośnie przyjęta przez żołnierzy w Owen Sound. Po mszy wszyscy zasiadli do wspólnego śniadania, w czasie którego Dowódca obozu pułk. Witold Sujkowski przedstawił Jego



Ekscelencję, który wyraził swą radość z pobytu wśród żołnierzy i życzył im błogosławieństwa Bożego w walce o wolność Polski.

OUR CHRONICLE

On Tuesday of Holy Week, His Excellency the Most Rev. Joseph Ryan, Bishop of Hamilton, enhanced the closing exercises of the retreat by saying Mass and distributing Holy

season. It is a principle in the Polish Army that the supernatural life of a soldier must be at least as well attended as his physical training and well-being.

Members of the Army, Navy and Air Force attended the spiritual exercises together with their officers. All the men, from the highest to the lowest rank, received Holy Communion.

The retreat was held in one of the halls of the barracks, where an altar was erected. Above the altar hangs a painting of Our Lady of Częstochowa. It was brought to this country from England by General Duch and his party. This picture of Our Lady always occupies a place of honor, not only in the homes of the Polish people in Poland and abroad, but it is also a source of inspiration to every Polish soldier, decorating their halls and hanging by the bedside.

The presence of Bishop Ryan struck a note of deep sympathy and his visit was joyfully welcomed by the men at Owen Sound. After Mass, breakfast was served in the barracks. The Commanding Officer, Col. Witold Sujkowski, introduced His Excellency who expressed his pleasure in coming to them and wished them Godspeed in fighting for liberty and the freedom of Poland.

Communion to the men of the Polish Army at the Owen Sound Barracks.

A retreat for the men of the Polish Army is a tradition during the Easter

Pożegnanie Kpt. Smrokowskiego

W koszarach kompanii kadrowej w Windsorze odbyła się uroczystość pożegnania dowódcy kompanii, kpt. Władysława Smrokowskiego, który odjeżdża z Kanady na inny posterunek. Po raporcie kpt. Smrokowski pożegnał w serdecznych słowach kom-

panię, życząc żołnierzom, aby jak najszybciej doczekali radosnej chwili zwycięstwa. Wszyscy żołnierze gorąco manifestowali swoje przywiązanie do niezmiernie lubianego dowódcy, jakim był kpt. Smrokowski. Dowództwo kompanii kadrowej objął kpt. Marian Lisowski.

An Outstanding Englishman Outlines a Future Role of Poland

By Our Correspondent

On the tenth of March last the first lecture of an announced series took place in Edinburgh. The lecture, attended by 300 listeners, was delivered by a member of parliament, Captain Alan C. Graham, well known by his previous moves as good-will ambassador of the Polish cause. Before introducing the speaker Colonel Scott, president of the local chapter of the Polish-Scottish Society, addressed the audience in Polish.

Captain Alan Graham spoke on the Polish-British relationship, analyzing all the causes that lead to one conclusion: rebuilding of a strong, stronger than heretofore, free and independent Poland must be the motto and watchword for all Britishers when the conditions of a new peace are talked over. Why is the Polish cause the British cause? Our English friend gave an explicit and convincing answer to this question.

First of all Poland's contribution to the war effort is priceless.

Nobody else but Poland was the first country to take up arms and resist Hitler's expansion, the same German expansion carried throughout a thousand years of German history.

Nobody else but the Poles inflicted heavy losses on the German Wermacht, despite insufficient preparedness and immobilization of their army. (Captain Graham stressed the point that the Poles did not mobilize only to prove to

the world who the aggressor was). The number of planes shot down, one-third of the German panzer units destroyed, the huge losses in killed and wounded—that's Poland's contribution during the first period of war, the contribution to which the Allies owe eight months of quietness on the part of the Germans.

But Poland's contribution to the war

effort did not end there—it continued and continues. The Polish soldiers, defeated on their own soil, left their country, crossing the borders in the most fantastic manner, heading towards France where they began to rebuild their army under the leadership of General Sikorski, an experienced soldier and statesman. Poland's contribution

did not deminish after the collapse of France; on the contrary—it increases constantly. The Polish Navy patrols the Oceans, writing down pages of history of the war on seas; the Polish Air Force shot down 40 percent of all the German planes destroyed in the Battle of Britain, and the Polish land forces stand in Scotland always ready for action.

And that's not the only argument why the Polish cause is the British cause. We all know that there was not and shall not be peace in Europe without a strong Poland. That truth has been also admitted by Stalin, who, greeting General Sikorski in Moscow, said that there is a need for an independent, stronger than ever, Poland. The same is the opinion of the governments of the United Nations. Poland's frontiers must be enlarged so as to include East Prussia on the north, provinces towards the Oder River on the west, the southern boundary must be clarified in peaceful collaboration with the sister republic of Czechoslovakia in the framework of federation and in the east the agreement reached with Russia shall establish the frontier on a status quo basis before 1939, the frontier drawn up in the treaty signed by the two countries after the war of 1918-1921.

The lecture met with great applause and numerous questions constituted proof of the great interest among the audience.



Na ulicy w Owen Sound — On a Street in Owen Sound

Przegląd Tygodniowy

Polityczne manewry wiosenne

Co roku przed wojenną kampanią letnią podejmuje Hitler próbę ofensywy pokojowej.

W roku 1940, po załamaniu się Francji, ale jeszcze przed "Bitwą o W. Brytanię" wódz Trzeciej Rzeszy zwrócił się do rządu londyńskiego z propozycją "białego pokoju". Uczynił to w publicznej mowie, ale wiadomo, że starania swoje prowadził również przy pomocy różnych wystąpień dyplomatycznych. Próba ta spaliła na panewce. Wielka Brytania podjęła rekawicę, a plany Hitlera zostały przekreślone.

Na wiosnę 1941 w okolicach Glasgow wyładował przy pomocy spadochronu jeden z głównych filarów reżimu hitlerowskiego — Rudolf Hess. Jego ówczesna misja nie jest już dzisiaj tajemnicą. Hess miał uzyskać prawniczo kota angielskie dla myśli kompromisowego pokoju z Niemcami i dla wspólnego marszu na Rosję. Wynik eskapady Hessa jest znany: kuszenia niemieckie zostały odrzucone, a brataniny gołębki pokoju znalazły się w obozie jeńców wojennych.

Obecnie nadchodzą wieści ze Sztokholmu, że Hitler wysłał tam jednego ze swych zaufanych, wybitnego bankiera niemieckiego, z nową ofertą pokoju pod adresem Wielkiej Brytanii. Oferta ta przypomina do złudzenia propozycję Rudolfa Hessa. Wielka Brytania powinna — zdaniem Hitlera — pogodzić się z Niemcami i pozostawić im władzę na kontynencie europejskim, albowiem najgroźniejszym niebezpieczeństwem jest bolszewizm rosyjski. Hitler daje tym razem do zrozumienia, że oprócz niebezpieczeństwa czerwonego boi się również niebezpieczeństwa żółtego, które może podważyć władztwo rasy białej. Ma to być łączny, przeczynony do polknięcia nie tylko przez Anglików, ale i przez Amerykanów.

Just samo zdemaskowanie nowej niemieckiej oferty pokojowej przez prasę brytyjską i amerykańską równało się stanowczej odmowie obu mocarstw anglo-saskich. Dalają, już u rządową odpowiedź Wielkiej Brytanii na zakulisowe matactwa Hitlera był zwrot w poniedziałkowej mowie Churchilla w Izbie Gmin, głoszący, że w tej wojnie ani Wielka Brytania, ani Stany Zjednoczone, ani Rosja nie pójdą na żadne półśrodki, ani na kompromisy, walka będzie doprowadzona do końca.

Hitler ma jeszcze i drugi zwyczaj. Zanim przystępuje do akcji na głównym terenie, zabezpiecza sobie tyły i przy pomocy akcji naprzód politycznej, a potem wojskowej "likwiduje" kraje neutralne, o których sądzi, iż mogą stać się dla niego ogniskami niebezpieczeństwa w przyszłości. Przed najazdem na Francję pokonał Danię i Norwegię — przed najazdem na Rosję — pokonał Jugosławię i Grecję.

Na te tyłe analogii z lat poprzednich staje się bardziej zrozumiałym nacisk niemiecki na Francję

którego świadkami jesteśmy właśnie w chwili bieżącej.

Hitler śledzi z niepokojem objawy rosnącej w ostatnich miesiącach samodzielności rządu w Vichy. Założona to "samodzielność" i skromna, a prawdę, doza godności własnej, ale i ona jest już solą w oku dyktatora Trzeciej Rzeszy. Rząd marszałka Petaina's w Vichy naraził się Niemcom trzema rzeczami. Po pierwsze — poprawił nieco stosunki z Waszyngtonem i przyrzekł rządowi Stanów Zjednoczonych, że w przyszłości nie przeleże już ani litra benzyny woj-

skom generała Rommela w Libii. Po drugie — prowadził proces przeciwko byłym ministrom i generalom francuskim w Riom w ten sposób, że oskarżał ich o brak przygotowania do wojny, podczas gdy Hitler żądał, by oskarżenia brzmiały: "politycy francuscy z okresu przedwojennego wywołali wojnę z Niemcami." Trzecią wreszcie "zbrodnią" Vichy była odmowa wysłania z Francji nieokupowanej do Niemiec 50,000 robotników do przemysłu wojennego Trzeciej Rzeszy.

Pod tymi właśnie pozorami doszło do nowego ataku dyplomatycznego Niemiec na Francję. Ultimatum Berlina pod adresem Vichy żądało zmiany polityki francuskiej na rynku pracy, zdeklarowania się, czy Francja zamierza "szczerze współpracować z osi" i zaprzestania "ilicytu" z Waszyngtonem.

Niemcy liczyli, na to, że ultimatum wywrze natychmiastowy skutek i że stary marszałek Petain ugnie się przed wolą Hitlera.

Trudno dziś nie przyznać, że rachuby te były słuszne. Ostatnie wieści z Vichy powiadają, że Petain po dłuższych naradach z osławionym germanofilem Lavaletem i "ambasadorem" Francji w okupowanym Paryżu Ferdynandem de Brinon zgodził się na taką rekonstrukcję rządu, by Laval, wyrzucony w grudniu 1940 ze stanowiska wicepremiera, wrócił na czołowe stanowisko, przy równoczesnym pozostawieniu spraw, związanych z obroną narodową w ręku drugiego germanofila, admirała Darlana.

Laval na czele rządu — to oczywiście ugięcie się Vichy przed ultimatum Hitlera i najlepsza dla Fuehrera gwarancja, że w czasie wiosennej i letniej ofensywy w Rosji i w czasie ew. inwazji W. Brytanii na kontynent europejski — nie groź mu żadne niespodzianki ze strony francuskiej.

Nasuwa się teraz pytanie, jak daleko sięgać będzie współpraca niemiecko-francuska? Ważne jest zwłaszcza wszystko, co dotyczy przyszłych

losów floty francuskiej

Czy Laval i Darlan wydadzą ją w

ręce Niemiec, wywołując w ten sposób nowe komplikacje i nowe przesunięcia sił w basenie Morza Śródziemnego?

W czasie wojny należy brać pod uwagę najgorsze możliwości. Mimo to jednak wiele przemawia za tym, że nawet Laval i Darlan cofną się przed tak wyraźną pomocą zbrojną dla III Rzeszy. Nie cofną się z pewnością dlatego, by nie zyczyć zwycięstwa Niemcom. Zwłaszcza Laval, którego Winston Churchill nazwał najgorszym Quislingiem Europy, oddany jest szczerze Hitlerowi, wiedząc, że klęska "Fuehrera" oznacza koniec kariery wszystkich zaprzęzców na terenie Francji. Upadek Hitlera — to widmo gilotyny dla Laval'a!

Sądymy natomiast, że klucz do zagadnienia tkwi

w pozeji Włoch

Wszyscy Francuzi rozumieją dobrze, że jak długo mają w swych rękach silną flotę wojenną na Morzu Śródziemnym, tak długo Mussolini nie ośmieli się sięgnąć po Niceę, czy Korsykę, ani po Tunis i że nawet nie będzie próbował wywierać istotnego nacisku w tym kierunku na Hitlera. Ale sytuacja zmieniały się radykalnie na niekorzyść Francji, gdyby pancerniki i krążowniki francuskie znalazły się w rękę Niemców, sprzymierzonych z Włochami!

Laval i cała zgraja ohydnych renegatów, siedzących teraz w Paryżu i liczących stopy niemieckie — skorzystali poprostu z wiosennych manewrów dyplomatycznych Trzeciej Rzeszy, by pod osłoną bagnetów hitlerowskich dostać się do rządu i do złota. Ta francuska Targowica zapłaci oczywiście Niemcom za dopuszczenie jej do władzy daleko idącymi koncesjami. Arma gen. Rommela będzie otrzymywała pomoc francuską, a możliwe, że nieoficjalnie różne bazy francuskie staną się dostępne dla Niemców. Nie lekceważmy przeto bynajmniej niebezpieczeństwa; sądzimy tylko, że nie dojdzie do ostateczności, jaką jest przekazanie floty francuskiej Hitlerowi i spółce.

W tym samym czasie, w którym rozgrywa się m. in. los floty francu-

skiej na Morzu Śródziemnym, premier brytyjski Winston Churchill ujawnił, że potężna flota japońska znajduje się

w Zatoce Bengalskiej

Jest to oczywiście wiadomość niepokojąca, gdyż świadczy o tym, że Japończycy przygotowują się pełną parą do ataku na Indie, Wielką Brytanię, wykazaną na tym odległym, a tak ważnym terenie wiele ustąpiłości. Wszyscy znają dokładnie dzieje nieudanej, niestety, misji Sir Stafford Crippsa. Gdyby rokowania z przywódcami hinduskimi wzięły inny obrót — mogłaby niewątpliwie liczyć na większy wysiłek wojenny, mieszkańców Cesarstwa Indyjskiego. W każdym jednak razie trzeba stwierdzić, że w przedmiotu ataku na Indie, który stawia Imperium Brytyjskie wobec wielkich wysiłków i niebezpieczeństw, przywódcy hinduscy sformułowali deklarację, iż gotowi są do walki z inwazją japońską. Oczy całego świata skierowane są teraz na dalekie wody Oceanu Indyjskiego.

Bardzo znamienne jest wreszcie zachowanie się Rosji Sowieckiej

w stosunku do Japonii

Stosunek tych dwóch państw to prawdziwy dziwolak w obecnej, powikłanej sytuacji międzynarodowej. Z jednej bowiem strony Rosja związana jest z państwami anglosaskimi w walce przeciwko Niemcom i Włochom, a z drugiej strony zachowuje neutralność względem Japonii — zadającej bolesne ciosy państwu anglosaskim, pomimo, że w ręku sowieckim znajdują się bazy, z których łatwo mogłaby zbombardować i zniszczyć najważniejsze ośrodki wojenne Japonii.

W tych warunkach nadeszła rocznica zawarcia rosyjsko-japońskiego paktu o nieagresji i oto, oficjalna prasa moskiewska wystąpiła pod adresem Japonii z

z pogrozką i... ofertą

Pogrozka powiada, że na Syberii pozostało około 600,000 dobrze uzbrojonych i wykwalifikowanych żołnierzy sowieckich i że mnóstwo samolotów rosyjskich, skoncentrowanych wzdłuż granicy mandzurskiej i w bazie wladyswostockiej, gotowych jest do ataku na Tokio, Kobe, Yokohama i Nagasaki. Natomiast oferta stwierdza, że jeśli Japończycy pozostaną neutralni wobec Rosji, to bazy te i lotniska będą nadal niedostępne dla Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Co robi Japonia? Nie olega żadnej wątpliwości, że Hitler uczyni wszystko, aby w przedmiocie swojej ofensywy na Rosję zmusić Japonię do ataku na Sowiety. Z drugiej strony Japończycy wiedzą dobrze, iż atak na Rosję jest, bądź co bądź, wielkim ryzykiem. Długo przemawia za tym, że ostateczna decyzja japońska nie zostanie powzięta wcześniej, zanim nie okaze się, jaka się przebiegowa wykaże ofensywa niemiecka na Rosję. Jeżeli pierwsze jej wyniki będą dla Hitlera szczególnie pomyślne, wróżąc generalną klęskę Rosji — to Japonia ruszy napewno na Syberię. Jeśli jednak raz jeszcze okaze się, że na polach Rosji nie ma okazji do blitzkriegu — to śliski dyplomacji z Tokio mogą się nadal uśmiechać do przedstawicieli rosyjskich w malowniczej stolicy kraju Wschodzącego Słońca.

14.IV. 1942.

Z teki humorysty



Karykatura karykaturzysty—Cartoon of the cartoonist

Adres Ośrodka Rekrutacyjnego W. P. w Kanadzie:

Polish Recruiting Centre, P. O. Box 363, Windsor, Ontario, Canada

Copyright by M. Walentynowicz, 1942

PRZYGODY WALENTEGO POMPKI

Spisał R. Pohóg

Seria XXX

Ilustrował M. Walentynowicz



W rezultacie murzyni
Uśmiechając się czule
Obwołali mnie zgodnie
Młodościwym ich królem.

The Negroes with a smile
And with friendly feelings,
Crowned me in a while
His Majesty, their King.



W wielkiej mowie tronowej,
Wśród burzliwej owacji
Obiecałem przestrzegać
Wszelkich praw demokracji.

I made a fine speech
They gave me big ovation.
I am for democracy!
I said with exultation.



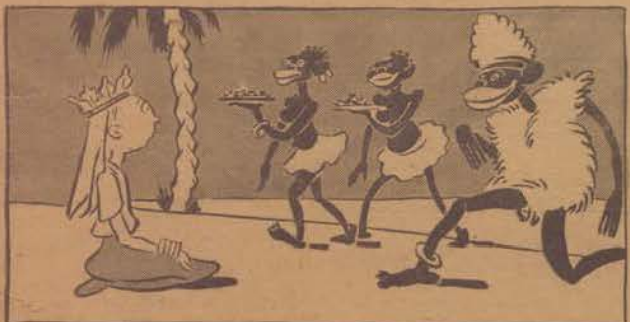
W końcu ładnie zagrałem
Na trzy pas "Husia-stusia"
I kazałem urządzić
Wielki wyścig na strusiach.

Then I played some music,
Counting one, two, three.
And then we had races
On ostriches, as you see.



Po wyścigach do brydża
Siedli starsi i godni.
Grałem z nimi. Wygrali
Trzy guziki od spodni.

I played some cards
With the big chiefs,
And lost a few buttons
To my great grief.



Na kolację murzynki
Roznosiły daktyle,
Potem szaman-czarodziej
Przyszedł do mnie na chwile.

For supper we had dates
Brought by the dusky belles.
The wizard came to visit
And tell my future fate.



Poprosiłem go grzecznie:
Niech pan z ręki powróży!
A on na to: przed tobą
Widzę wiele podróży.

I showed him my hand
He told me, he could see
Many travels to strange lands
In the future for me.



Nad wrogami twoimi...
Czarne ptaki i kreski.
Szczęście ciebie tam czeka —
Gdzie jest wujek Wiśniewski.

For all your enemies
Black birds are in the air.
Happiness will be yours
When your country will be free.



Szaman skończył, a księżyc
Mrugnął do mnie zuchwale
I głos jakiś zapytał:
Królu Pompko! Co dalej?!

The wizard stopped talking.
The moon gave me a bow,
I heard a voice saying:
Well, King Pompka, what now?

"Odsiecz—Polska Walcząca w Ameryce," wydaje D-two Oddz. W. P. w Kanadzie.

"Fighting Poland," published by the Polish Armed Forces in Canada.

Address: Polmiltpress, 449 Kildare Road, Windsor, Ont.; Telephone 4-3133

Advertising Rate: \$2.50 per column inch

Subscription Rates: 65c quarterly; \$1.25 half yearly; \$2.40 yearly

Entered as second class matter at the Post Office, Windsor, Ontario, Canada